



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### **Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### **About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

### **Zasady użytkowania**

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych  
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań  
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań  
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa  
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

### **Informacje o usłudze Google Book Search**

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

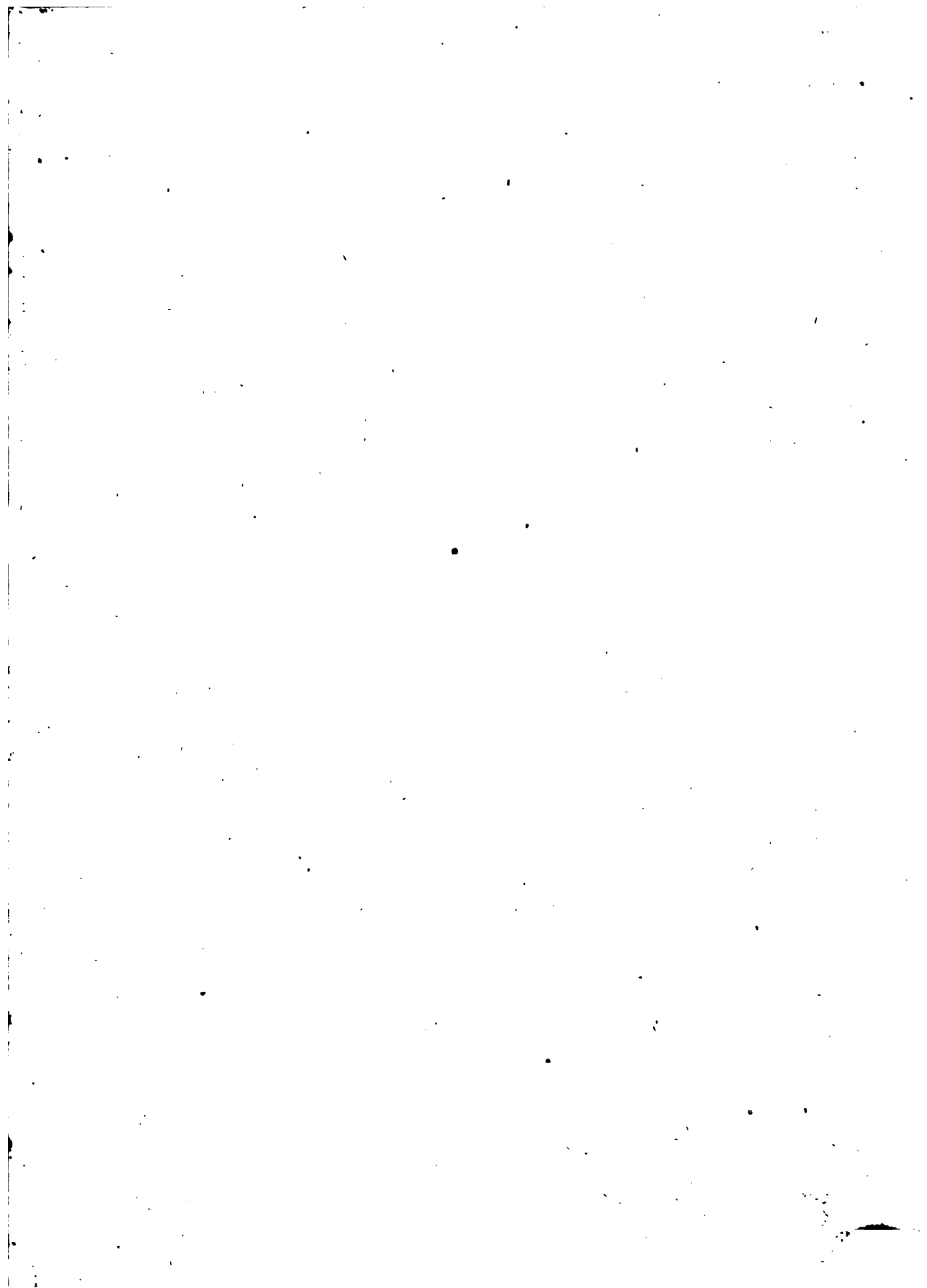


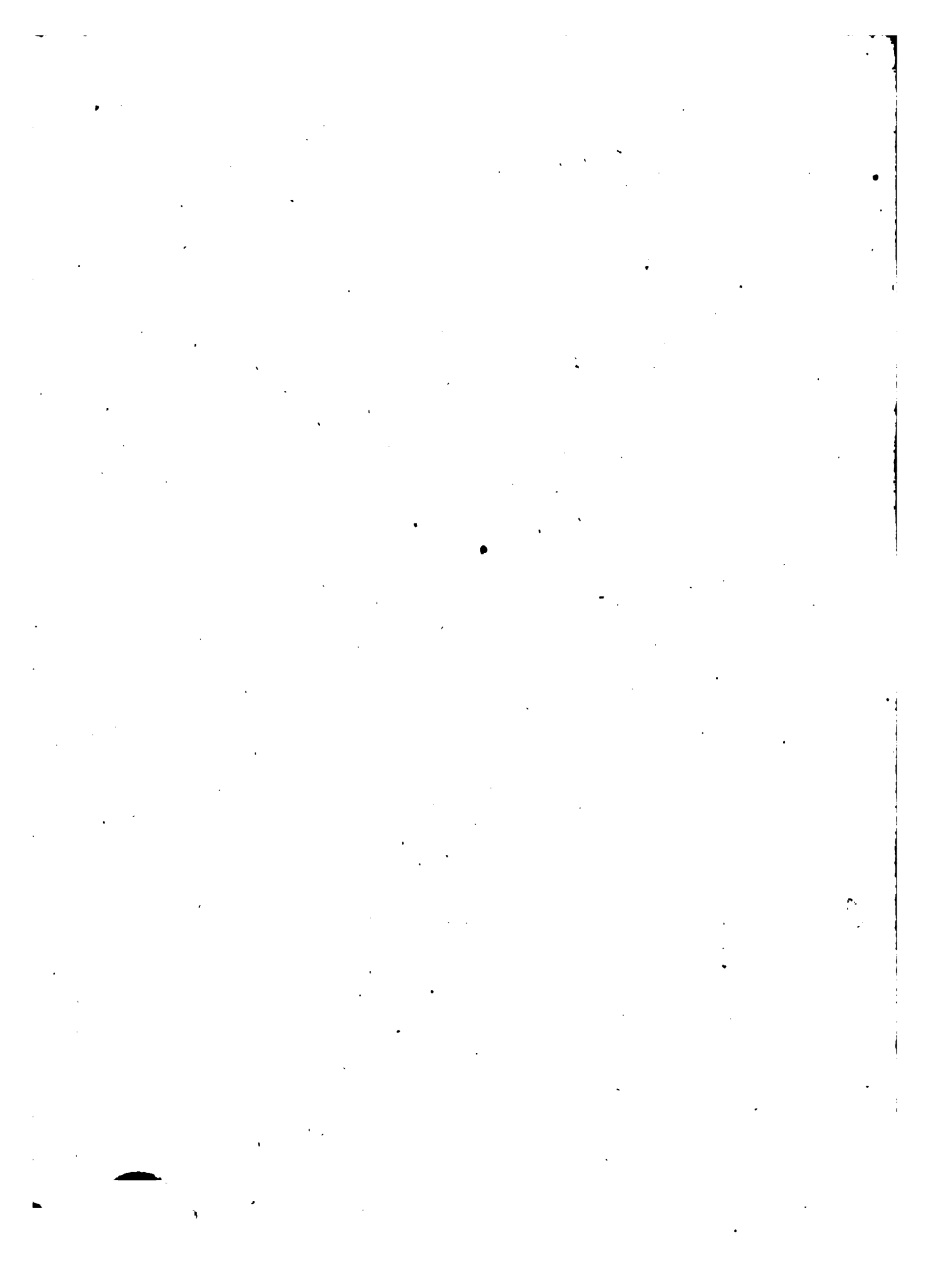
Ms. Slav 5198. 541. 19 (15)



HARVARD  
COLLEGE  
LIBRARY







PRZYJACIEL  
LUDU,

czyli :

**Tygodnik**  
potrzebnych i pożytecznych wiadomości.

---

***Rok piętnasty.***

***Tom I. Nr. 1-26.***



---

**W Lesznie. 1848.**

Nakładem i ściąnkami *Ernesta Günthera.*

△  
Slav 5198.541.19 (15.)  
✓



ND EA / Slav.

# Spis artykułów

## w tém czasopiśmie zawartych.

*Artykuły oznaczone \* mają dodane ryciny.*

	<i>Strona.</i>		<i>Strona.</i>
<b>Albert</b> , członek i sekr. tymcz. rządu rzeczyp. Francuskiej [rycina] . . .	124.	<b>Ferd. Flocon</b> , czł. i sekr. tymcz. rządu rzeczyp. Francuskiej [rycina] . . .	121.
<b>Anapa</b> , sławny jarmark na niewol- ników, dawniej siedlisko Paszy, teraz rossyjska twierdza [rycina] .	169.	<b>Fryderyk Hecker</b> , dowódzca republi- kańskiej drużyny w Badeńskim [rycina] . . . . .	161.
<b>Arago</b> *	98.	<b>Garnier-Pagès</b> *	129.
<b>Armand Marrast</b> , członek tymcz. rządu i mer Paryża [rycina] . . . . .	121.	<b>Goudchaux M.</b> *	114.
<b>Barykada na ulicy St. Martin w Pa- ryżu r. b.</b> [rycina] . . . . .	109.	<b>Gustaw Struve</b> , drugi dowódzca re- publikańskiej drużyny w Badeń- skim [rycina] . . . . .	161.
<b>Bethmont M.</b> *	114.	<b>Izba Deputowanych w Paryżu dnia 24. Lutego r. b.</b> [rycina] . . . . .	100.
<b>Bitwa pod Maciejowicami</b> . . . . .	179.	<b>Kościuszko będąc chłopcem</b> [rycina]	157.
<b>Błog. Prandota z Białaczowa, Biskup Krakowski</b> * . . . . . 18. 32. 38. 46.		<b>Krótki zarys historii literatury Ros- syjskiej</b> . . . 4. 23. 93. 103. 114. 122. 130.	130.
<b>Carnot</b> *	107.	<b>Lamartine</b> *	98.
<b>Cerkiewisko</b> *	22.	<b>Ledru Rollin</b> *	107.
<b>Cormenin. Duvivier. Audry de Pay- raveau. Barbès. Buchez. Pagnerre. Flocon. Lacordaire. Lamennais. Guinard. David d'Angers. Bèranger.</b> [ryciny]. . . . .	185. 188.	<b>Leszko Bobrzycki. 1444.</b> [rycina] .	193.
<b>Cremieux A.</b> *	114.	<b>Litwini z 16go wieku i ubiory z 17go wieku</b> [rycina] . . . . .	181.
<b>Cudowny obraz Najśw. Panny Ber- dyczowskiej</b> *	11.	<b>Louis Blanc</b> , członek i sekr. tymczas. rządu rzeczyp. Francuskiej [rycina]	124.
<b>Dodatek I. do żywota Karola Mar- cinkowskiego</b> . . . . .	71.	<b>Ludwika Filipa przybycie na dworzec koleji żelaznej w Croydon</b> [rycina]	125.
<b>Dodatek drugi do żywota Marcinko- wskiego</b> . . . . .	146.	<b>Marie</b> *	114.
<b>Dorywcze uwagi nad L. Siemieńskie- go tłómaczeniem Polskim Odys- sei.</b> . . . . .	151.	<b>Maryna Mniszchowna</b> *	9.
<b>Drugi podział Polski</b> . . . . .	170.	<b>Medaliony Polskie</b> [ryciny] . . . 65. 72. 88. 89. 145. 149. 160.	
<b>Dupont de l'Eure</b> *	106.	<b>Mieszkańcy z Kabardah</b> [rycina]. . .	173.
<b>Dwie skice z barykad Paryskich</b> 132. 133.		<b>Mowa JX. Firleja, biskupa Przemyśl- skiego i t. d.</b> . . . . .	44.
		<b>Niewiasta Polska w XVI wieku</b> * 6.	12.
		<b>Obchód uroczysty pierwszej rocznicy konstytucyi 3go Maja</b> . . . . .	162.



Strona.		Strona.
68.		Szewno pod Ostrowcem, w wojew. Sandomierskim [rycina] . . . . . 177.
79.		Tuilerye w Paryżu dnia 24. Lutego r. b. [rycina] . . . . . 101.
138. 147. 155. 163. 172.		Ubych, Dshighett, Abasech, Grek i Turek z kolonii handlowej na granicy Czerkieskiej [rycina] . . . . . 164.
158. 166. 174. 183. 187. 195. 203.		Uwaga nad szkołami, jakby je zmienić wypadło, aby odpowiadały duchowi czasu . . . 178. 186. 193. 201.
123.		Uwagi nad kształceniem ludu wiejskiego . . . . . 107.
54. 63. 70. 77. 86. 90. 99. 111. 119. 122. 131. 139.		Walka powstańców w Medyolanie dnia 22. Marca r. b. [rycina] . . . 148.
206.		Widok złotej bramy w Kijowie * . . . 22.
74. 82.		Wielka barykada przed Kolońskim ratuszem w Berlinie w nocy z dnia 18. na 19. Marca r. b. [rycina] . . . 141.
140.		Władysław Węzyk . . . . . 96.
154.		Wolter i Polska . . . . . 36. 42. 51. 58.
26.		Wycieczka nad Wartę * . . . . . 34. 42. 50. 58.
137.		Wyjątki z dwóch dzieł Francuskich do czasów Jana III. . . . . 66. 75. 84.
197.		Zamek Birgłowski * . . . . . 60.
117.		Zarzędze w Galicyi [rycina] . . . . . 189.
206.		Zasługi rodziny Jordanów w Polsce * . . . 30.
165.		Zywoł Karola Marcinkowskiego * . . . 2. 9. 27.
107.		
92.		<hr style="width: 10%; margin: 0 auto;"/>
93.		<b>WIERSZE ROZMAITE.</b>
		<hr style="width: 10%; margin: 0 auto;"/>
		Musisz być Polakiem . . . . . 119.
		Pacierz Polski . . . . . 118.
		Śpiew Polaka . . . . . 176.
		<hr style="width: 10%; margin: 0 auto;"/>
		<b>KORRESPONDENCYA.</b>
		<hr style="width: 10%; margin: 0 auto;"/>
		List do Redakcyi . . . . . 207.
		Odpowiedź nań . . . . . 208.

**Nr. 1.**

**Rok 15.**

W  
Y  
J  
A  
G  
I  
E  
R  
L  
W  
O  
W  
.

---

**Leszno, dnia 3. Stycznia 1848.**

---

*Żywot Karola Marcinkowskiego. — Krótki rys historyi literatury Rosyjskiej (ciąg dalszy). — Nie-  
wiasta Polska w XVI wieku.*

---



*Dr Karol Marcinkowski.*

## Żywot Karola Marcinkowskiego.

Wedle zwyczaju, iż chętnie spoglądamy na to, co minęło, wypadaloby, abyśmy przy rozpoczęciu nowego roku przypomnieli sobie to wszystko, co nas w przeszłym spotkało. Lecz nie zawsze warto odświeżać czasy przeszłe; są często takie, iż najlepiej o nich zapomnieć, a do tych należy niezawodnie i rok zeszyły. Cóż bowiem zaszło w nim, co by nasze serce skrawione pocieszyło, co by nasz pogiębiony umysł odwagą napełniło i do życia wyższego zachęciło? Zaiste nic. Miejsce siły i energii zajęła w duchu naszym apatya i opuszczenie. Naprózno zakofatała praca znakomitego męża ze zakątka amutku i niedoli do serc naszych, a przede wszystkim do serc Polek — umysły prawe przyjęły ją z radością, zrozumiały ją i oceniły należycie, i dla tego cieszyły się, iż stanie się aniołem pocieszycielem dla znękanego narodu i ożywi go nadzieją, która mu nigdy nie dozwoli zwątpieć i ręce opuścić. Lecz znalazły się razem mędrki, które, wyrkując jak Pythia z trójnoga, nie potrzebnie wyrwały się z swym rozumem krytycznym, który wedle ich zdania stoi tak wysoko, iż każdy pisarz musi położyć to za kres swemu duchowi, aby w głębokości swojej doszedł do szczytu myśli tych Tytanów piśmiennictwa Polskiego. Sąd ten nie ostudził wprawdzie zapału w tych, którzy tę książkę z radością powitali i przeczytali, ale może w sercach zimnych przygasił iskierkę, która tlić zaczęła.

Kiedy tak w roku zeszyłym nie znajdujemy nic pocieszającego, co by nas do wyższego i ślachtetniejszego życia zachęciło, sądzę, iż będzie rzeczą najkorzystniejszą odświeżyć pamięć męża, który nas przez lat kilkadziesiąt oświecał i ogrzewał, abyśmy zapatrując się na jego życie pełne czynów ślachtetnych, zarumienili się, iż w gnusności przepędzamy lata do działania przeznaczone. Mniej więc jesteś wszyscy jego uczniami, których na prawą drogę naprowadzał, lub dziećmi, które obsypywał dobrodziejstwami. Dla tego pokażmy się godnymi jego niezmordowanych zabiegów, dowodząc szeregiem czynów ślachtetnych, że nie tylko słowy marnemi sławę jego rosgłaszać i słabemi uczuciami cześć jego w sercach naszych zachować umiemy, lecz raczej pracą nad dobrem ogółu dzieło przez niego rozpoczęte utrzymujemy, aby

bujne owoce wydało to pole, które on w pocie czoła uprawiał.

Każdy łatwo się domyśli, że mówię o Marcinkowskim, którego życie pokrótce skreślić postanowiłem. Uprzedzam czytelników, że nie będzie to biografia, któraby zgłębiała całą duszę i czynność wiekopomnego męża; bo do tego nie mam ani dosyć materyałów, ani czasu swobodnego. Zamierzam tylko wystawić Marcinkowskiego w takim obrazie, aby ten lud, który on nad wszystko pokochał, miał w żywej pamięci jego cały żywot; by czcąc go, wiedział razem dla czego go ści i po wszystkie czasy ścić musi. Korzystałem z biografii skreślonej przez Dra Jagielskiego, wyjmując niektóre miejsca dosłownie; sądzę zaś, że mi tego nikt za złe nie weźmie, oświadczając, że nie mam zamiaru popisywać się. — Ubolewam tylko, że rycina jest tak nędzna, że nam ledwie kilka rysów ślachtetnego męża przypomina; może mi się uda później lepszą umieścić.

Karol Marcinkowski urodzony w dniu 23. Czerwca 1800 r. w Poznaniu, na przedmieściu Śgo Wojciecha, był synem pościwych lubo nie zamożnych rodziców. W najrychlejszej młodości postradawszy ojca, oddany został przez matkę swoją, znaną z przywiązania i troskliwości o wychowanie pięciorga dzieci, do szkoły tak nazwanój reformackiej w Poznaniu, skąd po trzech latach w roku 1811 przeszedł do Liceum miejscowego, zostającego pod ówczas pod sterem uczonego a razem poety, xiędza Górczewskiego, exjezuity. W szkołach wzbudził Marcinkowski najpiękniejsze o sobie nadzieje; rzadkimi od natury obdarzony zdolnościami, odznaczał się na ławie szkolnej pilnością i zadziwiającymi postępy, co mu w każdej klasie zjednywało nagrody zasłużone. Współuczniowie jego tak dalece go kochali, przejści jego umysłową wyzsością, iż za największą poczytywali sobie chlubę, gdy Marcinkowskiego spotkał jaki w szkole zaszczyt, uważając za ujmę sobie wyrządzoną, gdy go takowy miał minąć.

Zaopatrzonego w najlepsze świadectwa dojrzałości i zamierzającego poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu, zachęcił dyrektor ówczesny, Doktor Kaulfus, do oddania się sztuce lekarskiej, i wyrobił mu stypendium, którego Marcinkowski nie przyjął. Obywatel bowiem z Poznańskiego, Eustachy Grabaki, poznawszy

wielkie zdolności Marcinkowskiego, i w nadziei, że przysposobi ojczyźnie użytecznego obywatela, zostawił mu kodycilem z dnia 29. Listopada 1817 roku na kończenie nauk 1,800 talarów, z których wypłacono 650 talarów, reszty zaś odmówiono. Przez to zniewolony był Marcinkowski utrzymywać się na uniwersytecie za pomocą dawania lekcyj. Pod rektoratem Prof. Dokt. Link, zapisany w poczet uczniów nowo założonego uniwersytetu Berlińskiego, oddał się Marcinkowski z zapałem, przełamującym wszelkie zapory, sztuce lekarskiej, która później tyle mu nastręczyła sposobów do dopięcia swych wzniosłych dążeń. I tu potrafił on sobie zjednać współtowarzyszy, a mianowicie współrodaków swoich miłość i szacunek, jak tylko w nas wzniecić potrafią, obok znamienitych zdolności, serce dla wszystkich wylane, czyni nacechowane czystością i nieograniczoną miłością ojczyzny, dla której Marcinkowski wszystko poświęcał. W roku 1820 popadł Marcinkowski słabości kataru płucowego, który odtąd od czasu do czasu wracał, stając się uciążliwym w jego pracach. Sześciotygodniowe picie wód w Salzbrun, do których się udał z porady i nalegania sławnego Prof. i Dokt. Berendsa, znajdującego z kliniki Marcinkowskiego, jako ucznia celującego, zniweczyło piersiowe cierpienia, przywracając go pokrzepionego na nowo nauce i pracy.

W roku 1822, wkrótce przed ukończeniem nauk, wtrącony został do więzienia w Berlinie za udział w związku Polonia, który utworzył i do którego wszyscy prawie rodacy, współkoledzy jego, należeli; siedział w nim przez ośm miesięcy śledztwa, a później sześć miesięcy w twierdzy Weichsel-Münde.

Wróciwszy Marcinkowski z twierdzy do Berlina, słożył examina na doktora sztuki lekarskiej i operatora.

Taką była młodość Marcinkowskiego, którą przyrównać możemy do pięknej zorzy, zapowiadającej wielkie światło. W Marcinkowskim jako młodzieńcu widzimy zaraz ten hart duszy, który piętnuje wielkich mężów; gorliwy i wytrwały w nabywaniu nauk, chociaż w swym zawodzie odznaczał się przed innymi, nie zapragnął jednak sławy jedynie jako lekarz; jego dusza nie była tém zadowolona, ona szukała większego zakresu, sztuka lekarska miała być dla niego tylko narzędziem, aby mógł peł-

nić obowiązki człowieka, a przede wszystkim obywatela. To jest jedyne prawdziwe stanowisko, z którego się na jego życie zapatrywać powinniśmy; nie szukajmy więc w nim wielkiego lekarza, chociaż wiemy, że był nader biegłym i zręcznym w swój sztuce, tak, iż mało kto mu wyrównał; lecz ślachetnego przyjaciela ludzkości i najgorliwszego rodaka, który dla dobra drugich, dla dobra nad wszystko mu drogiej ojczyzny, poświęcał wszelkie dobra i przyjemności światowe, wszelkie dary, którymi Bóg duszę jego jak najobficiej obasyłał.

Rok 1823 powinien być pamiętnym po wszystkim czasie w rocznikach W. X. Poznańskiego. W nim rozpoczął Marcinkowski swą ogromną pracę jako lekarz, człowiek i obywatel. Wielka wziętość Marcinkowskiego na samym początku jest najlepszym jego dowodem jego zdolności umysłowej i ślachetności serca. Kto zachorował, pragnął jego pomocy — sam widok jego prawie uleczal. Łatwo więc pojąć, że jego dochody mogły być ogromne; lecz nie należał on do rzędu zwyczajnych ludzi, którzy w kruszcu i marnościach świata znajdują szczęście; wolny od wszelkiej chciwości, wolny od wszelkiego materializmu, znajdował w tém prawdziwą rozkosz, kiedy mógł, jak się sam wyraża, w swoim testamencie wyrzucić pieniądze, aby drugim przybył w pomoc. Któżby wyliczył wszystkie jego dobrodziejstwa? Dla niego było równie łatwą rzeczą poświęcać wielkie summy jak małe. Kiedy z pozostałości po Grabskim miał otrzymać 1150 tal., których mu w czasie uczęszczania na uniwersytet dać nie chciano, nie zachował dla siebie téj summy, lecz poświęcił ją Szpitalowi miłosiernych sióstr w Poznaniu, który mu najwięcej dobrodziejstw zawdzięcza.

Bezinteresownością i poświęceniem się dla ludzkości pozyskał Marcinkowski zaufanie sióstr; przez wytrwałość zaś, moc duszy i niczem niezachwianą sprawiedliwość, pociągnął ku sobie mniej nawet chętnych. Zaciekanie się głębokie we wszystkich gałęziach sztuki lekarskiej, nieograniczona miłość ludzkości i najślachetniejsza dążeń, jednały mu sławę, szacunek i niezawisłość nie tylko u swoich, ale i u narodów, z którymi go zbliżyło życie jego, tytu przygodami skołatane. Tym to sposobem stał się on duszą wszelkich ślachetnych usiłowań swych rodaków, ogniskiem łączącym ob-

jawy życia naukowego i towarzyskiego. W r. 1826 i 27 odsługiwał wojskowość jako chirurg kompanii w 18tym pułku, i z wszelką skrupulatnością wywiązywał się z obowiązków lekarza wojskowego i cywilnego. Obok swój nader rozgałęzionej praktyki oddawał się przez lat kilka, z widocznym skutkiem, posłudze, jako lekarz i operator, w szpitalu sióstr miłosierdzia. Zastępował bowiem przez niejaki czas zaszczytnie znanego Doktora Schneidra, z którym łączyła go przyjaźń i z którym przez długi czas wykonywał wspólnie operacye w rzezonym szpitalu.

W tym czasie dotknął serce jego cios nader bolesny; zmarł bowiem jego najszczęśliwszy przyjaciel, Dr. Schneider, mąż równie ślachtetny jak biegły lekarz. Podobieństwo dusz złączyło ich najściślej i dla tego rozbrat z najdroższą osobą był dla pozostającego Marcinkowskiego ekropnym. Przez długi czas nie mówiono o niczem, jak o jego smutku.

Po śmierci Schneidra objął ostatecznie Marcinkowski pieczę lekarską w szpitalu sióstr miłosierdzia, zarzucając praktykę zamiejscową, nader rozgałęzioną i przynosiącą. Przez starania, przez wpływ, jaki wywierał na zamożniejszą klasę mieszkańców W. X. Poznańskiego, jako i przez szczodre datki ze swych własnych dochodów, zdołał szpitalowi temu, mającemu funduszu na 40 łózek tylko, tyle przysporzyć zasobów, że w końcu roku 1830 było bezpłatnie przyjętych chorych obojga płci 212.

Jak wielce Marcinkowskiego już w owym czasie szanowano i ceniono, dowodem tego następująca okoliczność: Kiedy w roku 1830, po śmierci X. Arcybiskupa Wolickiego, którego W. Xięstwo za jedną z swoich największych ozdób uważało, sprzedawano pozostałości do niego należące w bardzo wysokich cenach, znajdował się między innymi rzeczami pierścień wielkiej wartości, który zmarły zwykł był nosić. Wielbicieli Wolickiego i Marcinkowskiego kupili go i oddali ostatniemu, aby te pamiątkę nosił najgodniejszy.

Na tém się kończy pierwszy okres życia Marcinkowskiego; był on obfity w czyny, a razem w ogóle szczęśliwy dla męża, którego nam czas nie tak prędko powetuje; później zobaczymy go w większych burzach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Krótki zarys historii literatury Rosyjskiej.

(Ciąg dalszy.)

Żukowski podobne jak Kryłow zajmuje stanowisko. Posiadając dosyć talentu, aby stanąć na czele całego peryodu młodocianej, rozkwitającej literatury, wprowadził i on nowy, świeży, może ważniejszy jeszcze niż Kryłowa żywioł do poezji Rosyjskiej i utorował sobie nową drogę, na której go jeszcze nikt nie poprzedzał; muza jego wzrosła i rozwinęła się na polu, żadnemu Rosyjaninowi wówczas nieznaném i niedostępném; a jednak byłoby rzeczą samowolną którykolwiek peryód literatury Rosyjskiej oznaczać nazwą Żukowskiego, a nie uważać go z innymi jako najpierwszego, a może nawet najgłówniejszego pracownika owego peryodu, którego reprezentantem jest Karamzin. Wieniec wieszczów zdobył sobie Żukowski przez tłómaczenia i naśladowania Niemieckich i Angielskich poetów; w nich jest on samodzielny i jedyny reprezentant swój własnej szkoły; w nich téż wyraził się moment najsilniejszego i najbogatszego postępu piśmiennictwa Rosyjskiego w peryodzie Karamzynowym. Lecz Żukowski wydawał i oryginalne płody, szczególniej pieśni patryotyczne i listy; — prócz tego ma sławę celującego prozaika i tłómacza prozą; i w téj to właśnie mierze widocznie zostaje pod wpływem Karamzina, i prawie jego jest uczniem. Prawda, że pod względem języka poezye oryginalne Żukowskiego stoją jeszcze ponad Karamzinowemi i Dymitriewą; lecz ich duch, ich kierunek, charakter i treść, wszystko to nie oddala się ani o zdźbło od ideału poezji 18go wieku, od tegoż ideału, który Karamzina pojmowaniu poezji tak był odpowiedni, tak całkiem właściwy. Tu Żukowski zupełnie jest uczniem Karamzina, a chociaż co się tyczy stylistyki przewyższył mistrza, to sposób zapatrywania się na przedmioty, tok rozumowania, charakter stylu i języka, są czysto Karamzinowe. Aby się o tém naocznie przekonać, potrzeba tylko odczytać Żukowskiego krytykę satyr Kantemira i bajek Kryłowa, dalej artykuły: „Mariana“; „Trzy siostry“; „Kto jest prawdziwie dobry i szczęśliwy?“ i t. p. Wybór w tłómaczeniach prozą jest całkiem w duchu Karamzinowym, chociaż znaczna ich ilość jest z Niemieckiego. Może nam tu kto powie, że





THV-LE3I-VROD3ONA-HEL3BIETHA-PISARSKA

HELIZABETH PISARSKA TV LEZYKOCHANIE  
 D3IATEK SWICH,ALBO RACZEI PŁACZ I NARZEKANIE  
 POMNIC3IE NA POBO3NE SWOIEI MATKI SPRAWY  
 C3NE POTOMSTWO IAKO IEI WTIM BŁ. BÓG ŁASKAWY  
 THA WAM WBOJĄ3NIE BO3EI WYCHOWANIE DAŁA  
 THA KOWE 3E TAM 3ADNA 3MA3A NIE 3OSTAŁA  
 THEGOS3 I PO SMIERC3I SWEI VPR3EIMIEWAM 3IC3I  
 BISC3IE TAK IAKO ONA DOKONA LI WSISC3I  
 WIEKOW SWOICH,AWTIM WAM WĄTPIC NIEPOTR3EBA  
 3EWAS THIM C3IESIC3 BEND3IE NAIWISIBÓG 3 NIEBA  
 I TIM WAMTO 3APŁAC3I 3E DNIA OSTATNIEGO  
 STANIEC3IE NARRAWIC3Y 3 WIBRANEMI IEGO.  
 BARBARA TOMASOWSKA TEN KAMIEN POSTAWIC3DAŁA.

AC30M WROKV 1576 XX-DNIA MARCHA

3GIEBVLITOWA KTORA MAIANC3 WIEKV

SWEGO EAT H. I. V. S. STEH. S. WIAH. M. R. 3.

*Nagrobek Helżbiety Pisarskiej,  
 w kościele parafialnym wsi Ruda, w byłym okręgu w m. Krakowa.*



i „Rafaela Madonny“ jest artykułem oryginalnym Zukowskiego w prozie napisany, a nie ma w nim nic Karamziowego. Bez wątpienia, lecz nie należy zapomnieć, że „Madonna“ jest pisana dopiero w r. 1820, gdy Karamzin tylko już jako dziejopisarz Rosyji na literaturę Rosyjską wpływ swój wywierał, jego zaś czysto literackie płody całkiem już poszły w zapomnienie. Około tego czasu począł Zukowski w ogóle samodzielnie występować, wolny od wpływu Karamzina. Nadmienić tu także należy, że około tego czasu sława i wpływ Zukowskiego na literaturę Rosyjską stanęły w pełni swego rozwinięcia, gdy wprzódy więć pozostawały w cieniu. Chwalono, podziwiano go, a jednak pisał on tylko dla nie wielu. A jakżeż go pojmowano wówczas! Nazywano go twórcą ballad, upatrywano w nim wieszczą grobów i upiorów. Naśladowano go, lecz tylko co do formy, a nie co do ducha; i szereg ballad bez sensu i smaku był owocem tego naśladowania. Podziwiano go, jako Rosyjskiego Tyrtusza, jako piéwce sławy narodowej, a „Piéwcy pod namiotem“ i „Na Kremlu“, służyć za dowód, jak nieroztropnie naśladować podobną narodowość. Lecz dopiero w pierwszych dwudziestu latach naszego stólecia otrzymał Zukowski znaczenie, które mu się od dawna należało. Ówczesna młodzież, wychowana pod wpływem wypadków 1814 roku, zajęła się z zapalem literaturą Niemiecką, z którą Zukowski oddawna rozum Rosyjski i muzę Rosyjską spokrewnił. Wszystko rozprawiało o *romantyzmie*, o nowéj teoryi poezyi; wszystko powstawało przeciw panowaniu pseudo-klassycznej Francuskiej poezyi. W Rosyjskiej poezyi ukazały się księżyc i mgła, tkliwa tęsknota i smutek, śmierć i groby. Lecz już kończył się peryód Karamziowy i przez dziesięć lat sama nawet historia Karamzina była przedmiotem rozlicznych, a nie zawsze słusznych napaści. Jasna gwiazda poetyckiej sławy zabłysła Zukowskiemu i rozpromieniła się w nowym literatury peryodzie; ukazał się wtedy Puszkina, a Zukowskiemu, który znajdował się jeszcze w pełni swego działania, wyrosł z niego świetny następca. Peryód Zukowskiego nie zjawił się w literaturze Rosyjskiej.

A jednak poeta ten jest nader wielkiego znaczenia dla poezyi i literatury Rosyjskiej. Imię jego jest z dawna sławne i wielbione, po-

chwały nigdy jeszcze dla niego nie zamilkły. Lecz niestety pochwały te od lat 35 odśpiewują się jednym i tym samym tonem, składają się z jednego i tegoż samego wyrazu. Przeznaczeniem krytyki nie jest wszakże bynajmniej przypisywać pisarzowi wielki talent lub geniusz; czyni to raczej powszechna opinia. Krytyka ma na drodze analitycznej opinią powszechną przyprowadzić do samowiedzy, wskazać znaczenie talentu lub geniuszu, dokładnie oznaczyć ów żywioł, który wyłączną stanowi własność jego i przez którego z bogactw ojczyzną literaturę i życie swego narodu. „Ojczyście spomniki“ najprzód zasługę Zukowskiego w ten sposób określiły, że on wniósł romantykę do literatury Rosyjskiej, że rzeczywistym romantycznym poetą jest Zukowski a nie Puszkina, jak przez lat 20 utrzymywano. Pod tym względem stanowisko jego trochę dokładniej obejrzymy.

I Batiuszko w zasłużył sobie w Rosyji na wielkie poważanie i oczekuje słusznie krytycznego rozbióru. Imię jego ściśle się łączy z imieniem Zukowskiego; pracowali oni w najpiękniejszych latach życia swego wspólnie, los rozdzielił ich później, ale ich imiona zbiegają się mimowolnie pod piórem krytyka i pisarza historii i literatury. Batiuszko nie mniej samoistne ma znaczenie jak Zukowski. Wystąpił niejaki czas po nim, i zajmuje stąd najbliższe za nim miejsce; dla tego najlepiej będzie stanowisko jego zaraz przy Zukowskim określić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Niewiasta Polska w XVI wieku.

W malowniczej krainie b. Rzeczypospolitej Krakowskiej, w gminie 16ój Pisary, dystrykcie 3im Krzeszowickim, w żyznej a uroczej dolinie, rozkłada się wieś Rudawa w kierunku od zachodu ku wschodowi. Obszerne łąki zwolna się wznosząc, przechodzą w urodzajne pola orne, które przerywa w kierunku od zachodu ku wschodo-południowi rzeka Rudawa, mająca tutaj koryto na 8' szerok., brzegi 7' wysokie — nurt 1' — 2'. (1) — Osada Rudawa leży w odległości 2½ mili od Krakowa, na trakcie do słynnych pięknym położeniem i uzdrowiająco-

(1) Hidrografia m. Krakowa i jego okręgu, skreślona przez F. Marczykiewicza.

mi siarczanemi kąpielami Krzeszowic, do których drogę tak lubo maluje poeta okolic Krakowa:

Szczęśliwy! kto w te chwile wśród wiejskiej zagrody  
Szuka trosk swych pozbycia, ulgi i ochłody.  
Szczęśliwy! kogo widok tych wdzięków zachwyca,  
Z których słynie Krzeszowic piękna okolica.

Spieszmy, nowych piękności uniesieni żądzą.  
Lecz w jak mnogich widokach oczy nasze błądzą?  
Ileż włości powabnych, gaików, strumieni,  
W krótkiej drogi przeciągu widzimy zadumieni?  
Tu przez góry wiedziona rozlewa się rzeka,  
Tam widok Niegoszowic uderza z daleka,  
Dalej wabi Rudawy posada wesoła,  
Dalej błyszczą skał dzikich obnażone czoła.  
Tu zmianą ludzkich rzeczy, obok niskiej chatki,  
Sterczą grodu dawnego ponure ostalki.  
Tam wreszcie, gdzie gór wyższość stopniami się zgina,  
Miłym oku Krzeszowic jawi się dolina.

Starożytny kościół parafialny, pod którego pieczę duchowną należy kilka okolicznych włości, mieści w sobie pomniki dobrze zasłużonych krajowi rodzin Tomaszewskich, Giebułtowskich i Pisarskich. Załączona rycina wyobraża nam wiernie zdjęty pomnik nagrobkowy Polskiej niewiasty z XVI wieku, Helźbiety Pisarskiej z Giebułtowa, który, jak napis świadczy, jedna z córek licznego potomstwa, przyrodzonym żalem i wdzięcznością powodowana, najdroższej matce położyła.

Pomieniony kamień składa dwie prawie równe tablice kwadratowe; z tych wyższa w płaskorzeźbie wyobraża większą połowę niewiasty w stroju zakonnym, jakoż *czołko* na głowie, krótko spadający z głowy i ramion fałdzisty płaszczyk, spięty poniżej szyi pętlączką; szyja podwiązana *salózką*; suknia gęsto zfałdowana, podobna do zakonnego *habitu*. W złożonych rękach przed sobą trzyma chustkę, a na prawej zawieszony różaniec. Na okół rzeźbione wypukłe ramy w kostkę podłużną, u wierzchu których obok głowy, na pięknie rzeźbionych tarczach widać dwa herby *Berssten* (Bernstein) i *Jelita*. (2) Uwagi godna, że po naszych świątyniach, na wielu nagrobkach poświęconych niewiastom, z tego wieku, znachodzą się podobne ubiory z małą tylko niekiedy różnicą; dawano je, jak wnosić należy (i jak po-

(2) Pierwszy jest godłem familii Giebułtowskich, z których rodziny pochodziła Helźbieta; drugi jej matki, nie znanego nam nazwiska.

pierają opisy naszych ubiorów) podeszłym już wiekiem matronom i wdowom.

Na niższej części nagrobku pod popiersiem na okole tablicy w ramie czytamy napis w języku Polskim, tytczący się wieku i śmierci zmarłej:

*Tu leży urodzona Helźbieta Pisarska z Giebułtowa, która mając wieku swego lat 56, z tym światem rozłączona w roku 1576  
20. dnia Marca.*

W pośrodku tablicy pięknym wierszem Polskim rzewny napis wdzięcznej córki, Barbary Tomaszewskiej, wygłasza i za przykład licznej rodzinie do naśladowania cnót najlepszej matki stawia:

*Helźbeteł Pisarska tu leży kochanie  
Dziątek swoich albo raczej płacz i narzekanie.  
Pomnięćcie na pobożne swojej matki sprawy,  
Cne potomstwo, jako jęć w tym był Bóg łaskawy.  
Ta wam w bojaźni Bożej wychowanie dała,  
Takowe, że tam żadna zmaza nie została.  
Tęgoz i po śmierci swój uprzejmie wam życzy,  
Byćcie tak jako ona dokonali wszyscy  
Wieków swoich, a w tym wam wątpić nie potrzeba,  
Że was tym cieszyć będzie Najwyższy Bóg z nieba  
I tym wam to zapłaci, że dnia ostatniego  
Staniecie na prawicy z wiernymi jego.  
Barbara Tomaszewska ten kamień postawić dała. (3)*

Tęćm milęćj czyta się ten napis, że w języku ojczystym, którego w podobnym celu w owych wiekach zbyt skąpo używano, z tęćd nie wiele ich tęćż znachodzimy; gdy prawie na wszystkich pomnikach, zwyczajem cudzoziemców, kła-

(3) Helźbieta z Giebułtowskich, zamęćzna Pisarska, których rodzina starożytna w Polsce, herbu Srzenia-wa, osiadła w Wojewóćdztwie Krakowskim w majątku ojczystym Pisary, w bliskości Rudawy, dobrze się zasłużyła ojczyźnie w radzie i boju. Helźbieta była małżonką Stanisława Pisarskiego, zmarłego 1570 roku, który w kościele Rudawskim wraz z ojcem Mikołajem, matką Dorotą i bratem Janem, Rotmistrzem, spoczywa; — zostawił on (jak wspomina Niesiecki w Kor. Pol., T. III., str. 605.) liczne potomstwo, dwóch synów i trzy córki, z tych Barbara (co położyła powyżęćj wspomniony kamień) była żoną Jakóba, herbu Bończa Tomaszewskiego, Starosty na Tęćczyńie i Morawicy (jak świadczy Duńczewski, T. I., str. 17.) w prawie Rzplitej biegłego, jako i w innych potocznych. Staraniem jego zamek Tęćczyn, ozdobnie zmurowany, słynie, — którego dochody przezeń znacznie pomnożone zostały. — We wsi Giebułtowicach (którą pewno po rodzicach [żony odziedziczył], miła od Krakowa wystawił i wymurował kościół cudnie piękny 1600 r. (Baranowiusz).

dziono napisy w mowie Rzymian; spisujący zaś po dawniej Polsce te nagrobowe napisy, a mianowicie Starowolski, opuszczali takowe, które były w języku narodowym położone, z barbarzyńskim uprzedzeniem, aby ich łacińskiego dzieła pstrocizna Polska nie szpeciła. Z tą dziś stały się rzadszemi przez czas, upadek wielu świątyń, mało uważne poszanowanie, a osobliwie przy restauracjach kościołów lub zastąpieniu dawnych pomników nowemi. — Język w tych dwunastu wierszach, na kamieniu wyrytych, posiada cechę wieku, to jest chylenia się gdzie niegdzie ku Czeskiemu językowi i nie ustalonej ortografii, który, mimo licznie wskazywanych prawideł, długo, bardzo długo, nie mógł się otrząsnąć z przyswojonych sobie form, a mianowicie jak tutaj, gdzie nie ulegał konieczności książkowego stylu.

Powyższy pomnik przywodzi nam na uwagę obraz niewiasty w XVI wieku, w cnotliwym obywatelskim i domowym pożyciu, którego tu zarys od urodzenia do zgonu skreślić najstósowniej uważamy.

Jakoż narodzone dziecię matki same wychowywały przy pomocy piastunek, chroniąc wypiastowania od starych i niedołążnych bab. Celem wychowania dziewczynki było ukształcenie ją na dobrą żonę i rządzą gospodynię. — Matka sama wychowywała swoje córki, ucząc je czytać, szyć i pięknych obyczajów. Miała je zawsze przy sobie, zdaleka od czeladzi, ażeby ich ta sprośnych nie uczyła piosnek, tudzież gadek, słów, żartów i igrzysk niewstydlivych.

Następnie uczyła je matka gospodarskich zatrudnień, a mianowicie: jak należy prać chusty, pięknie je uszyć, jak potrzeba pracować w ogrodzie, zaopatrywać spiżarnię, doglądać przedziwa, nabiału, drobiu i znać się na kuchni. — Wymagano od dziewicy, aby każdy jej postępek był z pokorą a ze wstydem złączony, gdyż te szczególnież dwie cnoty dziwnie ją zdobiły. Wymagano od kobiety dzielności w czynie, jak u żołnierza, cichości jak u synogarlicy, aby wiedziała o tém, gdzie i jak zażyć świata należy. „Przyzwoitość i cnota w miło-

ści (mówi Górnicki w wstępie do *Dworzani*) kierowały niemi w tej mierze, stąd urosła przypowieść: *że dla Polek jest oko w miłości wodzem.*“ — Za takim przeto idąc przewodnikiem, wiedziały dobrze, jak i kogo miłować mają. Nie kryły się zaś z miłością, będąc tego przekonania, że z tém tylko, co jest złe, ukrywać się należy. Tenże sam postępek Polek znać dawał dostatecznie, że umiały wybór robić w miłości, miłując tych jedynie, ku którym raz skłoniły serce swoje, godnym ich swęj miłości uznawszy. Jak z uroczystą powagą na obliczu przyjmowała wyznanie miłości, którą podzielała, tak miłym uśmiechem dawała odprawę temu, co nie uzyskał jej wzajemności; a z takim wdziękiem podawała grochowy wieniec, że zalotnik bez urazy musiał tę rękę całować, co miasto uściśnienia, dar mu tak nie miły przeznaczała.

„Polacy (powiada Wł. Wojcicki) jak karzenie związków małżeńskich w pobożnym duchu uważali za zrządzenie nieba, tak i miłość; stąd kochanka była *Bogdanką*, jakoby od Boga daną. Dla tego, pomimo, że szli z uczuciem serca nasi przodkowie, oceniali to jeszcze wzniosłą wolą nieba, zrządzeniem Opatrzności; stąd jak szacunek dla niewiast, tak i samych niewiast rezygnacya płynie.“

Sławne były w całym świecie Polki ze swojej piękności, tém sławniejsze, gdy wiadano o tém, że w tej mierze wybredni są Polacy, i że za piękną kobietę tę uważają tylko, która się powabami duszy i ciała odznaczała. Obadwa te przedmioty opisuje Rej w *Wiserunku*:

Bo acz jest rzecz osobna kiedy przyrodzenie  
Pięknie więc y kształt komu y urodę mieni,  
Iż cudna twarz błyszcząc się rumianem z białości,  
Oczy k'temu okażą rozliczne wdzięczności.  
Krok, pochód, kształt, postawa, y inne przysmaki,  
Okazują zacność iednak iakie znaki.  
Lecz kto przed się bez cnoty, na głogu iagody,  
Bo gdy się do nich wspinasz, niemasz by na gody  
Ano przed się głóg drapie y iagoda twarda.

(Dokończenie nastąpi.)



# WYJĄTKOWY

Leszno, dnia 8. Stycznia 1848.

Maryna Mniszchowna. — Żywot Karola Marcinkowskiego (ciąg dalszy). — Cudowny obraz Najw. Panny Berdyczowskiej. — Niewiasta Polska w XVI wieku (dokończenie).

## Maryna Mniszchowna.

Znaną jest wojna z czasów Zygmunta III., w której się Dymitr Samozwaniec dobijał o carsstwo Moskiewskie za pomocą panów Polskich. Do nich to należał szczególnie Jerzy Mniszech, wojewoda Sandomierski, którego córkę Marynę pojął za żonę później Dymitr z wdzięczności, gdy się na tron dostał. Lecz nie długo cieszyła się córka magnata Polskiego tém szczęściem; wkrótce bowiem, w czasie wybuchłego spisku, Dymitr zabity został w Moskwie a Marynę wraz z ojcem wtrącono do więzienia. Po wypuszczeniu ich na wolność, Maryna przeżyła jeszcze różne koleje, została żoną drugiego Dymitra Samozwańca, aż nareszcie przez przesładowców gwałtowną śmiercią 1612 roku zgładzoną została.



*Maryna Mniszchowna,  
żona Dymitra Samozwańca.*

*(Obraz oryginalny znajduje się w galerji  
pustelni w Petersburgu.)*

## Żywot Karola Marcinkowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Widzieliśmy jak mąż, który nie miał ani bogactw, ani antenatów, stanął w rzędzie najgodniejszych obywateli. Coż go na tym stopniu postawiło? Oto praca i ślachtetność duszy. Dla Marcinkowskiego nie była żadną pracą za podłg, żaden obowiązek przytym. Wychodząc ze stanowiska, że tylko ściśle pełnienie powinności jedna człowiekowi szacunek i

znaczenie, był wszędzie jak najgorliwszym; dla tego kiedy służył w wojsku jako chirurg, stanowisku swemu równie odpowiedział. To jest piękny przykład, jakim być powinien prawy obywatel we wszelkich stosunkach. Zastosuj się do wszelkich okoliczności, ile konieczność tego wymaga, a czyn swoje i dąż nieustannie do zamierzonego celu. To była jego zasada. Ta sumienność maluje się równie w tej chwili, kiedy na głos powstającej ojczyzny rzucił się na koń i stanął w szeregach walczących braci. Należąc bowiem do obrony krajowej, uczył się zniewolonym do napisania przed swym wyjazdem następującego listu do władz miejscowych:

„Pragnę być uwolniony od powinności, które mnie tu wiążą; bo nie znam nic świętszego nad powinność poświęcenia sił swoich ojczyźnie, wzywającej obecnie swych synów do broni. Gdy oświadczenie to dojdzie do władz przeznaczonych, będę na polu sławy, z którego żadna siła ludzka wstrzymać mnie nie zdoła.“

Odtąd zaczyna się drugi okres jego życia, okres obfity wprawdzie w piękne czyny, które sławę jego po całej Europie rozniosły, lecz nie tak świetny, jak poprzedzający, a tém mniej jak następujący. Pomijam jego zasługi w czasie rewolucji Listopadowej; ci, co byli świadkami tych wypadków, lepiej to mogą ocenić; powiem tylko, że i tu odznaczył się największą gorliwością. W tym okresie ustalił sobie sławę jako wielki lekarz; okazał to dwa publiczne dokumenta.

Kiedy w okolicach Memla obozując, dowiedział się o spustoszeniach cholery w mieście, wyrobił sobie pozwolenie udania się do miasta, w którym wywiązał się z powołania lekarza z taką gorliwością, jakiej w każdym życia położeniu dowiódł.

Owczesne pisma najlepiej skreśliły jego czynność i niczém niez mordowane poświęcenie się.

Mieszkańcy Memla dotąd jeszcze zachowują miłą pamięć imienia Marcinkowskiego.

W pozostałych po nim papierach znaleziono dziękczynny adres, przesłany mu przez magistrat i radę miejską w następujących słowach:

„Przez gotowość, nieustającą gorliwość i przorność, z jakąś Pan w ciągu cholery opatrywał chorych miasta Memla i okolic jego, przez coś oswobodził od śmierci nie jedną matkę, ojca i dzieci, zasłużyłeś nie tylko na wdzięczność wyleczonych, lecz i na ogólną miłość

i szacunek tutejszych mieszkańców. W rocznikach miasta imię Pana wspominane będzie w najodleglejszej potomności ze czcią i uczuciem wdzięczności. Przyjmij Pan przez nas serdeczne podziękowanie mieszkańców tutejszych za trudy, jakieś podejmował z wielkiem narażeniem siebie samego w czasie ogólnej niedoli, i pozwól łaskawie, abyśmy mogli przez dołączone tu dar udowodnić tego. Oby Opatrzność przez długie wieki zachowała Pana dla dobra cierpiącej ludzkości! oby kolej życia Jego, w którym zawsze szszery udział brać będzie miasto Memel, zdobyły prawdziwej radości uczucia, i oby się Panu długi jeszcze czas w naszym mieście przemieszkawać podobało!

Memel, d. 12. Paźdz. 1831.

Magistrat i Rada Reprezentantów.  
*Tosindorf, Sawin, Tunch, Benjamin.*

Do Wielm. Marcinkowskiego,  
Lekarza dywizyjnego.“

Po nieszczęsnym upadku sprawy Listopadowej, kiedy tułać się musiał po obcej ziemi, puścił się w podróż do Szkocyi, dokąd nareście po 12. tygodniach cierpiący i nader na siłach osłabiony przybył. W Montrose u krewnych kupca M. z Memla, który się jak najbardziej do Marcinkowskiego przywiązał i później równie mu dowody swęj przyjaźni okazał, w kilka już tygodni odzyskał Marcinkowski zdrowie, nauczył się z łatwością języka Angielskiego, zwiedził następnie Edinburg, Dublin, Londyn, zatrzymując się w każdym z nich po kilka miesięcy, aby poznać uniwersytety, szpitale wielkie, professorów i lekarzy, i aby się wydoskonalić w nauce lekarskiej, a mianowicie w operacyi. Z Anglii udał się do Paryża, w którym przez dwa lata zwiedzał zakłady medyczno-chirurgiczne. Poznał tu najpierwszych lekarzy i chirurgów Francyi, rozprzestrzenił znacznie zapas wiadomości swoich, używając ich ku ulżeniu niedoli swych ziomków, a przy skromném swém życiu obracał dochody swoje znaczne, nabyte z bogatej praktyki w Francyi i Anglii, na otarcie łez potrzebujących rodaków.

W roku 1833 otrzymał od królewskiej akademii nauk w Paryżu w nagrodę medal złoty wartości tysiąca franków za udzielanie rad i sposobów leczenia cholery lekarzom Francuskim, wysłanym przez rząd w roku 1831 do Warszawy, dla poznania w zarodzie tej choroby. Pi-

smo w tój mierze do Marcinkowskiego wydane brzmi jak następuje:

Institut de France, Academie Royale  
de sciences.

Paris, le 25. Novembre 1833.

*Le secrétaire perpétuel de l'académie à Monsieur  
le Docteur Marcinkowski.*

J'ai l'honneur, de Vous prévenir Monsieur, que dans la séance publique annuelle du lundi 18. de ce moi, l'académie Royale des sciences fait la distribution des prix de cette année et que Vous avez reçu une medaille d'encouragement en or de la valeur de mille francs pour le faits et les renseignements, que Vous avez fourni sur le cholera morbus de Varsovie aux médecins français, qui se rendirent dans cette ville.

J'ai saisis avec empressement Monsieur cette occasion de Vous offrir mes félicitations personnelles en Vous témoignant tout l'intérêt, que l'académie a pris à vos efforts.

La medaille Vous sera délivrée au secrétariat de l'institut en Vous y présentant en personne ou par un fondé de pouvoir autorisé en signer la quittance.

Agréer Monsieur l'assurance de ma  
considération distinguée.

*Florens.*

Medal ten sprzedał Marcinkowski, a tysiąc franków rozdał między swych potrzebujących siomków.

Kiedy tak Marcinkowski za granicą jedna sobie sławę; kiedy z bogactw swój umysł głębkami naukami i obszernym doświadczeniem; kiedy razem swój duszy nadaje coraz więcej hartu, aby mógł kiedyś rozpocząć i spełnić wielkie dzieła: w kraju coraz bardziej czuć się dawał brak jego osoby, której nikt nie mógł zastąpić. Dla tego wezwany od swych siomków, aby ich dłużej nie zostawiał sierotami, gdy otrzymał od ministeryum w Berlinie pozwolenie do powrotu, chociaż pod tym warunkiem, aby się niezwłocznie stawił przed władzę policyjną tego miasta, wraca z ochotą do kraju. Przybywszy do tój stolicy, wtrącony został do więzienia, w którym pięć miesięcy siedział; i dla tego powrót jego do Poznania spóźniony został.

Nieczynne życie w więzieniu, brak ruchu,

skołatany umysł przygodami, działały bardzo szkodliwie na organy piersiowe. Przy przemijających kolkach i stanie gorączkowym płuł niekiedy krwią.

W roku 1834 wrócił Marcinkowski do Poznania, aby rozpoczął na nowo dzieło dobroczynności i odrodzenia się ojczyzny swojej. Któż zdoła opisać radość mieszkańców Poznania i Księstwa na ogłos powrotu jego? Słowa „Marcinkowski wraca!“ oddały wszelką myśl, napawając wszystkich serdeczną radością. Takto prawdziwa zasługa i cnota mieści w sobie urok porywający wszystkich serca! Przywrócony swemu miastu rodzinnemu, poświęcił się Marcinkowski na nowo obowiązkom powołania. Niedługo to atoli trwało, bo wskazany został na sześćmiesięczną karę więzienia za przejście do Polski w roku 1830., jako też udał się roku 1837 do Świdnicy, przeznaczonęj mu na ten cel.

W kilka miesięcy potem wybuchła po raz drugi cholera w Poznaniu. Wszyscy mieszkańcy wzdychali za Marcinkowskim, którego uważano za najdokładniejszego znawcę tój choroby, bo mówiło za nim doświadczenie, jakiego nabył w obozach Polskich, w szpitalach i przy mnóstwie cierpiących w Memlu i okolicach. Naczelný prezes Flottwell wyjechał Marcinkowskiemu pozwolenie powrotu ze Świdnicy. Przyjęcie jego przez mieszkańców Poznania równało się najokazalszemu tryumfowi.

(Dokończenie nastąpi.)

## Cudowny obraz Najśw. Panny Berdyczowskiej.

W Polsce mamy szczęście posiadania wielu cudownych obrazów Najśw. Panny, jako królowej naszej korony. Ś. p. historyograf Najśw. Panny Częstochowskiej w swoich notatkach sto ich naliczył. Po Częstochowskiej do najsłynniejszych w kraju należały zawsze Najśw. Panna Poczajowska i Najśw. Panna Berdyczowska; ostatnia, mnogimi cudami sławna, znajduje się w starodawnym karmelitańskim klasztorze. W jego to murach wzrosł w świętobliwości O. Marek, czcigodny kapłan, którego pamięć przemasznych wieszczów, acz odświeżona w narodzie, jednak po części sfałszowaną została; bo jakżeż zdoła poezya wznieść się do prostoty wiary, a jeszcze do tych Staropolskich uczuć, jakimi



szezeré serea naszym Konfederatów pałaly. Zakon karmelitański miał także szczęście posiadania cudownego obrazu pod Ostrą-Bramą, nim przed kilkoma laty nastąpiła kassata; także na Litwie zarówno jak na Ukrainie słyęły te dwa klasztory, Wileński i Berdyczowski. Dziś od zupełnego zamknięcia nowicyatów już tylko trzy pozostały klasztory: Karmelitów bosych, t. j. w Głębokim na Litwie, w Berdyczowie i w Kamieńcu Podolskim.

W Berdyczowie kaźden pobożny pielgrzym szczególnych łask doznawać nie przestaje; nie było pewnie przykłađu, aby kto u stóp Dziewicy Najświętszej zaniósł gorące swe modły, a wysłuchanym nie był; byle przedmiot jego próśby nie był ze szkodą duszy jego, o czém najlepiej rozsądzą Boska Opatrzność. Sam doznawszy wielkiej łaski w tém cudowném miejscu, ośmielał się wizerunek tego obrazu rozpowszechnić ku czci pobożnej publiczności naszej.

Obrazy mnogich cudów, sprawionych w Berdyczowie, okrywają ściany klasztorne; życzyłoby wypadało, aby podobnie jak Kronika klasztorna, jeśli się jaka znajduje, drukiem ogłoszonymi były. — Toż samo by życzyć wypadało i co do skonfiskowanego tyle słynnego Poczajowa.

†

## Niewiasta Polska w XVI wieku.

(Dokończenie.)

Przed ślubem przyszli małżonkowie, grali rolę kochanków, starając się wzajemnie przypodobać sobie. To jest, kochanek musiał uzyskać pozwolenie od osób, u których bawiła dziewczyna, ażeby mógł do ich domu uczęszczać w oględy (w konkurencyje po naszymu), czyli, ażeby bliżej mógł oglądać swą miłą i lepiej poznać jej osobę. Gdy takowe uzyskał, szukał sposobów gach do przypodobania się pannie, a ta nawzajem jemu, co zwano zalotami, gdyż rzeczywiście jedna strona zalecała drugiej osobę swoją. — Rozkochany młodzieniec w XVI wieku, rok, dwa i trzy lata starał się o pannę. Owoż jako się zalecał:

Marcypany oddaje, obsyła wieńcami,  
Listy pisze, nawiedza, śle z upominkami;  
On jej, lub gdy się kładzie, lub gdy ze snu wstaje,  
Każe pod okny śpiewać w szatałmaje.  
Jeżeli kędy w karecie z matką swoją jedzie,  
Na przejażdżkę i on tam albo w skrzydło będzie,

Albo na Turakim (1) koniu, tuż podie karety,  
Skacze, płasze, wywija, wyprawia korbety.  
A serce mu do panny pod płaszczyk zbieżało,  
Tamby rade i z panem wszystko przelizało. (2)

Chcąc nadto więcej bogdance swojej okazać miłości, nogą w tańcu trzewiczek jej przydeptywał, a panna, gdy mu była wzajemną, dawała pierścionek z palca, chustkę wyszywaną, lub wieniec. Wieniec wówczas grały niepodlegnię rolę. Kochanek wieniec ulubionej dawał, zawieszając skrycie pod oknem lub kładł na jej łożu dziewiczym.

Dziewica grzeczna łatwo się podobała, zwłaszcza jeżeli biegały o nią wieści, że umie być dobrą córką, chociaż mówiąc słowami ówczesnego kaznodziei Adama Makowskiego: (3) „nie pieścili się z nią rodzice, ani dopuszczali łaścić się ze sobą, pilnemi będąc stróżami jej panienstwa, zrobili ze swojej córeczki cichą pannę, a pokorną jako owieczka.“ — Gdy takie o młodej dziewczynie biegały wieści i gdy wiedzieli o tém ludzie, że pomimo surowego obejścia rodziców, pielęgnuje ich troskliwie, „że im sama głowę myje i czesze ich,“ jak wyrażono, — że się skromnie sprawuje w rodzicielskim domu i z niewinną minką zwykle przy pracy siedzi:

..... za stołem chudziatko,  
Jak jakie piesszone zwierzątko. (4)

Wtedy nie zamykały się rodzicielskie wrota przed natręctwem gachów, żądających mieć taką panienkę za żonę. Pragnął każdy pojąć w małżeństwo tę, którą rodzice trzymali jak kokoszkę w kojcu, ażeby ją uchronić od owych rarogów, co bująją po kamieniach, po ulicach, po ogrodach, poglądając, jakaby złość wyrządzić. Sąsiedzi za wzór wystawiali swym córkom tę, która przekładając nad wszystko rodzicielskie towarzystwo, nie była bynajmniej podobną do owych panienek, co siedzą w domu jak na szydłach; co je pięty świerzbią, kiedy nie obieżą ulic, kościołów i rynku; co na matkę lamentują, że ich sama nigdzie nie wywiedzie; co owo ustawnie szyje wyciągają z okna, jak zięba z klatki. (5) Wabiło także do dziewczyny takiej umiejętność jej wzięcie i znale-

(1) Turecki.

(2) Światowa rokosz 1630 r.

(3) W kazaniu: Wesele Św. wiecznie, Zuzanny Amendownej.

(4) Dama dla uciechy z XVI wieku.

(5) X. Mijakowski w kazaniu: Kokosz.



Vera Effigies Thaumaturgæ Imaginis B.V. MARIE in Ecclesia Berdicensi PP. Carmelit. Discal: in finibus Ucrainæ ab aliquot sæculis numerosis gratis et miraculis Clarissimæ Coronâ Vaticanâ a Benedicto XIV. insigni sumptu ejusdem Pontificis Maximi comparata rediitæ.



zienie się właściwe w przypadku każdym, a mianowicie w rozmowach z mężczyznami. Na niej sprawdziło się przysłowie, że: „Białogłowa grzeczna, a wino mocne, z najmędrszego uczyni błazna.“ (6)

Po oględzinach i ostatecznym ze strony gacha postanowieniu żenienia się, oświadczał tenże przez uproszonych na to przyjaciół, że chce zaślubić dziewczkę. Kiedy dobrze przyjętym został zalotnik, następowała *deklaracja* w obecności rodziców, krewnych lub przyjaciół, jako świadków danego przyrzeczenia; — czyniących to oświadczenie nazywano przeto *dziewoślębami*. Poczém oznaczono czas do zrękowin, czyli zaręczyn, na których zamieniała młoda para pierścienie, na których wyrzynane bywały różne napisy lub imiona narzeczonych, data ślubu, lub najpospolicięj wiersz następujący:

Serce moje i twoje,  
Połącz Boże oboje.

Zachowywano zwyczaj, że na zrękowinach uproszony przyjaciel, w imieniu pana młodego ofiarował wieniec oblubienicy, i stósowną do tego miewał mowę. Gdy oznaczono dzień ślubu, panna młoda na dwa dni przed tém udawała się do łaźni, w towarzystwie przyjaciółek, poczém odbierała podarunki. W dzień ślubu panna młoda ubrawszy się, padała do nóg ojcu i matce, płacząc i prosząc ich o błogosławieństwo; a wracających od ślubu nowożeńców, matka w progu domostwa przyjmowała z chlebem i solą. Po ślubie następowała uczta szumna i huczna, tak, że czasem wyprawione wesela zniszczyłyby nie raz grafa i księcia. Gruntem uczyty weselnej był kołacz, tak u wyższych jak niższych stanów; matka wyprawiając córkę z domu i mężowi ją oddając, albo kołacz, albo chleb przed nią stawiała. Po uczcie dawano wody do umycia i zaraz następowały tańce. Jeden z krewnych brał w taniec pannę młodą, a jedna z krewnych pana młodego. Pan młody ukłonił się pannie młodej i zaraz taniec rozpoczynano. Kiedy przyszło w odbijanego, wtedy dopiero tańczyło z sobą państwo młode, niżej jeszcze ukłoniwszy się sobie. Po tańcach późno w noc przychodzono z pochodniami z białego wosku po pannę młodą, dla odprowadzenia jej do łożnicy pana młodego, gdzie sadzano ją obok męża. Tam podawano

(6) Zabzcyc: Polityka pańska.

im słodkie potrawy i napoje, a oddając żonę mężowi, z obu stron oracye strojono. Drużki i *przydanki*, czyli bliższe i dalsze druchny, usługiwały przy weselu pannie młodej, szczególnie mając staranie o sukniach, w których małżonkowie ślub brali. Wieszali je po nad łożem państwa młodych, aby patrząc na nie, pomnieli na przysięgę małżeńską. (7) — Po ślubie troskliwiej jeszcze jak oka w głowie przestrzegał tego mąż zazdrosny, aby mu tak drogiego nie wydarto skarbu; tańł go przed światem, nie chcąc widokiem jego wzbudzić zazdrości w sąsiadach. Miał zawsze na pamięci piosnkę dawną:

Nie każdy zrozumie,  
Co biała płeć umie;  
Wymie bokiem sadło,  
Gdzie zgodliwe stadło.

Mimo to zgodliwe były stadła. Żony ubiegały się za tém, ażeby po ślubie w insze klezszce ujęły i osiodłały swych mężów, tudzież ażeby w domowym zaciszu, rzędu z ich tylko ręki patrzyli sładzy, oczy i uszy natężone mając na to, jakby wielowładnej pani rozkazom uczynili zadosyć; wszelako cnoty i wierności małżeńskiej przestrzegały święcie. Mężowie zaś starali się o to, ażeby ich żony zawsze były czémś użytecznym zajęte, przypominając sobie ze starych dziejów, że gdyby Penelope nie tkala, a Lukrecya nie była przedła, nie byłyby obiedwie zachowały poczciwości. Nie dozwolali mężowie do swych żon przystępu nie potrzebnym babom, szczebiotliwym i wszetecznym sąsiadkom, tudzież księżom, którzy zakazali sobie małżeństw, ażeby się cudzemi tém wygodniej opiekować mogli. Niechcąc ich zaś wskazywać na samotność, dobierali im za towarzyszki poczciwe białogłowy, z rodzeństwa bliższe.

Po żonie poznać było, jakim jest ten dom, w którym ona z mężem mieszka, jakim ich mienie i całe gospodarstwo. W przysłowiach to wyrażono, mawiając: że żona ochędostwem i wiernością zalecać się powinna; że zgodne z nią mieszkanie gotuje temu, który się zawczasu ożenił, swobodne w starości chwile. — Było przekonanie w narodzie, że Bóg ozdobił niebo słońcem, a dom cnotliwą żoną, (8) — i że małżonka dobra jest jako winna macica, po-

(7) Maciejowski: Polska i Ruś, T. III.

(8) Japrocki: Próba cnot.

dawająca wdzięczne gronka; że dziatki jej są jako oliwne gałązki około stołu rodzica swojego, a on sam jest jakoby drzewo cedrowe, nad pięknym źródłem mocno stojące. (9) W takim małżeństwie nic nie usłyszałeś sprośnego, jeno owe jedwabne i pozłociste słowa. Żona przymilająca się mężowi, nie inaczej przemawiała do niego, jak: „Moje najmiłsze serce, moja pociecho, moja gębusiu, moje serduszko, mężu najmiłszy, waszmość mój mężu, moje kochanie.“ W takim małżeństwie żona nazywała męża swego *Panem*, albo *Dobrodziejem*, a on ją nawzajem mianował *Panią*. Taka żona była i radą mężowi i obroną. Pod wieczór (powiada Broszura o Fortelach białogłowskich) ubrawszy się dla niego w *gietłeczko* (wieczorny ubiór), bawiła męża pięknymi gadkami, *Wściejem go, Dobrodziejem*, a on nawzajem swoją kochaną nazywając ją *Panią*. — Tak enotliwa żona wszędzie wydała się najpiękniej; szczególnież też w zimie na weselu, w Maju w ogrodzie: tam strojna, tu pracowita, dowód stawiała na to, że krasa i praca w jednej chodzą zwykły parze tam, gdzie po Bogu i zgodnie z ludzkimi skłonnościami sprawuje się małżeństwo. (10) Za przykład stawiano sobie takich małżonków, a pożycie ich za wzór brano. — Pobożne wychowanie (mówi K. Wł. Wójcicki) nauczało nasze niewiasty atapać cierpliwie po ciernistej drodze żywota. Modlitwa, praca, starunek gospodarski, nie dozwalały rozwijać się unoszeniom wybujałym uczucia i wyobraźni mglistej. Nauczono iść drogą prawdy, prawdą żyły i każde ich uczucie było rzeczywiste, bo z tego wybijało źródła. Dzielność charakteru Polki nie tylko wykazywała się w panowaniu nad własnym sercem, ale też szczególnież w mądrém prowadzeniu gospodarstwa domowego i wyborze stósownych dla swojej płci zabaw. — Praca domowa była udziałem ślachecianek. Za dobrą w owym czasie, o którym mówimy, uważano kobietę, która o niczem mówić nie lubiła, tylko o mleku i o kądzieli, — która ustawicznie przy dziatkach a czeladzi w domu będąc, albo przędła, albo pracowała około nabiału, skąd zebrane pieniądze stanowiły jej dochód wyłączny. Pracując sama, uczyła pracować i córki swoje. Siała w o-

grodzie nowalije, jako to: ogórki, melony, karczochy; zaopatrywała spiżarnie w zapasy potrzebne. Soliła ogórki, smażyła róże i inne zioła. Umiała nadto, gęsi, kapłony, indyki, w kojcu tuczyć, rozmnażać drób domowy; odsadzać cielęta, a pod owieczki stare podsadzać jagnięta; chustki białe uprać, mąki i krupy przyrządzić; szkody w oborze i gumnie przestrzeżać, urządzić domową apteczkę. Ta część gospodarstwa domowego, jak mówi Ł. Gołębiowski (11), była udziałem kobiet: pani, krewnych lub córek, albo poważnej ochmistrzyni. Lekarzy nie było, nie każde ich miejsce wreszcie posiadać mogło i może, a po ratunek udawano się do dworu: trzeba mieć było wszelkie zapasy. Nadto, znana jest gościnność Polaków i potrzeba przyjmowania tylu osób: to przybywających trafunkowo, to umyślnie, częstokroć lub gromadnie w pewnych dniach, a zatem należało i do tego usposobić się, ażeby w chwili stanowczej nie brakowało niczego. Stąd apteczki dwa rodzaje były: dla zdrowia i wygody, lub przyjemności, czyli pierwsze jako lekarstwo, drugie jako przysmaki. — Co do pierwszego: Syreniusza, Marcina z Urzędowa lub inny zielnik przed sobą mając, przewartowawszy go nie raz, umiejac go prawie na pamięć, gdzie go nie było z przepisów, lub i z głowy bieglejsza gospodyni, od wiosny aż do późnej jesieni to na alembiku pędziła wody, wódki, smażyła sadła, zbierała tłustości, robiła *dryakwie*, octy, suszyła kwiaty, liście, owoce, korzenie, zioła wszelkiego rodzaju; to całkowicie, to części ich jakie, którym jedynie przyznawano skutek. Nie zapomniano tu i wody marcowej, z śniegu stopionej, pięć piękną utrzymującej od piegów, pierwszej wody deszczowej, albo w czasie grzmotów i piorunów zebranej. — Do apteczki przyjemnej i dla wygody tylko, należały wódki zaprawne, słodkie lub gorzkie, jedne dla toalety, jako to: wypalane z różnych pachnących ziół i krzewów, drugie dla napitku jako lekarstwo rano, czasem na noc. Jak to *Jeżowski w Oekonomii*, czyli: *Zabawie siemianek przytacza*. (12)

W alembiku przepalać prostą gorzałeczkę,  
Z winem, z cukrem, z korzeńmi, ziołmi na  
wódeczkę.

(9) Rej: Żywot etc.

(10) Bielski w przedm. do Sejmu niewieściego.

(11) w dziele: Domy i Dwory, str. 25 i dalsze.

(12) R. 1648, in 4to wydanej.

Z róży, gruszek konfekty, z cukrem w miodzie smażyć,  
 Z wiśni soków narobić, z śliw powidła warzyć;  
 Ziele Tatarskie w cukrze, skórki cytrynowe,  
 Smażyć, każde osobno, i pomarańczowe;  
 Potrzebna to rzecz w domu mied dla małżoneczka,  
 Polityczna dla gościa swego żołędeczka  
 Stabego; dobre wódki rozmaite w domu,  
 Dla przypadku jakiego i ratunku komu.

Należały do apteczki, likwory, konfitury, soki, powidła, serki, pierniczki, makowniki, owoce suszone, marynowane, wszelkie marynaty, wszelkie wety, lub co przekąską zwano, górniki, krajanki i t. p. Jakićjeż to biegłości potrzeba było, ażeby to wszystko umieć, wszystko zrobić, wszystkiemu podołać. Matka uczyla córki, uczono się z książek, od sąsiadek i t. p. Trokliwość ta o zdrowie poddanych, domowników, albo też przyjęcie gościa, zaszczyt przynosiła gościnności i sercu.

Chowała ówczesna gospodyni w domu (mówi *Jeżowski w Oekonomice*) świeże masło, chleb biały; korzenie i wino, których nakupował jej mąż do spiżarni, ilekroć mu się udało dobrze sprzedać zboże w pobliskim miasteczku. Wyrobite i wybielone w lecie płótno krajała w zimie, i następnie z panienkami swemi zatrudniała się szyciem.

Niepoślednie też były nasze niewiasty w zdolnościach umysłowych, wiele z nich w XVI wieku było wykształconych, które doskonale obeznane były z literaturą starożytną Greków i Rzymian. Wszak wtedy chęć czytania upowszechniła się między Polkami, nie tylko po ślacheckich dworach, ale i po miastach, przesąd tylko wieku nie uważał za potrzebne bynajmniej wyższego wykształcenia niewiasty. Czytanie, śpiew uczony, muzyka, były to rzeczy odstręczające zalotników, wedle przypowieści z tego wieku:

Która czyta, śpiewa, gędzie. (gra),  
 Z téj rzadko cnotliwa będzie.

A wychodzili z téj zasady, że to wszystko odrywa kobietę od praktycznego domowego życia i zatrudnień, na czém polegały i rząd domu, porządek i wychów dzieci. — Te niekiedy były również rycerskie jak zatrudnienia męzczyzn. Górnicki (13) znał wiele białychgłów, które mieczem i oszczepem tak dobrze jak mę-

(13) w Dworzaninie.

czyzni umiały robić; które konia posiadały i jak najlepszemu jeźdźcy toczyć nim wiedziały; nie tylko na łowach dawały odwagi swój świetne dowody, ale na polu bitwy dzieląc z mężami trudy i niebezpieczeństwa.

Zakończmy ten pokrótce rzucony zarys życia niewiasty Polskiej w XVI wieku, słowy K. Wł. Wójcickiego: — Cóż w oczach światła Polkom nadawało tę wyższość i sławę, któremi są tak głośne między wszelkich innych krain kobietami? Oto skromność i wstyd miły, co dodaje wabu i uroku. Nasz naród słusznie się mógł chlubić, że ma wstydlive dziewice, wstydlive żony, wstydlive matki, a ten wstyd nie był udany, bo spoczywał we krwi, w uczuciu, w wychowaniu. Dzieje poświadczą tę prawdę historyczną, że jeżeli cnoty wielkie jaśniały w całej przeszłości naszej, winniśmy je naszym niewiastom. One to wykarmiły i wychowały te dzielne pokolenia, nad któremi z uwielbieniem stanie kiedyś historyk, podziwiając je z mimowolnym zapałem. One to wypiały wszystkich bohaterów sławnych; im cześć i sława za cnoty, jakie wpoili, a których z nikąd nabyć ani pojąć nie mogli, jak słowy i przykładem cnotliwych matek. Śmierć jednej tylko niewiasty Polskiej, zdeptała długo szanowane obyczaje i zwyczaje na dworach królów Polskich. Była to Anna Jagiellonka, córka Zygmunta I., małżonka Stefana Batorego, świętych cnot matrona. Zrodzona w Polsce, nieopuszczając nigdy téj ziemi, uczucia swoje, prace, królewskie dostatki, wszystko poświęciła Polakom. „Z nią to (mówi Piasecki, biskup,) nie tylko zginął ród Jagiełłów, lecz powaga, przystojność i domowe obyczaje narodu.“ — Odtąd dwór zaniechawszy ojczytój, obcą przyjął barwę na siebie. Zygmunt III. zawarty w zamku swoim z Wolskim, starostą, Bobolą, podkomorzym i spowiednikami Jezuitami, z Niemcami, bawił się chemią, złotnictwem, grał w piłkę i przygrywał na klawicybale. Zginęły rycerskie gonitwy i turnieje, zbroja do zamku wstępu nie miała, bo wszystkie wnijścia zapełniały czarne sutanny. Śmierć Anny Jagiellonki zdarła wszelką barwę Polską z dworu królewskiego.

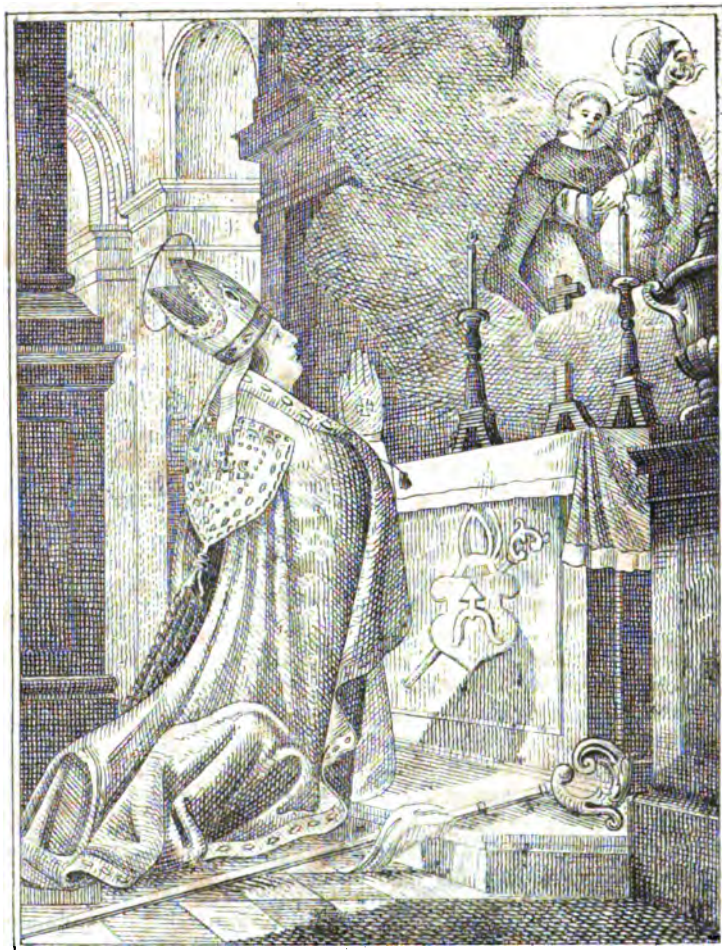
Pisał dnia 10. Grudnia 1847 r.

J. J.

**ROZBIJAĆ I  
LUDU.**

**Leszno, dnia 15. Stycznia 1848.**

*Bł. Prandota z Białaczowa, Biskup Krakowski. — Cerkiewisko. — Widok słotfj bramy w Kijowie. —  
Krótki rys historyi literatury Rossyjskiej (ciąg dalszy). — Doniesienie z Galicyi.*



*Błogosławiony Prandota, Biskup Krakowski, umarł r 1266.*

*Копия образу з року 1607.*



## Bł. Prandota z Białaczowa, Biskup Krakowski. (1)

Polaka po Mieczysławie pierwszym, Książęciu swoim chrześcijańskim, w trzecim zaraz stuleciu, a mianowicie z rodziny Odrowążów, wydała nie mało ludzi cnotą, nauką i świętobliwością znakomitych. Z niej wyszli ŚŚ. Jacek i Cesaław, uczniowie Ś. Dominika i założyciele jego w Polsce; z niej Iwo, Biskup licznych świątyń pańskich fundownik i opatrzyciel; z niej Bronisława, niewinności, pokory i bogomyślności wzór rzadki; z niej Prandota z Białaczowa, Bisk. Krak.

Przeciąg sześciu wieków, a bardziej jeszcze niedbalstwo czasów owych, pozbawiło nas wielu szczegółowych wiadomości o tym świętobliwym Biskupie. Nie znany jest dokładnie rok jego urodzenia, ani kto była matką, samo nawet imię ojca jego nie zupełnie wiadome. To pewno, że Prandota urodzony w świętym a pobożnym Odrowążów domu, staranne i bogobojne od samej kolebki otrzymał wychowanie. Biskup też Iwo i Jacek św. nie mogli być obojętni pod względem ukazałczenia spółplemiennika i bliskiego krewnego swego. Bez wachania się powiedzieć można, iż Prandota po wyjściu z krajowych szkół, w kwitnącej której zagranicznej akademii nauki kończył, tém więcej, że w kraju naszym jeszcze wtedy takich zakładów naukowych nie było, jakie już we Włoszech i nad Sekwaną sływały. — Wielu pisarzy świadczy o Prandocie, że młodość swoją na pilnym nabywaniu potrzebnych wiadomości i nauk przepędził, a w filozofii i w te-

(1) *Żywot Bł. Prandoty z Białaczowa, Biskupa Krakowskiego, przez X. Mateusza Gładyszewicza, Kan. kat. Krak., wyszedł z druku w r. 1845 w Krakowie.* Pięknie skreślony ten żywot wielkiego w kościele Polskim męża, godzi się zaiste być w ręku każdego światłego i pobożnego rodaka. Acz Bł. Prandota nie został po dni nasze w poczet Świętych i Błogosławionych przez kościół św. policzonym, żywot ten nie ma za sobą powagi kościoła katolickiego, ale tylko ludzką historyczną, — stąd też słusznie uważać go należy jako przyczynek do wielkiego skarbcza pamiątek ojczyznych. Tą wartością dzieła, przez światłego Kapłana w kościele Polskim napisanego, powodowani, poważaliśmy się w piśmie niniejszem jako dla ludu przeznaczonemu, w skróceniu podać wiadomość z onego żywota Błogosł. Pasterza, że dzieło samo, jako za wysoką cenę księgarską mające, nie może być dla powszechności przystępnem.

ologii wielki postępek uczynił. Tak pod młodość swoją do pielgrzymki doczesnej należycie usposobiony, chcąc się ściślejszemu niejako prawem ku chwale bożej i usłudze bliźnich zobowiązać, zamierzył oddać się powołaniu duchownemu i przyjął święcenia kapłańskie od Wisława z Kościelca, ówczesnego Biskupa Krakowskiego. — Zostawszy Kapłanem, a jawszy się pługą ewangelicznego, już się więcej wstecz nie oglądał, ale cały umysł i siły swoje obrócił ku onej roli pańskiej, około której pracować się podjął. Niósł więc bliźnim wsparcia, rady i pociechy; łagodność w obejściu się z podwładnymi, posłuszeństwo i uległość ku starszym, gorliwe i umiejętne opowiadanie słowa bożego, staranne naprowadzenie obłąkanych na drogę zbawienia, i t. p. pobożne czyny, były jednem i nieprzerwanem jego zatrudnieniem. Postępował Prandota na coraz wyższe w hierarchii kościelnej stopnie, nie zabiegami podłemi, ani wpływem przemożnych krewnych, ale cnotą, ale zasługą osobistą i potrzebą kościoła posuwany. Naprzód tedy był Kanonikiem Kolegiaty Sandomirskiej, potem Biskup Wisława chcąc z pięknych przymiotów i usposobień jego większą dla dyecezyi swojej korzyść zapewnić, uczynił go arcydyakonem kościoła katedralnego Krakowskiego, a zatem prawą ręką swoją w rzeczach do urzędu biskupiego, a mianowicie do porządku i karności kościelnej należących. Zawczasu upatrywano już w nim przyszłego dyecezyi Pasterza. Jakoż po zgonie Biskupa Wisława, kapituła Krak. dogadzając powszechnemu ludu i duchowienstwu życzeniu, a oraz idąc za sumiennem przekonaniem swoim, zgodnie i jednomyślnie Prandotę na biskupstwo Krakowskie wybrała, a Fulko, czyli Pełka, Arcybiskup Gnieźnieński, w dzień Ś. Urbana 1242 r. Prandotę na Biskupa poświęcił.

Było to bowiem nie długo po pierwszym straszliwym Tatarów napadzie, kiedy jeszcze pola Lignickie nie zupełnie oschły z krwi walecznych obrońców chrześcijaństwa. Sandomierz, Koprzywnica, Zawichost, Szkalbimierz, Połaniec, i inne nie dawno kwitające grody i włości, stawiały smutne przypomnienie okropnego dzikich Azyatów przechodu. Ówczesny monarcha Polski, Bolesław Wstydlivy, Krakowski i Sandomirski Książę, uszedłszy przed Tatarami, w Pieninach warownym zamku, w głębi gór Karpackich, z żoną swoją Kin-

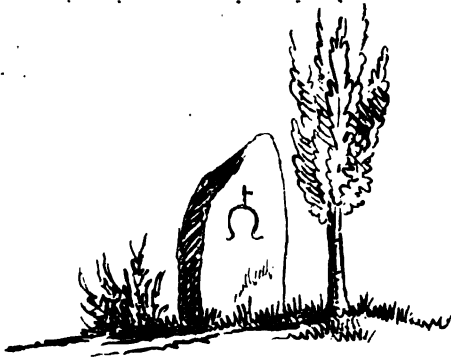
gą, czyli Kunegundą, i z niektórymi dworzany swymi przebywał. Korzystając z tej nieobecności Bolesława stryj jego Konrad, Książę Mazowiecki, najechał po ustąpieniu Tatarów ziemię Krakowską i Sandomierską, a chcąc się przy tej grabieży utrzymać, podchlebstwy i datkami starał się mieszkańców, a osobliwie Biskupa, ku sobie pociągnąć. Prandota dochował Bolesławowi niezachwianej wiary i obietnicą ani groźbą nie dał się skłonić najeźdźcy, ale owszem błagał i upominał, by się zastanowił a krzywdy synowcowi swemu nie czynił. Wrócił Bolesław do Krakowa; gdzie od Prandoty, Biskupa, z wielką uroczystością w pośród niezmierniej radości ludu przyjęty został. Wyruszył Bolesław z swoimi i posłkami Węgierskimi w pole, a wolna rozprawa, acz z mniejszymi siłami, pod Suchodołem nieprzyjaciół na głowę poraziła i Konrad do Mazowsza sromotnie uciekł. — Chcąc się atoli pomścić kłęski poniesionej, zebrawszy Litwinów, Prusaków i Jadźwingów, najechał na nowo kraje Bolesława, a mianowicie wkroczywszy w ziemię Lubelską, obyczajem barbarzyńskim okrutnie aż po Wisłę spustoszył, pałac kościoły katolickie, powiaty także Sieciechowski i Łukowski złupiwszy. Sandomierzanie strachem ogarnięci, opuściwszy prawego dziedzica, sami się poddali Konradowi. Prandota niezmienną zachowując przychylność Bolesławowi, zamachom Konrada z niezachwaną opierał się stałością, za co przeciwko niemu Konrad zapaleczywość swoją wywierając, do dóbr biskupich, w ziemi Sandomierskiej położonych, zbrojny oddział wyprawił; folwarki i dwory Tarzenciński (dziś *Bozdencińskim* nazwany), Kielecki i Kunowski, naprzód złupiwszy, spalił, wioski trzech powyższych folwarków do cała splondrował i zdobycz wszelką z folwarków i wsi biskupich zabraną do Mazowsza przesłał. Prandota, mąż wielkiego serca, krzywdy onemi bynajmniej nie zmieszany, od wiary i uległości Bolesławowi dochowanej oderwać się nie dał; owszem z mocy powagi swojej karę kościelną, to jest klątwę, na pomienionego Konrada, Książęcia Mazowieckiego, orzekł, polecając, aby w każdym kościele Polskim przestrzegana była. Wyrok ten Prandoty Fulko, inaczéj Pełka, Arcybisk. Gnieźnieński, na synodzie w Łęczycy w tym celu zwołanym potwierdziwszy, za zgodą i przychwaleciem wszystkich spółprowincjonalnych

Biskupów polecił, iżby Konrad, jako gwałtowny dóbr kościoła Krakowskiego łupieżca, póżognik i niesprawiedliwy najeźdźca, po wszystkich kościołach za wyklętego był ogłoszony i od spółeczności kościelnej odciętego uważany. (2) Mimo to jeszcze czas niejaki zakłócał Konrad dzielnicę Bolesława, musiał w reszcie z niej ustąpić, a nie długo i z tego świata, bo w roku 1247.

W kilka lat po okrutnym owym napadzie Tatarskim, Bolesław Wstydlivy udał się do Papieża z prośbą o ratunek przeciwko napaścicznemu pohancom. Chętnie do jego żądania skłonił się Innocenty IV. i w piśmie z dnia 7go Lutego 1247 roku polecił Prandocie, Bisk. Krak., aby w imieniu kościoła wojnę krzyżową na obronę Krakowskiej i Sandomierskiej ziemi ogłosił, nadając zwykłe pożytki duchowne tym wszystkim, którzyby pod chorągwie krzyża za wiarę Chrystusową walczyli. Niewiadomo, jaki był skutek tego ogłoszenia, to jednak pewna, że Tatarzy przez niejaki czas nie wazyli się wkroczyć do dziedzin Polskich.

Dzielnica Bolesława Wstydliviego, czyli dyecezya Krakowska, od początku biskupstwa Prandoty aż do śmierci Konrada Mazowieckiego (jak to widzieliśmy), nie miała wytchnienia. Prandota jednak w tym czasie nie opuszczał rąk, ani zbiegł od owczarni swój, ale z tém większą pilnością i usilnością dopełniał św. obowiązków pasterstwa. Jak matka schorzałe dzieci utula i ratuje, tak on owieczki swoje kłeskami i póżogami wojny znękanę wspomagał i pocieszał. Przedewszystkiém postanowił zwieździć dyecezyą, aby potrzeby dyecezyan swych poznawszy, skutecznie onym mógł zaradzić. Jakoż od kościoła do kościoła po wszystkich miasteczkach, miastach i wioskach, niebiański pokarm nauki Chrystusowej obnosił. W téj moczolnej i trudnej powłóczce, nie mijał lepianki wieśniaka; owszem pod ję ubogą strzechę tém chętniej zbaczał, im więcej biedny ję mieszkawiec oświecenia, rady i opieki potrzebował. Ani przykra zmienność powietrza, ani miejaca nieprzystępność, nie zdołały wstrzymać i cofnąć świętobliwego Biskupa od dopełnienia téj pasterskiej posługi. Wszędzie czyste ziarno św. Ewangelii zasiewając, bojaźń bożą, sprawiedliwość, pobożność, miłość bliźniego i wszy-

(2) Długosz w Hist. Pol., ks. VII.



*Kamień z herbem.*



*Krzyż kamienny.*

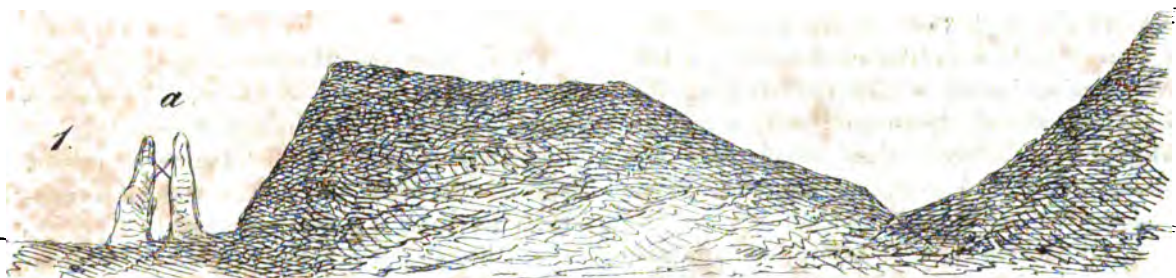
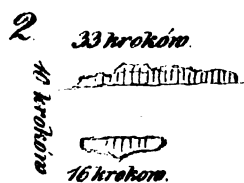
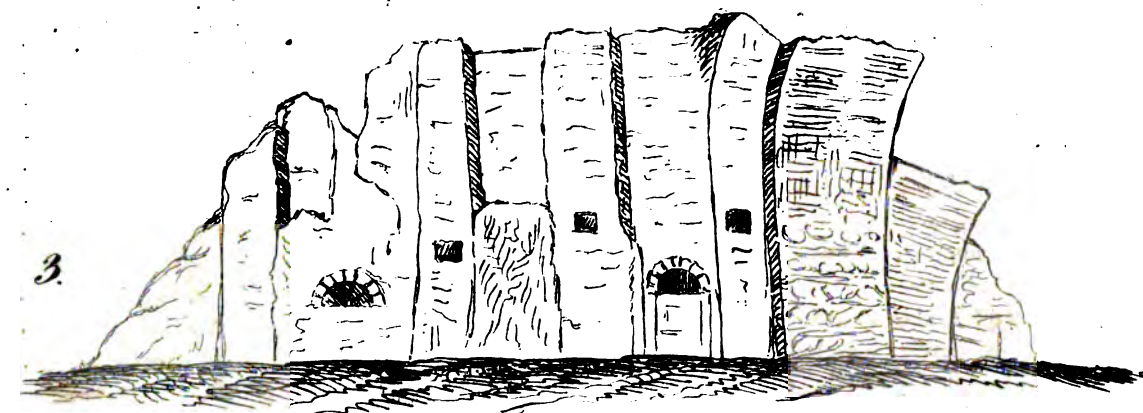
atkie cnoty chrześcijańskie zaszczeniał i krzepił, a występki, zdróżności, bluźnierstwa i wszelkie zgorzenia wytepał i morzył. Tak zwiędzwszy dycęczyą swoją, poznał, że żniwo wielkie, a robotników mało; dla tego starał się o pomnożenie liczby kapłanów należycie usposobionych, i o wzniesienie potrzebnych świątyn pańskich. A ponieważ widział jako zakony jedne ostrością i świątobliwością życia, drugie światłem i nauką, duchowieństwu świeckiemu nie małą pomoc, a ludowi zbudowanie przynosiły, przeto się usilnie do ich wzrostu i zakwitania przykładał. Jakoż za jego czasów klasztorzy: *Benedyktynów, Cystersów, Norbertanów, Dominikanów, Franciszkanów, Braci od pokuty błogosławionych męczenników Ś. Maryi Demetri, it. d.*, albo nowe powstały, albo dawne się wzmogły. Klasztorowi Cystersów w Czyrzycu dziesięciny z wsi Poznawie, Goszczachowa, Dlichowa i z Czarnego-Lasu, do stołu biskupiego należących, za przyzwoleniem kapituły Krak. odstąpił i nadał; a Braci zakonnych *Ś. Ducha de Saxia*, u nas pospolicie *Duchakami* zwanymi, osobliwym był dobroczyńcą, zachęcał i opiekunem, których ślubem było nieść bliźnim pomoc w cierpieniach wszelkiego rodzaju. Iwo, Biskup Krak., sprowadził ich z Wiednia, a uposażywszy dostatnio, na Prądniku pod Krakowem osadził; Prandota zaś w samym mieście, w bliskości kościoła parafial. *Ś. Krzyża*, wystawił gmach obszerny, w którym (3) do trzechset chorych mieścić się mogło, i Duchaków z Prądnika przeniósł i do ich funduszu kościoła parafial. *Ś. Krzyża* z wszelkimi dochodami i za-

(3) Jak Pruszcza świadczy.

rzędem parafii przyłączył. Aby zaś z tém większą dogodnością chorzy posługę duchowną mieć mogli, a nabożeństwu parafialnemu w niczem nie zawadzali, zbudował tuż przy klasztorze i szpitalu Duchackim kościół *Ś. Ducha*. Prócz tego we wsi Biskupicach za Wieliczką, (4) do funduszu Duchaków należącój, wznosił kościół murowany, pod tytułem: *Ś. Marcina*. Nie na tém się zapewne w ośarach dla świątyn pańskich i sług bożych Prandota ograniczył, ale cokolwiek był wyświadczył, nie wiemy, bo dowody jedne czas zgładził, inne może się ukrywają po dawnych klasztorach.

W dawnych wiekach Biskupi często zwoływali synody dycęczalne, na których z duchowieństwem swoim potrzebne środki ku utwierdzeniu cnoty, pobożności i karności obmyślali i wskazywali. Niewątpliwą jest rzeczą, iż Prandota synody takie w dycęczy swój odbywał, ale o nich piśmiennych świadectw nie mamy. Pewną jest atoli, że był obecnym na synodach prowincjonalnych, zwoływanych jako to do Łęczycy roku 1245., celem orzeczenia kłótny przeciwko Konradowi Mazowieckiemu (jak wspomnieliśmy wyżej), — do Wrocławia roku 1248, który Legat papieski Jakób, Archidyakon Leodyjski, zwołał, na którym duchowieństwo Polskie nie tylko piątą część dochodów kościelnych przez trzy lata na potrzeby kościoła Rzymskiego przeznaczyło, ale nawet z pierwszego roku zaraz z góry złożywszy, Papiękowi odesłało. Na tém też synodzie Biskupi Polscy imieniem duchowieństwa i ludu Polakiego dopraszali się, aby wielki Post w krajach Polskich był skrócony do takiego czasu, przez ja-

(4) W odległości mili drogi.



Widok złotej bramy w Kijowie, zdjęty w roku 1846. (x)

ki się dotąd zachowuje. — Do Łęczycy roku 1256—1257. — Pierwszy na dzień 6. Października 1256, zwołany przez Pełkę, Arcybiskupa Gnieźn., w skutek uwięzienia Tomasza, Biskupa Wrocław. przez Bolesława Łysego, Książęcia Lignickiego, — która to sprawa gdy na drodze pojednawczej pomyślnie rozwiązać się nie dała, rozciągnął synod na całą dycęzę Wrocławską karę kościelną *interdyktem* zwaną — a gdy i ta skutku nie wzięła, odebrawszy Arcybiskup Gnieźn. Pełka od Alexandra IV., Papieża, rozkaz powtórnie w roku nastę-

pnym 1257 na dzień Ś. Kalixta zwołał synod do Łęczycy, gdzie z pozwolenia Stolicy apostolskiej obwieszcza wojnę Krzyżową przeciwko temuż Bolesławowi, i onę wszystkim swój prowincyi Biskupom ogłaszać poleca. Nie przyszło w końcu do téj wojny, bo Tomasz, Biskup, skłonił się do okupu, a Bolesław ulękłszy się wojennych przygotowań, na niższym poprzestał chętnie okupie, niż poprzednio wymagał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(\*) 1. Aufrys wałów, pod którymi stoi złota brama ku stronie uniwersytetu Ś. Włodzimierza. a. Jest sama złota brama. 2. Grundrys złotej bramy. 3. Widok wnętrza złotej bramy. 4. Powierzchnia złotej bramy, (cannelure) zewnętrznego muru.

## Cerkiewisko.

[Notatka do księgi Ludu i kraju.]

W dzisiejszym województwie Podlaskim, powiecie Bielskim, we wsi Cieleśnicy, na łąkach pod borem Hołodub, znajduje się staw oddawna zniszczony, okopany wałem, a na dnie liczne źródła mający, *Cerkiewiskiem* zwany, słynny u okolicznego Ludu. — Na miejscu tym za lat dawnych stać miała cerkiew, która dnia jednego, w czasie weselnej uroczystości, z państwem młodem i gośćmi, pod ziemię zapadła. — Tuż przy stawie rośnie ogromna, stara topól nadwiślańska — w języku tutejszego Ludu *Sokor* zwana, — na niej co noc biały gołąb siada i grucha żałośnie (pewnie dusza panny młodej). Zresztą wieści krążące o Cerkiewisku, są pospolite w podobnych razach: o głosach modlących się na dnie, dzwonach brzmiących z pod wody i t. p.

Dokumenta dziedziczne wsi, sięgające pierwszej połowy XVI wieku, nie wspominają, aby kiedykolwiek cerkiew istnieć w niej miała. Lud jednak za dowód swemu podaniu uważa dwa w pobliżu znalezione kamienie, z których jeden ma kształt niezgrabnego krzyża, drugi płaski, z wyłobioną podkową, a nad nią pół krzyża; obadwa głazy mogą mieć wysokości od 3 do 4 stóp; umieszczone obecnie pomiędzy budynkami dworskimi.

Jeżeli kamień z herbem był istotnie nadgrobkim — jak gmin mieć chce, — byłby to niezmiernie dawny pomnik.

Wspomnieć tu muszę, że o milę z tąd, we wsi Rokitna, znajduje się kilkadziesiąt płaskich głazów, kryjących groby, a na nich mają być wykute *krzyże*. Dowiedziałem się o tém przejeżdżając mimo nich w nocy, nie mogłem więc sprawdzić, jakie były owe *krzyże*; później zaś już więcej w Rokitnie nie byłem.

R. Z.

## Widok złotej bramy w Kijowie.

Przed kilkoma laty umieszczono w tém piśmie widok złotej bramy, potem opis podróży do Kijowa bardzo dokładny Pana K. M.; ośmielałem się teraz dodać kilka szczegółów o tej bramie. Posyłam w załączeniu jej grundrys, z oznaczeniem rozmiaru; powtóre, aufrys, czyli

rzut boczny bramy poniżej wałów miejskich, wreszcie rysunek wewnętrzny ściany bramy, na koniec rysunek gzygzaków, czyli *de la cannelure*, jakie zewnętrznie na ścianach bramy apostrofać się dały. Brama jest stawiana z granitu i z dachówki cienkiej, a podługowatej, zastępującej cegłę; przytém użyto mnóstwo wapna; ilość wapna w żadném nie jest stosunku z tą, jaką się obecnie używa w budowlach; materiał ten grał więc rolę cementu: nie tylko do spajania, lecz i do samego murowania użytego. Zyczyłoby wypadało, aby to wapno chemicznie było rozebrane, jako już w Berlinie uczyniono z wapnem kilku najstarszych budowli. Dachówka ta, na dobry cal gruba, nie jest tak gładka, jak ta, którą obecnie w formach robim, atoli kanty jej są ostre. Wszystkie sklepienia robione są nie z kamienia, ale z samej dachówki, na grube warsztwy wapna kładzionej. W złotej bramie były boczne półokrągłe okna sklepiene, były przytém belki zapuszczane, po których dziury pozostały; brama była, jak się zdaje, dobrze zasklepiona i znacznie wyższa niż obecnie.

Kijów jest prócz Wasilkowa jedynym Polskim miastem, co tu i ówdzie Rosyjskie przypomina; wszystkie inne miasta Ukrainie mają właściwy sobie Polski wyłączny charakter. Kamieniec Podolski uderza znów swym orientalnym wyrazem i podobieństwem do Konstantyny, o ile mi jest z rysunków znana, lecz nie tak szczególne budowle, jak raczej nader dziwna pozycja fortyfikowanego miasta na skale daje mu ten pozór. Kijów, podobnie jak Gniezno, rozrzucone jest po mnogich, acz daleko więkzych pagórkach; kaźden z nich świątynią uwieńczony; miasto bardzo wesołe, dziwnie odbija od dzikiej puszczy zadnieprowej, jaka cechuje Rosyją; od razu dostrzedz można różnicę dwóch całkiem obcych sobie cywilizacyi dążności; wszelkie mnogie nowe budowle, tak rządowe jak i prywatne noszą na sobie barwę Europejską i pozbawiają miasto dawniej jego barwy; nawet stara Ławra, która zawiera w swém łonie tyle św. męczenników naszych, stała się od lat kilku warownią. Mówię o naszych męczennikach, albowiem wówczas należał jeszcze Kijów do jedności Św. Kościoła; teraz zaś wszelkie kanonizacye w kościele Rosyjskim nadal wzbudzone być mają.

†.

## Krótki zarys historii literatury Rosyjskiej.

(Ciąg dalszy.)

Zukowski wprowadził romantyczność do poezji Rosyjskiej. Lecz cóż jest romantyczność w ogólności i cóż romantyczność w ogólności Zukowskiego? Od rozwiązania tego pytania zawisło oznaczenie stanowiska Zukowskiemu w literaturze Rosyjskiej. W Rosyi długo mówiono i pisano o romantyczności. „Telegraf Moskiewski,” dla niej poniekąd tylko wychodził, a utrzymał się przez lat dziewięć, od 1825 do 1834. Z upadkiem dziennika tego ukończył się także spór względem romantyczności, lecz rozpoczął się był daleko wcześniej, bo już w końcu drugiego dziesiątka naszego stulecia. Mimo to wszystko, nie rozwiązano jednak jasno pytania, i romantyczność jak była tak pozostała zagadką i tajemnicą. Pojmowano ją jako przeciwieństwo Francuskiej pseudo-klassyczności i stąd popadnięto naturalnie w błąd, z którego nie umiano się wydobyć, bo jak przez klasycyzność rozumiano określoną i zależną formę sztuki, tak przez romantyczność nie można było rozumieć czego innego, jak zniweczenie, negacyą téj zależnej zewnętrznej formy. Kto zatem w tragedji zatrzymał sławne owe trzy jedności, kto tylko z królów i ich faworytów wybierał swych bohaterów i wyprowadzał ich z poważną i patetyczną deklamacyą, tego nazywano w owych czasach klasykiem; kto zaś w dramacie swym miejsce działania często zmieniał, kto wypadki lat kilkunastu na kilku pomieścił stronicach, kto się nie ograniczył w dramacie na przepisanej liczbie aktów pięciu, a osoby działające ze wszelkich brań stanów, ten uchodził za ultra-romantyka; przynajmniej „Telegraf” zupełnie takiem okiem spoglądał na romantyczność. Najlepszym tego dowodem są dzisiejsze prace dramatyczne byłego wydawcy Telegrafa; całkiem podobnie jak klasyczne dramata ubiegłych czasów są i dramata Polewoja naśladowaniami i niewolniczymi kopiami z tą jedną różnicą, że z innych zdjęte oryginałów. Nadto nie widać w nich nawet talentu naśladowczego; lecz natomiast widać zdarność małpowania i śmiałe łupiestwo, wady, które Polewoj pseudo-klassycznym poetom szczególnie wytykał. Oczywiście według niego klasycyzność i romantyczność polegają jedynie

na zewnętrznej formie. Puszkina wielkie poemata, krótsze wiersze, sama nawet budowa wiersza, były nowością i w niczem nie miały ani dalekiego podobieństwa do wzorów, jakie przed nim leżały, i właśnie z tego powodu nazywał go Polewoj wspólnie z tylu innymi romantykiem, gdy w dziełach Zukowskiego nawet odcienia romantyczności nie znajdował.

Bez wątpienia poezja romantyczna musi mieć osobną swą formę, lecz tylko dla tego, że romantyczność osobną jest ideą. Nie jest ona czem innem, jak wewnętrznym światem duszy ludzkiej, skrytym życiem serca; uczucie, miłość są rezultatami romantyczności i stąd wszyscy ludzie są romantykami, wyjąwszy egoistów i surową, nieokrzesaną masę.

Romantyczność powstała na wschodzie, mieli ją Grecy, miały ją średnie wieki; reformacya Lutra i materyjalno-satyryczny kierunek 18go wieku zniszczyły ją; wiek nasz wskrzesił ją znowu i rozwinął. Dla Europy, szczególnie dla Niemiec, gdzie Szyller, i dla Francyi, gdzie Hugo i Lamartine romantyczność średniowieczną przywołali do życia, była ona anachronizmem. Lecz dla Rosyi miała romantyczność inne całkiem znaczenie. Przez reformy Piotra W. tak się zbliżyła Rosya do życia Europejskiego, że nie mogła już uniknąć wpływu panującego w Europie ruchu umysłowego. Dla Rosyi nie było wieków średnich, w jej téż literaturze samoistna romantyczność była niepodobieństwem, a jednak poezja bez romantyczności jest to ciało bez duszy. W anakreontykach Dzierzawina przebija się romantyczność Grecka, ale tylko się téż przebija, i nic więcej. A chociażby nawet owego czasu powstał był w Rosyi poeta, któryby całkiem przejął się duchem Greckim, i umiał zupełnie ująć plastyczność formy Greckiej, to w tym szczęśliwym razie oddałaby literatura Rosyjska dopiero jeden moment romantyczności, po którym koniecznieby jeszcze drugi nastąpić był powinien. Karamzin wprowadził, jak już powtarzaliśmy, do literatury Rosyjskiej żywioł sentymentalności, która jest prostym tylko ocknieniem się uczucia, pierwszym momentem budzącego się życia duszy. W sentymentalności Karamzina występuje uczucie poczęści jako bolesna drażliwość nerw, i stąd owe potoki prawdziwych i kłamanych łez. Mimo to te łzy były wielkim postępem w społecznosci Rosyjskiej; bo kto nad



czudziemi, a szczególnie zmyślonemi cierpieniami, mógł się rozczulić, miał zapewne więcej uczucia, jak ten, który nad własnym tylko nieszczęściem ubolewać umie. Uczucie atoli jest dopiero momentem przygotowawczym do życia wewnętrznego, sprawia romantyczność dopiero możebną. Tylko romantyczność średnich wieków mogła literaturę Rossyjską obdarzyć duszą, ponieważ daleko była bliższą i dostępniejszą dla społeczności Rossyjskiej jak Grecka, do której zrozumienia potrzeba było osobnego naukowego wykształcenia. Zukowski był przewodnikiem, który literaturę Rossyjską z tajemnicami średniowiecznej romantyczności zapoznał. Przeznaczeniem sentymentalności Karamzinowej było, aby społeczność Rossyjską wzruszyć i przygotować ją do życia uczuciem i sercem. Stąd da się wytłómaczyć bezpośrednio po Karamzinie zjawienie się Zukowskiego, które nie sprzeciwia się bynajmniej prawom stopniowego rozwoju literatury i społeczeństwa ludzkiego. Równie naturalną była droga, na której Zukowski wprowadził romantyczność do Rossyi. Była to droga naśladowania, przyswajania i tłómaczeń, jedynie podobna i właściwa dla literatury, która na własnej ziemi w krajowych dziejach żadnych nie miała, ani mieć nie mogła zarodków romantyczności. Tak się właśnie zdarzyło, że Zukowski silną i wrodzoną miał sympatyą ku muzie Szyllera, szczególnie w kierunku jej romantycznym. Zukowski poznał ulubionego swego wieszczą jeszcze za życia jego, gdy sława jego dosięgała najwyższego szczytu, i wystąpił w literaturze Rossyjskiej prawie zaraz po śmierci Szyllera. Jakkolwiek Zukowski szczególnie jako utalentowany tłómacz był czynnym, nie należy go jednak z tej tylko jednej strony brać pod rozwagę. Tłómaczył on nader dobrze tylko to, co harmonijnie zlewało się z usposobieniem jego duszy, i to zbierał zewsząd, gdziekolwiek znalazł, szczególnie w Szyllerze, a zarazem i w Göthem, Matthisonie, Uhlandzie, Hebelu, Walterskocie, Tomaszu Moore, Gray i w innych Niemieckich i Angielskich poetach. Wiele raczej obrabiał, jak tłómaczył; wiele znów wybierał tylko miejscami i wplatał w pieśni swe oryginalne.

Jednym słowem, nie tłómaczył Szyllera, ani innego Niemieckiego lub Angielskiego poety, *lecz tłómaczył romantyczność wieków sre-*

*dnich, która u niektórych Niemieckich i Angielskich poetów, przedewszystkiem u Szyllera, ukazała się.*

To jest znaczenie, ta jest zasługa Zukowskiego w literaturze Rossyjskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

### Doniesienie z Galicyi.

Redakcyja odebrała pocztą ze Lwowa następujący artykuł:

#### Brzeżany

*miasto nad złotą Lipą, w niegdyś Województwie Ruskiem.*

Jeszcze do 1790 roku istniał w całości zamek, rzeką do koła i wałami otoczony; w ogromnej osmiobocznej baszcie odmalowany jest w gronie sejmujących Stanów Zyg. August, wyprowadzający 1569 r. z Lublina zwiłoki Mik. Sieniawskiego, Wdy. Ruskiego, H. W. K. Pokoje, Wiedeńskimi zwane, w gmachu zamkowym, przypominają świetne zwycięstwa nad Turkami; wszystkie osoby wystawione są w kolosalnej wielkości, w oddaleniu zaś bitwa pod murami Wiednia; drogie makaty i obicia ozdabiają tak zwane Złote pokoje drugiego piętra. Kościół w dziedzińcu zawiera groby dziedziców z czasów, kiedy ci Aryanami byli; nad marmurowemi ich posągami umieszczone są z brązu odlane napisy; w przybocznej zaś kaplicy, spoczywają Sieniawscy, wyznania katolickiego, z również pięknymi grobowcami.

Starożytna Polska, T. 11, k. 582.

*Bulinski.*

W roku 1648 w zamku szpital cywilny i wojskowy; — do zamku z jednej strony przyczepiono niekształtne koszary. — Kościół w dziedzińcu wynajmowano Żydom na skład, teraz huzarskie tam złożone sprzęty. — W grobach Sieniawskich sarkofagi porozbijane — trumny pootwierane, a skielety pokruszone, zmieszane z gruzem, zaścielają ziemię. —

Któż jest właścicielem Brzeżan? — Jestto często tam przebywający, młody, jeden z najbogatszych Panów w Polsce, Stanisław Potocki. —

Ciebie więc, Stanisławie Potocki, imieniem zgasyłych pokoleń pozywam przed sąd potomności, pozywam o świętokradzką zniewagę historycznych pamiątek, które są dziedzictwem wszystkich oświeconych i ślachtetnie myślących ludzi całego świata.

Brzeżany, dnia 5. Stycznia 1848.

*Jersy Sieniawski.*

**LIJAJCIEL  
RZĄDZĄCY  
LUDY.**

**Leszno, dnia 22. Stycznia 1848.**

*Pomnik Tadeusza Kościuszki w Ameryce północnej. — Żywot Karola Marcinkowskiego (dokończenie). — Zastugi rodziny Jordanów w Polsce. — Bł. Prandota z Białaczowa, Biskup Krakowski (ciąg dalszy).*



*Pomnik Kościuszki.*



tych jednego tylko dotknę. Jako prawdziwy demokrat starając się przez wyższą oświatę i lepszy byt wynieść gmin do godności ludu, stał się twórcą Tow. Nauk. Pomocy, z którym się wszystkie inne łączyły. Przez nie chciał Księstwu dać to, czego Polska nie miała, t. j. zamocną i wykształconą średnią klasę. Dla tego też w Poznaniu korzystał z wszystkiego, co do jego zamiarów było pomocnem. Przypomnijmy go sobie jako reprezentanta miasta. W skromnej postawie, jeszcze w skromniejszym ubiorze, przysłuchując się na sali rozprawom obywateli z zupełną spokojnością, zdawał się nie brać udziału w całej sprawie; lecz kiedy rzecz doszła do kresu, gdzie uważał potrzebę wystąpienia, z taką biegłością wpadał w dyskusyę, iż prawie zawsze wychodził zwycięsko. W ten sposób wpływał na wszystkie stosunki obywateli Poznańskich, robił, co mógł, walczył do upadłego, a kiedy uledek musiał przeciwnikom, nie wypuszczał broni z swych rąk, lecz chwytając się swych zasobów niewyczerpanych, pocieszał i należycie wspierał klasę zarobkową, aby nie upadając na duchu, starała się o coraz lepszy byt i wyższe wykształcenie, i tym sposobem stała się podporą kraju. Marcinkowski przywrócił część handlowi i rzemiosłom, którą głupota szlachty im wydarła, oddając wszystkie bogactwa Polski w ręce cudzoziemców. Z jaką to lubością spoglądamy dziś na sklepy naszych rodaków w Poznaniu! Szczęść Wam Boże! kochani Bracia, Wasze bogactwa są razem bogactwem ojczyzny. Ale strzeżcie się próżności, nie trwóńcie dóbr Waszych na rozkosze światowe. Marcinkowski nauczył Was powinien, że kto posiada wiele, użyć ma tego nie ku dogodzeniu swemu ciału, lecz ku pożytkowi ojczyzny. Czytajcie jego ostatnie słowa (\*):

„Dwa pytania będą ludzi bardzo po mojej śmierci niepokoić: „Co on robił z dochodami, jakże n. p. w ostatnich latach magistratowi Poznańskiemu wykazywał?“ Wystawcie sobie rozrzuconego obłowiaka, który skoro rzecz jaką zobaczy, co passyji jego dogodzi, nie pyta, czy rozsądnie by kupić, ale dogadzając swęj chuci, wyrzeca pieniądze. Otóż taką samą chud wiał Pan Bóg w mię duszę. Kiedyś widział, że

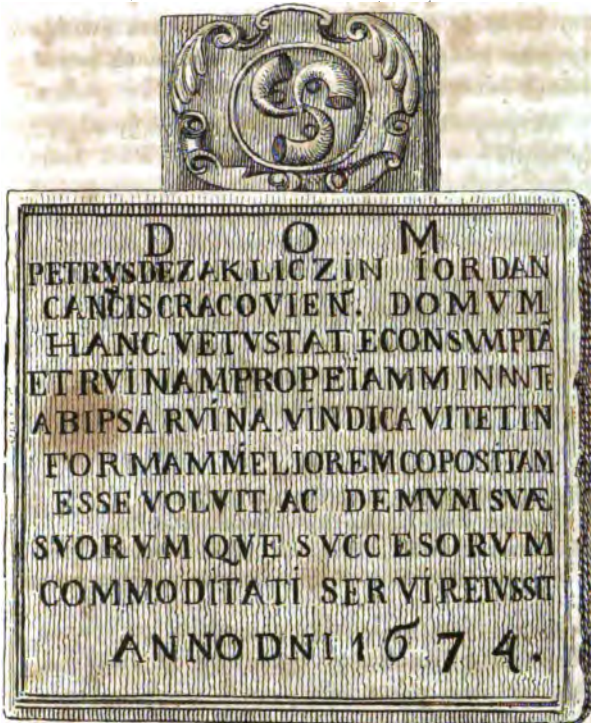
(\*) Jest to wyjątek z testamentu Marcinkowskiego, którego nie przyjął udziału.

wydatkiem pieniędzy na pożyteczne, jak muszę się zdawało, cele, mógłem dogodzić tej żarliwości mej duszy, z jakąż przyjemnością wydawałem, ciesząc się zawsze, że to moja prawdziwa własność; mój, że tak powiem, twór, którym dysponuję. — Nie pojmowałem nigdy tych ludzi, którzy skwapliwie skarby zbierają, nie zostawiając dzieci dobrze wychowanych, bo się ich wychowaniem nie trudnią, tylko zbieraniem majątku, lub umierając bezdzietnie, nie wiedząc, jaki z ich zbiorów nastąpi użytek. Zwykle to marnie bywa roztrwonione. Mnie miło było dogodzić sobie natychmiast i patrzeć za życia na skutki mych usiłowań. I dobrze mi tak było.

Drugie pytanie: „Dla czego ten człowiek jak zapamiętały pracował do upadłego, uparty, nie zważający na żadne udzielane mu rady.“ To tylko ten odgadnie i zrozumie, kto kiedykolwiek w swęj duszy żywo uczuł, co to jest pełnić powinność. Tego żądła, tej niespokojności, którą Pan Bóg wlał w duszę moję (boć ja sobie sam nic nie dałem, wszystko, co we mnie było, są jego dary, przez wychowanie ludzkości na szczególny jej pożytek skierowane); inaczej poskromić nie mógłem, jak ciągle zajmując się pracą. Mnie jeść i spać, choćbym był najbardziej zmęczony, nie prędnęj smakowało, ażem całodzienną pracę ukończył. Prawda, że nieraz Bóg po mnie wiele wymagał; nigdy się na to nie oburzałem, zawsze równie ochoczy byłem, gdy chodziło o to, aby drugiemu pomódz. A sam jednak na pozór odpychający drugiego: to dla wyobrażenia najzupełniejszej niezawisłości. Całe życie najwyższe me szczęście zakładałem na zupełnej niezawisłości od świata, wszystkiego sobie odmówić byłem w stanie, i dziś, gdy się z tym światem rozstaję, odchodzę bez żalu do wczoraj, bez życzenia na jutro.“ —

Aby godnie ocenić cały wpływ i wszystkie prace Marcinkowskiego, trzeba by zapuścić się w obszerny rozbiór wszystkich stowarzyszeń. Lecz to przechodzi zakres naszego artykułu; może to drugich zachęci do zajęcia się podobną pracą; może wręście sami będziemy mogli późnziej umieścić podobne rzeczy. Wracamy więc do osoby Marcinkowskiego.

Kiedy dzieło jego coraz bardziej wzrasta i bujne owoce zapowiada, kiedy po trudach w tém znajduje wypoczynek, że prace jego nie są bezcelne; niestety! siły fizyczne upadają go



*Kamień wyjęty z burzowej kamienicy w Krakowie przy ulicy Poselskiej naprzeciw kościoła Ś. Michała stojącej.*

zaczynają. Już w 1642 r. zapadł mocno na słabość piersiową, ale kuracją w Reinerz i w Warmbrunn poparł jeszcze nadwątlone siły. Wówczas czuł jeszcze w sobie siłę potężną i gniewał się, kiedy go za słabego uważano. Jakoż wrócił do Poznania wolen od boleści i cierpienia piersiowych. Lecz gdy pełen żaru i ochoty, wziął się na nowo do swego dzieła i cudów dokazywał ze swym schorzałym ciałem, nie wytrzymały wreszcie siły jego tak wielkiego wytężenia, zwłaszcza, że do tego przydały się cierpienia moralne. Smutne wypadki 1645 roku przyspieszyły śmierć najślachtetniejszego męża, gdy wśród cielesnych dolegliwości, wskrósł przesytego nieszczęściem ojczyzny, jeszcze rodacy, którzy za jego duchem zdążyć nie mogli, w swą ślepotę, choć w najlepszej ochęci, przesładować zaczęli. Napróżno błagali go przyjaciół, aby szukał ulgi swemu ciału; nieudła kraju nie dozwoliła mu, aby go w najburzliwszych czasach opuścił; wolał więc skrócić swe życie, byleby ojczyźnie służył do ostatka. W końcu dopiero, kiedy słabość płucowa doszła do ostateczności, opuścił Poznań, udał

się na wieś i tam w Dąbrówce, w powiecie Obornickim, w gronie przyjaciół, z zupełną spokojnością i przytomnością umysłu, dnia 7go Listopada 1645 r. życie zakończył.

Dnia 11. Listopada nad wieczorem sprowadzono z Dąbrówki do Poznania zwłoki Marcinkowskiego, wiedzione przez okoliczne duchowieństwo, ślachtę i inne stany. Od wsi do wsi, jako i z miasta Obornik, przez które postępował orszak, wychodzili mieszkańcy i duchowni, odprowadzając ciało przy pochodniach i śpiewach, przy odgłosie dzwonów od granicy do granicy. Pół mili od Poznania zgromadziły się wszystkie cechy z chorągwiami, kirem żałoby okrytymi, i odebrały w towarzystwie mnóstwa mieszkańców miasta i okolicy, zwłoki, które niesione przez włóścian, stanęły o godzinie 4tej na przedmieściu Ś. Wojciecha. Tutaj oczekiwał od godziny 3ciej X. Arcy-Biskup Gnieźnieński i Poznański z Prałatami kapituły, z duchowieństwem tutejszem i okolicznem. Wyżsi urzędnicy wszystkich dykasteryj, wyżsi wojskowi, magistrat, rada miejska, uczniowie wspierani przez Towarzystwo naukowej pomocy, z wszystkimi nauczycielami, którym około 15,000 ludzi wszystkich stanów i wyznania towarzyszyło, przyjęli w środek skromną trumnę dębową, ozdobioną wieńcem z kwiatów, którą na przemian mieszkańcy i włóścianie nieśli, przy pochodniach i tysiącu świec, przez ulicę Wroniecką, rynek, ulicę Nową, Wilhelmską, przez Ś. Marcin na cmentarz Śto-Marciński. W pochodzie przez miasto pozamykano kramy, głęboka cichość po ulicach przepiecznionych, odgłos dzwonów i śpiewy liczego duchowieństwa, dawały znać o akcie smutku i ogólnej żałoby. Prosty grób okrywa drogie zwłoki Marcinkowskiego.

Taka cześć, zwłokom jego oddana, najlepiej głosi to, czém był Marcinkowski. Zaiście długie czasy upłyną, nim naród nasz takiego wyda męża; lecz jakkolwiek smutek po takim osieroceniu musi być wielki, strata poniesiona do rozpacz przywieść nas nie powinna. Byłoby to przeciwnie bolesnym znakiem, gdybyśmy ręce opuścili, my, cośmy najlepszą mieli szkołę, zapatrując się codziennie na wzór mężów. Wszystkie siły nam połączyć trzeba, a gdy to nastąpi, dzieło przez Marcinkowskiego rozpoczęte, nie tylko nie upadnie, ale coraz bardziej wzrastać będzie. Wy matki przedewszystkiem

zachowajcie go w żywej pamięci, stawiając go za wzór waszym dzieciom. W jego życiu znajdą na wszystko naukę, na wszystko pociechę; on im pokaże, że przez pracę i cnotę do wszystkiego dojść można, że tylko w cnocie i pracy leży prawdziwa ślachtetność. On pocieszy i od wagą napelni młodzieńców, którym ani bogactwa, ani znaczenie, przy kolebce nie towarzyszyły; bo sam był synem ubogich rodziców, a jednak wyniósł się nad wszystkich, których ślepy los od dzieciństwa wszystkim obsypał. On wręcić zawstydzi wszystkich obłąkanych, co to myślą, że sam ród czyni człowieka ślachtetnym. Jak za życia był na nich chłostą, tak i po śmierci wiecznie ich kląć będzie.

### Zasługi rodziny Jordanów w Polsce.

Z licznych nagrobków, które nie mało kościołowi Ś. Katarzyny w Krakowie (1) przyczyniły ozdoby, zasługuje na uwagę istniejący dotąd kamienny pomnik Wawrzyńca Jordana Spytka, który, co się tyczy wielkości, do największych w Polsce policzonym być może, ma bowiem wysokości 15, a szerokości 11 łokci, a mimo tego najdrobniejsze szczegóły jak najstaranniej są wykonane, — dziś mocno już jest zniszczonym.

Nazwiska rzeźbiarza, który ten pomnik po mistrzowsku wykonał, nigdzie doszukać się nie mógłem. Przypatrzywszy się jednak tym rycerskim postaciom, których zadumane oblicza, tak wybitnie cechują narodowe rysy; trudno przypuścić, aby artysta ten nie był Polakiem, lub przynajmniej długo w Polsce zamieszkałym; cudzoziemiec bowiem, mimo znajomości sztuki, nie umiałby się tak wtajemniczyć w ducha narodowego. Ważnym także jest ten grobowiec pod względem starożytności ubiorów, osobliwie kobiecych, jakie na nim widzimy. Z podobieństwa rzeźby tego pomnika do rzeźby form kamiennych (czyli siedzeń inaczej Stalli) znajdujących się w kościele Ś. Idziego w Krakowie, wnosić można, że jest dziełem Jana ze Lwo-

(1) Historją kościoła Ś. Katarzyny w Krakowie zamieściłem wraz z rysunkiem pomnika Wawrzyńca Jordana, w tym zeszycie Starożytności i Pomników Krakowa.

wa, który je tak pysznie wykonał, jak świadczy jego podpis na pomienionych formach przemianie odszukany.

Na pomniku w mowie będącym taki czytamy napis:

*D. O. M.*  
*Laurentius Spytak, Jordan de Zakliczyn in Melstyn,*  
*Castellanus Cracoviensis,*  
*Capitaneus Premislen. Camionecensis et Cichovicensis*  
*Sibi, Uxori suavissimae, Parentibus, Majoribus*  
*et liberis suis dilectis posuit.*  
*Vivit annos L fere — Obiit in Mogielany XI Martii*  
*A. D. MDLVIII.*

\* \* \*

*Vir pius benignus, et optimarum partium*  
*Senator prudens, disertus et amans Patriae,*  
*Doctorum virorum et bonarum artium fautor.*  
*Priscae, et Catholicae Religionis propugnator eximius.*

Ród Jordanów, którego potomków grobowiec w kościele Ś. Katarzyny oglądamy od 1039 już roku, a zatem przez ośm prawie wieków, znamienitych wydając mężów, krajowi się wysługuwał. (2)

I tak: widzimy w dziejach najpierw sławne imię Mikołaja Trąby, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Posła Jagiełły do Mikołaja Papieża, względem zaślubin tegóż Króla z Jadwigą — który tak w pokoju na synodzie Konstantyńskim, jak i w potrzebie pod Grünwaldem i z Prusakami, znacznie się krajowi przysłużył, a nauką i cnotami tak wielki sobie zjednał szacunek, że mu Papieską godność ofiarowano, czego nie przyjął. Umarł roku 1422. (3)

Jan Jordan za Króla Alexandra wielce sły-

(2) Korona Polska Kasp. Niesieckiego. Tom IV., str. 373.

„Paprocki z dawnych listów klasztornych doczytał się, Hieronimum Jordan Notarium Regis Boleslai, „1039 an.“

Okulski o Jordanach w Tomie III. Herbarza str. 224.

(3) O nim w następujących czytać możemy dziełach:

1°. Akta Koncylium Konstantyńskiego Tom II. — 2°. W Bzowiuszu pod r. 1415. — 3°. W Długoszu pod r. 1422. — 4°. W Niesieckim, Korona Polska, Tom IV., str. 374. — 5°. W Wiszniewskiego Hist. lit. Pol. Tom III. str. 137.

O zasługach familii Jordanów w Niemczech, a nawet w Rzymie za Cesarzów, czytać można w Niesieckim, Nakielskim, w Miechowi., str. 67, w Długoszu i Paprockim.

wał i przez tegoż Żupnikiem Wielikim był obrany, za który to urząd Zygmunt Iszy znaczne summy mu wypłacił. (4) Był także Starostą Oświęcimskim i Wielkorządcą Krakowskim, umarł 1507 r. Adam z Zakliczyna pod Cecorą i Chocimem pamiętne odniósł zwycięstwo, zmarł 1644 roku; ma pomnik u Bernardynów w Krakowie (5).

Spytek Jordan, Rotmistrz i Stolnik Krakowski, Starosta Sandecki, sam swoim kosztem rotę przeciw Moskwie wystawił i do zwycięstwa nad Węgrami pod Tczewem i Gdańskiem wiele się przyczynił, za co mu Rzeczpospolita przez Posła Taszyckiego podziękę złożyła. Wawrzyniec nakoniec Spytek, którego tu nagrobek przytoczyłem, był synem Mikołaja, Kasztelana Wojnickiego, Starosty Oświęcimskiego, Zatorskiego i Wielkorządcy Krakowskiego (który umarł 1521). Podobnie jak ojciec w kraju liczne sprawował urzędy, był bowiem Kasztelanem Sandeckim, Wojewodą Sandomirskim, Kasztelanem i Wojewodą Krakowskim, nadto Podskarbinem W. koronnym (6). Ożenił się z Anną, córką Mikołaja Sieniawskiego, Wojewody Ruskiego i Hetmana W. koron., z której miał pięć córek. — Niesiecki tak o nim mówi:

„Chwałą go wszyscy z biegiłości w prawie koronnym — z wymowy i z miłości ojczyzny, „ale to mniejsza jego pochwała — tamtych bowiem czasów, gdy się Polacy nowinek Luterskich co żywo chwycili, on statecznie przy „starodawniej wierze katolickiej aż do zgonu „dotrwał.“

Vasavy w żywotach malarzy Włoskich wspomina o Jordanie Spytku, który w Weronie obrazy skupował. Czyli te obrazy dla siebie nabywał, lub, jak się domniemywa P. Ambroży Grabowski, (7) dla swego Króla, to zawsze policzyć możemy do jego przymiotów, że był jeśli nie miłośnikiem, to znawcą sztuk pięknych.

Stanisław Orzechowski do znamienitych policza go mówców, (8) a w kronikach swoich (9) pisze: że gdy Elias, Wojewoda Wołoski, po

(4) Bielski, str. 507.

(5) Niesiecki w Koronie T. II., str. 442.

(6) Nakielski w Miechowi., str. 645 i 649. Paprocki, str. 473.

(7) Wspominki ojczyście T. I. str. 249.

(8) Dyalog r. 1564 wydany.

(9) Wydanie Mostowskiego str. 120.

przejściu na wiarę Mahometzańską, zebrał wojsko z Tatarów, i na Bracław uderzył i zdobył: — W nieobecności Króla Zygmunta Augusta, który naówczas w Litwie przebywał; nie było wojska, coby odpór dało tej coraz dalej postępującej dziczy. Spytek Jordan z Zakliczyna naówczas Podskarbi koronny, za namową Jana Tarnowskiego, Kasztelana, pożyczył pieniędzy na zformowanie wojska, które przeszkodziło dalszym napadom. Spytek także, wraz z Piotrem Kmitą, towarzyszył Zygmuntowi Augustowi przy exportowaniu zwłok Królowej Barbary z Krakowa do Wilna, gdzie pogrzebioną być chciała (10).

Rycinę kamienia, będącego na kamienicy dawniej narożniej, na przeciw kościoła Ś. Michała, przy ulicy Poselskiej stojącej, a dziś zburzonej, umieszczam tutaj jako pamiątkę po jednym z Jordanów, — a był nim Piotr z Zakliczyna Jordan, Kanonik katedralny Krakowski, zmarły (jak Niesiecki świadczy) roku 1690. — Jako Kanonik posiadał ją w dożywocie z nadawstwa kapituły, a z nowa ją restaurując dla wygody swoich następców, położył ten kamień na pamiątkę potomnym, na którym napis Łaciński daje się czytać; u wierzchu zaś pięknie wykuty herb domu jego: *Trzy Trąby*.

*Petrus de Zakliczyn Jordan,  
Canonicus Cracoviensibus Domum,  
Hanc Vetustate Consumptam,  
Et Ruina Prope Jam Minantem,  
Ab Ipsa Ruina Vindicavit, Et In  
Formam Meliorem Compositam  
Esse Voluit, Ac Demum Suae  
Suorumque Successorum,  
Commoditati Servire Jussit.  
Anno Domini 1674.*

Napis ten w języku Polskim tak brzmi:

Piotr z Zakliczyna Jordan,  
Kanonikom Krakowskim,  
Ten od dawnych już wieków istniejący  
Gdy ruiną zagrażał,

(10) Rodzina Jordanów łącząc się z pierwszemi w kraju domami, rosła w znaczenie i bogactwa, i nadzwyczaj się rozmnożyła. — Stanisława i Jana Jordanów, walecznych mężów nagrobki, są w Limanowy. — Michała, który w obozach cudzoziemskich morzem i lądem wojował, a potem w Polsce umarł, jest nagrobek u Bernardynów w Tarnowie (1669). — Sebastian zaś obraz Najśw. Maryi Panny, w złoto i perły opracowany, z Moskwy wywieziony, kościołowi Ś. Barbary w Krakowie darował 1632 r.

Od zniszczenia go zachował i  
Do lepszego stanu doprowadził,  
Aby jemu i jego następcom,  
Ku wygodzie służyć mógł.  
Roku Pańskiego 1674.

*J. Lepkowski.*

## Bł. Prandota z Białaczowa, Biskup Krakowski.

(Ciąg dalszy.)

Półtora wieku upływało od męczeńskiej śmierci błog. Stanisława ze Szczepanowa, bisk. Krak., męża świętobliwego, od dawna już po całej szerokiej Polsce za świętego uznawanego; a jeszcze żadnych nie uczyniono kroków, aby obrzędem i powagą kościoła w poczet Świętych zapisanym został. Z początku obawiano się obrazić panujących książąt, bliskich krewnych Bolesława Śmiałego, zabójcy św. Stanisława, następnie wojny jakie Piastowie sami z sobą i z obcymi bez wytchnienia prawie prowadzili, zajmowały wszystkich umysły. Na Prandotę więc padło szczęście niszczenia gorących życzeń Bolesława Wstydlivego, monarchy Polskiego, małżonki jego Kingi i bogobojnej siostry jego Salomei, królowej Halickiej; zgoła, wszystkich książąt Piastowskich dzielnie, całego duchowieństwa i wszystkiego ludu, aby ten św. rodak w poczet Świętych był zamieszczony. Jakoż w r. 1250 Prandota swoim, książąt i ludu Polskiego imieniem przystojne wyprawił poselstwo do Innocentego IV., papieża, z usilną prośbą o kanonizację błog. Stanisława, Jakóba z Skarzeszewa, dziekana kościoła kated. Krak., i Gerarda (inaczej Goćwinem zwanego) kano. tegoż kościoła, do których się kilku światłych i pobożnych Dominikanów i Franciszkanów z kościołów Krak. przyłączyło. — Pomienieni posłowie Polscy trzy razy z Krakowa do Papieża udawali się, to jest dwa razy do Lugdunu we Francyi, gdzie podówczas Innocenty IV. przebywał, a trzecią razą do Perugii we Włoszech, gdzie się później był przeniósł. Przewyciężywszy wszystkie trudności, śledztwa, badania i poszukiwania w przedmiocie świętobliwości i cudów błog. Stanisława, od Stolicy apostolskiej ściśle i przezornie zarządzane, otrzymali w końcu dekret

Innocentego, zapisujący błog. Stanisława w poczet Świętych, i kanonizacją jego w dniu Narodzenia Najśw. Panny Maryi r. 1253 w kościele św. Franciszka w Assyżu uroczyste i wspaniale odprawił Papież. W Krakowie biskup Prandota dzień Smy Maja roku następnego 1254 na obchód kanonizacji św. Stanisława przeznaczył, (1) w którym podniósł św. szczątki chwalebne biskupa i męczennika i ku czci publicznej je wystawił z wspaniałością i uroczystością, wielkości obrządku i radości powszechnej odpowiednią, w współ-obecności arcybiskupa, legata papieskiego, wielu biskupów Polskich, jak również monarchy Bolesława i wielu książąt Polskich i Szląskich; w przytomności mnogich zakonów i duchowieństwa, szlachty i rozmaitego pospólstwa z sąsiedniej Morawy, Szląska, Czech i Węgier zgromadzonego.

W trzy lata po odbytej w Krakowie kanonizacji, zakończył doczesne życie w r. 1257 drugi wielki święty nasz ziomek i cudotwórca, Jacek Odrowąż, klasztorów zakonu św. Dominika w wielu krajach Słowiańskich założyciel, spółplemiennik Prandoty. Od tego męża prawdziwie apostolskiego nasz biskup w wszelkich zawiłych zdarzeniach miał radę zdrową, od niego w potrzebach duchownych pomoc życzliwą, w utrapieniach słodką pociechę odbierał; po zgonie więc jego nie snadno mógł się ukoić. W tym razie jednego, kiedy podług zwyczaju w kościele katedral. przed ołtarzem Pocieszycielki wszech ludzi, Najśw. Bogarodzicy, gorąco się modli, przejmując go jakimś nadzwyczajnym uczuciem niebiańskim, jakimś zachwyceniem, w którym widzi jak Jacek św., od św. Stanisława prowadzony, w wspaniałym orszaku aniołów do nieba wstępuje. To widzenie pokrzepiło stroskaną duszę Prandoty. Odtąd już o tém jedynie myślał, tego najchętniej pragnął, by co najrychlej miłosierdzie boskie z onymi Świętymi połączyć go raczyło. Ale jeszcze nie przyszła godzina jego; jeszcze nie jeden kielich goryczy na tym też padole miał spełnić; oczy jego patrzeć jeszcze musiały na okropne całego niemal kraju zniszczenie. (2)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(1) Długosz w Żywocie św. Stanisława.

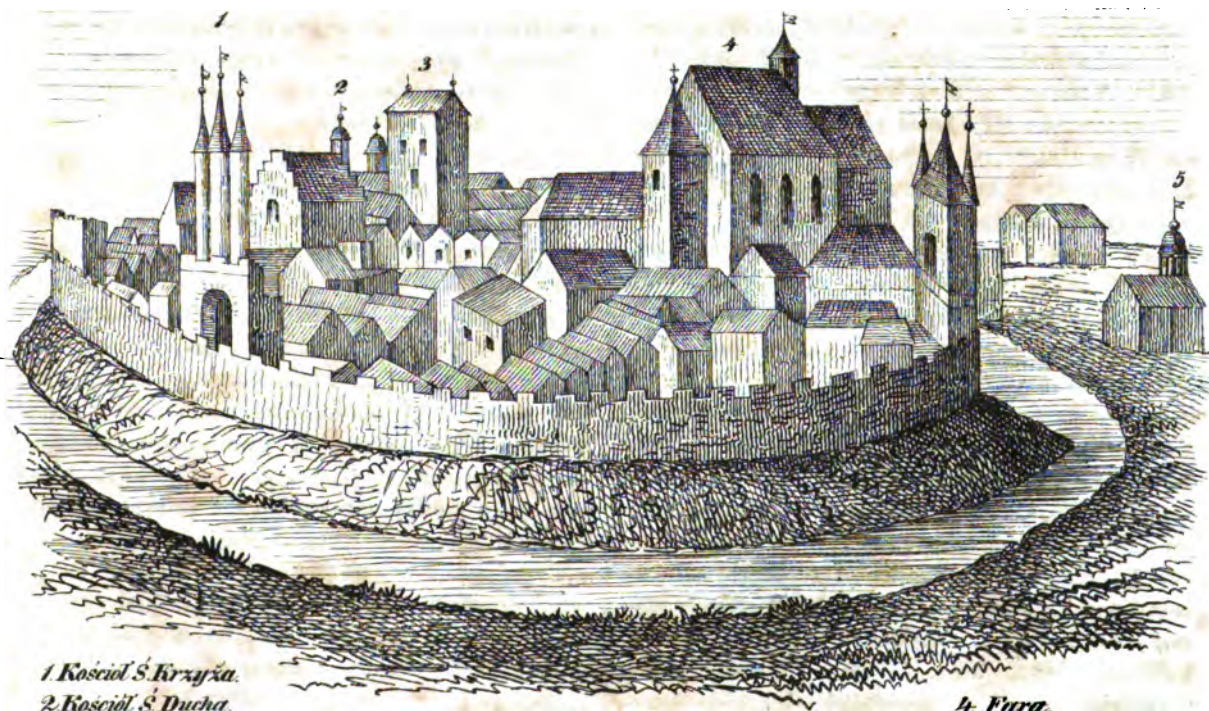
(2) Frydrychowicz, św. Hijaćnat.



**LIJACI  
RZEWY**

**Leszno, dnia 29. Stycznia 1848.**

*Wycieczka nad Wartę. — Wolter i Polska. — Bl. Prandota z Białaczowa, Biskup Krakowski (ciąg dalszy). — Treść zeszytu pierwszego, roku trzeciego pisma miesięcznego: Kościół i Szkoła.*



1. Kościół Ś. Krzyża.  
2. Kościół Ś. Ducha.  
3. Ratusz.

4. Fara.  
5. Kościół Ś. Leonarda.

*Stłupca roku 1705.*

## Wycieczka nad Wartę.

Od lat młodości, kiedym po raz pierwszy zbliżka widział granicę królestwa, było życzeniem mojem, przejść ową linią wytkniętą rowami, kopcami i rzędem słupów, na których królowie ptaków osiadły i z wyciągniętymi szpony a zazdrośnym okiem czuwają i strzegą piędy ziemi, której nie zorały, kawałka boru, którego nie zasiali, lub bieżącej wody, którą Pan Bóg dla wszystkich wyprowadził z źródła, której święta ziemia nikomu nie zazdrościfa. Gdym stanął z téj strony Drwęcy, spoglądając na tamten brzeg, na tamte wzgórza, których nie wolno było tknąć nogą, jako częstek innego kraju, częstek ogromnego carstwa, gubiącego się w stepach Azji, w śniegach Sybiru, wtedy boleśnie się w serca zrobiło. Marzyłem jako chłopiec. Czemuż nie mam zapędzić się w ową stronę choćby motylem za nowym jakim kwiatem, którego mi nie dostaje w zielniku? choćby dla oglądania tamtych ludzi, tamtych wiossek i tamtejszego nieba? Któż śmiał te wody uczynić nieprzystępnymi? kto pomiędzy sąsiadami uczynił rozbrat? Żebym przynajmniej na te wzgórza piaszczyste dostać się mógł, które mi widok zasłaniają ku wschodowi; żebym aby jaki taki kawałek owego kraju ujrzał; przynajmniej jedno miasteczko, kilka wiossek i kilkanaście ludzi! Wtém zaczerniał kapelusz z poza wzgórza, wysunęła się postać chłopka, który, orząc swój kawałek roli, pług nakręcał. Widzę bydło, tak jak u nas bywa; chłopek, jak jeden z naszych. Ale cóż, kiedym mowy jego nie słyszał, wioski, miasta, pól, borów nie widział! Znikła postać rolnika — nic nie pokazało się z tamtéj strony, ni jeden ptaszek — tylko czarny krzyż, zapewne na rozstajnej drodze, wysoko w niebo ramiona swoje podnosił i smutno patrzył na Drwęcę, która bystrym pędem i dziwnie szemrząc spieszyła gdzieś pomiędzy wzgórza i łąki, daleko, daleko, aby się rzucić w łonie ogromnej Wisły i zginąć w niej, jak sława nieznanych praocjów we mgle starożytności. Dumając, drogą piaszczystą wracałem do miasta, samotny wśród samotnych biaław, na których z drobnych trawek i mchów kobierzec ledwo nagość ziemi pokrywał. Tu i ówdzie purpurowe gwoździki jak krople przelanej krwi i blade siarczyste główki dryakwi kołysały się od wieczornego powiewu.

Od owego czasu wiele lat upłynęło; granica królestwa przedstawiała się wyobraźni mojej jako Grekom Afrykańskie Syrty, albo Morze galaretowe, co zasłupami Heraklesa, czyli cieśniną Gibraltarską, bierze początek i jest jakby krańcem mieszkalnego świata. Słyszac nieraz o przetrząsaniu, jakiemu podlegają przebywający granicę; o argusowych oczach strażników, których nic nie ujdzie, które przenikają najskrytsze zakątki kufereków, kieszeni i szat; słyszac o polowaniu szczególnie na książki i o wszystkich owych nieprzyjemnościach i brutalstwie, dziejącem się na komorach Rossyjskich; sądziłem, że łatwiej przebyć cichaczem mur Chiński, niż granicę królestwa. Strażnik Rossyjski w oczach moich był to cerber, (\*) prawdziwy, na którego widek biedna dusza z zagranicy truchleje.

Austryackich strażników jużem był poznał. Byli w strzelbę opatrzeni, i jak mi się zdawało, mieli na czole i twarzy piętno, że tak powiem, owych uczciwych ludzi, którzy czuwają nad moralnością publiczną, i czyny, słowa i myśli, sprzeciwiające się dobru ogólnemu, tropią; aresztą na brutalstwo ich nie miałem przyczyny narzekać, owszem, pamiętam, że kiedym w latach studenckich przebywał góry na pograniczu Czeskiem, jeden się nam dobrą radą przysłużył. — Aleć nadeszła pożądana dla mnie chwila. Uprzątnąwszy jednego lata wszystkie przeszkody, wyruszyłem prosto ku granicy. Bity trakt wkrótce nam stanąć dozwolił w Strzałkowie, ostatniej wsi, gdzie człowiek bezpiecznie spać może, i gdzie mu powabne obrazy Sybiru i Kaukazu snu nie przerywają; gdzie nie polują na człowieka, kiedy 17ty rok życia, poranek wiosny, zakwita dla niego; gdzie obleczony w mundur, nie z płaczem, nie w rozpacz się rozstaje z rodziną i domem, widząc przed sobą 20.-letne męki i kres ich, kalectwo lub śmierć; lecz wesoło na 3 latka sobie idzie z domu, aby świat i życie poznać w gronie rówieśników, nie kłopotac się o zimno, głód, choroby. Igraszką jego trudy, uszanowanie i dobre imię, nabycie wielu wiadomości i doświadczenia, nagrodą jego. — Tak więc Strzałkowo, długa wieś przy zwirówce, przyjęła nas podróżnych. Wkarczmie nieustanny ruch; wielkie bryki ładowne około stajni, mnóstwo żydów i furma-

(\*) bajeczny pies o trzech łbach, strzegący bram piekła, według mitologii Greków dawnych.

nów, kupców i wędrowników, uwijało się na końcu wsi, tuż pod komorą celną, która ob-  
szernemi gmachy swemi i rogatkami po lewej  
stronie zwirówki szeroko się rozpościera, smu-  
tny dowód rozerwanego narodów węzła bra-  
terskiego i piętno panowania mamony na tym  
tu biednym świecie. W karczmie jeden pokoik  
siby meblowy służył nam dla wypoczynku i  
pokrzepienia się. Na ścianach obrazy święte,  
sceny z wojen Napoleońskich i krajobrazy Szlą-  
skie wisiały; w izbie gościnnej gwarno i we-  
soło; gospodyni, figura poważna, z wrodzoną  
Polkom uprzejmością, bez przesady i bez ruba-  
szości, baczyła na usłużenie i wygodę gości tak  
rozmaitych; a spostrzegłszy broń, którąśmy mie-  
li z sobą, radziła, aby ją zostawić na gościń-  
cu, gdyżby za granicą mogła nas nabawić nie  
jednego kłopotu. Także kilka książek za jej  
radą zostawiliśmy u niej, aby mieć spokojność  
i nie narazić się na niepotrzebną stratę. Z re-  
szta dowiedzieliśmy się, iż przemycanie towa-  
rów różnemi manowcami dosyć się często dzie-  
je, ile że wzdłuż granicy obok komory rozcią-  
gająca się wieś osadników (Holendry jak mó-  
wią) przejście granicy ułatwia. Czasem się  
strażnikom udaje połów nie zgorzyszy, ale to nie  
zbyt często. Pożegnawszy gospodynię, ruszy-  
liśmy piękną zwirówką przez rogatki komory  
Pruskiej ku granicy. Szerokie pola roztaczają  
się za Strzałkowem; konie pędzą na pięknym  
równym trakcie, który prosty jak gdyby wy-  
strzelił coraz w dali zwężony, niby wstęga  
czerwonawa wśród zielonych łąków i łąk, we  
mgłę ginie. Tam, gdzie pozorny jego koniec,  
pierwszego miasta Polskiego Słupcy wyrasta  
kościół. Otóż granica! Z téj i z owéj strony  
po nad rowem słupy, a na słupach orły; tu  
czarny z złotą koroną, tam potwórny, rozdarty,  
przed i po za siebie patrzący, jak gdyby chciał  
zagarnąć wschód i zachód, Europę i Azję. Ten  
wąski pasek ziemi, który się ciągnie w po-  
przek łąków, od słupa do słupa, ma być prze-  
działem krajów, narodów, cywilizacji, obyca-  
jów i szczęścia ludzkiego. Spoglądam na zie-  
mię — tu jak tam też zioła, tenże grunt uro-  
dzajny, też zieloność, też dary Boże; patrzę  
w górę — też jasność nieba, też słońce i po-  
wietrze tu jak tam; tenże wietrzyk miły szep-  
ce i woła: Pan Bóg wszechmogący nie uczy-  
nił przedziału, gdzie ludzie, stworzenia jego, za-  
kreślili granicę; ręka Stwórcy nie wzniosła

ścian granitowych, ni lodów odwiecznych na  
tych obszarach, przeznaczonych dla różniczego  
plemienia — nie wyrzyła głębokich toni mor-  
skich, nie pokryła równin moczarami i bagn-  
skiem, nie zasypała ich piaskiem; żeby były  
przegrodą zwaśnionych braci, lub zasłoną od-  
zwierząt drapieżnych, a drapieżniejszej dzicy  
barbarzyństwa. Te i podobne myśli snuły mi  
się po głowie, kiedyśmy mijali słupy Rossyj-  
skie. Nikt z nas nie przerywał milczenia; tyl-  
ko woźnica poprawiając czapki od czasu do  
czasu konie głosem zachęcał do biegu. Piér-  
wsza żyjąca istota (nie licząc kilka wron i ja-  
strzębia ciągnącego w powietrzu), którąśmy spo-  
strzegli za granicą, był to człowiek naprawia-  
jący zwirówkę; na kolanach siedząc, wyrwał  
trawę, którą trakt zarastał. Już się i słupki  
wiorstowe pokazywały; kształtną gwiazdą z ko-  
lorowych granitów, lub kołem z kamieni oto-  
czone były te słupki, co miłe dla oka sprawi-  
ło wrażenie; jakaś chędogość, jakiś gust, na  
wstępie do kraju, przedstawiał się przybylcowi.  
Już rogatki przy celnéj komorze bieleją nad  
drogą; domek strażnika po prawej ręce sterczy,  
widać urzędnika w zielonym mundurze, a Mo-  
skala szarego, co bramę do raju otwierając, rękę  
wyciąga po datek, i z pokorą przyjmuje, co  
mu podadzą. Strażnik z siwą głową, Polak,  
wychodzi, siada z nami bez ceremonii i jedzie  
aż na komorę. Wysypują się strażnicy i słu-  
dzy, opadną cię jak muchy i nuż rewizya, prze-  
trzęsanie całej ruchomości — kuferki, mantel-  
zaki, chustki, pugilaresy i t. d., wszystko od-  
daj, pokaż, otwórz! Przewracają, szperają, po-  
mieszają, szukają, jakby na przekorę, raz i dru-  
gi, i całą procedurę przedłużają jak mogą, chy-  
ba, że datek potrafi skrócić te chwile; bo za-  
dne zaręczania, żadne słowo grzeczne, ni proś-  
ba, ni klątwa, ni oburzenie, ni słowo hono-  
ru, nie pomoże ci; a rzeczy twoje widzisz na  
bruku, czystym czy nieczystym, porozrzucane, bez  
miłosierdzia i względu. Miałem z sobą książ-  
czeczkę oprawną, pełną rozmaitych szkiców, ry-  
sunków, starożytnych napisów i notatek, jakie  
zwykłem zbierać, gdzie mi się zdarza. Urzę-  
dnicy cap za tę książeczkę, która im się w ó-  
czy wlepiała, gdy surdut odpiąwszy, kieszenie  
próżne pokazywał. To co! — Nic takiego. —  
Otwiera jeden, kiwa głową, daje drugiemu  
— ten niby mędrszy chce wyczytać to i owe —  
nie umie — bo starożytne litery — heła, to ja-

kieś podejrzane piama. Trzeci starszy bierze, obraca do góry nogami (znać mniej jeszcze był biegły w czytaniu i naukach), marszczy czoło i wręcz mi powiada, że książka musi zostać na komorze, póki naczelnik nie nadejdzie i zrewiduje. — Nie wiedziałem, czy się śmiać, czy obawiać — bo wolałbym być co innego, niż te moje zbiory, w których gustuję, utracić. —

Skończyło się przecież przetrząsanie i myśły sobie zajechali przed dom przyjaciela. Po godzinie, skłopotany ruszam na komorę po książkę. — Nie wiem, czy ją zrewidował naczelnik, a zrewidowawszy, czy odgadł napisy — ale mi ją oddano. Dowiedziałem się później, że mimo szorstkości, którą urzędnicy celni okazują podróżnym — dosyć dobrzy i uczynni są ludzie, i że się łatwo porozumieć z nimi można. Jak wszędzie na świecie, tak i tu, ręka rękę myje, noga nogę wspiera. Na linii celnej, gdy biedny człek, albo przemycający znajduje strażnika — trudniejsza jest sprawa. Opłać sownie, albo rzuć towar, nim cię konny dogoni. — Jeżeli nie widać w polu świadka, strażnik bierze okup, puści cię i pędzi w inną stronę, jak gdyby cię nie widział; w innym razie bez pardonu poprowadzi cię na komorę; tam część konfiskat zapiszą, ale inna przepada. Słupca liche jest miasteczko, bruku mało w niem, złodziejstwa wiele, żydów tylko 3ch, a rumianku, bydła i świń po ulicach huk. Kościołów jest dwa, jeden za miastem drewniany, drugi, Fara, bez wieży. Za dawnych czasów miasto Słupca porządnym być musiało, jak inne murowane a warowne miasteczka w Polsce. Mur opasał całe miasto, najeżony strzelnicami i ozdobny kilkoma bramami. Skupione domy i ulice tłoczyły się w okręgu miasta nie wielkim, i 8 wież z tego natłoku wysoko w górę wyrastało, uciekając w powietrze, jak gdyby im na bruku było ciasno. Rów otaczał i miasto i mury warowne, pomagając bronić miasta od nagłego napadu wałęsających się po kraju wojsk obcych. Patrz widok miasta z r. 1705, zdjęty z obrazu w kościele będącego.

Zdaje się, że te mury miejskie sięgają wieku Kazimierza, króla, który w całej Polsce tyle dźwignął warowni z palonej cegły. Dziś w dwóch jeszcze miejscach poważne rozwaliny i szczątki omszałe owych murów miejskich sterczą nad zasypałym rowem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Wolter i Polska.

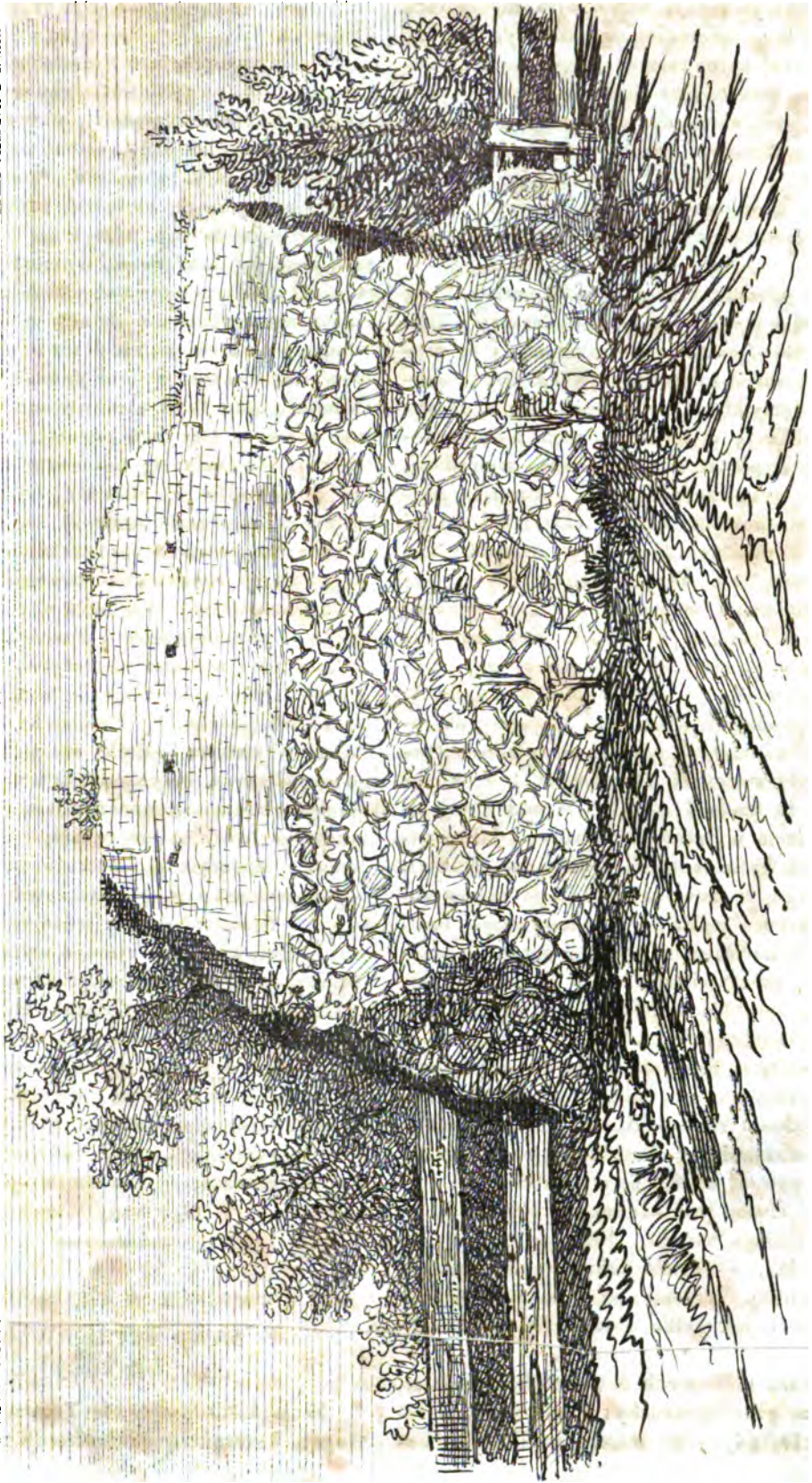
Pod tym napisem wyszła broszurka, skreślona przez adwokata Paryskiego, pana Cornut. Jest to niejako wyciąg z korespondencyi filozofa Fernejskiego z niektórymi głowami ukoronowanymi; w wyciągach tych odbija się całonikczemność duszy, cała hipokryzja człowieka, który mając co chwila na ustach szumne wyrazy: ludzkość i filozofia, przedrwiwa nieszczęście upadającego narodu, kadzi możliwym, z ojczyzny swęj urąga, a nawet za braćmi swoimi, którzy popadli w niewolę, nie umie, czy nie chce przemówić. Prawdziwie zdumieć się potrzeba, jakimi drogami Wolter potrafił być tak opowiadać umysły, że go prawie jak bożyszczo czczono? Byłże to wiek do tyła skażony, że lada błyskotki dowcipu, tak oślepiały sąd publiczny, iż nie postrzegali wszystkich sprośności, iż nie potępił tego szatana pychy, nadzianego najzakamienialszym samolubstwem; że za dobrą monetę brał blichtry jego i wierzył szumnym deklamacyom? Gdybyśmy chcieli dziś szukać ideału człowieka bez serca, szukajmy go w Wolterze, a lepiej jeszcze w jego korespondencyach. Wyciąg niniejszy daję dla tych, co go jeszcze uważają za apostoła liberalizmu, za pryncypium destrukcyjne dawnego porządku — tacy, niech się przekonają, że najgorszy dawny porządek, lepszym, wznioślejszym był stę kroć, niż wszystko, co z tak brudnej duszy i z tak suchego serca wyjąć mogło.

Autor daje na wstępie rys ówczesnego stanu Polski, szarpanej stronnictwami i passującj się z przeważnym wpływem sąsiadów, niemniej rys polityki, jaka rządziła mianowicie Francją za ministerstwa Szozzela (Choiseul). Posłuchajmy, co do ostatniego punktu uwag autora:

„Polska opuszczona przez Szwecją i Turcją, zawiedziona przez Austryą, całą nadzieję pokładała we Francji i Turcyi, które mogłyby ją zbawić, gdyby dwóm tym rządóm nie brakowało wtedy na dzielności odpowiedniej wielkim okolicznościom. Pierwsza usypiała znudzona rozpustą, w drugiej stygła życie.

„Jednakże Francya zdawała się zaraz z początku żywo losom Polski zajmować. Książę Szozzel był wtenczas ministrem; miał on zamiar skorzystać z zapału objawionego w Paryżu i Wersalu dla sprawy Polskiej, mimo szuderstw Woltera i jego uczniów. Jego sposób





*Szczątki muru miejskiego.*



widzenia był rozległy, aczkolwiek nie zawsze pewny. Plan opierania się koalicji Rosyi, Prus i Anglii, czyni zaszczyt śmiałości jego rozumu. Na nieszczęście dał przystęp przewidywaniom i nadziejom, nie mogącym nigdy się urzeczywistnić. Zbyt wiele ważył współdziałanie Austrii i Szwecyi; sądząc, że ostatnie mocarstwo skorzysta ze sposobności i uwolni się od przeważnego wpływu gabinetu Petersburskiego.

Z tego powodu książę Szozel mniemał, że Rosya mając przeciw sobie konfederatów, Turcyę i Szwecyę, zostanie wstrzymaną, i że Prusy mając przeciw sobie Francyą i Austryą, okażą się obojętnymi. Co się tycze Anglii, zamysłał zatrudnić ją w Ameryce, gdzie kolonie oddawna niecierpliwie znosząc jarzmo metropolii, myślały o wyswobodzeniu się; a wreszcie, gdyby i to nie odniosło skutku, chciał ję wydać wojnę morską razem z Hiszpanią. Szozel śmiały w planach, lecz słaby i nieperzadny w wykonaniu, nie umiał podeprzeć wielkości swoich zamysłów wielkością poświęceń. Konfederatom posłał tylko pomoc sześćdziesięciu tysięcy franków na miesiąc, z półtoratysiącem żołnierzy, którym dowodził Dumouriez. Dodajmy do tego oddział inżynierów, posłanych na pomoc Turkom do obwarowania Dardanelów, i to już wszystko, co Szozel zrobił. W podobnych okolicznościach, a jeszcze tak ważnych, interwencya takowa była śmieszna i niegodna Francyi. Upadek tego ministerstwa, którego sława zostanie zawsze wątpliwą, jak wszystkich ludzi tworzących wielkie zamiary, bez przyprowadzenia ich do rzeczywistości, był niemałym nieszczęściem dla Polski. Wstąpienie do ministerstwa księcia d'Aiguillon, zupełnie inny obrót nadało polityce Francyi. Nowe ministerium chciało pozostać opodal od wszelkich spraw Europy. „Gabinet Wersalski,“ rzekł książę d'Aiguillon, ambasadorowi Pruskiemu, panu Sandoz, obojętnie patrzeć będzie na wypadki w Polsce.“

Od téj chwili nic nie mogło wstrzymać upadku Polskiego narodu. Francya usunęła się z pola walki, a Turcyę pobita, sama musiała prosić o pokój. Trzem sąsiednim mocarstwom nie pozostało jak tylko ułożyć się o warunki podziału.

Wtenczas to Ludwik XV. miał powiedzieć, z wyrazem głupiej skruchy: Nie byłoby do tego przyszło, gdybyśmy usteru mieli pana Szoz-

azela! — Wątpię, aby te słowa wyszły z ust Ludwika XV., zbyt obojętnego i słabego, nawet, aby się odezwał z podobnym życzeniem; z resztą historia pełną jest podobnych zmyśleń, wkładanych w usta monarchów. Przypuściwszy jednak, żeby i tak było, sądząc, że Ludwik XV. grubo się mylił, i że sam Szozel, z całym swoim mniemanym geniuszem, nie byłby wypadkom przeszkodził. Czyż nie był pierwszym ministrem, gdy konfederaci wezwali pomocy Francuskiej? Była to jedyna chwila dopomóż dzielnie, a nie czekać, aż ich siły osłabną. Jeżeli wtenczas nie zrobiono nic dla wstrzymania wpływów Rosyjskich, był to dowód albo wielkiej słabości, albo błąd niedarowany; a kiedy pomoc dano w trzy lata później, Francya przez ten czas nie stała się ani bogatszą, ani silniejszą; brakowało ję, niestety! tego, co u wielkiego narodu może zastąpić bogactwo i siłę, to jest: zamiłowania sprawiedliwości, instynktu do pięknych czynów, i odwagi, rodzącej się z tego instynktu. Wszystko chyliło się ku upadkowi w nieszczęśliwej Francyi. Skeptycyzm filozoficzny i zepsucie obyczajów, zamąciły źródło sił narodu, a tchnienie wolności nie ożywiało ich jeszcze. — Koniec końców, upadek Polski w świecie polityki nie wzbudził żadnego współczucia, prócz mądrego westchnienia monarchy, zbudzonego tym upadkiem na łonie rozkoszy. — A cóż opinia robiła, opinia, królowa świata, ujmująca się zwykle za uciśnionymi, odgadująca prawdę, gotowa zawsze stawać w jęj stronie? Niestety! opinią jeden człowiek kierował. Człowiek ten, którego wyrazy były wyrocznią, który potrafił zająć Europę losem nieznanego męczennika (Calasa); człowiek, który potęgą pióra stał w równi z mocarzami ziemi; który mógł być ująć się za nieszczęściami Polski, stał się panegirystą, dworakiem tych, co jęj śmiertelny cios zadali. W imieniu filozofii powołując Woltera przed sąd potomności, wywodząc zaskarzenie z własnych jego wyrazów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Bł. Prandota z Białaczowa, Biskup Krakowski.

(Ciąg dalszy.)

W r. 1260 wodzowie Tatarscy, Teleboga i Nogaj, z szarańczą dzikięj hordy wpadli do Pol-

ski; do których Jadźwingowie wraz z Litwą, Rusią i Prusakami przyłączywszy się, największą pomoc do owego spustoszenia, którego ślady w województwach Lubelskim, Sandomierskim i Krakowskim wiekami ledwo zatrzeć się mogły. W owym to czasie, prócz spalonej z najpiękniejszymi gmachami stolicy, prócz zburzenia wielu, a mianowicie w Zawichoście i na Łysój - Górze klasztorów, prócz obróconych w smutne gruzy licznych i pięknych grodów: miasto Sandomierz ze swym zamkiem największą uciepiał. Sama zatem Polska pierśmi swemi powtórnie już zastąpiła przygotowaną całemu chrześcijaństwu klęskę: sama krwią, jeńcami i majątkami swemi chciwego i okrutnego Tatarzyna zasyciła. (1) Smutny to i okropny był na ów czas stan Polski; w ludnej, kwitnącej niedawno krainie, pusto, głucho. A mieszkańcy jej? — oto martwe ich ciała po drogach, po polach rozsiane; inni w nurtach Sanu i Wisły potonęli; innych mnóstwa dziki pośchłaniec powlokł na odległe Azji stepy; innych nie wielu w ościenne pierzchnęli kraje, a reszta? — oto po lasach, po niedostępnych tułają się bagniskach. Bezsennością, głodem znękani, na pół umarli, nieśmiało, trwożliwie wychyliwszy się z swych kryjówek, obaczają swe domy, świątynie odarte, spalone, albo w gruzach zasypane; dzieci, rodzice, przyjaciele i krewni, albo już w srogiej jęczą niewoli, albo okropne na ich zwłokach rany świadczą, jak męczennickim zgonem to życie zakończyli. — Wtém jakiś poważny kwapi się starzec i drzące ku nim wyciąga ręce. Poznają go; ich to anioł pocieszyciel, ich ojciec, biskup Prandota. „O dziatki moje,“ zawoła, „ręka pańska dotknęła nas. Znać, że nasze przewinienia ciężkie były, kiedy je takie ukaranie spotkało. Zaczém poprawić się, a nie rozpacząć, nie bluźnić mamy. Zasmucił nas Ojciec niebieski, więc i pociesz. Opatrzność jego nakarmi ptastwo powietrzne, i wszystkiemu stworzeniu w czasie przynależnym daje pożywienie; toć i nas nie pomorzy. Bóg dał, Bóg wziął, niech będzie imię Pańskie błogosławione.“ — Prandota słuchając głosu Zbawiciela, „coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili;“ (Mat. 25, 40.) wszy-

stko co mu od grabieży Tatarskiej pozostało, na potrzeby biednych obrócił. Wszystkie tedy w obszernych włościach biskupich folwarki, śpichrze, gumna, otworzył, z których niby z wspólnej śpizarni każdy ubogi dostatanie brał pożywienie. Za przykładem zacnego biskupa poszli możniejsi mieszkańcy, w pośród których pobożny monarcha z świętą małżonką swoją zadnemu w chrześcijańskiej miłości bliźniego uprzedzić, ani przewyższyć się nie dał. Jak zwyczajnie w każdym nieszczęściu, tak i po okrutnej klęsce Tatarskiej zwrócili ludzie serce i umysły ku niebu, a pokutą i ostrością życia starali się uśmierzyć i rozbroić gniew boży. Podczas takiego usposobienia umysłów, sekta Biczowników (flagellantium), świeżo w Perugii od Rajnera, pustelnika, zaszczerpiona, bardzo snadny w r. 1261 do Polski znalazła przystęp. Ostre tego samotnika życie, odpowiadało nauce jego, w której największą doskonałość chrześcijańską na publicznym katowaniu ciała zakładał, a nawet twierdzić poważał się, iż ktoby tego rodzaju pokuty przynajmniej przez miesiąc nie chwycił się, zbawionym być nie mógł. Jakoż ledwie rok minął od zjawienia się tej sekty, a już całe Włochy, Niemcy, Węgry i Czechy, a za ich przykładem i Polska, rachowały tysiącami naśladowców Rajnera: Rolnik, rzemieślnik i najemnik, zapalony nowością nauki, opuszczał lemiesz i warsztat, a zapomniawszy o powinnościach stanu swego, zapisywał się do bractwa, które oprócz ułatwienia ciasnej do nieba ścieżki, lekkie w hojnych jałmużnach zapewniało mu wyżywienie. Bezwstydnosc, gwałty i napaść, nie mogły się ukryć pod worami pokutnymi; a próżniactwo zrodzonych do pracy i przemysłu ludzi, groziło krajowi powszechną klęską. Wzięły się zatem spólnie za ręce duchowne i świeckie władze na wykorzenie tej zarazy. Biskupi, jako to w Polsce Janusz, arcybiskup, i Prandota, bisk. Krak., ostrzegali powierzone sobie owczarnie o zwodnictwie i fałszach nowych apostołów; urzędy zaś świeckie zagroziwszy im karami cielesnymi i więzieniem, oswobodzili od tych okrutnych skutków ojczyznę naszą, których sąsiedzkie kraje długo jeszcze doznawały. (2)

Za rządów Prandoty biskupstwem Krako-

(1) Ostrowski, Dzieje i prawa kościoła Pol. Tom II, p. 175.

(2) Ostrowski, Dzieje i prawa kościoła Pol. Tom II, p. 180.

wakiem, przybyły na uposażenie tegoż, znaczne dziesięciny, dobra i swobody. Jakoż Bolesław Watydlivy, wynagradzając dochowaną sobie wiarę Prandoty z całym duchowieństwem w czasie burzliwych Konrada Mazowieckiego napadów, darował Prandocie i kościołowi jego w r. 1243 część wsi Bolechowice, o milę od Krakowa położonej. Na zjeździe pod Chrobrzem w roku 1250 nadał Prandocie dziesięcinę soli z żup Bocheńskich. W roku 1252 na wiecach w Oględowie, w roku 1254 na wiecach w Chrobrzu, a wrok później w Zawichocie nadał biskupowi i kapitule Krakowskiej różne swobody, a mianowicie zaś duchownych i ich ludzi z pod sądów świeckich wyłączając, wskazał przez kogo wymierzone i komu płacone kary sądowe być miały. (3) W r. 1255 Bolesław Watydlivy, na wstawienie się siostry swjej Salomei, niegdy królowej Halickiej, a podówczas już zakonnicy, wszystkim włościom do kapituły Krakowskiej należącym, zupełne nadał swobody. W krótkce, bo w r. 1258, tenże monarcha na wiecach pod Sandomierzem, wszelkie swobody, jakie poprzednicy jego szczególnym kościołom ponadawali, do wszystkich w ogólności kościołów: katedralnego, kollegiackich, parafialnych i zakonnych, rozciągnął: biskupa, kapitułę i wszystko duchowienstwo od wypraw wojennych uwolnił, to jedno warując, aby w czasie nagłego napadu Litwinów, biskup Krakowski z klucza Kieleckiego i Tarczencińskiego ludzi swych przeciwko nieprzyjacielowi posyłał. — Jak Prandota swych znakomitych dochodów używał, wspomnieliśmy wyżej; jak

(3) Jak to Dyplomata oryginalne w archiwum kapituły katedr. Krak. wskazuje.

stawał w obronie praw i zaszczytów biskupstwa swego, obaczmy teraz. — Arcybiskup Strygoński zajął część dycecyji Krakowskiej z niemając dla biskupa Krak. szkodą i ubliżeniem. Prandota użalał się na to przed papieżem Innocentym IV., który pismem swym, danym z Lugdunu dnia 19. Lutego 1247 r., poruczył dziekanowi Wrocławskiemu, aby zająć o granice pomiędzy archidyecezyą Strygońską a dyecezyą Krakowską zbadał i rozsądził. Jaki wyrok w tej sprawie przez sędziego delegowanego był wydany, nie ma dowodów w archiwum kapituły Krak. — Zdaje się jednak, że spór nie był natenczas stanowczo załatwionym, bo się jeszcze później pomiędzy Naukiem, bisk. Krak., a Bolesławem, arcybiskupem Strygoń., ponowił. Lecz gdy pierwszy na biskupstwo Wrocławskie, a drugi do wieczności się przeniósł, za ich następców Prot, przełożony klasztoru Norbertanów w Czarnowasie, w dyecezyi Wrocławskiej, od Stolicy apost. do rozsądzenia tej sprawy delegowany, zjechał do Cieszyna, i tam w klasztorze Dominikanów sąd postanowiwszy, na dniu 12. Lutego 1332 roku wydał w tej sprawie ostateczny wyrok, mocą którego Podolin, Gniazdo, Lubowla i in-sze wsie, znajdujące się na przestrzeni, w tymże wyroku opisaniej, biskupstwu Krak. przysądzone zostały; zaś arcybiskup Strygoń. za dochody z tych posiadłości powzięte, summe 2,200 grzywien wagi i monety Krakowskiej, biskupowi Krakowskiemu zwrócić i prócz tego 175 grzywien groszy kosztów processu zapłacić był obowiązany. — Dodać tu jeszcze należy, że Innocenty IV. wyjął Prandotę z pod zwierzchnictwa delegatów apostolskich, tak, iż na przysługę żaden takowy delegat nie mógł go w urzędowaniu zawiesić, ani klątwy, ani żadnej in-szej kary przeciwko niemu wymierzyć, bez wyraźnego i umyślnie na ten cel danego upoważnienia Stolicy apostolskiej.

(Dokończenie nastąpi.)

Zeszyt pierwszy, Roku trzeciego pisma miesięcznego: *Kościół i Szkoła*, zawiera następujące artykuły:

I. Rzeczy dotyczące się naukowości i wychowania: Nowy rok. Święto Trzech Króli. Różnica Chryścianstwa u Greków i Rzymian a u Germanów. List do Redakcyi z podróży, zawierający niektóre zachwyty z nad Sekwany, Renu i Aary. Wyjątki z ksiąg księdza Piotra Skargi (Pawęzkiego) i księdza Fabiana Birkowskiego, dwóch największych Polskich kaznodziei, zebrane dla wskazania wzorów pięknego języka Polskiego i wielkiej wymowy. Język (dalszy ciąg). — II. Ważniejsze zdarzenia lub ustawy dotyczące się szkół: Obwieszczenie władz szkolnych w Szląsku, dotyczące się poświęcających się zawodowi nauczycielskiemu. — III. Literatura: Treść dziejów kościoła Polskiego i wykaz zbiorowy prawodawstwa politycznego i kształtu rządu w Polsce, przez X. G. Uwagi i przykłady przeciw dręczeniu zwierząt. Książeczka poświęcona dla ludu. Pielgrzym w Dobromilu, czyli: Nauki wiejskie. Część I. i II. Dzieje starego i nowego przymierza dla użytku szkół elementarnych, opowiedział X. Antoni Tyc. Dzieje starego i nowego przymierza dla użytku szkół młodzieży opowiedział X. Antoni Tyc. Niedzielne wieczory starego stolarza. Powieści dla rzemieślników. — IV. Rozmaitości. — V. Wiersze różne. — Korrespondencya.

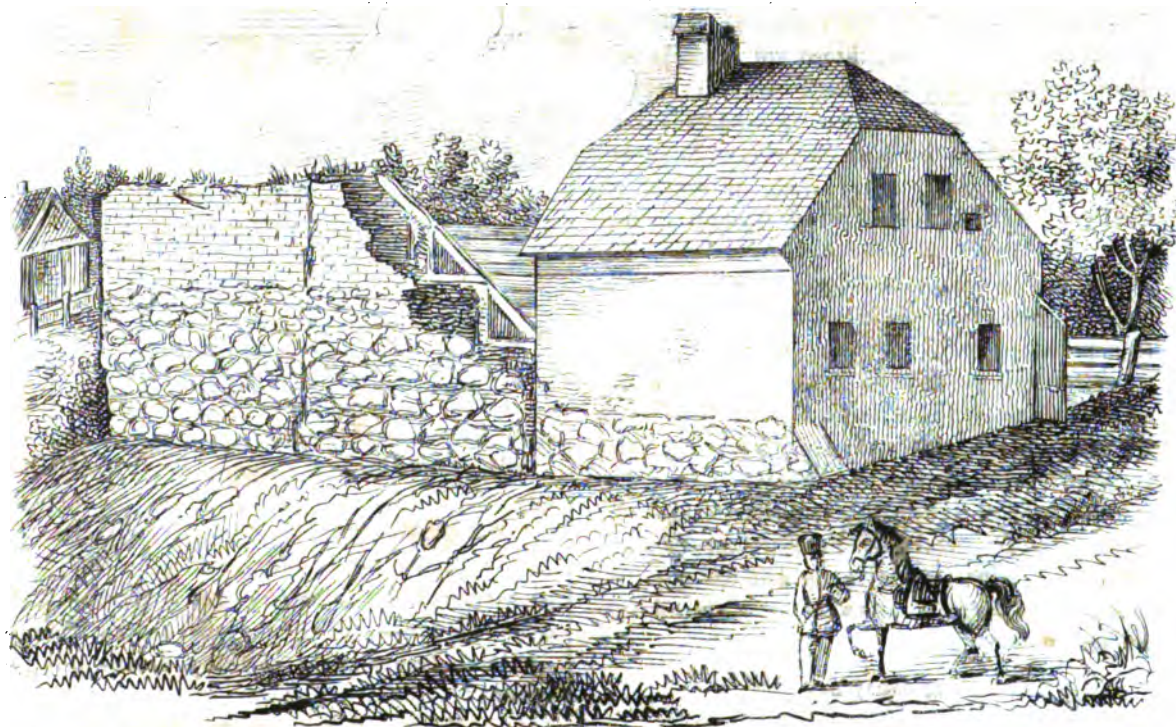
Pisma tego nabyć można po wszystkich król. Urzędach pocztowych i Księgarniach krajowych i zagranicznych, za cenę półroczną 1 tal., czyli 6 zł. pol.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. Szymański.)

**R** **L** **J** **A** **G** **L** **E**  
**R** **L** **W** **D** **W** . **R**

**Leszno, dnia 5. Lutego 1848.**

*Wycieczka nad Wartę (ciąg dalszy). — Woller i Polska (ciąg dalszy). — Mowa JMci X. Firleja, Biskupa Przemyskiego. — Bł. Prandota z Białaczowa, Biskup Krakowski (dokończenie). — Doniesienie księgarskie.*



*Sześćatki dawnego muru i wału miasta Słupcy.*

## Wycieczka nad Wartę.

(Ciąg dalszy.)

Pełno kamieni i gruzów koło nich leży; wiele zapewne ziemia i trawa pokryła. Mury strukturę mają taką, jaką widać u innych szczytków warowni po Wielkopolsce. Fundamenta z głazów założone; na nich wznoszą się warstwy głazów i kamieni zwykle granitowych, osadzonych na wapnie niezrównanej twardości i mocy. Tym sposobem murowano i wyżej nad ziemię, póki starczyły zasoby kamieni, pozwożonych z okolicznych pól. Dopieroż się brano do wypalania cegły i tym potem materiałem ukończono mury. W murze Słupeckim widać najprzód od dołu 6 warstw wielkich kamieni, po których 3 pokłady mniejszych głazów polnych idą, a naostatku aż do końca kilkanaście rzędów cegły. Patrz rysunek.

Wiek ów, kiedy obwarowano miasta, choćby najmniejsze, był wiekiem rozkwitającego mieszczanstwa. Stan średni dźwigał się handlem i przywilejami; miasta nasze przybierały postać i zakrój Niemiecki, były pełne ruchu nie tylko handlowego i przemysłowego, ale i wojennego; każde miasto miało swoje bractwa i cechy, które podług praw urządzone, ściśle i odrębne tworzyły stowarzyszenia, w których poważane były prawa, które się rządziły według ustaw własnych, swoje miały uroczystości, processy, nabożeństwa, posiedzenia i zabawy; wszystkie bractwa należały do obrony miasta, i zbrojnie występowały w czasie potrzeby. Strzelba i inna broń wymagała ćwiczeń; dla tego urządzone były strzelnice, nie raz w obrębie miasta założone, aby nawet w czasie oblężenia ćwiczenia nieustały. Zwykle wybito przekop, odpowiadający długości strzału; wymurowano po bokach i murem albo wałem zamknięto na jednym końcu, gdzie tarcz stała. Te miejsca z czasem stały się ogrodami i miejscem rozrywki mieszczan. Nazwano je z Niemiecka *celstat* (Zielsstätte, to jest: strzelnica) a w miastach Niemieckich: *Schießgraben*, *Schießgarten*. Taką więc strzelnicę do dziś dzień poznać można w Słupcy w pewnym ogrodzie od strony południa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Wolter i Polska.

(Ciąg dalszy.)

Weźmiemy pod uwagę naprzód korespondencję Fryderyka z Wolterem od roku 1770, w którym Francya wysłała pomoc Turcyi, albowiem Mustafa rozpoczął tę wojnę tylko na nalegania rządu Francuskiego, chcącego protegować zagrożoną Polskę. Gdy przytém mieszal się w to interes Angielaki, mający na celu zniszczenie handlu Francuskiego na wschodzie, widoczną było rzeczą, iż los téj wojny równie obchodził Polskę jak Francję. Jakąż Wolter gra rolę? Oto nie dość, że pragnie tryumfu Rosyji, ale nadto usiłuje pozyskać jej sprzymierzeńców. Jakoż listami swými naciera na Króla Pruskiego, by się łączył z Katarzyną i dopomógł do rozbioru państwa Otomańskiego. W liście pod datą 27. Kwietnia 1770 tak się wyraża: „Wasza Królewska Mość powinienesię starać, urwać *jaki poleć z tego tłustego wieprsa*; przez co oddałbyś niemającą usługę rodzajowi ludzkiemu.“ Wyrażenie wprowadzono niezbyt wytworne, ale nadstawione wielkiem słowem Wolterowskiem, *oddania przysługę rodzajowi ludzkiemu*. Nie było człowieka, któryby hojniej szafował tą cczą formułą, której podobność był wynalazcą. Napisać kilka kart bezecznych fałszów przeciw religii, w imieniu filozofii, przywłaszczyć jaką prowincję prawem mocniejszego — wszystko to liczyło się na karb ludzkości. — Ale Fryderyk znając, z kim miał do czynienia, lekce sobie ważył apostołstwo Woltera, i niechciał należeć do wojny, która niepewne tylko obiecywała korzyści. Dla tego wszelkiemi sposobami usiłuje nawrócić Woltera ku swoim wyobrażeniom; co więcej, daje mu lekcję patriotyzmu i ludzkości, lecz bezskutecznie, jakby rzucał groch na ścianę:

„WPań, któryś po wszystkie czasy deklamował przeciw wojnie, chciałżebyś, aby dzisiejsza trwała bez końca? Azaliż niewiesz, że ten Mustafa z lulką jest sprzymierzeńcem „Welszów (Francuzów) i Szozela, który na łeb „na szyję wyprawił oddział oficerów inżynierii i artylerji dla ufortyfikowania Dardanellów? „Czy niewiesz, że gdyby nie sułtan Turecki, „kościół Jerolimski zostałby dawno odbudowany?...”

Ale Wolter trwa w swoim uporze; nie wzrusza go nawet obawa odbudowania kościoła Je-



rezolimskiego; poświęcenie się dla *wielkiej monarchii*, każe mu zapominać o wszystkim, dla tego wręcz odpowiada:

„J. K. Mość sąsiadujesz z wielką moją monarchią. Boli mię to, iż W. K. Mość nie mógłś się z nią porozumieć dla dania odprawy Mustafie.... Wiedziałem doskonale, po co się wyprawili *inżynierowie bez jeniussu*, i martwiłem się niepomału. Wszystko to uważam tak niedorzecznem jak krucyaty; zresztą zdaje mi się, iż porozumienie łatwo przyjdzie do skutku (z monarchią) i że piękne zwycięstwa czekają.“

Otoż i polityka Woltera: Francya wydaje wojnę krzyżową przeciw Turkom, co za niegodziwość! Francya ujmuje się za Turkami, niegodziwość! A więc sam przeciw sobie mówi — bynajmniej. Krucyaty powstawały w imię religii przeciw Turkom: niechże ginie religia, a żyją Turcy! Znowu Francya ujmuje się za Turcyą przeciw Moskwie: Przepadaj Francyo i Turcyo! Otoż alfa i omega polityki Wolterskiej.

Ztémwszystkiem Fryderyk był uparty, raz powiedział nie, i na tém musiało stanąć. Lecz w końcu znudzony naleganiami Woltera, bierze go, że się wyrażę, na fundusz, i nie bez dowcipu przedrwiwa wielkich apostołów Encyklopedyi.

„Nie mówmy już, Mości Wolterze, ani słówka o wojnie; Panowie Encyklopedyści nawrócili mię oddawna. Tyle bowiem nakrzyczeli się na owych najemnych katów, zamieniających Europę w pospolitą rzeźnicę, iż nie mam chęci wystawiać się na cel ich przymówek.“

Ironia żywo docięła; Wolter udał, że nie rozumie, i znowu nalega, lecz już obchodzi z innej strony, pokazując Fryderykowi, że jeżeliby nie chciał *saokrąglenia*, Austria może być *mniej* krupulatną.

„Znam ludzi, którzyby na miejscu Cesarza (Austriackiego) posunęli się za Belgrad i którzyby się *saokrąglili*, tém bardziej, że w filozofii figura okrągła jest najdoskonalszą.“

Aczkolwiek argument o figurze okrągłej wiele miał powabu, jednakże nie ujął Fryderyka, który nie miał potrzeby spieszyć się, wiedząc, że prędzej lub później nadejdzie chwila rozbioru Polski, i że wtedy, gdyby mu odmówiono udziału, mógłby pomówić o wojnie z wycieńczonymi sąsiadami. Natomiast inny rodzaj pocie-

chy chował Fryderyk dla swego korespondenta. Fryderyk, Król i Hetman, napisał był poemat w sześciu pieśniach o Konfederatach i *ich Najświętszej Pannie*, za wzór wzięwszy osławiony utwór swego mistrza, dziewięć Orleańską. Jakoż w tej myśli powiada w liście z 1771 roku:

„Nieopiewałem ja zwycięstw Katarzyny, lecz „zawiodłem pieśń na głupstwo Konfederatów. „Przekonasz się WPan z małej próbki. Wszystkiego jest sześć pieśni. Skończyłem je.... „Podbicie Multan, Tatarszczyzny, powinno być „w innym tonie śpiewane niż błazeństwa takiego Krasieńskiego, Potockiego, Ogińskiego „i tej całej zgrai półgłówków, których nazwiska kończą się na *ki*.“

Poemat w sam czas przybywa. Właśnie Wolter był się dowiedział o porwaniu Króla Stanisława. Czułe jego serce krajało się na wiadomość o tym zamachu. Szczęściem zjawienie się tego poematu przynosi mu ulgę, i o to śmiejąc się jednym okiem, płacze drugim.

„Nigdy nie mógłem pojąć, aby można było „płakać i śmiać się z tej samej doby. W chwili „rozczenia z powodu zamachu na Króla Polskiego, który mię zaszczycił niektórymi względami, odbieram list W. K. Mości i jego arcyfilozoficzny poemat, który tak żartobliwie opowiada najprawdziwsze rzeczy na świecie, i zaraz wpadam w śmiech mimowolny, zapomniając o poprzednim przerażeniu. *Jakże trafni rysy kreślił W. K. Mość diabłów i Popów, a nadewszystko owego Biskupa, autora całej biedy!*“

Malować diabła i księży, jest to pomysł wielce dowcipny, który nie jednego może śmiechu nabawić; ztémwszystkiem księża ci i ów Biskup, jako prawi obywatele, jako Chrześcijanie i ludzie, z sercem walczyli o niepodległość swjej ojczyzny, o prawa boskie i ludzkie. Nie trzeba wiele rozumu, aby to pojąć, dość trochę poczciwego uczucia, a mniej filozofii.

Tymczasem katastrofa podziału Polski zbliżała się do końca; Wolter zwietrzył już dawno, co się święci, gdy pisał do Króla Fryderyka pod datą 1. Lutego 1772:

„Pochlebiam sobie, że się to wszystko szczęśliwie skończy dla Króla Stanisława i dla „W. Kr. Mości. Jeżeli W. K. Mość dostaniesz „choćby sześć miast *za swoich sześć pieśni*, „niepowiesz, żeś zmarnował papier i atrament.“

Niebawam grzechnęła wieść o rozbiere; spełniły się życzenia Woltera, jakoż natychmiast występuje z tryumfującym powinszowaniem:

„W. K. Meść stwarzasz królestwo kwitnące i potężne z kraju, który pod ojcem W. K. „Mości nosił tylko cześć imię królestwa; u- „miesz poznać i schwycić we wszystkim pra- „wdziwą stronę; dla tego nikt nie potrafi ci „zrównać: to, coś dzisiaj dekonał, stanie za „twój poemat o Konfederatach. *Zabawnie „jest niszczyć ludzi i potem ich opiewać.*“ Dowcip wyszukany i trafny, godny wilczej filozofii.

W skutek skończonych negocyacji medal został wybity na pamiątkę uspokojenia Polski. Fryderyk posłał exemplarz Wolterowi. Na jednej stronie było popiersie Fryderyka, po drugiej mapa wyobrażająca prowincje przysądzone Królowi Pruskiemu, które mu Polaka podawała. W koło stał napis: *Regno redintegrato*. Wolter pochwalił napis, wynosząc ślachetność jego i prostotę. Ale nie tu koniec niesień filozofa Fernejkiego, w następnym liście nieposiada się z ukontentowania:

„Naj. Panie! wczoraj do mejóy pastelni za- „witała paka z porcelaną; dziś rano piłem ka- „wę z śmietanką w filiżance tak przepysznej, „że równiej nie zrobią u kolegi W. K. M. Ce- „sarza Chińskiego, Kien-long... Słowem, dziś „tylko na północy kwitną sztuki piękne! Na „północy robią najpiękniejsze naczynia porce- „lanowe; na północy dzielą kraje jednym po- „ciągami pióra, rozpędzają Konfederatów i se- „nat we dwa dni, a w końcu pociesznie zar- „tujują sobie z Konfederatów i ich Najświętzej „Panny. Najjaś. Panie! my Welsze (Francuzi), „my również nie jesteśmy bez zasług: i u nas „są opery komiczne, które przygluszają pamięć „Moliera, i maryonетки, grożące upadkiem Ra- „synowi....“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## M o w a

JMci Xiędza Firleia, Biskupa Przemyskiego, którą miał do Senatorów Koronnych, Postem będąc od Królewica JMci Władysława o Królestwo Polskie.

(Z rękopismu.)

Wskazika się do wolnych animuszów y gło-

sów W. MM. PP. po czterdziestym piątym roku wolna nowego Króla Elektia. — Tosz niebo pod którym, tosz pole na którym na ten czas y przedtym Przedkowie W. MM. y którzy z W. MM. Pana obierali, przywitało longo post liminio W. MM. PP. Niebo, które Polakom przewisko y tę samą wolną Elektią dawszy, teraz wolnych Elektorów sub dio iakoby sub DEo piastuje, isz Króla straciwszy pod samym tylko Królem nad Królmi inszego na ten czas nie mając Króla y tegosz auspicio znać ieno wolno obranego nie będą. Niechże ten, który z Nieba na W. MM. z świętymi Patronów y Królów Polskich Duchami patrzy, wolną W. MM. od wszelakiej uwolni y ambientium niewoley y eligentium niesfory.

Te vota Króla naszego świeżo zmarłego, święte Manes, y tu w Niebie wolności naszey propitiu. — Te y Królewskiego iego Potomstwa do Króla Niebieskiego fundit, które więcey debet wolney niegdy na tym mieyscu Elektiey, które Królestwo nisz dziedzicznej sukcesyiey, która tytuł dała, y one dla tego za opiekunkę sieroctwa swego, za piastunkę dostojenstwa y fortany domu Królewskiego, za łaskawą tey drogiey Vacantiey szafarkę mając, ufa, że to sceptrum, które złote K. J. M. P. pamięci z ręku złotey wolności wziąwszy, złote zawsze y bez przysady, chyba wymuszoney twardego albo ostrego metallum piastował, y takiesz iakie wziął W. MM. wrócił w tenże dom sobie ufały y luby, da Pan Bóg poda. — Które vota y spes K. J. M. Szwedzki Władysław Zygmunt, Królewicz Polski, przez nas w pośrodek W. MM. naszych MM. PP. przynosi y oraz y tę prośbę, z którą się na Seymikach przez liaty y Posły swe oswał. Jednak na ten czas oswał się, jako membris Rzpltey, teraz ozywa się całej Rzpltey, ozywa się iako Syn Matce, przy której piersiach zrosł, ozywa się Sewyrodne orle orłowi Polskiemu, którego skrzydłami w górę sławy wyleciawszy, nauczył się y w Słońce każdego fulgoru, y w Miesiąc Otthomańskiej potentiey, y contra Polum Północney Monarchiey, niezamrużonym okiem patrzyć, y próbę prawdziwego orłęcia wytrzymać. Nie opuści tedy ani opuści takowego wzroku orłęcia ten cny orzeł, ani na skrzydła swe weźmie Nieprzła (\*) orłów białych y Katholickich, przez

(\*) Nieprzyjaciela.

którego piera uronił, a czarnym tylko raczey sępom nisz orłom przyjaźnego. Ozywa się iakom rzekł z tą iako y przedtym prozbą Królewicz Polski o Królestwo Polskie w Polsce, ze krwi Królewskiej urodzony, Polak wychowaniem i językiem Polskim, wiadomością Praw y zwyczajów Polskich, miłością Narodu, ozdób wolności, sławy Polskiej y Litewskiej. Na ostatek laty, zasługami, zachowaniem. Tenże inż civitate od W. MM. donatus, kiedyście go do szkoły Rzpłty wzięli, y samisz mu Rzpłtą za Mistrznią dali, żeby mu in publico Regni Auditorio Lekcie Praw koronnych przy Tronie Oycowskim czytała, y Królem bydz póki nieuczyniła, uczyła. — Kiedyście go W. MM. do drugiej szkoły woienney, aby uwagą civis et Rex był, posłali y wprzód na Septemtrionalnym a potym Orientalnym Monarsze szczęśliwie zaprawili, kiedyście go na ostatek ex Patrimonio Regni opatrzyli, chcąc aby praelibaret w chlebie iey futurae dominationes messem, y Rzpłtę ultricem et nutricem miał, która by go chlebem swym charitati patriae ennutriret sobieście go tedy W. MM. wychowali, sobie wuczyli, sobie na Królestwo sposobili, y sobie tesz go Pan Bóg y dla siebie Panem uczynicie, raczey tesz tych, którzy się nie ze krwi Polskiej abo Litewskiej zrodzili, ale w niej zauszyli, którzy na krew własną y dom nastąpili, którzy fidem Panu nie dotrzymawszy, iako Poddanym dotrzymają, którzy ambiciosos w samym o Królestwo staraniu, Prawa koronne zgwałcili, gdy vivente Principe Poddanych sollicituąc per Violationem Judiciorum et Jurium Regni ac Gentium o nią praktykowali, a teraz armatis precibus per ludibrium proszą, którzy ni języka, ni praw, ni zwyczajów Polskich znają. — Leges Koronne contemptui, wolność y swobodę ludibrio, imie Polskie y Litewskie despectui mają, u których iusz wszystko in armis, a Religio et pietas naywiększa u Poddanych przeciwko Panu, Pogany przeciwko Chrześcianom buntować y spuszczać. Od których nakoniec Naród nasz Cicatrices na sławie y czele Rzpłtey, tudziesz y sami od niey na ciele swym noszą. — Piękne zaiste miłości pignora et unionis, do której was wzywają auctoramenta. — Ale Króla JMci ani Concurrantów ganić, ani siebie chwalić niechcę, aby comparatione deterrima niezdął się gloriam quaerere et diffidere, lubo iudicio et audite nostris, lubo meritis tak świątobliwego

Rodzica y cnych Przodków swych, iako y swoim, które ieżli się z własnymi y Oycowskimi aemulis comparować miały, maleficia cum beneficiis, odium cum benevolentia certabunt, et luboby tu merita żadnych ani beneficia niebyło, któreby W. MM. Suffragari miały, maleficia tesz pewnie nie masz, któreby W. MM. odróżali. Aleć piis vocibus W. MM. y Przodków W. MM. personant ieszcze one zamku Warszawskiego gmachy, którym praedicastis merita JM. y pierworodnego syna iego. Brzmia ieszcze wuściech W. MM. Senatorum et Civium Elogia obiem publicowane. Bywały na placu Jagiełła, Naddziada, Kazmierza, Pradziada. Zygmunta, Dziada, Augusta, Wuia, in hanc Rplcam merita et beneficia. Stawiano K. J. M. samego, res pace et bello gestas, et Trophaea, iakich nigdy Polska nie widziła, czyniono. — Dawano mu publica Patris Patriae, y większe nisz niegdy Kazimierzowi Instauratoris pacifici encomium. — Gratulabatur Rplca gloriae iego y felicitati suae, że iey nie potrzeba na potym po Czechach, Franciey, Węgrzech, Szweciey Pana szukać. Dawała publica gratitudo y inne praeconia Oycowskim, dawała y Synowskim dziełom y zasługom, którym iako nikt w tey concurrentiey z Królem JMcią Szwedzkim certare nie może, tak y Król JM. niechce. — Co bowiem za certamen meritorum? Co za Concurrentia Królewicza Polskiego z Obcym? Syna tey cney korony z Nieprzłem, (\*) y tego, który za Oyczyznę, w której żywot wziął, żywot położył był zawsze gotów, z tym, który krew nie za nią, ale przeciwko niej, y swoją y iey rozlewał. — Jusz Szwecia cokolwiek ze krwi Polskiej u siebie miała, Polszcze dała, więcę dać chyba rixas nie może, bo iako przedtym Rixam z Rixy zrodzona, za Królową nam posłała, y tasz nam Rixae także zrodziła, tak to fatale nomen dawno nam ztamąd rixas et bella portendebat. Niech iakie chcą na Papierze drukują oferty y obietnice pozorne, nic więcę te Creditu nisz ręczne pisma, którego dawno straciły, mieć nie mogą. — Ochronę wolności, Obronę Królestwa, rozszerzenie granic obiecują, ale y tą samą obietnicą iusz przeciwko wolności wykroczyli, nastąpiwszy na wolną vivente principe przez różne Praktyki Ełectią. — Więc y obronę taką też podobno Rplca miała, pod któ-

(\*) Nieprzyjacielem.

rąby niewytrwała. — A rozszerzenia zaś granic, nie wiem komuby ci szukali, których dominandi cupiditas granic nie ma, co y sami profitebantur Symbolo, pod herbem koron Szwedzkich na Chorągwiach wojennych wyrażonym. — Hic non contenta. Niechże Pan Bóg sam, który korony rozdaie, da koronę tey cney koronie, przez wolną W. MM. Electią, temu, któryby się nią kontentował, ani ią koronką, ani ancillam koron czynił, y temu, któryby W. MM. non virga ferrea regat, y złote sceptrum w żelazne nie obróciła, y temu, który się do korony nie tak iako on zły Lescus ugania, ani stylos caecos na zrażenie y zdradzenie drugich, którzy aperta via do nich currunt zasadza. Szerzyć się nam Król JMć nie kazał, żeby y syn nie zdał się być ciężkim wolney W. MM. Electiey, której iako totam debet, cokolwiek podane przez nie sceptrum przez czterdzieści lat felicitatis et gloriae w dom Królewski wniosło, takiey szanować y ochraniać ut pupillam oculi zehce, a oraz wszystkiego tego, co z niey dependet praw, swobód, zwyczajów, w nich urodzony, w nich wychowany, w nich przeciwiony, y cokolwiek iedno lubo iako baczni Oycowie dobremu Synowi, lub iako dobrzy Synowie przyszłemu da Pan Bóg Oycu y Panu ku dobremu iego y swemu podacie Synowi, dokąd był y iest tey Matki, gotów iest słuchać, y nie być iey Pasierbem, kiedy ona nie Macochą. — Jeżeli Oycem y Panem uczynicie, Oycem nie Oyczymem będzie, ani Panem, iedno iakim uczynicie. Oddaie się przytym y dom wszystkie osierociały Króleski opiece W. MM., zaleca studiis et suffragiis W. M. ofiaruie ochotę y animusz Królewski z Królów ingenitum, długim, pobożnym, łaskawym Królowaniem Oycowskim innutrium, a przy nim vitam etsanguinem na usługę osierociałey Rzptej. Wara (?), ieśli kiedy w słomsku (?) krwie Królewskiej szukała y one na Królestwo nie z szkoły Królewskiej, ani ex luce, ani ex Castris et sago, ale z cieśni klasztornych y Kapice brała, tedy ma nadzieję y ufność J. K. Mć, że doma to mając, czego Przodkowie foris z taką odwagą y pokutą szukali, nie zehcecie od nich byż w chęci przeciwko krwi Królewskiej degeneres, iako y K. J. M. w miłości przeciwko tey Rzpltej y wdzięczności przeciwko wszystkim W. MM. nie tylko Przodków swych aequare ale y superare zehce. — Czego W. MM. drogi zakład in sinu Rzpltej macie, pignora nu-

merosa prolis Regiae, macie y świeżo okrzepłe ciała świętobliwych Rodziców, z których inasz niewinne duchy do Nieba poszły, z Nieba iednak supplent voces ich obtestando W. M., co y supremis tabulis w ciełe będąc uczyniły, żebyście krwi ich Królewskiej publicam gratitudinem pokazali, y korony tey, którą Król nad Królmi sam z głowy Rodzicowej, aby wieczną włożył, złożył, nie na obcą, albo Nieprzłską, ani taką głowę, na której druga z tamtey zdarła siedzi, ale na Synowską włożyli, która to głowa od W. MM. ukoronowana, iako się bezpiecznie da Pan Bóg na łonie każdego z W. MM. przykładem Pradziadowskim ukłaść y wypać będzie mogła, tak y głowy wszystkich W. MM. y Prawa Wolności, Całość tey cney Korony in sinu J. K. Mć iako Oyca y głowy ufale y bezpiecznie conquiescent.

X. Fr. W.

## Bł. Prandota z Białaczowa, Biskup Krakowski.

(Dokończenie.)

Z tego, co się dotąd powiedziało, widno dostatecznie, że Prandota w środku trzynastego wieku, był u nas takim posłannikiem Chrystusowym, jakiego właśnie pod ów czas kościół nasz święty potrzebował. Albowiem i w najazdach Tatarskich i w ciężkim głodzie, jaki po nich następował, i w morowém powietrzu, jakie w r. 1264 srogą Polskę dotknęło, ten dobry pasterz tysiące nieszczęśliwych pocieszał i nakarmił. On domy boże jedne wznosił, drugie od upadku ratował. On śpitale dla chorych i kalek postawiał i uposażał; kapłany i sługi boże radą a więcej jeszcze przykładem swoim do wytrwania w świętém powołaniu zachęcał. On o czystość nauki Chrystusowej troskliwy, sektę Biczowników, jakkolwiek z pozorów świętobliwą, ale z prawdziwym duchem Ewangelii niezgodną, z owczarni swój wyrzucił. On monarsze swemu wiary statecznie dochował, acz skutku tego najszerszém prześladowaniem przycierpieć musiał. On krajowi swemu życzliwą radą służył, kiedy się dumnym Daniela zamiarom sprzeciwiał. On się za ucisnionych i nękanych zastawiał, kiedy biskupowi Wrocławskiemu, niewinnie dręczonemu i więzionemu, wolność chciał przywrócić; on wię-

stawy się wszystkim dla wszystkich, obraz najwyższego, niewidzialnego Pasterza naszego Chrystusa Pana doskonale na sobie wyraził, albowiem był święty, niewinny, niepokalany, odłączony od grzeszników. (Hebr. 7. 26.) Bezustanne prace, dla chwały bożej i dla zbawienia bliźnich podejmowane, posty, modlitwy, a w zakonie pańskim we dnie i w nocy rozmyślaniami, całe życie jego zajęły. W tej on jednej i ciągłej zabawie zbliżał się ku chwili, w której za wierne włodarstwo swoje od Niebieskiego Gospodarza nagrodę miał otrzymać. Ale Bóg wiernemu i dobremu słudze swemu bogatszą sнад zapłatę gotując, długą nań i ciężką niemoc dopuścić raczył. Znosząc więc bez sarkania dotkliwóć i udręczenie choroby, nawet na łożu boleści był Prandota dla owieczek swoich przykładem cierpliwości i zupełnego zgadzania się z wolą pańską. W dniu rozstania się z tym światem, Mszy św. z najwyższym nabożeństwem w kościele katedralnym słucał, ŚŚ. Sakramenta ze Izami i z rozrzewnieniem przyjął, a po skończeniu wszystkich godzin kapłańskich do domu zaniesiony, duszę czystą oddał Stwórcy swemu w wigilią św. Matusza apostoła i ewangelisty r. P. 1266 po świętobliwem przez 24 lat sprawowaniu rządów biskupstwa Krakowskiego. — Zwłoki, z uczciwością dostojęństwu i świętobliwości jego przynależną, z przeniknieniem serc głębokiego smutku wszystkich dyecezan, w kościele katedralnym Krak. w kaplicy ŚŚ. apostołów Piotra i Pawła pochowane zostały; i to, jak zapewnia podanie, w tym samym grobie, w którym ciało św. Stanisława od przeniesienia ze Skalki aż do kanonizacyi złożone było. Pamięć atoli Prandoty nie skończyła się z ówczesnym jego życiem, owszem odtąd niesmiertelną być zaczęła. Albowiem lud wszystek jak za życia wielką w nim świętobliwość widział, tak po zgonie jego w różnych przygodach i dolegliwościach swoich modlitwom i przyczynie jego przed Bogiem z ufnością się polecając, łaski obfite z skarbnicy miłosierdzia boskiego ciągle odbierał.

Najdawniejszy napis nagrobowy, pamięci tego błogosławionego biskupa poświęcony, a do czasów naszych i w drukowanych książkach i w różnych rękopismach, acz z niejakimi odmanami, przechowany, jest taki:

*Hic jacet Ecclesiae decus, hic Pastor bonus, hic flos  
Justiciae, Cleri, Prandota praesul, honos.  
Hic via veri, gloria Cleri, Prandota tota  
Laus Patriae, pater inclytus est factus aula sophiae.  
Egis, praesul agaps Prandota tota gregis,  
Hic sacer e tumulo te Stanislae levavit,  
Te Sanctum populo Pater alma levando probavit,  
Ut sic hic sanctum titulo sanctorum te sociavit. (1)*

Opatrzność zrządzić raczyła, iż w r. 1454 kaplica ŚŚ. apostołów Piotra i Pawła, w której od 18<sup>ciu</sup> lat św. szczątki Prandoty spoczywały, naprawy potrzebowała. W tej murarze zniszczoną posadzkę naprawiając, przypadkiem odsłanili grób tego błogosławionego biskupa, skąd w onę chwilę niewymownie wdzięczna wonność rozeszła się z grobu i cały kościół napełniła. Rozeszła się wieść o tém zdarzeniu po całym mieście, a mnóstwo ludu przez całe cztery dni następne zbiegało się do kościoła. Wielu też niemocą i różnemi przygodami dotkniętych przybywało do tego grobu, a polecając się przyczynie błog. Prandoty, odnosili pociechę i zdrowie. A ponieważ kogo Bóg uczcił, tego i ludzie czcić powinni, przeto ówczesny biskup Krak., kardynał Zbigniew Oleśnicki, po odprawionem przyzwoitem nabożeństwie, św. szczątki Prandoty z wielką poczywnością w tymże poprawionym i oczyszczonym grobie, zachował, a nad grobem, jak świadczy Starowolski, taki łaciński napis położył: *Beatus Joannes Prandota Episcopus Cracoviensis obiit die 20. Septembris Anno Dni. 1266.*

Dawna sława i świętobliwość Prandoty i to świeże zdarzenie, a z niem powiększający się co raz bardziej odgłos o dobrodziejstwach, jakich ludzie za przyczyną i przy grobie jego doznawali, były powodem, że biskup Zbigniew z kapitułą Krak. w dniu 16. Czerwca 1454 r. polecił Maciejowi z Milejowa, apostołskiemu i imperyalnemu notaryuszowi, aby zeznania od wiernych, przybywających opowiadać łaski i pociechy za wstawieniem się błogosławionego Prandoty od Boga otrzymane, w obecności wiarogodnych świadków urzędownie przyjmował i zapisywał, czemu czyniąc wspomniony kapłan zadość, przez przeciąg czasu od roku 1454 do 1465 przyjmował zaprzysiężone zeznania. Protokół tych zeznań, w łacińskim języku spisanych, do archiwum kapituły katedral. Krak.

(1) Barło. Paprocki, Herby Rycer. Pol. str. 394.



złożony, w témże starannie po dzień dajón się przechowuje. (2)

Nie ma wątpliwości, że wisza w świątobliwość i przemożne w obliczu pańskim zasługi Prandoty ciągle się i później utrzymywała, a nawet nowemi dowodami łaski wszechmocności boskiej zatwierdzoną była, kiedy Krazm Kretkowski, archidyakon i oficyał Krak., szanowne szczątki jego uroczystym obrzędem podniósł na dniu 7. Czerwca 1639 r. — Jakoż trzeci ołtarz w kaplicy ŚŚ. apost. Piotra i Pawła zburzył, i w to miejsce ów grób, co był pierwój w środku, w ścianę téjże kaplicy wraz z napisem grobowym przeniósł, gdzie téż w trumnie cynowej, swym nakładem sprawionój, kości tegóż biskupa w przytomności niektórych panów i prałatów królestwa, tudzież wielu znakomitych duchownych i świeckich osób, ze czcią złożowyży, zamknął. (3) Kretkowski w miejscu, gdzie św. szczątki Prandoty złożył, taki nowy napis zostawił: *Ossa Venerabilis Servi Dei Joannis Prandotae Episcopi Cracoviensis. Obiit die 20. Septembris 1266.* — Dotąd więc w tém samym miejscu spoczywają, czekając, póki im Stolica apostoł. zwyczajuj Świętym pańskim czci nie pozwoli. (4)

(2) Rękopism w mowie będący in folio składa się z 22 kart, czyli 44 stronnic nie liczbowanych i jest przełożony na język ojczysty i wydany w części drugiej: *Żywota Bł. Prandoty przez X. M. Gładysiewicza; w Krakowie 1845.*

(3) Akta wiryty biskupa Zadzika, karta 90 świadczą.

(4) Niesiecki w koron. Pol.

Jak cześć błog. Prandoty statecznie się przechowała, tak i obrazy jego w wielkiem były u wiernych od niepamiętanych czasów pozanowawaniu. Dotąd pozostały się w kościele kat. Krak. dwa na płótnie obrazy, z których jeden większego kształtu w skarbcu kościelnym, drugi mniejszy w kapitularku przechowują się. Oba dwa przedstawiają błog. Prandotę w czasie objawienia, jakie miał w samój chwili szczęśliwego zgonu św. Jacka, widząc duszę jego z św. Stanisławem do niebios przez anioły unoszoną. Pod spodem mniejszego obrazu jest napis: *B. Joannes Prandota, Episcopus Cracoviensis*, a potem rok, w którym obraz był zrobiony 1607. — Zaś pod większym obrazem położone napis: *V. Joannes Prandota, Episcopus Cracoviensis. Obiit die 20. Aprilis Anno Dni 1266.* Tu wyraźniej dopuszczono się pomyłki, gdyż 20. Września błog. Prandota doczesny zakończył żywot; i to dało powód wielu autorom żywotów ŚŚ. i błog. Polaków, iż mylnie dajem 20. Kwietnia zgon jego oznaczyli. (5)

Dnia 4. Grudnia 1847 r.

J. J.

(5) Niemniej dowolnie a błędnie dorzucono Prandocie drugie imię Jan. którego nigdy nie nosił; stał się zaś późniejszej pisarzy napis, w r. 1464 przez Zbigniewa Oleśnickiego na grobowcu Prandoty położony. — który ani powagi, ani krytyki historycznej wytrzymać nie może, jak to światły pisarz *Żywota Bł. Prandoty* wyjaśnił na 67 str. w przypisku 36.

U *W. Stefańskiego* w Poznaniu wyszło i nabyć można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych:

**Bogumił i Wilhelm**, czyli: Rozmowa przyjacielska dwóch protestantów o religii katolickiej. Cena: 6 sgr. Dla szkół, biorąc 24 egzempl., po 3 sgr.

**Gazeta kościelna**, wychodząca co tydzień. Prenumerata półroczna wynosi 2 tal. W zapisie są roczniki kompletne z lat: 1843, 1844, 1845, 1846 i 1847, każdy po 4 tal.

**Książka do nabożeństwa**, z polecenia ś. p. Arcybiskupa Dunina dla wszystkich Katolików. Wydanie welinowe po 22½ sgr.

**Christliches Gesangbuch für die deutschen Gemeinden der Erzdiözese Posen, vom Dean und Pfarrer Koal.** 2te Ausgabe. Cena: 7½ sgr.

**Nauka o świętości**, przez A. Kiszewskiego, zawierająca 25¼ arkusza druku in 8vo. Cena egzempl. broszurowanego: 12 sgr., dobrze oprawnego: 14 sgr.

**Psalmy pokutne dla Katolików**. Cena egzempl.: 2 sgr.; biorąc razem 50 egzempl., spuszcza się za 2 tal. 20 sgr., 100 egzempl. za 5 tal.

**Roczniki reprezentantów wiary**. 6 poszytów, czyli cały rocznik kosztuje 1 tal. 15 sgr.

**Zbiór dzieł katolickich**. Tom I do V zawiera książkę do nauki i nabożeństwa kościelnego i domowego przez X. Goffinego. Cena tych pięciu tomów: 1 tal.

**Zbiór dzieł katolickich**. Tom VI i VII zawiera: *Drogę do życia pobożnego Śgo Franciszka Salezysza*. Cena obu tomów: 12 sgr.

Przyjmuje się prenumerata na Tom VIII po 5 sgr., który zawierać będzie: *Żywot Pana Naszego Jezusa Chrystusa*. — Dalsze Tomy zawierać będą *Żywoty Świętych* na cały rok.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. Szymanski.)

**WYJAZD  
Z  
LWOWU.**

**Leszno, dnia 12. Lutego 1848.**

**Wycieczka nad Wartę (ciąg dalszy). — Wolter i Polska (ciąg dalszy). — O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech. — Sprostowanie dotyczące się sywota Marcinkowskiego.**



*Starożytna rzeźba z drzewa z kościoła Słupeckiego.*

## Wycieczka nad Wartę.

(Ciąg dalszy.)

Dawniejszej jednak daty są gmachy miasta, mianowicie kościoły, z których wyjąwszy drewniany kościółek Ś. Leonarda, jeden tylko dziś istnieje, t. j. Fara. Wnętrze kościoła zachowało kształt pierwotny; mury i sklepienie piękne w gotyckie żebra i pasy, przypomina strukturę kościołów w Koninie i Środzie; ołtarze starożytne oczywiście znikły; jeden tylko szczątek starożytnej rzeźby pozostał, i stoi nie daleko wnijścia bocznego w kacie.

Zatrzymałem się w mieście do niedzieli, aby być na nabożeństwo i kazaniu. Po śniadaniu idziemy z przyjacielem do kościoła. Lud ze wsi dosyć liczny i strojny dąży ku Farze. W rynku niepozornym gromadkami włóścianie stoją, jak to u nas bywa; ale głucho, cicho w okóło; widać, że coś gadają, ale to raczej szepty niż wesoła wrzawa; co się zbliżam, to umilkną, to podejrzliwem okiem spoglądają. Bolesny widok taki. — Nieufność, obawa donosicieli, duch pognębiony, smutny, odbijał się w rysach twarzy, w wejrzeniu, w ruchach tego ludu. U nas to śmiechu, żartu nie kupić, a gwar to nie ustawa, bo chłop mowny, kot łowny do rzeczy; tam to wszystkim coś niby ołowiana opona ciąży na duszy i krępuje ruch i życie umysłowe, szczególnie, gdy zielony gdzieś mundur się zjawia, albo galony jakie zaświecą w oczy.

W kościele zaraz na wstępie przybity arkusz papieru z regułami zachowania etykiety, przypomina ci, że się rządowe ukazy nawet do świątyn Pańskich wcisnęły. Wymalowany Moskał nad kartą jest niby stróżem, czy marszałkiem, porządek zachowującym. Zarazem wymienione są carskie Petersburskie święta urodzin i imienin hosudara, hosudaryni i różnych welicestw dworskich, które kościół nawet katolicki obchodzić jest zniewolony. Przy wielkim ołtarzu cała świta czynowników (urzędników), żandarmeryi, komory i policyi, w galonowych mundurach zielonych rozpościera się, niby w salonie, i patrzy na nabożeństwo księdza i ludzi. Rzadko któren się modli. Niżej rzędem stoją strażnicy bez galonów i Moskale (Kozaki lub inwalidy) bez ustanku żegnając się po Rusku: „w omi otca, syna i duha swateho amin;“ i wybijając pokłony przed ołtarzem, gdzie

krzyż Pański i Pereczystaja w obrazie stoi. Ci prostaczkowie przykładnie zachowują się, jak lud nasz, i z nim razem szłą modły do Boga, o zmiłowanie nad sobą i rodzinami ich oddalonemi. — Odbyła się processya, a po niej zaczęła się summa. Nad spodziewanie moje zabrzmiała orkiestra z chóru. Słyszę — skrzypce dosyć wprawne, a głosy nie złe. Nie pamiętam, czyja była kompozycja — tylko wiem, że dosyć porządnym tokiem wykonano i oddano całą mszą. Dyskant dwóch chłopczyków ze szkół Kaliskich śpiewało; jeden z nich sola nie najłatwiejsze i dosyć długie miłym głosem oddawał, i przyznać muszę, nie wyszedł z taktu, ani spuszczał, chociaż mu niekiedy bardzo trudno było dociągnąć do wysokości nóty. Po Ewanjeli i Credo ksiądz wszedł na ambonę. Wlepiłem wzrok w niego, i natężyłem uwagę, nie z samego nabożeństwa, ale i z ciekawości. Kapłan był młody, ale poważny i głosem donośnym prawił do ludu z gorliwością i wiarą. Objasniwszy ewanję, z ręcznie przytaczał przykłady z starego zakonu i dziejów żydowskiego narodu i zastósowywał do życia. Ale cała mowa jego miała coś załośnego, czy to w głosie, czy w słowach, sam nie wiem; ile razy patrzałem w twarz jego bladą, od której czarne oko dziwnie odbijało — zdawało mi się, że dusza jego przepełniona troską i boleścią, że słowa ukrywają tylko, nie wyrażają najżywiej jego uczucia. Ciągłe czegoś więcej spodziewałem się usłyszeć, niż to, co prawił, a jednak mowa jego była płynna i nie urywana; słowem, dziwne na mnie uczynił wrażenie.

Po nabożeństwie, wysypali się parafianie z kościoła, i milcząc po ulicach porozchodzili. Wieczorem taka cisza w mieście jak we dnie. Ani wrzawy, ani śpiewów nie usłyszysz po ulicach, po domach; ledwo skotarz lub chłopcy za bydlęm gwizdzą sobie jaką nótę dawną — wszystko ma usta zamknięte, wszystko woli milczeć i dumać, niż z strachem śpiewać.

Oglądając nazajutrz kościół, bo w czasie nabożeństwa nie godziło się — widziałem niektóre osobliwości godne wspomnienia. Z malowideł nic nie było wielkiej wartości, wyjąwszy wspomniony powyżej obraz miasta, jako pamiątka historyczna; z rzeźby także wspomniany ołtarz i inna wcale starożytna rzeźba z drzewa, wyrzucona niestety z kościoła i na nie-szczęście umieszczona za wielkim ołtarzem, przy

murze kościelnym, bez dachu i zasłony od słońca, deszczu i wilgoci; to piękne dzieło sztuki dawniej niszczone tym sposobem pod gołym niebem i zwolna traci piękność swą; już dużo uszkodzone. Rzeźba wystawia złożenie z krzyża Pana Jezusa, i wystawia 6 figur, rzniętych z dwóch pniów z sobą spojonych. Matka Boska, i, jak się zdaje, Marya Magdalena, trzymają na łonie Zbawiciela zdjętego z drzewa krzyżowego; jedna do twarzy Syna swego schyłona, druga z miłością i pokorą nogi święte ścisakając. Za niemi zdaje się Nikodem u głowy, św. Jan w pośrodku z podpartą głową, a pomiędzy nimi dwie starsze niewiasty w głębokim smutku stojące. Patrz rysunek.

Dziwny wyraz na twarzach figur, mimo uszkodzenia, pokazuje różne stopnie żalu, smutku, boleści i rzewnego czucia. Proporcye bardzo dobrze zachowane, i wykonanie musiało być piękne, kiedy dziś jeszcze ślady delikatnego dłuta poznajemy. Prawa ręka Pana Jezusa już utracona. Czemuż ten zabytek sztuki narodowej nie znalazł miejsca w świątyni Pańskiej! Nie jedno tym sposobem dzieło u nas marnieje, za którymby gdzie indziej ubiegali się znawcy i w kościołach i muzeach narodowych je ze zcją i z największą starannością chowali.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Wolter i Polska.

(Ciąg dalszy.)

Czytając to pytać przychodzi, gdzie jest ojczyzna tego człowieka, jaka krew płynie w jego żyłach? Czyż nigdy Francya nie dowiódł się, co myślał o niej i jak ją przedrwiwał? A jednak wszystkie jego listy tchną tym samym duchem nienawiści i wzgardy dla własnej ojczyzny; a jednak w jego listach, pisanych do Króla Pruskiego i Katarzyny, pełno jest doniesień o wszystkim, co się robi we Francyi, co mówi na dworze Wersalskim, jakie są zamiary Ministrów, jakie zasoby, środki i tajemnice. Posłuchajmyz odpowiedzi Króla Pruskiego:

„Mówisz mi o swoich Welszach i o ich intrygach; znam je wszystkie dokładnie. Nic nie uchodzi mojej uwadze, co się dzieje w Sztokholmie i Konstantynopolu. Wszakże czekamy końca, a dopiero zobaczymy, kto się będzie śmiał na ostatku.“

Wolter nie przestając zwierzeń swoich, gdzie może natrzęsa się z nieszczęść Polski, nakoniec w zachwyceniu powiada:

„Utrzymują, że W. K. Mość wymyślił „rozbiór Polski; wierzę temu, bo się w tym „kroku geniusz objawia.“

Fryderyk odpycha ten komplement z wyraźnym nieukontentowaniem. Odpowiedź jego godna uwagi:

„Wiem, iż Europa mniema powszechnie, iż „podział Polski jest skutkiem matactw politycznych, mnie przypisywanych; jednakże fałsz „to najgrubszy. Proponując nadaremnie środki „łagodzące, trzeba się było zgodzić na rozbiór, „jako na jedyny środek uniknienia wojny powszechnej. Pozory często myślą, a publiczność „sądzi tylko z pozorów. To, co powiadam, tak „jest prawdziwe, jak czterdzieste ósme zagadnienie Euklidesa.“

W przykrych i kwaśnych słowach Fryderyka przebija już żądło czasu. Jakże inaczej przed rokiem wyrażał się w tej samej materii. Posłuchajmy:

„Znałem Jezuitę, zapewniającego mię z całą powagą, iż się pisze na najdroższe męczarnie, gdyby mógł nawrócić choćby małpę. Ja „bym się na to nie zgodził, lecz kiedy nie „można połączyć państw oderwanych w jedną „całość, nie znam nikogo, któryby z rokoszą „nie dążył do tego celu. Przedewszystkiem „mię na względzie, że cała ta rzecz odbyła „się bez krwi rozlewu, i że encyklopedyści nie „mogą już deklamować przeciw najemnym zbójcom, i tyle pięknych rzeczy prawić, które mię „nigdy wzruszyć nie mogły. Trochę atramentu i pociągnięcie pióra sprawiły wszystko, a „tak Europa pokój uzyska. Z resztą za przy „szłość nie odpowiadam.“

Przebiegłszy korespondencyę z Fryderykiem, zastanówmy się nad listami z Katarzyną, a zrobimy sobie nie tylko wyobrażenie o owym wieku, ale i o uroczym wpływie Woltera na czas i ludzi. Wolter miał już 70 lat, gdy zaczął pisywać do Katarzyny, mającej lat czterdzieści; a jednak powiedziałby każdy, że to dwoje młodzieniaszków, którzy nie znając się, zapałali ku sobie miłosnym ogniem. Natrafiamy tam na rzeczywistą czułość, może na namiętność, najczęściej jednak na brudy. W rozmowie rzadko pozwalał sobie Wolter podufałości, lecz w listowaniu lubił przeskakiwać

karby przyzwyczajenia, wpadając w nieokiełznaną wolność języka, mianowicie z kobietami, napojonemi owoczną filozofią. Umiał on trafnie odgadnąć charakter osób i stosownie przemawiać do nich. Katarzyna również znając, z kim miała do czynienia, wywnętrzała się z całą otwartością. Te kilka słów niech posłużą dla objaśnienia ducha téj korespondencji.

W r. 1768 Katarzyna posłała była Wolterowi futro z białych niedźwiedzi i puszkę toczoną własną ręką, wywdzięczając mu życzenia często ponawiane w jego listach, aby ją mógł widzieć Panią Sztambułu i Warszawy. Wolter odpisuje wierszem i prozą, sadząc się na pochlebstwa, a Mustafę nazywając *opasłym wieprzem*. Jest to ulubiony epitet Woltera, ilekroć mówi o Cesarzu Tureckim.

W następującym liście uniesienie jego odzywa się dytyrambem:

„Leandrze i Hero, żyjący dotąd w Dardanach, błogosławcie flotę Petersburską. Zawiści, ucisz się; podziwiałcie narody! Tak umie przemawiać chory starzec Fernejski, nie w szale mózgu, lecz w szale serdecznym.

„Przyjmij W. C. Mość wyraz głębokiego szacunku i radości od najpokorniejszego i ubóstwiającego cię pustelnika.“

W kilka dni znowu tak pisał:

„Wasza C. Mość wracasz mi życie, zabijając Turków. Odebrawszy list, którym mię zaszczyciłas d. 22. Września, wyskoczyłem z łóżka, wołając na całe gardło: *Allah Katarzyna!* W tym razie byłem lepszym prorokiem, niż sam Mahomet. Bóg i zwycięskie zastępy W. C. Mości wysłuchały mię, gdym śpiewał: *Te Catharinam laudamus, te dominam confitemur*. Pokazuje się, że anioł Gabriel uwiadomił mię o porażce zupełnej wojsk Otomańskich, o wzięciu Chocimia, i że mi palcem wskazał drogę do Jass.“

Tą razą szaf ogarnął mózgownię Woltera. Co za wyborny przedmiot do obrazu, gdyby kto chciał przedstawić Woltera, wyschłego starca, jak wyskakuje z łóżka, z wyciągniętymi rękami ku Katarzynie, zawodząc uroczysty hymn: *Allah Catharina! te Catharinam laudamus, te dominam confitemur!* Byłaby to rzadka w swoim rodzaju scena.

Gorączka ta nie opuszcza go na chwilę; w miesiącu Maja następnego roku, pisze w tym samym tonie:

„Pani, łód podessłego wieku nie wymoreził „we mnie ognia, który zapala się dla ciebie. „W Rzymie i we Francyi wszyscy zakrawają „na Mustafów; jam zaś jest Katarzynistą i umrę Katarzynistą.... Ponawiam moje życzenia, i duszę mą składam u stóp W. C. Mości.“

Wolter zręczny w dawaniu drugim przydomków, niechęcy sam sobie dał przydomek, który, możnaby mu być położyć w Panteonie: Tu leży Wolter, który żył i umarł Katarzynistą.

We wszystkich listach, o ile uniesienie jego niema granic dla wielkiej monarchini, o tyle plwa pogardą na Francję, o której w jednym miejscu tak się wyraża: A ja dotąd jestem między Welszami (Francuzami), dotąd oddycham ich powietrzem, i muszę mówić ich językiem!... a choć tylko o milę jestem od granicy Francuskiej, niechcę umierać między nimi. —

Następnie nagadawszy się do syta o pozieniu własnej ojczyzny, tak się odzywa: i to wszystko ma tworzyć najpierwazy naród na świecie, najpierwszy dwór na świecie, najpierwsze *malpy* na świecie! —

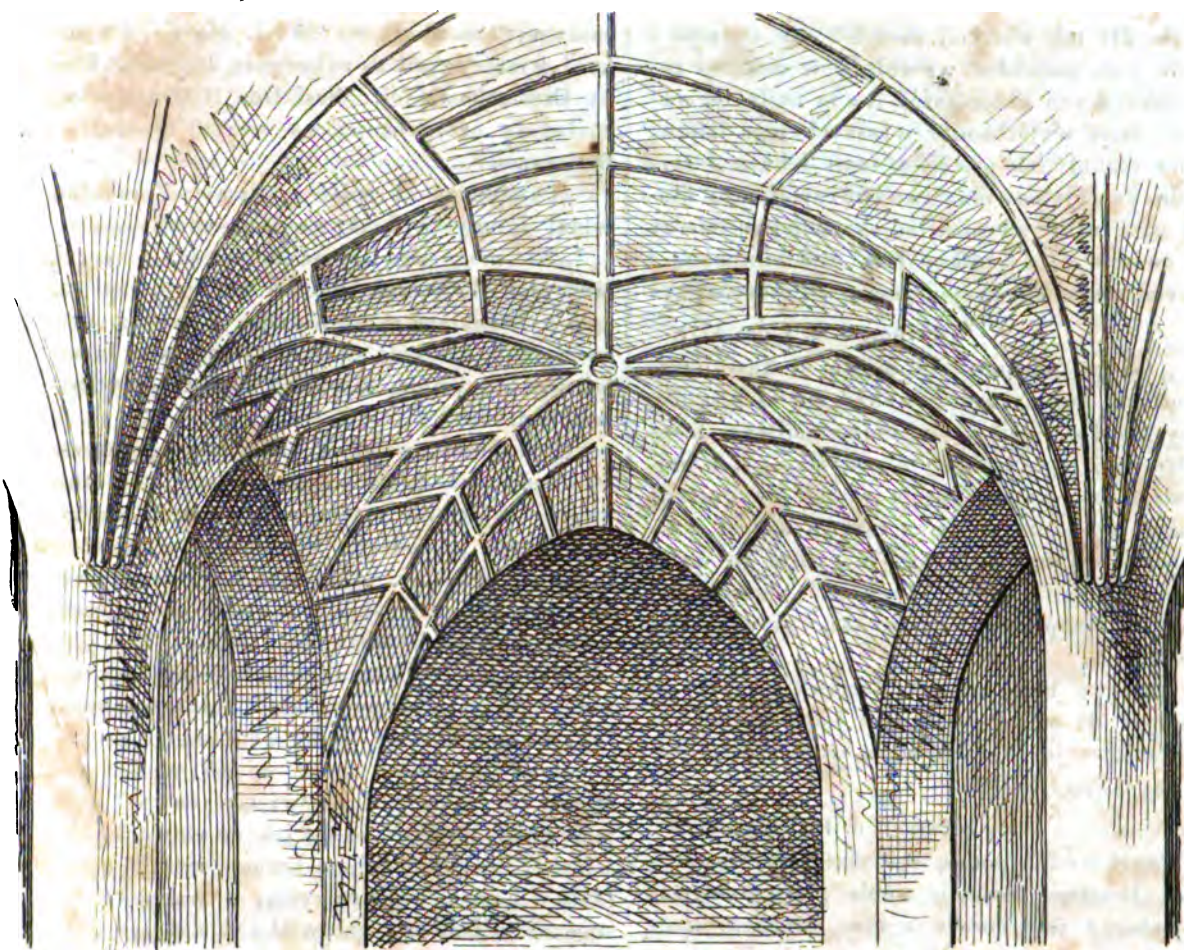
Trudno sobie wyobrazić bardziej zaślepiającą nienawiść, większe wyparcie się uczuć, które człowiek zwykle z mlekiem wysysa. Pomijając wiele innych listów i wyrażen podobnej treści, przytaczam list pisany z r. 1770.

„Pani, niezawodnie umrę z boleści, jeżeli „cię nie ujrzę na tronie Bizanckim. Lubo wiem, „że boleść tylko zabija ludzi w romansach; jednakże taką wzbudziła we mnie romansową „namiętność, że romans mój, z taką, jak ty, Catorową, skończyć się musi ślaehetnie. Uniosę „więc z sobą pociechrę, zem cię widział Władczynią dwóch brzegów Merza czarnego i Bgejskiego.“ —

W całym ciągu téj wojny z Turcyą, Wolter nadzwyczaj jest czynny, niecierpliwy, a w korespondencji niewyczerpany; dowodem osmdziesiąt jeden listów pisanych w tym okresie do Katarzyny. Treść ich, mimo odmian stylu, zawsze jedna i ta sama: zawsze *Allah* dla Katarzyny, paszkwil na Mustafę, przytyk Welszom, i obietnica prędkiej śmierci, byle ujrzał Rossyan w Konstantynopolu. Nie podobna go wymawiać kaprysem, chwilową fantazyą; przeciwnie jest to systematyczny wstręt przeciw Francyi i wszystkiemu, co z Francją trzymało.

Z całej téj korespondencji zostaje jednakże to wrażenie, iż niepodobna się zapytać, aza-





*Sklepienie kościoła w Stupcy.  
[Część nad organami.]*

li Wolter czuł rzeczywiście podziw i uniesienie dla Fryderyka i Katarzyny? Że nieczuł, więcej niż pewna. Ów ton przesadny w pochwałach, owe śmieszne wykrzykniki, udany zapał, zgoła, jakaś mieszanina, niby poważna, niby żartobliwa rzeczy wysokich i poziomych, wszystko to pomawia, iż był dworakiem fałszywym, który zawsze mówi przesadnie, bo nie nie czuje. Szerokość i przekonanie innym odzywają się językiem. Zastanowiwszy się uważnie nad tem, co wyszło z pod pióra Woltera, nawet w chwilach najszczęśliwszych matchnień, zawsze odkryjemy na dnie suchość lub fałsz. Serca mu brakowało; a rozum, który wszystko potrafi naśladować, serca udać nie może.

Ależ przebaczymy Wolterowi tę jego nienawiść dla własnej ojczyzny, której nie znał i

nie rozumiał; jest bowiem coś wyższego nad ojczyznę. Nad obywatelem stoi człowiek, nad ojczyzną ludzkość. Ludzkość! brzmiący wyraz, który ma zastąpić i wymówić wszystkie grzechy Woltera, popełnione przez miłość dla tego bożyszcza. A więc powiedzmy słówko o ludzkości filozofa Fernejkiego. To nas naprowadza znowu na materję o Polsce. Dopóki ten naród miał w ręku oręż do bronięcia swojej niepodległości, możemy przebaczyć Wolterowi obelgi nań miotane; lecz ze zmianą wypadków, kiedy tryumf na stronie Katarzyny, a los Polaków zwyciężonych i żołnierzy Francuskich, walczących z nimi pospołu, zależy od łaski lub gniewu obrażonej monarchini, ciekawość bierze, azali w takim razie odezwie się głos ludzkości w Wokerze? czy się obudzi w nim współ-

czucie dla tak wielkiej niedoli? czy wolność i życie jego ziomek wywołają w nim coś znaczniejszego nad obojętność? Na to najlepiej odpowiedzieć wyjątkami z własnych jego listów, które aczkolwiek pisane w tonie lekkim i żartobliwym, nie powinny uwodzić czytelnika; filozof nasz umie wyrażać najokropniejsze rzeczy na świecie, z najdoskonalszą wykwiutnością i przymileniem najokropniejszym. Posłuchajmy:

Z Ferney, d. 6. Lipca 1771.

„Gdyby mi przyszło mówić z kawalerem Boufflers, zapytałbym go, skąd mu ta *glupota* przyszła, łączyć się z tymi nieszczęśliwymi Konfederatami, ogołoconymi z wszystkiego, a najbardziej z rozumu; czemu raczej nie poszedł służyć téj, która go teraz rozumu nauczy. Upraszam W. Imperatorskiej M., abyś go wzięła do niewoli; będzie cię bawił niezmiernie; będzie ci komponował piosneczki, rysował, malował.....

„Jest u mnie duszek domowy, który mi szeptał do ucha, że Wasza Imperatorska M. upokarzając jedną ręką dumę Otomańską, drugą uspokajasz Polskę.

Z Ferney, d. 18. Paźdz. 1771.

Pani! -- Tą pocztą nie piszę do Mustafy; pozwól zatem zostawić sobie pierwszeństwo; niepodobno jest mówić z tym *opasłym wieprzem*, kiedy można rozmawiać z heroiną swojego wieku. Serce mi się kraje na myśl, że tyłu moich rodaków złączyło się z Konfederatami. Nasi Welszowie nigdy nie uchodzili za bardzo rozumnych, lubo zalet grzeczności nikt im zaprzeczać nie mógł, a jednak możesz być większe grubiaństwo jak podnosić oręż przeciw W. Imperatorskiej Mości? Krok ten sprzeciwia się prawom rycerskim. Jaki wstyd, jaka niedorzeczność, aby kilkudziesięciu młokosów posunęło zuchwałość do walczenia z tobą Pani, w chwili, gdy dwakroćtysięcy Tatarów opuszcza Mustafę i oddaje się w twoje służby. W tym razie Tatarowie okazali się cywilizowanymi, a Francuzi zostali Scytami. Chciej zauważać Pani, że wcale nie jestem Welszem, lecz Szwajcarem, i gdybym był młodszym, niezawodnie zostałbym Moskalem.“

W innych listach, pisanych w podobnymże tonie, napotykamy wyrażenia następujące:

„Nasi szaleni, błędni rycerze, którzy wyszli w mroźne krainy, dla walczenia za liberum veto,

zasługują na oburzenie W. I. Mości; ale stokroć winniejszymi są nabożnie do Najów. Pańny Częstochołwakiéj. Nasi Don Kiszotowie nie zasługują przynajmniej na wyrzut podłości i fanatyzmu....

„Powiadają, że jeden z naszych Francuzów wlaźł dziurą do Krakowa jak łasiczka....

„Nie mogę powiedzieć, abym sobie życzył, iżby moi Welszowie byli ci prezentowani razem z Wezyrem przez którego z twoich oficerów; takie życzenie byłoby niuczciwe, ludzie bowiem utrzymują, iż należy być dobrym obywatelem.....“

Otóż sposób, w jaki Wolter uczy przebaczać zwyciężonym! Zdaje się, że mu żal, aby jakie uczucie litości nie zawładnęło sercem Katarzyny; ciągle ją podzega i jest niewyczerpanym w korespondencji. Ciągle ją drażniąc, wywołuje zematę. Czytając to, umysł się mięsza; własnym oczom trudno dać wiarę. Ten jego śmiech piekielny wśród téj wielkiej rozpaczyny narodu, trwogą przejmując. Któż teraz wytłumaczy, jakim rodzajem uroka obalamucił umysł ten duch szatański, że mu więcej sypano pochwał i kadzideł, niż najświętszej enocie? a na jego powadze opierano się jak na słowach zbawienia? Już tu pominiam uczucie religii; rzecz idzie o honor, o patriotyzm, o wszystko, co stanowi uczciwego człowieka i dobrego obywatela; rzecz idzie o narodowość, o wolność, o ludzkość, słowem, co piękne, co wielkie i święte jest na ziemi; czémże się Wolter pokazuje w obec tego wszystkiego? oto najędzniejszym, najostatniejszym z ludzi.

(Dokończenie nastąpi.)

## O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech.

(Pierwsze 20 lat.)

Ważność stosunków Polski z Krzyżakami uderzyła mnie od czasu, jak nad dziejami ojczystymi myśleć zacząłem. Wiadomości, w krótkich a nawet i większych zbiorach dziejów naszych umieszczone, nie zaspokajały ciekawości mojej, i zdawały się nie wyczerpywać przedmiotu. To było powodem, że udał się do źródeł i dzieł, przedmiot ten, tak ogromnej dla historii Polskiej wagi, obszerniej traktujących. Obecny artykuł jest owocem pierwszych prac moich

w tym względzie: w następnych zamierzam sobie zdać sprawę z wypadków, wojen i stosunków Polski z Zakonem aż do Toruńskiego pokoju.

Niepodobna, opisując wypadek stanowiący o losie całego narodu, pisząc o traktatach rozdzielających dwóch państw granice, co wytypiły lub obróciły w niewolę szczerp cały, o bitwach toczonych z najogromniejszym wytężeniem wszystkich moralnych i fizycznych sił obu ludów, nie podobna, mówię, nie wspomnieć o kraju, co był teatrem tych scen krwawych, o ludzie, co go w zamierzchłych już wiekach zamieszkiwał, i wreście o przybyszach, którzy dawne życie, dawną wiarę i obyczaje zburzyli. Nie przystąpię więc zaraz, jakby się tego po tytule spodziewać można było, do roku 1226; ale zatrzymam się jeszcze długo nad jeografią, dziejami pierwotnymi Pruskiego ludu, nareście opowiem pokrótce historją początków zakonu Krzyżackiego. Przedwstępne te wiadomości rozjaśniły mi bardzo późniejszych wypadków wątek, może i dla czytelników bez pewnej nie będą korzyści.

Ziemia, którą kronikarze nasi i Krzyżacy ogólnym nazwiskiem Pruss (Pruthia) mianują, zajmowało to, co dzisiaj Prussami właściwemi zowiemy, z tym tylko wyjątkiem, że z zachodu nie dochodziła dalej, jak do Wisły, a od wschodu zajmowała część dzisiejszego Augustowskiego, po Bóbr, a nawet pod Grodno czasami; zawsze do rzeczki Pyż, miasteczek Grajewa i Rajgrodu włącznie. Granicami więc jęj były: z zachodu Wisła od Torunia aż do Gdańska, z północy oba haffy (zwane dawniej Morze błotne v. świeże i Ruśna), zapewne część ziemi wyskakująca za Niemen aż do Memla, bo granice z tęg strony od Litwy, później dopiero dokładnie określone zostały. Wschodnia granica, także bardzo niepewna, opierała się, jakem wyżej już wspomniał, częścią na Borze, częścią na rzeczce Pyż. Południowa, odpowiadająca mniej więcej dzisiejszemu odgraniczeniu Pruss od gub. Płockiej, przecinała rzeczki Pyż, Rosachę, Omułów, biegnąc dalej korytem Działdówki i Drzwiący.

Kraj tak oznaczony składał się z kilku prowincyj; z ich nazwiskami i rozciągłością obznajmić nam się wypada, aby potem postępy Krzyżaków, ich obroty i zabory lepiej ocenić. Ziemia Chełmińska jest pierwszą z tych pro-

wincyj; z północy oblewa ją rzeka Ossa, Wisła z zachodu, Drzwiąca od południa i wschodu. W ziemi tęg, od dawnych już czasów do Polski należącej, kwitnęły miasta Toruń (1) Chełm, Chełmia (Culmsee), Radziń (Rehden), i Brodnica (Strasburg), tu było później w dziejach znane jezioro Mielno. — Na wschód od ziemi Chełmińskiej rozciągały się aż do południowej granicy Pruss, dochodząc Lubowski i Sasiński powiaty. Granicą ich wschodnią była rzeka Łania (dziś Alla), miasta Niedźborz (Neudenburg) i Hohenstein. Na północ dochodziły do jeziora Drzwiącego i do źródeł rzeki Pastęgi (Passarge). Sasiński powiat wslawił się później wsią Tannenbergiem, której miano przed przyjściem Krzyżaków było: Ruda. — Na północ trzech tych ziem wymienionych, ograniczona Wisłą, Morzem błotnem (Frische Haff), jeziorem Drużnem, rzeką Wysoką i Passargą, leżała Pomezania, którą Szulc mianuje Przedwiślańską Pomeranią, opierając się na ugodzie legata Papieżkiego z nowo nawróconymi w roku 1248, gdzie ich tenże „illi de Pomerania“ nazywa. Pomorze to szło na wschód za miasta Christburg i Riesenburg (Rzesin). Z licznych miast tęg bogatej ziemi wspomnę tylko Biskupice (Bischofswerder), Kwidzynę, Postolin, Czatyra, z którego później powstał Malborg i starożytne Drużno. Miasto to nad obszerniejszym dawniej jak teraz jeziorem tegoż nazwiska (dziś Drausensee) położone, wspomina już Wulfstan w podróżyach swoich w wieku X. Zostawało ono wtedy w stosunkach handlowych, (pewnie tylko handlu w naturze), ze Szlezwigiem i Bremen; później milczy o niem historia, zapewne podupadło i nie wzniosło się, aż go zabudowali Niemcy i nazwali Elblągiem. — Na północ i wschód od Przedwiślańskiej Pomeranii powiat Pogodziński, między

(1) Ciekawą jest wiadomość, jaką o Toruniu podaje uczony D. Szulc w dziele swoim: „O znaczeniu Pruss dawnych.“ Pokazuje się, mówi, z przywileju Konrada, X. Maz., z r. 1222, jako tęg z innego nadania z r. 1230, przywiedzionego p. Wernickiego, dziejopisa miasta Torunia, że miasto to zwało się dawniej Tarnano; potem przez zmianę lit. a, na o, co w tych wiekach zwyczajne (n. p.: Onsboch, Strosburg, zamiast Ansbach, Strasburg) zamienił się na Tornau, wreście Torn. Niestusznie Voigt zatém, wszystko zresztą Krzyżakom przypisujący, o mieście tęg, jakoby przez nich założoném, mówi. Oni go tylko Niemcami osadzili.

Haffem, rzeką Passargą i Wysoką dochodził na południe do jeziora Morąg (Mohrunge). — Jeszcze dalej na północ nad Morzem Błotnym, przez Pregiel (Lipiec), aż do Kurischhafu osiadły Natangia i Sambia, czyli Ziemiańska ziemia. Rozdzielał je od siebie Pregel; południowa granica Natangii szła od Błotnego morza koło Bałgi (Chętwo) przez Siekierkę (Heiligenbeil); dalej między Zinten a Kreuzbergiem, do Buku (Schuppenbeil) nad Allą, którąto rzeka na wschód odgraniczała Natangią. Sambią ciągnęła się w tę stronę do Dejny, odlewu Pregla, wpadającego do Rusny, czyli Kurońskiego Haffu. To była ziemia bursztynowa starożytnych, i dotąd bursztynową pozostała. — Między Pogodzińską ziemią a Natangią, ale i dalej jeszcze na wschód i południe, leżała Warmia. Północną stronę nieforemno jej czworoboku zamykała południowa Natangii granica, najkrótszy bok do Frischhafu docierał, a dwa ostatnie szły biegiem rzek Passargi i Łani aż do ich źródeł ku Hohenstein. — Tu miasto Warmia (dzisiejsze Wormditt nie Frauensberg, bo toż dawniej zwało się Narzyce, jak dowodzi Szulc na karcie 126), Buk (Schuppenbeil), i Barcin (Bartenstein), później umocnione przez Krzyżaków, jak o tém na swoim miejscu mówić nie omieszkam. — Powiat Barciński, sławny liczbą i odwagą mieszkańców, znajdował się na wschód od Warmii, między rzeką Łanią i Węgrzą (Augerap); południowa jego granica zawierała jeszcze Bischoffstein i Śtą Lipkę z Rastenburgiem, na północ dochodził tylko do Gerdauen, a zatem Pregla nie dotykał. — Za Węgrzą Sędowicki powiat z północy na południe, od Gołdapia i Przerośli aż do Śniardowego jeziora (Spising-See) i Ełku (Lyck). — Pod temi dwoma powiaty na południe rozlegała Gołdzińska ziemia zamykała z tej strony poczet Pruskich prowincyj. Z zachodu dochodziła do Łani i Neudenburga.

Pójdźmy teraz ponad powiaty Barciński i Sędowicki na północ, znajdziemy tam do Niemna Nadrawę, a za tą rzeką Szalawę, graniczącą od wschodnio-północnej strony ze Żmudzią i Litwą. Z umysłu czterech ziem ostatnich nie oznaczyłem wschodniej granicy, wspominałem już bowiem przy ogólnym Prusach określeniu, jakim oznaczenie granic z tej właśnie strony trudnościom podlega.

Na tak rozdzielonej ziemi, wśród odwiecznych lasów, błotnistych jezior i niezgłębionych trzęsawisk, mieszkał naród, o którym mówić mamy, mieszkali Prusacy. Cóż to byli Prusacy? — jaki szczep, jaki ich język?

Przyswyznaliśmy się wierzyć, od historyków, dawniejszym średniowiecznym kronikarzem zhytufnych, uwiedzeni, że Prusacy byli narodem obcego, Litewskiego szczepu; że język ich i obyczaj zupełnie Słowiańskim przeciwne, że rasoowa nienawiść do ciągłej ich dla nas podwoziła wojny i t. d. A jednak to jest fałsz, choć go Naruszewicz za prawdę podaje, a Voigt obszernie dowodzi. I nie trudno o takie absurda w historii; wszakże Jadwiningów do Litwinów liczono, a sam Mindowe w granicach Maurskich ich mieści; wszak nie dawno Litwinów, aż od Herulów wywodzić się zdało, gdy tymczasem nowszych Linguistów poszukiwania pokrewieństwa ich ze Słowianami dowiodły. — Prusacy więc byli Słowianami. Ze ich zmieszano z Litwą, powód następujący: Litwini, zamieszkujący Nadrawią i Szalawę, za wojowali byli w czasach przedchrześcijańskich, jak świadczy Jarosław, kanonik Płocki, Słowiańskie Prus narody w ziemi Chełmińskiej, Lubowskiej, Sasińskiej, Gołdzińskiej, Warmińskiej; w powiatach Barcińskim, Sędowickim, Pogodzińskim, w Sambii, Natangii i Pomeranii Przedwiślańskiej mieszkające. Z początku trwała zgoda między Prusakami a Gudasami, (2) ale gdy ci ostatni swoje zwyczaje i prawa lenne wolnym i bogom tylko posuszczym Prusakom narzucić chcieli, wszczęła się wojna i rzucano jarzamo Litewskie. Nie trudno i o inne prawdy tej historycznej dowody. Gallus, nazywa: „Selenciam, Pomeraniam et Prusiam, tres affines barbarorum gentilium ferocissimas nationes.“ (3)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(2) Dotąd Żmudzini Litwinów Gudasami zowią; nazwisko spowodowało pisarzy Niemieckich do umieszczenia Gotów nad morzem Bałtyckim i Wisłą, co dostatecznie odparł Szafarzyk.

(3) Str. 15 wyd. Bant.

#### Sprostowanie

tyczące się żywota Marcinkowskiego.

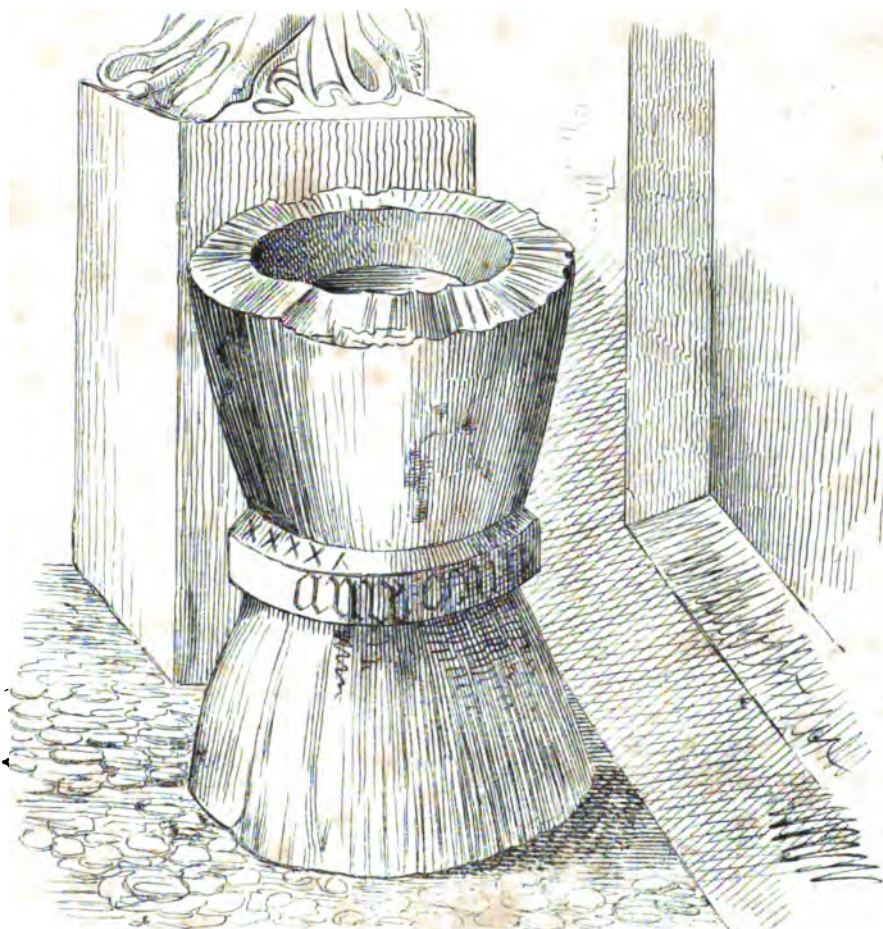
Na stronie 29 po dwa razy fałszywy rok wydrukowany został; proszę więc poprawić w lewej kolumny wierszu 10tym od dołu i w prawej w. 4tym od góry 1846 zamiast 1845.



**R** **L** **U** **D** **U** **W** **U** **L** **E** **S** **Z** **N** **O** **.**

**Leszno, dnia 19. Lutego 1848.**

*Wycieczka nad Wartę (ciąg dalszy). — Wolter i Polska (dokończenie). — Zamek Birgłowski. — O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech (ciąg dalszy). — Doniesienie księgarskie.*



*Starożytna kropielnica w kościele Słupeckim.*



## Wycieczka nad Wartę.

(Ciąg dalszy.)

Druga, większa może jeszcze starożytność w kościele Słupeckim, jest kropielnica, przy wnijściu boczném stojąca. Zobacz rysunek.

Jest to głaz z piaskowca, miążkiego kruchu i owój formy, którą uważamy w najdawniejszych kropielnicach i chrzcielnicach, t. j. bardziej głęboka niż obszerna, co stąd pochodzi, że za pierwszych czasów chrześcijaństwa (nie mówię o tych, kiedy chrzciono w rzekach) nowonawróceni wchodzili nogami w świętą krynicy, która więc musiała mieć formę inną niż dzisiaj. Kropielnica więc, w kruchcie stojąca, ma na środkowym pasie napis: *Anno domini*, zwykłym charakterem Gotyckim wryty.

Zrazu przeczytawszy ten napis, nie mogłem dostrzedz roku; jedno, że tuż przy murze stojący kamień nie dozwalał obejrzenia go na okół. Sięgnąłem ręką i macałem palcami po całym pasie — nic nie było; ani śladu liter. Dopiero coś widzę nad brzegiem tegoż pasa — niby same kreślniki kurzem zatarte. Wziąłem je zrazu za ozdoby proste — aleć niepodobna, żeby rzeźbiarz, czy kamieniarz, miał wypuścić najważniejszą rzecz, t. j. rok, napisawszy już *anno domini*. — Policzywszy więc owe kreski i wyciawszy wszystkie, ile ich było, napisałem sobie na papierze i otóż — rok się pokazał. Było krzyżyków 24 i jedna kreska. Więc ponieważ Rzymska liczba 10 wyraża się krzyżem — wyczytałem z łatwością 24 dziesiątki, czyli liczbę 240 i jedno. Wiadomo, że czasem w oznaczaniu daty, opuszczano pierwszy tysiąc, zatem wypadła mi liczba 1241 roku, t. j. panowanie u nas Bolesława Wstydlivego i Książąt współczesnych Bolesława Kaliskiego, małżonka S. Jolanty i brata jego Przemysława; którzy w latach 1279, 1278, 1257 umarli. Jeden z nich więc, zdaje się, jest fundatorem kościoła. Pewności żadnej nie mam, ani z akt kościelnych powziąć nie mogłem. Kropielnica jest z piaskowca bardzo miążkiego, dla tego, zapewne w czasie wojen, nie jedną szablę, nie jeden nóż na niej ostrzono, jak to brzeg u góry, tu i ówdzie głęboko wytarty, pokazuje. Nad kropielnicą jest figura Pana Jezusa siedzącego. W kościele jeszcze chrzcielnica kamienna także dawna, ale może z wieku 16go, uwa-

gę moją zwróciła; co do kształtu podobna do niektórych Krakowskich.

Szczątki dawnéj biblioteki kościelnej zastałem w zakrystyi w szafach wpuszczanych, gdzie je myszy i wilgoć niszczy. Oprócz starych kancynałów i ksiąg liturgicznych, były dzieła kaznodziejskie i scholastyczne Łacińskie, i legenda aurea Longobardorum, czyli żywoty Świętych, najdawniejszy prawie zbiór tego rodzaju.

Pomiędzy gratami starymi i sprzętami kościelnymi, dwie tace mosiężne bardzo stare i rzezbą ozdobne widziałem, które sięgają wieku 15go. (Jedna z nich przerysowana znajduje się w Przyj. Ludu r. 1846 w Nrze 33.)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Wolter i Polska.

(Dokończenie.)

Na dokończenie całego obrazu wyprowadźmy na scenę jedną jeszcze osobę.

Pod dniem 22. Listopada 1772 roku Katarzyna pisała do Woltera w te słowa:

„Odebrałam list W. Pana z 2. Listopada „w chwili, gdy odpowiadała na piękny i długi list Pana D'Alemberta, którym się był odezwał po pięciu, czy sześciu latach milczenia; w liście swym zaklina mię w imię filozofów i filozofii, abym uwolniła Francuzów „wziętych w niewolę w rozmaitych stronach „Polski.“

Otóż pośród barbarzyństwa czynów i języka znalazło się nakoniec uczucie wspańiałej litości, znalazł się głos człowieczy, który wniakał do serca. Wprawdzie było to nieznaczące wołanie w chwili, gdy cały naród jęczał na krzyżu; nieznaczące, gdy można było przemówić głośno i silnie w imię sprawiedliwości i prawa, gdy należało wzburzyć całą ludzkość przeciw zamachowi na naród. Był to niczem prawie, zwłaszcza dla filozofów ogłaszających codzien tak wzniosłe sentymta, i usiłujących powrócić rodzajowi ludzkiemu należną mu wolność; a jednakże drobny ten krok robił zaszczyt człowiekowi, czasowi i filozofii. Pełem miłej otuchy przedsięwziąłem dalej roztrząsać i poszukiwać w korespondencyach D'Alemberta, pewny, że jeżeli nie śmiało prosić Katarzyny, tylko o przebaczenie i litość, tedy zapewne w listach do przyjaciół nie mógł pominąć nie-

śmiertelnych praw sprawiedliwości. Otóż szukając dalej, doznałem tylko zawodu i rozczarowania, przekonawszy się, że to była miłość własna nędznego retora, i najpodlejsza hipokryzja! — Rzecz tak się miała.

Katarzyna doniósłszy Wolterowi o odebrany liście od D'Alemberta, dodała te słowa: Dołączony bilet zamyka moją odpowiedź. — Bilet ten nie znajduje się w ogłoszonej korespondencji.

Pokazuje się z innych słów D'Alemberta, że piękna Cateau zbyła go niczem, udając, że nie rozumiała o co chodzi. Owoż ta piękna Cateau, w poufnej korespondencji znaczy to samo, co *Allah Catharina! te Catharinam laudamus!* — Zaiste godną pogardy jest ta nikczemna hipokryzja, oszukująca świat cały, a nawet najbliższych przyjaciół.

D'Alembert ciągle pisząc w tym przedmiocie do Katarzyny, nie przestawał pobudzać Woltera, aby również o to się wstawiał do Carowej. Długa to między nimi korespondencja, w której jeden przybrał nazwisko Bertranda, a drugi Ratona. Ciekawy jest z tego względu list Ratona (Woltera) do Bertranda (D'Alemberta):

D. 19. Kwietnia 1773.

„Muszę ci drogi i wielki filozofie udzielić jedną anegdotę. Posłuchaj, co mi pisze nasza *osobliwa Pani!*”

„Odebrałem od niego (D'Alemberta) drugi i trzeci list w jednym i tym samym przedmiocie; nie żałował wymowy: lecz dla czegoż nie przemawia równie za Turcyą i za Polską?... Prawda, że wasi Francuzi nie w Paryżu, ależ dla czego opuszczali Paryż? Chciałabym mu odpowiedzieć, że ich potrzebuję do rozpowszechnienia *pięknych manier w moich prowincjach.*”

„Donieś mi, czy doprawdy pisała ci w tym tonie? Pewny jestem, że w każdej innej okoliczności byłaby uczyniła prośbom twym załość. *Wyborny miałeś projekt*, który przyniósłby zaszczyt nie mały tobie i *zdrowej filozofii.* Odmowa nie stósuje się wszakże do ciebie, ani do filozofów; przeciwnie, *jest to kara na nieprzyjaciół filozofii za ich knowania.*....“

Pomyśl, aby odmowę Katarzyny zrzucić na *nieprzyjaciół filozofii*, godny jest Woltera. Co więc, szczęśliwa myśl D'Alemberta obudza

w nim zazdrość, więc potajemnie wszelkimi sposobami intryguje przed Katarzyną, aby owe zabiegi w łeb wzięły. Na dowód posłuchajmy, co 20. Kwietnia, nazajutrz po powyższym liście, pisał do Katarzyny:

„Nie pytam cię Pani, czy pójdziesz oblegać „Adryanopol łatwy do wzięcia; gdy tymczasem wojska Austryackie zajmą Serbiję i Bośnię. Nie rozszczę sobie prawa do tych tajemnic, niemniej jak do wypuszczenia twoich *„błędnych rycerzy.* *Śmieję się tylko czytając w jednym z twych listów Pani, iż sobie „życzysz ich zatrzymać na nauczycieli pięknych „manier w twoich prowincjach.“*”

Otóż mamy żywego Woltera, oto w ten sposób wstawiał się za nieszczęśliwymi współbraćmi u Katarzyny! W ten sposób uiszczal się z przyrzeczeń D'Alembertowi, tak a nie inaczej wychwalał przed *gwiazdą północy* ślachtetność jego duszy i uczuć!

Trzeba przyznać, że Wolter gra tu haniebną rolę. Cóż go tu może wymówić? chyba to jedno, że D'Alembert grał jeszcze podlejszą. Myślałby kto, że go tak bardzo obchodzili jęńcy Francuscy? Bynajmniej! Czytajmy list jego do Woltera, a odkryje się intryga:

D. 13. Maja 1773.

„Im więcej odczytuję wypis przysłany mi „z listu z Petersburga, tém więcej jestem „zsmucony. Łatwo było *tój osobie* dać odpowiedź grzeczną, a nawet pochlebną dla filozofii, nie kompromitując się bynajmniej, i *nie „przystając nawet na żądanie*, zwłaszcza, że okoliczności mogą nie pozwalać tego w *tój chwili.* Będę ci wielce obowiązany za przysłanie mi *żądanej odpowiedzi.* Sam widzisz, ile na tém zależy sprawie wspólnej. Zawziętość przeciw rozumowi i piśmiennictwu, gwałtowniejszą jest dziś niż kiedykolwiek. Potrzebaż dopuścić, aby filozofia miała powieść *osobie, od której zdawała się być kochaną: Tu quoque Brute!* i t. d.“

Otóż widzimy, dokąd doprowadził ten hałas w imię ludzkości? Do kłamstwa, do faaryezusostwa, a lepiej jeszcze do oszustwa.

Na tém się kończą jeremiady naszych filozofów. Z jęńcami Katarzyny niech się dzieje wola Boża; filozofia wypuszcza ich z opieki. Woltera o to głowa nie boli, D'Alembert ani chce słyszeć; w imię filantropii napisał trzy listy pełne wymowy, nie otrzymawszy pochle-

bniej odpowiedzi, którzyby się mógł przed przyjaciółmi poszczycić. Filozof wypaliwszy piękną mowę, wypłaca się z długu ludzkości; wypaliwszy dwie mowy, staje się wspaniałym; a gdy się na trzy zdobędzie, dostęga najwyższej szczytności. Mniejsza o to, jakie z tego skutki, to go już nie obchodzi. Mówił, tego mówił i doayć na tém.

Na zawiązanie tej całej *nieboskiej komedyi*, zapytajmy się, czém był ów Wolter. Oto słym obywatelem, duszą spodloną i płaską, wrogiem ludów uciśnionych, nikczemnym dworakiem, komedyantem ludzkości. Na cóż się przyda, że był człowiekiem pełnym rozumu i dowcipa? Właśnie dla tego tém większy wstręt wszleca w nas i pogardę.

## Zamek Birgłowski.

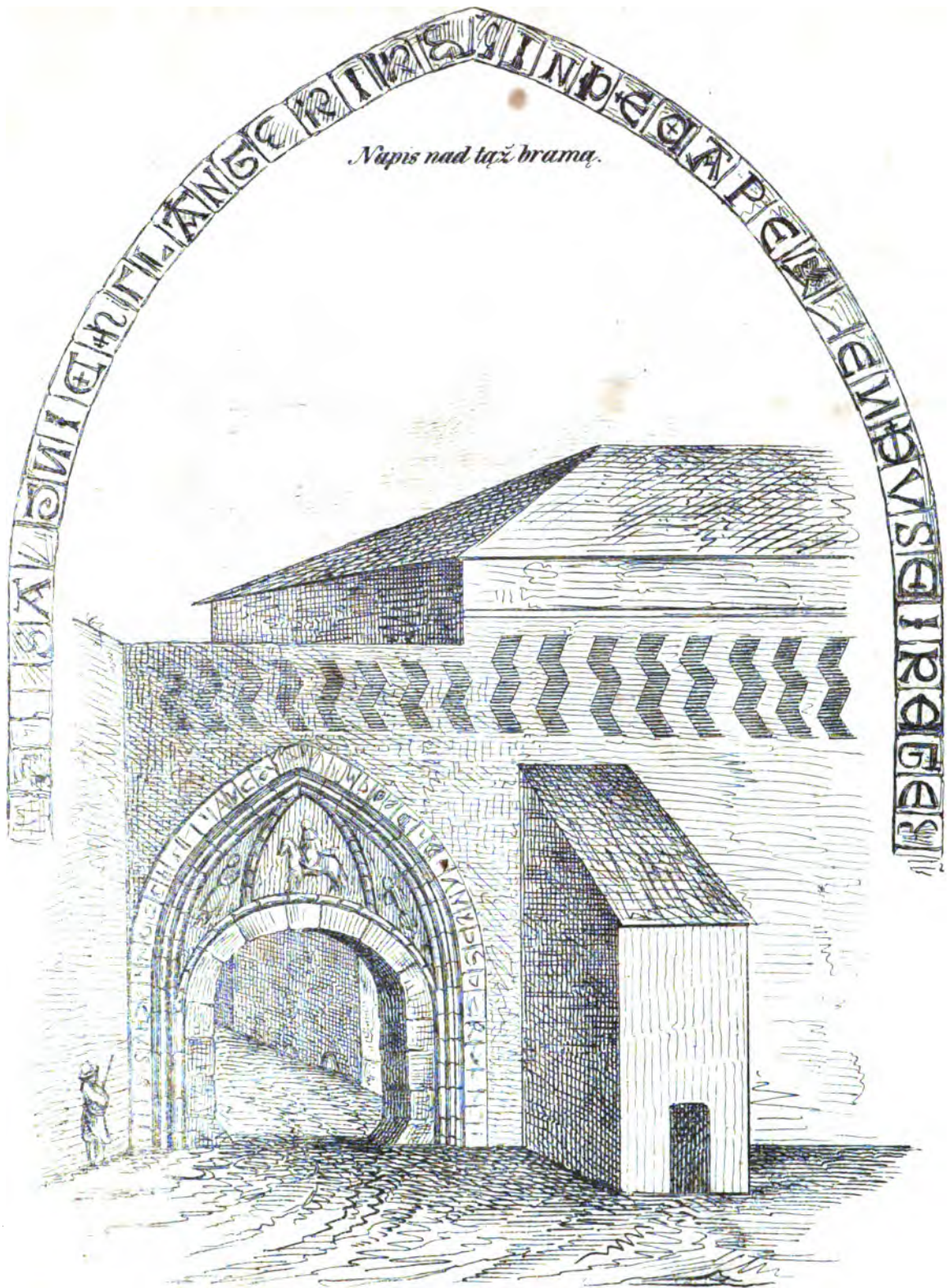
Sławny i pamiętny w dziejach Polski zakon Krzyżaków Niemieckich, gdy wezwany przez Konrada, Księcia Mazowieckiego, zaczął zdobywać ziemię Chełmińską, zaraz gęste stawił zamki i warownie. Od r. 1232 zaczęwszy, w ciągu kilkudziesiąt lat na wybrzeżach Wisły wyrosły owe miasta i mury czerwone z palonej cegły, najeżone wieżami, które były postrachem pogaństwa Pruskiego i Litwy. Bo cudzoziemców hufce w żelaznych zbrojach, o długich włóczniach i wielkich prostych mieczach, wcale nowy tryb wojenny, nową dla dzicy sztukę wojskową przyniosły; zamki ich, niesłychanej trwałości i wielkiej piękności dzieła, wyrosły jak głazowe olbrzymy wśród odwiecznych puszczy, i uręgały strzałom i ogniu Prusaków. Garstka rycerzy z zacheu przybyłych, bezpiecznie chroniła się w tych murach i odpór dawała chmarom pogan lekko uzbrojonych, futrem okrytych. A gdy pora służyła, taż garstka na zbrojnych koniach cichaczem wyruszywszy, ciągnęła borem i lasem daleko na wyprawę i napadywała sioła nieobronne i wyrzynała krajowców i paliła drewniane grody, a krwią zboczona wracała do kryjóweki niezwyknięta; chyba, że w drodze przemocą obkoczona, walcząc do upadłego, poległa. Rzadko w niewolę Krzyżaka dostać można było. Natenczas Litwa jeńców nienawidzonego wroga paliła w zbrojach na ofiarę bogom,

maszając niewinną krew braci i synów zamordowanych.

Jak w Wielkopolsce okopy Szwedzkie, tak w Prusiech warowne zamki wznosiły się na podobieństwo gniazd ptactwa drapieżnego, w których śmierć, pożęgi i okrucieństwo czychały na lud i dobytek jego. Okopy po Szwedach dziś podobne do samotnych mogił, pamięć tylko wroga niewiernego żywią; pług rolnika zwykle je omija; jakiś wstręt, jakies uczucie historyczne nie pozwala rozerać, rozkopać tych pamiętek najniezszczęśliwszych czasów. Krzyżackie zaś zamki, gdzie ich naród w powstaniu ogólnem nie zburzył, jeszcze po części stoją zamknięte i przekształcone, służąc potrzebom obecnego pokolenia. Główny zamek i stolica niegdys wielkich mistrzów zakonu Krzyżackiego, przepuszczany Malborg, przywrócony do pierwotnego blasku hojną ręką teraźniejszego Króla Pruskiego, na zawrę pamiętką będzie owych czasów potęgi i sławy Krzyżaków.

Jeden z mniejszych zamków Krzyżackich, utrzymujący komunikacyę pomiędzy Altkaus i Toruniem, był zamek Birgłowski, położony na wysokości prawego wybrzeża Wisły, skąd się nieograniczony prawie widok roztacza na żławy i bogate w około wsie osadników Niemieckich.

Birgłowski zamek, niegdys był komendaturą, złożoną z 12. braci Krzyżaków i 6. duchownych zakonu. Według podania Grunowa i Daubmana, dawnych latopisarzy, rok założenia zamku jest 1305; pisze jednak Zernecke w kronice Toruńskiej do r. 1305: Zamek Birgłowski, który następnie r. 1520 miastu Toruniowi w miejsce Świecia Król Polski Zygmunt I. przekazał, miał być założony r. 1305. według kroniki Grunowa i Daubmana, jednak Kaspar Henneberger inaczej twierdzi, utrzymując, iż owe założenie jest powtórnem, gdy pierwsze zaszło w r. 1260. — Nadto Henneberger pisze, że już roku 1276 w aktach czytamy nazwisko Komendatora Birgłowskiego Arnoldu Crep r. 1276, i że r. 1278 w czasie napadu nieprzyjacielskiego zamek wielce został uszkodzony. Musiał więc zamek już istnieć od niejakiego czasu, co także wynika z słów kroniki Toruńskiej do roku 1274: Tu w miejscu zamek Birgłowski, dwóch rajców Toruńskich, Jan Ouzgenhals i Jan Rakendorff w zastaw otrzymali (od Króla Kazimierza IV., hawiącego natenczas



*Brama zamku Birgłowskiego.*



w mieście), poczem granice Birgłowskie pomiędzy Birgłowem i Haeselicht (dziś Leszcz) objędzono i okopcowano.

Roku 1475 magistrat Toruński kupił od Marka von der Linde, ósmą część Birgłowa i czwartą część Pansowa za 50 grzywien monety zwyczajnej i (postaw?) czerwonej materyi (ein roth Źafen). Ostatni Kommandator Birgłowa był Engelhart Birsau (Kassau), za którego kommandatura została zniesioną w Środę przed Ś. Janem (19. Czerwca) r. 1415. Część przyległości kommandatur wraz z zamkiem oddał Janowi de Seelbach, Kommandatorowi Toruńskiemu, inną część Kommandatorowi Nessowa, Ludwikowi de Landsee, albo jego następcy Łukaszowi de Lichtenstein, a resztę Krzyżackiemu zarządcy w Pieniu nad Wisłą. Następującego roku wszystko przyłączonem zostało do kommandatury Nessowskiej, a r. 1421 do Toruńskiej, lubo jeszcze zarządcą Krzyżaka zostawiono na zamku, aż do czasu powstania ziem Pruskich i wypędzenia Krzyżaków. Zmówiwszy się wtedy obywatele i miasta Pruskie, nagle uderzyli na zamki Krzyżackie, łamali mury i załogi wyrzynali lub wypędzali, albo do poddania się zmusili. Tak harde Krzyżactwo, urosłe w dumę i gnębiące poddanych, a zbytkami i rozwiozłością osłabione, połowę ziem Pruskich utraciwszy, upadku się swego doczekało. Prusy zachodnie wtedy poddawszy się koronie Polskiej, handlem i bogactwem zakwitły; miasta, wielkimi przywilejami obdarzone od Królów Polskich, w wielką urosły zamożność, której pamięć do dziś dnia nie wygasła.

Roku 1570 pod pozorem królewskiego rozkazu, zamek Birgłowski miastu odebrany i niejakiemu Jerzemu Oleskiemu, czyli Ostromieckiemu, oddany został, który go miał w possessyi 2 lata, o czém Zernecke pisze: Dnia 31. Marca 1570, w Piątek po Wielkiénocy, Wojewoda Chełmiński z instygatorem koronnym i ślachtą Dobrzyńską przybywszy w imieniu Króla, zamek miastu odebrali. Miasto założyło protestacyą, i wtedy zamek oddało. Instygator zaś, pod pozorem królewskiego rozkazu, oddał zamek niejakiemu Jerzemu Oleskiemu, alias Ostromieckiemu. Po ciężkiej z tymże Ostromieckim sprawie, nakoniec miasto na sejmie Warszawskim wygrało sprawę, wysławszy tam burmistrza Henryka Kriger i Chrystyana Schottorff. Ci więc od J. K. Mci uzyskali przywilęj po-

twierdzony uchwałą sejmową na Birgłowo; w skutek czego dnia 19. Czerwca (1572) obywatele tutejsi pod dowództwem dwóch rajców, Jana Grätschen z starego miasta i Andrzeja Bartsch z nowego miasta i królewskich urzędników, udali się do Birgłowa, gdzie także stanął Wojewoda Chełmiński. Dnia 20. Czerwca wezwano Oleskiego do wydania zamku; co gdy skutku żadnego nie miało, obywatele w Piątek przed św. Janem zamku mocą dobywszy, mniemanego Kasztelana z całym jego stronnictwem wypędzili. Późniejzemi czasy zamek kilkakrotnie pożarem uszkodzony został. Tak r. 1522, 1580, 1590 wtedy to cały zamek zgorzał i stodoły zbożem napchane. Dziś Birgłowo jest folwarkiem o 175 hubach i 150 mieszkańcach. Wieś Birgłowo, dawniej należąca do zamku, ma 77 hub i 150 ludności, i kościół katolicki filialny, należący do Łązyna.

Z dawnych budowli Krzyżackich Birgłowa mało zostało murów. Wjazd, dziedziniec i brama, główne są szczątki, które najwięcej zachowały kształt pierwotny. Z nich na szczególną uwagę zasługuje brama z napisem, nad którym nie jeden uczyony głowę łamał. Rysunek załączony, żywcem zdjęty, daje wyobrażenie całej bramy; która dwojaki pokazuje łuk, stylem Gotyckim zasklepiony, i ujęty owemi wklęsłemi i wypukłemi paskami z palonej cegły, które tyle zdobią mury Gotyckiej struktury. Szczyt zamknięty dolnym i górnym łukiem, wyobraża w środkowej części, ile dotąd poznać się daje, Najśw. Maryę Pannę uchodzącą do Egiptu. W lewym przedziale widać figurę wędrowca, zapewne św. Józefa. Po prawej stronie figura tak jest starta i uszkodzona, że niepodobno jęj odgadnąć. Wszystkie te figury są wypukłe, z palonej gliny, ale ciągiem wieków prawie zniszczone. Podobnej roboty jest napis okólny nad górnym łukiem. Są to cegły po części polewane, noszące na sobie litery Gotyckie dziwnego kształtu z krzyżykami, także bardzo uszkodzone i strawione mocą wilgoci, słońca i powietrza. Nie wiedzieć dotąd, w jakim języku napis ten bramny ułożony jest; litery lubo się dadzą poznać po większej części, jednak trudno się składają w słowa. Znakomici uczeni kopią wzięwszy napisu, trudzili się odgadnieniem onegoż; nic jednak stanowczego dotąd nie masz w tej mierze.

Tak podług jednych zdania napis jest Ła-



ciński w skróconych wyrazach, następujący: *A sac(er)dot(e) D(omi)ni Ch(ri)sti (A) ante-ride M(ariae) Scindekapen (per)fici endus c(on)ventus (h)i(e)r(osolymitanorum) T(eu)tonicorum e(q)uitum*. T. j.: Przez Kapłana Pana Chrysta i filara Maryi Scindekapen wykończyć się mający konwent Jerozolimskich Niemieckich rycerzy. Kroniki prawda wzmiankują Schindekopfa — ale całe wyrażenie się dziwaczne, nie przemawia za tém tłumaczeniem; nadto niektóre litery dowolnie są zmienione. Któżby chociaż w owe wieki księdza był nazwał filarem Maryi, i na bramie oświadczył, że ten konwent dopiero *ma być* wykończony? To sensu zdrowego nie ma.

Inni czytają po Niemiecku; pamiętam tak uczynając: Du *salb* nicht wanterf...; t. j.: nie powinienś pątnikowi (podróznemu) i t. d. I to bardzo dziwną byłoby rzeczą, zalecać zakonowi gościnność dla podróżnych (bo to wskazywałby początek napisu) — zakonowi, który zamki stawiał na podbicie i wytępienie krajowców, który z Niemiec ciągle sprowadzał zbrojne posiłki, a któremu nie chodziło o pełnienie cnoty gościnności, tylko o zabory i ustalenie potęgi swojej. Gdyby zamek wystawiony był w ziemi świętej, jeszczeby się to tłumaczenie dało usprawiedliwić jako tako, wiedząc, że zakon tam był obowiązany do przyjmowania pątników Niemieckich, z Europy przybywających. Ale równem prawem musiałby napis zawierać przypomnienie drugich obowiązków zakonu, równie ważnych. Widać, że domysł bez zasady, nie ostoi się przed krytyką rozsądną, ile że zważając na litery, nie jedną dostrzegamy pomyłkę, przynajmniej wątpliwość, n. p.: *salb* nie powinno pisać się przez *b*; powtórę między *sa* i *sb* jest cegła bez wypukłej litery, tylko jakoby farbą ciemną dwa razy pociągnięta, na sposób litery *l*, ale niezgrabnie i nie tak ozdobnie z wykończonemi haczykami i zagięciami, jak wszystkie wypukłe litery. W wyrazie nicht nie dostaje głoski *t*, bo cegła ta i następująca są takie jak wzwyż wspomniona z podobieństwem litery *l*; głoski *w* nie masz śladu, raczój taki jest kształt jak owe *l*, i. t. d.

Ja w napisie całém przypuścić tylko mogę wzmiankę założenia i okoliczności niektóre, n. p. budowniczego, tudzież formułę zwykłą w zakonach: na cześć Boga i patrona, i tym podobne. Co do języka, w którym jest napis uło-

żony, na pierwszy rzut oka zdaje się, iż w Łacińskim; bo widzimy dwa wyrazy Łacińskie: *dni. Ch. (domini Christi)*, pierwsze litery *sa(l)* także mogą być *salvatoris* (zbawiciela) skąd możnaby wnosić, iż w poprzedzających literach był wyraz *anno* (roku), co wskazuje najuiższa u dołu głoskowa cegła, na której mogło być *a*. Ja tylko koniec lewej kreski wypatrzyć mógłem na skruszałej cegle. Jednak nigdzie nie można doczytać się roku; który wątpię, czy mógł się mieścić na 3ch gładkich ceglach między *a* i *sal*; a po wyrazach *dni. Ch.* na dwóch ceglach gładkich także zapewne nie mogły być liczby *MCC* i kilka jeszcze, ani nawet w skróceniu, chyba że przypuścimy, iż opuszczono tyśiące, a może i sta (co także niekiedy bywa w pisowni starożytniej). Cokolwiek bądź, cegły nie mają żadnych figur wypukłych. — Cały ten początek napisu przemawia za łaciną, wszelako nie koniecznie, bo datę i rok często po Łacinie umieszczano, chociaż treść i osnowa były w innych językach. Zwracam tedy uwagę na koniec napisu, a tu mi się zdaje, iż Niemieckie są słowa. Ostatnie 11 głosek mają 2 wyrazy *end uscirete*, t. j. i przyozdobił; co dogodny wskazuje sens. — Wyraz po *dni. Ch.* następujący, mógłby być czytany *angerid* (?), t. j.: sporządził, wystawił. Z resztą nic pewnego nie umiem przytoczyć na potwierdzenie domysłu. Może znawcy ziomkowie szczęśliwiej odgadną tę starożytną zagadkę.

Końcowo nadmieniam, iż z największą skrupulatnością starałem się oddać kształt liter, które nie z daleka, ale z przystawionej drabiny przerysowałem, wymacawszy nieraz szczątków wypukłość, gdzie oko w niepewności zostało. W innych kopiach napisu istniejących, uważałem nie jedną niedokładność, a nawet błędy, co jest dowodem, że często za spiesznie dzieje się przerys takowych pamiątek.

Dr. N.

## O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech.

(Ciąg dalszy.)

Bulla Papieska z roku 1245 powiada: „Polecamy wam, abyście tych wiarołomnych Chrzęścian (Pomorzan pod Świętopolkiem) i Litwinów i Prusaków (więc ich ma za coś osobne-

go) sprawę Boga haniebnie depcących, potężnym ramieniem powściągali.“ (1) Podania przedchrześcijańskie mówią o daninie płaconej przez Prusaków Mazurom; świętopietrze ziemia Chełmińska przed przyjściem Krzyżaków płaciła, jak dowodzi w mowie do Kazimierza Jagiellończyka Bażeński (Baysen) 1453 roku (2). Dowody takie niszczyli Krzyżacy, wykupywali i palili kroniki, a ich pisarze nie szczędzili żadnych starań, aby tylko tę sprawę zaciemnić. Komuby jeszcze dowody przytoczone niepodobnemi lub nadciągnionemi się wydawały, niech zajrzy do rozprawy Szulca, a przekona się o prawdzie niezawodnie. Znajdzie tam na stron. 24. pieśń pogrzebową Pruską, zacytowaną przez Jana Mieleckiego, superintendenta w Elku w liście pisanym r. 1551 do Jerzego Sabina, rekt. akademii Królewieckiej, zaczynającą się od słów:

Halele lele i przec ty umarł,  
I za ty nie miał co jeść, co pić,  
I przec ty umarł, etc.

Znajdzie ślady wyrazów prawnych i wojennych Polskich, znajdzie nadto zwyczaje i prawa czysto o pochodzeniu Słowiańskim świadczące. Uciśnieni od Krzyżaków Prusacy uciekali się pod opiekę Słowian, łączyli się ze Świętoplekmi; czemużby, jeśli Litwinami byli, nie szukali pomocy potężnego Mindowy, jak to Nadrawia i Szalawa czyniła? Czemuż w pokój z r. 1249, jak poniżej zobaczymy, Prusa-

(1) Tajem. Arch. Stabl. III. Nr. 21 u Voigta.  
(2) Długosz, tom II., str. 129.

ey żądali dla siebie praw Polskich? Dla tego, że z pobratymcami łatwiej się porozumieć w niedoli, że we wspólnym nieszczęściu zapominają się domowe rozterki, że prawa nasze, z bratniego wypływające ducha, zrozumialsze i przystępniejsze Prusakom były, jak wszystkie Krzyżaków nadania i ustawy, choć ich skuteczności i trafności zaprzeczyć nie podobna. Sami wręście Krzyżacy w dyplomatach częsty ślad Słowiańskiego pochodzenia Prusaków zostawili. Oni wioski z wyraźnym Polskim nazwiskiem Pruskiemi zowią: villas prutenicas, Wadekowicz, Stressewile (Straszewo), Sipinin (Sypno). — Jacobson w Statutach synodów i źródłach kościoła katol. w Prusach wyraźnie powiada, że biskupi Pomerańscy i Warmińscy (lubo ci ostatni, jako przez zakon obsadzani, wyraźnie Niemcom sprzyjali) musieli zalecać kazania i modlitwy w języku Polskim, aby ludowi zrozumiałe były. W jeograficznej części, widzieliśmy mnóstwo nazwisk niezaprzeczonego Słowiańskiego pochodzenia. Wicój wymieniać ich, idąc za Szulcem, nie pozwalał obręb pisma tego. Dość wiedzieć, że miasta, rzeki i jeziora, że familie całe miały Słowiańskie nazwiska, i te nazwiska najjaśniejszego z dialektem Polskim podobieństwa. Cóż wręście za powód, że mimo 600-letniego Niemców panowania, a panowania zaiste dla narodowości Pruskiej niezbyt przyjaznego, język Polski przetrwał aż dotąd, i dochodzi od granicy królestwa za Rastenburg i Bischoffstein, a powszechny jest nad Winią? (Ciąg dalszy nastąpi.)

## Doniesienie księgarskie.

Nakładem wydawcy pisma niniejszego wyszło ce tylko następne, bardzo ważne dzieło:

### PRZEWODNIK MYŚLIWCA

ulożony  
przez **L. S.**

Cena eksemplarsza: 25 sgr., czyli 5 złtp.

Treść. Kilka postrzeżeń o starożytnym myśliwstwie. Inne czasy, inne myśliwstwo. O strzelbie i jak się z nią obchodzić. O naboju i strzelbie. O porządnym utrzymaniu broni. O wyżle, o jego rasowości i o teorii wychowania. O praktycznym wychowaniu wyżla, i jakie powinien mieć cnoty. Fiziologia psa, jego choroby i niektóre lekarstwa. O ubiorze, przyborach, a nawet przesądach myśliwskich. Czy mamy prawo polować? i o wystąpieniu w pole. O wistrze, o strategii i o taktyce myśliwskiej. O myśliwcu artyście i o fortelach zwierzyny. O zającu. O kuropatwach. O przepiórcze, chróścielu i dęrkaczu. O bażanciu. O polowaniu na słonki. O polowaniu botonem, a mianowicie: o dubeltach, krzykach i filclauxach. O dzikich kaczkach, cyrankach i t. d. O wytępieniu szkodliwych zwierząt i słówko o przyzwyczajeniach myśliwskich. Słótko o języku łowieckim.

Dzieło to ulubionego pisarza i na długich doświadczeniach oparte, stanie się nie tylko początkowym przyjacielom myśliwstwa pożądanem, ale i doświadczeńszych myśliwców zajmować będzie.

Nakładem i drukiem Ernsta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. Szymanski.)

**WYJĄTKI Z DZIEŁ FRANCUSKICH DO CZASÓW JANA III. —**  
**OBRAZ CUDOPANY NAJĘTO. PANNY LUTYCZO-**  
**WSKIEJ. — O USADOWIENIU SIĘ KRZYŻAKÓW W PRUSIECH (CIĄG DALSZY). —**  
**DODATEK ISZY DO ŻYWIOTA KAROLA MARCIN-**  
**KOWSKIEGO. — PROBA REDAKCYI. — TREŚĆ ZESZYTU DRUGIEGO, ROKU TRZECIEGO PIŚMIA MIEŚCIECZNEGO: KOŚCIÓŁ I SZKOŁA.**

**Leszno, dnia 26. Lutego 1848.**

**Wyjątki z dwóch dzieł Francuskich do czasów Jana III. — Obraz cudopany Najęto. Panny Lutyczo-**  
**wskiej. — O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech (ciąg dalszy). — Dodatek Iszy do żywota Karola Marcin-**  
**kowskiego. — Próba Redakcyi. — Treść zeszytu drugiego, roku trzeciego piśmna mieścicznego: Kościół i Szkoła.**



INSIGNIOR  
*Cultor Virtutum*  
*Quam*  
*Sceptri Gloria*  
*Dec: A<sup>o</sup> 1279.*  
S. M. S.

PATRIÆ ET TRONO  
*Restitutus*  
GLORIOSE REGNAVIT  
PATER MAG. CASIMIRI  
*Dec: A<sup>o</sup> 1333.*  
S. M. S.

## Wyjątki z dwóch dzieł Francuskich do czasów Jana III<sup>go</sup>.

### I.

Wiemy z doświadczenia, jak mało można przykładać wiary do różnych opisów Polski przez zwiedzających ją cudzoziemców, którzy niedość, że źle widzieli, ale przez jakąś niepojętą niewdzięczność, fałszowali wypadki, czernili charakter narodu, a kraj malowali jakby Laponię lub puszcze Libijskie. Wszakże do tego rzędu uprzedzonych podróżników, nie mogą policzyć Kawalera de Beaujeu, który wydał pamiętnik dwukrotnie swojej podróży do Polski przedsięwziętej od r. 1679 do 1682, to jest za panowania Jana III. Książka ta, wielce zajmująca, wyszła w Paryżu roku 1698 pod tytułem: *Memoires du Chevalier de Beaujeu* i t. d. Autor wyraża w ten sposób pobudki swojej podróży:

Pokój Europejski odjął był wielu oficerom Francuskim nadzieję świetnej kariery, gdy w tém przysposobienia, jakie dwór Polski robił do wojny z Portą, natchnęły myśl niektórym, do szukania wojennej sławy; ten i ów wybierał się już do Polski, co ja (autor) zwąchawszy, a niechcąc, aby mię uprzedzono, postanowiłem wykonać jak najspieszniej, pewny, że ta gorliwość w ofiarowaniu służb moich, pójdzie na karb zasługi.

Wsiadłszy tedy na okręt, puścił się do Hamburga, z tamtąd do Gdańska. Ogólny rzut oka na granice Rzeczypospolitej i na jej stan polityczny, jest wierny i trafny, z resztą nic tam nie ma dla nas nowego; jedno mię tylko uderzyło, co powiada o Holendrach, chcących założyć kolonie na Ukrainie. Zrobili oni propozycyę rządowi Polskiemu względem zakupienia stepów, i osadzenia ich Holendrami, przyrzekając utrzymywać armię 50tysięczną, mającą zasłaniać Rzeczypospolitą od napadów Tureckich i Tatarskich; propozycya odrzuconą została, zapewne nie dla czego innego, tylko, że obawiano się, aby Holendrzy tak samo nie postąpili sobie w Polsce, jak w Indyach, gdzie stali się wrogami przyjaciół i nieprzyjaciół. — Mówiąc o Gdańsku, wspomina, iż nocny stróż ciągle głuwa na najwyższej wieży, aby ostrzegał o pożarze, co wszakże nie przeszkadza, iż ostatniemi czasy pożar wybuchnął, w którym sławny astronom Hewel (Hewelius) stracił zbiór książek, rękopismów, narzędzi matematycznych, war-

tujących sto tysięcy talarów. Król Polski ceniąc jego wysoką naukę, płaci mu roczną pensyę. Mąż to nadzwyczaj uczony, mogący zająć pierwsze miejsce między matematykami i astronomami całego świata; nauka nie mu nie odjęła uprzejmości i poloru w pozyciu, które umiała małżonka, osoba bardzo piękna, a nawet więcej trochę zalotna, jak na żonę takiego doktora przystało. Kiedy Król był w Gdańsku, okazała się jakaś gwiazda, dotąd nieznaną na niebie; zapytano o zdanie Heweliusza, który osądził, iż to nie nowa gwiazda, lecz spotkanie się Jowisza z Wenerą, z czego astronom dworak, ułożył grzeczność dla J. K. Mości, powiadając, iż to spotkanie się zwiastuje szczęśliwy koniec zamieszkom miejskim, dla uśmierzenia których Król właśnie był zjechał. Tutaj autor opisuje sprawy Gdańskie i intrygi zawsze gotowe Elektora Brandeburskiego, który utrzymuje ciągle swoich tam agentów, burzących lud przeciw rządowi Rzeczypospolitej; inni rezydenci, Francuski, Szwedzki, także nie próżnują. —

Z Gdańska opisuje drogę do Warszawy, starając się wszędzie pisać nazwiska jak najdokładniej. Jest to jeden z podróżnych, który nie potępił naszych karczem. W Polsce każdy podróżny jest razem i gospodarzem i gospodą i podróżnym; powóz jego zamyka wszystko, co potrzeba, jakoto: pościel, spiżarnię, naczynia kuchenne, kredens i kucharza. Karczmarz ma tylko piwo, owies i siano. Karczmy są co pół mili; znajdziesz je na początku, na końcu i w środku każdego lasu; dla tego możesz stanąć, popasać lub nocować, gdzie ci się podoba. Tutaj robi niby głęboką uwagę, że my ten rodzaj koczowniczego życia mamy jeszcze od dawnych Sarmatów, i że zupełnie podobni jesteśmy do Tatarów lub Kałmuków, przenoszących się taborami z miejsca na miejsce.

O ówczesnej Warszawie takie daje wyobrażenie: zamek wybudowany z cegły, nie osobliwszej architektury, jest mieszkaniem Królów, a oraz miejscem, gdzie się odbywają posiedzenia Senatu i Posłów w czasie sejmów. Okolice Warszawy ozdobne są pięknymi pałacami i dworcami; znajdziesz tam wspaniałe kościoły i klasztory, lecz wszystko budowane bez wytwornego smaku. Cały urok tej stolicy stanowią wysokie brzegi Wiślane. Warszawa wzięta z przedmieściami, większą jest od Orleanu; samo zaś Stare miasto, to czysta dziura, nie

większa od St. Denis; ma nie wielki rynek, z którego kilka ulic wychodzi; osiadłe jest kupcami, rzemieślnikami i urzędnikami magistrackimi; prosty mur z wieżyczkami opasuje je do koła, fosy zasypane, i trzy nędzne bramy, oto cała parada. Z resztą żadnych pomników starożytnych, prócz okrągłej wysokości kolumny, na podstawie dość pięknej, dźwigającej posąg Zyg. III., wyrobiony ze spiżu. Aczkolwiek pomnik to niepospolity, jednakże w złém miejscu, na okół bowiem są nasypy. ziemi, podobne do szanca lub wału.

Opisuje jeszcze *koło*, czyli pole elekcyi, a wszędzie dając relacyę bardzo wierną składu rządu i administracyjnych urzędzeń, co wszystko dla nas nie obce, puszcza się w dalszą drogę, nie zastawszy dworu królewskiego w Warszawie, takowy bowiem przesiadywał w Żółkwi lub Jaworowie, dobrach dziedzicznych Sobieskich. Wyjeżdża więc w połowie Listopadu 1679. Nocuje w Willanowie. Pałacyk nie zachwyca go; powiada, że za niski i szczupły; wewnątrz są malowania *al fresco*, są popiersia, i wiele obrazów, które Król zaczął skupować, odkąd Margrabia de Bethune natchnął go smakiem do sztuk pięknych. — W ciągu podróży opisując tu i ówdzie miejsce, przez które przejeżdża, robi uwagi nad stanem włościan, i pierwszy raz może, czytam cudzoziemca, który nie deklamuje na uciemiężenia i niewolę ślachty nad wieśniaczym stanem. Posłuchajmy co mówi: Chłop w chacie swojej, aczkolwiek na pozór lichy, lepiej mieszka i wygodniej żyje, niż chłopci w innych krajach. Obuwa się dobrze, żyje po niczemu, drzewa ma dostatek; w ogrodach pełno warzywa, na podwórzu huk drobiu, a przy ognisku zawsze pięć lub sześć garnków; wieśniak żadnych prawie podatków nie płaci, prócz małego czynszu dziedzicowi, i kilkudniowej pańszczyzny, które odrabia. Rozszerzyłem się nad tém, ażeby zbić fałszywe zmniemanie cudzoziemców, że chłopci w Polsce są niewolnikami. Jeżeli gdziekolwiek Pan jest tyranem chłopca, uważam to za nadużycie, które nawet i w bardzo cywilizowanych krajach zdarza się; przecież w Czechach daleko gorzej; gdzie Pan sprzedaje chłopów i mienia jak bydło.

Następnie przechodzi do uwag nad stanem religijnych wyznań; — rzeczy nie obce dla nas, — dla tego pomijam. Tylko to ciekawsze, co

mówi o Misyonarzach. Biskupi widząc upadek duchowieństwa i brak oświecenia religijnego u ludu, wezwali Misyonarzy, którzy utworzyli trzy kolonie: w Warszawie, Krakowie i Wilnie. Taki jeden Misyonarz powiadał mu, iż natrafiał na niektóre okolice, gdzie nie miało najmniejszego pojęcia o Trójcy Ś., chcąc więc wytłumaczyć chłopkom tę tajemnicę, wziął za przedmiot porównania świecę, złożoną z łożu, knota i płomienia, podobnie jak Trójca Ś. z jednego Boga w trzech osobach. Namęczywszy się nad wykładem, zagadł chłopca, który się najmędrzym być zdawał, co jest Trójca Ś., — a ten mu wręcz odpowiedział: — Jest to świeca, ojciec dobrodzieju! —

W ogóle w smutnym świetle maluje byczaje duchownych wyższych. — Między innymi przytacza anegdotę o tym Biskupie Krakowskim, który w Grodnie dając ślub osobom z królewskiego dworu, tak był podochocony, że zataczał się, a kiedy mu przyszło czytać we mszale, zaczął szukać okularów, tymczasem znalazł w kieszeni pierścień i gwałtem wcisnął go sobie na nos, z wielkim zgorzaniem obecnych. — Ubiór Biskupów wydał mu się pocieszny: Widziałem takich, co mieli popielate kapelusze, obszyte galonem, lub wstążkami; innych, co nosili niebieskie sutanny; widziałem nawet takiego, co zrzucił sutannę i w czerwonych płudrach skakał z damami na balu; wiem jeszcze o jednym, który chcąc okazać miłość swą do Królowej (Maryi Ludwika), mówił, że zarazby został Turkiem, gdyby W. Król. Mość chciał się zostać Machometanką.

Po drodze wylicza: Górę, Kozienice, Puławę, gdzie zachwyca się nad uroczym położeniem, i nad pałacem, który liczy do najpiękniejszych w Polsce. O Beżycach powiada, że właściciel onych Luter, zrobił z tego miasta małą Genewę, ściągnąwszy wielu Protestantów.

Szebrzeszyn zowie najokazalszym miastem po stolicy (?). — Żydzi tam nadawyczej bogaci; ile razy Królowa Marya Ludwika przejeżdża tamtędy, Żydzi wyprawiają przed nią tańce, i przynoszą hojne ofiary, jako dla dawnej swojej dziedziczki. (Wiadomo, że wprzód była za Zamojskim.)

O Krasnobrodzie wspomina, że w lasach okolicznych Sobieski, nim został Królem, przepłasył Tatarów, pędząc ich aż do Komarna,



gdzie na niezmiernym stawem obrali bezpieczne stanowisko, ale i z tamąd wykurzeni zostali, albowiem przewodnik przeprowadził w bród wojsko Polskie, które wsiadło na karuki poganom. Z tego powodu przywodzi ciekawą anegdotę o Doroszeńce. Kiedy Kozacy byli jeszcze wiernymi poddanymi Rzeczypospolitej, hetmanił im Tetera, mąż waleczny i poważany; zdarzyło się, iż jeden Kozak, nazwiskiem Doroszenko, przewinił dość grubo, za co go Ataman skazał na rozstrzelanie. Sobieski, będący wówczas chorążym koronnym, wstawił się za biedakiem. Tetera, długo się wahał, nakoniec przebaczył, dodając, żeby czasem nie żałował tego, iż takiego zbrodnia od śmierci wyprosił.

Wjechawszy na Ruś od Tomaszowa, unosi się nad pięknnością kobiet i ich ubiorem, który porównywa do stroju kobiet na wschodzie. Spódniczki fałdowane, gorsecik obcisły, szerokie rękawy, głowa odkryta ze spadającymi na ramiona dwoma splotami i z wieńcem zawsze świeżych kwiatów.... Tak się noszą dziewczęta. — Niewiasty, podobnie jak Turczynki, owijają głowę i twarz w biały rantuch. — W rzeczy samej nie można werniej opisać stroju Rusinek.

Zółkiew chwali; znalazł w niej bowiem wspaniałą rezydencję królewską, i kościół Dominikański bardzo ozdobny, założony przez matkę Króla Jana. Kościół farny, postawiony z kopułą w stylu Włoskim, liczy do pięknych gmachów; wewnątrz ma wiele nagrobków wybornego dłota, i dwa obrazy bitew, jedną Zółkiewskiego pod Kluszyńnem, drugą Chocimską Sobieskiego. Wiemy, iż później dwa jeszcze obrazy przybyły, to jest bitwa pod Wiedniem i pod Strygoniem. Kluszyńską malował Dola-bella, trzy inne Altamonte. — Ze Zółkwi od-wiedził Lwów, odległy o trzy mile; dawniej droga wiodła przez nieprzebyte bagna i topiele — dziś idzie murywany gościniec. Jaka to była niegdyś trudna przeprawa, pokazuje się z tego, że osły dzień jechał.

Razem z dworem, który prznosił się do Warszawy, odprawiał tę podróż w Grudniu tegoż roku. Za przybyciem do Tomaszowa, Zamojski wysłał swego dworzana, dla przyjęcia Króla. Założenie wspomina autor, że Polscy Panowie bardzo się zmienili w hojności. Zamojski, mąż pierwszy Maryi Ludwiki, miał zwyczaj gościom dawać na wety talerze pełne du-

katów; ale za mojej bytaości — powiada z westchnieniem — nie byłem świadkiem podobnie szczerobliwego przyjęcia! — Czwartego dnia od wyjazdu stanęli w Pilaszewicach. Dwór pański nie zbyt okazały, bez wszelakich ozdób. Żydzi tylko, ściągnięci częstém przebywaniem dworu, nabudowali tam wiele karczem.

Za przyjazdem do Warszawy, bo roszta podróżny nie ma nic dla nas ciekawego, opisuje intrygi dyplomatyczne partyi Austryackiej i Francuskiej. Występuje tam figura osobliwa Panna Barona Żurowskiego, rezydenta Austryackiego przy dworze Polskim; był to najzręczniejszy i najsprytniejszy Minister dworu Cesarzkiego, aczkolwiek rodem Polak.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Obraz cudowny Najśw. Panny Latyczowskiej.

Polska nasza tyle ma miejsc cudownych, tyle źródeł, któremi najubłyszczsze łaski Boskie spływają nieprzerwanie na jej synów; byle je od-wiedzać z wiarą i pokorą, a tyle w nich wy-błagać można u Boga. Nie słyszałem, aby się ktokolwiek udał daremnie do Najśw. Panny Gzostochowskiej; nieraz jakby cudowną ręką przemienia, skoro się do niej udano z ufałością; czego sam tak oczywiste miałem dowody. Na Po-dolu jest miejsce szczególnie słynące łaskami; oto Latyczow. Jest tam obraz cudowny Najśw. Panny, który w czasie najazdów herd dziesięć szczególnie miasto to był uratował, w skutku czego przez wdzięczność ku niemuż powierzone go czei OO. Dominikanów, których z tego po-wodu Rewera sprowadził. W najnowszych do-piero czasach poznaszano klasztory wszelkie i obecnie nie pozostało już z wszystkich klaszto-rów Polskich trzech południowych prowincyj, jak jeden z sześciu zakonników w Murafie nad rzeczką tego imienia; a jednak Dominikanie cę liczą Ś. Jacka za fundatora klaszteru ich Kijo-wskiego, dziś na Ruską cerkiew zabranego; onę także mają przywilej od Stolicy św. noszenia czerwonych pasów, na pamiątkę mnóstwa mę-czenników, które dali kościołowi i ojczyźnie w czasie najazdów Tatarskich i Kozackich; — mieli nawet i szczęście posiadać w swym zakonie ś. p. O. Falkowskiego, który r. 1826 z Li-twy przybył i na całym Podolu odprawił so-



*Wyobrażenie cudownego obrazu N. Mariji Panny Latycxowskiej,  
koronowanej w Rzymie r. 1718.*

lenny jubileusz, którego pamięć dotąd trwa w sercach pobożnych, a nawet i oziębłych; bo wszystkich ujął, wszystkich do Boga zwrócił. Śliczne jego kazanie niedzielne, które teraz Za-

wadzki na nowo wydaje, oraz jubileuszowe, w r. 1827 wydane, słaby tylko odcień dają. — W Latyczowie jeden tylko został Dominikan, powodowany czcią ku temu św. obrazowi; tam

dotąd zachowany pobożny zwyczaj Dominikański, śpiewania w wieczór pieśni Śgo Bernarda: *Salve regina*, owęj pieśni, przy której rzewnym odgłosie naszych czterdziestu jeden męczenników, pod przeorem Sadokiem, w Sandomierzu zamordowanych zostało.

W owém miejscu cudowném szczególnych Pan Bóg cudów przymnaża. Zdaje się, że Opatrzność w nowszych czasach tyle pomnożeniemi zewsząd cudami skrzepią wiarę chce ocucić. Zaczawszy od cudu w czasie wielkiego Jubileuszu w Miguiet, gdy się krzyż ogromny świecący przez trzy kwadransy w obec 4,000 ludzi w powietrzu pokazał; do owych cudów nieustannych jakie nam objawiają cierpienia Maryi Morle, Dominiki Lazzaci w Tyrolu, a Dominiki Bosboglio w Włoszech, do tych cudów, jakimi Rzym się odznacza, mianowicie za wsławianie świętobliwój zakonnicy, tak szczególnie od Boga wspieranój, — wszędzie widzisz tę szczodrość łask nadwyzczajnych, świadczących o tém miłosierdziu Boskiem bez granic, szukających grzeszników wśród odmętu światowości, wśród ślepoty modnych filozofij. Również i Latyczow na Podolu stał się środkiem łask tak wielkich. Przed kilkoma laty wiozła do niego kobieta schorzałe dziecko; w drodze skonało; powozi trupa do kościoła z mocną wiarą w przyczynieniu Najśw. Panny. A tu podczas litanii, śpiewanej na cześć Boga Rodzicy, nagle dziecko odżyło i ozdrowiało. — W Polsce 1845 jeszcze większy cud się tam wydarzył. Znaną była żebraczka, która od lat kilkunastu na kulach chodziła, gdyż władzy w nogach nie miała. Razu pewnego leżała krzyżem przed obrazem cudownym w czasie wielkiej mszy, tu nagle uczuła, że jęj odjęte wszystkie bóle i siła wrócona lat młodych, wstaje o swęj mocy i kule odnosi Najśw. Pannie. Struchleli obeoni hołd i winną cześć odnoszą Matce łask wszelkich, i dziękczynne modły za te dowody oczywiste jęj macierzyńskiej pieczy o nas. Kilkunastu mieszczan wraz z burmistrzem świadectwo tego cudu podpisują.

A obok tego widocznego cudu, ileż tam niewidocznych, a nie mniej wielkich; ileż tam ludzi weszło z ciekawości podczas mszy świętój, lub litanii poobiednjej; przed cudownym stojąc obrazem, nagle uczują nogi drzące pod sobą, uczują skruczę w sercu oddawna zagasłą i biegną wyznawać grzechy kilkunasto-letnie.

A czyż jest większy cud nad takie nawrócenie zatwardziałych grzeszników? czemu zdrowie cielesne w porównaniu? A jeśli Najśw. Panna ostatnie zwraca tak cudownie, czyni to najwięcej, aby obudzić wiarę, i w nadziei w jęj Synie, co ją zawsze nagrodzi.

† †

## O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech.

(Ciąg dalszy.)

W podróży mojęj miałem sposobność widzieć lud ten i słyseć jego mowę; jest to wprawdzie potworna z niemczyzną mieszanina, ale przecież Polskie wyrazy, i Polak zawsze ją zrozumie. Patrząc na przeszkody, z jakimi tam oni walczyć muszą, dziwić się nie podobno, że mówią tak źle, ale raczej, że mówią jeszcze. Pannowie i ślacha są Niemcy, i pewno w niczem nie wesprą Polskiej narodowości, — pastory Niemcy, szkoły Niemieckie, — młodzi żołnierze uczą się służby po Niemiecku, i po Niemiecku słuchają nauk w szkole wojennej; — ludzie oświeceni, tacy nawet, co tylko parę klas gimnazjum przebyli, wstydzą się Mazurskiego (tak go tam zowią) języka, a jednak biedna Polszczyzna poniżona, odepchnięta, wzgardzona, trzyma się upornie, jak ziele rosnące na stosownej mu roli. I pan musi umieć trochę po Polsku, aby go rozumieli podwładni i pastor, choć co dwie Niedziele z ambony Polszczyzną kalczy. Ta żywotność języka i obyczajów Słowiańskich, czyż nie najjaśniej dowodzi szczepowego pochodzenia? Gdybyż pierwotni mieszkańcy, Litewskiego rodu, utracili swój język, byliby przyjęli zapewne protegowany Niemiecki, a nie Polski zaniedbany. Pojmujemy zawziętość, z jaką kronikarze Krzyżacy wszelki ślad pochodzenia Polskiego w Prussach, a zatem i wszelkie prawa królów Polskich do kraju tego, zatrzeć usiłowali, ale nie pojmujemy, jak terażniejsi pisarze Niemiec, gdy zresztą nikt już o ziemie te upominać się nie będzie, powtarzają zaśniedziałe fałsze. Voigt naprzykład, tak rzecz tłumaczy: Lud Pruski, bałwochwal-ski, wyginał w krwawych wojnach; na jego miejsce wchodziły pod łagodne rządy zakonu liczne zastępy Niemieckich i Polskich osadników, i od tych ostatnich to wszystko pochodzi,

co jest w tych stronach Polskiego. Pomijamy to, że osady skłonne są do zapomnienia swego języka (świadkiem wszystkie prawie miasta Polskie, dawniej przez Niemców zaludnione); nie nie mówim przeciwko słodyczy rządów mnijszych, odpowiedziała im za mnie już dawno historia — dziwnem mi się tylko wydaje, że ludzie, którzy jako gwarancją swęj wolności praw się Polskich domagali, opuścili kraj swęj i rząd rodzimy, gdzie jednak opieki praw tych jak najłatwiej doznawać mogli, na to tylko, aby żyć pod nimi o mił kilkadziesiąt na ziemi zbroczonęj krwią podbojów, pod władzą panów cudzoziemskich.

Niech mi nareście nie mówią o odwiecznej Prusaków do nas nienawiści i o ciągłej z Królami naszymi wojnie. Fakta te innoplemienictwa nie dowodzą. I Lutycy i Wilcy, w Brandenburgii dzisiejszej osiedli, byli śmiertelnymi Polaków nieprzyjaciółmi, chociaż Słowianami byli. Bo te narody, tak jak i Prusacy, miały silne do bogów swoich i do gminowładztwa Słowiańskiego przywiązanie. Myśl Chrześcijańska i narodowej spojni, zakwitła pełnią życia pod koniec pierwszego lat tysiąca; przed jęj siłą upaść musiały i upadły bogi i drobne rzeczypospolite Słowian. Polska w osobie pierwszych Piastów pojęła nieodzowność przyjęcia tych dwóch myśli i nowem zakwitnęła życiem; Słowianie Zaodrzańscy i Nadbaltyccy odrzucili ją, wzgardzili wiarą i jednością z Polską i zapłacili utratą bytu narodowego.

Kiedym tak, o ile mi się zdaje, dowiódł pochodzenia Słowiańskiego Prusaków, dodać muszę, że zaprzeczyć trudno, jakoby sąsiedztwo Litwinów, ciągle z nimi wojny, handlowe związki, nie miały na charakter i obyczaje Prusaków przeważnego wpływu wywierać; nigdy jednak wpływ ten tak wielkim nie był, aby zdołał zatrzeć piętno pierwotnego pochodzenia. Osądzicie to sami z krótkiego opisu ich wewnętrznych urządzeń, obyczajów i religii. (\*)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(\*) Szulc dowodzi jeszcze, że samo nazwisko Pruss jest Polskie, gdyż się często we wsiach i miasteczkach po całym kraju powtarza. Ktoby chciał czytać wy-

## Dodatek 1szy do żywota Karola Marcinkowskiego.

Wśród rozlicznych nauk, które z życia Marcinkowskiego czerpiemy, znajdujemy przede wszystkim wzór miłości i zgody obywatelskiej. On nam pokazał, że różnica zasad nie powinna być przeszkodą, abyśmy wszystkich za braci uważali. Wszakże żył z wszystkimi, od najwyższej klasy do najniższej, a jednak nigdy nie przestał być mężem ludu, którego szczęścia zapragnął, zlewając nań wszystko, cokolwiek godność człowieka wznosi. Przez miłość ku wszystkim i zgodę z wszystkimi, dążył do swego celu i dopiął go, ile jego siły ludzkie wystarczały. Lecz jeżeli kochając wszystkich żyjemy z nimi w zgodzie, nie wypada stąd bynajmniej, abyśmy wszystkim potakiwali i na ich zasady przystawali; owszem szczęście ogółu wymaga, abyśmy właśnie wtenczas występowali śmiało przeciw zdaniom i usposobieniom, czy to pojedynczych ludzi, czy całych klas, skoro się z naszym przekonaniem nie zgadzają. Świętą jest dla nas osoba każdego, szanujemy go i kochamy jak bliźniego, jako brata, lecz przewrotności jego nie mogąc ścierpieć, mamy najświętszy obowiązek, wytykać je, abyśmy go naprawili i innych ocalili, którzyby jego złym duchem mogli się zarazić. Dla tego zasadą jest naszą, kochać i szanować wszystkich, czy to ślachtę, czy mieszczan, czy kmieci, lecz z drugiej strony nikomu nie pobłażać. „Wedle czynów waszych sądzić was będziemy;“ to jest naszym hasłem. Tylko tam, gdzie się wszyscy porozumiewają, kwitnie prawdziwa miłość i zgoda. Nie pokątnie więc występujemy przeciw sobie, lecz publicznie a z godnością. To jedyna droga ślachtetna, jęj się trzymajmy, a miłość i zgoda sama się znajdzie. Jeżeli zaś do nich przystąpi roztropność i wytrwałość, o czém później pomówimy, szczęście, do którego dążymy, minąć nas nie może. Wtenczas ofiary, których dotąd nie szczędziliśmy, lecz niestety na próżno, wydadzą nam pewne owoce.

wody przytoczone przez Voigta, znajdzie je w tomie 1szym str. 667, ale szkoda czasu na ich przeczytanie.

## Prośba Redakcyi.

Upraszam łaskawych współpracowników, aby przysyłając niedokończone ar-





RUTENORUM  
VICTOR  
LEGES IUSTITIAM  
INSTITUIT  
ET ARTES  
*Dec: A<sup>o</sup> 1370.*  
S.M.S.

CORONA ET SPONSA  
REGINA ACCEPTA  
GENTEM LITVANAM  
UNI DEO  
ET SCEPTRO IUNXIT  
*Dec: A<sup>o</sup> 1434.*  
S.M.S.

tykuły, z resztą pospieszać raczyli, zwłaszcza jeżeli są przydane obrazki; inaczéj liczne stąd niedogodności powstają.

**Red.**

Zeszyt drugi, roku trzeciego pisma miesięcznego: *Kościół i Szkoła*, zawiera następujące artykuły:

I. Rzeczy tyżące się naukowości i wychowania: Oczyszczenie Najśw. Maryi Panny; 2. Lutego. Kształcenie nauczyciela. Szkoły w Czechach. List do Redakcyi z podróży, zawierający niektóre zachwyty z nad Sekwany, Renu i Aary. (Ciąg dalszy.) Czy nauczyciel elementarny powinien uczyć starszych chopców sakółnych służenia do Mszy świętej, czyli ministrantury? — II. Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyżące się szkół. Zmiany zasze w stanie nauczycielskim w ciągu czwartego ówierócza r. 1847. Podwyższenia i przesiedlenia nauczycieli obwođu Bydgoskiego w trzecim i czwartém ówieróczu roku zeszłego. — III. Literatura: Księcia Don Zuana Manuela rady Patroniuszowe, czyli: Historye i przykłady opowiadane hrabi Lukanorowi. Z Hiszpańskiego wydane po Polsku przez L. S. Nauka o świecie, ułożona przez A. Kiszewskiego, nauczyciela przy król. kat. semin. naucz. w Paradyżu. Cz. I.: 1) Człowiek, 2) Izba, 3) Dom, 4) Siedlisko. Klasa II. — IV. Rozmaitości. — V. Wiersze różne. — Korrespondencya.

Pisma tego nabyć można po wszystkich król. Urzędach pocztowych i Księgarniach krajowych i zagranicznych, za cenę półroczną 1 tal., czyli 6 zł. pol.



**R** **L** **J** **A** **C** **H**  
**R** **L** **U** **D** **U** **.** **F**

**Leszno, dnia 4. Marca 1848.**

**Pfaeffersbad i Hof Ragaz. — Wyjtki z dwóch dzieł Francuskich do czasów Jana III. (ciąg dalszy).  
— O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech (ciąg dalszy). — Odezwa z Górnego Śląska.**



*Dwór Ragaz w dolinie Taminy.*

## Pfaeffersbad i Hof Ragaz.

Na południowo-wschodniej granicy kantonu St. Gallen znajdują się w niezmierniej otchłani rzeki Taminy u stóp olbrzymiej góry Kolanda kąpiele tak nazwane: *Pfaeffersbad*, które słusznie miano królowej kąpeli Szwajcarskich noszą. Trzy rozmaite do nich prowadzą drogi, z których główna droga nowa, wygodna i bezpieczna, w przeciągu dwóch godzin z Ragaz do téjże otchłani doprowadza; inna mniej uczęszczana droga prowadzi przez ścianę skalistą, która się z dziko płynącej rzeki Taminy wznosi, gdzie się dawniejszy klasztor *Benedyktynów*, *Pfaeffers* nazwany, znajduje; trzecia nakoniec prowadzi od miasteczka Tamins przez Gungelsa wzdłuż koryta rzeki Taminy. Dolina ta, czyli raczej otchłan rzeki Taminy, rozciąga się w południowym końcu Kantonu St. Gallen, idzie w kierunku południowym ku dolinie Kalfenser i jest zewsząd ogromnemi skałami opasana. W pobliżu wznoszą się dokoła spadziste, po części wiecznym śniegiem okryte góry, aż do wysokości 10,000 stóp; jako to: Hollnin, Kolanda, Monte-Luna, i tym podobne. Kąpiele zaś same wznoszą się około 1,128 stóp nad powierzchnią morza.

Kąpiele te były aż do roku 1838 własnością klasztoru XX. Benedyktynów Pfaeffers, w tym jednakże roku spotkała tenże klasztor jako i wiele innych klasztorów w Szwajcaryi zupełna kassacya, stąd też dostały się dobra i posiadłości tegoż klasztoru rządowi, a pomiędzy temi także i wzmiankowane kąpiele. Od tego czasu zaczęły się nadzwyczajnie podnosić, czego dowodem nowa i w porównaniu z dawniejszemi bardzo nawet wygodna i bezpieczna droga, którą rząd przez inżyniera Adolfa Näff w roku 1839 założył, i pomimo największych w tym rodzaju trudności tak dalece ukończył, że teraz bez obawy zwyczajnemi małemi ekwipażami do doliny Pfaeffers dostać się można, gdy przeciwie dawniej tylko daleką i mozolną drogą górzystą przez Walens i skalistemi schodami, z Pfaeffers prowadzącemi, do téjże doliny schodzić było można. — W ciasnej kotlinie znajdują się budynki przeznaczone do przyjmowania gości w czasie kuracyi, rozpoczynającej się z końcem Maja, a kończącej się we Wrześniu. Około 30 stóp nad Tamina wznoszą się one z kamienia na martwych ska-

łach, chętnie ciężar ten dźwigających. Z tychże budynków wznoszą się w kierunku południowo-zachodnim dom wielki, kaplica, dom środkowy, domek mały i sala dla gości wodę mineralną pijących. Cała ta grupa ma około 446 stóp długości, a 80' wysokości. — W wielkim domu jest sześć pięter, z których w dolnym piętrze remiza, łazienki i sklepy się znajdują; na drugim, *gankiem sklepowym* nazwanym, są pokoje; na trzecim, czyli na *ganku kuchennym*, napotykamy przy wejściu do budynku długie sklepienie kurytarz, pokoje do przyjmowania gości, pokój bilardowy, biuro dyrektora, salę jadalną, 72 stóp długą, i kuchnię; na czwartym piętrze są sklepy kupieckie, w których goście wszelkiego rodzaju potrzeby znajdują, dla czego téż *gankiem kupieckim* się zowie; dalej jest jeszcze na tém piętrze pokój bawialny i mnóstwo pomieszczeń dla gości; ostatnie dwa piętra zawierają same tylko pokoje, które skromnie, lecz korzystnie urządzone, gościom za pomieszkaniem służą. W małym domku znajdują się w suterynach łazienki, na drugim piętrze, tak zwanem *gankiem łazienkowym*, jest mnóstwo pomniejszych pokoi, przeznaczonych dla instytutu ubogich; na trzecim, czwartym i piątym piętrze są znów pokoje po obu stronach, a pod dachem dwie przestworne komory do zachowania pościeli, tak, że w obudwóch domach razem jest 140 pokoi mieszkalnych. Pomiedzy temi domami jest jeszcze kaplica, przejścia (*ganki*) do małego domu, izba gospodarcza, i mniejsza sala jadalna, pod któremi mniejsze łazienki urządzone są dla tych, którzy nie lubią wspólnie z drugimi się kąpać. Z domem pomniejszym łączy się sala, 60 stóp długości, 40 stóp szerokości, a 20 stóp wysokości mająca, do picia wody przeznaczona, a obok i niżej téjże są kąpiele tuszowe.

Skreśliwszy tym sposobem położenie i zabudowanie tychże kąpeli, przechodzę do działalności i skutkowania wód samych. Spostrzegamy w ogóle, że tenże skutek w ożywianiu organizmu i tegoż części we znaki się daje. Człowiek zdrowy pijąc tę wodę, czuje się niezmiernie lekkim, zwłaszcza w żołądku; miłe jakieś uczucie ciepła przejmując całe ciało, tak dalece, że czasami nawet mdłości lekkie przychodzą, połączone z małym potem po krzyżach, którego przyczyną zapewne ciepło samo; przy tém wzmaga się jednakże apetyt, która się czy-

stą letnią wodą tamuje, i w ten czas nawet podmieconym byćby nie mógł, chociażbyśmy właściwie mieszaniny substancjów téjże wody sztucznie zmieszać chcieli. — Że więc ciepłiki te więcej skutkują jak zwyczajna ciepła woda, to nie podpada żadnej wątpliwości. Prócz wyżej wzmiankowanych skutków, pokazuje się w ogóle większe odosobnienie się uryny i większa czynność skóry, ale przeciwnie na wypróżnienie żołądka woda ta mało wpływać się zdaje. — Główne źródło téj wody wytryskuje z głębokiej grotty, w czarnej skale wykutej, w której tylko za pomocą pochodni miejsce to spostrzedz można, z którego promień ten wytryskuje. O ile sądzić można, to i tutaj z czasem zmiana zaszła, bo niektóre z wyższych czeluści, które dawniejzemu domowi panów wodę dostarczały, w bardzo mokrych tylko latach wodę ciepłą wydają; z tego nawet kociołka, którego obecnie używają, woda zimową porą ustępuje, ażeby się w wiośnie w jaskini, 20 stóp nad Taminaą się znajdującej, pokazała; w źródłach tych zaś, które równo z powierzchnią Taminy leżą, nigdy nie ginie. — Wszystkie żyły z głębi wytryskujące nie zdają się zależnie od żadnych pobocznych połączeń, ale od tego, czyli w ogóle rok jest mokry lub suchy.

Pomimo, że dolina ta zewsząd zamkniętą być się zdaje, my jednakże do owego straszliwego miejsca dostać się chcemy, z którego owa woda ożywająca wytryskuje. — Bezpośrednio z sali, do picia wody przeznaczonej, prowadzi do źródła *ganek*, widowisko, jakiego podług zdania pana Ebla w Szwajcaryi, a nawet w całej Europie, drugiego nie ma, przez most nad rzeką Taminaą, do zawartych w wydrążeniu skały drzwiczek, przed którymi charakterystyczny przedstawia nam się widok, zanim do wilgotnego i ciemnego sklepienia grobowego wstąpimy. — Tuż po lewej stronie drzwiczek rozwiera się przepaść, z której Tamina z największą szybkością się wydobywa i na krótki tylko czas wstrzymaną być się zdaje przez wodospad, zrzadzony znacznym wyłomem skał do budowli spotrzebowanych. — Około 80—40 stóp po nad powierzchnią rzeki znajduje się pokład z desek, po obu stronach poręczami opatrzone, około 1,500 stóp długości mający, wśród czarnych skał w głąb otchłani. Po prawej i po lewej stronie wznoszą się prostopadłe, a u wierzchu tu i ówdzie stykające się z sobą strza-

zliwe czarne warstwy kamienia wapiennego, od których białe żyłki wapienka się odbijają, tak, iż tylko pod pokładem, burzynami i pianą szumiącej się wody olśnionym, otwór około 30 stóp mający pozostaje, który ku końcowi tak się zwęża, iż tylko Taminy wody przedrzeć się zdołają. Wszędzie prawie sterczą kolosalne ściany po 200 stóp wysokości, porozszarpywane i poprzęznane w najrozmaitszych kierunkach, które się zupełnie skupiają w miejscu tém, gdzie największej dochodzą wysokości 290 stóp, i tutaj to przez tę okropną przepaść prowadzi droga do owych wyżej wzmiankowanych schodów skalistych i Pfaeffers. — Pod tą otchłanią, *Beščfluss* nazwaną, panuje wieczna pomroka, jakoby noc grobowa, ale téż noc tylko nie ciśnie grobowa; szum bowiem i łoskot Taminy, tak okropnie przebieg ten wstrząsają, że i najmśmielszemu odwagę odbiera, a natomiast obawą i strachem napełnia. — W lewo po nad Taminaą, pod ową kolosalną bramą skalistą, która niejakoś bramę owego pałacu kamiennego tworzy, któren dobroczynna najada téjże otchłani zamieszkuje, znajduje się grotta zwana *marmurową*, lub grotą *S. Magdaleny*, mająca w kwadrat około 24 stóp przestrzeni. — Za tym *Beščfluss*em rozchodzą się owe ściany ku wierzchowi, które przy wyższych regionów znów światło dzienne wchodzi; mała, gęstymi skałami otoczona łączka, rozpościera się, a wznosząca się para wskazuje nam teraz dokładnie przy chłodnym powietrzu, w którym miejscu nasza ciepła woda z rozpadlin skał wytryskuje.

(Dokończenie nastąpi.)

## Wyjątki z dwóch dzieł Francuskich do czasów Jana III<sup>o</sup>.

(Ciąg dalszy.)

Ciekawy jest opis przybycia poselstwa Moskiewskiego, i danego mu posłuchania. Takich audyencyj (powiada) było kilkanaście, które na niczem się skończyły; ponieważ ci posłowie mieli polecone sobie, zabawiać tylko Rzeczpospolitą, gdy tymczasem negocyowali tajemnie z Portą. Chcieli oni zawrzeć zyskowną ugodę z Turkiem, strasząc ich pozornymi traktowaniami z Polską, a oraz zachować sobie przyjaźń Polaków, w razie, gdyby z Turkiem nie mogli

nie wakować. Rolę tę odegrali jak najwytrawniejsi dyplomaci; bardzo zwoła podsuwając punkta sejmu, aby szukać na onasie. W końcu dopiero odezwali się względem ostatecznego traktowania o granice, namaczając sjazd plenipotentów w Andruszowie. Francya miała wyznaczyć Margrabiego de Bethune; Cesarz Księcia Nassaukiego; Elektor Brandeburski Barona Overbeck, a Rzeczpospolita swoich Komisarzy, w których liczbie był Pac, W. Kan. Litewski. Tymczasem cały ten projekt spełnił na niczém, skoro tylko Posłowie Moskiewscy odebrali wiadomość o zawartych traktatach z Turcyą; zaraz potem wyjechali; jeden Pac tylko przewidział, że czém się to skończy, bo po pierwszej audyencji publicznej rozkł de Króla: *Otóż, Naj. Panie, odegrał się pierwszy akt komedji.* —

Dalej opisuje znowu podróż z Warszawy do Jawosowa, gdzie Król lubił przebywać; dalej swój wyjazd do Francji i powrót do Polski, i znowu te same degi, któremi ówce jechał ze stolicy do dóbr na Basi. Zajmujący jest obraz przybycia Posła Tureckiego od Basy Kamionockiego z listami Wenyrykami de Pilsakowic, gdzie Król jakiś czas bawił. Posel ten znajdował się o setery mile od Pilsakowic, a jeszcze nikt o jego przyjeździe nie wiedział, ani nawet Hetman, który był we Lwowie, nie uwiadomił o tém Króla. Takie to jest niedbalstwo i nieostrożność u Polaków. Posel dopiero zatrzymał się w Krasnymstawie, i dał wiadomość o sobie.

Nie może być obojętną dla ciekawego badacza naszej przeszłości, wzmianka, jaką autor robi o składzie dworu, a mianowicie o przybocznej straży królewskiej. Straż przyboczna składa się z pułku piechoty, liczącego około 600 ludzi, i z pułku jazdy, zwanój *Rajtarami*; ubiór ich jest z Niemiecka; podczas sejmów odprawiają straż uzbrojeni partyzanami. Do straży przybocznej liczy się piechota Węgierska, w długich kontuszach, przy szabliach i szaszkiotach, i z obuchami, które autor nazywa z *Francuska az boko*. Jest ich około dwięście; warty trzymają przy zamku, w ogrodzie, w teatrze i t. p. Oficerowie mają halabasę bardzo szarą z propocem długim, barwy białej z karmazynem. — Gwardye to opłaca Rzeczpospolita; Król zaś ze swojej sakateli utrzymuje eskortę chorągwie Tureckiej, które składają się naj-

więcej z jańców Tureckich i ze zbiegów Wołoskich. Pierwsza chorągiew nazywa się *Janczarską*, i jest ubraną podobnie jak janczarowie Sultanscy, to jest w białych szwejach, szatach zielonych, zgoła po Turecka. Mają muskiety, obuchy, szable na długich rapinach i kindiały za pasem. Drugą chorągiew składają owi Turcy, co zbiegli z Kamionca w 1668; Król ubrał ją odmiennie, dając wysokie kufpaki. — W porządku bojowym tworzą dwa bataliony; starsi janczarowie na prawém skrzydle, nowi na lewém; ci, co lewo skrzydło trzymają, zowią się *Semomom* z Tureckiego, co znaczy wszelką piechotę, nie należącą do korpusu Janczarów. Chorągwie ich, zwykłe niosione na czele kompanii, są: jedna czerwona, druga błękitna, z herbami królewskimi. Mają jeszcze muzykę, złożoną z hębenistów, cymbalistów, piszczków, i tych, co biją w miedziane talerze. Trzecia chorągiew złożona jest z trzydziestu Szwajcarów, ubranych podobnie jak szwajcarów Króla Francuskiego; sawase stoją w Warszawie na straży zamkowej. Czwar-ta, na samych rowdowych Węgrów, którzy przyjeżdżają do Polski po poddaniu się Monarcha w roku 1687, gdzie byli w służbie Tokieloga. Wielka jest między nimi niezgodność do Austrjanków. Ubiór ich czerwony; z peczętami mieli płaszcz białe, potem dane im opończ. Chaph mają z piórami. Najstarszy Oficer nosi na barkach szóstą tygrysią. Jest jeszcze inny oddział ochotników przy dworze królewskim; są to raczej nakłowni posługacze. Zwykle towarzyszą Królowi pieszo; trzymają na sztabie, gdy na kon wioda; stoją przy stopniach powozu, lub idą przed koniami w czasie uroczystych wjazdów. Turcy zowią ich *Sualot*, a Petrowie *Pahak*. Ubrani są z Turecka; poly mają zawinięte; noszą szerokie pasy lico, na których zamknięto kindiały; onaphi czerwone, w tył spadające, z pióram białym na przedzie, które przytwierdza haftowany orzeł.

Królowa miała dawniej drabantów, zwykło obdarcych, lecz później Król dołożył na nich z właszej sakateli, i uformowaną montaż chorągiew pełną jazdy ze stu ludzi, którymi dowodzi Retmistrz Borowski, Koniuszy koronny.

Otóż mniej więcej krótki wyciąg z książki wielce ciekawej, która zapewne wyjdzie w przyszłości, zawierającąym wszystko, co nas bliżej interesuje, wraz z dodatkami anegdot o dwor-





*Widok mól Pfaeffers.*

rze Polskim przez tegoż samego Pana de Beaujeu, który tak doskonale poznał kraj i osoby uwodzone.

(Dokończenie nastąpi.)

**O uszdowieniu się Krzyżaków w Prusiech.**

(Ciąg dalszy.)

Prusacy, podobnie jak wszyscy inni Słowia-



nie, przed przyjęciem chrześcijaństwa nie stanowi jednego Państwa, nawet ziemie i prowincje, na początku wymienione, nie tworzyły narodowych jednności. Rozdzieleni na drobne plemiona, zostawali pod władzą królów, Reik, piasujących wojskową, i najwyższych kapłanów *Kriwe* zwanych, sprawujących sędowniczą i prawodawczą władzę. W razie wojny obierano z kilku lub kilkunastu plemion jednego wodza, zapewne z pokolenia Reików, którego władza kończyła się po zawarciu pokoju. W razie wojenną wyprawę wszyscy mieszkańcy obowiązani byli, służyć podług przemożności swojej konno lub pieszo; byli, mówiąc po naszymu, obowiązani do pospolitego ruszenia. Siłę wojska, jak naturalnie w kraju lesistym i błotnym, stanowiła piechota. Prusacy bili się mężnie i wytrwale; będziemy mieli sposobność przekonać się o tym poniżej. — Rólnictwo znane im było od najdawniejszych czasów, nigdzie śladów koczującego życia nie widać; o handlu, a zwłaszcza miasta Druzica, wspomnieliśmy już dawniej. Mało dbając o domy i ubiór, lubili obfite jado i nie gardzili nadmiarem napoju. Kobiety, jak i u innych pól dzikich narodów, żyły w niewolniczym poddaństwie mężów, i najsurowszemi, za wykroczenie przeciwko ich władzy i honorowi, ścigane karami. — Religia ludu tego bez zaprzeczenia wiele podobieństwa z Litewską okazuje. Od czci sił przyrodzonych: słońca, księżycy, gwiazd, ognia, gajów, rzek i źródeł, — przeszli do personifikacji sił tychże w osobach bożków swoich. W czasie, gdy weszli w związek z Polakami i pojawiają się w historii, główne ich bóstwa były następujące: Perkunos (bóg piorunu), Potrimpos (szczęścia), i Pikullos (zniszczenia), wyciosani we pniu odwiecznego dębu, mieszkali w uroczystej ciszy poświęconych lasów. Tylko *Kriwe* i wyżsi kapłani służyli im w świętym *Romowe*; wejście do niego niższym kapłanom, ludowi, a osobliwie Chrześcianom, surowo było wzbronione. Ś. Wojciech przekroczenie tego zakazu śmiercią z rąk *Wajdelotów* przypłacił. W *Romowe* składano święte ofiary, w *Romowe Kriwe* zasięgał rady bogów, a potem wyroki ich w prawach, rozporządzeniach, ludowi przez kapłanów ogłaszał. Voigt, czerpiący te wiadomości z kroniki Łukasza Dawida, sądzi, że podanie o naczelnym *Kriwem*, któremu nie tylko *Prussy*, ale i *Litwa* podlegała, jest pó-

źniejszym zmyśleniem. Wielkie ilości poświęconych lasów, mnogie tu i ówdzie rozsiane nazwiska, brzmieniem *Romowe* przypominające, dorozumiewać się każą, że w każdym pokoleniu, a przynajmniej w każdej ziemi, było *Romowe* osobne i rządził nim niezależny *Kriwe*. — Oprócz trzech bóstw głównych, był jeszcze powszechnie znany i czczony *Curche*, bóg płodności, pokarmu i napoju; nie licząc wielu pomniejszych bogów i bogiń, wężów, sów, koni białych i t. d. — W kraju teokratycznym, jakim były *Prussy*, najważniejszą rolę grali naturalnie kapłani. Było też *Wajdelotów* wiele, rozmaitego stopnia i nazwiska. Najstarsi z nich *Kriwaici* zostawali w bezpośrednim związku z *Kriwem*, roznosili jego rozkazy — i obierali z pomiędzy siebie najwyższego kapłana. *Zigonowie*, zapewne od żegnania, błogosławienia, tak zwani, przyjmowali ofiary i lud błogosławili; *Wurskajci* sprawowali całopalne ofiary. Te trzy rodzaje mieszkali w poświęconych lasach; po kraju snuły się tłumy niższych *Wajdelotów*, wieszczbiarzy i wieszczbiarek.

Tyle nam szczupłe wiadomości kronikarzy ówczesnych o tym kraju i o tym ludzie mówią, którego pierwsi nasi Królowie nie przedstawiali bacznym śledzić okiem, missyami do wiary zachęcać, mieczem do zlania się w jedność przymuszać. Złą tu była polityką siła, a zwłaszcza niedostateczna siła, ależ inaczej trudno było niepodległość plemięną *Prusaków* z monarchią *Piastowską* pogodzić — obiedwie razem ostać się nie mogli. Ani *Chrobrego*, ani *Krzywoustego* oręż nie zostawił trwałych po bagnach *Pruskich* śladów, jeszcze mniej siły rozwinąć mogli rozdzieleni i niezgodni *Bolesława III. następcy*, a klęska *Kędzierzawego* r. 1167 nauczyła *Prusaków*, że można się oprzeć i walecznym *Polskim* wyprawom. Nie tylko jednak zbrojną w *Prusach* prowadzono propagandę — starano się także sposobem przekonania wpływać na umysły pogan. Wprawdzie los św. *Wojciecha* nie bardzo zachęcał missyjonarzy, nie odebrał im jednak zupełnie odwagi. Były zapewne pojedyncze usiłowania, ale, o bezskutecznych, przemilcza historia; bo raz nie popierała ich siła polityczna, a potem *Prusacy* nadzwyczajnie byli do wiary bogów i gajów swoich przywiązani. — W roku 1207, *Opat Godfried* i mnich *Filip*, zajęci apostołstwem w *Chełmińskiej* i *Luhowskiej* ziemi, ochrztili dwóch

Książąt Lubowskich, Rhabta i Sodrecha (zap. Szczodrzyha). W kilka lat potem w r. 1212 zaniósł tamże słowo wiary Krystyn Rawa, zakonnik Cysterskiego klasztoru w Oliwie: ażeby dać obraz charakteru, przymiotów i zdatności tego missyonarza, dosyć mi tutaj przytoczyć słowa Voigta, który tak o nim powiada: „I w samą rzecz mało kto w tym czasie łączył tyle cnót i przymiotów, niezbędnych do nawrócenia narodu, w którego umysł dotychczasowe usiłowania wytępienia dawniej wiary, tak gwałtowną nienawiść dla imienia Chrześcijańskiego dały. Łagodnego charakteru, nieposzlakowanej cnoty, rozważny i ostrożny w działaniu, roztropny w wyborze i obrachowaniu środków, pouczony nieszczęściem tych, co z równą gorliwością przed nim do tegoż celu dążyli, mógł się w czterech językach: Polskim, Pruskim, Łacińskim i Niemieckim, z łatwością tłumaczyć, i

znał daleko lepiej zwyczaje i obyczaje Prusaków, jak którykolwiek z jego poprzedników. Przytém świadomy wszystkiego, co wtedy do Chrześcijańskiej oglady należało, stanął Krystyan w przysionku pracy, rozpoczął trudne swe dzieło, z oględnością w działaniu, z umiarkowaniem w każdym kroku, a jednak pełen ognistego ducha i najżywszej gorliwości — z silnym zaufaniem w pomoc nieba, a jednak z zupełną świadomością budzącej się siły; z pewnością apostoła boskiej nauki, a przecie z roztropnym pobłażaniem dla obyczajów i błędów tych, których do światła i prawdy chciał doprowadzić.“ — Udało się z wiarą poczęte, z siłą i rozwagą prowadzone przedsięwzięcie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



## Odezwa do czułych serc współziomków Polskich we Wielkiem Księstwie Poznańskim, tudzież w Prusiech Wschodnich i Zachodnich, na wsi żyjących, o miłościwe wsparcie braci swych Polskich w Górnym-Szląsku, morową zarazą ciężko nawiedzonych. (\*)

Nie wątpię o tém, bracia mili i siostry, że i Was, lubo ani gazet, ani inszych dzienników nie czytacie, już doszła często niejaka wiadomość o owej nadzwyczajnej, niebezpiecznej, powszechnej, oślakaniej i od wielu wieków niesytchaniej biedzie, która podług tajnej i niedościgłej rady Boskiej Opatrzności od kilku miesięcy już aż do dziś dnia nawiedza i ciężko dręczy rodaków naszych Górnoszląskich. Jednak, aby serca Wasze czułe jak najżywiej i wcale oczywiście przekonać, jak ogromna bieda i jak okropna nędza dokuca współziomkom Waszym, potomkom tego samego plemienia, od którego i Wy pochodzicie; mówiącym tym samym językiem, jakim Wy mówicie, t. j. Polskim; czcicielom tegoż samego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, co go i Wy wyznawacie; mieszkańcom tego samego kraju, w którym i Wy żyjecie; poddanym tegoż samego Króla Najjaśniejszego, który też nad Wami panuje; dać Wam muszę krótki obraz owej nędzy i owego ciężkiego utrapienia, co tam w tysiącorakiiej postaci się zjawiając, wiele tysięcy współbraci już spotkało, pozbawiwszy niezliczoną mnogość mieszkańców tamtejszych zdrowia i życia, rodziców, przyjaciół, krewnych i opatrzycielów, gdy zaraza wysokich i niskich, bogatych i ubogich, młodych i starych zarówno napada, a śmierć nie ma względu na osoby, a i teraz jeszcze znacznie już przerzedzonej ludności całych powiatów głodem, nędzą, a skutkiem onychże: powietrzem morowem i śmiercią, a takim sposobem zupełną *zagładą zagraza*. Obym tylko ognistemi i niewygasłemi głoskami wryć mógł w serca Wasze braterskie krótki ten obraz owej oślakaniej nędzy, co przed oczyma Waszemi duchownemi słabem mojem piórem teraz skreślić spróbuję, abyście wskróś przejęli się miłosierdziem, a oraz przeświadczyli się, że wielkiej a ochotnej pomocy, nie od jednego i drugiego tylko, ale od wszystkich bez wyjątku potrzeba, co słyszą o téj biedzie. Przez trzy ostatnie lata w owych okolicach Górnego-Szląska, gdzie najbardziej górnictwem i hutnictwem, to jest kopaniem rudy żelaznej, ołowianej, cynkowej i srebrnej, i przerabianiem tychże z pod ziemi wydobytych rud na wspomniane kruszce, zwłaszcza na żelazo, ołów, cynk i srebro, albo kopaniem węgla kamiennych, tudzież przywożeniem tychże ziemioplodów i rozwożeniem utworzonych z nich wyrobów, bezmała wszyscy mieszkańcy się zatrudniają, daleko mniej zaś się bawią uprawą piaszczystej po większej części, a przeto nie bardzo żyznej roli, zboże i kartofle (pérki — bulwy) nie dobrze się zdarzyły, a osobliwie w roku przeszłym kartofle wcale chybiły. Przez tak

(\*) Spowodowany prośbą pana Prusse, abym jego odezwę w Przyj. Ludu umieścił, chętnie to uskuteczniłem dla celu, w jakim jest pisana. Rodacy! Obecne czasy są wprawdzie krytyczne, lecz gdzie idzie o dopełnienie najślachetniejszego obowiązku, aby zmniejszyć cierpienia tysięcy, tam ręka nasza zawsze powinna być szczodra. Wszakże to bracia nasi wzywają naszej pomocy, wspierać więc ich tém bardziej wypada; a gdy się przekonają o naszym udziale, może gorętszą niż dotąd zapalą się ku nam miłością.

Redakcja Przyj. Ludu chętnie przyjmie wszelkie składki, aby je postąpiła komitetowi w Wrocławiu.

Red.

długi przeciąg czasu ludzie tamtejsi, najbardziej w powiecie Pszczyńskim i Rybnickim, dla dręży i nieurodzaju, co ubóstwu wszędzie najpierw dokuczają, do bardzo lichych i niezdrowych żywności uciekać się musieli, aby przy życiu się zachować, jako to do perzu, do naci kartoflanej, do gorczycznika (holdrychu — ognioby) i do otręb, a przez to tak upadli na zdrowiu i siłach, że, gdyby się nawet znalazłbył jaki zarobek, nie mogli go otrzywać, bo sił im zabrakło do pracowania. Jednakoweż ciche znosili długi swą nędzę, ale nie stali jeszcze więkziej mieli domywać biedy i utrapienia! Bo zaraza lub żółtyca (właściwie zgnita gorączka, szczyca się niezmiernie w kilku powiatach), do morowego powietrza w skutkach swych niszczących podobna, jaka zwyczajnie po latach nieurodzaju i drogości się zjawia, z początku w Galicyi i w Śląsku Austryackim się pokazała, a powoli coraz dalej i dalej sobie postępując, przeszła naszą Górnoszląską granicę i najprzód w powiecie Pszczyńskim i Rybnickim zagnieżdziwszy się, tam ofiar bardzo wiele pobrała, tak, iż już nie stami, ale tysiącami liczli umarłych, a iż na ostatek rąk do kepania grobów i pochowania umarłych zabrakło, iż rozpacz i trwoga najsmielszych się jeła, a już wszyscy prawie myśleli stać się zdobywcą okrutnej zarazy morowej. Całe rodziny, domy, gospodarstwa i wieś tam wymarły, a nie dziw temu, gdyż tylko w tych dwu wzmiankowanych powiatach, we 230 wsiach, znajduje się morowa zaraza, więcj jak 20,000 było chorych, może już dziesięć tysięcy ludzi umarło na tę chorobę, a opuszczonych sierót i wdów nader jest wiele, co wsparcia i pomocy od miłości chrześcijańskiej potrzebują. Jak na końcu Stycznia i na początku Lutego r. b. pierwsze dokładne doniesienia o owęj niesłychanej biedzie przez Niemieckie nowiny i dzienniki w kraju naszym były rozpowszechnione, zaraz zewsząd tysiące czułych i dobroczynnych serc usiłowały to pieniędzmi, to żywnościami, to przyodziewkiem, pospieszyć się na pomoc; ale choć bardzo wiele datków dobroczynnych ze wszęch stron się zebrało, choć od naszego Najjaśniejszego Króla, od domu Jego i rządu, od książąt i panów, od urzędników królewskich i miejskich, od żołnierzy i wodzów ich, od kupców i mieszczan i kmieci, aż do ubogich zagrodników, chałupników, komorników, parobków i dziewczek i dzieci w całej naszej ojczyźnie, i w niektórych miastach za granicą nawet, w rozczulającym sposobie wszyscy kwapili się miłościwe swoje dary dla nieszczęśliwych ziomków nadsyłać do komitetu Wrocławskiego, jednak wszyscy ci z lekarzów, duchownych, urzędników i braci miłosiernych, co są na miejscu nędzy, w okolicy tąd, gdzie najgorzej panuje choroba, jednemi nasty dla Boga proszą o dalszą pomoc, bo chorych i biednych liczba niezmierna i poczet opuszczonych wdów i sierot co dzień się pomnaża. Przemennie więc owi chorzy i nędzni bracia i siostry w Górnym Śląsku dla Boga i Was, bracia Polscy i siostry Polskie, po wsiach w Księstwie Wielk. Poz. i w Pruszech mieszkający, proszą serdecznie o dary miłości; przemennie czynią to samo tamtejsi lekarze i bracia miłosierni, co z niestrudzoną gorliwością chorych opatrują i leczą i w smutku pocieszają; którzy co dzień w śmiertelnym niebezpieczeństwie żyją, a już nie jednego z szlachetnych i śmiałych pomocników swoich na boju niemożemy musieli zostawić; przemennie dla Was mówią na ostatek liczne opuszczone wdowy i sieroty, co ze łzami w oczach ręce do nieba, modlą się Bogu, podnoszą, prosząc i Was w te słowa: Nie zapominajcie i Wy, bracia i siostry, o nas; pomożcie i Wy, Chrześcijanie i drodzy współodkupieni; pomożcie wszyscy bez wyjątku darami Waszj miłości nam ulżyć okropnej naszej nędzy i biedy. Przekowaliśmy Wam nie dawno temu w sprawie wstrzemięźliwości, w boju przeciwko gorzałce, a Wyście ochoczo szli za nami; a tak uwolniliśmy się od wroga okrutnego, co ciągle was tupił, stałście się bogatszymi w duszy spokojność i w oczyszczeniu Bogu się spodobające. Przekujcie więc i Wy teraz łaszym pełnieniem obowiązków miłości chrześcijańskiej, pamiętając na to, że Bóg wszechwładomy serca przonika, że Jemu nie upodoba się nielitość i skąpość tego, co biednemu udzielać może, lecz niechęć dla zatwardziałego serca. Wszakci Was nie proszę dla siebie, lecz proszę Was dla wiele tysięcy niesłychanie nieszczęśliwych braci w stronach moich rodzinnych, dla tegoż taki śmiały w przeszeniu, a nadto znam gościnność i dobroczynność Polską, bom żył kilka lat pomiędzy braćmi Waszymi. Nie zawetydźcie więc mojej śmiałej ufności ku dobroczynności Waszj, bracia Polscy; nie dajcie mię nadaremno Was prosić. Wszakci i Wy wiecie z nauk zbawienych wiary chrześcijańskiej, że Ojciec niebieski, którego naśladować powinien Chrześcijanin, jest Bogiem miłościwym, co ochotnego dawcę miłuje, a co dla tego, gdy z ochotą dawają się jałmużny, i drobnym pieniążkiem ubogiej wdowy i sieroty nie pogardza, lecz obiecuje, że najmniejsze dobrodziejstwa, co z miłości innym okazują się w skrytości, jawnie nam chce oddać w dzień sądny. Przetóż zwracawszy niniejszemi słowy, do napisania których jedynie mię miłość chrześcijańska pobudzała, uwagę Waszą na chorujących i biedę cierpiących braci Górnoszląskich, jeszcze raz Was uprzejmie sechęcam do wspierania ich w owém utrapieniu darami dobroczynnemi, kończąc odezwę sięlejącą do Was, bracia Polscy, wspaniałym wyrokiem Boskiego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, mówiącego u Mateusza św. 26, 40 i do Was: *Zaprawdę powiadam wam: cokolwiekcie uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, uczyniliście mi.*

Dnia 8. Marca 1848 roku.

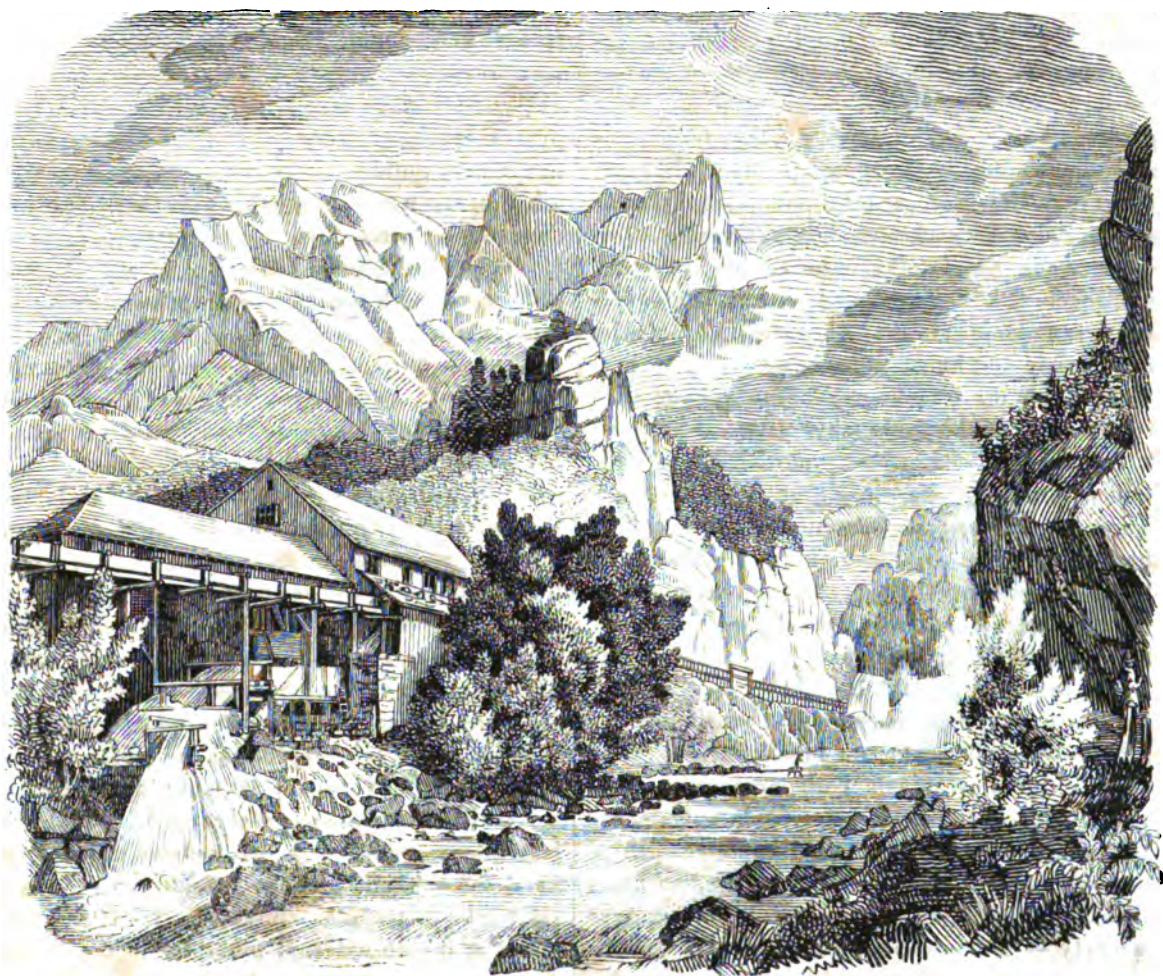
A. Prasse, Walczyńnianin, w powiecie Kluczborskim,  
w Opolekim obwodzie regencyjnym.

Nakładem i drukiem Ernsta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. Szymanski.)

**WYJĄTKI Z DZIEŁ FRANCUSKICH DO CZASÓW JANA III.  
ALUWIOU.**

**Lesno, dnia 11. Marca 1848.**

*Pfaeffersbad i Hof Ragaz (dokończenie). — Wyjątki z dwóch dzieł Francuskich do czasów Jana III. (dokończenie). — O usadowieniu się Krzyżaków w Pruszech (ciąg dalszy).*



*Młyn nad Tamią.*



## Pfaeffersbad i Hof Ragaz.

(Dokończenie.)

Woda ta, na kąpiel używana, rozgrzewa, uspokaja i usmierza, jeżeli się w temperaturze 28—29° R. podobnie jak w łazienkach używa, do których nim ze źródła, o 700 stóp oddalonego, się dostanie, stopień jeden ciepłika traci. Na tém polega właśnie niezmierna wartość i zbawienny jój skutek, że nie potrzeba już zmieniać naturalnej jój temperatury, tak jak w ogóle kąpiele mineralne tego rodzaju, gdzie temperatury ani podwyższyć, ani też zmniejszyć nie potrzeba, właśnie są najakuteczniejsze. Temperatura téjże wody równa się temperaturze krwi; czysta i w niczém nie zmieniona, tak jak ze źródła wytryskuje, do kąpeli używana, wywołuje owo przyjemne uczucie, którego każdy i w kąpeli i po téjże doznaje. Samo przez się rozumie się, że skutek téj wody według rozmaitych okoliczności również rozmaitym jest, bo ciało różni się jedno od drugiego, tak jak jedna choroba od drugiej; i tak często to, co jednemu ulgę w cierpieniach przynosi, to samo rozdrażnia i szkodzi drugiemu, dla tego téż przy używaniu ciepłe spostrzegamy już to rozdrażniające i rozwalniające, już téż uspokajające i wzmacniające skutki. — Szczególnie skutecznie działa ta woda na choroby organów do trawienia służących, jak n. p. na wzdęcie, na zakwaszenie i zamulenie żołądka, na mdłości chroniczne, mianowicie na kurcz żołądkowy, czy on nerwowy, lub téż wynikiem innej ustąpionej choroby; dalej na biegunki zbyt długo trwające i przeciwnie na zatwardzenia chroniczne. — Również skuteczną okazuje się na robaki, mianowicie na solitera; na rozmaite choroby wątroby i na system żył forty, które się przez nabrzmienie we znaki dają, nawet i przy początku zatwardnienia wątroby, brzuchowych gruczałków ślinowych, często z dobrym skutkiem używaną bywała. — Do drugiego rzędu chorób należą tu cierpienia nerwowe, pochodzące już z bólów brzucha, jako to: hipokondria i histerya; już téż z osłabienia i nieporządku systemu nerwowego, bez przyczyny materialnej. Dalej należą tutaj (denna choroba, *Sticht*) reumatyzm, chroniczne choroby skóry, jako to: liszaje, na które jednakże kąpiele siarczane lepszyby skutek wywierały — mianowicie skuteczną zaś jest na uciążliwy i nieprzyjemny ból w twarzy. — Na

zadawnione wrzody kataplazmy z wody, a w niektórych razach nawet i osada téjże bardzo dobrze skutkowały. Upływ śliny i krwi, których przyczyną pewien stan osłabienia jest, jako téż niektóre choroby systemu gruczałków, często całkiem wyleczone zostały; jak n. p.: suchoty ślinowe i stąd wynikająca kurczowa dychawiczność, szkrofuły, początkowa choroba Angielska (*rachitis*), rozmaite cierpienia hemoroidalne i pęcherzowe. — Również i rozmaite płci żeńskiej właściwe choroby bywają uleczone; prócz tego paraliże, ściągnięcia i inne słabości w skutek poprzednich ran lub reumatyzmów; cierpienia śpiku paciierzowego, chociaż nie zupełnie bywają uleczone, to jednakże o wiele się zmniejszają i znośniejszemi się stają. Nader szkodliwy zaś skutek wywiera na okwitość krwi, na uderzenie téjże do głowy i pierai, i na takich, którzy skłonni są do apoplexy; dla tego téż przy podobnych cierpieniach wodę tę bardzo ostrożnie tylko używać można, mianowicie, jeżeli kto krwią pluje, lub skłonności do suchot ma; również i przy zapaleniach, przy wodnej puchlinie i przy wszystkich tych cierpieniach, przy których w ogóle ąki się pauc zaczynają, n. p.: przy gnilcu, szkorbutcie, raku, przy ropieniu się trzewów ważnych, przy organicznych cierpieniach serca i więzarych trzewów.

Co do ilości picia téj wody, to się tak, jak przy wszystkich innych wodach mineralnych, na wiek, najwięcej na skład ciała uważa, w ogóle na to, jaki zamiar lekarz ma na uprzątnienie choroby. — Zaczyna się zwykle od 2—4 szklanek, które około 12 łytów wody mineralnej obejmują, i postępuje się dziennie o 1—2 szklanek, dopóki się nie dojdzie do zamierzonej liczby 8, 12, a często i 16 i więcej jeszcze szklanek dziennie. — Doszedłszy do najwyższej ilości, kontynuuje się bez zmniejszania téjże zwyczajem dawniejszym aż do ostatnich dni kuracji, wyjąwszy, gdyby szczególne jakie zdarzenie zmianę w tém wywołało. Godziny do picia wody przeznaczone są zrana od 5—8, w których się woda tak ciepło, jak ze źródła wytryskuje, co 10—15 minut szklankę przy miarnej agitacji i wesołej pogadance pije. Niektórzy piją także pomiędzy 5—6 godziną wieczorem po 2—3 szklanek, czego jednakże wystrzegać się trzeba w ten czas zwłaszcza, jeżeli nie trawimy w sposób należy, przez co się często sen niespokojny sprawia. — Najdawniejzy i zwy-



kły sposób używania téj wody są kąpiele, w których się codziennie rzyfio z rana lub przed południem godzinę bawi i których 21 zupełną stanowi kuracyą. — Oprócz zwykłych łazienek dla panów i osobnych dla dam, i oprócz łazienek dla ubogich, są jeszcze osobne, w których się pojedynczo lub téż w dobraném towarzystwie po 2—3 osób kąpać się może. Przez wszystkie te łazienki przepływa woda wprost ze źródła w wysokości 3—5 stóp; w skutek niustannego i mocnego przepływu wody, siedzi się w ciepłym strumieniu 28°—29° R. W niektórych pojedynczych tylko łazienkach są urządzenia chłodniejszej kąpieli. W łazienkach tych, w których woda najmocniej paruje, urządzone są kąpiele nakaztaft parowych, które lekki pot wywołać mają. Kąpiele te parowe daleko łagodniejszy wywierają skutek, aniżeli zwyczajne kąpiele parowe, które dla tego, że o wiele są gorętsze, łatwiej mdłości, uderzanie krwi do głowy i tym podobne nieprzyjemności sprawiają. — Do środków pomocniczych i wapiących kuracyą, policzyć także trzeba i urządzenie kąpieli tuszowych, które już to w osobnych łazienkach, gdzie zwykle mocniejsze bywają — już téż w zwykłych łazienkach, słabsze w razach przez lekarza zalecane, z ostrożnością używane bywają. — Czas kuracyi trwa zwykle 24—30 dni, który się zwykle jednakże za normalny nie uważa, zależy to więcéj od choroby, jedna bowiem więcéj, druga mniej czasu wymaga, co jednakże najwięcéj od tego zależy, jaki woda skutek sprawia. — W niektórych także razach nie od rzeczyby było gdyby się ciało przez niejakiś czas wprzódy do téjże kuracyi przysposobiło, dla łatwiejszego przyjmowania téjże wody, mianowicie, jeżeli choroba jaka już zastała jest; a to przez używanie ziółek, serwatki, lub gorzkiej wody, a przedewszystkiem przez dyetę, mianowicie przy okwitości krwi, w którym przypadku i puszczenie krwi bardzo skutecznémby było. Często w czasie kuracyi, a nawet i z początku téjże, zdarzają się przypadki, któreby chorego zastraszyć mogły, kiedy dawne cierpienia nie tylko się wzmagają, ale i nowe jeszcze się przyłączają, w takim razie nie trzeba zaniedbywać rady lekarza. Z powiększenia dawniejszych dolegliwości wnosić można, że woda już swoje skutki wywiera, pomimo tego jednakże przerwanie kuracyi lub stósowne w niej

odmiany potrzebneby były, które tamtejszy lekarz każdego czasu radzącym się stósownie do okoliczności zaleci. — Dyeta, którą w czasie kuracyi zachowywać należy, jest następująca: z rana po wypiciu wody, kawę, lekki rosółek lub supę z kakao; na obiad kilka lekkich, dobrze pożywnych, lecz ile możliwości pojedynczo przyprawnych potraw; przycém jednakże nigdy nad miarę nie powinno się pożywać, mianowicie przy kolacyi, która się z lekkiej tylko supy składać powinna. — Za napój służyć może dla tych, którzy do picia wina przywykli, dobre, łagodne i lekkie wino, lecz zawsze do okoliczności stanu zdrowia dobierane. Zupełnie przeciwném kuracyi jest używanie wędliny, kaczek, gęsi i wieprzowiny; wszelkie kwasy i skwaszeniu się podległe potrawy, sałata, owce surowy i t. p., do których herbatę i mocno korzenną czekoladę policzyć trzeba. — Przedewszystkiem pamiętać zaś trzeba na ciepłe ubranie i nie spuszczać się na to, że wody te pod klimatem Szwajcarskim się znajdują; jest on wprawdzie łagodny, lecz z przyczyny niustającego parowania wody cieplicznej, powietrze tak jest zagęszczone i zamglone, że nawet podczas najcieplejszych dni lata, na kilka ledwie godzin zupełna panuje pogoda. Ze zaś klimat ten więcéj łagodnym, aniżeli ostrym nazwać możemy, dowodem tego bujna wegetacya, wszędzie się okazująca, gdzie tylko żywność stósowną do życia znajduje. Wysokie góry, dolinę tę otaczające, zasłaniają ją od wszelkich wiatrów i wichrów, z czegoby wnosić wypadało, że powietrze nieznośnie duszącém się staje, jak w wielu innych dolinach, czego tutaj jednakże nigdy nie masz, gdyż termometr rzadko tylko niżéj + 10° R. opada, a nie podnosi się nigdy nad + 22° R. Pomimo tego jednakże możnaby każdemu choremu ciepłą zalecić odzież, dla tego, że dolina ta zawsze dużej jest wilgotną, a poranki i wieczory chłodniejsze bywają, co na skórę, prócz tego już drażliwą, a przez kąpiele na wszelką zmianę powietrza tém więcéj jeszcze drażliwszą, nie najlepszy skutek wywiera.

Pożycie u wód tych dosyć jest skromne, ale serdeczne. Wielka bowiem ilość gości w dolinie saméj na sobie tylko ograniczonej i żadnej nie mającej styczności, zagnała do zbliżenia się wzajemnego i bawienia wspólnego, co wstrzymuje każdego od zwykłych po innych

wodach upowaszczeniowych szoczeń i od oddawania się upajającym rozrywkom, któreby tutaj więcej szkodliwy aniżeli zbawienny wpływ wywierały, chociaż wesołość umysłu, swobodne od wszelkich trosk i zmartwień życie, kuracją bardzo wspierają. Chociaż więc goście w tej odciętej kotlinie skalistej tylko na nieograniczać się muszą, jednakże dzień bardzo szybko upływa.

Nie daleko od lasem okrytego urwiska, które ruiny starożytnego zamku Wartstein i sekularyzowany klasztor Pfaeffers bardzo upiękniają wśród przyjemnych zakładów, bujnych łąk, cienistych winnic i sadów, znajdują się nie dawno założone kąpiele *Hof Ragaz*, otrzymujące swe wody z tychże samych źródeł rzeki Taminy, które dla swego pięknego i uroczonego położenia zupełnie tworzą kontrast z owymi odwiecznymi wodami w Pfaeffers. — Nie będę się tutaj rozchodził nad skutkami i sposobem używania tychże wód mineralnych, gdyż one te same są jak w Pfaeffers i mała tylko różnica w temperaturze zachodzi. W ogóle możnaby Hof Ragaz więcej na rychłe w wiośnie i późne w jesieni kuracje, gdy tymczasem Pfaeffers dla chłodniejszego powietrza tylko na czas najgorętszy przez lato zalecić. — Co do spacerów i innych w tym rodzaju rozrywek, to Hof Ragaz bez porównania więcej posiada, aniżeli Pfaeffers. Na co jednakże o pojedynczych tu partyach mam mówić, kiedy dla tego, który swe zdrowie poratował, cała Szwajcarya, ów najpiękniejszy ogród Europy, nieskończoną rozmaitość przyjemności otwiera.

## Wyjątki z dwóch dzieł Francuskich do czasów Jana III<sup>go</sup>.

(Dokończenie.)

### II.

Pamiętniki księdza de Choisy (\*) zawierają ciekawą powieść o pewnym awanturniku za czasów Sobieskiego; rzecz tę w ten sposób przytacza:

„Okolo tego czasu (w początkach panowania króla Jana) przybył do Warszawy karmelita Francuski, który domagał się od króla, aby

(\*) Mémoires de l'abbé de Choisy t. IX, ze zbioru Michaud-Poujeolat kar. 641.

mógł z nim sam na sam mówić. Po niejakich trudnościach, gdy ciągle utrzymywał, że to rzecz osobista, przypuszczono go nakoniec do publicznej monarchy; jakoż wręczył list królowi tej treści, iż piszący, nie będąc znany z osoby najjaśniejszemu panu, zmuszonym jest, nawet z uszczerbkiem wciwłego imienia matki swój, przypomnieć j. król. mości, jako podczas pobytu we Francyi, właśnie po ukończeniu akademickich nauk, zawarł był stosunek z piękną niewiastą, która będąc zamężną, udała przed małżonkiem swoim, jakoby syn, którego miała zaszczyt mieć z w. k. mością, był jego synem; następnie, że ten syn poświęcił całą swą spuściznę po ojcu, na kupienie sobie urzędu sekretarza osobnych poleceń królowej Francuskiej; dalej, że kiedy fortuna wyniosła ojca na stopnie tronu, tedy i syn powinien spodziewać się wyniesienia; tém bardziej, gdy ma zaszczyt być uważanym i protegowanym przez królową, której zwierzył tajemnicę nie tylko rodu swojego, ale i prośby, jaką królowi Polskiemu przedstawia; owoż uznając go za syna, pewnym jest, że królowa najchętniej przemówi za nim do króla swego małżonka, jeżeli król Polski odezwie się, aby mu dano tytuł para i księcia.

„List ten był podpisany przez pana Brisacier, sekretarza osobnych poleceń królowej Maryi Teresy, z dodatkiem, jako oddawca onego, Karmelita, będzie mógł królowi udzielić wiele ważnych i uwagi godnych szeregów. Poczem Karmelita wręczył Sobieskiemu dwa listy; jeden od królowej Francuskiej w wyrazach bardzo mocnych, zobowiązujących króla Polskiego, aby usilnie starał się u jej małżonka o parostwo i księstwo dla Brisacieria; drugi zawierał wexel na 100,000 talarów, które w Gdańsku miano królowi wypłacić. Do wazystkiego dołączony był piękny portret królowej Francuskiej, oprawny w diamenty, wartujący najmniej ze dwadzieścia lub 25 tysięcy talarów.

„Król zdziwiony tak osobliwą przygodą, niemógł sobie przypomnieć, czy znał jaką panią Brisacier, i czy miał z nią syna: lecz gdy w czasie swój pierwszej bytności we Francyi, nie obec mu były stosunki z kobietami podejrzanej cnoty, przypuszczał, że list Brisacieria mógł być prawdopodobny. Król wziął portret, posłał do Gdańska wywiedzieć się, azali ów wexel, którego załączył kopię, był ważny; a gdy mu doniesiono, że wexel ten tak



### *Otchłań Taminy.*

dobry jak gotówka, przyszła mu uwaga, iż bądź co bądź, sto tysięcy talarów i portret nie są do pogardzenia; nareście, że list królowej Francuskiej musi być nie podejrzany, a więc, że i Brisacier zapewne jest jego synem; jakoż dał Karmelicie list do Ludwika XIV., zawierający prawie to, co mu pisał Brisacier, a łączący prośbę, ażeby przez wzgląd na jego syna, którego przyznaje, chciał go zaszczyścić

swemi łaskami, i nadać mu tytuł książęcy. Tymczasem Sobieski, dość lubiący pieniądze, skorzystał z tego, i nie mieszkając posłał wexel do Gdańska, na który mu zaliczono sto tysięcy talarów.

Nie małe było zdziwienie króla Francuskiego, gdy list Sobieskiego odebrał. Brisacier ani z miny, ani z czupryny, nie zalecał się, uważano go jako istotę bardzo podrzędną, przypadada-



jąca zaledwie do wysokości urzędu sekretarza królowej, jaki piastował. Król Francuski zachował to w tajemnicy; Brisaciego zawsze jednakowo uważał, lecz zaraz napisał do margrabiego de Bethune, posła w Polsce, polecając mu, wywiedzieć się, azali w istocie król Polski był przekonany, że Brisacier jest jego synem.

„Margrabia będąc z królem Polskim na polowaniu, a widząc, że w dobrym humorze, zagadł go w tym przedmiocie: — Niech mi to w. król. mość nie weźmie za złe, że go spytam, co to za jeden ów Brisacier, który rozgłasza we Francyi, jakoby był synem w. król. mości; niemniej, że w. król. mość masz zamiar uznać go, wstawiając się u mego monarchy, aby go wyniósł na najwyższą godność w państwie? — Niech mię diabli wezmą, rzekł król — jeżeli wiem, co to za jegomość, i kto jest matka jego, pani Brisacier? — Lubo z drugiej strony przyznaję, że będąc w Francyi, popełniało się różne grzeszki, i że byłem dość wzięty u płci pięknej.“ — Poczem opowiedział mu całą treść listu Brisaciego, o szczegółach jego urodzenia, niemniej o owym wexlu i o portrecie oprawnym w diamenty; dodając, że to go najbardziej utwierdziło w przekonaniu, że mówi prawdę, iż odebrał list królowej Francuskiej, w którym go zapewniała o względach swych, jakimi Brisaciego zaszczyca.

Na to margrabia de Bethune tyle powiedział, jako znając co to za sztuczka ten Brisacier, pewnym jest, iż się dopuścił oszustwa, które wypada zgłębić. Powróciwszy z łowów król, dał mu oryginał listu królowej, mówiąc: Przekonaj się waszmość, czy mógłem mniej zrobić dla człowieka, co się mieni być moim synem, i który jest polecony przez królowę pełną cnót i pobożności!

Margrabia de Bethune natychmiast wyprawił oryginał tego listu do króla Francuskiego, który udał się do królowej i spytał ją: Powiedz mi pani, co znaczy ten list? — Królowa poznała swoją rękę i rzekła: „To moja własna ręka!“ — i w miarę jak go czytała, rosło podziwienie; skończywszy zaś, zaręczyła najuroczyściej, iż ani jej przez głowę nie przeszła podobna impertynencya; że nie wie, co to znaczy, chyba, że Brisacier oszalał; lub co gorsza, że dając jej do podpisu listy zwykle z komplementami, na których kładzie swój podpis,

nie patrząc, musiał jej inny list podsunąć. — Na to król: Teraz pani bądź ostrożniejsza i nie podpisuj, nie czytając. O całej tej sprawie nie mów ani słowa Brisacierowi. — W kilka dni potem kazał go król aresztować i zamknąć w Bastylii; zabrano mu papiery i rozpoczęto śledztwo.

Badany, przyznał się, że całą historję stworzył. Opowiedział, jak namówił sobie Karmelitę, aby był oddawcą listu podpisanego przez królowę; nie przepomniał też o portrecie i o stu tysiącach talarów. Król kazał jego zeznania posłać królowi Polskiemu, który poznawszy, w jaką go kabałę wplątano, uniewinnił się przed królem ze swojej łatwowierności.

Brisacier odpokutowawszy jakiś czas w Bastylii, został wypuszczony, z rozkazem wyjechania na zawsze z Francyi. Zawiedziony w swoich rachubach, nie miał co lepszego robić, jak biec do Polski po one sto tysięcy talarów, które tak przeciwny wydały skutek. Sobieski przyjął go jako oszusta; ale wierzyiele Brisaciego, których miał nie mało, przedstawili słuszne swoje żądanie królowi Polskiemu, i w części zaspokojeni zostali. Monarchowie z trudnością oddają, co raz wzięli. Nieszczęśliwego zaś awanturnika zbyt sumą pięćdziesiąt pistoletów, które wzięwszy udał się do Moskwy, gdzie umarł, zamierzając puścić się do Indyów, dla zrobienia fortuny, której nie mógł zrobić w Europie. Król zaś, powoli odkładając wypłaty, uścił się wierzyicielom w ciągu lat czterech ze sumy nabytej tak dziwnym sposobem.

L. S.

## O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech.

(Ciąg dalszy.)

W niespełna 3 lata, bo już w roku 1215, stawił się Krystyn przed papieżem Innocentym III. jako reprezentant wielu tysięcy Chrześcian z Chełmińskiej, Lubowskiej i Sasinckiej ziemi. Uradowany papież, gorliwego zakonnika infulą Praską obdarzył, poddał pod władzę arcybiskupa Gnieźn. i Książętom Polskim polecił. Umiało duchowieństwo Polskie, umieli książęta ocenić ważność nawrócenia pogranicznych Pru-

saków; tamto widziało w tém dziele rozszerzenie sprawy kościoła, ci zabezpieczenie granic, a może w czasie i zlanie się pobratymczego, religiją zblizonego narodu. Dla tego téż jedni i drudzy ubiegali się o lepszą w uposażeniu biskupa, powiększeniu wpływu jego i potęgi. Zmiana ta stanowiska Krystynowego nie uszła uwagi Prusaków i zły wpływ na ich umysł wywarła. Dopóki Krystyn występował jako biedny zakonnik, jako słaby misjonarz, wsparty tylko bogactwem skarbów wiecznych i siłą gorącego przekonania, wystąpienie takowe nie raziło jednych, nie obudzało podejrzeń w drugich, a nadewszystko nie zagrażało niepodległości małych rzeczypospolitych Pruskich. Co innego było z biskupem.

Widzieli Prusacy, że Chełmińska i Lubowska ziemia przeszła pod bezpośrednią władzę duchowieństwa Polskiego, a pośrednią książąt Mazowieckich; widzieli, że biskup został potężnym wazalem, łączącym miecz świecki z krzyżem — dawno tlejąca nienawiść nowym buchnęła ogniem, i już odtąd postępów Krystyna na ziemi Pruskiej nie cechowała ta łatwość i szczęście, jakim się pierwsze kroki jego odznaczały. Szło jeszcze jako tako, dopóki silne ramię Krystyna z Gordawy ciężyło na karkach niewiernych. Mąż ten nadwyzwyczajny postrach Mazowieckiego oręża po dzikich Jadrzingach, po Rusi i Prusach obnosił. Bezkarne docierał do Pregla; gromił, zwyciężał, do hołdownictwa i daniny przymuszał. Ale gdy na podszepty Czapli, prałata Płockiego, spadła ta szanowna głowa, postać rzeczy odmieniła się zupełnie. Zdawało się, że Prusacy, Jadrzingowie, Rusini, z zaczarowanego snu się ocknęli. Ledwo wiadomość o śmierci strasznego wroga rozeszła się po ich ziemi, zaraz powstali, jak człowiek jeden pomścić krzywdy przezeń wyrządzone. Pierwszą ofiarą srogości padła młoda płonka Chrześcianańska na Chełmińskiej ziemi. Co miecz i ogień oszczędził, dziki zdobywca uwoził łupem, lub prowadził w niewolę, tylko zglicza 300 kościołów i kaplic zostały na świadectwo zawiązku chrześcijaństwa w tej ziemi. — Tchnięci losem nowych poddanych i jednowierców, wyprawili się r. 1219 książęta nasi, z Leszkiem Białym na czele, wsparci licznymi hufy Krzyżowników, których zapął Honorjusza III. z północnych Niemiec, Czech i Salszaka do ziemi Chełmiń-

skiej sprowadził. Trzy lata trwała wyprawa; odchodzących zastępowali nowi Krzyżownicy, Leszek zbierał co lato pospolite ruszenie. Przecież wyprawa tak długa, nie tylko że nie przyniosła pożądanych a spodziewanych owoców, ale, jak się zdaje, mało nawet wyczerała za ziemię Chełmińską. Biskupowi szło głównie o zabezpieczenie swój ziemi, o odbudowanie zniszczonych wiosek, kościołów i grodów; — obecność Krzyżowników pozwalała mu zająć się tém spokojnie bez obawy napadu. Jeżeli były wyprawy jakie, ograniczały się na niszczeniu i paleniu okolicznych włości, i tém jeszcze bardziej jątrzyły serca dzikiego ludu. Wiedział Honorjusz III., że Prusacy dla tego głównie nie chcą przyjąć chrześcijańskiej wiary, że się obawiają utraty drogiej im niepodległości; spodziewał się nadużyć w wojsku rycerzy krzyża; wydał więc bullę zachęcającą do pobłażania i łagodności, ale — nie posłuchano rad jego.

Cel najbliższy jednak wyprawy osiągnięto. Ziemia Chełmińska pod zasłoną Krzyżowników od napaści wolna, odetchnęła, zabudowała się, nowém zakwitła życiem. Starano się zewsząd powagę i siłę biskupa powiększyć — władzę jego ustalić. Konrad zrobił go panem hucznydm dzierżaw przezeń posiadanych, dodał mu do dawnych włości 100 wiosek nowych i miasteczko Grudziądz — ustąpił połowy dochodów z całej ziemi. Nie mniej szczerdóm okazało się duchowieństwo Polskie: kapituła Płocka odstąpiła mu wszystkich posiadłości swoich w ziemi Chełmińskiej, przelała na niego dziesięcinę z tegoż kraju, co połączone z darami wielu innych panów duchownych i świeckich, stanowiło nie szczupłą sinekurę.

Ale cóż pomoże najpiękniejsze dzisiaj, jeżeli jutro nie pewne; na cóż się zdadzą obecne prace, jeśli im nie zabezpieczym trwałości! Przez trzy lata bezpieczeństwa nie myślano, co będzie, gdy obrońcy wrócą do siedzib swoich; nie pamiętano na upomnienia Honorjusza III. A krwawe jutro nadeszło, smutne przepowiednie sprawdziły się. Zwykle Prusakom inaczej nie opowiadano wiary Chrystusa, jak łącząc z nią razem myśł podciągnięcia ich pod Polskie rządy; przyzwyczaili się więc uważać i wiarę ową i jój apostołów, jako środek zraty od wiecznej niepodległości — nie dziw, że religijna nienawiść, zmieszana z fanatyzmem narodowym, do takich ich doprowadzała okru-





cięstw. — Albo trzeba było stale wojować ludem, wydierać mu pięćdziesiąt pięć ziemi i obrócić go w niewolę, jak później zrobili Krzyżacy, albo rzecz nawrócenia zostawić spokojnej misji i moralnemu przebaczeniu. Niezgodni i rozdzieleni Piastowie nie mieli siły, ni energii do boju — nie posiadali dosyć przezorności, aby się chwycić drugiej drogi, i przyszło na to, że kraj pograniczny dostał się w ręce i panowanie obcego szczeputu.

Ledwo rok upłynął od skończenia krzyżowej wyprawy, zaledwie rycerze czas mieli powrócić do domu, gdy Prusacy ochłonawszy z trwogi i pewni w оголоconej z obróńców ziemi zwycięstwa wpadli do Chełmińskiego i Lubowskiego powiatu, znieśli ze szczeniem to, co

się z taką pracą już było podniosło, a obróciwszy w gruzy 250 kościołów i zapędziwszy się aż pod Płock w niszczącym pochodzie, zamki: Rogowski, Pieński i Chełmiński zajęli, aby ciągłymi napadami niszczyć kraj okoliczny, a w przypadku mieć bliższą ochronę. Nie podobna było powetować strat poniesionych. Siły Krystyna, biskupa, i ks. Konrada, nie wystarczały na powściągnięcie licznego a rozarozonnego nieprzyjaciela — o nowej wyprawie krzyżowej ani myśleć można było w tak krótkim czasie, po rozejściu się pierwszej, do zgromadzenia i utrzymania której wydobyte już wszystkie, co tylko pozostało dla krucyat zapamiętania i poświęcenia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

**R** **L** **I** **T** **J** **A** **C** **H**  
**R** **L** **U** **D** **U** .

**Leszno, dnia 18. Marca 1848.**

*O usadowieniu się Krzyżaków w Prusach (ciąg dalszy). — Krótki rys historii literatury Rosyjskiej (ciąg dalszy). — Władysław Węzyk.*



UNIONEM  
PERPETUAM  
INTER GENTEM  
POLONAM ET LITVANAM  
FIRMAVIT A<sup>o</sup> 1569.  
HOSIUM CROMERUM  
ET COPERNICUM PRO  
SUI REGNI DECORE CEN:  
SUIT, Dec. A<sup>o</sup> 1548.  
S. M. S.

SUPREMUM  
REGNI TRIBUNAL  
INSTITUIT A<sup>o</sup> 1578.  
BREVIS POLONIAE.  
FELICITAS  
Dec. A<sup>o</sup> 1576:  
S. M. S.

## O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech.

(Ciąg dalszy.)

Na cóż się zresztą przyda zbierać wojsko i gotować wyprawę, co jak uragan ziemię tylko pustoszyć umie, ale jej upłodnić nie zdoła? Trzeba było o innym pomyśleć środka, trzeba było ziemię Chrześcijańską na zawsze zabezpieczyć od pogan. Czuł to Krystyn, niezmordowany w owczarni swojej pracownik; czuł Wilhelm Sabaudzki, biskup Modeny, legat papieżki, dla zaradzenia złemu na miejsce przysłany, i umysły obudwóch zwróciły się ku zakonowi rycerskim, już znanym w tym czasie i z walk z niewiernymi wsławionym w Europie. Istotnie w tém położeniu, w jakim było bisk. Chełmińskie, tylko zakon rycerski mógł je od ciągłych napadów zabezpieczyć i wiarę dalej rozszerzać. Tylko tym sposobem podobna było Krzyżowników w stałe wojska zamienić, i pomoc sobie coroczną z nowych rycerzy zapewnić. W tym celu postanowiono za radą Henryka Brodatego przywołać rycerzy szpitalnych domu Jerozolimskiego i oddano im roku 1225 w posiadanie lenne ziemię Dobrzyńską wraz z częścią Kujaw, wioskami Dębno i Siedlce. — Oprócz tego bisk. Krystyn ustąpił im dziesięciny z ziemi Chełmińskiej, kapit. Kujawska przydała miasto Wyszyn z przyległościami, a Płocka dziesięcinę z wiosek około Dobrzynia. — Rycerze ci mieli walczyć jako lennicy księcia Konrada, Prussy po zawojowaniu w lenność otrzymać, księciu w wyprawach i potrzebach wojennych pomagać. — Rozdzielone są zdania historyków o pochodzeniu i znaczeniu rycerzy Dobrzyńskich. Tylko tylko Voigt dowiódł, że Inflanckimi kawalerami nie byli i chociaż sposób wojowania wspólny z nimi mieli, ale mniemanie jego o różnicy Dobrzyńskich braci od Krzyżackiego zakonu zbija umiejętnie Szulc, opierając się na faktach i dyplomatach, przez samego Voigta przytoczonych. — Voigt powiada, że Dobrzyńcy byli zakonem zupełnie nowym, przez Krystyna i Konrada utworzonym; że gdy zakon ten za słabym się do pokonania Pruss okazał, przywołano Krzyżaków. Ale zaraz potem wikłać się i nakręcać rzeczy musi. Krzyżacy w r. 1237 zaczęli spór o posiadanie Dobrzyńskiej ziemi; Voigt, aby im cień przynajmniej słuszności zachować, zmuszony prawie o

połączeniu się w jedno zakon Dobrzyńskiego z Krzyżowym. Tymczasem w nadaniu wioski Siedlec nazywa cesarz Fryderyk Hermana, rycerza Dobrzyńskiego: „*Frater Hermannus sacrae domus hospitalis sanctae Mariae Theutonicorum*,” a w przywileju przytoczonym przez Voigta w tomie II. na str. 277, a dosłownie przetłumaczonym przez Szulca (na str. 77) Konrad nadając Krzyżakom Drohiczyn w zamian za ziemię Dobrzyńską, wyraźnie ich *rycersami nigdy Dobrzyńskimi* mianuje — *Conferimus et donamus magistro Hermanno et fratribus suis, ordinis Christi, quondam Dobrinensis, castrum Drohicin et totum territorium etc.* A potem, od czasu przyścia nowych posiłków Krzyżackich i osiedlenia się w zamku Vogelsang, ani słowa nam historia o braciach Dobrzyńskich nie wspomina; czyżby zaginęli zupełnie? Voigt powiada, że zapewne z Krzyżakami razem walczyli, ale domysłu tego żadnym dowodem nie popiera.

To, com przytoczył, tak mi się wydaje być jasnym, że tylko następcza się pytanie, dla czego Krzyżacy tak uporczywie tego drobnego faktu zaprzeczają. Przyczyna częścią w kłesce, a przeto w zachwianej sławie wojennej Dobrzyńskich, o której zaraz mówić będę, a bardziej w wyraźnych warunkach lenności, do jakiej obowiązał ich Konrad. Takie tradycje nie podobają się Krzyżakom, a jak zobaczymy wkrótce, umieli oni z zadziwiającą przezornością usuwać i unikać wszystkiego, co ich prawom i panowaniu uszczerbek przynieść mogło.

Z początku dobrze się wiodło rycerzom, na Dobrzyńnię osadzonym. W małym poczie, za ledwie po 100 koni wynoszącym, zapuszczali się głęboko w ziemice Pruskie, niszczyli sioła, palili włości, i bogatym obciążeni łupem powracali do domu. Dobre ich uzbrojenie, postrach uprzedzający rycerzy krzyża, ułatwiały im zwycięztwo. Ale z czasem oswoili się Prusacy z rodzajem broni, z samem nawet męstwem Dobrzyńców; poznali słabość ich siły i coraz trudniej było braciom daleko się zapuszczać w ich strony, coraz trudniej nawet bronić od napadów okolicy swojej. — W takim stanie zastali rzeczy Krzyżacy Konrad v. Landsberg i Otto v. Salaiden, od Henryka de Salza, wielk. mistrza, dla rozpoznania kraju i mieszkańców do Pruss przysłani.

Okolica Dobrzynia zajęta była od wrogów, łupiących ją pod oczyma zakonu — trzeba by-

ło stoczyć bitwę, aby wyjść z przykrego położenia. Rycerze nie wahali się tego uczynić: dwaj wymienieni wysłannicy wielk. mistrza mieli udział w bitwie, stoczonej pod Brodnicą. Walczono z wielką zajadłością z stron obu, lecz wreszcie przemogła liczba. Rycerze Dobrzyńscy osłabieni morderczym bojem, częścią polegli, częścią dostali się w niewolę; Konrad v. Landsberg i Salaiden ciężko ranieni, ledwo nie wpadli w ręce nieprzyjacielskie; zamek Dobrzyński, ogołocony z obrońców poszedł w perzynę i znowu horda barbarzyńców, jak potok wezbrany, rozlała się po Kujawach, Chełmińskiej i Dobrzyńskiej ziemi. — To było powodem, że w r. 1226 zażądano od wielk. mistrza wzmocnienia zakonu w Prussach liczniejszymi zastępami rycerzy, a podług Voigta, że po raz pierwszy formalnie zakon do Pruss wezwano.

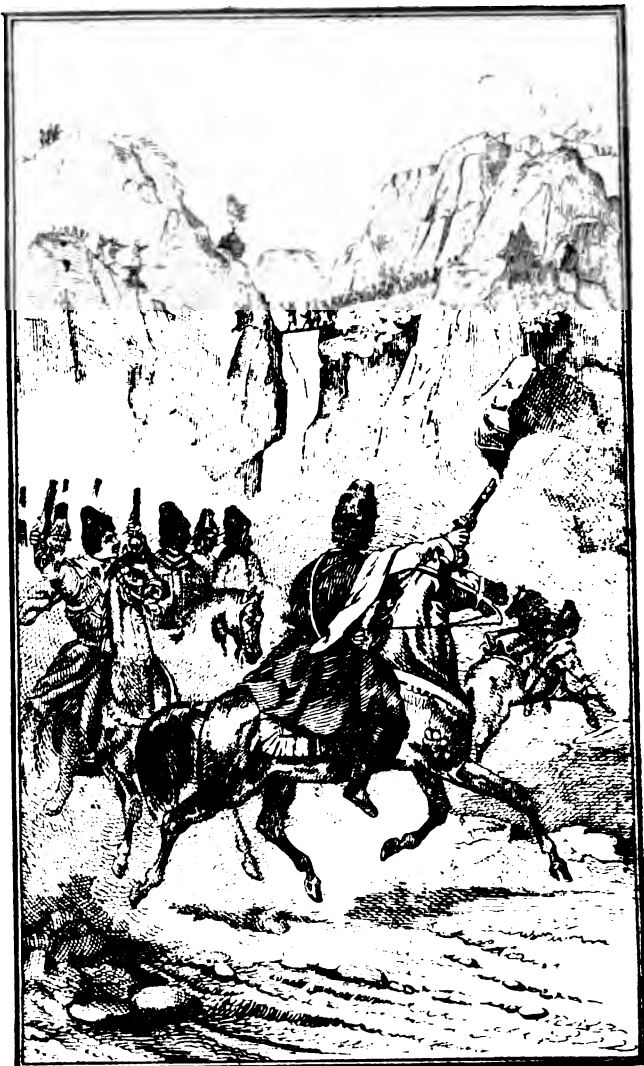
Sądzę, że historia początku i wzrostu korporacji, która główną odegrała rolę w wypadkach opisywanych przezemnie, której wpływ przeważny rozciągnął się na całe dzieje nasze aż do najnowszych czasów, nie będzie ustępem zbyt sztywnym, i dla tego podaję szczegóły następujące:

W r. 1128, w czasie istnienia jeszcze, ale już nie kwitnącego stanu królestwa Jerozolimskiego, Niemiec jakiś, którego imienia nie podaje historia, ulitowawszy się nad nędzą i opuszczeniem Niemieckich pielgrzymów, nie przyjmowanych w zakładach Johannitów i Templaryuszów, dla Francuzów i Włochów przeznaczonych, założył dla nich szpital przy kościele Panny Maryi. Papież Celestyn III. myśl pobożnego fundatora pochwalił i oddał instytucję pod władzę mistrza Johannitów. Odtąd losy zgromadzenia braci szpitalnych Panny Maryi związały się ściśle z historią późniejszych kaw. Maltańskich, a lubo bracia rzeczeni nie byli rycerzami z rzemiosła, kroniki wspominają o bojach, w których pod boki Johannitów walczyli. Cesarze z domu Hohenstaufen i inni panowie Niemieccy zaszczycaли ich łaską i wsparciem za ich pomocą; przez ich datki szpital Niemiecki rozwijał się, wzrastał i kwitnął zaczynał. Ale niebawem przyszły wypadki roku 1173; słabe państwo szarpało niezgodami własne wewnętrzności; kłótnie wasalów, wojny domowe i najazdy rozdrabniały siły w czasie, gdy Saladyń w Egipcie, mąż pełen energii i wyższego umysłu, całe swe siły na zgruchotanie

państwa Jerozolimskiego obrócił. To też w pierwszej zaraz bitwie pod Hittin r. 1187 wojsko Chrześcijańskie zniszczone, z Templaryuszów i rycerzy Śgo Jana jedni polegli, drudzy z królem Guidonem dostali się w niewolę; Tiberias, Joppe, Akkon, a wreszcie i Jerozolima, wpadły w ręce zwycięzcy. — Równie dobry polityk, jak nad fanatyzm religijny wzniesiony Saladyń, oceniwszy znaczenie i różnice trzech zakonów Rycerskich, Templaryuszów i Johannitów, z Jerozolimy wygnał, miłosiernym szpitalnikom pozostać i zakład swój dalej utrzymywać dozwolił. — Mamże mówić o świetnej rycerskiej Barbarossy i syna jego Fryderyka Szwabskiego wyprawie, opisywać trudy wojska krzyżowego w Azji mniejszej i smutny zgon cesarza w Salephie? mamże mówić o trudnym oblężeniu Akkonu, na którego zdobycie złączyło się trzech królów i wszystkie prawie zachodu Europy narody? Rzeczy te znane są powszechnie i przeciążyłyby obszernością swoją zakres mego opowiadania. Dość tu nadmienić, że zakon rycerzy szpitalnych otrzymał w zdobytym Ptolemais nowe ustawy i prawa, że się odtąd zaczyna dla niego nowe i nadzwyczajnie rozszerzone życie. Staraniem Fryderyka Szwabskiego powstał z pielgrzymów Lubeki, Bremen i z dawnych rycerzy szpitalnych, nowy zakon tegoż samego nazwiska, ale z bardzo rozszerzonym znaczeniem. Ustawy jego zatwierdzili papież Klemens III. i cesarz Henryk IV. Rycerze szpitalni Panny Maryi, domu Jerozolimskiego, zostali uwolnieni z pod zwierzchnictwa Johannitów i otrzymali osobnego wielk. mistrza w osobie Walpota v. Basenheim. W urządzeniu wewnętrznym łączyli ustawy Johannitów i Templaryuszów; dzielili pracę między pielęgnowanie chorych braci i rycerskie dzieła; mieli w swém gronie rycerzy, księży i braci służebnych. Tym ostatnim głównie staranie o chorych powierzono. Fryderyk nadał zakonowi w posiadłość dom obszerny w mieście Akkon, który oni silnie obwarowali; szpital w Jerozolimie pozostał pod władzą wielk. komtura. Odtąd każdy rok prawie i każda wyprawa krzyżowa wzrastała znaczenie i potęgę rycerzy. Henryk II. darował im bogaty klasztor Cystersów w Palermo, wyprawa pielgrzymów Niemieckich między r. 1196—98 powiększyła znacznie ich siły, już to przystąpieniem wielu do zakonu, już bogatymi datkami. Po śmierci Wal-



potę (1,200) i krótkich rządach Ottona de Karpfen, otrzymał nowy mistrz wiel. Herman Bart (1206—1210) kościoły z włościami w Utrechoie i Hessen, i ważniejsze nadto od króla Armenii, którego w wojnie przeciwko sułtanowi Ikonium wspierał, miasto Saleph i Sameh-Amuda. — Ale największe rozszerzenie potęgi zakonu, prawdziwa wielkość jego, rozpoczyna się od panowania wiel. mistrza Hermana de Salza z Turyngii między 1210 a 1241 rokiem. Herman de Salza był człowiekiem nadzwyczajnym. Siłą rozumu, potęgą woli, godnością w postępowaniu, zjednał sobie przyjaźń i poważanie pierwszych w świecie chrześcijańskim osób, — męstwem w boju, oględnością, dobrym rządem, i mądrą, rzekłbym nawet, chytrą polityką, rozszerzył ogromnie potęgę powierzonego sobie zakonu, a nie mogąc go zrobić panującym w Jerozolimie, na północy stanowczo osadził. Był to jeden z tych wielkich ludzi, co umieją siłę potężnego ducha wcielić w instytucje i korporacje, których zasady i polityka przez długie wieki i w zgromadzeniach i narodach całych, od pokolenia do pokolenia przechodzi. Ile razy przyglądam się późnym nawet zabiegom i atakom Krzyżaków, tyle razy poważna postać Hermana Salzy staje mi przed oczyma i podziwiać się każę. Mniejsza, że dzierżawy zakonu na zachodzie Europy dwadzieścia razy przynajmniej rozsądną administracją pomnożył, że umiał zyskiwać coraz nowe dochody i przywileje, że walczył roku 1219 pod Damiettą i przyłożył się do zdobycia tego miasta; ale ta ciągła i tak zręcznie osnuta polityka, z jaką zakon swój od wszelkiej duchownej i świeckiej władzy uwolnić się starał, jaką go wyniósł do godności panującego narodu; — godna jest zastanowienia i podziwienia. Zaszczyceny zaufaniem cesarza Fryderyka II. i papieża Innocentego III. i Honoriusza III., zyskiwał na nich raz po raz nowe i coraz obszerniejsze przywileje. Jużto uwalniano zakon od wszelkich dla lennego pana powinności, pozwalając nawet wstępującym do niego nie płacić długów przed tém zaciągniętych, nie ponosić kary za popełnione występki; już nadawano mu dziesięciny należące do biskupów i uwalniano od wielu względem



*Szamyła jęzdzący z Legistany.*

tychże powinności. Zazdrość duchowieństwa, liczne ich starania, aby unieważnić postanowienia papieżkie, prowadziło do coraz obszerniejszych, coraz wyraźniejszych przywilejów; aż wreszcie doszło do tego, że Honoriusz III. zakon od wszelkich powinności względem duchowieństwa i biskupów uwolnił, a pod swoją tylko poddawszy go władzę, osobne nawet duchowieństwo w łonie jego kreował, zapewniając księżom, którzyby do zakonu przejść chcieli, pobieranie przez lat kilka dochodów z dawnych ich beneficjów. Takim sposobem przed przyjściem jeszcze do Polaki, przed wzrostem w siły i sawojowaniem ziem Pruskich, nauczyli się już Krzyżacy nie tylko świeckiej nie w-



1 Szapsuch. 2. Czeczeniec. 3. Imeriomie. 4. i 5. Na-  
czelnik. Atagóm z córką. 6. Persomie x. Baku.

znawać władzy, ale nadto nie podlegać temu, co wtedy było najświętszym na świecie potędze duchownej i kłótwie kościelnej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Krótki zarys historii literatury Rosyjskiej.

(Ciąg dalszy.)

Najważniejszą Żukowskiego w literaturze Rosyjskiej zasługą, wspomnieliśmy, było, że wprowadził w nią żywioł romantyczny, jaki się na początku 19go stulecia w piśmiennictwie

narodów Europejskich, szczególnie u Niemców i Anglików, rozwinął, wybierając z płodów literackich tych narodów i przekładając na język ojczysty właśnie to tylko, co w duszy jego poetycznej harmonijny znajdowało oddźwięk. Z tego samego stanowiska oceniać należy także Batuszkowa. Dusza jego równie głęboka, równie ulegająca wpływowi mimowolnemu wszystkiego tego, w czym brzmiała stro-  
na romantyczna, szukała dla siebie karmi w płodach obcych, umiała poznać piękności nowożytniej literatury Europejskiej, wniknąć głęboko w jej naturę, i przejąć się jej duchem. Lecz Batuszków nie potrafił się mimo to wszystko otrząsnąć z wpływu szkoły dawniejszej; pisma jego są wprawdzie pełne powagi, jakiejś uroczystości, jakiejś nieokreślonej religijności, czyli też jakiegoś niezrozumiałego przecucia religijnego, co wszystko cechuje głęboką romantyczność ducha poety; lecz noszą zarazem cechę klasycyzmu, gdyż Batuszków będąc pilnym literatem, czytał poetów Łacińskich, czytał płody nowszego klasycyzmu i nie umiał się z więzów jego całkiem oswobodzić. Stąd pochodzi, że lubo ma formę wykończoną, doskonałą, nie jest jednak dosyć prosty i prawdziwy. I tak n. p. w wierszu: *Przejście Renu w r. 1814*, skreśliwszy w pięknym obrazie zbliżenie się wojsk Rosyjskich do tej rzeki, poczyną opowiadać wypadki, jakich Ren był świadkiem od czasów niepamiętnych, od Cezara aż do dni ostatnich, i tak ściągając na jeden punkt geograficzny długi szereg dziejów, wypłaca dług metodzie

retorycznej, zwyczajem pisarzy dawniej szkoły. Lecz wszakże o Żukowskim to samo powiedzieć można. Zresztą wiersz ten jest tak piękny, że warto kilka ułamków z niego przytoczyć, które nam bliżej nieco dadzą poznać ducha poezji tego armii Rosyjskiej oficera. Na widok Renu tak poeta śpiewa:

„Wojska jak potok płynęły polem; koń mój zdaleka ujrzawszy twoje fale, o Renie, wymyka się z szeregu, leci na skrzydłach pragnienia, rzuca się do wody, chłodzi pierś strudzoną bojem.

„Co za radość! Oto już stoję nad nurtami Renu, i chciwy wzrok obracając do koła, wi-

dzę te błonia, te góry, te zamki rycerskie w mgłę obłoków, tę całą krainę bogatą w sławę, w starych dni pamiętki, kędy z Alpów wiecznym strumieniem lejesz się Renie wspinały, świadku nieśmiertelny zdarzeń wszech czasów.

„Ty poiklesz niezliczone legiony, mieczem piszące prawa dla hardych Germanów. Ulubieniec szczęścia, bicz na swobodę, Cezar, wojował i zwyciężał w tych stronach; koń jego przepływał twoje wody. . . . .

„Dawnoż to, jak ten brzeg jęczał pod orłami nowego Atylli, i ty smutno płynąłeś wśród nieprzyjaznych pułków?

„Dawnoż ta miedza wzdłuż cienistych i poświęconych winnic była spotkaniem hufców cudzoziemskich i widziała oczy synów zarenakich?

„Dawnoż tarzali się tu oni z kryształów wychylając wino, i konie ich brodziły po bujnym zbożu?

„Nadszedł czas przeznaczenia! Teraz my tutaj pod godłem Moskwy, niosącej gromy! My dzieci śniegów, z nad mórz pokrytych lodem, od wód Ulei i Bajkału, z nad Wołgi, Donu i Dniepru, z naszej stolicy Piotrowej, z wierzchołku Kaukazu i Uralu! . . . . .

„My tu, o Renie! my! ty widzisz blask orzędów, ty słyszysz gwar hufców, i rzenie koni i ura zwyciężkie i okrzyki spieszących bohaterów ku tobie. . . . .

„Tam jeździec wsparty na lancy o błyszczącym grocie, stoi zadumany i samotny, z wysokiego nadbrzeża goniąc wzrokiem bystry prąd wody. Pewnie przyszła mu na myśl jego rodzinna rzeka; mimowolnie przycisnął do serca krzyżek mosiężny, noszony na piersiach.

„Tam dalej występuje nie krwawy ofiarnik, wśród morderczych trofeów pokorny kapłan Boga zastępów. Ocienia go las szeleszczących chorągwi ojczystych, a ranne słońce z niebios sypie na ołtarz złote promienie.

„Umilkły groźne wołania i modlitwa cicho podniosła się z szeregów. W dół schylone bagnety żołnierzy i czoła starszyny. Tobie Mocarzu najwyższy, Tobie dawco zwycięstw, Tobie światłości nieskończona, grzmi śpiew kapłanski i pali się wonne kadzidło.

„Aż oto powstaje wszystko — rusza z miej-

sca szereg za szeregiem i całe wojsko szumi jak bałwany zburzonego morza. Echo powtarza okrzyki rycerskie, niesłyszane tutaj, o Renie!

„Tętni twój brzeg gościny, i drzy most pod stopami wojowników. Postrzegł ich wróg i uciekając spiesźnie, niknie z ocz w dalekiej kurzwawie.“

Wojna Napoleońska, która mnóstwo wojak Rosyjskich na daleki zachód Europy ściągnęła i najoświecenią część Rosyjskiego narodu z Niemcami, Francuzami i Anglikami zetknęła, wrzuciła w umysły Rosyjskich wojowników wiele na pół strawionych, a często źle rozumianych idei o wolności, które po powrocie do kraju burzący swój wpływ na wszystkie stosunki społeczne wyrzucić koniecznie musiały. Sam nawet cesarz zdawał się sprzyjać ideom wolności i protegował reprezentantów liberalizmu. Lecz w tym kierunku prowadzony przez liberalizm nowy, Francuski, nie wiedział, jak go pogodzić z natchnieniem odebranym wpród od pietystów, jak w jeden system spoić uczucia polityczne Francuskie i uczucia religijne chrześcijańskie, puścił się drogą ukośną, i powołał do siebie Martynistów już zapomnianych. Wyznawcy tego systemu chcieli natchnąć rząd duchem religijnym; nie szczęściem, pod połyk religijności, poczynający świtać w gabinecie, podszyci się zaraz fałszywi naśladowcy, hipokryci, ludzie niemoralni, którzy stając się nagle wielbicielami form religijnych, wzięli się do propagandy mistycyzmu. Przez to dążność religijna cesarza Alexandra zdyskredytowaną została. Nadto partya, którą stanowili starzy Rosyjanie, jak generał Arakczajew i admirał Szyszków, pragnęła przywrócić zupełnie system Piotra W., i przyczepiła się do pojęć pietystycznych, aby użyć ich za powód do prześladowania cudzoziemców, Francuzów, Niemców, którzy napełniali przedpokoje ministerjów. Publiczność tém wszystkiém zrażona bez wyboru potępiła wszystkich. Wszczęła się w całej generacji nowej powszechna nienawiść przeciwdynastji Romanowów. Pierwszy raz poczęto siać niechęci i knować spiski, celem strącenia rodziny panującej; zamierzono zrobić rewolucyą prawdziwą, rewolucyą, jaką była Francuska.

Literaci, którzy prawie wszyscy byli w administracji rządowej, albo generałami i oficerami w wojsku, powchodzili do spisku i około

1820 roku cała literatura Rossyjska stanęła na atonie opozycyjnej, przybierając względem rządu milczenie groźne. Monarcha potężny, wielbiony w całej Europie, któremu dość było posłać za granicę jakiemu pisarzowi pierścien lub tabakierę, żeby otrzymać poemat na swoją pochwałę, mieć w dziennikach Angielskich i Francuskich najpochlebniejsze kadzidła, ten mocarz, ten samowładzca, we własnym państwie nie mógł zdobyć kilku wierszy dla siebie na żadnym pocie Rossyjskim, nie mógł najmniejszego artykułiku pozyskać od piór znakomitszych ani dla swojej osoby, ani dla swojej polityki.

Kiedy tak cała literatura składała rozległą i nieubłaganą opozycją, odzywa się w pośród niej jeden głos, który zagłusza wszystkie inne i rozpoczyna nową epokę, głos Alexandra Puszkina.

Pierwszy wiersz wydany na publiczność przez tego poetę, mówi Mickiewicz, tchnie ponurym jakobinizmem, srogą nienawiścią ku wszystkiemu, ku całej Rossyi. Wnet to imię Puszkina staje się hasłem dla wszystkich w Rossyi mal-kontentów. Od Petersburga aż do Odessy i do Kaukazu, obnoszono, tłómaczono sobie, śpiewano po wszystkich leżach wojskowych jego *Ode do sztyletu*, nie mającą zresztą innych załot prócz téj, że każdy w niej znajdował swoje własne uczucia.

Wkrótce literatura poszła zupełnie w zarzucenie; dawano ją jeszcze po szkołach, uczono jęj prawideł z książek, ale powoli znikła przed Puszkinem. Łomonosów, a nadewszystko stary, syt sławy i obsypany zaszczytami Dzierżawin, nie spodziewał się zapewne tego, że kiedyś Puszkina skaze ich na niepamięć. Razem téż poeci nowi, Żukowski i Batiuszcow, zastąpili do drugiego rzędu. Chwalono ich formę i poezją, byli lubieni, ale już nie obudzali zapalu. Zapal wzniecał tylko Puszkina, ledwo co wyszły z liceum cesarskiego, kierowanego przez Francuzów. Wychowanie jego co do nauk klasycznych było nieco zaniedbane, ale czytał wiele mianowicie dzieł Francuskich; odczytywał także pisma Żukowskiego, który chciał wskrzęsić poezją Starosłowiańską, nadewszystko zaś uwielbiał Byrona. Byron zapalił w nim talent poetycki. Zrazu powtarzał on wszystko, co tylko znalazł w literaturze Rossyjskiej; pisał ody na ten sam ton, ale daleko le-

pięj niż Dzierżawin; w naśladowaniu Staroruszczyzny przewyższył co do formy Żukowskiego; nakoniec puścił się śladem Byrona, wziął od niego i układ zewnętrzny i istotę swoich pomysłów. Bohaterowie Puszkina przypominają Larę, Korsarza i inne figury znajome w poezjach genialnego autora Angielskiego.

Jest to kolej mimowolna i konieczna; każdy pisarz musi pierwój przejść szkoły, które go poprzedziły, musi szczeblować po warstwach przeszłości, nim się wzbije w przyszłość.

Puszkina jak naśladował Byrona, tak téż sam nie myśląc o tém był naśladowcą i Walter-Skotta. Gadano wtenczas powszechnie o kolorycie miejscowym, o historyczności, o potrzebie wprowadzania historii w poezją i romanse. Dwa dzieła Puszkina: *Cyganie* i *Maseppa*, wahają się pośród obu tych wzorów. Raz jest on tu Byronem, drugi raz Walter-Skottem, ale jęjcie nie jest samym sobą.

Najoryginalniejszy jego poemat, romanse *Onegina*, który zawsze będzie z przyjemnością czytany we wszystkich krajach Sławiańskich i pozostanie wiecznym pomnikiem epoki, ma ten sam zakrój, co Don Juan Byrona. Dzieło to począł Puszkina pisać w młodych latach, dawał potem od czasu do czasu po rozdziale i nakoniec utworzył poemat w ośmiu śpiewach, porywający wdziękiem prostoty, a szczególniej stylu. Nie jest on tak bogaty, tak płodny, jak Byron; nie wznosi się tak wysoko, nie sięga tak do dna serca ludzkiego; ale równiejszy, dbalszy co do formy, prostszy, często dosięga Byrona, a niekiedy nawet go wyprzedza. *Onegina* jest niezmiernie prosta. Ukazują się naprzód dwaj ludzie młodzi, zakochani w dwóch dziewczętach; jeden z nich ginie zaraz w pojedynku, drugi ledwo pod koniec romanse wraca na scenę. Niezmiernie było trudno na tak ubogim i krótkim wątku utkać długi poemat; Puszkina przebiegając obrazy życia domowego, ziemi Rossyjskiej i potocznych wypadków, znalazł dosyć przedmiotu dla swoich śpiewów, które są raz komedją, drugi raz tragedją, to znowu romansem dramatycznym. Co w tém wszystkiém szczególniej godne podziwienia, to rzadka giętkość i doskonałość stylu. Jest to prześliczne malowidło, którego tło i koloryt zmienia się ciągle, a czytelnik ani spostrzeżę, jak z tonu ody spada na epigramat i



podnosząc się nieznacznie, spotyka ustęp opowiedziany z powagą prawie epopei.

Po całym tym poemacie Puszkina rozlana jest tęsknota, daleko głębsza jeszcze od Byronskiej. Widać tu, że już wszystko, co tylko może być wielkie i piękne na ziemi, straciło urok dla poety. Puszkina przeczytawszy tyle romansów; przeszedłszy tyle wzruszeń w towarzystwie młodych przyjaciół, zapalonych liberałów, uczuł nakoniec wszędzie nędzę, i to uczucie mimowolnie odbiło się w jego poetyckim utworze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Władysław Wężyk.

Młody a znakomity ten literat zaszczytnie był w całym kraju naszym znany: podróż jego na wschodzie w 2ch tomach ogłoszona, podobnie jak i ulotne prace po różnych rocznicach dziennikach, odznaczają się szczególnym życiem i śmiałością barwy. Wszystkie w nich zapowiadało, że mąż, co tak umiał pisać za młodu, coraz więcej rozwijać się będzie, coraz więcej z bogactwem literaturę ojczystą. Trafne spostrzeżenia, uczucie poezji obok tego co Anglicy zowią *humour*, wreszcie lekkość pióra, pełnymi czyniły jego pisma; gdyż to, co pisał, było słabym odblaskiem jego życia; Wężyk 16 lat za ledwie liczył, gdy już się zaczęło jego życie tak urozmaicone; podróże zamorskie szczególnie i do Egiptu mu rozwinęły bujną jego wyobraźnię; z powrotem do kraju skłoniły go okoliczności polityczne do przeniesienia się z królestwa na Górny Śląsk. Pragnął on wprawdzie osiąść w Wielk. Polsce, ależ tylekroć nas zawodzi najszczęśliwsze życzenie. W ostatnich latach żył na ustroniu, poświęcony poszukiwaniom dziejowym; wówczas to do tylu ślachtetnych i wzniosłych uczuć jego serca jedno się przyczyniło gwałtowne: miłość do wybranej młodej Krakowianki, wzajemność jej pozyskawszy, szczęśliwy, zaraz po ślubie osiadł w swój wai na Śląsku. Czula towarzyska życia osładzała samotność, w której żył blisko kraju, a jednak nie w kraju. Zaszłe wypadki nie wywołały go na długo z domowego zacisza. Szukał w niem pociech dla wcz-

śnie strudzonego serca, tkliwa i ukochana żona dzieliła wszelkie troski, wreszcie i dziecię szczęście ich pomnożyło. Kto znał Władysława, wie, jak kochać umiał przyjaciół, rodaków; jakimże musiał być czułym małżonkiem i ojcem? aliści spokój chwilowy na nowo skłócił widok nędzy okolicznej, głodu i moru okropnego. Wężyk spieszy za popędem serca, urzęduje w oficynie obok swego dworku szpitala na sześciu chorych, i sprowadza tam biednych opuszczonych, a zaraźliwym tyfusem dotkniętych. Nie znajdowali oni nigdzie pomocy, lecz niosło ją wielkie serce naszego ziomka. Służący jego, pielęgnując chorych, zaraził się i umarł; wówczas Wężyk podjął się jego obowiązku względem chorych; lecz nie dosyć i na tym, wyjechawszy razu pewnego, spostrzegł na drodze zmarłego człowieka, zabiera go na swe sanki, odwozi do swego domu, ogrzewa, rozciera, lecz nie przywraca do życia; był to zmarły z tyfusu. Lecz natomiast nasz Władysław sam się od trupa zaraził, i po krótkiej chorobie z życiem się rozstał, zostawując 19-letnią wdowę i rocznego synka! Ciężkąby była myśl zgonu i obawa o pozostałych, gdyby nie ufność nieograniczona w Opatrzność, że nigdy nie opuszcza wdów i sierót, szczególnie jej pieczy poruczonych; że zawsze wielkie cnoty mężów najhojniej na ich dzieciach nagradza. Cześć winną oddajmy temu młodzieńcowi, co nie tylko że w publicznym i w literackim zawodzie przysługi oddał krajowi, ale i przykład rzadkiej miłości chrześcijańskiej nam zostawił; przeniesion w część kraju niby obcą, bo od tylu wieków oderwaną, został tam wzorem obywatela i Chrześciana. Jakoś Pan Bóg szczególnie nam tę śmierć jego nagradza; bo tam, gdzie skonał Wężyk, niosą teraz słowa pociechy Polki, zakonnice miłosierdzia z Poznania; stały już nawet na czele nad domami sierót, których już przeszło półczwarta tysiąca policzono, to jest tyle, ile na wiosnę 1846 roku było w Galicyi. — Dawne stosunki Górnego Śląska z pierwotną ojczyzną już się odnawiają, węzły św. wiary i narodowości się ścieśniają, a początkiem tego narodowego odrodzenia Górnego Śląska, była piękna śmierć Władysława Wężyka.

† †

**R E W I J A G I E  
L W O W .**

**Leszno, dnia 25. Marca 1848.**

*Lamartine. — Arago. — O usadowieniu się Krzyżaków w Pruszech (ciąg dalszy). — Krótki rys historyi literatury Kossyjskiej (ciąg dalszy). — Treść zeszytu trzeciego, roku trzeciego pisma miesięcznego: Kościół i Szkoła.*



*Dominik Franciszek Arago,*

*minister marynarki rzeszypospolitej Francuskiej.*



*Alfons de Lamartine,*

*minister spraw zewnętrznych rzeszypospolitej Francuskiej*

## Lamartine.

Alfons de Lamartine, znany całemu światu przez swe prace literackie, jako poeta i historyk, odznaczał się zawsze największą miłością ludu i dla tego widzieliśmy go zawsze na stronie opozycyi. Powszechnie szanowany, słuchano zawsze z napięciem jego słów w izbie deputowanych, lecz najwięcej ustalił sobie sławę i wziętość historią Girondystów, tak, że się dziwić nie można, że go widzimy pomiędzy mężami tymczasowego rządu rzeczypospolitej Francuskiej. Niezawodnie należy on pomiędzy nimi do najzdatniejszych. Nadzwyczajną wymową obdarzony, wychodzi po większej części jako zwycięzca; nowe tego dowody złożył teraz w krótkim czasie swego ministerstwa spraw zewnętrznych.

## A r a g o.

Dominik Franciszek Arago, znany światu nie tylko jako fizyk, ale też jako deputowany, urodził się 28. Lutego 1786 w Enstangel pod Perpignan; w 18tym roku życia swego wszedł do szkoły politechnicznej, odwiedzał ją przez dwa lata. Roku 1805 został sekretarzem w Bureau des longitudes i prowadził dalej z Biotem i kommissarzami Hiszpańskimi Chaix i Rodrigues rozpoczęty przez Delambre i Mechain rozmiar południka od Barcelony aż do wyspy Formentera. — Znajdował się właśnie na wyspie Majorce, gdy Hiszpania przeciw Napoleonowi powstała. W skutku tego został aresztowanym i więzionym przez kilka miesięcy w cytadelli Belver pod Palma. Po uwolnieniu przeprawiał się do Algieru, aby stamtąd dostać się na okręcie Algierskim do Marsylii, ale na morzu zabranym został przez statek krążący Hiszpański i odstawionym do cytadelli Rosas. Powtórnie uwolniony za reklamacyą Deja Algierskiego, starał się znów dostać do Marsylii, ale blisko już portu porwały burze okręt i rzuciły na brzegi Sardynii, skąd Arago do Algieru się schronił. Tam atoli już był dawny Dej zamordowany, a jego następca kazał zapisać Arago na listę niewolników i używać jako tłómacza na okrętach korsarskich. Dopiero roku 1809 uwolnionym został za kilkakrotném naleganiem konsula Francuskiego, i dostał się na-

reszcie do Marsylii, uszedłszy tylko z wielką trudnością przed fregatą Angielską. W nadgodę tylu trudów, dopiero 23 lat mając, został członkiem akademii umiejętności w miejsce Landa, i od cesarza, który go wielce cenił, otrzymał katedrę professoraką w szkole politechnicznej. Uczył on w niej aż do roku 1831 analizy i geodozyi, później zajmował się wyłącznie astronomią i fizyką, a szczególniejszemi badaniami nad palaryzacją światła, oraz galwanizmem i magnetyzmem. Jako wynalazca utworzonego przez rotacyą magnetyzmu, był on pierwszym z Francuzów, któremu przyznany został medal ustanowiony przez Copleya; a przybywszy do Anglii, nie tylko że uniwersytet Edynburski zamianował go doktorem prawa, ale też miasta Edynburg i Glasgow nadały mu obywatelstwo. Z Gay-Lussakiem zaczął wydawać: *Annales de chimie et de physique*. Rezultata rozmiarów południka, któremi naprzód zjednał sobie imię, znajdują się w dalszym ciągu dzieła *Base du système metrique*, wydawanego początkowo przez instytut Francyi, pod tytułem: *Receuil d'observations géodésiques*. W założonym przez niego roku 1828 *Annuaire du Bureau des longitudes*, daje on popularne rozprawy i odznacza się w ogólności zrozumiałym sposobem przedstawiania najtrudniejszych zadań naukowych. Ten talent wykładu popularnego, przysposobił go także do politycznego zawodu. Brał żywy udział w rewolucyi lipcowej. Obrany roku 1831 pierwszy raz deputowanym przez zebranie oborcze w Perpignan, zabrał od razu miejsce na lewej stronie i pozostał od tego czasu prawie ciągle w opozycyi przeciw wszystkim ministerstwom. Należał z przyjaciółmi swymi Dupont de l' Eure i Laffitem do naczelników stronnictwa wyrażnie radykalnego, a do samego końca panowania Ludwika Filipa stał z Lamennais na czele komitetu, mającego na celu reformę wyborów. Szczególne wrażenie zrobiły jego sprawozdania o kolejach żelaznych i mowa przeciw wyłącznemu wspieraniu nauk klasycznych. W pierwszych zaraz rozprawach o planie obwarowania Paryża, oświadczył się stanowczo przeciw warowniom porozielnym (forts détachés) i mówił jeszcze roku 1841 za murem opatrzonym tylko w bastiony.

Arago posiada powierchowność wspaniałą, do tego ślachetny i odznaczający się wyraz twa-

rzy, a mowę jego zdobią południowe żywe ruchy i głos nie tylko czysty, ale i pięknie brzmiący. Piastował wiele urzędów, które po większej części wyborowi zawdzięczał i z których kilka bezpłatnych. Gdy król Pruski utworzył roku 1842 klasę na czas pokoju dla orderu *pour le mérite* i to głównie za odznaczenie się w naukach i sztukach pięknych, Arago także został tego orderu kawalerem. Nie jedynie jako uczonego i polityka zjednał sobie wielką wziętość, ale także jako dobrego kolega. Lubił zaś namiętnie sławę, i to nie tylko nieśmiertelną, ale też i chwilową, a dążąc do niej w różnych kierunkach, działa wszędzie postępowo i pobudza do czynu, przez zbyt liczny jednakże mawał obowiązków rozdrabnia niekiedy swe siły. Louis Blanc pisze o nim w historii dziesięciu lat, że „bardziej umiał poświęcać się chwilowym swym upodobaniom, niżeli wyższemu celowi, do którego w ogólności dążył. Wytrwałość i wyrachowanie w namiętności, były zawsze geniuszem. Takim geniuszem przygotowały się rewolucje. Arago posiada geniusz, którym się rewolucja rozstrzyga.“ Przyszłość okaże, czy zdanie to i nadal słusznym się okaże i jak Arago odpowie zaufaniu położonemu w nim przez naród Francuski, który mu powierzył po części swe losy, mianując go członkiem rządu tymczasowego rzeczypospolitej.

## O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech.

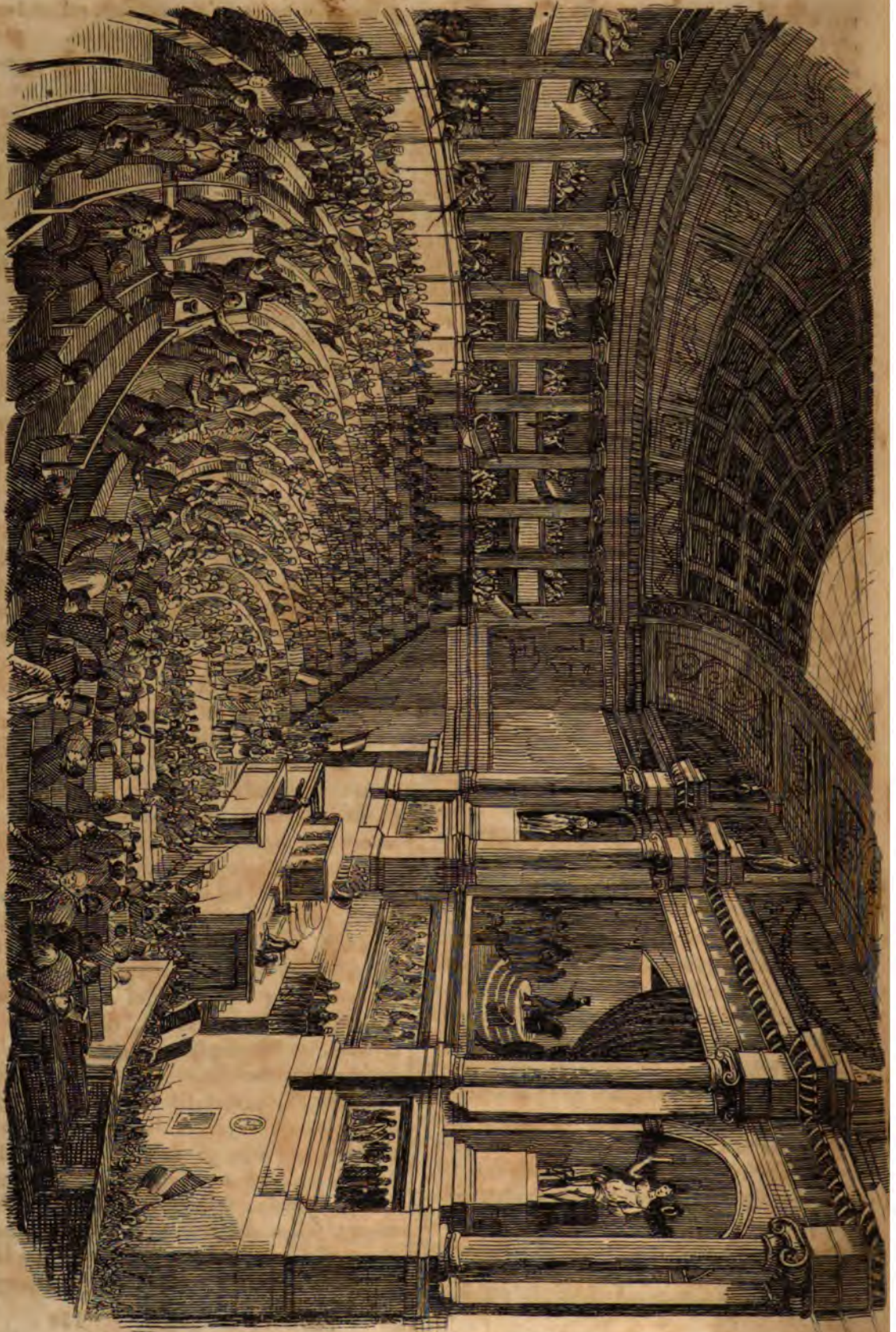
(Ciąg dalszy.)

W tej epoce także potęga zakonu wzrosła do nadzwyczajnego stopnia na zachodzie. Mistrz wiel. już nie przebywał w Palestynie; w posiadłościach Azyatyckich zastępował go wiel. komtur; on zaś bawił to w Niemczech, to w Włoszech — i mieszał się do najważniejszych spraw Chrześcijaństwa. W zarządzie nad posiadłościami Europejskimi dopomagał mu mistrz Niemiecki. Nie mało także do wzrostu zakonu przyczyniła się w tym czasie ustawa Honorjusza III., dozwalająca przyjmowania tak nazwanych „półbraci“, co uwolnieni od surowszych ślubów i obowiązków klasztornych, wspierali tylko zakon radą, datkiem, orężem — przydajmy do tej łatwości wstępu niesłychane swobody i nadania

zakonu, a ogromne pomnożenie członków jego nie wyda nam się nadzwyczajnym. — Jeszcze jedną okoliczność, choć mało ważną przez się, chciałbym wspomnieć mimochodem, „bo rzuca wielkie światło na politykę i zabiegi Krzyżaków, które się u nas dosłownie powtórzyły. Andrzej, król Węgierski, przejęty uwielbieniem dla mistrza wiel. Hermana, nadał zakonowi jego kraj Burza w ziemi Siedmiogrodzkiej na prawie lennem, z obowiązkiem bronienia granic od napaści Kumanów. Zaledwie osiedli i rozgospodarowali się Krzyżacy, oddali kraj swój w lenność papieżowi, usuwając się tym sposobem z pod władzy dawnego pana. Ale Andrzej nie był niedołącznym Konradem — wojska jego wyгнаły r. 1224 Krzyżaków z Siedmiogrodu i ani układy, ani wstawienia się papieża, nie zdołały go skłonić do powrócenia kraju chytrym zakonnikom.

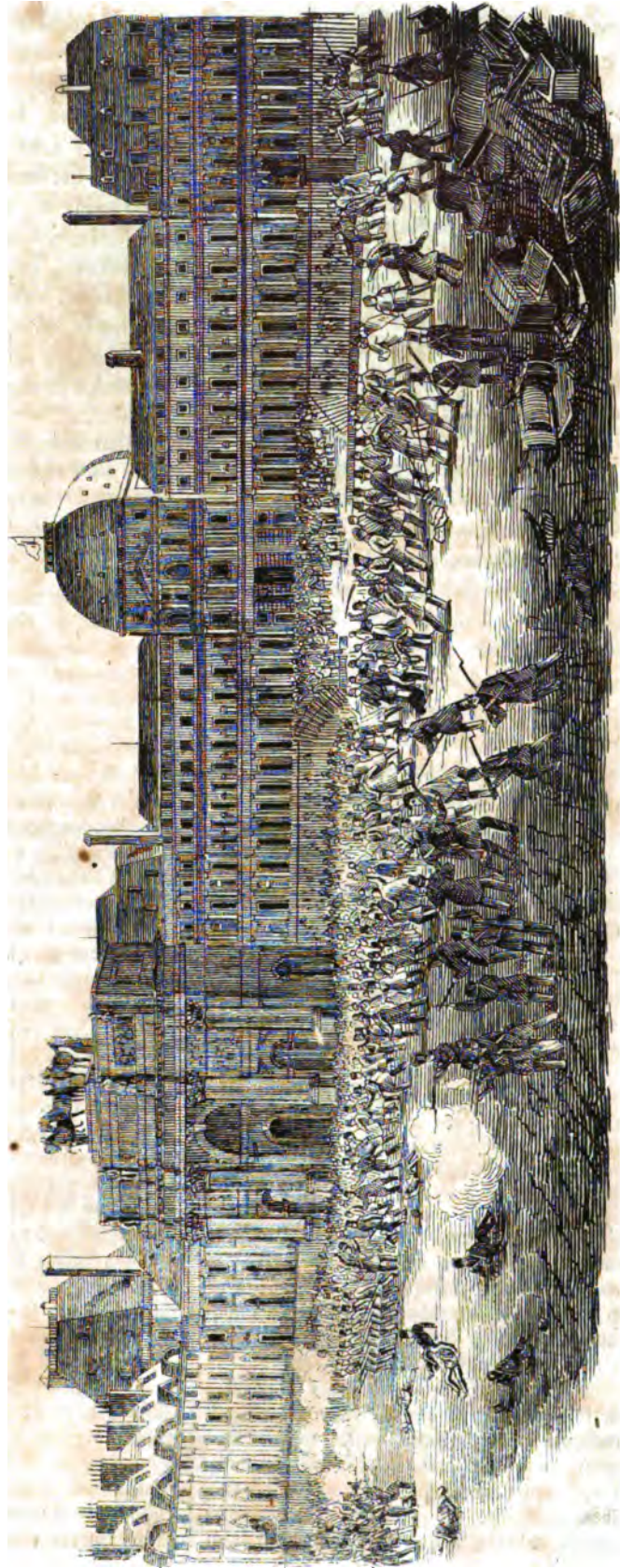
Taki był stan zakonu i stosunki jego, gdy w r. 1226 przyszło od Konrada i Krystyna drugie usilne wezwanie, aby sprawę Chrześcijańską przysłałaniem liczniejszego wojska braci poparł i utrzymał. — Wezwanie to tém milsze było Hermanowi, gdy jak powszechnie wiadomo odzyskanie Jerozolimy, mimo usilności papieżów, wiel. mistrza, mimo wielokrotnych zobowiązań się cesarza Niemieckiego, coraz stawało się niepewniejszym, gdy należało pomyśleć o silnym stanowisku zakonu w Europie. Utrata ziemi Burza jeszcze go bardziej skłaniała do oddania się całą duszą nawróceniu i zawojowaniu Prusaków. Otwierał się widok użytecznego zajęcia zakonu, a zajęcia zgodnego z kardynałnemi zasadami onegoż; błysła nadzieja zawojowania obszernej Pruskiej ziemi; a później może Litwy i niezgodnej Polaki. Te powody zbyt działały na przedsiębiorczy umysł Hermana, aby się nie oddał z całym zapałem urzeczywistnieniu tej myśli, tak zakonowi korzystnej. — Pierwszém staraniem jego było otrzymać potwierdzenie od papieża i cesarza. Grzegorz IX. przychylił się chętnie do tego żądania, cesarz Fryderyk II. oświadczył w szumnym przywileju, że ziemię przez Konrada zakonowi wyznaczone, jako pan świata Krzyżakom na zupełną własność oddaje — a chociaż wiemy, jak u nas szanowano i ważono podobne roszczenia cesarskie, przywilej ten przydał się bardzo Krzyżakom w czasie, gdy sprawy, ich





*Seba Deputowaneych dnia 24 Lutego.*





*Tuilerye dnia 24. Lutego.*

z Polską i własnymi poddanymi szły przed sąd papieżów lub cesarski. (1)

Nie zaraz jednak przyszło do formalnej między Krzyżakami a Konradem ugody. Sprawy Lombardzkie, co tak poróżniły cesarza z papieżem, śmierć Leszka, opóźniły rzecz tę o dwa lata i dopiero w r. 1228 Filip z Halli, Konrad Mnich i Henryk Czech, wysłannicy Hermana Salzy, zjechali się z Konradem w Brześciu i zawarto 22. Kwietnia tegoż roku umowę, mocą której dostali ziemię Chełmińską i część Kujaw z wioską Orłowem. Ziemię tę otrzymali prawem lennem, mieli za nią Konradowi *wiernie służyć*, dopomagać mu w boju przeciwko poganom, po zawojowaniu Pruss ziemię Chełmińską zupełnie zwrócić, a nabytkami w Prussach na połowę z ks. Mazowieckim się podzielić. Tak świadczą kronikarze nasi: Długosz, Kromer, Miechowita, Sarnicki; tak przysięgał na kompromicie Leszek, ks. Maz., w XIV wieku, gdy akt ten z r. 1228 zaginał, a przeor zakonu kaznodziejskiego zeznanie Leszka jako świadomy przywileju potwierdził. Aby dać wyobrażenie czytelnikom moim o pewności, z jaką się kronikarze nasi w tym względzie wyrażają, przytoczę dosłownie tłumaczone miejsca dwóch z nich, gdzie mówią o osadzeniu Krzyżaków.

Długosz w tom. Iym na str. 644 tak się wyraża: (2) Gdy ludy Pruskie na królestwo Polskie

(1) Concedentes et firmantes eidem Magistro, successoribus suis et domui suae in perpetuum tam praedictam terram, quam a praescripto duce recipiet, ut promisit, et quamcumque aliam dabit, nec non terram, quam in partibus Prussiae Deo faciente conquirit velut vetus et debitum jus imperii, in montibus, planitiis, fluminibus, nemoribus et in mari, ut eam liberam sine omni servitio et exactione teneant et immunem.

(2) Prussiae populis in regnum Poloniae barbaricam feritatem per clandestinas et subitas invasiones et incendia, abductionemq. personarum utriusq. sexus in servitutem perpetuam, evomentibus, Conradus Masoviae dux, cum terras suas haberet cum eisdem barbaris vicinas et conterminas, multipliciter gravatus et afflictus, septem fratres Cruciferos de domo Teutonica Ordinis Sancti Sepulcri Dominici Hierosolymitani, quorum Hermanum Ballie de Salza, Primicerius et Magister habebatur, in sui auxilium ex Allemania de consilio Cristini episcopi Culmensis, viri religiosi de Ordine Cisteriensi accessiit. In primario quoq. eorum adventu, in castro Dobrzin, a quo fratres Dobrzinensis

przez niespodziewane i nagłe napady i pożogi, przez uprowadzanie ludzi płci obojg w wieczną niewolę, barbarzyńską arogłość wyzywają, Konrad, ks. Mazowiecki, często i dotkliwie strapiony i uciśnięty (posiadał bowiem ziemię z tymi barbarzyńcami graniczące), przywołał z Niemiec na pomoc za radą Krystyna, biskupa Chełmińskiego, męża pobożnego z Cysterskiego zakonu, siedmiu braci Krzyżaków domu Niemieckiego, zakonu św. grobu Pańskiego w Jerozolimie, których przeor i Mistrz Herman Ballie de Salza się nazywał. Przybyłych naprzód w zamku Dobrzyńskim, od którego braćmi Do-

appellati sunt, ipsos locat. In processu autem temporis eis castrum et oppidum Nieszow, cum villis Murzynow, Orlow, et cum suis attinentiis, donat, largitur, designat. Cum autem aliquot secundis praeliis usus, adjuvantibus illud fratribus Cruciferis, stragem ingentem in Pruthenos edidisset, precibus assiduus Henrici cum barba, Vratislaviensis et Slesiae ducis persuasus, de consilio consortis suae Agasiae, et filiorum suorum Boleslai, Casimiri et Semoviti, nec non praelatorum et Baronorum terrarum suarum, videlicet Guntheri, episc. Plocensis, Michaelis, episc. Cujaviensis, Pacoslai, comitis Derslaviensis, terras Chelmensis et Luboviae inter fluvios Ossam, Drvencam et Wrolam, in quibus barbari Rogov castrum et oppidum et alias munitiones occupaverant, eis inscribit et donat licet de facto non de jure, cum in praejudicium regni Poloniae donationem ipsam Conradus Dux non poterat aliquatenus fecisse. Quae quidem donatio etsi pro ea tempestate videbatur salutaris, ex post tamen Cruciferis ad occupandum terras residuas regni Poloniae semper adhelantibus maxima Christiani sanguinis, Polonis sedes suas naturales defendentibus, sequuta est profluvia, et caedes relatu horrendae commissae. Nec inter Reges et duces Poloniae praeter praefatum Conradum esset alius, qui donationem praedictarum terrarum Chelmensis et Nieszoviensis, et vocationem Cruciferorum, majorem cladem aut pestem ad Poloniae regnum invexerit, majoribusq. bellis Polonos involverit. In ea autem terrarum Culmensis et Lubaviae per Conradum Masoviae et Cujaviae ducis donatione fratribus Cruciferis facta, id primum et praecipue fuit cautum, et id a se tam Magister Hermannus quam fratres Cruciferi patentibus litteris astruxerant; quod Pruthenicae terrae et cujuslibet alteris sub barbaris conquirendae possessio debebat inter Conradum Cujaviae et Masoviae ducem, suosque filios et successores Poloniae principes et Magistrum atq. Ordinem Cruciferorum ex aequo partiri et terrarum Culmensis et Lubaviae donatio, terra Pruthenica conquisita, irritari, et ad Conradum ducem suosque successores pleno jure devolvi. Ordinatio quoq. ipsa et conditiones et appositae fuerunt firmatae et per nullos fide dignos viros apud Plocensis duces et eorum cameras visae saepius et tractatae.

brzyńskimi nazwani zostali, umieszcza, w postępie zaś czasu zamek i miasteczko Nieszawę, ze wsiami: Murzynowo, Orłowo i przyległościami udziela, nadaje, wyznacza. Gdy zaś kilka szczęśliwych bitew stoczywszy, z pomocą tychże braci Krzyżaków, ogromną między Prusakami rzeź sprawił, na usilne nalegania Henryka Brodatego, Wrocław. i Śląskiego księcia, za radą małżonki swojej Agasii i synów Bolesława, Kazimierza, Ziemowita, jakoteż prałatów i baronów ziem swoich, a zwłaszcza Guntera, biskupa Płock., Michała, biskupa Kujańskiego, Pakosława, kasztelana Dersławskiego, ziemie Chełmińską i Lubowską, między rzekami Ossą, Drwencą i Wrollą (dzisiejsza Welle), w których barbarzyńcy zamek i miasto Rogów, tudzież inne twierdze zajmowali, zapisuje im i nadaje, raczej de facto, niż de jure, bo ze szkodą król. Polskiego donacyi tej książę Konrad nie mógł żadną miarą uczynić. Chociaż ta darowizna w owym czasie zbawienną się wydawała, potem jednak gdy Krzyżacy do zajęcia reszty ziem Polskich dążyć zaczęli, stała się przyczyną ogromnego rozlewu krwi chrześcijańskiej (Polacy albowiem naturalnych granic swych bronili) i okropnych mordów. Nie ma też żadnego z pomiędzy królów i książąt Polskich, któryby więcej nad Konrada ściągnął na Polskę klęsk i w cięższe ją wojny uwikłał... W tej zaś darowiznie ziem Chełmińskiej i Lubowskiej przez Konrada, ks. Maz. i Kuj., Krzyżakom zrobionej, to przedewszystkiem i szczególnie zastrzeżono i do tego się, tak mistrz Herman, jakoteż i bracia Krzyżacy, wyraźną umową zobowiązali, że własność ziemi Pruskiej lub innej jakiegokolwiek na barbarzyńcach zdobytej, między Konrada, ks. Maz. i Kuj., jego synów i następców, książąt Polskich, a mistrza i zakon Krzyżacki, po połowie podzieloną być ma; darowizna zaś ziemi Chełmińskiej i Lubowskiej, po zawojowaniu Pruss, ustaje, i do ks. Konrada lub jego następców w zupełności powraca. — Rozporządzenie to i warunki doń przywiązane zostały potwierdzone i od kilku godnych wiary mężów u ks. Płockich w ich kancelaryi widziane często i przeglądane.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Krótki zarys historyi literatury Rosyjskiej.

(Ciąg dalszy.)

Smutny koniec spisku, przez dziesięć lat utrzymywanego, do którego także należał Puszkina, wywarł niekorzystny wpływ na umysł jego, odebrał mu odwagę i zapał. Odtąd poczyna on upadać. Sam przed sobą nie przyznaje się jeszcze, że się mylił, ale już to widać w jego poematach. Niekiedy nawet w zaufaném towarzystwie wyśmiewał dawnych swoich przyjaciół, a przynajmniej ich pojęcia. Zresztą szczerze pragnąłby nienawidzić cesarza, ale nie wiedział, jak sobie wyrozumować powód do tej nienawiści. Poczęto wkrótce oskarżać go o zmiennictwo. Mikołaj wezwał go do siebie; od czasu, jak Rossya Rossyą, pierwszy raz dopiero cesarz raczył rozmawiać z człowiekiem, któremu żaden stopień nie dawał prawa do tego zaszczytu. Nie dość na tém, cesarz tłómaczył się prawie przed Puszkinem ze swego wstąpienia na tron; powiadał, iż mu się zdaje, że Rossya nie cierpi go, mniemając, jakoby usunął od tronu W. ks. Konstantego; usprawiedliwiał się z tego zarzutu; bardzo zachęcał Puszkina, aby pisał, użalał się na jego milczenie. Puszkina odszedł głęboko wzruszony. Powiadał swoim przyjaciołom cudzoziemcom, bo Rosyanom tego wyznać nie śmiał, że wysłuchawszy cesarza, nie mógł mu nie uleźć; „ach, jak ja chciałbym jego nienawidzić — powtarzał — ale cóż mam robić? za cóż będę go nienawidził?“ Od tego czasu stał się prozaiczniejszym w swojej poezyi, wyszydzał już entuzjazm, filozofizm i liberalizm. Krzyczano, że się zaprzedał rządowi; to napełniało goryczą jego duszę, począł nienawidzić publiczność, cisnąć zjadliwe epigrammata przeciw publiczności i przeciw przyjaciołom; sądził się być opuszczonym, zdradzonym od wszystkich, pokłócił się z całym światem.

Jednak i on i publiczność, oboje mieli słuszną. Publiczność nie odstąpiła go ani przez zazdrość, ani przez gniew, ani dla tego, że nie znajdowała już w nim punktu oparcia się; chciała ona mieć w swoim ulubionym poecie przewodnika swego sumienia, albo raczej swojej opinii; mówiła mu: przepowiadałeś w pierwszych twoich poezjach spisek krwawy, — i ten nastąpił; przepowiadałeś później rozczaro-



wanie zapędów młodzieńczych, — i to się sprawdziło; ale teraz cóż nam przepowiesz, co mamy czynić, czego oczekiwać? Puszkina nie miał już na to odpowiedzieć, sam był w rozpacz, i wzajemnie rzucając wzrok pytający koło siebie, gdzie spojrzął, widział zupełną nicłość. Co tylko było w sercu cywilizowanej społeczności Rossyjskiej, pojęcia polityczne ślachetnej młodzieży, marzenia namiętne, zasiane przez Byrona, pamiątki dawnych czasów, to wszystko już wydobyl, oblekl piękną poezją i postawił przed oczyma publiczności; teraz trzeba było zrobić krok dalej; i do tego nie miał siły! Smutek, jaki go stąd ogarnął, przebiega się w ostatnich jego dziełach.

Tu nowożytna literatura Rossyjska musiała się skończyć. Istotnie skończyła się ona z Puszkinem. Bez wątpienia są jeszcze dzisiaj w Rossyi pisarze wielkiego talentu, wysokiego umysłu; ale niech każdy Rossyanin dobrej wiary powie, czy w pismach ich wierszem i prozą jest cokolwiek, coby było nowem, uderzającym, coby przeżyło Puszkina! Ten człowiek nienawidzony, prześladowany od stronników różnych partyi, umarł, zostawił im wolne miejsce, i cóż oni mają postawić na opuszczonym tronie? Jeżeli zechcą panować dowcipem, Puszkina był od nich wszystkich dowcipniejszy; jeżeli napiszą jaką balladę, albo jaki sonet, znajdziemy w Puszkinie piękniejsze. Gdzież się więc obróć? Z temi ideami, jakie mają, nie mogą zgoła posunąć kroku naprzód; literatura Rossyjska teraz na długo jest zamknięta.

Takie jest zdanie Mickiewicza o stosunku Puszkina do literatury Rossyjskiej i o téjże dzisiejszym stanie. Poprzestając na tém zdaniu, na które zresztą Rossyjscy literaci i pisarze zapewne się nie zgodzą, zastanowimy się tylko

nad tém, do jakiego stopnia język Rossyjski obecnie się rozwinął i co na przyszłość zapowiada. Powtórzmy tutaj tylko to, co Szewirjew, profesor w Moskwie, w tym przedmiocie powiedział w artykule zamieszczonym w pierwszym poszycie czasopisma wydawanego przez profesora Pogodina, pod tyt.: *Moskwicianka*.

Dziesięć lat upłynęło, mówi Szewirjew, od czasu, jak się ukazał ostatni tom historii Karamzina, i zapytuję się wszystkich nowoczesnych pisarzy, któż był ich nauczycielem, na jakich wzorach styl swój kształcili? Może wprawdzie być, że się znalazły zmiany w skutku osobistego usposobienia, w skutku indywidualności tego lub owego autora, w skutku gatunku ich twórców; może być, że w używaniu niektórych wyrazów nastąpiły jakieś różnice, lecz należy rozróżniać przypadkowe odmiany w stylu, od powszechnych form mowy, które ciągle jeszcze te same pozostały od czasu, jak przez Karamzina ustalone zostały. W jednym pisarzu widać wesołą, zmysłową grę fantazyi, w drugim gorące uczucie, w innym wszystko zkestańszo pod wpływem abstrakcyjnej myśli; wszystkie te indywidualne cechy odbijają się u każdego w charakterze stylu; narodowa powieść, prowincjonalna komedia, powiastki ludowe, uczone dzieło, uczona rozprawa, artykuł dziennikarski, nie mogą być pisane w tym samym stylu, lecz mogą mieć równe formy mowy. Pokolenia pederastające, kogóż sobie obiorą za mistrza między pisarzami, chcąc wykształcić swój język? cóż wezmą sobie na wzór, czy historią Karamzina, czy który z dzisiejszych dzienników? Na kimże się kształcili inni mistrzowie: Zukowski, Batuszków, Puszkina? Czy może kto, nie czytawszy dzieł Karamzina i nie poznawszy jego stylu, rościć prawo do nazwy pisarza, albo należeć do grona dzisiejszych Rossyjskich literatów? — Zaiste, Karamzin długo jeszcze będzie służył za wzór prozaika Rossyjskiego, jak Puszkina za wzór poety Rossyjskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zeszyt trzeci, roku trzeciego pisma miesięcznego: *Kościół i Szkoła*, zawiera następujące artykuły:

I. Rzeczy tyżące się naukowości i wychowania: Teatr i Kościół. O przygotowaniu dzieci do spowiedzi i komunii ś. List do Redakcyi z podróży, zawierający niektóre zachwyty z nad Sekwany, Renu i Aary (c. d.) Język (dokończenie). Wyjątki z Fabiana Birkowskiego. Wyjątek z dawnego rękopisu, co go znalazł Teodor Narbutt, i z niego ogłosił szczegółowy opis załot Polskich, pełen prostoty i prawdy. — II. Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyżące się szkół: O założeniu szkół gospodarskich i t. d. O podwyższeniu e-płat nauczycielskich do funduszu emerytalnego. O umieszczeniu na przyszłość i katolickich księży w wojsku. — III. Literatura: Czytania Józii, dziełko przeznaczone dla młodych dziewczyn przez Stanisława Jachowicza. 8vo. W Warszawie 1847. — IV. Rozmaitości. — V. Wiersze różne.

Pisma tego nabyć można po wszystkich król. Urzędach pocztowych i Księgarniach krajowych i zagranicznych, za cenę półroczną 1 tal., czyli 6 zł. pol.

**W**  
**Y**  
**J**  
**A**  
**G**  
**I**  
**E**  
**R**  
**W**  
**U**  
**D**  
**U**  
**.**

---

**Leszno, dnia 1. Kwietnia 1848.**

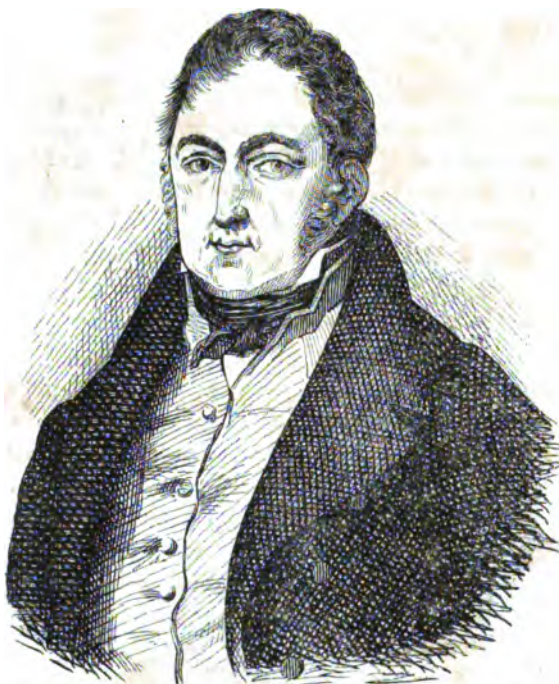
---

*Ministrowie Rzeczypospolitej Francuskiej (ciąg dalszy). — Uwagi nad kształceniem ludu wiejskiego. —  
O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech (ciąg dalszy).*

---



*Ledru-Rollin,  
minister spraw wewnętrznych.*



*Dupont de l'Éure,  
prezydent Izby Tymczasowej.*

## Ministrowie rzeczypospolitej Francuskiej.

(Ciąg dalszy.)

### Dupont de l'Eure.

Jacques-Charles Dupont, nazwany de l'Eure, teraźniejszy prezes rządu tymczasowego rzeczypospolitej Francuskiej, który zachował przez 81 lat życia swego nieskazitelne i czczone w całej Francji imię, urodził się dnia 27. Lutego 1767 w Neubourg w Normandy; był najprzód adwokatem przy parlamencie téjże prowincyi, a roku 1792 został merem swój gminy. Podczas rewolucyi i cesarstwa postępował stopniowo na zarządcę obwodowego, sędziego w Louvier, prokuratora publicznego przy sądzie kryminalnym departamentu de l'Eure, na członka rady pięciuset, prezesa sądu kryminalnego w Evreux, a od roku 1811 na prezesa cesarskiego trybunału w Rouen. Polityczny zaś swój zawód rozpoczął dopiero podczas stu dni, w których jako wiceprezes izby reprezentantów, obstawał przeciw wszelkim usiłowaniom Napoleona ku przywróceniu dawnego swego despotyzmu. Po bitwie pod Waterloo protestował silnie ale daremnie przeciw przymuszonemu rzeczeniu się tronu, przewidując lepiej jak drudzy, że to pociągnie za sobą wkroczenie mocarstw sprzymierzonych do Francyi; a gdy to nastąpiło, bronił ile zdołał zagrożonej niepodległości swego kraju. Ministerstwo ówczesne ukarało go za to zrzuceniem z urzędu członka rady najwyższej departamentu de l'Eure. Natomiast obrano go roku 1817 deputowanym tegoż departamentu, i w nim wysokie znaczenie sobie zjednać umiał; od tego czasu zasiadał ciągle na ostatecznej lewej stronie izby deputowanych. Najsilniej wystąpił, kiedy po śmierci księcia Berri ministerstwo uchwyciło ten wypadek jako powód do ścieśnienia swobód publicznych. Roku 1824 obrany został deputowanym z jednego obwodu Paryża. Gdy trzy lata później minister Peyronnet przedstawił projekt do prawa, który pod pozorem zaprowadzenia wolności druku, miał na celu jój ścieśnienie jeszcze większe; Dupont stanął znów w całej swój sile, a lubo tylko rzadko brał udział w rozprawach, przecież w znanój powszechnie mowie kładł najsilniejszą opozycją. Roku 1830 pod-

pisał protestacyą [deputowanych przeciw znanym ordonansom Karóla X. Po rewolucyi Lipcowej i po wstąpieniu na tron Ludwika Filipa, wszedł niechętnie i tylko na usilne prósy swego przyjaciela Lafitte, którego nazwać można założycielem nowój dynastyi, do gabinetu jako minister sprawiedliwości i wielki pieczętarsz. Gdy go przedstawiono Ludwikowi Filipowi, nie taił mu wcale swego sposobu myślenia. Oświadczył wprost, że nie jest dworakiem, i że zwyczaje jego i skłonności są republikańskie. Ludwik Filip odpowiedział, że już dworu nie będzie i że sam bardzo żałuje, iż nie może żyć w kraju republikańskim, jakim jest Ameryka. — Położenie takiego człowieka pomiędzy ludźmi, którzy tylko podchlebstwem wynieść się chcieli, trwałem być nie mogło. Louis Blanc mówi w swój „historii dziesięciu lat“: niewzruszony zdrowy rozsądek, otwartość, dobrodusznosc połączona z zaszczytną prostotą, wielka gorliwość w pracy, nie są jeszcze dostatecznymi zaletami, aby panować nad zwikłaniami, które w zepsutém towarzystwie z krzyżowania się interesów i igrzyska namiętności powstają.“ Już w Październiku podniosła się w radzie ministrów sprzeczka między królem a panem Dupont. Gdy minister ten oświadczył, że jeżeli prefekt Sekwany, pan Odilon-Barrot, urząd swój utraci, to i on do dymissyi się poda; odrzekł Ludwik Filip: „ale pan dziś rano zupełnie przeciwnego byłś zdania.“ „Ja! Najjaśn. Panie! mogę zaręczyć, żeś W. Kr. Mość jest w błędzie.“ — „Jak to Mości Panie, więc mi kłamstwo zarzucasz? Dowie się cały świat o tém, żeś mi słowa nie dotrzymał.“ — „Najjaśniejszy Panie!“ odpowiedział na to Dupont z godnością: „jak król powie tak, a Dupont de l'Eure nie, to nie wiem, któremu z dwóch Francya wierzyć będzie.“ Pośrednictwo księcia Orleańskiego doprowadziło do chwilowój zgody króla z Dupontem, ale gdy w Grudniu oddalono generała Lafayette'a od dowództwa gwardyi narodowój, natenczas nie dał się już dłużej zatrzymać w ministerstwie i złożył urząd. Chętnie go téż puszczono, bo uważano popularność jego za niepotrzebną dla nowój monarchii. Od czasu tego wiernym ciągle został kierunkowi, w którym dawniej postępował. Po tragicznój śmierci najlepszego swego przyjaciela, deputowanego Dulong, zabitego kulą w pojedynku przez Bugeaud'a, złożył także r. 1834

urząd deputowanego, i wstąpił dopiero do izby napowrót w skutku ostatnich wyborów.

Nie ubiegał on się nigdy za znaczeniem, wpływem i majątkiem, i nie przyjął za usługi świadczone krajowi innej nagrody, oprócz krzyża oficerskiego legii honorowej.

### Ledru Rollin.

Ledru Rollin, minister spraw wewnętrznych, był adwokatem przy sądzie kassacyjnym, lecz porzucił swój urząd, skoro został członkiem izby deputowanych. Jako deputowany pokazał wiele talentu, rozwinął silną wymowę i objawił prawe zasady polityczne, dla których wielkie ofiary poniósł. On należy do nieskazitelnych charakterów w całej Francji; nawet jego polityczni przeciwnicy przyznają mu, że wszystko z przekonania, nic z samolubstwa lub miłości sławy, że wszystko dla ludu, nie dla siebie samego nie czyni. Takie charaktery trzeba tém bardziej poważać, jeżeli zważamy na ogólne zepsucie obyczajów, które we Francji za Ludwika Filipa panowało; szczęśliwą zaś zmienić się może republikańska Francya, gdy takie ma wzory.

### Subervic.

Generał Subervic należy do dawnych ozdób cesarstwa i okazał się przeciwnie jak zwykle generałowie Napoleona, zawsze liberalnym i tym zasadom przychylnym, które w rewolucyi zwycięstwo odniosły.

### Carnot.

Carnot, godny syn swego ojca, któremu towarzyszyła sława, że 14 armij dawniej Rzeczypospolitej uorganizował i niemi kierował, odznacza się równie jasnością ducha jak wzniosłością serca i wytrwałością w zasadach. Zasługuje więc być ministrem oświecenia. Był członkiem izby deputowanych, a przytém jest znany jako historyk. Przez wiele lat żył w Magdeburgu, gdzie ojciec jego w r. 1823 na wygnaniu umarł.

## Uwagi nad kształceniem ludu wiejskiego.

Wychowanie pierwiastkowe ludu wiejskiego jako rdzenia narodu, wszelką na siebie powinno zwrócić baczość wszystkich, którzy wzięli na siebie ten obowiązek.

Ze nauczyciele elementarni mało się dotąd przyłożyli do obudzenia uczuć ślachtetniejszych, narodowych, wzniecenia prawej miłości ojczyzny w sercach ludu, wykorzenienia przesądów, zabobonów, a zaszczepienia natomiast czystej wiary Chrystusa, przypisać to należy najwięcej mylnemu pojęciu obowiązków swego powołania, lub téż złemu wyobrażeniu o ludu wiejskim. Pierwsze pochodzi nie tak może z niedostatku wykształcenia naukowego, jak raczej z braku pojmowania życia całego ludu w stosunku do całej ludzkości, a stąd przeznaczenia i dążności narodów, pod jednym zostających rządem. — Drugie pochodzi z nieznamomości ducha ludu naszego w ogóle, potem jego charakteru, zalet, cnót, wad i błędów w szczególe. — Na to tedy zwróćmy uwagę, abyśmy jak należy pojmować mogli stanowisko i stosunki nasze względem tych, których wychowanie moralne nam jest poruczone.

Większa część nauczycieli elementarnych mniema: dosyć jest nauczyć dzieci czytać, pisać jako tako, cokolwiek rachunków i religii na pamięć z katechizmu. To jest właśnie mylne pojmowanie swych obowiązków i bardzo mylne! Nie te bowiem drobne wiadomości są głównym zadaniem naszym, ale kształcenie ludu moralnie, naprowadzenie do poznania własnej godności, obznajomienie ich ile można ze stosunkami zewnętrznymi i t. d. (\*)

Sama natura wskazuje nam tę drogę i potwierdza, że jest właściwą. Porównajmy cały lud ciemny, nie wykształcony z dziecięciami, a przekonamy się o téj prawdzie. — W dziecięciu najpierw rozwija się czucie, potem pojmowanie świata zewnętrznego z powziętych wyobrażeń, tym więc przez naturę wskazanym torem postępować należy, rozwijając i kształcąc władze duszy, które się najpierw wyjawiają na zewnątrz. Mówiłem już w jednej rozprawce, że

(\*) Nadmienić mi tu wypada, że do tak zwaney: *Szkoły niedzielnéj*, chodzą chłopcy do lat 20, dzieciwczęta do 18.





*Carnot,*  
*minister oświecenia.*



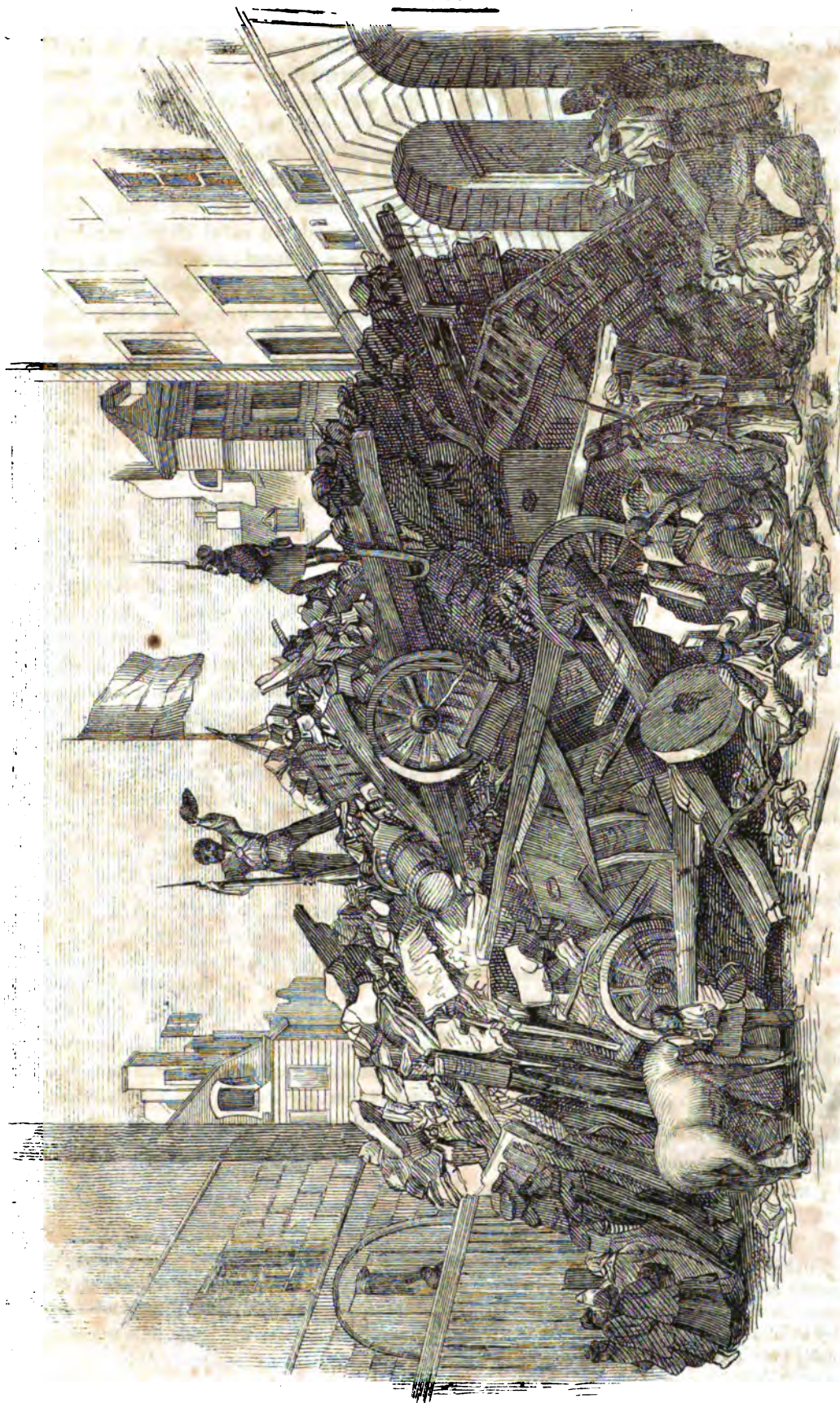
*Jenerał Subervie,*  
*minister wojny.*

kształcenie serca, nadanie umysłowi właściwego kierunku, postawienie wreszcie przyszłego człowieka w społeczeństwie tak, aby jego dążność obrała sobie cel dobry i właściwy, to jest głównym zadaniem szkół wszystkich. Zadanie więc szkół elementarnych pod tym względem nie różni się bynajmniej od przeznaczenia gimnazyjów i uniwersytetów, lecz tylko w sposobie wykonania i w kształceniu naukowym jest różnica. Sądząc człowieka podług wartości moralnej, mówimy: ten dobry, ten ślachtetny, ten kocha swoją ojczyznę i dla niej się poświęca i t. d. Oceniając człowieka w podobny sposób, nie potrzeba nam wiedzieć, czy on ma wiele, lub mało nauki, czy nawet umie czytać, bo takie wiadomości zupełnie odrębne mają w duszy siedlisko i nie są bynajmniej podstawą ukształcenia moralnego. Zarzuci kto może, że to nie prawda, bo człowiek bez nauki nie pojmie nawet miłości ojczyzny, nie zdolny ocenić swoich postępów. To nie potrzebne! albowiem z uczuć i pociągu wewnętrznego do postępowania w pewnym kierunku, nie zdajemy sprawy ani sobie, ani też komu innemu ją zdawać czujemy się obowiązani. Można być ślachtetnym,

cnotliwym, z poświęceniem i t. d., z samego naturalnego popędu; nauka dać go nie może, ona się tylko przyczynia do zrozumienia i dokładnego poznania czynów własnych i cudzych. Gdyby nauka miała być jedyną podstawą i koniecznym warunkiem moralności, to wszyscy uczeni powinni być bardzo ślachtetnymi, cnotliwymi, jednym słowem, dobrymi ludźmi. O nie prawda! Obok uczoneści mieści się często najbrudniejsza podłość!

Wykształcenie młodzieży na ludzi uczonych i wykształcenie na ludzi moralnych, zupełnie to odrębne są drogi, które po szkołach naszych zwykle obok siebie idą, lecz postępowanie na nich jest bardzo różne, a stąd i skutki, które się okazują na wychowaniach. — Szkoły elementarne mają także kształcić młodzież na ludzi religijno-moralnych, dobrych, przytęm udzielić innych wiadomości z nauk najpotrzebniejszych. Wykształcenie więc młodzieży moralnie niechaj będzie głównym zadaniem, a naukowo podrzędnym, bo powtarzam jeszcze raz: prostaczek uczciwy jest stokroć lepszym obywatelem, od uczonego łotra. Nie wychodzą wprawdzie ze szkółek elementarnych ludzie u-





*Barykada na ulicy St. Martin w Paryżu dnia 23. Lutego.*

czeni, dla tego też powyższa prawda bardziej do ogólnego wychowania zastosowana być powinna. Jeżeli nauczyciele elementarni chcą być prawdziwie użytecznymi, niechaj w ten sposób pojmują swoje zadanie i do tegoż swoje zastosują postępowanie, nie zaniedbując wszakże kształcenia młodzieży naukowo. (\*)

Chcąc jeszcze dokładniej pojąć sposób postępowania, jakiego się w kształceniu młodzieży chwycić należy, potrzeba objąć myślą całą ludzkość, zastanowić się uważnie nad dążnościami pojedynczych ludów, nad drogami, po których idą i t. d. Jeżeli nie jesteśmy dosyć usposobieni zrobić sobie tak obszernych wyobrażeń i tak oddalonych porównań zestawić w umyśle, a których zwykle z pisma rozmaitych w podobnym przedmiocie nabyć można, to uważamy tylko najbliższą nas otaczającą plemienną, chociaż nie już całe narody. Społeczeństwo ludzkie, podzielone na tysiączne plemiona, różne a różne między sobą obyczajami, mową, wiarą i t. d., zdąża każde z osobna do pewnego celu, który sobie samo wytyka, a Opatrzność Boga kieruje, zastanawia, zwraca lub niweczy jego kroki. Jak człowiek pojedynczy przejmuje od drugich to, co się jemu upodoba, jak jeden nad drugiego wznieść się usiłuje, jeżeli się czuje być ku temu zdolny, tak całe plemiona, całe narody. Przyznać musimy, że ludzie wszyscy jesteśmy pod tym jednym przynajmniej względem wszyscy próżni, o tyle dumni, że radzibyśmy się widzieli wyższymi nad drugich, jeżeli nie nauką, to mieniem, jeżeli nie mieniem, to zręcznością i t. d. bez końca. Takimi się okazują w dążnościach swoich nie tylko w ciągu lat, lecz nawet codziennie narody całe. Jeden na drugiego pogląda to zazdrośnym, to liściościwym, to szyderczym okiem, i różnie wedle okoliczności, a potem znowu stósownie do swęj woli, możliwości, stósunków i t. d. sam własne stawia kroki. Tak to dziwny układ na świecie ludów stykających się z sobą przez całą zamieszkaną ziemię, jakoby koła i kółka i walce jakiejś maszyny, z których gdy jedno toczy

(\*) Uczniowie szkoły niedzielnej powinni być wcale inaczej być pouczani. Według mego zdania, nie tyle na naukę czytania, pisania i rachunków, jak na religię, moralność, czasu lożyłoby należało. — Wszystko, coby obudzało myślenie cokolwiek mniej materialne, dalej inne podobne wpływy, powinni nauczyciele szczególnie tutaj mieć na względzie.

się powoli, inne w szybkim kręci się biegu, jeszcze inne zaledwo się porusza. Same względny, względności, oględności w postępowaniu pojedynczych ludzi i całych krajów. Jeden o drugiego zaczepiony, jeden do drugiego w jakimś odwrotnym lub prostym, ujemnym lub dodatnym stósunku i tak być musi. Gdyby jeden był człowiek na całej ziemi, nie byłoby dlań żadnych a żadnych stósunków, a stąd nie potrzebowałby zmieniać nigdy ani swego postępowania, czy zgodnego, czy niezgodnego z wewnętrznym przekonaniem, i byłby zawsze na jednym stanowisku; nie mógłby ani się wznieść, ani upaść. Bo nad kogóż by on się wznosił, lub u czyich stóp spoczął, będąc samotnym na wielkim świecie? Tak samo byłoby z narodem, gdyby był tylko jeden, niepodzielny, w całym znaczeniu wyrazu równy.

Tak przecież nie jest i być żadną miarą nie może, przynajmniej dzisiaj i jutro i jeszcze może wieki, aż kiedyś, lecz nacóż nam tak daleko w przyszłość zachodzić, kiedyśmy jeszcze obecności nie zbadali. Otóż takie to stósunki i dążności pojedynczych wiosek, miast, prowincyj, a potem znowu nad tęp zasiadającego rządu, powinniśmy uważać i pojmować. Nie tak to zapewne jest trudne, bo wszelkie kroki ziemskie są przynajmniej dla oczu widzialne i dla uszu słyszalne, a zatem nic więcej nie potrzeba, jak tylko otworzyć oczy tak szeroko, ażby duch obaczył; otworzyć uszy, ażby serce posłyszało, a wtenczas będziemy mieli wiadomości, jakie zajmującym się kształceniem młodzieży są potrzebne, na miarę postępowania sobie z nią lub na wagę, dla położenia ich w tę lub ową szalę stósunków wzajemnych rządu i rządzonych, panów i sług, ciemiężców i uciśnionych.

Jeżeli mamy złego sąsiada, chciwego na nasze mienie, zazdrośnego naszemu powodzeniu, obłudnym go znamy być przyjacielem, knującym zdradę w udanej przyjaźni, przygotowującym podstęp, aby nas pognębił lub w nieszczęście pogrążył; podwajać powinniśmy naszą baczność na niego, powinniśmy unikać ile możliwości wzywania jego pomocy; jednym słowem, unikajmy jak tylko można, zbliżenia się do niego, a wtedy nas pewniej nie jedno ominie nieszczęście, z jego strony przygotowane, a które przy sposobności na kark nam spuścić nieomieszkałoby.



Nie dosyć na tém być ostrożnym i chronić się złego sąsiada, którego nienawidzimy, jeżeli mieszkać obok niego jesteśmy zmuszeni, ale powinniśmy starać się usilnie, zabezpieczyć siebie i rodzinę na przyszłość, aby nam już nie tyle mógł szkodzić. Takie, a przynajmniej podobne względy, ma na uwadze naród każdy, takie mieć powinien i nasz.

Aby naród ocalił się od zupełnej zagłady, powinni wszyscy członkowie jego, wywierający nań jakiegokolwiek wpływ, połączyć się ściśle, jedną postępować drogą, do jednego tylko zdążać celu. Niezgodność członków rodziny nieznacznie sprawdza w jej koło upadek, a cóż dopiero rozdarcie na stronnictwa całego narodu?

Nauczyciele powinni aż dotąd sięgać myślać, bo jeżeli mniemają, że tylko czytać, pisać, przytém cokolwiek religii i rachunków nauczyć mają młodzież, szczególnie młodzież do szkoły niedzielnej należącą, to wtenczas ścieśniają obręb swego wpływu, zwężają granice swego działania i samych siebie stawiają niżej, aniżeli właściwie jest ich stanowisko.

Co do poznania ludu naszego pod różnemi względami życia domowego i publicznego, téj nabyć mogą tylko przez własne uważanie, przez zbliżenie się do ogniska ich chat. Określać bowiem ich życie, skłonności, zalety i wady ze wszystkimi szczegółami na papierze, byłaby to praca nader mozolna, a korzyść z tego nie wielka.

Nie jest to żadną zasługą, ale powinnością każdego mającego z ludem ciągłe a bliskie stosunki, poznać go dokładnie, a wtedy tylko może on korzystne wywierać nań wpływy, wtedy może działać skutecznie i dowolnie, urządzając stosownie do obznajomienia się z ludem swoje względem niego postępowanie. Nie bądźcie tylko, o bracia! uprzedzeni o wadach ludu za nadto; lud albowiem nieoświecony jest to dziecię. Jak dziecięciu przebaczymy wiele błędów dla tego, że je po większej części z niewiadomości popełnia, tak samo rzecz się ma i z ludźmi dorosłymi, ale nie wykształconymi. — Całą więc usilność naszą powinniśmy zwrócić najprzód ku poznaniu ludu dokładnem, w czém nam i pisma w tym przedmiocie opracowane nie mało dopomóżd mogą, a powtóre starajmy się pojąć i zrozumieć stosunki ludu domowe i

społeczne. — Na tych dopiero wiadomościach nasze obchodzenie się z nim i kształcenie młodzieży gdy zasadzimy, wtedy z pewnością i dla dobra ogółu uczynimy więcej i samych siebie postawimy wyżej.

H. F.

## O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech.

(Ciąg dalszy.)

Nie mniej jasnym i pewnym jest podanie Kromera [str. 194.] (1). Gdy w tym czasie Prusacy Mazowsze niezmiernie pustoszyli, ks. Konrad zwołał synod swoich baronów, dla zaciągnięcia rady, i nareszcie za naleganiem bisk. Krystyna, braci czyli sodalisów Niemieckich, co byli służbę wojskową przeciw barbarzyńców pod godłem Maryi Panny ślubowali, i nieco przedtem od Saracenów z Siryi wyparci by-

(1) Per hoc tempus Prussis Masoviam vehementer vexantibus et vastantibus inops consilii Conradus dux, habito conventu suorum, tandem Christiano, episcopo suggerente et suadente, fratres sive sodales Teuthonicos et ipsos piam contra barbaros militiam sub titulo sanctae Mariae professos, qui paullo ante a Saracenis e Syrio ejecti fuerant, per eum ipsum Christifidum Roma accivit; Chelmensemq. tractum et quidquid terrae est inter Vistulam, Mocram atq. Dervanciam flumina eis tradidit: his legibus: ut contra Prussos sedulo et summis viribus bellum gererent. Ubi vero eos domuissent, Chelmensem quidem ditionem redderent: cetera vero quaecumq. de barbaris cepissent, arbitrio honorum virorum ex aequo secum, seu cum posteris suis partirentur: Polonis ne quam vim, aut injuriam facerent, neve hostes eorum receptarent, aut illo favore prosequerentur: contra barbaros autem et a religione Christiana alienos, ut ipsis cum opus fuerit praesto essent. Si quid horum transgredierentur, poenae, quae contra ingratos est ex jure gentium, subjacerent, hoc est, beneficia accepta amitterent. Haec ita inter Conradum et supra memoratos fratres Cruciferos, quorum tunc Hermannus de Salza summus magister erat, (sic illi ducem suum appellant) convenire, et a Gregorio nono pontifice max. approbata et confirmata sunt. Quae nos a libro vetusto germanica lingua scripto, qui in arce Lubaviensi asservatur, viri pietate juxta ac doctrina et integritate summa praedicti Stan. Hosii dudum Culmensis, nunc jam Varmensis episcopi beneficio eruta et subministrata, bona fide hic inseruimus. Nam pacta ipsa publicis litterarum monumentis consignata, partim injuria temporum et negligentia nostrorum amissa, partim fortassis etiam studio Cruciferorum suppressa, periere.



li, przez tegoż samego Krystyna z Rzymu przyzwał. Chełmińską okolicę i całą ziemię między rzekami: Wisłą, Mokrą i Drzwicą im oddał, z tym obowiązkiem, aby przeciwko Prusakom pilnie i całemi siłami bój wiedli, aby po ich uśmierzeniu Chełmińską posiadłość oddali; inne zaś ziemie, zdobyte na tych barbarzyńcach, zdawszy się na sąd ludzi uczciwych, na połowę z nim lub potomkami jego podzielili: żeby Polakom żadnego gwałtu ani krzywdy nie wyrządzali, nieprzyjaciołom ich u siebie schronienia nie dawali, ani żadnego im nie okazali względu: ażeby wreszcie Polakom przeciw barbarzyńcom i przeciwnikom Chrześcijańskiej wiary, tyle razy, ile tego potrzeba będzie, pomagali. Gdyby zaś coś z warunków tych przekroczyli, uleż mają karze, z prawa narodów na niewdzięcznych przepisanej, to jest utracie odebranych dobrodziejstw. Taka między Konradem, i wyżej wzmiankowanymi braćmi Krzyżakami, których mistrzem wielkim (tak oni księcia swego zowią) był wtedy Hermann de Salza, stanęła umowa i od papieża Grzegorza IX. potwierdzoną została. — Tośmy ze starożytnej książki, po Niemiecku pisaniej, a zachowanej w zamku Lubowskim, za sprawą i łaską męża sławnego pobożnością i nauką, jakoteż i nieposzlakowaną cnotą, St. Hosiusza, dawniej Chełmińskiego, dziś już Warmińskiego biskupa, dowiedzieli się, odkryli, i sumiennie tu wpisali. Ponieważ oryginały tych dyplomatów, częścią przez czas i niedbałość naszą poginęły, częścią może nawet staraniem Krzyżaków zniszczone.

Wyrażenia obudwóch kronikarzy są pewne, ani cienia wahania się, lub dwuznaczności, nie widać: — na nieszczęście nie przytaczają obadwa wiarogodnych źródeł. Długosz zupełnie je pomija, Kromer wspomina tylko o jakiejś książeczce w Niemieckim języku pisaniej, nie podając ani nazwiska, ani położenia autora w tej sprawie. Niedostatek ten jest przyczyną, że świadectwa naszych kronikarzy po większej części przed twierdzeniami Voigta ostać się nie mogą, który oryginalne przytacza dyplomy. Zobaczmy, co opiewa umieszczony przez niego przywilój Konrada, dany Krzyżakom w roku

1230 (2). „Prócz tego (słowa są nadania), cokolwiekby na osobach lub dobrach wszystkich Saracenów przez wzięcie do niewoli, złupienie, wydarcie, zajęcie, lub podbicie z ruchomości lub nieruchomości, z ziem lub wód ze wszystkim co też zawierają, rzeczeni bracia w jakikolwiek sposób nabyli, z całém i nienaruszonym prawem i swobodami powyższej darowizny, — w której ciż żadnego wcale zmniejszenia, uszczuplenia lub zawady odemnie, dziedziców moich, lub kogokolwiek innego, któregobym powściągnąć i powstrzymać zdołał, doznawać i cierpieć nie mają — tymże ustąpiłem, ażeby je na prawdziwą własność i zupełne panowanie spokojnie posiadali; na to zgodziłem się z przyzwoleniem małżonki mojej, synów moich, biskupów, baronów i magnatów ziem moich; obiecując stale i szczerze podług całej możności i wszystkich sił swoich pomoc i radę do zachowania i obrony powyżej wymienionych własności, przeciwko każdemu napastnikowi, obowiązując wraz zemną wszystkich dziedziców i następców moich, oraz ziemie moje, do przyjęcia, dotrzymania i zachowania wszystkich wymienionych nadań, ustąpień, zobowiązań i przyrzeczeń.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(2) Praeterea quidquid de personis vel bonis omnium Saracenorum captivacione, depredatione, extorsione, occupatione, vel subjagatione, mobillium, sive immobillium, terrarum vel aquarum atque omnium in eis contentorum quolibet modo fratres praedicti adipisci potuerint cum omni ac integro jure et libertate superim praemissae donationis nulla prorsus diminutione, coarctione, vel impedimento ipsis a me, heredibus meis vel quolibet alio, quem nos prohibere vel coarctare possumus, praestando vel procurando eisdem concessi, cum vera proprietate et perfecto dominio quiete possidendum, et in hoc consensi cum uxoris meae, filiorum meorum, episcoporum baronorum et magnatum terrae meae consensu, contra omnem hominum ad observationem et defensionem omnium supradictorum, secundum omne posse et totas vires meas eisdem auxilium et consilium bona fide firmiter promittens, omnes heredes et successores meos et terras meas obligans mecum et astringens ad rathabitionem, observationem et conservationem donationum, concessionum, obligationum, promissionum omnium supradictorum.

**R** **L** **J** **A** **C** **J**  
**R** **L** **J** **A** **C** **J**  
**R** **L** **J** **A** **C** **J**

**Lesno, dnia 8. Kwietnia 1848.**

*Ministrowie rzeczypospolitej Francuskiej (ciąg dalszy). — Krótki rys historii literatury Rosyjskiej (ciąg dalszy). — Wiersze: Pacierz Polski. Musz być Polakiem. — O usadowieniu się Krzyżaków w Pruszech (ciąg dalszy).*



*Marie,*  
*minister budowli publicznych.*



*M. Bethmont,*  
*minister handlu.*

## Ministrowie rzeczypospolitėj Francuskiej.

(Ciąg dalszy.)

### M. Bethmont.

M. Bethmont, równie przez swe skłonności jak urodzenie do ludu należący, był uzdolnionym, biegłym i uczonym adwokatem, a razem filozoficznie wykształconym mężem, korzystał w najgodniejszy sposób z swych darów na trybunie i użyje ich równie jak minister handlu.

### M a r i e.

Marie był głową stanu adwokatów w Paryżu; jego znaczenie przy kratkach było równie wielkie jak słuszne. Pomiedzy członkami izby deputowanych zajmował od dawna znakomite miejsce, należąc do deputowanych, którzy stanowili największą opozycyą. Nadziejom, które wzbudzały jego talent i charakter, odpowiedział szczególnie na posiedzeniu z d. 24. Lutego, gdzie był pierwszym, który wniosek regencyi potępił i wykazał konieczność utworzenia rządu tymczasowego.

### A. Cremieux.

Adolf Cremieux, wyznania mojżeszowego, znakomity adwokat i liberalny i sumienny deputowany, służyć może terażniejszemu ministerium za najlepszą rękojmią zasady wolności religijnej.

Jako adwokat rozpoczął swój zawód w południowej Francji, przebywał długi czas w Lyonie, gdzie wystąpił z obroną jako przeciwnik dwóch w ów czas bardzo sławnych adwokatów, pana Sauzet, późniejszego prezydenta izby deputowanych, i Pana Lombarda Quincieux; potem przybył do Paryża.

Tu zajął miejsce pana Odillon-Barrot'a jako adwokata przy sądzie kassacyjnym. W Paryżu wystąpił najprzód z obroną jednego z ministrów Karola X., który w skutek rewolucyi Lipcowej został oskarżony, a teraz objął miejsce jednego z ministrów Ludwika Filipa, który również jest oskarżony, że popełnił zbrodnię przeciw wolności Francji. Jako minister dokazał, iż odroczenie kary śmierci nastąpiło i

jój użycie stało się niepodobnym, mając udział w oświadczeniu, które ją tymczasowo względem zbrodni politycznych zniosło.

Równie z nieskazitelności charakteru, jak z ogromnych wiadomości słynny, stał się popularnym przez nieinteresowność, która przeszła w przysłowie, biorąc w obronę wszystkich ubogich i nieszczęśliwych; przytém był odważnym obrońcą swych współwierców, dla których z Sir Mojżeszem Montefiore podjął się poselstwa do dworu Petersburskiego i Wiedeńskiego, aby tam uciemiężonych współwierców od jarzma barbarzyńskich przesądów uwolnił.

### M. Goudchaux.

Goudchaux, wyznania mojżeszowego, rodem z Alzacy, należał do najznakomitszych, choć nie najbogatszych bankierów Paryskich. Jako bankier objawił zasady liberalne z dwóch stron: gdyż przy wyborach popierał zawsze liberalnych kandydatów, a nigdy się nie ościagał subskrypcye na rzecz swych politycznych przyjaciół lub swobod krajowych urządzać lub udziałem swym popierać. Od kilkunastu lat dzielnie przyczyniał się do redakcyi *Nationalu*, rozbiierając z talentem i wielką znajomością rzeczy pytania finansowe, mianowicie upornie walcząc przeciw bankowi Francuskiemu. W skutek tego został ministrem finansów rzeczypospolitėj Francuskiej. Lecz zamiar otworzenia giełdy, która od czasów rewolucyi zamkniętą była, z powodu mera Paryskiego przeciw jego woli, zniewolił pana Goudchaux do złożenia urzędu, który po nim objął Garnier-Pagès.

## Krótki zarys historii literatury Rossyjskiej.

(Ciąg dalszy.)

Najpierwsza zasada w rozwijaniu Rossyjskiego języka jest u wszystkich autorów: *zbliznienie mowy piśmiennėj do mowy potocznej*; od kogóż zasada ta pierwotnie wyszła? Niektórzy dziennikarze dumą uniesieni sobie wynalazek ten przypisywali, lecz mogli tych tylko czytelników oszukać, którym historia literatury Rossyjskiej była nieznaną. Karamzin był pierwszym, który wyrzekł, aby *pisać tak jak*

się mówi, lecz zarazem zastrzegł, aby mówić jak się pisze. Owi dziennikarze, którzy myśl Karamzina sobie przywłaszczyli, skrzywili tę zasadę, przyznając się tylko do pierwszjej jej części. Mowa piśmienna czerpie swe życie z mowy potocznej, ale za to udziela jej smaku, piękności i myśli. Mowa potoczna jest własnością wspólną wszystkich, mowa piśmienna jest własnością kilku wybranych, których zadaniem odgadywać potrzeby i uczucia narodu. Karamzin pierwszy pojął ten stosunek mowy piśmienniej do potocznej i wykazał wzajemną ich od siebie zależność; to jest pierwsza zasługa, której mu nikt nie odmówi. — Druga zasada, na której się mowa Rossyjska obecnie rozwija, jest *zbliżenie jej do tych Europejskich języków*, które w konstrukcyi mowę z piśmem parzą, a w mówieniu naturalniejszy porządek zachowują. W tej mierze są Rossyjanie mądrymi eklektykami; Niemcy górują nad nimi myślą; Rossyjanie oddychają Niemieckim duchem, filozofią, poezją, wybrali sobie Niemców za przewodników na polu umiejętności, a przeciw formy ich języka, charakter ich sposobu wyrażania się, nie ulegają bynajmniej Niemieckiemu wpływowi; daleko więcej w tym względzie idą za narodem, którego sposób myślenia najmniejszego nie wywiera na nich wpływu. W rzeczy samej, dziwną jest rzeczą, Rossyjanie myślą po Niemiecku, a wyrażają się po Francusku. Któż znów pierwszy z Europejskimi językami mowę Rossyjską skojarzył? Oto tenże Karamzin. — Otrzymał on mowę z rąk Łomonosowa w postaci długiego periodu, na wzór Łaciński przykrajanego i w retoryczną figurę zamienionego. Forma ta zbliżała się daleko więcej do Niemieckiego, jak do innych Europejskich języków. U Karamzina ukazała się mowa Rossyjska po pierwszy raz w kształcie lekkiej, nowożytniej Europejskiej dykcyi. Naród Rossyjski ukrywa swe myśli z wielką łatwością pod pewnemi formułami i w języku swoim najrzęczniejsze robi zwroty. Niemcy nie megą porzucić długich i rozwlekłych periodów, i mimo wszystkie starania, aby lekkie Francuskie zwroty w język swój wprowadzić, pracy tej olbrzymiej nakutecznić nie są w mocy; sam Goethe nawet twardą formę nie wszędzie przewyciężył. Rossyjanie zaś łatwo i naturalnie uwolnili się od Łacińskiego szyku, który, przyznać należy, niegdyś do ukształcenia ich

mowy był potrzebny i pożyteczny. Powinna była, zdaje się, mowa Rossyjska przejść przez period Łomonosowa, aby się ukazać w tej wyrobionej, harmonijnej i swobodnej postaci, którą jej nadał Karamzin. Ztąd pochodzi, że Francuska proza więcej jak wszelka inna wywiera wpływu na Rossyjską.

Karamzin w ostatnich chwilach swego znaczenia wskazał jeszcze inny żywioł, którego jednak Rossyjanie tak skwapliwie nie przyjęli, jak się należało. Karamzin przyjmując w stylu Rossyjskim dwie zasady, znalazł silnego przeciwnika Szyszkowa, który niby stary Kato stanął przed nowym pokoleniem, ulegającym wpływowi zachodu, i wywołanego ducha stariej narodowej Słowiańszczyzny naprzeciw niemu stawiał. Przez to w stosowną porę przywołał Rossyjanom na pamięć stary bogaty skarbiec, który wskazał był pierwój już Łomonosów, i wyrządził przez silny swój opór, mimo żartobliwe szyderstwa młodszego pokolenia, dobrej sprawie wielką przysługę. Karamzin korzystał z jego napomnień, bo wzięwszy się do przedstawienia dziejów Rossyjskich, gdy w tym celu zgłębiał wszystkie pozostałe pomniki Słowiańsko-Ruskiego piśmiennictwa, odkrył nowe nietknięte jeszcze skarby, i począł z właściwym sobie smakiem przyozdabiać niemi język Rossyjski. Tym sposobem stało się to samo ze stylem Karamzinowym, co w ogólności z całym nowym przetworzeniem Rossyi stać się powinno. Styl jego opuszczał coraz więcej podstawę Europejską, i stawał się coraz więcej narodowym w miarę, jak się Karamzin wczytywał w Staroruską literaturę; to samo czeka nową Rossyi oświatę w miarę, jak Rossyjanie, pierwiaskiem Europejskim przejęci, zgłębiać będą samych siebie. Wiadomą jest rzeczą, że Karamzin pod koniec swego życia dawniejsze swe pojęcia względem stanu starożytniej Rossyi w wielu rzeczach zmienił. Pisarz ten jest zatem nie tylko dla samego stylu, lecz i dla charakteru swego wewnętrznego rozwijania się, reprezentantem obecnej Rossyjskiej cywilizacyi.

Tego zwrócenia się Karamzina do Starosłowiańskich źródeł, literaci Rossyjscy dotąd ani zrozumieli, ani dostatecznie ocenili; ze wszystkich bowiem sam jeden Puszkina puścił się za nim tą samą mozolną drogą, odczytując z równą pilnością pomniki Starosłowiańskiego piśmiennictwa. Z żyjących autorów jedyny Ła-





*Adolf Crémieux,*  
*minister sprawiedliwości.*



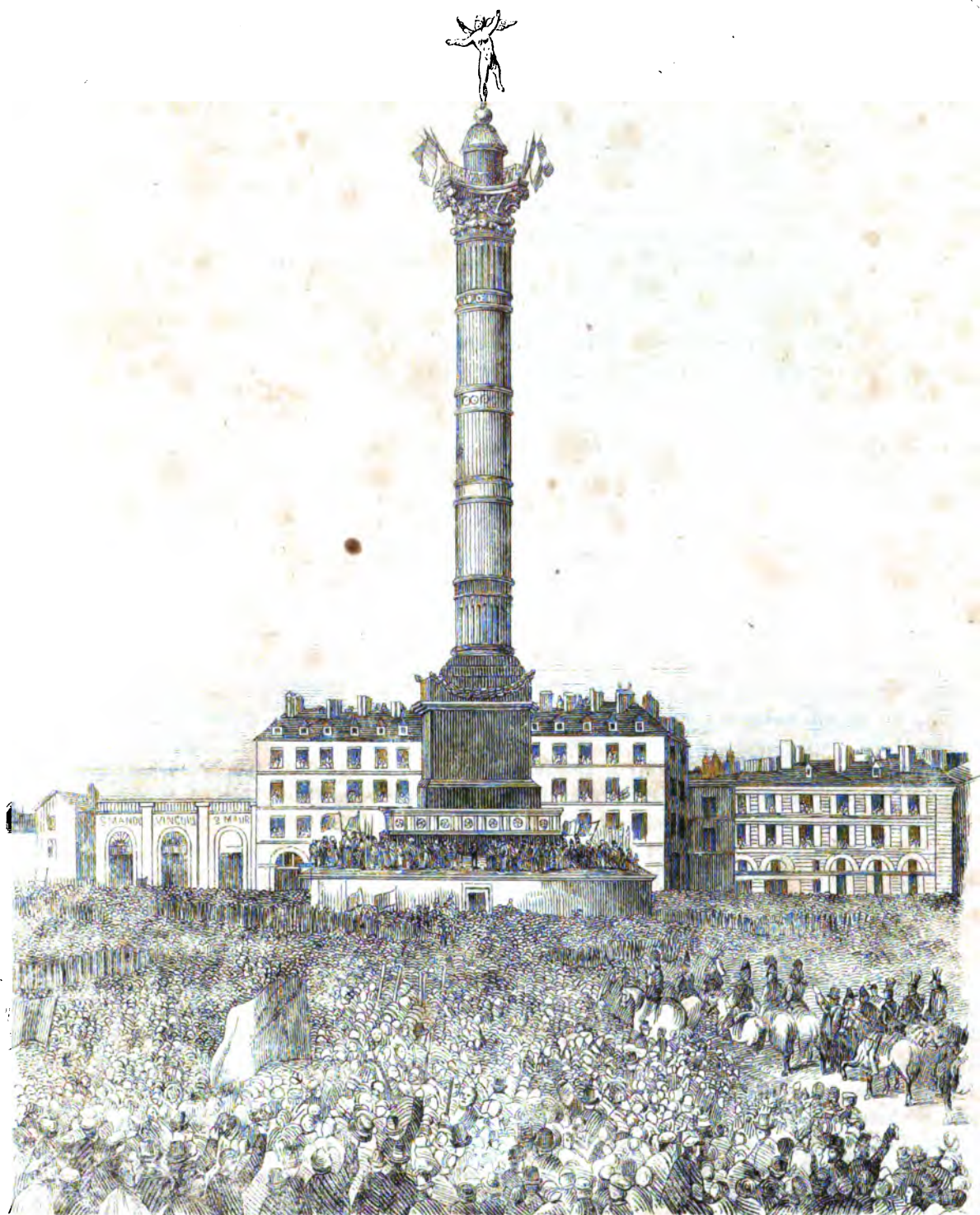
*Michel Goudchaux,*  
*pierwszy minister finansów.*

żęcaników w swoim „Bisurmanie“ szczególnie go użył i dał piękny przykład, jakim sposobem przedstawić dawnego życia Rusi stać się może dziełem sztuki za pomocą starożytnych języka pomników. Zresztą przypominąć nie należy, że właśnie ta zasada najmniej w literaturze Rosyjskiej znalazła wspania.

Powazeczna potoczna mowa, nowe Europejskie formy zachodniego wyśłowienia, dźwięk i śpiewność języka Rosyjskiego, wreszcie bogate skarby Starosłowiańskiej literatury, oto były żywioły, z których się ukształcił język Karamzinowy. W najnowszym czasie łączy się do tego staranie, aby z dawno zapomnianego źródła mowy ludowej czerpać nowe bogactwa do skarbu języka piśmiennego. Dążenie to jasniej wystąpiło na jaw od czasu Puszkina, który pierwszy zwrócił uwagę na pieśni i baśnie swego narodu, i język ludowy źródłem czystej mowy być osądził. Przed Puskinem widać ten kierunek już w bajkach Kryłowa, lecz pozostał jednostronny dla zbyt wąskiej sfery poezji, w której się autor ten obracał.

Ta ogólna barwa prozy Karamzinowej wy-

dawała się mrazu monotonną, szczególniejszą u młotstwa literatów, którzy nie mieli żadnej wybitnej cechy. Wywoływała zatem bezustannie przeciwno dążenia. Ukanał się pisarz, obdarzony bywą wyobraźnią a świątelniejszym jęszem dowcipem, który gładki i prosty styl Karamzina począł patryć jak najróżnobarwniejszą. Po klasycznych, wytoczonych, wydatnych i wykończonych kształtach, nacechowanych u Karamzina jednostajnością, wydawała się taka potroszna bardzo powabną. Połysk wystrojonych frazesów brało za płomień, za siłę, a przesadę za objawienie duszy. Taki jest powód pierwszego i prędkiego wpływu, który wywarł Marliński, przeciwnik klasycyzm sokoły Karamzina. Sztuka wyrażania wszystkiego w inny jakikolwiek, byle nie w zwyconajay sposób, znalazła powołeczny poklask; jego porównania były uderzające, lecz nie z prawdziwego naśladowstwa natury, nie dla swęj piękności, lecz dla swęj gwałtowności i osobliwości. Los zaprowadził tego i tak już do wyszukaných form skłonnego autora nawrócił. Tuż pod wpływem Azjatyckiego-



*Proklamercya rzeeczypospolitej na placu bastylii dnia 27 Lutego.*

smaku, który wszystko do zbytku przesadza, maniera Marlinakiego stanęła na swym szczycie. Lecz moda potrocinny i przesady przemi-

nęła, szczególnie od czasu jak Puszkina od wiersza zwrócił się do prozy i język Rosyjski podniósł do tej czystej, przejrzystej prostoty, któ-



ra przewyższyła skromność samego Karamzina. Obecnie Marliński stracił wszelki urok, co najwięcej to jeszcze na młodzież niedoświadczoną swój wpływ wywiera, która unosi się czasami nad jego stylem. — Mimo to wszystko posiadał Marliński szczególne zalety, których mu nikt odmówić nie potrafi, zwłaszcza tam, gdzie się nie przymusza do dowcipu, a przesady unika.

Marliński znalazł naśladowcę, który ze stylu jego zrobił prawdziwą karykaturę. Był nim baron Brambeus (Senkowski). Gdy elegant w dziwnym stroju, który jednak do całej jego oryginalnej powierzchowności przystaje, ukaże się na bulwarach, znajdzie się łatwo drugi w przedrzeźnionym i więcej upstrzonym ubiorze, istna pierwszego kopia — i to jest historia barona Brambeusa, który szedł krok w krok za Marlińskim, i uganiając się do zbytku za ekstremami, tę literaturze wyświadczył przysługę, że już nikt nie mógł się pokusić postąpić jeszcze dalej. Tym sposobem Brambeus sam będąc zwolennikiem i uczniem Marlińskiego, zgubił szkołę jego. — Język Rosyjski przedstawiał pod piórem Brambeusa najszczególniejszą, różnokształtną mieszaninę rozmaitych pierwiastków. Fałszywa nadętość, od Marlińskiego przejęta i do najwyższego stopnia posunięta, była najpierwszą jego cechą. Zwroty Arabskie, Perskie, Tureckie, Tatarskie, Polskie, Francuskie, Angielskie, przystrojone jeszcze błędami grammatycznymi przeciw językowi Rosyjskiemu, niezliczonymi epitetami i interjekcjami wszelkiego rodzaju, okraszone złym dowcipem i jadem sarkazmu, stanowiły drugą wadę stylu Brambeusa. Tę mieszaninę nazywano odpowiednią smakowi narodowemu, obdarzano nią wszystką czytającą publiczność, i w takim języku zabrzniał po całej Rosyi głośną sławą dziennik, mieszczący nazwiska wszystkich Rosyjskich literatów. Uwagi godnym jest to pełne trzasku i hałasu zjawienie się Brambeusa w literaturze Rosyjskiej; możnaby go porównać do komety z długim ogonem, lecz więcej jeszcze zdaje się mieć podobieństwa do wielkiego papierowego smoka, który unosząc się ponad ulicami, przyciąga mnóstwo ciekawej gawiedzi i miejskich próżniaków. Ale dziwniejszą jeszcze wydaje się być rzeczą, że Senkowski wywarł znaczny wpływ na najlepszych nawet autorów krajowych. I tak Grecz wyszedł ze szkoły Karamzina, poświęcił lat kilka nauce języka

Rosyjskiego, podciągnął go pierwszy pod pewien system grammatyczny, nadał mu poprawność, którą się wszystkie wcześniejsze Grecza pisma chwalebnie odznaczają, lecz później wszedłszy w stósunki z „Biblioteką“ (owym dziennikiem po całej Rosyi głośnym), gdy się widział przymuszony objąć jej korektę, postradał wiele z dawniejszych swoich zalet, a tym więcej był wystawiony na mimowolne zepsucie sobie języka, im mniej przychodziła mu w pomoc grammatyka, którą wtenczas był już porzucił i zapomniał. W ogólności wpływ stylu Senkowskiego okazał się jak najszkodliwszy.

Powracamy do szkoły Karamzina. Najstarszym jej uczniem był Zukowski. Złał on, że tak powiemy, język swój poezyi z językiem prozaicznym swego mistrza; w prozie jego widzimy wszędzie i zawsze poetę; widzimy, ile go to pracy kosztowało, aby porzucić swą lirę i do zwyczajnej przejść mowy, w której mimowolnie raz po raz uderzy akkord poetycznych tonów. Zukowski jest twórcą u Rosyan tak nazwaną poetyczną prozę, którą głębokiem, z duszy pochodzącą uczuciem ożywił. Jest on i w prozie lirykiem; jego „Madonna“ i „myśli przy sposobności odsłonięcia pomnika Alexandra“ mogą między twórcami lirycznymi być policzone. Jak Zukowski użył języka Karamzinowego na oddanie wolnego uczuć swych potoku, tak książę Wiazemski, użył go na przedstawienie wszystkich najsubtelniejszych odcieni poszukującej, badającej myśli. Ta cecha wybija się wydatnie we wszystkich jego krytykach i biografjach, które szczególnie noszą piętno bogatego w myśli i głębokiego badania. Nie umie on skromnie i poprostu opowiedzieć zdarzenia, opisać przedmiotu, uwzględnić stronę jego tylko zewnętrzną; w opowiadaniu równie jak i w krytyce, myśli on i czuje razem. Stworzył on pierwszy u Rosyan ów styl, którym wprzód słynął Villemain, a obecnie odznacza się we Francuskim piśmiennictwie Saint-Beuve.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Pacierz Polski.

1. **Boże!** ledwo oddech jeden  
W naszym życiu jeszcze!....  
Tak już każdy z nas jest bieden,  
Tak nas ciska Kleszcze!!!

2. Ojcie nasz, któryś jest w niebie!....  
Święć się Twoje Imie,  
Niech dziś w tak ciężkiej potrzebie, (1)  
Nasze serca z-imie. (2)
3. Niechaj przyjdzie Twe królestwo,  
Będzie Wola Twoja,  
By zgładzić ziemskie sobiestwo, (3)  
Którém drze nas Troja!
4. Daj nam dzisiaj powszedniego,  
A Polskiego chleba....  
Daj oręża, daj świętego,  
Jak grom Twego nieba!
5. Chlebem — na cześć Polskę stworzym,  
Od proga do proga,  
A orężem Twym przysworzym (4)  
Granicznego wroga!
6. Opuść nam już nasze winy,  
Jak dziś odpuszczamy  
Winowajcom zbrodni czyny,  
Gdy się bracią z nami!...
7. A nie wiodąc w pokuszenie,  
Zbaw nas ode złego,  
Gdy nam już swe ślesz skianienie  
Z nieba wysokiego.
8. Gdy dziś w świętą walkę idziem,  
Którąś nam przeznaczył,  
Panie! z niej zwycięzko wyjdziem....  
Obyś pomódz raczył!!!

## Musisz być Polakiem.

### I.

Mozna było kiedyś skakać,  
Dziś płacze jęknęły,  
Nawet ciężko już i płakać,  
Piersi się zamknęły.

Radbyś może ptakiem zostać?  
Nic! — Musisz być człekiem!  
I Polaka dzierżyć postać  
Musisz z trudnym wiekiem!

Bo inaczej kara Boska,  
Nawet w grobie sięgnie,

(1) potrzebę, nazywali dawniej Polacy sprawę, wyprawę wojenną i t. d., sprawę publiczną.

(2) z-imie od imać wyrażenie ludowe znaczy: brać i łączyć zarazem z-imać, czyli połączyć; niech święte imie połączy nas wszystkich.

(3) sobiestwo — egoizm.

(4) przysworzym, doskonale wyrażenie od sfora, czyli ład, regularność, i zarazem trzymanie się jej. — Wrogowi nawet chcemy sforę nadać, rzuciwszy go z karku — jak ojciec, który, gdy ukarze, to potem domaga się stósownych po ukaraniu następstw, domaga się sformości.

Gdy ususzy cię wprzód troska  
I do grobu wciągnie!

Piers więc twa niech z Bogiem wszędzie  
O Polskę się troszczy,  
Polska z takich tylko będzie  
I wrogi wychłoscze.

### II.

Chciałbyś lekko? — musisz ciężko!  
Boś ciężko zawinił....  
Gdys inak nie chciał — to klęską,  
Trza, byś się przemienił.

By złe później cię nie siekło,  
A na zdrowie wyszło....  
Przez otchłanie przejdź przez piekło,  
By królestwo wzeszło!...

Chcesz być innym (\*)? — nim nie będziesz,  
Musisz być Polakiem!  
Nigdzie-ć zdrowym nie usiądziesz,  
A zginiesz Polakiem!

Więc Polakiem żyj ach dzielnym,  
A nie lada jakim;  
Żyj, mrzyj w Bogu — nieśmiertelnym!  
Bóg cię chce mieć takim.

### III.

Chciéj, gdy płacze dookoła,  
Každy być Polakiem;  
To dziś z jęków pieśń wesoła,  
Wzłeci białym ptakiem,  
Lecz dzielnym Polakiem,  
Co się zwie być takim!

## O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech.

(Ciąg dalszy.)

Z umysłu przytoczyłem dosłownie przydługie te wyjątki, aby pokazać, że rozstrzygnięcie w tej sprawie nie tak łatwe, jakby się na pierwszy rzut oka wydawać mogło. — Postawiony pomiędzy gołosłownym twierdzeniem kronikarzy naszych, a jasnym przywilejem Konrada, musiałem zdanie moje pod względem ziem Pruskich (o Chełmińskiej później będzie mowa) na stronę podań Krzyżackich przechylić. Jestże więc wszystko, co nasi historycy o tém napisali, wierutnym kłamstwem; jestże przekonanie tak głęboko w sumieniu narodu wkorzone fałszem przez współczesnych rozsiały? Nie mniemam — sąd potomności zbyt skoro nie-

(\*) cudzoziemcem.



prawę roszczenia obala — ażeby mogły przetrwać aż do dzisiaj i zostać spornym punktem dla pisarzy obudwu narodów. Sama rozciągłość dwuwiekowej kłótni, sprzeczność wyroków papieżkich, to na tę, to na ową stronę padających, pokazują, jak sprawa była wątpliwa i nie jasna. Zresztą pokój Torunski, zawarty r. 1466 staraniem legata papieżkiego, wychodził z zasady podziału ziemi Pruskiej na dwie części, z których jedna Polsce, druga zakonowi przypadła. Musiała więc być jakaś tradycja, jakieś przekonanie o słuszności takowego podziału. — Jakże w tym chaosie i sprzeczności dojść wątku i prawdy? Spróbujmy. Nie podobna mi było sprawdzić, czy Voigt, przytaczając dyplomata wspomniany, nie opuścił miejsc przeważnie na modyfikacją warunków wpływających; zdaje się przecież, że nic znaczenia tych słów: „cum vera proprietate et perfecto dominio quiete possidendum,“ zachwiać zupełnie nie może. Zwracam tylko uwagę waszą na różnicę dat przywilejów. Długosz i inni nasi mówią o przywileju z r. 1228, który, jak się Kromer domyśla, przez niedbalstwo naszych książąt, lub za przyłożeniem się Krzyżaków, zaginął. Voigt wyraźnie powiada, że przywilej przez niego przytoczony nosi datę 1230, jest zatem o lat dwa późniejszy.

Hermann de Salza, mówi tenże autor, widząc, że w dawnym przywileju wiele jest niepewności i miejsc dwuznacznych, że granice ziem nadanych nie dość ściśle oznaczone, a prawa i swobody określone nie jasno, postarał się, nim więcej sił do Pruss wyprawił, o nowy przywilej, a szczególnie o dołożenie się synów książęcia i panów rady. Nie trudno było mistrzowi wymódz na słabym, a właśnie wtedy wojną domową zajęтым Konradzie, korzystniejszych dla siebie warunków, zwłaszcza, gdy ośmieleni Prusacy co parę miesięcy szeroko kraj jego pustoszyli. Tego to zapewne przywileju nie chciało uznać duchowieństwo, a panowie tylko zmuszeni podpisali, jak świadczy Sarnicki. Tu jest źródło i początek nieporozumienia i sprzeczności. Litera prawa, przywilej późniejszy były na stronie Krzyżaków; nie ma trybunału na naród, który korzysta z niedołążności rządu swoich sąsiadów. Miecz tylko w takim razie sędzią i rozjemcą być mo-

że — on też błąd Konrada po 2.-wiekowym krwi rozlewie naprawił.

Inaczej rzecz się ma z ziemią Chełmińską; prawda, że pierwsze nadanie, nakazujące zwrót téjże po zawojowaniu Pruss, zaginęło (1) — ale i z drugiego jasno widzieć można, że Krzyżacy jęj na zupełne posiadanie nie dostali. Przywilej wyraźnie powiada: „Za tę zaś darowiznę rzezeni bracia zobowiązali się z całą wiernością przeciwko jakimkolwiek poganom zawsze razem z nami walczyć, stósownie do woli Boga i ich możności. — Pro hac etiam donatione fretres supra dicti cum omni fidelitate contra paganos quoslibet una nobis cum spoonderunt omni tempore se militaturos secundum Deum et eorum posse.“ — Słowa te tak jasno i dobitnie stósunek lennej zawisłości Krzyżaków z ziemi Chełmińskiej dla książąt Mazowieckich dowodzą, że trzeba być tak dalece stronnym dla zakonu, jakim Voigt okazuje się na każdej stronicy dzieł swoich, aby tego nie chciał rozumieć; trzeba więcéj jeszcze, potrzeba zupełnie złęj wiary, żeby wyrazi: „cum omni fidelitate,“ tłumaczyć wyrażeniem: „bez żadnej nagrody.“ — Tak więc i drugim przywilejem ziemia Chełmińska nie przestała być lenną Mazowsza własnością, choć Pruss zupełnie zakonowi ustąpiono, co nie jest żadną anomalią, gdyż często Wazale nie z całych dzierżaw swoich hołd podległości składali. (2)

Co więcéj, Krzyżacy byli nawet z początku lennikami biskupa Krystyna, musieli mu jako lennemu panu podlegać i przyjmować go ze czcią należną (ita, ut ipsis episcopo et suis successoribus, tanquam Vasali Domino deberent esse subligati.... debito honore tanquam episcopum et dominum suum recipere). Później dopiero dali Krzyżacy uczuć Krystynowi, co to panować nad silniejszymi i to było głównym nieporozumień biskupa z zakonnikami powodem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(1) Mówiliśmy już powyżej, że po zaginięciu dokumentu, Leszek, ks. Maz., przysięgą stwierdził istnienie i treść jego.

(2) Że nadawanie ziem prawem lennem, lubo rzadsze u nas jak gdzieindziej, zdarzało się jednak, nie potrzebuję tu dowodzić. Odsyłam ciekawych po przykłady do artykułu w Przeglądzie Poznańskim z miesiąca Września 1847 r.

**R** **L** **Y** **J** **A** **C** **I** **E** **R**  
**R** **L** **U** **D** **U** . **R**

---

**Lessno, dnia 16. Kwietnia 1848.**

---

*Krótki rys historyi literatury Rosyjskiej (ciąg dalszy). — Ojciec Ryłło, Jezuita. — O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech (ciąg dalszy).*

---



*Armand Marrast,  
exl. tymcz. rządu i mer Paryża.*



*Ferd. Flocon,  
exłonek i sekr. tymcz. rządu rzeszp. Francuskiej.*

## Krótki zarys historii literatury Rosyjskiej.

(Ciąg dalszy.)

Puszkina stawiał w swój prozie najoczywistsze przeciwieństwo prozie Zukowskiego. Ostatni przeniósł do prozy żywioł poetyczny, Puszkina zaś wyraźny zrobił przedział między prozą a poezją i odjął pierwszój wazelką poetyczną ozdobę. Doprowadził język Karamzina do jak najwyższego stopnia prostoty. Jedynie delikatny smak Puszkina i podziwienia godna zręczność, z jaką każdój formy języka używał, były zdolne tak wybitną różnicę między jego wierszem a mową niewiązaną naznaczyć. W powieściach daje on najwłaściwszy jój wzór; proza bowiem jego jest to dziewica wiejska, która wazelki zbyteczny strój odrzuca i najskromniejszą wiejską szatę przywdziewa, a i w tej jeszcze pięknoscią swój urody celuje. Przykład Puszkina nie jest naturalnie dla wszystkich i dla każdego; proza pierwszego Rosyji wieszczą jest jemu tylko samemu właściwa. Historia sprysiężenia Pugaczewa jest nową całkiem próbą stylu historycznego; historia ukazuje się tu w nagich kształtach prostej opowiedzi; zresztą jest to, mówimy, tylko próbka, a dziełko dotyczy tylko jednój osoby, przy której przedstawieniu pędzel Puszkina nie mógł się rozwinąć.

Styl powieściowy Puszkina znalazł wybor-nego naśladowcę L. er m o n t o w a, którego przedwczesny zgon bolesną dotknął stratą literaturę Rosyjską. Los tego poety dziwnym zrządzeniem w wielu względach był połączony z kolejami życia Puszkina. Jest on satellitą, który równocześnie ze zjawieniem się planety na firmamencie zabłysnął, lecz na tej samej drodze i w tej samej sferze znów zgasł, ponieważ nie mógł sam dla siebie osobnego świata stanowić. Nikt z całego tegoczesnego pokolenia nie miał powołania tak głęboko jak on pojąć w duszy sztukę Puszkina i przyswoić ją sobie. Nie zarzuca się przez to braku oryginalnych zdolności Lermontowi, który nie mógł sobie obrać lepszego mistrza, lecz niestety nie miał pory, pokazać się w całym blasku swój samodzielności. Skromność i wykończenie zewnętrznój formy w powieściach przeszły z mistrza na ucznia, bez wątpienia byłby on z postępem czasu i ducha jego odziedziczył.

Zagoskin dał w swym „Juri Miłosła-

wskim“ wzór stylu narodowego; wyrażenia Rosyjskiego wieśniaka, po wsiach i chatach dzisiaj słyszane, ukazały się u niego w całej sile swego charakteru, i przyczyniły się znacznie do nadania kierunku, jaki obecnie w literaturze Rosyjskiej spostrzegać się daje. Opowiedź Zagoskina jest zawsze żywą i wesołą, i to właściwą stylu jego jest cechą, dla której czytelnicy zawsze go lubić będą, bo czémże jest u pisarza wesołość stylu, jeśli nie uśmiechem na twarzy człowieka lubionego po towarzystwach? —

O Łażecznikowie już wspomnieliśmy, że odgrzebywał skarby języka w pomnikach literatury Starosłowiańskiój i język swój przez to podniósł do wysokiego stopnia doskonałości i bogactwa.

Zbyt wczesnie utraciła literatura Rosyjska Denisa Dawidowa, który był drugim Horacem Vernet w prozie wojskowej; najżywsze-mi kolorami malował on bitwy, i był niejako oddźwiękiem dzikiój harmonii wojennój. Lecz los nie pozwolił mu wykończyć szeregu obrazów wojennych, który był rozpoczął. — Jest jeszcze drugi autor, którego dusza karmiona pamiętnymi wypadkami 1812 roku, uczucia swoje w odpowiedni sposób wylała. Jest nim Glimka; silne współczucie dla wszystkiego, co jest piękne i moralne, ogrzewa jego oryginalny styl. Skoro dusza jego w tym stylu ognistym się skąpie i zapali, język jego stroi się w iskry zadziwiających zwrotów i epitetów.

Pomiędzy gorliwych naśladowców Karamzina, którzy styl jego sobie przyswoiwszy, zasady jego upowszechniać zamierzili, policzyć także należy wspomnianego już wyżej nawiasowo Mikołaja Grecza. Badał on pierwszy język Karamzina, ułożył wpływające z niego reguły w naukowy system, i przyprowadził w pierwszych swoich pracach grammatyczną poprawność do wysokiego stopnia doskonałości. Tak z wazelką gorliwości nad nauką języka swego ojczystego pracując, obdarzył Grecz, prócz swych niektórych utworów, literaturę Rosyjską jeszcze stylem Bulgarina. Bulgarin jest według własnego swego wyznania uczniem Grecza, a styl jego zalecający się przedewszystkiem grammatyczną poprawnością i wykończeniem w formie, jest niezawodnie owocem grammatyki jego nauczyciela. Bulgarin i Sękowski pisali dawniej po Polaku, i dziwną jest rzeczą,

że żaden z nich nie wniósł z Polskiego w język Rosyjski, coby Rosyianie przyswoić sobie mogli. U pierwszego z nich nie widać żadnego śladu Polszczyzny, umiał bowiem w Rosyjskich swoich pismach ukryć całkiem swe Polskie pochodzenie. W pewnym względzie zaszkodziło to jego oryginalności, a Rosyianie woleliby w pismach jego poznać Polaka, który tylko pisze po Rosyjsku. U Sękowskiego znajdujemy tylko Polszczyznę w formie błędów przeciw językowi Rosyjskiemu, pochodzących z niedokładnej ostatniego znajomości, a nie w formie śmiałego nowatorstwa, opartego na otwartym życzeniu, aby zbliżyć do siebie dwa pokrewne dialekty.

Inaczej rzecz się ma z Osnowjaneńkiem, z języka pobratynią Rosyan; jest on Małorosyaninem, choć pisze w dialekcie Moskiewsko-Rosyjskim, i to właśnie nadaje mu u Rosyan wielkie znaczenie i wzięcie, bo wpływa jak najbardziej na oryginalność jego i przynosi mowie Rosyjskiej wielkie korzyści. Język jego jest Rosyjski, lecz z właściwym Małoruskim akcentem, który prosto, zupełnie tak, jak w duży się rodzi, jeszcze świeży, że tak powiem, jeszcze ciepły, nie utracając południowej swój barwy, pod piórem się jego nagina. Jest to serdeczna, naturalna, prosta, niewymuszona, niewinna mowa, a jej wdzięk i naiwność zlewają się pod jego piórem z Rosyjskiem narzeczem częstokroć w sposób jak najrzeczniejszy. W dialekcie bowiem Małoruskim nie ma tak wydatnej różnicy między mową pisaną a potoczną, jak w Moskiewsko-Rosyjskim, i stąd pierwszy, ponieważ z ust bezpośrednio płynie pod pióro nie oglądony podług reguł sztuki, może wielce posłużyć do uczynienia drugiego prostszym i naturalniejszym, — i pod tym to względem pracowity Osnowjaneńko znakomite położył zasługi około narodowego Rosyan piśmiennictwa.

Wymienieni autorowie należą po większej części do dawniej szkoły, lecz obok nich kształci się nowe pokolenie pisarsów, na których czele stanął Gogol. Język tego pisarza ulega silnej woli fantazyi, nie cierpi grammatycznych więzów, a odznacza się nadzwyczajnym kolozytem. Gogol jest malarzem w dykcyi; język jego — to pędzel, wyrazy — to długi szereg najżywszych farb; czego nigdy nie widzieliśmy, kreśli on nam tak wyraźnie, że zdaje nam się

mieć przedmiot opisywany przed oczami. Nadto posiada jeszcze wielki talent przyswajania sobie potocznej mowy Rosyjskiej i przerabiania jej potem według charakteru i chwilowego uczucia osób, które przedstawia.

(Dokończenie nastąpi.)

## Ojciec Ryłło, Jezuita.

Gdy po burzliwym świecie, tyle czczych wszczynają dyskusyi, gdy namiętności głos się odzywa tak natarczywie w sprawie Jezuitów, gdy nasi nawet pisarze cześci im winnej odzwiają i zasługi ich względem kraju naszego czernią, i jak Adryan Krzyżanowski i Jaroszewicz historią pod wpływem upartych piszą przesądów, gdy nawet spółcześni nasi publicyści różnego stanowiska na nich powstają (\*); jakżeż odpowiada zakon ten świętobliwy na te zarzuty; oto męczeństwem Ojca Ryłły, którego dopiero co zamordowano w Nubii. Polak ten rodem był z Żmujdzi, z owej ziemi słusznie świętą przezwaną, bo lud jej cały dotąd tchnie głębszym religijnym życiem, niż w jakiegokolwiek innej części Polski. Opucił kraj bez paszportu, bez funduszów, i podobno pieszo z Żydami przebrany. Dostał się do Galicyi, stamtąd do Wiednia. Mówią, że stamtąd nie mając utrzymania, podjął się za furmana do Anglików do Rzymu jadących, i tam ich odwiedził szczęśliwie i pożegnał, mimo nalegania, aby dłużej w służbie ich pozostał, lecz większemu chciał on służyć Panu. Za szczegóły te nie zaręczam, lecz relata refero, nim ktoś dokładniej życia jego nie opisze. W Rzymie stanąwszy przed generałem Jezuitów, tak go ujął opowiadaniem młodzieńczego swego życia i podróży, że go od razu przyjął. W nowicyacie uderzała wszystkich nadzwyczajna jego żywość, która w żaden sposób nie dała się pokonać. Przełożeni z tego powodu o nim wątpili, ale stary jeden zakonnik zawsze go bronił, przepowiadając: „zobaczycie, że on wszystkich prześcignie.“ Ziściły się jego słowa; po długiej próbie i nabyciu gruntownych i głębokich teo-

(\*) Zdanie pisarzy naszych i publicystów polega na czynach Jezuitów; z resztą jest to głos ludu całej Europy, którego skutek pokazał się w ostatnich dniach, gdy terazniejszy Papież zakon ten rozwiązał.



*Albert,**czł. i. sekr. tymcz. rządu rzeeczyj. Francuskiej.**Louis Blanc,**czł. i. sekr. tymcz. rządu rzeeczyj. Francuskiej.*

logicznych wiadomości, O. Ryfko wyświęcony na księdza, a później na misyonarza wysłanym został do Syrii. Nadzwyczaj się pobożnością i czynnością swoją odznaczył; on to pouządzał i pogodził wielokrotnie stosunki Maronitów na Libanie, i między mnogimi a tak gorącymi Katelikami wschodu 7 lat apostołował. Odprawiał podróże do Rzymu, wstępował do Malty, który języka na pół Arabskiego dla tego się wyuczył, aby mózż misyje na téj wyspie odprawiać i dusze Bogu zyskiwać. Nadzwyczaj wiele tam dobrego zrobił i w skutek jego kazań synowie najświetniejszych rodzin do klasztorów wstąpili. Nazywano go także we Włoszech: liwerantem klasztorów, gdyż on najwięcej dostarczał młodzieży. Tak Włoskim władał językiem, że go Włosi za spółrodaka swego poczytywali, imie jego po Włosku wymawiając; o to często się upierali. Szczególną mu Pan Bóg dał wymowę, a przytém dar tylu języków; lecz jakże umiał ich na chwałę Jego używać. Polaka natura w nim się najszczepliwiej łączyła z św. powołaniem misyonarza; najdokonałej konno jeździł, i ko-

nie nadzwyczaj lubił. Długie podróże na Wschodzie zawsze konno odprawiał, lecz i następujący szczegóły z jego życia o tém świadczy. Dodać muszę na wstępie, że O. Ryfko nosił długą brodę, z powodu ciągłych swych misyj; razu pewnego ubrany po świecku na podróż wschodnią, zwiedził Florencyą, w chwili, gdy się do wyścigów przygotowano; same zakłady czyniono między młodzieżą. O. Ryfko obcy wszystkim, także chciał do wyścigów należeć, jakoż uczynił i wszystkich zwyciężył; nie przyjął ofiarowanego obiadu, lecz natomiast całą kompanią nazajutrz na pewną godzinę do pewnego zaprosił hotelu. Przybyłych najprzejmiej przyjął, lecz na chwilę się oddaliwszy, w sukienkę przywdzian powrócił i o godzinę słuchania uprosił. Przemówił do nich z głębi gorącego serca, odmalował żywymi kolorami znikomość świata, i wyższe radości, jakie sobie zawczasu skarbić można; a zaledwo skończył, jedni z słuchaczów do nóg padli, aby powszechną uczynić spowiedź z całego życia, inni wcale przedsięwzięli poświęcić się Bogu wyłącznie w zakonie, wszyscy zaś zbudowani, i po-





*Ludwika Filipa przybycie na dworzec kolejki żelaznej w Croydon.*

prawieni. — Takiemi to sposoby zakonnik ten wstępny bojem, że tak rzekną, wyszukiwał grzeszników, niósł zarówno słowa pociechy na puszcze i śród zgiełku świata; — słowem, wielkiego swego powołania w każdej dokonywał chwili.

Były wypadki w jego życiu tak zadziwiające, że prawdziwie dowodami były szczególnej pomocy Bożej w sprawie głównej, t. j. pozyskiwania dusz Panu Bogu; słyszałem, że gdy pewnego razu Francuza w Syrii usilnie acz daremnie zaklinał, aby zaniechał klątw bezbożnych, grożąc mu karą niebieską, a w tém grom uderzył; zawołał ów: „zaiste jesteś samym czartem, albo też Jezuitą;“ — inną razą tego samego Francuza wyratował, nagle wyrwijąc go z pokoju, w którym się natychmiast potem sufit zapadł. Nie wiem atoli, czyli się ów niedowiarek nawrócił; gdyż czasami odrzucają niektórzy wszelkie łaski boskie, ku najwidoczniejszemu ich nawróceniu zsyłane. — Podróźni nasi spotykali go tylekroć po puszczech hasającego na koniu, a niosącego z sobą wszystkie aparaty kościelne w drobnym małym złożone pudełku. X. Hołowiński opisał swe spotkanie. — Szczególne mieli do niego szczęście Polacy, którym zawsze umiał nieść słowa pociechy. Ktokolwiek go spotkał, nigdy nie zatarł najdroższego wspomnienia. Za każdym powrotem do Rzymu Polacy go otaczali, nadwyczaj lgnęli duszą i sercem do niego. Ileż to pociech doznał od przybycia czcigodnej matki M., którą całe duchowienstwo tak poważać umie. Ileż to modły dwóch tak świętobliwych dusz w zakonie w oczach Pana Boga doznawają! — Sposób życia O. Ryłły w Rzymie był nadwyczaj czynny; jak wiadomo, Jezuitom nawet najstarszym nie wolno wychodzić bez socyusza; socyusz dodawany O. Rylle nigdy wystarczyć nie mógł, bo tak niezmordowanie po więzieniach i innych zakładach chodził, gdzie mu wypadało nieść słowa pociechy. Ktokolwiek go zapotrzebował, tego zawsze pokrzepił i wzmocnił. Miał też szczególną pociechę, że widział coraz więcej rodaków i księży Polskich, garnących się do Rzymu; że wreszcie poznał i tę świętobliwą zakonnicę, której męstwo w cierpieniach tak powszechnie w kraju naszym jest znane. Widział on w tém duchowném odrodzeniu tylu ziomeków najlepsze rękojmie dla całego narodu, — ufał w zasługi tylu wyznawców kościoła, świę-

tych mężów, którzy wiernością swoją względem wiary tyle w Bogu wyprosić zdołają. Zapra-  
gnął stanąć w ich gronie, i gorąca miłość do Zbawiciela wzniesła w nim pragnienie korony męczeńskiej. Nie zadługo modlitwa jego była wysłuchaną; przewoźniczył albowiem misyji udającej się do Abissynii i do krajów dalszych, gdzie dotąd imie Pana Chrystusa nie doszło; w misyji tej jechał zacny X. Cassolani, biskup z Maurokastro, któremu Ojciec święty poręczył wszystkie kraje od Nilu ku Saharze się ciągnące. Atoli w podróży tej zaledwo Egipt opuścili, na puszczy napadnięci zostali i wraz z innymi towarzyszami tej misyji śmierć ponieśli. — Taki był koniec naszego ojca Ryłły, czcigodnego misyonarza, którego krew męczeńska ściąganie boskie błogosławienstwo na naszą ojczyznę; dokonał żywota jak niegdyś ś. p. Wojciech Męciniński, Jezuita, w Japonii; — a żył jako współczesny nasz ś. p. O. Floryan Topolski, Kapucyn, co przez lat dziesięć wiarę świętą rozkrzewiał w Indjach, jako inni z imienia dotąd mniej znani, świętobliwi nasi misyonarze w Syberyjskich puszczech.

† †

## O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech.

(Ciąg dalszy.)

Tak się zabezpieczywszy w nowej posiadłości, wysłał Hermann de Salza w r. 1230 liczniejsze siły do Kujaw. Na czele ich stanął Hermann Balk Landmeister, mając sobie przydanych do pomocy marszałka zakonu Bernheima, W. Komtura Tutela, Berka i jałmużnika Zeitza. Że Vogelsang, który im zbudowano po utracie Dobrzynia, nie mógł objąć licznego počtu nowych rycerzy, oddano im zamek i miasto Nieszawę.

Nim jeszcze nadeszły z Niemiec spodziewane Krzyżowników posiłki, ruszył Hermann Balk, wsparty od Konrada r. 1231 przez Wisłę, zajął i odbudował zamek Toruński; zdobył szturmem niedalekie Rogowo, od roku 1224 przez nieprzyjaciół zajęte, a z położenia swego pogranicznego w łupieżkich ich wyprawach bardzo dla nich ważne. Potem zniszczył częścią zdradą, częścią w otwartym boju osady barbarzyńców w Chełmnie i Pipinie (zapewne Pień),



a tym sposobem ziemię Chełmińską zupełnie z nieprzyjaciela oczyścić. — Ściągnęły na wiosnę r. 1232 szeregi pielgrzymów Niemieckich, w Prussach ślubu walczenia przeciwko niewiernym dopełnić chcących. Liczba ich wynosiła do 5-tysięcy, pod wodzą Burharda z Magdeburga. Z tak małą siłą nie mógł Hermann Balk pomyśleć o podbijaniu prowincyj Pruskich, zajął się więc umocnieniem stanowiska swego w Chełmińskim i przygotowaniem do stanowczej wyprawy. W tym celu spustoszone miasto Toruń (Tarnowo) w około zamku Tarnowskiego Niemieckimi kolonistami osadził (1), naprawił i obwarował mocniej zdobyte Chełmno, nareszcie przygotowawszy w ziemi Chełmińskiej wszystkie materiały, zamek Kwidzyńską, nagle do Pomorza Przedwiślańskiego wpadłszy, nie daleko od rozłączenia się Nogatu z Wisłą założył i silną opatrzył załogą. Było to stałą zasadą rycerzy, przed wyprawą do nowej jakiej prowincyi zabezpieczać komunikacye swoje warownią, z którejby mogli niespodzianie okoliczne napadać ziemie, a w razie niepowodzenia i klęski bezpieczne schronienie znajdować. Liczne przykłady téj polityki i korzyści z niej wypływające zobaczymy nieraz w dalszej ich podboju historyi.

Tak korzystnie użył czasu i małych sił swoich roztrotny Landmeister, że gdy mu w rok potem nadciągnęły znaczne hufce Polaków, mógł bez najmniejszej straty czasu zaraz na Pomoranią (Pomezanią) uderzyć. Wojska książąt Polskich były bardzo liczne; Henryk, ks. Wrocławski, przyprowadził 3,000 zbrojnego ludu, Konrad 4,000, syn jego Kazimierz, ks. Kuj., 2,000, Władysław ks. Wielko-Polski 2,200, Świętopełk z bratem swoim Samborem 5,000. (2) Ustraszeni Pomorzanie rozwinięciem tak groźnej potęgi, wyprawili posłów z ofiarą poddania się i przyjęcia religii Chrześcijańskiej, w rzeczy samej, aby czas zyskać i doczekać się rozejścia się Chrześcian. — Uradowany Christian łatwem powodzeniem, udał się sam na czele duchowieństwa do Pomorza, chcąc chrzcic i nauczać praw wiary neofitów, ale na widok jego i nienawistnego krzyża, zapomnieli Pomorzanie obłądy i

(1) Ztąd pretensye Niemców do założenia Torunia.

(2) Umyślnie wylczyłem te 17,000 Polaków, dla przeciwstawienia ich 5,000 Niemców, których sprowadzili Krzyżacy i dla pokazania, kto tu właściwie wojował i miasta rąkładał, a kto tylko pomagał.

wyrachowania. Rozjuszony lud rzucił się na księży, wielu z nich wyciął. — Krystyna zamknięta w więzieniu. — Wypadek ten, jakkolwiek smutny, nie był bez korzyści dla sprawy Chrześcijaństwa; widocznie się okazało, że nie ma innej drogi, jak siła oręży, dla zmuszenia upornych do poddania się i porzucenia bałwochwalstwa. Ruszyły zatem wojska przymierzone za Ossę, posuwając niszczący pochód w głąb kraju i wsamo serce Pomeranii. Płonęły szeroko włości i sioła Prusaków; kto nie zdołał uciec w lasy, lub uciec na północ, ginął, lub dostawał się w niewolę — bydło, dobytek, bogactwa, szły na łup zwyciężkich rycerzy; a jednak Pomorzanie ustraszeni liczbą wrogów, stanąć do boju nie śmieli. Ale przyszedł cios, co okropniejszy od straty domów i zasobów majątkowych, piersi ich rozpaczliwą odwagą zapalić musiał. W środku Pomeranii, nad rzeką Sirgune (dziś Sorge) rozciągał się las odwieczny, siedlisko poświęcone bogów i tajemniczego Kriwe siedziba. Do tego lasu, nad który w sercach ludu i kapłanów nic świętszego nie było, dotarły Chrześcijańskie szyki. Chwila jeszcze, a mieszkanie bogów i świętych sług ołtarzy miało być zbezczeszczone nogą niewiernych, święte dęby płonąć ogniem, Perkunos rozpaść się w druzgi pod świętokradzkim toporem. To téż, co żyło z mężów w Pomezanijskiej ziemi, poprzysięgło nie dopuścić téj hanby na bogi swoje i rycerze nasi dochodząc około południa do poświęconych gajów, zastali wszystkich do boju zdatnych mieszkańców, gotowych zwyciężyć lub umrzeć za kraj i wiarę. — Kilka godzin trwała bitwa, i ani przemagająca liczba chrześcian, ani ich lepsze uzbrojenie i doskonalszy porządek wojskowy, nie mogły przeprzeć tłumów źle zbrojnych, źle uszykowanych, ale silnych dzięką odwagą i fanatyzmem religijnym. Ze zmierzchem, gdy jeszcze bój wrzał zacięty, odłamał się od szeregów potajemnie Świętopełk, Pomorski książę, przedarł się z hufcem swoim przez gęste zarośla, i niepostrzeżony wpadł we flankę nieprzyjacielowi. Zręczny ten manewr pomieszał szyki zmordowane długim bojem i przeredzone rzezią. Zewsząd tył podali Prusacy; tysiące ich wyginęło w beznadziej ucieczce. — Chrześcijanie zostali panami pobojowiska, panami bogów i świętości Pomorzankich. — Jeżeli bitwa ta złamała materialne siły przedwiślańskiego Pomo-



rza, nie mniej ważne były skutki jej moralne na umysły pogańskich mieszkańców. Wiara w dawnych bogów, zaufanie w ich potęgę, musiało się zachwiać ogromnie. Walczono w obecności bóstw, w sąsiedztwie ich siedzib, walczono o ich ocalenie, a jednak Perkunos nie spuścił gromów na chrześcian, i Pikullos nie pomagał, jak dawniej, szerzyć mordów pomiędzy wrogami. Krzyż przemógł dęby odwieczne, wiara i miecz chrześcian pokonały ogień i włócznie pogańskie.

Przejęci rozpaczą i zemstą Prusacy, połączwszy się z braćmi z Pogodzińskiej ziemi, naszli ogołocone z obrońców Świętopelkowskie Pomorze i okropnym spustoszeniem zapłacili mu wdarte sobie pod Sirguną zwycięstwo. — Nie mniejsze zniszczenie roznieśli po reszcie Pomezaniańskiej ziemi księżęta nasi, a założywszy zamki Radzyn (Rehden), dla zasłonięcia Chełmińskiego od niespodzianych napadów, rozeszli się, każdy do księstwa swojego.

Pierwszy to prawie raz i ostatni zastępy nasze, zgodnie z hufcami Krzyżackimi, w jednych szeregach walczyły. Zaszły wkrótce wypadki, które je rozdzieliły na zawsze. Powodem do niezgody i kłótni nie tylko z Polakami, ale i z biskupem Krystynem, był spór o nowe podboje i o ziemię Dobrzyńską; pochodzący, jak Voigt utrzymuje, z połączenia się Krzyżaków z zakonem Dobrzyńskim. Jakkolwiek bądź, czy z praw Dobrzyńsk. zakonu, czy z darowizny dawniej nadanej, a nie odwołanej formalnie, rościli rycerze pretensje do całej ziemi Dobrzyńskiej i też wraz z częścią Kujaw aż do Nieszawy zajęli, — co tworzyło pas ziemi nad Wisłą, długi mil 20, a cztery szerokości mający. Wzmogła się jeszcze nienawiść, gdy Krzyżacy, dla usunięcia się zupełnie z pod władzy książąt Polskich, ziemię i posiadłości swoje ogłosili własnością papieżką, lennikami się Rzymu uznając. (Grzegorz IX.) Równie gorzka i uporczywa była z Krystynem kłótnia. Mąż ten nie znał zapewne całej rozciągłości przywilejów zakonu, jego niezawisłości od wyższego duchowieństwa, gdy go z taką usilnością do Pruss powoływał. — Wypadki prędko mu otworzyły oczy. Za ledwie silniej w Prussach stanęli Krzyżacy, a wszelka dla biskupa wdzięczność, wszelka przyrzeczona panu lennemu uległość poszła w niepamięć. Nie tylko, że nie dołożyli za-

danych starań do wydobycia Krystyna z niewoli, ale nadto nie przyznawali mu praw do nowo zdobytej ziemi, bo nawet nachodzili po nieprzyjacielsku dzierzawy jego w Chełmińskim. — Przesłany od papieża Wilhelm, biskup Modeny, po długich a burzliwych kontrowersjach, tak wreszcie zagodził te spory: (1235) † z nowo zawojowanych krajów weźmie biskup, ‡ Krzyżacy, gdyż na podbicie krew przelewali swoją. Krzyżacy wydadzą Dobryń z okolicą, otrzymają za to część Kujaw z miastem Nieszawą, wsiami Orłowem, Sielcami, Rogowem i kopalnią soli w Słońsku. — Któż nie pamięta, jak im później ta cząstka do ogarnięcia całych Kujaw posłużyła (3).

Wśród tych zatargów podbicie i ubezpieczenie posiadłości w ziemi Pomorskiej szło swoim trybem. Kiedy nauczeni doświadczeniem księżęta nasi pomocy odmówili, mistrz wiel. Henryka margrabiego Miśni do wyprawy Krzyżowej nakłonił (1236). Szło głównie teraz o zniszczenie warownych grodów nieprzyjaciela, wtedy bowiem lud bezbronny łatwo było z zamków w poddaństwie i karności utrzymać. Na to też zakon obrócił wszystkie usiłowania. Zdobyto Białochowo około Chełmna, zniszczono dwa zamki przy Rzesinie (Riesenburg), wzięto Postolin (nie daleko Sztumu), Czatyru, gdzie później założono Malborg. Tak postępując, doszli Krzyżacy do jeziora Drużna, a zniósłszy tam szostą i ostatnią nieprzyjaciela warownią, podbicia Pomorza Przedwiślańskiego dokonali. — Chociaż Henryk na drugi rok odjechał, nie przeszkodziło to jednak rycerzom do zbudowania już na granicach ziemi Pogodzińskiej (Pogesaniem) zamku, a potem miasta Elbląga w miejscu dawnego Drużna, poczem podbicie Pogodzińskiego powiatu odbyło się łatwo i szybko w r. 1237. Oszczędzonym przez miecz, ogień, głód i niewygody mieszkańcom zapewniono życie, osobistą wolność i prawem lennem majątek, z obowiązkiem przyjęcia chrztu i dopomagania we wszystkich wyprawach Krzyżakom. Miejsce poległych krajowców zajęli Polacy, Niemieccy i z Pomorza Zawiślańskiego osadnicy. Niemcy szczególnie licznie po miastach powstających przy zamkach osiadali; otrzymywali prawa na wzór miast niższych Niemiec i trudnili się handlem i przemysłem, o ile czasy wojenne dozwalały. Elbląg zaludniali w większej połowie Lubeczanie, dawnego handlu z Drużnem zapewne pamiętni i korzystnym położeniem miejsca zwabieni. (Ciąg dalszy nastąpi.)

(3) Tą także umową Drohiczyn, oddany, jak Voigt powiada, ostatkom rycerzy Dobrzyńskich, którzy tam zaginać mieli. Szulc utrzymuje, że Krzyżacy Drohiczyn w zamian za Dobryń dostali.

# ALWIDU.

Leszno, dnia 22. Kwietnia 1848.

Garnier-Pagès. — Krótki rys historii literatury Rosyjskiej (dokończenie). — O usadówieniu się Krzyżaków w Prusiech (ciąg dalszy).



*Garnier-Pagès.*

*minister finansów cesarstwa Francuskiej*

## Garnier-Pagès.

Garnier-Pagès, najprzód mer Paryża, obecnie minister finansów, jest młodszym bratem sławnego deputowanego, któremu dn. 23go Czerwca 1841 r. więcej niż 40,000 ludzi do grobu towarzyszyło.

„Zjednaj sobie imię, ja się postaram o potrzebny majątek,“ rzekł nasz Garnier-Pagès do swego brata, gdy po śmierci ich matki, jeden mając 23, drugi 21 lat, sobie ślubowali, iż nigdy się nie opuszczą, że wspólnie pracować i wszelką dolę losu podzielać będą. I dotrzymał słowa; co więcej, nie tylko nabył majątku, ale i sławę imienia poparł.

Co obaj bracia sobie przyrzekli, tego przez 16 lat, aż do śmierci starszego Garnier-Pagès, wiernie dotrzymali, bo gdy się ostatni poświęcił adwokactwu, a później zawodowi politycznemu, młodszy się poświęcał i zarabiał dla obu. Za pomocą kilku przyjaciół kupił sobie miejsce faktora, starając się przez swą ogłędność i pracowitość o wszelkie potrzeby całej familii; przytém poświęciwszy się raz dla drugich, bez względu na to, że osoba jego niknie bez znaczenia, wspierał zawsze brata swego praktycznym doświadczeniem i swoją znajomością w sprawach handlowych i finansowych, które tenże na mównicy z tak wielką przewagą rozbiarał.

Gdy starszy brat umarł, musiał młodszy za-

jąć jego miejsce, myśląc jak młodzi bohaterowie marseliezy:

Gdy nasi bracia już nie żyją,  
Wstąpmy w ich ślady bohaterskie.

Gdy wstąpił do izby deputowanych, objawiła się wkrótce jego wielka osobista wartość, i pokazał się wszędzie godnym następcą swego brata, którego talent, sprężystość i zasady odsiedkiczył. Należał do najczynniejszych, najzręczniejszych, a nawet najwymowniejszych zwolenników spokojnej agitacji 1847 r., a przystęp do małej liczby deputowanych, którzy przy tém obstawali, aby się opozycja mimo zakazu ministeryalnego udała dnia 22go Lutego na bankiet, mający na celu reformę.

Takie przymioty, z którymi łączy się gorąca miłość ojczyzny i nieskazitelna bezinteresowność, usprawiedliwiają zupełnie jego wielką wziętość u ludu. Garnier-Pagès jest z gruntu dobry mąż. Takim go poznała familia, takim go kraj uzna.

## Krótki zarys historii literatury Rosyjskiej.

(Dokończenie.)

Trzech jest pisarzy, którzy reprezentują w piśmiennictwie Rosyjskiem powieść obyczajową, i mowę piśmienną kojarzą z językiem wyższego towarzystwa; jest to: Pawłow, książę Odojewski i hr. Sołohub. Pawłow tworzy dzieła sztuki i pielęgnuje piękną swą dykcję, którą despotycznie wyższym towarzystwom narzuca; hr. Sołohub podejmuje z samych ust wyższego towarzystwa język ze wszystkimi jego pięknościami i lubemi usterkami, książę Odojewski trzyma się między obydwoma w środku, łącząc w stylu swoim sztukę z życiem.

Lecz pomiędzy wszystkimi Rosyjskimi romansopisarzami należy przyznać palmę niezaprzeczonej wyższości Dal'-Ługańskiemu. Umiłował on język, w którym się wychował i wzrósł, ale też zarazem widział niepodobieństwo, aby go bez dalszego wynieść do wysokości mowy piśmiennej. Nie pozostało mu zatem nic innego, jak zostać opowiadaczem Rosyjskich powiastek i baśni ludowych, i tym sposobem dać od nowa poznać wdzięk zapomnianej już mowy potocznej. Lecz w miarę, jak się rozwijał talent tego uwagi godnego autora,

pokazywała się w jego powieściach i języku nadzwyczajna zmiana. Już dawniej ukrywało się pod fantastyczną zasłoną głębokie jego przecucie właściwej istoty Rosyjanina; powoli bogaciło się to przecucie coraz nowemi doświadczeniami i dojrzewało coraz więcej, aż się nie przeistoczyło w dokładne praktyczne pojęcie całej istoty Rosyjskiego narodu; i tak z fantastycznej powieści Dal'-Ługańskiego wyrodziła się czysto-narodowa Rosyjska powieść, która dokładny i wszechstronny przedstawia obraz domowego życia Rosyjan.

W téj saméj co Dal'-Ługańskiego kategorii zamieścić należy Weltmana. Połączył on w języku swych historycznych romansów znajomość Staro-ruszczyzny i potoczną mowę ludu ze znajomością innych Słowiańskich, szczególnie południowych dialektów, i pierwszy umiał z wielką zręcznością szereg szczęśliwych wyrazów, z nich wziętych, przyswoić językowi Rosyjskiemu.

Skobelew odkrył w militarnéj swéj dykcji nowe źródło potocznej mowy Rosyjskiej.

Śniegirew, Sacharow, Pasek, Maksimowicz i inni starali się przez wydawanie przysłówiów, pieśni i baśni, przez opisy zwyczajów narodu Rosyjskiego, przez wyjaśnianie starożytnych pomników i t. p., na drodze naukowej przywrócić pierwiastkowy żywioł, który stanowi podstawę Rosyjskiego języka.

Pisarzami drugiego rzędu są: Masalski, baron Korf, Baszucki, Kamiński, Grebenka, Polewoj i Kukolnik. Dwóch ostatnich przeznaczeniem jest, nie swoim własném, lecz pożytecznym błyszczeć światłem.

W takim kierunku zdaje się rozwijać beletrystyczne piśmiennictwo Rosyi. Literatura kościelna przybiera także od dnia do dnia coraz więcej narodowy kierunek, pod tym samym tylko naturalnie co belletrystyka względem, t. j. pod względem języka. Szczególne około téj gałęzi piśmiennictwa położył zasługi metropolita Filaret i jego następcy. Głębokie przejęcie się prawdą i wzniosła religijna łagodność przebija się w kazaniach Innocentego. Zresztą pracuje także wielu świeckich pisarzy z wielkim pożytkiem około literatury kościelnej, pomiędzy którymi celuje Murawiew popularnością stylu.

Najmniej wykształconym jest u Rosyjan naukowy język. Ale i na tém polu prace wielu

professorów po uniwersytetach Rossyjskich pozwalają spodziewać się pięknych owoców. Równoczesne ukazywanie się w druku wielu pracowanych dzieł w rozmaitych gałęziach umiejętności, świadczą o narodowym ich kierunku; głównie do tego zmiierzają, aby upowszechnić nauki w języku Rossyjskim. Za staraniem duchownych: Gołubińskiego, Sidońskiego, Karpowa, Gabriela; a z drugiej strony świeckich filozofów: Welańskiego, Pawłowa, Dawidowa, Dmitriewa, Nowickiego i innych, z bogactwem filozofia terminologią Rossyjską. Słowiańsko-Ruska filologia otrzymuje olbrzymie dzieło: Ewangelią Ostromirską z grammatycznymi przypiskami przez Wostokowa. Bodiański, Preis i Srezniewski mają z katedr Słowiańskich dialektów ukazać zebrane długoletnią pracą skarby. Literaturę jako umiejętność opracował Dawidow, Maksimowicz, Pletniew i Nikitenko. Prawem trudnili się także niektórzy. Newolin napisał encyklopedyę prawa w dwóch tomach; Moroszkina historią prawa Rossyjskiego; Daniłowicz Staro-Słowiańskie prawodawstwo; Kryłow prawo bizantyńskie opracował. Kryminaliści są: Barszew, Redkin, Lezkw. Matematyką trudnił się Perewoszczykow, naukami przyrodzonymi Pawłow, Maksimowicz, Spaski i Szczurowski. Pracom jednak wymienionych w różnych gałęziach nauk i umiejętności autorów w większej części przyznać można tylko ze względu na sam język pewną wartość.

Przy uprawianiu języka Rossyjskiego pod względem umiejętności nieodzownie jest rzeczą konieczną zajrzeć do skarbcu Rossyjskiej starożytności. W starych tłumaczeniach ojców kościoła, w teologicznych dziełach i polemicznych pismach dawnego Rossyjskiego duchowieństwa są może ukryte pierwiastki narodowej Rossyan filozofii, a z niemi zarazem zapasy do utworzenia języka filozofii właściwego. I prawo tam tylko pierwiastkowe swe źródło znaleźć może. Przez towarzystwo archeograficzne drukiem ogłoszone dzieła nie wypowiedzianej wartości zapowiadają nową erę języka Rossyjskiego; w nich można odkryć owe pierwiastkowe żywioły w całej swój sile, które to czynność Karamzina pod koniec jego życia tak ożywiały. Reorganizacja Rossyjskiej akademii, która się zdaje być powołaną do nowego życia i prac nowych, wywołuje także lepsze nadzieje na

przyszłość; słownik Staro-Słowiańsko-Ruskiego języka będzie zapewne pierwszą jej pracą.

## O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech.

(Ciąg dalszy.)

W tymże czasie przyszło do skutku połączenie się Krzyżaków z kawalerami mieczowymi w Infantach. Już od roku 1229 toczyły się o to umowy, ale dopiero klęka kawalerów i śmierć ich mistrza Volquina w bitwie z Litwinami przyspieszyła układy. Połączenie nastąpiło w r. 1236. Poślany od mistrza W. Hermann Balk wraz z Dietrichem v. Grünigen, zajął się gorliwie uratowaniem zagrożonego zakonu. Załatwił spory z Waldemarem Duńskim, oddawszy mu Rewel i obowiązując się nowe nabytki na połowę dzielić (1), odparł Litwinów, Rusinów w bitwie pokonał. Ale gdy tak na północy potęgę szerzył zakonu w Prussach, zagrażało mu największe niebezpieczeństwo. Hermann z Altenburga, człowiek dziki i ponurego charakteru, namiestnikiem przez mistrza mianowany, odstręczył okrucieństwem umysły neofitów i do ostatniej ich doprowadził rozpacz. Oczywiście było rzeczą, że lud ten biedny nie mógł przyjąć całym sercem wiary wtłoczonej nań mieczem, niezrozumiałej, połączonej z polityczną niewolą; widoczna, że nie zdołał tak rychło zapomnieć religii ojców, której kapłani i ofiarnicy błakali się jeszcze po lasach, żyli po wioskach ukryci. A przecież Altenburg nie miał względu na położenie takowe; przekonanych o powrót do bałwochwalstwa więził, karał śmiercią, raz nawet całą wioskę, do której się mnóstwo ludu na święta wiosenne zebrało, zapalić i niebezpiecznych w ogień zapędzać rozkazał. (Na domiar swój dla Krzyżaków strenności, Voigt ich umiarkowanie i łagodność kilka stron przedtem wielbiący, postępowanie takowe, jako smutną konieczność i wypływ silnego religijnego przekonania Krzyżaka uważa.) Okrucieństwa takie wywołały w Pomeranii bunt; w pogranicznych zaś ziemiach dla swoich litość, a największe dla ciemiężców oburzenie. I temu to zapewne przypisać należy klęskę Krzyżaków,

(1) Znowu toż samo przyrzeczenie co w Prussach.



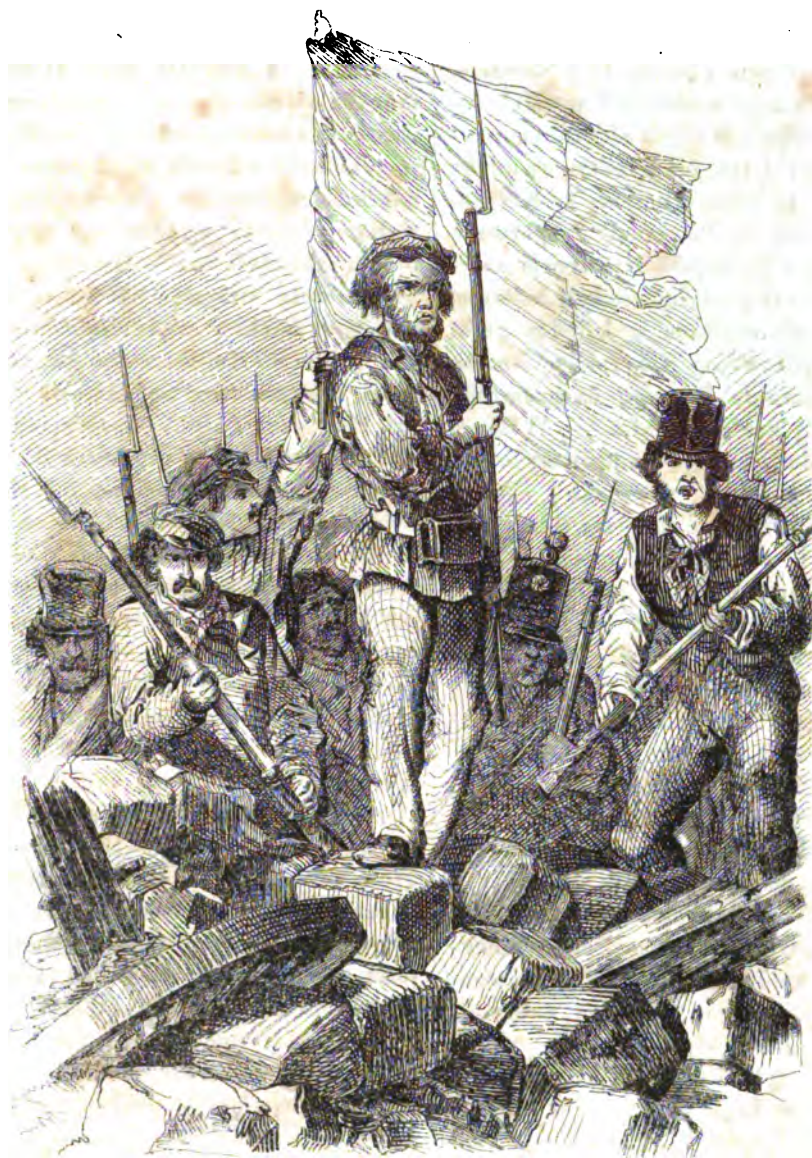


*Skica z barykad Paryskich.*

którą pod miastem Chętowo (późniejszą Balgą) w Warmii byli ponieśli. — Przytém Świętopełk Pomorski z Bolesławem, ks. Wielko-Polskim i Kazimierzem, Kujawskim, tajemnie ludy Pruskie radą i zasobami wspierali. Czas było Batkowi powracać — powrócił téż czynny Landmeister, a nim go śmierć w r. 1239 zaskoczyła, ubezpieczył zakon wewnątrz, Henryka Brodatego na Świętopełka poburzył, i zawarwszy z nim w Świeciu przymierze, do odmówienia pomocy Sambii, Warmii i Natangii przymusił. Rok przedtém umarł był także mistrz W., ów

potężny Henryk de Salza, a zakon dwóch największych podpór swego znaczenia i chwały na raz pozbawionym został.

Nowo obrany mistrz W., Konrad z Turyn-gii, Henryka v. Wida, Pruskim mistrzem uczynił. — Za rządów tego ostatniego wylądowali Prusacy po drugi raz pod Chętowem; mimo dzielnej mężnego Kodruna obrony, zamek przez Dietricha v. Bernheim zdobyty, zajęty i mocno ufortyfikowany został. Nazwisko jego odtąd było Balga. Zdobycie tego ważnego punktu, komunikującego morzem Świeżem z Elblągiem



*Skierunek burzykad paryskich.*

i Pomorzem, położyło stałą zasadę podbojów Krzyżackich w Warmii. Niczego też nie zaniedbali rycerze, coby ich stanowisko tuteczne wzmocnić potrafiło. Chytrą obłudą i pobłażaniem ściągali do siebie znakomitszych Warmii mieszkańców, budzili w nich chęć miękkiego życia, żądzę honorów i władzy nad zawojowanymi braćmi. Usiłowania te nie były bezowocne i wiele rodzin pozyskanych dla siebie, w zamku lub okręgu jego osadzili.

Ale Balgę łatwiej było zdobyć jak utrzymać. Przejrzeli już teraz Prusacy, do czego zmierzają te kastelle nadgraniczne; poznali, jak

groźna potęga zakonu i jak im bardzo związku między sobą i wspólną potrzeba obrony. Cała więc ludność mężka wyciągnęła z Natangii i Warmii, dla zdobycia i zrównania z ziemią warowni, co ich wolności groziła. Straszny był i nie łatwy do wytrzymania atak. Załoga Krzyżacka nie była dość silną, aby dostateczny stawić odpór mieszkańcom dwóch obszernych prowincyj, zwłaszcza gdy ich miłość ojczyzny i wolności przeciw nim prowadziła. Przecież warowność murów i mężne usiłowania osady, udaremniły pierwsze Prusaków zapędy. To jednak nie zniechęciło ich od dalszego o-



blężenia. Z dwóch stron Balgi założyli dwa drewniane zamki Parcin (Partegal) i Szredzin, przecięli komunikacją z morzem i wszelki dowóz żywności, a ciągłe walki z oblężonymi wycieńczały do reszty i tak już głodem zwątloną załogę. Przydać tu jeszcze należy, że Krzyżacy zagrożeni buntem w Pomeranii i sporem o ziemię Lubowską z biskupem Krystynem zajęci, akutekniejszą odsiecz przysłać nie byli w stanie.

Snąc jednak nie zapisano w księdze przeznaczenia, żeby usiłowania Krzyżaków i myśl, która już całą ogarnęła Europę, na granicach Warmii kres swój znaleźć miała. — Właśnie wtedy, gdy osłabiana załoga zwątpiwała o podobieństwie utrzymania się w zamku, chciała z mieczem w rękę przedrzeć się przez tłumy nieprzyjaciół, i jeżeli nie ocalenie, to śmierć znaleźć chwalebna; uratowała ją pomoc Ottona, ks. Brunświckiego. — Książę ten wyprawiający się na Krucyatę do Pruss, posłyszał o uciśnieniu Balgi i ocalić ją postanowił. — Za Balgą i zamkami nieprzyjaciela rozciągał się las ogromny, dotykający Frischhaffu: tam Otto, przeprawiający się z Elbląga na kilkunastu statkach, wojsko swoje rozłożył i jednego z rycerzy do zagrożonego zamku wyprawił. Posłaniec doszedł szczęśliwie do murów, wpuszczony bliską pomoc obiecał i o wykonaniu odsiecz z dowódcami się umówił. Postanowiono jednego z pozyskanych Warmińczyków wysłać do swoich, aby ich do szturmego ogólnego nakłonił. Tak się i stało. Zdrajca mianując się uciekającym z niewoli, tyle Prusakom o słabości i zniechęceniu załogi nagadał, że bez zwłoki szturm przypuścić umyśleli. Nazajutrz z obu dwóch zamków wysypały się pełne nadziei roty, niosąc wszelkie przybory do wstąpienia na mury. — Nagle otwierają bramę Krzyżacy i na zdziwionych wpada śmiało osada, którą oni za półumarłą z głodu i ze zwątpienia mieli. Zrazu uważają ten krok za wyskok ostatniej rozpacz i waczyna się bitwa zażarta — ale nie długo na wzgórzu po nad lasem trąby wojenne zagrzmiały i wojsko Ottona Brunświckiego wpadło na tył nieprzyjaciół. Wtedy nie o zwycięztwie, ale o ocaleniu życia myśląc, rozbiegają się Prusacy na wszystkie strony. W powszechnej trwodze zapomniano o zamkach, które wszakże najlepsze zapewniały schronienie. Kilka tysięcy Warmińczyków padło trupem, jeszcze więcej zabrano w niewolę. Nazajutrz

poddały się zamki Parcin i Szredzin i z ziemią zrównane; a wkrótce cała Warmińska i Nantangaska ziemia chrzest i poddaństwo przyjęła. Zawarowano zwyciężonym wolność osobistą i nietykalność własności; obiecano mierny tylko nakładać podatek, a dla umocnienia w zaprzysiężonej wierze wybrano od najznakomitszych rodzin zakładników. — Bardziej jeszcze od nich zdolne były utrzymać ziemię tę w podległości założone zamki i grody; Kreutzburg w Natangii, w Warmii Heilsberg nad Allą, wprost Wormdittu, i Brauensberg nad Hafem, do komunikacji Elbląga i Balgi. Oprócz tego zbudowano nad Allą, ale już w granicach Barcińskiego powiatu: Bartenstein (Barcin, lub Waistote Pil) i Schippenbeil (Weloweja) — wiemy, w jakim celu; a tak zwycięztwo Ottona pod Balgą zapewniło Krzyżakom dwie prowincje, i posunęło ich posiadłości aż do granic Barcińskiej i Gęłdzińskiej ziemi.

Powiedziałbym, gdyby to nie było zbyt eklepane zdanie, że hardziejże człowiek, kiedy mu się dobrze powodzi. Cóż pomogły podbitym wszelkie piśmienne zapewnienia własności i wolności, kiedy jak tylko stanęły zamki i ustaliła się Krzyżacka władza, słuchano jedynie głosu nienawiści i dumy. Mierne podatki zamieniały się w ogromne i przy biedzie kraju nie podobne do zapłacenia summy, kary za tajemne bałwochwalstwo i niewykonywanie przepisów kościelnych, były nieludzkie; wolnych niaby Prusaków pędzono do budowania zamków na ich własne karki. Nie dość, że im odebrano dwa największe dobra: religię i wolność polityczną, wydzierano jeszcze to, co im jedynie zostawało: resztę majątku i krwawą ręk ich pracę. Ten stan najohydniejszej osobistej niewoli musiał się okropnym wydawać ludowi, co przed kilką jeszcze laty był swobodny i niezawisły, jak żubry i jelenie w odwiecznych lasach, które razem z niemi zamieszkiwał. — Nienawiść ku ciemiężcom, myśl skruszenia barbarzyńskiego jarzma, tlała w każdym sercu i nie jedną się pojawiała oznaką. Krzyżacy podważali srogość, a ta powiększała oburzenie. — Widzieli jednak Prusacy, że wolność, którą sobie pojedynczo wydrzeć dali, nie tak łatwo odzyskać jak strącić; i dla tego oglądali się za potężnym sprzymierzeńcem, coby ich mógł wspierać i zasłaniać przeciwko potężnym panom. Wśród ogólnego rozprężenia i słabości, w ja-

ką popadli książęta Polscy, jeden tylko miał dosyć energii i siły do wystąpienia w tej sprawie. Był nim Świętopełk.

Jeżeli gdzie najwidoczniej pokazuje się rozbrat moralnej wartości z przymiotami umysłu, z energią i wytrwałością, to niezawodnie w Świętopełku. Z wielkorządcy uzurpator, zabójca syna dobroczyńcy swojego, zdeptał wszystkie prawa i zasady moralne, a jednak człowiekowi temu nie podobna odmówić zasług dla sprawy Polskiej w ogóle, nie podobna odmówić podziwienia jasności, z jaką sądził swoje położenie, i zdumiewającej tęgości, tak w złym jak dobrym losie, tak w powodzeniu jak w klęskach. Prawda, że środki dążące do celu zwykle były złe i przewrotne; to zapewne największą udaremniło jego usiłowania, ależ czego innego spodziewać się nie można po człowieku, któremu z góry zaprzeczyłem wszelkiej wartości moralnej. — Świętopełk widział, na co się zanosi w stosunkach naszych z zakonem; sprawa Dobrzyńska nie przeszła dlań bez nauki, i od czasu bitwy nad rzeką Sirgune nie przestał szkodzić Krzyżakom otwarcie i skrycie. — Szybkie zajęcie 4. prowincyj jednej po drugiej, jeszcze większą w nim obawę o jego państwo wzbudziły, jeszcze go bardziej utwierdziły wraz powziętym zamiarze. Mile więc przyjął Pomorski książę dawnych nieprzyjaciół poselstwo, protektoratu chętnie się podjął, i wstawić się do mistrza, a nawet dalej, jeżeli trzeba będzie, obiecał.

Przewidzieć łatwo, że wstawienie się do Henryka Wida odrzucone było z szyderstwem — ale nie lepszy miało skutek i poselstwo Świętopełka do papieża. Śmierć Grzegorza IX., Celestyna IV., papieżów, W. mistrza Konrada, i powstałe ztąd zamieszanie, nie dopuściły przedstawienia, coż dopiero załatwienia sprawy.

Świętopełk zaś nie był z ludzi zatrzymujących się w pół drogi. Gdy go zabiegi i starania ulepszenia losu Prusaków, a może tylko pozyskania sobie u nich popularności, zawiodły, postanowił wesprzeć ich orężem i powstać im polecił. — Jak rzeka tamami ściągnięta przerwa-  
wszy wreszcie zapory wałów i kamienia z wściekłą rozlewa się siłą, tak buchła długo tłumiona nienawiść Prusaków, gdy znak powstania zabłysnął. Gniew, oburzenie i zemsta, we krwi i pożogach szukały sobie odwetu. Palono domy, niszczone siewy, łupiono bydło i

sprzęty — całe kolonie Niemieckie ginęły najokropniejszą śmiercią, od prażenia w ogniu, aż do wyciągania wnętrzności. Nie dość na tém: w ziemi Warmińskiej i Natangii nie ostała się żadna z nowo założonych warowni, oprócz Elbląga i Balgi, o ile także od swoich odcięte, w kraju zrewolucjonizowanym z trudnością tylko utrzymać się mogły. Wtedy na domiar nieszczęścia wpadł Świętopełk z licznym wojskiem do Pomorskiej ziemi i połączywszy się z Prusakami zdobył Sztum, Grudziądz, Kwidzynę, tak, że i tu Krzyżacy w r. 1242 tylko do Chełmna, Torunia i Radzyna ograniczeni zostali. W zamkach zamknięci patrzeć musieli na okropne ziem swoich zniszczenie, na zuchwałe harce nieprzyjaciół pod same mury warowni; gdyż ani swoich ratować, ani zuchwałość pogromić szczupłość sił i bojaźń większej utraty nie dozwalała. — Gdy tak wszystko zdawało się składać na zagładę zakonu, wydzwignął go z ostatniej toni znany nam już ze zdobycia Balgi Dietrich v. Bernheim. Wiedział on, że książę przed wyjściem na wyprawę skarby i wszystkie wojenne rynsztunki zamknął w obronnej twierdzy Żartowicz, poniżej Świecia nad Wisłą. Na nią umyślił wódz stary z nienacka uderzyć. W kilkanaście tylko koni podszedł w nocy pod zamek i znalazłszy straż śpiącą, bez trudności opanował. Dywersya ta udała się zupełnie. Rozżalony Świętopełk stratą najważniejszego zamku, ściągnął całe siły, dla zdobycia go na nowo, ale czujność i męstwo załogi, silna posada miejsca, udaremniły wszelkie usiłowania. Znużony, zostawił część wojska na blokowanie fortecy, sam wrócił zresztą do Chełmińskiej ziemi i znowu po dawnemu w dłuż i w szerz pustoszyć ją zaczął. — Ale okoliczności zmieniły się teraz. Dietrich, któremu jedynie sława ocalenia zakonu przynależy, korzystając z czasu, który Świętopełk na obleganiu Żartowicza strawił, potrafił pobudzić przeciwko niemu, a potem wciągnąć z sobą do związków książąt Mazowieckich i Wielko-Polskich, którym Świętopełk nie jedną był wyrządził krzywdę, a niedawno Nakło i całą jego okolicę wydarł nieprawnie. Najprzód Dietrich z posiłkami Kazimierza Kujawskiego dopędził obciążonego łupami księcia, ubił mu przeszło tysiąc ludzi, obóz i zdobycz całą odebrał. \* Potem Kazimierz Kujawski, Konrad Mazowiecki, Bolesław i Przemysław, Wielko-Polscy książęta, wpadłszy do



Zawiałańskiej Pomeranii, rozegrali wojsko stojące pod Żartowiczem, zajęli Nakło i Wyszogród, a zapędziwszy się aż pod Gdańsk, kraj cały i bogaty klasztor Oliwski złupili. Tak smowu niezgoda i zła polityka książąt naszych na własną zgubę zakon Krzyżacki uratowała, walcząc połączonymi siłami przeciw rządcy, który jedynie tylko wojować ich umiał, i, jak widzieliśmy, skutecznie wojował. — Nie można w historii bezwzględnych wyciągać wniosków, ale kto wie, czyby potrzeba było krwi przelewu pod Płowcami i Grünwaldem, gdyby byli tą razą Krzyżacy pomocy od nas nie mieli? — Pracyśnięty Świętopełk srogim ziem swoich spustoszeniem, gdy własni bracia Sambor i Raciborz połączyli się przeciw niemu z Krzyżakami, skłonił się do pokoju, który za pośrednictwem legata pap. Wilhelma roku 1243 zawarto. Krzyżacy obiecali oddać mu wszystkie w tej wojnie w kraju jego poczynione zdobycze; on się zobowiązał nigdy przeciw zakonowi nie walczyć, owszem pomagać mu do wojny z poganym. Jako zakład wiernego wykonania przymierza Mestwina, starszego syna im posłał i Żartowicz na czas pewien w ich rękę zostawił.

Innocenty IV. wysyłając biskupa Modeńskiego do Pruss, polecił mu zająć się urządzeniem tamtejszego duchowieństwa. Mówiliśmy już o sporach Krystyna z rycerzami; spory te wzmagają się ciągle, nie brakło skarg ze stron obu. Czy to zabiegi dobrze w Rzymie od czasów Hermana Salzy położonych Krzyżaków, czy że Krystyn oburzony ich niewdzięcznością istotnie dopuścił się jakichś niegodnych wysokiego swego powołania czynów, dość, że bulla papieżka gorzkie mu czyni wyrzuty, a urządzenie nowe hierarchii jeszcze mu dotkliwiej nieukontentowanie Innocentego uczuć dało. — Cały kraj Pruski podzielony na cztery dyecezye: Krystyn z biskupa Pruss cały został biskupem Chełmińskim. Do dyecezyi jego należała cała Chełmińska, Lubowska i Sacińska ziemia. Rozporządzenie to, a zwłaszcza przykry sposób, w jaki oświadczone zostało, przyspieszyło śmierć tego zacnego starca, pierwszego, rzeźby można, skutecznego apostoła Prusaków. Umarł roku 1243. — Biskupstwo Pomezaniańskie złożone z całej Pomeranii Przedwiślańskiej i części Pomorza, leżało między jeziorem Drużnem, Wisłą,

Ossą, Passargą i Wysoką. — Warmińskie obejmowało Warmię, Natangią, powiat Barciński, Gołędziński i Sędowicki, aż do Memla. — Kraj na północ Pregla, dotąd nie zawojowany, miał stanowić czwarte biskupstwo. — Jedna trzecia dochodów z każdej dyecezyi należała do biskupa, 1/3 do braci zakon; w tych dwóch trzecich szły także do nich wszystkie duchowne beneficya, wyjąwszy takie, które tylko sam biskup sprawować może (2). ●

Mijał rok od zawarcia przymierza Świętopełka z Krzyżakami, minął termin wydania syna i zamku Żartowicz, a oni jeszcze zatrzymywali Mestwina i zajmowali zamek, składając się zmiennym i do zerwania zgody skłonny umysłem jego. Być może, że w tej obawie i podejrzeniu wiele było prawdy, ale takim sposobem możnaby zawsze usprawiedliwić nie dotrzymanie warunków pokoju. Krok tak haniebny oburzył wyniosły umysł Świętopełka, a zresztą czas sam, z powodu walki Konrada z Bolesławem Wstyd., najsposzobniejszy był do wydania wojny. — Zaczęły się nieprzyjacielskie kroki od okropnego zniszczenia ziemi Chełmińskiej i zabrania bogatych łupów. Osiwiał w boju Dietrich v. Bernheim, zebrawszy garstkę mieszkańców Chełmna, ruszył w pole i doznał nieprzyjaciół nad jeziorem Rzesińskim. Ale tu odstała starca szczęśliwa jego gwiazda. Mieszczanie Chełmna wycięci, on sam poległ śmiercią walecznych. Powetowali wprawdzie Krzyżacy poniesioną klęskę, pokonawszy Świętopełka nad Wisłą, gdy się o zdobycie Chełmna pokusił, ale wojna i nieodstępne od niej zniszczenie, nie ustawały.

(Dokończenie nastąpi.)

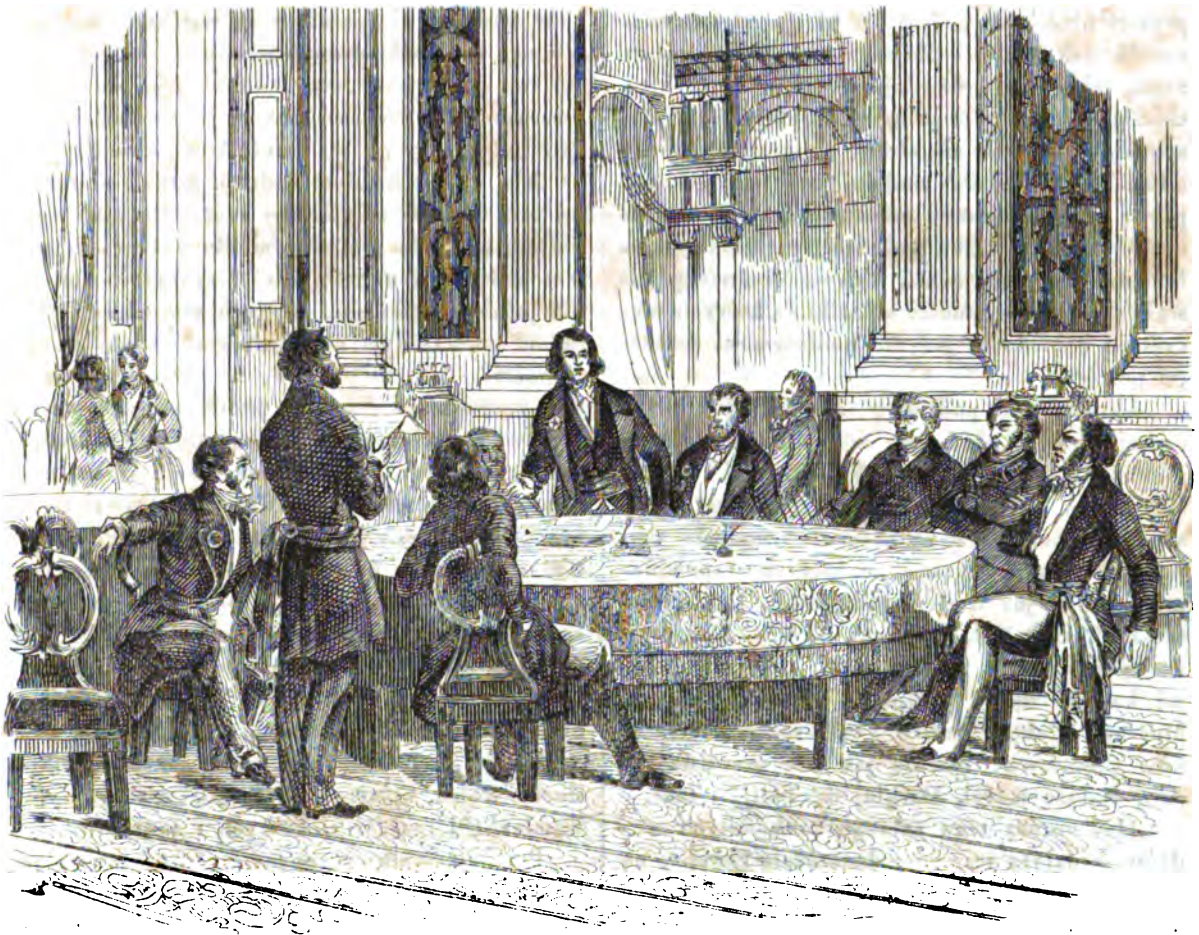


(2) Gdy 1/3 wybrana przez biskupa Warmińskiego wielkiej jest dla historii naszej ważności, potrzeba mi bliżej ją nieco określić. Północno-wschodnią granicą tej dyecezyi szła od Frisch-Haffu nieco powyżej od Braunsberga i schylając się nagle ku południo-wschodowi zostawiała na południe Landsberg, przechodziła Alę powyżej Bartensteina i dochodziła pomiędzy Rösen i Rastenburg. Od tego punktu zwraca się w południowo-zachodnim kierunku i dochodzi do źródeł Passargi w pobliżu Hohensteinu. Zachodnią granicę stanowi rzeka Passarga, aż do miejsca między Mühlhausen i Mehlsach. Tutaj opuszcza ta granica rzekę i idzie dalej na zachód przez rzeczkę Bandę do Frisch-Haffu około Tolkemitt. Miasta tu należące są: Frauenburg, Braunsberg, Mehlsach, Wormditt (Warmia), Landsberg, Heilsberg, Gutstadt, Altenstein, Wartenburg, Seeburg, Rössel, Bischofstein.

**WYJAZD  
LUDU.**

**Lesno, dnia 29. Kwietnia 1848.**

**Odwrot z nad Dunaju za Ren Generala Moreau w roku 1796. — O usadowieniu się Krystalów w Pruszech (dokończenie). — Treść zeszytu trzeciego, roku czwartego pisma miesięcznego: Kościół i Szkoła.**



*Posiedzenie tymczasowego rządu republiki Francuskiej w Paryżu.*

## Odwrót z nad Dunaju za Ren Generała Moreau w r. 1796.

(Przez *Wojciecha z Boguchwałowic.*)

Czém były dla nauk i sztuk pięknych wieki Medyceuszów we Włoszech, Ludwika XIV. we Francyi, Zygmunów u nas: tém dla dzieł wojennych, okazały się być czasy wojen rewolucyjnych we Francyi; — jak tamte zajaśniały liczbą jeniuszów na raz jeden zjawionych, i stały się podstawą, jeżeli nie wątkiem, tak daleko dzisiaj udoskonalonych wiadomości ludzkich: tak te będą na zawsze obfitým źródłem, z którego następnych wieków i wszystkich narodów wodzowie, czerpać nie przestaną.

Ale przyrodzenie uposażając umysł człowieka tak hojnie, że częstokroć zdaje się sięgać rzeczy niedostępnych, odmówiło mu przecież zupełnej doskonałości. Postęp tylko, raz umiarkowany, znowu szybki i gwałtowny, a zawsze prawie niedojrzany, jest dla niego od przeznaczenia wskazany; i dla tego téż, kiedy narody zajdą tak daleko, że zdaje się jeden tylko krok dzielić je od szczytu potęgi i doskonałości; nie spodzianie zjawia się obłok zniszczenia, który silnie zaciera ślady znakomitego już postępu: płyną czasy ogólnego odrętwienia, wśród których przesypia kilka pokoleń; nareszcie przebudza się z nich jedno, chwytą chciwie pozostałe dawnej świetności szczątki, z których wyczytuje i dochodzi jedynie konieczności dalszego postępu!

Abyśmy dali podstawę temu zdaniu, przypomnijmy sobie, że Leona Xgo poprzedził Grzegorz VIIImy, Ludwika XIVgo Henryk IVty i Franciszek Iszy; u nas przed Zygmuntem uczył się już Kopernik; w rodzaju zaś rzemiosła wojennego, przed czasami, o których wspominamy, jaśnieli już wielcy mistrzowie: Turen, Sobieski, Karol XII, Fryderyk Wielki i inni. — Na tych wzorach się kształcili, ich przykładami karmili ducha swojego: Hoche, Jourdan, Moreau, Kleber, Desaix, i cały szereg Marszałków Cesarstwa; równie jak ich przeciwnicy: Arcy-Książę Karol, Barklaj de Tolli, i inni.

Ale, oprócz tego szeregu znakomych wodzów widziały jeszcze jednocześnie Europa, na zakrwawionym podówczas horyzoncie Francyi, dwie, bardzo świetne komety, które zesłane od przeznaczenia, jakoby dla zmieniienia dotychczasowego porządku rzeczy na świecie, i utwale-

nia wieczystej chwały i chwilowej potęgi kraju, w którym się zjawily; działały początkowo wspólnie; następnie siła rzutu jednej, zaczęła osłabiać potężny już bieg drugiej, w skutku czego, w miarę, o ile bieg i światło jednej się wzmagalo i rosło, drugiej, w tym samym gasło stósunku; aż wreszcie jedna uderzywszy gwałtownie, zdruzgotała drugą zupełnie, a to, na małą tylko chwilę pierwój, nim jej bieg własny miał także ustać na zawsze. — Temi pamiętnymi kometami Francyi byli: Moreau i Bonaparte; dzieła ostatniego, znane są wszystkim dokładnie, o znakomitym zaś i słynnym odwrocie pierwszego, mamy mówić obecnie.

Urok, jaki w nas wzbudza wspomnienie czynów sławnych u klasycznych, czyli starożytnych narodów, działa tak silnie, że jakkolwiek czyn znakomitszy, chociażby graniczył z miernością, byle jednak porównany z dziełem głośnym w starożytności, już przez to samo uważany zostanie powszechnie za wielki i nieporównany; nie rozbieramy jego natury, nie oceniamy towarzyszących mu okoliczności, ale umieszczamy go w zenicie sławy, skoro znalazł się głos odnoszący go do dzieł Aten, albo Rzymu.

Ale, czy w każdym rodzaju sztuki, starożytni tak wysoko zasłali, aby rzecz dla nich niepospolita, była tém samém dla nas przedmiotem podziwu i uwielbienia? Czy czasy ostatnie nie jaśnieją dziełami, których pozazdrościłyby ludom tegoczesnym najświetniejszej epoki starożytności? — są to pytania, do obszernych bardzo prowadzące rozpraw, które zostawiam rozbirowi innych, przystępując tutaj do opowiedzenia słynnego odwrotu Generała Moreau, porównywanego z odwrotem dziesięciu tysięcy Greków, pod wodzą Ksenofonta, i dla tego jedynie uważanego, w swoim czasie, za najznakomitsze dzieło wojenne tego sławnego Generała; kiedy tymczasem odwrót ten, nie tylko jest najmniej może świetnym jego czynem, ale owszem dziełem, w którym Moreau najwięcej błędów, ze zbytniej ostrożności powstałych, popełnił. — Że jednakże jest nader głośnym w historii wojen zeszłego stulecia, zasługuje na wzmiankę i rozbiór ciekawych i znawców.

Przedewszystkiem, poznajmy ówczesowy stan Europy, jej usposobienia i chęci, następnie siły Mocarstw wojujących, i ich względem siebie stanowiska.

W połowie 1796 roku upłynęło już lat trzy,

miesiący szóst, od męczeńskiej śmierci Ludwika XVIII; już zatem wszystkie Mocarstwa jawnie okazywały stronę, jakiej po tym pamiętnym wypadku chwycić się zamierzały.

Hiszpania i Neapol pod niedołączonymi Monarchami, były tylko odgłosem cudzej polityki, na przemian więc zagrażały albo trzymały się Francji, na którą oczy całego świata baczenie były zwrócone.

W tej właśnie chwili, ziemia Włoska, bliżej poznawała wojska Republikanów, które nie długo cudami prawie waleczności i szczęścia, miały ją oswobodzić, zdobyć i własnymi obdarzyć prawami.

W Anglii pierwszym Ministrem był Pitt sławny; a znane wysilenia, do jakich w ów czas kraj ojczysty przyprowadził zawziętym przeciwko Francji postępowaniem, świadczą dostatecznie o polityce gabinetu St. James; — oprócz tego Nelson już się sposobił do dzieł przyszłych, w ustawicznych zaborach i potyczkach z marynarką Francuską.

Szwecya i Dania były neutralnemi.

Prussy spoczywały na laurach siedmioletniej wojny i skarbach przez następców Fryderyka Wielkiego zebranych; poznawszy dostatecznie w krótkiej pod Księciem Brunświckim w roku 1792 przeciwko Francji wyprawie, że nic dla nich nie było do nabycia, a wiele do stracenia w tych krwawych z Jakobinami zatargach.

Rossya pod sławnym panowaniem Katarzyny Wielkiej, przyprowadzała do ostatniej niemocy państwo Ottomańskie, orężem Rumiańcowa i Suwarowa.

Sama tylko Austria występowała obecnie na lądzie, przeciw rozhukanym wyobrażeniom i niezwyciężonym wojskom Francji. — Wytrwała!....

Po krwawym tryumwiracie Robespiera, St. Justa i Couttona, zamknięto trybunał Fouquier-Tinville, spoczęła trochę gilotyna, a prowincye nawet Wandejskie nie tyle mordów i pożóg widziały; ale za to krew obrońców Rzeczypospolitej Francuskiej, płynęła ustawicznie i prawie coraz obficie w licznych i coraz zawziętszych bojach. Wyliczmy armie ówczesne:

Hoche! nieśmiertelny młodzieniec, którego jasność chwały jest bez najmniejszej skazy, jak Klebera i Desaix, na czele 100 tysięcy wojska, równie sławnym orężem, jak świetnym geni-

szem i najlepszym sercem goił blizny i uśmiechał domową wojnę Wandei.

Armia Włoska, liczyła 36,000 ludu, i pod nowym bożkiem zwycięstwa (Bonapartem), zajmowała Lombardya, śpiesznie posuwając się do posiadłości Weneckich.

Trzecia armia, 40,000 licząca, pod naczelnictwem Generała Bournonville, strzegła Holandyi od napaści Angielskiej.

Armią Mozy i Sambry, dowodził odważny i prawy Jourdan, i teraz się posunął ku ujściom Renu, zajmawszy dwa ważne miejsca, Düsseldorf i Neuwiedien.

Armia Renu, po zdraycy Pichegru oddana została pod dowództwo roztropnego Moreau.

Takie były podówczas wojska czynne Rzeczypospolitej Francuskiej. Ale ponieważ w tém opowiadaniu ostatnie tylko dwie armie, wspólnie nad Renem działające, wspomnianemi będą; dla tego też ich tylko stanowiska starać się będziemy poznać, ile być może, najdokładniej.

Armie te z woli ówczesnego Rządu, Dyrektoryatem zwanego, którego główną podporą co do spraw wojennych był Carnot, nieśmiertelny planista, powierzone zostały oddzielnym i niezależnym od siebie wodzom, i przybrały obecnie nazwę Armij Reńskich; dodatek tylko, niższego albo wyższego Renu, odróżniał je od siebie. — Armią Renu wyższego dowodził Moreau, zajmując przestrzeń od Strasburga aż do Manheimu. — Wojska niższego Renu prowadził Jourdan, dotykając krańcem prawego skrzydła kraniec lewego Generała Moreau.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech.

(Dokończenie.)

W zakonie tymczasem ważne zaszły odmiany. Zmuszono do abdykacyi Gerharda v. Malberg, którego panowanie zakon samemi okupił klęski — nowy mistrz W., Henryk v. Hohenlohe, mianował Landmeisterem Poppona v. Osterna i posłał go ze znacznym wojskiem do Pruss. — Przestraszony Świętopelk zawarł zawieszenie broni, nie przestając jednak z innej strony szkodzić Krzyżakom. Bo naprzód napadł i złupił Kujawy za pomoc daną niegdyś przeciw niemu, a potem pod pozorem pobierania cła na





*Reichsd. trykumfering. Polakorn. præs. Berlin.*





*Wielka barykada przed Koloniskim ratuszem w Berlinie w nocy z dnia 18-19. Marca.*



Widło, zbudował na rozdziale tej rzeki z Nogatem Zantyr, umocnił Świec i kazał chwycić wszelkie statki zbożowe, do Elbląga i Balgi idące, aby miasta te zewsząd od powstańców otoczone i o uprawie gruntów myśleć nie mogące, głodem i niedostatkiem zniweczyć. Nie pomogły upomnienia Innocentego IV., Papieża, nie zdołał Kazimierz, ks. Kujawski, umocnieniu Świecia przeszkodzić. Tymczasem czas naglił, ogłodzony Elbląg i Balga żywiły się tylko z rabunku, a i ten ograniczył im Świętopełk, osadzivszy stary Christburg mocną i gotową do wycieczek załogą. Położenie takie trwać długo nie mogło, bo choć do Elbląga przemknęły się statki ze zbożem, chociaż Świętopełk poniósł znaczne straty pod Świeciem, Elbląg i Balga bliskie były upadku, a po ich stracie Pomorze, Pogodzińska i Warmińska ziemia, trudniejsze jak kiedyś do odzyskania. Nadeszły też świeże z Niemiec do Fryderyka Austriackiego pod Księciem Lichtenstein posiłki i znowu nie szczęśliwi Pomeranii Gdańskiej mieszkańcy politykę i dumne zamiary Pana swego okropnym apustoszeniem i rabunkiem zapłacić musieli. Pospieszył wprawdzie Świętopełk na ratunek państwa, ale gdy dognał wrogów i łupy im odciąć zamierzał, od powracającego z Austryakami Lichtensteina pobity, 1,500 ludzi utracił. Tyle klęsk i niepowodzeń złamały nareszcie żelazny umysł jego, upokorzony prosił o pokój i zawarł go na warunkach z r. 1243.; Zartowicz i Mestwin u Krzyżaków pozostał (1246).

Utwierdzać zdawała się zgodę i wycieńczenie Pomeranii i nowa z Dietrichem v. Grünigen Landmeisterem Pruss r. 1247. za pośrednictwem Fulkona, Arcybisk. Gnieź., zawarta ugoda, mocą której zatargi graniczne ostatecznie załatwione zostały. Świętopełk dostał całe Mierzeje (Frische Nehrung) aż po kąciki, i Żuławy do rzeczki Tiege; odstąpił miasto Pień i wszystkich posiadłości z prawej strony Wisły, tak, że ta rzeka granice między dwoma państwami odtąd stanowić miała. Cło tylko na moście Gdańskim pobierać mu wolno. Krzyżacy syna obiecali odesłać.

Nie tu jednakże koniec długich i krwawych Świętopełka z zakonem zatargów. Przybycie nowych wojsk z Niemiec pod dowództwem dawnego Mistrza, Henryka de Wida i Henryka Lichtensteina, zdobycie przez nich Christburga, niewypuszczenie na wolność syna, wywiodły go

jeszcze raz w pole. — Podczas gdy Dietrich v. Grünigen poszedł do Niemiec nowe przeciwko niemu ściągać posiłki, Świętopełk przypuściwszy z dwóch stron szturm do miasta, zdobył Christburg i Chełmińską ziemię spustoszył r. 1248. — Pierwszym staraniem powracającego Dietricha było, zamek Christburg odzyskać, gdy jednakże wszelkie do tego usiłowania okazały się bezskuteczne, założono nowy Christburg, który potem o wiele przewyższył dawnego imiennika swojego. Ku zniszczeniu tego zamku Świętopełk skierował teraz wszystkie siły swoje. Za jego rozkazem zebrały się liczne hufce Pomezzańskie i Warmińskie, aby z wojskami, które im z warownego swego nad Wisłą obozu przysłać obiecał, połączyć i uderzyć na zajętych pracą około warowni Krzyżaków. Nie szczęściem plan ten pierwój doszedł do wiadomości rycerzy, nim wykonany został. Czyny Dietrich uprzedził połączenie się wojsk obu: najprzód Prusaków do naznaczonego miejsca dążących napadł i krwawą w nich rzeź uczynił; potem zniósł oddział od Świętopełka wysłany, wpadł za niedobitkami na sam obóz i taki w nim popłoch sprawił, że ledwo książe z niewielką towarzysząmi ująć zdołał za Wisłę. Pomorze po raz trzeci doznało całej srogości ówczasowego wojennego zniszczenia.

Ogromne wycieńczenie kraju zmusiło wrócić Świętopełka do zawarcia stałego pokoju. Dziesięć lat walczył, dla zabezpieczenia granic państwa, dla osłabienia, lub wyparcia groźnych sąsiadów; dziesięć lat poświęcał wykonaniu planu swego całą energią przedsiębiorczego umysłu, całe siły i zaroby bogatej przedtym ziemi. I po dziesięciu latach, niedokonawszy przedsięwzięcia, wycieńczywszy kraj swój wysileniem i tylokrotnymi spustoszeniami, przymuszony był zawrzeć traktat, nie przynoszący mu żadnych ważnych korzyści, zabezpieczający tryumf nieprzyjaciołom. Smutne musiało być położenie Świętopełka, kiedy się zniżył do tak upokarzającego dla siebie przymierza. — Gdyby w polityce jego więcej było ślachtetności w dobieraniu środków, mniej egoizmu w celu, gdyby w działaniach swoich więcej miał na pamięci Polskę jak Pomorze Gdańskie i dziedzictwo familii, byłby zapewne nie drażnił książąt Wiel. i Kujawskich bezprawnym szarpaniem ich dzielnie, i może z ich pomocą dokonał dzieła, któremu sam jeden nie sprostał. A z reaktą chociaż się

upadnie, dając do wzniesłego celu, wśród uczciwych środków; to w upadku samym zostaje słodkie dopełnioną powinności uczucie. Mógłże je mieć Świętopełk? Ale czegoż ja żądam po nim? miałże kto z książąt w owym czasie wyobrażenie obowiązków dla wspólnej ojczyzny? a jeśli i miał który, to zapewne nie Świętopełk, co dla zapewnienia sobie i dzieciom Pomorza targnął się na życie pana swojego.

Pokój stanął w r. 1248 za staraniem legata papieżkiego Jakoba, archidyakona Leodyjskiego, na następujących warunkach: granicą państw obu Wisła jak w pokoju z r. 1247. Mestwin natychmiast na wolność wypuszczony zostanie. Świętopełk na ewangelią wieczny pokój i przyjaźń dla zakonu przysięże. Wyszogrod ma od ks. Kujawskiego odebrać. Gdyby z Kazimierzem Kujawskim, Bolesławem i Przemysławem, ks. Wielkopolskimi, jeszcze chciał wojnę prowadzić, zakon pomagać im może, bez zerwania obecnego pokoju. Z braćmi Świętopełk podzieli się księstwem. Zrywający pokój, stronie zaczepionej 2,000 grzywien zapłaci. Spory przez sędziów polubownych, a w razie niezgody przez papieża rozstrzygane będą. Pokój ten na Kowalskiej kępie, przy ujściu Wisły do Hafu, zawarty, podpisali, oprócz legata, Michał Kujawski i Heidenreich Chełmiński, biskupi.

Historja, która nam tak świetne pomniki męstwa i wytrwałości Prusaków w pierwszych latach ich walki z Krzyżakami dochowała, nic nie wspomina o czynach w obecnym powstaniu, chociaż tu jednak toczyła się w ostatecznej instancji sprawa, o ich wolność lub niewolę, o byt polityczny, lub zagładę istnienia. Raz tylko rycerze powracając z wyprawy, przedsięwziętej dla opatrzenia żywnością Balgi, ponieśli od nich klęskę przy wiosce Kruki w Natangii, ale nawet ta wygrana nie podniosła ducha w narodzie, i kiedy w r. 1249 Otto pobożny Brandeburski, Tomasz, biskup Wrocławski, Henryk Merse i hr. Henryk Schwarzburg, na czele hufców Niemieckich do Pruss nadciągnęli, poddały się Warmia, Natangia Pomorska i Pogodzińska ziemia po krótkim i bezsilnym oporze.

Jest tak w usiłowaniach pojedynczego człowieka, jak w wysileniach całego narodu, pewien punkt, do którego żaden trud nie zgnębi, żadne poświęcenie nie ustrasz, żadne niepowo-

dzenie nie zrazi. Tym punktem kulminacyjnym wszelkich wyteżeń ludzkich jest zwątpienie o pomyslnym wypadku usiłowań, niewiara w myśl zasadniczą. Przed tym punktem wszystko może, po za nim nie ma ratunku, nie ma nadziei, nie ma nawet w upadku chwały.

W r. 1230 zrywali się do wojny Prusacy z silną wiarą w pomoc bogów, w skuteczność modlitw i ofiar kapłanów swoich, z niezachwianym przekonaniem w świętość i zwycięstwo swęj sprawy — siedm lat walczyli z nieprzyjacielem silniejszym liczbą, skupieniem, sztuką wojowania i polityką, a żadna bitwa nie obeszła się bez srogiego krwi rozlewu, żadnej twierdzy nie zdobyto bez ogromnej straty, o każdą piędź ziemi walczyć trzeba było zajadle.

Jakąż myśl ożywczą przynieśli Prusacy do powstania 1242 r. — Wiara w bogów i kapłanów, co od upadku i niewoli ratować nie umieli, zachwiała się, upadła — przekonanie o potędze oręża własnego osłabło, nowe wyobrażenia, nowe zasady polityczne i moralne, wciśkać się zaczęły; a tu jak i wszędzie przejście takowe nie odbywa się bez pewnego moralnego upadku. Myślą ożywczą narodu całego była zemsta za wyrządzone krzywdy, za długą niewolę — nadzieja niepodległości słaba, opierała się głównie na pomocy Świętopełka. — Zemsta nasyciła się mordem i kilkoletnią grabieżą, nadzieja wybicia się z upadkiem Świętopełka zniknęła — coż mogło dalej Prusaków do walki z potężnym zakonem zagrzewać. Pokój, poddanie się, były nieuchronne.

W Christburgu dnia 7. Lutego 1249 stanęła w obecności legata papieżkiego Jakoba, biskupa Chełmińskiego Heidenreicha, Landmeistra Dietricha v. Grüningen, Marszałka zakonu Henryka Bolela i wielu znakomitych panów zakonnych i Pruskich, ostateczna między obydwoma stronami ugoda. Przytaczam z niej najważniejsze artykuły:

1. Nowonawróconym i poganom, którzyby chrzest przyjęli, pozwolono nabywać dobra przez kupno lub innym jakim prawym sposobem, dla siebie i prawnych dziedziców, których paragraf 2 wylicza. W braku dziedziców, dopiero dobra ruchome i nieruchome stają się własnością zakonu.

3. Dobra te wolno im było предаwać, darowywać, komu by im się spodobało, wyjąwszy poganom i nieprzyjaciołom zakonu.



4. Nowonawróceni otrzymali prawo zapisywania testamentem dóbr swoich — gdyby je jednak duchownej osobie lub korporacji zapisali, też powinna była rzeczona dobra w przeciągu roku sprzedać i tylko otrzymaną zapłatę na użytek swój obrócić. Za przyczynę podano, że w kraju, pod bezpośredniem zwierzchnictwem Rzymu zostającym, dobra niższego duchowieństwa ostać się mogły. Ważny ten artykuł jasno wskazuje, że zakon duchem zazdrości korporacyjnej ożywiony, o wolnościach nadanych mu przez papieża nie zapomniał, a nie uznając nad sobą zwierzchnictwa duchownej władzy, wszelką nawet z duchowieństwem współkę bogactw i potęgi starannie w kraju usuwał.

Artykułem 5tym przyznali zakonnicy neofitem osobistą wolność, dopóki religii chrześcijańskiej wierni pozostaną, kościołowi katolickiemu posłuszni będą, a dla mistrza i rycerzy zakonnych dochowają wierności. — Łatwo widzieć, jak obszernemu tłumaczeniu ten artykuł, a zwłaszcza ostatnie jego wyrazy, podlegały. Samo podejrzenie nieprzychylności i przeniewierzenia się zakonowi, ściągało na winnego nie tylko zwyczajną karę, ale nawet osobistą niewolę.

6. Na zapytanie papieżkiego legata: jakieby świeckie prawo sobie obrali i jakimby sądom poddać się chcieli? odpowiedzieli nowonawróceni po poprzedniem naradzeniu się między sobą, że proszą o prawa i postępowanie sądowe sąsiadów ich Polaków, co im też zakon zapewnił. — Nie będę powtarzał tu wniosków, jakie z tego paragrafu, idąc za zdaniem Szulea, dla narodowości Polskiej Prusaków wyciągnąłem, dodam tylko, że prawo Polakie dla krajowców Pruskich utrzymało się do końca panowania zakonu, chociaż osadnicy Niemcy innego używali. Sądy ich zowią kronikarzy *judicia Pruthenorum*.

Od 7 aż do 15 paragrafu włącznie spisa-

ne są religijne obowiązki Prusaków. Przyrzekli oni: zwyczaje pogańskie i dawne bóstwa porzucić — opuścić kapłanów wszelkiego nazwiska i znaczenia — a poddać się władzy katolickiego duchowieństwa. Wyrzekli się włożeństwa, dziedziczenia żon po ojcu, kupowania ich za pieniądze, — obiecali nie podrzucać, i nie zabijać dzieci, przynosić je do chrztu w kilka dni po urodzeniu; inaczey utracaly prawo dziedzictwa po ojcu. — Każdej z osobna podbitej prowincyi wyznaczono i określono dokładnie ilość i miejsce kościołów, które wybudować miała. Nakazano kościoły te we wszelkie potrzeby opatrzyć, ozdobić — duchowieństwo dziesięciną w naturze i gruntami uposażyć. — Zresztą obiecali neofici pościć, w święta nie pracować i przynajmniej co rok się spowiadać.

16. Dla zawdzięczenia otrzymanych łask i wolności, zapewnili za siebie i za swoich potomków, że dziesięciną do stodół zakonu sami dostawiają, aby mu trudów zbierania oszczędzić.

17. Zobowiązali się także osoby, honor i prawa zakonu wiernie z całych sił bronić, nie tworzyć, ani dozwalać utworzenia tajnego lub jawnego przeciw rycerzom zakonnym spiaku; utworzony niweczyć, lub zakonowi donieść.

18. Przyrzekli wreszcie w pochodach zakonu uczestniczyć, odziani przyzwoitą zbroją i opatrzeni w oręż, stosownie do zamożności każdego. Jeżeliby który z nich na takim pochodzie wpadł w ręce pogan lub innych nieprzyjaciół, zakon wykupić go obiecał.

Pokój Christburgski zapewnił Krzyżakom całkowite i niewątpliwe Pruss posiadanie. — Odtąd walczą rycerze w tej części Europy nie o istnienie polityczne, ale o rozszerzenie jego. I ten to nowy kierunek w usiłowaniach zakonu myślę przedstawić w przyszłych artykułach, jeśli czas i okoliczności dozwolą.

Zeszyt czwarty, roku trzeciego pisma miesięcznego: *Kościół i Szkoła*, zawiera następujące artykuły:

I. Rzeczy tyżące się naukowości i wychowania: Niedziela palmowa, czyli Kwietnia. Wielki Czwartek. Wielki Piątek. Wychowanie domowe stanowi przyszłość każdego obywatela, a tém samym narodu. Modlitwa przed rozpoczęciem nauki. Modlitwa po ukończonej nauce. Słowo do Szanownych Współpracowników. Projekt pierwszy: O starości pamiętać należy. List do Redakcyi z podróży, zawierający niektóre zachwyty z nad Sekwany, Renu i Aary (ciąg dalszy). II. Literatura: Pierwsze początki rysunków w stopniowości ćwiczeniach, do szkolnego i prywatnego użycia. Poszyt I i II. Leszno i Gniezno. Księgarnia Ernesta Günthera. Rzymsko-Katolicki Katechizm dla diecezji Chełmińskiej. Nowe wydanie. W Chełmnie 1847. — III. Rozmaitości. — IV. Wiersze różne.

Pisma tego nabyć można po wszystkich król. Urzędach pocztowych i Księgarniach krajowych i zagranicznych, za cenę półroczną 1 tal., czyli 6 zł. pol.

# RYGŁA RUDY

Lesno, dnia 6. Maja 1848.

Dołączony do żywota Marcinkowskiego. — Odwrót z nad Dunaju za Ren Generała Morson w r. 1796 (ciąg dalszy). — Dorywcze uwagi nad L. Siemietzkiego tłumaczeniem Polskiego Odysses.



O B  
 INSIGNEM MOSCHORUM  
 LEGATIONEM.  
*Qui Wladislaw Filio Regio*  
*OBTULERUNT*  
*SCEPTRUM A<sup>o</sup> 1610.*  
 PRINCIPES LEGATIONIS  
 ET ORATORES FUERE  
 MICHAEL ET IOANNES  
 SOŁTICUS  
 S.M.S.

PRO RELIGIONE  
 ET LIBERTATE  
 VICTIMA ECCLESIAE  
 ET PATRIAE 1767  
*Dec. A<sup>o</sup> 1788.*  
 S.M.S.

## Dodatek drugi do żywota Marcinkowskiego.

Mimo najszczerzej, chęci, abym wzbudzając pamięć Marcinkowskiego stawiał często rodakom moim najlepszy wzór prawego obywatela, okoliczności nie dozwoliły mi, abym dopełnił téj miłej dla mnie powinności. Było to dla mnie tém bolesniej, że w tym właśnie czasie zaczęła Europa przedstawiać widok, który w prawej duszy każdego człowieka, a szczególnie Polaka, wzbudzać musiał chęć czynu. Któż bowiem nie czuje świętego zapału w pierśi swojej, kiedy widzi ludzkość, która dotąd na próżno praw swoich się domagała, odnosząc zwycięstwo po długich i licznych walkach? Zazdrościłem tym wszystkim, którzy ludowi w najświętszej sprawie wolności wszystkie siły poświęcali, w duszy zaś życzyłem im wszelkiej pomyślności, aby ich usiłowania wydały najpiękniejsze owoce. Niestety! nadzieja, która tak pięknie zesłała i największe szczęście rokowała, pokryła się wkrótce burzą, z której tysiące gromów wypadły. Serca nasze, które już hymnem najbliższego szczęścia zabrzmieć chciały, nagle najszerszym ciosem zranione wydały tak okropny jęk, iżby się zdawać mogło, że nic już nas pocieszyć nie może. Lecz nie upadajmy na duchu, zbierzmy nasze siły, zniesmy brzemię, które nas okropnie ciśnie — jeszcze rozpaczać nie trzeba. Może to ostatnie cierpienie, które nam przyszłe szczęście zwiastuje. Byłoby to dla mnie największą pociechą, gdybym pokrzepiony na siłach przynajmniej teraz wypłacił się braciom z długu, gdy w czasie największych trudów pracy im ulżyć nie mógł. Może słowa moje będą tak szczęśliwe, iż wzbudzą odwagę w nie jednym rodaku, który już pod ciężarem nieszczęścia upadać zaczynał. O dusze ślachtetne, któreście największe ofiary na ołtarzu ojczyzny złożyły, choć wam teraz szczęście nie posłużyło, nie traćcie nadzieji; może dzień waszego zwycięstwa zabłyśnie wam w téj chwili, gdzie się wcale nie spodziewacie. Tylko wytrwałości potrzeba. Na cóżby się zdały wasze wysilenia? po każdej klęsce tém więcej sił trzeba zbierać, a Opatrzność dodaje nam zwykle najwięcej mocy, gdy już upadamy. Weźcie sobie za wzór wiekopomnego Marcinkowskiego. Wszakże praco-

wał z największym natężeniem, a czyż zawsze cieszył się owocem swój pracy? O nie! zbyt często zawodziły go najpiękniejsze nadzieje, zbyt często zdawało się, że próżne są jego wysilenia, ale przez wytrwałość łamał najtwardsze przeszkody. On nas nauczył, jak pracować nad dobrem ludu, w jego więc ślady wstąpmy i dzisiaj, nie ustawajmy w pracy, a rychlej, czy później, do celu dojdziemy. Pamiętajmy, że każde dzieło wymaga trudów, a nasze należy do największych. Droga do szczęścia prowadzi po cierniach, ale dla tego też rozkosz tém większa, gdy go wreszcie używamy. Bracia kochani! wasze wysilenie jest potężne; ale klęska, która na kraj nasz spadła, jest tak ogromna, iżby było zdradą najświętszej sprawy, gdybyśmy teraz w połowie pracy ustali. Dziś każda miłośnica, każda wieś opłakuje swą niedolę; wielu nie może sobie dać rady, nie wie jak się wydobyć z nędzy, nie wie gdzie się schronić przed deszczem lub zimnem, gdzie najgwałtowniejsze potrzeby życia zaspokoić. Wśród takiej nędzy wytrwałość jest konieczną, ona nas tylko zbawić może, przeciwnie jej brak musi nas zgubić. Dla tego zbierajmy się, czy to na wsi, czy w mieście, weźmy pod naszą opiekę nieszczęśliwych, a gdy wszystko wspólnie robić będziemy, łatwiej znajdziemy środki, aby skrócić cierpienia. Jeśli kiedy, to teraz zapomnijmy o wielkich wygodach; rozkosz nasza będzie najtrwalszą i najśłodszą, gdy ją zrodzi dopełnienie najślachtetniejszych powinności. Niechaj nasze czyny ku temu zmierzają, aby zarobkująca klasa, któraby może z głodu wkrótce umierała, znalazła sposobność do utrzymania. Gdy w ten sposób wesprzemy podupadłego rzemieślnika, rolnika lub wyrobniaka, sprawa nasza odniesie tryumf nad naszymi nieprzyjaciółmi. Wśród takiej jedności nie wyrwą nam ani odrobiny z naszych dóbr; sprawa Polska, choć srogą klęską osłabiona, zakwitnie jak najbujniej, a w końcu naigrawać się będzie z ich cięśców. Tylko wytrwajcie, kochani bracia! w téj jedności, którąście bez różnicy stanu, czy kmiecie, czy mieszczanie, czy ślachta, okazali. Cień Marcinkowskiego niech wam wszędzie przewodniczy!

*Red.*



## Odwrót z nad Dunaju za Ren Generała Moreau w r. 1796.

(Ciąg dalszy.)

Jakkolwiek w r. 1794 Carnot podobnym zupełnie powierzeniem dwóch armij oddzielnym dwóm wodzom i zaleceniem takiego działania na skrzydła nieprzyjaciela, aby przez silne na nie parcie i obejście, zmusić środek do cofania, dokazał prawie cudów; bo nieprzyjaciel okopany w lesie Mormale widząc zagrożone komunikacye, musiał przedsięwziąć odwrót ogólny i otworzyć bezwzbroną drogę Jourdanowi i Pichegru do zajęcia całego biegu Renu aż do jego ujścia. Carnot, mówiąc, z tego wypadku ułożył sobie pewnik na przyszłość; doświadczenie jednak terażniejsze przekonało: że sposób ten nie tylko zawsze zastosować się nie daje, ale owszem następcząc przeciwnikowi możność, szybkiego a nieprzewidzianego łączenia sił i uderzenia massami, na pojedynczo i oddzielnie działające korpusa, następcza łatwość zniszczenia każdego z nich osobno; jak też zobaczyliśmy wkrótce, że Jourdan padł ofiarą tego planu; Moreau zaś unikając tylko zguby, zasłużył nieśmiertelne wieńce i laury.

Na przeciw tym zastępom Francji, Austria przygotowała także najpiękniejsze wojska, jakie kiedykolwiek tam widziano; Angielska broń i złoto, a przytém kawalerya wiernych jej zawsze Węgrów, mnoga, bitna i piękna, postawiły armię Austryacką w stanie, nic do życzenia nie zostawiającym; ta, którą widzimy przed sobą, wynosiła przeszło 180 tysięcy ludzi, i zostawała pod sprawą starego, ale zuchwałego Wurmsera, którego jeszcze skrzydeł wojennych nie podciął Bonaparte.

Zamiarem było początkowo gabinetu Wiedeńskiego, armię tę w całości wprowadzić prosto w granice Francji, i przytłumić w zarodzie tak gwałtownie rozżarzony żywioł nowych wyobrażeń i nieograniczonej wolności; ale nieprzewidziana wiadomość o nadzwyczajnych pomysłowościach i postępach Bonapartego we Włoszech, a mianowicie o zupełnym rozbięciu przez niego korpusu Beauliego, przymusiła radę gabinetową do zaniechania zaczepnego działania; polecono więc Wurmselowi, aby wybraawszy 30 tysięcy co najlepszego żołnierza, śpieszył przez Tyrol, dla ratowania niedobitków Beauliego; reszta zaś wojska Austryackiego, 150 ty-

sięcy przeszło wynosząca, oddaną została pod dowództwo młodego wprawdzie, ale pełnego energii i talentów wojskowych wodza, Arcyksięcia Anstryackiego Karola.

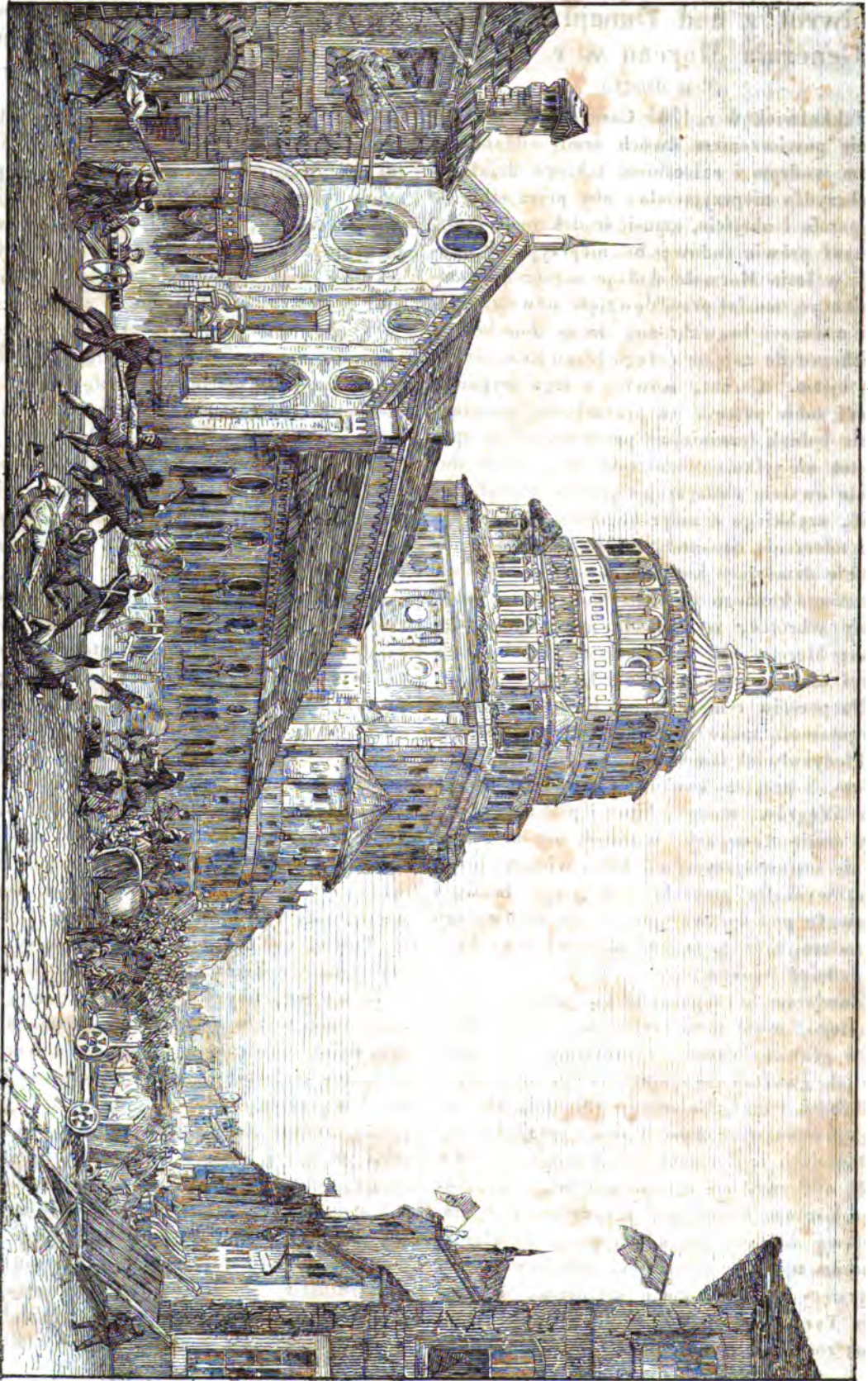
Tak więc, widzimy teraz, na dwóch przeciwnych brzegach Renu, w przestrzeni przeszło 60 mil Niemieckich, rozłożone dwie potężne armie nieprzyjazne. — Obydwie w długich zaprawne bojach, obydwie powierzone wodzom biegłym, czujnym i utalentowanym. One to wkrótce mają rozwiązać orężem wielkie pytanie: czyli Ren będzie stanowił granice Francji?

O ile było zamiarem Austrii, wkroczenie w granice kraju nieprzyjacielskiego, o tyle znowu Francya, wycieńczona długoletnim bojem, wewnątrznanymi rozterkami i mordami, miała konieczny cel wysłania jak najdalej od własnych granic swych armij, aby tém łatwiej i pewniej żyć one mogły kosztem nieprzyjaciela; dla obu więc wojsk teraz, przejście Renu było tą wielką zagadką, od rozwiązania której zależały dalsze wypadki.

Panował podówczas w armiach Europejskich zwyczaj; bo zwyczaj ma zawsze i wszędzie przywileje, chociaż zgubne częstokroć; że Generałowie naczelnie dowodzący odbierali główne plany postępowania od gabinetów rządowych; gdzie takowe rada wojenna ciągle układała i nad wypełnieniem czuwała, tak dalece: że pod karą śmierci nie wolno było dowódcy w niczem ich zmieniać, ale o najdokładniejsze tylko wykonanie się starać; zgubne tego skutki z każdej strony częstokroć spostrzegać się dawały, — zobaczymy najprzód w tej kompanii najpierwsze rozporządzenie Carnota.

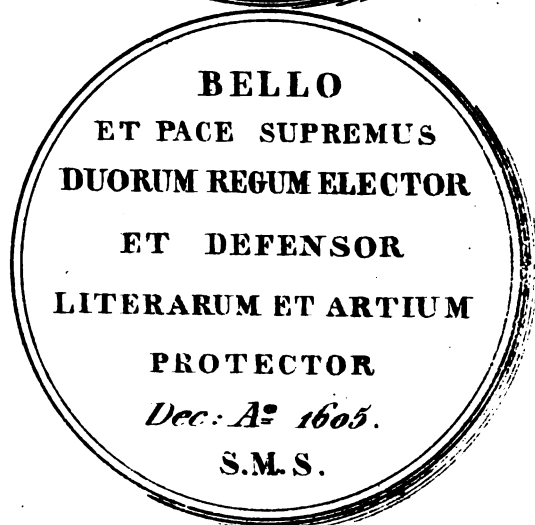
Polecił on, aby Jourdan, mając w swém posiadaniu dwa klucze Renu, to jest: Düsseldorf i Neuwiedem, aby wszystkimi siłami (66 tysięcy ludzi wynoszącemi) rzekę przeszedł, nieprzyjaciela na siebie ściągnął, potem korpus 26 tysięczny pod sprawą młodego Moreau, nazad za Ren przerzucił; który to korpus, po za stojącym wzdłuż Renu korpusem Generała Moreau miał w największej tajemnicy dojść do Strasburga, i tam przeprawę swoją na prawy brzeg uskutecznić. Szczęściem było jeszcze dość czasu, aby wykazać niestosowność takiego postępowania. Obadwaj Generałowie, Moreau i Jourdan, zniósłszy się z sobą, złączyli swoje uwagi, przedstawiając Dyrektoryatowi niebezpieczeństwo Jourdana, pozostawionego w 40 tysięcy





*Walek powstancow w Malgolanie dnia 22 Marca.*





cy w obec całej potęgi nieprzyjaciela. Moreau zobowiązał się skutecznie przeprowadzić w Strasburgu, i na jego rachunek cały plan zmieniono; ale zdaje się, że Jourdanowi w tej całej sprawie klęska po klęsce od przeznaczenia naznaczone już były.

Dzień 30. Maja 1796 r. był ostatnim, w którym upływało zawieszenie broni; wszystkie więc strażnice przednie obchodziły go wielkim rozpoznanieniem stanowisk (rekonesansem); był to mały wstęp tylko, nic nie znacząca zabawka wojenna; niestety! ileż częstokroć krwi wypłynęło i pasm najinteresowniejszych żywotów przeciętymi zostaje w tych niestanowczych początkach!...

Jak to już mówiliśmy, armia Jourdana rozciągała się od Moguncyi aż do Düsseldorf, gdzie posiadając most z czołem obwarowaniem,

każdej chwili przeprowadzić zamierzać mogła; następnie zaś, pomiędzy krajami Prus neutralnych i Renem, przebywszy rzekę Lhan, stanął nad Menem, i stamtąd posuwać maras zwycięzki na Dunaj. Na przeciwnym, czyli na prawym brzegu Renu, od Düsseldorf ku Moguncyi, stał z korpusem 20-tysięcznym Generał Książę Wirtembergski; w Moguncyi Arcy-Książęca główna kwatery i najcelniejsze siły Austryaków; dalej okopany obóz pod Mannheimem, pod rozkazami Generała Latour, namiestnika Arcy-Książęca Karola; coraz dalej inne pomniejsze korpusy i kontyngensa kończył korpus Książęca Kondensa w Brissac, 3,800 ludzi wynoszący.

Rozpoczynając kroki zaczepne, Jourdan polecił Generałowi Kleber przejść Renu w Düsseldorf na czele korpusu, 25 tysięcy wynoszącego.

Z dużą bohaterą, Generał ten wykonał roz-

kaz swojego dowódcy, i pobiwszy pod Altenkirchen Austryaków śpiesznie uchodzących, 4. Czerwca zajął pozycje między krajami neutralnymi nad Menem; a skoro tylko zasłonił przejście w Neuwiedem, Jourdan złączył się z nim na prawym brzegu we 20 tysięcy, zostawiając korpus około 30 tysięcy pod Generałem Moreau, strzegący Arcy-Księcia w Moguncyi; tak więc w dniu 5. Czerwca Jourdan w 45 tysięcy wojska postępował już w kraje Niemieckie za Renem. — Arcy-Książę dowiedziawszy się o tych poruszeniach, opuszcza twierdzę Moguncką z znaczną częścią sił swoich i śpieszy zmierzyć się z nieprzyjacielem.

Miał Jourdan i czas, i zamiar nawet uderzyć na Księcia Wirtembergskiego, nie przygotowanego i nie wzmocnionego; ale się spóźnił i 7. Czerwca sam został atakowany pod Wetzlar, gdzie sięgał lewem skrzydłem, prawie o Ren opierając. — Silne natarcie Austryaków zmieszało dywizję Lefevra, i zmusiło ją do cofnięcia; Jourdan porażony na lewem skrzydle, mógł jeszcze prawem stawić dzielny opór; lecz aby przyjąć niem bitwę, potrzeba było stawić czoło nieprzyjacielowi, mając Ren w tyle. Tym sposobem w razie porażki, dać się wrzucić w rzekę, i stracić możność pożądanego odwrotu. Rozważywszy wszystko dokładnie, nade wszystko oceniwszy nieużyteczność niepewnej bitwy, w razie kiedy cel jego przeprawy po największej części już osiągnięty został, bo znaczne siły nieprzyjacielskie już były na przeciw niego, inne zaś śpieszyły na gwałt z ponad Renu górnego, a tém samém podawały Generałowi Moreau sposobność łatwiejszej w tamtej stronie przeprawy; zgłębiwszy to wszystko Jourdan, polecił odwrót, ale odwrót wzbudzający uszanowanie, i w którym co chwila stawiano czoło nieprzyjacielowi. Sam dosięgnął lewego brzegu pod Neuwiedem; korpus zaś pod sprawą Klebera zwolna postępował ku Düsseldorf; pod Ukerat Kleber party gwałtownie, rozwinął swoje pułki i geniusz wojenny, który go zwykle w godzinach walki ożywiał, silnie dał uczuć nieprzyjacielowi zbyt dalekie do siebie zbliżenie; ale krok ten waleczny, nie wywarł stanowczego skutku, i wojska wróciły na dawne stanowiska, jakby po odbytej tylko parady.

Ale zobaczymy co się dzieje z Generałem Moreau?

Już nie w jednym dziele wojennym Moreau odznaczył się osobliwą roztropnością, która nawet weszła w przysłowie: „roztropny jak Moreau“ przezornością, odwagą, krwią zimną i wszystkiem, co zaleca biegłego wodza; teraz przymioty te zajaśnieć miały w wyższym nierównie stopniu.

Obrał on Strasburg, jako punkt główny swojej przeprawy; oczywiście, twierdza ta znakomita, mogła być miejscem najstosowniejszym do tego zadania; ale jakiej potrzeba było ostrożności? jakiej ścisłości tajemnicy? jakiego taktu w poruszeniach, aby odwrócić baczność nieprzyjaciela czujnego i posiadającego wielkie ułatwienia do przeszkodzenia temu zamiarowi w tém miejscu!

Najpierw więc, puszczono wieść, że korpus oddzielony od wojska Generała Moreau, śpieszy do Włoch, dla wzmocnienia Bonapartego przeciw Wurmserowi; dla tém pewniejszego przekonania o téj prawdzie nieprzyjaciela, przygotowano magazyny i miejsca przechodu i spoczynku przez całą Franche-Comté; korpus zmierzający od Huningi, był przekonany, że przeznaczeniem jego będzie, stanowić załogę w Worms; takimi przygotowaniami złudziwszy nieprzyjaciela, kiedy zbliżał się dzień, w którym Desaix, według przepisanej mu postępowania, miał przybyć do Strasburga; żywy atak przypuszczono na obóz nieprzyjaciela pod Manheimem. Atak ten, zręcznie kierowany, upewniał Austryaków, że tam jest obrany punkt przeprawy, gdy tymczasem Moreau zostawiając korpus St. Cyra, sam zwrócił się ku Strasburgowi.

Nadeszła wreszcie noc do przeprawy oznaczona; przed wieczorem zamknięto bramy twierdzy, aby uspić czujność nieprzyjaciela, zajmującego i wyspę Erlen-Rhin, w środku Renu będącą, i twierdzę małą Kehl zaraz na przeciwnym brzegu. Ni stąd, ni zowąd, pełno wojska wszędzie; tak były dokładne rozporządzenia; jedni wychodzą próbować przeprawy wyżej, inni wsiadają w statki, w odnogę Mabil wprowadzone; nad wszystkiemi czuwa, wszystkiemi kieruje Desaix, z polecenia Moreau!

Dwa tysiące sześćset wyborowych grenadierów, wśród milczenia nocy przybiegło na statkach do wyspy Erlen-Rhin, zajętej posterunkiem nieprzyjacielskim, który cofając się śpiesznie na prawy brzeg rzeki po moście, wiazą-

cym na pontonach, nie zdołał go odciąć, mimo największych usiłowań; bo grenadyerzy Francuscy bez najmniejszego okrzyku, zdmuchnęły nawet proch z panewek, aby wystrząłem nie zbudzić nieprzyjaciela, postępowali krok w krok za nimi na drugi brzeg Renu.

Tak w mgnieniu prawie oka oddział ten bez żadnej armaty, bez kawaleryi, z widocznym poświęceniem puścił się za uchodzącym do Kehl nieprzyjacielem; wkrótce statki obróciły raz drugi, a wzmocniony oddział, z bagnetem tylko rzucił się na twierdzę Kehl, zdobył ją, używając natychmiast artylleryi, tam znalezionej, przeciw ściągającemu się zewsząd nieprzyjacielowi; ale już też i most rzucono wzdłuż całej rzeki, i na drugi dzień, to jest 25. Czerwca 28-tysięczny korpus Desaix'a cały postąpił naprzód; wkrótce przybył Moreau, i sam tylko St. Cyr, w śpiesznych pochodach wracał z pod Manheimu, gdzie zwodnicze wykonywał ataki; lecz 30go już cały blisko 80cio-tysięczny korpus Generała Moreau zajmował prawy brzeg Renu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Dorywcze uwagi nad L. Siemieńskiego tłumaczeniem Polskiem Odyssei. (1).

Gdy Przyj. Ludu ogłosił pierwszą przez Luc. Siemieńskiego przetłómaczoną księgę Odyssei, jako prospekt całego tłumaczenia, zdawało mi się nie od rzeczy, usłyszeć zdanie naszego ócigodnego Mrongowiusza w Gdańsku o téjże pracy. Wiedziałem bowiem, że się przez długi czas usilnie zajmował przekładem tegoż dzieła poetyckiego na język Polski; przytém wiedziałem, że Hr. Adam Saryusz Zamojski wziął ze sobą gotowy rękopis pierwszych czterech ksiąg, aby je przy sposobności oddać pod sąd uczonych mężów w Galicyi. Szkoda wielka, że się ten rękopis Bóg wie gdzie podział, i że Siemieński przejrzeć go nie może. Byłoby to w każdym razie korzyścią dla najnowszego tłumacza. (2)

(1) Uwagi te przystane zostały w Niemieckim języku; okoliczności nie pozwoliły mi zająć się niemi pierwój; szczerze więc przepraszam szanownego autora za zwłokę. *Przyp. Red.*

(2) Rękopis ten został nam nadesłany i w następnym numerach będzie drukowany. *Przyp. Red.*

Mrongowiusz odpisuje mi na to: że w skutek wieku nie może jak tylko dorywcze i małe zrobić uwagi nad tłumaczeniem Siemieńskiego. W ogóle zarzuca mu, że nie masz w niéj téj staranności, którą w Niemieckich tłumaczeniach zwykle napotyamy (co w prawdzie często w dziwną pedanteryą przechodzi). Dla tego mówi, braknie często potrzebnej dokładności i poprawności. On się zapytuje, czyby nie było lepiej, wygotować najprzód zupełnie wykończone tłumaczenie prozą (tak jak Anglicy najprzód kilka prozaicznych tłumaczeń Fausta, Goethego napisali, nim tę pracę wierszem oddali), a potem dopiero doświadczyć szaty poetyckiej. Tak też mówi gdzieś Goethe, że tylko za pomocą tłumaczenia prozaicznego można dokładnie pojąć ducha oryginału. Potém obawia się, aby sposób wyrażania się Siemieńskiego, który nie tylko ubiega się za wyrazami starodawnymi, ale razem za Słowiańskimi, nie odstręczył większej liczby czytelników przez to, że mowy jego nie rozumieją. Możeby było lepiej zaniechać wazystkich zwrotów i wyrażen, które czytelnika Polskiego uderzają, który do nich nie jest przyzwyczajonym; przytém rzeczą jest stósowniejszą, aby inne narzecz za wzięły sobie za wzór mowę Polską, a nie przeciwnie, aby się ta zniżala, szukając u nich pomocy.

Tyle w ogóle; teraz kilka szczegółów:

Wiersz 2. Jen, czemuż Czeskie wyrażenie zamiast co?

Wiersz 4. Czy słowo zwrotne napatrzyć się może stać bez się. (Wprawdzie w Kraszewskiego Anafielas pełno tego.)

O pały = ἀλγέα dziwnie; czy zamiast upały? Nie było zjadać Homer opowiada rzecz prosto, bez uwag.

Gniewny Bóg jest wtrącone. Homer nie mówi o tém.

Do się brzmi źle. Aż usychał, nie masz tego w oryginale.

U poetów, jak Homer, trzeba się wystrzegać zbytnich dodatków.

Czy każdy czytelnik zrozumie przestarzałe wyrazy: Objata, wieca, witez, ongi, równie jak Tatarski terem? (Téj obawy starca nie dzieli Gizewiusz.)

Warchoł dodane; w oryginale nie masz śladu tego, również nie masz zbrodniarzem.

Wiersz 50. Na mórż — twardo.

Wiersz 55. Paś pochlebsty — dzwne wyrażenie.



Wiersz 58. Błękitniejący dym, nie masz woryginał.

Przetwółoś, czy to błąd drukarski, może zamiast pięknogłoś? (3)

Wieca, podług Lindego wiec, a w liczbn. wieca.

Co tchu wtrącone, zoryginałem nie zgodne.

Rozgrzmi braknie woryginał.

Postoły = Kurpie — niestosowne. Dawni Polacy używali o Merkury wyrażnie choboty. (Ta uwaga jest z pewnością ważna.)

Mógł był zatrzymać woźny zamiast keryx, za przykładem dawniejszych tłómaczów. Równie czasza, puhar, zamiast krater.

Wiersz 113. Przez pomyłkę myśl źle oddana. Albowiem Telemacha uderzyła bogini, on ją najpierw spostrzegł; nie na odwrót.

Ojczyc zamiast rodzic uderza.

Sudna — czółna, statki, jest obcy wyraz.

W czarabut słębią, Tatarskie wyrażenie, podług Lindego galopem.

W. 190. Żywot kwasi, może za gminne wyrażenie.

Lśniacooka, może jednak lepiej jasno-oka, albo modrooka, jak u Niemieckich tłómaczy.

Wiersz 89. Męstwem młody um poostrzyć, zdaje się być wyrażenie szumne. Sporchnąć musi być prowincjonalizm.

Ze Siemiński przejął wyrażenia ludu, np.: do dom, doma, i t. p., pochwalić trzeba; przeciwnie źle postąpił sobie, że użył Tatarskich wyrażen. Właść zamiast własność (włość?) uderza. Namilka nie stoi ani w Lindem, ani Rossyjskim Słowniku. Czy ma znaczyć zasłona Schleiter. Siemiński opuścił też wiele predykatów, epitetów, a nawet całe wiersze np.: W. 100. i 101. *αφ δαμνησ σιυχας* etc.

Tyle Mrongowiusz.

Ja z méj strony osmielam się dodać następujące uwagi.

W ogóle, mniemam, wymaga natura wiersza, który Siemiński obrał, aby główna cezura po piątą syllabie ściśle była zachowana, aby się wiersz wedle tempo mazurka, albo nakładał lekkiego rytmu daktylicznego dał czy-

(3) Tak jest w rękopisie.

Przyp. Red.

tać. Znajduję jednak następujące wiersze bez tej cezury.

Str. 12. Teraz u Etyo || pów był Pozydon, zamiast: Teraz Pozydon || był u Etyepów.

U Cewsa Olimp || skiego. Rzecz zagałł zamiast: U Olimpijkiego || Cewsa. Rzecz zagałł.

Czujszego Argo || beja. Dalej Stęskniowego bie || daka. Na te Cews chmuro || władny. O boskim Odys || seju.

Str. 13. Oślepił Poli || fema. I woli nieśmier || telnych.

Str. 14. Ambrozyjskie po || stoły.

Str. 18. Po domu się krzątały. Nalewają w kra || tery. Zanim Pallas A || tene. Okrętem zawi || nales. Na gościaném przy || jęciu.

Str. 27. Starego Laer || tesa.

Str. 28. Co mu strawę po || daje. O dwudziestu wio || ślarzach.

Str. 30. Więc roztopny Te || lemach. Nie piewcę to obwiniać.

Str. 34. Więc roztopny Te || lemak. Zbudowany w po || dworzu. W równéj co i mał || żonkę. Przyciągnąwszy za || sobą.

Przytém mam na myśli rodzaj puryzmu, którybym chętnie widział w tak ślachtetnym przedsięwzięciu. Najprzód przykre są dla czytelnika, który zna język Niemiecki, pewne z Niemieckiego przejęte wyrażenia; jabym się wstydził użyć ich na kazalnicy; np.: warsztat zamiast pracownia; fortele (sposoby, albo, jak nasz lud mówi, rozrywki w głowie. Kruże, nawet spizowy (= von Glöden-Speiser, d. h.: spiz; spizozbrojny, czemuż nie miedziany, miedziozbrojny? To wszystko przypomina mi nieszczęsny czas osiedlenia się Niemieckich rzemieślników w Polsce, którzy razem na zepsucie języka wpłynęli; temu trzeba aby raz zapobiedz. Podobnie spizarnia. Patrząc wrzecion z warsztatów, jest nawet fałszywie, ponieważ niewiasty przy warsztacie wcale nie pracowały. Zapewne jest też nielogicznie: Kratery z czubem napełniwszy; bo jakże ma ten czub powstać? chyba przy burzącém się piwie, ale nie winie. — Mądrze skartuj i co do joty, brzmi za bardzo po naszemu, nie zgadza się więc z homerycznym wyrażeniem. Równie prym dać. W ten sposób przenosi nas tłómacz w nader nieprzyjemny sposób z starodawnego Greckiego świata w zupełnie inne sfery; podobnie przez Łacińskie wyrazy: augur, matrona, jeniuzze (umysły). To są znaczne anachronizmy. Czy pont i horda stosowne wyrażenie, poddają pod sąd innych. Z resztą życzę drogiemu i dzielnemu Siemińskiemu z całego serca pomocy Boskiej.

Osterode (w Prussach Wschodnich) 1847.

G. Gisevius, Kaznodzieja.

**Nr. 20.**

**Rok 15.**

**R** **U** **J** **A** **G** **E**  
**R** **L** **U** **D** **U** **.** **F**

**Leszno, dnia 13. Maja 1848.**

**Początek Marsylii. — Odbiór z nad. Dumaja za Ręk Generała Morisa w r. 1796 (ciąg dalszy).  
— Przekład Odyssei pierwszych trzech ksiąg Mrogonwiusza.**



*Rouget de Lisle, poeta i kompozytor.*

## Początek Marseliezy.

Marselieza brzmi jak śpiew zwycięski i pogrzebowy; świetna jak pierwszy, ponura jak ostatni, pociesza ojczyznę i zatrważa obywateli. Jój początek jest następujący:

Pewien młody oficer od inżynierii stał w Strasburgu, nazwiskiem Rouget de Lisle. Urodził się w Lons le Saulnier, w górach Jura, w okolicy pełnej poezji i mocy, jak to zwykle w stronach górzystych. Młodzieniec ten lubił jako żołnierz wojnę, jako człowiek myślący rewolucją, skracając sobie muzyką i poezją nudę życia garnizonowego. W skutek swego podwójnego talentu jak muzyk i poeta powszechnie polubiony, odwiedzał często dom barona Dietricha, ślachetnego Elzacyka z partii Konstytucjonistów, który był przyjacielem Lafayette'a i merem Strasburga. Żona barona i jój młode przyjaciółki dzieliły równie entuzjazm miłości ojczyzny i rewolucji. One polubiły młodego oficera, zachęcały jego serce do poezji i muzyki, i wygrywały jego ledwo co powstałe myśli.

Było to zimą roku 1792; w Strasburgu panował niedostatek. Dom Dietrichów, tak zamieszany na początku rewolucji, lecz wycieńczony koniecznymi ofiarami czasu, zubożał. Jednakże do gościnnego stołu miał jeszcze Rouget de Lisle przystęp. Młody oficer siadał do niego zrana i wieczorem jak syn albo brat rodziny. Pewnego dnia, gdy nie było nic więcej jak komysiak i kilka liatków szynki, wejrzał Dietrich z posępną wesołością na oficera i rzekł: Nie masz zbyt ków przy naszym jadł; ale co to szkodzi, jeżeli tylko jest zapał przy naszych obywatelskich uroczystościach, a odwaga w sercach naszych żołnierzy! Mam ostatnią butelkę Reńskiego wina w sklepie. Przynieście ją i wypijmy na pomyślność wolności i ojczyzny! Strasburg będzie wkrótce obchodził uroczystość narodową; de Lisle niech wyczerpnie z tych ostatnich kropli jedną z pieśni narodowych, która podobnie, jak powstała z pijaństwa, duszę narodu opajała. Kobiety przyjęły to z oklaskiem, przyniosły wino i napełniły kieliszki Dietricha i młodego oficera, aż się butelka wypróżniła. Było już późno, a noc była zimna. De Lisle był zamyślony, jego serce tętniło, jego głowa się rozpalila. Zaczawszy ziębnąć, powrócił do swego pustelniczego pokoju i szu-

kał w swém rozstrojeniu natchnienia już to w głębi swego bohaterskiego serca, już to naszym muzycznym instrumentem, tworzył melodię przed słowami, to znowu słowa przed melodią i pogodził je później tak szczęśliwie, że nie wiedział, co z melodią albo z wierszy najprzód powstało; dość, że nie był w stanie poezji i muzyki, uczucia i wyrazu przedzielić. Śpiewał wszystko i nie nie napisał.

Znużony tęp wzniosłym natchnieniem, zasnął głową oparty o instrument i obudził się dopiero nad ranem. Ledwie jak przez sen przypomniał sobie, co w nocy opiewał. Napisał to, dodał nótę i pobiegł do Dietricha. Znalazł go w ogrodzie kopiącego; żona zaś jego jeszcze nie była wstała. Dietrich obudził więc ją i zaprosił kilku przyjaciół, którzy jak on rozptywali się w muzyce i kompozycją młodego oficera odśpiewać mogli. Jedna z panien towarzyszyła. Rouget śpiewał. Przy pierwszej zwrotce zbledli, przy drugiej łyzy im płynęły, a przy ostatniej rozptywali się z entuzjazmu. Dietrich, jego żona, młody oficer, z płaczem rzucili się w swe objęcia; pieśń narodowa stanęła. Niestety! miała się razem stać panią postrachu. Nieszczęśliwy Dietrich wstąpił w kilka miesięcy potem na szafot wśród brzęku tych samych dźwięków, które w jego własnym domu z serca jego przyjaciela wytrysły, a które głos jego żony śpiewał.

Nowa pieśń, która grana była w kilka dni potem w Strasburgu, brzmiała od miasta do miasta na wszystkich organkach. Marsylia przywłaszczyła ją sobie i miała być grana na początku i końcu wszystkich posiedzeń jój klubu. Marsylczycy rozpowsechnili ją po Francji, śpiewając ją podczas swego pochodu. Stąd nazwisko Marseliezy. Stara matka de Lisle, royalistka i dewotka, przerażona dźwiękiem głosu jój syna, napisała do niego: Co to za rewolucyjna pieśń, którą horda rozbójników podczas swego pochodu przez Francją śpiewa, a do której nasze imię wtrącają? De Lisle słyszał ją sam, będąc dla umiarkowanego usposobienia wygnanym, ze zgrozą jak groźbę śmierci, gdy uciekał przez wąwozy gór Jura. Jakże nazywają tę pieśń? zapytał się przewodnika: „Marselieza“, odrzekł chłopiec. W ten sposób usłyszał imię swego własnego dziecka. Ten sam entuzjazm, który on zrodził, prześladował go. Ledwie uniknął śmierci. Bron zwróciła się

przeciw prawicy, która ją ukufa. Rozkiełzna-  
na rewolucya nie poznawała już swego wła-  
snego głosu. Żył później w nędzy i troskach,  
aż mu po rewolucyi Lipcowej wyznaczyl Lu-  
dwik Filip pensją.

## Odwrót z nad Dunaju za Ren Generała Moreau w r. 1796.

(Ciąg dalszy.)

Powiedzieliśmy na wstępie, że w tej jednej  
kampanii, tyle przynoszącej sławy Generałowi  
Moreau, tenże więcej błędów popełnił, niż we  
wszystkich innych; wypada nam więc częścio-  
wo dowodzić, i tak:

Przebywszy Ren, jak widzimy, nim jeszcze  
nadszedł Generał St. Cyr, Moreau miał już  
pod ręką 53 tysiące wojska pełnego zapału;  
został zaś porozrzucane tu i ówdzie oddziały  
nieprzyjacielskie, 20 tysięcy nie przenoszące, jak  
na przykład: Księcia Kondusza w Brissac  
w 3,800 ludzi; kontyngens Szwabski w Wil-  
stedt 7,500 dochodzący, ośmiotysięczny korpus  
pod Generałem Starrai, był rozłożony od Stras-  
burga aż ku Manheimowi; cóż więc mogło być  
łatwiejszego, a razem konieczniejszego, jak  
w dniu jednym, w dzień samej przeprawy,  
korpusa te otoczyć, zabrać, lub zniweczyć? na-  
stępnie bez straty jednej chwili postąpić prze-  
ciw nadsiedzącemu od Manheimu Latourowi,  
który w 36 tysięcy ledwie nadchodził, oczeku-  
jąc przybycia dopiero Arcy-Księcia Karola, mo-  
cno zajętego jeszcze przeparciem Jourdana i Kle-  
bera! — Ale był to oddzielny sposób prowa-  
dzenia wojny tego Generała; nigdy on nie zro-  
bił jednego kroku, dopóki nie przekonał się,  
że stąpi bez szwanku! i nigdy jednej kropli  
krwi swojego żołnierza nie wylewał próżno!  
Doprowadziwszy do skutku wielkie zadanie prze-  
bycia z całą armią Renu, Moreau dał najprzód  
wypoczynek wojsku, ściągał i urządzał korpu-  
sa, dokładnie obznajmiając się z miejscowością,  
która wówczas nie była tak dokładnie znaną,  
jak to miało miejsce po tych i późniejszych  
jeszcze wielkich wyprawach; — przekonywał  
się o obrotach nieprzyjaciela, którego wypuścił,  
słowem, zrobił wszystko, co nakazywała prze-  
zorność wodza; nie zrobił nic, coby podykto-  
wał geniusz jego wojenny! —

W tém miejscu wypada znowu przedstawić

czytelnikowi obraz położenia, w którym się  
wojska znajdują; czyli mówiąc językiem wła-  
ściwym, okazać teatr wojny za Renem.

Wiadomo: że Ren i Dunaj, dwie najznakom-  
itsze rzeki Europy, mają swe źródła w Alp-  
ach; pierwsza w Alpach wielkich, druga w Alp-  
ach Szwabskich. Strumienia te śpiesząc po-  
czątkowo w raz obranym kierunku, około je-  
ziora Konstancyjskiego znacznie ku sobie się  
zblizają; ale trafiwszy nie długo na masy skał  
siłą ich przeprzeć się nie dające, rozdzielają się  
wiecznie. Ren opływa te masy, i od Bazylei  
przedziera się ku morzom północnym; Dunaj pę-  
dzi w przeciwnym kierunku, a od Ratisbony,  
rzuca swe nurty na wschód zupełnie; tym to  
przeciwnym kierunkiem strumienia te stanowią  
dla wodzów Europy dwie główne podstawy  
działań wojennych, tém jeszcze ważniejszych,  
że chcąc przenieść się z jednej na drugą, na-  
potyka się krocie przeszkód naturalnych.

Moreau przebywszy Ren, znalazł się wła-  
śnie u stóp mass wspomnionych, nadających  
wodzom Renu i Dunaju przymuszone kierunki;  
— aby zostać w możności postępowania dalej  
z armią, wypadało zająć górzyste położenia i  
liczne wąwozy, i przedrzeć się do płaszczyn,  
którymi Necker wody swoje przesyła Renowi;  
— wypadało o wszystkiem przekonać się do-  
kładnie, bo karty pochodów wojennych Cezara  
do nas nie doszły, a późniejszych nie było  
jeszcze żadnych.

Moreau więc kilka dni przepędził na samém  
rozpoznawaniu miejscowości, urządzaniu wojs-  
ka i oznaczaniu dowódców.

Prawe skrzydło oddał Generałowi Ferino,  
wyprawiając go za uchodzącymi korpusami Szwabów  
i Kondusza ku Szwajcaryi, zalecając głów-  
nej bacności stósunki z armią Włoską, gdy-  
by tego zaszła potrzeba.

Środek powierzył St. Cyrowi, i zalecił za-  
jęcie przejść w górach czarnych.

Lewe skrzydło prowadził Desaix i z nim  
postępował Moreau.

Generał Austriacki Latour, jakkolwiek nie-  
równy co do sił Generałowi Francuskiemu, czu-  
jąc przeciw całą ważność zajęcia Rasztadt, Et-  
tlingen i Pforzheim, od czego zawisła możność  
powrotu nad Dunaj, pomimo nienadciągnięcia  
dotąd Arcy-Księcia Karola, zajął te miejsca, a  
znalazszy bardzo mocną pozycję nad rzeką  
Murg, do Renu wpadającą, skupił się tam, e-



pierając lewe skrzydło w Gernsbach, wśród gór, środek u ich stóp, prawe zaś rozwijając wzdłuż lasu Niderbuhl, do Renu dotykającego.

3. Lipca. Moreau z lewem tylko skrzydłem swoim uderzył na Latoura w tej pozycji; Francuzi wszędzie postępowali na przód zwycięzko! wkrótce cała linia nieprzyjacielska zdobyta i przekroczona została. — Rezerwy nawet Latoura z Rasztadt ustępować musiały! Ale. . .

Musimy znowu wytknąć Generałowi Moreau błąd nie do darowania; — nie korzystał ze zwycięstwa, nie zajął przejść prowadzących do płaszczyzn, któremi Necker przepływa, stanął na pobojowisku beczynnie, dając czas Arcy-Księżu do ratunku i ocalenia siebie i Latoura.

Gdyby był Generał Francuski, nie mając żadnej przed sobą przeszkody, posunął się tylko naprzód; już przez to samo Arcy-Księżę Karól odcięty od linii swoich komunikacyj i działań, byłby musiał stawić albo niepewne czoło w bitwie, mając Ren w tyle, albo też szukać schronienia w kilku twierdzeniach, które były w jego posiadaniu, i tam się dać ogłodzić.

Zwłoka dnia 5 dozwoiliła Arcy-Księżu przybiedz w miejsca zagrożone, który zostawiwszy Generałowi Wartensleben siły potrzebne do uważania Jourdana i dostateczne załogi w twierdzeniach, w 25 tysięcy wyborowego żołnierza nadleciał.

Teraz dopiero zabierało się do stanowczej rozprawy. Położenia wojsk pod względem korzyści, były prawie jednakowe. Stały one w linii prostopadłej do Renu; jedno skrzydło ukryte w wąwozach i górach, środki u ich podnóża, drugie skrzydło po nad brzegiem Renu. Qwadwaj wodzowie czuli dobrze tę okoliczność, że od zajęcia przejść w górach, zależy możność przyszłego działania; dla tego też oba wszelkich dołożyli starań dla umocnienia się w tym miejscu. Arcy-Księżę dla mnogich swoich szwadronów trzymał się także częścią w równinach, okopawszy wioskę Malsch, oddziały Sasów wysłał dla obejścia Francuzów, i w tym położeniu miał zamiar uderzenia w dniu 10. Lipca; — Moreau go uprzedził, wydając bitwę 9. St. Cyre, stanowiący prawe skrzydło Francuzów, w dniu tej walki rozpoczął działania uderzeniem na okopaną i z natury bardzo silną płaszczyznę Rothenyal; — nieopowiedzianym, nieporównanym, był zawsze widok wojsk, czynią-

cych ewolucje pod rozkazami tego Generała, — rzekłbyś, że to najpiękniejsze manewry; każdy krok z najściślejszą dokładnością, w największym porządku; wszystko idzie dobrze, ale nieprzyjaciel nie poruszony niczem, razi z nader silnego położenia swojego! W tej chwili St. Cyre używa wybiegu wojennego, tego samego, który tyle razy służył Hannibalowi do zwycięstwa nad Rzymianami; otacza nieprzyjaciela i silnie naciera; w końcu zmyśla ucieczkę, popłoch nastaje w całej kolumnie nacierającej; Austriacy na ten widok, upojeni radością zwycięstwa, występują z okopów dla ścigania Francuzów i dokonania ich klęki. — Tymczasem przygotowana do natarcia kolumna, której nieustraszy, której nic się nie oprze, spieszy do ataku z nadstawionym bagnetem; nie zdobyta pozycja zajęta! bitwa w tym miejscu zdecydowana, drogi i przejścia zdobyte, komunikacje Arcy-Księcia zewsząd zagrożone!

Pod wioską Malsch, Desaix także bardzo żywo nacierał; po kilkakroć wydzierało sobie wioskę, ale wojska przy placu bitwy utzymały się, bitwa więc została tutaj nie stanowczą.

Już mógł Moreau Arcy-Księcia oskrzydlić, już odciąć go zupełnie, zmienić front od razu, ale przez to samo, sam znowu odciętym, zostawał od swoich komunikacji, sam tracił Ren, będący podstawą jego działań.

Tak kiedy oba zręczni wodzowie namyślali się nad dalszemi krokami, jakie przedsięwzięć mieli, kiedy grozili sobie wielkimi skutkami swoich działań, Arcy-Księżę dał znak do ogólnego odwrotu; zważywszy bowiem, że w teraźniejszym swoim położeniu narażać się może na stratę, lub, co na jedno wychodzi, wielkie zdemoralizowanie całej armii, której to klęka nie powetuje, a tym samym los Monarchii stawia na kartę, uważał za stosowniejsze posunąć się do Dunaju, i tam dopiero losowi oręza powierzyć przyszłość Niemiec! —

Zostawiwszy załogi w Moguncyi, Ehrenbreitstein, Kassel, Manheimie, polecił Generałowi Wartensleben jak najwolniejsze cofanie wzdłuż biegu Menu; sam zaś ze swoją armią ruszył z Pforzheim wzdłuż koryta Neckery; — Wartensleben cofał się na czele 30 tysięcy piechoty i 15 tysięcy jazdy; Arcy-Księżę miał przy sobie 40 tysięcy wojska piechoty, a 18 tysięcy jazdy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



*Kościuszko będąc chłopcem.*

## Odyseja.

### Śpiew I.

Powiedz mi, muzo, o owym mężu bywałym (1), który zburzył święte miasto Troi, bardzo długo się błąkał po świecie, widział siedliska wielu ludzi i ducha ich poznał; tenże na morzu nie mało żalości uczuł w sercu swoim, mając na pieczy własne życie i powrót towarzyszków, ale pomimo to nie ocalał towarzyszków, jakkolwiek o to był troskliwy; zginęli bowiem przez swą własną niebaczość. Ci głupcy zjedli woły górnego słońca, a to im odebrało dzień powrotu. O tym więc, bogini, córo Jowisza, powiedz i nam cokolwiek.

W. 10, 11 — 21.

Już wszyscy inni, ilu ich uszło okropnej zguby, byli w domu, wybrnąwszy z niebezpieczeństwa wojny i morza, onego zaś jedynie, acz tęskniącego do domu i żony, wstrzymywała dostojna Nimfa Kalipso, święta bogini w sklepiście jaskini, chcąc go sobie mieć za męża. Lecz gdy już nadszedł rok z kolei lat, w którym bogowie mu przeznaczili do domu powrócić do Itaki, to i wtedy jeszcze nieuszedł trudów walki, choć nawet pośród swoich przyjaciół. Wszyscy zaś bogowie litowali się nad nim, wyjąwszy Pozydona (2), który się bezprześcannie gniewał na zacnego Odyseusza (Ulisa), nim do ojczystej ziemi powrócił.

W. 22 — 112.

Lecz ten poszedł był do Etyopów daleko odległych, (do Etyopów ostatnich ludzi, dwójako podzielonych, jednych, gdzie zachód, drugich zaś, gdzie jest wschód słońca) dla przyjęcia stugłownej ofiary wołów i baranów. Tam on się bawił siedząc przy ucztach; inni zaś (bogowie) już byli w pomieszkaniu Jowisza Olimpijskiego zgromadzeni. Pomiędzy nimi zabrał głos ojciec ludzi i bogów, bo przypomniał sobie w sercu swoim hożego (3) Egista, które-

(1) albo przebiegłym, ale Piotr Kochanowski używa wyrazu bywały.

(2) Ponieważ Greckie nazwiska bogów mniej są znajome, więc w dalszym ciągu tego przekładu z Łacińskiego ich nazywać będziemy, n. p. zamiast Pozydon, położymy Neptun, zamiast Atena — Minerwa; tudzież Ulis lub Ulisses zamiast Odyseusz. — —

(3) Grecki wyraz *amymon* znaczy właściwie — nie-naganny, urodziwy, piękny. — —

go Agamemnonczyk, sławny Orestes, zabił; o tym wspominając, przemówił te słowa do nieśmiertelnych bogów: Ach niestety, jak też to śmiertelnicy winują (4) bogów! bo mówią, że od nas złe pochodzi, a oni się sami niebaczością swoją wbrew przeznaczeniu nabawiają biedy. Jak i teraz Egist wbrew przeznaczeniu sobie zaślubił żonę Atryda, jego zaś samego przy powrocie zabił, choć świadom był okropnej zguby; bośmy mu to zawczasu oznajmili, posławszy doń Merkura bystrookiego Argobójcę, żeby go nie zabijał, ani się żonie jego zalecał; bo przez Oresta będzie Atryd pomszczony, skoro dorosnie i o majątek się swój odzwie. Tak mu powiedział Merkury, lecz nie nakłonił serca Egistowi, choć dobrą dawał przestrożę. Teraz też wszystkiego razem przypłacił.

W. 44.

Temu na to odpowiedziała modrooka bogini Minerwa: O ojcie nasz Kronidzie, najwyższy nasz panie panujących! juźci ten srodze zawinioną śmiercią zginął. Niech każdy tak zginie, ktoby takie rzeczy broił. Ale mnie się serce kraje nad mądrym Ulisem, tym nieszczęśliwym, który tak długo oddalony od swoich przyjaciół cierpi niedolę na wyspie zewsząd wodą oblaną, gdzie jest sam środek morza, wyspa to lesista, a bogini w przybytkach mieszka, córa Atlanta wszech wiadomego (5), który całego morza przepaści zna i sam długie słupy dźwiga, które ziemię i niebo przedzielają; jego to córa wstrzymuje nieboraka smutnego; zawsze go łagodnymi i pochlebnymi słowy ludzi (6), aby zapomniał Itaki; ale Ulis, byle mógł ujrzeć wznoszący się dym swojej dziedziny, gotów umrzeć. Alboż to więc nie wzruszy w tobie serca Olimpijski panie? Czyliż Ulis nie skarbił sobie twojej łaski, przynosząc ofiary przy okrętach Argiwów na równinach Troi? Czemuż więc teraz tak się na niego gniewasz Jowiszu?

W. 63.

Na co jój odpowiadając, rzekł Jowisz chmu-

(4) albo posądzają — *verdächtigen*.

(5) Grecki wyraz *oloofron* ma właściwie znaczenie: złe knującego, inni zaś biorą go w znaczeniu: wszystko wiedzącego.

(6) Grecki wyraz *thelgef* — mami, bałamuci, odurz, pieści, cacka, tudzi.



rowładca: Córko moja, jakież to słowo wymknęło się tobie z za zębów? Jakżebyś ja kiedy mógł zapomnieć zacnego Ulisa? który i rozumem śmiertelnych przewyższa i obficie przynosił ofiary nieśmiertelnym bogom, mieszkającym na szerokim niebie (na przestrzeni niebios); ale Neptun lądowładca zawsze na niego srodcze zagniewany dla Cyklopa Bogu podobnego Polifema, że go oka pozbawił, którego siła jest największa między wszystkimi Cyklopami, a Nimfa Tooza, córka Forkina, księżca morza bezżniwnego, porodziła go, obcowawszy z Neptunem w jaskini sklepistój. Odtądci Ulisa Neptun ziemiotrzęsa, acz go nie zabija, wszelako oddala błakaniem od ojczytój ziemi. Atoli my wszyscy chciejmy obmyślić jego powrót, żeby przybył i aby Neptun poprzestał swego gniewu; albowiem woli wszystkich bogów nieśmiertelnych sam jeden oprzec się nie zdoła.

## W. 80.

Potém zaś odpowiedziała na to bogini miodroka Minerwa: O ojczy nasz Kronidzie, najwyższy z rządców! skoro się to teraz świętym bogom spodobało, aby mądry Ulis do domu swego powrócił, więc wyprawmy już Merkura Argobójcę usłużnego (7) na wyspę Ogigią, aby czémprędzej opowiedział Nimfie pięknowłosej niezmienną uchwałę względem powrotu Ulisa mężnego, żeby powrócił. Tymczasem ja się udam w drogę do Itaki; abym jego syna bardziej zachęcił i męstwem serce jego natchnęła, ażeby zwoławszy na zgromadzenie kędzierzawych Achiwów, odezwał się stanowczo do wszystkich zalotników, którzy mu raz wraz nie mało drobnego dobytku i kręponogich wołów krągłorogich biją. A wyprawię go do Sparty i do Pili piaszczystój na zwiady o powrocie miłego ojca, czyby gdzie o tym nie usłyszał i aby u ludzi przez to znacznej sławy nabył.

## W. 96.

To rzekłszy, pod nogi podwiązała ozdobne, wiecznotrwałe, złociste choboty (podeszwy), które ją tak nad wodami jak nad niezmiernymi lądami z podmuchem wiatru unosiły; a wzięła potężną dzidę, zakończoną ostrym kruszczem, ciężką, dużą, twardą, którą gromi szyki mężów bohaterów, na których się ta olbrzymia córka rozgniewa. A idzie śpieszno z wierzchoł-

(7) albo sprawnego.

ków Olimpu i stanęła śród ludu Itaki przed bramą Ulisa na progu dziedzińca; w ręce trzymała miedzianą dzidę, podobna z postawy do gościa Mentesa, księcia Tafijan. (8) Właśnie téż zastała żwawych zalotników, którzy się wtędy przede drzwiami bawili grając w kostki, siedząc na skórach wołów, które sami zabijali. Wózni im zaś i skrzętni posługacze, jedni wino w czarach wodą roztwarzali, a drudzy stoły gąbkami dziurkowatemi ocierali i zastawiali i dużo mięsiwa (rozbierali) obdzielali.

## W. 113—135.

Tę więc najprzód ujrzał Telemak bogu podobny, siedział bowiem między zalotnikami smutny w sercu swoim, widząc w duchu ojca zacnego, jakby on się skąd pokazywał zalotników z domu wystraszał, a sam stąd sławę miał i dobrami swojemi zarządzał. Tak zadumany między zalotnikami siedząc, postrzegł Minnerwę, poszedł wprost do bramy i gniewał się w duchu, że gość tak długo stał przed wrotami; a stanąwszy blisko niego, ujął go za prawą rękę i odebrał miedzianą dzidę, i odezwa-  
wszy się przemówił do niego słowa skrzydlate:

Witaj gościu! u nas będziesz mile przyjęty; potem posiliwszy się pokarmem, powiesz, czego ci potrzeba.

## W. 125.

Tak rzekłszy, szedł przodkiem, a za nim szła Pallada Minerwa; a gdy już byli w środku domu okazałego, on niosąc dzidę wstawił ją przy podłużnym słupie w ozdobną szafę, gdzie wiele innych dzid mężnego Ulisa stało; onę zaś samą prowadząc, posadził na krzesło, rozpostarłszy piękny kobierzec misternej roboty, a pod nogami była ławeczka. Dla siebie zaś postawił stołek sncyerskiej roboty osobno od zalotników, aby snadź gość przerażony wraskiem (hałasem) nie sprzykrzył sobie obiadu w posiedzeniu z zuchwalcami, i żeby się od niego wywiedziało o ojcu niepowracającym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(8) Formy imion właściwych bywają czasem trudne. Jakże tu lepiej będzie powiedzieć: Tafjów lub Tafjczyków albo Tafjan? Juźci zdaje mi się ostatnia forma być najprzyzwoitsza podług analogii jak Rzymianin, Warszawianin etc. Ale że mówimy Afrykanin, Amerykanin (bez usunięcia litery i), więc wypada nam mówić Itakanin, a nie Itakianin.



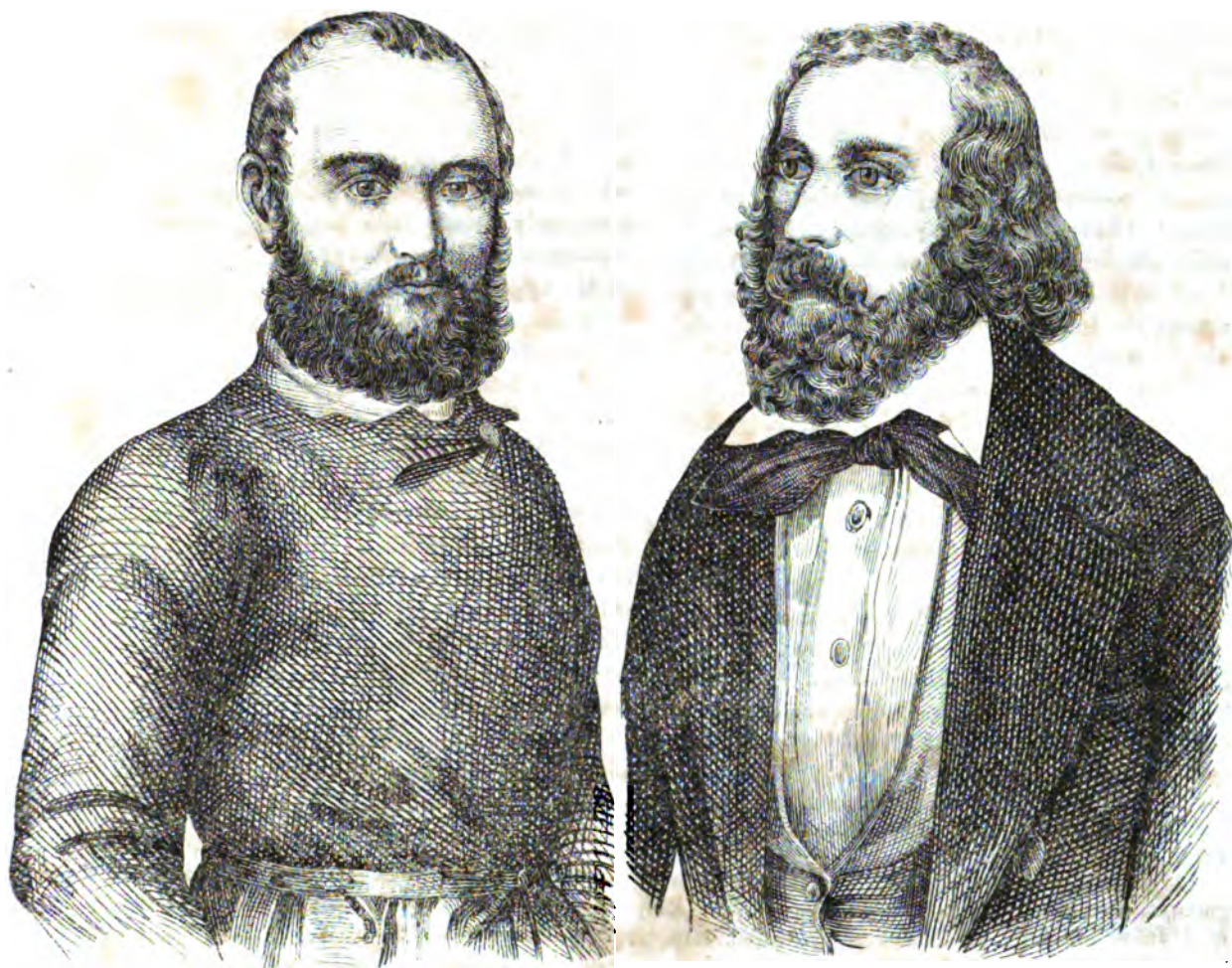




**W I S T A  
R O Z P I S  
K O N T R A K T U .**

**Leszno, dnia 20. Maja 1848.**

**Obchód uroczysty pierwszej rocznicy Konstytucji 3go Maja. — Odwrót z nad Dunaju za Renem Generała Moreau w r. 1796 (ciąg dalszy). — Przekład Odyssei pierwszych trzech ksiąg Mrongowiusza (ciąg dalszy).**



*Gustaf Struve, drugi dowódca republikańskiej drużyny w Badeńskiem.*

*Fryderyk Hecker, dowódca republikańskiej drużyny w Badeńskiem.*

## Obchód uroczysty pierwszej rocznicy Konstytucji 3<sup>go</sup> Maja. (1)

Wyszły uniwersały do województw, by z każdego po dwóch deputowanych wysłano, aby ci obchodowi rocznicy téj przytomnymi byli. Lubo dzień Ś. Stanisława imienia królewskich przypadał zawsze 8go Maja, by jednak dwie uroczystości i imienia króla i ustawy konstytucyjnej razem połączyć, wyrobiono u Papieża Piusa VI., że święto Stanisława z 8go na 3ci Maja przeniósł. (2)

Cała stolica zajęta była przygotowaniami do téj uroczystości, a że była ona ostatnia prawdziwie wielka i krajowa, nie będzie od rzeczy opisać ją cokolwiek rozciągléj. W zatracie już dziś wszystkiego, każde wspomnienie tego, co było narodowém, drogiém być powinno dla potomności.

Odgłos tak ważnej uroczystości, ściągął do stolicy nie tylko deputowanych z województw i powiatów, lecz mnóstwo ciekawych widzieć ją obywateli. Nigdy Warszawa ludniejszą i świetniejszą nie była. Radością i nadzieją oddychali wszyscy. Był to ostatni dzień Pompei, ciesząc się w obliczu gorejącego już wulkanu, mającego zawalić ją na zawsze. Ułożono wczesnie program, lecz na tydzień dopiero przed uroczystością przysła królowi myśl, by dać na teatrze narodowym stosowną do dnia tego sztukę. Raczyl o to udać się do mnie.

Lubo wola była najszczęśliwsza, przecież niespodzianosc rozkazu, nagłość czasu, zakłopotanie mię nie mało; myśl pod rozkazem i pośpiechem pracująca, nic nie utworzy dobrego. Rzucałem oczy na pasmo dziejów ojczystych, szukając coby w nich stosownego do dzisiejszej chwili znaleźć można. Zdało mi się, że Kazimierz, nasz wielki król, więcej spokojny jak wojownik, nadawca praw w Wiślicy, przywołujący za życia na następcę berła siostrzeńca swego Ludwika Węgierskiego, najłatwiej do położenia dzisiejszego mógł być przystosowa-

(1) Wyjątek z dzieła pośmiertnego Juliana Ursina Niemcewicza, pod tytułem: *Pamiętniki czasów moich*. Paryż 1848.

(2) W krótkce Katarzyna, pogroziwszy Papieżowi, gniewem swoim przymusiła go, że cofnął swą bułkę i znów Świętego Stanisława na 8. dzień Maja powrócił.

nym. Na téj więc zasadzie oparłem drama moje Kazimierza Wielkiego. Od czasu, jakim go w cwał napisał, aż do dzisiaj, nie odczytałem téj sztuki i razu. Ile jednak przypomnieć ją sobie mogę, słabą ona była, tak co do związku scen, jako téż i rozwinięcia. Cała jéj zasługa, w przystosowaniu okoliczności i staraniu naśladowania, ile można było, dawnéj mowy Polskiej.

Stokrotne uderzenie dział powitało dzień 3. Maja 1792 jasno wschodzący. Postanowiono, by sessya sejmowa dnia tego, obyczajem dawnych Rzymian, w świątyni Pańskiej Ś. Krzyża odprawiła się; już to dla większej okazałości, już że zwykłe miejsce obrad nieobjęłoby było i sejmujących, i deputowanych, i mnóstwa ciekawych. Od samego rana gwardye królewskie i kawalerya narodowa pysznie ubrana zajęły miejsce od zamku aż do Ś. Krzyża. O godz. 11. z rana, ruszył król z zamku, znów w śród huku dział i radośnych ludu okrzyków; król ubrany był w srebrnej lamowej sukni. Czterech marszałków z laskami w ręku poprzedzali go w karecie. Dygnitarze, koniuszy W. kor. i cały dwór królewski, otaczali karetę jego. U drzwi kościoła spotkali go marszałkowie sejmowi i ministrowie; poprzedzony od nich, gdy senat, izba poselska, deputowani i widzowie stali, przeszedł przez kościół i zasiadł na tronie. Cała świątynia napełniona była do ścisku, porządek jednak i milczenie największe. Ganek wyższy po lewej ręce od tronu, przeznaczony był dla posłów zagranicznych. Ci byli jak następuje: Nuncyusz papieski M. Saluzzi, arcybiskup Kartegiński, poseł Francuski hr. Descorcher St. Croix, Hiszpański chevalier Normandes, Austriacki Ducachet, Angielski p. Hailes, Szwedzki baron d'Engeström, Duński Burke, Holenderski Reder, Pruski margrabia Luchesini. Jeden moskiewski Bułhakow nie pokazał się; wyjechał do wsi Kobyłki do Unruha, dyrektora mennicy.

Po odprawionej mszy śpiewanej i kazaniu odśpiewano *Te Deum laudamus*, przez będącego naówczas w Warszawie sławnego kompozytora Paesiellego umyślnie komponowane. Dalej marszałkowie zagaili sessyę, winając królowi, że naród uszczęśliwił, i sam siebie unięsmiertelnił ustawą 3. Maja. Trzech deputowanych, po jednym z każdej prowincyi, w ten-

że sens wieszowali królowi, i oświadczyli wdzięczność narodu.

Król chcąc dzień ten oznaczyć względami swými, mianował 30 kawalerów orderu Ś. Stanisława; w liczbie téj znajdowałem się i ja, nie przyjąłem go atoli, by się nie zdawało, że za winne od każdego usługi obywatelskie odbieram nagrodę.

Po skończonych obrządkach kościelnych król udał się na miejsce, gdzie stany ślubowały kościół Opatrzności jako wdzięczność, że dozwoliła stać się Polsce rządzą i niepodległą. W dzisiejszym ogrodzie botanicznym jest murek, oznaczający gdzie świątynia miała być wystawioną. Stany i publiczność cała udała się za królem. Nie jestem zabobonnym, ani we wróżby wierzącym, muszę tu jednak powiedzieć, iż gdy położony pod kamień węgielny rozmaite pod wizerunkiem swoim bite pieniądze, chwycił kielnię i wapno ciskać zaczął; dzień dotąd jasny i pogodny zachmurzył się i z deszczem wiatr gwałtowny powstał, wielu natychmiast wzięło to za złą wróżbę dla trwałości konstytucyi. (3)

Widowisko publiczne skończyło dzień ten uroczysty. Otwierały się naówczas teatru o godzinie 6. Ja niespokojny, jak zwykle jest autor o powodzenie sztuki swojej, wcześniej udałem się na scenę, by widzieć, czy wszystko w porządku i czy aktorowie ubrani stosownie do wieku. Owsiański, jeden z najlepszych,

(3) Nie mogę przewieść na sobie, gdybym tu nie wspominał dwóch w późniejszych już czasach i w równie ważnych okolicznościach złych wróżb dla Polski. W r. 1812 gdy Napoleon wyciągnął na wyprawę Moskiewską, a sejm księstwa Warszawskiego obchodził wskrzeszenie królestwa Polskiego, między innymi uroczystościami, oświecono pałac Rzeczypospolitej, Krasieńskich zwany. Na facycie pałacu tego od ogrodu, umieszczono piękny duży transparent, wyrażający cesarza Napoleona, podnoszącego z ziemi zemdlałą Polskę. Gdy się wszyscy z stodkiem zachwyceniem na ten obraz wpatrujem, raptem płomień od bocznej lampy, wiatrem zgięty zapewne, chwytła się płótna, zapala się ono i transparent znika w płomieniach.

W roku 1815, gdy car Aleksander ogłosił się królem Polskim i części księstwa Warszawskiego tytuł królestwa Polskiego przywrócił, zawieszony świeżo herb nowy królestwa, to jest rozdarty orzeł Moskiewski z białym orzełkiem Polskim na piersiach, ledwie kilka godzin potwał na miejscu, porwał się niespodzianie potężny wichur, zerwał go z haków, którymi był przymocowany, i rzuciwszy na ziemię potrzaskał w kawałki. Niech każdy te trzy wspomniane przypadki tłumaczy jak chce, zawsze zadziwienia są godne.

z najprzyjemniejszym dźwiękiem głosu, miał grać rolę Kazimierza W. Pytam, gdzie jest prowadzą mnie do ustronnego pokoju, zamkniętego na klucz; otwierają; patrzę, mój Kazimierz Wielki w królewskich szatach, z koroną na głowie, siedzi na krześle. Pytam na boku pana Bogusławskiego, już w ten czas dyrektora teatru; powiada mi, że dobry Owsiański miał naóg upijać się często, i że go dla ostrożności i dobra sztuki zamknął po samym obiedzie, by trzeźwo rolę swą odegrał.

Sala teatralna pyszny wystawiała widok. Wszystkie łoże napełnione damami; te przez patriotyzm umówiły się, by się pokazać w narodowych kolorach, ubrane więc były wszystkie w białym z ponsowym kolorem, te bowiem kolory są tłem herbu Pol. i W. ks. Lit. Widok ten był prawdziwie zachwycającym. Między pięknymi najpiękniejsze były: księżna Aleksandra Lubomirska z domu Chodkiewiczówna; pani Kossowska, pani Julia Potocka, pani Mirska z Litwy; pani Krajczyna Potocka, acz już blisko pół wieku licząc, nieustępowała im. Król przyjęty z oklaskami. Powstali wszyscy na wnijście jego. W ciągu sztuki, gdy (nie pamiętam który) czy Kazimierz W., czy następca jego Ludwik te wyrzekł słowa: „W potrzebie stanę na czele narodu mego“, powstał i wychyliwszy się z łoża swój Stanisław August, wyrzekł do publiczności słowa te: „Stanę i wystawię się;“ grzmiące oklaski nadgrodziły go za to oświadczenie. Niestety! czemuż nie dotrzymał słowa, zbawiłby kraj i siebie.

## Odwrót z nad Dunaju za Ren Generała Moreau w r. 1796.

(Ciąg dalszy.)

Całe państwo Niemieckie wydało okrzyk żałoby, na odgłos odwrotu wojsk Arcy-Księcia! — pełno znalazło się głosów złorzeczących, pełno krytyków ganiących to postępowanie; a przecież była to myśl wielka! było to osiągnięcie wielkich skutków, kosztem wielkiego poświęcenia! Rozważmy tylko wszystkie dobrze:

Arcy-Księżę, cofając się z wojskiem, zadał znaczną klęskę niepostrachaniem, owszem ze



względem na przejście za Ren Jourdana, przypisującym sobie pewne świetne czyny, prowadził je całe i dobrym ożywione duchem; — dalej — postępując drogami już przygotowanymi do przechodu, nie naraził go na zwykłe trudy odwrotu, i natychmiast ogafacając miejsca, które przechodził, z zapasów potrzebnych, utrudniał postęp nieprzyjacielowi; — co najwięcej, zbliżał się do nowej linii działań do Dunaju, gdzie posiadając dwie wielkie twierdze pierwszego rzędu, Ulm i Ratibonę, mógł w każdej chwili stawić nogę na tym lub owym brzegu, zasłaniać kraje dziedziczne Cesarza, i próbować losu oręża wtenczas tylko, kiedy wyrachowania zbliżały go do pewnej nad nieprzyjacielem przewagi.

Francuzi przeciwnie; o ile Arcy-Księżę się wzmacniał swoim nad Dunaj powrotem, o tyle oni osłabiali się oddaleniem się od Renu, podstawy swych działań; co więcej, musieli popostępować drogami od natury trudnemi, i gdzie co krok nowe napotykali zasadzki i przeszkody; co zaś najwięcej, zostawali pod rozkazami dwóch wodzów, co wszelkie możliwe korzystanie z chwilowych wypadków utrudniało i niepodobnym czyniło. Jeden tylko główny warunek zostawał Arcy-Księżciu do dopełnienia, to jest: aby cały, niepostrachany, stanął nad Dunajem, do czego też liczne i piękne jego szwadrony, zasłaniające odwrót jak najdokładniej, stawiające czoło co chwila napadom Francuzów, i osłaniające armię od wszelkich obelg odwrotu, doskonale posłużyły.

Skoro tylko Moreau zmusił Arcy-Księcia do ogólnego odwrotu, Jourdan natychmiast Ren przebył w wiadomych nam już punktach, i krok w krok za Wartenslebenem postępował; — mając zaś twierdze nieprzyjacielskie za sobą, pozostawił znaczne siły pod Generałem Moreau dla uważania ich, sam zaś przez to ledwo wyrównywał Austryackiemu Generałowi.

Otóż mamy teraz przed oczyma rzadki widok dwóch potężnych armij, rozdzielonych na 4 korpusa, bez stanowczego rozprawienia się, jedynie w widokach przyszłych wyrachowań, postępujących wzdłuż biegu Menu i Neckery; pierwszą z tych dróg szedł Wartensleben, a za nim Jourdan; — drugą postępował Arcy-Księżę Karol, mając za sobą armię Generała Moreau!

Nie będę tutaj przytaczał mnóstwa utarczek; wspomnieć jednak trzeba, że Jourdan po dro-



1. Polak. 2. Dshaghett. 3. Abasack. 4. Grek i  
5. Turk z kolonij handlowej na granicy  
Czerkuckiej.

dze odwiedził Frankfort, i że jego armia żywo tam zapragnęła rabunku; — słysząc bowiem o obfitości, rozkoszach i zbytkach armii Włoskiej, uczuła mimowolny popęd do wzbogacenia się podobnego; ale Jourdan umiał poskromić te nieprawne w żołnierzu żądze, i stosowną tylko kontrybucję wojenną na miasto nałożył, ocalając tę stolicę handlu Niemieckiego.

Arcy-Księżę, przez cały przeciąg swojego odwrotu, wyglądał tylko chwili spełnienia swoich zamiarów; cały bowiem jego pochód nad Dunaj, spowodował zamiar, uderzenia tam połączonemi siłami na jedną z rozdzielonych armij Francuskich; — była to myśl tak piękna, tak wielka, jaką rzadko się spotyka w roczni-



### *Ruiny świątyni w Picunda,*

*zburzonych za cesarza Justyniana, zaraz po wprowadzeniu chrześcijaństwa w Abchazji.*

kach wszystkich wojen! wykonanie zaś jęj przynosi Arcy-Księciu Karolowi najwyższy zaszczyt, i kładzie go, bez żadnej przesady, na czele wszystkich wodzów, jakimi się kiedykolwiek szczyliła Austria.

Było wypadkiem przeznaczenia, że Wartensleben, Generał wychowany w obozach, ale mało czujący, tém mniej przewidujący pomysły swojego wodza, nie wypełnia jego rozkazów, nie zbliża się ku Donawerth, gdzie Arcy-Księżę dał mu hasło do złączenia się; ale ciągnie prosto w Czechy, dla zasłonięcia tęj części państw dziedzicznych Cesarza; — przez ten fałszywy kierunek linia Francuska nadzwyczajnie przedłużoną, a tém samém osłabioną być musiała! Tak widzimy dwóch przeciwnych Generałów, popełniających niezmierne błędy, z tą tylko różnicą, że Austriacki uchybiał wybor-nemu zleceniu swojego wodza, Arcy-Księcia; Francuski zaś ulegał nietrafnym poleceniom Carnota, który zalecił przed nieustannie na skrzydła nieprzyjaciela. — Aże przeczorność Arcy-Księcia zdołała wstrzymać Wartenslebena nad Naabą, który stanął nad tą rzeką przeciwko pozycyom Jourdana, — Arcy-Księżę zaś, aby tém pewniej odwrócić uwagę Generała Moreau od swoich zamiarów, w dniu 11. Sier-

pnia wydaje mu bitwę ogólną pod Neresheim, gdzie tak zręcznie oskrzydlił Francuskiego Generała, tak dalece rzucił popłoch w jęgo szeregi, że park artylleryi, bagaże i wszystko co zwykle w tyle armii się mieści, w największym nieładzie rzuciło się w pochód wateczny. Atak ten byłby w stanie ważne sprowadzić następności, gdyby Arcy-Księżę z mniej biegłym, z mniej doświadczonym wodzem, miał był do czynienia. — Moreau ani na chwilę nie stracił głowy; a poznawszy dokładnie fałszywe ataki, i przewidziawszy, że prawdziwego na środek spodziewać się należy, wzmacnił go, kosztem nawet już zagrożonych skrzydeł; — jakoż ze znaczną stratą odparł Arcy-Księcia, usiłującego odciąć go od tych gór i wąwozów, z pomiędzy których dopiero co nad Dunaj się dostał! —

Biegli strategicy zarzucali moeno Arcy-Księciu Karolowi wydanie tęj ostatniej bitwy, której cokolwiek odmienny kierunek, cokolwiek smutniejszy koniec, byłby zniszczył wielkie od początku wyrachowania, dla których Arcy-Księżę nad Dunaj powracał. Zdaje się jednak, że Arcy-Księżę, dla zakrycia dalszych swoich kroków, przed okiem nader bacznego Moreau, bitwę tę poświęcił; piątego bowiem dnia po nięj,



z całą tajemnicą, jaką biegli tylko wodzowie poruszeniu swoim nadać umięją, Arcy-Księżę zostawiwszy Generała Latour w 38 tysięcy przeciwko dwakroć mocniejszemu Moreau, dla łudzenia go i wzbraniania przeprawy przez Dunaj, ruszył z Ingolstadt z swym wyborowym korpusem 25-tysięcznym, dla wzmocnienia Wartenslebena i zniszczenia połączonemi siłami Jourdana.

Jourdan nie przeczuwając bynajmniej chmury, która tak zgubne pioruny dla niego niosła, stał spokojny, rozłożony nad Naabą, pomiędzy Neuburg i Schwandorf; aby zaś chociaż cokolwiek dotykać Generała Moreau, dywizję Bernadotta posłał do Neumark, przez co siły swoje, i tak już o wiele niższe od połączonych teraz sił Austryackich, znacznie osłabił.

Na ten to oddział Bernadottego, Arcy-Księżę najpierw uderzył niespodzianie w swoim pochodzie, Generał Francuski, mężny stawiał opór, ale przed przemagającymi bez liczby siłami wkrótce ustąpić musiał, rzucając się w wąwozy i góry ku Norymberdze, a razem donosząc o tém, co zaszło, Jourdanowi.

Przerażony tą wiadomością Jourdan, wydał rozkazy do odwrotu, i zamyśla złączyć się z Bernadottem w Norymberdze; ale Arcy-Księżę nie daje mu do tego czasu; wysławszy oddział ścigający Bernadotta, łączy się z Wartenslebenem, i w tej właśnie chwili, kiedy Jourdan pochód wsteczny rozpoczyna, uderza nań przeważnemi siłami, pod Amberg, odcina drogę od Norymbergi i wrzuca w bezdroża.

Ośm dni i nocy armia Francuska najkrwawsze znosiła utrudzenia i potyczki, zanim zdołała wyjść na dawną swoją drogę nad Menem. 21. Sierpnia stanęła mocno utrudzona w Szweinfurt, kierując się do Wirzburga, gdzie cokolwiek odetchnąć i losu oręża spróbować zamyślała; — tam przybywszy, równie Generał dowodzący, jak każdy żołnierz domagał się walki z nieprzyjacielem. — Obiecał ją Jourdan swojemu wojsku. Ale i armia Austryacka, tyła korzyściami osmielona, najlepszymżywiona była duchem.

W tym właśnie czasie Arcy-Księżę na wzmocnienie Latoura odesłał Generała Neuendorf z kilkoma batalionami i dwoma pułkami jazdy; śpiegowie donieśli Jourdanowi mylnie o odwrocie samego Arcy-Księcia z wojskiem; to dało Francuskiemu Generałowi przekonanie nieo-

mylnego zwycięstwa, a może nawet było powodem mniej przezornego rozporządzenia armii; — Jourdan albowiem, nie zapewniwszy sobie rezerwy, nie posiadając nawet drugiej linii, w razie popłochu pierwszej, za którąby się mogła zbierać na nowo, zostawił Generała Lefevre w Szweinfurt i 3. Września równo z dniem bitwę rozpoczął.

Zdziwił się niepomału wódz Francuski, widząc przed sobą tak mnogie wojska; Arcy-Księżę bowiem w nocy dopiero przeprawę uskutecznił; ale zwycięstwo, nieodstępne prawie zawsze szeregów Francuskich, opuściwszy je na małą chwilę w odwoicie, znowu się do nich uśmiechać zdawało. — Aliści wyborna jazda Arcy-Księcia rozprasza raz i drugi nie liczne i zmordowane szwadrony Jourdana! piechota skupia się i jest niejako murem osłaniającym jazdę; ale wytrwać dłużej pod zuchwałemi uderzeniami Austryackiej jazdy jest jój nie podobna! Lefevre nie nadciąga! Bitwa przegrana zupełnie! Francuzi cofają się na Arstein, zstępują za rzekę Lhan, gdzie Moreau opuściwszy Moguncję, przybiega im w pomoc, i gdzie śmierć tego Generała nowym kirem okrywa armię i Francję; Jourdan wraca za Ren. —

(Dokończenie nastąpi.)

## O d y s s e j a.

(Ciąg dalszy.)

W. 136—177.

Służąca niosąc wodę do umycia, lała ją z pięknego dzbana złocistego na srebrną miedzicę; przytém nakryła stół gładki, a uczciwa szafarka niosąc chleb, położyła go nań i zastawiła go różnemi potrawami, szafując hojnie gotowym zapasem (1), a krajczy przynosił półmiski z różnym mięsiwem i stawiał przed niemi złote puchary, woźny zaś skrętnie obchodząc nalewał im wina. Lecz weszli i dumni zalotnicy; a więc po kolei zasiedli na stołkach i krzesłach, a woźni im lali wodę na ręce, dziewczki zaś nakładły chleba w kosze; oni też sięgali rękoma do gotowych potraw podawanych, a młodzieńcy uwieńczali puchary z na-

(1) Porównaj z J. Kochanowskiego w pochwałę życia wiejskiego ów piękny wierszyk:

*Zatém skrętna gospodyni, o wieczery pilność czyni,  
Mając doma ten dostatek, że się obejdzie bez jatek.*

pojem. Wszakże gdy zalotnicy żądzą napoju i jadła zaspokoili, zachciało im się innych rzeczy, śpiewu i tańców; bo to są ozdoby uczt. Wózny podał Femiemu w ręce piękną gitarę, który między zalotnikami śpiewał przymuszony. A ten puściwszy po strónach palce, przygrywał do pięknego śpiewu; ale Telemak odezwał się do modrookiej Minerwy, schyliwszy głowę, żeby go inni nieusłyszeli. Gościu miły, czy mi czasem nie weźmiesz za złe, cobym ci powiedział: ichci to wprawdzie bawi gitara i śpiewanie łatwo, bo cudzy chleb bezkarnie trawia męża, którego białe kości może już gdzie leżąc na łądzie w deszczu gniją, albo je wały morskie toczą. Gdyby go ujrzeli powracającego do Itaki, wszyscyby woleli mieć lżejsze nogi, niż być bogatszymi w złoto i szaty. Lecz on teraz tak zginął złym losem i nie ma dla nas nadziei żadnej, choćby kto z ziemskich ludzi powiedział, że on powróci, jego bowiem dzień powrotu zginął. Ależ mi to powiedz i objaw mi dokładnie. Kto ty jesteś? z pomiędzy jakich ludzi? Gdzie twoja dziedzina i rodzice? Na jakimżeś przybył okręcie? Jakże cię tu szyprowie przywieźli do Itaki? Jakże się zowią? Albowiem nie zdaje mi się, żebyś tu pieszo przybył. A powiedz mi w tej mierze samą prawdę, abym wiedział, czyś nowo przybyły, albo czy jesteś ojcowskim przyjacielem gościnnym? Bo wielu innych mężów odwiedzało dom nasz, gdyż i on był przystępny dla ludzi.

W. 178. 212.

Do tego się zaś odezwała bogini modrooka Minerwa. Więc ja to tobie jak najdokładniej opowiem. Nazywam się Mentos i mam zaszczyt być synem walecznego Anchiala; wręście panuję nad Tafijskimi, żeglując się bawiaczami (2). Terazem tu w okręcie przybył z towarzyszami, płynąc przez ciemne morze do cudzojezycznych ludów do Temezy po miedź, a wiozę błyszczące żelazo. Okręt zaś mój zawinął nad lądem opodal od miasta do portu Rejtron pod lesistym Nejem. Gośćmi zaś ojcowskimi być sobie nawzajem od dawna się szczyrimy, jeśli poszedłszy spytasz się staro Laerta bohatera, który jak mówią już nigdy nie przychodzi do miasta, lecz samotnie na wsi biedę cierpi (3) wspólnie ze starą słu-

(2) — szyprującymi.

(3) — biedzi się.

żącą, która mu jadło i napój przyrządza, skoro utrudzenie w członkach uczuje (4), gdy się nachodzi na bujnej niwie winogrodu. Terazem zaś tu przybył, bo powiadano, że ojciec twój już dawno jest w domu, atoli jednak przeszkadzają mu bogowie w drodze, jeszcze bowiem nie umarł na ziemi boski Ulis, lecz go jeszcze żyjącego gdzieś wstrzymują na szerokim morzu, na wyspie wodą oblaną, a srodzy ludzie owładnęli go, dzicy, którzy mimo woli zatrzymują.

W. 200.

Wręście ja teraz tobie obwieszczę, jak mi nieśmiertelni w umysł nadarzają, i jak tuszę, że się sprawdzi, choć nie jestem wieszczkiem, anim też ptaszowieszczby zupełnie świadom; jużci on niedługo zostanie od miłej ojczyzny oddalony; choćby go nawet żelazne więzy trzymały, znajdzie on sposób do powrotu, bo jest w przemyśle obfity. Ależ mi to powiedz i objaw dokładnie, czy zapewne jesteś synem takim samego Ulisa, bardzo mu bowiem podobny, co do głowy i pięknych oczu, gdyż często właśnie tak przedstawialiśmy z sobą, nim się on do Troi wybrał, dokąd się i inni Argéjscy książęta w brzuchaty (5) okrętach wyprawili; odtąd anim ja Ulisa, ani on mnie nie widział.

W. 213 — 305.

Tęj zaś roztropny Telemak na wzajem powiedział: Jużci ja tobie mój gościu samą prawdę opowiem, matkać mówi, że ja jestem jego synem, wszakże ja tego sam z siebie nie wiem, nikt bowiem sam swego rodzica nie poznał. Bodajbym ja był raczej synem szczęśliwszego męża, któregooby starość w dobrach jego zaszła, teraz zaś mienią mnie być spłodzonym od najbiedniejszego z pomiędzy śmiertelników, gdyż ty mnie o to pytasz. Do tego się znowu odezwała bogini modrooka Minerwa: Wszelako bogowie przeznaczili tobie na przyszłość plemię nie bez chwały, gdyż cię takiego porodziła Penelopa. Ależ mi to powiedz i wyjaśnij dokładnie, co to za biesiada, cóż to towarzystwo znaczy? co cię do tego powodu-

(4) Skoro fatyga członki jego przejmie.

(5) Zamiast wydrążonych radzą znawcy użyć wyrazu wypukły, albo raczej brzuchaty. Ostatni wyraz najdogodniejszy, najprzystojniejszy, bo Greckie *kojlia*, znaczy brzuch, a Polscy żeglarze mówiąc o okrętach, używają także wyrazu brzuch okrętu.



je? (6) Czy to uczta, czy wesele? bo to nie obiad składkowy. Tak te szalone zuchy zdają mi się w domu zbyt kować, że uczciwy człowiek, któryby się tu trafił, widząc tyle bezwstydu, oburzyłby się na to musiał.

W. 230.

Tój zaś Telemak roztropny nawzajem powiedział: Gościu, ponieważ się więc o takie rzeczy pytasz i wywiadujesz, — miałci niegdyś dom ten być zamożny i znakomity, póki jeszcze mąż ten w domu bawił, ale teraz inaczej przeznaczyci bogowie, klątwę przepuszczając, którzy go ciemnym przed wszystkimi ludźmi uczynili; bo nie ubolewałbym już tak nad umarłym, gdyby między swymi towarzyszami był poległ w kraju Trojańskim, albo w ręku przyjaciół, po skończonej wojnie, tedyby jemu byli wzniesli grobowiec wszyscy Achiwi i byłby też zjednał synowi swemu wielką sławę na przyszłość. Teraz go zaś Harpyje haniebnie porwały; zginął bez widu i słyhu, a mnie zostawił boleści i żalości; ja go też nie samego tylko wzdychając opłakuję, ponieważ mnie bogowie i innych ciężkich kłopotów nabawili. Ilu bowiem książąt panuje nad wyspami: Dulichem, Samą i lesiatym Zakintem, i ilu ich włada na skalistej Itace, tylu zaleca się matce mojej niszczać dom. Ona ani odrzuca ohydneho ślubu, ani mu też może końca położyć; ci zaś trawiąc, pustoszą dom mój, a wnet już i mnie samego do szczytu zrujnują. (7)

W. 252.

Na to, sarknąwszy, rzekła Pallada Minerwa: Co za bieda! zaiste już ci ty bardzo potrzebujesz nieobecnego Ulisa, któryby niewstydlwym gachom dał uczuć swe dłonie. Bo gdyby teraz przyszedłszy stanął w pierwszych drzwiach domu, mając szyszak i tarczę i dwie dzidy, takim będąc, jakiegom ja po pierwszy raz widział w domu naszym pijącego i weselącego się, z Efiry powracającego od Ila Mermeryda (popłynął tam bowiem Uliś w szybkim okręcie, szukając trucizny mężobójczej, aby nią nacierał strzały miedziane; ale ten mu jej nie dał, bo się bał bogów wiekuiowych; lecz mój ojciec dał mu jej, bo go bardzo kochał). Takim będąc, gdyby się Uliś spotkał z zalotnika-

(6) albo co się to święci?

(7) — do szczytu zgubią, do zguby, do rozpacy przywiada.

mi, wszyscyby doznali nagłego (8) (rychłego) zgonu i cierpkiego wesela. (9) Wszelako to spoczywa na łonie (10) bogów, czy on powróciwszy ukarze ich w domu swoim lub nie; tobie zaś polecam pomyśleć o tém, jakbyś zalotników z domu wypędził. (11) Nuż tedy uważaj i daj bacność na moje słowa. Jutro zwoławszy na zgromadzenie bohaterów Achiwów, uczyn odezwę do wszystkich, a bogowie niech będą świadkami; zalotnikom każ, aby się do swoich spraw własnych rozeszli (12), a matce — jeżeli ma ochotę pójść za mąż — każ, aby powróciła w dom ojca wielcemożnego. A wyprawiaj jej wesele i przygotuj posag dostateczny, jak przystoi dla kochanej córki należącej się. (13) Tobie zaś samemu pilnie polecam, jeżeli chcesz słuchać: uzbroiwszy okręt co najlepszy dwudziestą wiosłarzami, puść się w drogę, abys się mógł wywieść o ojcu długo nieobecnym, czyby kto z śmiertelników mógł ci co powiedzieć, albobys usłyszał Ossę (wieść) od Jowisza, która wprost nowinę ludziom przynosi. Najprzód się do Pyli udaj i pytaj Nestora boskiego; stamtąd zaś do Sparty do złotowłosego (14) Menelasa; ten bowiem ostatni przybył z pomiędzy miedziozbrojnych Achiwów; czy snadź nie usłyszysz czego o życiu albo powrocie ojca; wtedy acz zmartwiony czekaj jeszcze rok jeden; jeżeli zaś usłyszysz, że umarł, że go już nie masz na świecie, wtedy dopiero powróciwszy do miłej ojczyzny, wystaw mu pomnik i obchódz pogrzebowe ofiary wspaniale jak się godzi i wydaj matkę za mąż. Wreście gdy to wszystko skończysz i zrobisz, wtedy dopiero rozważ w sercu i umyśle, jakbyś mógł zalotników w domu twoim pozabijać, czy podstępem, czy jawnie; albowiem nie godzi się już tobie fraszkami dziecinnymi bawić, ponieważ nie jesteś już małym dzieckiem. Alboż nie wiesz, jaką się chwałą okrył boski Orest przed wszystkimi ludźmi, gdy zabił ojcobójcę Egista zdradę knującego, który mu sławnego ojca zabił; więc i ty kochanku, (bo widzę, żeś piękny i słusznego wzrostu) bądź waleczny, aby i ciebie kto z potomków pochwalił. Wreście ja już pójde do szybkiego okrętu i do towarzyszy, którzy może już z niecierpliwością na mnie czekają; ty zaś dbaj o siebie samego i pamiętaj na moje słowa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(8) rychłego, prędkiego.

(9) cierpkiego, albo gorzkiego.

(10) albo na kolanach.

(11) — wygnął, wyrzucił, wyparował.

(12) — do swoich obowiązków, interesów, czynności, powołania.

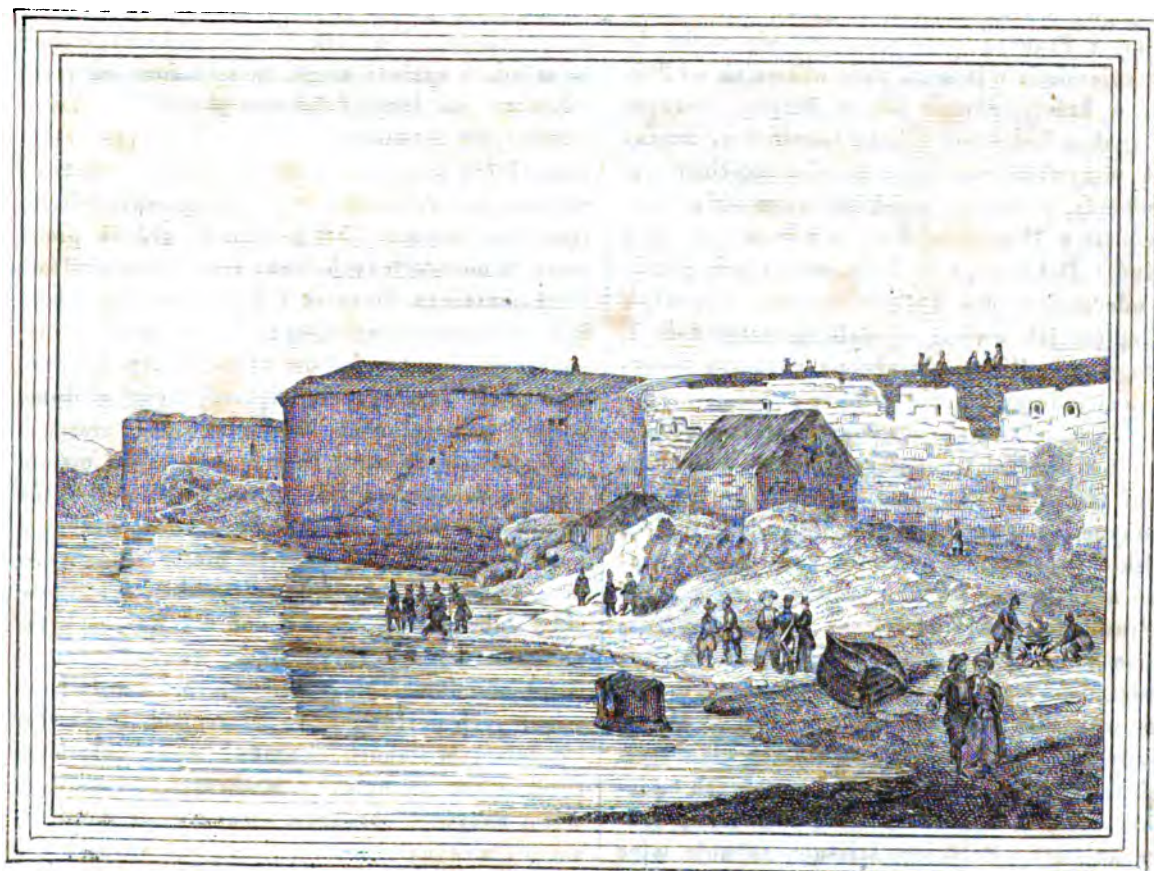
(13) — jak zwyczajnie bywa, nieoddzielny.

(14) — białokurwego — włosów blond.

**W I S T A  
C I E S  
L W O W .**

**Lesno, dnia 27. Maja 1848.**

*Drugi podział Polski. — Odwrót z nad Dunaju za Ren Generala Morca w r. 1796 (dokończenie). — Przekład Odyseji pierwszych trzech ksiąg Mrongowiusza (ciąg dalszy). — Śpiew Polaka.*



*. Inapa,  
sławny jarmark na nierobników. Dawniej siedzisko Puszy, teraz rosyjska twierdza.*

## Drugi podział Polski.

(Wyjatek 2gi z *Pamiętników czasów moich* Niemcewicza.)

Generalność Targowicka założywszy stolicę swą w Grodnie, cieszyła się dumnie samowładnością swoją. Szczęsny Potocki trzymał stoły otwarte. Nikczemny Rzewuski, Kossakowski, wszyscy słuźalcy naczelników, ustawnie tam uczęszczali. Szczęsny bawił się pisaniem nowej Konstytucji dla kraju, gdzie Rzewuski o nic innego nie nalegał, jak o przywrócenie władzy hetmańskiej; Kossakowscy śmiejąc się z wszystkiego, pamiętali jedynie o sobie, ogłaszając konfiskaty dóbr przeciwników swoich. Tym sposobem między innymi zabrali sobie dobra marszałka Ignacego Potockiego i innych.

Nie długie atoli było ich panowanie, nie długie tryumfy wśród uczt i biesiad. Dnia 6. Stycznia 1793, przyszła deklaracya króla Pruskiego, równie bezczelna jak całe postępowanie jego; wyrażał on w niej, że zatrudniony wojną z Francją przymuszonym się widzi do zabezpieczenia własnych państw swoich od Polski, w której, równie jak w Paryżu, szerzące się zgubne ludzkości faktye Jakubinów, zagrażają wszystkim narodom; by nieszczęściom tym zapobiedz, rozkazuje wojskom swoim obić województwa Wielkopolskie, i miasta Gdańsk i Toruń. Deklaracya ta była śmiertelnym piorunu uderzeniem dla Targowiczaków, postrzegli zaślepieni jak uwieść się dali, przecież dnia 3. Lutego ogłosili uniwersały na pospolite ruszenie, oświadczając życie położyć prędczej, niż zezwolić na oderwanie prowincyi Rzeczypospolitej. Bez żadnych trudności uśmierzył Sievers, poseł Moskiewski, ten wybuch gorliwości, wstrzymał uniwersały, przeprowadził wojsko Polskie na Ukrainę, i sam je rozproszył. Niedosć na zabranie miast i prowincyj przez króla Pruskiego, w krótcie sroższy cios jeszcze Targowiczaków uderzył. Poseł Moskiewski wręczył Szczęsnemu manifest boskiej Katarzyny, w którym wyrażała, że chcąc wstrzymać w Polsce zasady sekty Jakubińskiej, do zniszczenia wszelkich religijnych, politycznych i moralnych związków dążącej, uznaje za rzecz zbawienną granice królestwa Polskiego ścieśnić, zajmuje więc wschodnią Polski połowę, jak wskazuje linia prosta, ręką własną imperatorowej kreślona, od końca Kurlandyi, mimo Pińska przez Wołyn ku granicom Galicyi idąca.

Tu Szczęsny zbladł, i długo jak wryty do ziemi został, ufny atoli, że pokazaniem się swoim w obliczu carowej, odwróci zamierzone kłęski, co żywo kopnął się do Petersburga; tam gdy stanął przed Katarzyną, a ta zapytała go o zdrowie jego, ja, odpowiedział, mam się dobrze, ale ojczyzna moja. Tu carowa tupnąwszy nogą i palcem pokazując na ziemię, „votre patrie est ici“, rzekła z gniewem. W krótcie atoli przysłała jemu i Braneckiemu patenta na generałów en chef, obydwa więc w tych mundurach prezentowali się u dworu. Rzewuski wziął po Braneckim bufawę wielką i z nią pojechałszy do Wiednia, tam watył swój ukrywał.

Dnia 17. Czerwca 1793, król za rozkazem Sieversa otworzył sejm w Grodnie płaczącą mową nad nieszczęciami wiszącymi nad krajem. Zdaje się, iż jakby na okrutne igrzysko jakie sejm ten zwołany; nic podobnego nie wystawują dzieje narodów.

Co tylko gwałt siły barbarzyńskiej, wzgarda przystojności wszelkiej, zuchwały bezwatył wymyślić i spełnić mogą, to spełniono na tych ostatnich już ludu Polskiego obradach. Dzieścięciu tylko senatorów, posłowie z tych tylko ziem, które przy zostawionym kawałku obszernej niegdys Polski pozostać miały, składali to igrzysko sejmowe. Nie przez nich jednak pierwszy w obradach tych krok, lecz przez posłów Moskiewskiego Sieversa i Pruskiego Bucholtza był uczyniony naleganiem zuchwałą notą o wyznaczenie deputacyi, do ułożenia się z nimi. Acz grono sejmowe po większej części złożone było z poświęconych Moskwie osób, przecież oburzenie się na myśl poświęcenia ziemi ojczystej bezbożnym najeźdcom tak było silne, iż odpowiedzi nawet na żądanie to dać niechciano. Sievers do zwyczajnych bierze się gwałtów, wstrzymuje dochody królewskie, więzi posłów lub sekwestruje ich dobra. Na ten krok podwaja się energia posłów, oświadczając, iż dalej obradować nie będą. Sievers uwolnił uwięzionych posłów, z oświadczeniem, że jeżeli dalszy w stanach okazał się opór, cały kraj rozebrany zostanie, a wicherzyciele (tak bowiem nazywał obrońców ojczyzny), z obrad usunięci zostaną.

Na te groźby powszechne oburzenie powstało w izbie sejmowej; co tylko zniewaga i rozpacz w sercu ludzkim wzbudzić może, to wszystko w narzekaniach i przekleństwach rozlegało

się wśród murów sali sejmowej. Gotowi jesteśmy, wołali: Mikorski, Gałęzowski, Kimbar, Karski, Ciemniowski, raczej śmierć ponieść, błąkać się po pustyniach Syberji, niż hańbę naszą i stratę prowincyj Polskich podpisać. Ciemniowski przypomniał królowi i stanom wykonaną przysięgę na akt Konfederacyi Targowickiej, w której całość kraju była zaręczoną. Na to przypomnienie, z obrazą religii i charakteru kapłańskiego, zabierali głosy Massalski, biskup Wileński, Skarszewski Chełmski, i Kossakowski Inflantski, silnie uchylając niepotrzebne skrupuły, objaśniając, dowodząc, jak w wielu zdarzeniach i restrykcyjach są nieuchronnemi. Zachęcał nadto Kossakowski do nieupierania się dalszego, zapewniając, że okazana dla Rosyi powolność ocali prowincye od króla Pruskiego zajęte. Król potwierdził to zdanie. Wielu najgorliwszych posłów wyszło z izby, zostali sami ulegli. Bezwstydnym Łoborzewski korzystając z téj chwili, podał śmiało w podłogi S. Bielińskiemu, marszałkowi sejmowemu, projekt odstąpienia prowincyj carowej i w ten sposób podpisany zabor Moskiewski.

Niczém atoli był opór okazany w podpisaniu prowincyj carowej w porównaniu z tym, który okazały stany, gdy podobnie od posła Pruskiego przyszło domaganie się; i nie dziw, wszyscy głęboko oburzeni byli bezczelną obłudą i zdradą bezwstydneho sprzymierzeńca. Od 24. Lipca do 23. Września, okazywały stany najślachtetniejszy opór. Poseł Moskiewski dopuszczał się najokropniejszych gwałtów i zniewag. Każdy dzień do dawnych nowe przydawał obelgi, każdy opór sejmujących nowe ścigał za sobą gwałty. Na samo wspomnienie odstąpienia prowincyj królowi Pruskiemu, powstawały przeciw zdrajcy najobelżywsze wyrzuty, przypominano hołdownictwo przodków jego Polsce, jego niewiarę i niewdzięczność. Dziś porwał Sievers posłów: Krasnodębskiego, Ciemniowskiego, Mikorskiego, Skarżynskiego, nazajutrz nowe protestacye i przekleństwa; nieoszczędzono wyrzutów i obelg królowi, gdy zamiast w tak okropnej chwili utopienia w pierśiach swych sztyletu, podał do ratyfikacyi traktat z Moskwą, odstępujący jój więcej połowy królestwa. Bezczelny Sievers to święte obstawanie przy własnościach, krwią przodków naszych nabytych, Jakubinizmem nazywał.

Trwały sessye sejmowe przez dzień i noc, Sievers bowiem nikogo nie wypuszczał, chcąc stany głodem przymusić do podpisania traktatu z królem Pruskim.

Gdy i to nie pomogło, w nocy z 22. na 23. Września, otacza poseł Moskiewski wojskiemi gmach sejmowy, stawia działa po rogach onego; generał Moskiewski Rautenfeld wchodzi do izby sejmowej, i siada obok tronu; na widok ten odrętwieli sejmujący. Zadana potężnemu niegdyś narodowi zniewaga, trzy dni i trzy nocy zadusznego bez żadnego pokarmu zawarcia zniszczyły i moralne i fizyczne siły. Co za noc okropna! głuche milczenie, niesłychać jak ciężkie kroki Rautenfelda wychodzącego z sali, znów wracającego i siadającego u tronu; na próżno sekretarz sejmowy czyta projekt traktatu Pruskiego; nikt się nie odzywa; w świątyni praw panowała cichość sklepień grobowych. W tém okropnym milczeniu wlokły się powoli nocne godziny, gdy nakoniec już nadedniem Ankwicz, kasztelan Sandecki, odezwał się, proponując, by milczenie sejmujących uznać za zgodę. Chwycił się Bieliński środka tego, cichym głosem i prędko raz po drugi zapytawszy o zgodę, milczenie za zezwolenie uznał. Tu siedzący obok króla generał Moskiewski Rautenfeld, wzięwszy króla za rękę, włożył w nią ołówek, i traktat ten podpisał.

Podobnym okrutnym szyderstwem skończył się ów sejm Grodzieński; ta w Katarzynie żądza zachowania form jakichciś, więcej jój przynieść powinna hańby, niżby było przyniosło samowolne zagarnienie prowincyj naszych. Nie tu atoli koniec, współzemdleni posłowie nazajutrz, to jest 24. Września, kryjomo udawszy się do kancelaryi, zanieśli manifest przeciw dokonany gwałtom i zaborom Polskich prowincyj.

To tak haniebne postępowanie Moskwy i Prus z niewinnym narodem Polskim, o zgrozo! żadnej w mocarstwach Europejskich nie wzbudziło sympatyj. Ubolewały może ludy, lecz milczały rządy, zaprzątzione okropną wojną z Francją, drzące o rozszerzenie u siebie obalających porządek towarzyski, wszystko burzących terroryzmu zasad. A tak i czasy, w których jesteśmy się porywali, i wypadki polityczne, wszystko nakoniec sprzysięgało się zawsze przeciw nieszczęsnej ojczyźnie naszej.



Szczęśliwy, ohlubny Sievers, że tak pomyślnie dokonał dane sobie od cesarowej polecenia, łagodniejszym się okazał w dalszych czynach sejmowych, już tylko wewnętrzne urządzenie kraju na-celu mających. Stańło wyborne prawo, skraccające, ułatwiające procedurę sądową; ocalono dobra pojezuickie, przeznaczone na wychowanie publiczne; wiele z nich, Kossakowscy, już byli Sancytami zagarnęli dla siebie; przymuszono powrócić inne Targowiczian łetrostwa. Co więcej, sama Konfederacja Targowicka zniesiona, kazano skasować wszystkie postanowienia konstytucyjnego sejmu, powrócona rada nieustająca i cały skład rządu dawnego. Rozesłano wojsko do zabranych prowincyj, gdzie je wkrótce rozbrojono, pozwolono tylko pozostałej Polace mieć 15-tysięcy.

Nagrodzone wyrodky, co wstyd i dobrą cześć za błahe zaprzędali korzyści. Przed sejmem jeszcze Szymon Kossakowski, niegdyś konfederat Barski, sam się ogłosił hetmanem w Lit. z woli narodu. Zapewniono bratu jego koadjutoryą Wileńską. Biskup Skarszewski otrzymał pieczęć koronną. Ożarowski, dotąd kasztelan Wojnicki, mąż kochanki Stakelberga, wziął buławę koronną. Zabiełło, polną Lit., Ankwicz został marszałkiem rady nieustającej. A tak gdy twórcy Konstytucji 3go Maja i niepodległości krajowej po obcych krajach tułać się musieli, wyrodky wraz z Moskwą i Prusami dzielili się łupami rozszarpanej ojczyzny.

## Odwrót z nad Dunaju za Ren Generała Moreau w r. 1796.

(Dokończenie.)

Takto, w ślachtetnym zawodzie rycerskim, nie zawsze tryumf zostawiony zwycięzcy! można w klęsce, śmierci i zupełnem nawet zniszczeniu znaleźć chwałę sprawiedliwą, jeżeli tylko zasady honoru, wspólnego dobra, i szczęście kraju na głównej były uwadze. — Jourdan i jego wojsko wróciło znępane, lecz nie mniejszych przez to godne zaszczytów; od początku albowiem było poświęcone ogólnemu rachunkowi, i wszędzie bez namysłu dopełniało powinności żołnierza... powróćmy teraz do Generała Moreau. — Już dwa razy odważyliśmy się wykazać jego błędy: raz kiedy po prze-

ściu Renu, nie zniósł rozłożonych na prawym brzegu małych oddziałów nieprzyjacielskich, — drugi raz, jak tamże po rozpoczęciu zwycięstwa nad Latourem, przed nadejściem jeszcze Arcy-Księcia Karola, nie korzystał z niego zupełnie; teraz nowe jeszcze zobaczymy, nim nastąpi chwila odwrotu, odwrotu pełnego sławy, który zamścił błędy i pokrył blaskiem nieśmiertelnym roztopnego wodza!

Kilka dni ubiegło, a Moreau nie znał wcale obrotów Arcy-Księcia. — Już Jourdan był w pełnym odwrócie, a Moreau nie posiadał żadnej w tym względzie wiadomości; błąd wielki! nie do darowania! ale w końcu poznał wybieg nieprzyjaciela, i zamiast uderzyć, zamiast zniszczyć wstępny bojem truchlejącego przed sobą Latoura, następnie zwrócić większą część sił pod wodzą własną, albo sprawą Desaix, dla wzięcia wodza Austriackiego we dwa ognie i ratowania Jourdana, który wydając bitwę w Würzburgu, miał głównie na uwadze, nie odsłonić towarzysza boju, bez stanowczej rozprawy; zamiast tego mówię, Moreau namyślał się snowu i nic nie przedsięwziął stanowczego! Tłómaczą go wprowadzie rozkazy Dyrektoryatu, zalecające konieczne trzymanie się Tyrolu, dla ratowania tamtędy armii Włoskiej w potrzebie; tłómaczy go również trudność zmienienia podstawy działań, przy zostawieniu korpusu nieprzyjacielskiego i dwóch wielkich twierdz w tyle; tłómaczy go, wręście, najwięcej własne przekonanie, które go ożywiało w tej chwili, to jest: że posunięcie się na przód ku Wiedniowi, odwoła jak najskuteczniej Arcy-Księcia z armią.

To też przeszedł Dunaj zwycięzko, postąpił dalej nad rzekę Lech, Latour starał się wzbudzić przepawy; ale pod Friedbergiem doznał znacznej klęski; słowem, nigdzie nie widząc oporu, ani żadnych trudności, Moreau był w stolicy Bawaryi, Munich; wszędzie w postaci zwycięzcy, wszędzie nakładał opłaty (kontrybucye). Armia jego przyodziana w nowe mundury, świetny przedstawiała widok; ale Moreau uczuł najwyższą niespokojność w duszy; 20 dni przeszło żadnej wiadomości nie miał o wojsku Jourdana! żadnej nadziei odwrócenia Arcy-Księcia, mimo dalekich napród postępień; nakazał więc marsz odwrotny, idąc na odkrycie nieprzyjaciela. —

Początkowo w tym odwrócie najwięcej się



*Mieszkańcy z Liabardale.*

zdaje malować niepewność Generała; tak bowiem nie zręcznie rozporządził wojska, tak je podzielił nie właściwie, że gdyby tylko Generał Austriacki był umiał korzystać z tego, klęska Francuzów była widoczna; ale wkrótce Moreau przedsięwziął kroki stanowcze. Przebywszy Dunaj ostatecznie, powziął wiadomość o przeparciu Jourdana za Lhan, powziął wiadomość o poruszeniach wszystkich oddziałów zostawionych w twierdzach, dowiedział się, że załoga z Manheimu uczyniła wycieczkę do Kehl, aby zniszczyć most na Renie, po którym odbył przeprawę; przezorność jego łatwo odgadła zamiary Arcy-Księcia; że teraz zwróci się śpiesznie do zajrzenia mu w oczy, kiedy Latour jak

duch złowrogi, tylekroć zbity, tylekroć spiewierany, postępował krok w krok za jego śladem.

Ale zdaje się, że niebezpieczeństwo tylko zasilało umysł Generała Moreau! i dodawało mu tej spokojności, którą żywe umysły zwykle tracą w złych razach. Uczuł on wtedy całą godność swojego wojska, żadną dotąd niesplószoną porażką; uczuł godność osobistą, i wśród najwyższego niebezpieczeństwa, najswobodniejszy pochód rozpoczął.

Przewidując słusznie, że Arcy-Księżę zmiętrzywszy Jourdana, nie zaniedba przeciąć mu drogi, wybrał miejsca tak dzikie, tak niedostępne do powrotu, że nie ledwie równa się w tym względzie z Hannibalem i Bonapartem! tę jeszcze nad obudwóch posiadając wyższość: że tamci przy przebyciu miejsc niedostępnych, nie mieli na karku nieprzyjaciela; Moreau przeciwnie co krok staczał utarczki.

Z największą spokojnością wyprawił przed siebie parki artylerji, bagaże; ile razy zaś widział najmniejszą w wojsku niepewność, dawał rozkaz zatrzymania się, a uderzając na nieprzyjaciela, nowemi pomysłami obudzał ducha w żołnierzach. — Tak przybywszy nad jezioro Feder-Zee pod Biberach, upatrzwszy niestósowne postępowanie Latoura, zadał mu klęskę znaczną; zabrał 4000 niewolnika i ruszył w dolinę piekielną (Val d'Enfer).

Trzeba widzieć te okropne wąwozy, aby pojąć przekonanie o odważnym postanowieniu Generała; przejście tam kiedykolwiek, zdaje się niepodobne — cóż dopiero kiedy z przodu, z boku, i z tyłu, ma się nieprzyjaciela!?

Aby być w możności dokonać tego zamiaru, Moreau zewsząd otoczony wśród skał i wąwozów, rozstawia Desaix i Terrino, to jest dwa skrzydła swoje, lewe i prawe, od Tutlingen do Rotweil; St. Cyra wysyła na zdobycie czarnego lasu i doliny piekielnej; park zaś artylerji i bagaże, przez miasta Rheinfeld, Waldshut, Seckingen i Lauffenburg, śle prosto do Huningj.

Tak więc wśród mnóstwa oddziałów nieprzyjacielskich, z których żaden nic stanowczo przedsięwziąć nie śmiał, zamiar ten został uskutecziony. — St. Cyre bez trudności przybył do Friburga; dwa resztujące skrzydła, pozostawione dla straży, nie mając już przed sobą kłopotów, jakie zwykle sprowadzają na armię bagaże i wozy, przeszły z wolna te okro-

pne wąwozy i tym sposobem w postawie zwycięzcy Moreau znalazł się nad Renem, w dzień 12. Października 1796 r.

Aby tém jawniej okazać pewność swoich obrotów, Moreau przybywszy nad Ren, nie sięgnął natychmiast brzegu Francuskiego; i owszem, w obliczu już Arcy-Księcia, złączonego ze wszystkimi swojemi korpusami, posunął się naprzód, dla zapewnienia Kehl; 19. Października przyszło do krwawej utarczki pod Waldkirchen, po której dopiero Moreau dawszy nowe dowody przytomności i największej spokojności, wśród grożących zewsząd niebezpieczeństw, połową sił swoich przeszedł pod Brissac; z resztą jeszcze się trzymał; i dopiero kiedy wszystko było w spokojności, w dniu 24. Października 1796 pod Huningą Ren przebył, udając się na zajęcie Strasburga.

Taki był koniec owęj wielkiey wyprawy w 1796 r., na którą odwrót Generała Moreau, połączony z wielu nadzwyczajnemi trudnościami, często prawie niepodobnemi do zwalczania, rzucił blask największy; a jemu, mimo wielu błędów, zapewnił wdzięczność narodu i chwałę!

## Odyseja.

(Ciąg dalszy.)

W. 306 — 320.

Tęj zaś roztropny Telemak nawzajem powiedział: Gościu, zaprawdę ty to życzliwie myśląc powiadasz jak ojciec synowi swemu i nigdy ja o tém nie zapomnę, ależ teraz zostań się jeszcze, acz przyspieszający podróż, abys wykąpowawszy się i ucieszywszy w sercu swoim z podarunkiem na okręt odszedł, radując się w duchu, że będziesz miał odemnie kosztowny i bardzo piękny klejnot, jaki przyjaciele miłym przyjaciołom dawają. Temu zaś na to odpowiedziała bogini modrooka Minerwa: nie wstrzymuj mnie teraz dłużej pragnącego puścić się w drogę. Upominek zaś, który mi dać miłe serce pragnie, dasz mi gdy powrócę, abym go wziął do domu, a i ty przyjmiesz na wzajem piękny odemnie, któryby był godzien wzajemnych względów. Tak więc mówiąc odeszła modrooka Minerwa i jako ptak z przed oczu uleciała.

W. 320 — 344.

Jemu zaś w duszy dodała mocy i otuchy i

przypomniała mu lepiej ojca niż przed tém było. On zaś zważywszy to sobie, zdumiał się w duchu, domyślił się bowiem, że to był bóg. Natychmiast mąż ten bogu podobny poszedł do zalotników. Tym zaś śpiewał sławny śpiewak, a oni przysłuchując się siedzieli w milczeniu. Tenci śpiewał o żalonym powrocie Achiwów z Troi, który im przeznaczyła Palla da Minerwa. Lecz z wyższego piętra domu uważała w duszy swój śpiew ten boski córka — Ikarego roztropna Penelopa; zesłała na dół po wysokich schodach domu swojego, nie sama jedna, razem z nią szły dwie służące. Gdy już ta boska niewiasta doszła ku zalotnikom, stanęła blisko słupa komnaty misternie urządzonej, zasłoniwszy sobie lice cienką siatką, a z każdej strony stała przy niej skromna służebnica; z płaczem wtedy tak przemówiła do boskiego śpiewaka: Femusie, wszak ty znasz różne osłody śmiertelników, dzieła mężów i bogów wysławiane przez śpiewaków; z tych możesz im na posiedzeniu śpiewać; a oni niech w milczeniu wino popijają, poprzestaniej tej żalonyj pieśni (dumy), która mi zawsze w pierśiach miłe serce ścisza, bo mnie najbardziej dotyka boleść niezmierna, tęsknię bowiem za taką lubą głową, przypominając sobie zawsze męża, którego cześć szeroko w Helladzie i wśród Argów słynie.

W. 345 — 359.

Tęj zaś roztropny Telemak nawzajem odpowiedział: Matko moja, czemuż to tobie przykro, że nas słodki śpiewak bawi tym, do czego się w duchu poczuwa? wszak śpiewacy temu nie winni, ale podobno Jowisz temu winien, który dowcipnym mężom udziela każdego jak zechce. Ten nie podpada przyganie, że zły los Danajów opiewa, bo ludzie taki śpiew najbardziej chwala, który dla słuchaczów jest najnowszy. Niechże się serce twe i umysł ośmieli na słuchanie tego; albowiem nie sam tylko U-lis utracił dzień powrotu w Troi, lecz wielu innych mężów zginęło. Ale idąc do komnaty, pilnuj własnych robót, krosien i wrzeciona, a dziewczkom każ trudnić się robotą, mowa zaś jest udziałem mężów wszystkich, a osobliwie moim, którego rząd jest w domu.

W. 360 — 382.

Ta zdumiawszy się, wróciła do swojej komnaty, bo syna swego roztropną mową wzię-

ła do serca. Ale wszedłszy na wyższe piętro z służebnicami, płakała lubego męża, aż jój modrooka Minerwa zesłała słodki sen na powieki. Ale zalotnicy hałasowali w przyćmioném pomieszkaniu i życzyli sobie wszyscy blisko jój łożnicy leżeć. Lecz roztropny Telemak zaczął do nich tak mówić: Zalotnicy matki mojej pełni zuchwałej dumy, teraz biesiadując weselmy się, a niech nie będzie hałasu (wszak to jest piękna rzecz słyszeć takiego śpiewaka, jakim ten jest równający się głosem samym bogom); nazajutrz pojedziemy na posiedzenie w zgromadzeniu wszyscy, abym wam bez ogródki powiedział słowo, iż macie ustąpić z domu; szukajcie sobie innych stołów, własny majątek trawiać i wyręczając się po domach kolejno. Ale jeżeli się wam to zda być rzeczą dogodniejszą i lepszą marnować bezkarnie żywność jednego męża, trawcie sobie, ale ja wezwę bogów wiekniustych, czy kiedy Jowisz nie da, aby wam to odpłacono i byście wy potem wśród tego domu bez odwetu zginęli.

W. 381.

Tak rzekł, a oni wszyscy zębami wargi przygryzując, dziwowali się Telemakowi, że tak śmiało gadał. Temu zaś Antynoj, syn Eupida, odpowiedział: Telemaku, zapewne cię już sami bogowie uczą być tak górnomownym i odważnie gadającym; by cię snadź Jowisz nie zrobił królem w Itace morzem oblanéj, która ci jest z rodu ojczystą dziedziną. Temu zaś roztropny Telemak nawzajem powiedział: Antynaju, alboż się dla tego na mnie gniewać będziesz, co ci powiem? I toćbym rad przyjął, gdyby Jowisz dać raczył. Czy myślisz, że to wśród ludzi jest najgorszą rzeczą? Wszak to nie jest nic złego być królem; od razu stanie mu się dom bogaty i on sam szanowniejszy. Ależ zapewne jest jeszcze wiele innych królów Achajskich i młodych i starych w Itace morzem oblanéj; z tych niech to kto otrzyma, gdy umarł boski Ulis; wszelako ja będę panem domu naszego i niewolników, których mi nabył boski Ulis.

W. 400.

Temu zaś Eurymach, syn Poliba, odpowiedział: Telemaku, wszak to jeszcze spoczywa na łonie bogów, kto z Achiwów w Itace morzem oblanéj królować będzie, majątność zaś sam posiadaj sobie i bądź panem w twoim do-

mu; bo niech się nie pokaże taki człowiek, któryby tobie mimo twojej woli majątek gwałtem wydzierał, póki jeszcze Itaka zamieszkała. Ale ja ciebie, kochanku, chcę względem gościa zapytać, skąd to ten człowiek, z jakiego kraju on się być mieni; gdzie jest jego ród i ojczysta ziemia? Czy czasem przyniósł nowinę o przybywającym ojcu? Albo czy własnego interesu pilnując tu przybył? Jak też to porwawszy się raptem odszedł, ani też poczekał dla zabrania znajomości; bo nie podłym człowiekiem z twarzy się być zdawał.

Temu zaś roztropny Telemak odpowiedział: Eurymachu, zaiste powrót ojca mojego jest bez nadziei, więc też już nie wierzę w nowiny, skądbykolwiek nadeszły, ani też uważam na wieszczby wieszczka, którego matka, w dom przywoławszy, wypytuje. Ten mąż zaś jest gościem ojcowskim z Tafu i chlubi się być Menteselem Anchiala walecznego synem; w ręście króluje on nad Tafijanami w żegludze biegłymi.

W. 420 — 444.

Tak mówił Telemak, ale w duchu swoim poznał nieśmiertelną boginię. Oni zaś do tańców i słodkiego śpiewu zwróceni, weselili się i trwali przy tém, aż wieczór nadszedł. Tymczasem gdy się tak weselili, nadszedł też ciemny wieczór; wtedy dopiero poszedł każdy z nich do pomieszkania na spoczynek. Telemak zaś tam, gdzie mu wysoka komora ozdobnego dworu w miejscu ze wszech stron widném była zbudowana, poszedł spać, różne sobie myśli wając (1). Z nim razem idąc niosła zapalone pochodnie wierna roztropna Eurykleja, córka Opa Pizenoryda, którą niegdyś Laert własnym kosztem kupił, będącą jeszcze w młodocianym wieku, za dwadzieścia wołów. Cenił ją zaś w równi z uczciwą małżonką w domu; ale jój łoża nigdy się nie dotknął, bo się strzegł gniewu żony. Ta mu niosła zapalone pochodnie i kochała go najbardziej ze wszystkich służebnic i karmiła go, gdy jeszcze był dzieckiem. A otworzyła drzwi komory misternie urządzonej, on usiadł na łożko, zdjął z siebie miękką suknię i oddał ją w ręce bacznój staruszki. Ta zaś porządnie złożywszy suknię zawiesiła ją na kołku obok kratkowanego łożka i wyszła z komory; drzwi zaś pociągnęła za sobą o-

(1) Wiele w sercu rozmyślając, to i owo w sercu obmyślając.





*Wszystko dla nas jest już niczem, dla nas nie ma zgubnej kary. Dają nam ostatnim biczem. Myśląc*



*złożyć nas na ma - ry. Lecz my żyjemy, bośmy z Bogiem, choć nam dzisiaj każdy wrogiem.*



*Lecz my żyjemy, bośmy z Bogiem, choć nam dzisiaj każdy wrogiem.*

brączką srebrną i zasunęła zapórę rzemieniem. Tu on przez całą noc okryty wybornym runem owocem, rozmyślał w sercu swoim o podróży, którą mu Minierwa wskazała.

## Śpiew II.

W. 1—14.

Skoro się zaś rano spłodzona jutrzienka różanopalczysta pokazała, porwał się z łóżka miły syn Ulisa, odziany w szaty, przewiesił przez ramię ostry miecz i podwiązał pod ładne nogi piękne podeszwy; zabiera się do wyjścia z sypialnej komnaty nakształt boga jakiego. Natychmiast rozkazał woźnym głośnomownym, aby zwoływali na zgromadzenie kędzierzawych Achiwów. Ci więc zwoływali, a tamci się zgromadzali z wielkim pośpiechem. Ale gdy się zgromadzili i do kupy zebrali, poszedł on na zgromadzenie i trzymał w ręce miedzianą dzi-dę, nie sam jeden; szły z nim razem dwa ręce psy. Cudne na niego wdzięki wylała Minierwa. Dziwowali mu się więc wszyscy ludzie, gdy się zbliżał. Siadł na krześle ojca, a ustępowali mu miejsca starcy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



## Śpiew Polaka.

Wszystko dla nas jest już niczem,  
Dla nas nie ma zgubnej kary,  
Dają nam ostatnim biczem,  
Myśląc złożyć nas na mary;

Lecz my żyjem, bośmy z Bogiem, ) bis.  
Choć nam dzisiaj każdy wrogiem. )

Wolność z prawdy, z miru zgoda,  
W jedno słowo już nas łączy,  
Wnet jak rzek Karpackich woda,  
Życie Polskie się posączy,  
Tylko czystej, wolnej chęci. ) bis.  
Nic nam drogi nie zamęci. )

Pora oto nam już świta,  
Więc niewola spadnie z czoła,  
Ręka dzielna, prawowita,  
Z wroga kraj oczyści zgoła,  
A tém prędzej, a tém wcześniej, ) bis.  
Bo im dalej, tém boleśniej. )

W duszy nosim już zwycięstwo!  
Choć się bieda jeszcze wleczce,  
Chociaż idziem na męczehstwo,  
Polska z rąk nam nie uciecze!...  
Bez oczeki, bez opieki, ) bis.  
Dążmy chociaż cel daleki. )

Daléj bracia, daléj, daléj,  
Na bok marne troski rzućmy,  
Tak jak dęby będziemy stali,  
Tylko życia pieśń precz nućmy,  
Nawet Sybiry, Kaukazy ) bis.  
Zabrzmią w ten śpiew tysiąc razy. )

Więc Sybiry i Kaukazy,  
Wszelkie zdrady i katusze,  
Pęta pchane tysiąc razy,  
Nam nie wydrą z ciała duszy,  
Bo dziś Polak z Bogiem wszędzie, ) bis.  
A z nim żyć na wieki będzie. )

Pora oto nam już świta,  
Więc niewola spada z czoła,  
Ręka dzielna, prawowita,  
Z wroga kraj oczyści zgoła,  
A tém prędzej, a tém wcześniej, ) bis.  
Bo im dalej, tém boleśniej. )



**R** **L** **Y** **J** **A** **G** **I** **E**  
**R** **L** **U** **D** **U** . **L**

**Leszno, dnia 3. Czerwca 1848.**

*Uwagi nad szkołami. — Bitwa pod Maciejowicami. — Przekład Odyssei pierwszych trzech ksiąg Mro-  
gowiusza (ciąg dalszy).*



*Szeroko pod Ostrowcem, w wojew. Sandomierskiem.*

## Uwagi nad szkołami, jakby je zmienić wypadało, aby odpowiadały duchowi czasu.

W naszych czasach nadzwyczajnych zmian, które wszystkie pokłady życia ludzkiego i towarzyskiego przenikają, konieczną jest, aby się do nich wszelkie instytucje, które na kraj i lud wpływają, zastosowały. Pomiędzy niemi nader ważne miejsce zajmują szkoły; o ich więc zmianie pomyśleć trzeba. Lecz jeżeli wszystkie narody nad tym przedmiotem należyście zastanowić się powinny, Polacy przedewszystkiem wszelkich sił dołożyć muszą, aby ich szkoły odpowiadały duchowi czasu i potrzebom narodu. W Wielkiem ks. Poznańskiem pojęli od lat kilku ważność téj sprawy deputowani sejmowi, lecz już to ogromne przeszkody, które rząd stawiał, już to brak dokładnej znajomości, w jakim stanie szkoły się u nas znajdowały, sprawiły, że dotąd nasze szkoły nie wpływają na oświatę i moralność w tym stopniu, jakby powinny; co więcćj, przytępiają i przytłumiają nawet wrodzone Polakom zdolności. Dziś stan rzeczy zupełnie się zmienił, może będziemy mieli wolności, które pozwolą każdej rzeczy rozwijać się naturalnie, szkoły więc muszą wziąć kierunek, który odpowie duchowi czasu. Dla tego świętą jest dla nas powinnością, abysmy wszyscy, którzy szkoły znamy, wytykali wady z obecnego czasu, a razem podawali środki, jakby temu zaradzić można. Powinność ta w naszych czasach jest tém większą, gdy mamy do czynienia z wrogiem (komitetem Niemieckim w Poznaniu), który z większą niż kiedykolwiek zaciętością walczy przeciw naszej narodowości, który niestety w swych najbezcześniejszych żądaniach z łatwością znajduje pomoc tam, gdzie my często bezskutecznie kofacemy. Tylko sprężyste i szybkie działanie zniweczyć może tak ohydne zabiegi, a ufność w Bogu ożywia nas nadzieją, że sprawa nasza zwyciężyć musi.

Szkoła, jako instytut, mający rozum człowieka oświecić, a serce uślachtetnić, powinna mieć w sobie wszystko, coby do tego celu zmierzało. Cel ten jak życie człowieka objąć winien trzy zakresy. Jak bowiem człowiek jest najprzód członkiem rodziny, dalej stanu (państwa), wreszcie całej ludzkości, tak każda szkoła powinna być w sobie skończoną całością,

k któraby młodzież z niej wychodzącą tak usposobiła, iżby stósownie do swego położenia poznała swe stanowisko do rodziny, stanu i ludzkości, czyli Bóstwa. Według takiego pojęcia zadanie szkoły jest bardzo trudnem; jednakbyśmy się mylili, gdybyśmy dla tego utrzymywali, że jest niepodobnem. Jeżeli bowiem za prawdę uznamy, iż szkoła ma nas oświecić i uślachtetnić, a tém samém uzdolnić do życia społecznego, przypuścić musimy, iż posiada wszelkie środki, aby tego dokazała; inaczej nie odpowiada swemu celowi, tém samém jest niepotrzebna, albo jest źle urządzona, i dla tego ją poprawić trzeba, aby działała według swego przeznaczenia. Cóż więc w sobie mieć powinna? Jako instytut kształcący, uślachtetniający i do życia społecznego sposobiący, winna wzbudzać i rozwijać władze tak umysłowe jak uczuciowe, czyli kształcić głowę i serce; dalej gładzić i naginać siły fizyczne, czyli urabiać ciało tak, iżby jako nieodstępny towarzysz ducha był dla niego narzędziem, któreby mu nie tylko w niczem nie przeszkadzało, ale wszędzie pomagało; wreszcie nadać tym siłom duchowym i cielesnym taki kierunek, iżby dążyły ku dobru społecznemu. Dla tego podobieństwo zadostyc uczynienia tak ważnemu zadaniu polegać zawsze będzie na dwóch rzeczach: *Na dobrém urządzaniu szkoły i na poświęceniu nauczyciela*; gdzie braknie jednej z tych podstaw, tam nie się nie uda. Niech będzie szkoła jak najlepiej urządzona i we wszystko zaopatrzona, a nie ma dobrego nauczyciela, upaść musi; jak z drugiej strony niech będzie najlepszy nauczyciel, ale w szkole na tysiączne spotyka przeszkody, choć uzna świat jego zabiegi, nie dojdzie do swego celu, lecz strawiwszy swoje siły, w końcu sam zmarnieje.

Oto jest źródło wszelkich narzekañ na szkoły; oczyścmy je, a skargi się zmniejszą; zmniejszą, mówię, bo ustać nigdy nie ustaną, dla tego, że nie zawsze w naszej jest mocy, obie rzeczy połączyć. Lecz jeżeli szczerze o to starać się będziemy, najczęściej do celu dojdziemy. Zadanie szkoły jest nader wielkie i nader ważne; dla tego téż zabiegi temu odpowiadać powinny. Oszczędzajmy w czém inném, ale gdzie idzie o dobro szkoły i nagrodę nauczyciela, tam bądźmy szczodrymi.

Lecz jakkolwiek każda szkoła ma być w sobie skończoną całością, aby wyżej określony

cel osiągnęła; nie wypada stąd jeszcze, aby wszystkie szkoły były i musiały być równymi. Owszem, jak ludzie w swém życiu różne zajmują stanowiska i podług tego różne mają potrzeby, tak szkoła musi być podobnie urządzona, aby stósując się do różnic światowych, człowieka z niemi pogodziła i w ten sposób kamień węgielny do wiecznego pokoju zakładała. Szkoła właśnie powinna w sobie mieścić obie strony: aby wszystkich ludzi równała, a tém samém w nich ślachtetność i godność duszy budziła; a potem, aby ich do koniecznych różnic, które w społeczeństwie ludzkim mimowolnie powstają, sposobiła, a tém samém w nich zaszczenia ducha pokory i poświęcenia. W ten sposób będzie szkoła prawdziwą i niezachwianą podstawą życia społecznego, robiąc je niejako szatą jednolitą, z różnych włókien złożoną. W ten sposób pielęgnując i rozwijając to, co jest w człowieku najświętszém; niwecząc i potępiając wszelkie nadużycia, które godności jego ubliżają; wręście, popierając i usprawiedliwiając różnice, które mają źródło czyste, nie zaś głupotą, wyniosłością i brudem skalane: wzbudzi w człowieku prawdziwą wolność, opartą na godności ludzkiej, a oswobodzoną od wszelkiej namiętności; zrobi go prawdziwie moralnym, który szukając swego dobra, będzie je widział tylko w dobru drugiego; słowem, ukształci w nim dobrego ojca, obywatela i człowieka.

Po tych ogólnych uwagach łatwiej przystąpić możemy do rozbioru pytania, jaki podział sakół może najlepiej odpowiedzieć wszystkim potrzebom życia społecznego?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Bitwa pod Maciejowicami.

(Z *Pamiętników czasów moich*, Niemcewicza.)

Dzień 9. Października równie był jasny, jak dżdżysty poprzedzający. Z rana pułkownik Krzycki przybył do obozu naszego z dwoma pięknymi pułkami piechoty, wysłanemi z Warszawy. Znużony gwałtownym nocnym pochodem żołnierz, pomrukiwał nieco, lecz rozdana żywność i wódka, powróciła debry humor. Siły nasze w ten czas wynosiły do 5,600 ludzi i 21 dział. Przybył z nim także S. Fischer, dawny adjutant Kościuszki. O dziewiątej z ra-

na ruszyło wojsko naprzód; o czwartej wyruszyliśmy z lasu i przybliżyć zaczęli do Maciejowic. Naczelnik ze mną i kilkoma ułanami posunął się naprzód, by rozpoznać nieprzyjaciela. Ujrzelśmy wkrótce nieprzyjacielskie wojsko. Rozciągał się obóz jego nad brzegiem Wisły, jak tylko oko zajrzeć mogło. Lubo odległość nie dozwalała dobrze rozoznawać przedmiotów, wspaniałym był widok ten. Ostatnie promienie zachodzącego słońca odbijały się jasno o bagnety piechoty; rżenie koni, gwar niezmiernego mnóstwa tego, napełniający powietrze, miał w sobie coś przerażającego. Rzuciliśmy na prędcę strzelców naszych po obu stronach boczącego nas lasku. Przednie czaty nasze zaczęły z kozakami utarczkę na równinie rozciągającej się od Wisły do wzgórza, na którym stoi dom Maciejowic; nasi zabili kilku kozaków i obdarli natychmiast z trzosów, zawierających same monety Polakie. Na widok ten leci w zawód ich oddział w szyku pół księżycy (jak jest zwyczaj kozacki), przeskrzydla nas, zewsząd otacza, nagli tak, że dzidy kozackie tuż widzieliśmy za sobą, i nie pojmując, jak nie byliśmy schwytani; szczęściem, pokazanie się szwadronu pułku Kamińskiego, zagroziło kozakom, tak, że się w tył cofnęli; o piątej uspokoiło się wszystko, całe wojsko nasze ściągnęło na miejsce.

Wieś Maciejowice, dziś Podzamezem zwana, leży w nizinie, lecz sam dom murowany na wzgórzu, naprzeciw Wisły, długa grobla prowadzi do niego; po prawej ręce rzeczka Okrzeja, po lewej błota i zarośla. Położenie to zdało nam się wyborném. Całe siły nasze umieściły się na wzgórzu; od domu postawione działobitnie, przeszywającą całą długość grobli; dwa pułki fizylierów i pułk Działyńskiego były pod dowództwem Generała Sierakowskiego; resztę okręgu napełniała piechota, brygada jazdy Kopcza, ułany Kamińskiego, dwa szwadrony jazdy gwardyi koronnej i tyłek milicyi województwa Brzeskiego Lit., wszystkie pod dowództwem Generała Kniaziewiczza. Rozkazał Naczelnik w kilku miejscach posypać wały, lecz noc zaakoczyła, gdy je ledwo zaczęto. Całe wojsko zostało przez noc pod bronią. Podwojono czaty, każdemu konnemu przydane strzelca pieszego. Poczyniwszy te rozporządzenia, udaliśmy się do pomienionego powyżej domu.

Nie wierzę odtąd przeczniciom. Była to wi-



gilia jednego z najniebezpieczniejszych dni życia mego, dnia, w którym straciłem mą wolność, a co stokroć boleśniejszym, dnia, w którym ojczyznę moją cios śmiertelny zadany; przecież byłem spokojny, co więcej, wesoły.

Pałac murowany, do któregośmy się schronili, był zrabowany i zniszczony; jak wszystkie te, przez które przechodzili Moskale. Mściwo-wice w dawnych czasach należały do rodu Masiejowskich, później do Potockich, od których je nabył Andrzej Ordynat Zamojski. Sala górna ozdobiona była portretami Prymasów, Kanclerzów, Hetmanów, Biskupów; wszystkimi tym wizerunkom Moskale powykalali oczy dziurami, szabłami perębali twarze. Takie to było wojsko sławnej Katarzyny II., protektorki nauk i sztuk pięknych. Nie znaleźliśmy już biblioteki, zabrali ją oficerowie Moskiewscy; skrzyms tylko jedna, zawierająca małe druki i zbiór gazet polskich, z początku XVIIIgo wieku, leżała rozbita, a zawarte w niej gazety sawałały kaplicy posadzkę. Między innymi natrafiliśmy gazety donoszące o śmierci Augusta II. i dziennik Sejmu konwokacyjnego. Nadszły styl, pełne makaronizmów Łacińskich peryedy, pobudzały mnie do śmiechu: wzięłem z nich kilka arkuszy, i przy wieczerny czytałem Kościuszkę. Rozmawialiśmy o dniu jutrzejszym, o trudnościach, jakie znajdą Moskale w atakowaniu nas. O drugiego z północy obudził mnie Kościuszkę i napisać zlecił rozkaz Pemińskiemu, by jak najprędzej pośpieszał złączyć się z nami. Niestety! już to było za późno, za daleko zostawiony, nie mógł już zdążyć, i z tej strony wołnym być powinien od posadzki i winy.

O samym świecie adjutant od służby Kuniewski dał nam znać, że nieprzyjaciel w szyku wojennym postępuje naprzód. Szczerpie wojsko nasze do przyjęcia go wkrótce było gotowem. W minutę jużśmy byli na koniach. Naczelnik postrzegłszy w tyle naszym wioskę, by jej nie opanowali Moskale, kazał ją zapalić. Nie zapomnę nigdy okropności widoku tego; obejmując wieś tę płomieniem, wznoszą się nad nią kłęby dymu czarnego; wieśniacy, kobiety z dziećmi na łonie, bydło, ptactwo, ucieka w wszystkie strony, napełniając powietrze płaczem i jękami.

Moskał mając działa większego kalibru, pierwszy kulami swemi dosięgał nas zaczął. Ogromne te kule z straszny łoskotem przedmiera-

jąc się przez drzewa i krzaki, łamały je i okrywały nas oderwanemi gałęziami. Nie mogliśmy jak trzy lub cztery dwunasto-fantowe działa. Skoro nieprzyjaciel na ich dosięgnięcie zbliżył się, wypuściliśmy z nich ogień; sam je moczelnik celował, z takim skutkiem, iż widać można było chwyczące się szyki. Przez trzy godziny, mieliśmy nad nieprzyjacielem górę; tak dalece, iż przystąpiwszy do Naczelnika Generał Sierakowski, rzekł: Zdaje się, że Moskale zabierają się do odwrotu. Wkrótce pokazano się przeciwnie: w czwórmasób liczniej si od nas i w ludziach i w działach, stratę ludzi licząc za nic, nie zważając ni na trudność przystępu, ni na morderczy ogień nasz, coraz zbliżali się więcej. Ogień ich stawał się przęsnym i coraz straszniejszym. Grad kul i granatów gwiżdząc bez ustanku około uszu, padał pomiędzy hufce nasze; nie pojmowałem, jak w porównaniu gęstości kul tych nie więcej ludzi padało. Ze wszystkich stron śmierć latała koło nas. Przypominam sobie, że rozpalony granat padł w miejsce, gdzie Naczelnik, Fischer i ja staliśmy razem; pękł, i o pięćdziesiąt kroków od nas kanoniera trupem położył. Za większym zbliżeniem się nieprzyjaciela, z różnej strzelby gęsty z obu stron zaczął się ogień, okrywała się ziemia trupami, przerażały powietrze jęki ranionych i konających, żaden atoli z naszych nie opuścił miejsca, na którym walczyć zaczął. Już pobito konie od dział, już wypróżniono amunicyą, gdy Pułkownik Krzycki nie mogąc dłużej utrzymać stojącego przez sześć godzin na jednym miejscu żołnierza, ruszył naprzód i przerwał stykające się dotąd z sobą szyki. Stał się reztwór, pobiegłem do Kościuszki, oznajmując mu, że nieprzyjaciela jazda, już do luki tej zbliża się w zawód, sam zbliżam się do szwadronu powstańców Brzeskich Lit., i zachęciwszy ich rzucam się naprzód, gdy kula z pistoletu przeszywa mi na wskróś rękę prawą powyżej łokcia, wypada mi oręć, krew leje się obficie, Boga atoli biorę na świadectwo, że widząc lejącą się krew moją, pierwszym uczuciem mojem był nie ból rany, lecz jakaś pycha, że mą się broczył w obronie lubej ojczyzny mojej.

Lece ta radość, ta patryotyczna pycha, ustąpiły wkrótce boleści, gdy m ujrzał zupełną przegraną naszą. Oddział milicyi, którym prowadził, zaszedł z pola. Wszędzie pomieszanie i



*Litwini x16<sup>go</sup> wieku.*



*Ubiory x17<sup>go</sup> wieku.*

nieład. Już całe wojsko Moskiewskie następowało i otaczało nas zewsząd; piechota nasza, acz przerzedzona, walczyła jednak, kłuła się z Moskalami, ustępując ku pałacowi, na dziedzińcu onego, na ganku, w piwnicach nawet. W pośród tej rzezi, Naczelnik stara się zebrać resztę jazdy naszej, wtem koń zabity pada pod nim, poddają mu świeżego, odpieramy jeszcze na chwilę kozaków, lecz cała masa dragonów Moskiewskich wpada na nas, officer chwytając konia mego za cugle; raniony, bez oręża, dalej bronić się nie mogłem, stałem się jeńcem.

Officer ten zaprowadził mnie do pobliskiego lasu i tam stał się mym szatnym; wziął mi naprzód zegarek i worek z pieniędzmi; zdejmując skrwawioną mą kurtkę, postrzegł piękny pierścień, antyk, na palcu moim, rzucił się nań chcąc go zdiąć, lecz ręka i palec, z przyczyny odniesionej rany, krwią nabiegłe, czyniły rzecz trudną. Officer jął się do prędszego sposobu: włożył palec mój w gębę i chciał go wraz z pierścieniem odgryźć; czując już zęby jego: — Poczekaj, zawołałem, ja go sam zdejmę. Jakoż dobrze pośliniwszy ów palec, acz z ciężkością, zdiąłem pierścień i oddałem mu go; tu nic już nie mając do wzięcia, zdiąwszy mundur z zabitego żołnierza, narzucił go na mnie i puścił.

Coraz bardziej wpływem krwi słabiej zacząłem. Przybiegali officerowie Moskiewscy na wszystkie strony, radośne barbarzyńskie krzyki nad zwycięstwem swoim wydając, a każdy z nich, łącząc mnie grubijańskimi słowami, kańczukiem po plecach okładał. Nie wiem jak długo trwałoby to pastwienie, gdyby szczęściem nie przybył Podpułkownik Tołstoj; ten zgromiwszy tych oprawców, wziął mnie z sobą i do głównej kwatery poprowadził. Przejeżdżaliśmy przez całe pobojeowisko. Pobojeowisko to całe było zasłane trupami obdartymi do naga. To krwawe śmierci widowisko miało coś wielkiego, w samą nawet okropność swojej. Ogromne te ciała po większej części z przebitymi bagnietami pierśmi, silne ich członki złane krwią już skrzeplą, z wyrazem jeszcze grozy lub rozpaczki na martwych ich twarzach, nade wszystko myśl, że waleczni ci ludzie polegali zasłaniając ojczyznę pierśmi swymi, wszystko to napełniało duszę moją wrażeniami, które się nigdy nie zatrą.

Przybyliśmy nakoniec do najwyższego wo-

dza, Generała Fersen, już sześćdziesięcio-letniego starca. Przechodził się po dziedzińcu. Suchy, wysoki, zamiast munduru miał on suknie z felpy pasowej, z małym złotym galonkiem, bez szpady, słowem, po cywilnemu jak tylko można, zwłaszcza w dzień bitwy. Byłem mu przedstawiony i zaprowadzony do domu, który siedmią godzinami wprzód służył nam za główną kwaterę. Izba napełniona była Generałami Moskiewskimi i wielu naszymi, jakoto Generałowie: Kniaziewicz, Sierakowski, Kamiński, brygadier Kopeć. Czy nam się puściły, gdyśmy spojrzeli na siebie. Generałowie Moskiewscy byli następujący: Chruszczew, Tormansow, Denissow, Engelhard. Zнали oni wszyscy familią moją i przyszli mię cieszyć i wielkie czynić oświadczenia. Nie jesteśmy barbarzyńcami, nie jesteśmy barbarzyńcami, powtarzali ustawnie. Usilność, z którą powtarzali to zapewnienie, dowodziła, jak własne ich sumienie przypominało im ustawnie, że byli nimi.

Bezstronność jednak wyznać mi każe, iż w tej chwili grzeczność ich dla nas może była nieudawaną; w chwilach powodzenia i radości złym nie jest człowiek. Wyszli oni szczęśliwie z krwawej i uporczywej walki, pozbyli się wodza powstania, z którym wojnę uważali za skończoną na zawazę. Zamiast trudów obozowych, niebezpieczeństw, śmierci, świetne nagrody, gwiazdy, wstęgi, krzyże, ruble, nadane włości, w pięknym orszaku tańcowały w ich głowach. Powtarzam więc, że w tych pierwszych chwilach radości, uważając nas jako narzędzia przyszłego ich szczęścia, nie mogli nas nienawidzić, ubiegania się ich w atencjach nie miały granic. Oblany byłem krwią i nie opatrzony jeszcze. Pułkownicy Moronzow i Chlebow posłali natychmiast po cyrulików swoich; ci w tych chwilach, jak wnosić ławo, aż nadto byli zatrudnieni, przyszli jednak, zgłębili mą ranę, kulą przeszyła na wylot prawą mą rękę, w miejscu, gdzie zwykle krew puszczają, poprzerywawszy mniejsze żyły, nienaruszywszy kości. W pierwszym opatrywaniu nie czułem wielkiego bólu, nie przewidywałem, na jakie później wystawiony być miałem boleści.

Tymczasem główna kwatera coraz się bardziej zaludniała; między przybywającymi ujrzeliśmy żonę i synowice Generała Chruszczew;

przebierały się one przez plac bitwy; niemożliwym się dość dziwić, z jaką zimną krwią i wesołością przekraczały one rozciągnięte nagie ciała pobitych, zawalające im przejście.

Okropniejsze nad wszystko czekało nas widowisko; właśnie gdy niespokojny pytam wszystkich, co się stało z Kościuszką, gdy Moskale powiadają mi, że poległ w boju, widzę żołnierzy dźwigających na noszach dużo skaleczonego człowieka, był to waleczny lecz nieszczęśliwy nasz naczelnik; krew oblewająca go całego, okropną czyniła sprzeczność z siniałą twarzą jego bladocią; Kościuszko odniósł głębokie cięcie w głowę i dwie rany od dzidy powyżej bioder; zaledwie oddychał. Ścianęło się serce moje, łzy puściły mi się z oczu, od tej chwili, aż do tej, w której stanawszy w twierdzy Petersburskiej, zamknięci byliśmy osobno, nie opuściłem go i na moment. Zaniesiono go do sali na górę, chirurg opatrzył rany. Jam smutny usiadł przy nim, dwóch grenadyerów stanęło przy drzwiach. Ku zmierzchowi, że Fersen potrzebował tej sali na jadalną swą izbę, przeniesiono ranionego do dolnego pokoju nad samą piwnicą. Noc następująca po dniu tym nieszczęsnym, była najboleśniejszą dla mnie. Leżałem na słomie przy chorym, cierpiąc więcój na umyśle, niżeli na ciele. Tłum Moskali, napełniając dom, już się powoli rozehodził; już gasły światła, gdy gwar ten pomieszany wykrzykującej tłuszczy ustąpił jękom i wyrzekaniom ranionych i konających.

## Odyseja.

(Ciąg dalszy.)

W. 15—81.

Potem bohater Egipt zaczął między nimi mówić, który już był nachylony od starości i zazał wiele rzeczy na świecie. Albowiem i jego syn miły puścił się był w drogę z ślachetnym Ulisem w brzuchatych okrętach do Ilionu; z koni słynącego (1), Antyf włócznie władający, którego zabił dziki Cyklop w jakini sklepiściej i był ostatni, którego przeznaczył na wieczerzę.

Miał jeszcze trzech innych, a jeden z nich Eurynom przedstawiał z zalotnikami, dwóch zaś

zatrudniało się ojcowskimi sprawami. Ale pomimo to nie zapomniał on o nim, żałując i ubolewając. Ten między nimi z płaczem przemówił i rzekł:

Słuchajcież mnie teraz Itakanie (2), co wam powiem; nigdy nie było naszego zgromadzenia odtąd, jak boski Ulis odpłynął w brzuchatych okrętach. Któż to nas tu teraz zgromadził? Kogóż tak nagli potrzeba z pomiędzy młodych lub starszych mężów? Czy czasem kto usłyszał nowinę o wkraczającym wojsku, którąby nam rzetelnie opowiedział, skoro się o tém najpierw dowiedział? Albo czy inną jaką rzecz narodową oznajmi i opowie? Zdaje mi się być zacny, błogosławiony. Bodaj mu Jowisz wszystko dobre zdarzył, które on w sercu swoim zamyśla.

W. 35.

Tak rzekł, a miły syn Ulisa cieszył się z tej wroźby, nie siedział więc długo na miejscu, lecz poczuwał się do mówienia; stanął w śród zgromadzenia, a woźny Pizenor, świadom zdrowej rady, podał mu berło w rękę. Potem najprzód do starca mowę zwróciwszy, tak do niego przemówił:

W. 40.

O starcze, nie daleko ten mąż, (wnet to zaś sam poznasz), który zgromadził naród; największą zaś mnie bieda dokuczca.

Nie słyszałem ja żadnej nowiny o nadchodzącym wojsku, którąbym wam dokładnie opowiedział, żem najpierw o tym usłyszał, ani też innej rzeczy narodowej nie oznajmię ani opowiem; lecz mój własny interes dwojaki, że złe dom mój nawiedziło, najprzód, żem dobrego ojca utracił, który niegdyś nad wami samymi królował i był wam łaskawym ojcem, a potem, co jeszcze gorsza, że w krótkce cały dom podupadnie i majątek całkiem zniszczy.

W. 50.

Matce zaś mojej naprzykrzają się gwałtem zalotnicy; mili synowie owych mężów, którzy tu są najmożniejsi, wzbraniają się pojąć w dom ojca Ikarego, żeby on córkę wyposażył i wydał ją, za kim zechce, i któryby zasłużył na jego względy. Ci się w dom nasz zwaliwają, dzień w dzień zarzynając woły i owce i tłuste

(2) Podług analogii Afrykanin, Amerykanin, można też mówić Itakanin.

(1) albo w piękne zrzebce lub konie obitego.



kozy, hojnie sobie używają i piją przezroczone wino bez względu i marnują nie mało; Albowiem nie masz takiego męża, jakim był Ulis, któryby kłatwę od domu odwrócił; a my nie zdołamy jej odwrócić, nawet i na dal zostanie mi biednymi i niepoczuwającymi się w zdolności; zapewneby się oparł, gdyby mi mocy stało. Albowiem niecznośne psoty wyrabiają; bezczynie dom mój niszczy; oburzcie się sami na to i wystydźcie się przed innymi sąsiadami, którzy na okół mieszkają, i bójcie się gniewu bogów, aby snadź złemi postępkami rozgniewani tego nieodpłacili. Proszę was przez Jowisza Olimpijskiego i przez Temidę, która zgromadzenie mężów zrywa i znowu kojarzy.

W. 70.

Hamujcie się, przyjaciele, dopuście, niech w moim okropnym smutku ja się sam biedzę, chyba, jeśli czasem mój poczciwy ojciec Ulis zniechęcony skrzywdził nogozbrojnych Achiwów (3), że wy mnie to oddając, nawzajem zniechęceni krzywdzicie tych podbechtując; do godniejby mi zaś było, gdybyście wy to tylko trawili moje zapasy i inwentarz (4); gdybyście wy to tylko zjedli, możeby kiedy nastąpiło wynagrodzenie; bobyśmy tak długo po mieście nalegali z prośbą o odzyskanie dóbr, aźby nam wszystko wrócono; ale wy teraz sercu mojemu zadajecie nieuleczone rany.

Tak mówił w gniewie i rzucił berło o ziemię łyzy wylewając, i uczuł litość nad nim wszystkie lud.

Wtedy wszyscy inni milczeli i nikt się nie ośmielił Telemakowi przykreml słowy odpowiadać; lecz sam tylko Antynoj odpowiadając przemówił do niego: Hardomowny Telemaku, zawzięty w uporze, cóżes to powiedział nas zawstydzając? Chciałes nam łatkę przypiąć (5), wszakci zalotnicy Achajscy tobie nic nie zawiniłi, lecz kochana matka, która chytrąścią narabia. Już bowiem mija trzeci rok, a wnet i czwarty nastąpi, jak ona ma mi serca czułość

(3) niby golemiozbrojnych, w nagolanki opatrzonych, pnagolankowanych.

(4) Dobra ruchome i nieruchome, skarby, zbiory i dobytek; dobra i dochody. Ponieważ znaczenie pojedynczych wyrazów Greckich wątpliwe, więc też krzyżują się zdania tłumaczy.

(5) hańbę zadać.

w piersiach Achiwów; wszystkim czyni nadzieję i obiecuje każdemu mężowi przez poselstwo, a umysł jej inne rzeczy knuje i wymyśliła w sercu jedną i drugą sztuczkę. Postawiwszy duże krosna w domu, tkłała na nich subtelne i szerokie płótno, a potem się do nas tak odezwała: Młodziency, moi kochankowie, ponieważ umarł boski Ulis, zaczekajcie z naleganiem na mój ślub, aż skończę szatę pogrzebową (6) (żeby mi się przedziwo daremnie nie psuło) dla bohatera Laerta, kiedy go dola okropna śmierci mostem ścielącej (7) spotka, żeby mi tego jaka Achajka z pomiędzy ludu nie przyganiła, gdyby bez prześcieradła leżał ten, który tak wiele posiadał. Tak rzekła, a zaraz się nasz umysł mężny dał nakłonić. A tak za dnia tkłała wielką tkanę, a w nocy ją rozpuszczala, zapalwasy pochodnie. Tak więc przez trzy lata ukrywała się jej chytrąść i uwierzyli jej Achiwi. Ale gdy nadszedł czwarty rok i przyszły godziny, tedy o tem powiedziała jedna z kobiet, która to dobrze wiedziała i zastaliśmy ją rozpuszczającą piękną tkanę. Tak ją więc skończyła choć niechcąc z przymusu. Tobie zaś zalotnicy odpowiadają, abyś to sam w sercu (w sobie) wiedział i aby to wszyscy Achiwi wiedzieli. Matkę twoją odesłaj i przymus ją pójść za męża za tego, którego jej ojciec wskazuje i który się jej spodoba. Ale jeżeli jeszcze dłużej synów Achajskich krzywdzić będzie, tym narabiając w duchu, co jej Minerwa obficie użyczyła, popisując się umiejętnością wybornych dzieł, nieładą dowcipem i różnemi fortalami (wybiegami) dotąd niesłychanemi, w czem żadna nawet z pomiędzy owych starożytnych Achiwek pięknowłosa, jakoto: Tyrona, Alkmena i pięknowłosa Mykena, co do wymysłów nie wyrównała Penelopie; wszelako jej się to, co ona wymyśliła, niema poszczęścić. Tak długo więc bowiem twoje żywność i zapasy zajądą będą, dopóki ona taki umysł mieć będzie, jaki jej teraz w piersiach umieścili bogowie. Wielkiej wprawdzie sławy sobie nabywa, ale ciebie nabawia nie małej straty żywności.

My zaś ani do naszych obowiązków (interesów), ani gdzie indziej rychlej nie pójdziemy, póki ona nie pójdzie za męża za kogo zechce z pomiędzy Achiwów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(6) — śmiertelną koszulę. Po Prusko-polsku nazywa się taka koszula dla umarłego żdźgło, a w kancelaryjalu Polskim gżło. Pierwotnie musiało to znaczyć płótno. Stąd pochodzi Niemieckie *Gegel* — żagiel. Porównaj w słowniku Lindego: czechio — żdźgło.

(7) Wyraz Grecki *taneleges*, zdaje mi się najlepiej odpowiadać Polkiemu: Mostem ścieląca śmierć.

**W I S T A  
R O D O W A .**

**Lesno, dnia 10. Czerwca 1848.**

**Uwagi nad szkołami (ciąg dalszy). — Przekład Odyssei pierwszych trzech ksiąg Mrongowiusza (ciąg dalszy). — Trzeci zeszytu piątego, roku trzeciego pisma miesięcznego: Kościół i Szkoła.**



*Cormenin. Duvivier. Audry de Puyraveau.*



*Barbès. Buchex. Pagnerre.*

## Uwagi nad szkołami, jakby je zmienić wypadało, aby odpowiadały duchowi czasu.

(Ciąg dalszy.)

Zastanawiając się nad biegiem rzeczy w towarzystwie ludzkim, spostrzegamy dwie główne klasy ludzi. Do pierwszej należą tacy, którzy kontentując się życiem codziennym, ani myślą, ani życzeniem daleko nie sięgają; lecz szczęśliwi z tego, co mają, pragną tylko, aby swobodnie i spokojnie żyć mogli. Dla tego idąc dawnym torem rzeczy, jedynie bierny udział mają w postępie życia społecznego. Nie dla nich są troski i mokoły, które podejmować musimy, aby świat nie skostniał i zgrzybiał; nie oni myślą i pracują nad koniecznymi zmianami, aby najświętsze sprawy szczęśliwie się rozwijały. Tę pracę zostawiają drugim, aby przystąpić do gotowego i na swoją korzyść obrócić.

Druga klasa mieści w sobie tych wszystkich, którzy pragną coraz więcej. Ci z różnych powodów nie zadowoleni stanem obecnym, starają się o środki, aby rzeczom nadali nowy kierunek, któryby ich życzenia zaspokajał. Pomiędzy nimi mało jest niezawodnie takich, którzyby z czystego poświęcenia nad postępek świata pracowali; największa część dogadza w tém własnym żądaniu; lecz i tak ludzkość przez nich zyskuje, bo się coraz bardziej w swém życiu rozwija.

Stosownie do tych dwóch klas dwa rodzaje szkół mieć musimy, czyli tak nazwane niższe i wyższe. Miano to niezawodnie jest najlepsze, ono przynajmniej rzecz najjaśniej tłumaczy. W niem leży ta prawda, że wszystkie szkoły mają jeden cel, różnią się zaś jedynie co do stopnia, w jakim go osiągną.

Z porządku rzeczy wypada, abyśmy najprzód o szkołach niższych mówili; nim jednak to uczynimy, rozbierzemy dwa pytania: w jakim wieku do szkoły dzieci uczęszczać i w jakim języku wszelkie nauki wykładane być powinny.

Doświadczenie nas uczy, że dzieci po skończonym 6tym roku mają dosyć sił moralnych i fizycznych, aby się nauką zająć mogły. Stąd każdy uzna roztropność prawa, aby dzieci od skończonego 6go mogły, a od skończonego 7go roku musiały do szkoły wstąpić. Jak długo zaś w niej pozostać powinny, z następujących uwag się pokaże.

Jak wszystko, co jest młode, wymaga troskliwej opieki, cierpliwości i roztropności chodzącego, tak dziecko do szkoły oddane tylko w ten czas rość będzie, jak piękna latorośl, jeżeli miłość połączona z rozsądkiem dołoży wszelkiego starania, aby się siły dziecka zawsze w swoim czasie rozwijały. W dziecku jest wszystko delikatnym, wszystko się chwieje, lada gwałt może je zabić; dla tego też nauczyciel z największą oględnością patrzeć powinien na wiek i usposobienie dziecka, aby zbytnią gorliwością więcej mu nie zaszkodził jak pomógł. Jak bowiem z jednej strony obowiązkiem jest jego wzbudzić w dziecku chęć do zajęcia się pracą, czy to umysłową, czy fizyczną, tak z drugiej unikać powinien, aby korzystając ze zbyt żywego pojęcia, którym zwykle dzieci w tym wieku się odznaczają, nie osłabił jego zdolności zbyt wczesnym natężeniem. To niezawodnie należy do największych zalet publicznego wychowania, że władze umysłowe swobodnie, bez pośpiechu, lecz wedle naturalnego biegu rzeczy rozwija, gdy przeciwnie prywatne przyrównać można do cieplarni, która przyspieszając rozwój rośliny razem ją osłabia. Dla tego tylko kilkoletnie uczęszczenie do szkoły wydać może pożądane owoce. Z resztą w tym czasie znajduje dziecko w szkole najstosowniejsze dla siebie towarzystwo i zatrudnienie. Stąd siedmioletni pobyt w szkole nie tylko się da usprawiedliwić, ale nawet jest konieczny. Dla tego winny dzieci odwiedzać szkołę do 14go roku. Aż do tego wieku nie zdolne są dzieci do żadnego ważniejszego zatrudnienia, zbyt wczesne prace mogłyby ich siły zmniejszyć; gdy przeciwnie po 14tym roku, skoro się wszelkie władze swobodnie rozwinęły, z łatwością sposobić się mogą do przyszłego zawodu. Stąd zarząd miejscowy sumiennie nad tém czuwać powinien, aby prawo, w jakim wieku dzieci szkołę odwiedzać powinny, ściśle było wykonane.

Drugie pytanie, w jakim języku wszelkie nauki wykladać trzeba, jest tak jasne, iż samo przez się daje odpowiedź. Lecz niestety żyjemy jeszcze w czasach tak barbarzyńskich, iż najprostsze prawa natury są zdeptane! Cóż jeżeli szkoła ma nas oświecać i uślachtetniać, czy można użyć innego środka do tego celu, jak mowy ojczystej? Wszakże w niej dziecko wzrosło, przez nią pierwszych wyobrażeń nabrało;

przez nią więc jedynie dalej postąpić może. Co za zamęt powstaje więc w duszy biednego pacholęcia, gdy za pomocą obcego języka, który ledwie z dziesiątego rozumie, nabiera tych wiadomości, które je kiedyś godnym członkiem życia społecznego zrobić mają! Już to dla niego trudną do przebycia tamą, że ma wejść w świat nowych wyobrażeń; nauczyciel silić się musi, aby mu wszystko ile możliwości ułatwił; tysiącznych chwytą się środków, aby mu rzeczy stósownie do jego pojęcia wystawił. Czyż więc podobną jest rzeczą, aby nauczyciel obcym językiem do dziecka mógł przemawiać? Czy przeciwnie nie jest konieczną, aby się z nim w téj mowie, w której wzrosło, porozumiewał? Zaiste, w naszych czasach wystawić sobie nie można większego barbarzyństwa nad to, iż dzieci w obcym języku kształcić się muszą. Szumnemi słowy prawią o konieczności oświaty, chlubią się jéj postępowaniem, a przytém nie wstydą się obstawać przy tém, aby młodociany duch skrępowany był najcięższymi więzami. To narzucenie obcego języka jest największą dla naszej młodzieży tamą; przy wrodzonych naszemu narodowi zdolnościach błyszczący powinna i wszędzie górować. Lecz niestety nie taki jest rezultat po szkołach. Przeciwnicy nasi powiedzą, że winą tego lenistwo, którym się młodzież Polska odznacza. Lecz to jest fałsz. Wieloletnie doświadczenie przekonało mnie, że młodzież Niemiecka nie jest bynajmniej pilniejszą. Przeciwnie winniem dać to świadectwo młodzieży Polskiej, która się pode mną kształciła, że się dobrą chęcią tak w moralnym jak naukowym względzie odznaczała. Jeżeli zaś ustawała w swoim zapale, pochodziło to zwykle ze zniechęcenia, że nie wszystko rozumiała i dla tego pierwszeństwa Niemcom ustąpić musiała.

Z tego się pokazuje, że zaprowadzenie mowy ojczystej jako języka wykładowego po wszystkich szkołach jest koniecznym. Od tego zawisł cały los, cała przyszłość naszej młodzieży, naszego kraju. Kto więc ma jakiegokolwiek prawo do szkoły, a ma je każdy ojciec, przejść powinien wszelkie legalne środki, aby dotychczasowy gwałt został zniesiony. Nie zrażmy się niczem; trzeba pisać, kołatać po tysiąc razy do władz przełożonych, aż szkołom naszym wrócą nareszcie to, co się im z praw natury należy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Odyseja.

(Ciąg dalszy.)

W. 129 — 145.

Temu zaś roztropny Telemak nawzajem odpowiedział: Antynuju, w żaden sposób nie godzi się mimowoli z domu wypychać téj, która mnie porodziła i wyżywiła, jakkolwiek bądź, czy ojciec mój jeszcze gdzie w świecie żyje, albo czy umarł. Trudnoby mi zaś było tyle wynagrodzić Ikaremu, gdybym ja sam z siebie matkę odesłał (1). Albowiem ze strony ojca doznam biedy, inną zaś Bóg zesła, skoro matka z domu wychodząc wezwie straszne jędze, i nie ujdę gniewu i nagany od ludzi; więc ja nigdy takiego słowa nie wyrzekę. Jeżeli zaś i wasza dusza na to się oburza, to mi ustąpcie z domu, szukajcie sobie innych obiadów, wasze własne zapasy trawiać, częstując się po domach kolejno.

Ale jeśli się wam to zda być dogodniej i lepiej jednego męża żywność bezkarnie marnować, trawcie sobie, ale ja wezwę wiekniących bogów, czy téż kiedy nie da Jowisz, żeby za takie uczynki (grzechy) kara nastąpiła i wybyście potem wśród tego domu bez odwetu zginęli.

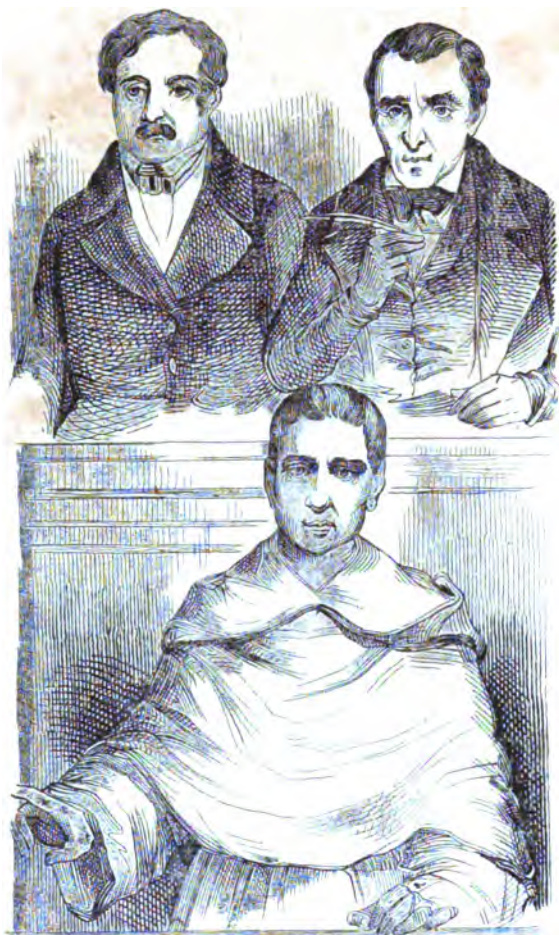
W. 146 — 147.

Tak rzekł Telemak, a Jowisz gromowładca zesłał z nieba z wierzchołka góry dwa lotne orły. Te latały chwilę z podmuchem wiatru blisko siebie z rozszerzonymi skrzydłami; ale gdy się zbliżyły wśród gwarnego zgromadzenia, wtedy krążąc trzepotały raz wraz skrzydłami i patrzyły na głowy wszystkich, wskazując zgubę; podrapawszy sobie lica i karki, poleciały w prawo po nad ich domami i miastem.

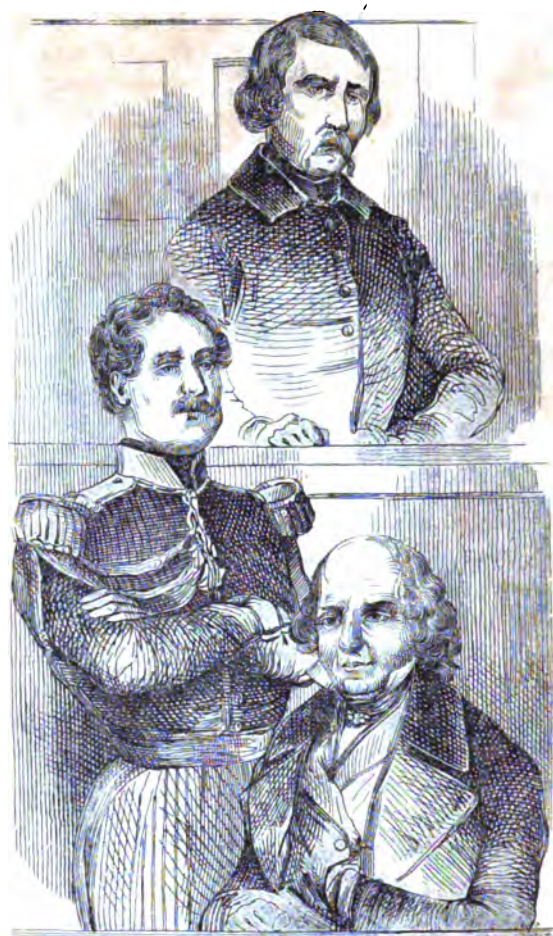
Zdumieli się nad ptakami, ujrawszy je na własne oczy; rozważali w duchu, coby się stać miało. Między nimi téż odezwał się starzec bohater Haliters Mastoryd, ten bowiem sam jeden odznaczał się między współczesnymi ptaszowieszczą i tłumaczeniem przeznaczenia; który mądrze radząc rzekł do nich: Słuchajcież mnie teraz Itkanie w tém co wam powiem, szczególnież zaś zalotnikom zwiastując to opowiadam; onym bowiem grozi wielkie niebezpieczeństwo, gdyż Ulis nie będzie długo oddalony od swych przyjaciół, lecz może już gdzie

(1) albo odprawił.





*Flocon. Lacordaire. Lamennais.*



*Guinard. David d'Angers. Béranger.*

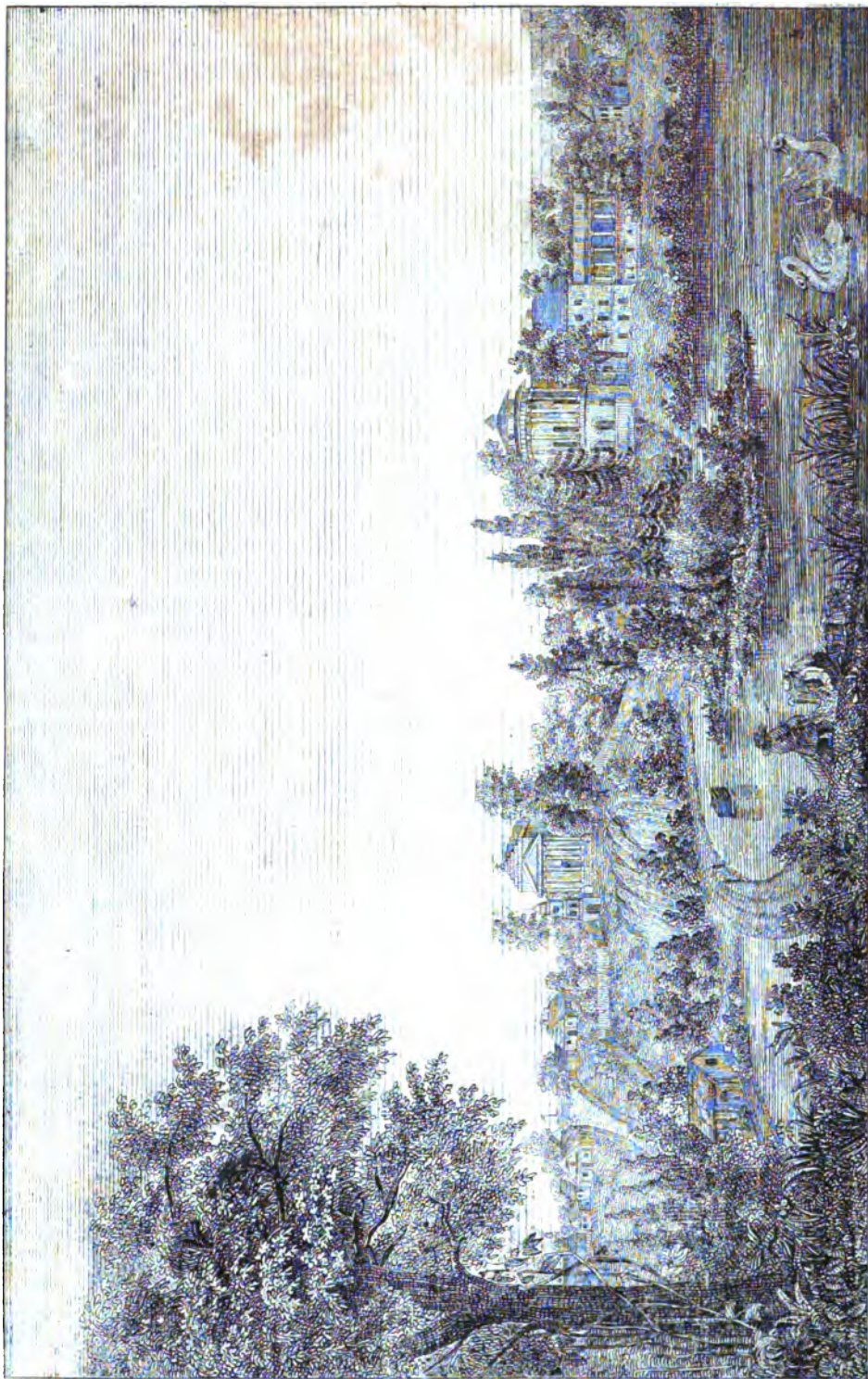
będąc bliższy gotuje im wszystkim śmierć i zagładę, a i wielu innym źle będzie, którzy nie-  
 azkamy na Itace jaanój; lecz chciejmy zawcza-  
 su o tém pomyśleć, jakby ich pohamować; i o-  
 wazem, niech się sami hamują; bo im to od ra-  
 zu będzie pożyteczniej. Przepowiadam to bo-  
 wiem nie bez doświadczenia, lecz dobrze świa-  
 dom rzeczy, i mówię ja, że na nim się już  
 wszystko sprawdziło (2), jakem mu przepowia-  
 dał, gdy się Argiwi w drogę do Ilionu wybie-  
 rali, z którymi mądry Ulis razem odzadł; po-  
 wiedziałem mu, że on wycierpiawszy wiele  
 biedy i utraciwszy wszystkich towarzyszy, od  
 nikogo nie poznany w dwudziestym roku do  
 domu powróci, co wszystko już teraz bliżkie  
 spełnienia.

(2) że mu się już wszystko spotkało.

**W. 177 — 207.**

Temu zaś Eurymach, syn Poliba, nawzajem  
 powiedział: Starcze, pójdź teraz do domu wró-  
 żyć twoim dzieciom, żeby ich na przyszłość  
 nie złego nie spotkało. To zaś ja lepiej niż  
 ty potrafię wywróżyć. Nie małoż ptaków la-  
 ta pod promieniami słońca, nie wszystkie są złe-  
 wrogie; wręcz Ulis zginął daleko; bodajbyś  
 i ty z nim był zginął, tedybyś wieszczby ta-  
 kićj nieogłaszał, aniabyś gniewliwego Telema-  
 ka tak nie podszczuwał, spodziewając się, czy-  
 by dla twego domu podarunku jakiego nieu-  
 dzielił. Ale ja tobie powiadam, co się też sta-  
 nie, skoro ty świadom tyłu dawnych przypad-  
 ków, słówkami mamiać młodego człowieka do  
 gniewu pobudzać będziesz, tedy to onemu same-  
 mu najprzód przyczyni zmartwienia, a jednak  
 on przeciwko nim nie nie dokaze; że ciebie zaś





*Wzrost w Galsji.*

starcze taką karą obłożemy, którą w duszy  
cierpiąc sarkac i ciężką boleść mieć będąc.  
Telemakowi zaś ja sam nadewszystko doradzę,  
aby matkę swoją przymusił wrócić w dom oj-

cowski; oni jój zaś wesele wyprawią i przy-  
gotują spory posag, który dla miłej córki, jak  
się godzi, powinien nastąpić. Albowiem zdaje  
mi się, że nie rychlój synowie Achajscy odstą-

pią od utrudnionych zalotów, gdyż zgoła nie bojęm się nikogo, ani Telemaka, acz wielomownego, ani też dbamy na wieszczbę, o której, ty starcze, płocho rozprawiasz, ba jeszcze nam będziesz ohydniejszym. Majątek zaś będzie znowu marnie trawiony, ani też zostanie w równej mierze, ale ubywać go będzie (3), dopóki ona Achiwów swoim weselem mitrzyć (4) będzie. My zaś na nowo oczekując ode dnia do dnia, ubiegać się będziemy o pierwszeństwo i nie zwrócimy się do innych kobiet, jakieby się godziło każdemu pojmować.

W. 208 — 223.

Temu zaś roztropany Telemak nawzajem powiedział: Eurymachu i wy inni ślachtetni zalotnicy, o to was już więcej nie będę prosił ani wzywał; bo to już wiedzą bogowie i wszyscy Achiwi.

Ależ dajcie mi szybki okręt i dwudziestu towarzyszków, którzyby mi podróż tam i sam ułatwili. Albowiem wybieram się do Sparty i do piaszczystej Pyli, dowiadując się o powrocie ojca długo nieobecnego, czyby mi kto z ludzi mógł o tym powiedzieć, albo czybym nieusłyszał Ossy (wieści) od Jowisza, która osobliwie przynosi nowinę ludziom. Skoro usłyszę o życiu i o powrocie ojca, tedy, acz udręczony, rok jeszcze zaczekam; ale jeżeli usłyszę, że umarł i że go już nie masz, tedyć potem powróciwszy już do kochanej ojczyzny, wystawię mu pomnik i odprawię ofiary pogrzebowe wspaniałe, jak się należy, i wydam matkę za mąż.

W. 224 — 259.

To więc rzekłszy, usiadł sobie; z pomiędzy nich powstał Mentor, były towarzysz znamienitego Ulisa, któremu on, gdy się odprawiał na okrętach, cały dom powierzył, aby słucał starca i by on w całości wszystko zachował, który im mądrze radząc odezwał się i rzekł: Posłuchajcież mnie teraz Itakanie, co wam powiem: bodajby już berłowładny król nigdy nie był łaskawy, łagodny i przystępny, ani w gruncie serca do słuszności się poczuwał, ale niech bywa zawsze tyrański i dopuszcza się gwałtów; tak więc nikt nie pamięta na boskiego Ulisa, który dla ludów, którym panował, był

(3) Inni tłumaczą: ani też ta sprawa przyjdzie do rąk.

(4) albo bałamucić.

jak ojciec przystępny. Jużci ja hardym zalotnikom bynajmniej nie zazdrozczę, że dopuszczają się gwałtów, knując złość w sercu, bo własne głowy na to narażają, trawiąc niemiłosiernie dostatki domu Ulisa, mniemając, iż on już nie powróci, ale raczej teraz gniewam się na innych ludzi, że wszyscy jak niemi cicho siedzicie, a w ręście choć was jest tylu, że mniejszej liczby zalotników ani słowy nawet nieofuknicie (5) i niepohamujecie. Temu zaś Lejokryt, Ewenoryd, nawzajem odpowiedział: Mentorze nieszczęśny, głupi błaznie! cóżes to ty powiedział, podszuczując, aby nas zgnębić, trudnoby było nawet większej liczbie mężów zwalczyć biesiadujących. Choćby bowiem sam Uliś Itakanian nadszedłszy umyślił w duchu wypędzić z pałacu ślachtetnych w domu jego biesiadujących zalotników, wszelakoby się nieucieszyła żona z jego przybycia, choć bardzo za nim tęskniąca, leczby się on haniebnej śmierci nabawił, gdyby z większą liczbą chciał walczyć, tyś więc niedorzecznie gadał. Ależ no niech każdy z ludu z osobna pójdzie do swojej roboty; jemu zaś niech Mentor i Halitera, który z dawna są ojcowskimi towarzyszami, podróż przyspieszą. Wszelako ja sądzę, że on długo siedząc w Itace, nowin się dopytywać będzie i że podróży tej nigdy nie uskuteczni. Tak więc przemówił i rozpuścił skwapliwe zgromadzenie. Ci się wprawdzie porozchodzili, każdy do swojego domu, ale zalotnicy poszli w dom boskiego Ulisa.

W. 260 — 295.

Telemak zaś poszedł osobno nad brzeg morza; umywszy sobie ręce w siwém morzu, modlił się do Minerwy: Wysłuchaj mnie boże, któryś wczoraj przybył do naszego domu i kazałeś mi udać się w okręcie na ciemne morze, końcem dopytywania się względem powrotu ojca długo oczekiwanego, ale temu wszystkiemu przeszkadzają Achiwi, a najbardziej zalotnicy pełni złości i dumy. Tak rzekł modląc się, a Minerwa zbliżyła się ku niemu, podobna Mentorowi co do postaci i głosu, i odezwała się rzekła do niego skrzydlate słowa:

Telemaku, ty nie będziesz na dal bojaźliwy, ani głupi; jeżeli tobie jest nadany ojca twojego umysł tęgi, jak on bywał sposobny do wy-

(5) niezgromicie.

konania dzieła i słowa, tedy tobie podróż ta nie będzie daremna, ani bez skutku; ale jeżeliś ty nie jego, ani Penelopy płodem, tedy nie spodziewałbym się, żebyś to wykonał, co zamysłasz. Mało jest bowiem synów ojcu podobnych, większa część bywa gorszych, a mało lepszych od ojca. Ale ponieważ na dal nie będziesz gnuśny i głupi, ani cię całkiem mądrość Ulisa nie opuściła, przetoż jest nadzieja, że kiedyś takież dzieła wykonasz. Więc teraz porzuć radę i sposób myślenia niebacznych zalotników, ponieważ oni ani są rozumni, ani sprawiedliwi, ani też co wiedzą o śmierci i o czarnym wyroku, co im jest już blisko, że w jednym dniu wszyscy poginą. Tobie zaś podróż, o której zamysłasz, nie będzie dłużej odłożona; takim ja bowiem tobie jestem towarzyszem ojcowskim, który ci szybki okręt przygotuję i sam cię razem odprowadzę. Ale ty do domu poszedłszy, baw się z zalotnikami, przygotuj zapasy podróżne i umieść je wszystkie w naczyniach, wino w dzbanach uchatych i mąkę jako żywiol męzów w worach dychtownych; ja zaś pomiędzy ludem towarzysów ochoczych zaraz zgromadzę; jest zaś wiele okrętów i nowych i starych w Itace wodą oblanęj; z tychci ja tobie wybiorę najlepszy, który czém prędzej uzbroiwszy puścimy na szerokie morze.

## W. 296 — 360.

Tak rzekła Minerwa, córca Jowisza; i nie długo się Telemak zastanawiał, usłyszawszy głos bogini, bieży do domu smutny w sercu swoim, aliści zastał już dumnych zalotników w pałacu kozy obdzierających i wieprze opalających na dziedzińcu. Antynoj zaś ze śmiechem wprost idzie ku Telemakowi, a wzięwszy go za rękę odezwał się i rzekł: Telemaku górnomowny, zawzięty w uporze! niech się w piersiach twych już więcej nie wzmaga żadna zła sprawa i zła mowa, ale raczej jédz i pij jak dawniej; to zaś prawie wszystko wyporządzą tobie Achiwi okręt i zdatnych wioślarzy, abys tym prędzej przybył do boskiej Pyli po nowinę o sławnym ojcu. Temu zaś reztropany Telemak nawzajem odpowiedział: Antynoju wcale się nie godzi z wami zuchwalcami przeciw własnej woli biesiadować i spokojnie się weselić. Czyż nie dosyć wam na tym zalotnicy, żeście wy przedtém tyle kosztownych dóbr moich strawili, a ja jeszcze byłem dzie-

kiem? Teraz zaś, gdym już dorosł i innych ludzi powieść słysząc badam i już mi rośnie wewnątrz serce, będę usiłował, jakbym was nabawił złej doli, czy do Pyli przybędę, czy tu między ludem zostaną.

Wybieram się i nie będzie ta podróż daremna, o której mówię, jako podróżny na cudzym okręcie; bo nie jestem panem ani okrętu, ani wioślarzy; tak się wam bowiem zdało być lepiej (korzystniej). Rzekł i wyciągnął lekko rękę swą z ręki Antynoja; a zalotnicy w domu ucztę przyrządzali. Ci się naśmiewali i lżyli go uszczypliwemi słowy. Tak się zaś odezwał jeden z młodzianów zuchwałych: Zapewne Telemak zabójstwo przeciw nam knuje; sprowadzi on albo z piaszczystej Pyli, albo i ze Sparty jakich pomocników, gdyż usilnie na to dybie, albo też chce zwiedzić i Efyre, tłustą ziemię, aby stamtąd przywieźć zabójczej trucizny, i tak wysypawszy w czarę nas wszystkich zgładził.

## W. 330.

Inny zaś znowu z młodzianów zuchwałych rzekł: któż wie, czy i on sam płynąc w bruchatym okręcie, daleko od swoich przyjaciół, nie zginie, błakając się jak Ulis? Takby nam jeszcze większej przyczynił pracy; dobra bowiem wszystkie podzieliłibyśmy między siebie, dom zaś jego dalibyśmy matce w posiadłość i temu, któryby ją pojął. Tak rzekł, a on poszedł do wysokostropowej obszerniej komory ojca, gdzie gromadnie zebrane złoto i miedź leżały i szaty w skrzyniach i podostatkiem wonnej oliwy. Tamże stały naczynia pełne starego wina delikatnego, zawierające w sobie czystą łąę (6) boskiego napoju, rzędem oparte o ścianę pogotowiu, jeśliby kiedy Ulis do domu powrócił, a to wycierpiawszy wiele biedy. Zamczone drzwi podwójne szczelnie przystawiały; wewnątrz zaś szafarka w nocy i we dnie bywała i strzegła wszystkiego z wielką przeczornością umysłu, Eurykleja, córka Opa Pejkenoryda. Do téj wtedy odezwał się Telemak, zawoławszy ją do komory: Matko, naléjże mi we dzbany uchate wina słodkiego, łagodniejszego nad owo, które ty chowasz dla owego, co się go spodziewasz, biednego; jeśli kiedy przybędzie ślachetny Ulis, gdyby uszedł śmier-

(6) wyraz używany w Gdańsku: lesto Golański.



ci i niedoli. Dwanaście ich napełnij i opatrz wszystkie pokrywkami... Mąki mi także nasyj w porządnie uszyte worki, dwadzieścia miar ma być cienkiej mąki jęczmiennego zboża. ● Cech o tém sama tylko wiedzieć masz i niech ● wszystko pospołu zebrane będzie pogotowiu; bo na wieczór ja to z sobą wezmę, skoro już matka na wyższe piętro domu wejdzie i o spoczynku pomyśli. Bo ja się wybieram do Sparty i do Pyli piaszczystej, dowiadując się o powrocie ojca miłego, czy czego gdzie nie usłyszę.

W. 361 — 377.

Tak on rzekł, a miła mamka Kurykleja zapłakała, i lamentując rzekła skrzydlate słowa (7): Jakaż to myśl miły synu przyszła ci do głowy? dokądże ty chcesz iść na wielki świat, jedynakiem będąc i ukechany? Wszak zginął daleko od ojczyzny ślachetny Ulis w obcym narodzie. A ci przeciw tobie odchodzącemu natychmiast sże rzeczy zaocznie knać będą, abyś przez zdradę zginął, a oni się tém wszystkim podzielili. Ale zostań się tu siedząc na swoim; wszak ci nie potrzeba na bezziwnem morzu biedę cierpieć i błąkać się po świecie.

W. 371.

Tój zaś roztropny Telemak nawzajem powiedział: ufaj mamko; wszakci nie bez Boga to postanowienie. Lecz przysięż, że nic o tém nie powiesz mojej lubiej matce przed dniem jedenastym albo dwunastym, albo jeżeli sama pożąda i usłyszy, zem wyruszył w drogę, żeby płaczem nienadwerężyła delikatnej pści ciała. Tak więc rzekł, a staruszka wielką przysięgę bogów wykonała.

(7) te ulotne słowa.

W. 378 — 406.

Wreście gdy przysięgła i przysięgę wykonała, potem mu zaraz wina w uchate dzbany nalala i mąki w dobrze uszyte wory wypała.

Telemak zaś wszedłszy do domu, bawił się z zalotnikami. Potem znów bogini modrooka Minerwa co innego obmyśliła. Postać Telemaka przybrawszy, ohodziła wszędzie po mieście. Do każdego męża z osobna zbliżywszy się, uczyniła odezwę i rozkazała, aby się wieczorem na szypki okręt zebrali; sama zaś prosiła Noemona, zacnego syna Froniowego, o szybki okręt; ten jój go chętnie obiecał. Zaszło słońce i zacieniły się wszystkie ścieżki. A wtedy szybki okręt wypchnął na morze i wszystkie sprzęty do żeglugi w nim umieścił, jakie bywają na porządnym okrętach, i stanął na samym końcu portu; tu się zewsząd schodzili gromadnie ochotni towarzysze, a bogini zachęcała każdego osobna. Wtedy znova co innego obmyśliła bogini modrooka Minerwa; pośpieszyła ku domowi boskiego Ulisa; gdzie na zalotników słodkie sny wylała, obłąkała pijaków i wytrąciła im z rąk kubki. Ci śpieszyli na spoczynek do miasta i nie siedzieli już dłużej, bo im sen przypadł na powieki.

Wreście modrooka Minerwa, podobna Monterowi co do postaci i głosu, wywoławszy Telemaka z pięknie zbudowanego domu, rzekła do niego: Telemaku, nogozbrojni (8) towarzysze siedzą przy wiosłach, czekając na twoje przybycie; ano pójdzmyż, abyśmy podróży dłużej nie odwłaczali. Tak się odezwawszy Pallada Minerwa, szła przodem żwawo, a on tuż za nią poszedł w ślad bogini.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(8) dogodnie, porządnie obuci, nibi uskórnici, goleniozbrojni, niby unagoleniczeni.

Zeszyt piąty, roku trzeciego pisma miesięcznego: *Kościół i Szkoła*, zawiera następujące artykuły:

I. Rzeczy tyżące się naukowości i wychowania: O Kościele. Teatr i Kościół (dokończenie). Wykładanie przedmiotów naukowych w szkołach elementarnych, w sposób katechizacyjny. Jaki sposobem nauczyciel ozytanie wykształcić, i jaki wpływ na czytanie uczni jego wywierać może. O namiętnościach dziecięcych i rada ku poskromieniu takowych. Nieco o biedzie niektórych nauczycieli. Jak nikomu, tak najbardziej nauczycielom nie przystoi lekkomyślność. List do Redakcyi z podróży, zawierający niektóre zachwyty z nad Sekwany, Renu i Aary (ciąg dalszy). — II. Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyżące się szkół: Zmiany zaszłe w stanie nauczycielskim w pierwszym ćwierćroczu r. b. — III. Literatura: Czytanie postępowe. Zbiór powiastek moralnych, wachodnich, legend, żywotów, obrazów moralnych i przypowieści Polskich. Przez autora Wieczorów pod lipą. Leszno i Gniezno. Druk i nakład Ernesta Günthera. 1847. — IV. Rozmaitości. — V. Wiersze różne.

Pisma tego nabyć można po wszystkich król. Urzędach pocztowych i Księgarniach krajowych i zagranicznych, za cenę półroczną 1 tal., czyli 6 zł. pol.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. Szymański.)

**WYJĄTKI  
Z  
KRAJOWYCH  
SZKÓL.**

*Leszno, dnia 17. Czerwca 1848.*

*Uwagi nad szkołami (ciąg dalszy). — Przekład Odyseji pierwszych trzech ksiąg Mrogonowiusza (ciąg dalszy).*



*Leszko Bobrzycki. 1444.*



**Uwagi nad szkołami,  
jakby je zmienić wypadało, aby odpowiadały duchowi czasu.**

(Ciąg dalszy.)

Z tego, cośmy wyżej powiedzieli o podziale szkół na niższe i wyższe, pokazuje się, że pierwsze można oraz nazwać szkołami ludu. Lud zaś bierzemy w znaczeniu ślachtetniejszém, nie rozumiejąc przez to pospólstwa, lecz całą masę narodu, bez względu na jakiegokolwiek różnicę, która rządząc się zdrowym rozsądkiem, swoje stanowisko w świecie społecznym pojmaje. Jest to to samo pojęcie, na którym się opierają zasady demokratyczne, które całą władzę składają w ręce ludu, ludu powtarzam, ale nie motłochu i pospólstwa. Szkoły więc niższe jako ludowe ogarniają całe masy narodu. Pierwotnie są początkującymi i dla tego głównie obejmują w sobie tak nazwane szkoły elementarne; atoli w dalszym postępie winny szkoły ludowe odpowiadać wyższym potrzebom ducha i dla tego z swój elementarności pierwotnej wystąpić.

Ten postęp w zaspokajaniu coraz wyższych potrzeb najdobitniej da się oznaczyć za pomocą podziału szkół ludowych podług miejscowości, tak iżbyśmy mieli szkoły wiejskie, miejskie i powiatowe, któreby się razem od siebie stopniowo różniły.

Powiedzieliśmy na samym wstępie, że wszel-

ka szkoła powinna być w sobie skończoną całością; powiedzieliśmy dalej, że trudną jest rzeczą, wszędzie tę zasadę przeprowadzić. Trudność tę najwięcej uczujemy w szkołach elementarnych, a jednak przełamać ją musimy, z samego względu, że największa część ludu dzieci swe do nich tylko posyłać może. Byłoby to największą krzywdą dla tej klasy ludu, gdyby pozbawioną była pomocy, któraby w niej godność ludzką obudzała i utrzymywała. Zaiście, jeżeli szkoły elementarne nie mają być mamiącą błyskotką, lecz zakładem, który ludowi drogę toruje do prawdziwego szczęścia, powinny dawać tę pomoc. Lecz jakże tego dokazać w tak małym obrębie szkoły elementarnej, gdzie zaledwie odrobinę ducha spostrzedz można? W rzeczy samej nie obędzie się bez wielkich trudów, lecz owoc z tej pracy wynikający jest tak piękny, iż żadna ofiara nie powinna być za wielką, abyśmy tylko celu dopięli. Dotąd nie pojmowano, lub nie chciano pojąć ważności szkół elementarnych, podobnie jak nie pojmowano sprawy ludu. Tylko wyższe klasy narodu doznawały prawdziwej opieki rządu, dla nich ręka książąt była nie tylko hojną, ale nawet rozrzną. Przeciwnie biedak z nikąd nie mając pomocy, wszędzie poniewierany, był niejako na wieczną nędzę wskazany. Dziś czasy się zmieniły, dziś cały naród swych praw się domaga; dziś nędzarz nie chce być upośledzonym. Dziś więc konieczną jest rzeczą, aby szkoła podawała ludowi dostateczne środki, iżby na prawej drodze się utrzymał. Dla tego dotychczasowa opieka, którą macoszą nazwać możemy, nie wystarcza; dziś musi rząd w czém ianém oszczędzić, a dla szkoły więcej, daleko więcej przeznaczyć. Przedewszystkiém starać się musi o zdatnych nauczycieli elementarnych, którzyby ważność swego powołania pojęli, a przytóm tak ich uposażyć, aby za swe poświęcenie znaleźli godną nagrodę. Dotychczasowi nauczyciele mają wprawdzie po większej części doświadczenie, ale braknie im jasnego przegądu świata, w który mają dzieci wprowadzić; można powiedzieć, że więcej są teoretycznie niż praktycznie do swego zawodu usposobieni. Jeżeli który nauczyciel, to elementarny, winien się całkiem przenieść w duszę ucznia. Jakże bowiem wielki i trudny ma zawód przed sobą, a jak mało środków, aby uczniowi, który po pierwszy raz szczerze pracą ma się zająć, do-

dał ochoty i w niej go utrzymał przy tysiąc-czném powtarzaniu! Jak trudną jest rzeczą przenieść to dziecko, które tylko marzy, w świat rzeczywistości, tak, iżby i rozum i serce porównie się rozwinęły! Aby tego dopiąć, zdaje mi się, że ściśle przeprowadzić trzeba metodę Pestalozzowego (zobacz rozprawę o nim w Przyjacielu Ludu z roku 1846. Nr. 28 i następane, i z roku 1847. Nr. 2 i 3). Mąż ten żyjący w czasie rewolucyi Francuskiej z roku 1789, wskazał nauczycielstwu drogę, która ich do pożądanego celu doprowadzić powinna; lecz jak duch Francuski tysiącnie znalazł zapory, które wolność wstrzymywały, tak metoda Pestalozzowego, choć znalazła licznych zwolenników, w życie mało przeszła; bo jeszcze nie nadzedł czas, gdzie szkołom elementarnym ich ważność, przyznano. W naszych czasach, jeżeli zapowiedziane wolności się utrzymają, stanie się potrzebą; ona bowiem jedynie może rozwiązać zadanie szkoły elementarnej, aby serce uszlachetniła, rozum oświeciła i do życia społecznego przysposobiła. On nie pojął szkoły abstrakcyjnie, aby była niejako pracownią, w którejby się dziecko wszystkiego machinalnie nauczyło; jemu nie szło o ile, lecz o jak. Dla tego szkoła była dla niego świętym miejscem, które z izbą mieszkalną (Wohnstube) porównywał. Podstawą więc szkoły mają być cnoty familijne: miłość, zgoda, zaufanie. Tak niecał i kształcąc szlachetne uczucia, starał się powoli wzmocnić je wiadomościami, któreby razem rozum kształciły, używając metody Sokratycznej, która dla tego samego jest najlepszą, że zachęca do myślenia, a potem je zaostrza. W ten sposób nauka nie jest martwą, lecz w wysokim stopniu ożywioną, która przemawia do żywego usposobienia dzieci. Nauczyciel zaś nie będzie pedantem i straszidłem dla dzieci, lecz ich ojcem, który zważając na ich usposobienie, nadtém jedynie przemyśliwać będzie, jakby im wszystko stósownie mógł wpoić. Taka metoda jest niezawodnie trudną i mozolną, lecz opiera się na zdrowych zasadach i zgadza się z doświadczeniem. Tylko przez nią można tego dokazać, aby szkoła elementarna, która dla największej części ludu stanowi początek i koniec wykształcenia, naprowadziła dorastające dziecko na taką drogę, iżby przejęło się powinnościami względem familii, stanu, ludzkości i Bóstwa. Ona bowiem ma to do siebie, iż

najpiękniej godzi naukę z życiem. Dziecko może mniej nabierze wiadomości, ale się więcej nauczy, bo wszystko, co będzie wiedziało, strawi na pożywny dla siebie pokarm.

Z resztą szkoła elementarna nie ma i nie może udzielić wiele wiadomości; jej szczytem powinna być ta dążność, aby dzieci w swém u-sposobieniu doprowadzone były do tej dojrzałości, iżby przeszedłszy w życie praktyczne, coraz bardziej same kształcić się mogły. Dostateczną jest, aby nabyły biegłości w czytaniu, pisaniu i zachowaniu czterema działaniami; reszty nauczyć się powinny na drodze czytania i rozmowy.

Nie podobna wymagać, aby nauczyciel codziennie z dziećmi po kilka godzin rozmawiał; trzeba do tego osobnego daru i nadzwyczajnej cierpliwości; tylko taki Pestalozzi mógł tego dokazać, ale zapewne mało znajdziemy, którzyby się do niego zbliżali. Dla tego czytanie musi i może miejsce tego zastąpić, jeżeli nauczyciel uważa je za środek, który mu co chwilę daje sposobność do tysiącznych uwag. Nie masz więc tu mowy o machinalném czytaniu, lecz o czytaniu z zastanowieniem i w razie potrzeby ze szczegółowym rozbiorem tego, co się czyta. Takie czytanie w porównaniu z rozmową jest ulgą dla nauczyciela, a dla ucznia może być równie korzystném, jeżeli książka jest dobrym zbiorem. W naszych czasach zwróciło wielu swoją uwagę na takie książki, pomiędzy innymi znany pisarz ludowy L. Siemiński przez wydanie *Czytania posłepowego*; jednak nie znam dotychczas takiej pracy, któraby jasny przegląd dawała tego, co ucznia szkoły elementarnej ma oświecić. Taka książka składać się powinna wedle mego zdania z lekkich wyjątków literatury ludowej, tak prozaicznej, jak poetyckiej; dalej z króciutkiej, popularnie wyłożonej encyklopedyi najpotrzebniejszych nauk, z nieco obszerniejszém wyłożeniem geografii, historii i rządu ziemi ojczystej, a wreszcie z nauki religii. Przy jej czytaniu będzie miał nauczyciel sposobność do tysiącznych pytań i odpowiedzi; ucznia zaś przysposobi do uważnego czytania, tak, że powoli obudzi się w nim ta potrzeba, aby wszystko, co czyta, rozumiał, co tém łatwiej skuteczni, gdy mu książka szkolna tysiączne rzeczy objaśni. W ten sposób, zdaje mi się, podobną jest rzeczą, aby szkoła elementarna dała jaką podstawę do życia społecznego.

Lecz dotąd wszystko wpływało na wzniesienie ducha, szkoła jednak elementarna i nad ciążem pracować powinna, zwłaszcza, że ma dzieci w wieku, gdzie wszystko da się naginać, a przytém naginać trzeba, bo są zwykle nieokrzesane i niezręczne. Cieleśne więc ćwiczenia powinny być zaprowadzone; o ile zaś i w jaki sposób, nad tem rozwódzić się nie będę, nie mając w tem doświadczenia.

Powiedzieliśmy, że elementarne szkoły na wiejskie i miejskie dzielimy, tak, że ostatnie są stopniowo wyższymi. Jednakże wyższość tę stanowi nie tak większa ilość wiadomości jak większa gruntowność. Pochodzi to zaś stąd, że w miastach po większej części są dwaj nauczyciele, tak, że szkoła ma dwie klasy. W drugiej więc można przedmioty rozbiierać i systematyczniej i dokładniej, szczególnie język ojczysty powinien być popierany, tak, iżby się uczeń mógł jako tako wypisać bez znacznych błędów ortograficznych.

(Dokończenie nastąpi.)

## Odyseja.

(Ciąg dalszy.)

W. 407—434.

Wreszcie gdy do okrętu przyszedli i nad morze, zastali tam nad brzegiem kędzierzawych towarzyszów. A do nich odezwał się ślachetny Telemak: Pójdźcie, przyjaciele, przynieśmy sobie zapasy na drogę; wszystkie bowiem są przygotowane w domu; matka moja nic o tem nie wie, ani inne służebnice, wyjąwszy jedną, która sama o tej rzeczy usłyszała. Tak więc rzekłszy przodkował im, a oni szli za nim. Wziąwszy wszystkie na raz złożyli je w porządnym okręcie, jak im rozkazał Ulisa syn luby.

Udał się więc Telemak na okręt, najprzód zaś szła Minerwa i siadła na tyle okrętu, blisko niej zaś siadł Telemak. Ci zaś rozwiązali liny i sami wzedłszy na okręt, usiedli na burtnicy. Ale modrooka Minerwa przysłała im pomyślny wiatr, powiewny Zefir, szumiący po ciemnym morzu. Telemak zaś zachęcając towarzyszów, rozkazał chodzić koło sprzętów okrętowych; ci też usłuchali zachęcającego; wznieśliszy maszt sosnowy postawili go w średnim otworze (1) i przywiązali go powrozami; rozciągnęli białe żagle za pomocą pięknych sple-

(1) Wprawili go w dziurę dętego dna.



edzonych rzemienu. Wiatr rozdał średni żagiel; ciemne wały huczą koło spodu okrętu płynącego, a ten siekł wały, ułatwiając drogę. Powiązawszy więc liny na szybkim okręcie czarniawym, ustawili kupki pełne wina i kosztując je ofiarowali bogom wiekuistym, a osobliwie modrookiej córce Jowisza. Okręt przez całą noc i poranną zorzę odbywał drogę.

### Śpiew III.

W. 1—30.

Słońce zaś opuszcivszy piękną zatokę morza, wzniósło się na niebo miedziane, aby świecić nieśmiertelnym bogom i śmiertelnym ludziami nad zbrodzącą ziemią. Oni tymczasem przypłynęli do Pyli, budownego (porządnego) miasta Nolejowego; ci zaś nad brzegiem morza ofiarowali ciemne wały ciemnowłosemu ziemiotrząsy. A było dziewięć posiadań (2), pięćdziesięciu na każdym siedzieli i dano na każde z osobna dziewięć wołów. Tam oni wnętrzości spożywali, a bogu połędźwice palili; ci zaś wprost wylądowali i żagle statku równym strychem płynącego (3) podnieśli zwinęli, ustawili go w przystani, a sami na ląd wysiedli. Potem i Telemak wysiadł ze statku; ale wprzód szła Minerwa. Do niego się najprzód odezwała bogini, modrooka Minerwa: Telemaku, już tobie ani trocha wstydlivosti nie przystoi; dla tego bowiem i morze zwiedziłeś, abyś się dowiedział czego o ojcu, gdzie go ukrywa ziemia i jaki los go spotkał. Więc tedy pojdź teraz wprost do Nestora, króciela koni (4); obaczmy, jaką radę on w piersiach mieści. A trzeba go samego prosić, aby prawdę bez ogródki powiedział; kłamstwa on nie wyrzeczy, bo jest bardzo rozsądny. Tę zaś roztropny Telemak odpowiedział: Mentorze, jakże więc mam do niego przystąpić, jakże go mam pozdrowić? Jeszczem nie wyćwiczony zupełnie w słowach trafnych; wstyd zaś znowu młodemu człowiekowi pytać się starszego.

W. 25.

Temu zaś odpowiedziała bogini modrooka Minerwa: Telemaku, jedno rzecay ty sam w ser-

(2) czyli ław podług Przybylskiego.

(3) albo równobieżnego lub foremnego.

(4) podług Dmochowskiego w Eneidzie: Kiełnacz koni.

ca swoim upatrzysz, drugie zaś bóg tobie odarszy; bo spodziewam się, żeś się nie bez Eński bogów urodził i wychował.

W. 29.

Tak więc rzekłszy przodkowała mu śpieszno Pallada Minerwa, on zaś wstąpił w ślady bogini.

W. 31—50.

A przyszli do zgromadzenia i posiedzeń Pyliejekich mężów; tam więc Nestor siedział z synami; na okół zaś towarzysze usztę sprawujący, mięso piekąc, a drugie na rozny wtykając. Ci więc ujrawszy gości, zbiegli się wszyscy razem, witali ich rękoma i prosili ich siedzieć.

Pierwszy Fizystrat Nestorowicz zbliżywszy się ujął obu za rękę i posadził do uszty na miękkie skóry na piaskach morskich, obok brata Trzymeda i ojca swego; potem zaś podał im cząstki trzewów i nalewał wina w złoty kubek, a przypijając, rzekł do Pallady Minnowy, córki Jowisza Egidowładzcy:

Módl się teraz, gościu, do króla Neptuna; boś tu przybywasz na jego usztę trafił. Wróćcie napiwasy się z pokropieniem i pomodliwasy się, jak się godzi, podaj potem i temu kubek słodkiego wina do kosztowania z pokropieniem; bo i ten zdaje mi się modlić do nieśmiertelnych bogów; a wszyscy ludzie potrzebują bogów. Ale on młodszay i mnie samemu równy wiekiem; dla tego tobie najprzód podam złoty puchar.

W. 51—66.

To rzekłszy, wręczył jęj kubek słodkiego wina, i cieszyła się Minerwa z rozropnego sprawiedliwego człowieka, że jęj najprzód podał złoty kubek. Natychmiast zaczęła się usilnie modlić do króla Neptuna:

Wysłuchaj nas ziemią władający Neptuniu, nie odmów nam błagającym zafatwienia tych czynności. Nestorowi nadewszystko i jego synom użyz błogosławieństwa, a potem też wszystkim innym Pylizykom użyz łaskawej nagrody dla tęg uroczystęj hekatombay (5). Daj nadto Telemakowi i mnie po wykonaniu sprawy, dla którejśmy tu w szybkim czarnym okręcie przybyli, szczęśliwie powrócić. Takci

(5) hekatomba. znaczy pierwotnie ofiarę stu wołów, a czasem i mniejszay liczby; zgoła, wszelką uroczystą ofiarę.



*Posłowie Tatarscy zaprzysięgają sojusz za panowania J. Albrechta.*

się więc wtedy modliła i sama wszystko wykonała i dała Telemakowi piękny podwójny kubek. Takimże też sposobem modlił się miły syn Ulisa. Ci zaś upiekłszy zwierzchnie mięso, ściągnęli je z roznów, częstując się wyprawili wspaniałą ucztę.

W. 67—101.

Wreście ukoiwszy żądzę napoju i jadła zabrał słowo Giereński jeździec Nestor: Terazci już przystojniej badać i pytać się gości, co oni za jedni, gdy się ucieszyli jadłem: O gości, co wy za jedni? Skądże płyniecie mokremi drogami? Czy suadź w kupieckim interesie, albo czy płocho błąkacie się po morzu nakazałt Kaprów (Korsarzów), którzy dusze swe narażając na niebezpieczeństwa, błąkają się, szkodę innym ludziom niosąc.

W. 75.

Temu zaś roztropany Telemak odpowiedział nfając, bo mu Minerwa otuchy w serce dodała, aby go względem ojca nieobecnego zapytał i żeby miał dobrą sławę u ludzi.

W. 79.

O Nestorze Neleidzie, wielka ozdobo Achiwów! ty się pytasz, skądżeśmy? a ja ci to powiem. Myśmy z Itaki pod Nejem tu przybyli, interes zaś ten jest osobisty, nie narodowy, o którym mówić będę. Ojca mojego sławę rozległą śledzę, boskiego Ulisa nieustraszonego, czybym czego nie usłyszał — o którym mówię, że niegdyś z tobą walcząc miasto Troję zburzył. Albowiem o wszystkich innych, którzy przeciw Trojanom walczyli, słyszeliśmy, gdzie każdy okropną śmiercią zginął, ale jego śmierć nawet nieznaną uczynił Jowisz. Albowiem nikt nie może z pewnością powiedzieć, gdzieby on zginął; czy on na stałym lądzie od złych ludzi, albo na morzu w pośród bałwanów Amfitryty życie utracił. Dla tego ja teraz zbliżam się do kolan twoich, czybyś nie raczył opowiedzieć jego nieszczęsną śmierć, jeśliś to widział na oczy własne, albo czy nie słyszałeś powieści jakiego tułacza; bo go matka na wielką żalność porodziła. Nie ochraniaj mnie przez delikatność lub przez politowanie, ale mi raczej ja-

wnie powiedz, jak ci się wydarzyło widzieć. Proszę, jeśli ci się kiedy ojciec mój, zacny Ulis, słowem albo uczynkiem w obietnicy uścił wśród ludu Trojańskiego, gdzieście wy Achiwi biedę cierpieli. Tego mi teraz bądź pamiętny i powiedz mi prawdę.

W. 102—200.

Temu zaś na to odpowiedział Gereński jeździec Nestor: Przyjacielu, żeś mi przypomniał niedolę, którąśmy synowie Achajscy z nieustraszonem sercem wśród owego ludu ucierpieli, albo cośmy błakając się w okrętach po mglistem morzu dla zdobyczy uczuli, gdzie nam dowodził Achil, albo jakieśmy i około wielkiego miasta króla Pryama walczyli, gdzie potem co najwaleczniejsi zabici byli. Tam poległ bitny Ajax, tamci i Achil, tam i Patrokl, bogom równy poradnik, tam i mój miły syn Antioch, mążny i bez zmaży, w biegu prędko i nielada wojownik; a oprócz tego i wiele innych plag ucierpieliśmy. Któżby z pomiędzy śmiertelnych ludzi to wszystko wypowiedział, ani choćby pięć lub sześć lat czekając dopytywał się, ile tam złego boscy Achiwi doznali; nimbyś zdruzony do ojczyściej ziemi powrócił. Albowiem dziewięć lat knuliśmy złość przeciwko nim, narabiając różnemi fortelami; ledwie zaś tego Jowisz dokazał. Tam nikt nigdy z nim, co do przemyśłu, równać się nie chciał, albowiem boski Ulis, ojciec twój, różnemi fortelami w wyższym się stopniu odznaczał; jeżeli ty w istocie jesteś jego potomkiem, podziwienie mnie bierze na sam widok. Zaprawdę bowiem i mowa podobna, nie rozumiałbyś, żeby młodszy człowiek w tak podobnym sposobie mówił.

Tam zaprawdę tak długo ja i boski Ulis nigdyśmy w zgromadzeniu odmiennie nie gadali, ani w radzie, ale jednej myśli będąc, rozumem i mądrą radą rozpoznawaliśmy to, czémby można było Achiwom jak najlepiej dogodzić. W reście zburzywszy wysoki grod Pryama, odpłynęliśmy w okrętach, lecz bóg rozproszył Achiwów; odtąd już Jowisz w sercu swoim przeznaczył Achiwom opłakany powrót; ponieważ wszyscy bynajmniej nie byli ani rozumni, ani sprawiedliwi; dla tego wielu z nich zły los spotkał przez gniew zgubny modrookiej córki potężnego ojca, która zwadę wzniciła między obydwoma Atrydami. Ci zwoławszy na zgromadzenie wszystkich Achiwów

płochy i bez ładu nad zachodem słońca (a przyszli winem rozmarzeni synowie Achajscy) i zabrawszy głos powiedzieli, dla czego lud zgromadzili. Tam więc rozkazał Menelas wszystkim Achiwom pomyśleć o powrocie przez szerokie grzbiety morza; co się zaś Agamemnonowi bynajmniej nie spodobało; boć on chciał lud zatrzymać i sprawować ofiary stugłowi, aby straszny gniew Minerwy usmierzyć; (146) głupi, nie wiedział, że jój nie będzie mógł ubłagać. Albowiem nie prędko umysł wiekniutych bogów da się nakłonić. Tak stali obydwaj, odzywając się do siebie gniewliwemi słowy; a nogozbrojni Achiwi powstałi z ogromnym krzykiem i przyjęli dwojakie zdanie. W nocyśmy spali, kując w sercach zgubę przeciw sobie (bo Jowisz gotował nam nieszczęście za grzechy). Rano zaś jedni z nas wyciągnęliśmy okręty na boskie morze i umieściliśmy w nich majątek i kobiety z podpasanemi piersiami, ale druga połowa ludu wstrzymała się tam, zostając u Atryda Agamemnona, pasterza ludów; połowa więc wsiadłszy na okręty wyruszyliśmy; a te bardzo prędko płynęły, i ułatwił nam Bóg głębokie morze. Do Tenedu zaś przybywszy, wyprowadziliśmy bogom ofiary, dążąc do domu; ale Jowisz jeszcze nie obmyślił powrotu, zawzięty, który po drugi raz znowu wznicił zwadę, nieszczęsną. Niektórzy cofnąwszy okręty podwojnie wiosłowane, udali się wraz z Ulisem, królem mądrym i przemyślnym, znowu do Atryda Agamemnona, chcąc mu dogodzić. Ale ja z okrętami napełnionemi, za mną idącemi, uciekł, poznawazy, że już Bóg nieszczęście obmyślał; uciekł też i waleczny syn Tydeusza, i naglił towarzyszy; późno zaś już przybył do nas złotowłosy Menelas; a zastał nas w Lesbie rozmyślających o długiej pływance (ziogludze), czy mieliśmy się udać powyżej skalistej Chii, ku wyspie Psyryi, mając ją w lewo, albo poniżej Chii, pomimo burzliwego Mimasa. I prosiliśmy Boga o pokazanie znamienia; wreszcie on je nam pokazał i rozkazał nam środek morza ku Kubei przerzynać, abyśmy czém prędzej od nieszczęścia uszli. A zaczął dąć wiatr świszczący i leciały okręty bardzo szybko przez rybne drogi i przybiły w nocy do lądu w Gierście; Neptunowi zaś ofiarowaliśmy dużo poleńców wołowych, przebywszy ogromne morze.

W. 180.

Było to czwartego dnia, gdy towarzysze

Tydyda Dyomeda jeźdźnego równobieżne okręty w Argosie ustawili, jam się zaś udał ku Pyl; i nigdy wiatr nie przestał być powiewnym, jak mu z początku Bóg dał wiać. Tak więc kochane dziecię przybyłem bez nowin; ani też ja co wiem o owych Achiwach, którzy ocalili i którzy zginęli. (186.) Com zaś siedząc w domu naszym usłyszał, o tém będziesz jak się należy uwiadomiony, i nie zataję ci niczego. (189.) Powiadając, że Myrmidonowie dzidowładni szczęśliwie powrócili, którymi dowodził zacny syn walecznego Achilla; niemniej szczęśliwie Filoktet, sławny syn Pojanta. Potém i Idomenej przywiódł do Krety wszystkich towarzyszków, którzy uszli z wojny; morze mu żadnego nie zabrało. O Atrydzie zaś samiście słyszeli, choć jesteście oddaleni, jak przybył, jak mu Egist haniebną śmierć zadał.

W. 195.

Lecz on zaiste ciężko za to odpokutował; jakże to dobrze, kiedy pozostanie syn mężowi zabitemu; ponieważ i ten zemścił się na ojco-bójcy zdradliwym Egiscie, który mu zacnego ojca zabił. I ty kochanku (widzę cię bowiem być pięknym i słusznego wzrostu) bądź mężny, aby i ciebie kto z potomków pochwalił.

W. 201.

Temu zaś dowcipny Telemak nawzajem odpowiedział: O Nestorze Neleidzie, wielka ozdoba Achiwów, barzoć on się nad nim zemścił, a Achivi sławę jego i chwałospiew szeroko aż do potomków rozniosą. Bodajby i mnie bogowie dali takąż moc do pomśzczenia się nad zalotnikami za dolegliwe krzywdy, którzy mnie poniewierając, dybią na moją zgubę, ale bogowie nie dali takiego szczęścia ani ojcu mojemu, ani mnie, a teraz w każdym razie trzeba cierpieć. Temu zaś potém odpowiedział Gereński jeźdźca Nestor: O przyjacielu! ponieważś ty mnie takie rzeczy powiedział i przypomniał. Powiadając, że liczni zalotnicy z powodu twojej matki w domu twoim przeciw twojej woli złe broją. Powiedz mi, czy dobrowolnie ulegasz, albo czy lud w kraju ciebie nienawidzi, słuchając wyroczni Boga? ale któż wie, czy czasem kiedy on sam przyszedłszy, albo i wszyscy Achivi, nie oddadzą im tych gwałtów przez pomstę? Bo skoroby ciebie tak chciała kochać modrooka Minerwa, jak niegdyś Ulisa sławnego miewała na pieczy, wśród ludu Trojań-

skiego, gdzieśmy Achivi będę cierpieli (bo jeszcze nigdy nie widziałem tak jawnie bogów kochających, jak jemu oczywiście dopomagała Pallada Minerwa); skoroby ciebie tak chciała kochać i starać się w sercu, tedyby nie jeden z nich zapomniał o weselu.

W. 225.

Temu zaś dowcipny Telemak nawzajem odpowiedział: O starcze! mnie się zdaje, że się to słowo nigdy nie sprawdzi; boś ty coś bardzo wielkiego powiedział; zdumiewać mi się przyjdzie; nigdy mnie się to, acz spodziewajacemu się, nie uisć, ani choćby sami bogowie tak chcieli.

W. 229.

Temu zaś odpowiedziała bogini modrooka Minerwa: Telemaku, jakież to słowo wymknęło się tobie z za zębów? Łatwo Bóg, byleby chciał, i z daleka uratuje człowieka. Wolałbym ja, choć wiele biedy wycierpiał, do domu powrócić i widzieć dzień powrotu, niż powróciwszy zginąć doma (6), jak Agamemnon zginął przez zdradę Egista i swojej żony. Aleć już śmierci wszystkim spólniej ani bogowie nawet od męża sobie miłego nie mogą odwrócić, skoro go już zgubna dola śmierci mostem ścielającej pochwyli.

W. 239.

Temu zaś roztropany Telemak nawzajem rzekł: Mentorze, nie gadaj już o tém więcej, jakkolwiek smętni jesteśmy. Onemu się już powrót nie sprawdzi, ale mu już nieśmiertelni bogowie przeznaczyli śmierć i los czarny.

Teraz zaś chcę się Nestora o rzecz inną spytać i badać; ponieważ on zna prawa i mądrość przed wszystkimi; albowiem on już, jak powiadają, panował trzema pokoleniami mężów; tak on mi ze spojrzenia zdaje się być podobny nieśmiertelnym bogom. O Nestorze Neleidzie! powiedzże mi samą prawdę; jakże umarł Atryd szerokowładny Agamemnon? Gdzież był Menelas? Jaką śmierć uknował mu zdrajca Egist? ponieważ zabił daleko męźniejszego. Czy go nie było w Argach Achajskich, albo czy gdzie indziej błakał się między ludźmi, a on się go zabijać odważył?

(6) doma, po Staropolsku zamiast w domu. Lud Mazowiecki czyni różnicę między wyrazami doma i w domu, a i dawni pisarze, np. Jan Kochanowski, zachowywali taką różnicę.



## W. 253.

Temu zaś potem odpowiedział Gerenński jezdny Nestor: zaiste ja tobie, moje dziecię, wszystko podług prawdy opowiem.

## W. 255.

Jużci ty sam się domyślasz, jak się to stało; gdyby Atryd złotowłosy Menelas z Troi powracając Egista żywego w domu był zastał, zapewneby go po śmierci ani lożą ziemią nie przykryto (7), lecz zapewneby go psy i ptaki pożarły, (260.) leżącego na polu daleko od miasta; aniby go też która z Achiwek oplakiwała; bo się on dopuścił wielkiej zbrodni, (ale opak się stało). My bowiem tam (w Troi) wiele bojów mając siedzieli; on zaś sobie bezpiecznie w kącie Argów koniożywnych ciągle cackał żonę Agamemnona słowami pochlebne mi; ta zaś ślachetna Klitemnestra wprawdzie z początku odrzucała czyn niegodziwy, (miała bowiem dobre serce; był też przy niej obecny śpiewak, człowiek któremu Atryd wiele polecił, gdy siedł pod Troję, aby pilnował żony). Ale gdy ona z depustu bogów była uwikłana i zainwolona, wtedy on już śpiewaka zaprowadził na pustą wyspę i zostawił go ptakom na łup i pastwę; onę zaś chcący chcącą zaprowadził do swego domu. Nie mało też poleźdźwic spalił na świętych ołtarzach bogom, wiele też darów płótna i złota tam zawiesił, dokazawszy wielkiej rzeczy, czego się nigdy nie spodziewał w duchu. My zaś razem płynęliśmy z Troi wyruszywszy, Atryd i ja poczuwając się do wzajemnej miłości. Ale gdyśmy przybyli pod święte Sunium, przedgórze Aten, tedy Feb Apollon sternika Menelasowego Frontyna Onetoryda swemi łagodnymi strzałami dotknąwszy zabił, trzymającego jeszcze w rękę ster okrętu żeglującego, który przewyższał ród ludzki w sztuce kierowania okrętem, ile razy napadały szturmy (8). Tak on więc tam był zatrzymany, acz pragnący przyspieszyć podróż, aby towarzysza pochował i obrzędy pogrzebowe odprawił. Ale gdy już i on płynąc po ciemnym morzu w okrętach brzuchatych (9), przybył w biegu do wysokiej góry Malei, wte-

(7) — zapewneby mu po śmierci nie usypano mogiły.

(8) — gdy powstawały wichry.

(9) lub wypukłych.

dy mu Jowisz gromowładny przeznaczył okropną drogę i wywarł powiewy (dmy) wiatrów huczących i wzdęte wały ogromne, górom podobne. Tam on okręty rozłączywszy, jedno do Krety posunął, gdzie Cydoni mieszkają około nurtów Jardanu. Tam jest gładka i wysoka skała morska na granicy Gortyan w ciemnym morzu; (295.) tam Not wielki bałwan ku lewemu przedgórzu popędził pod Festos; ale mały kamień wstrzymuje wielki bałwan. Też tu wprawdzie przybyły, ledwie zaś mężowie usłi śmierci, ale bałwany potłukły okręty o skały; lecz pięć okrętów czarnogłowych popędził unoszący wiatr i woda pod Egipt.

## W. 301.

Tak on więc tam zbierając wiele żywności i złota, tułał się z okrętami między ludźmi cudzojezycznymi. Tymczasem zaś Egipt w domu zbroił takie nieszczęście, zabiwszy Atryda; lud zaś był od niego podbity.

## W. 305.

Siedm lat królował w Micenie, bogatej w złoto, lecz w ósmym roku na jego nieszczęście boski Orest znownu z Aten powrócił i zabił ojcebojąc Egista chytrego, który mu zasnogo rodzica zabił, a zabiwszy go obchodził pogrzebiny ohydnej matki i gwałnego Egista między Argiwami. Tegoż właśnie dnia przybył tęgi w boju Menelas, wioząc wielkie skarby, ile ciężaru okręty znieść mogły. A i ty przyjacielu nie błąkaj się długo daleko od domu, zostawiwszy dobra w domu swoim i mężów tak zuchwałych; aby ci wszystkiego nie strawili, dobra podzieliwszy, a tybyś daremnie podróż odprawił. Wszakże radzę i polecam tobie udać się do Menelasa; bo on nie dawno temu skądś przybył od ludzi, skądby się nie spodziewał w duchu powrócić ten, któregoby wichry pierwój na tak wielkie morze zagnały; skądby ani ptaki w rok nie przyleciały, bo to morze i wielkie i okropne; ale wyruszaj teraz w drogę z okrętem twoim i z towarzyszami twoimi; lecz jeżelibyś zechciał lądem, gotowy dla ciebie pojazd i konie, gotowi oraz są tobie i synowie moi, którzy cię przeprowadzą do baskiego Lacedemou, gdzie jest złotowłosy Menelas. Ale go samego trzeba prosić, żeby prawdę powiedział; kłamstwa on nie wyrzeczy, bo jest bardzo roztropny.

(Dokończenie nastąpi.)

**WYJAZD  
KAMIERA  
KULOWY.**

**Lesno, dnia 24. Czerwca 1848.**

*Uwagi nad szkołami (dokończenie). — Przekład Odyssei pierwszych trzech ksiąg Mrogoniussa (dokończenie). — Puławski, Kiliński i Dąbrowski. — Pare słów jeszcze o Czerwcu Polskim. — Korrespondencya.*



*Kazimierz Pułaski,*

*dowódzca konfederacyi Barskiej.*

**Uwagi nad szkołami,  
jakby je zmienić wypadło, aby odpowia-  
dały duchowi czasu.**

*(Dokończenie.)*

Jakkolwiek szkoła elementarna w powyższy sposób urządzona zdaje się obiecywać błogie

owoce, to jednak, ponieważ wszystko w zarodzie tylko podaje, byłaby może bezskuteczną, gdyby dziecko z niej wyszedłszy nie doznało dalszej opieki, któraby słabą rośliną pielęgnowała i do dojrzałości doprowadziła. Tę opiekę przede wszystkim podać może kościół. Kapłan to odtąd czuwać nad tém powinien, aby się młode owieczki coraz bardziej utwierdzały w cnocie i obeznały z tém wszystkiém, co je najbliżej obchodzi, aby tym sposobem na pociechę ludziom i Bogu urosły. Stąd szkoły niedzielne są koniecznym dodatkiem do elementarnych, aby co ostatnie zaczęły, pierwsze dokończyły. Jak piękny owoc wydać może ta praca, jeżeli kapłan dzieląc ją z nauczycielem dołoży wszelkiego starania, aby młodzież podrastająca, która już jedną nogą weszła w obowiązki świata, poznała coraz lepiej swój stosunek do Boga i ludzi! Jasny i prosty wykład wiary, stósowne objaśnienie obowiązków, treściwe wyłożenie stosunku człowieka do gminy, powiatu, całego państwa i rządu, niechaj stanowią główną treść szkoły niedzielnej. Jéj owoce będą w naszych czasach tém obfitsze, gdyż przy wolności zbierania się, będą przysposobieniem do zgromadzeń ludu. Ostatnie zaś wywołają największy wpływ na całą masę ludu, jeżeli ta wedle możności przez szkołę oświecona, w dojrzałym życiu ścierając się z różnemi osobami, będzie mogła w świecie lepiej się obejrzeć; zwłaszcza, gdy do zgroma-

dzeń gminy znajdą przystęp pisma czasowe i gazety, a roztropniejsi i wykształceni z otwartego pola do oświecenia ludu korzystać będą.

W ten sposób byłyby najgłówniejsze duchowe potrzeby ludu zaspokojone; lecz doświadczenie nas uczy, że człowiek tém dalej sięga, im bardziej się byt jego polepsza. Wśród masy ludu znajdzie się wkrótce bardzo wielu, którym elementarna szkoła nie dogodzi. Pragnienie to, jako z najślachetniejszego źródła wypływające, musi troskliwy rząd zaspokoić i dla tego utworzyć szkoły, któreby temu odpowiadały. Nie jest jednak podobieństwem, aby je na każdym miejscu założył; lecz stósownie do tego, że ludzie, którzy czują potrzebę wyższego wykształcenia, są rozstrzeleni, będzie dostateczną, aby każdy większy okręg czyli powiat taką szkołę posiadał, i dla tego nazwałem ją powiatową. Atoli stąd nie wynika, aby koniecznie była w mieście powiatowém, położenie i ludność powinny zawyrokować, tak, iżby miasto w środku leżące i najludniejsze ją posiadało, a to z téj jasnej przyczyny, że przystęp do niej ile możności każdemu ułatwić trzeba.

Na pytanie, w jakim stósunku szkoła powiatowa do elementarnej stanąć i jaki zakres objąć powinna, łatwo odpowiedzieć, jeżeli na potrzebę większości zważać będziemy. Zrobić ją szkołą oddzielną, któraby od pierwszych początków zaczynała, byłoby marnotrawstwem; zrobić ją zaś uczoną albo przygotowawczą do niej, byłoby to krzywdą dla większości obywateli, podobnie jak są dzisiaj tak nazwane szkoły rektoralne, które pierwotnie były, a nawet na wielu miejscach dotychczas są do tego przeznaczone, aby dzieci urzędników po małych miasteczkach do gimnazyów przysposabiała. Szkoły powiatowe muszą być ludowe, a jako takie zmierzać muszą do dobra całego powiatu. Większość zaś dąży dla tego do wyższego wykształcenia, aby jój razem korzyść praktyczną przyniosło; stąd nie chce się wynieść nad zakres zwyczajnego obywatela, lecz za pomocą wyższej szkoły pragnie nabyć téj siły, aby się, czy to w zawodzie handlowym, czy przemysłowym, coraz więcej doskonalić mogli, a tém samym pojmując, czego kraj potrzebuje, mogli mu zdrową posłużyć radą, gdy ich do tego wezwie, lub gdy tego sami uznają potrzebę. Szkoła więc elementarna będzie się

tém od powiatowej różniła, że pierwsza ma tylko siłę, która wzbudza chęć do coraz większego oświecenia się, aby rzeczy ludzi otaczające nie przemijały bez wrażenia na nich, gdy przeciwnie ostatnia nie tylko ma mieć siłę pobudzającą, ale razem tyle wykształcić ducha i nadać mu tyle zasadniczych wiadomości, iżby on sam się w swoim zakresie mógł rządzić, kształcić i porówny z światem postępować.

Stósownie do tego, com dotąd powiedział, chciałbym, aby się szkoła powiatowa z 3ch klas składała, z których najniższa od tego zacznie, iż uczeń do niej wstępujący będzie bięgle czytał, pisał i czterema działaniami rachował. Przedmiotami nauki powinny być: religia, język ojczysty i Niemiecki, arytmetyka i geometrya, fizyka i historia naturalna, historia i geografia, szczególniej ojczysta, do czego w końcu dodać trzeba krótki rys urządzenia krajowego; dalej rysunki, śpiewy, a wręście ćwiczenia cielesne. W tém miejscu wypadałoby pomówić, w jakiej rozciągłości każda nauka ma być udzielana; lecz ponieważ téj rzeczy kilku słowy określić nie można, dla tego trzymając się ogólnych zasad, zwrócimy uwagę na kilka punktów, które stanowić mogą o kreacie szkoły powiatowej.

Powiedzieliśmy, że szkoła ta ma posłużyć do wykształcenia praktycznych obywateli, którzyby czy to w handlu, czy w przemyśle, postępować, a tém samym pojmować mogli, czego im potrzeba. W tém leży razem i to, że nie ma być przeszkodą do rychłego dopięcia celu i dla tego w tym czasie swoje zadanie rozwiązać winna, w którym się młodzieniec zabiera do zawodu praktycznego. Stąd powinna być tak urządzoną, aby ją każdy najdalej do 16go roku mógł ukończyć, a razem tyle tylko nauki odebrać, ile młodzieniec zwyczajnych zdolności w tym wieku objąć może. Przy możebnej więc ilości nauk, mianowicie na jasność pojęcia zważać trzeba, a do tego celu wedle mojego zdania tylko na téj drodze dojść można, że wykształcenie w języku ojczystym odpowiadać będzie krok w krok postępowi w innych naukach. Dla tego radzić tylko mogę, aby zaczynając od czytania i opowiadania najprostszych rzeczy z jednej strony, a z drugiej od ćwiczeń piśmiennych w ortografii, do których się przyłączy wpojenie jasnego wyobrażenia o częściach mowy i pojedynczém zdaniu z odpowiedniém

ustnóm i piśmiennóm zastosowaniem, stopniowo przystępować do czytania i opowiadania ważniejszych rzeczy, z przygotowaniem i bez przygotowania, do lekkich opisów i małych rozpraw piśmiennych i do zasad języka. To wszystko zakończyć powinien króciutki rys literatury ojczystej, który podstawę znaleźć w tém wimien, co się czytało (\*).

Jeżeli na téj drodze spodziewamy się lud do tego doprowadzić, aby czując i poznając swoją godność, mógł wpływać na rządy i być niejako suwerenem, wszystkich sił dołożyć musimy, aby szkoły miały nauczycieli, którzyby tak ważne stanowisko zrozumieli i na niem się utrzymać zdołali. Jest to warunek, od którego wszystko zawisło; seminaria więc nauczycielskie, które kształcą przyszłych nauczycieli ludowych, powinny być przede wszystkim na żywiole ludowym oparte. Dzisiejsze seminaria zbyt niedojrzałe wydają osoby, a to z tych samych powodów, które się do chorób wszystkich szkół przyczyniają, że więcej dbają o wpojenie wielu wiadomości, niżeli o gruntowne tychże strawienie. Z tego jednak niechaj nikt nie sądzi, że mają mniej udzielać; stanowisko nauczyciela ludowego, podług nowszych potrzeb, wymaga również wiele zasadniczych nauk jak gruntowności i strawienia takiego, któreby nadając życie do czynu pobudzało. Stąd uważałbym za rzecz korzystną, aby najwięcej wybierano na seminaryjnych nauczycieli takich mężów, którzyby sami pracowali w szkołach ludowych; dalej, aby sposobiący się na nauczycieli ludowych w seminariach przez dłuższy czas niż dotąd siedzieli, szczególnie w téj klasie, gdzie już sami występują jako uczący. Przystęp zaś do seminarium powinni mieć tacy, którzyby skończyli szkołę powiatową, albo weszli do prymy w gimnazjum. Co do przedmiotów rozumie się samo przez się, że seminarium powinno obejmować te same, co szkoły ludowe, naturalnie w wyższym stopniu. Przede wszystkim

(\*) Ponieważ szkoła powiatowa, o której mówiliśmy, tylko dla uczniów płci męskiej może być przeznaczoną; dla tego rząd powinien podobną szkołę dla płci żeńskiej utworzyć, któraby się naturalnie stosownie do potrzeb kobiecych wielce od tamtéj w urzędzeniu różnić musiała. Wogóle wychowanie kobiet jest u nas polem zupełnie zaniedbaném, które koniecznie uprawić trzeba, już ze względu na szkołę samą, już na inne stosunki.

zważać na to powinno, aby przyszli nauczyciele jasnością się odznaczali, a do tego jest konieczną, aby im wszystko w ojczystym języku wykładano, a dalej, aby go sami gruntownie poznali. Dla tego jeżeli gdzie, to w seminarium język ojczysty na największą zasługuje uwagę; seminarzyści powinni poznać gruntownie zasady języka ojczystego, czytać pilnie dzieła w nim pisane, zdawać z tego rachunek, a w końcu na być jasnego przeglądu historii literatury ojczystej. W ten sposób jako równo przysposobieni mogą mieć wszyscy przystęp do każdej szkoły ludowej; jedynie zdatność rozstrzygnie, kto się ma dostać do wiejskiej, miejskiej lub powiatowej; kto się najwięcej odznaczy, w nagrodę znajdzie posadę w szkole powiatowej.

Z tego widzimy, że w naszych czasach wiele żądamy od nauczycieli ludowych; z tém się więc łączy święty obowiązek należytego wynagrodzenia. Dla tego będzie tak rządu jak gminy powinnością, aby im dano utrzymanie, któreby odpowiadało ich poświęceniu, i postawiło ich między obywatelami na równie godnym stanowisku jak w szkole.

Oto są myśli moje co do szkół ludowych, myśli, które od kilku lat szczerze maie zajmują i teraz na prędcie zebrałem; puszczam je zaś w obieg nie z tą zarozumiałością, iżbym chciał prawa stanowić, lecz dla przysłużenia się sprawie szkólnej, którą pokochałem. Dla tego będzie to dla mnie największą rozkoszą, jeżeli uwagi moje pobudzą drugih do gruntowniejszego zbadania przedmiotu, który w naszych czasach do najważniejszych liczę. Kto kocha prawdziwie sprawę ludu, ten starać się musi o jego duchowy wzrost, a tém samém o to, aby szkoły ludowe zakwitły. Z radością więc powitam każdą uwagę uzasadnioną, która me myśli sprostuje, bo w tém ujrzę korzyść nie tylko dla siebie, ale tém bardziej dla dobra ogółu. Drugą część, która zawierać będzie uwagi nad szkołami wyższymi, jeżeli nie będzie można w tém, to w inném piśmie umieszczę.

Red.

## O dysseja.

(Dokończenie.)

W. 329.

Tak on rzekł, ale słońce już zaszło i zmierzchno się. Między niemi zaś odezwała się mrodooka bogini Minerwa: o starcze, zaiste tyś to słusznie (dobrze) mówił. Nuż tedy dopiero wypada wam krajać ozory i roztwarzać wino, abysmy Neptunowi i innym nieśmiertelnym bogom mokrą ofiarę przyniósłszy, pomyśleli o spoczynku nocnym; bo już tema godzina właści-





*Jan Mikulski,*

*ur. około r. 1750, um. 1817.*

wa. Albowiem się już dzień nachylił ku zachodowi; nie godzi się też długo siedzieć na uszcio bogów, ale się raczej ruszaj.

Tak rzekła córka Jowisza, a oni usłuchali mówiącej. Woźni im zaś dali wodę na ręce, a młodzieńcy wnieśli puchary z napojem, i obdzielali zaś między wszystkich, zaczynając od pucharów (1); eoży zaś w ogień rzucali i wstawy czynili mokrą ofiarę; wręście wykonawszy mokrą ofiarę, pili ile serce pożądało; potem już Minerwa i Telemak boski oboje pragnęli pojeść na okręt bruchaty; ale Nestor wstrzymywał ich nalegając słowami:

W. 346.

Niech mnie Jowisz uchowa i inni bogowie nieśmiertelni, abyście wy odemnie precz odeszli na szybki okręt, jak od człowieka całkiem odzieży pozbawionego, albo jak od żebraka, który niema u siebie ani płaszczów, ani kołder w zapasie, na którychby albo sam, albo goście miękko spać mogli. Wszakże ja mam pogotowiu płaszcze i piękne kołdry; jańci zapewne kochany syn tego męża Ulisa nie będzie leżał na pokładzie okrętowym, póki ja żyję; a potem i dzieci pozostaną w domu na przyjęcie gościa, któryby dem mój odwiedził:

(1) albo nastawiając w puchary.

Do tego się zaś odwraca modrooka bogini Minerwa: Dobrzeć to już mówić kochany starszaku; tobie też Telemak powinien być posłuszny, ponieważ to tak daleko piękniej jest. Ale niech ten teraz tobie będzie powolny, aby spał w twoim domu; lecz ja pojde na czarny okręt, abym towarzysów zachęcił i wszystkie rozporządził; sam bowiem między nimi starszym się być chlubię, inni zaś młodszy ludź z miłości słuchają, wszyscy równiecy ślacheznego Telemaka.

W. 365.

Tam mnie się teraz chce leżeć w brzuchaty czarnym okręcie; lecz jutro pojde do ślachtetnych Kaukonów, gdzie mam dług zaległy, a to ani nowy, ani też mały; ty zaś tego, (gdyż do twego domu wszedł) wypraw na wozie i z synem; a daj mu konie rączne w biegu i krępkie w siłach.

W. 371 — 385.

Tak więc rzekłszy, odeszła modrooka Minerwa, podobna orłowi; zdumienie zaś ogarnęło wszystkich widzów. Dziwował się temu i statec, co widział na własne oczy; wziął Telemaka za rękę, wyrzekł słowo i oświadczył się

W. 375.

Przyjacielu, spodziewam się, że ty nie będziesz gnuśnym i słabym, gdyż już tobie tak młodemu bogowie jak przewodnicy towarzyszą. Albowiem i tu nie kto inny był z obywateli domów Olimpijskich jak córka Jowisza, łupodajna Trytegezeja, która tobie też zasnętego ojca między Argiwami zaszczycała. Ale o królowe bądź miłościwa, a użyż mi dobrej sławy mnie samemu i dzieciom i cnotliwej małżonce; tobie ja też nawzajem dam w ofierze jałowicę łośną (2) szerokoczołistą, niezgnębioną, której jeszcze nikt nie wodził pod jarzmem. Tę ja tobie dam w ofierze, złotem regaj jej obwiódłszy.

W. 385.

Tak on się modląc rzekł i wysłuchała go Pallada Minerwa.

W. 386 — 403.

A prowadził Garencki jodny Nestor synów i zięciów do swego domu pięknego. Lecz wszedłszy w okazały dom króla, usiedli z kolei na stołkach i krzesłach. (390.) Tym gdy przyszli nalał starzec słodkiego wina rozwarzonego w puchary, który w jedenastym roku otworzyła szafarka, nakrywkę z niego zdjąwszy; ten w dzbanie rozwarzył starzec; wielce się modził do Minerwy, mokrą ofiarę czyniąc córce Jowisza, Kigida władającego.

W ręście mokrą ofiarę wykonawszy i napivszy się ile serce chciało, poszli każdy na spoczynek do domu; tedy tam Garencki jodny Nestor zaprowadził Telemaha kochanego syna.

(2) — roczną.



*Jan Henryk Dąbrowski,*

*dowódca legionów Polskich we Włoszech, od  
r. 1796–1803.*

Ulisa boskiego, aby na kratkowanym łożku pod przysionkiem głośonośnym spoczywał; podle niego zaś umieścić walecznego, dzidą własnącego Pizystrata, wodza mężów, który u niego jeszcze bezżenny, z pomiędzy synów w domu pozostał. Sam zaś spał wewnątrz wysokiego domu; temu zaś przysposobiła królewska małżonka pościel i łoże.

W. 404.

Skoro się zaś rano splędzona jutrenka różanopalczyta pokazała, porwał się z łożka Gereński jezdny Nestor; a wyszedłszy, usiadł na gładkich kamieniach, które miał przed wysokimi drzwiami (podwojami) białych, jak masę jaśniejących, na których przedtem Neleus siedywał, bogom podobny radca; ale ten już od śmierci pokonany poszedł w podziemny świat.

W. 410.

A wtedy siedział tam Gereński stróż Ashiwów berło trzymając, a około niego zebrał się synowie do kupy z łożnic wyszedłszy, Echebron i Stratyos, Perzeus, Aretes i Begu podobny Trazymed, i za nimi zaś potem nadszedł szósty Pzystrat bohater; podle tych posadzili przyprowadzonego Telemaka, bogu podobnego. Wtedy zaczął mówić Gereński jezdny Nestor:

Ce żywo kochane dzieci, skłońcie się do mego życzenia, abym najprzód z pomiędzy bogów Minerwę ubłagał, która mi jawnie przybyła na uroczystą ucztę boga, ale niech kto pojdzie na pole po jałowicę, aby jak najrychlej przysłała, a niech ją przypędzi pastuch; jeden zaś niech idąc do czarnego okrętu Telemaka ślachtetnego, przyprowadzi wszystkich towarzyszków i niech tylko dwóch zostawi, jeden zaś znówu niech tu każe przyjść złotnikowi Laerkiemu, aby pozłocił rogi jałowicy, wy drudzy zaś zostancie tu wszyscy pospołu, potem powiedzcie dziewczkom wewnątrz domu, aby one w pokoju ozdobnym ucztę przygotowały i ławy przyniosły i drewek przytém, niemniej jak i klarownej, czystej wody.

W. 430.

Tak on rzekł, a oni się wszyscy uwijali; nadeszła też i jałowica z pola, a z szybkiego okrętu foremnego przybyli towarzysze Telemaka wspaniałomyślnego; przyszedł też i majster kruszcowy, trzymając w ręku statki czyli narzędzia żelazne, dogodne wynalazki sztuki, kowadło młotek i porządne kleszcze, któremi złoto obrabiał; przysłała też i Minerwa dla przyjęcia ofiary; a starzec jezdny Nestor dał złoto; ten zaś potem rogi jałowicy nim obwiódł, a mistrzynie to sporządził, aby się bogini, widząc ten ozdobny upominek, ucieszyła; jałowicę zaś prowadzili za rogi Stratyos i Echebron boski. Wodę zaś do umycia (rąk) niósł im Aretes w kwiecistej miedziacy (440.) wyszedłszy z komnaty, a w drugiej ręce trzymał koszyk z święsonym jęczmieniem. Bitny zaś Trazymed przystąpił, trzymając w ręce ostry topór dla zabicia jałowicy, Perzej zaś trzymał misę do łapania krwi, a starzec jezdny Nestor zagaił ofiarę umyciem rąk i poprusem świętego prążonego jęczmienia wielce się modlił do Minerwy, przy rozpoczęciu ofiary szerść z głowy w ogień rzucając.

W. 447.

W reście gdy się pomodlili, świętą mąkę poprusem, uderzył (machnął) zaraz Nestora syn odważny Trazymed, blisko stojąc, toporem i przeciął żyły karku i zniszczył siłę jałowicy. (450.) Z krzykiem zaś modliły się córki i synowe i cnotliwa żona Nestora Eurydyka, najstarsza z córek Klimenowych. Ci potem podniósłszy jałowicę z przestronnej ziemi, trzymali ją; w reście zarzezał ją Pzystrat dowódca mężów; potem gdy wypłynęła czarna krew i gdy duza opuściła członki (kości), więc niebawnie ją oprawili i zaraz śpieszno powyrzynali porządnie według zwyczaju wszystkie udźce, i obłożyli je tłuściecią, podwójnie to uczyniwszy i nakładli na nie surowych kawałów. (457.) Starzec to na szczepanem drzewie palił i kropił przezroczytém winem, młodzieńcy zaś podle niego (stojąc) (460) trzymali widelce pię-

cieżebne w rękę. W ręście spaliwszy udźce i wnętrza (trzew) pokosztowawszy, resztę drobno porąbali i na rożny powtykali i piekli, trzymając w rękę śpiczaste rożny. Tymczasem umywała Telemaka piękna Polikasta, najmłodsza córka Nestora Neleida. (465.) Wręście umywszy go (wykąpawszy go) i namaściwszy tłustą oliwą, rzuca nań piękny płaszcz i kaftan, i wychodzi on z wanny (z kąpeli) postacią nieśmiertelnym podobny. Idąc siadł podług Nestora, pasterza ludów. (470.) Ci upiekłszy powierzone mięso i zdiawszy je, zasiedli do jedzenia (do zażywania uczt); potem zacni mężowie powstali, wino nalewając w złote puchary.

Wręście gdy napoju i jadła żądzę uspokoiłi, wtedy do nich zaczął mówić Gereński, jezdny Nestor: Nuże, synowie, moi przyprowadźcie Telemakowi piękno-grzywe konie i zaprzęgnijcie je pod wóz, aby odprawił podróż.

W. 477.

Tak on rzekł, oni zaś to bacząc, zaraz go usłuchali; niebawnie zaprzęgli pod wóz rączę konie. Szafarka zaś chleba i wina i potraw przyniosła, jakie spożywają królowie wychowawcy boscy. Telemak zaś wsiadł na piękny wóz; obok niego zaś Pizystrat Nestorzyc, dowódzca mężów, wsiadł na wóz i wziął do rąk lejce i zaciął je biczem do pędu; te zaś nie bez chęci pobiegły po równinie, zostawując za sobą górne miasto Pyli. (485.) Przez cały dzień trzęsły jarzmem z obu stron je otaczającym. Zaszło słońce i zacięły się wszystkie drogi. Przyjechali do Ferów, do dworu Dyokla, syna Orsychowego, którego Alfej spłodził jak syna. Tam w ową noc spali, a on ich częstował jak gości. (491.) Skoro się zaś rano spłodzona różano-palczysta jutrzienka pokazała, zaprzęgli konie i wsiadli na wóz pstro-malowany; wyjechali z dziedzińca i z dzwonnego przysionka; postraszył je biczem do pędu, a one nie bez chęci pobiegły; dostali się w pole pszenicorodne; tam już skończyli drogę, tak ich dowiozły rączę rumaki. Zaszło też słońce i zacięły się wszystkie drogi.

## Puławski, Kiliński i Dąbrowski.

Jakkolwiek smutne są dzieje narodu naszego w ostatniem stuleciu, tak, że serce się kraje, kiedy, przerzucając karty, czytamy same azelmoństwa, oszczerstwa, bluźnierstwa, pożogi, rabunki i morderstwa, któremi nas nieprzyjaciele zasypali, gdy nasz piękny kraj podstępnie przeciw wszelkim prawom narodów rozszarpałi; pocieszyć jednak może nas to, że mieliśmy w tym czasie mężów, którzy nie zważając na dobra doczesne, z gorącej miłości ojczyzny wszystko dla niej poświęcili, a przez to i siebie i ją sławą okryli. Po Kościuszcze należą niezawo-

dnie do najzasłuższych patriotów: Kaźmierz Puławski, Jan Kiliński, i Jan Henryk Dąbrowski. Najlepszym tego dowodem jest to, że ich sława przeszła do ludu. Któż bowiem na wzmiankę o Konfederacyi Barskiej nie pomyśli o jej duszy, Kaźmierzu Puławskim; któż słysząc o powstaniu Kościuszkowskim nie przypomni sobie szewca Kilińskiego, gdy na czele rzemieślników tysiące Moskali z Warszawy wypędził; któż wręście dumając o świetnych zwycięstwach Polaków po wszystkich krańcach świata, nie przywoła sobie na pamięć dowódcy legionów, Dąbrowskiego? Dla tego też każdy z nich znalazł mężów, którzy ich sławę starali się uwiecznić, jako to: Puławski w Rogowskim, rotmistrzu Konfederacyi Barskiej (\*), Kiliński w autorze pieśni Januszu, Wincentym Polu; ale najszcześliwszym był Dąbrowski, którego sławę rozniósł i roznosi ulubiona pieśń narodu Polskiego: „Jeszcze Polaka nie zginęła!“ o której dotąd nie mamy pewności, kto jej autorem. Oby nam Bóg podobnych mężów więcej zsyłał raczył! Jeżeli kiedy, to dziś nam ich potrzeba. Lecz nie rozpaczajmy; kiedyśmy dotychczas w sercach naszych ojczyznę dochowali, wyrzec możemy słowa poety:

Nie płaczcie! radość niech w sercach przebywa:

Miła ojczyzna, kiedy ocalała;

Jeszcze na wiernych jej synach nie zbywa:

Was, jeśli wrzusa jej godność i sława,

Znajdzie obrońców i będzie szczęśliwa.

A gdy cios taki dzielnie wytrzymała,

Znać, że Zastępów Pan, który ją broni,

Wyrwie i potem choć z najgłębszej toni.

Red.

## Pare słów jeszcze o Czerwcu Polskim (Cocus polonicus).

W roku 1835tym miesiącu Wrześniu, Nro. 13ty exemplarza „Przyjaciela Ludu“, podała nam szanowna jego Redakcyja ważną i bardzo zajmującą wiadomość, o Koszenili Amerykańskiej, a zarazem i o Czerwcu Polskim; wspominając, jak ważny handel dla Polski stanowił ten owad aż do początku 17go wieku.

Pan professor Nagorski, którego dzieło o Czerwcu Polskim, z wielką stratą dla kraju naszego, wyjść nie mogło na świat, opisał zapewne jego rodzaj, chowanie się i użytek; szkoda, że dzieło to wiadomości naszej nie doszło; może dziś nie jeden przedsiębiorczy umysł zdołałby z jego wiadomości korzystać; jakoż

(\*) Dzieło pod tytułem: „Reszty Pamiętników Macieja Rogowskiego, rotmistrza Konfederacyi Barskiej.“ poprzedzone przedmową i wydane przez Konstantego Gaszyńskiego, wyszło w Paryżu 1847 i zawiera prócz wielu ważnych szczegółów o Puławskim opis jego bohaterskiego zgonu przy szturmie do Savannah w Ameryce r. 1779 d. 10go Października.

darować nie można wiekowi 17mu, aby, chociaż dla lepszej Koszenili Amerykańskiej, mógł zaniedbać handlu i uprawy naszego Czerwca, i dać mu tak zupełnie zaginać, iż dziś ledwo milionowy mieszkaniec naszego kraju nazwisko jego wspomina, a kilka osób z całego narodu zna jego rodzaj, naturę i siedzibę; jest to właśnie, jak gdyby kto dla bułki pszennej, zaniedbał pożywnego chleba z żyta; dla tego przedsięwzięciem za pomocą dzieła Historii naturalnej pana Reaumur, obeznać mieszkańców naszego kraju z tym owadem, by jego chodowanie i handel tak zyskowny, przywrócić jeszcze można.

Jeżeli sobie przypomnimy dawne szkarłaty, karmazyny Polskie, tak na wełnie, jak i na jedwabiu wsiąknięte, przyznać musimy, iż farbowanie Koszenilą nie zniży zalet naszego Czerwca; tém mniej, gdyby dzisiajsi przemysłni fabrykanci doprawą farbowania nim zająć się jeszcze chcieli.

Czerwiec, jako owad, podobny jest zupełnie z postaci i natury swojej do Koszenili Amerykańskiej, tak jak ją obrazek w wyżej wspomnianym Nrze 13tym „Przyjaciela Ludu“ z roku 1835 przedstawia. Jest on drobny, owalny, z pierścieni, czyli obrączek złożony; ma 6 nóg; z przodu, gdzie głowa, małą wklęsłość; pyszczek na kształt pijawki z trąbką, która się ledwo dojrzyć daje.

W gnieźdzeniu się jego taka jest od Koszenili różnica, iż ostatnia na Kaktusie, w płaskie grube liście rosnącym, małemi igłami opatrzonym (Cactus Cochinalifer), a nasz Czerwiec, na sparach jesionu (Ornus silvestris) między korą a drzewem, lub na sparczatych rocznych, lub dwóchletnich jego gałązkach osiada, i od urodzenia obrawszy sobie miejsce, do śmierci prawie nieruchomie na nim zostaje. Jest on brunatno-czerwonego koloru, odziewa się wypuszczoną z siebie pajęczynką, do opleśniałości podobną; z której dla swego zamieszkania, a więcej połogu, mały formuje koszyk, lub kielich; dzieci, ściśle, jak mucha, pod brzuszkiem chowa, dopóki się z domowego koszyka nie rozejdą, i miejsca mieszkania nie obiorą.

Druga różnica Czerwca od Koszenili jest, iż zamiast gorącego, zimny klimat lubi; trudno go wprawdzie odkryć okiem w szkło powiększające nieopatrzonym, gdyż robaczki są bardzo drobne, ściśle do drzewka lub spary przyczepione, i nieruchome; Przewodnika zaś, jakimi są mrówki dla pluskiew i innych gallinsektów, nie mamy, oprócz moli leśnych, jeszcze mniejszych, które najczęściej Czerwiec osiadają; mrówki bowiem żadnej do Czerwca skłonności nie mają.

Czerwiec rośnie w miesiącach Marcu i Kwietniu, a dojrzewa, czyli dorasta do najwyższej miary w miesiącach: Czerwcu i Lipcu, i od

niego miesiąc nasz Czerwiec nazwisko swoje niezawodnie niesie; w ten czas można go dojrzewać przez szkło powiększające; postać jego, będąc masy małe, owalne, półwypukłe, i jak wyżej powiedziano, koloru brunatno-czerwonego; każda otoczona paskiem białym, puchowym; wypukłość i czerwony, ciemny kolor, jest grzbietem Czerwca, długi na jedną linię, podzielony w pierścienie, które się przez powiększające szkło doglądają; tym jedynie tylko sposobem masy te poznać można, gdyż cały robaczek jest nieruchomym, a pokrycie pajęczne, czyli puchowe, kryje mu główkę i nogi. — Na końcu Lipca łąże się, a urodziwszy dzieci, matka wypada z gniazdka, czyli koszyka, i podług podobieństwa zaraz umiera; dzieci rozbiegają się szybko po drzewie; pochod ten trwa najwięcej 2 dni, po czém, znalazłszy miejsce zamieszkania, zostaje w nim na zawsze nieruchome; zdaje się, że oprócz jesionu, czepiają się i innych drzew podobnego rodzaju, n. p.: klonów, jaworów, platanów, etc.

Pan naturalista Breynius, który także obserwował ściśle i uczenie Czerwiec, w wydanym przez siebie dziele w Gdańsku w roku 1731, nazywa go: „Cocus radicum,“ czyli: Kermesem korzennym, a tenby się różnił niejako od tego, który pan Reaumur, (Cocus polonicus) zowie, i na jesionach mieszka; albo przez pana Turnefort na drzewach, n. p.: „Poligonum cocciferum Caspari Baubini;“ lub na drzewie; „Alchemilla gramineo folio, flore majori;“ jest pomieszczony. — „Cocus radicum,“ ma rość, czyli się gnieździć na korzeniach plantów, na piaszczystym gruncie rosnących. Wszakże z opisu pana Breynius, byłby tym samym owadem. Lubo moja wskazówka nie jest jeszcze doskonałą, może przecież nie jednego ciekawego badacza do odkrycia Czerwca Polskiego poprowadzić, i kraj nasz zbożać.

B. Rembowski.

#### Korrespondencya.

Mieszow, 28. Czerwca 1848.

#### Szanowna Redakcio!

W Miesiącu Lipcu r. z. jeszcze, miałem honor przesłać szanowney Redakcyi dwa Artykuły, to iest, „Rozprawę o Czerwcu Polskim, y Anagramma na Dom Leszczyńskich.“

Żaden z Nich w Piśmie Pańskim nie został zamieszczonym; mnieysza o to; niemam pretensyi do paradowania w Dziennikach: wszakże pierwszy Artykuł mógłby wprowadzić na powrot do Nas, przez nowe odkrycie Czerwca, zyskowny bardzo Przedmiot handlowy; Drugi iest miłą Pamiątką Historii Polskiej. — Nie mogę się przeto wstrzemać od zrobienia Uwag: Iż, jeżeli Żywot Pana Woydy, Rodaka z Leszna, a moiego Kolegi y Przyjaciela przez Lat 20. przeszło, znalazł sprawiedliwie miejsce w Przyjacielu Ludu, to również zastuguie w Nim na Wspomnienie piękne Anagramma Krola Leszczyńskiego w Lesznie wychowane-



go, oraz Rektora Szkół tamtejszych, przez którego zostało wypracowane;

Zamiast tego, czytamy w Wielu Numerach Pisma Pańskiego Artikuł pod Tytułem „Krotki Rys Literatury Rossyjskiej“ Prawdziwie krotki, bo 9. Numerow zajął, a jeszcze nie masz końca; interessujący, bo go nikt nie czyta. „My Polacy“ odpowiadamy nato — „Nietnamy się czego nauczyć z Literatury Rossyjskiej, która dziś jeszcze w Kolysce będąc, nie wydała Poez-  
„tów w Właściwym Znaczeniu; ale dopiero Wierszo-  
„kietow. — Niech oni się uczą Polskiej, która Fran-  
„cuzkiej, y Niemieckiej przodowała, a naywięcej się  
„do Greckiej, y Rzymskiej zbliża — w Francyi, y  
„Niemczech rozwijała się Poezja w Początku 17go wie-  
„ku, kiedy Polska już w 15tym kwitła. Widać, że  
Autor tego Artikułu nic więcej się nie nauczył, iak  
po Rusku, y nie wie, co się dalej w Świecie uczo-  
nym dzieje? Rozprawa n. p.: o Stupcy, uszlaby przy-  
jemnie, gdyby Jey Autor umiał dokończyć; wszakże  
opisując Sprzęty Kościelne zapomniał nayważniejszy  
rzeczy, n. p.: — Widziałem na własne oczy przed 30  
Laty w Stupcy Domek, w którym Karol XII. Szwed-  
ski miał Kwatery; podle tego Domku stał jeszcze Chleb  
z Blochow grubych, w którym Karol zamknął nie-  
szczęśliwego Paktula (\*), okutego w Kaydany, od ko-  
trych lanchuch przez ścianę przechodził do Kwatery  
Krola, za którego koniec trzymał Karol, aby czuł nay-  
mniejsze poruszenie Paktula. Zapomniało także wspo-  
mnieć o bliskiej łące, leżącej pod Kazimierzem, na  
ktorej Paktula dziękami rozszarpano koźmi. Takie  
więc niedostateczne Rozprawy nie zajmują Czytelnika.  
Zawieść także jest powieści o cudach obrazowych,  
którym Oświeceni nie wierzą, widząc codziennie praw-  
dziwe Cuda Natury, a Lud się w Przesądzie utrze-  
muje; Lepiej mu podać Żywoty cnotliwych, święto-  
bliwych Ludzi ku naśladowaniu. — Z Reszty widzie-  
my w Przyjacielu Ludu wiele Wizerunkow Ludzi sta-  
wnych tegożczesnych, bez Ich Biografij, albo bardzo  
z niedostateczną, Medali bez rozprawy, aby bawić iak  
Dzieci Obrazkami Publiczność. W Numerze 20tym  
tego roku jest oddany Kościuszko iako Chłopiec z pa-  
żaszem; jest to fałsz historyczny; byłem już Wojsko-  
wym za Jego Przywódtwa; w tey postaci malowa-  
no Kościuskę dopiero w 1794 Roku, gdy przysięgał  
w Krakowie, na Oswobodzenie Polski; mówiąc te  
słowa przy podniesieniu Miecza do Boga: „Pozwol ie-  
szcze raz bić się za Ojczyznę.“

Jeżeli Przyjaciel Ludu takimi tylko Artikułami swo-  
ich Czytelników paść zamysła? liczba Prenumerato-  
row zmniejszyć się musi. — Na to wprawdzie odpo-  
wiedzieć może: Mnie wolno pisać, a Wam nieczytać;  
otoż y usta, y pióro zamknięte.

Łączę szanowney Redakcyi moje Upoważenie  
nayniższy

B. Rembowski.

### Odpowiedź.

Smutną jest rzeczą, że u nas krytyka wolności do-  
bić się nie może, mając zawsze za nieodstępną to-  
warzyszkę osobistość. Widać, że jak prywatna na po-  
lu politycznym nieobliczone szkody nam wyrządziła,  
tak i na naukowym pokutować musi. Dowodem tego  
szanowny obywatel, którego list do redakcyi umie-  
szczony. Już dawniej obdarzył mnie podobną kores-  
pondencyą, gdy m się nie śpieszył z umieszczeniem

(\*) Autor pomylił się w nazwisku, ma być Paktula.  
Przyp. Red.

jego artykułów: „Woźnica Polski i Narzekalnosc Bal-  
gera“ (zob. Nr. 51, r. 1847). Wtenczas chciałem mu  
zaraz na jego zarzuty odpowiedzieć, ale przez wzgląd  
na osobę wołem się zapytać się autora, czyli pragnie,  
abym to publicznie uczynił, bo w prywatnej kores-  
pondencye wdawać się nie mogę (zob. R. 1847, str.  
368); z czego się szanowny obywatel grzecznie wy-  
mówił. Jakkolwiek jego korespondencye podają mi  
wiele sposobności, abym mógł być uszczypliwym, je-  
dnakże szanując wiek sędziwy, bynajmniej tego nie  
uczynię. przeciwnie starać się będę w ten sposób od-  
powiedzieć, abym broniąc mej sprawy, osoby szano-  
wnego obywatela jak najbardziej oszczędzał, tém bar-  
dziej, że wiele uwag dowodzi, iż się dobrem Przyj.  
Ludu zajmuje. Dla redakcyi pożądana jest, aby pi-  
smo jej krytykowano, bo to nadaje życia i dodaje o-  
choty tak redaktorowi, jako piszącym, jak wręcić  
czytającym. Lecz krytyka musi być wolną od osobi-  
stości, a trzymać się ściśle rzeczy, jakem to pokrótce  
wyłożył w r. 1847, str. 90. Szanowny obywatel przy-  
znać musi, że warunku tego nie dotrzymał. Pomiń  
jego uwagi nad obcemi artykułami, jako nad: *Kró-  
tким rysem lit. Rossyjskiej, nad Rozprawą o Stupcy, i*  
*nad Powieściami o cudach obrazowych*; ich autorowie  
mogą się z krytykiem rozprawić, o ile słuszna po jego  
stronie. Ja mu tylko odpowiem na początek i koniec.

Szanowny obywatel myli się, pisząc, że mi w mie-  
siącu Lipcu r. z. owe artykuły nadesłał; to nastąpiło  
d. 16go Stycznia r. b. Anagrammatu nie umieszczę  
dla tego, że już jest w Przyj. Ludu z r. 1837, na str.  
139, skąd je wziął Wojcicki do swego dzieła: „Teatr  
Polski“; rozprawy zaś o Czerwcu z tój przyczyny, że  
chciałem do niej przyłączyć rysunek lepszy niż przy-  
łączony, wielce niedokładny, ale mi się sposobność do  
tego nie nadarzyła. Aby m więc ani autorowi, ani  
publiczności krzywdy nie wyrządził, umieszczęm go  
teraz. Na zarzut, że czytelników błąhami artykułami  
paść zamyslał i na słowa, które mi w usta krytyk  
kładzie: „mnie wolno pisać a wam nie czytać,“ od-  
wołuję się do mego zamiaru, którym na wielu mie-  
siacach wyraźnie wyjawil, a szczególnie w artykule *No-  
wy rok*, w Nr. 1. r. 1837. Czym zaś umiał przyczy-  
nić się do jego urzeczywistnienia, niech szanowny o-  
bywatel osądzi choć tylko z kilku moich prac, jako  
to: z roku 1826: *Kilka słów o znaczeniu ludu* (jest to  
wstęp, reszty cenzura nie przepuściła); *O wieczorach*  
*pod Lipą*; *Kazimierz Brodzicki*; *Uwagi nad Towar-  
zystwem naukowój pomocy*; *Pomysł, jakby pamięć Dra.*  
*Martinkowskiego uwiecznić można*; *Spekulanci kores-  
nowskiego*, a wręcić pomijając następny rok, aby  
mnie kto o chętność nie posądził, na początku b.  
t.: *Żywot Martinkowskiego*. Czym wręcić mógł do  
zupelnego dojść celu, choć następująca uwaga roz-  
strzygnie: Objawszy redakcyą w najsmutniejszym cza-  
sie dla piśmiennictwa W. Ks. Poznańskiego, bom wto-  
dy właśnie pierwszy numer do druku sposobit, kiedy  
nastąpiło uwięzienie naszych ziomków d. 14go Lute-  
go, znalazłem tak mało współpracowników, iż na mnie  
samego spadł ten ciężar, iż w przeciągu połowy Przyj.  
Ludu zapelnąć musiałem. Trudno więc było, abym  
raz po raz i plew nie przypuścił. W ostatnich zaś 4ch  
miesiącach nic mi nie nadesłano i dla tego czytelnicy  
zapewne mi darują, że m do rycin nie zawsze przy-  
dał objaśnienia. Jeszcze z jednego błędu wywiódł  
muszę szanownego obywatela. Sądzi bowiem, że re-  
daktor całą korzyść z Przyj. Ludu odnosi, gdy tymcza-  
sem księgarz jest nakładcą i dla tego wszelkie dochod-  
y do jego kieszeni wpływają. Spodziewam się, że  
te uwagi krytyka nawrócą, aby na przyszłość nie być  
tak skorym w swym sądzie.

Red.

**PRZYJACIEL  
LUDU,**

czyli:

**Tygodnik  
potrzebnych i pożytecznych wiadomości.**

---

***Rok piętnasty.  
Tom II. Nr. 27-52.***



---

**W Lesznie. 1848.**

Nakładem i cionkami Ernesta Günthera.

	<i>Strona</i>
do Jegomości Xiędza Biskupa Poznańskiego . . . . .	374.383.
Proroctwa Herrmana . . . . .	230.
Przegląd Poznański i jego pytanie	283.290.
Przypadki podstrychowe w kamienicy o trzech piętrach w Warszawie	230.239.
Przyjęcie Konstytucyi 3. Maja.	348.355.367.
Pyzdry *	247.
Rokosz Gliniański za powodem Granowskiego, Marszałka na ten czas koronnego . . . . .	214.219.
Rozmaitości . . . . .	328.
Sessya sejmowa 3. Maja 1791 . . . . .	275.
Słowa pocieszenia . . . . .	282.
Śmierć Jędrzeja Śniadeckiego . . . . .	252.
Sprowadzenie Sióstr miłosierdzia u S. Kazimierza w Warszawie . . . . .	318.325.332.
Treść zeszytu VI. VII. pisma: Kościół i Szkoła, rok III. . . . .	224.
zeszytu VIII. IX. . . . .	312.
Uczucia i widzenia Polki w 1846 r.	384.
Ułamek z mowy Kossutha *	305.
Wieśniacy z pod Krotoszyna *	363.
Wiktor Emanuel *	402.
Witwicki Stefan *	226.

	<i>Strona</i>
Wycieczka nad Wartę * . . . . .	211.218.234.251.262.271.285.300.310.313.324.329.339.
Wyimek z listu . . . . .	258.
Zakład narodowy imienia Ossolińskich we Lwowie *	210.
Zjazd słowiański w Pradze *	345.361.369.382.
Żywot Wojewody Ant. Ostrowskiego . . . . .	378.386.

**W I E R S Z E .**

Hymn do Boga . . . . .	306.
Kukulka . . . . .	223.
Kwiaty . . . . .	275.
Modlitwa do Najśw. Panny . . . . .	239.
Słowiańska ojczyzna . . . . .	290.
Ułamek . . . . .	255.270.
Ułamek . . . . .	298.

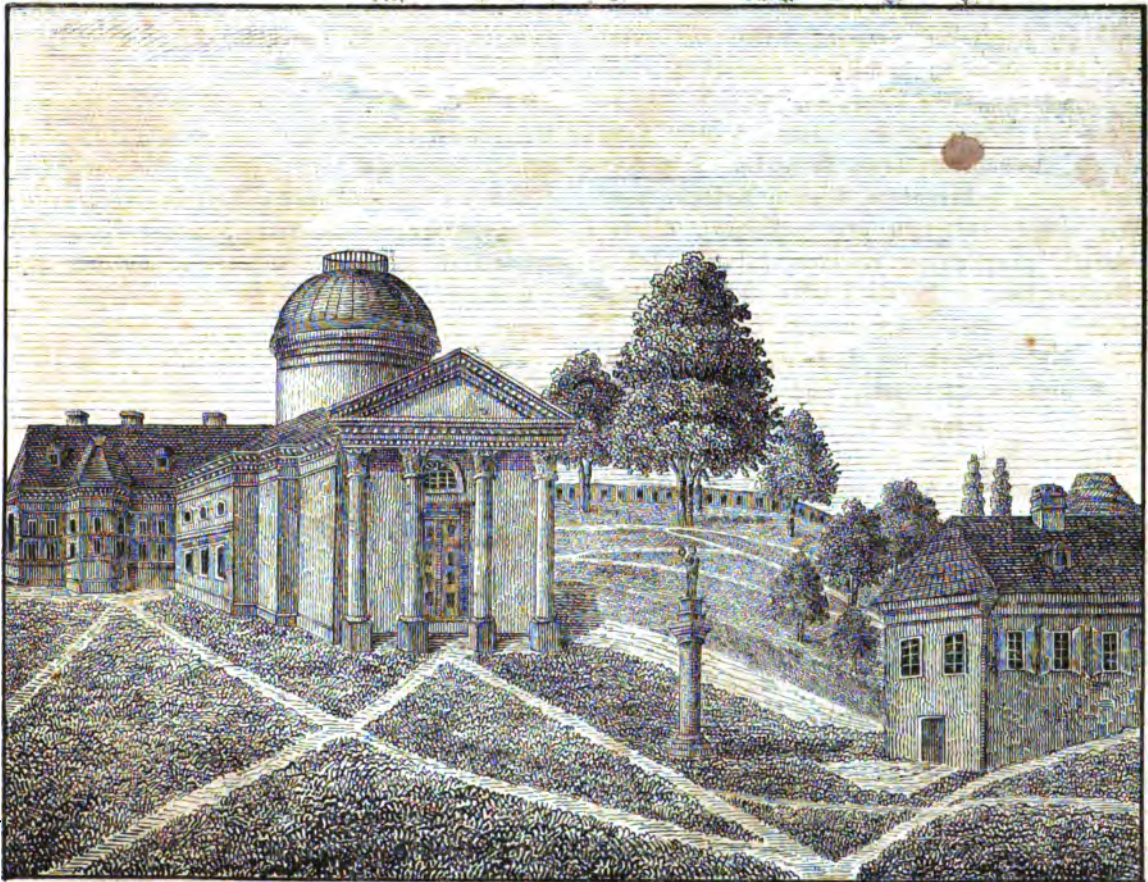
**DONIESIENIA KSIĘGARSKIE.**

240.280.288.296.376.384.392.416.

**R** **L** **J** **A** **G** **L** **R**  
**R** **L** **J** **A** **G** **L** **R**  
**R** **L** **J** **A** **G** **L** **R**

**Lesno, dnia 1. Lipca 1848.**

**Zakład narodowy, imienia Ossolińskich we Lwowie. — Wycieczka nad Wartę. — Rokosz Głintatki  
sa powodem Granowskiego, Marszałka na ten czas Koronnego, r. 1371. — Niektóre myśli.**



*Zakład narodowy imienia Ossolińskich we Lwowie od ulicy szerokiej, rys. r. 1848.*



## Zakład narodowy, imienia Ossolińskich, we Lwowie.

W numerze 6. i 7ym Przyjaciela Ludu z miesiąca Sierpnia 1835 r. umieszczone doniesienie o zakładzie narodowym imienia Ossolińskich we Lwowie, przedstawia razem rysunek budynku, w którym się mieszczą naukowe zbiory niewygasłej pamięci Józefa Maxymillana Ossolińskiego i późniejszych tego skarbu pomnożycieli. Gdy zaś plan budowli, pod ów czas jeszcze niedokończony, taką powierzchowność wyobraża, jaka temu gmachowi dopiero nadaną być miała, nie byłoby rzeczą słuszną, uważać za powtórzenie załączony rysunek, zdjęty z natury teraz, kiedy cały budynek jest już zupełnie wykończony. Przez długie lata niecierpliwie oczekiwała publiczność otworzenia tej szacownej nauk skarbnicy. Stały ciągle na przeszkodzie: polityczne położenie Galicyi i krajowe wypadki. Były to po części skutki ogólnego wstrząśnienia umysłów, które od roku 1830 po kraju rozszerzone, niektórych dozorców tego zakładu drażliwie dosięgło, a tym sposobem narodową własność, ich dozorowi powierzoną, a pod opieką cesarza Austrii będącą, na niebezpieczeństwo naraziło. Z rozkazu ówczesnego gubernatora, barona Kriega, wszystkie składy instytutu przetrząsnęto, dzieła i pamiątki podpadające cenzurze zabrano, lub opieczętowano, drukarnie i litografię wcale zamknięto, dyrektora Konstantego Słotwińskiego, i kilku zakładowych urzędników, za drukowanie dzieł niecenzurowanych, pod sąd kryminalny oddano, a następnie na więzienie do fortecy Kufszteinu wysłano. Ale mimo tej przeciwności nie ustały gorliwe usiłowania szanownego kuratora literackiego, Henryka, księcia Lubomirskiego. Mianowana nowa dyrekcja wśród nieprzyjaznych okoliczności pracowała ciągle kwoli podniesienia instytutu niebezpiecznie zagrożonego. Obmyślono fundusze dokończenia wstrzymanej budowli, i doprowadzono budynek do tego stopnia, że stawszy się ozdobą miasta, obecnie obejmuje w sobie prawie wszystkie narodowe instytucye Galicyi. Mianowicie, w prawém skrzydle umieszczone jest towarzystwo kredytowe, w zabudowaniu środkowem są kancelarye stanowe, sala sejmowa i towarzystwo agronomiczne; w lewém skrzydle zbiory naukowe i czytelnia; nakoniec w dawnym kościele,

przeistoczonym na salę biblioteczną, znajduje się zbiór książek. Wynosił on w r. 1835 dzieł 20,512, a 31,254 tomów. Zaś w upłynionym roku 1847 liczono dzieł 43,325, a 63,030 tomów; a zatem, od czasu ostatniej wzmianki, w Przyjacielu Ludu uczynionej, w przeciągu lat dwunastu, pomnożył się zbiór o 22,813 dzieł, a 31,776 tomów. Podobnie też rękopisma, monety, a najszczególniej ryciny historyczne, przez przyłączenie zbioru obywatela Alexandra Batowskiego, znakomicie pomnożone zostały. Nieszczęsny dla Galicyi rok 1846, był w następności i dla zakładu zarówno nieszczęśliwy. Nie tylko dawniejszy dyrektor zakładu, światu literackiemu znany Konstanty Słotwiński, co do pozostających kilku lat więzienia w Kufszteinie, przebaczenie monarchy uzyskawszy, i cichęj pracy naukowej oddany, w Głobikowej, małej wiosce obwodu Tarnowskiego, osiadłszy, od zbuntowanych wieśniaków zamordowany został; ale także kurator ekonomiczny zakładu, Teodor Broniewski, w dobrach zakładowych Zgórsku, obwodu Tarnowskiego, tym samym sposobem, w straszliwych mękach, życia dokonał. Śmierć tego ostatniego i zniszczenie w dobrach zakładowych przez chłopów dokonane, zatrzymały płynące dochody zakładu. Wiadomo czytelnikom Przyjaciela Ludu, że według ustawy Ossolińskiego, urząd kuratora ekonomicznego jest w męskiej linii dziedziczny. Owoż gdy matka i opiekunka małoletniego kuratora ekonomicznego, a dóbr administratorka, omieszkała wypłacać zakładowi należące z tych dóbr dochody, był przymuszony do zaciągnięcia pożyczki, za pomocą której, budowle do tego stanu, jak okazuje załączona rycina, doprowadziwszy, od wynajmu pomieszczeń zakładowi mniej potrzebnych znaczne czynsze pobiera. Z funduszy tak pomnożonych, oprócz dyrektora i kustosa, opłaca instytut dla każdego z pięciu praktykantów stypendya, w rocznej ilości po 600 zł. R. m. k. W ostatnich czasach poczet zacnych mężów, w zakładzie Ossolińskiego pracujących, jeszcze przez konserwatora rycia powiększony został. Do oglądania tych ostatnich są pewne dni w tygodniu dla publiczności oznaczone. Podobnie też publiczna czytelnia, równie jak drukarnia i litografia, za dozwoleнием gubernatora Stadiona, otworzona. Przedsiębiorze zakład, na wzór matcy Czeskiej, wydawać bibliotekę Polską, to jest, ma zamiar

wpływać przez jak najtańsze wydania dzieł narodowych na rozpowszechnienie piśmiennictwa Polskiego; tymczasem nowo obudzone życie konstytucyjne dawszy pismom popęd polityczny, na teraz wstrzymało to przedsięwzięcie, a zakład ogranicza czynność swoją na wydawaniu pisma peryodycznego pod nazwiskiem „Biblioteki zakładu narodowego Ossolińskich.“ Oprócz tego drukarnia odbijaniem dziennika narodowego jest zajęta.

L. K.

## Wycieczka nad Wartę.

(Ciąg dalszy.)

Był to posępny ranek, kiedyśmy z Słupcy wyjechali. Szare niebo zewsząd zalegało błękit dnia wczorajszego, mgliste chmury tedy, o wedy z południa się tocząc, chwilowym deszczem zieleniejącą ziemię i nas podróźnych rosiły. Mijałyśmy wioski, nie ładniejsze, ani schludniejsze od naszych; drogi nie lepsze, ani wygodniejsze; a co do drzew, to samo, co u nas niedbalstwo. Tymczasem silniej wiatr zadał, chmury zaczęły się przeredzać, i pierzchać, deszcz ustawał, i odsłoniły nam się piękne i dalekie widoki. Okolica urozmaicona miłsze sprawiała wrażenie; już bory na poziomie ciemnieją, już wzgórze przerywają płaszczynę, a tam daleko we mgle sterczą wieże sławnego klasztoru i kościoła Łędzkiego, jakoby na górze panującej nad okolicą. Jedziemy zwolna pod górkę; czarna ziemia i glina ustępują, zaczynają się piaski i sosny; jest to pasmo piaszczyste, towarzyszące biegowi Warty, na prawém wybrzeżu, które już to oddalone od koryta obszerne smugi i łąki obejmuje; już to blisko do rzeki przypierając, ścieśnia ją i prąd jój wartkim czyni. Miłe wspomnienia te wzgórze w pamięci obudziły. I Wisły wybrzeża z jednej strony niziny i żuławy, z drugiej zalegają osepki piaszczyste, borem wieńczone, ale wielkie, wysokie, odpowiadające rozmiarowi wspaniałej rzeki. I tam niskie macierzanki w różowych kępkach, śliczną barwą zakrywają nagość piasków, miłą wonią napawają powietrze; i tam tysiące pstrych kamyków i barwnego rumowiska zwracają na siebie oko, szczególnie dziejące, które w nich się kocha, jak bogunki wo-

dne w perłach i muszlach porożsypanych w głębinach wód przejrzystych.

Zerwawszy kiść macierzanki, ruszyliśmy dalej. Wspaniałe wielkie drzewa z doliny wyrastają — to Ciężyn. Wjeżdżamy. Od razu widać, że to coś pańskiego być musiało. Droga przez wieś nadzwyczajnie szeroka, w każdym miejscu nawrócisz, choćby szóstką; domy porządne, drzewa wszędzie, a tam na końcu kościół ukryty pod gęstym liściem drzewa. Długi ogród ciągnie się po lewej stronie aż za wieś i kończy się gajkiem; za drzewami nade drogą chmielnik widać, a dalej niziny, łągi i łąki, aż do Warty.

Nie zatrzymawszy się w Ciężyniu, wyjechaliśmy ze wsi pod górę ku Pyzdrom, miłą z tamtąd odległym. Droga piaszczystym idzie wzgórzem aż do Otorowa. Już tu widać bieg Warty, która daleko w dole jak wąz długimi krętaniny wiję się pomiędzy smugami w szerokiej dolinie, za dawnych czasów zapewne całkiem zalanej. Inne to wrażenie sprawia widok rzeki, inne widok jeziora. Patrząc z góry na rozległe jezioro, ta myśl mimowolnie budzi się w duszy, że te wody obszerne i głębokie, jednak mają gdzieś koniec swój i brzegi naokoło, i trzymają niby w niewoli spętanego olbrzyma, który, nadzieję straciwszy w rezygnacyi albo rozpacz, powalony na ziemi spoczywa i martwieje. Chociaż wiatr zamąci powierzchnię wód, to pozorne tylko ruchy, to zmarszczki na zasępioném czole; ale w głębiach sen śmiertelny; smutne łąbuzie i tataraki i ciemne rogózie z mułu pobrzeżnego wyrastają jakoby kirem chciały zasłonić czoła olbrzyma, a powiewne trzciny wysoko wystrzelone nad tonią, długie swe liście to ku niebu wznoszą, to spuszczaają, niby załamując ręce, i wzdychają i rozwodzą skargi w czasie wieczornej ciszy, kiedy srebrzyste światło księżyca drzy na zwierciadle jeziora. Tak całe jezioro jest wyrazem o ciężkości, martwiejącego życia; boć te same wody, co wczoraj kołysały odłamki rogózia przeszłorocznego, te same dziś je kołyszą; owa piana wiatrem zwiana do brzegu, nie popłynie dalej, tylko w miejscu zniknie; ledwo ślimak przewróciwszy domek swój, szczytem do dołu, zwolna wypłynie z głębi i zawisnie na powierzchni jeziora, słońcem ogrzaną. Wszystkie wody zdają się spoczywać, i wyrzekły się bużającą swoją siłą.

Jakże inny widok rzeki! Swobodnie tam wody, całe życie pędzą bez odpoczynku dalej a dalej, nie pytając o zawady, o niebezpieczeństwa, o góry i przepaści; bo żadna moc nie jest zdolna wstrzymać je w obranym biegu. Tam ruch wieczny, tam życie, tam odmiany. Z siłą młodzieńca i zapalenca, młoda rzeka zrodzona na skałach górskich rzeka się w doliny i przeskakuje głazy i progi skaliste, i ryje sobie tor według własnej woli. Gdzie ją ścieśniają twarde brzegi, tam gniewny podnosząc szum, pieści się i burzy i rośnie w górę, niecierpiąc więzów. Rozlana w równinę wije się swobodnie jak srebrna taśma wiatrem poruszona i buja wolniejszym pędem po łąkach i żuławach, odmieniając nie raz drogę swą błędną jak na przechadzce w boru swawelny młodzieniec. Urosła w siłę i wiek, wzmocniona innemi wodami, toczy się wolniej a wolniej ku morzu, wspominała walka, potężna, niesząca na groźnym grzbieście okręty i bogactwa tej ziemi. Patrząc na te jej wody usiekające, na każdą jej falę, co się tak spieszy i nigdzie nie zatrzymuje; co się czasem wirami zakręci, jak chłoptczyk na łyżwach po gładkim lodzie; czujemy dziwne wrażenie niespokojności, tęsknoty za czemś dalekiem, za jakimś światem, do którego dusza chciałaby lecieć, tak jak wody w dalekie świata strony. Przemijające przed oczyma wody, napomykają smikomeść ziemską, ulatujące wieku chwile i nieznany nam kres wypoczynku, od prac i meżarów życia, i skrócenie tego wszystkiego, za czem gonimy tak spieszenie jak wody bieżące.

Tak patrząc ze wzgórza nadbrzeżnego na wstęgę Warty, oddziałem się miłemu wrażeniu; a lubo biegu wody nie było widać, jednak samo przeświadczenie, że owa wstęga bieży, inny lot nadało wyobraźni; ile że czasami zamigotało na wodzie jasną kreską światła, pomykającą się ku nam.

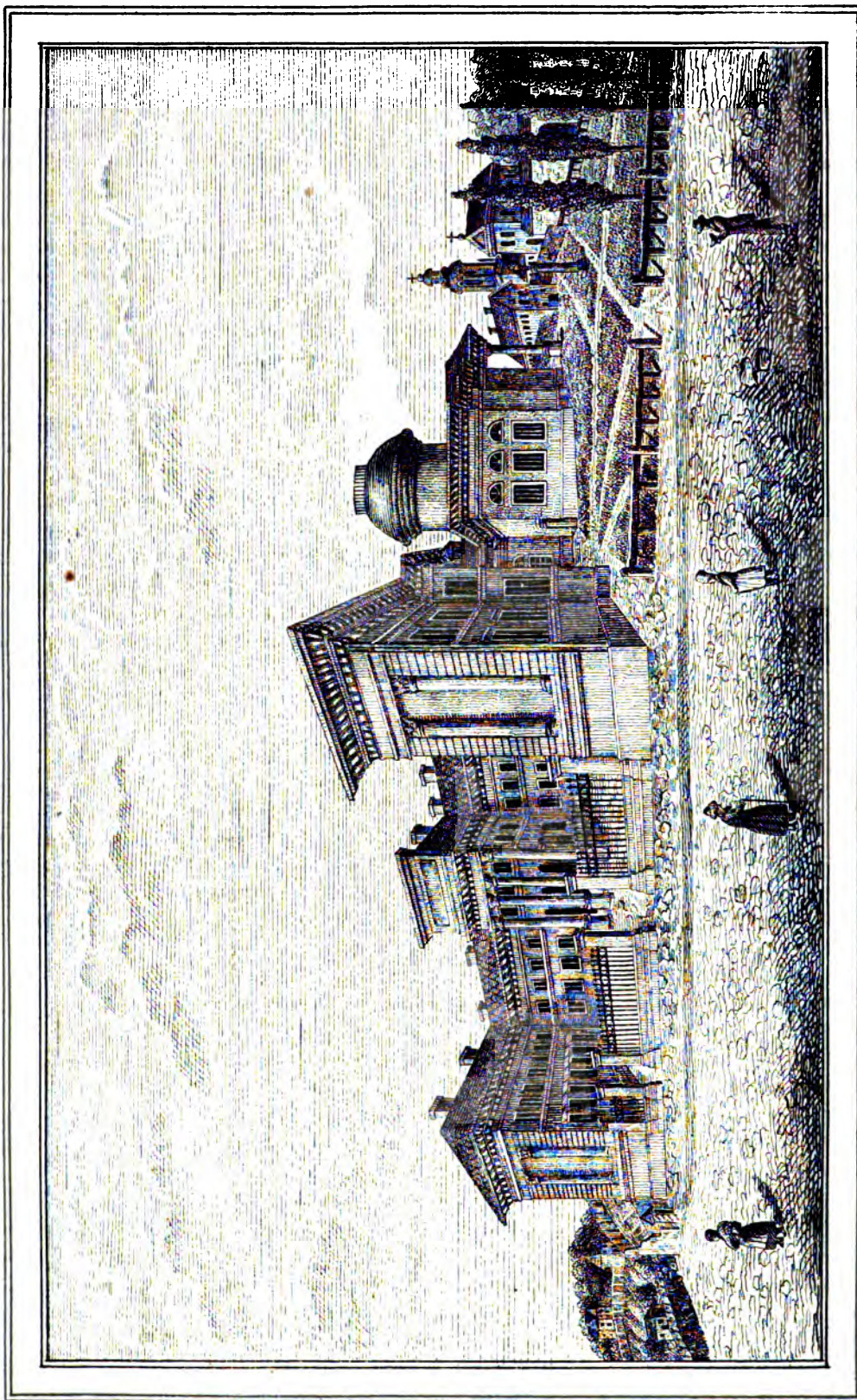
Napatrzywszy się widokom, zjechałim do Otterowa, piękną aleą z topoli. Rozległy dworzec z wygodnym wjazdem przytyka do ogrodu nie tak dawno założonego. Widok porządku polskiego dworu szpeci gmach o wysokim fałszywym kominie, tak nad drogą, zdaje mi się gorszelnia, gniazdo i szeludek tyła kłosek i nieszczęć, ciągnących na kraja i milionach ludu.

Słońce tymczasem walkę tocząc z chmurami, zwyciężało. Silny wiatr i ciepło Lipsowe rozpędziły obłoki i niebo stało się błękitne,

a w dalej widać grubą wieńcę fary Pyzdarskiej, i wysoki gmach spadający ku Wartcie. Wzgórza i doły na przemian drogę przerywają; już domy przedmieścia obkoczyły trakt; tam na lewo jakaś nora u podnóża wzgórza, obłożona darnią, drzwiami opatrzona, kamotka z darni i kilka grządek kwiatami zasłanych. Czy tu jaki pustelnik osiadł w jamie tak ciasnej? Aleć pustyni nie masz, bo pod miastem, nad drogą bywa ludno i wesoło; i z resztą nie widać owego godła pustelniczego mieszkania, to jest krzyża Pańskiego. Pytam się o znaczenie jamki nad drogą; powiadają mi, że to domek czatującego na wódkę (kontrabandę) strażnika, czy kozaka. Nie źle to, pomyślałem sobie, niechaj nic pijanego nie wwidzie do królestwa, bez opłaty. Ojcowska opieka rozciąga się nie tylko na duszę poddanego, aby ją sposobić do nieba, ale i na ciało i każdą rzecz, która jego jest. Nie wolno wprowadzić wódki z zagranicy, żeby ją drożej kupować w kraju i handel podnieść krajowy; i książek nie wolno wnieść za rogatki królestwa, żeby rozumów zbyt nie obciążać i tym sposobem oddalić sny niespokojne i uderzenia krwi i humorów do głowy poddanych. Tabaki nie wolno wprowadzić, bo poddani tak już są ciemni jak tabaka w rogu. Cukru nie wolno, żeby poddany gorzki chleb pokuty spokojnie jadał i słodzeniem go sobie zasług umartwienia doczesnego nie utracił. Śpiewów z zagranicy nócić nie wolno, żeby głosu przywykłego do gorzkich żalów nie rozstroić w narodzie. I cóż przecież wolno? Bardzo wiele. — Wolno oddychać powietrzem bez opłaty, patrzeć w niebo i na ziemię kongresową i z uszanowaniem na mundury i rozdarte orły; wolno słuchać ukazów cara i czynowników; wolno nawet uczyć się po Rossyjsku, czytać książki Rossyjskie i historią Kajdanowa, wolno i pisać skargi do wójta, burmistrza i sądu; wolno rozmawiać po cichu, u siebie i śpiewać głośno, w kościele. Wolno kupować ce na targ przywożą i wiele innych rzeczy wolno. Czyż nie istny raj? t. j. ogrodzenie z drzewem zakazanym w środku i strażą zbrojną u wniścia?

Ale cóż? Ja tu o raj u marzę, a bryczka stanęła w Pydrach blisko komory, gdzie się urzędnicy w mundurach uwijają. Schodzę, patrzę, czy mi się śni w oczach, prowadzą przyjaciela mego Xawerego na komorę... On, któ-





*Bank narodowy imienia Ossolinskich we Irkucie od strony ulicy Ossolinskiego rys. r. 1848.*



rego nie widziałem od dwóch lat, drobnym swoim krokiem idzie z spuszczoną ku ziemi głową, parasol czerwony pod pachą, a za nim strażnik przy pałaszu, groźnie patrząc na nas dopiero co przybyłych. „A ciebie tu lichu skąd wzięło Xawerku, jak się masz?“ — „Dobrze, witam cię.“ — Tyle tylko dosłyszałem, bo spieszenie szedł dalej i zniknął za drzwiami komory celnej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Rokosz Gliniański, za powodem Granowskiego, Marszałka na ten czas Koronnego, r. 1371.

(Z rękopismu.)

W roku świętym Pańskim 1371 po śmierci Kazimierza Wielkiego, Króla Polskiego, syna Łokietkowego, przysłała Korona Polska po kądzieli na regiment cudzoziemski Króla Węgierskiego, Ludwika, siostrzeńca Kazimierzowego, który z jakim nieszczęściem Rzeczypospolitej panował, Kronikarze starzy z płaczem o tém pisali. Albowiem skoro po koronacji swojej w Krakowie mało co pomieszawszy jechał do Wielkiej Polski do Gniezna, gdzie mu Arcybiskup Gnieźnieński Stanisław Bogoria przyprawił był Majestat kosztowny ku ozdobie królewskiej, z którego on (Król) śmiechowisko czyniąc, nie chciał usieść na nim. Razem (mówi) w Krakowie koronowany na królestwo Polskie, drugiej mi koronacji nie trzeba mieć w Gnieźnie, bo snadź dla koronacji Majestat rozumiał przyprawion był na Państwo Wielko-Polskie. Z Gniezna jechał do Poznania, gdzie krótki czas zamieszawszy, pośpieszył się do Krakowa dla wesela Kazimierzowej żony Jadwigi, która przez matkę Ludwikową Elżbietę zmówiona była w stan małżeński za Wacława, Xiążę Lignickie; którą Król Ludwik wedle testamentu wuja swego Kazimierza, Króla, odprowadzał z Krakowa z mężem jej do Lignice. Po tém weselu wujenki, swój Kazimierzowej żony, Król Ludwik zmierzwiwszy sobie sprawy i obyczaje Polskie, którym przywyknąć nie mógł, a Polacy téż obyczajów Węgierskich zrozumieć nie mogli. Więc w różności języków będąc ze sobą przez tłumaczów z Królem sprawy swe odprawowali. Nie mogąc ścierpieć

przewłoki mieszkania swego w Polsce, Król jechał do Węgier, zleciwszy gubernium Korony Polskiej Elżbiecie, matce swój Królowej Węgierskiej i Xiążęciu Opolskiemu, Władysławowi, którym dał potestatem regendi gubernandique. Po wyjechaniu Króla Ludwika z Polski do Węgier, matka królewska, radę koronną w Polsce zodmieniała, a zwłaszcza wierne miłośniki dobra Rzeczypospolitej, a onych miejsca w radzie prywatnikami swymi osadziła. Więc téż, którzy mówili o krzywdę Rzeczypospolitej, iż mimo naród Polski urzędy koronne rozdawano cudzoziemcom, władzą królewską tym potężniej grożono, z kądem Węgrowie wzięwszy na Polaki śmiałość, nie długim czasem człowieka zanego Kmitę, Starostę Krakowskiego, niesłusznie zabili. Którego zabicia Kmicini przyjaciele, acz się nad Węgry mścili, przecie nie stało za nasze. Przeto Xiążę Opolskie, Władysław, chcąc mieć w takowem zniewoleniu koronę Polską, aby jeszcze większego zalu przyczynił koronie utrapionej, miasta, zamki, prowincye Polskie poosadzał, i brał gdzie chciał. Za którym nierządem bez Króla, kto był dłuższy, ten lepszy, albowiem sprawiedliwości nie było, dla której Polacy do Króla, niektórzy aż do Budzyna jeźdzali. Więc w tym czasie nieszczęścia Rzpltej Polskiej we Wielkiej-Polsce dwie familie znaczne, zane, możne i potężne, Demorat, Starosta W.-Polski z Nałęczami, zwaśniewszy się na się, wewnętrznym bojem wiele przyjaciół między sobą potracili, majątności szlacheckie pustoszyli. Czego Król Ludwik dowiedziawszy się za skargą Panów szlachty Wielkopolskich, złożył z Urzędu Starostę Poznańskiego Demorata, a za przyczyną obywatelów Wielko-Polskich dał Generalstwo Poznańskie Wincentemu Granowskiemu. A gdy w czasie rozruchu Polskiego, Litwa i Prusy nieprzyjacielskim sposobem ogniem i mieczem Państwa korony Polskiej wojowały, za którym niebezpieczeństwem Królowa stara, matka Ludwika, z Polski do Węgier jechała, i Króla Ludwika do tego przywiodła, że 15,000 ludzi zbrojnych stawił z Węgier na pomoc koronie Polskiej, którego Hetman Polski Rapał Granowski, Starosta Sandomirski, czekał u szanca z niemałym polskiem wojskiem, które Król Ludwik na dwoje rozdzieliwszy, Polskie obrócił na Tatary, a sam poszedł pod Bielsk przeciwko Litwie z Węgry, gdzie poraził Litwy dwanaście tysięcy;

a Hetman Polski Granowski pod Bracławiem potkał się z Tatury, którzy z Polaki tak dobrze się bili, że na placu siedm tysięcy pogaństwa legło, a z naszych też zginęło do dwóch tysięcy. Acz Polski Hetman bitwę wygrał, ale na niej był trzema postrzałami obrażony. A Prusowie splądrowawszy Kujawy, uszli całe do ziemi swęj. Postanowiwszy Król Ludwik Rzeczpospolitą Polską w inakszym rządzie, przecie Xiążęciu Opolskiemu zlecił gubernacyą wszelakich spraw i sądów Polskich, przydawszy do niego Bocza z Kurozwąg, Kasztelana Krakowskiego, a Sędziwoja Sabina Toporczyka, Wojewodę Kaliskiego, Starostę Krakowskiego. Zatem wyjechał do Węgier z Polski, gdzie zastał Królową Elżbietę, matkę swoją, już umarłą w Budzynie. A gdy z tych Gubernatorów Rzeczpospolita Polska nie pomału była ociążona, którzy więcej pożytków swoich przestrzegali, niż dobra Rzpltej, a ubogą szlachtę krzywdzili, cisnęli gdzie mogli, nie mogąc na sobie dalej jarzma znosić niewoli takowęj, posłała szlachta Polska do Króla Węgierskiego Posły, ludzi zacne, Rytwińskiego z Maszkowskim, uniżenie prosząc, aby im Król na urzędy koronne, osobliwie na sądy, cudzoziemca niedawał, który prawa pospolitego nie umie, ani go jest świadom; jakóż nieuk może sprawiedliwie sądzić. Którém to Poselstwem Król Ludwik acz był z przodku nieco obrażony, jednakże aby za tém przemyślał, jakoby Halicki, Kamieniecki, Przemyski, Sanocki powiaty, do korony Węgierskiej przyłączył, oderwawszy od królestwa Polskiego, dla czego posłał o consens do Papieża Arcybiskupa Halickiego, nowo od Króla Ludwika kreowanego, w Rzymie niesłychanego, które Król był dał Piotrowi Rzeszowskiemu z dobrym opatrzeniem majątności. — Przemyskie biskupstwo (przedtém nie bywało oprócz Władyków Greckich) dał Philippowi Kormanickiemu, Dziekanowi Krakowskiemu, także z dobrymi dochody; do niego Kamienieckie dał Bogusławowi Derszniakowi, nie bez pewnego nadania pewnej intraty. — A gdy tak oporządził Król Ludwik duchowieństwo Rzymskie, w Rusi potém złożył sejm na Pany Polskie w Budzynie na święto Wniebowzięcia Panny Maryi. — Co rzecz była nowa niezwycajna, niepowinna Panom Polskim do Budzynie jechać tak daleko do innego królestwa. — Na co Panowie Polscy nie pozwolili, jednak, że się nie-

którzy znaleźli, którzy dla prywaty swęj jechali na sejm do Budzynie, a mianowicie Wojciech Strzelecki, na ten czas Podskarbi koronny, który potajemnie korony Polskie z skarbu koronnego Elżbiecie Królowęj staręj do Węgier był wydał, o czém Rada koronna Polska niewiedziała, a Biskup Wrocławski Andrzej Lubrański, braci Swęj, a osobliwie Granowskiemu, Marszałkowi z Węgier, oznajmił. — Drugi Senator do Budzynie na sejm jechał, Szczesny Sieciech, Wojewoda Lubelski; Jan Służewski, Wojewoda Sieracki; Grzegorz Lasota, Wojewoda Bełski; Stanisław Skrępy, Kasztelan Sędomirski, Hieronim Szpot, Kasztelan Biecki; Jan Gumoliński, Kasztelan Sieracki; Andrzej Lubrański, Biskup Wrocławski. — A ci mianowani Senatorowie, gdy na sejm do Budzynie przyjechali, Król Ludwik z przyjazdu ich był bardzo kontent. — Na propositiėj sejmju tego Budzyniekiego, Jarocki Polak, Dworzanin i Sekretarz królewski, proponował PP. Posłom wolę i przedsięwzięcie królewskie, który na tém jest, powiedział: iż przestrzegając dobrego i spokojnego Król JM. Rzpltej naszęj, królestwa Polskiego, postanowił pewne prowincye: Halicką, Kamieniecką, Przemyską, Sanocką, do Węgierskiego królestwa przyłączyć, a dać za te prowincye xięstwo Spiskie, od królestwa Węgierskiego oderwawszy, nam przyległe, i do potrzebek naszych Polskich użyteczne. — Przyczynę powiedział w tém jakoby słuszną przedsięwzięcia królewskiego: iż Król JM. mając w regimencie owym dwoje królestwo, nie może w obronie królestwa Polskiego zawsze mieszkać w Polsce osobą swą, ale gdy osadzi zięcia owego Zygmunta, Xiąże Brandeburskie na Haliczu, któremu i Wołoską ziemię puści, a u Papieża o koronę na królestwo Halickie postarać się chce, ten nas od wszelkiego wschodniego nieprzyjaciela zastąpiwszy, bronić królestwa Polskiego będzie z każdym czasem.

Na co rada Polska respons dała Królowi. Nie natośmy się tu zjechali, żebyśmy stanowić mieli frymark jaki ze szkodą Rzpltej Polskiej; ale na to, żebyśmy Króla JMáci prosili o lepszy rząd w Polsce, tak w obronie jako i w sprawiedliwości św., której prawie nie mamy. — A też bez pospolitego swoich braci naszych Senatorów wyższych Polskich, nie możemy tu na tym sejmie Budzyniekim niezwykłym nie stanowić. — Król Ludwik bacząc, że in publico nie

mógł na nich nic wymóżyć, rzucił się do prywaty, wrzuciwszy między nie złotą szwajcę, która przemogła wszystko co chciała. — A Król prywatniki upewniał, za wszelakie niebezpieczeństwo od Braci Polskiej, których też do tego consensu miał być nie długo przywieść, na czém się bardzo omylił z prywatnikami.

Lubrański, Biskup Wrocławski, którego Granowska urodziła, ten się nie dał żadnej prywatnie uwieść, a przestrzegając się Kolegów swych w Budzynie, potajemnie dał znać przez list o wszystkiém, co się z nimi i z Rzpłtą działo, Raphałowi Granowskiemu, Marszałkowi korony Polskiej. A ten nie mieszkając z tym listem z Węgier jechał do brata Wincentego Granowskiego, opowiadając te rzeczy Węgierskiej sprawy. — A senatorowie nie mieszkając złożyli konwokacją na Senatory Polskie w Łęczycy, na której konwokacji to po cichu zamknęli: Posły do Króla posłać, prosząc go uniżenie, aby dla spólnej rady Rzpłtej Polskiej zjechać chciał do Glinian pod Lwów na dzień św. Bartłomieja, gdzie też Senatorowie Polscy będą. — Z tém poselstwem do Węgier gdy przyjechali Czyżowski, Stolnik Krakowski z Ciekowskim, Miecznikiem koronnym, był z tego poselstwa Król Ludwik bardzo kontent, bo tak rozumiał, że mu na ten konsens Budzyniejskiej sprawy wszyscy Senatorowie Polscy za przyjazdem jego pozwolić mieli. — Przy Posłach Polskich Marszałek Granowski miał też swe komorniki, którzy mu zawsze z Węgier wiadomość dawali, kiedy i jako się z Budzyniejską Król do Polski ruszył, wszystkie noclegi królewskie.

A gdy się Król Ludwik do granic przybliżał Polskich w poczcie tysiąca człowieka, rozpisał Marszałek listy do wszystkich powiatów, tak do Senatorów jako i do Rycerstwa Polskiego, aby każdy, kto się jeno szlachcicem Polskim mianuje być, stawił się na Rokosz pod Gliniany na tydzień przed św. Bartłomiejem, uprzedzając tygodniem przyjazd królewski. — A gdy Król Ludwik na granicach Polskich stanął, wyjechało Senatorów i od rycerstwa Polskiego, którego z granic aż do Gołogór pod Gliniany przyprowadzili, gdzie już na ten czas szlachty Polskiej do kupy skupiło się było do pięćdziesiąt tysięcy.

(Dokończenie nastąpi.)

## Niektóre myśli.

(Wyjęte z dzieł Francuskich o wychowaniu.)

„Mówić małym dzieciom o Bogu, jest to przedstawić wcześniej ich duszy cel, do którego dusza ludzka dążyć powinna. Niektórzy filozofowie mówią; „ależ dzieci nie pojmują Boga.“ A ty mędrze pojmujesz Go? — Dziecię prosi Boga, tak jak ojca prosi — cóż mu wystawimy prawdziwszego, większego? Jest coś, co wszystkie wyobrażenia ludzkie przechodzi, coś niepojętego, co nam niebo otwiera w tych pierwszych słowach modlitwy: „Ojciec nasz.“

„Człowiek trzy edukacje pobiera: fizyczną, moralną i umysłową. Z tych trzech edukacji dobrze udzielonych rozwija się człowiek zupełny, dokładny. Umysłowa należy do szkół i mistrzów, fizyczna w części do matek, moralna do nich zupełnie. Nie ma zatem wedle nas lepszej edukacji nad połączenie domowej z publiczną. Niech dziecię chodzi do szkoły, niech tam budzą jego rozum, upładniają pamięć, ale niech co wieczór wraca do domu rodzicielskiego, niech słyży głos matki, czuje jej opiekę, widzi jej zajęcie się niem, uczy się jej przykładem. A tak zostanie szkołom wychowanie klasyczne i niemal mechaniczne bogacenie rozumu, a wszystkie niedogodności tego nauczania będą zagładzone najsłodszy i najtrwałszy wpływem.“

„Cnotę należy wprowadzić w obyczaje, jakoby nałóg z niej uczynić, a dopiero rozumowaniem przekonywać o jej potrzebie. Najlepszym moralności professorem jest matka.“

(De l'Education des mères de famille etc.  
p. L. Aimé Martin.)

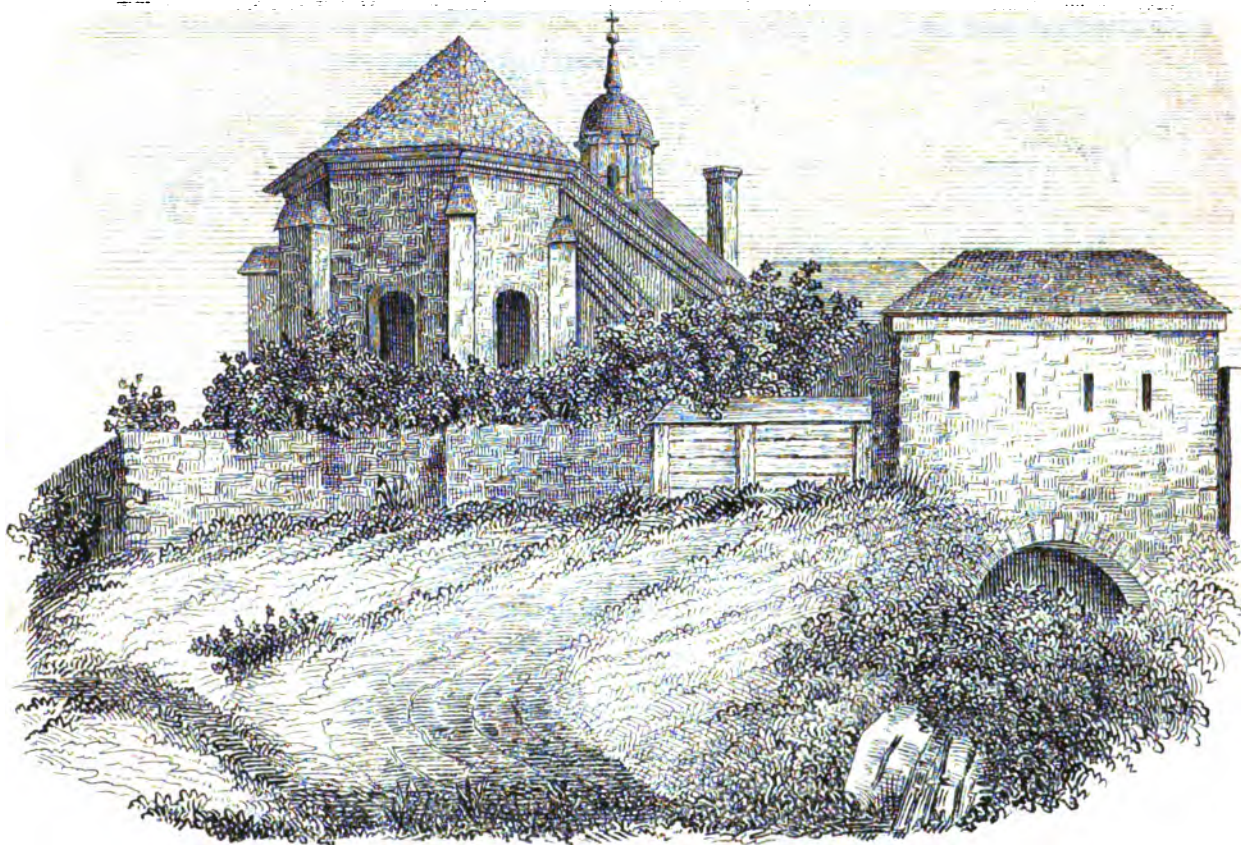
„Miłość ku dzieciom uczy prawdziwego poświęcenia, tego wylania zupełnego duszy, które nie spodziewa się odebrać nic równego temu co daje, żadnego szczęścia podobnego temu, które chce zapewnić. — „Wychowanie powinno odpowiadać dwojakiemu przeznaczeniu człowieka, powinno od początku spoznać dziecię do dwóch kolejnych jego żywotów; jest w niem duch nieśmiertelny, który tylko przechodzi przez tę ziemię; jest w niem istota słaba, która tu cierpieć i umierać przybyła. — Natura nasza jest w stosunkach z tém dwojakiem przeznaczeniem. Dusza ma zdatności zgodne z jej bytem na tej ziemi — ma inne, które daleko niosą jej nadzieje i widoki. Wychowanie powinno rozwijać jedno i drugie. — „Miłość Boga i miłość bliźniego, te dwa wielkie piętna chrystyanizmu, będą skazówkami nieomylnymi, do jakiego stopnia udało się wychowanie.“

(L'Education progressive par N. Saussure.)

**WYCIĘZKA NAD WARTĘ.**

**Lesno, dnia 8. Lipca 1848.**

*Wycieczka nad Wartę (ciąg dalszy). — Rokosz Głiniński za powodem Granowskiego, Marszałka w ten czas Koronnego, r. 1371 (dokończenie). — Mowa JW. Zakrzewskiego, Chorążego i Posła Wąstwa Poznańsk., 3. Maja 1791 miana. — Wiersze: Kukułka. — Treść zeszytu szóstego i siódmego, roku trzeciego pisma miesięcznego; Kościół i Szkoła.*



*Kościół Franciszkański od tyłu.  
(w Pysdrach.)*



## Wycieczka nad Wartę.

(Ciąg dalszy.)

Niespodzianą gościnę znalazłszy u pana Ignacego, wnet się rozgościłem, a potem dalej na miasto, oglądać osobliwości jego martwe i żywe, starodawne i świeże; tamtych więcej było niż tych; bo cóż mówić o dzisiejszych mieszkańcach sławnego niegdyś miasta Pyzdr? Wprzód więc pogadać chcę z umarłymi, nim przystąpię do żywych, wprzód pamiątki i zabytki starożytności niech przemówią do mnie, nim się wdam w rozmowy z pokoleniem młodem, co jeszcze w babilońskiej pokutuje niewoli. Dochodziła godzina dla milionów ludu niższych i średnich stanów pożądana, t. j. dwunasta. Uczułem, że nie należę do wysokiej arystokracji, ani do innych salonowych ludzi, którzy dzień dzielą inaczej, niż my i kupionem światłem późno w noc zastępują światłość Bożą jutrzeńki, którą darmo mamy. Mówią na wsi: jeść, to dobra przypowieść; zwłaszcza, kiedy się w świeżem powietrzu apetyt zaostrzył; a chociaż nie było ani szampana, ani węgryzna, tylko krajowe wino białe ze źródła, chłodzące i zdrowsze od kwaśnego piwa, jednak w miłym towarzystwie uczta nasza ciągnęła się godzin parę. Pan Ignacy, figura niska, barczysta, stateczna, niewyczerpany skarbiec anegdotów i zabawnych zdarzeń, dowcipów i kronik, zastępował stósy żurnalów, które w oberzach wielkomijskich jako strawa duchowna na stołach leżą obok potraw gotowanych i pieczonych. Dowiedziałem się wtedy, czemu pana Xawerego transportowano na komorę pod strażą czynownika carskiego. Nie za jakie zbrodnie albo podejrzenie o zbrodnie polityczne, lecz dla zaspokojenia komory celnej, musiał on, jako i każdy inny, pofatygować się w miłym towarzystwie strażnika od samych rogatek granicznych aż do komory, i tam deklarować i okazać, jaką ma z sobą kontrabandę. Prawda, że o ćwierć mili przyjaciela odwiedziwszy, z wizyty tylko wracał, ale o to nie pyta komora. Dnia tego już nie rychło było iść do kościoła. Więc nazajutrz udałem się do kościoła Franciszkańskiego pod tytułem Ś. Józefa.

Jużem był wczoraj mimochodem coś na wieży tegoż kościoła spostrzegł, co ciekawość moją wzbudzało. Niby się coś ruchało i migało

coś w jednym oknie, u góry, któregoś dla wzroku krótkiego wyrażnie poznać nie mógł.

Ulica, mimo komory, wiodąca do kościoła, dosyć jest romantyczna, z powodu znacznego ku rzece i mostowi spadku. Niektóre drzewa (ile pamiętam, lipy) ocieniają kilka domów i widok bardzo uprzyjemniają. Znaczny czworogran klasztornego gruntu, opasany murem, zabudowany gmachami w części spustoszałemi, o dachach ceglanych i szkodliwych, zajmuje część ulicy. Gdzie wchód na cmentarz, tam żelazna krata, jakoby nad dołem położona, zastanowiła mnie.

Cóż to? rzeknę do Xawerka mego, czy łapka na prawowiernych Chrześcian? czy to brony dla zawady położone? może jedna z tych, co w r. 1830 dla przywitania konnicy Moskiewskiej pod stopy jej podesłano, żeby koniki niewiane razem z jeźdźcami czołobitność oddać mogły kosynierom Polskim? Taka krata w samym progu cmentarza powinna odstraszać wiernych od nabożeństwa. Bo komu się tu nie przypomni krata więzienia braci naszych? Może nawet jest loch jaki pod ziemią? Powiedz, co ona znaczy? — „Po części zgadłeś, że krata jest dla koni i może kawaleryi, t. j. karetowój; żeby nie przestępowała progu tego inaczej, jak po apostołsku, t. j. piechotką. Czy nie piękna w tym myśl wielebnych ojców naszych? Co się tam na zachodzie dopiero wykluwa, t. j. braterstwo republikańskie, zniesienie różnic stanów, arystokracji i przywilejów, to u nas w Polsce oto widzisz de facto zaprowadzone. Czysty republikanizm! Na miejscu świętym od 1600 lat już nie masz przywilejów; tu każdy równy, każdy brat.“ — Wyznaję, że racya w tym; ale czy braterstwo na dal jeszcze krat żelaznych potrzebować będzie? Czy nie spadną zleżałe, zplowiałe ordery i wstęgi, czy nie znikną tytuły zwietrzałe jak kamfora? Wiara Chrystusowa światu objawiła miłość, równość, braterstwo! Krzewiąc się ku zachodowi nie złamało jeszcze chrześcijaństwo książęcia tego świata i pychy jego tak dalece, żeby narody i rządy, prawa i obyczaje przejęte były zasadą Chrystusową. Jeszcze zabytki feudalizmu i despotyzmu żyją i niweczą błogą myśl braterstwa; aleć czas, aby ta myśl, zwycięsko dotarłszy do kończyn ziemi, do oceanu, znów odwrotnym biegiem, nie już prześladowana, lecz tryumfująca, wróciła tam, z kądem ją świat

widział wychodzącą.“ — „Nasza Polska“ odparł Xawery, „właśnie na w pół drogi, na pograniczu położona między wschodem a zachodem, dogodną gościnną dla wędrującej myśli twojej będzie, gdzie sobie nieboraczka spocznie po 18tu wiekowych trudach. Czy ją przyjmie dobrze, o tém ani słowa; najgorzej o koszta podróży, funduszków mało, wydaliśmy tyle na konduktorów i mierników, na regulacyę i papier i stempel, że licho co pozostało.“ — Tak sobie żartując ze mnie Xawerek, zamieszkały w kongresówce, zaprowadził mnie do kościoła. — Po Mszy św. oglądawszy kościół, nic z dawnych czasów osobliwszego dostrzedz nie mogłem. Oprócz murów wszystko jest nowsze; ni rzeźba, ni malatury, ni architektura na szczególną zasługuje uwagę; zresztą gmach jasny, dogodny, obszerny. Klasztor także, tylko że pusty, jak to wiek dzisiejszy wszędzie pokazuje. — Klasztory z mody wyszły, puste, walać się. — Więzienia i koszary zaś jak grzyby wyrastają i zaludniają się; a że w nich więcej się mieści oświaty, któż śmie powątpiewać? Klasztor rozdawał co miał od bogaczy dostatku; koszary i więzienia nic nie rozdawają, tylko chłoną nie ofiary bogaczy, lecz grosz w podatkach zebrany całego ludu; w klasztorach był komunizm (równość i wspólność majątku) dobrowolny, w koszarach i więzieniach przymuszony; a przecież tamte wieki nazywamy ciemnymi, a obecny wiek ma być wiekiem oświaty, wolności! Ale przypomniawszy sobie tu, czegom odgadnąć nie mógł, a co mi się było pokazało na wieży, kazałem sobie otworzyć drzwi od chóru i wieży. — Na chórze widać malutkie organki, a miejsce obszerne na wielką kapelę i mnóstwo pulpity, znać, że w święta i niedziele muzyka bywa na chórze. Nareszcie wstąpiwszy na wysokość, doszliśmy do wielkiego okna, w którym cudo nieznanne ujrzałem. Fraszki zegar Strasburski, Gdański i inne; tu się wysadził Pyzderski mechanik, ślusarz, czy zegarmistrz, i wystawił w oknie: dwa wojska na drótkach, które za biciem godziny bitwą toczą. Myśl oryginalna, a godna bitnego narodu Polskiego, który tyle wieków staczał boje jako przednia straż Europy od wschodu, za co dziś na starość bierze emeryturę od panów Europy, i w zupełnym rozbrojeniu w żelaznych poręczach krzesła odpoczywać może. Wojska owe widać, że się nie ochraniały, krwi

nie szczydziły i w nieustannym boju dużo utraciły. Tu brak głowy, tam ręki, nogi, tu już wcale wojaka nie widać, tylko sama kopia placu dotrzymując, żga i kłuje jak zaczarowana. Mundurów nie znać barwy od słoty, wszystko świetność kolorów utraciło. Czy i w tém zwiastun braterstwa przyszłego pomiędzy ludami dotąd poważnionemi przez politykę i familijny interes rządzców? Czy w przyszłości nie będzie ani wyłogów, ani pasów, ani rabatów, wypustków, numerowanych guzików, szlufów, galonów? Czy zgoła wszystkie mundury na wieki przepadną? Daj to miły Boże! Tak sobie westchnąłem w duszy, widząc z wieży zielony mundur; wtém koła palczaste u zegara nad nami zachrobotały, młot uderzył, że aż w uchu zabolalo, i zarazem wojaka attak wykonywając, kilkakrotnie ku sobie niby poskoczyły. Słychać było świstanie, jakoby żgnięcie lanc i bagnetów, i cięcie pałaszów; a po chwili znów cicho, rozejm, pokój. Strata z obydwu stron nie znaczna, bo trupa nie było; rannych nie odwozili.

Jeszcześmy po drabkach weszli na sam wierzchołek wieży pod najwyższą kopułę; z kąd daleki otworzył nam się widok na niziny Warty i smugi, rozliczną przepasane zielonością. Ostry wiatr, górą wiejący, wnet nas spędził z wysokości na padół Pyzderski.

Aby korzystać ze wszystkiego, obeszlیم koło kościoła, który od strony rzeki prawie na samej krawędzi wzniesłego wybrzeża spoczywa. Bodaj dzisiejsi mularze odważyliby się w takim miejscu fundamenta założyć i gmach na nich wznieść wysoki. Względem historycznych pamiątek i kroniki klasztoru zebrać nie mogłem. Jak wszędzie, tak i tu akta i księgi biblioteki zagięły.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Rokosz Gliniański, za powodem Granowskiego, Marszałka na ten czas Koronnego, r. 1371.

(Dokończenie.)

Trzeciego dnia przyjazdu królewskiego do Gołogór, posłał senat Polski i rycerstwo do Króla Ludwika, prosząc o Kolegi swoje Senatory Polskie, którzy z Węgier z Królem przy-

jechali, aby do środka koronnych rad wspólnej rady o dobrem i pożytecznym Rzpltej, jakota powinni, radzić pomogli. A gdy się stawili do koła wielkiego senatorskiego, chcąc radę koronną witać, tedy żaden z rad koronnych żadnej uczciwości onym nie pokazywał, ani z rycerstwa Polakiego nikt się nie wazył, choćby był krewny, onych witać, ale zębami na nich gmin szlachecki zgrzytał.

A w tym Marszałek koronny Granowski w kole wielkim senatorskim, gdzie też przedniejsi z rycerstwa byli, pokazał list do siebie pisany z Budzynia od Biskupa Wrpcławskiego Lubrańskiego, który list kanclerz koronny Drzewicki czytał w kole przed wszystkimi.

Spytał Xiędza Lubrańskiego Arcybiskup Gnieznieński, jeźliby się znał do téj ręki pisania listu w takowych pomienionych rzeczach upadku Rzpltej. Powiedział Xiędz Biskup: Com pisał, prawdziwie pisał i nie zawiodłem nic w tym sumienia swego. — Rozkazano winowajcom jako niegodnym być w Senacie, wystąpić z koła senatorskiego na stronę pod pewną marszałkowską strażą, a w tym Xiędz Lubrańskiemu kazano na Ewangelią przysięść zdradę Rzpltej.

Po przysiędze w godzinę byli pościni, a pod Majestat podnóżka Majestatu królewskiego ciała ściętych były podłożone po obu stronach prawej i lewej strony, które sukniem kosztownym, czerwonym, szkarłatnym pokryte były.

Nazajutrz Senat i Rycerstwo do Gołogór po Króla jechali, prosząc go unieżenie, aby do koła Senatu Polskiego przybyć raczył, dla namowy pilnej potrzeby Rzpltej. — A gdy Króla posadzili na Majestacie, który jeszcze niewiedział o śmierci pobitych Senatorów, kochanków jego, bo w nocy pościni byli. — Granowski Rapał uczynił przemowę do Króla od wszystkich stanów korony Polskiej w te słowa:

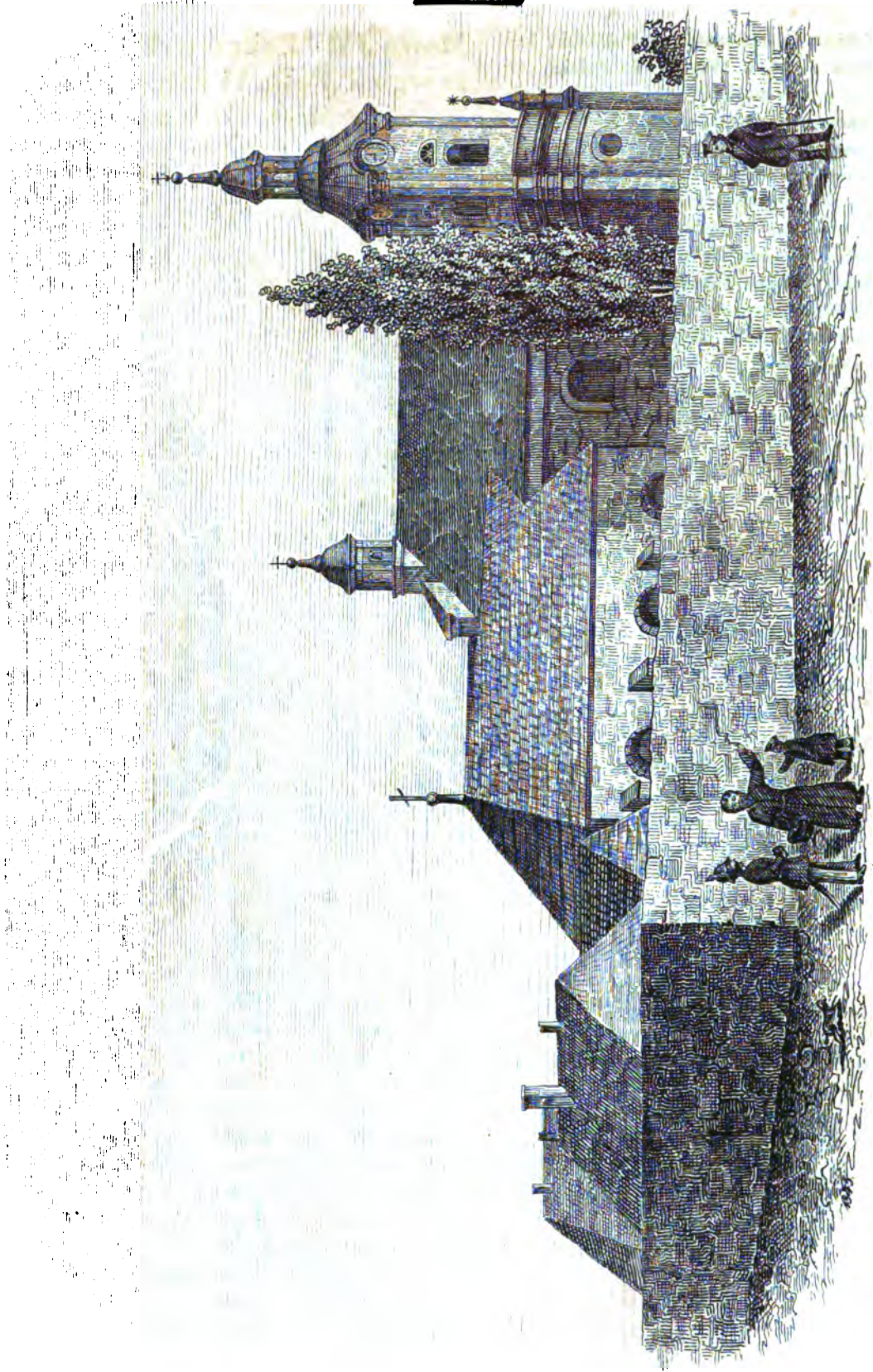
*Miłościwy Królu, Panie nasz!*

Naród Polski zawzdy Panom swoim wiernym był i jest po łasce Bożej, i pod dusznym zbawieniem nic u siebie nie poważał nad wolność miłą, pożytek dobrego Rzpltej, a potym nad łaskę Królów Polskich Panów swych. — Do której niechęci i niełaski żeśmy W. K. Mści z siebie nigdy żadnej przyczyny niedali, grzechowi jakiemus, a nieszczęściu Rzpltej Polskiej przyznać to musim, — Abowiem, iż tu w Pol-

sce, Matka W. Kr. Mści żymet swój wzięła tu nam też owoc żywota jój W. K. M., nam wierzym poddanym swoim Narodu Polskiego ludziom łaskawym i miłym Panem i Dobrodziejem zostać raczył, gdy żeś jest os de osibus nostris, jest za takowym powinowactwem związku pewnego cum Repa, nie pomału Rzplta Polska żalem wielkim strapiona, żeś W. K. Mość ku wzgardzie onój to podać raczył, co jest przeciwko prawom i wolnościom naszym Polskim. — Jednakże my (w tym żalu naszym uważając łaskę W. K. M. Pana swego) do tego czasu cudzoziemca w Regimencie cierpiemy, onego abyś W. K. Mość z karków naszych znieść raczył, unieżenie i pokornie W. K. M. Pana naszego prosimy, także o przywrócenie, wyniesionej przez zdradę Podskarbięgo korony do Węgier. Niemniej i też o sprawiedliwość świętych praw i statutów Polskich, które my zowiemy *libros vitae* (\*), które są mocnym siłurem każdej Rzpltej, aby nam na swój ciałoci zachowana i do eksekucyi swój przychodzić mogła, abowiem *Justitiae praemia et poena* królestwo każde w ciałoci i ozdobie swój zadzierzywane bywa. — Skarzamy się też W. K. M. na nasze bracia żółośnie, którzy nad wolę i radę waszech stanów koronnych do Budzynia się zjechali byli, i tam z W. K. M. o Państwach koronnych snąc jakieś kontrakty nomine omnium nostri stanowili. — Co iż przeciwko sumnieniu i skazie Rzpltej Polakiej czynili, za co rzecz słuszna, że zapłatę od Rycerstwa Polakiego wzięli. — Co iżby prawda była, oto tu leżą ciała zdrajców Rzpltej pod nogami Majestatu W. K. M., aby się na petym frymarku niewazył żaden z nas na dobra Rzplty Królestwa Polskiego *privata autoritate* odprawować, (a w tym ciała odkryte pod Królem pokazane były). Więc już W. K. Mość przysięść bonum Rplcae królestwa Polskiego *promovere et non minuire*, prosimy tedy W. K. Mość, abyś W. K. M. niebrał, czegoś koronie Polskiej niedawał. — A jeźli ci Biegunowie nasi prywatnicy w Budzyniu na jakie kontrakty W. K. M. podpisali się, protestamur, że o tym wiedzieć nie chcemy.

Jarocki, Polak, Dworzania i Sekretarz królewski tłumaczył od Króla w obozie Polskim; powiedział: Acz Król J. M. niepomału jest za-

(\*) Księgi żywota.



*Kościół i klasztor Franciszkański w Pyzdrach.*



Ioany z pobicia tych Senatorów Polskich, którzy z Królem J. M. z Węgier do Polski, Ojczyzny swój, przyjechali, jednakże, jeżeli nie mogło być inaczej, nie ma za złe (bo też i sam Król był pod strachem, patrząc na siłę pobitych). Co się tycze frymarku Węgierskich dóbr za Polskie, tedy Król J. M. odstępuje takiego frymarku i nie chce o nim wiedzieć. Z strony cudzoziemców na urządziech Polskich, że jest z obrażeniem Polskiego Narodu, tedy Król J. M. obiecuje dobrym słowem znieść cudzoziemce z Polski nie za długim czasem. — Z strony sprawiedliwości świętej, o którą obywatele korony Polskiej narzekają, że jej skutecznie w Polsce nie mają, tedy Król J. M. jest na tym, aby w Krakowie cały miesiąc na sędziach Polskich usiadł, a przy tych sędziach, coby było i potrzebnego i pożytecznego do wolności szlacheckich, chce Król J. M. łaskę swą i dobrodziejstwo koronie Polskiej pokazać, a wszakoż z takową umową, że Król J. M. dziedzica syna nie ma, jeno dziewczki, pięć białogłowską, po śmierci jego aby sobie z inszego Narodu Panowie Polacy Pana nieobierali, jedno którą z córek J. K. M. Na co Panowie Rycerstwo Polskie zezwoliło, a Król Ludwik nadał Rycerstwu Polskiemu takowe wolności i swobody, w których aż do tego czasu siedzimy, że żaden Król przed nim nigdy w Polsce nie nadał więcej. — Po śmierci tego Króla Ludwika wzięli sobie PP. Polacy Dziewkę jego młodszą Jadwigę za Pana. — Z którą i mężem jej Władysławem Jagiełłem, Litewskim Xiążęciem, jako Pan Bóg szczęścił i błogosławił koronie Polskiej, kronikarze wszyscy Polscy szeroko o tym wypisują. — Tenże Król Jagiełło po śmierci żony swój pierwszej, Jadwigi, Węgierki, pojął był drugą żonę wdowę Granowską, żonę syna Generała Wielkopolskiego Wincentego Granowskiego, od którego Jch. MM. PP. Tarnowscy idą. — Od drugiego, Rapała Granowskiego, Marszałka i Hetmana koronnego, idą Jch MM. PP. Pileccy. — Od trzeciego brata rodzonego, Demetryusza Granowskiego, Kasztelana Nakielskiego, pošli Jch MM. PP. Sieniawscy.

## Mowa JW. Zakrzewskiego, Chorążego i Posła Wdztwa Poznań., 3. Maja 1791 miana.

(Z rękopismu.)

Dobija już godzina, w której albo życie ukochanej Ojczyzny naszej utrzymać, albo ją zgubić, a w której ocalić, albo na rozerwanie i na haniebną grabież oddać Ojczyznę naszą przychodzi. Zapał troskliwości o wolność święty jest — zapał w tym tu sejmowym zbiorze powazeczny jest i nieszczęściem tylko naszym, iż wyobrażenie wolności naszej, albo niedostateczne, albo przeciwne istotnej wolności mamy. Wolności istotnej w Rządzie Republikańskim innej dla Republikańina nie znam nad tę, gdy Prawa przez siebie tylko stanowi, niczemu tylko Prawu podległy nie jest, gdy nie zna rodzaju podatku tylko ten, który na siebie przyjmuje, gdy nie zna magistratur, nie zna sądów Narodowych, tylko te, które jego są wyborem.

Elekcją Królów nigdy ją prerogatywą, lecz zawsze zgubą wolności nazywam. Elekcyi Królów nigdy nie znał, nigdy nie doświadczał Naród, lecz tylko możnowładcy w Narodzie; tych to dziełem, tych to pastwą, aż wnuki ich tużącą, bywały Królów Elekcyje.

Nie biorąc najmniejszego przykładu opinii o dzisiaj nam panującym Królu, miłością Narodu miłość własną przechodzącym, Króla elekcyjnego najbliższym zgubcą wolności i całości Narodowej rozumiem, bo go z naturalnych wyzuty być nie mniemam skłonności ku krwi i potomstwu swemu, ażeby poświęcić rozerwanie całości kraju, łatwo chętny nie był dla ocalenia i zapewnienia reszty kraju następcom swoim.

Kraj elekcyjnemu tronowi podległy, nigdy być wolnym nie mniemam od wpływów i zagnieżdzenia się obcej przemocy; Króla elekcyjnego, albo wdzięcznego, albo ulegać obowiązane go zawsze być rozumiem obcym mocarstwom, które bądź dla utrzymania utworzonego przez siebie Króla, bądź dla zabezpieczenia się przeciw najlepszym chęciom Króla, coby Rząd, siłę i prerogatywę Narodu zabezpieczyć nie był zdolnym, wpływ swój gnieździć zawsze musiałby.

Król sukcesyjny miłością krwi własnej, i pewnością exystencji krwi swojej zabezpieczony w Konstytucyi Narodowej, bez obawy stracenia wszystkiego, odważył się łatwo na zwą-

tlenie Konstytucyi Narodowej śmiałym nie jest. Król Sukcesyjny mniej zawsze do żądania, a więcej miałby do stracenia.

Bardzo ja tu dalekie od istoty swojej wystawienie i zrównanie Rządu Republikańskiego pod tronem sukcesyjnym z despotyzmem sły-  
szałem. Despotyzmu już dzisiaj oświecone nie znają Narody, Rząd monarchiczny, już i ten przez monarchów, chociaż dziedziców, moderowanym znajdują. W projekcie Konstytucyi Rządu naszego dla utrzymania trwałości jego w skazaniu sukcesyjnego tronu daleki ja przedział widzę od Rządu monarchicznego, który Rząd przy tronie sukcesyjnym Republikański wiele wieków trwałością zająć może; Rząd wręście monarchiczny, gdyby kiedy kraj nasz miał ogarnąć, ten wszelako nie tak okropny, nie tak sromotny dla imienia Polaka znajdują, jak rozerwanie kraju. — Kraj Polski monarchią przyciśniony, nie straci exystencyi imienia swego, zawsze karmić się może nadzieją zwrócenia się do swych swobód i prerogatyw wolności. — Kraj rozerwany, i Imie exystencyi swojej i możliwość kiedykolwiek połączenia się i powstania swojego straci.

Czytane dopiero Pacta Conventa, nie są Rządu, nie są siły, nie są swobód istotnych obywatelskich takim wyobrażeniem, jakim są wyobrażeniem arystokratycznej anarchii i możnowładców przemocy. Nie zabezpieczają one krajowi siły i Rządu, ale zabezpieczają możnowładców grabieżę dla nich Rządowe i samowładne prerogatywy, żadnej karze, żadnym rygorom niepodległe.

Ten zmieszany warunków niby dla Narodu Zbiór, to jest: Pacta Conventa, nie tylko tron elekcyjny, możnowładcom i przekupcom tronu Polskiego dogodny, ale całość kraju, całość istotnych a nie pozornych prerogatyw Narodu zabezpieczać zdaje się.

Przysięgą jeżeli zobowiązałeś się Miłościwy Królu dogadzać możnowładztwu, dogadzać przekupstwu tronu Polskiego. Przysięgą zobowiązałeś się całości kraju, całości istotnych prerogatyw Narodu wolnego pilnować. Zważ Królu, ku czemu twój ściślejszy obowiązek; czy ku ogółu zabezpieczeniu Narodu, czyli ku zabezpieczeniu Zgubców Narodu?

Wystawili nam różnostronne depesze bardzo krótki między przedsięwzięciem a dopełnieniem rozbioru kraju przestwór. Czyliż Kró-

lu doczekiwać będziesz powtórzenia tej haniebnj Panowaniu twemu przez rozbiór kraju epoki? Czyliż Narodzie oczu nie przetrzesz, że to, aby nasz kraj rządzonym nie był, gorliwi o uwiecznienie się w niesfornych prerogatywach swoich, bez żadnej z ich samowładnego piastowania odpowiedzi, ministrowie, że to starostowie troskliwi o dochody i prerogatywy swoje, że to facyendarze, którzy zaprzędani obcym intrygom, projekta swj korzyści i w życiu najlepszego Króla i w następnych panowaniach formując, praw nam w Ustawie ku zabezpieczeniu wolności i siły naszej gruntownych, w exekucyi dzielnych, nie pozwalają? Czyliż dosyć widzieć nie możesz narodzie, iż mocarstwo jedno zemstą, drugie korzyścią i chęcią wzmocnienia sił swoich zajęte, z nierządu naszego korzystać, kraj rozbiorowi poddać usiłują.

Jestem nadbrzeżnych Województw Obywatel i Poseł, w najpierwszym kraju rozbiorze jestem podległy zupełnemu exystencyi mojej znieszczeniu, jestem przyległy mocarstwu temu, które już wzmożenia sił swoich w wnętrznościach kraju swego uczynić nie może, są Województwa moje przyległe monarsze takiemu, który zaboru kraju potrzebując, z żadnej strony, tylko z strony Polski mieć mógłby najłatwiej.

Wolnym Polakiem być chcę, enocie i Ojczyźnie więcej, jak względem na osobistą exystencyą winien jestem. Wolności Republikańskiej nie zakładam, tylko na prerogatywie praw stanowienia podatków uchwalania, magistratur rządowych i sędziów obierania; bezpieczeństwa wolności nie widzę, jak na rządzie i na silnej praw exekucyi; tron elekcyjny mamidłem, owszem powiem, zgubą nazywam Narodu.

Królu miłościwy! już czasu ani Ty, ani Ojczyzna nie ma, ażebyś się wahać miał w decydowaniu, co istotną, co pozorną Narodu wolnego jest prerogatywą, czas jest tylko zgubić lub zbawić Ojczyznę, przeto o podniesienie projektu Konstytucyi Narodowej i dalszych Prawideł w formy Rządu dopraszam się.

X. F. W.



**Kukułka.**

Dąbrową szła matka,  
I niosła gdzie chatka

Wesoła,

Chrzestem świętym okmyte,  
Dzieciątko apowite  
Z kościoła.

Śpij aniołku, moje dziecię,  
Moje szczęście, moja życie. —

Spoczęła w dolinie,  
Dać pierśi dziecinie  
Dziś wozesniej,

I strugi mruczały,  
I ptaszki śpiewały  
Swe pieśni.

A najgłośnieź miłym śpiewem  
Woła, kuka nad swém drzewem  
Kukułka: —

Ty kiedyż malenki,  
Tak zaczniesz piosenki  
Twój matec?

I będziesz tak kukać,  
Ja będę cię szukać  
Po chatce.

Znajdę — a ty anów mię chwować,  
Ja aniołka znów całować  
Tak będę. —

I poszła do sioła,  
Odnoząc z kościoła  
Chłopaczka.

Kukułka kukała,  
A matka płakała  
Biedaczka.

A po roku śliczne, zdrowe,  
Biegło dziecię przez Dąbrowę,  
Jój synek.

W.



Zeszyt szósty i siódmy, roku III<sup>go</sup> pisma miesięcznego *Kościół i Szkoła*, zawiera następujące artykuły:

Zeszyt szósty. — I. Rzeczy tyżące się naukowości i wychowania: Modlitwa za zjednoczenie w wierze, za podwyższenie Kościoła powszechnego, za Ojca świętego, za zgodę i pokój między panami chrześcijańskimi. O sposobie ożywienia i obudzenia w dzieciach chęci do pilności i dobrego sprawowania się w szkole. List do Redakcyi z podróży, zawierający niektóre zachwyty z nad Sekwany, Renu i Aary (dokończenie).

II. Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyżące się szkół: O konferencyach prowincjonalnych nauczycieli elementarnych. Kilka słów o zapowiadzanej reorganizacyi szkół i podanych w tym względzie wniosków nauczycieli powiatu Krotoszyńskiego. Konferencya nauczycieli powiatu Bukowskiego we Lwówku. Konferencya szkolna powiatowa w Kościanie. O walnym zgromadzeniu nauczycieli miasta i powiatu Poznańskiego. Gimnazjum katolickie w Poznaniu. Różne doniesienia z Berlina. Zjazd nauczycieli z całego powiatu w Gnieźnie. Do kolegów z powodu nadchodzącego zebrania prowinc. nauczycieli.

III. Literatura: Swoje i Nieswoje, czyli: Słówko z okoliczności zamieszczonego wyimku.

IV. Rozmaitości. — V. Wiersze różne.

Zeszyt siódmy. — I. Rzeczy tyżące się naukowości i wychowania: O astrologii w Polsce w XIV. i XV. wieku, wraz z wstępem. Kilka listów o wychowaniu. (List pierwszy.) Uwaga włościanina nad Notecią. Ach wieleżto nam jeszcze pozostaje do czynienia, aby się dostać na równią z urzędnikami stanu! (Przez A. C.) O duchownych i nauczycielach.

II. Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyżące się szkół: O odbytej w Czarnkowie konferencyi nauczycieli powiatu tamtejszego.

III. Literatura: Glückwünsche für alle Familien-Feste, nebst Stammbuch-Auffäßen und Grab-schriften. Herausgegeben von Joh. Müller, Oberlehrer des Königl. Lehrer-Seminars zu Graubenz. Pieśni i pioseneczki szkolne z melodyjami na 2, 3 i 4 głosy zebrał, ułożył, i po większej części skomponował Teofil Klonowski, nauczyciel przy seminaryum nauczycielskiém w Poznaniu. Poznań, nakładem Braci Szerk. 1848.

IV. Rozmaitości. — V. Wiersze różne.

Pisma tego nabyć można po wszystkich król. Urzędach pocztowych i Księgarniach krajowych i zagranicznych, za cenę półroczną 1 tal., czyli 6 zł. pol.

**W I S T A  
C Z E S N A  
L U D W I K I**

**Lessno, dnia 15. Lipca 1848.**

**Stefan Witwicki. — Andrzej Alexander Fredro, Biskup Przemyski. — Proroctwa Hermana. — Przygody podstrychowe w kamienicy o trzech piętrach w Warszawie przy Gołębięj ulicy. — Nowiny literackie.**



*Stefan Witwicki.*



## Stefan Witwicki.

Urodził się w Krzemieńcu, gdzie ojciec jego był professorem. Małym jeszcze będąc chłopięciem utracił ojca, a przyjaciel i kolega zmarłego obrał się opiekunem młodego Stefana, — szczególnie i troskliwie miał o nim staranie. Pięknymi od natury obdarzony zdolnościami, od dzieciństwa w towarzystwie uczonych będąc, obwiany zawczasu naukową atmosferą, okazując sam wiele chęci do książek, wszystek czas poświęcał czytaniu i wykształceniu umysłowemu — rozwijał coraz bardziej talent swój. Ku temu wielce przydatny mu był statek, skromność i wytrwałość, bez których to przymiotów nikczemnieją muzy.

Ukończywszy nauki, młodzieniec już pod ten czas, pełen zapału i poświęcenia przybył do Warszawy, aby objąć urząd w kommissyi oświecenia, a siedząc na urzędzie dla posługi krajowej i codziennego chleba, chwile wolne od pracy najmiliej czytaniu i poezji poświęcał. Był to właśnie czas, kiedy poczęła się walka zimnego klassycyzmu, z pełnym ognia i fantazyi romantycyzmem — walka, która u nas wieśców sławnych i znanych po całej Sławian-szczyźnie wywołała — był to czas, kiedy poezya narodowa, wypchnięta z przybytków nauk, z katedr i salonów uczonych, tułać się musiała pod niską strzechą wiejskich chatek, oczekując chwili, w której poda jej kto rękę, a strojąc we wieńce i kwiaty posadzi w świątyni narodowości. Uzbrojony odwagą, pogardzając wszelkiemi szyderstwami, powstał szereg mężów, wypowiedział posłuszeństwo formom, epigrammom, fraszkom i wierszom dworskim, a wstąpiwszy w szranki, zwycięsko wyszedł z walki — zanucił pieśń, której odgłos rozlegał się po niwach krainy Polskiej — i odbił się po wszystkich jej krańcach — pieśń serdeczną, wykołysaną uczuciem — rzewną — piękną i powabną. Witwicki należał do ich rzędu — a chociaż jak orlą młode próbował dopiero sił swoich do polotu, każdy widział w nim króla powietrznego, który kiedyś unosić się będzie po nad ziemią, bujając śmiało w obłokach.

Przed rokiem 1825 wydał swój zbiór *Bal-lad*, a później *Edmunda*, fantazyą — wiele tu naśladownictwa tworców Niemieckich, wiele stron słabych, owoc nie wykształconej fantazyi

— jednakże przebija się tu i owdzie talent, który promienieje by gwiazda wśród chmurnego nieba, — tu już znamienuje się ta trzeźwość, która późniejsze prace jego uczyniła moralno-klassycznymi.

Rychło przecie dobrał się czystych natchnień rodzinnych w *Pieśniach sielskich* — a śpiewy ludu umiał oceniać, pokochać i nie tak naśladować jak raczej na wzór ludu tworzyć. W pięknej przyrodzie dziwnie się kochał, umiał z nią rozmawiać, umiał jak rzadko a słuszna nie przestawać na niej, ale wraz ducha do jej Stwórcy podnosić — od śladu i cieni wiekuiestej piękności do przedwiecznego ich wzoru. W pieśniach ludu spotykał też natchnienia religijne z ujmującą niewiastnością odbijające się w jego uczuciu. Zasmakowawszy w tym strumyku żywej wody, poszedł szukać źródła, i znalazł je niewyczerpane w słowie Bożem, w dźwiękach proroków. Wszystko to odbija się w jego *Poesyach Biblijnych*, najbardziej w pieśniach, które nucił we łzach i smutku nad wodami obcemi, słyszysz nótę psalmisty i przeciągły i tęskny lament boleści Jeremiasza.

Pieśni jego sielskie, pełne uczucia rzewnego i prostoty, wdzięczne i miłe, nie jeden już talent muzyczny natchnęły — i tak Szopen śliczny śpiew i muzykę do wielu dorobił — a powtarzane w całej Polsce nieraz smętne chwile utrażeń i boleści rozrywają, wlewając w cierpiące serca balsam nadziei — wytrwałości.

Oprócz wspomnianych już dzieł wydał: *Wieczory Pielgrzyma* — znane w całej Polsce. — Dzieło to wielkiej wartości będzie pomnikiem gorącej miłości ojczyzny, i wszystkiego, co jest narodowem. Każda strona, każdy wiersz to okazuje, a zarazem jak nieubłaganym był nieprzyjacielem cudzoziemszczyzny, która wyzula nas ze zwyczajów i obyczajów Staropolskich, prostych i szczerych, jak te serca ojców naszych; która przytłumiła i wyziębiła uczucia narodo-we i uczyniła nas sobie samym obcymi. Wady i błędy — gromi i burzy, a nieraz prawdę — ową gorzką potrawę — stawia na widok każdego — nie urąga się z nikogo — ale też nikogo nie szczędzi i nikomu nie przepuszcza, ale jako opowiadacz prawdy, rznie ją bez ogródki, o resztę nie pyta. Prawdopodobność ta jego wielu mu nieprzyjaciół uczyniła, ale tych tylko, których w oczy kłuła, którzy pragnęli, by im potakiwać i pobiżać. Jednakże pomimo to,

nikt przeciw niemu skarżyć się nie śmiał, bo w głębi serca przynajmniej, w chwilach zimnej rozważki i rozmyślni, uznał, że prawdę mówi. Pismo to, równie jak i *Moskale w Polsce*, opisujące okrucieństwa, jakich się dopuszczali Moskale na narodzie naszym, wydał w Paryżu, dekad się udał na dobrowolne wygnanie, nie namówiony, ani przymuszony. Kiedy widział braci swoich w dalekie, obce idących strony, opuszczających wszystko co mieli najdroższego, i droższą nad wszystko ojczyznę, nie chciał być pośledniejszym od innych w poświęceniu — a choć mógł zostać we Warszawie, po nieszczęsnem jęj zajęciu przez Moskali — porzucił urząd, na którym przy młodości, zdatności i wytrwałości byłby mógł się wysoko wynieść — i złączył się z tymi, do których niegdyś ów poeta serdeczny Bredziński na próżno tęsknił i wzdychał. Tak będąc na wygnaniu, z własnej woli, cierpliwie prowadził żywot tułaczy, a pocieszając braci, wzbudzał i podnosił nadzieję w jednych i do wytrwałości zachęcał, kiedy już pod ciężarem rozpaczki upadać mieli; wzmacniał ją w drugich, aby jęj nigdy nie tracili — nie jedną łzę otarł, nie jedną chwilę tęsknoty osłodził, nie jednego choćby jeno dobrą radą wsparł i pociechą pocieszył. Z boleścią rozdzierającą serce, patrzył, jak wielu współkollegów ucisku i utrapień szło błędnymi drogami, odatępując Boga ojców i wiary; jak wielu zdradliwą mową i chytrą, łagodnymi słowy ufarbowaną, uwodzić się dawali stronnictwom, i jedność przez to targali. Aby to naprawić, połączył się z Mickiewiczem i Bogdanem Zaleskim, z którym jeszcze na ziemi ojczyźnej w ścisłej żył przyjaźni, i przemyśliwać począł, jakby obudzić zapał religijny w zlodowaciałych sercach i rozgrzać je miłością Boga, — jakby zaszczerpić zgodę i jedność między synami jednój matki nieszczęśliwój. W tym celu nie tylko sam dobrym przykładem przyświecał, lecz także pilnie około tego chodził, aby i ci, którzy patrzeć nie mogli na jego czyny, przez pisma pobożne do życia religijnego pobudzić się mogli, wydał ku temu *Ottarzyk Polski*, książkę do nabożeństwa. Przyjęto ją z wielkim zapałem nie tylko za granicą, lecz i w kraju; nie było domu, w którymby się nie znajdowała. Trafiał nią W. do serca doborom modlitw, nie czczych i nudnych, sentymentalnych a może romansowych, jakie w niektórych książkach

nowszych napotykaemy, nie szukał w tym chwały i chwaly — ale wziął modlitwy stare i szczerze, pełne namaszczenia, przenikające niebiosą, w których po prostu z Panem Bogiem rozmowa — wolał otrzeć z plewy i pajęczyny czasu, stare, drogie kamienie, niż się silić na mdłe i wodniste marzenia, pełne wykrzykników, które księgom nabożnym ducha i żywością uwłóczą, i więcej człowieka jakiegoś światowego, pogańskiego, niż chrześcijańskiego, godną. — Kiedy zaś zjawił się fałszywy prorok Towiański i siał między bracią przewrotne nauki i prorocstwa, i kiedy nawet Mickiewicz sam, ów geniusz i ulubiony poeta, obłądliwościom jego uległ, i dał mu się uwieść, wystąpił Witwicki z pisemkiem swoim *Towiańszczyzną*, ostrzegając wszystkich, wykrył jęj błędy i wezwał, aby się wrócili na łono kościoła — a uczynił to po bratersku — łagodnymi i żalonymi słowy, pochodzącymi z głębiej rozdartego boleścią serca.

Ubogą naszą literaturę kościelną z bogacić zamierzył przez tłómaczenie dzieł duchownych, i w tym celu zawiązał towarzystwo — wytłómaczył część dzieł Świętej Teresy, Kardynała Bony, i zostawił podobno w rękopiśmie *Rok duchowny*, t. j.: Krótkie żywota Świętych Pańskich, na każdy dzień roku, ze słowną nauką. Nie tylko, że sam wiele pisał, jędrnym, potoczystym stylem, przypominającym nam język Skargowski, ale trudił się i wydawaniem pism, które mu autorowie dla prawości jego charakteru powierzali, i tak wydał owe znane dzieła: *Pamiętki Soplicy*; — *Poselstwo ze ziemi ucisku do synów jęj w rozpowszechnieniu*.

Życie jego pracowite, pełne poświęcenia dla sprawy ojczyźnej, ciągłymi było przeplatane cierpieniami. Łamanie wielkie w nogach nie do uleczenia, tak mu nie raz dokuczało, iż mimo heroiczną cierpliwość — jęki z piersi jego mu wyrывało. Próżne były wszelkie rady lekarskie, próżna podróż do Greffenberga, gdzie znośił wiele męczarni. Różne nieszczęsne przygody, gorzki chleb tułaczy, strata najlepszej przyjaciółki, Klementyny Tańskiej, tęsknota za rodzinną ziemią; wszystko to dręczyło i trapiło czułe jego serce. Był wprawdzie raz w kraju, w Poznaniu, oglądał ziemię ukochaną, okrytą żałobą, jęczącą pod złaznym uciskiem, oddychał powietrzem, którym jako dziecię a

pościsłej jako młodzieńca był owładnięty, lecz tylko przez czas krótki. — Wrócił do Francji, a jako syn dobry, widząc miłość w niezamężności, siadł; tem bardziej ją miłuje — tak i Witwicki przeszedł ze ziemi ojczystej tem gorętszą miłość ku niej, i nadzieje lepszych czasów. Przybywszy do Francji, nie długo bawił, udał się do Rzymu, aby odzyskawszy cokolwiek zdrowia, wstąpił do Zakonu Zmartwychwstańców. Włóczęgą, nie dopiął, co sobie zamierzył, zasięgniwszy się bowiem, życie swoje tak drogie i tryśnie zakończył r. 1847.

Oto jest pokrótce żywot męża, który tak ascezytynie wpływał na naród swój, który przez poświęcenie swoje był, że tak powiem, gwiazdą nadziei i pocięchą dla wielu w przykrém trafactwie będących.

## Andrzej Aleksander Fredro, Biskup Przemyski.

W pierwój, nieli silna władza rządowa wywinęła się ze społecznego nieładu, w całym chrześcijaństwie kościół potęgą wiary kreślił granice przemocy, stanowił karby towarzyskiego porządku, i świadczył dobrodziejstwa, wpływające, dzisiaj w daleko wyższym stopniu, na ogólną krajową eświaty. — Z wdzięcznością przyjmowały ludy błogie owoce kościelnych instytucyj, a nawzajem składały dobrowolnie na ołtarzu dobra ziemskie, ku utrwaleniu i rozszerzeniu panowania tej moralnej zwierchności. — Tym sposobem powstały we wszystkich krajach chrześcijańskich bogate biskupstwa, kapitały, opactwa, klasztory, po większej części dotychczas istniejące. — Prócz innych bez miary w Polsce, desyć przypomnieć ogromne majątki Biskupów Krakowskich, kapitały Gnieźnieńskij, opactwa Tynieckiego; donyć przejrzeć po hipotekach te przez trzy ćwierci wieku łożane, i do dziś dnia jeszcze niewyczerpane summy duchowne, a kaźden przysma, że i nasz naród wysoce musiał cenić dobro duchowe, kiedy ku temu w krótszym biegu swojej chrześcijańskiej ery, nagromadził tak znakomite materialne zasoby. — Dopiero w drugiej połowie osmnastego stulecia, szkoła Wolterowska, nieodwołująca indywidualnych błędów od natury samychże instytucyj, upowsze-

chniło hałasy przeciw samodzielnoci duchowieństwa. — Jakob powroschnie, a po zdarzonych krajowych niebezpieczeństwach, najbardziej w Polsce duchowne majątki obkrojeniami zostały. — Czyliż zaś to obkrojenie wyszło na pożytek narodu, nawzajem nieodbierającego w równym stosunku ani naukowych, ani dobroczynnych zakładów, o tem przynajmniej tak długo powątpiewać wolno, dopóki nie będzie dowiedziono, że to duchowne fideikomissa, od wieków dla kaźdego oświeconego krajowca, bez rodowej różnicy przystępne, nie zostały ku innym celom zwrócone, ale są jeszcze w narodzie pracy i nauki zachętą, albo że przynajmniej w swoim przeistoczeniu na pożytek narodu obróceniami zostały. — Tyle tylko dostrzegad się daje, że mądra, acz niespodziewanej przyszłości nieprzewidująca, szkodliwość przodków naszych, stawiając duchowieństwo w możności zaopatrywania potrzeb kościelnych, zapobiegała gromącym kłótniom kollaterów, parafian, i duchownych, na które, przy teraźniejszym porządku, nie bez zgrozy, z własną szkodą, a z cudzym pożytkiem, patrzeć musimy. — Ze zaś Polskie duchowieństwo znało pobudki, i spełniało cele pierwotnych fundacyj, tego napotykamy u stawiczne dowody po erekcyach kościelnych, i w opisanju żywota znakomitszych duchownych. — Prócz innych niealiczonych, potwierdzi to założenie wydane w Przemysłu dziełko X. B. Zachariasiewicza: *De vita episcoporum Przemislensium*. Z niego to nawiasem wyjęte jest następujące opisanie żywota:

„Andrzej Aleksander z Pliaszowic Fredro, herbu Bończa, syn Stanisława, Kasztelana Cserniechowskiego, najprzód Kustosz i Kanonik Gnieźnieński, na trybunale Koronnym kilka razy przydował, za Augusta drugiego Sekretarz koronny, dalej Biskup Chełmaki, wstąpił na stolicę dycecyi Przemyskiej w roku 1725. — Hojny dobroczynca ubogich i klasztorów, kościół katedralny Przemyski ozdobił przebudował, i miedzianem pokryciem zewnątrz, a pięknymi ołtarzami i malowidłami wewnątrz, przyozdobił. — Oprócz wielu innych darów, dla kollegiaty Jarosławskiej bogatą menstrancyę, kosztowne sprzęty kościelne i sumę 6,000 złp., dla kollegiaty Sandomirskiej 12,000 złp., na wybudowanie kościoła XX. Paulinów w Staręwsi 100,000, a na pokrycie miedzianą blachą kościoła Paany Maryi w Jarosławiu 100,000





*Andrzej Alexander Fredro, Biskup Przemyski.*

złp. zapisał; przy tym kościele znajduje się w kurytarzu malowidło al fresco, podające pamięci rysy hojnego fundatora; — przesyłam je

Redakcyi Przyjaciela ludu w tém przekonaniu, że podobnie jak mąż wiekiem dojrzały mile wspomina przewodników swojego dzieciństwa,



oświecony naród, powinien znać i w czci zachować swoich ojców duchownych.

L. K.

## Proroctwa Hermana.

Po całych Niemczech już oddawna znane są proroctwa Hermana, zakonnika Cysterskiego, z klasztoru Lehnin, położonego nad Hawlą. Jest ich w liczbie sto, pisane w roku 1272. — Różnemi czasy, osobliwie pod czas wielkich wstrząśnień i zmian politycznych, wydawano je na świat, i czytano, rozbierano z wielkim entuzjazmem. Wszystkie zaś odnoszą się do dziejów Marchii Brandenburgskiej, a później i królestwa Pruskiego; już 92 z nich sprawdziły się na rzeczonych krainach, i tylko ośm jeszcze pozostało, które nie długo a może i w czasach naszych się wypełnią. Przepowiada ów zakonnik klasztorowi swemu, którego mury zamieszkiwał, upadek i zniszczenie; opisuje Książąt i Królów, ich charaktery, i wypadki dział się mające. Dla ciekawości przytoczymy tu n. p. tyczące się reformacyi:

47. Inferet at tristem Patriae tunc Foemina Pestem, ( wtenczas nieszczęsną zarazę wniesie do ojczyzny niewiasta.)
48. Foemina serpentis Tabe contacta recen-tis, (niewiasta trucizną nowego zarażona węża.)
49. Hoc et ad undenum durabit Stemma venenum. (Trucizna ta aż do jedenastego trwać będzie pokolenia.)

Każdy ztąd widzi, iż tu mowa o owęj wielkiej, religijnej reformacyi 16. wieku, którą zarazą mianuje. Niewiastą zaś, która ją wniosła do ojczyzny, jest żona Joachima, Kurfirszta Brandenburgskiego, Elżbieta, córka Króla Duńskiego. Ona to sprzyjała nauce Lutera, węża nowego, tak dalece, iż na dworze swoim obrządki nowęj tęg wiary obchodziła. Trucizna ta trwać zaś ma aż do jedenastego pokolenia, a to jest, rachując od Joachima II., terażniejszy Król Pruski Fryderyk Wilhelm IV.; do niego i jego czasów odnoszą się proroctwa następujące:

93. Tandem Sceptra gerit, qui Stemmatis ultimus erit.
94. Is rex infandum scelus audet, Morte piandum,

95. Et Pastor gregem recipit, germania Regem.
96. Marchia cunctorum penitus oblita Mallorum.
97. Ipsa suos audet fovere; nec Advena gaudet.
98. Priscaque Lechnini surgunt et Tecta Chorini,
99. Et veteri More Clerus splendescens honore,
100. Nec Lupus nobili plus insidiatur ovili.

(Nareście berło dzierży ostatni z pokolenia. Ten Król okropną zbrodnię popełni, która śmiercią się zmaże, A Pasterz odbierze trzodę, Germania Króla. Marchia wszystkich zupełnie zapomniawszy nieszczęść, Sama uszczęśliwi swoich, ani się cieszyć będzie Przychodzień. Dawne Lechnina i Chorynia powstaną mury. A po dawnému Kapłan zajaśnieje zaszczytem. Ani wilk więcej czyhać będzie na owczarnią.)

Przepowiada tu nasz prorok, że jedenasty z pokolenia będzie ostatnim Królem Pruskim — popełni zbrodnię, którą śmiercią zmyć tylko będzie można, dla tego utraci królestwo, życie. Zbrodnią ową niesłychaną mieni być Niemcy śmierć tylu obywateli wystrzelanych przez żołnierstwo. Prorokuje powrót różnowierców do kościoła, i szczęście dla państwa, z którego cieszyć się nie będzie Przychodzień — Rosya, — wróć klasztory, i dawną powagą i potęgą zajaśnieje kościół.

## Przygody podstrychowe w kamienicy o trzech piętrach w Warszawie przy Gołębiej ulicy.

(Powiastka oryginalnie napisana, przez ...)

### Familia Kulawińskich.

Przy Gołębiej ulicy, nie pamiętam numeru, a nie mam tęg czasu w tęg chwili pojęć zobaczyć, wiem tylko, że w kamienicy na trzecim piętrze (jak gospodarz nazywał gdy wynajmował mieszkanie), lecz rzeczywiście pod strychem, po prawęj stronie idąc ze wschodów, mieszkał dawnęj daty szlachcic nazwiskiem Kulawiński, mający żonę i ośmioro dzieci, z których najstarsza córka liczyła lat ośmnastcie, resztę zaś,

począwszy od dwunastu, na pół roku się kończyły.

Pan Kulawiński, jak mówiłem, bez nogi, a nawet bez trzech palców u lewej ręki, oprócz chorej żony i ośmiorga dzieci, nic więcej nie miał; można się więc łatwo domyśleć, że utrzymywał się ze wsparcia, jakim go obdarzyły litościwe serca. Lecz, że pan Kulawiński piąty rok już mieszkał w Warszawie, łatwo więc uwierzmy, że serca litościwe przeredzać się dla niego zaczęły, a tém samém bardzo często głód panował pod strychem w kamienicy na trzecim piętrze przy Gołębiej ulicy. Tak jest, nie ma co w bawełnę obwijać, nędza u państwa Kulawińskich była już nie do opisania.

Pan Kulawiński, jakkolwiek zachował jeszcze ową barwę szlachecką, co szczątki podartego żupana, okrywające najmłodszego syna w kolebce, dowodziły, nie mógł się odważyć zejść na ulicę, aby wyciągnąć rękę z prośbą o wsparcie; to jednakże listownie używając do wszystkich jednakowego stylu, udawał się z prośbą do obywateli przybyłych z prowincyi, a których mu Gazeta policyjna codziennie nowych dostarczała. Najstarszy synek Felus, roznosił listy przez ojca poadresowane, lecz najczęściej zapłakany powracał, gdy go w którym miejscu wypchnął z przedpokoju lokaj i na próżno pod schodami na pana czekał. Pani Kulawińska, jak to mówią, z pięknej pochodziła rodziny, albowiem była córką w Bogu spoczywającego Marszałka; całém to było nieszczęściem, że ojciec oprócz tytułu nic a nic w spuściznie córce nie zostawił, i dla tego to z chęcią poszła za pana Kulawińskiego, lecz jeszcze z obydwoma nogami i z wszystkimi palcami. Chciała ona z duszy w obecném krytycznym położeniu pracować, lecz wprawa i siły potemu nie były, bo wzięwszy kilkakrotnie do prania bieliznę, już to z ciężkiej pracy, już to ze zmartwienia, że na taki los przyszła, rozchorowała się i nie mogła żadnej dać z siebie pomocy.

Panna Cecylia, córka ośmnasto-letnia państwa Kulawińskich, była jednym z magazynów przy Freta ulicy, gdzie tanio stroje sprzedają, a tém samém i panny za robotę nie wiele są płatne, brała tylko piętnaście złotych miesięcznie, i stół miała sobie przeznaczony, z których dziesięć złotych rodzicom regularnie oddawała. Lecz cóż to dziesięć złotych na o-

placenie komornego i wyżywienie dziewięciorga osób, składających, rodzinę Kulawińskich? bo co o okryciu to i nie warto wspominać. Jeden tylko Felus był w majtki krótkie przybrany, które dostał po dziesięcio-letnim synku jednych państwa i w aksamitny spancerek, także mu podarowany, w którym nie mógł rąk do siebie przybliżyć, gdyż był nielitościwie w rękawkach ciasny na niego. Pani Kulawińska w jednej płócienkowej sukience już od dwóch lat chodziła, a pan Kulawiński miał podobną do tyfytkową kacabajkę, mówię podobną, bo łąty z różnej materyi, pokrywające kacabajkę, nie dały od razu rozpoznać, z czego rzeczywistość była w początkach zrobiona, resztę zaś dzieci były pokryte łaskawą naturą.

Pościel państwa Kulawińskich składała się po większej części z potartej słomy, pochodzącej kiedyś z kilku prostych pęczków, z dwóch poduszek sianem wypchanych, z jednego niby to prześcieradła i flanelowej, porządnie podziurawionej kołdry, i ta była ogólną dla siedmiorga dzieci; a państwo Kulawińscy okrywali się kacabajką tyfytkową, która na nieszczęście tak była krótką, że trzy nogi państwa Kulawińskich zimą i latem przykryte nie były.

W dniu 18. Czerwca 1847 roku z rana, pan Kulawiński siedział w framudze, gdzie okno błyszczało i na wystającej krawędzi, na której zwykle listy pisywał, bo i stołu nie było, do końcał pieczętowania listów przy szczytce, którą trzymał średni synek Stasio, z adresami tylko się wstrzymywał, bo czekał powrotu Felusia, który już był wyszedł z dziesięcioma listami i miał przynieść wczorajszą Policyjną gazetę.

— Mamo jeść!... mamo jeść!... mamo jeść!... z pod kołdry odezwały się głosy.

— Śpijcie... śpijcie jeszcze moje dzieci, zaraz Felus przyjdzie — odezwała się z łóżka schorzała matka. — Tat dludo nie widać Felusia, — przedostatnie w wieku dodało.

— Cicho nie przeszkadzać mi, — zawołał niby groźnie na dzieci Kulawiński, lecz nie śmiał obejrzeć się poza siebie, ażeby nie napotkał zapłakanej twarzy którego z swych dzieci, zwłaszcza, że bez kolacyi po lichym obiedzie spać się wczoraj musiały pokłaść; pani Kulawińska głęboko westchnęła i twarz łzami zalaną do ściany odwróciła.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

**Nowiny literackie.**

1. *Stan obecny W. Księstwa Poznańskiego*, Svo. u Stefańskiego w Poznaniu. Cena: 1 tal. 20 sgr.

Pisemko niniejsze, dla większego rozpowszechnienia wyjęte jest z Przeglądu Poznańskiego. Każdy zapewne ciekawy będzie, dowiedzieć się o stanie i stosunkach tej części ziemi naszej, którą zamieszkujemy; broszurka niniejsza najlepiej się w tym przysłużyć może.

2. *Przegląd Poznański* — doznał dla czasowych okoliczności przeszkody we wychodzeniu — wyszedł już od 4—8 poszytu. Poszyt na miesiąc Wrzesień już się drukuje, i opuści prasę w pierwszych dniach t. m. Odtąd tylko zajmować się będzie polityką.

3. Zwracamy także tu uwagę na gazetę niemiecką znaną już powszechnie: *Die Reform*, wychodzącą w Berlinie pod redakcją Rugego etc.

Gazeta ta jako organ demokratyczny, bierze sobie za zadanie wolność, równość, pobratanie pojedynczych jak całych narodów, występuje jako nieprzyjaciół ciemności i zdobywców, pozeraczy cudzych krajów.

Współpracownikami są naczelnicy demokracji ca-

łej Europy, między nimi i nasi rodacy Libelt, Cieszkowski, Rymarkiewicz, Dobrzański ze Lwowa, Łaskiewicz z Krakowa.

Prenumerata wynosi tylko 2 tal. kwartalnie.

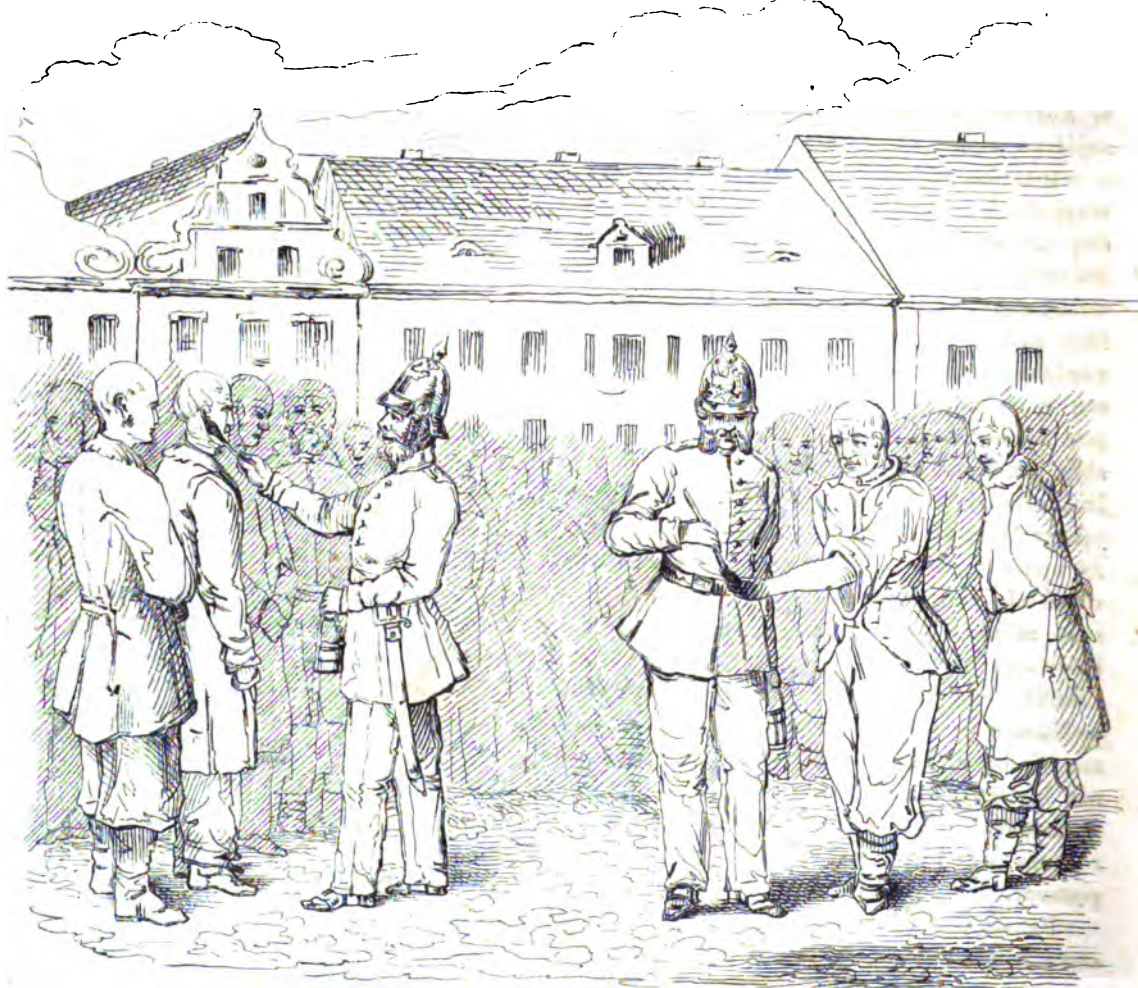
Z rycin zasługują tu na uwagę i rozpowszechnienie:

1. Wysła w Berlinie z podpisem:

*Przez jedność i równość do niepodległości i wolności.*

Przez Piotrowskiego, wyobrażająca związek i pojednanie się stanów w Polsce. Piękna ta rycina, którą czytelnikom i w piśmie tym podać nieomieszkamy, wystawia: szlachcica, wieśniaka, mieszczanina, podających sobie ręce, i przysięgających, w jedności i zgodzie dążyć do oswobodzenia ojczyzny; na związek ten obok stojący kapłan modli się o błogosławieństwo z nieba. Obok mieszczanina na skale orzeł biały ze związanymi skrzydełkami niecierpliwi się, oczekując chwili wzlecenia.

2. *Popierście Białoskórskiego Felixa*; dochód z niego przeznaczony na wsparcie wdów, sierót i kalek w powiecie Odalanowskim z roku 1848.



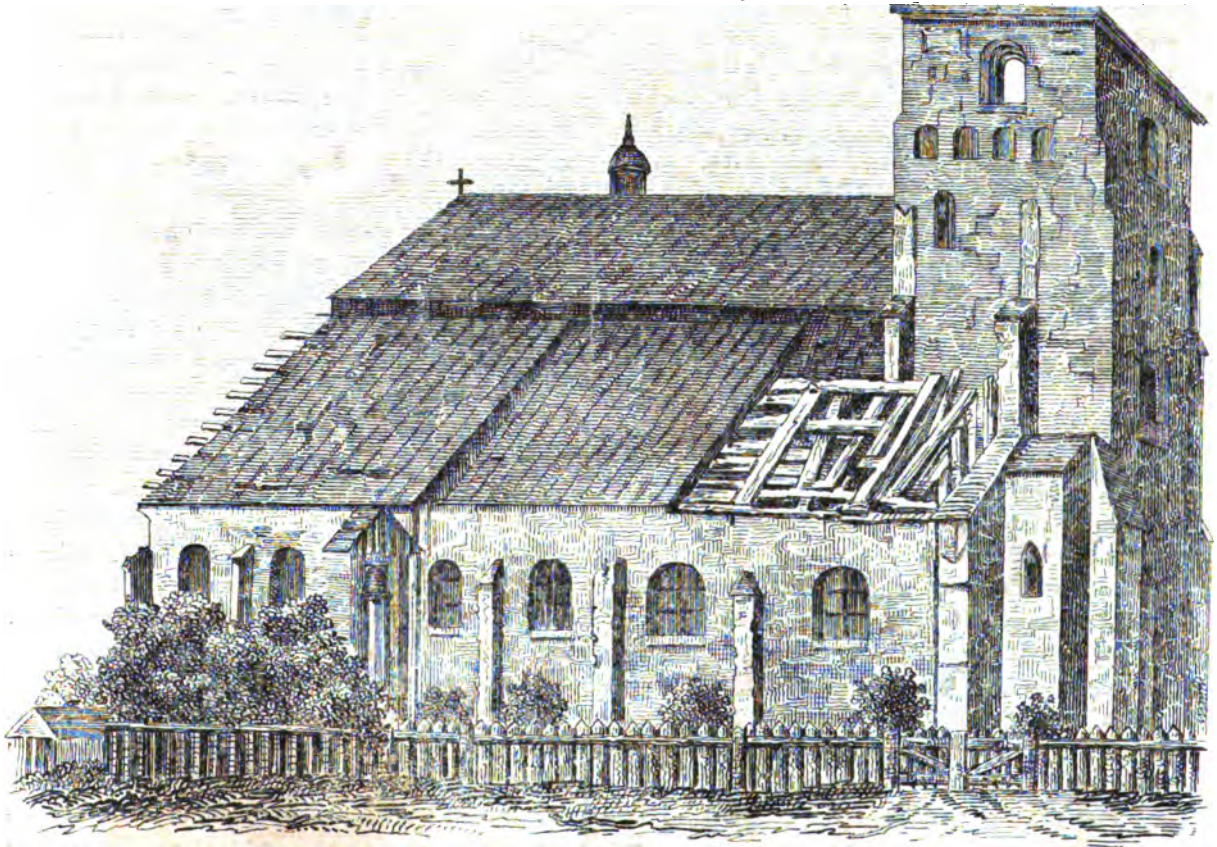
*Czarnoksiężstwo żołnierskie w r. 1848.*



**WYJAZD  
Z  
LWOWU.**

**Lwów, dnia 22. Lipca 1848.**

*Wycieczka nad Wartę (ciąg dalszy). — Cyrill i Strachota (Metodyusz), Apostołowie Słowiańscy. —  
Wiersze: Modlitwa do Najświętszej Panny. — Przygody podstrychowce w kamienicy o trzech piętrach w Warsza-  
wie przy Gołębskiej ulicy (ciąg dalszy). — Doniesienie księgarzkie.*



*Fara w Pystrach od ulicy.*



## Wycieczka nad Wartę.

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz wyprawę drugą odbywając, poszedłem do Fary. Gmach ten z daleka, gdy dojeżdżał do miasta, uwagę moją zwrócił był na siebie, z powodu wieży, która jakoby cytadella starorzymaska na pograniczu barbarzyńców Germańskich sterczała wysoko nad korytem Warty; czworogranna, gruba, bez kopuły, bez dachu.

W samej rzeczy wieża znaczną szerzawę zajmuje, i sądząc z założenia, mogłaby być o drugie tyle wyższa, niż ją dziś widzimy. Smutny to widok ta Fara! Gmach w murach mocny i obszerny, pustoszeje; od strony ulicy boczny dach łatany, dziurawy, zrujnowany i od czasu zgorzenia nie odnowiony. Z strony wybrzeża szczątki murów, przedzielających niskie a nowsze dachy bocznych przybudowań; cała nawa nie zbyt wysoka, wieża zmniejszona od góry, czyli niewykończona, a bez dachu, ulubione siedlisko bócianów, które po murach sobie chodzą jak warty w paradnym ubiorze i strzegą niby świątyni Pańskiej, ażeby jęj czarne ptastwo orłów rozmaitych nie zniszczyło do szczątku, lub wydarło. Malutka kopułka jak karzeł wyrasta z środkowego dachu; zapewnie dla dzwonka sygnarkowego wystawiona. Wnętrze kościoła równie puste, bez osobliwych pomników sztuki i starożytności. Jedną osobliwość uważałem z wierzchu na wieży w murze. Są tam jakieś znaki nieodgadnione, jak się zdaje figury, z cegły czarnej ułożone, mające podobieństwo do kapelusza, albo kowadła. Po rozmaitych staraniach i dopytywaniach usłyszałem tyle, że jakaś kowalka bogata do wystawienia czy wykończenia wieży znacznym funduszem przyłożył się miała.

Piękne zato położenie kościoła jest warte wspomnienia. Przykry ku rzecze spadek, równy, gdzie miasto się wznosi, tuż za kościołem w kilku tarasach, czyli stopniach, spuszcza się aż na drogę wiodącą od mostu na przedmieście. Widać, że dawniej staranniej dbano o upiększenie tych tarasów drzewem i krzakami. Widok zaś bardzo zajmujący oko wabi stojącego przy kościele z tej strony.

Pod nogami widzisz ulicę podgórną i drogę — spustoszały pożarem kościółek św. Ducha; miły gąszcz wierzbów nad wodą. Od le-

wój strony domy aż do mostu, gdzie strażnik siedzący w budce o dwóch filarach, rogatki spuszcza i otwiera. Most na kilkunastu przęsłach, dobrze zbudowany i wygodny, łączy wysoki brzeg prawy z nizinami na lewém wybrzeżu Warty. Gęste krzaki i drzewa wierzbowe ocieniają stronę przeciwną i małą kępę za mostem, ciągnąc się zielonym pasem aż do celnej wagi nad wodą, gdzie szkuty przybывают wspaniałym pędem, prując wartkie prądy nie szerokiej rzeki. Z mostu grobla wprost przecina smugi błotniste, wysoką trawą zarosłe. Zwirowka topolami wysadzona daleko ku borom ucieka, a po za smugami rozległymi horyzont kończy ciemny pas borów, na około otaczających panorama.

Najpowabniejsza jest ta strona miasta, co do widoku i piękności przyrody. Jak z góry patrząc na dół ku wschodowi i południowi — spodobać się musi położenie miasta, tak z dołu od wybrzeża patrząc na miasto, widok równie jest zajmujący.

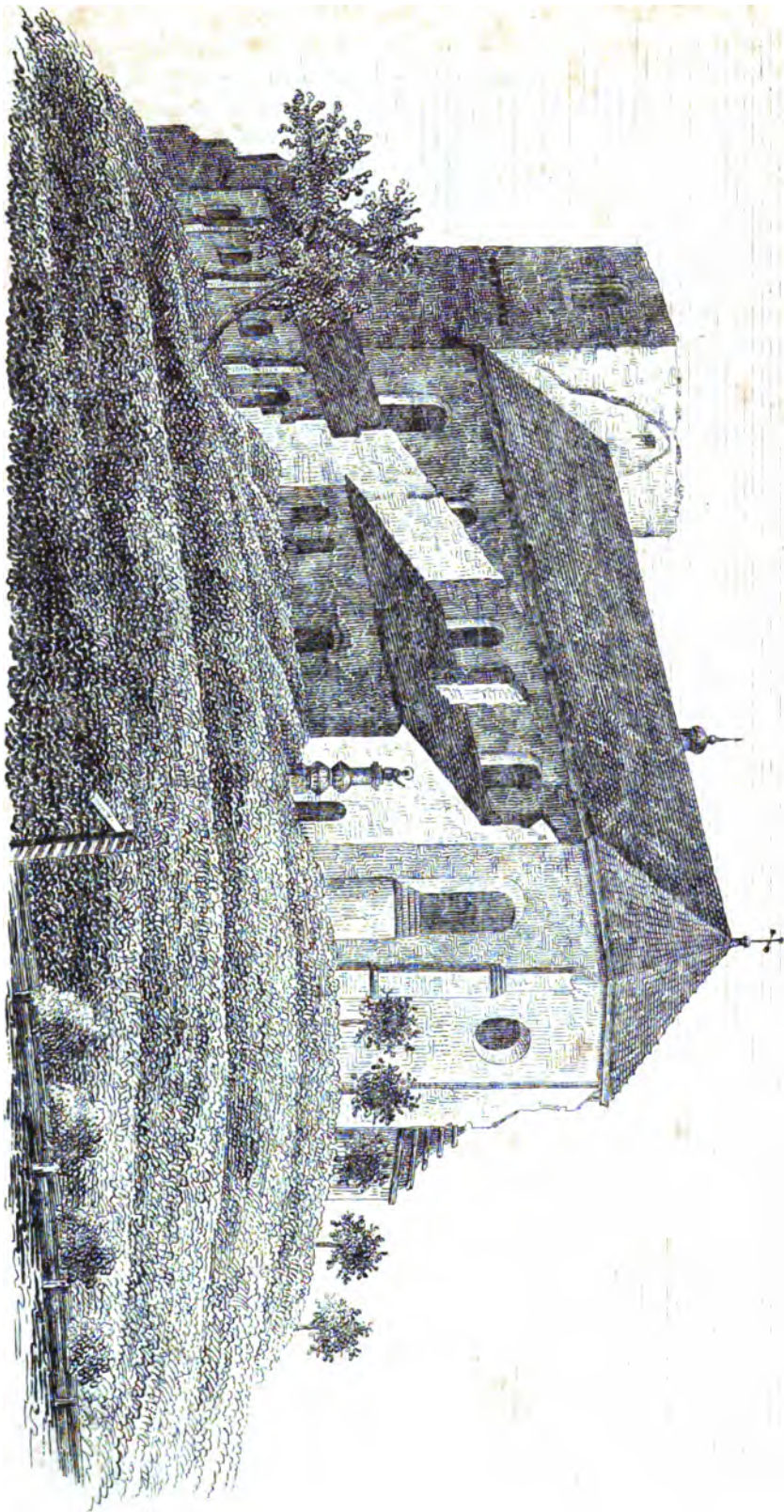
Nader powabnym jest przeciwieństwo niskiego i wysokiego brzegu Warty — tam niwy zielonejące, nieprzejrzone, tu piętrzą się domy, ulice, kościoły; mostu długa linia jest poziomem i przedziałem niejako między wodą a ziemią; na samej krawędzi wschodniego brzegu, z rzeki prawie pionowo wznosi się śmiały gmach, jak się zdaje zamek za dawnych czasów, później więzienie, dziś szpichlerz. Ziemia niby się wymyka z pod fundamentów i murów, a gmach stoi — filary zapadły po części — jednak mury z pionu nie wyszły.

Nie mógłem pominąć kąpieli pana Ossowskiego, pisarza komory, do których nie tylko z kongresówki, ale i z księstwa goście jeździli. Rozpoznawszy aparaty, wynalazku i konstrukcyi tegoż pana O., przekonałem się o wielkiej ich dogodności. Składają się one z dużych szaf wyłożonych wewnątrz blachą cynkową i tak obszernych, że nie tylko jedna, ale dwie osoby obok siebie siedzieć w nich mogą. Za siedzenie służy ławka; nogi opierają się także na drewnianym podnóżku; z resztą wszystko w koło ciebie jest cyukiem. W samym dnie widać dwa małe otwory, z których końce mosiężnych rurek wystawają opatrzone przykrywkami półkulistymi o bocznych otworach. — Rurki owe dwie przez dno przeprowadzone, wychodzą z miedzianego wieka kotła przeznacz-

nego do wody. Kocioł ten stojący obok szafy w odległości 2—3 stóp spoczywa na żelaznym trojnogu, w którym naczynie z węglami jest zawieszone. Dno naczynia składa roszt, aby przewiew powietrza z dołu idąc, tém łatwiej rozżarzył węgle. Przez cały kocioł z dołu do góry przechodzi otwór, dla przejścia ognia i gorąca; tenże otwór kończy się rurą żelazną, którą można gdzie chce wyprowadzić, w piec albo za okno. Dla dorzucania węgla drzewiczki są w dogodnej wysokości nad kotłem, tędy też prętem żelaznym popchnąć można węgle, które czasem, jeżeli nie są dosyć podrobione, uwięzną w rurze i tłumią ogień i przewiew. Woda wlewa się w kocioł z góry, nieruchomym lejkiem z pokrywą. Pozostałą w kotle wodę można spuścić kurkiem, u dołu kotła znajdującym się. Dla bezpieczeństwa, aby nagromadzona w kotle para nie rozsądziła naczynia, albo żeby przy nagłym rozpaleniu woda, parą pchnięta i wzburzona, nie wykkipiała lejkiem — przydany jest otwór z klapą na wierzchu wieka, którądy także zbyteczną parę wypuścić można, jeżeli zbyt gorąco idzie do szafy. W kotle woda mieć musi pewną wysokość, którą poznaje się w bocznej, z kotła wyprowadzonej, rurze szklanej. Mosiężne rury, które z kotła buchająca para przechodzi w szafę, mają także kurki, które zamykają, jeżeli się chce tamować dalsze wpuszczenie pary. Termometr, którego kulka znajduje się wewnątrz szafy, wskazuje stopnie ciepła, które wpływająca para w kąpiel sprawuje. Jeżeli ciepło dochodzi do 30 stopni, natenczas chory wchodzi w szafę i zamyka się. Różni się ta kąpiel parowa od zwykłych, tém, że do woli można w okamgnieniu podwyższyć lub umniejszyć gorąco, nie opuszczając miejsca. Większa korzyść, że taką szafę w swoim pomieszkaniu mieć można. Nadto para jest zupełnie czysta, bez najmniejszego swędu, gdyż ani cegły, ani kamienie nie rozpalają się — tylko sama woda wrząca metalowemi rurami wypycha parę. Szafy bez najmniejszego odoru są, bo wykładane cynkiem. Wypociwszy się do woli, zwykle kwadrans, chory po kilka kroków spuszcza sobie, lub każe spuścić deszcz, lub strumień zimnej wody, na głowę i ciało, jak chce. To konieczną jest rzeczą, i sam człowiek tego pragnie. Komu zbyt duszno, ten sobie otwiera okienko, albo pod nosem trzyma naczynie z wo-

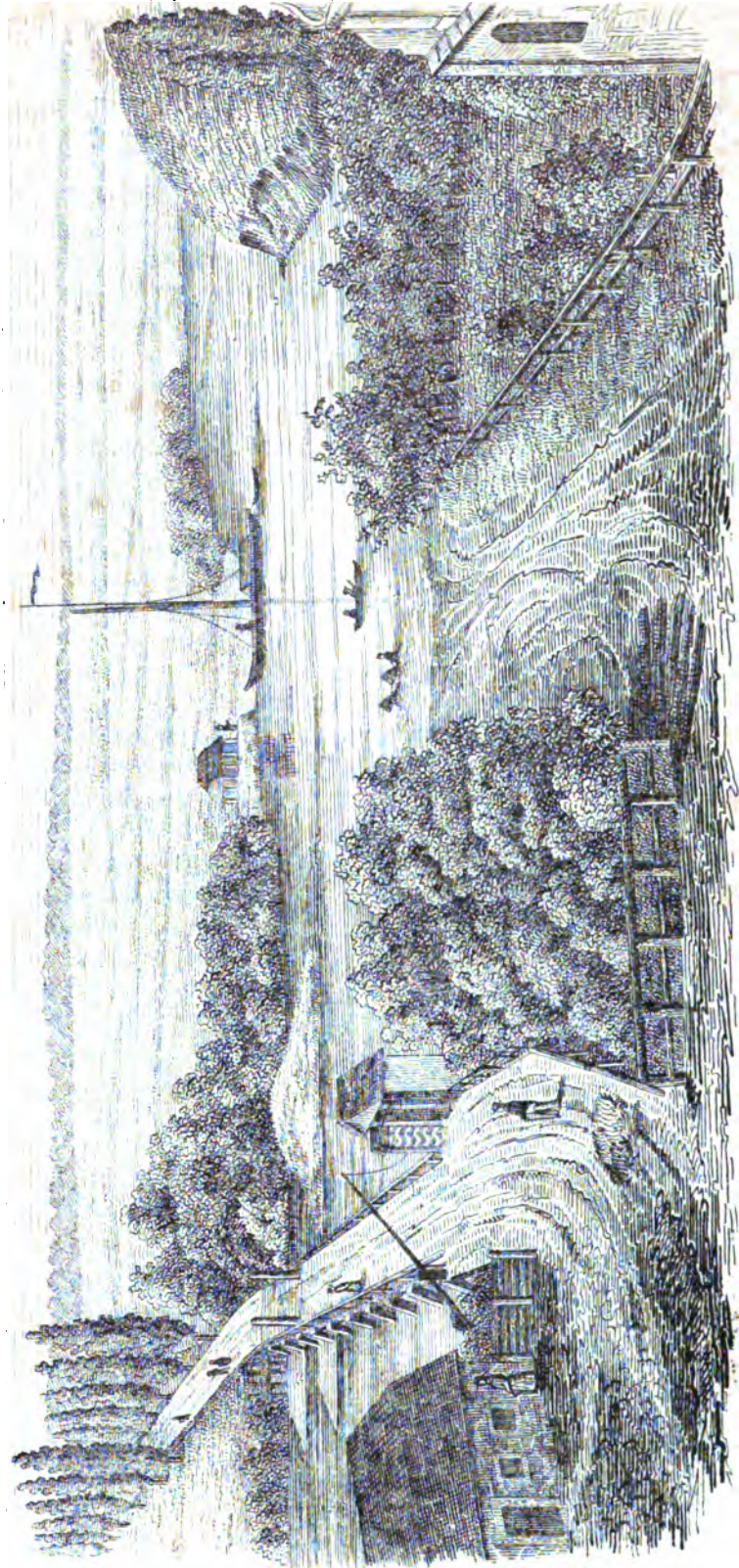
dą albo gębkę umoczoną. Tém samém sitkiem, którym z góry deszcz spada, spuszcza się wodę po każdym użyciu kąpeli, aby przez to ławkę i ściany zupełnie oczyścić i opłukać z najmniejszych nieczystości, i tak uchylić wszelką obawę zarażenia się dla później wstępującego. Nad szafą jest naczynie z cynku, mieszczące w sobie świeżą wodę do spłukania chorego i szafy. Aparat cały może być użyty i do duszowania i do zimnych kąpeli deszczowych, i powinienby się znajdować w każdym lazarecie, zgoła w każdym mieście, które nie posiada kąpeli parowych. Wszelkie reumatyzmy i z nich wypływające choroby, parową tylko kąpielą najprędzej wyleczyć się dadzą. — Niechybne skutki kąpeli są: przywrócenie snu i apetytu. Utrzymanie aparatu nie jest kosztowne. Węgli mało wychodzi, a reparacye nie są częste, ponieważ wszystko warownie zbudowane. Tem więc zakład zwiedziwszy, zastałem tam kilka kaleków, których pan Ossowski darmo utrzymywał i leczył. Z największą troskliwością wynalazca aparatu doglądał chorych, sam dzieci swe nie raz bierze do kąpeli parowej, chociaż są zdrowe i czerstwe, bo powiada, tym sposobem nie jednej zapobiega się chorobie. Jakoż już przodkowie nasi, o tém przekonani, bardzo często używali łaźni. Nie było miasta w dawniej Polsce, gdzieby publicznych łaźni nie utrzymywano. Zwykle co tydzień raz tam uczęszczano; nawet w kontraktach łaźniarników zastrzeżono nieraz bezpłatne kąpiele dla szkólnych uczni i innych. Obyśmy zaniechawszy jeżdżenie do zagranicznych wód, powrócili do dawnego zwyczaju. Byłoby więc w kraju grosza i zdrowia. Jakkolwiek kuracya zimną wodą jest skuteczną, to jednak zdaje się, że łaźnie parowe prędzej sprawują skutek, i mniej są przykre i nudne dla chorego, a mając aparat, który od 60—100 tal. kosztuje — już nie tylko sobie, ale całej rodzinie dogodzić można, na długie lata, bez dalszych kosztów i podróży. — Niezawodnie cały aparat mniejszym nakładem możnaby sporządzić, na rozmiar stósowny do miejsca (stancyi, sionki) i nie koniecznie z wszystkimi częściami wspomnionemi; n. p.: rura od pary może być jedna, szafa mniejsza, na jedną osobę, i t. p. (Rysunek szafy w następnym Nrze umieszczonym będzie.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)



*Fura w Rychnoku.*





*Widok od Fary w Pyzdrach, zdjęty r. 1845.*



## Cyryll i Strachota (Metodyusz), Apostołowie Słowiańscy.

Cyryll i Strachota, rodzeni bracia z Alexandry Greckiej, byli rodem Słowianie. Za czasów Michała, Cesarza Greckiego, nawróciwszy za pomocą łaski Bożej niektóre narody do wiary chrześcijańskiej, jako Chorwatów i Słowaków, przybyli jako pątnicy do ziemi Morawskiej dla opowiadania zbawienia narodowi i przynieśli ze sobą ciało św. Klemensa, które w morzu byli znaleźli. Król Światopług, dowiedziawszy się o przybyciu ich, wyszedł na przeciw nim z całym dworem swoim, i z uczciwością wielką ich podejmował. Apostołowie oni, Króla z całym ludem do wiary chrześcijańskiej nawrócili i do przyjęcia św. chrztu przywiedli, a chodząc po miastach i wioskach całego państwa, wiarę w Chrystusa Pana opowiadali, napominając wiernych, do wystrzegania się grzechów, a wytrwania we wierze i cnotach. — Światopług Cyrilla na godność Arcybiskupią wynieść postanowił. A tak Cyryll wiele ludzi do wiary Chrystusowej przywiódł, i Pismo św. starego i nowego zakonu z Greckiego i Łacińskiego na język Słowiański przełożył. Lecz kiedy Mszą świętą i inne nabożeństwo w Słowiańskim języku odprawiał, a Papież się o tém dowiedział, wysłał listy do niego, wzywając go, aby się niezwłocznie do Rzymu stawił, i wytłómaczył, dla czego to czyni. Przybył z wielką pokorą mąż święty do Rzymu; a gdy mu Papież wyrzuty czynił, skromnie się tłómacząc i zapewniając, iż zawsze w jedności ze Stolicą apostolską być pragnie, i nie nie naucza, coby przeciwném było nauce Chrystusa Pana, wziął psałterz, a otworzywszy go, przeczytał owe wiersze: „Wszelki duch niech chwali Pana!“ i rzekł do zgromadzonych Kardynałów: „Dla czegoż, Ojcowie, bronicie mi odprawiać Mszą św. i inne nabożeństwo w Słowiańskim języku? Gdybym tego nie czynił, nacóżbym się ludowi memu przydał? który twardy jest, nieoświecony, nie znający dróg Pańskich — dla tego z natchnienia Bożego za zbawienną rzecz uważam odprawianie nabożeństwa w ich języku, — i wielu już Panu Bogu pozyskałem. Nie miejcie mi tego za złe Ojcowie, wszak i święty Paweł rozlicznymi językami mówić nie zabrania. A Ojcowie słysząc mowę jego i wierze się dziwując, ustanowili, aby i nadal

w Słowiańskiej ziemi po Słowiańsku nabożeństwo odprawiało się. Uradowany św. Cyryll wrócił do swęj krainy, i ciało świętego Klemensa do Welehradu przeniósł. Nie długo potem wzięwszy ono ciało święte, do Rzymu poszedł, i zasnął w Bogu — wiele czynił cudów i znaków. Przed śmiercią swą brata swego Strachotę Arcybiskupem ustanowił i do Welehradu posłał. Światopług z ludem swoim i całym dworem naprzeciw niemu wyszedł, i aż do kościoła go odprowadził, który to Arcybiskup wiary świętej w całej Morawii pilnie strzegł i o rozkrzewienie się jęj starał. Potem Król huczne gody wyprawił Książętom swoim, na które téż i Borzywoja, Wojewodę Czeskiego, przyzwał; Borzywój był jeszcze poganinem — a gdy wszyscy do stołu siadać poczęli, jemu Król przed stołem na ziemi siedzieć rozkazał, mówiąc: Nie przystoi tobie za stołem z Chrześciana siedzieć — ale według pogańskiego obyczaju na ziemi przed stołem jeść będziesz! — Arcybiskup litując się nad nim, rzekł do niego: Jakoż ty, tak wielkim Książęciem będąc, nie wstydzisz się — żeś wyłączon od tak zacnego towarzystwa, i dla swęj niewiary przed stołem tak haniebnie siedzisz? Książę Borzywój odpowiedział: Cóżby mi i wasza wiara chrześcijańska pomogła? Na to odrzekł Arcybiskup Strachota: Gdybyś poniechał twoje bożyszczą, a wiarę chrześcijańską przyjął, oto ty i twoi potomkowie byliby najślawniejsi i najdosłojniejsi ze wszystkich Książąt Słowiańskich. Mowę tę Arcybiskupa rozważywszy Borzywój, prosił, aby mógł być ochrzcony. — Na prośbę tę przystał św. Biskup, lecz pytał go wprzódy: Wierzysz całym sercem w Ojca Wszemogącego, i w jego Syna, Jezusa Chrystusa, i w Ducha św., który jest Oświecicielem wszystkich wiernych! Potwierdził to Wojewoda, i ochrzcon jest i trzydziestu służebników z nim. Wyuczony zasad wiary i utwierdzony w nięj do Czech wrócił, i Arcybiskupa do siebie wzwwał. Przybył mąż apostolski, i świętą Ludmiłę, małżonkę Książęcia Borzywoja, z wielu innemi pochrzczył, a tak tedy wiara chrześcijańska w ziemi Czeskiej się rozszerzyła. Święty Strachota zaś do Morawii wróciwszy, świętobliwie żywota dokonał.



## Modlitwa do Najświętszej Panny.

Nieba i ziemi Królowo,  
Przychodzimy oto chorzy,  
Twoja ręka niech na nowo  
Źródło zdrowia nam otworzy;  
Ze zmas ciała nas objmie,  
Mężom białe da odzienie,  
Niewiastom w czystości lilije;  
Módl się za nami chorych uzdrowienie.

Nieba i ziemi Królowo,  
Grzeszni — innych winim marnie,  
Duch nasz waśnią rozproszony  
Niech znów miłość w jedno zgarnie.  
A gdy w bratniem Alleluja,  
Przebaczmy sobie sami,  
Może i Bóg nam sfolguje —  
Ucieczko grzesznych módl się za  
nami.

Nieba i ziemi Królowo,  
Oto stoim w bolach zgięci,  
Srom nam wyrosł po nad głową,  
Chwała ojców — li w pamięci,  
Daj niech z grzechów zalążnionych  
Nasza ziemia się wypłami;  
Daj nadzieje — utrapionych  
Pocieszycielko — módl się za nami.

Nieba i ziemi Królowo,  
Daj byśmy w wierze wytrwali;  
Ziemska mądrością olśniony  
Duch, co stworzy, to obali;  
Dotknij oczy ręką cudu,  
Zdejm ślepotę, daj widzenie, —  
Ku zbawieniu twego ludu;  
Módl się za nami Wiernych wspo-  
możenie.

## Przygody podstrychowe w ka- mienicy o trzech piętrach w War- szawie przy Gołębiej ulicy.

(Ciąg dalszy.)

— Feluś nie wraca, a byłby powinien już dotąd.... Dwa hotele z listami miał obejść tylko, — przemówił Kulawiński do żony.

— E... co znów za przypuszczenia. Ale, nie odebraliśmy już dawno listu od bezimiennego naszego dobroczyńcy, — po chwili pan Kulawiński dołożył.

— Już mu się naprzykrzyło wspierać pró-

zniaków, bo tak nas w końcu nazwał zapewne — odrzekła żona.

— To, to być może. O! gdybym ja miał nogę, nie żyłbym z wami w tak dokuczliwej nędzy, ale brat... brat nie dobry, na tyle mych listów żeby też raz odpisał, a mógłby nas z tak strasznej niedoli wydzwignąć.

Wtém drzwi się otworzyły i wszedł niemi oczekiwany Feluś.

— Feluś! Feluś! Feluś! — Kilka głosów w różnych miejscach w kołdrze z radością się oderwały. Pani Kulawińska tylko nie śmiała wchodzącego o rezolucyą zapytać, a ojciec od razu poznał po minie biednego Feliksa, że z niczem powrócił, jakoż położył przed ojcem dziesięć listów, wzięte do rozdania osobom w hotelach, z których siedm były rozpieczętowane, a trzy nie tknięte.

— I jakże, nic niemasz? — smętnie spoglądając na listy — zapytał Kulawiński Felusia.

— Ani grosza — z płaczem odpowiedział Feluś. — Dwóch wyjechało; jeden przyjęc niechciał; ci zaś, którzy rozpieczętowali, sądząc, że w ich interesie listy im przynoszą, ofuknęli mnie i lokajom za drzwi wypchnąć kazali. Napróżno z płaczem wołałem: „Ojciec kaleka! matka chora! bracia głodni!“ bo mię już nikt nie słyszał, albowiem na ostatnim wchodzie mówić dokończałem. — Boże wspomóż! — boleśnie wyrzekła matka, dzieci płaczem napełniły izbetkę, a pan Kulawiński zirytowany niezczęściem, jakie jego syna spotkało, zapytał go po chwili, czy przyniósł wczorajszą policyjną gazetę?

— Przyniosłem, proszę taty — i Feluś położył gazetę przed ojcem.

Pan Kulawiński nie rejterując przed natarczywością srogiego losu, zaczął podpisywać listy przed chwilą popieczętowane do osób wczoraj do Warszawy przybyłych.

— Idź Felusiu do pana Dłużynskiego i proś go, może ma z kilka groszy, niech nam jeszcze pożyczy, kupiłyś chleba.

Feluś wyszedł.

Pan Dłużynski, był to młody malarz portretowy, mieszkający w drugiej izbetce, pod tymże samym co i państwo Kulawińscy strychem.

Położenie artysty było bardzo podobne do położenia jego sąsiadów, tyle tylko było może nieco łagodniejsze, że sam jeden nic nie jadł

gdy czasami nie dostał roboty, a państwo Kulawińscy głodni, na siedmiore głodnych patrzeć musieli.

W kilka chwil Feluś powrócił.

— Moja mamę — rzecze wchodząc Feluś, — pana Dłużynskiemu dziś zrana wszystkie zabrał gospodarz.

— Ale co? kiedy nic nie miał — z podziwieniem zapytała matka.

— Surdut, kamzelkę i spodnie, bo zrana go naszedł, kiedy jeszcze był w łóżku.

— Co ty mówisz! — wykrzyknął Kulawiński.

— Prawdę mówię, proszę taty, siedzi na stalugach (\*), w koszuli i w ga.....

— Nie dokończaj mój Felusiu, — z zalem zawołała Kulawińska; — biedny chłopak!... mój Boże!... pocziwy Dłużynski.

— Że pocziwy, to pocziwy — mówił dalej Feluś, — kiedyś mu powiedział, że chodził dziś napróżno z listami, i że jeszcze dotąd nic nie jedliśmy, zdiał bóty, które pierwsze w ręce pochwycił, gdy ujrzał wchodzącego gospodarza, i kazał mi je sprzedać u Żydów.

— Jakże będzie bez bótów? — zwrócił uwagę Kulawiński.

— Ja to samo mówię — rzecze Feluś, — lecz odpowiedział, że i tak wyjść na ulicę nie może, albowiem żadnego nie ma ubrania, będzie więc boso czekał zmiłowania Boskiego.

— Zanieś mu mój pantofel — i pan Kulawiński nie wiele myśląc, rzucił z jednej nogi pantofel.

— I cóż mu po jednym pantoflu? z małym przyciskiem zapytała Kulawińska.

— Moja żono... w potrzebie z bliźnim, jedną jagodą podzielić się należy, — odrzekł Kulawiński — i Dłużynskiemu lepszy jeden pantofel niż żaden. — I Feluś, spełniając roz-

(\* Stalugi, na których wspierają malarze tablice z portretami.

kaz ojca, zaniósł jeden pantofel panu Dłużynskiemu, który jakkolwiek będąc w smutnym położeniu, musiał się rozśmiać zobaczywszy wchodzącego Felusia z jednym pantoflem Kulawińskiego; a niechcąc sprzeciwić się starszemu sąsiadowi, kazał Felusiu położyć przyniesiony pantofel, a samemu iść co prędzej do Żydów zwekslować nie złe jeszcze i z dość dużymi cholewami bóty.

Cała rodzina Kulawińskich na otrzymaną wiadomość od Felusia, że sprzeda bóty pana Dłużynskiego u Żydów, ucieszona, podnosić się zaczęła, i rzecby można, że się ukazała grupa, z ruchomych woskowych figur złożona. Nie tracono tam czasu na długie ubieranie, bo każde powstawały z barłogu usiadło w kącie i już było gotowe na przyjęcie Felusia z chlebem.

Wtém drzwi się otworzyły i wezła z niemi Cecylia, trzymająca w jednym ręku imbryczek, a w drugim trzy bułki.

— Cesia! — Cesia!... zawołały dzieci. A państwo Kulawińscy z rozrzewnieniem spojrzeli na dobrą córkę, jaką była Cecylia.

— Przyniosłam państwu trochę kawy, — wchodząc rzecze Cecylia.

— W samą porę, bo właśnie z nikąd grosza nie możemy dostać — odpowiedziała Kulawińska, a dzieci się tłoczyły w koło siostry zaczęły.

— Dajcież mi pokój! bo mię przewróćcie. Oto macie dwie bułki, podzielcie się niemi.

Dzieci między siebie dwie bułki schwyciły i nim matka zdolała zawołać: „Poczekajcie, woda się zgrzeje, zrobicie sobie wodziankę,“ już bułek nie było, i wszystkie dzieci na imbryczek z kawą patrzyły, który wziął od Cecylii Kulawińskiej, a zobaczywszy, że jest pełny, zawołał: — Stasiu, idź poproś pana Dłużynskiego na kawę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem wydawcy pisma niniejszego wyszło i po wszystkich księgarniach jest do nabycia:

## PRZEWODNIK MYŚLIWCA

uleżony

przez **L. S.**

Cena eksemplarza: 25 sgr., czyli 5 złp.

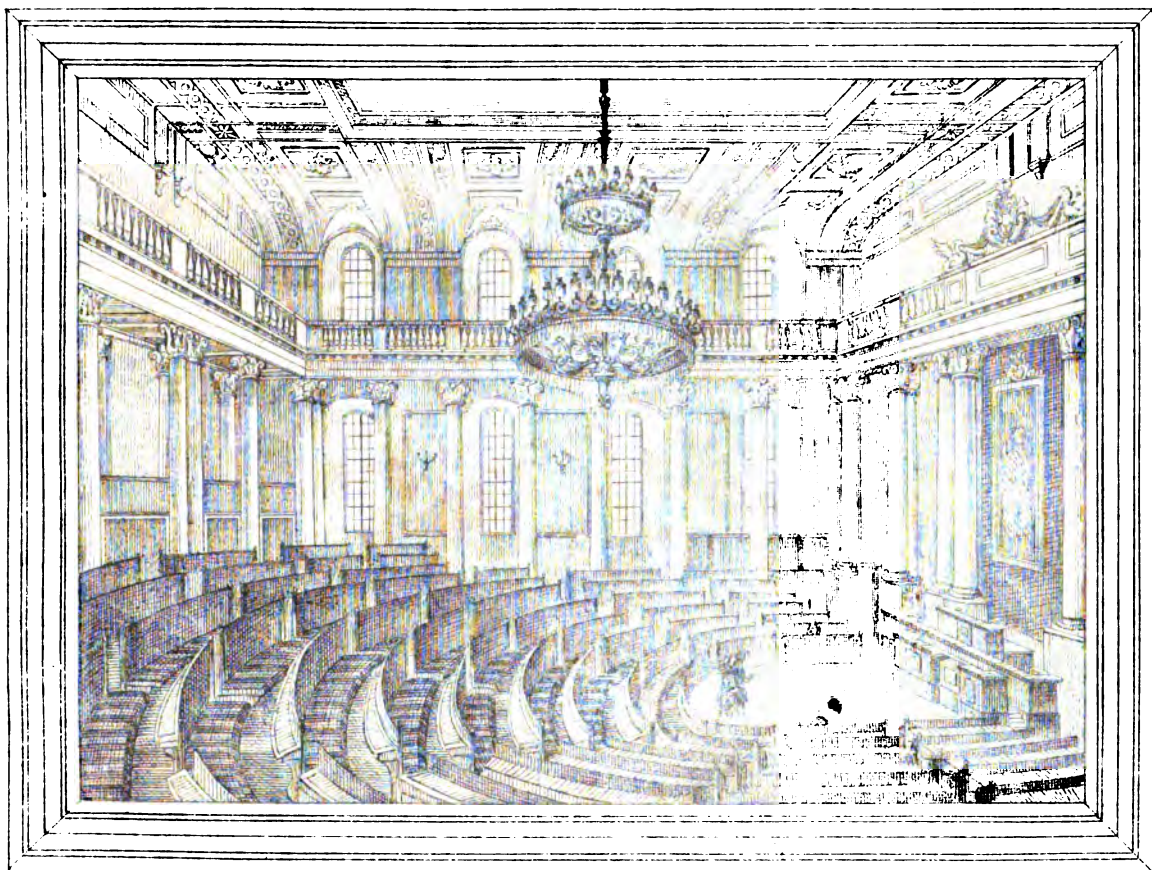
Dzieło to ulubionego pisarza i na długich doświadczeniach oparte, stanie się nie tylko początkowym przyjacielem myśliwstwa pożądanym, ale i doświadczeńszych myśliwców zajmować będzie.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. Waszcowski.)

**R** **L** **T** **J** **A** **G** **I** **E**  
**R** **L** **U** **D** **U** . **L**

**Lesno, dnia 29. Lipca 1848.**

*Jakie to zasły ostatnie zmiany w państwie Austryackim. — Lipa Słowińska. — Pysdry. — Klastory W. Ks. Poznańskiego, w czasie drugiego zajęcia onegoż przez Prusaków.*



*Widok sali sejmowej w Wiedniu.*



## Jakie to zaszły ostatnie zmiany w państwie Austriackim. (\*)

W państwie Austriackim, podobnie jak i wielu innych krajach, zaszła na początku bieżącego roku zupełna zmiana w dotychczasowym rządzie. Państwo Austriackie składa się z krajów: Węgierskiego, Włoskiego, Czeskiego, właściwego Austriackiego, Tyrolskiego, Morawskiego, i Polskiego, zwanego Galicyą, i wielu innych. Cesarze, nad temi wszystkimi krajami panujący, rządili od dawna przez swoich ministrów, gubernatorów i wielu innych urzędników. Między ostatnimi ministrami był jeden zwany ksiązę Metternich, który był jeszcze za zmarłego cesarza Franciszka wyniesiony na najwyższego ministra, i przez lat przeszło 30 sprawami państwa zatrudniał się. Ten ksiązę Metternich, jak się pokazało, nie dobrze rządził, bo dużo złego dla obywateli i ludu narobił, zwyczajnie jak to bywa, kiedy kto wielką ma władzę, a nie chce, albo nie umie dobrze rządzić. Trzymał on przez cały czas tyle wojska, jakby podczas jakich wojen, a wojsko i ludzi zdanych od roboty umniejsza, i dużo pieniędzy kosztuje; prosty zaś człowiek niczego się nigdy dosłużyć nie mógł. Nakładał podatki i różne opłaty, a nie starał się, aby lud powiększyć mógł swoje dochody, to przez fabryki, to przez handel albo rolnictwo. Trzymał wielu nad potrzeby kraju urzędników, przez co interesa obywateli doznawały opóźnień, bo przez wiele rąk przechodzić musiały. Osadzał na urzędach ludzi, którzy nie znali krajowego języka, przez co zwłaszcza lud prosty nie mógł się zrozumieć z urzędnikami. Do Galicyi nasyłano najzwyczajniej obcych, źle życzących krajowi urzędników, którzy zamiast utrzymywać zgodę, jedność i porządek, szlachtę z chłopami różnili; a jeżeli się trafił i swój, to zazwyczaj był gorazy od drugich, bo myślał, iż prześladować lud

(\*) Artykuł wyjęty z pisma wychodzącego w Krakowie pod nazwą *Szkola Ludu*. Ma na celu oświecać lud, i obznajmiać go ze wszystkimi wypadkami i zdarzeniami na świecie. — Wychodzi w Czwartek każdego tygodnia. Prenumerata 2 złp. na kwartał. Sześć numerów, które mamy, zawierają: Naukę o Piśmie świętym; o potrzebie czytania i pisania; o narodach i państwach; o szkołach początkowych; o dawnym królestwie Polskim; powieści z historii biblijnej o Francyi; panowanie Stanisława Poniatowskiego, z historii od r. 1764—1830, z geografii o ziemi, morzach i t. d.

przypodoba się przez to rządowi Metternicha. Takie to były rządy owego Metternicha, które i w kraju i za granicą dla Austrii były bardzo szkodliwe, bo osłabiały przychylność mieszkańców i innych państw do rządu Austriackiego.

Kiedy więc w Wiedniu w połowie Marca zebrały się stany Austriackie do miasta Wiednia, tak jak się to stany Galicyjskie zbierały na radę do Lwowa, młodzi ludzie uczący się w akademii Wiedeńskiej, bo to człowiek młody jest zawsze żywszy i skorszy do wszystkiego, zażądali, aby otrzymać wolność w niektórych rzeczach, a szczególnie drukowania tego, co kto z ludzi myśli. Stany wysłały deputacyą do dworu, do cesarza; tam była ta deputacya aresztowana; o to aresztowanie upominało się miasto, przyszło do rozlewu krwi, ale cesarz widząc, iż się miasto kilka dni burzy i nie uspokaja, za radą krewnych swych i innych dobrze mu życzących, nie chcąc na próżno rozlewu krwi Wiedeńczyków, których zawsze kochał, postanowił naprzód usunąć ks. Metternicha, który w Wiedniu i wszędzie nie był lubiony, i który był najbardziej wolności ludu na przeszkodzie; pozwolił na wprowadzenie do krajów swoich wolności pisania i drukowania wszystkiego tego, co kto myśli, byle nie było z krzywdą drugiego; kazał wypuścić z więzień osadzonych za polityczne przestępstwa, to jest przeciw rządowi popełnione, a nadewszystko przyrzekł zmienić dotychczasowy rząd na rząd konstytucyjny, i dla urządzenia téj konstytucyi zwołał sejm do Wiednia, i dla tego wypada nam teraz objaśnić was w krótkości:

### *Co to jest sejm, a co konstytucya?*

Od najdawniejszych czasów mamy w podaniach z historii świata dowody, że u różnych narodów odbywały się narady, które odprawiali wybrani od ludu, czyli, co na jedno wychodzi, sejmy. Te sejmy miały na celu zarządzenie potrzebom kraju przez okoliczności następczone, bądź to na ustanowienie podatków na utrzymanie wojska w czasie wojny, bądź budowanie różnych dróg, kanałów, gmachów i obmyślenie przeróżnych środków dla polepszenia bytu kraju. Stanowiono na tych sejmach także prawa, z których jedne służyły do wymiaru sprawiedliwości w różnych sprawach, między obywatelami zachodzących, drugie obejmowały kary na winowajców wszelkiego rodzaju, inne

zaś ustawy orzekały, co się rządowi od mieszkańców należy, a co ostatnim od niego, i te to ostatnie ustawy zwano Konstytucjami. Często konstytucje te dawał król lub cesarz jakiego kraju, często też sam naród sobie postanawiał. W piśmie tém to, co dawniej się działo, dowiedcie się, bo opowiadać wam będziemy historie różnych krajów i narodów, a że teraz u nas ma się odbywać sejm w Wiedniu, przeto o tém cokolwiek pomówimy.

Jak to przytoczyliśmy wyżej, konstytucją stanowił czasem rząd, król, lub cesarz, a czasem sam naród.

Gdy w miesiącu Marcu r. b. obywatele Wiednia zażądali konstytucji dla całego państwa, na to cesarz Austrii, a król Galicyi, zezwolił, aby była dla wszystkich prowincyj Austryackich postanowioną. Jaka to zaś ma być konstytucja, zostawił samym obywatelom do uchwalenia na sejmie, i dla tego dla naradzenia się wybrano wszędzie na każde 50,000 ludności jednego deputowanego, aby jechał do Wiednia i tam radził wspólnie z nimi, jaką to konstytucją nadać Austrii.

Sejm przeto ten, co teraz ma się w Wiedniu odbyć, będzie radził nad tém:

1. Czyli jedne mają być prawa dla całej Austrii, czyli też dla każdej prowincyi stosownie do jej potrzeb i zwyczajów, mają być różne.

2. Jakie to rządowi, to jest cesarzowi Austrii a królowi Galicyi, służyć prawa, a jakie ludowi, a przeto:

3. Kto będzie stanowił podatki i jak rząd rachować się jest obowiązany.

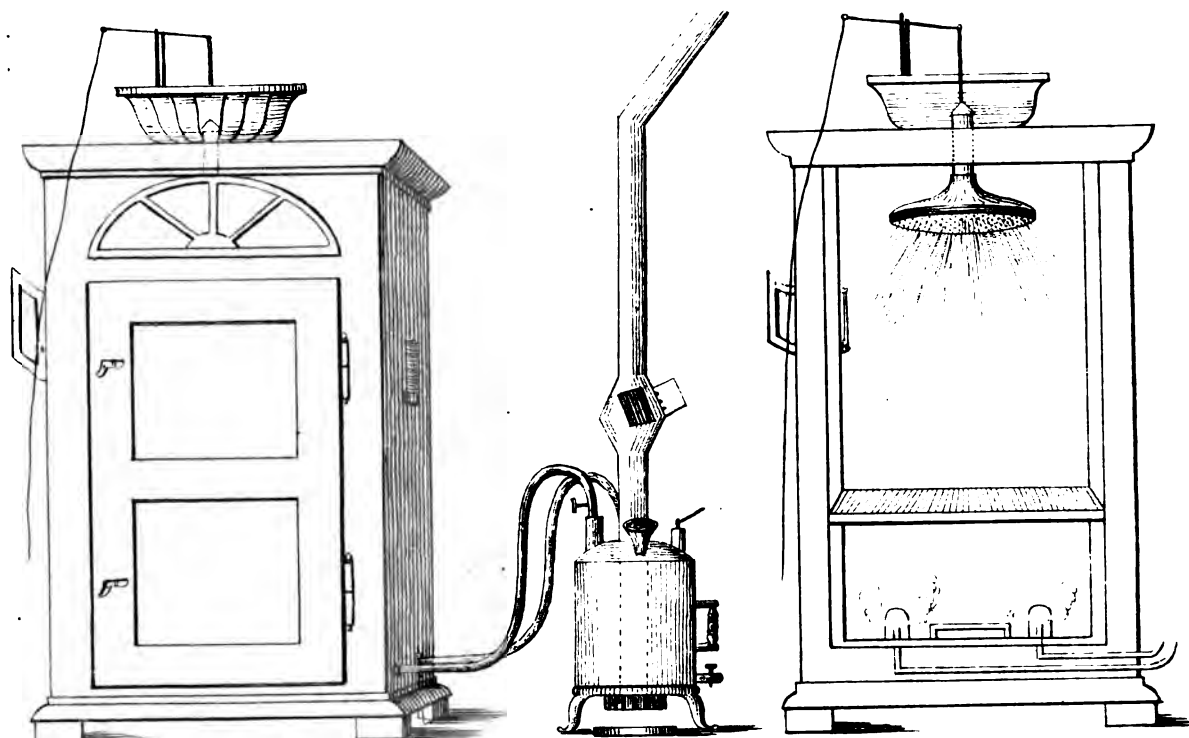
4. Jacy to i wielu ma być urzędników.

5. Wiele wojska trzymać, i różne inne rzeczy, jakie kto przedstawi, sejm ten będzie sądził; a co uchwali, to już będzie konstytucją; na przyszłość zaś co rok będą się zbierać sejmy dla radzenia o dobru i potrzebie kraju. Z tego, cośmy powiedzieli, każdy łatwo przekona się, że na ten sejm trzeba było obierać ludzi, co to oprócz tego, że są znani jako uczciwi, dobrzy gospodarze, dobrzy ojcowie, dobrzy chrześcijanie, kochający swój własny kraj, jeździeby umieli coś więcej, to jest, aby znali swój kraj dobrze, nie tylko więc Polskę, ale i Austrię, Czechy, Węgry, zgoła wszystkie prowincje, jakie cesarstwo składają; ażeby znali prawo całego kraju, znali jego bogactwa; aby

mogli ocenić wiele i jakie podatki dać można, żeby również rozumieli potrzeby kraju naszego, to jest téj części Polski, Galicyą nazwaną. Bo pytamy się, czy taki deputowany, co oprócz sąsiadów we wsi nikogo więcej nie zna, oprócz swojej wsi mało więcej widział, który nierozumie jakie to rządowi trzeba przyznać prawa a jakie narodowi zostawić, który nierozumie jakie podatki są potrzebne i na co? może stanowić o tém, czego zupełnie nie rozumie. Wszak widzieć rzecz zrobioną, a umieć ją zrobić, nie jest wszystko jedno? Czyliż ten, co widzi postawiony kościół, lub zrobioną jaką inną rzecz, potrafi postawić kościół lub podobną jak widział rzecz zrobić? Czyli ten deputowany, co wie, że jest tam jakiś rząd, może już z tego samego sądzić, czy rząd jest dobry lub zły? Jak zatem, aby postawić kościół lub dom, musi być biegłym w sztuce budownictwa, czyli być architektem; aby godnym być deputowanym, potrzeba posiadać dostateczne i stosowne wiadomości. Tak więc deputowani, którzy nie mają potrzebnych wiadomości, co to jest naród, kraj, rząd, a następnie, aby rozpoznać byli w stanie, jaki to rząd w przyszłości ma być postanowiony, aby był dla kraju dobry, na sejmie w Wiedniu są nie potrzebni, i nie tam dobrego zbudować nie potrafią, będą tylko pośmiewiskiem drugich, którzy z ich niewiadomości nawet na szkodę kraju korzystać mogą. Jakie bywały sejmy w Polsce dawniej, o czém teraz w Wiedniu radzić będą, a co my jak Polacy żądać winni, opowiemy następnie.

## Lipa Słowiańska.

Już 24. Kwietnia r. b. ogłosił Szafarzyk ustawy Słowiańskiej Lipy, czasopisu mającego na celu pojednanie wszystkich Słowiańskich narodów i utworzenie między niemi związku na drodze naukowej — pierwój nim zajaśnieje ów dzień szczęśliwy, kiedy wszystkie Słowiańskie dzieci, strząsnąwszy jarzmo obce, zapomniawszy dawnych uraz i nienawiści, podadzą sobie bratnie dłonie, a w zgodzie i jedności zanucą pieśń swobody i wesela. Krwawe zajścia w Pradze nie dozwoliły dokonać zaczętego dzieła, trzeba było na chwilę go zaniechać — dopóki z wiatrem nie uleciały gęste dymy nieprzyjacielskich armat, i nie wypogodziło się niebo nad Pragą.



*Wewnątrz.*

*Szafa do kąpieli parowej Ossowskiego w Pyzdrach.*

*(Porównaj numer przeszły)*

W Sierpniu redaktorowie Podlipski i Vávra znów ogłosili program, wzywając każdego, komu miła sława do popierania zaczętego dzieła. Wezwani od nich ogłaszamy i my!

### **I. Ustawy Słowiańskiej Lipy.**

#### **1. Co jest i jaki cel ma Lipa Słowiańska?**

Słowiańska Lipa jest stowarzyszeniem obywateli, utworzona dla wyrobienia i utworzenia politycznej wiadomości ze stanowiska Słowiańskiego, i dla popierania duchownego i materialnego postępu, a pewnego związku wszech Słowiańskich narodów w państwie Rakuskiem (Austryackiem).

Cel Słowiańskiej Lipy jest wyrzeczony w pięciu artykułach, a te są następujące:

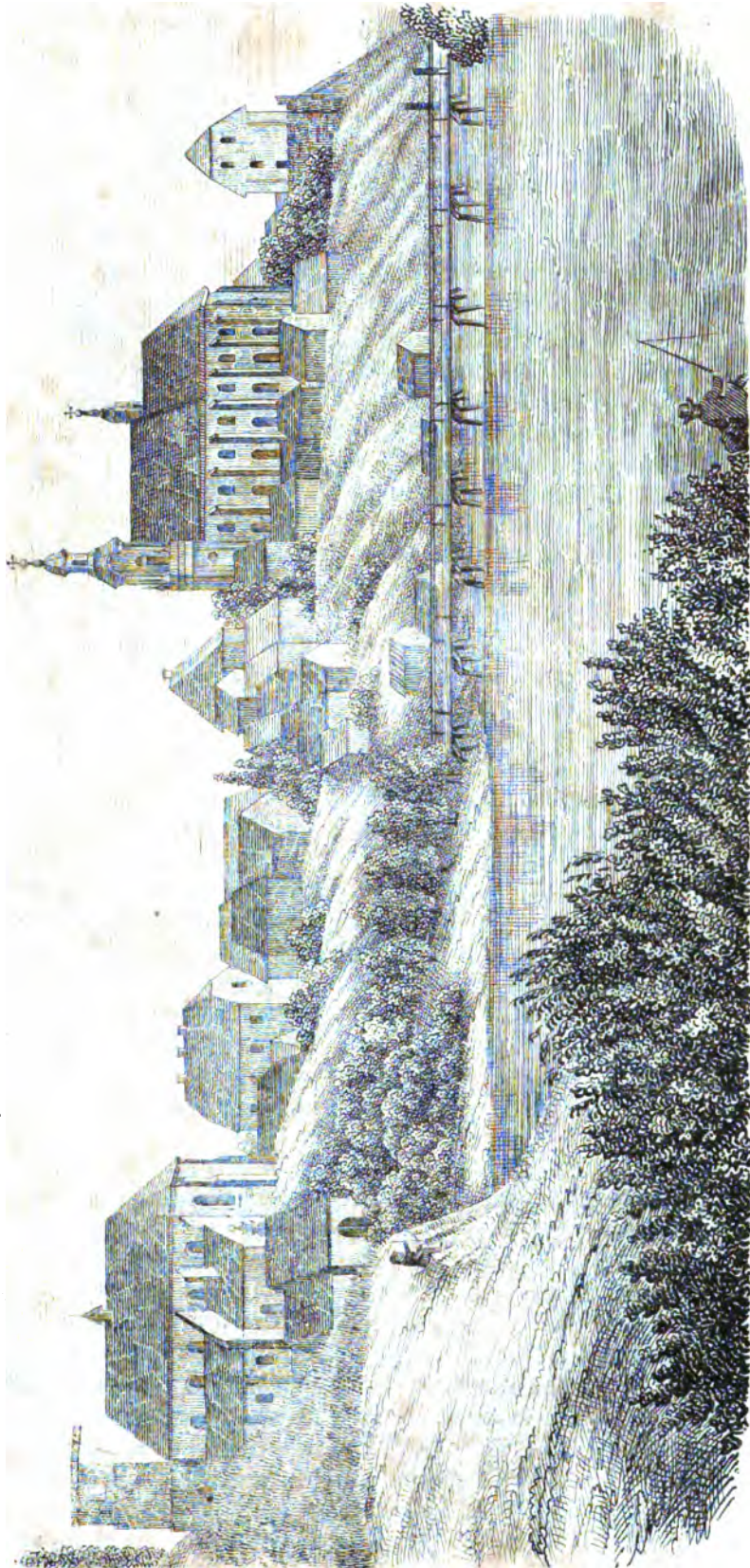
1. Obrona konstytucyjnej zasady w najrozleglejszym zakresie.
2. Czuwanie nad uskutecznieniem równych praw obydwóch narodowości w urzędach i szkołach.
3. Strzeżenie samoistności Czech, Morawii i Śląska, zwłaszcza przeciw napaści (nawalu) Niemieckiego związku,

4. Utrzymywanie wzajemnych stosunków między wszystkimi Słowiańskimi rodami.
5. Otwieranie nowych dróg dla krajowego przemysłu i rzemiosł, zwłaszcza do Słowiańskich krajin na południu.

#### **2. Jakiemi środkami chce stowarzyszenie to swego celu dopiąć?**

Ku temu stanowi:

1. Główną władzę w Pradze centralną, z miejscem do zbierania się.
2. Zakładanie filialnych stowarzyszeń po krajinach Słowiańskich.
3. Zakładanie i wspieranie bibliotek i czytelnich stowarzyszeń.
4. Związek z innymi towarzystwami, podobny cel mającymi.
5. Założenie własnego czasopismu, nazwanego: „Słowiańska Lipa,” któreby było pośrednikiem między stowarzyszeniem i obywatelstwem.
6. Zaprowadzenie co najrozleglejszej i najzupełniejszej korespondencji.
7. Wykończenie dróg.
8. Schadzki, narady i t. d.



*Pyzdry nad Hartou.*



W czytelnicy będą główne czasopisy wszech Słowiańskich języków, dzienniki innych narodów, jako też wszelkie najznamienitsze nowe plody piśmiennictwa, dotyczące się Słowiańszczyzny.

Pomału utworzy się odpowiadająca księgarnia.

### 3. Kto może być członkiem towarzystwa i jakie są jego obowiązki?

Członkiem Słowiańskiej Lipy może być każdy uczciwy obywatel bez różnicy stanu, skoro się do towarzystwa zgłosi, zapisze, i wyznaczone składki dawać postanowi.

Każdy członek obowiązuje się wszelkiemi godziwymi środkami dopomagać, aby stowarzyszenie celu swego dopięło; każdy członek płaci miesięcznie 20 krajcarów srebrnych, towarzystwo zaś może składkę tę podwyższyć, lub zniżyć.

Członkiem być przestaje:

a. kto sam dobrowolnie wystąpi.

b. kto przez trzy miesiące składki nie złoży.

Gdyby się miało towarzystwo rozwiązać, książki, korespondencje odziedziczy narodowe muzeum, a pieniądze Matica Czeska.

Każdy członek ma prawo wedle upodobania wchodzić do miejsca zgromadzenia, każdy może w interesach jednoty czynić wnioski, dostanie wiadomość o wszystkim, co towarzystwo postanowi, i będzie miał głos przy naradach i głosowaniu. — Każdy członek może z własnej woli przyjąć w którejkolwiek sekcji współpracownictwo, ale bez prawa głosowania. Każdy członek dostanie bilet do wejścia do rzeczonych sal. Bez biletu nikogo wpuszczać się nie będzie.

Towarzystwo wybierze 50 osób, które znów między sobą wybiorą starostę, dwóch zastępców, jednego kommissarza, (jednateł), dwóch sekretarzy i podskarbiego, — jakoteż i członków dla każdej sekcji. — Sekcji, czyli oddziałów, jest pięć. — Wybór odpowiedzialny jest za każde oświadczenie towarzystwa, które w imieniu towarzystwa wychodzi, a bez starosty (albo jego zastępcy) i bez kommissarza nigdy się dzieć nie śmie.

Wewnętrzne czynności i wszystko towarzystwa Lipy Słowiańskiej w Czeskim języku dzieć się będzie.

Towarzystwo wydatki swoje czynić będzie:

1. Z miesięcznych składek swych członków.
  2. Z dobrowolnych dodatków tychże.
  3. Z darów wspaniałomyślnych patriotów.
  4. Z dochodów z czasopisma, które będzie wydawało, i innych wszelkich dochodów.
- W Pradze, 24. Kwietnia 1848.

J. P. Szafarszyk, starosta L. S.  
Wil Gaucz, jednateł.

## III. Program czasopisu Czeskiego pod nazwą: Słowiańska Lipa,

wydali dnia 28. Sierpnia 1848. Redaktorowie: Dr. Podlipski i J. Slavomil Vávra.

Zadanie czasopisu tego rozpada na trzy główne działy; wedle trzech najgłówniejszych zasad towarzystwa, które go wydaje:

1. Pierwszą zasadą jest: Żywot konstytucyjny w najrozleglejszym rozwoju, a zatem będzie mowa:

a, O konstytucjach rozmaitych narodów, jako się rozwijały, z jakimi trudnościami walczyły.

b, O politycznym, socyalnym, umysłowym stanie narodów terażniejszych i dawnych.

c, O zarządzie tychże narodów.

Na fundamentie konstytucyjnym domagać się o równe prawa dla narodowości Czeskiej i Niemieckiej w Czechach i na Morawie, w urzędach, szkołach — do wprowadzenia téjto równości w życie praktyczne, dzieć się będą wnioski o tym przedmiocie. Z téjto przyczyny zadaniem będzie Czechy z Morawią i Szląskiem połączyć w jedno państwo.

2. Drugą główną zasadą Lipy Słowiańskiej jest utrzymanie wzajemnych stosunków między wszystkiemi Słowiańskimi narodami.

Słowiańszczyzna rozdziela się na dwa ogromne oddziały: na Russów, Polaków i innych Słowian i Czechów, którzy to ostatni chcą wyrobić sobie nowy żywot polityczny — z nimi trzeba więc zaprowadzić korespondencją zupełną — opartą na fundamentach konstytucyjnych, o stosunkach politycznych, socyalnych, literackich i t. d.; z Rossyą zaś tylko o literaturze i przemyśle korespondować można. W tym celu Słowiańska Lipa ze wszystkiemi redakcyami Słowiańskich pism politycznych i literackich połączyć się musi.

3. Otworzenie dróg nowych przemysłowi i

rzemiosłom do Słowiańskich krajów, a zwłaszcza południowych.

Tu obszerne jest pole dla korespondencyi rzemieślniczej i kupieckiej. — Ztąd czasopis będzie polityczno-literacki i przemysłowy.

4. Co tydzień przedstawi krótki przegląd wypadków politycznych, i t. d.

Czasopis dwa razy co tydzień we wielkiem 4to wychodzić będzie. Honorarium płać się będzie za korespondencye 20 złot. srebrem, za oryginalne artykuły 16 złot. srebrem, a za przekłady 8 złot. srebrem.

### Pyzdry. (\*)

Miasto, którego założenie dalekiej sięga starożytności, na wzgórzu po nad brzegiem Warty położone, blisko ujścia do niej Proсны. Historia jego wiele znacząca, z powodu wielu ważnych wypadków, które w niem zaszły. Już na samym początku wieku XIII. był tu zamek warowny, i Pyzdry należały do ważniejszych miejsc obronnych w kraju. Henryk Brodaty, książę Wrocławski, urościwszy sobie prawo do dzielnicy posiadanej przedtém od Władysława Łaskonogiego w Wielkiej-Polsce, z powodu mniemanych zapisów dla niego, załogę roku 1233 do Pyzdr wprowadził. Przechodząc dalej pod rządy różnych książąt Wielko-Polskich, ostatecznie po ich wygaśnięciu do korony przyłączone zostały. W czasie straszliwego najazdu Krzyżaków pod panowaniem Władysława Łokietka w r. 1331, spotkał to miasto los nader smutny. Całe bowiem zrabowane i razem z kościołami w popiół obrócone, a wszyscy mieszkańcy w pień wycięci zostali. Ale Kazimierz Wielki zaraz po wstąpieniu na tron w r. 1333 odbudował Pyzdry, zamek z gruzów podniósł, i mocniej go obwarował. Gdy wojna w roku 1345 z Czechami napastującymi Bolesława, księcia Świdnickiego, niechącego im ulegać, i roszczonego pretensye do Polski, zaczęła ustawać; stanęła w Pyzdrach doczesna zgoda o zawieszenie broni od 7. Września do 11. Listopada, między Kazimierzem W. i Bolesławem, księciem Świdnickim, a rządcą Wrocławia, działającym w imieniu Jana, króla Czeskiego, oraz Szląskiem rycerstwem. Około r. 1364 lub nie-

co później, Pyzdry policzone zostały w poczet sześciu miast, z których wybrani rajcy składali najwyższy sąd miejski w Poznaniu, dla prowincyi Wielko-Polskiej, bez apellacyi do Halli i Magdeburga. Pod koniec rządów Ludwika, króla Węgierskiego, wojska tegoż narodu z rozkazu jego zajęły w r. 1382 Pyzdry, na rzecz Zygmunta, margrabi Brandeburskiego, zięcia jego, którego przeznaczył następcą swoim na obu tronach. Ale Wincenty z Kępy, wojewoda Poznański, gorliwy stronnik Ziemowita, księcia Mazowieckiego, spółzawodnika Zygmunta o koronę Polską, zebrawszy rycerstwo wraz z posiłkowym hufcem szlachty Mazowieckiej, obległ miasto na początku r. 1383. Czwartego dnia od zaczęcia oblężenia otworzono bramy, zamek zaś po trzydniowej jeszcze obronie poddał się także dla niedostatku żywności, wyjednaawszy od zwycięzców, że załogę z bronią i końmi wyjść dozwolono. Kazimierz IV., który nieraz tu przebywał, naradzając się z pany podczas wojen z Krzyżakami, potwierdził w roku 1453. wszystkie dawne przywileje miasta Pyzdr, a nadewszystko wolność sądzenia się podług praw Magdeburgskich. Kwitnęło téż miasto, mieszkańcy rośli w liczbę i zamożność handlem i przemysłem. Podług Lustracyi 1564 r. znajdowało się samych rzemieślników podatek opłacających 182, i 33 rzeźników. Pod Pyzdrami w r. 1656. stał obozem Wrangel, generał Szwedzki. Tu w ciągu drugiej wojny Szwedzkiej, województwa Wielkopolskie pod marszałkiem Piotrem Broniszem, w Lipcu r. 1704 zawiązały konfederacyą na obronę Augusta II. i przeciw niszczeniu kraju przez wojska obce; ale Karól XII. umiał zręcznie z tegoż samego związku korzystać, do otworzenia nowych sił przeciw temuż królowi. Kiedy znajomy Jan Grudziński, starosta Rawski, wpadł z Wołoch z swoim oddziałem aż do Wielkopolski, dla popierania strony Stanisława Leszczyńskiego, wysłany od niego pułkownik Zagórski wpadłszy niespodziewanie na pułk Gordona, posiłkujący Augusta II., wyciął 500 ludzi, a resztę z dowódcą i wielkimi łupami zabrał. Jest tu starożytna fara i kościół pofranciszkański z klasztorem. Ludność przed rokiem 1794 wynosiła przeszło 3000.

(\*) Z Starożytnej Polski M. Balińskiego, etc. T. I.

## Klasztory W. Ks. Poznańskiego w czasie drugiego zajęcia onegoż przez Prusaków.

Przy powtórném zajęciu W. Ks. Poznańskiego, znajdowało się jeszcze klasztorów 47 męskich i 10 panińskich, t. j. w departamencie Poznańskim 31 męskich i 7 panińskich, a w departamencie Bydgoskim 16 męskich i 3 panińskie. W tych znajdowało się 454 zakonników i 119 zakonnice, ogółem 573 osób, klasztorne wiodących życie, które podług reguł klasztornych i liczby tak były podzielone: w dwóch klasztorach Benedyktynskich 89, w czterech Karmelitahskich 39, w jednym Kanoników regularnych (Canonicorum regularium Lateranensium) w Trzemesznie 10, w sześciu Cysterskich 94, w pięciu Dominikańskich 50, w siedmiu Franciszkańskich 53, w jednym Krzyżackim 3, w jednym Filipińskim 18, w ośmiu Reformackich 57, w jednym Trynitarckim 3, w jednym Pijarskim 3, ogółem 454; dalej w jednym klasztorze panien Benedyktynek 16 zakonnice, w jednym Katarzynek 7, w dwóch Cystersek 30, w czterech Klarerek 40, w jednym Norbertanek 20, w jednym Teresek 6, ogółem 119. — Z tych 573 osób, — 21 nie miało jeszcze 20 lat; od 20—30 lat miało osób 76; od 30—40 lat 65; od 40—50 lat 119; od 50—60 lat 123; od 60—70 lat 114; od 70—80 lat 44; od 80—90 lat 10; i jedna zakonnica miała lat 92. W roku 1816 w miesiącu Sierpniu postanowiono, aby się klasztory tymczasowo utrzymywały, ale aby klasztory pozabawione zakonników przez śmierć lub wyjście do innych konwentów, już więcej obsadzane nie były, przez co zakłady te z powodu następnego ubywania członków powoli ustać miały. Od tego czasu wymarli zakonnicy w kilku klasztorach, a inne po zmniejszeniu się liczby ich członków przez śmierć aż do kilku tylko osób zniesiono; w każdym zaś razie rozrządzono majątkiem każdego klasztoru, że po przyznaniu pensyi pozostałym członkom, dosyć miernej w porównaniu do majątków, jakie klasztory posiadały, i umieszczeniu ich w istniejących jeszcze klasztorach lub po parafiach, kapitały na odprawienie mszy przeznaczone zapisami fundatorów; ile uposażonym probostwom z obowiązkiem odprawiania mszy przekazano, resztę zaś bardzo znaczną pozostałości częścią na miłosierne uczynki, a mianowicie na urządzenie instytutu dla chorych u Siostr miłosierdzia (Szaretek)

w Poznaniu, częścią także na rozkrzewienie, wspieranie i udoskonalenie szkół użyto. Na końcu 1834 roku znajdowało się jeszcze w departamencie Poznańskim 10 klasztorów męskich z 44 zakonnikami i 4 panińskie z 31 zakonnicami; — w departamencie Bydgoskim 6 męskich z 25 zakonnikami, i 3 panińskie z 11 zakonnicami, ogółem 111 osób. Za dni dzisiejszych liczba ich bardzo się zmniejszyła; klasztorów męskich nie masz, zakonnicy powymierali, lub sekularyzowali się, i osiedli po parafiach. Panny zaś zakonne, nie czekając ażby wymarły, rząd poprzemienił do klasztorów w Ołoboku, Gnieźnie i Strzelnie, w których znajduje się obecnie 17 zakonnice. Wielkie majątki, które były ich własnością, zabrane, jak już powiedzieliśmy, według reskryptu z roku 1833 obrócić miano na uposażenie naukowych zakładów dla katolickiego duchowieństwa W. Ks. Poznańskiego. Dobra, które pobożni Ojcowie zapisywali klasztorom, stały się dzisiaj własnością cudzoziemców, a wypuszczone w wieczne dzierżawy za niskie bardzo ceny, są środkami ziemiństwa tej części Polskiej ziemi. Wspierać miano zakłady, szkoły katolickie, jak tego sprawiedliwość wymagała i wymaga, lecz niestety, jakże się nie raz dzieje? — Nie raz szkoły katolickie ubogie proszą, kołatają, aby im przeznaczono jakie wsparcie na utrzymanie nauczycieli, napróżno, (\*) gdy przeciwnie szkołom protestantskim dają dodatki i wsparcia corocznie. Czuje to lud owo upośledzenie i krzywdę, którą ponosi, sarka i narzeka, oczekując czy lepiej nie będzie? — Założono alumnaty wprawdzie w Poznaniu, Trzemesznie, Ostrowie, dla chcących się poświęcić stanowi duchownemu; tu i ówdzie rzucono kilka talarów; lecz cóż to jest w porównaniu z tak wielkim majątkiem, jaki klasztory posiadały. Na szkoły katolickie, polskie, dla nauczycieli katolickich religii przy szkołach realnych, wyższych miejskich, pensjach panien, na założenie nareście uniwersytetu we Wielkiem Księstwie, funduszków nie masz; — o gdyby nam wrócono owe dobra, owe bogactwa klasztorne, nie jeden uniwersytet wyposażyćbyśmy mogli — i poprawić złą dolę nie jednej katolickiej szkoły.



(\*) W Kobylinie, że jeden chociaż przykład przytoczę, od lat wielu ewangelicka szkoła bierze 40 tal. rocznego wsparcia, gdy tymczasem katolicka, bardziej potrzebująca, nauczyciela drugiego dla szczerpłej pensyi utrzymać nie może; do wsparcia, a nawet hojnego uposażenia, ma szkoła katolicka tém większe prawo, bo i tu zniesiono klasztor Bernardyński i majątek zabrano.

**R** **L** **J** **A** **G** **I** **E** **R**  
**R** **L** **J** **A** **G** **I** **E** **R**  
**R** **L** **J** **A** **G** **I** **E** **R**

---

**Leszno, dnia 5. Sierpnia 1848.**

---

*Apollinary Kątski. — Wycieczka nad Wartę (ciąg dalszy). — Śmierć Jędrzeja Śniadeckiego. — Wiersze: (Ułamek). — Nowiny literackie.*

---



*Apollinary Kątski.*



## Apollinary Kątski.

Podziwia dziś świat wielki geniusz muzyczny Apollinarego Kątskiego, brzmia pochwałami zagraniczne dzienniki; a upojona czarodziejskim dźwiękiem jego skrzypcy publiczność uwielbia go i pod niebiosą prawie wynosi. Nikt w istocie, według świadectwa znawców, tak harmonijnych, tak wdzięcznych i uroczych pociągami smyczka nie wydobywał tonów; nikt muzyką tak nie czarował, nie porywał za sobą, jak Kątski. Od dzieciństwa samego, bo już od czwartego roku, w którym grał koncert Rhodogo, geniusz jego jaśnieć począł i zdumiewać słuchaczy. I jakże nie mieli się zdumiewać i podziwiać talentu znamienitego, widząc małą dziecięcą drobnymi przebierającą paluszkami po stronach dźwięcznego instrumentu? grającą z taką łatwością, jak ptaszki śpiewają. W ósmym zaś roku zyskał pochwały na dworach Europejskich królów i książąt. W r. 1837 z trzema braćmi swymi dawał wielki koncert w Paryżu w hotelu de Ville. Oklaskami a pochwałami okryty młody artysta w czasie koronacji królowej Angielskiej, po trzykroć w pałacu St. James występować musiał.

Paganini słysząc jedenastoletniego Kątskiego w r. 1838, prorokował mu, iż wszystkich przewyższy znanych mistrzów, i wielki Maestro, którego był uczniem, postępy jego podziwiając, własne skrzypce i wszystkie kompozycje w spadku mu zostawił.

W Paryżu uznano go arcyinstrumencie, i wszędzie okrywano go oklaskami, obecnie zaś jest w Niemczech.

Okryty zasłużoną sławą, obsypany pieniędzmi, nie zapomniał Kątski o tysiącach biednych i opuszczonych, którzy wsparcia cudzego wyglądają, i chleb żebrany łzami gorzkiemi zlewać przymuszeni. Znaczne dochody z koncertów w Nantes, w Bordeaux, Bagueres i Neuilly, poświęcił na założenie sali przytułku (salle d'asyle) w Nantes. Wdzięczni mieszkańcy zakład ten zakładem Kątskiego nazwali. Miasta zaś: Vannes, Amiens, Brest, Laurient, Angers i inne uczciły go medalami i dziękczynnemi adressami. — Nie tu jeszcze koniec jego wielkoduszności, kiedy bowiem, dla ostatnich wypadków, ujrzał braci swoich w największym niedostatku wracających do Francji, bez wspar-

cia, bez przytułku, aby im dopomóż, dawał koncerta w Strasburgu, Moguncyi, Frankfurcie, w Hanau, gdzie wpadł na tę szczęśliwą myśl, dania koncertu dla ludu, za biletami po 6 krajcarów. Tysiące słuchaczy się zebrało, których tak zadowolnił, iż pod oknami wyprawiono mu serenadę, a dochód cały oddał rodakom tułającym się po obcej ziemi. Kto tak geniuszu swego użyć umie, kto nie szuka z niego próżnej i znikomiej chwały tylko, ale szczerze wspiera nieszczęśliwych, osusza łzy, ten wiekopomnej godzien sławy. — Słuchajmy, co jeszcze Oettinger, redaktor Charivari, który słyszał wszystkich, jak powiada, matadorów skrzypcy: Włochów, Francuzów, Niemców, Duńczyków, i Polaka Lipińskiego; iż nigdy nie przyszło mu na myśl porównywać ich między sobą, jednego tylko Kątskiego z Paganinim porównywa. Smyczek jego jest talizmanem, mocą którego leją się dźwięki błogiem balsamem w rozbolełe i rozdarte serca, występuje w tak ujmującej postawie i czarodziejskiej, iż słuchając go nie oledwie dech by zatrzymywać trzeba, aby nie uronić ani jednego tonu, ani jednego dźwięku.

Wynalazł tak zwane: Pizzi-arco, którego wprawdzie już inni mistrzowie używali, osobliwie Paganini, lecz nie w takiej rozciągłości, „bo kiedy prawa ręka jego popędza smyczek po stronach w najtrudniejszych pociągnięciach, wtenczas jeszcze jednym palcem téjże ręki wybrzkuje ze strón kompletną partya, Pizzicato, przez długie passaze, a tak zdaje się jakoby kilku razem grało.“ (Gaz. Pol. Nr. 126.)

Dantan malował Liszta z dziesięćma palcami, Kątskiego zaś możnaby z dwiema rękami u każdego ramienia przedstawić, osobliwie gdy gra Karnawał we Wenecyi, kiedy wygrywa pieśń Szuberta, wtenczas serca słuchaczy porusza do śmiechu, lub płaczu, według upodobania. Były minister Karola X. opisał Kątskiego w następującym wierszu, który mu w album zapisał:

Quand le chant pur gronde et bouillonne;  
Quand l'agile voix tourbillonne,  
Et des sons trompe la lenteur;  
Quand son archet, joyeux chanteur,  
Court sur la corde, qui redonne;  
Quand, docile à son art menteur,  
Le bois muet pleure et frissonne,  
On dirait le diable en personne...  
Mais non; ce n'est qu'un enchanteur.

Ciekawy może kto będzie się dowiedzieć, gdzie się Kątski urodził; oto w Warszawie w r. 1826. Geniusz muzyczny zdaje się być własnością całego rodzeństwa, bo i trzej bracia jego i siostra o pierwszeństwo ze zagranicznymi mistrzami się ubiegają. Są to potomkowie owego sławnego w dziejach naszych Marcina Kątskiego, najprzód kasztelana Lwowskiego, generała Podolskiego i artylerji koronnej, dalej wojewody Kijowskiego, który wpłynął się, począwszy od lat najmłodszych, we wszystkich swojego czasu wojennych wyprawach pod Barem, Żurawną, Chocimem, Wiedniem, gdzie od mieszkańców w dowód wdzięczności szablę w darze otrzymał.

## Wycieczka nad Wartę.

(Ciąg dalszy.)

Oglądawszy osobliwości miasta od niskich w ziemi ukrytych jamek strażników wódki, aż do wysokiej stolicy bocianów wieży kościelnej; od skromnych płotów rogatek zachodnich, do szczątków warownego wybrzeża, zajrzałem i do mieszkań ludzkich. Były tam jeszcze zabytki dawnych owych domów drewnianych, które wązkie a długie przylgają się jeden do drugiego, jako owieczki wychylając głowy i czoła ozdobne różnemi szczytami niby rosochą lub rogami, w jedną stronę, ku ulicy, ku rynkowi, a tyły wlekąc za sobą po wązkich, brudnych podwórkach. Ciepło i ciemno w tych domkach i zdrowo, ale skromno. Nie masz tam śladu postępu u owego wieku w meblach, lustrach, oknach, piecach. Znaczna część ulic jednak murywane posiada domy, jaśniejsze, wygodniejsze, ale ciche jak groby, więcej życia i gwaru w drewnianych domkach niż w kamienicach; jak gdyby duch ludzki i życie narodu przesładowane unikało światła, bojąc się zdrady. Wstąpiwszy do cukierni, nie zastałem w niej jak może z mędel ciastek i półtora karmelka; flaszek było nieco więcej, gości ni jednego; o gazetach, żurnalach ani myśleć. Za to obraży hosudara i hosudaryni i Alexandra i t. d.

Ruchu, życia po ulicach nadaremnie szukać. Wszystko tak jakoby w przedpokojach książęcych, gdzie słudzy chodzą na palcach, gdzie się każdy ogląda, każdy półgębkiem mówi. Z je-

dnego tylko domu tłumione tony gitary i śpiewu dolatywały mnie. Żydów Bogu dzięki nie wiele się wałęsało po ulicach i bez najmniejszych pretensyj, jakie u nas pokazują. W targowy dzień wszystko tak skromnie, tak po cichu zachowywało się, jak na pogrzebie. Włościan nie wiele, zuchowatych postaci nic prawie; kobiety nawet nie gwarzyły tak, jak to gdzie indziej. Ledwo o kilkanaście kroków słyszałem gwar ludu, kiedy u nas od końca do końca miasta rozlega się wrzawa, słychać okrzyki, żarty, wesołość i nieraz kłótnie. Wrodzona Słowianom wesołość pod żelaznym berłem w części znikła; rząd despotyczny odarł serca ludu z przyrodzonej zalety, zabił piękne przymioty, którymi Stwórca Wszechmocny udarował umysły. Morderstwo takie gorsze jest zapewne od męzobójstwa; bo to ciało zabija, a niewola duszę poniża, psuje, i powolnym upadkiem spycha w brudy egoizmu, zwierzęcości.

Smutne te postrzeżenia obudziły smutek w duszy, żal nad narodem marniejącym. Uczciwy pan Ignacy widząc to, starał się mnie rozwieselić i był po temu człowiek. Zaproponowawszy przechadzkę nad wodą celem skąpania się, wyprowadził nas z miasta, brzegami Warty, aż ku okopowi Szwedzkemu, usypanemu wśród smugów i zarośli blisko miejsca, gdzie od wschodu bieżąc Proсна w Wartę wpada.

Piękna to przechadzka po nad szemrzącą wstęgą Warty, gdzie łąki, wzgórza i krzaki wierzbowe urozmaicają drogę i widok. Umiał też drogę słodzić gawędką, szczególnie opowiadaniem sprawek własnych, z lat młodości. Najzabawniejsze były figielki jego z żydami Pyzdorskimi. Dla przykładu jeden przytaczam.

„Były to Mospanie Polskie czasy, t. j. za księstwa Warszawskiego; a stał wtedy u nas pan T. W. (\*), młody, wysoki, przystojny mężczyzna, który nie lubił opuszczać żadnej sposobności do awanturek wesołych i dziwny miał instynkt w takowych sprawach. Więc też młodzież do niego lgnęła, a ja, jak gdybym drucha znalazł, tak go sobie polubiłem. Bez nas rzadko się obyło, czy to wesele, czy bal, czy jaka inna uroczystość, lub schadzka, bądź w mieście, bądź w okolicy.

„Zdarzyło się tedy Mości Dobrodziejcu, że

(\*) później radzca ziemiański.

żyd jakiś bogaty córkę wydawał za mąż. Nie podobna nie być na żydowskim weselu, ale żeby też pamiętnym było i dla Kały i dla gości i dla nas, trzeba coś spłatać. My tu po rozum do głowy; a wpadłszy Mości Dobr. na szczęśliwy concept, a całe oryginalny, już tedy naprzód cieszymy się i śmiejemy. Gotowe wszystko. Było nas kilku młodzieży, każdemu zlecenia tajemne dano. Już na pokojach godowych, które nota bene nie były na piętze, tylko porównano z ziemią, a z jednego do drugiego wchodziło się; z sieni zaś tylko jedne były drzwi; okna niskie na ulicę — już Mości Dobr. mówię, na pokojach goście byli zgromadzeni — wszystko w najlepszym humorze — żydówki wystrojone gdyby na zielone Świątki w Poznaniu — świecą złotymi materyami, koronkami, jedwabiem i czart wie czém — a żydki tylko tak przymrużają ślępie — nie jeden zywate — i przechadzają się z pokoju do pokoju — i przymilają jak mogą, szwargocąc przez nosy — a stare żydy w długich, czarnych kaptanach, jarmułkach, białych pończochach i trzewikach, dyamentowymi szpinkami obsadzonych — poważnie sobie stoją, głaszcząc siwe brody i kręcąc powrózkowate, wiszące pejsy. — Mości Dobr. a my jak lisy kręcimy się tam i sam, i swoje robim. Jeden coś rzuca pod łóżka, w kąty, za piec; drugi coś koło drzwi robi, niby świdruje; trzeci zagaduje nadchodzących, i tak każdy baczny na wszystko, co się ruszy, pomaga drugiemu w zamierzonych przysposobieniach. Kto zgrabniejszy, przymyka się, i niby to przypadkiem ocierając się o przechodzącego żydka — wpuszcza mu coś do kieszeni — słowem, bardzo ślicznie wszystko idzie; — żydy nic a nic nie wiedzą, nie widzą — nie domyślają się figla. Nuż w taniec. Muzyka rzempoli, żydowstwo, zagrzane trunkiem i wesołością, kręci się i wywija — my także nie ostatni — aż tu Mości Dobr. za danym znakiem jeden z nas oblatuje pokoje cichaczem; drugi szukając zaczepki, jak porwie żydówkę do tańca, jak pacnie tancerza, że się potoczył i brodą na podłodze utkwiał — rozruch, hałas — wтім: awaj, awaj! z alkierza krzyczą — wypadają z tylnego pokoju — ny — co to? gwałt! — patrzą — jasno — tu nowy strach: buchają ognie, pryskają iskry z pod łóżek, z za pieca — zgiełk i zamieszanie. Kobiety chwytają chłopów swych za poły, ob-

rywają sobie chustki, chcąc się zasłonić, ratować przed ogniami, co po podłodze skaczą jak zaby. — Już się jeden czépek zajął — dym — trzask, wrzask, syk i kwik ze wszech stron — stare i młode żydy wrzeszcząc, popychając się hurmem do drzwi — a tu Mości Dobr. jak się sypnie ogień z kółek obracających się na obydwóch brzegach — darmo, przejść nie można przez te iskry i dymy — nowe krzyki — szturchanie i cizba — nie jeden na ziemię padł — pracuje rękami i nogami pod stopami depczących go sąsiadów. Hałas jak na sądym dniu w bóżnicy. My ledwo nie pękając z śmiechu, pomagamy krzyczeć, aż w końcu żadnego ratunku nie widząc, żydkowie do okien biegną i wytlukłszy łbami i sobą wszystkie szyby, i wywaliwszy kwatery — całe żydowskie wesële oknem wyskoczyło. Jakie na drugi dzień śmiechy z jednej strony, a gniewy z drugiej — to trudno opowiedzieć; — że się dorozumiewano sprawców tej awantury, rzecz jasna, — ale dowieść trudno było, bośmy jeden drugiego nie wydawali. Więc Mości Dobr. dość się tam okopciło lub zatliło z czépków, czuprynow, fraków żydowskich i t. d., tego nie wiem, ale cały figiel był wart tej garści prochu, tych szmermelów i żabków, któreśmy żydom na wyprawę wsadzili w kieszenie i pod łóżka. Do dziś dnia nie jeden awanturkę pamięta, i spluwa, gdy mu ją przypominam.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Śmierć Jędrzeja Śniadeckiego.

Szczyci się Wielkopolska, że była kolébką obu Śniadeckich; szczyci się Litwa, że była polem ich działania i błogiego wpływu. W niej to ci męże rozkrzewili zasady światłej filozofii, zgodnej z zasadami św. naszej wiary; w niej zaszczepili owe zamiłowanie do nauk, jakie mimo zarzuty uniwersytetu do drugiej generacji przetrwało na Litwie; oni nadali tej części naszej ziemi ten popęd nie tylko ku nauce, ale i ku cnocie, jaki szczególnie Litwinów odznacza. Bo któż co znał Litwinów nie wie od razu, że w każdym znajdzie żywą i czynną wiarę, gorącą miłość do kraju, uczciwość w postępowaniu, wielką uprzejmość w obejściu, a przyjaźń niezłomną. Nic w nich szorstkiego,



*Stanniejse więzienie w Pyzdrach, dziś szpichlerz.*



nie dumnego; a wszystko tak głębokie i prawie zdradza skryte uczucia, tak rzewne i tkliwe.

Działanie tylu innych znakomych młodszych profesorów, jak Lelewela, Gołuchowskiego, Mickiewicza, wstrzymaném zostało przez przesładowania, przeciwnie obu Śniadeckich trwało bez przerwy, aż do ich końca. Mężowie ci dwaj, zarówno się odznaczający, cnotą, miłością kraju i nauką, rozróżniali się jednak w jednej, a to w głównej rzeczy, t. j. w wierze. Jan był rzadkiej pobożności, i codziennie od wysłuchania mszy św. prace swe naukowe i zawód profesorski zaczynał. Od 5tej rano zimową porą z latarnką dążył do kościoła; a życie jego wizerunkiem było chrześcianina. W bezzennym pozostając stanie, odznaczał się rzadką przykładnością obyczajów. Brat jego Jędrzej przeciwnie, wiele pociech doznawał w małżeństwie, miał i szczęście wydania swęj córki za zacnego Michała Balińskiego, który tak uczcić umiał pamięć Śniadeckich; atoli zachwiała się w nim była wiara, i zaniechał jęj zbyt długo oddawania winnej czci Panu Bogu, według śś. jego ustaw. Zachowywał on atoli wiele z jęj przepisów, szczególniej miłości bliźniego, bo słusznie go za wielkiego jałmużnika Wileńskiego poczytywano. Nie było tęg chaty na przedmieściach, ani tego poddasza w mieście, do któręgby nie pospieszył pierwszy pan Jędrzej, skore się dowiedział, że nieszczęśliwy pomocy potrzebuje. Łącząc przezorność z dobroczynnością, wszędzie szedł naocznie przekonać się o nędzy, wszędzie z ubogim rozmawiał, naradzał się z nim nad sposobami wydobycia go z nędzy, zawsze jakiś sposób do życia wymyślił, a nim zdołał znaleźć jakie miejsce lub zarobek dla niego, z własnych go opatrywał funduszów. Miał on tęg dobroczynność przemyślną, która nieszczęśliwym pomaga najwięcej, bo ich skłania do zaradzenia samym sobie, która ich z razu wspiera pomocą, a potem dobrą radą, która leczy z lenistwa i z próżniactwa, i sprawia, że zamiast opuszczenia, poprawa następuje zupełna. Cnoty te wielkie Jędrzeja Śniadeckiego połączone były z pokorą, nie wiedziała bowiem lewica, co czyniła prawica; tak kryć umiał swe dobre uczynki, atoli skarbiły mu one codziennie u Najwyższego szczególną łaskę do bręj śmierci, któręg mi szczegóły opisał jeden z jęj świadków, przywiązany uczeń jego. — Pan Jan nieraz brata napominał, aby się na-

wrócił szczerze do Boga i sięgnął po nagrodę za tyle cnót chrześciańskich, które życie jego zdobiły, a gdy ten z pobożności jego co zażartował, odpowiadał: „Jam te prawdy w gwiazdach przeczytał, a tyś to tak się zapatrzył w twój tygielek, żeś oślepl nad nim zupełnie.“ Tak się nieraz astronom z chemikiem rozprawiali, atoli rady brata były bezskuteczne, lata i dziesiątki mijały, a Jędrzej nie był się z Panem Bogiem pojednał. Nadeszła ostatnia choroba: Śniadecki bystrém fizyologa okiem wszystkie jęj śledził symptomata, niby w kim obcym, leczył się z razu, lecz spostrzegł się, że choroba przezoże. Członkowie fakultetu i uczenie nieśli mu swoją pomoc, nawet mu bolesne operacye i moxy zaproponowali, atoli pan Jędrzej powiedział im: „Nie, już mnie od grozącg gangreny nie uratujecie, ale że jeszcze kilkanaście godzin do życia pozostaje, czyncie co chcecie, dla własnego przekonania.“ Podał się spokojnie lekarskim doświadczeniom, które przepowiednią jego ziściły. Już widoczném było, że śmierci nie ujdzie, rodzeństwo i domownicy krzątali się koło niego, oczy topiąc w szacownych licach tak zacnego męża, tak czulego ojca, tak światłego nauczyciela. Wtém wchodzi dawny kolega szkólny Jędrzeja, Dominikan; czule się powitali, i w przyjacielskim dyskursie, zakonnik żegnając się z przyjacielem dzieciństwa, a wskazując mu smutek dzieci, smutek tęg większy, że się więcej stokroć bały tego uporu ojca w odrzekaniu śś. sakramentów i wiecznego jego potępienia, aniżeli tak bolesnej straty doczesnej, — dodał: „a gdybyż cię zawiodły twoje mniemania o tamtym świecie, gdyby te prawdy, które odrzucasz, nagle ci zajaśniały, a potępiły cię: wierzaj mi, dla spokojaści i własnej i rodzeństwa twego, skrusz się, wyspowiadaj twe grzechy: takię pociechy staniesz się powodem; bo czyż owe dobre imię, jakie dzieciom zostawisz, wynagrodzić zdoła okropną obawę o twe wieczyste zbawienie?“ — Słowa te proste, szczerę, więcej wymogły na Jędrzeju, niż najwymowniejsze kazania; chwila to była ostateczna łaski Bożęj, która tylekroć daremnie do serca jego kołatała, alez jęj teraz nie odrzucił. — Zmiękczyła go pokora, i od razu stanęło mu w oczach całe pasmo życia, i uznał tęg pychę, która sprawiała, że tyle lat ciągle dobre uczynki swoje, oraz popęd ku dobremu, sobie a nie Bogu przypisywał; spadała

na raz z oczu gruba zasłona owój dumy, której nie raz ludzie największych poświęceń otrząść nie umieli, a która ich pozbawia często-kroć jedynę, bo wieczystę nagrody, za wszystkie trudy życia. Poznał Śniadecki swe winy, i wyznał je z skruszonym sercem; oddawna to tłoczył ciężar jego sumienie, bo kto się z katolickich rodziców urodzi, w katolickim żyje kraju, nie zdoła nigdy zagłuszyć sumienia, co mu wzbrania nie tylko zaniedbywania, lecz nawet oziębłości wszelkiej w wierze ojców naszych. Nie zdołała nauka najgłębsza, ani głębokie pomysły, któremi Jędrzej Śniadecki się z bogacał; nie zdołał wpływ błogi, jaki na młodzież wywierał; nie zdołały i owe dobre uczynki bez liku, sumienia jego zaspokoić, przez ciężkich lat tyle; a dokonały to jednak kilka słów przebaczenia i rozwiązania grzechów, jakie usta Dominikana wyrzekły. Jakież niewymowne, niepojęte szczęście z takiego rozgrzeszenia w serce jego nastąpiło; a jakież nadmiar szczęścia, jakie przecucie wiecznej szczęśliwości go ogarnęło, gdy Bóg i Zbawiciel osobiście zstąpił w jego łono. Miał on Boga swego zakładnikiem, że skoro wycierpi kary za winy i przestępstwa, złączonym z nim będzie na zawsze. Nie, nie mógł Jędrzej wytrzymać tego nadmiaru szczęścia, i rzewnymi łzami się zalał; gdy przyjaciele obstarpi chorego, krył pod kołdrą łzy swoje, i twarz wzruszoną, zarumienioną; powtarzał z uniesieniem, że nigdy takiego szczęścia nie doznał, nie pojmował. Widok ten wzruszył wszystkich przytomnych i utwierdził ten duch pobożności, który się dzisiaj w wnukach nieboszczyka odzywa; zbudował jego uczniów, i czego zaniedbał w ciągu życia, to śmierć jego naprawiła. W kilka godzin po przyjęciu Ciała Zbawiciela, skonał w Bogu mąż ten znakomity, któremu Pan Bóg najwyższą dał nagrodę, bo dobrą śmierć.

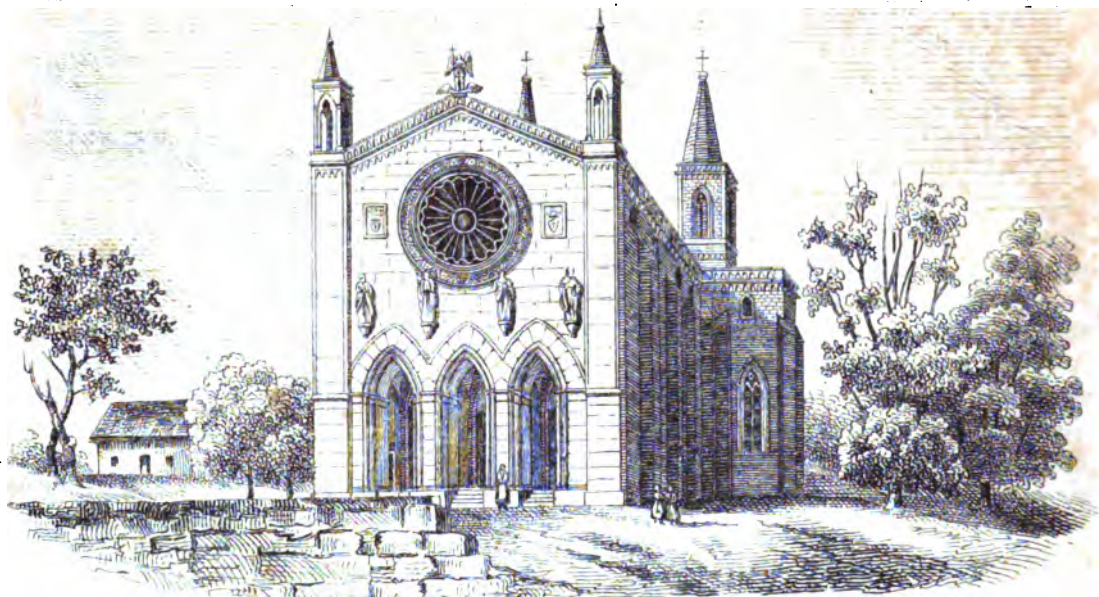
† †.

\* \* \*

(Ułamek.)

Daléj duchy w koło tańczie,  
Wnijdziecie na mogiły szczyt,  
A ztąd niknijcie w światła kranice,  
Nim jutrzeńki błysnie świt.  
I pohulam ja téż z wami,  
Między śmierci mogiłami. —

Tam pobujać o jak miło,  
Po nad ciemną tą mogiłą —  
Daléj duchy — tylko zwawo,  
Choć i łzawo — choć i krwawo,  
Nie uczują ziemskich strat,  
Nie obejdzie mnie już świat.  
Daléj duchy w lotne płasy  
Zawiruję — zakołuję. —  
Nie pomogą żadne dasy,  
Z wami radość tylko czuję.  
Świat to dla mnie żywy grób,  
Już się spalił szczęścia słup.  
Ja syn smutku — syn rozpaczy —  
Do waszego pędzę grona —  
Dusza moja to spragniona,  
U was — u was to inaczej. —  
Daléj w koło myśli szaf;  
Myśli ciemnych bystry prąd,  
Życia mego zgubny trąd,  
To mi szczęście moje zwiął.  
Po nad śmierci stromy brzeg  
Tam to myśli moich ściek —  
Tam potanczą duchy z wami  
Między śmierci mogiłami —  
Tam zapomnę życia znój —  
Tam się skonczy pragnień bój —  
Tam ugaśnie żądzy skra —  
Tam zaświeci gwiazda ma.  
Waszą dłoń podajcie mi —  
Piekło cafe niechaj drzy —  
Powiruję ja na wieki  
Z wami duchy w kraj daleki. —  
Lecz o duchy! śmiech szydery,  
Śmiech litości weźmie was. —  
Czemuż żądasz — pragniesz śmierci,  
Kiedy życia jest twój czas?  
O! wy duchy — wy nie wiecie  
Co to życie jest na świecie,  
Kiedy rozpacz poszaleje,  
Kiedy zgasną już nadzieje,  
Kiedy zdrady wąż się zżyma,  
Złości błyska wciąż oczyma.  
Gdy napojem jad obłudy,  
Szaty świata jeno brudy —  
Oj to w ten czas serce boli,  
Między wami żyć się woli.  
A gdy w domiar nieszczęść tylu  
Co najdroższém legło w grobie,  
Kiedy z każdą życia chwilą,  
W pośród cierpień i w żałobie  
Konwulsyjne trzeba widzieć  
Drganie matki, enéj Ojczyzny,  
I otwarte jéj blizny —  
O to cieszyć się daremno —  
Jeno śmiać się — łzawo szydzić,  
W przepaść patrzeć łez bezdenną.  
A więc hucznie i burzliwie,  
Tańczie duchy na téj niwie;  
Niwa ta to wygładzona,  
Śniegiem świeci kość tu biała,



*kościół w Krzeszowicach pod Krakowem.*

A otacza ją korona,  
Z cierni, głogów zwita cała.  
A te ciernie — a te głogi,  
To krwią ludu są akropione;  
Wytoczyły ją to wrogci,  
Wściekłą dumą uniesione.  
Krew ta gasi ich pragnienie,  
Krwia tę myją swoje ręce,  
By to jeszcze coraz więcej  
Wytoczyli krwi strumienie.  
Patrzcie duchy — ot oprawcy  
Wyciągnęli matki ciało,  
Na śmiertelnym już całunie. —

.....

(Dokończenie nastąpi.)

## Kościół w Krzeszowicach.

Krzeszowice, wieś we województwie Krakowskiem, trzy mile na zachód od Krakowa, leży w nader pięknej okolicy, w pobliżności zamku Tenczyna. Znakomita przez swoje wo-

dy mineralne, odkryte przy końcu wieku zeszłego, 1780 r. przez doktora Leonharda. Ozdobiona pięknym kościołem, którego rysunek zdjęty w roku 1847 przez Balickiego tutaj przytaczamy.

### Nowiny literackie.

U Ernesta Günthera w Lesznie i Gnieźnie wyszły następujące książki:

1. *Pieśń o narodzie cierpienia*, przez Stanisława Marońskiego, 8vo, str. 39, cena: 7½ sgr.; warta czytania.
2. *Xiądz Józef Bogobojski, czyli: Moc religii chrześcijańskiej w zasadach wychowania i nauczania*, przez Felixa Kozłowskiego, Dr. ob. Pr. Tom. II. 8vo, str. 469. 1 Tal. 20 sgr.
3. *Nauczyciel, czyli: Przewodnik chrześcijański, wskazujący drogę do chrześcijańskiej doskonałości*. Z Łacińskiego. Cena: 25 sgr.
4. *Powiatki dla dzieci*. Z Niemieckiego, Szmida. 1848. Cena: 4 sgr.
5. *Przyjęcie dzieci do pierwszej spowiedzi i komunii św.*, przez X. J. Szuberta. Cena: 5 sgr.





**R** **L** **W** **D** **U** **W** **Y** **J** **A** **G** **I** **E** **R**  
**R** **L** **W** **D** **U** **W** **Y** **J** **A** **G** **I** **E** **R**

---

**Leszno, dnia 12. Sierpnia 1848.**

---

Wymiek z listu. — Kazimierz Malachowski. — Nagrobek Zygmunta Chrzęstowskiego w Leknie. — Wy-  
ciecska nad Wartę (ciąg dalszy). — Nowiny literackie.

---



*Braterstwo 1848 r.*



## Wyjmek z listu.

.....Przejeżdżałem przez Poznań, tę stolicę naszego W. Księstwa... ..Nie mogę jednak pominąć wrażenia, jakie na mnie sprawił widok jego po długiej niebytności w nim; już kiedym ujrzał z daleka wznoszące się wieże ratusza i kościołów, serce mi bić mocniej poczęło, a jakaś dziwna tęsknota, czy boleść, rozlewała się po całej mej duszy. Przyjeżdżamy przed bramę forteczną, — wszędzie dokoła palisady, płoty; wszędzie po wojennemu wygląda; odwachy przy bramie, żołnierz z bronią spaceruje; dawniej tego nie było, ale też nie było i więcej, bo reorganizacji narodowej. Poznań był sobie miastem Polskim, a dziś Niemieckim, trzeba go pilnować.

Minęliśmy bramy, rogatki, a rzewne uczucia napełniały me serce; przyszły mi na myśl owe dni wiosenne, ów zaranek wolności, świątującej dla Europy, dla synów nieszczęśliwej naszej Polski, ale zarazem ujrzałem zawiedzione nadzieje, i zamienione słowa braterstwa w najzaciętszą nienawiść. Tysiące zbrojnego żołnierstwa, z kończyn Pruskich, Pomorskich, Śląskich sprowadzone, krwi pragnące, zajądły zgraje Żydostwa i Niemców z kijami, pałkami, młotkami, kamieniami, goniące i mordujące braci naszych, tych nawet, których rannych żołnierstwo wiodło z pogardą i hańbą do ciemnych i wilgotnych lochów kazematów, plwania, i policzkowania, i wszystkie okropności stawały mi przed oczami ducha mego, zgoła wszystka historia cierpień naszych, począwszy od dni wesela i nadziei, w których kordy narodowe by motyle na wiosnę leciały z okien piętrzystych kamienic, a wśród okrzyków radości migotały się gęsto po ulicach, aż do owego okrutnego reorganizatora — pacyfikatora — co to rozdarł na dwoje część ziemi naszej — a brudem i błotem, oszczerstw i kłamstw zbryzgał ją przed światem; co męźnych rycerzy z pod Miłosławia, Wrześni, na chańbę — strzyż i czernić rozkazał.

Każdy kamień, każdy dom zdawał się przemawiać do mnie: — i ja byłem świadkiem shanbienia, upodlenia twego narodu — twoich braci. O Ojczyzno moja — myślałem sobie — kiedyż się tve skończą cierpienia — dopókiż ayny twoje zapełniać będą więzienia — cierpieć katusze i męczarnie. Kiedyż zajaśnieje

ów dzień błogi, szczęśliwy. Kiedy zebrani ze wszęch krańców świata tułacze, wygnańcy, tułi się będą do twego Jona; o matko nasza kochana! — Takimi myślami zajęty zajechałem przed pocztą.....

Kazałem się odwieść dorożką do kolei żelaznej. Przybywam przed dworzec, idę aby się zapisać. Lecz jak się zdziwiłem, gdy żądawszy biletu po polsku, usłyszałem za całą odpowiedź: Was! Powtarzam raz jeszcze, że chcę bilet: Ich verstehe nicht. A to wybornie, pomyślałem sobie — nikt tu nie umie po polsku? — Zjawił się nareście jakiś człowiek, który ważyć przyszedł pakiety, i dopiero za pomocą jego bilet po niemiecku drukowany odebrałem. (\*) Tak to więc na kolei żelaznej w mieście Polskim, w kraju Polskim, już trudno się porozumieć w języku naszym. Wyśzedłem przed dworzec, widzę wąsiatych, grubych, chudych urzędników w uniformach, ale wszystko Niemcy, nic tu Polskiego nie masz, choć dawniej przypominam sobie gadano, pisano, że będą Polacy dzierżyć te posady; a tu przeciwnie; karmazynowe kołnierze i obwódki u czapek, napis na jednej lokomotywie: *Polonia*; to tu wszystko, to Szczecinowi, Berlińczykom, a i nam samym świadczy o zachowaniu narodowości. Zadzwoniono raz, drugi, usiedliśmy na swoje miejsce; z wielkim świstem poczęła się lokomotywa poruszać, ciągnąc za sobą wagony, i coraz szybciej i szybciej, aż nareście lotem ptaka leciała, wioski i lasy, jeziora, wszystko to migało się przed oczami. W półtorej godziny stanęliśmy we Wronkach...

Udałem się do miasta, a idąc mimo dworca czytam wielki plakat przyklejony przy drzwiach domku, zastępującego miejsce dworca, który jeszcze nie był wykonany, plakat Szczeciński: *An unsere Brüder in Deutsch-Posen*; było tam wiele innych obwieczeń, rozporządzeń poprzyklepanych, a wszystkie po Niemiecku; widząc to zdawałoby ci się, iż jesteś gdzie w Brandeburgii, lub Pomeranii, a nie we W. Ks. Poznańskim. Miasto dosyć porządne, z kościołem poklasztornym opuszczone, powybijanemi w nim oknami, siedlisko, mieszkanie nietoperzów i wróbli; starożytną Farą, i pięknym, nowowubudowanym mostem na Warcie.

(\*) Czyżby nie było słusznie, aby bilety były drukowane po polsku?

Wśród rynku spostrzegłem dwa okropne, niebotyczne drągi, wkopane, czarno i biało umalowane, na których przed parą jeszcze dniami powiewały chorągwie Prusko - Niemiecka podczas wielkiego festynu, odprawianego przez Żydów i Niemców, wcielenia ich do Niemieckiej rzeszy; ale że ktoś w nocy wciąż psocił i chorągwie zdzierał, więc je zupełnie zdjęli i schowali... Klub polski, jak się dowiedziałem od obywatela K., odbywał swoje posiedzenia, bo ligi jeszcze nie było; czytano Szkołkę Narodową, oświecano się wzajemnie, rozprawiano o stosunkach politycznych, a osobliwie naszych. Przy zawiązaniu się jego magistrat, a raczej burmistrz, wiele stawiał przeszkód, i nie mogło mu się pomieścić w głowie, żeby Polakom dozwoloném być miało tworzyć kluby, aż przecie odebrał objaśnienie od regency; jest to ten sam, co w gazecie Berlińskiej (*Zeitungshalle*) adres demokratów Niemieckich, pędzłem i czernidłem zamalował.

Cholera ze Szczecina przybyła żelazną koleją, i wielu już stało się jój ofiarą, i to jest druga korzyść z niej; — a jakaż pierwsza zapytasz, — oto mnóstwo nieprzeliczone obdartych Brandenburskich synów, którzy robotnikom naszym chleb zjadają, a i nieraz z wieśniakami przy targu w zapasy (bijatyki) wchodzą.

## Kazimierz Małachowski.

Urodził się dnia 24. Lutego 1765, ze Stanisława Kostki i Maryanny z Kamińskich Małachowskich, we wsi Wiśniów pod Słonimem, w województwie Nowogrodzkiem, w tym zakątku Litwy, który w ostatnich czasach tyłu Ojczyźnie znakomitych dostarczył mężów. Nie pochodził z rodziny Małachowskich, od dawna już zasłużonej w dziejach Polskich, i z której Juliusz legł w 1830 roku z kosą w rękę, Gustaw umarł na wygnaniu. Dla czegoż to przytaczam? czy stąd jaka chwala dla naszego Kazimierza? i wielka, zdaniem mojem. Bo jeżeli trudna jest i chwalebna utrzymać, cóż z bogacić piękne spadkowe imie, jeżeli trudne dopełnić obietnic, jakoby zawieszonych nad kolebką prawnuka, wojewodów, kanclerzy, hetmanów; jakie trudniej daleko, a przeto i chwalebniej, własnym potem i krwią dostać głośniejszego imiana, wyrość: ani z soli ani z roli, ale

z tego co boli, i nie Ojczyźnie nie obiecawszy, dać jój wiele.

Urodził się nasz Kazimierz w Ojczyźnie jeszcze wolnej, całej i niepodległej. Mógł pamiętać jój podział i poprzednie walki Polakich Makabejczyków... Wychowując się jak Samuel młody pod ręką kapłańską, mógł słyszeć oświadczenia się Barskich rycerzy, u stóp ołtarzy, w obec nieba i świata czynione: „i wolność przekładają nad wszystko, nad życie, ale że wiarę świętą katolicką jeszcze nad samą wolność przenoszą.“ — Pod takimi wrażeniami młody Kazimierz pojął i pokochał wielką sprawę naszą, tak ją pojmował i kochał do końca.

Zimno złego wieku, w którym żył, mogło na chwile ostudzić, ale nie wygasilo w sercu jego tej podwójnej miłości. Wiary i wolności, tych dwóch filarów przeszłego i przyszłego żywota Polaki, za życia i przy śmierci niezachwianie się dzierzył.

Roku 1784, Małachowski, po ukończeniu szkół, młody ochotnik wchodzi do artylerji konnej, i lat sześć służy prostym puzskarzem. Następnie przechodząc inne stopnie, porucznikiem walczy pod Żelwą i Krzemieńcem w kampanii 1792 r., a po powtórny rozbiórze kraju posłany z działami swemi do Krakowa, grzotem ich oznajmia i wita przybywającego na odsiecz Ojczyźnie Kościuszkę. Mianowany kapitanem 1794, dowodzi artylerją pod Racławicami. Racławice, imię wdzięcznie brzmiące w uchu Polaka, gdzie po raz pierwszy kosa wieśniacza walczyła obok dzielnej i zasłużonej, ale już nie wystarczającej szlacheckiej szabli. Małachowski, pomimo straty w ludziach i koniach, i własne działa i dwanaście wziętych na nieprzyjaciela, uprowadza, wracając ostatni do obozu. Nazajutrz posunięty na oficera wyższego z własnoręczną, chlubną pochwałą Kościuszki. Walczy następnie pod Szczekocinami, w obronie Warszawy, i kilkakrotnie z Dąbrowskim w wyprawie do Wielkiej-Polski.

Czy Kościuszko upadając zboczony na ziemię w Maciejowickiej klęsce zawołał, czy nie: *finis Poloniae*; słowa te, wyrażają ówczesne wielu dusz zwątpienie; nasz młody rycerz dodał tylko: *veteris* (starój), i pospieszył za granicę dosługiwać się Ojczyźnie. Przebawił czas niejaki we Wiedniu przy marszałku Małachowskim, który chętnie naszego majora przyjmu-

je, i wszędzie jak swego przedstawia krewnego (bo wspólna zasługa i miłość kraju często u nas te chlubne dla obu stron tworzyły powinowactwa); skromność jego nieudana zmuszała naszego Kazimierza do ciągłych objaśnień i pokornego zaprzeczania. W tajemnych ztamtąd a niebezpiecznych wyprawach, odciawszy się szczęśliwie i Tureckiej na Wołoszczyźnie zarazie, i Niemieckim warowniom, przebiera się do Włoch, skąd zalatywała weselsza pieśń nadziei.

Na ziemi Włoskiej, stolicy wiary i oświaty naszej, która nam pierwszych przysyłała Apostołów, do której potem młodzież Sarmacka przez długie wieki jeździła po naukę i dworniejszy obyczaj, na tej ziemi Włoskiej młody Legionista zaczyna drugi okres życia (1797 r.). Zaczyna od nowego po tyle innych poświęcenia, niższe od stopnia swego przyjmując obowiązki. W pierwszym tedy legionie odbywa wyprawy 1798—1799 we Włoszech, znajduje się we wszystkich bitwach. Tyle ich było, któż je liczyć będzie? doczytujcie się raczej na cesarskim tryumfalnym łuku. Ranny mocno pod Trebią, dwa lata blisko w ciężkim Niemieckim przejeżdżał jassyrze. Dziwna rzecz, raz tylko ranny, w tyle ciasnych potrzebach ścinając się na długość szabli, jak gdyby Bóg raz tylko mu chciał przypomnieć niewidzialną swą opiekę, a zresztą pomagał jego skromności, nie wystawiał go na pokusy własnej chluby i obcej chwały, na ziemskiej zupełnej nie chciał ograniczyć zapłacie.

Z zaświtaniem tego pierwszego stulecia, wcielony do armii Francuskiej, na czele kilkutyśięcznej 117tęj półbrygady, z samych złożonej Polaków, płynie na S. Domingo. Z załem musiał walczyć czarnych, pragnących wolności, on jej rycerz, on wolny biały. Przynajmniej, jak dawniej już czynił we Włoszech, dając wraz z podwładnymi oznaki publiczne spólnej wiary, szanując własność, szanując obyczaj, siebie i swoich zachował od krwawych odwetów, w całej okropności spadających na Francuzów. Dotknięty sam miejscową gorączką, straszną i śmiertelną jak gniew Boży, przez wyspiarzów im tylko znanymi środkami wyleczony został. Dotychczas, dzięki religijnym cnotom Małachowskiego! imię polskie z podziwieniem i miłością wśród Hajtyczyków wspomniano, i dziwi się, że my, zawsze nieszczęśliwi murzyni Europejscy, do nich już szczęśliwych nie przyby-

wamy. Tymczasem z wielu tysięcy naszych, kilka ledwo dziesiątków wróciło do Europy; kilkuset w niewoli Angielskiej darowanych w służbę kampanii Indyjskiej; reszta koście swoje rozsiała po gorących piaskach. Koście i mogiły, jedyne kolonie, jakie Polacy chcą i umieją zakładać na obcych ziemiach, po utracie własnej Ojczyzny, innemi gardzą.

Tymczasem pułkownik Małachowski destawszy się do niewoli Angielskiej, z Jamajki przez Stany Zjednoczone zdążył do Francji, unosząc ze sobą chorągwie swojej i bratniej 113. półbrygady, darowane później Warszawie za pośrednictwem Dąbrowskiego, a w nocy 29. Listopada przez młodzież akademicką rozwinięte.

Małachowski znów do Włoch posłany, znów stopniem niżej zsunęty, odbywa kampanie 1805 i 1806, znów we wszystkich bitwach, w których mkną starzy Legioniści, gdy reszta po Włoskich rozproszona pułkach. Skenały Włoskie jak Reńskie legie, ale oto się Nadwiślańska tworzy. Oto cząstka, cień dawniej Polski powstaje w Wielkiem Księstwie Warszawskim; Małachowski pośpiesza z Medyolanu do Warszawy, urządza pierwszy pułk piechoty liniowej, ze wszech miar pierwszy. Rok (1807) cały służy znów ochotnie w stopniu niższym podpułkownika. Nareszcie (1809 r.) mianowany dowódcą półku, doczekał się kampanii Austriackiej (1809). Złożony ciężką chorobą nie chce opuszczać obozu, nie chce zostać nawet z załogą na Pradze, i na prośby usilne znajduje się w bitwie pod Raszynem, chociaż zostawiony w odwodzie. Pod Sandomierzem wstępny walczy bojem.

Roku 1810 Małachowski wszedł w małżeńskie śluby z zącną dziewicą; nie szukał imion, nie szukał godności; szukał cnoty i poświęcenia, i znalazł w Benignie Wojczykównie nieodstępną towarzyszkę każdej doli, znalazł piastunkę starości swojej, istotną siostrę miłosierną. Oh! jeżeli jest chwała dla pobożnych i patriotycznych córek Polski, tedy ta niepochybnie, rozpromienić poorane starych wojowników czoła, umilić i odświeżyć ich lata wdziękiem poświęcającej się młodości. Był w starzej naszej Rzeczypospolitej chleb dla dobrze zasłużonych, były obroki na zawinięciu ran; dziś wojownikom upadłej Ojczyzny zostaje tyl-



*Deo optimo maximo sacrum  
Viator!*

*Subsiste et rerum humanarum quotidianum  
Casum et occasum edisce.*

***G. SIGISMUNDUS CHRZĄSTOWSKI, G. Martini Chrzęstowski et  
Mariannae de Zakrzewo filius magni animi et spei dum oculos  
totius sarmacias in se convertit.***

*In aula primum sereniss:*

*Michaelis regis Poloniae.*

*Post haec in ejus legione pedestri*

*Miles fortissimus et Ductor militum.*

*Dum contra imanem Barbarum turcam sub Chocimo*

*Pugnat et inter primos imo ipse primus in oculis Illorum*

*Ducum et universi Exercitus hostes ferit et conterit ma-  
gnumque specimen illa die virtutis avitae praebet.*

*Eheu in ipsa acie pro fide, patria et libertate multa au-  
dendo morbum imo mortem contrahit. Tandem redux  
domum, unicus filius ad dilectissimos parentes ex sinu eorum  
et amplexu a morte rapitur.*

*O vanas hominum mentes!*

*volasset haec aquila*

*Imo ad Deum avolavit*

*Quem dilexit quem amavit*

*pro Deo rege et patria fortis miles.*

*Aetatis suae vigesimum 2dum annum agens*

*veris omnium defletus lachrimis,*

*cui maestissimi parentes*

*Tantae facturae propemodum intolerantes*

*Hoc*

*Unice spei suae et baculo senectutis*

*cum amaro gemitu posuere*

*Monumentum.*

*Tu lector*

*Bene mortuo precare et vanitatis humanas*

*Imo aeternitatis memor ad quam tendis*

*discede.*

*Anno dni. 1674.*

***Nagrobek Zygmunta Chrzęstowskiego w Żelnie.***



ko pobożność patryotycznych dziewic, które się na obwijanie tychże ran poświęcają.

Niedługo wszakże było domowej ciszy i spocznienia; zdaleka już grzmiał tentent półmilionowej armii. Uzbrajano się na gwałt w Polsce naszej (1811); Małachowski i tu, nie myśląc, znalazł pogodę pokazania swęj prawości. Z oszczędności pułkowych ubiera cały batalion i nadto kilkadziesiąt tysięcy złotych składa w skarbie narodowym, pomimo przedstawień, że je może najsumiennieć dla siebie zachować, składa mówiąc: „grosz nawet oszczędzony uważam za świętą własność kraju.“ O z jakążby rozkoszą czyn taki Plutarch był zapisał w swoich żywotach wielkich mężów.

(Koniec nastąpi.)

## Nagrobek Zygmunta Chrzastowskiego w Łeknie.

Ze szczegółów jego żywota mało nam wiadomo, był on synem, jak się z nagrobku pokazuje, Michała Chrzastowskiego i Maryanny ze Zakrzewa. Przebywał na dworze króla Michała; później obrał sobie rzemiosło wojskowe, i mężnym żołnierzem się okazawszy, dowódcą (ductor) mianowany został. W Chocimskiej potrzebie przeciw Turkom nieustraszenie walczył, w której to wyprawie choroby się nabawiwszy, żywota dokonał w r. 1674, w 22. roku życia swego.

## Wycieczka nad Wartę.

(Ciąg dalszy.)

Wśród miłej gawędy dosiliśmy do miejsca, gdzie się łączą wody Proсны z Wartą. Prawe brzegi, ciągną się dalej w téjże wysokości, tworząc spadek przylegającej od zachodu wzniesionej płaszczyny; lewe brzegi niskie, smugami błotnemi przerzniete, a sam kąt pomiędzy rzekami schodzącemi się, punkt obronny w operacjach strategicznych. Dodają piękności temu miejscu zarośla otaczające bieg Proсны; i szum wody dosyć wartko płynącej. Wśród bagnistych łąk, smugów i łągów wznosi się okop, jak mówią, szaniec Szwedzki, na podobę tych, co dosyć często znajdujemy w Wiel-

kopolsee, n. p.: pod Gieczem, Gnieznem, Pobiedziskami, Trzemesznem, i t. d. Ochłodzwszy się w nurtach rzeki, udaliśmy się inną drogą do miasta. Idąc pod wzgórze piaszczyste, widok się coraz obszerniejszy odsłaniał, woń miła w powietrzu rozlana rzeźwiła zmysły, a roślinność odmienna od nadbrzeżnej dotąd widzianej, zwróciła uwagę naszą i na owe drobne piękności, jakie baczne oko w każdym zakątku ziemi spostrzeża. Całe pagórki obsypane niejako były kępkami macierzanki najmniejszej (tymus serpillum), bardzo woniejącej; gdzie nigdzie piękna dziewanna złote swoje korony na wysokiej łodydze, jak na słupie osadzone, wznosiła, a miejscami, gdzie czysty piasek w słońcu się bielił, nagi i żadną trawką nieodziany, tam tysiące kamyszków kolorowych w mozaikę niby poukładanych, oko wabiło. Cała miejscowość przypominała piaszczyste wzgórze na prawym Wisły brzegu, które jednak o wiele wyżej wznosząc się, wspanialszy wał tworząc nad wspanialszą rzeką. — Pan Ignacy, wielki amator ryb, zboczywszy potem z drogi, prowadził nas znowu ku rzece, bo wiedział, że tam w jakiejś odnodze Warty rybaka zastanie łowiącego. „Chociaż dzisiaj“ rzekł, „nie jest post, jednak warto kupić porcyą smacznych ryb na kolacyą, którą ze mną zjecie, jeżeli łaska.“ — „W to mi graj,“ odparł Xawery, „czy ryba, czy rogaczna, co przed nami będzie, uważać będę za nieprzyjaciela, i zmiatać co do nogi, po kąpieli w rzece, ceregelów nie robię.“

Miał dobre przeczucie Ignacy, bo w samęj rzeczy zastaliśmy uczciwego rybaka, człowieka prawdziwej prostoty na wzór Patrona rybaków, Piotra św. Miejsce połowu była to długa kręta odnoga Warty, ukryta prawie pod bujnymi krzakami, osłaniającemi błotne brzegi téj wody stojącej, która jednak związek ma z rzeką. Cieśnina bowiem, choć nie Gibraltarska, ani Carogrodzka, ale Pyzderską możnaby ją nazwać w jeografii — Polski — przedziela tę straszną dla szczupaków i innych ryb odnogę, od prądu Warty, a jak Anglicy cieśninę Gibraltarską bateriami obwarowali, w których paszcze dział czychają na przebywające okręta, a którymi ci wyspiarze łakomi i przebiegli zamknąć mogą morze Środkowe, jakoby puszkę od pieprzu. Nie mniej, bo mocniej niż Gibraltarską Anglicy, obwarował był Pyzderską cieśninę rybak; bo gęste jazy i więciorki rozłożone były od brze-

ga do brzegu, a łódka jak okręt bojowy straż trzymała u samego ujścia cieśniny. Rybak z pomocnikiem trzymając sieć rozciągniętą, zajmowali od końca odnogi i coraz dalej brzegiem brodzili, to po kolana, to po pas, gdy nie można było ominąć. Nie na darmo pracowali. — Już się skrzydła zbliżały, już się woda pomiędzy niemi marszczyła, czasami plusło i zamigotało w słońcu, tedy dopiero zaczęli wyciągać; my w pomoc, i dzięki Bogu, ryb było jak w mrowisku pełno. A to jakaś figura tam przybiega z torbą na plecach! Żyd oto i tu zwachnął pismo nosem i czatował na zdobycz, i wziął się targować o połów, nim go jeszcze wyciągnęli na brzeg; to pochlebstwem, to perswazją, to niby oburzając się na cenę — i rozmaitemi manewrami męczył i nalegał na uczciwego rybaka, że widać było, iż zmiękczone i zniecierpliwiony prostaczek, wkrótce się podda warunkom. Pan Ignacy nadaremnie atakował Żyda żarcikami, nadaremnie szczypał szachraję i sam, dwoma słowami zamówiwszy sporą porcję szczupaków za jeden złoty — złożył ryby w siatkę na to przysposobioną, którą zwykle nosił przy sobie — i tak ruszyliśmy ku domowi. Jeszcze w ów czas nikt nie był pomyślał o związku, jaki dziś pod nazwą Ligi istnieje i dzięki Bogu rozwija się; dla tego zapewne Żydowi onemu rybak ryczałtem sprzedał połów, a Żyd na targu 10. razy tyle zarobił. O prostotę ludu naszego, któryś, nikomu nie zazdroszcząc zarobku, przez tyle wieku pasł cudzoziemców i tuczył Żydów, a sam ciężko w pocie oblicza pracując na kawałek chleba, własną ziemię jako nędzarz zamieszkiwał! Kiedy się przybylec, co taczkami nieraz albo też z tłomoczkiem w nową gościnę prznosił, w krótko rozpościerał, niez mordowanym przemyślem goniąc za mamoną, albo nadużywając dobroci i nieświadomości krajowców, niecne zyski wyłudzał, spekulując na wszystko, co ziemia rodzi, co rolnik z niej krwawą pracą wydobywa — o jakże często synowie ojczyzny obok chytrego chwastu marnieli, i tułaczami, niewolnikami się stali na własnej ziemi! Zdaje się, iż nie tylko z nieświadomości, ale i z wrodzonej niechęci wstrzymywali się Polacy od kupczenia; iż w tym sposobie zarobkowani uważali jakąś hanbę i podłość, że w drobiazgowym przemyśle upatrywali coś na podobieństwo szachrajstwa, oszukaństwa, które się nie zgadza

z uczciwością chrześcijańską i sprawiedliwością. W samej rzeczy, gdy uważamy, że ten towar, który mnie n. p. kosztuje złoty — za chwile bratu mamy sprzedać za półtora, albo dwa złote — słusznie zapytać się możemy, czém się wartość rzeczy w okamgnieniu pomnożyła, podwoiła? czy posiadaniem mojem chwilowem? Nie zaiste. Dla tego pobożny lud wolał po Bogu żyć, pracować, plody swe zamieniać na towar i pieniądz, nie nadwerężając sumienia. Wszystko to jest skutkiem głębokiego uczucia chrześcijańskiej sprawiedliwości. Za ciężką pracą, za nakładem, za wyroby bierze się zapłata; inny zupełnie duch, inna zasada u Żyda i lichwiarza. Nie praca, nie targanie sił ciała, mają tu być wynagrodzone, lecz sama chciwość, dyktująca dowolne warunki, ma być zaspokojona, łakomstwo nasycone, za pomocą rachuby. Głos serca, sprawiedliwości, religii, na zawsze usunięty — ta jedna zasada: bliźni mój w potrzebie — on ofiarę uczynić musi — okup taki a taki, jeżeli odemnie chce środków podźwignienia się. — On kupić musi moją pomoc za tyle a tyle; ja chce żyć bez pracy rąk, bez wylania potu, tylko z niedoli bliźnich. Ja dziś za złoty kupiłem, nie z potrzeby, tylko, abym mógł sprzedać jak najdrożej, choćby za talara, za 10, za 100 talarów, kiedy się uda. To jest spekulacya, i tak uczciwy sposób życia jak każdy inny, bo cóż nam do Goimów? Jeżeli nam dadzą tyle, ile żądamy — czemu nie brać — czemu się nie bogacić; wszak Pan Bóg nas kocha i pozwala nam bogacić się, a lepiej, że w naszym ręku złoto i srebro jest, niżeli w ręku głupich. — Oczywista rzecz, że mądre dzieci tego świata tak postępując, wkrótce z bogacić się mogą — ale Polak sumienia po temu mieć nie może. Święty więc pomysł ta liga, która sposób poda poratowania się potrzebującym, ułatwi sprzedaż płodów, zapobieży spekulacyom zgubnym dla ludu i skupowania zboża przez Żydów i drogości sztucznie wywołanej. Braterstwo szczerze na żaden sposób tam być nie może, gdzie zasady sobie przeciwne w sercach żyją, t. j. zasada chrześcijańskiej sprawiedliwości i skusności, i zasada zdzierstwa bez upamiętania. Prostota z chytrą w parze być nie mogą, zawsze tamta stratę poniesie, ta górę weźmie. Z tego powodu nie jeden gorazy się z owych słów liberalistów dzisiejszych sejmowych, przynajęcych Żydom równe z Chre-

ścianami prawo do posad sędziowskich, do urzędów wszelkich. — Jakże sprawiedliwie sądzić będzie ten, który zasadę ową z piersi matki wyssał, i tałmudowskiemi przepisami widzi ją stwierdzoną, iż się godzi oszukiwać Góimów? Jakież są dotąd u Żydów zabobony względem wykonania przysięgi? Czy nie wiedzą prawnicy, (a powinni o tém wiedzieć), że u Zyda prostego krzywoprzysięstwo przestaje być grzechem, kiedy z rana myjąc się, wodę z rąk od siebie odgarnia, — kiedy poprzednio Boga w pewnej modlitwie prosi o darowanie grzechu, który popełnić ma zamiar; kiedy przysięgając widzi okno otwarte, którędy grzech wylatuje, kiedy palce w pewnym trzyma ułożeniu? Wazystko to z praktyki wiedzą biegli prawnicy. Niech nikt nie zarzuca — że to są zabobony prostego żydowstwa, ciemnych szachrajów — że oświecenisza klasa tego się nie trzyma, w tałmudy nie wierzy. — Nikt nikomu w serce nie zajrzy; gdzie zasady Chrystusowe nie są przyjęte, tam nie masz równego moralności stanowiska; tam braterstwo jest marą, obłudą bez gwarancyi. — Kto chce mieć równe prawa, powinien mieć równe zasady co do moralności. Niechciałbym braterstwa n. p. z ludożercą — w sądzie nie przyjąłbym jego świadectwa, a dopiero wyroku, bo moja zasada jest przeciwna jego zasadom; u mnie zabójstwo grzechem, u niego nie tylko zabójstwo, ale ludożerstwo dozwoloném. Gdzież tu o sprawiedliwości i równości myśleć?

Z Katolikiem braterstwo każdemu jest pożądane i być powinno, bo wie Akatolik, że Katolików religia zobowiązuje do prawdy i sprawiedliwości, ale z oszustem braterstwo nikomu nie pożądane, ani takiemu, który się w sercu nie czuje być zobowiązanym do prawdy i sprawiedliwości, i który czynami codziennymi dowodzi, że jój nie zachowuje. Katolik, Protestant, Menonita, Pietysta i ktokolwiek wierzy w Chrystusa i jego prawo przyjmuje i wyznaje — może żyć w braterstwie — jeden z drugim — z Żydem nie tak — bo nie masz żadnej rękąmi równych zasad towarzyskiej moralności — przynajmniej zawsze rękąmi będzie wątpliwą. Ze wyjątki w każdym są stanie, narodzie, wyznaniu, wiadomo każdemu; ale chodzi o ogół. — Zapędziłem się widzę siedząc przy stole, aż w obecne czasy oplakane,

w których każdego myśl natężona jest oczekiwaniem dziwnych zmian, naprawy, zadosyć uczynienia za srogie krzywdy — w których serce wre to nadzieją, to oburzeniem, — w których ludy obudzone ze snu długiego, w nowy prąd życia publicznego wstępują, nowe wokoło siebie widzą żywioły, zjawiska, — słowem, nowy a gwałtowny ruch dziejów świata. Łatwo zatem przekroczyć piórem przestrzeń lat kilka i odwracając się od malutkiej sceny, odgrywanej w małym pokoju miasta Pzdr; od twarzy dwóch przyjaciół, od szczupaków i kolacy — obrócić się na chwilę ku wielkiej scenie, toczącej się na całej nieomal powierzchni Europy — zajrzeć w groźną twarz obecnych bohaterów, pracujących nad przeobrażeniem starego świata, starego despotyzmu, starej przebrzydłej polityki Metternichowskiej i Filipowskiej. Ale cóż? My tam nie zbudujem nowego Babelu tém naszym piórkiem — wróćmy do zacisza domowego, gdzie pan Ignacy nas fetuje.

I stało się, żeśmy zjedli, usta otarli, uprzemmemu gospodarzowi podziękowali i nakoniec, gdy już dziesiąta wybiła, na spoczynek się udali.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

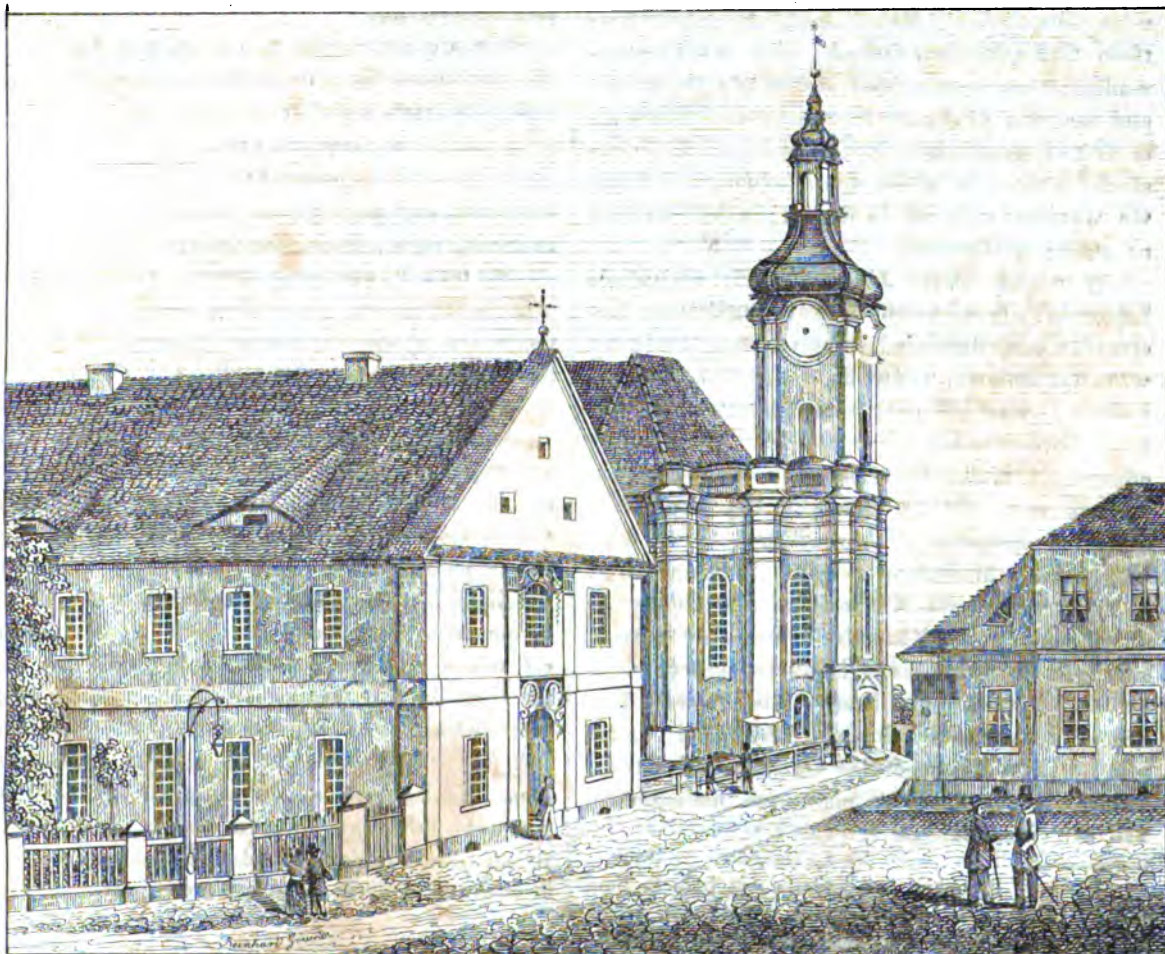
#### Nowiny literackie.

1. *Liga i zasady demokratyczne*, napisał Henryk Wodzicki. Leszno i Gniezno, u Ernesta Günthera 1848. Str. 22. Cena: 5 gr. Pierwsze to pisemko o lidze zasługuje na uwagę.
2. *Przegląd Poznański*, zeszyt IX. na miesiąc Września, w Poznaniu u Stefańskiego. Zawiera: Stracone obywatelstwo Polskich kmieci, przez Joachima Lelewela. — Galicya w r. 1848. — System wólnego handlu i podatowania przez hr. Józefa Zubieńskiego. — Polityka Anglii w czasie ostatnich wypadków w Poznańskim. — O stanie obecnym Węgier. — Liga Polska. — Wiadomości bieżące. — Redaktor Mycielski.
3. *Wachmistrz Jaszczółd*, opowiadanie starego wiarusa z kampanii 1809 r., powtórzył Lucyan Siemieński. Kraków, w drukarni Uniwersyteckiej, 1848. Cena: 10 gr.
4. *Mikołaja Reja z Nagłowic Pisma wierszem*. Z piórem. Kraków, u Czecha, 1848. Poezye te w r. 1568 u Macieja Wierzbitego wydane razem z dziełem: *Zwierciadło*, albo *ksztalt*, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom jako we zwierciadle przypatrzeć; stały się rzadkimi, i zaledwo miłośnikom i zbieraczom dawnych ksiąg znane. Zbiór ten wydany przez Amb. Grabowskiego ma być początkiem, po którym i insze pisma rymowe na widok się ukazać mają. — Poezye tego „ojca poezyi Polskiej“ chociaż nie są klasykami, lecz dla starożytności swojej — jako pomniki mowy Polskiej — w zapomnieniu zostawić, bytoby grzechem.

**WYJAZD  
Z  
KROTOSZYNIA  
DO  
LUDWIGOWA.**

**Lesano, dnia 19. Sierpnia 1848.**

**Kościół potrynitański i szkoła realna w Krotoszyńcu. — Kazimierz Malachowski (dokończenie). —  
Wiersze: (Ułamek) (dokończenie). — Wycieczka nad Wartę (ciąg dalszy).**



*Kościół i klasztor potrynitański w Krotoszyńcu.*



## Kościół potrynitarski i szkoła realna w Krotoszynie.

Już w wieku 15. stał na tém miejscu, gdzie dziś klasztor potrynitarski, kościół parafialny, pod tytułem: ŚŚ. Piotra i Pawła, założony i fundowany przez Marcina Wierzbietę, który zapis uczynił sześć marków srebra na utrzymanie plebana, tych jednakże, jak się pokazuje z książki beneficjów kościelnych, spisanej 1521 roku z polecenia Jana de Lasko, arcybiskupa Gnieźnieńskiego, nigdy rządcy kościoła tego nie odbierali. Były i budynki dla plebana, wikaryusza i sług kościelnych, a w 18. wieku jeszcze i dla Altarzystów, które dopiero w nowszych czasach rozebrano. W roku 1690 kościół ten zupełnie zrujnowany, ówczesny dziedzic Gałęcki, za poradą burmistrza Jana Dobrowolakiego, zrestaurował z podatku szelęznego, który miasto opłacało. Urządzono zaraz odnowiony ów kościół dla zakonników — Reformatorów; tych albowiem Gałęcki miał zamiar sprowadzić; temu sprzeciwiał się ksiądz Dajewski, pod ten czas proboszcz Krotoszyński i konwenty OO. Bernardynów Koźmińskich, i Kobylińskich, którzy tu obfite mieli jałmużny. Sprawa wytoczyła się aż do Rzymu; wyrok zapadł na stronę proboszcza.

W wieku XVIII Józef Potocki, wojewoda Kijowski, słynny stronnik króla Stanisława Leszczyńskiego, dziedzic Krotoszyna, naprawiwszy własnym kosztem znów do upadku chylący się kościół, wznosił przy nim klasztor Trynitarzom i przyzwoicie ich uposażył. Świątynię tę oddawał z wielką uroczystością zakonnikom sam Prymas w r. 1731 w miesiącu Czerwcu. Kościół ten drewniany i bardzo stary, 1767 roku Ludowika z Mnischów Potocka, hetmanowa w. k., a kasztelanowa Krakowska, zjechawszy do dóbr tych, rozebrać kazała, i węgielny kamień założyła do dzisiejszego kościoła, który w roku 1775 konsekrował Ignacy Aug. Saryusz Kozierogi Kozierowski, biskup Adrański, kanonik i wikaryusz generalny Gnieźnieński i t. d., jako świadczy napis na marmurze umieszczony nad drzwiami zakrystyi. (1)

(1) O téj Potockiej jest podanie, iż była to pani bardzo nabożna — i dobroczynna — klasztoru wszystkie potrzeby hojnie opatrywała tak, iż nieprzeliczone ubóstwo przytułek, pożywienie i odzież w nim miało. Ochędostwa domu Bożego wielce przestrze-

Piękna wieża, wznosząca się ku niebu<sup>9</sup> zajmuje ciekawego widza, a wewnątrz kościoła dość miłe czyni wrażenie. Nie masz tu arcydzieł sztuki, a obrazy w wszystkich ołtarzach miernego są pędzla. Posiadał klasztor znaczną bibliotekę; i dziś jeszcze kilkaset książek zalega półki; między którymi najważniejsze są: Synody prowincjonalne; Żywoty biskupów Wieleśławskich Damalewicza; Peregrynacya Radziwiłła do ziemi świętej. Prócz tego są tu i dzieła Ojców kościoła, lecz niekompletne. Antyfonarze pergaminowe z pięknie malowanymi ozdobami. Był czas, kiedy ważne do historyi znajdowały się dzieła, lecz przy zniesieniu klasztoru, wszystkie wybrano i wywieziono.

Po zniesieniu Trynitarzy majątek i folwark Zmysłowo zabrano na rzecz skarbu; w klasztorze, który przeistoczono, założono szkołę najprzód powiatową, a tę przemieniono przed lat parę na realną, w którejby młodzież, chcąca się poświęcić praktycznemu życiu, nabyć mogła potrzebnych wiadomości. Kto tylko zna, jak u nas handel i rzemiosła na niskim są stopniu, jak obywatele mniejszych osoblwie miast mało są oświeceni, ten przyzna, że szkoły realne wielce są ważne i pożyteczne. W nich to wykształcić się mają przyszli rzemieślnicy, reprezentanci, rajcy, burmistrzowie miast, kupcy i t. d.

W téj, a nie innéj myśli, założono i ta w Krotoszynie szkołę realną, która to dziś jest dowodem żywo przemawiającym krzywdy, jakiej doznała ludność katolicka i Polska tego miasta.

W akcie założenia téj szkoły, przyrzeczono, napisano czarno na białém, iż połowa nauczycieli będzie katolickich, a druga ewangelickich, stósownie więc do ludności miasta. Jakkż z początku tak było, lecz gdy z czasem katolickich nauczycieli przetranslokowano na inne posady, gdy nareszcie jeden z nich porzucił wiarę ojców i stał się Ewangelikiem; już nie pomyślano o obsadzeniu miejsc opróżnionych Katolikami. Z pięciu nauczycieli, jeden dzisiaj jest Katolik, i to jeszcze najniższym nauczycielem. Użalano się na tę niesprawiedliwość w pismach publicznych; sam nawet Arcypasterz w swoim Promemoria do Króla krzywdę tę kościołowi uczynioną przedstawił, lecz jest to

gając. co Środę z pannami księciół w pokorze umiała. Resz.

głos wołającego na puszczy —! i będzie zapewne tak długo, dopóki wszyscy obywatele, mieszkańcy katolicycy, Polacy, którzy połowę zamieszkuje miasta, nie odezwią się na drodze prawnej o należności swoje. Szkoła ta wszakże żadnej nie przynosi korzyści Katolikom, Polakom; wiedzą o tém i mieszkańcy, lecz brak odwagi cywilnej i jakaś nieśmiałość, nie powiem oziębłość, wiąże im ręce, i niedozwala odezwać się. Jeżeli kiedy, to dziś czas wielki upomnieć się o sprawiedliwość i słusność, o prawa swoje, — jeżeli kiedy, to dziś, po tylu gwarancjach narodowości naszej; po obietnicy królewskiej, uchwaleniu ojców Frankfartskich, po przywróceniu i nadaniu mocy (?) traktatowi Wiedeńskiemu, śmiało wystąpić trzeba, i puścić, i domagać się, aby koniecznie, nauczyciel religii był ustanowiony (2), aby połowę nauczycieli było Katolików, a nawet Polaków; aby rektor przynajmniej na przemian, kiedy nie inaczej, był Katolik; aby język Polski stał się językiem wykładu i nauczania. Dziś jest czas, aby szkołę tę, z katolickich tylko funduszy utworzoną, w katolickim gmachu ulokowaną, przywrócić do stanu i pierwotnego przeznaczenia. A jeżeli się to stanie, natenczas błogosławieństwo i korzyść stanie się dla miasta, i zapełnią się próżne ławy uczniami. Wprawdzie mało uczęszcza uczniów Katolików, Polaków; i tu obojętność ze strony katolickiej-polskiej czuć się daje przepatrzującemu wszystko pilnie badaczowi; lecz może to i zapewne nieufność w zakładzie, obsadzonym zupełnie nauczycielami innego wyznania i rodu, jest tego przyczyną...

(2) Do roku 1847 był nauczycielem jedynie katolickim ksiądz, który oprócz łaciny, polsk. języka i religijnych godzin udzielał. Po jego odejściu ogłosiła komisya szkolna miejsce to wakującym, i wzywała, aby się zgłosili kandydaci, którzyby i religii uczyć mogli. Ustanowić osobnego nauczyciela religii, księdza, bynajmniej nie myślano, dla braku funduszy (7), bo dla katolickich nauczycieli o fundusze trudno, osobliwie przy zakładach, gdzie są inne zamiary i myśli. Z trzech członków katolickich, wchodzących w skład kom. szkół., jeden tylko dziekan Wysocki na sesyach 25. Lipca i 1. Sierpnia protestował przeciw nauczaniu religii przez cywilnego nauczyciela, i przedstawił rzecz całą z protestacją konsystorzowi.

Przyp. Red.

Kiedyż będzie inaczej? daj Boże! by było jak najprędzej.

Nawiasowo jeszcze wspomnę o szkole dziewcząt, w klasztorze istniejącej. Jak realną, tak i tę szkołę założono zapewne dla obudówek narodowości, i tu polakość ukrzywdzono; uczą tu wszystkiego, tylko nie religii (3), nie języka polskiego, i tu jak w szkole realnej mało Polek. Tak więc są szkoły w Krotoszynie, ale nie dla Polaków, są szkoły dla obcych z ciężkiej pracy ojców naszych, dla ludzi, którzy dawniej gościnnie przyjęci, a później losem, nie mocą oręża, stawazy się panami tej ziemi, zaprowadzili wszędzie swój język, narzucając go wszystkim bez wyjątku. Nie dziw więc, że za tém poszło, iż mieszczenie odstręczyli się od szkół takich, choć z własną i swych potomków szkodą.

## Kazimierz Małachowski.

(Dokończenie.)

Nadszedł pamiętny rok 1812, tak groźny dla Moskwy. Wojownik nasz zapragnął zwiedzić te miejsca, w których od dwóch już wieków męzna Polaki nie zagościła stopa, a wojnę tę Europa i historia Polską nazwały. Na czele zawsze swego pierwszego pułku, a później brygady, pod dowództwem Dąbrowskiego odbywa tę całą kampanię, odznaczając się pod Smoleńskiem, przy oblężeniu Bobrujska i t. d. A w odwrocie zasłaniając tragiczną Berezynską przeprawę, broni się w szanцу przedmostowym jakby przymarzył do ziemi, przez jedenaście godzin, przeciw przeważającym i świeżym nieprzyjaciela siłom. Tak ocalając reszty wielkiej armii, z pułku swego i całej dywizyi małą liczbę uprowadza, dość na świadków swojej chwały i męstwa, i jako straż honorową przy polakich orłach, które w ręce księcia Józefa w Warszawie składa. Stopień generalski był jedyną tylną czynów nagrodą; błaha, bo żadna dla duszy takiej pociecha, upominek żalobny po tylu wielkich utraconych nadziejach. W Warszawie ma sobie powierzone urządzenie artylerji Polskiej, i w krótkim bardzo czasie

(3) Pięć katol.-polskich panienek jest w szkole tej i te uczęszczają na lekcye religii dwa razy w tygodnie do szkółki elementarnej.

Red.

czyni ją zdolną do boju. Z trudów jednak i nędz ostatniej wyprawy, dotknięty zostaje grążącą zarazą. Prośbą i groźbą wymaga na lekarzów, aby nie zwalając na następstwa, użyli gwałtownych środków, co by go stawiły w możności podjęcia dalszych walk i trudów narodowych. Użyto ich, i w skutku nażył niewygodnego kaszlu, który go aż do śmierci nie opuścił. Nie dosyć na tym czynić, wyższym nad wszelkie pochwały. Współczesnie zaraza dotyka małżonkę; pomimo czułości wyższej nad zwykłą, zostawia ją na łożu śmiertelnym pod opieką przyjaciół, oświadczając, iż musi iść na wyższym obowiązkiem i opuszcza stolicę (d. 2. Lipca 1819 r.). W Krakowie składa na wyższe śądanie dowództwo artylerji, i na czele brygady piechoty walczy kilkakrotnie w Saxonii i w dwóch bitwach pod Lipskiem. W drugiej, która ostatecznie ważyła lasami Europy, zostawiony jak zwykle do zasłaniania odwrotu, znajduje mosty na Elsterze już popalone i do Rosyjskiej dostaje się niewoli. Gudem prawie zachowany od śmierci, ale obdarty ze wszystkiego, paniewierany, z prestą żołnierzem, w dumnym lechu zamknięty, zgłodzony, po upadku Napoleona, wraca nareszcie do rodzinnej ziemi. Po 30-letniej ciągłej wojennej służbie, przeżywszy już pół wieku, chciał spocząć w domowej zagrodzie, i za przykładem Rzymskiego dyktatora, złamany w boleści oręż przekuć na łemiesz. W tej myśli odmawia brygady w nowo tworzącej się armii. Ale w roku następnym, na rozkaz absolutny W. Xięcia, musiał zostać dowódcą Modlińskiej warowni. Po trzech latach uwolniony od służby, na ciągłe prośby, aż do Cesarza zesłane (1818 r.), uszkodzony na moczonym wysłużonym chlebie, odmawia składając się niemożnością pierwszego cywilnego urzędu w województwie Lubelskim (1821) i ostatecznie osiada na małej posiadłości wiośszynie. W tym zakątku pragnął być zapomnianym, gdyby wdzięczność i współwielbienia obywateli, dla których był wzorem, i choć niemem, ale chwałnie wymownym kazaniem całe domowych i obywatelskich, mogły były na to zerwać. Chciałby był zapomnieć wszystkiego, wyjąwszy tego nie mógł i choć nie było wolno: pomysłności kraju.

Z rokiem 1830 zaczyna się trzeci okres życia generała Małachowskiego. Im bardziej się zbliżamy do lat ostatnich, tém trudniejszy, poj-

mejście letwo, pochód. — Z 20tym Listopada, zaświeciła tyle obiecująca nadzieja ostatecznego i niezbędnego odwrotu. Siedemdziesięcioletni bliźki nasz starsze w chwili odmłodniał, w chwili stanął we Warszawie, dopraszając się nie o zaszczyty, nie o stopnie, jak mówił (ca niewykły i niżej zastępować, by tylko służyć), ale o postawienie siebie na linii bejowej, dla czynienia ostatnich sił swoich o świętości i prawa ojczyste. Niezrażony przyjęciem i odwołkami, krykiem patryotycznego serca uważa się od chwilowego dowództwa Modlina, i na cmas przybywa dla walczenia w pierwszej linii na czele swój brygady pod Grochowem d. 19., 20. Lutego. W dniach 24. i 25. (1831.) t. m. wytrzymuje z niewielu batalionami pod Białołęką parcie kilkakroć silniejszego, wyherowego korpusu Szachowskiego, i nie jego wina, jeżeli na tém miejscu stanowiących i przeważnych nie odniósł korzyści. Sprawiedliwsza potomość i historia na naszego Małachowskiego przemianę nazwę i zaszczyt bohatera Białołęki.

Po bitwie Grochowskiej, i cofnięciu się armii do Warszawy, Małachowski zastawiony z brygadą w szanicy przedmostowym Pragi; pierwszy zawsze w natarciu, ostatni w odwrocie. Ale nazajutrz, młody dawniej żołnierz i oficer naszego generała, dzisiaj wódz naczelny, powierza pułkownikowi niegdy swemu dowództwo trzeciej odwodowej dywizji piechoty, który odtąd prawie bez przerwy zostawał przy jego boku. Jeżeli słusznie można pochwalić sprawiedliwą wdzięczność w nacelniku, nie mniej godne uwielbienia posłuszeństwo naszego weterana. Huk to, w najlepszej wierze zowiących się patryotami, usunęło się od służby w przeważnych nieraz chwilach, aby nie podlegać młodszym, dawniej od siebie lub dziś nie miłym? Małachowski był podległy stale, był podległy szczerze i zupełnie, był podległy prawie jak dziecko. Kochamy ojczyznę silnie i wytrwale, to najpewniejsza; ale i to pewna, że niemniej potężnie nas samych, nasze zdania i uczucia kochamy, a posłuszeństwo wszelkie za młodość, za podłość dajemy. Pierwsze poruszenie jednak w chwilach ważnych, w chwilach podniesienia, są zwykle dobre, piękne, szlachetne; ale czy takie wytrwanie? Nie jeden dobrze zaczął, ale dla bliżej obrazu miłości własnej ostygł na duchu, i innych potem w około siebie ziębił. Oby tak piękne przy-

składy naszego nieboszczyka, nie zostały na pomyślność bez owocu! W szczupłej wielkosiłkowej wyprawie (3. Marca 1831 r.) pod Dębem, Małachowski na czele swój dywizyi najwięcej użyty, najdzielniej czynił, i z młodzieńcym zapałem wytrzymał po razy kilka na ostrzu szabli natarczywe, rozpaczne napady nieprzyjacielskiej jazdy. Nikt go w rękawości i echocie nie przeszedł, w szybkim pochodzie na gwardyę. W żakobnej Ostrołęckiej rozci, pomimo wszystkiego jeszcze wielkiej jak zwycięstwo, weteran nasz walczył z zapalczywą a chłodną odwagą, czerpiąc jak Machabeusz w samem oburzeniu nowe siły i męstwo, wciąż nowe, któreby więcej chwalił, gdyby w naszym rycerzu i w naszym narodzie mniej było powszechno, i mniej powszechnie na świecie uznane.

Zostawmy znowu na chwile chlubne czyny zewnętrzne, a zajrzyjmy w piękne serce Małachowskiego. Pominę, że na wezwanie skarbu narodowego, ostatnie srebro stołowe odesłał do mennicy, żałując tylko tą raną, że więcej go nie miał; zapatrujmy się, jeżeli nie na piękniejsze, na większe pewne i radsze cnoty. Nie przyjmuje ofiarowanego sobie naczelnego dowództwa, składając się wiekiem i niezdolnością, wołając ze łzami prawie: „O niezamysłiwą ojczyzno! jakież tve musi być położenie, kiedy na mnie oczy zwrócone.“ Po necy sąd 16. Sierpnia przyjmują ograniczone porucznikowstwo naczelnego wodza, a na pytanie dziwiących się, odpowiada te godne siebie słowa: „Póki miałem nadzieję, że kto inny z tyłu zdolniejszych odemnie podejmie się ciężaru nad siły moje, nie chciałem i nie mogłem się go podejmować. Ale daiś, kiedy widzę sprawę publiczną w niebezpieczeństwie, dla uniknięcia niebezpieczeństw, śmiertelnych w podobnych rzeczach, usuwam na stronę wszystkie względy. Pomnę jedynie na dobro ojczyzny, dla której wszystko dotąd poświęciłem; poświęcam i to, co człowiek może mieć najdroższego na ziemi; uszczelniam dłoń o własną sławę.“

O dziwna wymowe cnoty! o słowa godne złotych głosów, godne puklów rzeźby na ścianach i marmurach! myślę się... godne raczej i przedewszystkiem być w sercach wszystkich, którzy chcą służyć sprawie publicznej.

Doszliśmy ostatnię i tęczystę chwilę służy naszego zanego wodza. Nieprzyjaciel zbliżył się podstolę, przedstawiającą dwumilowy

obwód do obrony, przy niedokładnych i niepokńczonych obronnych dziełach, przy wojsku zmniejszonym o połowę niepowrotnem oddaleniem; przy generałach niepodległych niejako u dołu od jego dowództwa, aż nadto zależnego i często krzyżowanego od góry. Zaczny starzec więcej rozkazywał prawością swoją naczelną. Drugi Pryam siwizną swoją zastawiał się o zagrożone mury Illionu. Przez dwa dni nieprzerwanie pod hukiem obustronnym dział ciężkich, maożył swoją przytomność, swoją osobę, swoje męstwo, gdyby było podobną, jak płomień jaskrawiej nieraz błysnie przed skonaniem. — Tak orzeł, czy siedząc na stromiej i wysokiej akale, czy azybując w przestworach, wszystko apółczesnie w około obejmie wzrokiem, a gdzie spojrzy, tam spada; rzekłbyś, że ostrze szponów zrosło prawie z ostrzem żrenicy.

Ale są chwile, są miejsca, są okoliczności, w których i męstwo, i poświęcenie, i zdolności, (na jakie tylko człowiek w chwili najwyższego natężenia umysłu zdobyć się może), w których zwycięstwa same stają się próżnemi, i nic, nic więcej nie przynoszą, okrom więcej świetnego całunu. Upadła Wola, a z nią nie serce, ale życie Sowińskiego. O jak wódz nasz musiał takiej śmierci zazdrościć! nie, nie, on już i nadto się wyniosł, wyrzekł się požądania skonu w czasie swoim, największego daru z ziemskich, jaki Pan zastępów może zesłać hetmanom. Po utracie dział zewnętrznych, kiedy już przedmieścia gorzały od bomb obłąńczących, krwawe oświecając miasto, Małachowski nie rozpacział jeszcze, on co raz na zawsze odprawił wątpienie, rzucając imię swoje i życie w otwartą otchłań losów ojczystych. Chciał się bronić w mieście, w każdej ulicy, w domu każdym, chciał barykad nieużytych na śmiech zwycięzcy nie zostawić, chciał lud do broni powołać. Ale on najstarszy nie mógł w młodszych przełać swego zapału, z których wielu przeciwnie ziębiło go zimnemi słowy, lodowatą twarzą. Mówię wielu, za wielu dodam, gdzie było trzeba zapału i gotowości wszystkich. Pilno im było skończyć! — nie przewidzieli, że nie tak rychło skończą się męczarnie narodu. Ufajmy, że był to tylko błąd umysłu. Wierzyli może szczerze w podobieństwo ciannego i biedotliwego na powrót bytu. Nie zrozumieli, że dla nas nie ma wyboru, jedno między wielkim życiem a niezmiernem cierpieniem.



Wróćmy do naszego wodza. Przetrzśmy w dalszych środkach obrady, układami obcy mi sobie, ale zawartymi w imię narodu przez wyższą od siebie władzę, która spólcześnie kazała pułkom opuszczać stanowiska; straszony odpowiedzialnością braną nad siły i moc prawną, ugodzony w serce błaganiem deputacy miejskiej, proszącej o zachowanie tyle drogiej stolicy od nieużytecznego zniszczenia — podpisał nareście fatalną kapitulacyą... To się zdarzyło najzacniejszym i najwaleczniejszym, zdarzyło Czarnieckiemu, zdarzyło się z wielką nawet korzyścią Poniatowskiemu, zdarzyło samemu Napoleonowi. Ale czy się wielu zdobyło, jak nasz wielebny starzec, na spowiedź publiczną w obec Boga i świata, narodu i potomności, prosząc o pokutę publiczną dobrowolnie! Za ledwie bowiem przybył do Modlina, na zgromadzonej radzie wyłożywszy powody, którycheśmy dotknęli, dodał: „Jeżeli jednak sądzicie mnie winnym, pokażcie nieprzyjaciołom naszym i całemu światu, że myśl sama poddać się nie powinna wstąpić do duszy naczelnego Polaków wodza. Karzcie starca, a kaźń moja i chłosta niech posłużą za przykład, wszystkim następcom.“

Małachowski przybywszy na wygnanie, nie jedną znosił krwawą obelgę od tych ludzi niefortunnych, którzy ślepym miotani gniewem na pierwszą lepszą uderzają ofiarę, którzy się sądzą wyższymi godząc wyżej, odważniejszymi gdy gorzko a bezpiecznie, jak teraz, zuchwali..... Ale nasz starzec przyjmował wszystko bez skargi, jak gdyby sobie należne.

Osiadł nareście w Chantilly, koło Paryża, gdzie Wielki Kondeusz w starości swojej wygodniejszych używał wczasów — w Chantilly, gdzie stały Polskie pułki, gdzie dotychczas nasi wygnańcy znajdują imiona swoje zapisane przed laty czterdziestu na drzewach i kamieniach, i tamże się gotował na ostatnią, najtrudniejszą dla wielu, niepowetowaną dla wielu przeprawę.

Mamże raz jeszcze, odsłaniając głęboko religijne wnętrze duszy naszego wodza, wyliczać szczegółowo te cnoty, któreśmy spotykali towarzysząc mu w każdym kroku życia? Tę bezinteresowność i zamiłowanie ubóstwa, które go skłoniły do odrzucenia, już na wygnaniu ofiarowanych mu od rządu Francuskiego wyższych nieco posiłków, jako jednemu z naczelnym; tak,

iż ledwo na skromny pogrzeb zostawił. Tę skromność tak rzeczywistą, iż urywał słowo i wychodził z koła, w którym o nim z pochwałą chciano mówić? Sam o sobie nie mówił, chyba w chwilach zapomnienia a weselszej myśli przed małżonką z bliższymi przyjaciółmi. — Zapytywany nieraz dla czego obok Polskiego, Francuskiego nie nosił krzyża; „nie noszę“, odpowiadał, „bo nie mam; a nie mam, bo znać nie zasłużyłem.“ — On, który rozdał ich tyle. — Jakże nie chwalić gościności, szczerości, pokory, które go zawsze chętniej w niższym i poufalszym zatrzymywały gronie: — téj dobroci, bez której wszelka wielkość może dziwić, jak wszystko co nie zwykłe, ale serc nie ujmie, dusz nie pociągnie ku sobie, kochać się nie każe. Bez dobroci sława musi przebrzmieć samotnie, nie poznawszy czystej przyjaźni, czystej miłości, uczuć, które stanowią wewnętrzne i towarzyskie szczęście człowieka. Te wszystkie piękne cnoty splatały się w ozdobny a wdzięczny wieniec na srebrzystych włosach starego hetmana, i postawią go na przyszłość wyżej w miłości i czułej czci rodaków od wielu innych, skąd inąd może głośniejszych. Oby się rychło postrzegli ci, którzy się zdaje, że patryotyzm może chodzić samomas, że jest podobnym, bez cnot prawdziwych, wewnętrznych, religijnych.

Małachowski dobiegał kresu życia, nie w skutku chorób niewygodnych, często córek własnych lub przodków nadużyć, ale porządkiem przyrodzonym, jak lampa gaśnie po wytrawieniu karmicielskiego płynu. Na czas zajął kapłana, on, który tak często nawiedzał świątynie Pańskie, już oporniej nie folgując stopie, i tak chętnie mdlejące chylił kolano. Na czas kapłan Polski przybył. Rycerz przyjął go z radością. Sprawiedliwego nie straszy myśl śmierci... Do ostatniej chwili zachował mu Bóg przytomność umysłu, zwykły dar nieba, za trzeźwe i cnotliwe życie. Opatrzony wszystkimi Sakramentami kościoła, słuchając uważnie i pobożnie modlitw za konających, z końcem ich zasnął spokojnie, niepostrzeżony.

\* \* \*

(Ułamek.)

(Dokończenie.)

Lecz o duchy! trzeba zbawcy —

Trzeba walczyć z tą zakałą,  
 I na innej trzeba strunie  
 Zabrznieć — zagrzmieć — mogli duchi!  
 Choć niewoli też łańcuchy  
 Wyciągnięte — wyteżone  
 Nad ojczyzny krwawym ciałem.  
 Dalej zabrznieć — nuż z zapalem,  
 Niech zaszumią inne tony —  
 Inne pieśni — nie rozpaczy,  
 Brzmieć i grzmieć nam jeszcze mogą.  
 Precz więc jeszcze z smutną trwogą,  
 Trwoga — rozpacz z siepaczy —  
 Oj tak! trzeba Zbawiciela  
 I krzywd wszystkich też mściciela —  
 Któż więc Zbawcą? — oj nim Bóg —  
 Wszystkich ludów jeden Pan,  
 Wszelkiej złości wieczny wróg,  
 Sługom zdrady dobrze znan.  
 A zaś mściciel to jest lud,  
 Pokrzywdzony — pohąnbiony —  
 Pogwałcony — bez obrony —  
 Nie zasłania go ni gród,  
 Ni żelazna śmierci broń,  
 Tylko cierpień wiele lat,  
 Krwią obłana, skłuta skroń,  
 I do czynu dzielna dłoń —  
 W świętość sprawy, ufna moc —  
 To wolności nowój kwiat,  
 To podłości wieczna noc.  
 Z Bogiem lud,  
 Z ludem czyn,  
 A zabłyśnie wielki cud,  
 I zagładzimy winę win.  
 Tańczcie duchi więc dokoła,  
 Ja to ruszam w czynu kraj —  
 Gdzie ojczyzna mnie zawoła —  
 W to mi śpiewaj — w to mi graj.  
 Światów wyższych luby synu,  
 Ruszyć w taniec z ludem czynu.

*Stanisław M....ski.*

## Wycieczka nad Wartę.

(Ciąg dalszy.)

Nie wiem, czyśmy wszyscy trzej urodzili się pod jedną planetą, t. j. w wodniku — jak ja — ale jednakowa w nas chętką co do wody była; z ukontentowaniem pochwycili drudzy myśl, którą im nazajutrz napomknął, pytając się, czyby nie można dostać na pół dnia, albo cały dzień choć rybackiej łódki. „A co to sobie myślicie,“ zawołał Ignacy, „nie łódkę, ale łódź porządną na zawołanie; wy tam ode Wisły może zwyczajni jesteście owych flisowskich okręciaków, co niby koryto z kubła wyglądają, a z jednego pnia się składają, który tam

w boru wypalili, albo wyżłobili toporem? I wy Xawerku od Gniezna pewnie też nie lepsze znacie, jak na waszych jeziorach krążą, t. j. przydługie skrzyneczki o dwóch przegrodach, a trzech schowaniach; w środku dla ryb, na końcach dla nóg rybackich. My tu na wyższym stopniu oświaty. Porządna tam na zagórze stoi łódź, w której przynajmniej stać prosto można jak Pan Bóg przykazał; bo dno nie jak kopanka, tylko z desek jak posadzka sporządzone i boki warowne, że ja na moje lata nie ryzykuję duszy i kozła nie przewrócę.“

Wypadało mi ująć się za honorem Wisły i Nadwiślan, i dowodziłem, że flisowskie koryta, jak tyraliery, jak gońce, jak strzały lecą pod wiosłem biegłego flisa, albo rotmana, że ich używanie jest dowodem wielkiej wprawy i śmiałości majtków, i że nie tylko małe, ale i średnie i duże mamy łódzie i jadowigi, komięgi, dubasy, pramy, berlinki, i t. d., że zaś do połowu zwykle używamy czołen z desek, o długich wiosłach i wązkim przodzie; i że tak bywa na całej dłuźnie Wisły, aż do samego Gdańska, że całą Wartę Nadwiślanin uważałby za jakie Wiśliśko tylko, nie za rzekę porządną.

Wyrazu Wiśliśko nie rozumieli koledzy, trzeba im było powiedzieć, że tak u nas zowią starą odnogę Wisły, którą przerywając brzegi i torując bokiem nowe koryto, czasami Wisła na spozimku tworzy. Takie Wiśliśko zwykle później traci związek z Wisłą, piaski zalegają górne ujście, woda stanie, i dołem tylko z Wisłą jest w styczności, czasem i tam się cieśnina zawali mułem i piaskiem tak, iż tylko w czasie wezbrania wód, woda Wisły tam dochodzi. Zwykle bardzo rybne są Wiśliśka. Z upływem lat wielu, i one znikają; bujna roślinność na brzegach, zasy piaski wierzbowych, topolowych i innych, spadające z drzew i zwiane wiatrem, toną w tych wodach i zwolna podwyższają dno; Wiśliśko coraz więcej napełnia się piaskiem i mułem, zamienia się w miątkie błoto, i z czasem w urodzajną nizinę lub łąkę. Niektóre jednak topieliska, gdzie woda widać ogromnym wirem tocząc się, wymięła przepaść na kilkanaście sążni, od niepamiętnych lat istnieją do dziś dnia.

Trójka nasza prawiąc o takich osobliwościach kochanej ojczystej ziemi, wybrała się dosyć rychło z domu, i wysłuchawazy Maszą u Franciszkanów, i pokrzepiwszy się śniadaniem,

ruszyła po nad brzegiem Warty ścieżką wąską ku zagórz. Słońce lubo jeszcze nie było wysoko na niebie, jednak piękło, ale wietrzyk od wody wiejący chłodził nas. Tuż pod miastem, gdzie brzegi prawie pionowo spadają ku rzece, tak, iż się zdaje, jakoby ce tylko miał runąć stary zamek, później w więzieniu zamieniony, dziś na skład zboża obrócony — tam dogodnie sobie miejsce praczki obrały; tam gęsi, nierogacizna, tam i konie piją i pławią się. Dalej pod ogrodami i gęstą krzewiną, kilka chłopców ćwiczyło się w pływaniu. Za rzeką obszerne błonie i pastwiska, na które całe miejskie bydło w długich szeregach co dzień wyrusza, traktem zawsze jednym, t. j. koło celnika przy moście, nie opuszczając jednak pogłównego; dalej przez most, potem w lewo na błonia. Idąc tedy ścieżką, już to przez rowy, już przez zdrojowiska, i po kamieniach skakać trzeba było. Ciągłe przed nogami prąd Warty mając, która dziwnym szepem spieszyla się do Pruskiej granicy, czy uciekała z kongresówki; woda za wodą gonila, ściegała się, jedna przez drugą przewalając się i lekką pianę wyrzucając, jakoby kaczka białutkie, nurkujące. A słoneczne światło odbijało się to w tysiącznych plamkach, jakoby lustro rozprysnięte na drobne kawałki; to znów w długich smugach, to w wąskich kreskach ciągle znikających, ciągle ponawiających się. Igrały z sobą w letowym ciepłe woda i światło, i rozbudzone owady, korzystając z pory, rejami pisały nad wodą; to maczając skrzydełka, to susząc je w słońcu, jakoby wahając się pomiędzy dwoma żywiołami i nie wiedząc, w którym miłej zawarzyć się, czy w miękkich chłodzących wodach, czy w jasności niebieskiej.

Doszlismy do łodzi i wsiąwszy wiosła od rybaka, dalej na wodę. Pan Ignacy ryb amator, wynurzył nam się z planem, dowodzącym stałych jego smad w rzeczach gustu. Wyprowa miała być dosyć daleka, ale cel jej chwalebny, pożądany, t. j. poroża wyborowych suszupków. „Jużci znówu krucyata na te wasze suszupki,“ orwał się Xawery, „wiem naprzód, że tam rybak być musi, gdzie przybijom do brzegu.“

„Gdyby nie to,“ odpowiedział z uśmiechem pan Ignacy, „jużci bym się nie puścił tak dale-

ko na stare lata moje, i jeszcze w taki upał. Sprawiedliwie wam się przyznaję, że mnie skrupuły przechodzą, gdy sobie rozważam odległość, jazdę, pracę, upał, siły i wodę, która, jak widać po pływających pianach, znacznie przybrała. Gdyby czas był, żałowałbym prawie, ale darmo.“

„No,“ rzeknę, „podjąłeś się, — ruczajże się, wedle przysłowia — ręczę, że pan Ignacy nie tylko jedną, ale dwie siatki z sobą dziś zabrał. Szkoda, że próżno — niezawadziłoby przegrzyć na taką drogę, którą nas straszycie. Woda trawi. Gdybym był wiedział...“

„Dali Bóg ci, prawda,“ potakiwał Ignacy, „oj, zbłądziłem; ale wrócić, to niepodobno. — Dalej bracia do wiosła; kto z nas zrzeczny do tego; wy tam z nad Wisły, flisaku, teraz pokazcie sztukę.“

Ja też nie dając się prosić, z chęcią stanąłem na zadzie i ster okrętu objąłem. Była to łódź szeroka, do przewozu osób bezpieczna, wygodna, ale — nie do jazdy pod wodę. Z razu nie zmiarkowawszy, pięknie i gładko sterując na szesławie i mielunie, najwęższe uczulem ukontentowania. Lecz wnet się koryto zwężyło, z tej i z owej strony występujące niby półwyspy wierzbaną szerokie, na kształt kępów na Wiśle, ścieśniały rzekę i znaczny prąd sprawując, utrudzały naszą jazdę.

Myślę sobie, że to jakiś przygorek, i że dalej znów wypłyniemy na szeroką wodę — ale nie tak się okazało. Z całej siły wiosłując, jak koledzy, wkrótce do nitki spocąwszy zacząłem się niecierpliwić. Prądy a prądy, głębina wciąż, a woda rwie, i brzozi krzakami obrósła, że ani gdzie było oprzeć wiosła, tylko o wodę. Trzeci nas w łodzi było, więc dosyć głęboko w wodzie szła, co drugie tyle siły wymagało. — „A niech was Pan Bóg ma w swojej opiece — z waszą łodzią — to nie na taką jazdę — to się zmęcymy, jeżeli długo tego będzie. Czy tam nie widać jeszcze rybaka?“ — „Dopierośmy kilkanaście staj ujechał — widzicie zagórze przed sobą — ale tóż to rzeka kręte się wije jak wąż, — bodajnie się wracamy ku miastu?“ tak Xawery rozprawił; na co pan Ignacy, ocierając pot z czoła: — „to być może, bo w prostej linii byłoby do rybaka z dobre pół mili — a tak to krętaniny niepotrzebnie przedłużają. — O dla Boga! jakże mi gorąco — już ręk nie omiję — Xawerku nie ustawaj — wiosłuj — bo watec popłyniemy jak niezaczępane raki.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

**R** **L** **J** **A** **C** **L**  
**R** **L** **J** **A** **C** **L**  
**R** **L** **J** **A** **C** **L**  
**R** **L** **J** **A** **C** **L**

---

**Leszno, dnia 26. Sierpnia 1848.**

---

*Eleonor Ludwik Cavaignac, Dyktator Rzeczypospolitej Francuskiej. — Wiersze: Kwiaty. — Nagrobek Lekitskiego w Łeknie. — Sessya 3. Maja. — Doniesienie księgarskie.*

---



*Eleonor Ludwik Cavaignac, Dyktator Rzeczypospolitej Francuskiej.*



## Eleonor Ludwik Cavaignac, Dyktator Rzeczypospolitej Francuskiej.

Żywot jego pełen jest zasług około obrony praw ludu uciskanego, przez tyranów — już od początku zaraz wystąpienia jego na świat polityczny widzimy go wszędzie pierwszym na czele stronnictw ludowych, a za to więzionego, prześladowanego tak, iż nieraz z trudnością śmierci ująć mu się udało. Przebieżmy jego życie: W r. 1801 urodził się Cavaignac w Paryżu, miał czynny udział w rewolucyi Lipcowej 1830 r. i walczył pod ten czas w pierwszych szeregach ludu. Nie kontent z wyniesienia familii Orleańskiej na tron Francuski, długo najzaciętszym był jej nieprzyjacielem. Uwikłany w spisek Październikowy i Grudniowy roku 1830, uwięziony i przed sąd przysięgłych stawiony, lecz wyrokiem uwolniony został od kary. W r. 1832, jako naczelnik towarzystwa przyjaciół ludu, znów oskarżony, ledwo uniknął śmierci. Po rozwiązaniu tego towarzystwa, powstał inny związek obszerny, który zamierzył sobie bronić praw ludzkości. Cavaignac znów stanął na czele. — Wiadomo, iż związek ten wywołał powstanie w Lyonie, w Paryżu przy bramie Świętego Marcina, na ulicy Transnonain. — Między zabranymi w niewolę znajdował się i Cavaignac — do odpowiedzialności pociągnięty, bronił sam siebie i swoich — obrońców przeznaczonych sobie i całej partyi przyjąć nie chciał, i tyle dokazał swą wymową i odwagą, iż zostawiono im wolny wybór, kogoby obrońcami mieć chcieli. Mimo to wtrącony został do więzienia Śtój Pelagii z dwudziestu ośmiu towarzyszami, skąd 13. Lipca 1835 uszedł. Dekretem izby parów 23. Stycznia 1836 na wygnanie wskazany został, a z nim Berryer-Fontaine, Vignete, Lebon, Ledru i Armand Marrast i inni. Cavaignac, gdy wyrok zapadł, znajdował się już w Londynie — gdzie tak długo bawił, dopóki nie otrzymał pozwolenia wrócenia do Francyi r. 1837. Wróciwszy do ojczyzny wszedł w służbę Ludwika Filipa — dosłużył się rangi generała — i kommandantury wojsk w Algeryi (1846), a w Lutym b. r. został na godność namiestnika Algeryi wyniesiony.

Po wypędzeniu Ludwika Filipa, kiedy na gruzach zwałonego tronu królewskiego Rzecz-

pospolita się wzniosła, i rząd tymczasowy zaprowadzono, którego członek, Ludwik Blanc, mąż trudniący się już od dawna teoryami socyalnemi, wyrzekł, iż rząd robotnikami zająć się winien, i mieć o nich staranie, sprawił, że wszelka praca naraz ustała, robotnicy porzucali warsztaty i zarobki, jakie dotychczas mieli — a około sto tysięcy robotników bez chleba, do których jeszcze 40,000 z prowincyi przybyło, domagało się utrzymania od rządu. Wyznaczono do 200,000 franków, lecz mało to było na tak wielu potrzebujących. Nieukontentowani więcej domagać się zaczęli — miewali zgromadzenia i narady, postanowili rząd tymczasowy rzucić. Piętnastego Maja bardzo znaczna liczba robotników, ideami komunistycznymi napojona, od dowódców podobnie myślących podżegana, wpadła do izby zgromadzenia narodowego, wypędziła deputowanych, nowy rząd zaprowadziła z mężów, jakimi byli: Barbes, Blanqui, i t. p. Wprawdzie rokosz ten za pomocą wojska przytłumiony został, lecz robotnicy coraz groźniejzą przybierali postać. Przyszło nareście do wybuchu i opierania się rządowi. Płynęła krew i morderczy ogień z działa niszczył zbuntowane tłumy. — W tak krytycznym położeniu izba reprezentantów Cavaignaca ministrem wojny zamianowała — a ogłosiwszy się nieustającą — wszelką moc wojskową i cywilną jemuż przekazała, którą odebrawszy, postanowił, nie pierw ją złożyć, dopóki całego rokoszu nie przytłumił i nie uspokoił. Po czterodniowej okropnej walce od 24. — 28. Czerwca w ulicach Paryża, w której do piętnastu tysięcy ludzi zginęło — Cavaignac spokojność zupełną przywrócił — poczem dnia 28. Czerwca na ręce zgromadzenia narodowego, władzę, którą od niego odebrał, złożył — za to zaś w zamian — jednogłośnie poruczono mu władzę wykonawczą, prezydencją ministerstwa i moc na mianowanie ministrów.

Jemu winna Francya, iż nie stała się teatrem dłuższej i krwawej wojny domowej — i ofiarą najokropniejszego komunizmu, jaki mieli na myśli naczelnicy rozbuntowanej, zgłodniałej tłuszczy robotników. Bo walka 23. Czerwca, każdy przyznać musi ze strony rokoszan, nie miała na celu, jak tylko zerwanie wszelkich stosunków towarzyskich i ich zniszczenie, a zaprowadzanie idei okropnego komunizmu. — Cavaignac uśmierzywszy bunt, kazał pochwytać

i powięzić wielu robotników i naczelników. Liczba pod sąd oddanych do siedemnastu tysięcy wynosić miała.

Kiedy Napoleon cesarską koronę na głowę swoją włożył, Paweł Ludwik Courier, mniemał go być mniejzym od Cezara, — bo Cezar, tytuł Cesarski następcom i władcom Rzymu zostawił, Napoleon go od Cezara pożyczył. Cavaignac będzie roztropniejszy — nie będzie się uganiał za błyszczącym tytułem, lecz władzy raz sobie nadanej pewno nie tak prędko opuści.



## Kwiaty.

Są kwiaty tajemnicze, co cicho i skrycie  
Kwitną gdzieś tam nieznaczenie, na opoki szczycie;  
Kwitną Pan Bóg wie poco? kiedy o ich kwiecie,  
Nikt tu nigdy nie słyszał, na tym naszym świecie,  
Nikt ich nigdy nie widział, chyba tamci z góry,  
Pan Bóg i aniołowie, i gwiazdy i chmury.  
Jak sieroty są moje uczucia sieroce,  
Co wyrosły na serca mojego opoce,  
Bóg wie poco i naco, kiedy tak tajemnie  
Jak się wszystkie zrodziły, wszystkie pomrą  
we mnie,  
Nikt nigdy o tych kwiatkach serca nieusłyszy,  
Nikt ich nigdy nie ujrzy, chyba w nocnej ciszy  
Stróż anioł, gdy swém skrzydłem osłoni mą  
głowę,  
I senną z duchem moim zawiedzie rozmowę,  
I ze wszystkich snów moich w tej cichej spo-  
wiedzi,  
Jeden sen najstraszniejszy o Polsce wysłodzi.

D. 14. Kwietnia 1844 r.

Wincenty Pol.



## Nagrobek Łekińskiego w Łeknie.

W kościele Łekińskim znajduje się nagrobek Nikodema Łekińskiego, dziedzica miasta Łekna a kasztelana Nakelskiego. Umarł w roku 1570, jako dobrodziej osobliwy tamtejszego kościoła zasługuje, aby imię jego w niepaamięć nie poszło.

\*

## Sessya 3. Maja.

Dnia 7. Maja 1791 r. (\*)

Po P. Zakrzewskim, Chorążym i Pośle Województwa Poznańskiego, którego piękną mowę zamieściliśmy w Nr. 28. r. b. naszego piśma, przemówiło jeszcze kilku posłów, a myślimy, że przysłużymy się publiczności podaniem owych mów naszych ziomeków obradujących w sprawie ojczyzny.

X. Czetwer., Ka. Przem. Podany projekt (pod tyt.: „Ustawa Rządu,“ czyli „Konstytucya 3. Maja“) kilkuarkuszowy pierwszy raz dziś słyszałem; nie mogę mówić, aby wszystko złe w sobie zamykał. Widzę w nim wiele dobrego; ale też widzę i wiele złego; widzę zgubę wolności; widzę niewolą tam, gdzieśmy się wolnie z Królami umawiali. Królowi elekcyjnemu naród może wypowiedzieć posłuszeństwo, gdyby mu nie dotrzymał wiary; a tu w projekcie, który sukcesyą utwierdza, widzę uwolnionego Króla, tak, że gdyby najgorzej robił, nie ma mu co powiedzieć, tylko Ministrom. Ze zaś ten projekt przychodzi sposobem niepraktykowanym, każą go decydować w momencie, gdy po jedném przeczytaniu nie można pamięcią objąć wszystkiego, co się w nim zawiera: odwołuje się do ciebie JW. Marszałku sejmowy, jakie prawidło dziś bez deliberacyi gwałtem nakazywać może decyzyą? Co do mojej osoby, niech Bóg zniesie jej exystencyą i trejga dzieci moich, jeżeli duchem partykularności przeciwko temu projektowi obstają. Powiadam, że w nim jest grób dla wolności; gdyby zaś miał przejść, przynajmniej świadectwo zostanie, że płakał, że obstawał, że się protestował.

Pan Linowski, Krakowski. Odtąd, jak obcą przemoc cnota twoja, Królu, odsunęła z kraju; odtąd, jak ulubione jej faworyty w oświeconym narodzie utraciły kredyt; odtąd nie masz nad tobą, nie masz nad narodem przemocy; została się tylko przemoc cnoty, gorliwości i ostatniej rezolucyi, aby Polski ratunek zbliżyć, i z ostatniego wydrzeć ją niebezpieczeństwa; pod taką przemocą ja chcę legnąć. Po usłyszeniu o projekcie zrobionym na to, aby Polsce dać Konstytucyą trwałą, a prędką, bo dać jej o kilka dni nie będziem w stanie; dowiedzcie się, jakie jest ponizienie w tej stolicy?

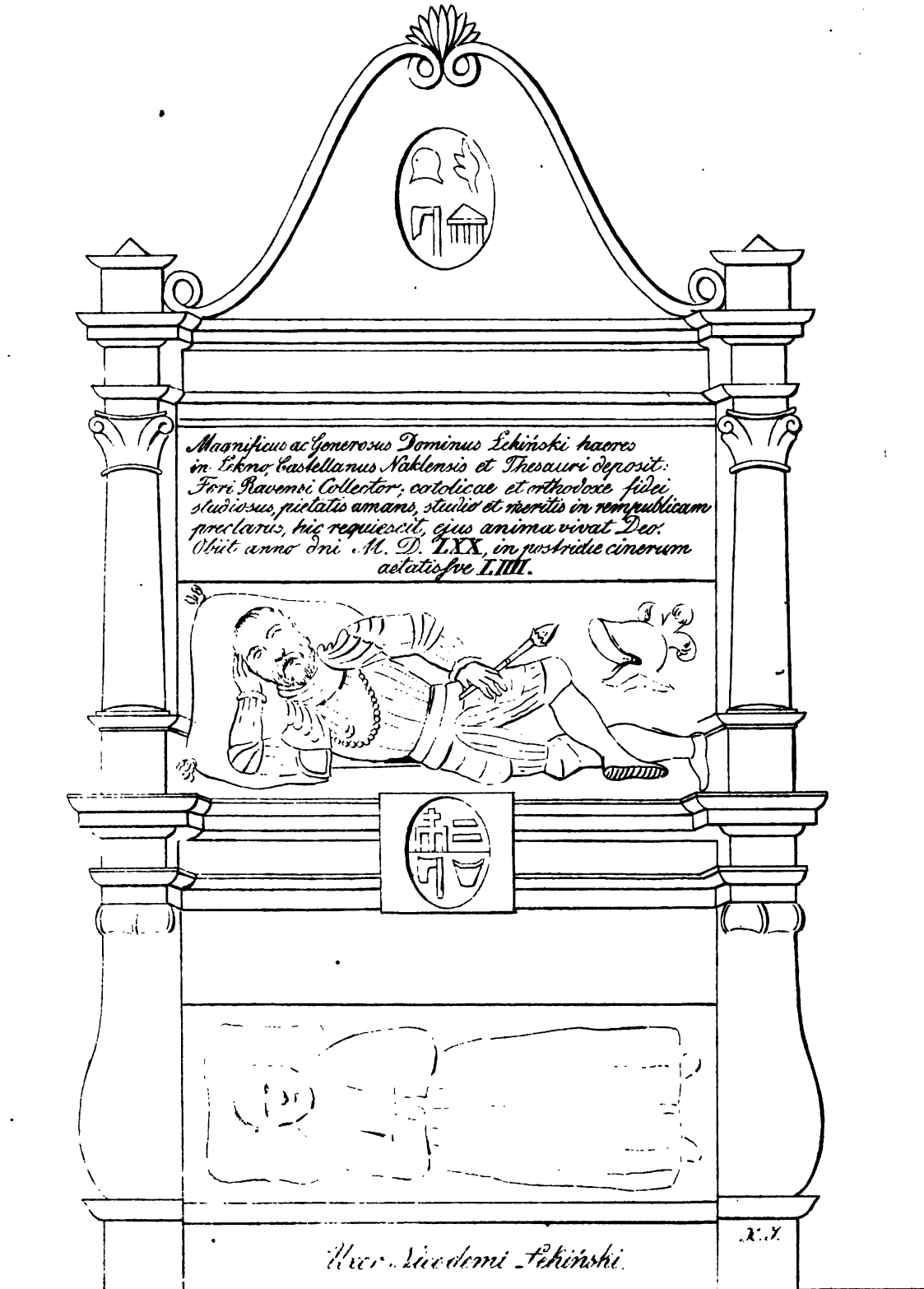
(\*) Z Gazety Narodowej i Obcej Nr. 37.

35\*

oto Ministrowie zagraniczni używają sposobów, ledwo nie zmywy, aby zamysłu tego gorliwego nie dać przyprowadzić do skutku; to oznacza, iż byłoby ich zbawieniem, gdybyśmy tego nie zrobili. Obawa, że władza wykonawcza będąc silną, stać się może niebezpieczną narodowi, zaspokoić się powinna uwagą, że ta władza zasadzać się będzie na prawidłach niezłomnych, przy których, aby Król mógł się stać absolutnym, potrzeba chyba, aby naród do ostatniej przyszedł podłości. — Tu obrac należy, albo mieć Króla, ojca narodu, jak mówi projekt, albo poddać się pod jarzmo Królików w tym kraju. Zgoła, nie ma środka ratowania ojczyzny, tylko przyjęciem tej Konstytucji.

Pan Kiciński, Liwski. Słyszeliście najjaśniejsze Stany, co nam wiadomości zagraniczne zapowiadają? Słyszeliście, jak potencye wojujące myślą sobie okupić pokój tém, co ich nie kosztuje, ofiarą kraju naszego. Nie masz zapewne żadnego cnotliwego Polaka, któryby nie zdrzał na tak bliskie, a tak pewne niebezpieczeństwo. Ale choćby nawet to niebezpieczeństwo nie było, ani pewnym, ani bliższym, pytam się, na co nam się przyda dłużej ociążać z ustanowieniem Rządu, i czego mamy oczekiwać? Czy tego, żeby w rzeczy samej wiadomość o pokoju już zawartym, doszła tu jak najprędzej, a z nią Pan Bułhakow, albo dla większego upokorzenia naszego, mogący się tu jeszcze z tryumfem powrócić, jako sprężyn Warszawskich dobrze wiadomy, sam Pan Stachelberg, oświadczył nam imieniem Imperatorowej, żeśmy nie narodem samowładnym, ale jej podległą prowincją; że nie Konfederacya, nie Sejm gotowy, nie straż, ale on imieniem gwarantki, z radą sobie przybraną, lub też może już i bez niej, sprawami Polakami kierować i zatrudniać się będzie; żeby nam powiedział, że wojsko Moskiewskie weszło w kraj Rzeczypospolitej, chorągwie i pułki nasze, częścią gwałtem, częścią podstępem, częścią wrzuconem zręcznym wzajemnej nieufności nasieniem, zwaśnić, rozproszyć, i zabrało; że na to miejsce, samo ofiaruje nam swoje usługi, swoją dozną opiekę, swoje otwarte na nasz chleb gęby, i chciwe na naszą pracę, na nasze zbiory ręce? Tegoż mamy oczekiwać, żeby Hetman Kozacki, na czele Dońskiego i Zaporowskiego rycerstwa, przybył tu ogłosić nam przeznaczone miejsce w politycznym Kurapy składzie, po ulubionych

sobie Kozakach, lub po podbitych dawniej, niż my, i do jarzma przywykłych Tatarach i Wołochach; żeby albo sam, jak pogłoski od kilku lat straszą, albo z jego ręki ktokolwiek inny, może nareście i Polak jaki odrodny, Moskiewie zaprzędany, jej powagą przy rozdwojeniu narodu wsparty, Króla dziś panującego z tronu zepchnął, i sam na nim zasiadł, dla wykonywania tych zamiarów, których duch jego hołdowniczy narzędziem będzie? Tegoż mamy oczekiwać, żebyśmy opierając się już nie rychło i bezsilnie gwałtem obcym, brani byli na Syberyą, lub do Kamczatki? żeby w oczach naszych kościoły i ołtarze święte znieważano, domy nasze gwałcono, rabowano i palono, nam samym w obronie naturalnej ręce i nogi uciano; lub w kajdanach gnę przymuszano? Najjaśniejsze Stany, czyliż nie podobne rzeczy przepowiadam? czyliż jeszcze mało tak okropnych klęsk doznaliśmy? czyliż nas może mamić do tego punktu mniemany zaszczyt elekcyjnego tronu, żebyśmy już zapomnieli, kto nam od stu lat Królów dawał, i kto ich zrzucał? August II. nie byłże gwałtem popierany, i znowu gwałtem przymuszany do złożenia swego dyploma? Leszczyński nie byłże z tronu zepchnięty? Augusta III. detronizacya nie byłaż ułożona? Królowi dziś panującemu czy raz nią zagrożono? Xięstwo Kurlandzkie, pod niewątpliwym zwierzchnictwem Rzpltej zostające, nie doznawałoż od Rossyi ustawicznych dziwactw i przewożeń? Xiężęta nie byliż podług fantazy Moskiewskiej? jak piłka przerzucani, na Syberyą odsyłani, i znowu przywracani? — A ta Izba najwyższej rady narodowej, byłaż lepiej szanowana? Biskupi, Senatorowie i Posłowie nie jęczeliż w kilkoletniej niewoli? skarby Radziwiłowskie, bo nawet prawie wszystkich obywatelów całej Polski ruchome majątki, nie sąż do Moskwy wywiezione? nieruchome nie byłyż sekwestrowane, rabowane, pustoszone? Nie chodząż po ulicach i widokiem swego nieszczęścia nie wzruszają was codziennie bez rąk i nóg Polacy, okrucieństwa Drewiczowskiego smutne ofiary? Czegóż dopiero nie dozwolił sobie ta duma, która zapewne nie zechce wam przepuścić grzechu śmiertelnego, żeście się ośmielili stargać jej więzy, i rozumieć choć przez trzy lata, że jeszcze jesteście niepodległym narodem? Jeżeli pokój się zawrze, a ta epoka w dzisiejszych okolicznościach dla Polaki naj-



*Nagrodek Łękińskiego w Łeknie.*



niebezpieczniejsza, zastanie nas jeszcze bez silnego Rządu, bez silnej praw exekucyi, bez istotnego władz rządowych związku, i należytego onym od wszystkich obywatelów posłuszeństwa, bez zapewnionego tronu; ockniemy się z dzisiejszego letargu, ale nieszczęśliwi; ockniemy się na moment tylko, bo już sen śmiertelny zmysły nasze na zawsze zmorzy. Potencye, patrzące dotąd z zazdrością i bojaźnią na wzrost olbrzymi zbyt szczęśliwej Rosyi; potencye, zagrzewające nas dotąd do postawienia się wespół z niemi w stopniu obronnym i niepodległych narodów godnym, tracąc nadzieję widzenia nas narodem rządym, a zatem prawdziwie silnym; zgodzą się znowu zapewne na powrócenie nas do Rossyjskiej opieki. Rzekną Moskwie: Miej wpływ do Polski, jak przedtem, a nie gniewaj się na nas. Będzie tedy znowu kraj nasz przechodnim. Będzie otwartym dla nowych Paszkowskich kontrybucyj zuchwale nakazujących, dla nowych Efrajmów fałszywą monetę zarządzających, dla nowych Juliusów do obcego wojska rekrutów koczujących, dla nowych Fadejów i Sołłohubów, krociami ludzi wyprawdzających; dla świeżych coraz żołnierzy zagranicznych, bezpłatnie na naszym chlebie żyjących, i bezkarnie krzywdzących. Dopiero to Archimandryta Słucki i duchowieństwo schyzmatyczne przysięgłe, wierniej i zręczniejsz służyć Moskwie zaczną. Dopiero to duchy, sprzężną fanatyzmu podburzające chłopotstwo do buntu, skuteczniejsz burzyć i poddymać potrafią. Gdy zaś wojsko Rossyjskie wróci się do Polski, przypomną się czasy, kiedy do Oficerów dość niskiej rangi, Senatorowie i pierwsi urzędnicy nasi musieli jeździć po libertacye od ucisków, i po kilka godzin przededrzwiami na audyencye ich czekać; a ta łaska niektórym wyświadczona, tém samém drugich współziomków większym ciężarem obarczała. Któż zabroni Ambassadorowi Rossyjskiemu po przedaniu pałacu, ulokować się w zamku, aby bliżej Królów pilnował, z kim gadają, i co komu dać mają? nie dostanie się ani ministeryum, ani krzesło, ani żaden urząd czynny i świetny tylko osobie doświadczonej w zaufaniu i usłużności, osobie, której nic kosztować nie będzie podłe uleganie wszystkim ambadorskim faworytom, sługom i dziwactwom! A jeżeli przypadkiem osiągnie jakie miejsce czynne człowiek poczciwy; tedy albo będzie się musiał gryść ustawicznie, albo

złożyć urząd, jak uczynili Zamojski i Okęcki, gdy im rozkazywał Poseł zagraniczny, żeby to czynili, co się jemu podobało, nie to, co podług prawa i sumienia czynić byli powinni. Czyliż was nie wzrusza, najjaśniejsze Stany, żywy obraz przeszłych nieszczęśliwych doświadczeń? lub czyli jesteście doskonale pewni, że się toż samo za kilka tygodni nie powtórzy? alboż nie masz jeszcze i w Warszawie takich, którzy powątpiewają dotąd o trwałości dzisiejszych robót naszych? alboż nawet i nie mają do tego powątpiewania przyczyn sprawiedliwych, póki nie widzą skończonych opisów silnego rządu i zabezpieczonej pewnej praw exekucyi? Niechże tu teraz Ichmość Panowie Ministrowie, Starostowie, Sędziowie, urzędnicy, bojący się określenia ich władzy w formie rządowej, wybierają, co jest lepiej i dla kraju i dla nich, czy stracić cokolwiek z prerogatywy urzędowej, którą mniemają być dla siebie istotną, chociaż ją sami w niektórych okolicznościach uznają za przeciwną dobru powszechnemu, a żyć wraz z drugimi szczęśliwie pod skuteczną opieką prawa, w kraju wolnym, rządym, bezpiecznym, i w Europie znaczenie swoje mającym? czyli zostać tak, jak dziś są, a przychodzić najprzód do miejsc przeznaczonych cnotcie, zdatności i usłudze, przez podłość i intrygę; potem utrzymywać się na nich po niewolniczymu, bez szacunku, bez approbacyi, bez wygody i korzyści publicznej; nakoniec doznawać zgryzoty sumienia w całym życiu, i słyseć wewnątrz przekłętwa całego narodu, a zewnątrz obelgi i pogardę innych narodów dla Polski, jeżeli przez niechcenie uczynienia teraz ofiary z należyłości lub przywłaszczeń urzędowych, przez opieranie się i zwłokę w ustawie Rządu, staną się skargą powtórzenia doznanych już klęsk Rzeczypospolitej? Boże nie daj, żebym doczekał patrzeć kiedykolwiek jeszcze na nieszczęśliwą postać Ojczyzny mojej! Przyznajmy się szczerze, Miłościwy Panie, że wzmianka przeszłych czasów nie może nam nie być najboleśniejszą. Byłże miesiąc jaki, ale co mówię miesiąc, powiedzieć raczej powinienem, byłże tydzień, byłże dzień jaki, żebyś W. K. M. nie ucierpiał najczulszego udręczenia? Z obowiązku służby mojej przy boku W. K. M. musiałem przynosić bardzo często takie wiadomości, które serce, z natury czułe na ucisk bliźniego, nielitościwie krajały. Widziałoś, Najja-

śniejszy Panie, co począł narzekania nieszczęśliwych. Czyniłeś co mógłś, ale z żalem nie widziałeś sposobów skutecznych w bezsilnym Rządzie do ich ratowania. Gorączkę cierpieliśmy wszyscy, a pokrywać ją potrzeba było, żeby nadziei przynajmniej powstania kiedykolwiek nie stracić. Boże nie daj! powtarzam, żebym doczekał patrzeć kiedykolwiek jeszcze na nieszczęśliwą Ojczyznę! wszystko nam jest jedno, czy ginąć od nieprzyjaciela, czy ginąć od własnych rodaków, gdyby się znaleźli tacy, którzyby usiłowali wrócić Rzeczpospolitą do dawniej sytuacji. Mości Panie Marszałku Sejmowy! róbmy spieszno ustawę Rządu, róbmy ją dzisiaj. Dziś zapewnimy szczęście i bezpieczeństwo Ojczyzny, albo już rozpacz o jej losie ofiarą życia naszego pieczętujmy.

P. Rzewuski, Podolski, oświadcza, iż póty z izby nie wyjdzie, póki ten projekt nie przejdzie. Odwołuje się J. K. Mci, aby wezwany zaufaniem narodu, wykonał przysięgę cywilną na tę Konstytucję, a za nim wszyscy Ojczyznę kochający obywatele pójdą. — Odezwaną się licznie: Prosimy.

Król JMć. Mci Panowie! Jeżeli komu, to mnie należy się zastanowić nad tym projektem; idzie mi o miłość i ufność narodu, ten to najszacowniejszy klejnot, który z sobą zanieść do grobu pragnę. — Pamiętajcie, że rok sześćdziesiąty wieku dopędzam, a zatem mało już lat przed sobą przewiduję, w którychby można dogadzać namiętnościom, które zwykły się przypisywać Panującym. — Widzicie WPanowie, że nie dla siebie, nie dla krwi mojej, czyniłem zamiary; ale gdy widziałem skłonnych na oddalenie tych niebezpieczeństw, którym interregna towarzyszyć muszą; sam nie tylko przychyliłem się do tak myślących, ale jeszcze, gdy byli drudzy, co mnie ostrzegali, iżby to dla mnie było szkodliwe, żeby wschodzące słońce miało gasić zachodzące, odezwałem się, że za najpierwszy wzgląd mam to, co uszczęśliwić kraj może; osobę moją kładąc w drugim rzędzie. Po tej uwadze, że się bliskim zgonu sądzę, że nie dla siebie, nie dla krwi mojej czynię; rozumiem, że powinienem lepiej być usłuchany dzisiaj, niżeli był usłuchany przed półtora wieku Król, co cierniową nosił koronę, ale zasłużył na opinię, że był cnotliwym: Jan Kazimierz. Ten także nie dla swojej krwi, ale dla pomyślności kraju, radził opatrzyć wcześniej

tron, chcąc Polskę ochronić od nieszczęścia interregnum, nie był usłuchany; — zmartwiony porzucił tron, na którym pomyślnie Ojczyźnie służyć nie mógł; jego przepowiedzenia skutkiem sprawdziły się.

Ja znam, że sobie gotuję przykrości; ale sądzę powinnością moją, gdy słyszę od wielkiej części sejmujących, iż pragnę ustalić rząd, a oddalić interregna, skłonić się do ich żądania. Dodać jeszcze do uwagi winienem, że w tych samych dniach pomiędzy zagranicznych potencyj Ministrami, którzy tu czuwają w różnych postaciach, było powiedziano: Będziemy się starali różnemi wyobrażeniami oddalać umysły sejmujących od uczynienia tego kroku, aby ta Polska potrzebowała zawsze podpory; przymuszona była obawiać się ustawicznie, gdy nie będzie miała pewnego Rządu; uniać się i kłaniać obcym, aby jej źle nie było. — Nawet jeden z tych, który najbardziej odradzał, przyznał się (co do uszu moich doszło), iż to, co czynią Polacy, złe i przeciwne jest interesom naszych dworów; ale wprowadzcie, jeżeli uczynią, zaraz my sami więcej będziemy musieli mieć dla nich poważania.

Mogę mówić, że od kilka miesięcy ten projekt był mnie komunikowany; wahałem się długo, bom się obawiał, aby to dla mojej osoby szkodliwem nie było. Ale gdy teraz widzę ostatnią decyzją losu, gdy usłyszałem te słowa Ministrów, przychyliam się do zdania będących za tym projektem. — Nie oglądam się, co ze mną będzie, ale mówię, że kto kocha Ojczyznę, powinien żądać dokończenia tego projektu. Do czego chcieliby WPan, Mci Panie Marszałku sejmowy, dzielnością swoją prowadzić i mnie, i całą powszechność, abym wiedział, czy mam kłaść dzień ten między szczęśliwymi, czy zapłakać nad Ojczyzną? Kto z WPanem trzyma, niech mi da poznać wolę narodu.

P. Marszałek sejmowy: Już ten głos W. K. Mci przeniknął serca nasze, że spodziewam się, iż nas do jednomyślności skłonić zdoła. — Przez bieg życia mego na usługach publicznych, niepoehlebnie wyznaję, iż umiałem i prawa i swobody utrzymywać z ofiarą nawet przy nich życia. — Poważam tych kolegów, którzy różnego są od nas względem tego projektu zdania, i którzy żądali deliberacji na niego. Lecz w dniu dzisiejszym, który się staje dniem rewolucyi w Rządzie naszym, a to dla

zbawienia Ojczyzny, ustawać powinny formalności. Upraszam przeto kolegów, aby na zapytanie się moje o zgodę; ci co są za projektem, w milczeniu zostali; a ci, którzy mu się sprzeciwiają, uczynili oświadczenie; tym sposobem łatwo może być poznana większość.

W powszechném uciszeniu Izby, gdy niektóre dały się słyszeć odezwy z opozycją —

Xże Marszałek Konf. Lit.: Dzień ten mam za najwyższy od początku Rzeczypospolitej. — Niech ktokolwiek śmiałym w obradach postępuje krokiem, nie mniema, że w najmniejszym punkcie prawodawstwa drzeć, nie jest występkiem; cóż dopiero, gdy o los narodu idzie. Słyszałem przed niejakim czasem w tej Izbie, że rozbiór kraju w okolicznościach terażniejszych niepodobny; dziś powiadają, że być może, i ja temu wierzę, i dawniej wierzyłem. — Odwołuję się do kolegów moich w deputacyi, że nieumiałem być ślepo przyjaznym żadnej potencji; siedłem przeciwko Moskwie otwarcie, na to Dyaryusz złożył; byłem za aliansem, nie byłem za ścisłą neutralnością; ale chciałem bezpieczeństwa, i żeby Polak wystawując życie swoje, miał w nadgrodzie korzyści. — Co się tyczy wniesionego projektu, odwołuję się do głosu mego, gdy kwestya tronu szła do narodu; jak drżący wówczas otwierałem usta, tak i dziś drżąc mówię, że nieumiem się i dziś determinować, co lepszego, czy sukcesyja? czyli elekcyja? jeżeli tron elekcyjny był okropnym, tron sukcesyjny będzie okropniejszym, mówię to podówczas. — Ale tam, gdzie idzie o los Ojczyzny, głos mój przed głosem narodu ustawać powinien; jednak, jeżeli się ma dziś koniecznie kończyć, niech się kończy jednomyślnością; niech ten święty zapal z wagą roztropności się połączy. — Nieraz zdarzało się, że kilkakroć przeczytane projekta, roztrząsnięte, jednomyślność zyskiwały, chociaż przy pierwszym czytaniu znajdowały się opozycye. — Chcę jednomyślności, bo jednomyślność i kraj ocali, i sławę sejmu utrzyma. Nie kładąc konkluzyi, nie dając żadnego wzglę-

dem tego projektu zdania, śmiem się tylko dopraszać, iżbyśmy mogli jeszcze wnieść w roztrząsanie jego, przez powtórzone czytanie.

Poniejakić chwili P. Zabiełło Inflancki: Byłem sam przeciwny nieumiarkowanej władzy Królów, którą znajdowałem w dzisiejszym projekcie; widzę, że w tej mierze poczynione są odmiany, więc jestem sam za tym projektem; zaklinam was N. S. na miłość Ojczyzny, abyście raczyli tę nową przyjąć Konstytucyą. Ciebie zaś Najjaś. Królu proszę, abyś najpierwszy na przyjęcie jej wykonał obywatelską przysięgę; a my wszyscy za tym pojdziemy przykładem.

Po tym głosie powszechny prawie dał się słyszeć odgłos: zgoda; a Posłowie i Senatorowie ruszyli się do tronu, prosząc Króla, aby przysięgł. — Liczne okrzyki, zapal ślachtetny w sercach wszystkich, iż radośne w oczach przytomnych na widok momentu, w którym po długim nięrzędzie, po trzyletniem mimo najlepszej chęci sejmujących dzieła tego nieukończeniu, naród nareście widział Konstytucyą wolną, rozsądną, zabezpieczającą i dzisiejsze i przyszłe swe szczęście; widok ten był nad wszystkie wyrazy tkliwy i wspaniały. — Król zaprosił Xięcia Biskupa Krakowskiego do dyktowania na przysięgi; szanowny ten Pasterz, przybliżył się do tronu: Król stojąc głośno rety tej przysięgi wykonał; skończywszy ją rzekł: *Juravi Deo*; przysięgłem Bogu, i żałować tego nie będę; proszę WPanów, kto kocha Ojczyznę, niech idzie za mną do kościoła, wykonać też samą przysięgę. — To rzekłszy Król, wyszedł do kościoła, a z nimi Biskupi, Senatorowie i Posłowie; gdzie w przytomności niezliczonego ludu, w pośród radośnych okrzyków, błogosławiących Króla i Stany sejmujące, Marszałkowie Sejmowi i Konfederacyi Lit., tudzież Biskupi, Senatorowie, Ministrowie, Posłowie i cała publiczność, trzymając ręce w górę wzniesione, wykonali przysięgę na Konstytucyą. *Te Deum laudamus* przy biciu z armat zakończyło ten akt uroczysty.

X. T.

W księgarni Ernesta Günthera w Lesznie i Gnieźnie dostać można w Górnym-Sala-ku wyższego

## Kalendarza na rok pański 1849.

Rok czwarty.

Cena: 5 śgr., czyli złot. 1.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.

(Redaktor: X. Fr. Wawrowski.)

**R** **L** **Y** **J** **A** **G** **J** **E**  
**R** **N** **U** **D** **U** . **R**

**Lesno, dnia 2. Września 1848.**

*Słowa pocieszenia. — Przegląd Pornański i jego pytanie. — Wycieczka nad Wartę (ciąg dalszy). — List otwarty Ligi Polskiej powiatu Brodnickiego do Jego kaptuńskiej Mości Księdza Kanonika i Profesora, Kar. Rychtera, i t. d. — Nowiny literackie. — Doniesienia księgarskie.*



*Wnieście kary cielesnej w roku 1848.*



## Słowa pocieszenia.

Na ciche groby, kryjące popioły walecznych mężów, niechaj łza nie spada, ani głos narzekania ich spokoju przerywają, bo na grobach wyrastają wonne kwiaty, a anioł odrodzenia swoje roztacza skrzydła.

Przyszłość na gruzach przeszłości osiedzie! Dzisiejsze syny ziemi goszczą na mogiłach, od początków stworzenia wszędzie ten sam panuje porządek. Obok odwiecznego dębu wyrasta krzew młodziuchny i otóż! kiedy burza z wiekiem powali starca, olbrzyma lasów, o ziemię, syn jego mały, nad leżącym bezsilnie, zielone roztacza konary.

Cudny kwiatek wiosny zabłysnął na niwie kolorami tęczy, muskany lekkim skrzydłem wietrzyku, obmywany kroplistą rosą, wabi roje motyli ku sobie wdziękiem i wonią. Patrzaj! Obsłonka zeń spada, blednie barwista sukienka, już zwiędły! przytulił się do czarnego łona ziemi, a pod nim znów inny wychyla małą główkę.

Żalność ludzi próżna! Niewstrzymać im na chwilkę czasu ulatującego ponad światem, to na skrzydłach wichru, to przebiegającego ciężką stopą, wyciekającą smutne ślady na ziemi!

Wy posępne ruiny pysznych świątyń, pałaców, miast całych, obwite dzisiaj splotami dzikich zarosli, niewidne z pośród chwastów i gruzów! wy ludy zasypiające w grobach w żelaznych zbrojach! dajcie świadectwo żyjącym, że śmierć i spustoszenie panuje na ziemi, a odrodzenie z waszych wykwita grobowców.

Kiedyś dzielny, rycerski naród Polski, wypuszczał przed swemi hufcami srebrnopiórego orła do lotu, a on jak ptak Jowisza niosąc gromy w szponach, straszył drapieżne, łupów chciwe, tłumy nieprzyjaciół, zawistne jego bystremu polotowi, a za nim szli pogromcy mężowie dzielnej dłoni z dobytym mieczem, gotowym uderzyć każdego wroga wolności, swojej lub cudzej.

Ten naród rycerski niegdyś sławny męstwem, prawością i cnotą, głośny po wszystkich ziemiach bogactwami i czynami, dziś upadł zasypany gruzami swego sławy, bo wrogowie zdradą gmach jego potęgi podkopali, niepomnając, że wszyscy uciśnieni w nim mieli schronienie.

Dzisiaj ta ziemia, święta Polski ziemia, żywna, bo krwią własnych synów i wrogów przez

wieki napawana, rozwarła swe bramy szeroko, dla okrutnych wrogów, którzy się tuczą jej plonem i skarby, mordując i poniewierając prawych jej dziedziców.

Dzisiaj jesteśmy jako Żydzi na gruzach Jeruzolimy! Z rozdartym sercem patrzymy na kajdany, którymi nas przemoc wrogów potężnych i podłych akrepowwała. Wydarto nam ziemię, pokalano świątynie i pomniki, nas samych spotwarzono sromotnie przed obliczem postronnych narodów, miotając na najdroższe nam skarby obelgi, wydzierając nam nasze najświętsze uczucia.

Uciśnieni jarzmem, haniebnie piętnowani, smagani i bici jako zbrodniarze, wyjęci z pod prawa, najsroźszymi męki dręczeni, wleczem dni nasze w cierpieniu duszy i ciała, a złość wrogów naszych nie ma nad nami litości, nie zważa na rozpacz niewiast ziemi naszej, ani płacze dzieci, dzieci pognębnego narodu Polskiego, a mimowolnie zawołać z poetą musimy:

Oto staje lud na męki,  
Śmieje świadczy prawdzie z nieba...  
Głośne modły, ciche jęki  
U Annasza, Kaifasza...  
Co Herodów, co Piliatów?  
Co orężnych wszędzie katów?  
Panie! Panie! ziemia nasza,  
Cudzych łotrów dziś jaskinią...

.....  
A niewiasty mdłe na siłach —  
Płaczą w prochu długie lata —  
Kreć ich — bracia, to w mogiłach,  
To po wszystkich kościołach świata,  
Panie! Panie! a zapłata?

Przecież o bracia wytrwajmy w cierpieniu! Kiedy już mamy spełnić ten kielich goryczy, spełnijmy go aż do dna. Opasani łańcuchem, z ogniw tysiąca cierpień ukutym, połączmy ściśle dłonie nasze, potęgą ducha wzniesmy się nad boleść, a pracujmy jak kto może, dla dobra zbawienia narodu naszego.

Jak żeglarze raz i drugi na morzu rozbić nie tracą odwagi, znów płyną po rozhukanych falach, tak i my nie tracimy nadziei wybawienia z otchłani ucisku. Bóg pomoże! postawimy na dzisiejszych gruzach przeszłości naszemu gmach nowy, silny i trwały na wieki.

Pełna wiara w wszechmoc Boga, nadzieja lepszej przyszłości, niechaj nam sił dodaje, a miłość potężnym węzłem niech nas połączy! tylko wytrwale! odważnie pracujmy, a dojdziem pewno tam, gdzie cel nasz — Wolność! bo:

Nie na wieki, — stan dla nas sierocy.  
Z dopuszczenia Pańskiego ojczyzna w niemocy  
Chorobliwej. Lecz wstanie, wstaje Dzień Zwy-  
cięski!

O! wnukom na powiatki pójdą nasze klęski.

## Przegląd Poznański i jego pytanie.

Poszyt drugi Przeglądu Poznańskiego z bieżącego roku, już w miesiącu Lutym, jak okładka poświadcza, wydany, w tych dniach dopiero doręczony nam został. Nie mogliśmy przeto odpowiedzieć wcześniej, na zrobione w nim zapytanie; nie mogliśmy wcześniej usprawiedliwić się z nowo uczynionych nam zarzutów, a usprawiedliwić równie przed Redakcją rzeczonych pisma, jak przed światłą publicznością. Nie mogliśmy uczynić nad zamiar i postanowienie nasze, a uczynić dla tego, iż Przegląd podjął się dalej toczyć spór rozpoczęty, aczkolwiek nie wytoczył go jak przyrzekł na poważnej naukowej drodze, lecz dał mu krój i barwę poufniej nie grzecznie prowadzonej rozmowy. Gdy jednakże rozmowa ta wielce się różni od mianej z nami poprzednio (do czego się sam przyznał, odwoławszy z całą, jak się wyraził, prostotą, co w niej raziło najwięcej), przeto postanowiliśmy i my cofnąć, cośmy w odpowiedzi poprzednio mu danéj (1) rzekli, oświadczwszy, „że dopóki się w potrzebne do sporu naukowego, który rozpoczął, nie opatrzy wiadomości, wdawać się z nim w literackie nie możemy sprzeczki.“ Tak więc spór nasz, mimo wolnie z właściwego zbitu toru, na poważną naukową sprowadzamy drogą, z tém atoli zastrzeżeniem, iż jeżeli się do prośby, przy końcu rozwiązanego pytania zanieśionej do siebie, Przegląd przychylić nie raczy, rozmawiać z nim dalej nie możemy; w przeciwnym zaś razie zawsze mu dotrzymamy kroku, kiedykolwiek i jak długo sam zechce.

W odpowiedzi Przeglądowi poprzednio danéj, powiedziałem: „że wcześniej jak powszechnie mniemano, boską swą siłą wsparło polskości ducha chrześcijaństwo, i tak dalece pierwiastek jego narodowości Słowiański wzmocniło, iż dotąd o własnych stoi ona siłach, utrzymuje się i żyje: że chrześcijaństwo to przyszło

(1) W Przyjacielu ludu roku 1847, w Nr. 24, 25.

nam od wschodu, kiedy jeszcze kościół katolicki trwał w jedności, że było katolickie, i że takowe, a żadne inne, panowało u nas po wszystkie wieki, z tą różnicą, iż gdy niedługo wspierało się toż chrześcijaństwo na pewnych Słowiańskim ludom przez papieżów przyznanych prawach (tak zwany obrządek Słowiański) następnie z wielką dla Polskiej narodowości szkodą, prawa te utraciło.“ Rzeczą tę oparłem na postrzyżynach i na świadectwie dyplomu, granice arcybiskupstwa Metodyuszowego a następnie biskupstwa Morawskiego i Praskiego opisującym, a więc należącym do roku 985, w którym umarł Metodyusz, i do roku 976, w którym istniało Morawskie biskupstwo, nakoniec do roku 982—997, w których to latach Wojciech św. Praskim był biskupem, mając dyecezyą z dwóch biskupstw, Praskiego i Morawskiego, składającą się (2). Dyplom ten ma poparcie w rękopisach XII, XIII wieku, świadczących o granicach owych dyecezyj, do których, Poznańskie wyjąwszy, należały i Polskie biskupstwa (Szląskie snadź i Krakowskie) przed utworzeniem r. 1000 archidyecezyi Gnieźnieńskiej Łacińskiego obrządku za sprawą Bolesława Chrobrego (3). Świadectwa te (jeżeli je kto obali, cały mój wywód rzeczy o Słowiańskim w Polsce obrządku udaremni przez to) objaśniły mi wiele innych współczesnych rzeczonemu obrządkowi w dziejach naszych napomknien o hierarchicznych i liturgicznych porządkach w Polsce tylekroć wspomnianego obrządku, i gdyby je był znał ksiądz Alzog, który toż samo co ja o Słowiańskim obrządku obecnie objawił zdanie, nie byłby się pewno na inne, od tych daleko słabsze, co do Polski powołał świadectwa. I on bowiem wyrzekł, że od wschodu, czyli z Carogrodu, przyszło do Morawian za sprawą Cyryla i Metodyusza światło chrześcijańskiej wiary, a było katolickie, podlegając Rzymowi, aczkolwiek za takowe nie chciał go uważać arcybiskup Salcburski (i Moguncki), chcąc wraz z swoimi sufraganami po-

(2) Pamiętniki moje I., 103; 137, 138 następ.

(3) Wszystko, com w téj mierze w Pamiętnikach i pismach peryodycznych powiedział, zebrawszy razem, wyraziłem pokrótce w pierwotn. dziejach 112 następ. W odpowiedzi na uwagi, bez której się nie obejdzie może, gotowane przez Przegląd na to dzieło, wytłómaczę się o polonizmie nad brzegami Wisły, który dla starości głos utracił.

sięć Morawą archidiecezą. I on rzekł, że oskarżonego przez tychże Metodyusza, iż Słowiańskiej używa liturgii, łaskawie wysłuchawszy papież, prawowiernym go Katolikiem być uznał, i liturgii téjże (4) nadal używać mu dozwolił. Co się dotyczy Polski, powiedział ks. Alzog, że sam Metodyusz opowiadał jęj ewangelią świętą, i że Ziemowit, tudzież następcy jego, aż do Mieczysława I., sprzyjali chrześcijaństwu: w czym się częścią pomylił, częścią niedokładnie rzecz wyłuszczył. Nie Metodyusz bowiem, lecz uczniowie jego kazywać mogli przodkom naszym słowo Boże; Ziemowit zaś i jego następcy postrzyżyny odbywając, tém samém Chrześcijanami byli (5), samego nawet Bolesława Chrobrego nie wyjąwszy, który się postrzyżł w siódmym roku życia, jak się o tém grobowy króla tego wyraził napis, co do tego szczegółu od pana Lelewela objaśniony mylnie (6). Żal bierze, iż obrządek ten, folgując Niemcom, uchyliłi następnie (7) papieże, przez co ogromne dla naszej narodowości wynikły szkody. Wprawdzie mimo upadku jego utrzymywała się ona czerstwo, wykształcała siebie logicznie i postępowo, ale cóż kiedy się to stało z takim wysileniem, z taką niemal zagładą cywilizacji swojskiej, iż ta cudem tylko przetrwała jakkolwiek. Ten sam król, który w miejsce Słowiańskiego Łaciński zaprowadził obrządek, i jednością Europejskiego monarchizmu wzmocnił rządy kraju, (z kąd odniósł rząd, ale nie narodowość Polska, wielkie korzyści), który przez kościół rzymsko-katolicki połączył Lechickie ludy, naraził Polskę na straty, wprawiwszy przez to w przykre położenie nie tylko lud Polski, lecz i duchowieństwo. Mimo obrządku Słowiańskiego byliśmy zawsze i bylibyśmy dobrymi Katolikami, i w tém samém żeśmy nimi byli, miał zachód rękojmię, dobrego w nas ku sobie i swęj cywilizacji usposobienia. Lecz cesarze Niemieccy nie prze-

stali na tém: chcieli mieć liturgią zmienioną, by nam mogli swoich nasćlać księży, chcieli by Chrobry zotawszy sprzymierzeniem cesarstwa, zupełnie się przechylił na stronę jego polityki. Stało się zadosyć życzeniom, z kąd spadły na Polskę wielkie korzyści, a przy tém i szkody, zwłaszcza, gdy jedno zwykle bywa nieodstępny drugiego towarzyszem. Zaraz po zawarciu umowy przez Bolesława Chrobrego z Ottonem III., którą papież zatwierdził (wpływał więc do nięj), spostrzegli się cesarze, że się dalej poszło w zamiarach niż chciano. Załowali Niemcy, że postawili Polskę w rzędzie państw Europejskich, królestwem ją od cesarstwa niezawisłym uznawszy; przeczuwał Chrobry przy skonie, iż przez zaprowadzone w politycznym stanie kraju odmiany, wojnę mu domową zgotował (8). Jednakże szczęśliwie wybrnął Polski naród z tak przykręj, którą mu zgotowano doli, co boskiej naprzód Opatrzności, a następnie czerstwęj narodowości swęj zawdzięczyć winien. Wypróbowały siebie kolejami nieszczęść, (które był przeszedł od czasów niepamiętnych wielorako, mięszając się z różnemi ludami od wieków panującymi nad sobą, lub z którymi się dobrowolnie pomięszal,) mógł się puścić na nowe przygody, bez szkodliwych ztąd dla swęj narodowości skutków. Wszelako sztuki téj dokazać potrafił sam tylko naród, czyli szlachta: lud uległ pod ciężarem feudalnych form, które wraz z reformą państwa, przez Chrobrego rozpoczętą, upowszechniały się w Polsce, a upadł tak nisko, iż mimo najszczerzych chęci Wiślickiego prawodawcy, mimo przechwałek Protestantów, iż dolę ludu polepszą, podźwignięty być nie mógł, z przyczyny różnych okoliczności, które nań wpłynęły szkodliwie. Takiegoż losu, ale pod innym względem, byłoby doznało duchowieństwo, gdyby i jemu nie była w pomoc przyszła czerstwość narodowości, i, (w czym jego największa zasługa leży), nie było téjże narodowości pielęgnowało troskliwie, w duchu pierwotnych Apostołów działając, jako następcy Cyrylla i Metodyusza, którzy według zeznania biskupa Piaseckiego dali pierwsi (przez uczniów swych rozumie się) Polakom poznać słowo Boże (9). Wziąwszy się z całą gorliwością do

(4) Według badań pana Szaffarzyka ma się ona dotąd w rękopisie znajdować. Porównaj w Czasopis. Czesk. Muzeum artykuł o pismach Cyryla i Metodyusza.

(5) Cytatem w tłumaczeniu Francuskim dzieło ks. Alzog: *Histoire universelle de l'Eglise. Paris 1846*, trzy tomy. Porównaj II., 116, 117, 120, 121.

(6) Polska średn. wieków II., 315 następ.

(7) Roku 1059, a więc w lat pięć po rezerwanu się za sprawą Cerularego, Patriarchy Carogrodzkiego, roku 1054, jak wiadomo, katedra.

(8) Dowody na to są w pierwotn. dziej. 129 nast., 220 następ., 240 następ.

(9) Pamiętniki moje I., 196 następ.

nauk, usposabiało się Polskie duchowieństwo do piastowania stopni w swój hierarchii, a idąc torem Czechów, w wierne i chrześcijańskij oświacie dalszych, za powództwem Dąbrowki, Mieczysława I. małżonki, naszych nauczycieli, piśmiennictwo pielęgnowało ojczyście godnie, dbało o Polskie szkoły i t. p. (10). Szkoda wielka, że w chwalebneńm przedsięwzięciu tém nie mogło wytrwać nasze duchowieństwo, co przecież za winę poczytanem mu być nie może. Wiemy bowiem z dziejów, że taż sama okoliczność, która Czechów i Polaków w końcu XIV i w ciągu XV wieku ku przypomnieniu sobie obrządku Słowiańskiego wiodąc, jednoczyła ich, wpływem obczyzny, długo nieprzyjazne sobie serca, że Jana Husa reforma, która jak wiadomo, nie miała bynajmniej na celu odłączenia się od papieża, stała się następnie dla Polskiego duchowieństwa powodem, iż wbrew temu idąc, co samo niegdyś zdziałało, stało się obojętnem dla oświaty narodowej, w Polskim rozszerzanej języku. Skoro albowiem Huss przez sobor Konstaneński, mimo przedstawień Polakich na tenże sobor wysłanników, uwięziony i następnie za heretyka uznany będąc, spalony został, mogłoż Polskie duchowieństwo nie uznać dobrem, co najwyższa kościoła władza postanowiła? Mogłoż mimo najszczerzej chęci pisać w języku ludu, gdy właśnie szerece rozlani po krajach Polakich Husyci, jego się głównie jęli, by obznajmiać Polaków z zasadami swój sekty? Zaniechaną przez duchowieństwo Polskie na czas niejaki, bo nie na długo, ojczyzną mowę opanowawszy oni, wojowali z niem taż samą polszczyzną, którą tak wysoce cenili niegdyś kapłani nasi, przez którą dali narodowi poznać w XIII, XIV wieku pismo święte, pisali mu w XIV kazania po Polsku, dzieła nabożnej układali treści na początku XV wieku, a nawet modlitwy przez celebrującego kapłana przy mszy świętej odmawiane, na Polski wytlómaczyli język r. 1422; pierwsi dawazy tym sposobem polot ojczyństwój literaturze,

(10) Zapobiegając przez to, by się toż samo co na Szląsku nie działo w Polsce za sprawą cudzoziemskich księży. Bolesław srogi, książę Szląski, *inductus vesania dyabolica et suaru teutonicorum quorum regebatur consilio*, jak mówi Baszko, wyrządzał największe przykrości duchowieństwu. Tameczni Niemieccy mnisi wytepiali Polakich; o czém mówią: *Urfunden zur Gefährliche des Bisthums Breslau von G. N. Stengel. Breslau 1845. Posównaj 152 nast.*

jak to z czasem przy pomocy Boga, udowodniemy drukiem. Jak tylko zobojętniało duchowieństwo dla Polskiej literatury, przestawszy działać w duchu pierwotnych apostołów Słowiańskich, wnet Husyci naprzód, a następnie inni sekciarze opanowawszy polszczyznę, szermowali nią, dziwne przy tém plotąc bajdy o jakowymś apostołskim niegdyś u Słowian kościele, który jako upadły niby odbudowywać chcieli, by tak wznieść Polską narodowość. To znowu pobudziło duchowieństwo do działania, czyli oddziaływania, co sekciarze psowali, lecz się mu nie udawało. Skamieniały bowiem serca wiernych, ostygł zapał dla katolickiego kościoła, duch przeciwnictwa opanował umysły, rozum wpadł w obłąd, a trudno było o dobrego lekarza, któryby uleczył naród z powszechnie grasującej choroby. Wtém przybyli do Polski Jezuici, którzy, że twierdzili, iż mają na tę chorobę lekarstwo, odebrali polecenie wyrwać naród od zguby. Zaczęli wykonywać swą sztukę, i tak nas leczyli, żeśmy ztąd wpadli w cięższą chorobę. Poróżniwszy nas z Rusią, wywołali wojny kozackie, których wypadek wiadomy. Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby przyznane niegdyś obrządkowi Słowiańskiemu od papieżów prawa nie były utraciły swój mocy, wtedy bowiem nie byłoby potrzeba reform żadnych, a Polska obrządkiem Słowiańskim podwójnie do zachodniej cywilizacji, bo przez kościół i monarchizm zbliżana, mając w liturgii podstawę ojczyństwój oświaty, byłaby ją w duchu rozwijała czas, bez żadnej ztąd dla swojej narodowości szkody.

(Dokończenie nastąpi.)

## Wycieczka nad Wartę.

(Ciąg dalszy.)

„Ostro bracia — zawołałem — chwilkę jesszace, a możemy sfolgować — ten tu nos objechał jesszace, gdzie woda pluska i wre i szumi — tu najgeraza prądowina; dalej widzę zatokę mielszą — ostro! przekładajcie wiosła! od siebie! — bacność! skręć łódź na lewo! wiosła od siebie; jesszace chwilkę! Xawerku gruntaj, tu musi być miatko! tak — odpychaj od brzegu — zaraz wypłyniemy na czystą wodę!” — I wielki był czas odpocząć — wszyscyśmy zmęczeni byli, i do dalszej podróży tracąc chęć przybi-



lim do brzegu w dogodnym miejscu, dla wytchnienia i narady. — Wstyd było wracać z niczem — strach, w dalszą drogę puścić się z takim sił napięciem — głód się odzywał, a słońce jak piekło tak piekło. Po chwili wytchnienia, wietrzykiem ochłodzeni, nabraliśmy ochoty, i dla odmiany pan Ignacy stér objąć miał bez obowiązku wiosłowania, mając wzgląd na wiek jego podeszły. „Wicie — rzekłem do kolegów — kiedy po flisowsaku to już całą gębą trzeba — złóżma obuwie i surduty i co kto chce — bo i tak nam gorąco — wiem z doświadczenia, że w lekkim ubiorze wszystko lekciej pójdzie.“ — „Dobrze, dobrze, już rychlój nam o tém było pomyśleć.“

Nuż tedy wsiedlim i jak można było płynęlim dalej a dalej. Brzegi od czasu do czasu rozemknięte, podawały sposobność ułatwienia sobie trudu. Gdzie było miałko, popychalim łódź dosyć sporo; wszelako znużenie nastąpiło; aż tu Xawery konceptem ruszył. Ujrawszy znowu po lewym brzegu krzaki wierzbowe, a wodę dosyć miałką — wyskoczył i zaprosił nas do pomocy. Zaczął tedy obłamywać wilki i jako tako kręcić i wiązać. — I to sposób flisowski rzekłem — tylko żeby nam się udał. Nie mając kawałka noża, dosyć nam nie sporo było z robotą, ale powiązawszy kilka sążni wisnych gałęzi — i założywszy o przodek łodzi, spieszyliśmy doświadczyć sztuki. Pan Ignacy zemną wsiadł do łodzi, a Xawery sam jeden zaprzął się i począł ciągnąć i wlec za sobą ładowny dwoma ciałami statek. My wiosłami pomagali. Nad spodziewanie to szło, póki brzeg był niski, piaszczysty i równy; wkrótce zawadów pełno nastało. Tu gęstwina wierzbów sięgająca samój wody, przez którą brnąć trzeba — tam głębina przy brzegach zmuszała przerzucić linę wierzbową przez krzaki i znów ją pochwycić — tam kawałek błota, tu kamienie, trzcina, i t. d., co chwila przeszkadzały uczciwemu Xaweremu. Widząc trud jego wyskoczyłem i ja i za linę uchwyciłem. Choć nas tedy dwóch było do zaprzęgu, jednak miejscami z całej siły koniki ciągnąć musiały, aby przewyciężyć gwałtowne prądy, a gdy po kilkakroć lina się zerwała, nowa bieda na nas przyszła; tu okręt do brzegu przyciągnąć, tu gałęzie łamać, łątać linę, przytrzymać łódź — słowem, użyłim wielkiego trudu o głodzie i upale. Na pragnienie sposób

był łatwy, bo wody dostatek. Już to się do brze południowa zbliżała godzina, gdy przybilim do zatoki, czyli odnogi, po której wybrzeżu prześliczne stare dęby i inne drzewa i krzaki rozsypane miłą sprawiały cień i do wypoczynku na gęstej trawie zachęcały. Pan Ignacy często spluwał, co było znakiem niecierpliwości — raz poraz czoło ocierał i siwe poprawiał włosy; ja z Xawerym, wyciągnąwszy na brzeg łódź, porzuciliśmy się na trawę i gdyby nie głód, tobyśmy byli wkrótce zasnęli. Pan Ignacy tymczasem wstąpiwszy na wyniosłość brzegu, szukał okiem, uchylał głowy, poszedł dalej, to w bok, to ku wodzie, aż tam, gdzie rzadsze drzewa dozwalały widok na większą odnogi część. Tam nareszcie dostrzegłszy łódki i rybaka łowiącego, oznajmił nam, i czém prędzej dążył w tę stronę — Xawery bez obuwia, ale z wiosłem w rękę — za nim, a ja łodzi pilnując, medytowałem sobie nad pluskającą rzeką, która boki naszej łodzi tłukąc, jakoby gniewnym głosem rozmawiała. Medytacye w ten czas moje nie były natury bardzo poetycznej — ciągle się jakoś obracały około wiktuałów. Wyobrażenia wystawiała mi nie tylko specyały polskiej kuchni, nie mówię dworskiej, ale gospodarakięj, narodowej; bo naród każdy ma swoje niektóre potrawy, w których każdy stan gustuje, które z chęcią jada bogacz i wyrobnik. Zaczawszy od czarnej polewki spartańskiej z cebulą — możnaby cały szereg potraw i napojów narodowych skreślić, n. p.: Hiszpańską czekoladę, Włoski makaron, Francuskie frykasy, Angielski pudynę, Austriackie kurczęta, Westfalski pumpernikel, Niemieckie zupy kartoflane, nasza oto czarnina, nasze flaki, nasze kluski, i tyle dobrego naszego — Moskiewskie suchary i kwas, Litewskie chołodźce, Czerkieski szaszyk, czyli baranię, Żydowskie macki, Perski piław (ryż z rozynkami), i t. d. Nie tylko, mówię, tu cała galerya narodowych gustów i potraw ulubionych, przypominała mi się — ale mi duch szeptał, jeżeli już z tych specyałów żaden mi się nie dostanie — choćby przynajmniej mógł zasiąść do misy żelaznej, mieszczącej w sobie strawę więźniów Poznańskich, — chętniebym zajadał groch, pęczak, jagły, nie zważając na płynące w nich kawałki słomy, tytoniu, wikę i inne rzeczy, jakie bywają w zbożu niewysianém, chętnie uchwyciłbym za blaszaną łyżkę nieopłukaną,

obelgniętą szczytkami strawy, tak jak ją z ust wyjął choć najgorszy rabuś i kosynier, albo jak mówią przeklęty ułan Polski. Świętą prawdę powiedział ten, kto taką na apetyt receptę ułożył: Weź tyle a tyle uncyi głodu, tyle a tyle ruchu, pracy, mozółu, i pomieszaj z świeżem powietrzem, a będziesz miał najlepszą przyprawę do wszystkiego; a choćbyś się wystawił na tak wonne kadzenia, jak były w kazematach Poznańskich, kiedy w godzinę obiadową zjeżdżały po kruszec wyrabiany w koszarach — i biesiadującym rabusiom nie mirra, nie jałowcem, nie troczkami królewskimi, lecz uważcie, samém złotem kadzili — i takie, mówię, kadzenie nie zdoła zniweczyć skutku powyższej recepty. Lecz widzę, że się znowu zapędził gdzieś daleko, raczej głęboko pod wały i mury — a wtedy przecie, gdyśmy świętej wolności w Pzdrach używali — tego wszystkiego jeszcze nie było — a zatem nie mogło mi się też wystawić w medytacjach — chyba że pro-rockim duchem przewidywał te rzeczy — do czego się jednak przyznać nie mogę. Ale tak to, i pamięć się człowiekowi miesza w naszych kochanych czasach — już duch nie pyta o chronologią, i co było później pchnie wstecz do upłynionej przeszłości — byle postęp, byle dalej a dalej — przez zwirówki, kanały, koleje żelazne, parę i proch i barykady — dokąd? to Pan Bóg wie najlepiej. — Juźci do szczęśliwości narodów każdy dąży; i lud tego pragnie i rządy powiadają, że kochanych swoich poddanych (aleć poddaństwa już niemasz) prostą drogą wiodły i wiodą do rajy ziemskiego; komu tu wierzyć. Z góry wołają: Posłuszeństwo, pokój, porządek, wojsko, żandarmy, policya, donosiciele, wojska własne i obce, armaty, fortece, kazematy, kozy, podatki, załogi, przysięgi, są najlepsze środki do celu — ludom się marzy inaczej, ludy krzyczą: Precz wojska, precz szpiegi, precz kozy przymusowe, podatki, przywileje, nierówność! Ludy środki inne podawają; jako: wolność mowy, wolność piśma, druku, wolność podróżowania, wolność zarządu własnym groszem i podatkami — wolność naradzenia i zbratania się, wolność obierania wszystkich urzędników, wolność chwały Boskiej po swojemu, wolność handlu przez wszystkie granice, wolność nauki i nauczania się; i jeszcze z mendel innych wolności. Ludom się marzy, że wojaka bardzo drogim są meblem i niepo-

trzebnym, i że tam gdzie się dobrze w kraju dzieje — każdy w potrzebie stanie z bronią, kosą, kłonicą, rożnem, kamieniem, albo widelcem, aby bronić kochanej ojczyzny, w której nie jest prześladowanym, nie gnębionym, nie wzgardzonym, nie żebrakiem, nie niewolnikiem, nie tułaczem, tylko prawdziwym synem, współdziedzicem, bratem, obywatelem. Czy nie głowy Salomonowej potrzeba, aby to wszystko rozstrzygnąć i załatwić, i uśmierzyć, pogodzić, wybudować? Oj praca to wielka, której się podjął sejm, t. j. reprezentanci narodu. Nim się tam na jedno zgodzą, nim się połączy strona prawa i lewa, nim napiszą ustawę, czyli konstytucyą — mogą skończyć swoje i opowiedzieć, co się dalej stało nad brzegiem Warty, powyżej Ciężynia, gdzie rybak łowił i głodna trójka wojażerów manny z nieba, czy przepiórek, albo po naszymu gołąbków pieczonych wyglądała.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

**List otwarty Ligi Polskiej powiatu Brodnickiego do Jego kapłańskiej Mości Ks. Kanonika i Profesora, Kar. Rychtera, przy katedrze Chełmińskiej, obecnie deputowanego w Berlinie.**

*Panie!*

Dopiero ośm lat temu, jak Pan, idąc za głosem powołania, opuścił swą szczęśliwą ojczyznę, i obrał sobie siedzibę wśród naszych uciemnieniem zasępionych zagród, a niema już podobno strzechy na ziemi naszej, gdzieby nie znano imienia — nie wyliczano zasług Pana — nie unoszono się w czci i wdzięczności dla Niego. — Pan prowadził przez sześć lat mistrzowską ręką stér nowo założonego gimnazjum Chełmińskiego, i nie tylko pracowałeś gorliwie koło wykształcenia dzieci naszych, ale prawdziwie byłeś zarazem troskliwym ich opiekunem. Będąc rodu Niemieckiego, nie posiadałeś torem, którym zazwyczaj twoi rodacy, przesiedlający się do nas, idą; przeciwnie, widząc nas w uciemnieniu i osieroceniu, znałeś litość nad dziećmi naszymi, opiekowałeś się nimi troskliwie, broniłeś je przed napaścią prześladowców,

zaszczybiałeś razem z cnotą uczucie narodowe, i zalecałeś miłość ojczyzny równie jak każdą inną cnotę. Obecnie stoisz Pan gorliwie w obronie naszej przed sejmem w Berlinie, znając dostatecznie zniewagę i uciemiężenie, w którym się znajdujemy; a przez miłość sprawiedliwości zawiązałeś razem z rodakami naszymi, lubo sam Niemieckiego rodu, Ligę Polską ku wywalczeniu naszych praw narodowych. — I ztąd taka cześć i wdzięczność dla Pana wśród nas. — Nie chcemy Pana chwalić przed światem, i odpłacać przez to dług naszej wdzięczności, bo Pan stoisz wyżej wszelkiej pochwały, a zasługi pana zasięgają wyżej wszelkiej nagrody; ale bolesno byłoby nam, gdyby Pan lub świat nie wiedział, że znamy dla Pana najgłębszy szacunek, serdeczną wdzięczność i najszczerzą życzliwość. — Z boleścią serca musimy jeszcze to naruszyć, iż doszła nas pogłoska, że Pan chce nas opuścić, i wrócić na oczyszczoną ziemię. Widzimy prawda, że zasługi Pana nie odbierają u nas należytego wynagrodzenia, ale sądzimy, że ślachtetna dusza Pana znajduje natomiast wynagrodzenie w naszym szacunku, w naszej wdzięczności i życzliwości dla Pana. Więc nie opuszczaj nas Pan! Pomoc i opieka Pana jest nam potrzebna; my zaś Boga prosić będziemy, aby Panu błogosławił i wynagrodził.

Przeczytano w Brodnicy, 25. Października 1848 roku, na walnym zgromadzeniu Ligi Polskiej powiatu Brodnickiego przez prezesa Ob. Ign. Łyskowskiego; przyjęto przez ogólną akklamacyą całego zgromadzenia, i podpisano w obec zgromadzenia przez dyrekcją Ligi.

*Ign. Łyskowski. Jan Wybicki.  
Jędrz. Buliński.*

#### Nowiny Hteraackie.

*Kazania na niektóre Niedziele i Święta w roku, Xiędza Hieronima Kajsiewicza. Wrocław, u Ferdynanda Hirta, w Paryżu (u K. Królikowskiego wydawcy dwóch pierwszych zeszytów) 1848. Cena: złp. 6; nabyć ich można i w Lesznie i Gnieźnie u Ernesta Günthera.*

Znane są zapewne wszystkim kazania i mowy, które miewał Kajsiewicz w emigracji; dziś znów wydał na świat nowy zeszyt pomienionych kazań, pełnych namaszczenia — i szczeroty, która porywa za sobą słuchacza. Język jego czysty, dobitny — przypomina nam ojca kaznodziejstwa Polskiego, Skargę. „Przyjęcie, jakie znajdą te kazania niedzielne i święteczne, w niewielkiej liczbie puszczone na świat, jakoby na zwiady; będzie autorowi wskazówką, czy ma je jeszcze uzupełnić na wszystkie niedziele i święta roku kościelnego.“ Polecając je więc wszystkim, osobliwie kapłanom, mamy tę błogą nadzieję, iż zlotousty nasz kaznodzieja, który w chwilach boleści tułaczęj lat bałzam w upadające serca braci, posilając ich słowem bożem, i wskazując im palec boży w losach ludzkości — niezawodnie z bogaci literaturę kaznodziejską uzupełnieniem pracy swojej.

W księgarniach Ernesta Günthera w Lesznie i Gnieźnie i po wszystkich innych księgarniach dostać można dzieł następujących:

## Liga i Zasady demokratyczne,

przez  
**Henryka Wodzickiego.**

Cena: 5 śgr., czyli złot. pol. 1.

## Powiastrki dla dzieci,

napisal po niemiecku

**X. Kanonik Schmid,**

przełożył

*Szymon Baranowski.*

Cena: 4 śgr., czyli 24 gr. pol.

## Kanarek, powieść dla dzieci.

Napisal po niemiecku

**X. Kanonik Schmid,**

przełożył

*Szymon Baranowski.*

Cena: 2 śgr., czyli 12 gr. pol.

**R** **L** **I** **G** **A** **J** **A** **G** **I** **E** **R**  
**R** **N** **U** **O** **W** **U** **.**

---

**Leszno, dnia 9. Września 1848.**

---

*Wiersz: Słowińska ojczyzna. — Przegląd Poznański i jego pytanie (dokończenie.) — Liga Polska. —  
Dontesienie ks'ęgarskie.*

---



*Liga polska.  
Przez jedność i równość do niepodległości i wolności.*



## Ojczyzna Słowiańska.

(Wolny przekład Horwackiej pieśni: *Słowiańska domovina.*)

Do J.\* M.\*

Gdzież jest Słowiańska Ojczyzna? —  
Jest li Polski ziemia żywna,  
Dla wolności i dla chwały,  
Gdzie Lud wiecznie walczy śmiały?  
O! nie tylko tam! — o nie!  
Duch Słowiaństwa szerzej tchnie.

Gdzież Ojczyzna Słowianina? —  
Czy niezmierna ta kraina,  
Kędy Ruskie mnogie plemię  
Błogosławna sprawia ziemię?  
O! nie tylko tam! — o nie!  
Duch Słowiaństwa szerzej tchnie.

Gdzież Ojczyzna Słowianina? —  
Czyli Serbska pokraina?  
Czyli stara ziemia ona,  
Sławna Retra i Arkona?  
O! nie tylko tam! — o nie!  
Duch Słowiaństwa szerzej tchnie.

Gdzież jest Ojczyzna Słowianów? —  
Czy kraj Czechów, Morawianów,  
Kędy z pod ucisku wroga,  
Lud się dźwiga w imię Boga?  
O! nie tylko tam! — o nie!  
Duch Słowiaństwa szerzej tchnie.

Gdzież Ojczyzna Słowianina? —  
Czy olbrzymich Tatr wyżyna,  
Gdzie Słowaków ród ubogi  
Wiek w prostocie wiezie błogi?  
O! nie tylko tam! — o nie!  
Duch Słowiaństwa szerzej tchnie.

Gdzież Ojczyzna Słowianina? —  
Czy gdzie Lajta płynie sina?  
Gdzie się bystry Dunaj wije  
I skaliste brzegi myje?  
O! nie tylko tam! — o nie!  
Duch Słowiaństwa szerzej tchnie.

Gdzież Ojczyzna Słowianina? —  
Istrya, Styrya, czy kraina?  
Czy Łużyce, czy Dalmacya?  
Czarnogóra, czy Horwacya?  
O! nie tylko tam! — o nie!  
Duch Słowiaństwa szerzej tchnie.

Od północy i od wschodu,  
Do południa i zachodu,  
Jak Słowiańska sięga mowa,  
Słowiański się zwyczaj chowa,

Synu Sławy! tam twój kraj!  
Tam twych braci wszędy znaj!

## Przegląd Poznański i jego pytanie.

(Dokończenie.)

Chcąc dojść z dziejów, co znaczą owe Polskich sekciarzy przechwałki o odbudowaniu istnieć niegdyś u Słowian mającego kościoła apostolskiego, wziąłem się do zbadania tychże dziejów, a zbadawszy je i przekonawszy się o tém, że kwestya kościoła jest właśnie owym kluczem, który ntajonego w dziejach ducha i narodowości Polskiej objawia światu, i postęp naszej cywilizacji ludowej tłómaczy zasadnie, loicznie i postępowo, wystawiłem na jaw com zbadał. Wyniki poszukiwań tych, są mojem i tych, którzy wchodzą w ich ducha, zdaniem, nader ważne. Wykazują bowiem, że po przejściu Polaków z pogaństwa do chrześcijaństwa, panowała u nich zawsze katolicka wiara, która w miarę jak na wewnątrz działać mogła swobodnie, zewnątrz przyczynami maconą nie będąc, loicznie i postępowo rozwijała cywilizacją Polskiego ludu, w duchu czasu i stopniowo, religijnie naprzód, a następnie świecko wykształcając się. Wszyscy albowiem wielcy pisarze Polscy albo byli z powołania kapłanami, albo świeckimi katolickiej religii wyznawcami. Zewnętrzne przyczyny, wciskając się w polityczny stan kraju, (niby woda w nowo zbudowany a jeszcze nie wypróbowany statek), i szkodliwie na tę cywilizację wpływając, przykro uczuć dawały się temu tylko, kto nie miał dosyć siły odeprzeć ich napaść, gdyż zresztą nie były one o tyle mocne, ażeby i słabego zniszczyć zupełnie mogły; bowiem czerstwość narodowości więcej mniej krzepko podtrzymywała naród i lud. Jako Katolik, winienem był zadać fałsz głosicielom istnienia kiedykolwiek u nas jakowegoś apostolskiego kościoła, i zwrócić uwagę publiczności na to, że jeżeli Słowiański chcą oni przez to rozumieć obrządek, mylą się wielce. Obrządek bowiem ten był katolickim, i za takowy przez papieżów uznany został. Gotowi byli ciż papieże uznać wachodni kościół za prawowierny, byle się poddał pod władzę Rzymu; głównie bowiem o to po oddzieleniu się wachodniego kościoła od Rzym-

skiego chodziło, bynajmniej zaś o dogmata; albowiem sobor Florencki nawet owo *filioque* wschodniemu pozostawił, dogmatem go być prawowiernym uznawszy, zwłaszcza, gdy kościół Grecki, jak mówi ks. Alzog, główny powód oddzielenia się, spór o dyccezye i nieuznanie papieża Rzymskiego swą głową porzuciwszy, poddał się pod władzę Rzymu (1). Jako Polak winienem był zauważyć, że gdyby był u nas odbudowanym przez Protestantów został mniemany ów kościół apostolski, nie byłby wznosił, lecz i owszem do reszty osłabił naszą przez ich sekciarstwa wielce nadwerżoną narodowość; że chociaż z wielką dla Polakiej narodowości szkodą, przyznane sobie przez papieżów prawa utracił Słowiański obrządek, przecież nie ich w tém, lecz okoliczności winić należy; boć to wiadomo, że Niemiec biskupi, chcąc ten obrządek zniszczyć i przez to dyccezyą powiększyć swoją, wręcz oświadczyli papieżowi, że gwałtem przywiodą Słowiański obrządek pod swą władzę, chociażby i do rozlewu krwi przyjść miało (2). Winienem był wykazać, że jak zewnętrzne okoliczności wpłynąć mogły na przyjęcie owego obrządku w Polsce, tak znowu też same okoliczności niewolić musiały Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego, zamienić go na Łaciński; co tém łatwiej dało się uskuteczyć, gdyż nie potrzebowano jak tylko liturgią odmienić, ażeby z Słowiańskiego Rzymskim zostać Katolikiem (3); zwłaszcza, gdy i w obrządku tym ochrzczeni i zmarli świętobliwie mężowie, jak Wacław święty (4), który przez papieża kanonizowany został, wchodzili w poczet Świętych katolickiego kościoła. Miałże Mieczysław czekać, aż gwałtem powiodą go ku swojej dyccezyi Niemcy, Polskę, pod pozorem religii, zawojowawszy? Miałże Bolesław Chrobry wypuścić z ręki okoliczność wyniesienia swój monarchii do państw Europejskich pierwszego rządu, i uwolnienia jej przez

(1) Alzog „histoire universelle de l'Eglise“ II., 252 następn. 531. Porównaj zgodność i różność między wschodnim i zachodnim kościołem roku Pańskiego 1831, mianowicie od strony 266 począwszy.

(2) Porównaj listy przez arcybiskupów i biskupów Niemieckich r. 889, 900 do papieża pisane, u Boczka codex diplomaticus et epistolaris Moraviae I., 62, 67.

(3) Pierw. dziej. 118 następn.

(4) Którego siostra, a pierwsza Mieczysława I. małżonka, utwierdziła w Polsce ten obrządek.

to od daniny? Czyż nie ten powód niezawisłości od cesarstwa przywiódł jego praprawnuk, gdy go Henryk V. najechał, i o daninę się od niego jako od swojego upominał wazala? (5) Jako człowiek, który się dziejami zajmuje, winienem był wyjaśnić prawdę, i wykazać jak się rzecz o Słowiańskim obrządku miała istotnie. Nie przeczuwałem wtedy, że się mogą znaleźć ludzie, którzy nicując myśli i słowa moje, ośmielą się twierdzić: „Zem na źródłach pomysłów moich nie oparł, gdyż ich nie wymieniłem; zem zrobił sobie domysł, a po domysle, że nadeszła pewność, na której wykazanie pozwoliłem sobie wszystkiego, nawet oskarżenia i przekreślenia całej naszej historii, której początki oznaczając fałszem i skrzywieniem, oczywiście, że jej na zakończenie samo nieszczęście dać muszę: że zamieszanie, rozerwanie, nieopisane a jeszcze nie wyczerpnięte nieszczęścia religijne i polityczne, weszły między Słowian przez to, co nazywam błogosławieństwem Bożem: że z badań moich wynika oczywiście ten wniosek, że Polska powinna zwątpić, czyli właściwie uczyniła, kiedy przyjęła religijne, polityczne, cywilizacyjne spólnictwo zachodu, i że ma obowiązek oddalić to, co jej przyniosło ogromne szkody, katolicyzm, a przywołać to, co jej dać miało, czyli ma dać, nieocenione korzyści, wschodnie Greckie wyznanie: że chociaż nawiasowo i zdaleka, nasuwam przecież sposobność odstęptwa, i tak wprowadzam do umysłu Polski pomieszanie, niepewność, i zakłócam jej sumienie historyczne: że tak twierdząc, widocznie okazuję, iż jeszcze wewnątrz siebie nie ustanowiłem pewności, co mam uważać za prawdziwy żywioł Polskiej historii, nachylając się ku wschodniemu kierunkowi, gdzie widzę spoczywające błogosławieństwo Boże: że Dobrowski stanowczo oświadczył, iż do Polski obrządek Słowiański nigdy nie wstąpił, i że jego widoki przyjmuje katolickie duchowieństwo, które chociaż milczy, jednakowoż gotowe jest zająć się tym przedmiotem, skoro mu na to wyjednam u władzy pozwolenie: że domniemania moje są złudzeniami, są sny, które, że są takowymi, ma Przegład Poznański prawo wykazywać, gdyż to jest ważniejszy jego nawet, aniżeli umiejętny, bo narodowy obowiązek, gdyż krytyka przez swoje

(5) Pierw. dziej. 122.

powołanie obowiązana jest prostować, oświecać, wskazywać fałszywy kierunek, a najpilniej ostrzegać, aby nic nie psowało i nie wykrzywiało historycznej zasady naszego istnienia.“ Nie przeczuwałem, mówię, gdy Pamiętniki pisałem, żeby nawet sami Jezuita śmieli o naukowe badania inaczej jak naukowo staczać ze mną boje, gniewliwi i na mnie o to, że im wyrzucam, iż: (stósując tu słowa Mikołaja Reja) „wziąwszy od przodków naszych Rzeczpospolitą jako malowanie najpiękniejsze, jeno już przez starość nieco zeszło, nie tylko, że go odnowić zaniedbali, ale i tego nie uczynili, aby się był przynajmniej wizerunek jego a zwierzchnie linie zachowały; a gniewliwi niesłusznie. Nie ja albowiem, lecz historia wyrzuca im krzywdy narodowi Polskiemu wyrządzone: nie ja, lecz ona przeciwko nim świadcząc, nie zamilknie i w ów czas, gdy ludzie o Jezuitach milczeć będą. Zamiast się z prawdą rozprawić, obesłali ją, i uderzyli na tego, który ją ogłosił, a uderzyli nie wprost, lecz przez nasadzone osoby. Zaraz bowiem w kilka miesięcy po wyjściu dzieła mego na publiczny widok, odebrawszy list od ś. p. Kopitara z Wiednia pod 11. Września datowany, w którym napisał, że sam i drudzy wystąpią wkrótce przeciwko dziełu mojemu, i w którym natrącił także same myśli, jakie poprzednio i obecnie objawił o nié m Przegład Poznański, ujrzałem co się święci, i zaraz wniósłem, że starszyzna Jezuitcka nie zostawi mnie w pokoju, ale podburzy na moje dzieło swoich zwolenników duchownego i świeckiego stanu. I tak się téż stało. Pisano przeciwko Pamiętnikom, ale nie odpowiedziano na nie. To albowiem, co ś. p. mąż i co obecnie bezimienny napisał o nich w Przegładzie, uważam i uważają ci, którzy w kraju i za granicą mego są zdania (P. Wiszniewskiego i Lwowskich uczonych, P. P. Lelewela, Trentowskiego, Dethier, powołuję na świadków), za czcze deklamacye. Nie muszą być pomysły moje złudzeniami i snami, gdy się na nich wspierają ci, którzy bądź o Słowiańskiej liturgii w Polsce, bądź o innych przedmiotach, dzieje Polskie wyświecających, toż samo co ja piszą, Przegładu Poznańskiego nawet (oprócz artykułów które z pod pióra przeciwnika mego wychodzą, rozumie się) nie wyjąwszy. Czekam więc krytyki, którą, gdy nie tylko w kraju, lecz i za granicą, imiennie, lub bezimiennie napisać mo-

żna; nie sądzę być potrzebnem wyjednywać na nią pozwolenie u władzy. Niechaj ją jak chce napisze uczony teolog, niech ją umieści gdzie chce, dojdzie mnie ona nieochybnie i zreplikowana będzie. Niech ją nawet przyśle na ręce moje, postaram się sam o wydrukowanie jej u nas, lub gdzieindziej, to tylko zastrzegając sobie, iż jeżeli nie więcej nad to, co w tej mierze dotąd powiedziano, zawierać ona nie będzie, odeszłę ją do Przegładu Poznańskiego, by w nim stała obok artykułu, na który odpowiadam obecnie. Krytyka ta udowodnić zapewne nie zaniedba, iż Dobrowski przeczył istnieniu w Polsce Słowiańskiego obrządku, na źródłach mniemanie swoje oparłszy. My albowiem tyle tylko wiemy, iż obrządku tego do Czech naprzód nie dopuszczając, (6) odwołał swe zdanie następnie, przynawszy, iż on musiał i u nas istnieć, gdyż go ztamtąd przez Dąbrowkę mieliśmy odnowiony; że tenże Dobrowski sam dostarczył dowodu na to, iż Polska do archidiecezyi Metodyusza należała, powoławszy się na świadectwa XIII wieku, które obecnie o kilka wieków wstecz posunąć mi się dały (7). Te świadectwa, tudzież postrzyżyn wywód, niech zbije krytyka, i wykazawszy przy tém, iż zmianki w dziejach te, które zdaniem naszym na rzeczony wskazują obrządek, bynajmniej z nim nie zostają w związku, tém samém dopnie zamierzonego celu, przekona, że się myślę, i do milczenia mnie zmusi. Inaczej nie poprzestanę utrzymywać, że com napisał, napisałem dobrze, a ci, którzy temu gofém przeczą słowem, są w wielkim błędzie. Przedstawiamy Przegładowi, mówiąc jego słowy, pole do krytyki historycznej; przedstawiamy mu kwestyą sporną jasno i mocno, kładąc ją jak dawniej, tak i teraz na właściwym gruncie, sprowadzając do niej wszystkie argumentacye z dziejów i rozmowań wyprowadzić się dające: niechaj je zbije, a zrzuci z siebie zarzut, że napadł na nas wskutek reklamacyi czyjéjś. Nie oskarżam ja o to Polaki, że porzuciwszy Słowiański obrządek, przyjęła spółnictwo zachodu, owszem wyznają, iż dla własnego dobra przyjąć go była powinna; uważam tylko, że zyskawszy na tém

(6) co nie tylko nasze Pamiętniki, lecz i Pana Pallackiego świeżo wydane dzieło: „Dejiny narodu Czeskiego, w Prace 1848.“ (porównaj I., 136 następn.) poświadcza.

(7) Pierw. dzieje 119.

wiele, również wiele utraciła, bez żadnej stąd dla religii korzyści. Cóż albowiem Rzym zyskał na tym, że Słowiański uchylił obrządek? Katolikami miał dawniej Polaków, Katolikami miał ich następnie. Nie nasuwam też myśli odszepienstwa, bo i od czegożbyśmy się dziś odszepiać mieli i po co? Przystawszy być Rzymskimi, jakimiż zostalibyśmy, lub zostać mogli Katolikami? Błuzniłbym przeciwko Bogu i prawdzie, gdybym chciał utrzymywać, że przez owo błogosławieństwo Boże, które nam po dwa kroć, za życia Metodyusza i po jego skonie, obrządek Słowiański zachowało w całości, przyszły nam same nieszczęścia, następca bowiem świętego Piotra uznając go być prawdziwym i zasłaniając dycezyą jego, zapewnił nam szczęście wieczne i doczesne, nie dozwoliwszy Niemieckim biskupom ciągnąć nas gwałtem pod swoje prawa. Powtarzam więc, że jako Katolik, jako Polak, jako człowiek, który się dziejami zajmuje, powinienem był usłużyć Bogu, ojczyźnie, ludzkości, wystawując ziomkom: że wielkiej łaski dostąpiliśmy nieba, Katolikami z pogan zostawszy, że Słowiański obrządek na Łaciński zamieniając, nic przez to na wiecznym nie utraciliśmy szczęściu, a na doczesnym zyskaliśmy wiele, mimo strat nie małych dla narodowości i ludowości, które jednakże z czasem powetować się dały, gdyż łaska Boga wławszy czerstwość w naród, broniła go od złego, gdyż lud Polski, któremu szatan największą nabroił złego, wyzwolił się szczęśliwie z feudalnych stósunków. To dwoje, narodowość i ludowość, czyli szlacheckość i gminność, uważając ja za prawdziwy żywioł Polskiej historii, w nich się rozpatruję, rozważam je i badam; co jeżeli Przegląd uważa za przekreślenie całej naszej historii, i nieszczęściem być mieni; jeżeli twierdzi, że przez to wprowadzam do umysłu Polski pomieszanie, niepewność; jeżeli mniema, że czyniąc tak, zakłócam jej sumienie historyczne, nie pozostaje mi, jak wezwawszy światłą publiczność na świadka, powołać go przed historią, która jest sądnym dniem człowieka i świata.

Uczepiwszy się nas, chciałby wplątać w targi z kościołem wschodnim, pytając, kto i jakim prawem, wschód, czyli zachód, dał powód do rozerwania? Niech o to historii popyta, zajmawszy do dzieła księdza Alzoga; niech bojuje z kościołem Greckim, jeżeli ma siły po temu

(zauwazyliśmy wyżej, jakie ma o dogmatach kościoła wschodniego wyobrażenie), wydarłszy poprzednio kartę z historii tegoż kościoła, gdy zostawał pod panowaniem Tatarów, Turków i t. p. ludów, a nam niech święty da pokój, nie sprowadzając nas z raz obranego stanowiska.

Według niego „stanowisko to nie jest Polskie, i dopiero wtedy być niem zacznie, gdy w dalszych poszukiwaniach swych przyjmie taki kierunek, jaki Polska objawiła i jaki koniecznie zatrzymać musi, czyli gdy nasze dzieje zaczniemy oceniać i miłować ze stanowiska Polski i Katolicyzmu. Według niego jest to stanowisko, którem wspólnie z P. Lelewel zajął za podrzędne, gdyż obadwa mamy wstręt przyjęcia Polski takiej, jaka była, jaką sama siebie przedstawiła historycznie; gdyż jest w nas skłonność naprawiania jej, nakręcania, ubolewania, wyszydzenia i znieważania nawet; gdyż nie ma tej religijnej, tej historycznej pobożności, jaka towarzyszyć powinna każdemu wstępującemu do przeszłości, do grobu Polski, a do jakiej, jak się jemu zdaje, P. Dominik Szulc nakłonił swoje serce.“ Chociaż zeznaje: „że sami uważamy prace nasze za poszukiwanie, jako materyał, jako pierwszy krok do napisania dziejów, nie przyznając sobie nieomyślności, pewności, wykończenia,“ i „wątpi, czy mamy przymioty konieczne Polskiemu Tacytowi;“ chociaż „spozstrzega w nas dowód niemocy pojęcia samego siebie, Polskich i powszechnych dziejów,“ i „stanowczo twierdzi, żeśmy jeszcze nie zrozumieli dziejów Polski, że na ich zrozumienie nie odebraliśmy ani powołania, ani poświęcenia,“ jednakże „nie odrzuca nadziei, że je właściwiej zrozumiemy, i że wtedy nie będzie uczuwał głębokiego stąd żalu, że naukowe skarby, które pilnie nagromadziliśmy, nie przyniosły użytku pod najważniejszym względem co do zasadniczej myśli, jaka zapłodniła i rozwijała Polskie dzieje.“ Ale, pytamy, jestże w tym nasza wina? Nie powinienże był Przegląd z góry zapowiedzieć, jak chce, by Polskę i Katolicyzm, czy w duchu prawdy historycznej, czy w duchu sekciarstwa, uważano? Wtedy kto by zechciał, pisałby mu historią według danej sobie skazówki, darząc świat dziejami, będącemi nie wynikiem badań, lecz zdań przesądnie powziętych. Na pisanie takich dziejów nie odebraliśmy ani powołania, ani poświęcenia, i nie odbierzemy go nigdy; niech mu takowe pisze



kto inny, my nie możemy. My rozważając dzieje narodowe aż do czasu zjawienia się u nas Jezuitów, przekonaliśmy się o tém, że ówczesną Polskość i Katolicyzm duch obywatelskości i tolerancji owiewał, że samolubstwo i sekciarstwo psując tego ducha, usiłowało go niszczyć, ale daremnie. Powody tego z całą szczerością i zupełnym przeświadczeniem o prawdzie opowiedzieliśmy i opowiemy, sumiennością pobudek własnych i odwagą cywilną, zasłaniając się jakoby tarczą, przeciwko wszelkim napaściom, jakieby ktoś śmiał o to na nas czynić, żeśmy (powtarzamy to) w duchu obywatelskości, w duchu tolerancji pojęli Polskę, zauważając przytém, jak i przez czyją winę duch ten psuć się zaczynał od czasu przybycia do nas Jezuitów. Uważać, jak się co i czemu tak stało, nie jest wyszydzać a nawet znieważać prochy przodków (brzydki to ptak, który własne kła gniazdo), również jak tać co i jak było nie jest pobożnym być w historii. Jeżeli Przegląd z innego stanowiska Polskość i Katolicyzm uważa, niech wystąpi na niem, i swój rozwinię system, którego dotąd w nim nie widzimy, upatrując to jedynie, iż w duchu watecznych, fałszywych i sprzecznych z sobą pojęć, iż przesądnie zdaje sprawę z czytawanych przez siebie dzieł, co on krytyką zowie. O wszystkich (jak się zdarzy) całego świata krajach rozprawiając w swém piśmie, Polski zaniedbuje, gdyż ani jednego artykułu nie napisał o niej, ogólnikami, powierzchownymi zbywają uwagami, zamiast czerpać ze źródeł i poznawać rzecz w samym jej gruncie. Mimo to jednak zdanie swe daje o pracach naukowych z źródeł wyczerpniętych, i jeżeli ich kto nie w jego zbadał ducha, wyrokuje wtedy o niemocy pojęcia siebie samego, Polskich i powszechnych dziejów, sam ustanawiając się sędzią w swjej sprawie. Odrzucamy sąd taki, nie pochodzi bowiem od człowieka prawdy, rzemiosła i sztuki, nie ma w nim sądu, gdyż się na dowodach nie opiera. W takowe, prosimy, niech się zaopatrzy, jeżeli nas i historyczne nasze stanowisko sądzić zechce, a czczemi nie uracza nas pogadankami, gdyż na to czasu nie mamy. Inaczej bowiem zniewoliłby nas do przemówienia tymże co poprzednio tonem. Możnaż albowiem wymagać, by delikatnie i pięknie mówiono o naukowych badaniach do tego, który nie delikatnie i nie względnie zabie-

ra czas prózną gadaniną? Pojmujemy, do czego to zmierza, i nie damy się łudzić. Kiedy był młodym autor artykułów pisanych o nas w Przeglądzie Poznańskim, unikał tego, by ucząc się, nie uczuwał z strony naszej niewypowiedzianych mąk, które, według jego twierdzeń, młodocianym zadawaliśmy umysłom. Teraz inaczej myśli i chętnieby się chciał poddać tym mękom. Próżne oczekiwania! wszystko ma swój czas i godzinę, dziś nie pora po temu, dziś inne czekają nas zatrudnienia. Pochlebiamy sobie jednakże, iż mimo to mieć będzie dla nas tę, co i poprzednio, względność, że pamiętając na dawne związki, i przyjmując do swojego pisma obecnie napisany artykuł, wyrazi w spisie rzeczy, iż się on istotnie w niem mieści. Ostrożności tej przy przedruku odpowiedzi nie zachowawszy, mimowolnie naraził nas na pomówkę, żeśmy Przeglądowi odpowiedzieć nie chcieli, co nas wielce bolało, bośmy nigdy nie zostali dłużni podziękii, zwłaszcza téż dawnym przyjacielom naszym, których bez względu na to, jakiego teraz są zdania, kochaliśmy zawsze i kochamy.

Pisałem w Warszawie, w miesiącu Październiku, 1848.

*Wacław Aleksander Maciejowski.*

## Liga Polska. (\*)

To, co nam i obcy zarzucali; to, nacośmy i sami u siebie narzekali, to jest, brak jedności, ustąpił chwała Bogu z pomiędzy nas w czasach obecnych. Jedność bowiem dzisiaj w nas wszystkich, jedność nas trzyma tak silnych przeciw połączonym grotom, co nieprzyjaciele na nas miotają. I przez to, że wszystkich sił użyto, aby nas rozerwać, a tém samym zniweczyć zupełnie, zespolili tém samym wszystkie nasze siły w jedno, i jedność żyje na ziemi naszej. Oto zysk wielki, cośmy z ucisku obecnego odnieśli; oto owoc naszych cierpień, albowiem moc mocą się odpycha, a tam moc największa, gdzie wszystkie siły, jakoby w jedném ognisku. A jeżeli (czego się spodziewać można), i wytrwałość w tej jedności nas owładnie, natenczas nie ma siły na ziemi, coby nas

(\*) Artykuł ten, napisany zaraz po zawiązaniu się Ligi, opóźniony.

przełamać i zgubić mogła. A tak w nas samych spoczywa zbawienie; my sami ocalim siebie, bo jak na drugich liczyć można, przekonaliśmy się dostatecznie w ostatnich wypadkach. — A jeżeli sami w sobie ufać będziemy, jeżeli na zobopólne siły własne liczyć będziemy, wtenczas mocni jednością w wytrwałości, wyrobim sobie sami to, co od drugich żądamy i wyomagamy.

Jedność więc i współdziałania wszystkich bez wyjątku, oto cel nasz dzisiejszy. I w tej myśli zawiązała się u nas „Liga Narodowa Polska,“ aby, jak opiewa projekt, skupić w jedno ognisko wszystkie siły moralne i materialne. — Gruboby się tu każdy myślił, ktoby mniemał, iż Liga jest nowym związkiem między Polakami, gdyż to się oczywiście sprzeciwia prawdzie, albowiem Liga jest to związek wszystkich związków, stowarzyszenie wszystkich stowarzyszeń. Już dawno bowiem konieczna potrzeba zachowania narodowości przez ten lub ów środek, wywoływała w nas rozmaite stowarzyszenia, i tak powstała: Naukowa pomoc, domy ochrony, kasyna, towarzystwa agronomiczne i t. p. Ale te towarzystwa działały każde, że tak powiem, na swoją rękę. A lubo cel ogólny, t. j. zachowanie narodowości, w nich przebiegał, ten cel był tylko pośrednim, dalekim. Dopiero Liga położyła sobie za cel wwiązać w jedno wszystkie towarzystwa, czyli być ogniskiem wszystkich związków. Tak więc wszystkie towarzystwa istniejące będą gałęziami, częściami Ligi; n. p.: Towarzystwo naukowej pomocy, powinno być i będzie gałęzią Ligi wydziału naukowego, czyli Wydziału spraw wewnętrznych, również jak i domy ochrony i t. p. Lecz, aby tém lepiej poznać cel Ligi, z samego źródła go czerpać będziemy. I na ten koniec położymy najpierw Projekt, który tak brzmi: (Gaz. Polska Nr. 139.)

Niżej podpisani obywatele prowincyj Polskich pod panowaniem Pruskim (lub Austryackim) zostających, korzystając z otrzymanego i na przyszłość zagwarantowanego prawa Asocjacji, postanowili utworzyć Stowarzyszenie pod nazwiskiem: „Ligi Narodowej Polskiej,“ mającej na celu skupienie w jedno ognisko sił moralnych i materialnych, tak w kraju, jak i za granicą, do jawnego i legalnego działania na korzyść narodowości Polskiej.

Do stowarzyszenia należeć mają prawo tak

krajowcy, jako też i cudzoziemcy, sprawie Polskiej przychylni, bądź osobiste usługi, bądź składkę w ofierze przynoszący. Zastrzega się najwyraźniej, iż Liga jest stowarzyszeniem prywatnym, w skutek czego do politycznej władzy najmniejszego prawa rościć sobie nie ma, ani też urzędownie w imieniu kraju przemawiać, i pod żadnym pozorem nic innego reprezentować nie będzie, jedno dobrą sprawę i dobrą wolę tych, którzy do niej przystąpią i zaufanie swoje w obrac się mających dyrekcjach położą. Głównym jej celem jest działać na opinią publiczną, która dziś jest władzą nad władzami, a to środkami pacyficznymi i agitacją legalną. Zawiezuje się zaś w nadziei, że droga takowa, dotąd tak mało próbowana, okaże się w skutku najpewniejszą; jak tego już świeżo dowiodła Liga Angielska przeciw prawom zbożowym (Anti-Corn-Law-League), którą to Ligę towarzystwo nasze, co do środków i postępowania za wzór sobie obiera, i dla tego nazwę Ligi, jako już świetnym, a na drodze ściśle prawnej odniesionym skutkiem uświęconą przybiera.

W tej to myśli, idąc zawsze za wypróbowanym przykładem Ligi Angielskiej, starać się będzie, aby dyrekcja główna, bez względu na stronnicze dążności, złożoną została z ludzi praktycznie do agitacji socyalnej najzdadniejszych.

Sprawami Ligi pod rządem Pruskim zarządzać ma Dyrekcja główna, złożona ze siedmiu osób, to jest: z Prezesa, czterech Dyrektorów i dwóch członków, w mieście N. N. obradująca, oraz odnoszące się do niej Dyrekcyje szczegółowe, po powiatach prowincyj Polskich ustanowić się mające.

Skoro się podobne stowarzyszenie w prowincjach Polskich, pod panowaniem Austrii zostających, zawiąże, i w stosunki z tutejszą dyrekcją wejdzie, przystąpi się do ustanowienia Dyrekcyi centralnej, stanowiącej mającej ogólne ognisko i całemu stowarzyszeniu jednostajny nadac mającej kierunek.

Liga dzieli się na cztery główne oddziały, które jednak w razie potrzeby pomnożone być mogą, a mianowicie:

1. Na Wydział spraw wewnętrznych, przeznaczony do zjednoczenia w jednym ognisku tak statystycznych wiadomości, jakoteż narodowych dążeń pojedynczych części kraju, do rozważania jego wewnętrznych potrzeb, do ob-

myślenia środków na zadość uczynienie takowym, słowem, do zespolenia usiłowań wszystkich Rodaków w rozwijaniu tak moralnego, jak materialnego dobra naszego ludu.

2. Na Wydział spraw zewnętrznych, przeznaczony do zawiązywania i utrzymywania stosunków za granicą, tak z pojedynczemi osobami, jakoteż z wszelkimi korporacyami, sprawie Polskiej przychylniemi.

O ile pierwszy wydział ma na celu zawiązanie stosunków federacyjnych między prowincjami kraju Polskiego na korzyść naszego ludu, o tyle znowu ten wydział ma na celu zawiązanie podobnych stosunków między szczególniemi ludami ku urzeczywistnieniu zasady ludowego braterstwa.

A że do osiągnięcia powyższych celów potrzeba środków tak moralnych, jak materialnych; przeto też odpowiedzieć mają téj potrzebie dwa następujące wydziały, to jest:

3. Wydział publikacji, przeznaczony do korzystania w jak najobszerniejszym zakresie z zagwarantowanej nam wolności i druku i mowy, a więc do działania na opinię publiczną, tak za pomocą pism peryodycznych lub ulotnych, jakoteż za pomocą osobistych dyskusyj w zgromadzeniach krajowych i zagranicznych.

4. Wydział finansowy, przeznaczony do zespolenia składek przez członków Ligi wnoszonych, do obracania ich na wyżej wskazane cele, oraz do utrzymania i składania rachunków z otrzymanych i użytych funduszy.

Każda Dyrekcya szczegółowa składać się będzie tylko z trzech pomiędzy wyżej wymienionych Wydziałów, ponieważ Wydział drugi (spraw zewnętrznych) z natury swojej oczywiście samej Dyrekcyi głównej może być udziałem.

Wszystkie zatém komunikacje, tyżące się spraw zewnętrznych, będą przez Dyrekcye szczegółowe Dyrekcyi głównej do załatwienia odsyłane.

Dyrekcye szczegółowe składają się z trzech członków, sawiadujących trzema Wydziałami

i obradujących pod prezydencją Dyrektora spraw wewnętrznych.

Jeżeli tego okaze się potrzeba, za granicą utworzą się Dyrekcye miejscowe, z Wydziałem do spraw zewnętrznych komunikujące.

Dyrekcye szczegółowe obrane zostaną po powiatach, skoro tylko w powiecie zbierze się sto podpisów przystępujących do stowarzyszenia.

Uchwalone minimum składki pieniężnej, półrocznie z góry opłaconej, daje prawo do głosowania przy wyborze Dyrekcyj szczegółowych.

Dyrekcye szczegółowe wysła od siebie w mającym się oznaczyć czasie po jednym delegowanym na walne zebranie Ligi do miasta N. N., a to w celu obrania stanowczej Dyrekcyi głównej w miejsce tymczasowej, obecnie się zawiązującej, oraz w celu ułożenia statutów.

Działo się w Berlinie, dnia 25. Czerwca 1848.

Podpisani zebrali się na dniu dzisiejszym w mieszkaniu obyw. Potworowskiego i uchwalili: aby na podstawie załączonego (powyższego) projektu obyw. Cieszkowskiego, utworzyć towarzystwo działające wszelkimi możnemi, byle legalnemi i jawnemi środkami ku dźwignaniu narodowości i w ogóle sprawy Polskiej.

Na tymczasową władzę i reprezentacyą towarzystwa obrano Komitet, złożony z osób następujących:

X. Arcybiskupa Przyłuskiego na Przesasa honorowego. Na członków komitetu: Dra Kraszewskiego. Dra Libelta (na następcę H. Szumana). Dra Cieszkowskiego. X. Kanonika Rychtera. Obyw. G. Potworowskiego, syndyka Pokrzywnickiego. Obyw. W. Lipskiego.

Przeczyt. przyj. podpis.

(Następuje 25 podpisów siomków znamienitych.)

**Uwaga.** „Lidze Polskiej nic nie stoi na przeszkodzie, dopóki się w granicach prawa trzymać będzie; i władze policyjne miejscowe przeszkadzać nie mogą.“ Taką odpowiedź dał Minister spraw wewnętrznych naszej deputacyi. (Gaz. Pol. Nr. 144.)

(Koniec nastąpi.)

W krótkce opuści prassę u Ernesta Günthera w Lesznie:

## Projekt finansowy dla Ligi polskiej.

Eug. Brezy.

Dotać go będzie można po wszystkich księgarniach.

**R** **L** **Y** **J** **A** **G** **I** **M**  
**R** **L** **U** **D** **U** . **R**

---

**Leszno, dnia 16. Września 1848.**

---

*X. Janiszewski, poseł na sejm Frankfurcki. — Wiersz: Ułamek. — Liga Polska (dokończenie.) — Wy-  
cieczka nad Wartę (ciąg dalszy). — Dzieje Kościoła Bożego od początku aż do dni naszych dla młodzieży, i t. d.*

---



*X. Janiszewski.*



## X. Janiszewski, poseł na sejm Frankfurcki.

Miło zapewne będzie czytelnikom pisma tego, ujrzeć wizerunek kapłana, który wybrany przez powiaty Bukowski i Szamotulski posłem na sejm Frankfurcki, śmiało i z odwagą zaprotestował przeciw gwałtom rzeszy Niemieckiej, która uwiedziona wrzaskiem tutejszych kolonistów, wydrzeć postanowiła kawał kraju naszego. Znana jest mowa jego, którą miał w obec zgromadzonego parlamentu, z kąd inąd, dla tego jój tu nie powtarzamy.

Nadmienić tu nie zawadzi, iż X. Janiszewski, odbywszy nauki swoje gimnazjalne w Lesznie, udał się na uniwersytet do Wrocławia, później do Berlina. — Uzyskawszy we Wrocławiu stopień licencyata, wyświęcony na kapłana w Gnieźnie, poświęcił się nauczaniu młodzieży. — Z chlubą wielką, jednając sobie serca młodociane, pracował przez lat parę w gimnazjum Trzemeszeńskim; z kąd na profesora do seminaryum duchownego w Poznaniu powołany został, którą to posadę i dziś jeszcze dzierzy, zastępując zarazem regensa.

### Ułamek.

Gdziekolwiek myślą twoją uderzysz,  
I czy uwierzysz człeku, czy zmierzysz,  
Po całym świecie znajdziesz ład wszelki,  
Bo świat jest Boży, a Bóg jest wielki!  
A nie to wielkie, co bywa dumne,  
Ani to wielkie, co ludziom szumne,  
Jeno to wielkie, w co ludziom wierzyć —  
Jedno to bywa człeku bezpieczne,  
A jako dzieło Boże, jest wieczne!  
I nie ta ziemia przed inne słana,  
Kędy jest wiele mnogości zdanna,  
Lecz onę ziemi przed inne chwala,  
Kędy ta czeladź Pańska dojrzała,  
Kędy człek poznał Boga na niebie,  
A świętą prawdę daną ze siebie,  
A w onę ziemi to znów najpierwsze,  
Co ci od pieluch było najszczerze;  
Więc wiara twoja, więc dom dziadowy,  
Więc one wdzięczne stare dobrowy,  
Więc i mogiły gdzie ojców kości!  
Toć twoje skarby, toć twe miłości,  
Bo wszystko minie, a to zostanie!

*Win. Pol.*



## Liga Polska.

(Dokończenie.)

Otóż więc ten szczytny czysto narodowy utwór naszego dzielnego ziomka Cieszkowskiego przeszedł w życie; a Polacy ślachtetni, nie szczędząc żadnych ofiar dla sprawy ojczytwej, garną się tłumnie do téj Ligi, do téj jedności, aby przez nią na prawnej drodze zachować narodowość, i sprawę Polską ocalić. — Ze zaś Liga jest towarzystwem wszelkich towarzystw, to już sama Dyrekcyja główna 29. Września (Gaz. Pol. Nr. 160) wyrzekła, pragnąc, aby wszelkie stowarzyszenia przez osobną uchwałę do Ligi Polskiej przystąpiły. A tak przedstawi się Liga jako federacyja rozlicznych assocyacyj (związek wszystkich związków) na rzecz narodowości Polskiej, którym Dyrekcyja główna kierunek nadaje, wszystkie popiera i na drogę rzeczywistych i wspólnych korzyści prowadzi. Dyrekcyja główna jako minimum (najmniej) składki pół - złotka półrocznie, czyli złoty rocznie ustanowiła, aby dać sposobność i najmniej zamożnym osobom, przystąpienia tą składką do Ligi i zostania jój członkiem.

Otóż jedność wielka braci naszych; wszędzie zawięzują się Ligi powiatowe i miejscowe, tak że nasze Księstwo jest jedną Ligą. Otóż mi jedność. Gazety przepełnione są donoszeniami o zawięzywaniu Ligi; aż się serce śmieje, wszyscy przystępują, i bogaci i ubodzy, panowie i kmiotki i mieszczanie, świeccy i duchowni, zgoła wszyscy a wszyscy, bo wszyscy dla jednego, a jeden dla wszystkich. — — —

Co się zaś tyczy Dyrekcyi głównej terażniejszej, samo się rozumie, że jest tylko tymczasową, póki na zgromadzeniu deputowanych ligowych przyszła Dyrekcyja się nie obierze. To zgromadzenie ma być zwołane w miejscu później oznaczonym, gdzie oprócz obrania nowej Dyrekcyi, ma być ułożony organiczny statut całej Ligi. O ważny zaiste ten dzień będzie dla nas! Oby tylko Bóg naszym deputowanym poszczęścić raczył w tak dzielnych naradach i zamiarach. Ztąd to koniecznie do wyboru owych deputowanych już teraz mają wszystkie pojedyncze kółka Ligi przystępować, albowiem każde stowarzyszenie osobne Ligi, i każda Dyrekcyja miejscowa wybiera większością głosów jednego deputowanego. — (Gaz. Pol. Nr. 161.) — Oby tylko dnia-

Waleńność Ligi (a to od nas zależy) zakreśliła sobie jak najprędzej i największe koło! Oby te narady natychmiast w życiu się objawiły, przeszły w czyn. A w ten czas wszelkie agitacje nieprzyjemne naszych wrogów spełzną na niczym, i na korzyść nam się obrócą, jak się widocznie ciągle już obracają. W ten czas wypowiedanie Polakom wszystkich długów hipotecznych i rewersowych będzie dla nas dobrodziejstwem; jak i to postanowienie, aby handel zbożowy z nami zerwać. — Nic nie ma złego, żeby nam na dobre nie wyszło; ślicznie teraz z własnych cierpień i agitacji nieprzyjemnych korzystamy, bo wrogi nasze kopiąc pod nami dołki, sami weń wpadają, a my jako łabędzie błotem powaleni, jeszcze bielsi i czystsiej si na sumieniu i w obec wszystkich z tej łaźni katuszy wypływamy. Jedność zdobyliśmy sobie w ciężkich pracach, a Bóg poszczęścił naszym usiłowniom, i jako przy tych wszystkich prześladowaniach wesoło zawsze patrzyliśmy w przyszłość, i nie upadaliśmy na duchu; bo jednością i miłością zobopólną zagrzani, nie mogliśmy ani na chwilę zwątpić o własnej mocy, którą sami uczuli w sobie. O-tóż ta jedność wywołała Ligę, myśl jedności przeszła w życie, w Ligę. Narady nasze więc nie są to jak u innych narodów czczeni nara-dami, nie spełniają na niczym, ale przechodzą w czyn, w życie. I dla tego myśl jedności przeszła w Ligę. Ślicznie i stósownie przeto nazwał Wielkopolanin (Nr. 1.) Ligę bractwem, bośmy wszyscy przez Ligę powiązanymi braćmi, połączonymi dziećmi Matki Polaki. A takie zjednoczenie, takie bractwo siłę wywoła taką, że wszystkie zawady i przeszkody przełamie niezawodnie, i wypełni nadzieje nasze. Mądrój głowie dość na słowie!

Nie podobna tu przepomnieć o ważnej w tym względzie broszurze Henryka Wodzickiego (Liga i zasady demokratyczne nakładem Ernesta Günthera). Gazeta Polska (Nr. 171.) chlubnie jęj daje świadectwo, że nie mało posłuży do wyjaśnienia niektórych wątpliwości, do skierowania opinii osobliwie pod względem politycznego kształtu, który Liga przybrać powinna. Albowiem jęj autor (str. 3.) mówi jasno, iż Liga zawiązana w Berlinie stała się czynem, i od nięj może datować się będzie nowa epoka życia narodowego. Liga (str. 4.) nie jest działaniem rewolucyjnym, ani konspiracyjnym, ani

chwilowem, lecz poważnym ślachtetnym i przyszłości na oku mającym przedsięwzięciem, powinna więc . . . . wszelkimi sposobami przyczynić także do wykształcenia ludu w życiu politycznym, do zaszczerpienia w nim zasad prawdziwie demokratycznych. . . . Liga (str. 5.) powinna praktycznie przyczynić się do życia publicznego we wszystkich warsztwach naszego towarzystwa.

Warunkami do tego są: (str. 6.)

1) Jawność i szczerść w postępowaniu. Zdawanie jak najczęstsze sprawy z działania Dyrekcyi, albowiem Dyrekcyja będzie niejako odpowiedzialnym Ministerjum. I tak (str. 8.) na zapytanie przez 20 n. p. członków zrobione i podpisane publicznie. Dyrekcyja winna odpowiedzieć również publicznie, albowiem (str. 9.) chcemy, żeby dążność była przez ogół wskazywana, nie zaś, żeby ogół się poddawał z zawiązaniami oczyma jakiejś nieodpowiedzialnej władzy. Trzeba, (str. 10.) żeby się Liga na narodzie opierała, a Dyrekcyja na Lidze, trzeba żeby Dyrekcyja od Ligi zależała, a nie Liga od Dyrekcyi. — I to jest stanowisko, na którym się autor oparł.

2) Odwoływanie się jak najczęstsze do wyborów ogólnych. Jeżeli (str. 12.) Dyrekcyja będzie odpowiadała celom Ligi, znajdzie w oborach ogólnych poparcie nową siłę, nową ochotę, nowy bodziec, nowe zaufanie w sobie, a im częstsze będą wybory (str. 13.) tém i życie będzie większe.

3) (Str. 16.) Kontrola jasna, surowa, publiczna, każdemu przystępna i zrozumiała. To się przyczyni do oszczędzania i szanowania grosza publicznego; i do odrzucenia podejrzenia; a przytém trzeba (str. 19.) otworzyć drogę edukacyi politycznej narodowi, a Liga ma być oraz wielką szkołą polityczną.

A dalej (str. 20.) autor tak określa formę, organizm, środki i cele Ligi.

Forma Ligi: Członkowie stanowią jakoby naród, delegowani sejm, a Dyrekcyja Ministerjum.

Organizm Ligi: Członkowie obórcami, delegowani władzą prawodawczą, doradczą i kontrolującą; a Dyrekcyja, władzą wykonawczą i odpowiedzialną.

Środki Ligi: Wszystkie siły moralne i umysłowe członków, i dobrowolne akłady, uważane jako podatek patriotyczny.

**Cele Ligi: Wspieranie narodowości i sprawy narodowej. Rozwój życia politycznego.**

Oto zasady Ligi jasno określone, na które się wszyscy zgadzają. Oto system Ligi, podług którego coraz bardziej się rozszerzać i działać będzie. A te zasady odpowiadają najbardziej duchowi czasu i naszym potrzebom; podług tego systemu życie polityczne (a o które nam chodzi) rozwinie się niezawodnie. Ten system był również systemem tych znamienitych ziomków naszych, co Ligę zawięzywali. Ten system, jest systemem wszystkich, co sobie jasne zrobili wyobrażenie o Lidze. Inaczej Ligi nie pojmujemy. A że odpowiada najbardziej naszym potrzebom, widzimy dokładnie, bo w tak krótkim czasie rozwinęła się w wszystkich powiatach mimo przeszkód, które doznawano od władz miejscowych policyjnych. A co większa, lud nasz prosty, poczciwy, wszędzie dokładnie i jasno pojmując cele Ligi, i dla tego tak ochoczo do niej przystępuje. Tylko tam, gdzie się jeszcze Ligi nie zawiązały, widać brak nauczania politycznego, widać jeszcze zasypianie tych, którzyby mogli zbawiennie działać dla ludu. Bo nie dosyć jest zapisać się do Ligi, trzeba działać, ażeby i ci, na których łatwo wpływ wywierać można, wszyscy się zapisali i obeznali się przynajmniej z celami Ligi. Obudźcie się wszyscy, których się to tyczy, bo lud nasz kochany, poczciwy, dobry; łatwo w nim wywołać życie Polskie, bo Polskę kocha nad życie, z Polską połączył religią ściśle. Do dzieła ochoczo, wszędzie wszyscy działajmy, póki wszystkich nie przyciągniemy do Ligi; albowiem dzisiaj przez Ligę i w Lidze nasze zbawienie.

X. 7.

## Wycieczka nad Wartę.

(Ciąg dalszy.)

Możem z pół godziny leżał nad rzeką w trawie gęstej a chłodnej, pod konarami dębu potężnego — a marzenia moje jakem spostrzegł, na nic mi się nie przydały — fantazją głodu zaspokoić nie można, to darmo. Woda bieży a bieży, i z lekka trącając o brzegi, szemrze tajemną mowę, albo porwana wirem w drobne nachodzi kółko, jakby na ksebkę, i znów maleńkimi bruzdami przewalając się, to w tę, to

w ową stronę się puszcza, jakoby zawodzące Krakowiaka pary. Wielkie obwisłe wierzby i topole szumem uroczystym przygrywiają, i same porwane strumieniem radości, często gęsto gałęzie maczają w letnich falach. Przypomniało mi się chłopskie wesele i karczemne zabawy i grajkowie niestrudzeni, kiedy spijając wąsy maczali w szklenicy piwa. Bo też tam za nadbrzeżnemi krzaki i drzewami poważne stoją dęby, i długowłose siwe brzozy, co jako matki i ojcowie patrzą z lekkim uśmiechem na igrającą, tańczącą młodzież. Zamyślony i wlepiwszy oczy w nieustanny ruch wody i wiatru, liści i gałęzi — puściłem duszę w ten dziwny wir niezrozumiałych życia pojavów, aby oderwana niejako od ciała swego znużonego bujała wśród stworzeń innego od nas rodzaju, które my zwiemy martwemi, dla tego, że istoty ich prawdziwej zgłębić nie zdołamy. I zdawało się, że dusza jakoby w szkole nadziemskiej, uczy się cudownego jakiegoś abecadła i dźwięki zaczyna rozumieć, a w nich jakąś mowę, prostą, niezawikłaną, jasną i wspaniałą. I zdawało się, że jakieś pienia niewypowiedziane dolatują z krainy wcale nieznannej, że słyszy dźwięki jakoby szklanych dzwonków; tony jakoby gam mę i akkordy wiatrów i obłoków; słowa jakoby drgnienia z głębi uczuć płynące, i inne znów języki, których ucho nie zdolne pojąć, ale oko zrozumie, bo słowa wszystkie niby kolorami wyrażone składały się z dziwnych farb i promieni, a była harmonia między temi wszystkimi głosami i obrazami i główna jej osnowa myśli dwie: Chwała i Tęsknota; radość i żal, a trzecia myśl, jako w tonach ziemskiej muzyki tercya mniejsza, wiązała dwie poprzednie w jeden rzetwony akord; ta zaś trzecia myśl odbijająca się w tonach i farbach, w drgnieniach śpiewnych i wszystkich żywiołach była miłość. I rozumiała w tej chwili dusza owe słowa tajemnicze Apostoła, że wszystko stworzenie wzdycha ku wybawieniu.

W tém coś czarnego wznosząc się nad wodę, przerwało tajemne marzenia; jakby jedynym susem dusza wskoczyła w cielesne więzienie — jednym obudzeniem spadła z wysokości światów nadksiężycowych na świętą ziemię, tam gdzie nad Wartą za Ciężyniem łódka u brzegu stała, wodą dobrze nalana. — Cóż tedy było straszdyło czarne, co mnie ze snu obudziło?



*Nad Wartą blisko Ciężynia.*



Przypatrując się, poznałem, że to głowa wydry. Chwile pływając w poprzek wody, znów znikło całe zjawisko.

Towarzysze tymczasem z rybakami nadeszli. Dalej w łódkę i przeprowić się na drugą stronę, gdzie w malowniczym zaciszu chatka rybacka ukryta za drzewami na małym wzgórku leży (patrz stronę 301). Poznałem po minach pana Ignacego, że mu coś było nie w smak, i na zapytanie moje, odpowiedział: „Wszędzie djabli Żydów zaniosą.“ Com się oto cieszył na świeże szczupaki — to mi mimo gęby dziś pójdzie. — Szelma jakiś z Konina Żyd już cały połów zakupił i wiezie na jarmark. Żeby go też siarczyste pioruny... a my mój Bartłomiej — rzekł do rybaka — czém się tedy posilem? Bodaj cię — tyłem się nawiosłował, napocił, namordował — a tu pustki — ani jednego szczuplęcia! No, nie macieź co jeść dla nas?“

„Na nieszczęście wszystko wyszło, co do nogi. — Jeszcze wczoraj miałem w skrzyniach. Dziś jakby wymiół — dopiero ku wieczorowi będzie; — żałuję, że się państwo tak daleko wybrało.“

„No, na miłość Boga,“ zawołał Ignacy zniecierpliwiony, „przecież nas głodnych nie puścić do domu? Nie macieź jaj, sera, mleka, chleba, mięsa, kiełbas...“

„Zgoła nie, oprócz mleka, ale nie świeżego, bo kobieta dziś masło robi; a perki też się znajdują. Chleba nie mamy, kur nie chowamy, tylko kaczkę.“ — W ciągu téj rozmowy doszliśmy do chałupy. Bieda z kątów wyglądała. Mleka jakiegos zsiadłego, ale niesmacznego, dostało nam się po garneczku. Kto mógł, pił, zresztą kwita. Za perkami i rybami czekać za długo. Cóż tedy? Trzeba się przynajmniej ochłodzić. Więc my nad rzekę, i uszedłszy kawał za prądem, skoczyliśmy w wodę i tym sposobem siłyśmy pokrzepili. Potém zostaliśmy z Bogiem, i dalej w łódkę ku Pyzdom.

Jakkolwiek mozolna była jazda przedpołudniowa — bo już słońce minęło południe — tak teraz wracając sowite mieliśmy wynagrodzenie.

Bez pracy, bez znoju i trudu, siedząc sobie jak najwygodniej, pędziliśmy wodą, że aż miło. Tylko ster tedy owedy kierunek nadawał łódce i w torze ją utrzymując, rzadkiem uderzeniem zakłócił na chwilę wartkie fale. Do-

piero mieliśmy zupełną swobodę przypatrywania się malowniczym brzegom okolicy, która rzadkie w naszej ziemi widoki odsłaniała. Ignacy leżąc sobie po Turecku na kupie sitowin i tataraków, odpoczywał sobie do woli — na krzyże narzekał i na głód, i co był stracił na jadle, to odwetował w tabace. Xawerek zawsze kontent, zawsze wesół, zanocił piosnkę: „Człek co dzień mędrszym się staje i t. d.“ a ja sobie idąc za wrodzoną skłonnością pilnie uważałem i śledziłem po prawej i lewej stronie, gdzie malownicze widoki się pokazywały. Nie można powiedzieć, iż tam były sceny wspaniałej wielkości przyrodzenia, bo te tylko widzieć można w górach, nad morzem, nad wielkimi rzekami; — ale zachwycające były piękności brzegów, dla oka, które się kontentuje małym onych rozmiarem; a właśnie tyle szerokości rzeka miała, że ani zbyt oddalone, a więc niewyraźne, ani nazbyt zbliżone nie były obrazy. (Dalszy ciąg nastąpi.)

## Dzieje Kościoła Bożego od początku aż do dni naszych.

Dla młodzieży, mianowicie szkół katolickich, ułożone.

Leszno i Gniezno. Nakładem Ernesta Günthera. 1848. 8vo., str. 248. Cena: 15 śgr.

Z radością powitaliśmy to dziełko, przedstawiające nam w krótkości dzieje całego Kościoła Bożego; zwłaszcza, że już od dawna nic podobnego nie pojawiło się u nas na polu historii kościelnej. Uboga w téj gałęzi jest literatura nasza. Uniwersalnej historii Kościoła Bożego wcale nie mamy — a i Kościoła w Polsce od czasu Teodoza Ostrowskiego, Pijara, nikt jeszcze nie napisał. (\*) Okoliczności czasu, jako i trudny przystęp do źródeł, z których jedne choć drukowane trudne są do nabycia, drugie jeszcze w rękopismach zalegają archiwa, są zapewne tego przyczyną.

Zamiast recenzji, przytaczamy tu z wymienionego dziełka następujący ustęp:

*Sobieski. Sasy.*

Jan Kazimierz, złożywszy uprzykrzone rzą-

(\*) Nowém wydaniem téjże historii wielce się przysłużyła księgarnia nowa w Poznaniu.

dy, z płaczem przepowiadając przy żegnaniu się z narodem przyszły upadek Polski — wyjechał do Francji. Po nim Michał Wiśniowiecki obrany był królem, wnet zchodzi z świata. Jan Sobieski, dzielny w polu hetman, wyniesiony na tron Polski (1674—1697) pracował około pojednania kościołów; już w Lublinie wielki stanął zjazd, kiedy protestacya niektórych schizmatyków zerwała wszystko i odłożyła. Król zbyt uległ dyzunitom, którzy zhardzieli tak, jak różnowiercy, co bez ustanku pretensjami i uprzykrzonymi skargami napełniali sejmy. — Dosyć mieli swobod; swawoli i panowania im się chciało. Najświetniejszą dla króla była wyprawa Wiedeńska. Turcy zwojowawszy zachód, już stali pod Wiedniem z ogromną potęgą. Niemcy całe drżały, cesarz Leopold stolicę już był opuścił. Przybyło poselstwo od cesarza i papieża, błagające Polaków o pomoc. Sobieski upatrując w tej wojnie sprawę całego chrześcijaństwa, wyruszył w 30,000 na odsiecz. Wiedeń oblężony już miał wpaść w moc Turków, którzy ciągle szturmowali do murów. W mieście głód, trwoga, rozpacz. Tedy wystrzał i race znak dają, że król stanął na górach za miastem. Pokrzepieni Niemcy wyglądają króla Polskiego, jako zbawcy. Tymczasem król Jan wysłuchawszy Mszy św., jako bohater katolicki spowiedzią i komunią św. gotował się na bój okropny z Turkami, których krocie u podnoża na równinach rozłożone były ogromnym obozem, pełnym przepychu i zbroi. Przeżegnawszy krzyżem świętym szczupłe wojska swe, uderzył w Imię Boskie na Muzułmanów i przy pomocy Niemców po krwawej bitwie przełamawszy szeregi wroga, zdobył obóz i rozproszył groźnych Turków (1683). Wiedeńczycy, gdy wjeżdżał zwycięzca do miasta, nieskończone wydawając okrzyki, z płaczem całowali kraj szatów jego, nawet konia, na którym jechał, ściskali i całowali; ale sam cesarz, dumny Niemiec, ledwo podziękował za ocalenie cesarstwa swego, i Polaków, kiedy nie wypocząwszy nawet, gnali Turka aż za granice Węgier, nie przyjął na zimowe leże, nie opatrzył w żywność i przyodziewek, lecz zmarnowanych puścił do domu. Powrócili przez góry, doznawszy najnikczemniejszej niewdzięczności Niemieckiej. — Ale krew Polaka, wylana w tej wyprawie, była z korzyścią dla całego chrześcijaństwa, któremu Turek zagrażał;

Polska ciągle krew lała za wiarę, za wolność, była zawsze przedmurzem Europy od napaści despotyzmu Azyatów pogan, i słusznie obrażała za narodowy sztandar kolor niewinności, biały i męczeństwa krwawego, t. j. czerwony, jako przystało żołnierzom Chrystusowym. Król Jan z resztą dla widoków familijnych ustąpił Moskwie województw Zadnieprowych. Uszczuplił Polskę, a synowi nie wyrobił królestwa Wołoskiego. Narodowość téż już przez wpływy królowej (która była Francuzką), i dworaków Francuskich, nie jeden cios odniosła. Mowę zaczęto kazić wyrazami Francuskimi i obyczaje modą zagraniczną; do czego się przyłączyły wpływy Niemieckie za następców królów Sasów, Augusta II. i III. — Wtedy to stan ślachecki nie zdolny iść naprzód w postępie, odrętwiały, zalegał ustronia nieczynny, albo zbyt kujący. Jedynem prawie zatrudnieniem ślachty było napojem odurzać się i swarliwe pieniacstwo utrzymywać na trybunach i sejmach. Poklaskiwano, gdy się sejmy rozsypywały; cieszą się, że Polska nierządem i nieładem stała. Znikło nawet na czas długi uczucie boleści z okropnego poniżenia Rzeczypospolitej. Była Polska nagrodą domowi Saskiemu za prawo do sukcesyi Austriackiej. Wpływ obcy sadzał królów na tron Polski, obce wojska wybory królów popierały. Nieczuła, bezsilna Polska, u obcych w pogardzie, od wszystkich zapomniana, jeszcze sąsiadami zacierała, kiedy ci w miarę jej upadku wzmagali się. Od ustania długich klęsk do zupełnego upadku (1717—1794) upływało lat 80, a większa ich część w pokoju trawiona, dawała czas wolnemu narodowi do wypoczęcia i odzyskania strat i sił. Stósunki dyssydentów zregulowała umowa z r. 1716, w której warowano, że te tylko zbory różnowierców pozostać mają, które były przed r. 1674, że schadzki i pokątne kazania nadal być nie mają. Bez starcia się wzajemnego pozostać nie mogło. Gorliwość nieraz posunięto do fanatyzmu z tej i z tamtej strony. Tak w Toruniu nieuszanowanie różnowierców, podczas processyi w dzień Bożego Ciała okazane, było przyczyną zaczepki studentów i rozruchu, w którym pospólstwo uderzyło na szkołę Jezuitów i onę złupiło, nie bez obelgi i znieważania obrazów św., i obraz Najsw. Maryi Panny Luteranie spalili na ulicy. Komissya królewska (r. 1724) zjechała się i

na śmierć wskazano kilka rajców protestanckiego magistratu za udział w rozruchu; co ogromne krzyki wywołało po dworach i krajach luterskich. — Kościół Unicki Ruski, zakłócony napaściami dyzunitów, potrzebował urządzenia. Synod, 1720 do Zamościa zwołany, wszystkiemu zaradził i dzieło unii do ziszczenia doprowadził. Już od 1710 żaden biskup, dyzunita, w Polsce nie znajdował się. I Ormianie, nie raz odszczepieni od Rzymu, r. 1666 połączyli się na nowo z kościołem katolickim; we Lwowie im arcybiskupstwo utworzono. — Polska tymczasem coraz się chyliła ku upadkowi; jednak w ciągu najprzykrzejszych klęsk jaśniały cnoty i ślachtetność; łagodność i dzielność narodowa łatwo się do pięknych przepisów stosowały. Nie schodziło serce z drogi prawej, mimo zdrożnego rozumu. W samym odrętwieniu dochował naród zalety charakteru, który go przy wierze do życia zwracał. August II. wdawszy się z Karolem XII. w niepotrzebną wojnę, po kilkakroć zwyciężony, mimo pomocy i wojsk Piotra, cara, ustąpił tronu Leszczyńskiemu Stanisławowi, którego Karol XII. popierał. Po klęsce Karola XII. pod Puławą, znów August zasiadł na tronie. Wojna domowa wnet ustała. August III. za wpływem Moskwy utrzymał się na tronie. Moskale po kilkakroć przebywając Polskę, to na Turka, to na Austryaka, to na Fryderyka II., uciemiężają i łupią kraj, a Polska, jak najemna karczma, cudzoziemców żywi i cierpi. R. 1764 Stanisław August Poniatowski przez wpływy Katarzyny, niecnej carowej Moskiewskiej, wyniesiony na tron Polski, użył talentów swych na ożywienie nauk i oświaty; Księża Pijarzy prostowali wyobrażenia, szczególnie X. Konarski; inni mężowie z gorliwością pracowali około dobra narodu, Jezuiti nie mniej do rozkrzewienia nauk pomagali. Zdawało się, że się rozpoczyna odrodzenie narodu. Kołłątaj, Potocki i inni ułożyli nową formę rządu na zasadach wolności, znosząc poddaństwo i dawne nadużycia, a sejm Warszawski r. 1793 piękny Europie dał przykład dążności do uszczęśliwienia bytu narodu, i dowód jasny odrodzenia się Polski w ustawie 3. Maja; w tém zbrodni swęj potrójnej na nieszczęsnej Polsce dopełniły sąsiedzkie dwory: Rossyjski, Austriacki, Pruaki. — Jawny

gwałt, jawne zabójstwo narodowości uprawnió-  
nóm zostało, a Europa milczała na własną hańbę, na własną szkodę swoją. Jak Chrystus Pan po trzykroć upadał na twarz przed męką swoją, tak po trzykroć Polska upadła rozszarpana drapieżną ręką sąsiadów, uzbrojonych w zdradę i przemoc. Odtąd zbrodnią było dla Polaków kochać ojczyznę, wiarę przodków, imię narodowe — odtąd deptano najświętsze Polaka prawa, jarzmo ohydnej niewoli włożono na naród cały; gwałtami, mękami, szpiegostwem, przekupstwem, obłudnym kłamstwem w naród wpajano zasady niktzemności, służalstwa, przedajności, samolubstwa. Chciano spodlić ducha narodu, aby tém spokojniej ssać jego ziemię, jego dziedzictwo. O któż policzy łzy, skargi, jęki i męczarnie dzieci ukochanej matki naszej Polaki, a ojców i braci naszych? O wież to krwi i westchnień niewinny naród w długiej męce zanosił i znosi przed tron Boga? Niezbadane wyroki Boskie. Polska za Chrystusem ciężki dźwigając krzyż, postępowała i postępuje. I Bóg ją wskrzesi w dzień Jemu wiadomy. Od ostatniego rozbioru 1795, po daremnych usiłowaniach walecznego Kościuszki i powstańców — do r. 1807 nie było Polki ani na mapie Europy; tylko pamiętne legiony Polskie w Włoszech pod generałem Dąbrowskim, nad Renem pod Książewiczem, zachowały imię Polskie za granicą, walcząc nie za rodaków, ale w nadziei wskrzeszenia ojczyzny. I tych wojowników, wygnanców Napoleon wysłał za morza, do wyspy Domingo, do Indyj i t. d., gdzie nadaremnie poginęli od głodu, skwaru, chorób, oręża. Od roku 1807 powstała część Polski pod nazwą Księstwa Warszawskiego, a r. 1815 po upadku Napoleona mocarstwa Europy w ustawie Wiedeńskiej, wskrzesiły imię królestwa Polskiego w szczupłych granicach pod berłem Rosyi, z pod którego roku 1890 wyłamywać się zaczęło. Wszakże zdrada wrogów raz jeszcze przemogła; krew poległych i zamęczonych w więzieniach, i pod katowską ręką ducha wyziewających, znów nadaremna stała się ofiarą dla narodu zdeptanego. Lecz nie — nie nadaremna. Woła ona o pomstę do Boga; podlewa ona drzewo wolności i braterstwa ludów, które niebawem za pomocą Boską urośnię i zakwitnie w całej Europie pod sztandarem krzyża Chrystusowego. — My zaś, póki wiernymi będziemy wierze naszej i kościołowi — nigdy nie zginiemy. Ale zwróćmy uwagę na to, co się działo na zachodzie przy schyłku wieku zeszłego.

K  
R  
E  
S  
T  
O  
W  
I  
E  
N  
I  
E

---

**L***U***D***W***I***K**O***S***S***U***T***H***A***

*Leszno, dnia 23. Września 1848.*

---

*Ułamek z mowy L. Kossutha, naczelnika demokracji Węgierskiej, i t. d. — Wiersz: Hymn do Boga.  
— Klęska powstańców Krakowskich pod Gdowem, i t. d. — Krołoszyn. — Wycieczka nad Wartę (ciąg dalszy).  
— Treść zeszytu ósmego i dziewiątego, roku trzeciego pisma miesięcznego: Kościół i Szkoła.*

---



*Ludwik Kossuth.*

**Ułamek z mowy L. Kossutha, naczelnika demokracji Węgierskiej, wypowiedzianej na sejmie Węgierskim w Peszcie r. 1847.**

Historja lat blisko tysiąca poczytała Węgierską szlachtę za podstawę narodowego istnienia. Szlachta wprowadziła nazwisko Węgier, nazwisko nowożytnej narodowości, w złotą księgę Europejskich narodów, w której losy dziesięciu wieków nie mało innych wykreśliwszy, zachowują jeszcze imię narodu, mężną prawicą Węgierskiej szlachty wpisane. Ona wójując pierwsza w szeregu staczała bitwy, co utrwaliły byt królestwa, a bywszy przez wieki przednią strażą Europy, mimo wszelakie burze, pośredniczyła w przeniesieniu do Węgier każdej wielkiej myśli, nową epokę Europy stanowić mającej. Ze były, że są Węgrzy, to jest dziełem szlachty. Jój nigdy nie nałożono do dźwignania jarzma, z jój ręki nie wysunęła się nigdy złota nić wolności, imię jój przytwierdzone jest do historycznego pomnika, jakim żadna szlachta stałego ładu szczyścić się nie może, przymocowane do wspomnienia: że odkąd Węgry są królestwem, nigdy samowładztwo nie przeszło tu w prawo. To wszystko jest dziełem Węgierskiej szlachty. Co za nierozum chciałby zniweczyc jój takie polityczne stanowisko. My, zaiste nie. Wszakże nam za tym serce u-



derza, aby wolność była tarczą ogółu, aby ile można najliczniejsza powszechność była uczestniczką tego błogosławieństwa. Niemożemy tedy być tyle nierozumni, aby pomnożenie obrońców w twierdzy wolności zaczynać od zmniejszenia ich liczby, od rozbrojenia załogi, co przez dziesięć wieków sama jedna miała dość siły do bronienia warowni. I to wiemy także, że łatwiej jest wskrzesić istniejące, niżeli stworzyć nowe pierwiastki; dla tego chcemy, aby w publicznym życiu narodu szlachta zachowała to znaczenie, jakie jej z historii, z posiadania publicznej dojrzałości należy. Ale jakże zachować go może? Czy tym sposobem, że przyśrubowawszy się do wolności od publicznych ciężarów, zajmie stanowisko będące wicznie w sprzeczności ze sprawiedliwością i z ludem? — Bynajmniej prześwietne stany! Uznanym to pewnik, że gdy przeminie czas tyranii, władza polityczna jedynie na tej drodze zachowaną być może, na jakiej była nabytą. A czyliż szlachta nabyła swoje prawa, swą polityczną przewagę, przez uwolnienie się od ciężarów publicznych? Gdyby była wstąpiła na tę drogę, nigdyby historia nie była znała jej nazwiska; albowiem kraj nie udziela władzy politycznym trutniom. — Wiemy to przecie, że pierwotna prostota krajowego gospodarstwa nakładała nieznaczące ciężary. Największą ze wszystkich, a nawet jedyną była potrzeba bronienia ojczyzny. Szlachta nie usuwała się z pod ciężaru, sama jedna dźwigała go na swych barkach, i tylko w potrzebie nadzwyczajnej przyjmowała uczestnictwo od innych klas narodu. — Byłaż sama wspaniałomyślność tego pobudką? Bynajmniej. Szlachta poświęcała się w przekonaniu, że władza nie może być udziałem politycznego trutnia. Znoszenie publicznych ciężarów jest ową polityczną wagą, na której spoczywa ważność szlachectwa. Taki jest początek jego powstania, takie źródło jego przywilejów. Obecnie zmieniły się okoliczności. Nie wspomnę, jak się zmieniły, abym nie był cierpkim. Tyle jest rzeczą pewną, że usunięcie się od publicznych ciężarów tej klasy, co posiadała najwyższe, a nawet wszystkie krajowe korzyści i zaszczyty, jest rzeczą tak nieznośną, iż na długo pozostać nie może. Byłżeby ten przyjacielem szlachty, coby jej radził doczekiwać chwili przymusu. Nie w tym jest polityczna roztropność, aby uleść potrzebie; ale w tym,

aby ją uprzędzić. — Kto nie słuca głosu przestrogi, tego z nienacka przydybie konieczność, i musi oddać wszystko — za nic. Jeżeli więc chcemy, aby szlachta zachowała swoje znaczenie, i swoje historyczne korzyści, na to mamy sposób jedyny: Niechaj nie usuwa się od ciężarów publicznych, bo to jest krzyżującym zaprzeczeniem wszelkiej sprawiedliwości. Taka swoboda nie długo utrzymać się może, a szlachta do niej przyśrubowana, straci i te korzyści, które jej zachowaniem być mogą. Co do mnie, nie chcę, aby szlachta była zniszczoną. I owazem żądam, aby między współobywatelami kraju była tém, czém jest poczciwy syn pierworodny w rodzeństwie, to jest węgielnym kamieniem domu, aby przewodnicząc w młodszym rodzeństwie, do własnej siły obudzała zaufanie. Szlachta nie powinna, nie może narodowi panować; niechajże mu przewodniczy. Zaiste! Wysokie to przeznaczenie niechaj go utrzyma. Może to uczynić, jeżeli wróci do zasady, na której wyrosła; jeżeli zrzeknie się swobody od ciężarów publicznych. Tylko za taką cenę nabędzie niespożytą nową księgę Sybilli, w której stoi zapisano, jakiego sposobu ma się uchwycić szlachta, k'woli odziedziczenia na przyszłość pierworodstwa w narodzie. Jeszcze ostatnią ma do tego sposobność, jeżeli wyrzeknie się swobody od ciężarów publicznych. Teraz będzie to jej własnym, jej dobrowolnym czynem, nowym klejnotem w jej historycznym wieńcu. Ale nowe czynniki stoją już u progu, powstrzymać je niepodobna. W on czas zrzeczenie się tej swobody, zasługa i nagroda, nie byłaby już wyłączną własnością szlachty...

I. K.

## Hymn do Boga.

☉ Boże Ojców! o Panie! Panie!  
Do Ciebie drzące wzniesemy ręce;  
Ty usłysz ludu Twego wołanie,  
Panie — daj koniec — daj koniec męce!

Spojrzy o Panie, jak Twoje syny  
Wróg okrutny ciągle morduje —  
Jak je napada — męczy bez winy,  
I znów ochydae więzy gotuje.

A my się modlim jękiem i łzami,  
A krwią przesiąkły każdy nasz śpiew —  
Bo modły bratnia zalewa krew.  
Boże zmiłuj się — zmiłuj się nad nami! —

Zobacz, o Panie! jak rozpasany  
Zołdak znieważa twoje świątynie,  
Jak łą i męczy twoje kapłany,  
O Panie, kiedyż ucisk przeminie!

Wybaw Twe dzieci z ciężkiej niewoli,  
Och! bo niewola okropnie gniecie,  
A każdy Polak gnębion na świecie,  
Umiera ciągle — kona powoli!

Więc Cię błagamy jękiem i łzami,  
Bo krwią przesiąkły każdy nasz śpiew,  
Bo modły bratnia zalewa krew! —  
Boże, zmiłuj się — zmiłuj nad nami.

Ach zostań z nami Wszechmocny Panie!  
I pobłogosław orężę Lasze —  
Gdy Ty odejdziesz, cóż nam zostanie? —  
Ty daj nam Polskę wywalczyć nasze.

Niechaj Cię wzruszą narodu jęki —  
Serce rozdarte — piersi zbroczone,  
Ach — długich cierpień uchył zasłonę —  
Nie daj nam ginąć wśród strasznej męki.

Błagamy Ciebie jękiem i łzami,  
Bo krwią przesiąkły każdy nasz śpiew,  
Bo modły bratnia zalewa krew! —  
Boże zmiłuj się — zmiłuj nad nami.

*Marya z Gniesna.*

## Kłęska powstańców Krakowskich pod Gdowem, w Bocheńskim cyr- kule, w d. 24. Lutego 1846.

Z rozrzewnioném uczuciem serca określić tu mi wypada zdarzenie, które się najwięcej przyłożyło do zupełnego przytłumienia powstania Galicyjskiego w r. 1846. Tém zdarzeniem jest klęska Krakowskich powstańców pod Gdowem, apieszających w pomoc uciśnionym rodakom w Galicyi. Była to młodzież dziarska, z obliczem tchnącym odwagą i pomstą — parta wzniosłém uczuciem wolności, pędziła w krwawe swych ojców zawody. Niepohamowana chęć walki uniosła ich za daleko, i prędszej, niż się spodziewali, zaskoczyła ich klęska — ów cios okrutny dla rozwijającej się siły narodowej Polskiej.

Było to w ostatnim tygodniu Karnawału 1846 roku, gdy wojsko Austryackie uciekły z Krakowa w Wadowicach stanęło. Wypadek ten zalał powszechną radością wszystkie zakątki dawniej Polskiej ziemi. Powstańcy Krakowscy oswobodzeni, z pętów przemocy i gwał-

tu, zaczęli czynnie i z całym zapałem rozwijać swe siły. Wkrótce słyhać było, że na Bochnią napadną, która tymczasem bardzo słabą załogę miała. I rzeczywiście oddział Polaki, złożony z 160 pieszych i 120 Krakusów dobrze uzbrojonych, udał się w tym celu natychmiast w pochód. O 9tej godzinie rano 24. Lutego, nie doznawszy nigdzie najmniejszego oporu, przybył do Gdowa. Miasteczko to, właściwie wioska, leży przy połączeniu się dwóch traktów głównych, tylko o jedną stację pocztową od Bochni, w nader miłej dolinie Raby, która często jak gwałtowny potok, przedziwnie krętymi drogami, bogate w zboże i owoce przerywa niwy. W Bochni panowała w ów czas największa, jednak radosna trwoga, i powieździawszy prawdę, wszyscy mieszkańcy byli gotowi powstańców z otwartymi rękami powitać. Poniżej Gdowa płynie Raba, mająca jedyny tylko przechód, to jest most silnie zbudowany. Rozniosła się wieść wtedy, że powstańcy ów most po przejściu ze szczętem spalić postanowili. Co za płochy zamiar! — jak nierozważne postępowanie. Przez to byłoby sobie drogę do Krakowa i wszelką z nim komunikacją odcięli, na czém im przecież wiele wtedy zależeć musiało. By więc przed zniszczeniem ów most zabezpieczyć, wojsko cesarskie w bliskości tegoż zarzuciło szanccę, obsadzając je licznymi bandami zbiegających się chłopów. Żaden chłop jeszcze dotąd nie odważył się zaczepiać powstańców — taki postrach — taka trwoga ich opanowała. Ci zaś, sama młodzież, bez doświadczenia i znajomości wojennych obrotów, myśląc, że wszystko przed nimi, jak dotąd, korzyć się musi, puścili się w ślepym zapędzie na zgubę. Bo gdyby chcieli byli postępować rozsądnie, powinni byli wywiedzieć się sekretnie o liczbie chłopów, za wałami ukrytych; a poznawszy należycie swoje stanowisko, byłiby niezawodnie o ratunku i własném bezpieczeństwie pomyśleli.

W jakim położeniu się znajdowali, dowodzi następująca okoliczność: Major Benedek przybywszy nagle do Bochni ze Lwowa, widząc wojsko w największym popłochu do wymarszu gotowe, potrafił w jednej chwili wymową i mocą swego charakteru w strwożonych żołnierzach zapalić odwagę i męstwo. — Wszyscy naraz jednogłośnie postanowili zamiast uciekać przed powstańcami, iść teraz na ich przy-

witanie. Tak więc jedna tylko chwila odmieniła szczęście Krakowiakom, gotując im za kilka minut nieszczęśliwy koniec.

Benedek objąwszy dowództwo nad wojskiem, wyruszył z Bochni z dwiema kompaniami piechoty i dwoma szwadronami kawaleryi w najprędszym pochodzie ku Gdowu. Pokazanie się wojska, ściągnęło zaraz niezliczone gromady chłopów, tak dalece, że na jednego żołnierza stu ich przypadało; w posiłku. Podług tego więc nie 160, ale 2000 mocno uzbrojonych powstańców takiej przemocy uleźdzy musiało. Żołnierze byli teraz pewni wygranej, i z miłą wesołą do bitwy spieszyli.

Przyszedszy pod Gdów, wysłał Benedek śpiegów na zwiady, gdzie i jakie stanowisko powstańcy zajęli. Nasi o 12tej w południe rozgościli się wygodnie, nie przeczuwając żadnej zdrady lub jakiego nieszczęścia. Ale zaledwie tylko Benedek dowiedział się, że powstańcy w Gdowie obozem stoją, a już ich z licznym wojskiem obkoczył do koła, 150 Krakusów zdążyło jeszcze prędką ucieczką ratować się; lecz reszta 160 młodych bohaterów legło, jak niegdyś 200 walecznych Spartanów pod Termopilami. Każdy się pewnie domyśla, że tu zaszły sceny najsamowolniejszych okrucieństw; gdyż wojsko bez wystrzału, miało tych 160 młodzieńców w swęj mocy, którzy z pokorą i rzewnemi łzami miłosierdzia błagali: Oddaj każdemu swoje, woła znane prawo! Tego i powstańcy bezbronni domagali się tą razą.

Lecz niestety kazał ich wydać Benedek na pastwę zartemu chłopstwu, i w tych rękach znaleźli nieszczęśliwi śmierć najokropniejszą. — Jako dowódzca wypełnił on tylko swoją powinność — jako bohater mógł się zasłużyć odwagą i męstwem — ale jako człowiek, zdeptał tym postępkim najświętsze prawo ludzkości, nie szanował i nie oszczędzał bezbronnego, nieszkodliwego nieprzyjaciela, a w rocznikach dziejów świata, zbrodnia ta ciężyć będzie na nim jak wiecznie niezmaszana plama. Z jeńcami rozbrojonymi postępuje się zawsze łaskawie, a jeżeli w jakiej twierdzy załogę wyciąć wypada, przecież nie umiera żaden ze żołnierzy tak okrutną śmiercią, jak to naszych wojowników spotkało. Pokój ich popiołom! Dzisiaj śmierć tych 160, którzy już nie buntowników, ale bohaterów wolności imię pozyskali, jest nowym tryumfem narodowości Polskiej — nowym wieh-

cem na grobie poległych ofiar za swobody swych przodków.

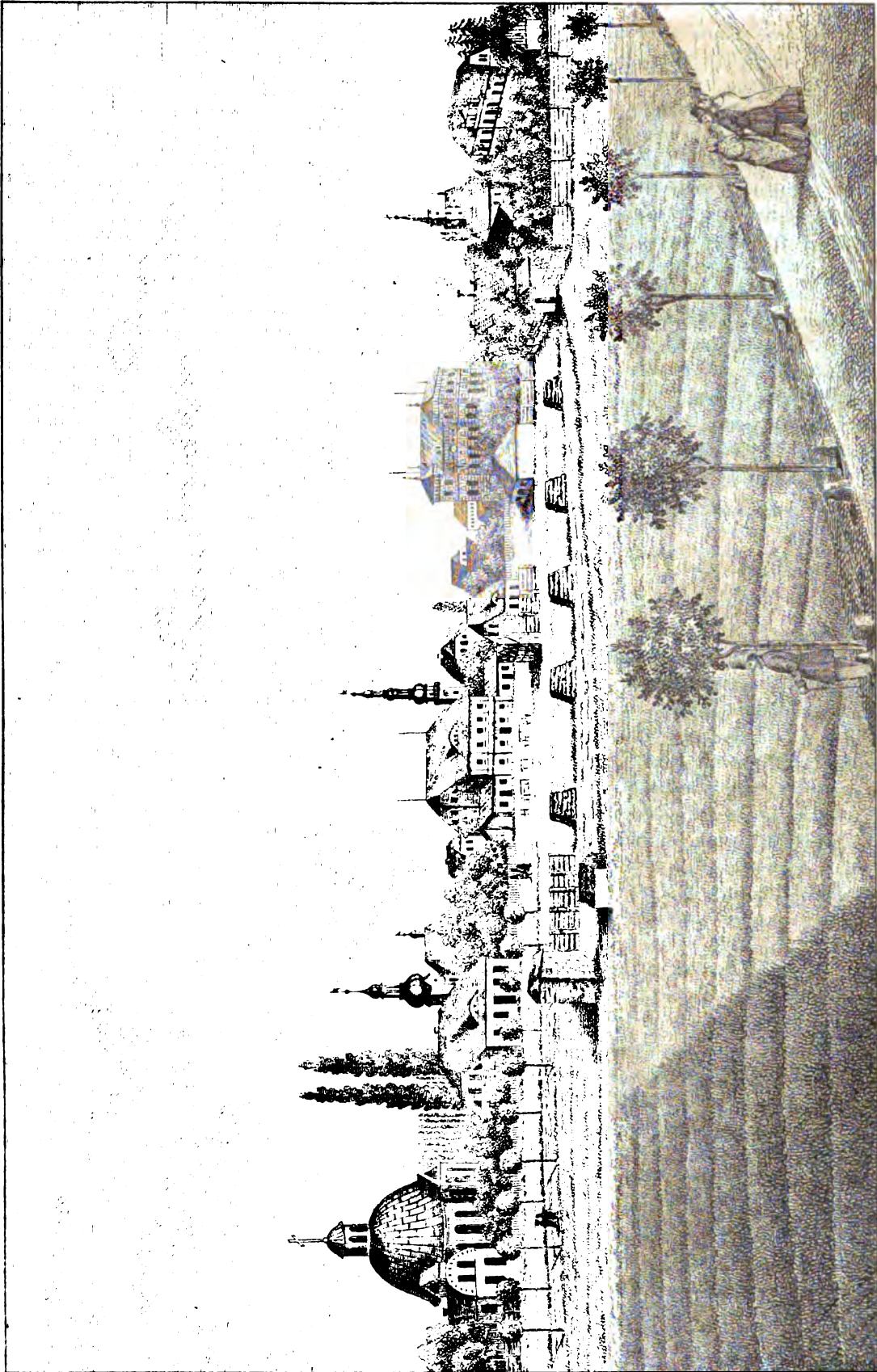
Sądzę, że w Gdowie pomnik ku ich pamiętce stanie, lecz lepszy jeszcze wystawi im historyk, uwieczniwszy ich w dziejach narodów, jako ofiarę téj krwi ślachtetnej Polskiej, która już w samém poczęciu za wolność poświęconą była, by najpóźniejszym pokoleniem rodaków przekazać, że krew tyłu ofiar zgubionych padła na zabójców ramię, za którą się wieki mścić będą.

## Krotoszyn.

Krotoszyn leży na krańcu W. Ks. Poznańskiego, na wielkiej płaszczynie, ku granicy Szląskiej, w dawniejszem Województwie Kaliskiem, powiecie Pyzdramkim; dziś jest miastem powiatowem w departamencie Poznańskim, liczy mieszkańców 6—7 tysięcy; ma trzy kościoły katolickie; jeden ewangelicki, w kształcie rotundy; bóżnice, sąd ziemsko-miejski, ratusz wspaniały, pałac czyli zamek książęcy, szkołę realną, fabrykę cykoryi.

Natura obdarzyła to miasto dosyć przyjemnym położeniem; z jednej strony widać półkolem ponure lasy sosnowe, otaczające je z dala, jakby wieńcem; podniesione pagórki tu i ówdzie uroczą zdobią powierzchnią i przyjemny dają widok; z drugiej strony ginie oko w przestrzeni dalekiej, i widać wioski rozrzucone i wznoszące się wieże kościołów. Na wzgórzu z daleka czerwieni się kościół przeszło trzywiekowy w Benicach; dalej Lutogniew, gdzie przed cudownym Najsw. Panny obrazem tysiące nieraz ludzi pociechy szuka w cierpieniach i przygodach, i tęskne dai słodzi modlitwą; z przeciwnéj zaś strony sterczą dwie wieże starożytnego nad jeziorem położonego Kobierna. Drogi zwirowe, jedna ku Wrocławowi, druga w strony Kalisza, po których ciężarem obładwane idą bryki, ciągną się by białe wstęgi wśród urodzajnych pól, bogatemi plony zdobionych.

Miasto samo w sobie nie wiele ma ciekawości starożytnych; czas dumny siłą zniszczenia zatarł wszystkie nieomal pamiętki; częste ognie, napady nieprzyjaciół, napływ Niemieckich chleba szukających wędrowców i ich cy-



Иркутск. Иркутск

*Widok miasta Irkutoszyna ze strony południowej.*



wilizacya, zupełnie zmieniała postać jego. — Drewniane tylko domki przedmieść w różnych kształtach przypominają wiek zesły.

Kiedy miasto założone zostało, nie wiadomo, odległej jednak starożytności sięgać się zdaje. Jest podanie między ludem, iż przed dawnymi laty, a raczej wieki, na miejscu, gdzie dziś wieś Stary Krotoszyn z drewnianym kościółkiem Maryi Magdaleny w polu, gdzie się wznosi okop Szwedzki, mieszkał rycerz potężny i bogaty Krot imieniem. Ten miał syna, który dzisiejsze miasto założyć miał, stąd nazwa Krotoszyn, czyli Krot, (Krota), syn (\*). Któż wie, czyli podanie to nie ma związku jakiego z nazwiskiem Krotowskich, których Krotoszyn był kiedyś dziedzictwem, a z którego sławna ta familia w Polsce ród swój wywodzi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Wycieczka nad Wartę.

(Ciąg dalszy.)

Podziwiałem rozkład rzuconych niby od niechcienia ręką przyrody partyi drzew, które jakoby w stopniowym oddaleniu różne sprawiały cienie. Już to łódka pędziła wązkim rzeki prądem pod wysokimi drzewami, które cienia zakrywały całą rzekę. Leciałes jakoby w matnią z samych drzew i krzaków, z wody wyrastających; nagle umyka się jedna ściana — widok na daleką wstęgę wody dziwną sprawia niespodziankę, rozmykają się brzegi. Tu w pobliżu pasmo wystrzelonych z wody krzaków, bo i gałęzie zwieszane w wodę zakrywają brzegi — za nimi rząd starych drzew, albo mieszanina rozmaitego liścia; w którym niewidzialnych ptaków głosy się odzywają. Tu patrzysz przez niskie krzaki wybrzeża na drugą stronę wykręcającej się rzeki, gdzie stado gęsi bieleje — gdzie bujne smugi się rozkładają; tam jaśniej półwysep od czystego piasku, albo przystań w półkole zachęca cię do wygodne-

(\*) Raczyński w Wspomnieniach Wielko-Pol., str. 287, 288, imię Krotoszyzna wedle innego podania wywodzi: „W odległych bardzo czasach miał pod Krotoszynem mieszkać znany w całej okolicy ślachcic, którego syn w Krotoszynie osiadł. Lud miejscowy Grodem syna nazwał mieszkanie, i stąd czasem przez zepsute wymawianie utworzyło się dzisiejsze nazwisko Krotoszyzna.“ (Gród — Krot.)

go przybicia do brzegu. Znów tu prądowina szumi i wstęgi piasy na czarnych rzuca wodach, a nad przepaścią wznosi się urwany stromy brzeg, okryty w części zwieszonymi krzewy, albo bielącemi się korzeniami topolów, z pomiędzy których wody ziemię wypływały. Gdzieindziej trzciny powiewają; tam wybrzeże błotne — tam żaby, tam ptastwo wodne się chowa. Znów się kołem wraca i wije bystra Warta, i popłyniesz prawie w to miejsce, któreś przed kwadransem mijał. A widzisz przez niziny i łąki dalekie zagrody i wioski, stada koni i obszar nieba nad sobą. Nie długo i powtórnie ścisną cię brzegi drzewem zarosłe i obejmą cię jakby ścianami zielonemi, a zatrzymać się nie możesz — nigdzie ziemi nie widać przed liśćmi, więc dalej, a dalej wypłyną z matni na przestwór, gdzie po prawej smugi, a po lewej na wysokości piaszczystej czarny się bór wstęgą ciągnie. Tam karczma, tam przybijemy — może będzie posiłek. Zawodzę czołnem pomiędzy wierzbowe krzaki, umykając z prądu co sił starczy. Otóż jesteśmy. Czołno przodem na piasku spoczywa; my, wzięwszy wiosła na ramiona jak broń, szybko pod górę przez sadek do izby gościnnej. Było tam kilku włóścian, jeden zaganiacz i jakiś urzędnik, jak się pokazało, wojt, który przywitawszy Xawerego, zaczął nas częstować wódką. Gdym się wymawiał, że wódki nie piję, jako do bractwa trzeźwości należący — on z ironią: „Otóż mi Pruskie dziecko — tu u nas trzeba się i pić nauczyć, bo my tu Polacy; a od wody człowiek tylko słaby.“ — Darmo, utrzymałem się przy swoim; a ponieważ piwa nie było, z suchymi ustami patrzałem na drugich, którzy się pokrzepiali; i po chwili widząc, że na głód lekarstwa nie było, powróciliśmy na łódkę i pojechalim sobie. Zachciało się Xawerkowi zaśpiewać. I to nie źle, kiedy nie ma co robić, ile, że swobodna jazda, powabna okolica, i zbliżanie się pory wieczornej, do tego zachęcało. Rozstępowało się wybrzeże. Po lewej stronie piaszczysty wał, borem wieńczony, spuszczał i gubił się w smugach bujną okrytych trawą, w których stada była brodziły. Z prawej strony daleki widok na okolicę Ciężynia; ozdobne staroimi drzewami; przed nami wężykowe lustro Warty, i ciemna, krzewiną zarosła wyspa, w śród niebieskiego tła wody; w dali wieże miasta; a nad wszystkiem czyste niebo,

po którym roje jaskółek igrały, świergocąc miłą piosenkę. Oprócz pastuszka i jeszcze jakiegoś człowieka, w około nigdzie żywej duszy nie widać.

Tedy potrójnym głosem z łódki zabrzmiała niezapomniana nigdy a świeża jak majowy listek piosnka, którą każdy Polak nóci. — Rozległy się tony nad wodą i całym wybrzeżem; wzgórze powtarzało w odgłosie niebezpieczne owe słowa: „Jeszcze Polska nie zginęła;“ i wtórowało nam niby całe przyrodzenie — oprócz pana jego, człowieka. Dopiero gdy przebrzmiała nota, Ignacy, jakoby uderzony myślą nagłą, obejrzał się na wszystkie strony i nas spytał, czy nie masz ludzi w około; czy kto nie słyszał. Biedna Polsko! biedni synowie twoi, co się lękać muszą słowa, śpiewu, głosu, tak miłego dla serca!

Jak to dawno może temu, że na rozkosznych tych brzegach milczenie śmierci osiadło i głucha pustynia otacza rzekę tak powabną. Ludzie oniemieli — lud nie śmie użyć daru mowy, daru śpiewu, lud gnębiony nie śmie weselić się i cieszyć z darów Bożych — despotyzm jak upiór osiadł mu na piersiach, aby wyssać z nich wszelką radość, wszelką pociechę; strach i zgroza jak mary wypuszczone z ciemnych więzień, z łodów Sybirskich, z pieczar Uralskich, osiadły na ciałach cierpiącego ludu, i ciężą brzemieniem żelaznym na żyłach jego, i gniotą serce i wypędzają rumieniec z oblicza i pogodę z czoła; a uszom zatrzwożonym, głos ptasząt zmienia się w dumę żalobną; głos ludzki w pieśń pogrzebową; szelest liścia i trzciny i trawy w skrzypienie wrzeczadźców cytadeli, w chrzęst zamków, w skwierk męczonych pod knutem ofiar — szum wody i wiatru zdaje mu się być nieustającym pasmem westchnień narodu, płaczem ujarzmionej wolności. Dla tego tak smutno w Polsce, tak głucho w narodzie, który od dawien dawna sływał wesołością, śpiewnością. — Czy nie przejdzie godzina niewoli? Czy na długie czasy jeszcze brzęk kajdan i świst knuta muzyką będzie dla ujarzmionych? Wola Twoja Panie. — Myśli te odjęły mi do reszty wesołość. Milczkiem zawinęliśmy do przystani w śród krzaków wierzbowych, a łódka na piasek wyciągnięta stanęła. Przyszedszy do domu, już nie podwieczorek, lecz obiad, podwieczorek i kolacją razem spożywalśmy, a Xawerek oglądając delikatne ręce swoje, czy

nie mają znaków od ciągnięcia łódki, zagadywał Ignacego, kiedy znów na szczupaki wyprawę zrobić myśli i czy z bagażem, czy bez niego.

Ignacy splunawszy, miny nie stracił i odparł: „Wielka historia; święci Apostołowie całą noc łowili na jeziorze i nic nie złapali, a my też nie lepsi od nich; ale za to jak też założym drugi raz, to szczupaków, ręczę wam, nie zjecie; już ja się postaram.“ — „Zamówię jutro,“ dodał Xawerek, „brykę furmańską starego Szmula, żebyś nie potrzebował w siatce swojej ryb dźwigać. — „Dobrze, żeś mi przypomniał siatkę, bo mi w kieszeni zamokła na tej dzisiejszej opłakaniej wyprawie; ażeby cię mucha ubodła...!“ I porwał się od stołu i rozpostarł siatkę na kołkach do tego urządzonych. „Ale, ale, przypomniałeś mi Xawerku starego Szmula; powiem wam małą awanturkę o nim.“ — My zaraz kładziemy noże i widelce, by z największą uwagą słuchoć nowego figla; a on, zażywszy tabaki i pogładziwszy włosy na łysinie, zaczął: „Więc Mości Dobrodzieju, jest to sknera ten Żyd, ale pożyczka nie jednemu za dobry procent; przytém natręt wielki. Zнали mnie on i drudzy, że ja nie łatwo odmówię, kiedy kto przychodzi i prosi: Mój ty a ty, napisz mi to i owo, to rachunek, to prośbę, to list; czemu nie mam uczynić, kiedy mogę i kiedy mam tyle czasu. Broń Boże, Mości Dobrodzieju, żebyś sobie kazał płacić za to, bo dziś nikt nie ma nadto. Ale co się dzieje — mój Szmul też raz przychodzi i puka; patrzę: Żyd. No, co tam Szmul powie. „Ny, Panie Ignacy, jako sąsiad psichodzę też, dowiedzieć się, jak się Pan Ignacy ma; bo ja Pana Ignacego bardzo szanuję.“ — „Bóg zapłać, zdrowem z łaski Boga Najwyższego; i cóż tam słychoć? kiedy będziecie mieli kuczki? a rabin wasz rychło przybędzie? czy prawda, że mu drugi nos rośnie, nie taki wielki jak go ma, tylko mniejszy, ale jak ówkiła...“ „Ny Panie Ignacy, to bajki — to tak sobie żartują. Ale mam też wielką prośbę do Pana, już nie śmiem wymówić, so za wielką! Panie Ignacy, ja Pana bardzo szanuję i kocham, Bóg szwadkiem, bo Pan ma takie dobre serce, oh takie tkliwe...“ „No, o tém potem, nie róbcie tyle ceregielów; powiedzcie, czego żądacie ode mnie — mam bocherka waszego podać do

chrztu? — „Ny, Pan Ignacy zawsze taki żartobliwy.“ — „No, co do djaska, mówcież.“ —

Dopiero mi Żyd się kłania i prosi, żebym mu napisał list, już nie pamiętam jaki, po Niemiecku. Lubo nie tęgi Niemiec ze mnie, ale tyle tom potrafił i napisałem. Od tego czasu często mnie napastował i męczył interesami swými. Nie żądałem ci nic od niego — ale żeby też, Mości Dobrodzieju, był okazał wdzięczność jako tako, bo przecież majątny. — Co nie, to nie — choćby mi był przysłał z funt kawy, albo cukru. — Nie. — No, myślę, czekaj — jeno mi jeszcze raz tu przyjdiesz. A trzeba wam wiedzieć, Mości Dobrodzieju, że czytać nie umie i jest ślepy na jedno oko. Jakoż wkrótce przychodzi jednego razu do mnie z krawcem, któremu był pożyczył kilkadziesiąt talarów, i prosi tedy, żebym napisał rewers. Ja, Mości Dobrodzieju, wiedząc, że krawiec także nie umiał pisać, i ledwo swoje nazwisko zgryzmolić potrafił — jakby nic, siadam sobie i pieszko. Skończyłem interes i oddaję mu rewers, wprzód jednak przeczytać musiałem, com napisał. Słuchał i był kontent z tego; potem poszli sobie. Ja też wyszedłem. Żyd, jak to Żyd, przychodzi do szwagra swego, i każe mu czytać rewers, dla większej pewności. Ten patrzy, rzuca na stół i mówi: woś is bueś? Bierze znów i drugi raz czyta głośno: Ja majster Flic... Szmul słucha i fuka na niego,

żeby sobie nie żartował. Ten zapewnia i wskazuje palcem, że tak jest, że to wcale nie jest rewers, że wyraźnie napisano, iż mu nic nie winien. A waj! osłupiał Szmul i bierze Mości Dobrodzieju rewers i ucieka. W rynku widzi parę Żydów i jednego obywatela. Każdemu z nich z osobna daje rewers i każe czytać, i nie wierzy im, że tak napisano na papierze. „Ny, nie żartuj sobie Pan, to nie prawda, Pan Ignacy tak nie mógł pisać.“ Wszystko darmo, jeden w drugiego odczytują: Ja majster Flic nie winienem ci ślepy Żydzie nic. — Dopiero Mości Dobrodzieju strach o pieniądze. Leci tedy do mnie, nie zastaje — przychodzi drugi raz — ja się schował — i wytrzymałem go do drugiego dnia. Aż tu z krawcem idą i Szmul w pokorę, i prosi i żali się, że mu takiego figla spłatał i tak go zawstydził przed drugimi. — „A to widzi Szmul,“ — rzeknę — „że byłem bardzo roztargniony, na drugi raz trzeba iść do prawnika, lub pisarza miejskiego, i nie żałować parę groszy dla uniknienia kłopotu. „Ny, już ja będę pamiętał Panie Ignacy na gwiazdkę, tylko mi Pan Ignacy dobrze z łaski swojej napisz; niech się Pan Ignacy nie gniewa.“ — Od tego czasu nie nachodził mnie więcej.“

Nie jedną jeszcze anegdotkę opowiedział nam uczciwy Ignacy, nimeśmy sobie powiedzieli dobranoc. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Zeszyt ósmy i dziewiąty, roku III<sup>o</sup> pisma miesięcznego *Kościół i Szkoła* zawiera następujące artykuły:

Zeszyt ósmy. — I. Rzeczy dotyczące się naukowości i wychowania: Ustęp z kazania Wgo. Jmć Xiędza Lafarskiego, proboszcza z Jezewa, mianego przezeń w Xiążu przy okoliczności odpustu Wniebowzięcia Najsw. Maryi Panny, czyli, jak pospolicie mówią, Matki Boskiej Zielnej, z dnia 15. Sierpnia 1844 r. Kilka listów o wychowaniu. (List drugi.) Ach wieleżto nam jeszcze pozostaje do czynienia, aby się dostać na równią z urzędnikami stanu! (Przez A. C.) [Dokończenie.] Moja myśl przy czytaniu pisma „Kościół i Szkoła.“ (Przez nauczyciela wiejskiego) Słów kilka o kształceniu się nauczyciela elementarnego w Wielkiem księstwie Poznańskiem. Uwagi nad sprawą szkolną. — II. Ważniejsze zdarzenia lub ustawy dotyczące się szkół: Zgromadzenie nauczycieli w Poznaniu. O posiedzeniu nauczycieli elementarnych dnia 1. Września w Poznaniu. — III. Literatura: Pieśń o narodzie cierpienia napisał Stan. Maroński. Gniezno 1848. Nakładem autora. Drukiem Ernesta Günthera. — IV. Rozmaitości. — V. Wiersze różne.

Zeszyt dziewiąty. — I. Rzeczy dotyczące się naukowości i wychowania: Nauczyciele tak mocno powinni obwarować usta i język ucznia przeciwko kłamstwu, żeby go ani żartem, ani do prawdy nie wyrzekł. Czy potrzeba poskramiać kłamstwo pomiędzy dziećmi szkolnemi? Kilka listów o wychowaniu. (List trzeci.) Słowo o doborze i cnotach nauczyciela domowego. Kilka uwag nad żądaniem niektórych nauczycieli wyśwobodzenia się z pod władzy duchowieństwa. Czego nam Polakom gwałtownie potrzeba? Sprawozdanie komisji, do ostatecznego wypracowania ustaw Towarzystwa pedagogicznego Polskiego wybranej. — II. Ważniejsze zdarzenia lub ustawy dotyczące się szkół: Zmiany zaszele w stanie nauczycielskim w ciągu drugiego i trzeciego ćwierćrocza r. b. Potwierdzenie i przesiedlenie nauczycieli obwodu rejencyj. Bydgoskiego w Im. i 2m. ćwierćroczu r. b. Narady o szkołach elementarnych (dalszy ciąg). — III. Rozmaitości. — IV. Wiersze różne.

Pisma tego nabyć można po wszystkich król. Urzędach pocztowych i Księgarniach krajowych i zagranicznych, za cenę półroczną 1 tal., czyli 6 zł. pol.



Leszno, dnia 30. Września 1848.

Wycieczka nad Wartę (ciąg dalszy). — Krotoszyn (ciąg dalszy). — Ksiądz J. Falkowski, Dominikan.  
— Sprowadzenie Siostr miłosierdzia u św. Kazimierza w Warszawie.

## Wycieczka nad Wartę.

(Ciąg dalszy.)

Ciążyn. Lenda.

Nadeszła Niedziela; niebo jak kryształ czyste, a słońce ognistą twarzą rozjaśniało wszystkie zaułki i kąty, wszystkie pokoje i komory, wdzierając się przez dymniki nawet do sklepów na ten czas pustych, w których zapomniane i zagrzebane w piasku gdzie niegdzie jarzyny leżały. Tu perka długie, białawe wyciąga łąty, jak młode węże wijące się ku światłu — tam zwiędła marchew, albo pietruszka, blade-żółte natki cienkie i długie wystrzeliszczy, w ostatniem wysileniu żywotnych soków podnosi się ku oknie, zkad błogie światło jakby na pożegnanie raz jeszcze wpada i umierające dzieci ziemi ciepłym całuje promieniem. Cwikła nawet tak pełna życia i krwi czerwonej, leży jak spłowiała chorągiewka zdobyta w dawnych bojach, zachowana i zapomniana w pustej po zmarłych rycerzach komnacie. O jakąż tęsknota trawi owe twory, wyrwane z rodzinnej ziemi swojej! — jakże każde tętno życia (bo życia w nich któżby nie widział?) pozbawione światła niebieskiego i ciepła — coraz marnieje, słabiej w długiem konaniu. Jak więźni w kazamatach i kopalniach podziemnych, tak one rośliny powolną giną śmiercią, szardroszcząc może popiołom w grobach cmen-

tarza spoczywających. Ale cóżto! zacząłem o radosnej Niedzieli, o uroczystém świetle słońca, a doszedłem do smutnych scen sklepów i więzień! Takto wszystko na świecie dwojakie nosisi piętno, cierpienia i nadziei; i człowiek kiedy jedną myślą gubi się w chwale niebios, której żadne oko nie widziało, żadne serce nie pojmuje — to drugą myślą zstępuje do grobu, którędy droga do owych przybytków górnych. Więc zajaśniał dzień Boży nad miastem, nad kościołem Ś. Józefa i cmentarzem jego, gdzie w cieniu drzew już liczny czekał lud. I myśmy poszli do kościoła, bo dzwony tak uroczyste, tak pełnemi i dźwięcznemi tony wzywały wiernych Polaków do przybytku pańskiego, i gromadki ludu strojne tak świetnym postępowały orszakiem, że w dwojnásób uczułem pociąg stawania w pośród braci, i wspólną pieśń, wspólne modły do wspólnego zasłać ojca pragnąłem. Patrząc po twarzach ludu, nie mógłem dostrzedz owęj swobody, owego ukontentowania i szczęścia, które w dni Niedzielne u nas twarze włóścian przybierają. Piętno ukrytego cierpienia nadawało obliczom wyraz osobliwy, słowem nie skreślony, który i nam prawie odejmował część radości; i przypomniła mi się, gdym przestępował kratę w progu bramy cmentarzowej — owa menażerya van Akena z wszystkiemi w niej zwierzętami; ów lew, co pokazując sztuki na głos pana, marko-



tnym jakimś rykiem zdawał się żalić na utraconą wolność; owego niedźwiedzia białego, co bezustanku łapą przebierał, jakoby pływając swobodnie wśród lodów na oceanie północnym; owego szakala, co piskliwym szczekaniem i przymrużaniem oczu niby płakał za skwarnemi piaskami Afryki, za ojczyzną swoją utraconą, i owo lama z okiem dużym, ciemnym, niewinnym, co na głos pana pędem biegało po podłodze i nagłemi oczu zwrotami i szyi poruszeniem tęskność za obszarami górzystemi Ameryki okazywało; owe orły i puchacze, co w klatkach zamknięte, głosu wydawać nie śmiały dla żalności. — W takich myślach przybywszy do kościoła, i oddawszy ukłon i cześć Panu Bogu — siadamy. Nim ksiądz wyszedł ze Mszą św., kapela zaczęła stroić instrumenta. Ignacy, jako amator muzyki, wstał z ławki i prosto na chór się udał; my za nim. Zastaliśmy dosyć liczną kapelę. Niebawem pan Ignacy wziął się do ulubionego instrumentu swego, który był flet, Xawerek do tenoru, ja zaś do głosu basowego, aby chwala Boska huczniej brzmiała w kościele napełnionym parafianami. Niechaj kto sądzi jak chce o muzyce w kościołach naszych; mojem zdaniem byłoby niesłusznie rugować ją z powodu miernego wykształcenia członków, składających kapelę. Nie od wczoraj to głosy powstające na zły gust panujący po parafiach, na hałaśliwą i źle wykonywaną muzykę w kościołach miast mniejszych, na zły dobór kompozycji i t. d.; nie raz radzono zaniechać muzykę instrumentalną, zastępując ją śpiewem choralnym na wzór Protestantów. Nie mógłem się nigdy zgodzić na to, aby dla niedoskonałości, w której jeszcze widzimy kapele nasze po powiatach — zanućć dawny zwyczaj i drzewo sztuk pięknych, dosyć u nas zaniebane, pozbawić jednej gałęzi. Zamiast burzyć i wywracać gmach stary, choć uszkodzony albo nie wykończony, nie założywszy nowego, lepszego, trzeba by się raczej wziąć do naprawy istniejącego. Wtedy dopiero możnaby poznać orkiestry miasteczkowe, tam, gdzie są niedoskonałe, — gdyby lud albo przynajmniej młodzież o tyle była przysposobiona, iżby mogła śpiew prowadzić na kilka głosów. Są tu i ówdzie chwalebne usiłowania i początki, ale daleko nam do pożądanego celu. Nie poślednią czyniliby przysługę ogółowi kantorowie, organiści, albo ktokolwiek bądź, gdyby zebrałszy

czeladź, albo i rzemieślników, i włóścian dobrej woli, pozakładali towarzystwa śpiewaków. Rzecz nie bez znacznych trudności, jednak przy szczerzej chęci i gorliwości do wykonania podobnej, czego dowodem jest zawiązek takiego towarzystwa w Gnieźnie, pod stérem obywatela Grabskiego, organisty Tumskiego, który od lat kilku, co Niedziela po nabożeństwie ćwiczy w śpiewie na 4 głosy męskie, z rzemieślników, (majstrów i czeladników,) i tak dalece ich przysposobił, że w święta i Niedziele porządny chór śpiewaków w kościele po-Franciszkańskim się zbiera i różne msze, Łacińskie i Polskie (nawet Niemieckie, bo dla Niemieckich także Katoликów bywa tam nabożeństwo), dosyć pewnym tonem i ruchem wykonywa. Sądziłby kto, że śpiewacy zapewne znają muzykę instrumentalną, że, grając na instrumencie, jaki taki już się obeznał z notami. Bynajmniej. Gorliwość chwalebna zgromadziła tych uczciwych obywateli, nie znających żadnej muzyki — a praktyczny talent obywatela Grabskiego, nieprzerwane jego ćwiczenia, wkrótce najpiękniejszy odniosły skutek; tak, iż z not każdy głos śpiewał. Wrodzona Słowianom śpiewność i słuch muzyczny oczywiście ułatwił pracę, i nic to nie zawadzi, że śpiewacy po części ze słuchu, szczególnie w początkach, śpiewają — jednak cel osiągnięty; a Pan Bóg ma chwałę, a parafia piękny wzór i zachętę do postępowania na tej drodze, nie mówiąc o innych błogich skutkach, jako to, że się nie jeden odwraca od zabaw karczemnych i przejmuje się duchem ślacheńskim, chrześcijańskim, narodowym, ile że obok śpiewów kościelnych, narodowe nie zaniebują się.

Na chórze Pyzderskiego kościoła uwijali się śpiewacy, skrzypkowie, waltorniści, fletowscy i klaryneciści. Brak było trębacza; więc sam organista, gorliwy muzyk i dyrygent amatorskiej orkiestry, uczciwy Tomaszewski, ile razy przypadało solo na trąbkę — zeskoczył z ławy swojej i porwawszy trąbkę, dobitnie z niej wyprowadzał tony z wielką biegłością. Tak według przysłówia, ręka rękę myła, noga nogę wspierała, i była zgoda i jedność w całej orkiestrze i muzyka huczna, i sądząc po gorliwości, z jaką każdy pracował, zapewne Bogu miła. Piękne słowo Górnickiego, że: śpiew czyni duszę sposobniejszą ku dostąpieniu błogosławieństwa — tu się dał zastosować. — Po

Mszy św. dowiedziałem się, iż część orkiestry naszej jechać chce do Ciężynia na odpust, który właśnie w ten sam dzień przypadał. A dla czego byśmy nie mieli towarzyszyć gronu amatorów tak gorliwych i zwiedzić okolicy słynnej z pobytu prymasów Polskich? Tak myśląc, oświadczyłem gotowość swą do Niedzielnej o milę tylko przejażdżki. Koledzy chętnie przystali na propozycję, a ponieważ nie było wiele czasu — więcemy po skromnym przekąsku wyruszyli ku Ciężyniowi. Pomimo spiesznego biegu rączy koników, ledwieśmy zdążyli na summę. Już na zielonym cmentarzu w cieniu starych lip, oprócz kilku rzędów powozów i wozów, mała tylko garstka ludu pozostała; nie mogąc się pomieścić w ciasnym kościółku, do którego ani się dotrzeć nie można było. Gdyby nie boczne drzwi, prowadzące na chórek, tedy byśmy ani nie byli mogli dostać się do świątyni. Przy wielkim upale dnia tego, łatwo sobie wystawić, jak parno być musiało w kościółku ludem napchany. Msza św. wyszła. Kapela rznąć zaczęła po swojemu — my pomagać według możliwości — nie zważając na gorące powietrze, na obfite poty, na trudność oddychania. Kazanie szczęściem, nie zbyt długie było — choć dosyć widać, trafiało do serc parafian; a kiedy ostatnie intrady huczny grzmotem zapowiadały koniec nabożeństwa — tośmy szczerze ucieszeni spieszyli z świętej łaźni na wolne powietrze, pod rozłożyste lipy cmentarza. Jak miłym był widok tego ludu, co się sypał z drzwiów kościelnych, i w jasnym stroju Niedzielnym na różne strony rozchodząc się, całej okolicy nadał uroczyste i wesołości piętno; cała przyroda i wszystkie w niej żyjące stworzenia zdawały się głosić, że dziś święto i na ziemi i w niebie.

Wstąpiwszy do karczmy na piwo, zastaliśmy nie mało ludu, krzepiącego się spokojnie wódką i piwem. Nie długo tam cisza trwała. Zjawiło się parę grajków, i nuże w okamgnieniu kilkanaście par kręci się po podłodze i za chwilę cała izba zawałona ludem. I tu uważałem, że jakaś siła tajemna wstrzymuje podochoconych od śpiewu, od wynurzenia uczuć swoich. Tańczono, ale wykrzyków i wierszyków prawie nie było. Uciekaliśmy po chwili z natłoku i gorąca, radząc co dalej począć z sobą.

(Dokończenie nastąpi.)

## Krotoszyn.

(Ciąg dalszy.)

Prócz tego podania, nic o założeniu miasta wynaleść nie mogliśmy. W papierach, aktach miejscowych mało się przechowało szczegółów, któreby nam jasny obraz wzrostu, i powiększania się jego dać mogły, a tém mniej, aby nam jaką wzmiankę o początkach założenia przechowały. Przez częste pożary, w latach osobliwie (1656, 1774), najazdy nieprzyjaciół archiwa miejskie i kościelne, jedne stały się pastwą płomieni, drugie zaginęły. Taki był los nieomal wszystkich archiwów naszych miasteczek, co nie małą trudność sprawia chcącemu pisać ich historiją.

W najdawniejszych czasach Krotoszyn był własnością Krotowskich — zostawał w ich ręku aż ku środkowi XVI wieku. (\*) Z téj familii w roku 1415 Wierzbietta przeniosłszy miasto z dawnego miejsca na dzisiejsze — gdzie była, jak przywilój opiewa, wyspa (\*\*) i folwarki Banów i Oraczewice, nadał mu prawo Magdeburskie, darował wszystkie pola do wspomnianych folwarków należące, z pastwiskami, łąkami, lasami, polowaniem, rybołówstwem, łowieniem ptaków i t. d., zachowując sobie dominium supremum. Dla przedszego odbudowania miasta, i podźwignięcia go, uwolnił mieszkańców od opłacania czynszów, i danin, jakotóż mieszkających na przedmieściu, zapewne Błoniu dzisiejszém, od posług dworskich. Uwolnienie od czynszów trwać miało lat 6, u tych zaś, którzyby pogorzeli, lat 8. Po upływie tego czasu, spłacać mieli z ładu każdego w dzień Ś. Marcina po trzy złote Pragackie.

Te i tym podobne darowizny i przywileje, jakotóż staranność dziedzica o dobry byt mieszczan, sprawiły, iż i ludność powiększać się poczęła — i miasto podnosić się i kwitnąć handlem i dobrém mieniem. Wierzbietta, ów drugi założyciel Krotoszyna, upiękniał go przez odbudowanie starego zamku, o którym i Starowolski wspomina. — Z czasem jednakże ów zamek wspaniała z pięknym ogrodem, fossami i bramami, kolebką znamienitych i ojczyźnie dobrze zasłużonych rodzin Krotowskich, Niewieckich, Rozdrażewskich i t. d. przekształcały,

(\*) Wspomnienia Wielkopolski, Raczyński, pag. 287, 288.

(\*\*) Na téj wyspie.

utracił swoje ozdoby, stoi wprawdzie dzisiaj, lecz przestoczony, ani śladu tych czasów na nim nie widać, a ciekawe historyczne szczegóły, przyległe do tych murów, razem zstawa ich właściciele przebrzmiały, wygasły, przeminęły, jak przemijają chmurki na błękitnie niebios. Dziedzictwo możnych i potężnych rodzin, przeszło w ręce obcego plemienia; stoi głuche, opuszczone. Ściany jego, zdobione niegdyś bogatemi łupy Tureckimi, Tatarskimi, z podziwem słyszą cudzoziemską, sobie niezrozumiałą mowę. — Znikła ozdoba, stoją tylko rozłożyste drzewa, zeszłego wieku dzieci, i szepcą żalobnie przy powiewie wietrzyka o chwale dawnej tej dziedziny. O jak zmieniło się wszystko — ani pana, ani licznęj dworzan drużyny, ani zbrojnych w żelazne zbroje rycerzy — nie ujrzyć; nie tętni dziedziniec pod pędem dzielnych rumaków, niosących mężnych rycerzy, ciągnących na wojenną wyprawę. Wszystko minęło — przesuszało życie jak wichler po wierzchołkach drzew — cicho i smutno.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

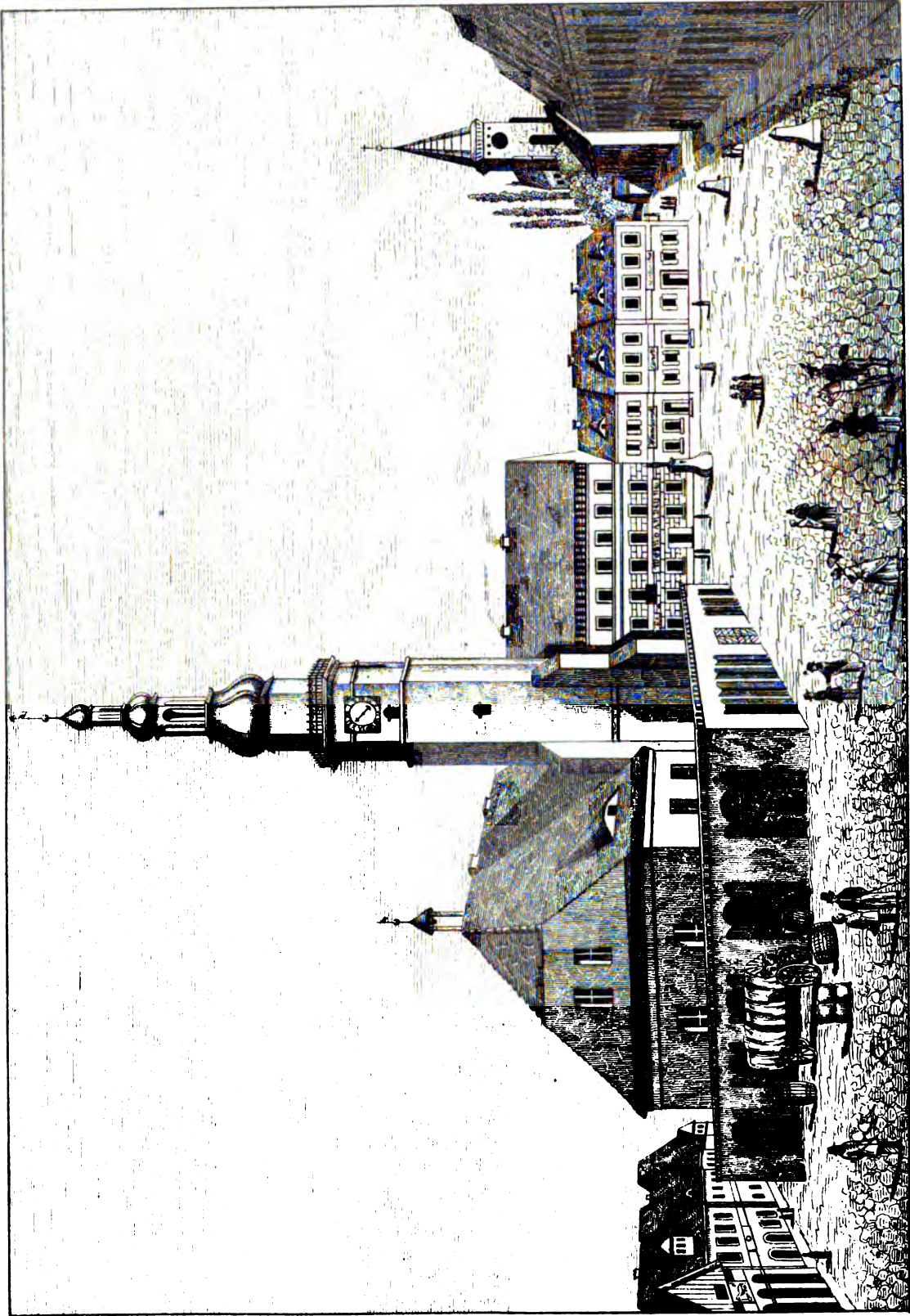
## Ksiądz J. Falkowski, Dominikan.

Był mąż w kraju naszym bardzo znany, a w świecie literackim mało znany, ś. p. O. Falkowski, Dominikan Litewski; mało było atoli takich, którzyby wpływ równie zbawienny byli wywarli. Pamięć jego na Litwie, w której mieszkał, i na Podolu, w którym tylko kilka zabawił miesięcy, z powodu jubileuszu w r. 1826, nie prędko się zatrze. Ileż to on dusz ponawracał do Boga, ileż grzeszników skruszył, ileż ciemnych w religii w niej oświecił, słabych wsparł i wzmocnił. Prawdziwy ten misyonarz od lat kilkunastu w spokojnym legł grobie, a nauki jego wryły się pamięci słuchaczów, i teraz je ojcowie dzieciom, nawet wnukom podają. Nauka Chrystusowa ma być głównie ustnie podawana, kiedy tak ją Zbawiciel nauczał, kiedy tak ją kościół przez Kapłanów szerzy; i dla tego też jakkolwiek pięknymi są pomniki wymownego piora Ks. Falkowskiego, piękniejszymi są jeszcze owe nie zatarte wrażenia, jakie po sobie pozostawił w sercach tylu tysięcy słuchaczów.

Pisane kazania Ks. Falkowskiego, których teraz w Wilnie powtórna robią edycję w 6 to-

mach, (\*) oraz piękne jego kazania jubileuszowe, które był wydał pod imieniem: *Kazania kilku Księży Dominikanów*, w roku 1826 na Podolu mianych, nie zaprzeczając nigdy owęj powagi, jaka przystoi kościelnemu pisarzowi. Przeciwnie się działo z ustnemi jego kazaniem; przypominały one przemowy missyjne, iżdnych nie szczędził usiłowań wyobraźni, dowcipu i znajomości ludzi, celem obudzenia prawdziwej i gruntownej pobożności w słuchaczach. Był on ciągle obrazowym. Wiedzą Wielkopole, jakiej potęgi dodaje natchnionym słowom Sufragana Dąbrowskiego obrazowość jego imaginacyi, — otóż ta sama zaleta odznaczała mowy O. Falkowskiego. Jakby z bogatęj kopalni wydobywał skarby uczucia, narodowych wspomnień i tego staropolskiej trafności wyrażenia, którą Anglicy *humorem* przekwali. Żarty łączył z najpoważniejszymi nauki, i dowcipem wesołym orzeźwiał słuchaczów, skoro uwagę ich obudzać potrzebował. Sprawiał te, że ciągle natężaną bywała na wszystkie jego słowa, a że słuchacze nigdy ich zatrzeć nie zdołali z pamięci. Dziwne to nie raz bywały zjawiska psychologiczne, a raczej działania łaski oczywiste. Najzawziętsi grzesznicy kruszyli się po latach kilkunastu bezbożnie spędzonych; inni może więcej ciemni niż popsuci wyznawali, że tak im umiał dojść do żywego, że nawet najskrytsze grzechy, co sobie do śmiertelnej chowali pościeli, — wyjawić musieli w św. spowiedzi; a wszyscy utrzymywali, że kazania miał wprost do nich, że ich wyrażenie i wyłączenie miał na oku. Powtarzały się na Podolu cudowne powrócenia do Boga, jakie to niegdyś sprawiał ów wzór zakonu kaznodziej-skiego, Śty Wincenty Ferreryusz, którego tak piękny mamy opis w naszej literaturze. Najzawziętsi nieprzyjaciele bratnie sobie podawali dłonie, wracał pokój do stadeł małżeńskich, do skłóconych rodzin i gmin. Gdzie kazaniem lub spowiedzią nie dekazał, biegł O. Falkowski osobiście zanosić słowa zgody. Matkę pewną, od lat kilku na córkę zagniewaną, daremnie starał się przebłagać; ale go to nie odstręczyło, i owszem, sam raz do jęj wbiegł po-

(\*) Oprócz kazań w 1845 r. wydano we Wilnie dziełko Ks. Falkowskiego: *Wielki Tydzień*, zawierające opis i objaśnienie obrzędów wielkotygodniowych, i rozmyślanie duchowne.



*Widok rynku i ratusza w Krotoszynie.*



koju, błagając ją o litość nad dzieckiem, a raczej nad własną duszą; lecz zamiast aby się skruszyła, zawzięta Pani w twarz go uderzyła. Wyrzekł Dominikan, że Chrystus więcej ucierpiał, i zniósł cierpliwie obelgę. Mniej szczęśliwy, niż Skarga, niż Baudouin, co nawrócili taką pokorą tych, co ich zelżyli. Nic go nigdy nie wstrzymywało od niezmordowanej duchownej pracy. Kazania jego były więcej podobne do nauk, niż do kazań; zaczynał często od uporządkowania słuchaczy w kościele, rozłączenia ich na dwie części, potem napominania tych, co bez uszanowania wstępowali. — Powstawał nieraz, jako nie trzeba być jako pniakiem w kościele; kazał powtarzać ludowi zwykle codzienne ranne modlitwy, poprawiając błędzących i tłumacząc modlitwę Pańską i Pozdrowienie Anielskie. Zalecał porządek przy procesjach, szczególnie zachęcał większe Panie do chętnego noszenia ołtarzyków. Zachęcał do uczęszczania do Stołu Pańskiego, nazywając rocznikami tych, co tylko raz w rok to czynią. Wymowa jego natchniona, a pełna życia, a przytęm prostoty, szczególnie lud ujmowała, i wielkie wrażenie, jakie kazania jego sprawiały, po części ztąd pochodzi. Zaiste po części, bo nie może nikt nawracać, kto sam wysoko w nocie posuniętym nie jest, i kto nie ma głębszego życia wewnętrznego. — Falkowski urządził najostoiśniej nauki Jubileuszowe, a kończył je zwykle po tygodniu, lub 2. tygodniach procesją na cmentarz, czyli na Józefatową dolinę, wraz z kazaniem o *Sądzie ostatecznym*. Było to zawsze najpiękniejszém z jego kazań; w niem to całe bogactwo duszy swój wylewał, w niem to uderzał tak silnie słuchaczy, że teraz po latach dwudziestu, gdy ciało i kości tego czcigodnego zakonnika pruchnieją, dotąd Podolanie wnukom swoim o O. Falkowskim opowiadają. Płacz i łkania napełniały cały cmentarz, a powszechna akrucha stawała się najlepszą rękojmą poprawy — Ileż to od roku tego 1826, ostatniego tryumfu kościoła w zaburzeniu kraju, — ciężkich chwil nastąpiło! ileż to mężnych serc trzeba było do przetrwania tyłu boleści i uciemnienia kościoła; aliści świętobliwy Dominikan złożył te skarbnicę, z której czerpano dotąd w czasie prześladowania. Dotąd błogi jego błogosławia pamięci.

Ojciec Falkowski umarł na Litwie przed laty kilkunastu; ależ zakon jego u nas kwitnąc

nie przestał. Wstąpił w jego ślady zacny O. Filip Mokrzycki, którego piękne kazania całej znane Polsce, dowodami rzadkiego męstwa i wiary niezłomnej. Ozdobą tego zakonu jest jeszcze O. Leszczyński, który tém był dla Krakowa, czém O. Falkowski dla Litwy; a jako Francya od lat sześciu z coraz większym słu-cha zapalem natchnionych słów O. Lacordaira, tak Polska mieć znów będzie swych Dominikanów, równie wymownych. Wymodłą jej to naszych czterdziestu jednych Męczenników Dominikańskich, których w Sandomierzu Tatarzy wymordowali; i ci wszyscy Męczennicy Islamu i Siczy, na których pamiętkę Ojciec św. Dominikanom Podola i Ukrainy pasy koloru czerwonego, jako na męczeństwo przeznaczonym, nosić kazał.

Dodać należy, że on sławny Dominikan O. Jubellot, który przed 20 laty w Rzymie za największego uchodził mówcę i OO. Venturę i Finettego przewyższał, także z naszej pochodził familii, domyślać się, że z Zabięłów.

Kończąc artykuł o O. Falkowskim, wzywać wypada prowincją Litewską, aby żywot jego opisała. Wiemy tylko, że był na wielkim świecie pierwój nim wstąpił do zakonu i że w nim zebrał te mnogie doświadczenia i wyćwiczył ten dowcip tak trafny, których umiał łożyć na Bożą chwałę. (\*)

††.

## Srowadzenie Sióstr miłosierdzia u św. Kazimierza w Warszawie.

### 1. Ranek Królowej.

W komnacie ozdobnej w kosztowne makaty, Perskim kobiercem wysłanej, kilka cór naj-

(\*) Tenże czcigodny Kapłan wielce przysłużył się cierpiącej ludzkości. Za jego staraniem w roku 1828 otworzono w Warszawie przy Instytucie głuchoniemych w gmachu byłych koszar kadeckich przytułek dla ociemniałych — a chociaż upadł ten dobroczynny zakład po parę latach dla braku funduszków, jednakże błoga myśl nie zgasła wśród tyłu trudności. W roku 1829, 1842 wznoszono go znowu, i istnieje aż do dni naszych. Zakład ten liczy kilkunastu wychowalców; w nim odbierają nieszczęśliwi nie tylko potrzeby do utrzymania życia, ale też religijne i naukowe wychowanie. Najwięcej trudnią ich wyrabianiem słomianek, sieci i siatek — jest także zamiar uczenia ich koszykarstwa.

Przyp. Red.

znakomitą Polakiej szlachty oglądało z cichymi szepty, rozłożone na obszernej sofie bogate szaty, w które Marya Ludwika ubrać się miała w krótkie, by przy królewskim stole z wrodzoną sobie uprzejmością obcych posłów przyjmować. Szczególną ich uwagę zwracał strój głowy z ogromnych pereł, i niepojętej cienkości koronek, zręczną ręką ułożony; dalej nieco panny służebne przyrządzały różne szczegóły ówczesnej toalety, a przy gotowalni, wsparta na dłoni, zatopiona w myślach, siedziała niewiasta, którą raz intrygantką, to matką ludu, to opiekunką kraju nazywano. Chociaż młodość jej dawno już przeminęła, choć nigdy regularnie piękną nie była, a w tej chwili ściśnięte usta i brwi ściągające jakąś przykrą myślą nadawały jej pozór surowości, przeciw wyniosła i kształtna postać, płeć nadzwyczaj czysta i biała, blask wielkich czarnych oczu, a nade wszystko słodki i poważny wdzięk w każdym jej poruszeniu wyraźny, stawiały jeszcze Maryę Ludwikę w rzędzie pięknych kobiet ówczesnych; stały charakter i wielkie umysłowe zdolności, zapewniały jej historyczne znaczenie, a miła słodycz charakteru w zwyczajnym życiu, wzbudzała serdecznie tych, co ją z bliska otaczali.

Wsparta, jak mówiłem, na rękę, przeglądała papiery, które jej średnich lat mężczyzna, w Francuską suknię ubrany, z uszanowaniem podawał; na wielu z nich kładła szybko cyfrę swoją; jedne odkładała na bok, inne zaginała na rogach, w końcu wzięwszy kilka arkuszy na kolanach jej leżących, dopisała w każdym po parę wierszy, i oddając je sekretarzowi swemu, rzekła:

„Panie Desnoyer! proszę, żeby te listy dziś jeszcze do Paryża odeszły; już tylko ztamtąd spodziewam się pociechy.

„I tę notę do Rzymu prędko wyprawie wypadą; dobrzeby było, żeby pismo pana Kalinowskiego, z pod Batowa, Królowi się dostało; reszta nie pilna, tylko te papiery (dodała, wskazując na odłożone z boku), niech panna de Villers zaspokoi.“

Uklonił się pan Desnoyer i wyszedł z komnaty; panny służebne poczęły ranny ubiór przywdziewać Królowej, a gdy już długie włosy, namaszczone wonnymi olejkami, utrefione zostały, jedna z dziewcząt stojących na boku ujęła żywo ów śliczny strój głowy, i zbliżyła się do Królowej, a stanąwszy u gotowalni, rzekła:

„Pozwoli Najjaś. Pani, abym ja dzisiaj dokończyła jej stroju?“

Marya lekko głową skinęła, a młoda dziewczyna, poprawiając delikatną tkanę, dodała:

„Tylko w naszym Paryżu potrafią coś tak pięknego utworzyć — co to za lekkość! prawdziwie to pajęcza przędza — a biała! Na tych cudnych, czarnych włosach, będzie to jak śnieżna chmurka wyglądało.“

Uśmiechnęła się smutnie Królowa.

„Moja Maryo!“ rzecze; „nie wiesz sama, jak ciężką prawdę żartem wyrzekłaś! Oddawna już prawdziwe chmury osiadły moje czoło, prawdziwy śron włosy pokrywać zaczyna.“

„Co!“ zawołała dziewczę z niedowierzaniem, i ogniste oczy zwróciło na czarne kosy Królowej, lecz wnet uśmiech znikł na ustach, wesoła dotąd twarz mówiącej bolesny przybrała wyraz, bo rzeczywiście, wśród świetnych splotów Maryi Ludwiki, kilka srebrnych włosów błyszczało.

„A widzisz Marysiu!“ przerwała żartobliwie Królowa.

„Ależ kiedy przed niedawnym czasem pozwoliłaś mi Najjaś. Pani cesać swoje włosy, to jeszcze tego nie było?“

„Bo wtedy jeszcze Chmielnicki nie zniósł naszych pod Batowem; jeszcze Siciński swawolnym wykrzykiem nie zerwał obrad sejmowych.“

„O pani! jakże głęboko do serca bierzesz niepowodzenia tego kraju, który przecież nie jest twoją ojczyzną!“ mówiła z wyrzutem dziewczyna, wspierając się z wdziękiem na niskim taborecie, stojącym u nóg Królowej.

„Ja kocham ten kraj Marysiu,“ odrzekła Monarchini; „czuję nawet, że w tych czasach potrzebuje on więcej, niż kiedy, miłości i poświęcenia odemnie. I ty pokochasz może tę ziemię....“

Piękna ulubienica potrzęsęła głową, i spojrzała znienacka na włosy Królowej; w tej chwili uchylono ciężką firankę, zasłaniającą drzwi wchodowe i weszła kobieta, nie pierwszemu już młodości, blada, miłego wyrazu twarzy, w popielatej sukni, z czarnym aksamitnym workiem w rękę; wszedłszy, pokłoniła się z uszanowaniem Monarchini, i odebrała wzajemny, pełen życzliwości ukłon znajdujących się w komnacie.

„Siądź tu! de Villers!“ rzekła Marya Ludwika, wskazując krzesło przy sobie; „strudzi-

„Iś się jak widzę. Ale tyś blada, zmieniona; czy znów jaka świeża kłęska może?“

„O nie Pani! dzięki Bogu! żadna zaraźliwa choroba nie zjawiała się w mieście.“

„Musiałaś jednak na ciężkie patrzeć cierpienia, kiedy, mimo widocznych usiłowań, pogody twarzy odzyskać nie możesz.“

„Nie widziałam nic nadzwyczajnego, Najjaś. Pani!“

„Ja nadużywam twoich sił, kochana de Villers; — kto ma tyłu, co ja, ubogich, temu więcej jak jednej jałmużniczki potrzeba. Zaczem jednakże ulże ci pracy, chcę ją z tobą przynajmniej moralnie podzielić. Powiedz nam, co dziś zrobiłaś?“

Panna de Villers, ulubiona rodaczka Maryi Ludwiki, razem z nią przybyła do Polski, i jak ona przywiązała się do nowój swojej ojczyzny, — tkliwa, rozsądna, miała sobie powierzony wydział nadzwyczajnej jałmużny królewskiej, i dopełniała obowiązków swoich sumiennie i gorliwie. (1) Na zapytanie Pani, dobyła z woreczka zapisany papier.

„Nie chcę rejestru!“ przerwała Królowa; „powiedz, gdzie byłaś?“

„Najjaśniejsza Pani!“ rzekła z prośbą zapytana.

„Nie lękaj się skreślić obrazu cierpienia, dla mnie to nic nowego, a dla tych,“ dodała, wskazując na młode ślachcianki, „pożytecznym być może. W końcu, czyliż nie powinnam znać każdej rany tego kraju, by ją uleczyć lub złagodzić.“

„O Pani! bogdajbyś na wszystko środek znalazła! — Dopełniając woli twojej, powiem więc: że od dawnego już czasu nędza i cierpienia przerażające mnożą się na tej ziemi — wylewy wody (2), choroby, głód z powodu szarańczy (3); wszystko to, chociaż łagodzone niewyczerpaną twoją dobroczynnością, ciężkie po sobie zostawiło ślady, a teraz ta wojna dopełniła miary kłesk wszelkich; w mieście, u drzwi zamkowych widzimy tylko tych, którzy cierpienie swoje zdołali przynieść aż do nóg twoich Pani! których wesprzeć, pocieszyć można; ale słuchając ich opowiadań, kraje się serce na myśl o wszystkich, co dalej od wszelkiej pomocy, w wyludnionych siołach, spalonych mia-

stach, lub Tatarskich obozach jęczą bez wsparcia i opieki. Ile to rannych, ile, ile sierot!“

Obie niewiasty pochyliły smutnie głowy, nawet na twarzach młodszych nie zwykła wyryła się zaduma.

O! czemuż poświęcenie jednego życia nie wystarcza na ulgę takiej niedoli! rękła po chwili milczenia Królowa. Gdyby zakonnicy? ... ale nie! klasztory zbyt są szczupłe, by znacznej liczbie nieszczęśliwych schronienie dać mogły — a zakonnikom nie pozwalają ustawy opuszczać na długo swych mieszkań....

Podniosła się znowu u drzwi zasłona, i cichy głos panny pokojowej dał się słyszeć.

„Pani podkanclerzyna Radziejowska prosi o pozwolenie, złożenia Najjaś. Pani swego uszanowania?“

„Wychodzę do ogrodu!“ rzekła donośnie Królowa.

Opadły ku ziemi aksamitne fałdy, lecz po chwili znowu się wśród nich ukazała świeża główka dziewicy.

„Pani podkanclerzyna o krótką tylko chwilkę błaga W. K. Mości?“

Marya Ludwika skinęła niecierpliwie głową, twarz jej schmurzyła się niechęcią, powstała, dając znać ręką, by jej okrycie jakie podano, i właśnie gdy panna de Villers zarzuciła na jej białą powłóczystą szatę; szafirowy, sobolem podbity płaszczyk, ukazała się na progu komnaty Anna z Słuszków, poprzednio Kazanowska, teraz Hieronima Radziejowskiego niechętna małżonka.

Piękność tej kobiety znakomitą była u dworu; przepych, znaczenie i bogactwa pierwszego jej męża, umysł ukształcony i wesoły humor, zbliżyły ją do Maryi Ludwiki w początkach przybycia téjże do Polski. Później lekkość charakteru, śmiałe obyczaje Anny, domaganie się jej o rozwód z powtórny małżonkiem, a w końcu z jej namowy wykonany napad na dom jego, zniszczyły wszelki szacunek, zatarły życzliwość dawną Królowej, i w chwili, gdy z uśmiechem wchodziła do mieszkania tak długo jej przystępnego, zręczna niewiasta jednym rzutem oka poznała, że w miejscu przyjaźnego przyjęcia, znajdzie tu wyniosłą powagę Monarchini, zimną i surową naganę sędziego.

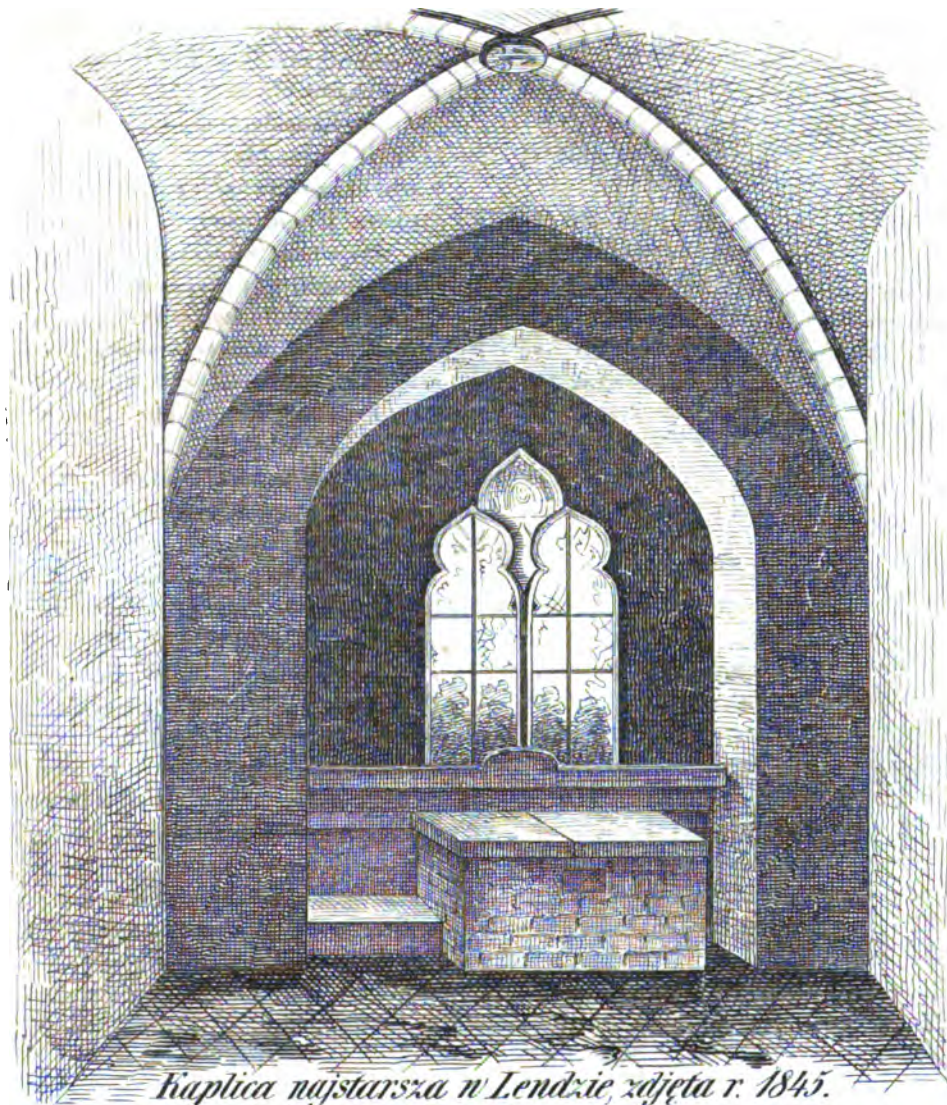
(Ciąg dalszy nastąpi.)

(1) Porto Folio M. L. (2) W r. 1647. (3) 1648.

**R E W I J A C I E  
R U D Y .**

**Lesno, dnia 7. Października 1848.**

*Mowa Lelewela, miana w Bruzelli po ostatnich wypadkach w kraju. — List Króla Władysława IV. do Jakuba Rozdrażewskiego. — Wycieczka nad Wartę (ciąg dalszy). — Sprowadzenie Siostri miłosierdzia u św. Kazimierza w Warszawie (ciąg dalszy). — Rozmaitości.*



*Kaplica najstarsza w Lendzie, zdjęta r. 1845.*



## Mowa Lelewela, miana w Bruxelli po ostatnich wypadkach w kraju.

„Cześć dniowi! cześć sprawie Polakiej! cześć jej męczennikom!

„Droga nam ojczyzno! kirem grobowym pokryta, tyś w wielkim smutku, od niewypowiedzianej żałości.

„Przywarło się wieko naczyń wiary i nadziei naszej, znikło złudliwe światło, przez szczeliny do twego oblicza przedzierające się, jakim połyskiwał przed omamionym światem twój znikomy byt. Kraków stracił miano wolności i swobody.

„Nie troszcz się, tyś matka wiernych synów, mnogich, miłujących cię dzieci, które żyją, powołując bratnie ludy do wspólnej sprawy: w nich świat ciebie widzi.

„Ojczyzno! Tyś w smutku i żalobie, cios za ciosem dotyka twe dzieci, nawał krzywd woła o pomstę, tłumy męczenników wyzionęło duszę, jęczy w katuszach. Pociesz się! dla ciebie cierpią; przyciśnij ich do łona, a bądź pewną, że liczba ich wzrastać nie przestanie, dopóki cię nie podźwigną.

„Matko ojczyzno! Ty bolejesz, bo wierne dzieci twe cierpią, więzami obciążone; bo mordowani od obcych i swoich: brat brata gubi, zabija. Zbójceją dłońią w zaślepieniu, za krzywdy swe, zapamiętałe rzezie roznosi. Chłop ciemny, obłąkany, rzeczy nierozumiejący, niegodny syn Polski, krwią ślachecką ziemię jej oblał. Przebacz mu ojczyzno, bo nie wiedział co czynił. Odpuść im Ojczyzno, bo nie wiedzą co czynią. — A patrz matko, patrz; oto syny twe ślacheckie, wiernie carom i obcym królom służące, od nich tytułami, dostatkami, honorami opatrzone, rozumu przebiegłego, zapredani, dybią na ztratę braci, niezmordowanym w ciemnicach szpiegowskich trudem, wydają tysiączne ofiary na dręczenie sroższe od zabójczego mordy, bezecni zdrajce, syny wyrodne. A liczba ich, a przeciąg czasu, a przestępstw ich zbrodniczych zabiegów od kończym do kończym wieku i rozległej Polaki. Wszędzie ich pełno, wszędzie z ich ręki padają ofiary. I ileż to możniejsi stosunkowo od liczby zbójcekiej! i ileż możniejsi bezwarunkowie obliczeni! Okropności!

„O Boże wszechmogący! ratuj Polskę! zślij anioła wytopięciela z mieczem, aby obleciał

wszystkie zakątki ziemi naszej i w pień wyciął to ohydne i bezecne plemię śpiegów, zdrajców. A ty droga ojczyzno, nie licz wyrodných synów, polegaj na wiernie i szczerze do ciebie przywiązanych, sercem i duszą. Żyje Polska cnota, męstwo, prawość i dzielność w kmiecy chatach, przy warsztatach i pługu, w ustroynych ślachte zagrodach. Natchnij matko miłujących cię synów braterstwem, spowinować ich krew twém słowem macierzystém, a pocieszoną, dźwignioną i rozradowaną będziesz.

„Pociesz się tym kochana ojczyzno, bo nie koniec tych trosków i boleści. W ciemnym bez światła spoczynku twym, przywartym zimnym głazem, słyszysz nad twými niedolami i nad ostatnim zadaniem ci ciosem, wzruszenia ludów, zgiełk dyplomatyczny, tentent rozpierzchłych synów twoich.

„Wiesz, że każde drgnięcie serca twego, jest biciem krwi w żyłach ludów wolności upragnionych. Głos twój przedziera się do głębi dusz ludów, powołuje do czynu, do wspólnego dzieła ludzkości; martwieje tam, gdzie rachunek zysku, przewrotny rozum do podstępów i zrad, powabne słowa, pakta, traktaty wymyśla. Twoja puścizna do ostatka poszarpana, znieważają cię targi, frymarki mniemanych z twymi oprawcami opiekunów, dla pisania protestacyj czczych: a twoi rozpierzchli po świecie synowie nad tém rozumują! Wzajemne niemiłości, zmiennictwo, potępienia, złośliwe i kłamliwe oszczerstwa i obelgi, zawrzały jak w kotle piekielnym; pod hasłem zgody rozpalone, zażarte rozerwanie, pakta sprzecznych żywiołów, liczenie na czyn paralityczny, odmęt, zawrót myśli i pojęcia. Wśród żałoby; płasy na ucztach, wywoływanie szyderczo świętości ćwiertujących Polskę traktatów. Po stuletnich okrutnych zawodach na drodze dyplomacyi, wyrozumowane podobieństwo że dopisze. Zadrzyj Polaku nad swoim rozumem! O! wzniosą się szanice Huningi, zaludnią się rodem Polskim kolonie Algierskie, zmarnuje się część tułactwa, a oszukany, oszukującym, nim zstąpią do grobu i po zgonie w dodatku, przybędą zforzeczenia i przekleństwa.

„Pewien zawołany filozof Polski dowodzi, że rozum ludzki przerozumować zdolny wszystko złe, przewrotne, nieczne, na dobre; gotów dopuścić się wszystkiego, wszelkiej zdroźności, wszelkiego przestępstwa: serce zaś ludzkie, je-

dynie do samych usposobione wzruszeń, uczuć, powoduje do uczciwych spraw, ruchów, dzieł; nierostropne jest, ale prawe i wszystko zdolne.

„Młodzi Polska! na miłość ojczyzny zaklinam cię, wyrzecz się rachubnych mędrków, zawodnych i obłudnych rozumowań; radź się serca swego, swém sercem się powoduj, a staniesz się śmiałą i nieustraszoną, zamiast być niewczesnie ostrożną, lub lękliwą; przedsiębiorcą, a nie wahającą się; wytrwałą, a nie pierzchliwą. Słuchaj głosu serca, a dopniesz swego, wszystkiego dokonasz, ojczyznę ludu Polskiego podźwigniesz.

„Na twém sercu jój odrodzenie i przyszłość polega, w tobie jedyna nadzieja.

„Cześć dniowi, cześć sprawie Polskiej, cześć jój męczennikom i pokoleniowi, co ją podźwignie!“

## List Króla Władysława IV. do Jakuba Rozdrażewskiego.

### I.

Władysław Czwarty, z Bożej łaski Król Polski, Wielkie Xiążę Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflantkie, Smoleńskie, Czerniechowskie, etc. Szwedzki, Polski, Wandalski, Dziedziczny Król.

*Urodzony wie. Nam miły!* Odnieśliśmy na przeszłym Seymie mało nie ze wszystkich Woiewództw obietnice, iż rationes Nasze prywatne, któreśmy długami pod przeszłe wojny na różne, a wczesne aparaty wojenne obciążeli, uprzętnąć z chęci swoiocy miały. Tagże y terras iesteśmy, że na tym przyszłym Seymie ras oświadczony Nam życzliwości nie cofną: y owszem, aby tym łacni necessitas ta y desiderium Nasze na Seymie skutek swój wzięło. Żądamy Wier. Tw., abyś z osobliwocy swęcy ku Nam chęci pod przyszły Seymik serca Braci y Obywatelów tamecznych Woiewództw do tego sposobił, aby Posłowie, których obiorą, iusz z gotowymi sposobami y umowami instructi byli, a nie tu dopiero o nich się umawiali, boby się inaczezy sprawom innym publicznym sieła czasu umknęło. Zostaiemy tedy upewnieni, że Wier. Twą w tocy mierze zechcesz swoią ku Nam życzliwością, przykładem zacnych przodków swoich, którzy przeciwko Królom, Panom swoim, życzliwością i waselką usługą certabant

pracire, i że w terażnieyszym żądaniu Naszym ukontentowani za staraniem i pracą Wier. T. zostaiemy. W czym szerzezy Wielebny Xiądz Wacław Leszczyński, Proboszcz Łenczycki, któregośmy umyślnie do Wier. Tw. wyprawiali, znie sie z Wier. T., któremu abyś zupełną dał we wszystkiem wiarę, żądamy. Życzmy zatym Wier. T., przy ofiarowaniu chęci Naszey, dobrego od Pana Boga zdrowia. Dan w Warszawie XXIX. Mscia Listopada Roku Pańskiego MDCXLII., Panowania Naszego Polskiego X., Szwedzkiego XI roku.

*Vladislaus Rex.*

## Wycieczka nad Wartę.

(Ciąg dalszy.)

„Otóż“ rzecze Xawery do mnie, „tyś amator starożytnych rzeczy — Lenda nie daleko, tylko mila — pojedźmy oglądać kościół i klasztor, nie pożałujesz tego.“ — Właściwie chciałem na to dzień cały poświęcić — ale mnie zbili z terminu tą uwagą — że lepszy wróbel w ręku, niż gołąb na dachu — że nie wiedzieć, czy się doczekam jutra, czy czasem kibitka nie przyjedzie po mnie, nim okiem zobaczę klasztor Cystersów nad Wartą, i tym podobnemi słowy.

Zmiękczony taką mądrością przystałem na wszystko i za chwilę już wózek nasz pędził ku Lendzie, drogą wysadzoną wierzbami.

Z daleka wieże kościoła widać, niby na górze stojące. — I w samój rzeczy jedzie się pod górę — jednak przybywszy do wsi, droga spuszcza się ku Warcie, nad którą gmach wystawiony, właściwie w dole się znajduje.

Wjechawszy do stajni gościnnój i opatrwszy konie, udaliśmy się do klasztoru. Niebo tymczasem odmienną przybrało barwę. Od południa sine chmury długim pasem wzbijały się coraz wyżej; wiatr zaczął powiewać, jaskółki i wróble niespokojnym lotem dały poznać, że przeczuwają nadchodzącą burzę. Jakkolwiek pragnąłem ochłodzenia atmosfery, tą razą jednak nie miła w ulewie przeszkodę widząc, począłem żałować, że się dał nakłonić do wyprawy; bo nie było na przypadek ani krytej bryczki, ani parasolów. Darmo czas drogi, nie mając ani chwili ku straceni, przysporzywszy kroku, stawamy przed kościołem, i zaraz na

wstąpię w oczy nam wpada pomnik dosyć ciekawy, t. j. nagrobek zewnątrz kościoła, z roku 1376, ś. p. Arcybiskupa Jarosława Skotnickiego, (1) który nie kanonicznie na Metropolią Gnieźnieńską wzniesiony, według prawa kościelnego tylko po wybicciu muru (muro excusso) wniesionym i pochowanym być mógł, mimo wielkich zasług, które położył za życia. On bowiem katedrę Gnieźnieńską odbudował (żył około 1270 r.) i wielu skarbami wyposażył. Jezcze postać jego znajduje się w jednym kancyonale pergaminowym biblioteki katedralnej, odmalowana, wraz z kształtem ówczesnym katedry. — Nie zatrzymując się długo nad owym pomnikiem, wchodzimy do kościoła, który piękną swą i wspaniałą architekturą uderza i do najpiękniejszych w Polsce kościołów liczoną być może. Posadzka, organ wielki, niektóre obrazy (n. p. Ś. Bernard, w Rzymie malowany) i t. d., zasługują na uwagę, mimo tego, że dzisiejszy kształt kościoła datuje się z wieku zeszłego. Uprzejmym naszym przewodnikiem był kajądz miejscowy, ostatni, jak się zdaje, Cysters, w Lendzkim klasztorze. (2) Nie

(1) Klasztor Lendzki był w dawniejszych czasach przytułkiem Biskupów, do niego się częstokroć, dla spokojnego żywota, różni uciekali Biskupi. Tak Jan Ostrogottus, Biskup Linkopeński, ze Szwecyi z biskupstwa swego przez heretyków wygnany, w Lendzkim klasztorze żywota dokonał. Do tegoż klasztoru Lendzkiego Jarosław Skotnicki, wzmiankowany Arcybiskup Gnieźnieński, złożywszy arcybiskupstwo Gnieźnieńskie, do Lendy się udał, i tam aż do śmierci żył. Za życia wielce się dopraszał, żeby go po śmierci nie drzwiami, ale dziurą wykuta w ścianie, do kościoła wniesiono; dla tego, iż twierdził, że nie per ostium (prawnie) na arcybiskupstwo Gnieźnieńskie wstąpił: o czém Damalewicz tak napisał:

*Immerito sibi concessum credebat honorem,  
Emptum vel pretio, vel preces praesul bonus,  
Ergo non feribus ferri, sed pariete fracto.  
Ad templum fato membra soluta jubeat.  
O Praesul si tanta modo submissio magnas,  
Mentis erit, Regna plurima templa cadent.*

Na owém miejscu, gdzie był ów otwór, miała się znajdować wyryta na kamieniu opak infula Arcybisk. Przyp. Red.

(2) Klasztor Lendzki, najpierwszy klasztor Cysterski w Polsce, jak świadczy Gaspar Jengelinius in lib. de originibus et progressibus Abbatiarum Cister. 1640 edito. Damalewicz w żywocie Ś. Bogumiła o klasztorze tym dosyć szerokiemi słowy się rozpiisał — założony, jak wspominał autor, przez Mieczysława 1145 r. W tym samym wieku założyli i klasztory Cysterskie w Je-

było tyle czasu, aby się zajął odrysowaniem kościoła i pomników jego — ile, że więcej był ciekawym na starożytnie szczątki, mogące się znajdować w przyległym klasztorze, który średniowieczną swoją architekturą zachował. Otóż najdawniejszą część murów wnet spostrzegłszy, wstąpiliśmy pod przewodnictwem zakonnika do kaplicy klasztornej, znajdującej się obok kurytarza.

Drzwi do kaplicy były małe; wszedłszy, ujrzeliśmy się w pośród szczątków odległych wieków. Było wszystko jak za starego Mieczysława: ściany, okno, malatury, sklepienie. Kaplica o jednem oknie, nieco ciemna, wysoka, zaklepiąca, mieściła w sobie oprócz mensy (ołtarza) tylko kilka gratów i szaf kościelnych; posadzka wyłamana, zniszczona, gruzem zaległa. Starożytnych ławek nie pozostało. Na przeciwnéj ołtarzowi i oknu stronie, skrytka odgradzona murem i niższa parę stopni od pawimentu kaplicy. Czy to była zakrystya, czy schowanie, nie mogłem odgadnąć, tyle pewno, że naocznie uszczuplała kaplicę, już tak nie wielką. W oknie, które kształt swój osobliwy, bardzo stary, zachowało, widać niektóre szczątki szkła malowanego. Sklepienie przedzielone jest czterema żebrami, krzyżującemi się u samej góry, nie wspartemi na żadnych słu-

drzejowie: Janicki, Arcyb. Gnieź., 1140; w Oliwie Sobiesław, Książę Pomorski, 1170; w Sulejewie; Kazimierz Sprawiedliwy 1177, i t. d. Wróćmy do Lendy. W r. 1247, Kazimierz, Kujawski i Łęczycki Książę, syn Konrada, Ks. Mazow., zawziął się za zniesienie klasztoru Lendzkiego, wałami, fossami go obwarował, lecz Bolesław, Książę Kaliski, nie mogąc téj krzywdy znieść, z wojskiem pod Lendę podstąpił, i od załogi uwolniwszy, wały i szanice z ziemią zrównał. Tak pisze Długosz w historii Pol., pod r. 1247., i Kromer.

Dobrogost Nowodworski, Arcyb. Gnieź., za zerwaniem kapituły nadał Lendzkiemu klasztorowi wiecznemi czasy dziesięciny w dobrach Makowinca, jako świadczą: Vitae A. Episc. Gnesn.

Roku 1287 w kościele Lendzkim Jakub Świnka, Arcyb. Gnieź., konsekrował na biskupstwo Poznańskie Jana Herburtę, który nastąpił po Janie I., zwanym Wyszkiwiec, o czém pisze Zalasowski in Vitae Episc. Posnaniens.

W r. 1745 dnia 6. Maja odprawiał klasztor Lendzki solenną uroczystość, na podziękowanie Panu Bogu za szczęśliwie skończonych sześć wieków istnienia swego. Porów.: Fundacyą kościoła i klasztoru Lendzkiego, przez X. M. Kaz. Jarmundowicza. Poznań, 1745; i Starożytn. Polska, Balińskiego, Tom 1., pag. 168.

Przyp. Red.

pkach. Tam, gdzie się schodzą w krzyż, widać na okrągłej tarczy kamienną herb stary (ogonczyk?). Mensa, czyli ołtarz murowany, jest pokryty kamieniem, złożonym z dwu ciosów. Dębowa balka pod oknem, sięgająca od muru do muru, ma na środku znaczną wypukłość, jakoby stopień, czyli gradus; na co, nie umiem powiedzieć. Wszystko to jest stare i w pierwotnym kształcie — ciekawsze jednak są malatury ścienne (al fresco), także z owego wieku szczęśliwym zbiegiem okoliczności zachowane, które zasługują na to, aby jaki rodak, malarz, wziął z nich kopię, nim zagina. Może to jedyne w swym rodzaju szczątki sztuki malarzkiej z wieku 12go w kraju naszym, bo chociaż nie zbywa na starożytną architekturę szczątkach, to jednak wątpię, czy jakkolwiek u nas kościół zachował malatury tak starodawne, jak ta kaplica w Lendzie. Ujrawszy więc ten skarb rzadki, nie mogłem się prawie doczekać chwili bliższego przypatrywania się jemu. Za pomocą kolegów wlaźszy na wierzch poustawianych przy ścianie gratów, (bo drabki nie było) zacząłem zbliżając oglądać zakurzone, wytarte i uszkodzone malatury. Sklepienie wystawia niebo i rzeczy niebieskie, tudzież niektóre herby, w dosyć żywych kolorach. Jedna ściana zaś szczególnie mnie zajęła, gdyż na niej figura w stroju ówczesnym historyczne jakiegoś zdarzenie wystawiała. Rosła ciekawość, gdyśmy dostrzegli napisy czarne charakterem Gockim, bardzo ściśnionemi głoskami. Ale niestety, zbywało mi na dwóch rzeczach, na jasności i czasie. Ledwom ogólny rzut oka na wszystkie cztery strony świata, raczej kaplicy, był uczynił — kiedy się znacznie zciemniło w kaplicy. Chmury zakryły niebo, deszcz zaczął kropić, i burza pierwazemi odezwała się trzaskami gromu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Sprowadzenie Sióstr miłosierdzia u św. Kazimierza w Warszawie.

(Ciąg dalszy.)

Nazbyt zręczna, nie zdradziła jednak wewnętrznego pomięszania, i z najgłębszym uszanowaniem zbliżając się do Królowej, rzekła:

„Chciéj mi W. K. M. darować, że tak natrętnie o chwilę drogiego jéj czasu błagam....“

Królowa stała nie wzruszona, najłżejszym znakiem nie osmielając Anny do postąpienia bliżej; ta odwróciła się nieco ku fircance, i siłąc się na uśmiech podobny dodała:

„Moja Lila miała kiedyś zaszczyt podobać się W. K. Mości — przez jakiś czas zostawiona w domu podkanclerzego, nie była w mojem rozrządzeniu — ale teraz odzyskawszy ją z inną własnością moją — poważam się....“

Anna uniosła draperyę, a niecierpliwym oczom orszaku Królowej ukazała się dziwnej urody karliczka, zaledwie 18 cali wysoka, kształtna, zręczna, z nadzwyczajnym przepychem odziana.

Poruszenie podkanclerzyny było szybkie, lecz szybszą jeszcze odpowiedź Maryi Ludwiki.

„Uczynić Królowę Polską współniczką rabunku dokonanego w męzowskim domu!“ rzekła z dumną ironią, kończąc mowę Anny; „dziękuję!...“

A zimne spojrzenie jéj zwykle ognistych oczu, na wskrós przeszło śmiałą dwórkę.

Bolesnie dotknięta, błysnęła rozżarzoną wzrokiem, i jednym krokiem ku drzwiom się cofnęła, a na drgających ustach już stawały gorzkie wyrazy:

„Czy wiecie już Anno z Słuszków!“ przerwała Królowa, „że mąż, za waszą sprawą od czci odsądzony, jeździ po obcych dworach, na kraj i Króla swego podbudzając sąsiadów?“

Anna spuściła oczy ku ziemi.

„Czy wiecie,“ mówiła dalej, „że jeżeli podkanclerzy trafi do Szwecyi, do której już się wybiera; jeżeli sprowadzi na kraj ten nieprzyjaciół, co go w gruzy i groby zamienią, to na was ciężar zgryzot spadnie i klęska poważeczna!“

Zbladła Słuszcanka pochyliła się ku ścianie, a Marya Ludwika jakby w obawie zmiękczenia potrzebnej surowości, wolnym krokiem ku przeciwnym drzwiom się zwróciła.

Po wązkich schódkach zeszała do ogrodu, pochyliła, niekształtnie zstępującego ku Wiśle — tuż za nią młoda, znana nam już Paryżanka Marya Kazimiera de la Grange d'Arquin, która sama jedna miała przywilej nieodstępowania Królowej; postępowała lekkim krokiem, aż póki na zakręcie wązkiej ulicy, oczy opiekunki na twarzy dziewicy, ręka na jéj ramieniu, nie spoczęła.



W milczeniu szły jeszcze czas jakiś; nieznacznie rozjaśniały się rysy Królowej, świeże jesienne powietrze i ruch przechadzki dobroczynnie wpływały na jej moralną i fizyczną istotę.

„Widzisz Marysiu!“ rzekła nakoniec; „wiesz, że to nie same szczęście pod purpurą — nie tylko wspierać, cieszyć, ale gromić, a nawet karać nie raz wypada.“

Panna d'Arquin znowu niedbale potrząsnęła głowę, i zaśmiała się figlarnie.

„Co tam! ale korona — to piękna rzecz.“

„Więc tobie się chce korony, jak widzę.“

„Koniecznie!“

„Koniecznie?“

„Choćby ślubnej,“ dodała układnie Francka.

„Ta się znajdzie w swoim czasie.“

Przerwała się rozmowa; znowu chwil kilka obie Marye szły w milczeniu; — w końcu stanęwszy u głębokiego rowu, który ogród od Wisły oddzielał, Królowa siadła na kamienny ławce, postawionej w cieniu lipy, wsparła się o pień starego drzewa, i zamyśliła głęboko.

Nie było to dumanie, bez celu ogarniające leniwego ducha w każdej przydłuższej spoczynku chwili. Marya Ludwika oddawna marzyć przestała; jeżeli puści bieg myślom, to przewiduje lub wspomina. I teraz oczy jej utkwione w ainych falach szerokiej rzeki, widziały w pamięci jak w zwierciadle odbity obraz niedawnego jej wylewu; — zatopione szerokie pola, zwalone nadbrzeżne domki, rozpierzchnieni ich mieszkańcy, wszystko to wkrótce ponowić się mogło, a nie było środków położenia tamy zniszczeniu, bo sześćdziesiąt lat już z Chmielnickim walki, chłoneły skarby, zabierały ludzi zdolnych do pracy.

Wzniosła spojrzenie do góry — tam część zamku spalona przed kilkoma laty sterczała jeszcze w gruzach, bo Marya o sobie i swojej wygodzie najmniej i najpóźniej myślała. Dalej wznosiły się nieskończone jeszcze mury klasztoru Karmelitek, błyszczała dzwonica ich kościółka, a tam od roku spoczywały zwłoki jej córeczki Maryi Anny, tyle upragnionej, tak gorzko opłakaniej przez matkę i Królowę! — Słowem, gdzie myśl zatrzyma, gdzie okiem powiedzie, wszędzie klęski i zawody spotyka —

a przecież chociaż łza rosi źrenice, choć mimowolnym ruchem załamie się dłoń — dusza nie wątpi, serce nie upada, bo silna wiara wspiera odwagę niewiasty, bo jej poświęcenie i ślachetna praca dla dobra ogółu, pewne są wyższego błogosławieństwa, chociaż ono może nie zaraz, może nie prędko się okaże. Marya Kazimiera szanując milczenie Królowej, siadła opodal na murawie, i nazrywaważy garść złotych nagietków, wiła z nich wieńce, mające na czas jakiś zastąpić tak pożądaną koronę — i myślała. — Któż zgadnie, co myśla podobne jej dziewice?

Nagle zajęcie dwóch kobiet przerwał słaby głos, od Wisły pochodzący. Królowa odwróciła się szybko, i po drugiej stronie ogrodowego rowu ujrzała średniego wieku mężczyznę, witającego ją uchyleciem czapki.

Człowiek ten mógł mieć około lat czterdziestu — twarz wynędzniała, naznaczona długą blizną, wskazywała wojownika; prawa ręka, wsparta na prostym kijku, ułatwiała niby trudy skaleczalnej i źle zawiniętej nogi — lewej nie było — a u próżnego rękawa nędznej siermięgi uczepił się pięcioletni chłopczyzna, jakby w zamiarze wspierania kaleki — o parę kroków dalej, łachmanami odziana dziewczynka, zbierała w szczątki fartuszka szczaw i lebiędę nad brzegiem rowu. Był to tak wyraźny obraz ciężkiej niedoli, że nawet piękne panny d'Arquin lica obłoczek smutku się zasępiły — a Królowej stanęły w umyśle wyrazy panny de Villers, że sroższe jeszcze musi być cierpienie tych, co o pomoc zawołać nie mogą.

Nędzarz uchylwszy czapki, przemówił słabym, lecz bynajmniej nie żebrącym tonem:

„Chciejcie mnie objaśnić możne panie! bo z postawy i ubioru widzę, że do zamku należyście — jakim sposobem dostać się można do panny Villers.“

„Trzeba iść górą,“ rzekła prędko Kazimiera, „w pierwszej bramie zamkowej kogokolwiek o nią zapytać.“

„Tamtędy nie puszczają ludzi w takim ubraniu,“ odparł smutnie kaleka; „powiedziano mi, że ją czasem w ogrodzie spotkać można.“

„Nie zwodzono was,“ rzekła Królowa; „ja jestem panną de Villers — w czym mogę być wam pomocą?“

„Pani! tobie podobno poleciła Królowa wspomagać nieszczęśliwych. — Bóg widzi — że wolałbym umrzeć, niż z prośbą rękę wyciągnąć dla siebie — ale dla tych sierót — przychodzę błagać wsparcia Królowej — bo walcząc za Króla zdrowie i szczęście straciłem.“

„To słusznie! Ja w tej chwili nic niemam przy sobie, a gdyby Królowa nie pojedynczym datkiem, ale trwałym jakim sposobem wesprzeć was chciała, gdzie i jak was znaleźć?“

„Nazywam się Jan Godzięba, i stawię się wszędzie, gdzie łaskawa Pani rozkażesz.“

„Gdzież mieszkacie?“

„Nigdzie nie mieszkam Pani! — Czwartego już rok temu jak wyszedłem z domu, zostawiwszy tu żonę, te dwa robaczki (tu wskazał na dzieci) i jaki taki kawałek chleba dla nich — a sam za panem Stefanem Potockim, którego rodzina zawsze na nas łaskawą była, poszedłem przeciw Bogdanowi.“

„W moich oczach zginęło paniątko pod Żółtymi wodami. — Z wieścią o jego śmierci udałem się pod Korsun do ojca jego, pana Mikołaja — byłem w bitwie, co się tam właśnie tego dnia stoczyła, i wraz z obudwoma Hetmanami dostałem się do niewoli.“

Z żywym zajęciem słucha Królowa opowiadania. Marya Kazimiera wiedząc, że od niej zająć może powtórzenia niektórych szczegółów, zapiaływała w pergaminowej książeczce nazwiska miejsc i osób, a żołnierz przysiadłszy na wielkim kamieniu, ponad rowem sterczącym, mówił dalej:

„Na szczęście moje byłem raniony, nie mógł więc zająć aż do Pereasławia, boby mnie tam może tatarstwo było wraz z innymi utopiło; leżałem przez czas jakiś w nędznej wiosce; ale że tam ani straży, ani opieki nie było, kto mógł opuszczać to miejsce boleści; jedni ocaleli, drudzy pomarli, ale tam przynajmniej, gdzie im się podobało, głowę położyć.“

„Jakżeście wy się aż do Warszawy dostali? bo widzę, że rany wasze ciężkimi być musiały.“

„Nie tak bardzo, Pani! ale któż mnie miał opatrzyć? — felczery i cyrulicy byli przy wojsku, czasem się w miasteczku którego spotkało; a idąc wsiami, sam się tylko ratowałem, to krwawnikiem, to babką.“

„Czemuż się nie było gdzie zatrzymać?“

„Znać, żeście Panie od dawna w Warszawie! gdzież to dziś spocząć kalece? — Szpitale pełne — wsie puste — a jeżeli są mieszkańcy, to zgłodniali, schorzali, ledwie o sobie myślą — dzieci biedne błakają się bez rodziców. Któżby tam o obcym miał staranie! — Prawda, że mnie to tu, to tam, ksiądz jakiś posilił, ale to się nie wiele zdało, bo szedłem ciągle, żeby przynajmniej choć umrzeć przy swoich, a rany się zaogniały, aż póki w Białejcerkwi ratując mnie od gangreny, regimentowy chirurg nieodciął mi ręki.“

„Biedny! biedny człowieku!“

„Cóż robić! alboż to ja jeden? Jak tylko można było puściłem się znów w drogę, bo mi coś ciągle szeptało, że się spieszyć potrzeba.“

„Jakoż — przyszedłem w porę, żeby zamknąć oczy żonie, która wyniszczona chorobą, już tylko z miłosierdzia biednej kумы z dziećmi nami żyła.“

I człowiek ten dopiero o najrozśzyszych cierpieniach swoich opowiadający, zalał się łzami boleści na wspomnienie nędzy, w jakiej towarzyska jego życie skończyła, i sieroctwa, tłoczącego ukochane dzieci.

Po gładkich licach Maryi Ludwiki także się kilka łez stoczyło — wkrótce jednak dzielna niewiasta, więcej działać, niż płakać przywykła, ogarniona nową myślą, powstała:

„Czekajcie tu chwile!“ rzekła kalece, a sama szybkim krokiem zwróciła się ku zamkowi. — Po piaszczystych ścieżkach, wijących się stromo ku górze, postępowała spiesźnie, tak spiesźnie, że młoda Marya d'Arquin, ledwie jej wydażyć mogła, a twarz jej za każdym krokiem rozpromieniała się widocznie, znać wielki i piękny zamiar dojrzywał w umyśle. Za ledwie weszła do komnaty swojej:

„De Villers!“ rzekła, „nad rowem ogrodowym siedzi wojownik, kaleka z dwoma sierotami — polecam ci go w szczególną opiekę.“

Jeszcze zacna jałmużniczka nie przestąpiła drzwi pokoju, gdy Królowa zawołała:

„Szukajcie mi pana Desnoyer! natychmiast. — Panie Desnoyer!“ przemówiła do wchodzącego, podnosząc jaśniejące oczy, pisał natychmiast odemnie do pana Arcybiskupa Paryzkiego de Gondi; powiedz mu, że go proszę, błagam, zaklinam, by jak najspieszniej kilkanaście Siostr miłosierdzia przybyć tu mogło z Francji.“

„Do panny Lamoignon i matki Anieli, ja

sama napiszę, one się akłonią do mojej prośby, te święte dziewice, które się poświęciły wyłącznie, by wspierać, cieszyć, ratować; — a gdzież do tego obszerniejsze jak u nas pole!“

Tak wśród prac politycznych, wśród domowego smutku, między posłuchaniem dworskiem a królewską uczcą błysnęła myśl szczytna, myśl święta poruczenia nieszczęścia chrześcijańskiemu poświęceniu; myśl ta wykonana szczęśliwie, od dwóch wieków błogie wydaje owoce; w przeciągu tych lat dwustu nie upłynął dzień jeden, żeby Siostry miłosierdzia nie otarły łez, nie złagodziły cierpienia w którejkolwiek stronie tej ziemi — a czyni ich ciche piękniejszym są dla Maryi Ludwiki pomnikiem, jak posągi lub obrazy postać jej przypominające.

Zamiar sprowadzenia Sióstr miłosierdzia jak szybko powzięty, tak też i wykonany został; — tegoż samego jeszcze roku 1652 pobożne dziewice przybyły do Warszawy, i w gotowym już klasztorze przy ulicy Tamka osadzone zostały.

## 2. Widok na Wisłę.

Mało która stolica Europejska posiada w obrębie swoim tyle ogrodów, ile nasza Warszawa; nie licząc ogrodów publicznych, ileż to prywatnych ogródków i ogrodów znajduje się przy domach najludniejszych ulic! — Za każdym prawie domem Leszna, ulic: Marszałkowskiej, Elektoralnej, a nadewszystko pysznego Nowego Świata, znajdziesz mniejszą lub większą przestrzeń, zasadzoną drzewami, kwiatami zasianą, miłą zielonością, nagradzającą Warszawianom uliczną kurawę, duszne mieszkania, i rozpalone słońcem kamienie brukowe.

Między znaczniejsze takie ogrody, policzyć należy stary zwierzyńcy, *Foksalem* zwany, w którym przed laty odbywały się często illuminacje, bale, puszczanie balonów, koncerty, i rozmaite publiczne zabawy, lecz dziś uroczy ciszą i powagą, na prywatną własność przeszedłszy, tylko już lubowników chłodu i spokoju do siebie ściąga. Obszerny i długi dziedziniec, po obu stronach winem zasadzony, odgranicza go na zachód od domu Nr. 1730. na Nowy-Świat wychodzącego, od którego zależy; na wschód

zaś rozciąga się on na obszernej, wyniesionej płaszczyźnie po nad ulicę Nadwiślańską, i tworzy niby ogromny taras, z jednej strony otoczony żywym płotem z bzu i głogu, co jakby wspierając się wzajemnie pną się gęsto po stromym i urwistym brzegu od strony Wisły; niski mur służy mu za poręcz, a w tym obwodzie ulice z ogromnych lip, klonów i kasztanów, nawet w śród najmocniejszych upałów, tworzą schronienie nieprzystępne natrętnym słońca promieniom.

W rogu tego ogrodu, najbardziej ku północy zwróconym, przypadkiem, czy umyślnie utworzony wznosi się nie wielki wzgórek, ocieniony drzewami, a na nim prosta drewniana ławka z poręczami od przepaścistego brzegu; — proste to miejsce zdaje mi się najkorzystniejszym dla chciwego pięknych widoków wzroku, a okoliczność ta, że je rzadko niezajętym zastać można, zdaje się potwierdzać mniemanie moje.

(Dokończenie nastąpi.)



## Rozmaitości.

W roku 1224 król Angielski pierwszy raz spał na sienniku — do tego zaś czasu sypiał na desce. W roku 1246 domy w Londynie były wszystkie słomą pokryte, a w roku 1260 nie miano jeszcze w témże mieście pieców i kominów. W roku 1340 płacono adwokatom i sędziom pieprzem i cynamonem.

Ludwik Bonaparte, teraźniejszy Prezes Rzeczypospolitej Francuzkiej, zamieszkuje w pałacu Elisée-National, dawniej Elisée-Bourbon zwanym. Na początku zeszłego wieku był on własnością familii Evreux. — Od niej kupiła go Pompadour, kochanka Ludwika XV. W rewolucyi stał się własnością narodową — za cesarstwa nabył go Murat. Dla Ludwika i familii smutne wzbudza wspomnienia. W nim to Napoleon, po bitwie pod Waterloo, krótki czas przebywał — zegnał się z matką Ludwika, Prezesa Rzeczypospolitej, i rzekał się korony cesarskiej.

# WYCIĘZKA NAD WARTĘ.

Leszno, dnia 14. Października 1848.

Wycieczka nad Wartę (ciąg dalszy). — List Królowej Ludowiki Maryi do Jakuba Rozdrażewskiego. — Krotoszyn (ciąg dalszy). — Sprowadzenie Sióstr miłosierdzia u św. Kazimierza w Warszawie (dokończenie). — Pamiętnik pobytu w Galicji oficera z korpusu Romarina. — Nowiny literackie.

## Wycieczka nad Wartę.

(Ciąg dalszy.)

Nie wiem co robić najprzód, czy patrzeć, czy rysować, czy zająć się odczytaniem starych napisów? Tak wahając się na chwilę pomiędzy jednym a drugim, niecierpliwie moich kolegów, którzy wyglądali końca zabiegów moich. Deszcz, który rzęsiście padał, mnie przybył w pomoc, bo nakazywał dłuższy w kaplicy pobyt. Już tedy decyzją konieczną u siebie zrobiwszy, wlepiłem oko w zawile gzygaki, Gotyckie, czarną farbą skreślone, na okurzonej malaturze ścienniej; bo cóżby mi było przyszło z tego, gdybym był stał do wieczora nieczynny i nieudcydowany? — byłbym się wetydził, z niczem powracać z miejsca tak bogatego w pamiątki ojczyście. Więc czém prędzej do ołówka i papieru, i dalej! choć łapanego; lepszy rydz niż nic. Ale niepospolity tu sęk. Przeszła chwila jedna i druga — liter kilka miałem, ale sensu nie było. Idę do drugiego napisu — to samo. — Widząc wreszcie, że tu rzadki pętel nie pomaga — że na te łomigłówki potrzeba swobodnej chwili i zastanowienia się — dałem pokój literom i obrałem sobie ową figurę wspamiąg, która, jak mniemam, wystawia samego Mieczysława starego, fundatora klasztoru Lendzkiego. Jak mogłem na stojącce, zdjąłem rysy nieco wytarte i wypłowiałe. Książę Wielkopolski ma postać pątnika (pielgrzyma). Na

głowie niby mały okrągły kapelusz, czy czapkę; u nóg kurpie, czyli obuwie, rzemyszkami przewiązane, na podobę tych, co w górach Tatrańskich lud nosi, i które widzimy u wędrownych druciarzy. Ubranie księcia jest czerwone; kaftan, czy żupan także — na wierzchu płaszcz biały; w rękę trzyma laskę i w drugim czy pieczętkę, czy skorupę ślimaczą, jaką pątnicy nosili dla czerpania wody w czasie podróży. Na przepasce z przodku widać torbę zawieszoną.

Zdjąwszy figurę, i widząc, że czas nie pozwoli przerysować innych malowideł ściennych — nakreśliło się jeszcze tylko parę herbów, znajdujących się tu i ówdzie po ścianach. Potém pożegnawszy tę starą kaplicę, wyszliśmy znów na kurtyarze. Poprowadził nas ksiądz nasz na koniec ganku, gdzie wisi stary obraz, którego nie podobno mi było pominąć. Zdjąwszy na prędce rysy jego, przyłączyłem do zbioru mego. Obrazek wystawia gmach nie wielki, dosyć wązki a wysoki. Facyata, w guście owego wieku, kończy się górą, nie wieżyczkami, tylko stopniowemi strzelnicami; okna wysokie, wązkie, górą w półkole zaokrąglone, noszą piętno stylu bizantyńskiego, po którym styl Gotycki rozwinął się. Sądząc z dwóch niby kominów, na dachu sterczących — zdaje się, iż obrazek wystawia zamek Lendzki, nie kościół.

Przystawiona do boku głównego gmachu część, jest niby kaplicą zamkową o dwóch o-



knach, z którą połączony gmach trzeci niższy, o trzech parach okien i dziewięciu okrągłych okienkach pod dachem. Czy to uważać za klasztor, nie wiem. Całe zabudowanie otacza mur dosyć wysoki, do połowy z kamienia, do połowy z cegły wystawiony. W nim dwa są wniościa poddaszkami osobnemi. Czyli z owego gmachu pozostały części wchodzące w skład dzisiejszego gmachu klasztornego, bardzo obszernego — nie umiem powiedzieć, bo czasu nie było dokładniejszego badania. Tyle widać, że wspomniona wyżej kaplica i kurytarz, w którym obraz wisi — są arcydawne. — Przyczołki, znajdujące się pod żebrami sklepienia tegoż kurytarza, są tego dowodem.

Wychodząc stamtąd zjąłem kilka z nich. Czy one są z gipsu, czy z kamienia, nie mogłem na prędko poznać. Na jednym widać figurkę niby złego ducha, skurczoną, a podpierającą potrójny gust sklepienia; na drugim głowę z uszami pletwistemi; na trzecim głowę o uszach lwich, i brodzie rozczapierzonej koźłowatej; na innym twarz okrągłą, gołą, a okrytą niby czapką uszatą; na innym znów koronę z kwiatów pięciolistnych.

Udaliśmy się na piętro klasztoru, gdzie długi rzędy celi pustych, a pięknie murowanych, smutne czynią wrażenie. Wielkie obrazy po ścianach jeszcze wiszą, wystawiające sceny z żywotów Świętych zakonu; ale wszędzie głucho, wszędzie milczenie — tylko samotne kroki ostatniego Cystersa rozlegają się po sklepionych gankach. Przewodnik nasz pokazywał nam celę, która była przeznaczoną na więzienie dla pokutników. Więzienie było dwojakie: jedno oświecone nieco, drugie pod posadzką ciemne a ciasne. Oprócz księdza zakonnika, nikt nie zamieszkuje owych obszernych kurytarzy, w jednej tylko celi uczciwy Cysters chowa króliki. Przybyliśmy na koniec do celi jego, dosyć wesołej, i obrazami olejnymi ozdobnej. Widok z okien bardzo zajmujący. Ponieważ jeszcze padało — zatrzymaliśmy się u księdza, który nas jeszcze oprowadził po chórze i organach przepysznych — po bibliotece i sali opackiej. W bibliotece stoją piękne pułki i szafy złoczone, rzeźbą ozdobne — książek starych nieco pozostało — resztę Moskale zabrali: Wpadł mi w ręce foliał pisany; była to kopia dokumentów i przywilejów klasztornych. Na pierwszych zaraz kartach dokument fundacyi, i te słowa po

facinie: Roku 1145 Mieszko, książę na zamku Lendzkim, i t. d. (Dokończenie nastąpi.)

## List Królowej Ludowiki Maryi, do Jakuba Rozdrażewskiego. (1)

### II.

Ludowika Marya, z łaski Bożej Królowa Polska y Szwedzka, Wielka Xiężna Litewska, Ruska, Pruska, Mazowiecka, Mantuańska, Monsferracka, Urodzona Newerska dziedziczna.

*Wielmożny Uprzeźmie Nam Miły!* List Uprzeźmości Waszój doszedł Nas, z którego wyrozumiewając tę dobrą Uprzeźmości Waszój przez Nieprzyjaciela devastacją, załuiem barzo, że przy cności takie Uprzeźmość Wasza ponosisz szkody. Życzymy, ażeby Pan Bóg prędko skraciał wyuzdaną Nieprzyjaciela tego zaiadłość. (2) My z Naszój strony iako należytą teraz dać Uprzeźmości Waszój condolencyą, tak potym da Bóg swego czasu gotowi będziem suffragari stratom, które pro iuste ponosisz causa. Co się tknie osoby y ludzi Uprzeźmości Waszój życzymy, ażebyś się do Woiewództwa Sieradzkiego zbliżał, z którym złączywszy się może Uprz. W. zdolne mieć siły do dania odporu Nieprzyjacielowi, żeby takich wypadając z Fortec nie czynił szkód więcéy, zwłaszcza, że się woysko Nieprzyjacielskie z Duklasem teraz ku Prusom oddała. Ześ Uprzeź. W. Urodzonego Starostę Schowskiego imięniem Naszym utwierdził, dziękuiem, y daléy nie tylko iego samego, ale każdego z Dissidentów chciéy upewnić, że nigdy nie tylko Consensu, ale najmnieyszéy conniventey podobienstwo samo nie padło na myśl K. J. M. Panu Małżonkowi Naszemu, y owszem wyszły świeże Uniwersały surowe, które tę chłopiką inhibent swawolą, które ieżeli ieszcze w tamte strony starać się będą, żeby iako nayprędzéz pośpieszyły. Życzymy zatym Uprz. Waszój dobrego od Pana Boga zdrówia.

W Wyższym Głogowie, dnia XI. Mca.

*Ludowika Marya, Królowa.*

(1) List ten, jako i w następnych Numerach umieścić się mające, własnoręcznym podpisem Królowej opatrzone. znajdują się w bibliotece poklasztornej w Krotoszynie.

(2) Mowa tu zapewne o zniszczeniu, osobliwie miasta Krotoszyna, przez Szwedów.

## Krotoszyn.

( Ciąg dalszy. )

W roku 1570 przeszedł Krotoszyn po Niewieskich do rodziny Rozdrażewskich, którzy i wysokie urzędy w kraju piastowali i ojczyźnie pieniędzmi i wojskiem się przysłużyli, za co u Królów we wielkiem zachowaniu byli, jako świadczą listy królewskie własnoręcznie pisane do członków téjże rodziny. Dom Rozdrażewskich był majątny i możny, używał tytułu Hrabów w Polsce z dóbr Ponsdorf w Czechach, z najpierwszemi domami mieli związki, co ich w dumę wbijało. Pierwszym dziedzicem Krotoszyna był Jan Rozdrażewski, wyniesiony od Króla Stefana na godność Podkomorzego, a od Zygmunta III. na Kasztelana Poznańskiego, nie szczędził bogactw swoich dla Rzeczypospolitej, zbrojne roty jego gotowe były na każde zawołanie do usługi ojczyzny. Mimo wielkie przysługi, nie miał jednak w kraju przyjaciół, zapewne dla pychy wielkiej, która nie podobała się braciom ślache, dla tego też mieszkał po większej części za granicą, w Niemczech. (1) Na sejmie w r. 1595 uczynił wniosek ustanowienia z dóbr Krotoszyńskich ordynacyi, (2) co jednak mu się nie udało, gdyż nikt sprawy jego nie popierał — i zezwolenie otrzymać nie mógł — chociaż nieco później Myszkowskiemu i Zamojskim ordynacyą dóbr pozwolono. Za jego czasów zaczął się szerzyć protestantyzm i w Polsce. Rozdrażewski siedząc za granicą, przy samém, że tak powiem, źródle nowej nauki, gorliwym był jej zwolennikiem — on to wszędzie dręczonych, prześladowanych, wypędzanych dla religijnego przekonania Niemców, gościnnie przyjął, dał im schronienie i przytułek, i uczestnikami uczynił wszystkich swobod i nadań, jakimi obdarzył miasto sam i jego poprzednicy; sam zaś około r. 1592 poślubiwszy Leszczyńską, wyznania Braci Czeskich, oddał im kościół katolicki farny, co dopiero wybudowany — z czego wielkie powstały niesnaski i kłótnie między Katolikami i Protestantami po jego śmierci. O dobro miasta i obywateli bardzo był staranny — aby dać dowód ojcowskiej troskliwości, najpierw wszystkie cię-

żary, włożone przez Niewieskiego poprzednika swego, zniósł — a potem prawa nadane przez poprzedników i prawo Magdeburkie (3) potwierdził i Królowi Stefanowi 1586 r. do potwierdzenia podał, następne jeszcze dodawszy przywileje, które po Polsku spisane w kopii przechowuje magistrat miasta:

„Najprzód grunt, a mianowicie ziemię Zdzary przewaną, który leży między Gorzupską drogą a Tomicką, począwszy od Odrzygoszczkiej aż do drogi, którą zowią Prassoliną drogą, miastu ku czynieniu ról na wieczne czasy dawamy, z których to niw po wydzierzeniu wolności z trzech lat czynsz na potrzebę miejską obracać mają. Item, dajemy im bory, lasy i chrósty, jako w sobie obmawia przywilój ten inserowany (Wierzbięty). Czego będzie im samym i potomkom ich wolno używać podług woli swojej — wszakże tym obyczajem, aby z nich żaden nie rąbał żadnej drzewiny, bez woli i wiadomości urzędu miejskiego. Item, rzemieślniki wszystkie, któregokolwiek rzemiosła, od wszelakich zaciągów, robót i furowania wolne czynimy. Na rok tylko każdy z nich od rzemiosła swego powinni nam będą dawać po 4 grosze. Item, rólniki wszystkie zostawiwszy sobie cztery dni w roli, każdy ku robocie, to jest: do sieczenia dwa dni, a dwa do grabienia, od inszych robót wszelakich zawsze wolne czynimy. Item, naznaczamy obywatelom wszystkim miasta tego Krotoszyna wolne wiecznemi czasami używania paszy płonnej na dziedzinie święt Smuszewie. Item, brukowego od każdego sukieniczego woza po groszu miastu ku poparciu jego naznaczamy. Item, jatki piekarskie, szwieckie i garncarskie, także postrzygalnią i łaźnię, miastu ku ich pożytkom przyłączamy — wyjąwszy rzeźnicze i targowe, od garncy, które dla siebie i dla potomków swych zostawujemy. Item, wagę na jarmarki tylko dla siebie i pożytku swego zostawujemy. A po jarmarkach w insze dni wszystkie, miasto z niej pożytek brać ma. Item, cegielnia, która leży na gruncie miejskim i z pożytkami z niej przychodzącymi, miastu wiecznemi czasami dawamy. Item,

(3) Prawo to potwierdził później i Król Zygmunt III. w Warszawie 1632. Władysław IV. 1634. in committis generalibus Varsaviensibus. — Oryginały zaginęły — lecz zapisane zostały w konsystorzu Gnieźnieńskim — skąd magistrat kopią otrzymał.

(1) Obraz wieku Zygmunta III., Tom 2. str. 138.

(2) Oprócz Krotoszyna posiadali Rozdraż. dobra Gwajaczew i Ponsdorf w Czechach etc.



*Figura Mieczysława starego, zdjęta z ściennego obrazu w Lendzie z r. 1145. W górze dodane niektóre herby tamże zdjęte.*

*Nr 1. znaczy kolor biały. Nr 2. czernomy. Nr 3. modry.*

sadzawkę, która leży pod stawkiem miejskim, także i ramy sakiennicze miasta darujemy. Item, wójtowi miasta tego Krotoszyna ku urzędowi jego i za prace dwie grzywny na każdy rok z miejskiej skrzynki naznaczamy, i łąkę. Item, burmistrzowi za prace ku urzędowi jego cztery

grzywny i łąkę, która leży przy granicy Tomickiej; a radzkim jego po grzywnie na każdy rok z miejskiej skrzynki naznaczamy. Item, komorki wszystkie i komornice, które mieszkają i mieszkać będą w mieście i na przedmieściu, od wszelkich naszych robót wolne czynimy — zostawiwszy tylko sobie sześć dni, które nam na każdy rok odrabiać będą powinni, ku której robocie strawę z dworu naszego mieć będą.“

Tak udarowawszy miasto, sprawił powiększenie dochodów pieniężnych — a znosząc ciężary, pańszczyzny, i t. d., ulżył mu niezmiernie, przez co byt materialny wzrastać począł. — Cechom istniejącym również prawa i swobody ponadawał — wszystkie też pisane na pergaminach przywileje do jego czasów odnoszą się — które to następcy lub rozszerzali, lub ścięśniali. Umarł w roku 1628, pochowany w kościele Św. Jana, dzisiejszym farnym — zostawił syna Jana, z drugiego małżeństwa, z Katarzyną Potulickiej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Srowadzenie Sióstr miłosierdzia u św. Kazimierza w Warszawie.

(Dokończenie.)

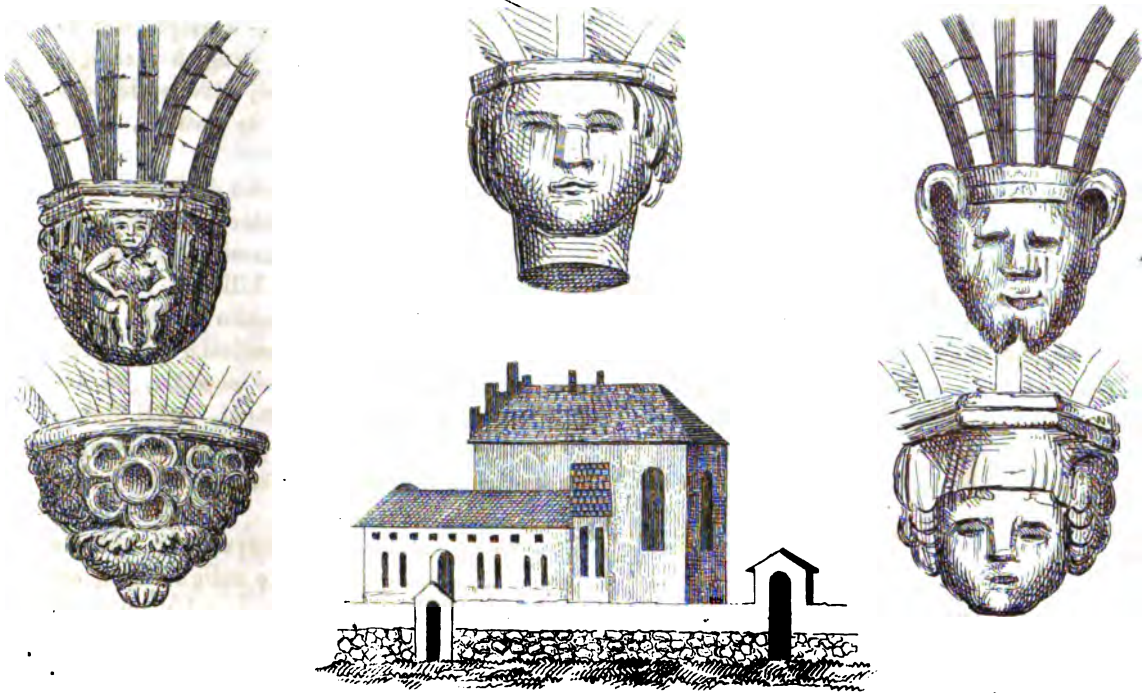
Pewnego ranka, dwie młode kobiety siedziały na tej ławeczce, ręczną robotką prowadziły spokojną, lecz nie obojętną rozmowę, a oczy ich odrywały się często od pracy, by spojrzeć tu na szerokiej, siniej, wstędze, u nóg patrzących rozpuszczonej, to na ogrodach powiśla, to wreszcie na przeciwnym brzegu, gdzie wydymy piaszczyste i zielone sady, drewniane chatki i ceglane domy, tak dziwnie pozór wsi i miasta łączą.

„Jak to jednak my wieśniacy nie właściwie o Warszawskim życiu mamy wyobrażenie!“ rzekła starsza kobieta; „ile razy od rozłączenia się naszego ujrzałam piękną okolicę, ile razy spoczywałam w głębi lasu, z żalem myślałam o tobie, bo wystawiałam sobie, że zamknięta w ciasnych murach, ani błękitu nieba nie widzisz, ani masz tyle powietrza, by pełną pierśią odetchnąć, — a tymczasem.

„Tymczasem widzisz, że tu wszystko mieć możemy — i powietrze i szeroki widzący, i widoki, jakich przecię na wsiech nie znajdziesz.“

Musisz darować mojemu parafianstwu, kochu-

*Przyczółki sklepienia w kurytarzu klasztornym w Lendzie.*



*Lenda zamek lub kościół, zdjęty z obrazu starego.*

na! ale dla mnie nie dość patrzeć, ja chcę znać co widzę — chcę pamiętać imię tego, co mnie zachwyca — powiedz mi najprzód, co to za ciemne zarośle tam na prawo?

„To Saska Kępa, tak nazwana od chwilowego pobytu Saskiego wojska, które tam przed mieszczanami ustąpiło. Ku nam Praga, niby przedmieście; widzisz z tąd jej budynki, lecz powierzchowność ta piękniejsza z daleka, niż z bliska — prawie w środku przedmieścia most przerzyna dumną Wisłę i łączy Pragę z Warszawą.

„Czy to ten sam jeszcze, który Anna Jagielonka zbudowała?”

„Tamten był niżej, gdzie dziś jeszcze ulica Mostowa; w przeszłym roku wydobyto z koryta Wisły ostatnie dębowe pale, na których się wspierał. Terazniejszy zaś dopiero od czterdziestu lat istnieje. (\*)

„Z drugiej strony mostu widzisz wznoszą-

cy się stary kościół, a za wszystkimi budowlami ciemny pas lasów, posiany słomianami i czerwonymi dachami — to są miejsca, których nazwa znana ci od dawna, Targówek, Grochów; dalej po jednej stronie Zacisze, po drugiej Jabłonna.“

„Nie mów mi o wszystkich gmachach, co się z téj strony Wisły tak piętrzą, — nie spamiętałbym ich nazwisk — ale co znaczą te dwie ruiny, i te dwa wzgórza, jakby jarem, wąską uliczką przedarte?”

„Ulica zwie się Tamka — wzgórze, jedno Ordynackiem, drugie Denasowskiem nazywają, bo jeden z pałaców do ordynacji Ostrogińskiej, później Zamojskiej; drugi do księcia de Nassau należał. Pałac Ordynacki był warownym zamkiem; powiadają nawet, że w piwnicach jego były wodociągi, żeby załoga snadniej oblężenie wytrzymać mogła. Z téj okoliczności niezwykłej, urosła bajka, wielką wiarę u mniżej oświeconych Warszawian znajdująca, jakoby w piwnicach téj ruiny była czarodziejska sadzawka, a na niej ma pływać zaklęta w kaczkę, słynana jakaś z rozrzutności księżniczka. — Ma ona w posiadaniu niesłychane skarby, i może

(\*) Po zniszczeniu, z powodu nawału lodów, dawnego w roku 1603. nie było trwałego mostu, lecz na każdą elekcyą Króla stawiano tymczasowe mosty dla wygody przybywających. (Gołębowski: Opis War.)



niemi podług upodobania rozrządzać, ale warunkiem jój oswobodzenia jest, żeby się znalazł młody człowiek, który potrafiłby przez cały rok wydawać codziennie po sto dukatów, wyłącznie na swoje przyjemności, nie pozwalając sobie ani nędzarza wesprzeć, ani przyjacielowi usłużyć.“

„Czyżby się dotąd nie znalazł taki?“

„Był jeden taki bochatér — przez trzysta sześćdziesiąt dni dopełniał poddanych warunków, niestety! upojony bliskim tryumfem (bo nadgodą jego miała być ręka i skarby księżniczki) ostatniego dnia próby nie mógł się oprzeć pociągowi serca — spotkawszy żebrzącego dawnego przyjaciela dał mu grosz jeden — i zginął ofiarą gniewu zawiedzionej kaczki.“

„Nie wiem coby mnie mocniej zajmować mogło, jak powieści gminne — bo równie tu podziwiać trzeba bogactwo wyobraźni, jak uwielbiać pod najdziwaczniejszą czasem formą czyste i surowe pojęcie moralności. Ale od zmyśleń do prawdy przechodząc — jak się zwie ten kościółek, którego wieżyczka czerni się u stóp naszych? Ten dziedziniec, drzewami ocieniony, takiego pokoju i ciszy ma pozór! — Patrz! z drzwi klasztornych wysypuje się rój dziewczątek różnego wzrostu, w jednakim ubiorze: jak się rozpierzchnęły po podwórzu! co za ruch! jakie życie! — Kilka starszych idzie za zakonnica do ogrodu — jak się lekko przesuwają ta postać czarna z białą na głowie zasłoną, po rozlicznych skrętach ścieżek i wzgórków — znać zioła zbierają.“

„Tu Marya Ludwika osadziła sprowadzone z Francji Siostry miłosierdzia; ten klasztor jest niejako początkiem i końcem pełnego poświęceń życia tych pobożnych niewiast — tu jest seminaryum, w którym zakonnice odbywają próbę sił i wytrwałości swojej — tu mieszka przełożona zgromadzenia, jedyna na kraj cała; ona przeznacza młode siostry swoje, gdzie najwłaściwsze dla której stanowisko. Ztąd więc po klasztorach, szpitalach, dobroczynnych zakładach, słowem, wszędzie, gdzie nieustannej pracy i zaparcia siebie trzeba, rozchodzą się po naszej ziemi Siostry miłosierdzia, i tu wracają, skoro przyciśnione wiekiem, stargawszy siły i zdrowie, nie mogą już bliźnim służyć inaczej, jak gorącą modlitwą. Siostry miłosierdzia nie wykonywają niecofionych ślubów — zobowiązanie się ich bywa czasowe, a jednak — nie

było prawie przykładu, żeby która opuściła statecznie obrany zawód.“

„O! to nie trudno pojąć, — cieszyć, wspierać, nauczać i modlić się za drugich i za siebie, to potrzeba każdej czystej niewieściej duszy! Czy to wszystko sierotki, te żwawe, oho-cze dziewczątka?“

„Po większej części. — Blisko dwieście dziewczynek utrzymuje dziś klasztor, a utrzymuje nie zwiększającymi się funduszami, lecz ciągłym poświęceniem. Kiedy przed kilkoma laty dochody za małe były w stosunku liczby zgłaszających się sierót, Siostry miłosierdzia, przy ciągłej pracy tak potrzebującej posiłku, za zezwoleniem szanownej wizytatorki, Tekli Żukowskiej, poświęciły trzecią część obiadu swego, i utworzoną z tąd oszczędnością pewną liczbę dziewczynek utrzymują.“

Wychowanki otrzymują pożywienie, ubranie wygodne i przyzwoite, naukę religii, uczą się również czytać, pisać, rachować, robót ręcznych od najprostszych do najwyszukańszych; wprawiają się w porządek, w chętną usługę, pracą swoją przyczyniają choć cokolwiek dochodu klasztorowi, a ukształciwszy się przyzwoicie, za staraniem szanownej Przełożonej, znajdują w znacznych domach uczciwy sposób utrzymania życia.

„Pójdziemy tam kiedy, nieprawdaż?“

I wzrok dwóch kobiet znów błędzić zaczął po wybrzeżu; niezliczona ilość traw zalegała szerokim pasem koryto rzeki — lśniły się ładowne pszenicą galary, kolorowe flagi Berlinek migwały w porannym blasku, bieleł się żagiel wiatrem wydęty płynącego statku, a na brzegu rybak skrętał siatkę zarzucał. Po chwili jedna z nich spojrzała ku górom Denasowskim.

„Cóż to? — czy nowy jaki pałac budować myślą?“ rzekła; „tyle wozów z cegłą zajeżdża między dwie ruiny, zdaje się, że wkrótce nazwicie to miejsce wzgórzem trzech zamków.“

„Nie, tu będzie bazar obszerny; dla tych, którym nie wygodnie kupować i sprzedawać, drepcząc po prostym bruku, lub siedząc przy drewnianych straganach, stanie tu gmach obszerny, okazały, a cała ta część miasta zwać się będzie Sewerynow, od imienia swego założyciela (Seweryna Uruskiego).“

„Nie będzie tu pewnie bez pożytku, ale ja, co tu nie, ani sprzedawać, ani kupować, nie my-

śle, wolałabym widzieć zakład podobny temu," i ręką wskazała klasztor.

„To nie pora! — Siedemnasty wiek stawał kościoły i szpitale, dziewiętnasty fabryki i bazy buduje. Wszystko z duchem czasu iść musi, a każdą myśl, czynem w terażniejszość wcieloną, jój pobudkę i skutek, przyszłość dopiero sądzić i oceniać będzie.“

## Pamiętnik pobytu w Galicyi oficera z korpusu Romariny.

W dniu 16. na 17. Września 1831 roku, po stoczeniu ostatniej bitwy pod Borowem i wycienczeniu wszelkich zasobów amunicyi, nie orężem, ale zbiegiem okoliczności, nędzą i brakiem materyałów wojennych zmuszeni, wkroczyliśmy do Austrii. Pożegnanie nasze z nieprzyjacielem było dość uroczyste i ważne. Honor żołnierza Polskiego nakazywał nam raz jeszcze stawić czoło naszym ciemiężcom. W stoczonych walce, gdzie poraz ostatni stawaliśmy w obronie naszych praw, utrzymaliśmy się przy pozycyi, i po nie małym przelewie krwi Mokiewskiej, godnie zamknęliśmy na chwilę dzieje naszych usiłowań.

Dnia 17. przyszliśmy do wsi Dąbrówki, a następnie do Chwałowic, przeznaczonych nam na pierwsze stanowisko. Bez względu na głód i wycienczenie, którego nasz korpus doświadczył, przez trzy dni prawie walcząc, postawiono nas nad Wisłą, gdzie nową odbyliśmy trzydniówkę, nie otrzymawszy od rządu Austriackiego żadnego pożywienia, a nawet drzewa dla ogrzania żołnierzy w porze zimnej i słotnej. Pod gołym niebem, bez ognia, głodem byliśmy dręczeni. Szło o złożenie broni, bez czego Austriacy puścić nas w głąb kraju nie chcieli. Z boleścią przyszło nam poddać się temu warunkowi. Piechota żalowała swych karabinów, kawalerya koni, kanonierzy dział, z których kilkanaście było z fabryki Warszawskiej. Wielu żołnierzy wzięło na pamiętkę lasztki. Wszelka broń tak została popsuta umyślnie, że więkza jój część na nic przydać się nie mogła. Ruszyliśmy ku Sanowi; mnóstwo koni pozdychało z głodu. Dwóch naszych żołnierzy zabili dragoni Austriacy za to, że przyciśnieni

głodem, bez ich wiedzy poważyli się wykopać trochę kartofli.

Zbliżywszy się ku Sanowi, byliśmy rozlokowani w Ulanowie, Bielańcach, Rudniku, Sokołowie, Nisku, i innych wioskach ziemczalego na dworze Wiedeńskim pana Maiszcha, który już 14 lat włości swoich nie widział. Sztabowi przeznaczono na pobyt Sieniawę, majątność Czartoryskich. Generał Romarino wkrótce został odkonwojowany do Rzeszowa, i pod mocną strażą trzymany, aż do swego wyjazdu do Francyi. Kumendę nad nami objął Generał dyw. Bertolletti, rodem Włoch, dobrze odznaczony zdradą własnego kraju i potępieniem ziomeków swoich, dotąd w Spilbergu jęczących. Powierzone nad nami zwierzchnictwo, otwierało mu nowe pole do podłości; a w kilka miesięcy przysłany od cara order św. Anny, jest dowodem troskliwej jego opieki nad nami.

Otrzymaliśmy żołd dzienny po dwa cwanycyery na żywność i kwaterę.

Otoczono nas strażą, nie dozwolono kilku nawet kroków przechadzki za miastem. Odwiedzanie familij tym, którzy blisko nich się znajdowali, było wyraźnie wzbronione, równie jak udawanie się do pobliskich miasteczek w celu zaopatrzenia się w przedmioty najgwałtowniejszej potrzeby.

Żołnierzy naszych postawiono obozem w polu; bez odzienia i dobrej żywności, zaledwie żebrackie wsparcie dostawali od rządu, tak, że gościnność względem nas Austriaków równała się niewoli.

We dwa dni po przejściu granicy Austriackiej, generał Langermann zajął się zbieraniem podpisów od oficerów zamyślających udać się do Francyi, i list w tej mierze, równie jak pułkownik Gallois, do marszałka Maison napisał. Ta ostrożność nie była przedwczesna, wkrótce bowiem po zajęciu miejsc nam przeznaczonych odebraliśmy po raz pierwszy wezwanie od rządu podawania się, gdzie kto życzy się udać? Mnóstwo oficerów, gardząc względami fałszywego i podstępного tyrana, powtórzyło oświadczenie udania się do Francyi.

Ale rząd Moskiewski nie zapomniał o nas. Winniśmy to byli generałowi Bertoletemu, który acz pod rządem Austriackim, ślepym był jednak wykonawcą woli Mikołaja i jego agen-

tów. Chwiejąc się między niepewną nadzieją dostania się do Francji, i ciągłą obawą przymuszonego powrotu do Polski, uzbroiwszy się na wszystkie ciosy, niezmienni w postanowieniu, nie mogliśmy dociec prawdziwych względem nas zamiarów. Stósunki jednak Bertollettego z pułkownikiem Moskiewskim Kotzebue nie długo trzymały nas w niepewności. Wówczas właśnie Bertolletti pracował nad pozbyciem się naszych żołnierzy: jakoż w krótkce nadeszła dla nich i dla podoficerów tak zwana amnestya. Zaczęto od wzbronienia im wszelkich stósunków z oficerami, a po tém odczytano tyle wstawiony akt przebaczenia, i bez względu na widoczną ich niechęć i oburzenie, zmuszono wszystkich do powrotu; pułk Iszy i 5ty i karabiniery prawie przemocą z obozu byli wygnani. Podzieleni na kolumny i mocną otoczeni strażą, odkomenderowani zostali do granicy, gdzie ich pułkownik Kotzebue odbierał. Patrole, o trzy mile kołujące, nie pozwalały im zostawać. Załuję, że straciłem kopie rozkazów wydanych do pułku Mareuchellego piechoty i szwoleżerów O'Reillego; służyłby one mogły za dowód, ile starań i zabiegów podejmował Bertolletti, aby się przysłużyć Mikołajowi. Wydanie przez niego żołnierzy Polskich było dopełnione bez wyraźnego rozkazu rządu, za co nawet pociągnięty był do usprawiedliwienia, ale w skutku starań ambassadora Moskiewskiego w Wiedniu, rzecz ta tak drobna i małej wagi, bardzo prędko została załatwiona, a Bertolletti otrzymał pozwolenie noszenia ofiarowanego sobie za Mikołaja orderu.

Po wysłaniu żołnierzy, zaczęto myśleć o oficerach, i nie zaniedbano wszelkich dokładać usiłowań, aby im podobny los zgotować. Generał Bertolletti, niezmordowany w intrygach i podłościach, puścił wieść między stronników swych intryg, że oficerowie w krótkce pozbawieni będą wszelkiej pomocy rządu Austryackiego, jeżeli nie pospieszą z podaniem prośby do Mikołaja, na ręce Paszkiewicza, o udzielenie sobie amnestyi. Tych niegodziwych zamiarów silną byli podporą niektórzy generałowie i znaczna część naszych sztaba-oficerów. Oni to zajęli się w niektórych garnizonach ułożeniem prośb i zbieraniem podpisów. Na czele ich sta-

nęli ludzie znani w dziejach ostatniej kampanii; między nimi generałowie Zawadzki i Bielański nie potrzebują definicyi, dość ich wymienić tylko. Wiadomo wszystkim, jak się usuwali od obowiązków, lub jak przyjąwszy je dopełniali. Temi samymi więc, co dawniej, ożywieni uczuciami, skwapliwie chcieli nam przewodniczyć w powrocie do Polski, kiedy ją kirem okrytą widzieli. Sprawa narodu i honor nasz w rękę ich złożone, musiały ponosić szwanki. Szczęściem, że nie wielu kolegów dało się złudzić mocy ich argumentów, wiadome były bowiem wszystkim, i w przysłowie nawet poszły i sentymenta patryotyczne.

(Dokończenie nastąpi.)



#### Nowiny literackie.

*Kilka słów do pocziwrych ludzi.* W Lesznie u Günthera, 1848.

W małej tej książeczce wzywa autor wszystkich na drogę miłości — słowy płynącemi z głębi serca.

Na wstępie zapytuje się siebie, czemu widać wszędzie nieufanie Opatrzności i zawistne szemranie na bliźniego. „I do tegoż,“ powiada, „doprowadziła nas oświata, że ludzie jedni drugim nie wierzą, jedni drugich nienawidzą? Czy Bóg świat przeklął, i prawięc swoje od własnego stworzenia usunął? O! przedźj matka zapomnie owocu wnetrzności swoich, niż Bóg zapomni o człowieku!

„Więc zkądże nawet u wierzących, ta trwoga i niepokoje? u dobrych tyle gniewu? u wszystkich taka rozmaita boleść, co wichrzy światem, mięsza umysły i szarpie sercem? Zkąd razem te ciemności i te luny? — Boże! nasz wielki Boże, czemu tak źle na ziemi, czemuś nas opuścił? którzyż z nas najciężej zawinili! — O! niezawodnie ci, co najwięcej kochali, ci najwięcej utracili, bo miłość ich ubiegła. O zaprawdę, miłość schroniła się do nieba.

„Żebyśmy miłość mieli, tobyśmy świat cały do walki wyzwali.

„*Sursum corda!* woła autor, do broni bracia! do ofiary, do obozu bracia, do czynu i pracy! Precz z bojażnią i nieufnością, precz z pychą i zawziętością, precz z uporem i gniewem wszelakim... Kochajmy Boga z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił naszych. Kochajmy bliźniego jak siebie samego. Kochajmy ojczyznę każdą myślą, całym życiem, wstrząskną krwią naszą.“

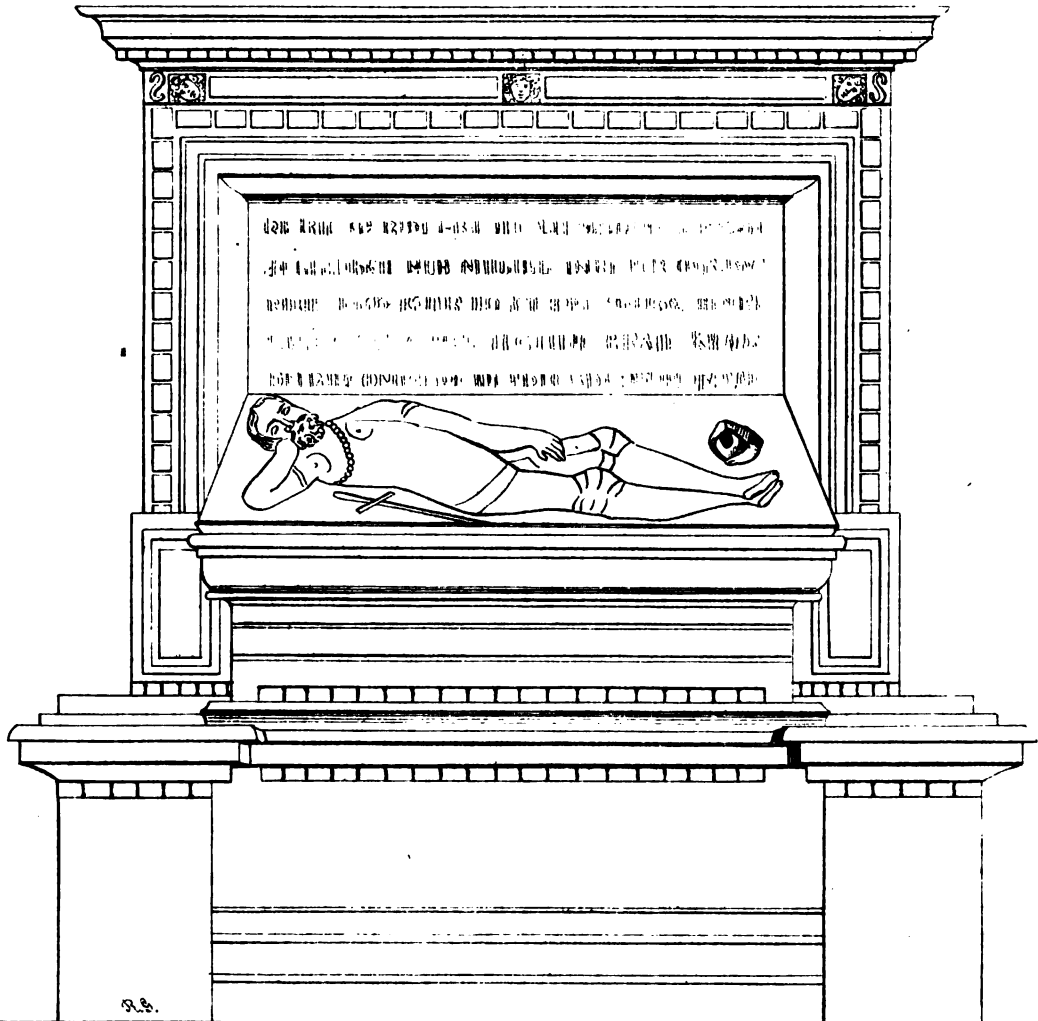
Długo jeszcze przemawia w ten sposób do wszystkich po kolei, do kapłanów, uczonych, ludzi publicznych, właścicieli. Szkoda tylko, że nie schodzi ze sfer wyższych na pole zastosowania, odznaczenia praktycznych, codziennych obowiązków. Dzisiaj szukamy przedewszystkiem wniosków, konkluzyi, której w tej bardzo uczciwej pracy brakuje.



**BIELIJA  
LUDU.**

**Lesno, dnia 21. Października 1848.**

*Krotosyn (ciąg dalszy). — Wycieczka nad Wartę (dokończenie). — Tadeusz Toporezyk Łada na Ładach, Ładawach, Kopcach i Ostrózkach, Kasztelan Konarski. — Pamiętnik pobytu w Galicyi oficera z korpusu Romanina (dokończenie).*



*Nagrobek Jakuba Roxdrzeńskiego w kościele farnym w Krotosynie.*



## Krotoszyn.

( Ciąg dalszy. )

Jan Rozdrażewski objąwszy po ojcu obzerne dziedzictwo, praw dyssydentom nadanych przez niego ukrócił, zabraniając im pod karą 20 mareków srebra odprawiania publicznych processyj, śpiewań i ceremonij, a widząc jak protestantyzm coraz bardziej w mieście się szerzył, i majątki katolickie już to przez spadki, już to przez ożenienia (wiana) przechodził w ich ręce, wydał w r. 1620 osobny reskrypt, w którym zakazał: aby dyssydenci ani ról, ani innych posiadłości ze szkodą katolików nie dziedziczyli, ani kupowali, pod utratą tychże. Wydał także ordynacyą dla miasta, wedle której rządzić się miało, i w niej innowierców niezdatnymi być osądził do dzierzenia jakichkolwiek urzędów miejskich. Gorliwy katolik, bronił wszędzie kościoła, i o dobro jego się starał, jakoby chcąc naprawić to, co ojciec złego przez odstępstwo od wiary przodków mu wyrządził. Umarł około roku 1630. Po nim odziedziczył Krotoszyn Jakub, syn jego, kasztelan Kaliski (z bratem Krysstofem), później wojewoda i starosta Odalanowski. Za jego czasów wielkimi klęskami nawiedzane miasto zupełnie się wyludniło, osobliwie przez powietrze r. 1630 i 1653, które trwało od Lipca aż do Lutego 1654, przytém ogromne pożary 1638, 1656 pochłonęły majątności obywatelskie. Takimi nieszczęściami nękani mieszkańcy, gdzie mieli szukać pomocy — ratunku — pociechy? — udali się obyczajem pobożnym do Boga, a obrawszy sobie patronami miasta ŚŚ. Aniołów Stróżów, Ś. Stanisława Kostkę, Ś. Wawrzyńca, ŚŚ. Fabiana i Sebastjana, Floryana i Grzegorza, fundowali na wieczne czasy w kościele farnym wotywy solenne — a dni te uroczyscie obchodzić poczęli, na uproszenie sobie u Boga odwrócenia okropnych pożarów. Nadmienić tu trzeba, że na nabożeństwa te i dyssydenci chodzić byli obowiązani; a to pod karą pieniężną. Największej jednak klęski doznali mieszkańcy Krotoszyna za czasów Szwedzkich napałów, kiedy Szwedzi całą Polskę zalali, wszystkie województwa i powiaty, a nawet Kraków, stolicę Rzeczypospolitej, szturmem wzięwszy, opanowali, za Jana Kazimierza nieszczęśliwego panowania. Kiedy sami nawet Polacy sprzyjali nieprzyjacielowi, Jakub Rozdra-

żewski, choć utratą dóbr zagrożony, wierny został ojczyźnie i Królowi, którego broń postanowił do ostatka. Własnym kosztem nie tylko posyłał Królowi uzbrojone rotę (1), ale nawet sam stanąwszy na czele, złączył się w Siemradzkim z wojskiem królewskim, aby mężny stawić odpór najezdnikom. (2) W roku 1655 Szwedzi zawitali w mury Krotoszyna. Jak mszcząc się na wiernych poddanych Króla Polskiego, niszczyli, rabowali, palili, dzieci nawet niewinne zabijali, naoczny świadek, X. Bartłomiej Gorczyński, Altarzysta literacki, w księdze kościelnej metrycznej zapisał pod rokiem 1656 die 5. Julii: „Sueci hostes protervi, depopulatores nequam, infantium interemptores, malignose nobiscum egerunt. Sueci et Tentones illi, quibus cruor, lusus; fides violata, iocus; rapinae, deliciae; incendia, stupra, flagitiae, risus; ex actionibus multis exhaustam incendio consumpserunt civitatem, proastia tantum Consumensia reliquere ia bustis manentes — o quoties cum timore dissipabant, invadebant — mactabant.“ Był to generał Szwedzki Wrzeszczewicz, który tu przez długi czas stał obezem — jemu musiało się miasto okupić 3,000 Fl. Znajduje się w bibliotece pokl. spis ciężarów, jakie ponosili obywatele w owym czasie od przechodzących wojsk, pod napisem:

*Gravamina, które obożne miasteczko Krotoszyn czasów terażniejszych ponosiło i ponosi.*

1. Na okup względem plądrowania y spustoszenia miasta dało miasteczko Generałowi Wrzeszczewiczowi . Fl. 3,000.

(1) Świadczy o tém list własnoręczny Króla Jana Kazimierza, znajdujący się w bibliotece poklasztornej w Krotoszynie, który tu przytączamy:

Jan Kazimierz, z łaski Bożey Król Polski, Wielkie Xiążę Lith., Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflanckie, Smoleń., Czerniechow., a Szwedzki, Gott., Wand. Dziedziczny Król.

*Wielmożny Uprzeźmie Nam miły!* Mile y wdzięcznie od Uprzeźmości Waszey przyjmuiemy ofiarowane na usługę Nasze y Rzeczypltéy sto dragonii, y pilnie żądamy, abyś ich Uprzeź. Wasza iako nayprzędzý do boku Naszego wzięwszy ich z tamtego Regimentu Wielgopolskiego posłał. Życzymy przy tym Uprzeź. Waszý dobrego od Pana Boga zdrowia. Dan w Dan-kowie, dnia VIII Msca Czerwca, Roku Pańskiego MDCLVII., Panowania Królestw Naszych Polskiego IX, Szwedzkiego X. Roku.

*Jan Kazimierz, Król.*

- (2) List Królowej Ludwiki. Przyjacieli Ludu, Nr. 42. r. b.

- Panu Pułkownikowi Sadowskiemu Fl. 100. Victualia i inne potrzeby, które się dały . . . . . Fl. 1500.
2. Pan Maior Langenau z pułku Pana Sadowskiego w dwóch Kornetach stał u nas 2 Niedzieli. Temu dały się 10 czerwonych złotych.
  3. Pułk cały Bodekera w tysiąc człeka i w dwa tysiące koni stał 6 Niedzieli. Z tych Rotmistrzowi 9, Laitnantowi 9, Kornetowi 9; stali najwięcej u Piwowarów; na tych dawał jeden z Piwowarów najmniej na tydzień 10 twardych talerów.
  4. Z tego pułku Panu Obersterowi Laitnantowi, który stał u Judasza Mentlera, na przywitanie musieliśmy dać 300 złotych. JM. Prokonsul dał okupne 15 twardych talerów. — Holsteinowi Rotmistrzowi za Rubskiego syna, który z wieży się wykował y uciekł, musieliśmy dać Flo. 60. — Na wyjezdnym, który Rotmistrz wyjechał, albo który żołdat, musieliśmy płacić Rotmistrzowi po 10 talerów, a Raitarom po 2 lub 3 tal. — Panom Rotmistrzom musieli Piwowarowie po niewoli owsy płacić, drugi musiał dać y 40 Fl.
  5. Kopowego za trzy kwartały a die lma Apr. ad ult. Decembr. daliśmy 2,450 zł. Znowu przed wczorayszym dniem przyszła Asygnacya od Pana Cassiera Kalińskiego Janowi Seerowi do Koźmina za przeszłe dwa miesiące anni praes., dano mu 600 zł.
  6. Podymnego 130 Fl.
  7. Naytrudniejszą składkę aby zarówno dał rólnik, Piwowar po 5 i 10 tal. (3)
- Każdy obywatel uciążliwy ponosić musiał inkwaterunek — i wystawiony był na swawolę srogiego żołnierza — wielu zaś zostawiwszy próżne domy pouciekało, aby się uchronić przed okrucieństwami żołdactwa. — Nikt wolny nie był — prócz jednego Burmistrza, którego Szwedzi sami uwolnili, nagradzając mu niejako jego fatygi i kłopoty w rozdawaniu kwater.
- Kiedy ów mężny wódz Polski, Stefan Czarniecki, zniósł 3000 Szwedów pod Trzemesznem (4) i wszelkie łupy, które ze sobą wieźli, im

(3) W r. 1659, 1660 okupowało się także miasto chorągwiom przechodzącym pieniędzmi, płótnem, korzeniami i t. p. Oprócz tego znaleźliśmy *Expensa na Chorągwie*, którym się Krotoszyn okupował, bez roku.

(4) Wojcicki, w Bibliotece Staroż. Pisarzów Pol-

odebrał, wraz z dworem (fracymmerem) Królowej Szwedzkiej, a Wojewoda Podlaski znaczną partją Szwedzką w pień wyciąwszy pod Poznaniem, szedł pod Kalisz i oblegał w nim Szwedów będących, Wrzeszczewicz na rozkaz Króla swego ruszył się z miejsca, a spaliwszy wprzód miasto tak, iż tylko przedmieścia Koźmińskie pozostały, i zrabowawszy je do szczętu (1656), podobnie jak i dwie mile od Krotoszyna odległy Kobylin, gdzie klasztor Bernardyński z gruntu zniszczył, a wszelkie bogactwa, jakie okoliczna ślacha dla ochronienia ich tamże zniosła, zabrawszy — udał się na odsiecz Kaliszowi. Zabiegł mu drogę Wojewoda Podlaski z małym poczem wojowników i w Patrzgu go pobił, a czego nie mógł dobić żelazem, w Warcie potopił. Wrzeszczewicz w tej potrzebie życie poświęcił.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Wycieczka nad Wartę.

(Dokończenie.)

Nie mogąc przejrzeć szczątków biblioteki pozostałych, z żalem opuściłem gmach, idąc za przewodnikiem na salę dysputacyi; gdzie na ścianie wiszą portrety wszystkich opatów od założenia. Nazwiska pierwsze są Niemieckie — wiadomo bowiem, że ten przywilój służył Cystersom sprowadzonym z Kolonii. Otóż poczet ich: H. Butgen; Buscraff, Henrich, Joannes, Tilman, Conrad, Bertold (1213), Christian, Joannes, Philippus, Giselbert, Jacob, Gierard (1313), Engelbert, Mathaeus (1325), Roilen (1418), Herman, Sifrid (1429), Joannes (1433), Johan Feulieh (1437), Matthaueus (1445), Ludwicus (1463), Cornelius (1483), Henricus (1553), i kilku innych do roku 1560. Ogółem lat 408 Kolonczycy byli opatami. Ostatni do luterstwa przechylał się; dla tego obrano Polaka J. Wysockiego roku 1560. Odtąd Polacy urząd opata piastują, który opacką salę? (aedes abbatiales) wystawił, jako: Koskowski 1568, Borzucki, Grzymułtowski, 1628; Madaliński, suffragan Gnieźnieński, 1644; Jan Zapolski (opat 33ci) nowy z fundamentu wystawił kościół 1689; Gniński (\*) 1694, Łukomski, Jełowicki († 1722),

skich, Tom I. str. 217.: „Szwedzi do Polski, z rękopismu współczesnego.“

(\*) został biskupem Kamienieckim.

Red.

Lubostroński, Raczyński, którego portret jest w kościele. Sala opacka jest obszerna i al fresco malowana przez Polskiego malarza, którego postać w habitach Franciszkańskim w kącie jednym umieszczona jest. Podpis: Adam Swach, ord. Ś. Fran. (zakonu Ś. Franciszka) roku 1722.

Oglądawszy co było można, powróciliśmy do celi Cystersa, i tam jeszcze załączony tu widok z okien celi na przedce zdjęłem. Widać pod oknami ogródek murem opasany z jednej strony, gmachem klasztornym z dwóch innych stron ogrodzony, a czwartą stroną przypierający do rzeki. Lewe wybrzeże niskie ciągnie się daleko aż pod bory; smugi i zatoki widać tu i ówdzie. — Prawy brzeg wysoki spada ku wodzie; domki i ogrody wieńczą grzbiet jego, a podnoże wązkie ożywia scena przewozu; w dali przeze mgłę ledwo oko dojrzy mury Pyzdurskie.

Pożegnawszy księdza uprzejmego — powróciliśmy do gościńca. Ostatnie chmury, gnane wiatrem, płynęły ku wschodowi, spuszczać niekiedy deszczyk drobny, jako ostatnie łzy nieba zasępionego, na którym znów uśmiech słońca promienie radości rozsyłał. Aleć to słońce już już dotykało poziomu, trzeba nam było spieszyć. Jedziemy ku Ciężyniowi. Wiatr zupełnie ustał. Uroczą cisza rozlała się po niwach, i wonie łąk i łąków napełniały powietrze. Mrok zapadający nastroił serca nasze ku myślom poważnym. Wrażenie dopiero co odebrane w murach pustoszących wspaniałego klasztoru, sprawiło, że mi odległa starożytność stanęła przed oczami. Wystawiałem sobie, jak niegdyś Mieczysław stary tą może drogą z orszakiem komesów i wojowników swoich jechał na zamek Lendzki; jak to tedy gęste knieje zapewne całą tę okolicę zalegały i droga podobna była do wrębu w puszczy odwiecznej, gdzie ogromne dęby i lipy, świerki i sosny, modrzewie i kaliny, konarami swemi zasklepiwały się nade drogą wązką, którą błota, strumienie i parowy przerzynały. Jakże ślicznie odbijać się musiał świetny orszak książęcy, zbrojny i strojny, wśród ciemnych drzew i zieloności! Jakaż obfitość zwierza grubego i ptactwa napełniała w owe wieki piękną Polan krainę! Marzenia moje przerwało błyskanie. Na dalekich chmurach od czasu do czasu płomien smugami przelatował, grzmotu już nie było słychać; my tymczasem w noc zajechaliśmy

do domu, gdzie przy melancholijnym dźwięku dwóch świerców wnet zasnęliśmy.

Dr. N.

## Pan Tadeusz Toporeczyk Łada na Ładach, Ładawach, Kopcach i Ostróżku, Kasztelan Konarski.

Opowiadanie z familijnego podania.

Po pierwszym podziale Polski — gdzieś tam na Kaszubskiej, Pomorskiej Wielkopolsce, wypadła linja demarkacyjna, środkiem dziedzin Pana Łady, Kasztelana, linja mająca ukroić kawałek Polski zgangrenowanej, bo ją chciwość Niemiecka liznęła oczyma, a traktaty ustąpiły dobrowolnie po Barskiej gorączce i konwulsyjnej walce. Jakoś to już w ów czas wzmówili w nas Niemcy, że dla ocalenia chorego lwa, trzeba mu obciąć pazury, potem łapy, potem ogon i łeb, a lew z pewnością wyzdrowieje. — Ale Pan Łada nie mógł tego pojąć, jak on, dziedzic Ładów i Ładawów ma być Niemcem, Brandeburgczykiem, skórka na buty, — a jako dziedzic Kopców i Ostróżka Polakiem, uczciwym człowiekiem! — Tak przecież rozpowiedzono mu ziemię, a rozkrając ziemię ślacheckowi, to wyglądało na ogolenie mu połowy wąsa. — Skazany tym faktem Pan Łada na głęboką medytacją — po długim rozpamiętywaniu tak sobie zpertraktował rzeczy: „Brandeburgczyk skradł Polskę swoim zwyczajem, a Rzeczpospolita ślachecka coś zgrzeszyła traktowaniem za grubo. A więc gdy mu kazano wybierać, komu się ma deklarować na poddańca, oczywiście psu-bratem być nie chciał, a na Rzeczpospolitą się pogniwał za akt haniebnny. Więc dumny starą cnotą i klejnotem wolności, postanowił odosobnić się jako człek bez grzechu i panować na Ładach, Ładawach, Kopcach i Ostróżku udzielnie!

Zeszedł sztuk czasu, nim nastąpiło urządzenie przez Kommissarzy rozgraniczenie. Mimochodem atoli Brandeburczyki wołają podatku; Łada odpowiada, że do Brandeburczyka nie należy! Woła Rzeczpospolita uchwalonego po długich targach podatku; Pan Łada odpowiada, że do Rzeczypospolitej nie należy! — Przeszło.

Zjeżdżają Kommissarze obustronni do rozgraniczenia ostatecznego na demarkacyjną linję,



*Widok z celi klasztoru Cysterskiego w Lendric nad Marty. 1845.*



z kolei wchodzą na terytorium Pana Łady i zabijają słupy z orłami. Kommissarze odjechali, Pan Łada medytuje, słucha zakupionej mszy świętej na zesłanie rady Ducha świętego ku stanowczemu przedsięwzięciu, jakoż zdecydował się. — Wyrzuca słupy i Brandeburczyka i Rzeczypospolitą, okopuje się dokoła rowem, ogradza płotem, a w narożnikach stawia kopce olbrzymie i słupy z tarczami swego herbu a dodanym napisem:

*Gniazdo Toporczyków Ładów, Panów udzielnych na Ładach, Ładawach, Kopcach i Ostrózkach.*

Niemieckie urzędniki grzeczne jeszcze były na ów czas i lękliwe, po Polsku jako i dzisiaj nie umieli, mijali obojętnie malowaną i pisaną deskę w przejeździe, ale w oznaczonych terminach po podatek przychodzą. — Pan Łada zmarszczył się, plunął i krzyknął na służbę:

„Precz mi z tą chołotą! psami wyszczuć!“

Pan rzekł słowo, stało się, urzędnikom ogary obszarpały fraki i resztę łytek, ale raport straszliwy poszedł o niesłychanym zuchwałstwie ślacheica.

Pan Łada po tej pierwszej utarczce miał jakos niespokojne myśli, rozpiisał listy do przyjaciół sąsiadów, stoły otworzył i piwnicę, i ochota znowu wesoła w domu Pana Łady, kapela grzmi, czupryny się jeżą, a w dysputach kolejno wyszły na jaw wszystkie konszachty Brandeburczyków, począwszy od Alberta niedźwiedzia, zabicia Króla Przemysława, aż do dzisiejszego podziału Polskiej ziemi, najbezpieczniejszego już ozuchwałenia się lennika Rzeczypospolitej!

Wśród takich usposobień zajężdza w dziedziniec dragonia Brandeburska w piętnaście koni i przed dworzec toczy.

Zmarszczył brwi i splunął Pan Łada.

„Cóż to za goście? Hej służba!“

„Brandeburg, Miłościwy Panie.....“

„Czego chcą w moich dziedzinach?“

„Miłościwy Panie..... podobno aresztować chcą Waszą Miłość.....“

„Co znowu?... Ci zuchwalce! Bracia do kordów! Służba konie! W kapustę psy braty!“

Pan Łada skinął, buchnęła wrzawa, błysnęły kordy, stawiono konie, a nim osłupiałe Brandebury pojąć się mogły, już ich siekano w kapustę; jeden ocalał na zanieśnienie powieści do Regensa o losie swych braci.

Aleć to zuchwałstwo Brandeburów nie mo-

gło zostawić chwilki pokoju Ładzie, a bracia ślachta pije i wrzeszczy o pospolite ruszenie, bo to *periculum in mora!* Trzeba dać pamiętną naukę Niemcom. — Och! teraz Psie pole, Płowce, Grünwald — wstały w powieści — na kopytach końskich postanawia Łada roznieść po Ren kraje Niemieckie! I jak sodalis marianus przysięga, szabli do pochwy nie włożył, póki upokorzony Brandeburski Elektor zebrać miłosierdzia nie będzie!

Ksiądz Kapelan, Podstarości i wszyscy umiejący pisać dworzanie Łady, zasiadają za stół i rozpisują proklamacye do sąsiedniej Rzeczypospolitej po krewnych obywateli, powołując do broni na pomoc Panu Ładzie.

Wstały do tej proklamacyi zagrobowe wspomnienia szczęśliwych przedsięwzięć obywatelstwa prywatnego, Mniszcha i Sapięhy na Moskwę, Potockich na Wołoszczyznę, Jazłowieckiego na Tatary, Lisowczyków w pomoc Cesarzom, Zamojskiego na Turki, a Pan Łada na Ładach, Ładawach, Kopcach i Ostrózkach, dla utrzymania honoru narodowego, dla podniesienia szacunku oręża Polskiego i klejnotu złotej wolności, zwołuje pod sztandar swój herbowy ochotnika — na ukaranie Brandeburskiej zuchwałości!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Pamiętnik pobytu w Galicyi oficera z korpusu Romariny.

(Dokończenie.)

W tym stanie rzeczy otrzymali najprzód paszporta wszyscy cudzoziemcy, i wywiezieni zostali niezwłocznie za granice państwa. Potem przystąpiono do pozbycia się oficerów z kraju Pruskiego, dla walczenia w naszych szeregach do nas przybyłych. Wielu podało się karom konfiskaty, i innym przez Króla Pruskiego oznaczonym; inni przebaczenie otrzymali; reszta zaś przenosząc chlubne tułactwo nad niewolą obcą, i odstąpiwszy od powziętego z razu zamiaru, pozostała w Opawie, na granicy Śląska Pruskiego, i ztamtąd potem udała się do Francji. My otrzymaliśmy trzecie, czy czwarte wezwanie podawania miejsc naszego urodzenia i przyszłego pobytu, z zastrzeżeniem, że nikomu nie wolno zostać ani w Galicyi, ani w żadnym inyanem państwie Austriackim.

Tymczasem Bertoletti dalej prowadził rozpoczęte dzieło. Chciwy Włoch uwziął się, aby kosztem naszego spodlenia, zaskarbić sobie łaskę u Cara; obawiając się wprost chęci swoje objawić, szuka do tego ludzi godnych takiego celu, i znajduje ich między samymi Polakami!

Polecenia tego rodzaju między innymi odebrał od niego pułkownik Odolski, dowódca 11go pułku liniowego. Do niego przyłączyło się wielu innych, których imiona dobrze żeby były wiadome rodakom. Między wszystkimi dystyngowali się szczególnie: Cegliński, dowódca 1go pułku liniowego; major Porębski, major Filipkowski, kapitan Czerwiński, z 11go pułku liniowego. Ci chętnie przyjęli powierzone sobie dzieło prześlągnięcia Cara, przez złożenie u nóg jego listy oficerów nawróconych na drogę posłuszeństwa, chcących go przekonać, że byli tylko obłąkani przez złych ludzi, i że podła uległość jego rozkazom i fantazyom, zawsze najmilsza była ich sercu.

Jakkolwiek bądź, były między nami dwie partye, jedna stale trwająca w przedsięwzięciu udania się do Francji, druga obowiązkami i różnemi stosunkami skrzepowana, chcąca powrócić do kraju. Pierwsza, lubo mniej liczna z razu, przemogła jednak nad drugą, powstając na nią wszędzie, i starając się ją przekonać, że godność nasza nie dozwalała nam przyjąć amnestyi, kiedyśmy raz nią wzgardzili, gdy nam ją Rozen ofiarował; że chlubni wypełnieniem obowiązków, który nam honor wskazywał, nie powinniśmy chwalebnych czynów naszych oznaczać dobrowolnie piętnem zbrodni. Te i tym podobne uwagi skłoniły znaczną bardzo liczbę rodaków do zaniechania niegodziwie proponowanych sobie widoków, i przekonały ich, że wszystko to było dziełem Bertolettego i jego stronników, o czém sam nawet rząd Austriacki nie wiedział.

Kiedyśmy rzecz tę w ten sposób wszystkim wystawiali, i kiedy redaktorowie prośb już je mieli odwieść Bertolettemu do Leżajska, miejsca jego konsystencji, udało się nam, lubo nie bez wielkich trudności, namówić kolegów, aby nim prośby złożone zostaną, wysłali z pomiędzy siebie niektórych do Leżajska, w celu wyrozumienia, co w ich imieniu na ich samych knowano. Jakoż wysłani oficerowie po długich dyskusjach zniszczyli całe dzieło niechętnych, postanawiając, aby je uskutecznić nie

pierwój, jak za przyjazdem do Ołomuńca, i to w sposób, jaki później dopiero będzie obmyślony.

Ale niechętni nam, zawiedzeni w swoich rachubach, innych chwycili się środków. Dla pewniejszego osiągnięcia zamiaru, postanowili przesłać prośbę do Warszawy, za pośrednictwem pułkownika Kotzebuego. Szczęście jednak i tu nam sprzyjało, bo prośba imieniem korpusu ułożona. Nie tracąc czasu udajemy się do pułkownika Odolskiego, oświadczając mu, że ponieważ wielu oficerów nie myśli należeć do jego przedsięwzięcia, nie ma przeto żadnego prawa w imieniu wszystkich podawać tej prośby. Znaleźliśmy go niezachwianym; nie zostawało więc innego środka, jak podstępem dzieło podstępu, hańbę przynoszącego narodowi, zniszczyć. Jednak nasz Tomasz Dąbrowski, podporucznik z 1go pułku liniowego, udaje się w tym zamiarze do Odolskiego, i zmyśla chęć podpisania się na prośbie, a mając ją sobie podaną, poniżej podpisów znajdujących się na niej dopisuje wielkimi literami: „Kandydaci na szpiegów.“ Postrzegłszy dopisek ten Odolski, do wściekłości prawie pobudzony, wyzionął gniew swój w najprzykrzejszych wyrazach. Ale obecni tej scenie tragicznej: Jan Falkowski, kapitan 1go pułku liniowego, i Kosiński, podporucznik z 11go pułku, ujęli się za honor swego kolegi. Odolski udaje się na skargę do komendanta miejscowego, majora Kallingera, i wyrabia u niego areszt dla trzech swoich rodaków.

Dowiedziawszy się o tém trzech nas, Płachecki, porucznik z 1go pułku liniowego, Xawery Nowicki, podporucznik z 17go liniowego, i ja, udajemy się do Kallingera, lecz ten krótko nam opowiada, że to uczynił na żądanie Odolskiego. Idziemy więc do Odolskiego, przedstawiamy mu rzecz w sposobie najprzyzwoitszym i prosimy, aby, dla nieskompromitowania się, przystąpił do pojednania się z osobami poróżnionemi. Lecz odpowiedź jego tak była zgodna z całą jego konduity, że czując się obrażonymi wyzwaliśmy go na pojedynek. Nie przyszło jednak do rzeczy: Odolski tłumaczył się, że nie rozumie naszych żądań; opuściliśmy go ze wzgardą.

Nazajutrz oficerowie aresztowani odesłani zostali do Leżajska.

Dnia 26. Listopada oficerowie z niektórych garnizonów zaczęli być odsyłani do Ołomuńca,

Bernu (Brün), i Igławy; nasz garnizon został miał w Ulanowie do 1go Grudnia.

Nadeszła i rocznica naszej rewolucyi. Ponieważ pomiędzy nami wielu było podoficerów, którzy potrafiliby uniknąć czujności Odolskiego, i pomimo zakazu zostali z nami; chcąc tej młodzieży, złożonej po większej części z uczniów uniwersytetu, i pozbawionej wszelkiego wsparcia od rządu Austriackiego przynieść jakąkolwiek przynajmniej pomoc, postanowiliśmy uczcić tyle dla nas pamiętny dzień 29. Listopada zebraniem składowi na nich. Pozór zaś do tej składowi wymyśliliśmy, mówiąc, że chcemy odbyć nabożeństwo za poległych braci naszych. Ja i Janusz Woronicz, podporucznik artylleryi, wzięliśmy na siebie staranie około tego. Wtém dochodzi do wiadomości Odolskiego; oskarża więc nas przed generałem Bertolettem, jakobyśmy zawiązali tajne towarzystwo, dążące do obalenia rządu Austriackiego. Generał Bertoletti, lubo mniej przelękniony niż Odolski, nieczuł się jednak zupełnie bezpiecznym, i dla ocaczenia tronu Habsburskiego, a z nim zasad porządku społecznego w Europie, wydaje w mgnieniu oka rozkazy, aby nas śledzono, aby nabito broń i podwójono wszystkie wedety. Postrach padł na wszystkich oficerów Austriackich; major Kallinger szczególnie nie umiał go ukryć, ciągle myśląc, że może za chwilę przyjdzie się rozstać z tym światem, a najmniej, jeżeli ze spokojnością tylko i majorstwem. Ale przelęknienie Odolskiego granic nie miało; sam stworzył w imaginacyi swojej straszdyło, i sam przed niem najpierwszy uciekł sztafetą do Leżajska, gdzie pod skrzydłami Bertolettego widział się najbezpieczniejszym. Ponieważ Bertoletti wyraźnie zakazał miejscowemu proboszczowi mieć mszę żałobną, milczeniem i uśmiechem utrzymując Austriaków w obawie, zebrałiśmy się u jednego z naszych kolegów. Austriacy drząc patrzali na nasz obchód, i czy z obawy, czy oczekując na sposobność dania nowych dowodów męstwa przeciw buntownikom i ukrzepienia tym sposobem tronu, spokojnie stali z bronią nabita, a myśmy tymczasem swoje robili.

W kilka dni, to jest 3. Grudnia, wszystkich oficerów wywieziono z Ulanowa do Ołomuńca, wyjąwszy nas siedmiu. Jako burzących spo-

kojność namowami jechania do Francyi, posłano nas pod najmocniejszą eskortą naprzód do Leżajska, potem do Rzeszowa; ogółem wraz z trzema dawniej wysłanymi kolegami przez trzy miesiące byliśmy trzymani pod ścisłym aresztem. Z Rzeszowa wytransportowani do Gieszyna, uczyniliśmy tam reklamacyą do rządu, lecz na powtórne dopiero zgłoszenie się nasze, odpowiedziano nam, że w kraju tym nie wolno dochodzić krzywdy na osobach wyższych stopni i dostojęstwa. Przy końcu jednak mieliśmy zlagodzony areszt.

Kilkomiesięczne trzymanie w Austrii rodaków naszych było dla nas tajemnicą. Nam ciągle nakazywano podawanie miejsc urodzenia. Potém nastąpiły deklaracye i klasyfikacye, kto ma jechać do Francyi, a kogo trzeba do Polski odesłać. Po deklaracyach żądane spowiedzi popełnionej zbrodni przeciw Carowi, a następnie oczekiwano zatwierdzenia, że tak jest nie inaczej, od księcia Warszawskiego Erywańskiego. Takimi to trudnościami i zwłokami usiłowano zniszczyć w nas nawet nadzieję dotkania się do Francyi; gdy wtém rachawy i niezmordowany strażnik nadgraniczny, pułkownik Kotzebue, zakomunikował nam carską amnestyą, wzywając wszystkich, aby wrócili na łono ojcowskie Mikołaja.

Akt ten godny był chytrego Tatarsyna; jednym artykułem przebaczał, drugim potępiał. Znalazło się jednak nie mało takich, którzy wyliczywszy szereg swych czynów w rewolucyi, woleli je za zbrodnię jak za cnoty uznać, rzucając się do stóp nikczemnego, który niczem innem nie może się posłużyć przed światem, tylko, że jest mocny siły czynie.

Wyjazd pierwszego transportu naszych oficerów do Francyi, w miesiącu Styczniu, zrobił i nam jakąś nadzieję. Napisaliśmy prośbę do marszałka Maison i z chlubą wyliczywszy mu mniemane zbrodnie nasze, oświadczyliśmy, że je za cnoty niezmiennie uważamy i uważać będziemy, i że dla tego ani w Austrii pozostać, ani do Polski wrócić nie chcemy. Zgłoszenie się to nasze nie było bez skutku, otrzymaliśmy przecie paszporta do Francyi.



# WYJĄCZNA LUDOWA.

Leszno, dnia 28. Października 1848.

Zjazd Słowiański w Pradze 1848 r. — Tadeusz Toporczyk Łada na Ładach, Ładawach, Kopcach, i Ostrózkę, Kasztelan Konarski (ciąg dalszy). — Przyjęcie Konstytucji 3. Maja 1791. — Listy Ludowiki Maryi, Królowej Polskiej, do Jakuba Rozdrażewskiego.

## Zjazd Słowiański w Pradze 1848 roku.

Ważne to, a w historii Słowiańskich narodów niesłychane zdarzenie, zasługuje na uwagę naszą. — Długo uciskani, wypleniani od nienawistnych sobie Niemców Słowianie, ocknęli się, i przyszli do uznania godności swojej, do poznania przeznaczenia swego, i stanowiska, na jakim postawieni są między ludami świata. W tém to poznaniu się, zrucili Słowianie obcą sobie szatę, w którą odziali go nieprzyjaciele, a swój własnej poszukiwać zaczęli, w której od wieków było mu zawsze do twarzy. Widzimy to osobliwie u Słowian pod Niemieckim panowaniem będących, jak wszyscy porzuciwszy narzucony sobie język, krzątają się około mowy ojczystej; jak domagają się o prawa i swobody narodowe. — Nie dziw więc, że w tej gorliwości o najświętszą puszczynę ojcowską, widząc się zagrożeni ze wszęch stron, zapragnęli połączyć się jednym węzłem braterstwa, podać sobie ręce ku wzajemnej pomocy i podperze — że zapragnęli poznać się. — Przez wiele wieków obszerne zamieszkując krainy, z obojętnością a nienawiścią poglądając na siebie, nie troszczył się brat o brata — ale zabłysnął dzień szczęśliwy; błysła myśl wielka, która połączyć miała jedną matkę dzieci, pogodzić poważnione syny, zatrzeć wszelkie niechęci, rozplomić miłość wzajemną, serdec-

zną. Było to zwołanie kongresu, zjazdu wszelkich Słowian.

O tym to kongresie naoczny świadek i członek, znany zaszczytnie nasz historyk Jędrzej Moraczewski, napisał małe wprowadzenie do objętości, lecz ważne co do treści dziełko pod tyt.: *Opis pierwszego zjazdu Słowiańskiego w Pradze*. Z dziełka więc tego, krótko niektóre podamy szczegóły czytelnikom naszym.

„Kongres Słowiański na dniu 31. Maja r. b. do Pragi zwołany, poczytano po pismach czasowych, a zwłaszcza Niemieckich, za dzieło polityki Rossyjskiej. Wyszedł on atoli z Poznania. Stało się zaś to w ten sposób: Prusacy zaczęli zajmować się podziałem W. Księstwa Poznańskiego, i to tak, aby część jego była wcieloną do Rzeszy Niemieckiej; na Czechów wrzeszczeli Niemcy, że do Rzeszy należeć nie chcą. Jeden z członków Komitetu narodowego Poznańskiego uczynił wniosek na posiedzeniu, aby wezwać Czechy, jako z innymi Słowianami najwięcej styczności mające, do złożenia coś nakształt parlamentu Słowiańskiego, i postawić w opozycji przeciw parlamentowi Niemieckiemu, zebranemu w Frankfurcie. Komitet Poznański nie sprzeciwiał się, i zostawił to staraniom wnioskującego. Udał się on listownie do jednego członka Komitetu Czeskiego, od którego otrzymał doniesienie, że myśl ta bardzo się Czechom podoba i kongres zostanie zwołanym. (Ciąg dalszy nastąpi.)



## Pan Tadeusz Toporczyk Łada na Ładach, Ładawach, Kopcach i Ostrózkach, Kasztelan Konarski.

(Ciąg dalszy.)

Goszcząca drużyna tymczasem składa wolną naradę wojenną — i stawia plan początkowej wojny odpornej w Ładawach przeciw przemocy tłumów Brandeburczyka, nim staną posiłki do wojny zaczepnej.

W wojowniczym ślacheckim narodzie są w pogotowiu głowy na zawołanie. — Postanowiono rekrutowanie chłopstwa poddanego Łady do regimentu piechoty (ślachta bowiem służy tylko konno), regimentarstwo dane borowemu Grzeli Waliszczakowi. — Gromada sąsiadów zbiegłych na pomoc dzieli się na pięć chorągwi po piętnaście koni, rotmistrze wybrani w kole rycerskiem, na wolne i *unanimo* głosy, buława zostaje wielka przy Panu Ładzie, polną bierze Jacek Kulesza, Obożnym kreowany Wilkoszewski, Podkomorzyc. — Obożny bierze się zaraz do pracy swojej i opłotkami grodzi wieś gęsto a mocno w poczworne sieci, stawia człapce na jazdę i dla strzelców doły kopie wygodne a skryte, rotmistrze tymczasem ćwiczą chorągwie w tańcu Tatarskim, Węgierskim szyku i rozwijaniu starodawnych na hussaryi sposób kolumn do natarcia z ciasnego kłębaka, skurzonego ku ośmieleniu wroga do zbliżenia się.

Jakoż za ledwie gotowość stanęła do téj sprawy — ciągnie liczny nieprzyjaciel, a hardy przecież, bo w sześćdziesiąt koni i czterdzieści piechoty, nawet bez armat, chciał na Ładawy szturmować! — Takie zuchwalstwo Niemców gniew wielki budzi w Ładawskiej drużynie, i miasto na igraszki wpuścić wroga do przygotowanych sideł, poskoczono z kopyta wrogom na czoło — pół godziny bój nie trwał, a drugie Psie pole na Ładawskiej podorówce i ugorze stanęło z nasłanego trupa! Mało co uszło w lasy, niosąc o drugiej kłęsce powieści. Ładawscy też nie bez straty, bo dwóch postrzelonych śmiertelnie, a pokaleczonych kilku! Mimo téj straty zwykle tryumfu następstwo, zwłaszcza tak świetnego — wrzawliwa pogadanka i śmiechy w drużynie, zdążającej do kościołka, gdzie Kapelan w szatach pontyfikalnych oczekiwał zwycięzców, aby tryumfalne i dziękczynne zaintonować: *Te Deum laudamus!*

Zwycięstwo atoli świetne przeraziło zwycięzców, sprawa albowiem stała się ważną, wątpliwości nie było, że Brandeburczyk w traktowanie się nie wda, ale silniejszą wyprawę przedsięwzięmie. Tak sobie rozmyślała ślachta w chwilach trzeźwości rankami. Pan Łada zaś butniał co chwila, jutro wcale go nie obchodziło, gońców wyprawił w strony najdalsze, jak sięgały krewieńskie stósunki, aż pono do jednoherbowej ślachty zagonowej w hordzie Uniejowskiej. — O posiłkach ani wątpić, pismo zwycięstw najpewniejsze. — Ostateczność na chwilę w głowie Łady nie mieszała harmonii, zwyciężony ma za sobą Rzeczpospolitą Polską, koronę i Litwę, kędy rozgłos świetnych czynów przygotowuje serdeczne uściski, a dziatwa w ojczyźnie z głodu nie pomrze, dziatwa ślacheckiego rodu.

Jakoż co dnia przychodzą hufce zbrojne, a sąsiady dosyłają prowiantu wszelkiego obozującej w kilkaset koni na Ładawach armii. — Co tylko w pobliżu było awanturnika, to staje pod chorągwiami Łady, a OO. Bernardyni z Lutomierska i Chocza przysłali od odpustu wiatowe moździerze, które bijąc salwy na Ładawach, przy nieustającej biesiady toastach, roznoszą w dalekie okolice powieści o potędze obozu haubicami najeżonego.

Trzynastego dnia po ostatniem zwycięstwie przysły wieści o posuwaniu się mocnej siły Brandeburczyków ku Ładawom. — Solenne nabożeństwo pod gołym niebem, powszechna spowiedź i pieśń Bogarodzicy, rozpoczęły gotowanie się do bitwy. A po téj téż karnéj medlitwie wrócił z Torunia Obożny, przekradłszy manowcami do obozu rusznic dwieście i amunicją znaczną. — Gdy już radość ogrzała wojowników, na domiar zapału stawają dwie chorągwie jazdy z Uniejowskiej hordy, na sto dwadzieścia koni silne. Tak więc Pan Łada ostatnią czyniąc lustracją wojska swego, naliczył jazdy ciężkiej sto, lekkiej dwieście osmdziesiąt, piechoty czterysta! — Była to potęga ogrzana wiarą w swojego ducha i świętość sprawy, ubezpieczona warowną pozycją, z tyłu mająca Polskę, po skrzydłach lasy, z przodu od wroga lasy i zarośle, a kraj bratnim posiany ludem szeroko jeszcze. — Wysłane wzwiady wróciły z językiem pochwyconym zręcznie; ułowione pięciu Prusaków piechoty i jazdy — ci dadzą lepsze wiadomości o sile wroga. — Stawiono

ich przed radą wojenną u polnej buławy, ale jakże zdziwili się wszyscy, gdy mimo groźb, razów katuszy, nic z onych pojmańców, oprócz zrozumiałych łez, wycisnąć nie było można, bo bełkotali po Niemiecku, a tej mowy ani Książd Proboszcz nie rozumiał! — Dowcipny dopiero sposób Oboźnego wyciągnął wiadomość. Pokazano więźniom konnego i piechotnego, pytając wiele ich na koniu i wiele pieszo? Jakoż ochotnie zeznali brańce, że jazdy mają 800, a piechoty 1000, armat ośmiuro.

Kusa rada! z taką cizbą ani podobno spotykać się w Ładawach, trzeba wyjść w pole i tam się zewrzeć — taka stanęła decyzja, obóz bowiem szczupły, a choć mocny, to obsaczą i ogłodzą. Więc w pole na bój!

Plan wnet gotowy. Lasy i parowy, to Wielkopolskie tło wojenne, na których sztuka planować ma; ni górki, ni błota w sąsiedztwie, więc nie zostaje nic, jak tylko rozsadowić się, hurmem napaść i pobić, nim wróg się zrozumie.

Ruszają chorągwie po za terytorium Ładaw, obóz osadzony cięższą piechotą, armia rozstawia się w cichości na mil dwie przed Ładawami w zarosłach i borze na przeciw obszernego pola, które zajęć ma Brandeburska cizba, — aż się dokoła oskoczona znajdzie i niegotową do stawienia czoła.

Prusacy ufnie siłom leniwie ciągną, pewni, że sama ich przytomność złamie zuchwalstwo szlachetki Polskiego. Stary jakiś z harcopedem Generał drzemie sobie w kolasce, wlokącej się przodem za awangardą, a wojsko radzi już sobie, jak to rabować będzie ślachecki dobytek, jako się mocno obłowi, i nie bardzo rade posuwało się, bo sprawa z drobną szlachtą i niewielką korzyść w nadziei.

Jedną razą przy wejściu do lasu obudził się stary Generał, jakoś niespokojny, mimo spokojnego przednich straży pochodu, Generał przesiadł się na konia i dostał się aż do środka swych sił, chroniąc stanowisko wysokiego urzędu przywódcy; — bo wiedział, że już tylko mil dwie od Ładawskich obozów. — Jedyne wieści o siłach Polskich mogły mieć Brandeburczyki od żydów; znając rzemiosło żydostwa szlachta, na postrach zawiesiła w okolicy kilku potomków Izraela — tak więc wódz Pruski miał zaledwie połowiczną pewność o swym przeciwniku.

Gwarzące Prusaczki uderza najpierw dźwięk

myśliwskich rogów, następnie szum lasu i tętent głuchy, aż hukła wrzawa — hura! ze wszech stron, huk rusznic, szczęk miecza, i straszny popłoch ogarnia armią! Fryderykowski Generał nie traci przytomności; ale zaledwie obejrzał się po swojej sile, dojrzał tłum niesworny i niepodobieństwo stawienia czoła. Chce ocalić chociaż działa i to zapóźno, więc ocala zasługi i talent swój ojczyźnie i Królowi na dalsze służby, powierzając je szybkości nóg swego bieguna i gęstwinie kniei. — Po stracie kapelusza i peruki, dostał się znowu na pole, spotkał pięciu swych dragonów, przynoszących mu wieść o powszechniej klęsce, a Generał dopadłszy pierwszego miasteczka, przebiera się, wymyka i cwałuje do Berlina, uprzedzić wszelkie rapporta, stanąć przed Królem, i żądać nowych sił do pomszczenia zniewagi czarnego orła.

Tymczasem w Ładawach radość bez granic, ośm dział, dwieście niewolnika, trzysta koni, bagaże wszelkie, ammunicya, kassa i czterysta trupa, oto korzyści zwycięstwa!

Teraz szlachta już przegoniła siebie samą, pojmuje, że świat zdolna podbić, a przecież w Ładawach siedzi i biesiaduje. — Zbiega się ochotnik mustry, parady, toasty, gonitwy — biesiada bez końca — ale nie było człeka, coby korzystać umiał z zapachu i awanturnicze przedsięwzięcie zamienił na sprawę narodową! — Nie było Stefana Czarnieckiego! — Ale pojedźmy za Panem Generałem.

Ów Fryderyk Wielki, ten sam, którego po wielu szynkowniach na Wielkopolsce zobaczysz portret z kobusowatym nosem, z cienkimi nogami, w trojgraniatym kapeluszu i z lalą w ręku; ten sam nauczyciel Europy, jak prawnie skubać sąsiady, łamać traktaty, ubożyć poddanych, bogacić skarb, prowadzić kosztem trzeciego wojny, wszystkich krzywdzić, a samemu rość — słowem, jak stać się wielkim; — ten sam Fryderyk II. siedział sobie w Berlinie z panami literatami, filozofami, za panbrat przy stole biesiadnym, gdy stanął przed nim Generał niefortunny i krótkimi słowy dał taki raport:

„Straciłem wojsko, szlachta górą! ale daj mi Najjaśniejszy Panie pięć tysięcy ludzi — to w żelaznej klatce przyprowadzę Wam rokoszana Ładę!“

(Dokończenie nastąpi.)

## Przyjęcie Konstytucyi 3. Maja 1791 r.

Właśnie w tych czasach, gdzie ludy krwią własną wyrabiają sobie Konstytucyę, zapewniającą każdemu wolność prawdziwą, wypada nam odwieżyć pamięć naszej wiekopomnej Konstytucyi i okazać, że to, o co się teraz ludy dobijają i depominają, co na barykadach sobie wywalczają, my przed 57 laty sami sobie nadaliśmy dobrowolnie, w spokojności, bez krwi rozlewów i zamieszek. Otóż postęp Polski wielki; Polska więc o pół wieku wyprzedziła inne narody, które się oświatą szoczą. — Ale u nas było więcej czynu, a nie tak wiele próżni i niezono-głupiej gadaniny w drobnostkowościach; bo u nas było więcej zważania na rzecz główną, i dążono szybciej do celu, a nie zbaczano tak często i tak daleko w manowce drobnostek, a przez to nie zapomniano w końcu o celu narad.

Ale toć jest moc zarozumiałości, a przytém i ciemnoty, że to, co Polskie, jest barbarzyńskiem, nierozsądnem, złem; że tylko obca inteligencya daleko sięga, a Polskie ludy dosyć mają na tém, że się przy tém ognisku światła i rozumów oświecić i ugrzać nieco mogą. I dla tego gdy się się o nadaniu sobie Konstytucyi, ani nie pomyśla, iż naród ościenny miał kiedy swą Konstytucyę i to przed pół wieka; bo toby ich nawet i raziło, żeby w oświecie i postępie miał jakikolwiek naród ich przewyższać. Najlepiej więc potępić to, czego się nie zna; odrzucić to, co jest i było dobrém. I dla tego naszą Konstytucyę pogardzono i pedano ją zupełnie nie pamięci. I gdyby sami Polacy nie odwieźli jej czasami, jużby nawet dawno o niej zapomniano.

Ale jaka ta Konstytucya była, jak przypadała do serca Polaków i odpowiedziała potrzebie czasu; jak zadziwiła i inne narody, które chętnie i niechętnie dały prawdę dobrej sprawie, oto cel mój niniejszej rozprawy. Wszędzie myślę się opierać na faktach, wszędzie źródła wykażę, z których owe fakta czerpałem. Najpierw więc okażę, z jakim zapalem i uniesieniem przyjęta została ta Konstytucya od rodaków, a potem jak i inne narody ją przyjęły. Czerpałem zaś te fakta najwięcej z Gazety narodowej i obcej, która mając śliskie motto Tacyta: *Sine ira et studio, quorum causas procul*

*habeo*; bezstronnie podawała publiczności wszystkie ówczesne zdarzenia i wypadki ważniejsze. Wychodziła w Warszawie, co Środę i Sobotę; a rok 1791, który nam dał ową konstytucyę, przepakniony jest wszystkim tém, cokolwiek z nią miało styczność. I ta Gazeta źródłem jest do owej Konstytucyi wszystkich obrad, mów, zdań jej się dotyczących, a oraz i przyjęcia jej u swoich i obcych. — A teraz do rzeczy.

Z Krakowa d. 8. Maja. (Gaz. Nar. i Ob. Nr. 38.)

Nie potrafię opisać szczerzej i tklivej radości, którą serce każdego poczciwego Polaka wypełnione było, z wiadomości o sessyi dnia 3. Maja. A najprzód dobremu (?) Królowi, Marszałkowi i wam Panom dobrze myślącym niesie naród w wdzięczności te dzięki, które potomność powtarzać będzie. Uwielbiamy Opatrzność Najświętszą, oczywiście Bóg z nami; nie masz tu człowieka (a jeżeli jest, to ciche siedzi), któryby nie wielbił tej sławnej epoki, i stary i młody, i światły, i mniej światła mający, i wznosi ręce do Boga, unizma kolana na wysławienie Opatrzności jego; każdy zna i czuje, że to winien po ludzku Królowi (?), Marszałkom i cnotliwemu sejmowi składowi. Co do mnie, szczerze WMPanu wyrażam, iż ku schyłkowi wieku mego, nie znałem w sercu podobnej radości, jak ją od wczoraj doznaję, ale zdaje mi się, że tą radością wszystkich wypełnionych widzę. Donoszę WMPanu, iż dzień imienia JKMcji, tudzież tak szczęśliwa dla kraju epoka nowej Konstytucyi, obchodzona tu była z największą uroczystością. Z rana uroczyste nabożeństwo, wieczorem miasto całe oświetlone było. Wczoraj JPau Wodaicki z całym korpusem oficerów regimentu swego przyiął na miejaskie, toż samo i ja uczyniłem. Jestem WPana etc.

Chwałibóg.

Z Winnicy. d. 28. Maja. (Gaz. Nar. i Ob. Nr. 43.)

Za odebraniem tu u nas wiadomości o zapadłej Konstytucyi Ustawy Rządowej, palestraziemska i grodzka wraz z przytomnymi: JPanem Marcinem Rakowskim, Posłem z Województwa Braclaw. na sejm teraźniejszy i innymi urzędnikami i ziemianami, na d. 15. Maja; oktawy Ś. Stanisława, obchodziła radosną pamiątkę pożądaną od wieków epoki poprawy formy rządowej, i podawignienia narodu Polskiego, i t. d.



*Jerzy Lubomirski,  
wicestarosta zboru stowiańskiego.*



*Ludwik Stecki,  
prezes rady ruskiej we Lwowie.*

*Milaradom,  
starowiec z Bukowiny.*

*Członkowie zboru Stowiańskiego w Pradze r. 1848.*

Jak Warszawa tę Konstytucyą przyjęła, można widzieć z tego, że cała publiczność, trzymając ręce w górę wzniesione, w kościele wykonała przysięgę 3go Maja na Konstytucyą. Dzień 8. Maja, jako rocznica imienia królewskich, oraz epoka, w której Polska obchodzić będzie pamiątkę ustanowienia wyborniej swój Konstytucyi, odprawił się z największą uroczystością.

Nie zwyczaj, nie pochlebstwo, ale wdzięczność dla Króla, i szczere uczucie powszechnego ojczyzny szczęścia, napełniały wszystkich serca radością. Radość ta i okrzyki nie były wątpliwe, bo naród uwielbiał razem i dobroczyncę i dobrodziejstwo.... Wieczorem miasto całe było oświecone, i t. d. (Gaz. Nar. i Ob. Nr. 38.)



O Wielkopolsce tak mówi P. Gorzeński Poz. na sessyi 30. Maja. (Gaz. Nar. i Ob. Nr. 44.): Odgłos rozchodzącej się radości doszedł współobywatelów moich prowincyi Wielkopolskiej, którzy z województw: Poznańskiego, Kaliskiego i Gnieźnieńskiego, na mocy stojącego dotąd prawa, w jedno miejsce do Gniezna na wybór sędziów ziemskich zgromadzeni, oznaczyli nam jednogłośnie wolę swoją, abysmy tłumaczami byli, jak wiele serca ich zajęte są miłością tego zbawiennego prawa, za którego całość, przykładem Twoim, Najjaś. Pannie, przewodnictwem Waszém, N. Stany, uroczystą w świątyni Boga złożyli przysięgę, życia i majątki swoje ochotnie w zakład oddali. Słabe ust moich wyrazy mniej wystawiają uczucia, które unoszą wdzięczne serca braci współziomków naszych, i t. d.

Z Gniezna zaś d. 11. Sierpnia. (Gaz. Nar. i Ob. Nr. 69.)

Na tutejszém zgromadzeniu wydziałowém, po obraniu plenipotenty i sędziów appellacyjnych, magistrat z całym zgromadzeniem i popółstwem udawszy się do kościoła parafialnego, po skończonej wotywie wykonał przysięgę na utrzymanie Konstytucyi, dnia 3. Maja zapadłej, i na jej obronę majątkiem, krwią i życiem; oraz, że JKMcI Marszałkom konf. O. N. i sejmującym Stanom, wierni będą i wdzięczni z późnymi potomkami. Po przysiędze intonował: *Te Deum* X. Max. Podkowiaki, Dziekan i Proboszcz kościoła parafialnego tutejszego, przy nieustannym dział i trąb odgłosie; poczem udali się na ratusz, dla zapisania w księgę tej tak czulej uroczystości.

Litwa, Podole, Wołyń, i t. d., słowem, wszystkie prowincye, z największą radością tę Konstytucyą przyjęły. Na dowód tego:

Z Wilna, d. 26. Maja. (Gaz. Nar. i Ob. Nr. 45.)

Okazałość, z którą dnia 24. Maja korpus inżynierów, artylleryi i regiment 3 pieszy buławy polnej pod Pokulanką wykonali uroczystą przysięgę na nową Konstytucyą, uchwaloną dnia 3. Maja w tym sposobie: Najprzód szedł w paradzie korpus inżynierów, za nim awangarda z dwoma armatami; batalion infanteryi, za nim ośm armat; jeszcze batalion infanteryi, a za nim aryergarda z dwiema armatami; w takim porządku maszerowała parada przez Zamkową, Trocką i Niemiecką ulicę, aż do Pokulanki. Stanąwszy tam, uformowała

czworogran, pośród którego wysypany był pagórek w kwadrat, mający szerokości kroków 15, wysokości do 8 stóp; po wszystkich bokach gradusa, na których młodzi i niskiego wzrostu kadeci artylleryi assistowali z dobytą bronią. Na każdym rogu pagórka stała jedna kolumna ułożona z broni, z rozwiniętą u wierzchu chorągwią. W środku tych kolumn stał bogato ubrany ołtarz. Zaczęła się ceremonia od kazania stósownego do aktu tego, które miał JX. Golański, nauczyciel wymowy. Po kazaniu wymienione wyżej korpusy wykonały przysięgę, po której JX. Biskup Toczyłowski, w asystencyi liczego duchowieństwa, pontificaliter ubrany, intonował: *Te Deum*, w czasie którego cała infanterya z ręcznej broni, i artyllerya ze wszystkich armat trzy razy dała *salve*; zwrócili się wszyscy z tą paradą na miejsce, z którego wyszli. — Publiczność tutejsza, której nie zdarzyło się tyle razem widzieć narodowego żołnierza, niezmiernie tym widokiem była ukontentowana. Wszystkie okna i ulice zajęte były tłumem przypatrujących się, a pole pod Pokulanką okryte było ludem zbiegłym z okolic. — .... Skończył się ten uroczysty obchód serenadą z rana o godzinie 6.

W Felsztynie P. Morski, Kasztelan Kamieniecki, z przytomnymi Posłami województwa Podolskiego i liczném obywatelstwem, obchodził akt zapadłej Konstytucyi uroczystém nabożeństwem, biciem z armat, wspaniałą ucztą, i spełnianiem zdrowia JKMcI, oraz N. Następcy tronu. — (Gaz. Nar. i Ob. Nr. 44.)

Na sessyi sejmowej dnia 6. Grudnia. (Gaz. Nar. i Ob. Nr. 99.) Pan Marszałek sejmowy w zagajeniu donosi o doszłym do rąk swoich liście przez obywatelów Wołyńskich powiatu Łuckiego, w liczbie 364 podpisanym, z uwielbieniem działań sejmu, mianowicie Konstytucyi 3. Maja. — Donosi nadto, że obywatele powiatu Krzemienieckiego zobowiązali Komisję cywilno-wojskową do wysłania delegowanych do tronu, z oświadczeniem wdzięczności za starania JKMcI, doprowadzające naród cały do stałego szczęścia. — List wyżej wzmiankowany czytano.

Z Johaniszkiel, d. 21. Maja. (Gaz. Nar. i Ob. Nr. 46.)

Powszechna radość z zapadłej 3. Maja ustawy rządowej, uroczyste w Poniewiezu obchodzona była, gdzie urząd grodzki wraz z Ko-

misją cywilno-wojskową złożyli Bogu dziękczynienia w kościele zwykłym nabożeństwem i *Te Deum*, przy ogniu broni ręcznej przez komendę tam konsystującą, i t. d.

Z Opoczna dnia 29. Maja. (Tamże.)

Dnia dzisiejszego po odebraniem obwieszczeniu przez Komisją cywilno-wojskową uniwersała PP. Marszałków konf. obojga narodów o ustawie rządowej d. 3. Maja, urzędnicy i obywatele województwa Sandomirskiego, powiatu Opoczyńskiego, zjechawszy się do tutejszego miasta, po odbytym na podziękowanie Bogu w tutejszym kościele farnym nabożeństwie, przed aktami komisijnymi pełne radości i wdzięczności dla wiekopomnej pamiątki uczynili oświadczenia, i podpisali w liczbie osób 27 i t. d. — Oprócz tego podobne uroczystości wielkie odbyły się w Szczekocinach, Pińsku, w Wieluniu dnia 27. Czerwca. (Gaz. Nar. i Ob. Nr. 55.), w Mozyrzcu, i w innych miastach, których obywatele listy pełne uczuć, dzięków i wdzięczności za ową wiekopomną Konstytucją w owęj Gazecie się znajdują. Przy podanej sposobności nie omieszkamy je w naszym piśmie umieścić; tylko niekóre z nich, bo tych adresów bez końca.

Teraz zaś zwrócimy się do drugiego punktu, t. j., jak tę naszą Konstytucją obce narody przyjęły. Najpierw nadmienić wypada, że co do Rosyi i Austrii ani słowa w tej Gazecie nie mamy, a to ztąd pochodzi, że uważano te mocarstwa za nieprzyjaciół wielkich szczęścia i swobody Rzeczypospolitej Polskiej, i dla tego nie dbano wcale o to, co te narody o nas powiedzą. Bo nawet, gdy Król Jmć Pruski oświadczył się za naszą Konstytucją, i deputacya miała mu złożyć podziękowanie, wystąpił przeciwko temu Pan Skurkowski, Sandomirski, i rzekł: Nie widzę potrzeby i nie zgadzam się, aby Królowi Pruskiemu oświadczać za to podziękowanie. Podał nam rękę do dzwignienia się z obcej przemocy, ale bodajby ję był nie podawał na zrobienie niewoli. — I dla tego to o Moskwie i Austrii ani wzmianki tu nie ma. Najprzód więc ją przyjmują Prussy. (Gaz. Nar. i Ob. Nr. 40.)

Otrzymał bowiem Xiążę Jabłonowski, Poseł JKMc i Rzpłtęj w Berlinie audyencyą u Króla JMci Pruskiego, zawiadomia go o zapadłej Konstytucyi ustawy rządowej d. 3. Ma-

ja. Monarcha ten czule przyjął tę komunikacyą i rzekł: Z ukontentowaniem patrzę na pomyslnosc Polski, powodzenie jęj za wsze mnie interessować będzie, znajdzie we mnie za wsze Polska alianta szczerego. Przydał: Wybór Elektora Saskiego wielce mi jest miłym. Trudno jest wyobrazić wzruszenia, jakie ta wiadomość uczyniła publiczności tutejszej; powszechne Xiążę Jabłonowski odbierał powinszowania. Każdy mu dawał poznawać swoje podziwienie, wszyscy oddawali sprawiedliwość oświeconemu patriotyzmowi, który uskutecznił to dzieło. — W końcu dodaje nasz Poseł.: Mienią tu nas być oświeconym narodem. Zaszczyt nie mały jest służyć Królowi i narodowi, dającym tak świetny przykład zgody i zaufania wzajemnego, tak słusznego i tak dobrze ugruntowanego.

A dalej (Gaz. Nar. i Ob. Nr. 41.) ten Poseł opisuje w swych depezbach konferencyą mianą z Hrabią Goltzem, zastępującym miejsce Ministra Pruskiego. Na tej konferencyi Hr. Goltz doniósł, z wyraźnego rozkazu dworu swojego, że Król JMć Pruski uwielbia śmiały i mądry krok Rzpłtęj na dniu 3. Maja, sądzi go być zdolnym do zatwierdzenia stałej szczęśliwości Rzpłtęj, oraz pewnego jęj znaczenia i poważania w Europie; tém milęj zaś tę wiadomość przyjmuje, że jest w związkach prawdziwej przyjaźni z Elektorem Saskim, którego cnoty osobiste i charakter szacuje. Oświadcza nakoniec powinszowanie JMMć Marszałkom Konfederacyi i sejmującym Stanom.

Na dniu 20. Maja (Gaz. Nar. i Ob. Nr. 43.) dawał Xiążę Jabłonowski, Poseł Króla JMci i Rzpłtęj Polskiej, w Berlinie bal wspaniały, z okazji nowej Konstytucyi Polskiej dnia 3. Maja. Na tym balu znajdowali się wszyscy Ministrowie krajowi i zagraniczni, cała ślacha Berlińska, i Xże de York, syn Króla Angielskiego.

Z Drezna d. 11. Maja. (Gaz. Nar. i Ob. Nr. 46.)

Przedwczoraj przybiegł Kuryer z Warszawy do Posła Polskiego, J Pana Małachowskiego, który przywiózł wiadomość o uchwalonej w Polsce Konstytucyi, i naznaczeniu tronu Polskiego z następstwem Elektorowi Saskiemu. Poseł Polski udał się nieodwłocznie do Elektora, który wiadomość tę przyjął z najtkliwszą radością i rozrzewnieniem. Przybiegł także Ku-

ryer z Berlina, z powinszowaniem Króla Pruskiego najjaśniejszemu Elektorowi.

Z Paryża d. 23. Maja. (Wypis z listu obywatela Polskiego z Paryża [Gaz. Nar. i Ob. Nr. 49.]).

Wszystkie Gazety i Żurnale tutejsze pełne są wiadomości o tém, co zaszło w Polsce na dniu 3. Maja. Dotąd Polak musiał tylko odpowiadać i bronić się przeciwko fałszywym i prawdziwym zarzutom, licznym błędom dawnego rządu naszego czynionym; dzisiaj słodką odbiera za dawne przymówki nadgrode w pochwałach i uwielbieniu, za ten czyn, za tę Konstytucyą, która Polskę z podległej wolną, z nierządnej i niezgodnej rządzą i zgodną uczyniła. Wszyscy oświeceni widzą dojrzałość uwagi w stopniach rządu naszego, i wyznają, że porównana z zapędami i gwałtami tutejszego, upokarza nieco Francuzów. Ministrowie zagraniczni oddają Posłowi naszemu wizyty z powinszowaniem, i ci nawet, których dwory dotąd z naszych nieszczęść szczęśliwe były. W wszystkich towarzystwach najwyborniejszych i najrozsądniejszych, Polska jest uważana jako wzór narodom i zaszczyt dojrzałości 18go wieku. — L'abbé Sieyes czytając treść Konstytucyi naszej, w zapale patriotyzmu wołał, że się domawiać będzie w Zgromadzeniu narodowym, aby z powinszowaniem do Sejmu naszego pisało; toż samo le Duc de la Rochefoucault i inni oświadczyli.

Na zgromadzeniu zaś narodowym (Gaz. Nar. i Ob. Nr. 50.) Konstytucya Polska, i sposób spokojny, którym dokonana była, za wzór rozsądku i przykład do naśladowania przez członków były wspominane. Na wielkiej radzie Paryskiej Pan Garran de Coulan miał mowę z pochwałą rewolucyi Polskiej, i proponował, ażeby ten tak piękny czyn obywatele wszyscy uroczystie obchodzili, tudzież żeby pisać list do Króla Polskiego, do Stanów, i do municypalności Warszawskiej, z powinszowaniem tego tak szczęśliwego zdarzenia.

Najchlubniej zaś w tym względzie wzięła się Stolica Apostolska. W uniesieniu jak najczulszej radości, że Polska nadała sobie w spekoju Konstytucyą, i że również jak dawniej będzie najakochańszém dzieckiem Rzymu, posyła Pius przez Nuncjusza list do Króla z powinszowaniem, a co więkza, naznacza nabożeństwo

40.-godzinne z odpustem w kościele Ś. Stanisława w Rzymie, aby wszyscy Polacy, w Rzymie będący, mogli złożyć Bogu winne dzięki za to dobrodzieństwo, że przez jedność i zgodę Polska dokonała tak wielkiego dzieła. Oto dowody: (Gaz. Nar. i Ob. Nr. 54.)  
(Dokończenie nastąpi.)

## Listy Ludowiki Maryi, Królowej Polskiej, do Jakuba Rozdrażewskiego.

### III.

Ludowika Marya, z łaski Bożey Królowa Polska y Szwedzka, Wielka Xiężna Litewska, Ruska, Pruska, Mazowiecka, Mantuańska, Monsferratska, Urodzona Newerska dziedziczna.

*Wielmożny Uprzeźmie Nam Miły!* W sprawie Elbiąskiej, która niektóre zaciąga z okazyey Commissarzów Kurfirsza Jmci trudności, posyła Król Jmć Pan małżonek Nasz umyślnego Raytara do Berlina z listami, które, że nie mogą dla złych dróg tak prędko y pewnie przez tego stanąć na miejscu naznaczonym posłańca; pilnie Uprz. Waszëy żądamy, ażebyś przez swoich wiadomszych dróg chciał te listy przesłać y odpisy odebrać kazać, z któremi, gdy posłaniec od Uprz. W. powróci, zastawszy u Niego po wytchnieniu iako świeżego Raytara Królewskiego, do prędszego Nam otrzymania pomoże responsu. Uznana w tym ludzkość należyta pensare będziemy gotowi w podanych okazyach wdzięcznością. Zycząc zatym dobrego od Pana Boga zdrowia Uprzeźmości Waszëy. Dan w Krakowie dnia XXVIII Mca Grudnia MDCLX.

Ludowika Marya, Królowa.

### IV.

Ludowika Marya, z łaski Bożey Królowa Polska etc.

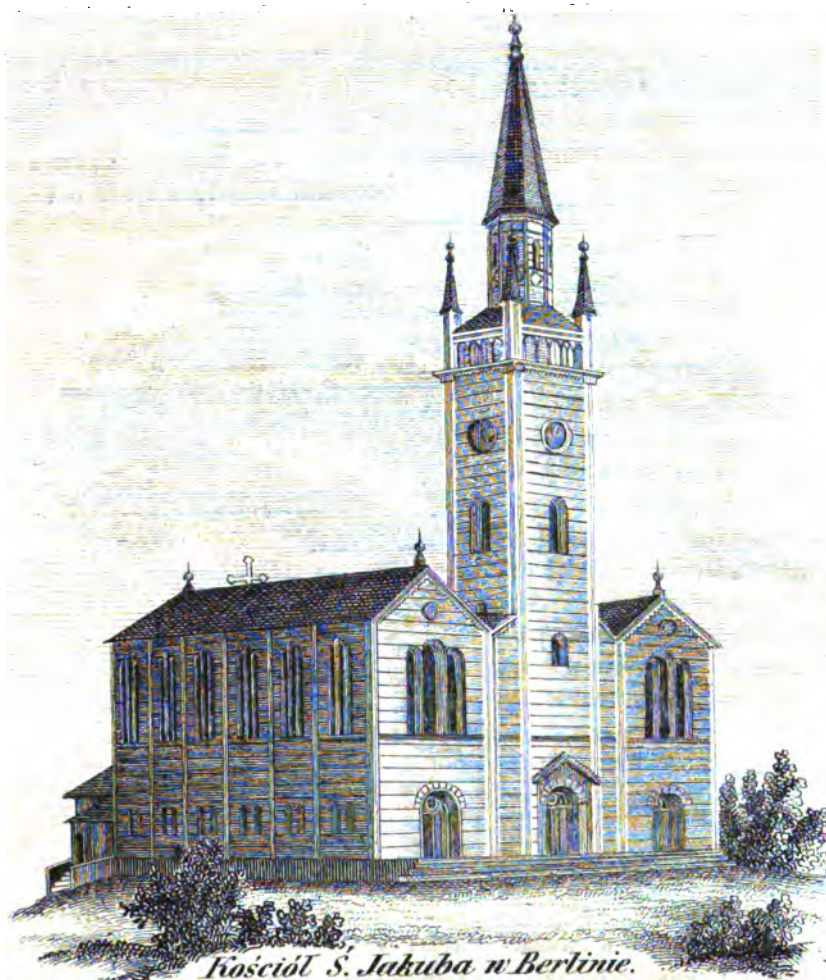
*Wielmożny Uprzeźmie Nam Miły!* Chcąc Król Jmć Pan małżonek Nasz znieść się w pewnych Sprawach z Rzpltą zachodzących, z Uprzeźmością Waszą, umyślnie drogę swoją obraca do Warszawy na Częstochowę, gdzie ażebyś Uprzeźmość Wasza, oderwawszy się nieco od domowych spraw y zabaw, zbieżec chciał y zaiachać Nam drogę pro I. Die Februarii, pilnie Uprz. Waszëy żądamy, tam wszystko zachowując sobie do ustnego zniesienia. Zyczymy Uprz. Waszëy dobrego przy ofiarowaniu chęci Naszych od Pana Boga zdrowia. Dan w Krakowie I. Januarii MDCLXI.

Ludowika Marya, Królowa Polska.

**R** **L** **W** **A** **C** **H**  
**A** **N** **W** **O** **D** **A** **W** **A** **U** **.**

**Leszno, dnia 4. listopada 1848.**

*Kościół św. Jakuba w Berlinie — Krotoszyn (ciąg dalszy). — Przyjęcie Konstytucji 3. Maja 1791. (ciąg dalszy). — Tadeusz Toporezyk Łada na Ładach, Ładawach, Kopcach i Ostrótku, Kasztelan Konarski (dokończenie). — Doniesienie kriegarskie.*





## Krotoszyn.

( Ciąg dalszy. )

Uwolnione miasto od tak groźnego nieprzyjaciela, do ostatniego znękanego, wolniej oddychać poczęło. Zwolna na zgłiszczach nowe powstawały budowle, zwolna tylko podnosiło się, bo z wszelkich zapasów wycieńczone przez nieprzyjaciół zostało. Wśród takiej nędzy i biedy, wspomnieć się godzi męża, który osobliwą gorliwość okazał w odbudowaniu miasta, i pracy i zachodu nie szczędził, aby je podźwignąć i upięknąć. Nim był ówczesny burmistrz, Jan Dobrowolski; za jego staraniem (1689) stanął ratusz ze wspaniałą wieżą i zegarem; (Nr. 40. Przyj. Ludu r. b.) za jego przyczyną wybudowany i kościół Ś. Piotra; kosztem publicznym bramami, fossami i wałami miasto obwarował, które to na końcu zeszłego wieku rozebrano i zrównano.

W roku 1686 objął w dziedzictwo Krotoszyn Franciszek Zygmunt Gałęcki, Wojewoda Inowrocławski. Ten prawa i przywileje, miastu przez poprzedników nadane, z potrzeby ścięsnął; różne ciężary pieniężne, robocizny i dworskie posługi na mieszkańców włożył, o czym świadczą i w przywilejach cechowych własnoręcznymi podpisami stwierdzone dodatki, jak n. p. w sukienicznym, ponieważ nie mają powinności pańskiej, tedy stanowi, aby dworowi dawali, etc.; jakoteż ingrossowany w aktach urzędu Wojtowskiego inwentarz miasta Krotoszyna w roku 1692, a który jest następujący:

....Powinności miasta tego w braniu zboża, y inszych co do porządku y sprawowania się w mieście należy:

Zboże pańskie brać powinni, t. i.: Żyto y pszenicę: Piwowar każdy pszenicy wiertel 18. Piekarz żyta ćwierc 6. Gorzelniki żyta ćwiercionek 7. To zaś zboże, kiedy go braknie, będą powinni drożey płacić nad cenę szóstakiem, którą sobie dwór upodoba między Janem chrzcicielem i świątkami.

### Rzeźnicy.

Powinność tych: brać po dwa woły dworskie, których teraz iest czterech; na każdym wole zysku flor. 40, czyni flor. 80. Łoju z nich każdy powinien oddać po kamieni 4, czyni łoju kamieni 16. Do tego skopy, braki, z owczarni pańskiéy, na rzeź brać z Żydami powinni.

### Śledziarki chrześc.

Te, ile ich będzie, powinny będą dawać zysku od beczki fl. 6, albo brać śledzie po dwie beczki, którym nie powinien przeszkadzać nikt w szynku; a osobliwie Żydzi, nie mając żadney wolności y prawa do szynkowania.

### Solarki.

Powinny brać, ile ich iest, po 2 beczki soli pańskiéy, na każdéy beczce zysku fl. 10.; tym także nie powinien nikt przeszkadzać, ktoby zysku nie dawał y beczek soli nie brał.

### Czynsz albo Sosze.

Z kwart 112, od każdéy kwarty fl. 1, czyni 112 flor.

### Leśne.

Piwowarowie, którzy swoją woźbę mają, każdy z nich płacić powinien fl. 2, których teraz iest Nr. 16., facit fl. 32. Insi zaś mieszczanie, którzy pociągi mają według podanego rejestru leśnego, płacą fl. 45, 24 gr.

Od łak i kopania na Śty Marcin według rejestru fl. 73, gr. 20.

### Wiatraki.

Wszystkie wiatraki, których iest 33, na Ś. Marcin czerwony złoty Węgierski płacić powinni, czyni czerwonych złotych 33, rachując ieden po fl. 12 = 396 fl.

### Cechy.

Cechów różnego rzemiosła iest Nr. 12.; czynszu żadnego nie płacą; powinności w usługach dworskich mają w swoich prawach opisane. Garncarze iednak względem kopania gliny na gruncie pańskim, na każdy rok na Ś. Wojciech powinni czynsz dać grzywien 20, fl. 32.

### Młyn słodowy.

Piwowarowie od każdego słodu pszennego opłacą od sztuki iednéy fl. 6 gr. 15. Ten młyn słodowy arendowali mieszczanie za sumę fl. 5,000.

### Żydzi.

Za prawem w mieście mieszkający, do podatków są umieszczeni, dokładając do czynszu na Ś. Marcin każdy gospodarz, który dom swój ma, okupu czerwony złoty; wody dobréy Gdańskiéy komornicy połowę, czyni 20,000 fl.; który zaś gorzałkę pali garncem gorzalanym, powinien brać żyta ćwiertni 7, y tak iako Chrze-

ścianie płacić to żyto winien; w dni święte niedzielne garnców nie nabiać, co Burmistrz przestrzegać ma. — Oprócz tego każdy, kto odrabiać od roli, lub jaką dworską posługę czynić miał, na głos dzwonka ratusznego obowiązany był stanąć. —

Z prawa tego widać, jak wolne niegdyś miasto było, a ile Gałęcki na swoje korzyść miastu obowiązków powkładał. Niektóre z przytoczonych powinności utrzymały się do dni naszych, jak n. p.: płacenie czerwonego złotego od wiatraka do dworu w dzień Ś. Wojciecha, co uciążliwością jest dla młynarzów. Usługi cechowe dworowi, te zupełnie ustały.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Przyjęcie Konstytucyi 3. Maja 1791 r.

(Ciąg dalszy.)

Dnia 30. Czerwca X. Nuncyusz Apostolski, przybywszy do zamku (w Warszawie) i otrzymawszy prywatną u Króla JMci audyencyą, oddał Najjaś. Panu list Ojca św., pisany z okoliczności zapadłej na dniu 3. Maja Konstytucyi, który z łacińskiego języka wytłumaczony tu kładziemy:

„Pius VI., Papież. Najmilszy w Chrystusie Synu nasz! Zdrowie i błogosławieństwo Apostolskie. — Doniósł nam w liście swoim Wielebny brat Ferdynand, Arcybiskup Kartaginieński, Nuncyusz u W. K. Mci, o tém, co się stało na Sejmie dnia 3. miesiąca Maja, i jakie na nim ogłoszone są prawa względem nowego urzędzenia Rzpltej i królestwa Polskiego, która Konstytucya po uchylonych dawniejszych zaważdach czyni nadzieję największych dla kraju pożytków; mianowicie z upoważnienia dostojęstwa królewskiego, z przeznaczenia następcy tronu w osobie Księcia Ś. Państwa Rzymskiego, Elektora Saskiego, z ustanowionego na dalsze czasy porządku sukcesyi, oraz innych wyroków sejmowych, które się ściągają do zabezpieczenia mocy, powagi i spokojności publicznej. — Trudno zaiste uwierzyć, z jaką radością przyjęta jest od nas ta wiadomość, i jak wielką ztąd czynimy sobie otuchę, że naród Polski, naród od nas tak mocno ulubiony, z tych tak znakomych dobrze ułożonego Rządu

pierwiastków, wkrótce najokazalszy powszechnej szczęśliwości wzrost odbierze. — Tę radość naszą pomnożył dziwnie tenże Nuncyusz nasz, gdy mówiąc najprzód o W. K. Mci, doniósł w dokładnym sposobie, jak mądrość Twoja, Królu, przewodniczyła we wszystkim temu dziełu, jakie pochwały, jak wysoki zasług szacunek spływa na osobę Twoją z tak pomyślnego skutku; gdy przydał i to jeszcze, z jaką dobrocią w mowie Swojej dzieliłeś z nim W. K. Mość ukontentowanie Swoje, i jak mu oświadczyłeś przeświadczenie Swoje, że my nad i innych będziemy uczestnikami téj Jego Królewskiej radości. Żądałeś także od nas przez niego, aby za błogosławieństwem Naszém Apostolskiém, początkom tym Waszym pomoc z niebios raczyła towarzyszyć. — Jakoż my łączymy do wszystkich dzieł Waszych modły nasze przed Bogiem, a darząc błogosławieństwem naszym ojcowskiem majestat W. K. Mci i Rzpltą Polską, błagamy Najwyższego o najpożądane dla Was powodzenia. Winszujemy téż Tobie, Synu w Chrystusie najmilszy, aspólnictwem radości naszej z Twoją, tém więcej i znakomitością onę pomnażamy.

„Uznajemy w tém, tak chwalebnie wykonaném dziele, Twoje, Królu, starania i prace, Twoją ku ojczyźnie miłość, Twoją usilność i rady. Zastanawiamy się nad niemi z podziwieniem, a z niemi razem imię Twoje słodkiém wspomnieniem pod nieba wynosimy. Do tych oświadczeń, które W. K. Mci zasyłały, nie możemy przemilczeć rzeczy najważniejszej, ani nie zanieść nieśmiertelnych dzięków majestatowi Twojemu za okazaną troskliwość na tych sejmowych obradach o religią katoličką Rzymską, której panowanie, jak było dawniej w Królestwie tém Waszém, udzielną uchwałą potwierdzić chcieliście. A jak przywodziśmy sobie na pamięć stan kwitnący narodu Waszego i obszerność sławy ojczytęj weaspół z wzrostem i rozkrzewieniem religii prawowiernej, i pobożności prawdziwej, tak obiecujemy sobie, że Najwyższa Opatrzność tém silniejszą wspierać Was będzie pomocą, im silniej odtąd do świętych katolickiego kościoła przepisów przywiązywać się i stósować będziecie. Przeświadczeni, mądry Królu, o zagruntowanej w sercu Twojem cnocie, i religii, nie tak zalecamy starszemu Twojemu całość praw duchownych, i cokolwiek do kościoła, oraz powagi Stolicy Apostel-

skiej przynależny, jako raczej błagamy Boga, aby ramieniem swoim rady i przedsiębiorstwa Twoje wszystkie dźwigał, aby skutkiem pożądanym umacniał, a nowymi coraz pomysłanościami Twoją ztąd sławę, Twoją szczęśliwość, więcej a więcej pomnażał, i światłejzym blaskiem ozdabiał. Używaj i ciesz się W. K. Mość z szczególniejszych zasług swoich, któremi zjednałeś już sobie tę chlubę, że czas dobrze urzędowej, i na okazalszym światle wysoce postawionej Polski, od Ciebie i od królowania Twojego liczyć się odtąd zacznie. — Pozostaje nam tylko nieść prośby do Wszzechmocnego Boga za zdrowie W. K. Mci, za cnót Jego królewskich tymże darem Boskim dla dobra powszechnego pomnożenie, a razem na dowód osobliwszej naszej miłości ojcowskiej dla W. K. Mci i dla całego przezacnego narodu Polskiego w zupełności serca Apostolskie powtórzyć błogosławieństwo.

„Dan w Rzymie u Ś. Piotra, pod pieczęcią rybaka, dnia 8. Czerwca r. 1791; Papiestwa naszego 17. roku.“

Oprócz tego Ojciec św. na dowód jak wysoko ceni Stolica Apostolska pomysłaność Rzpltej Polskiej, którą przez Konatytyucją 3. Maja mogła była osiągnąć, ogłosił przez Kardynała Marc-Antonio trzydniowe nabożeństwo z dostąpieniem odpustu w kościele Ś. Stanisława, a to w następującym sposobie: (Gaz. Nar. i Ob. Nr. 55.)

Marek Antoni, z łaski Bożej Biskup Palestryński, S. K. R. Kardynał, Wikaryusz Stolicy Apostolskiej.

Bóg miłosierdzia, który w pośród plag, jakimi przez niedościgłe swe sądy kościół swój święty dotyka, nie przestaje go jednak pocieszać tą pomocą, którą mu przyrzekł aż do skończenia wieków. Bóg miłosierdzia raczył w tych ostatnich czasach zlać dobrodziejstwa swoje na prawowierne królestwo Polskie, pobłogosławiwszy i poszczęściwszy cnotliwym zamysłem i przezornym staraniem Króla, a to przez prawa uchwalone za zgodą narodu na Sejm zbranego, prawa, które zabezpieczając całość i wzrost religii św. katolickiej, dziedzicznej i panującej w tym przezacnym narodzie, dążą do utwierdzenia coraz większej pomyslności, i coraz większego blasku tego sławnego królestwa, i sprawdzają słowa w księgach mądrości zawarte: „Multitudo sapientum sanitas est orbis ter-

rarum, et Rex sapiens stabilimentum populi est.“ (Mnóstwo mądrych jest zdrowiem okręgu ziemi, a Król mądry jest ugruntowaniem ludu VI, 26.)

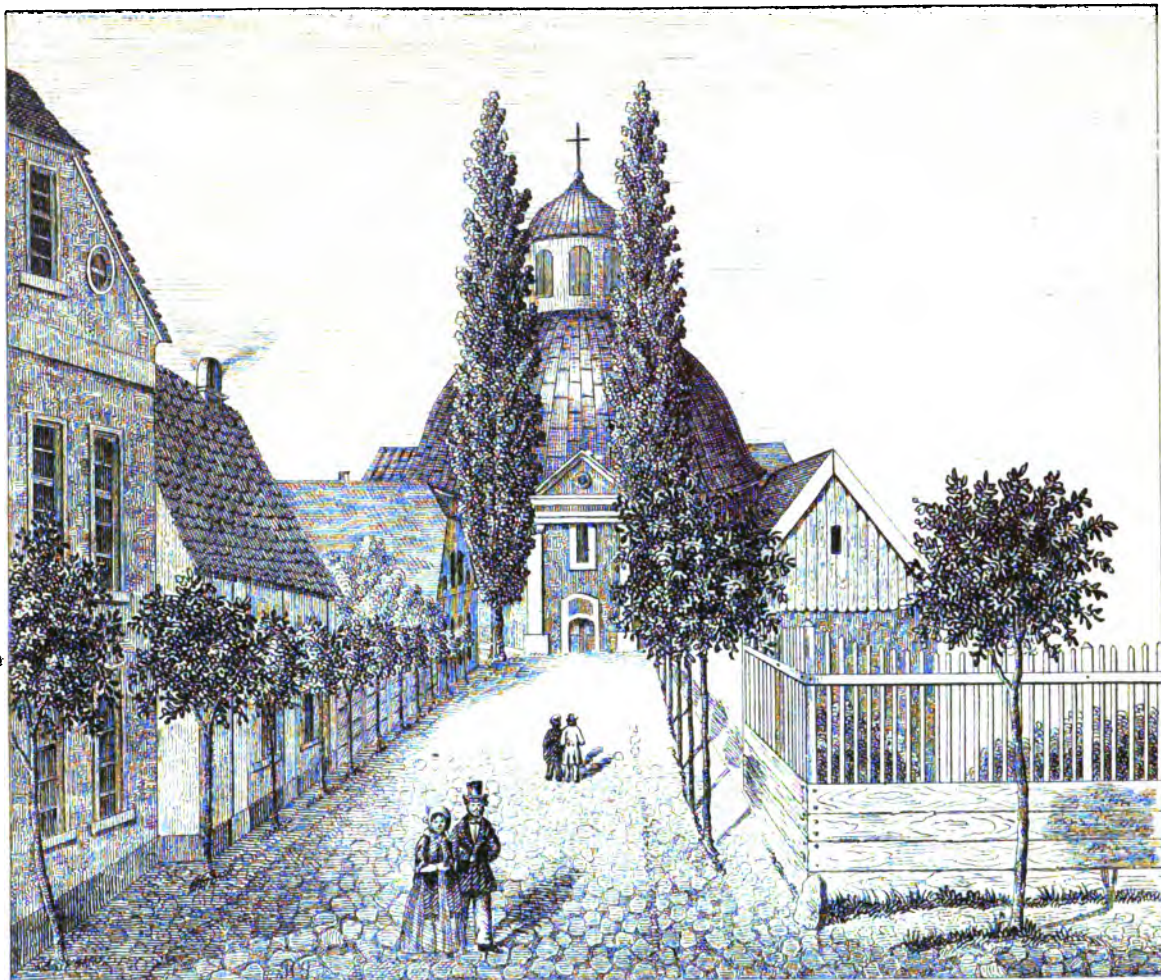
Gdy zatem pobożność Króla i narodu przypisując pomyslny skutek tak ważnego dzieła pomocy Boskiej (bo gdy Wszzechmocny nie strzeże królestw, próżne są usiłowania rządu ludzkiego. Ps. 126, 1.), uchwaliła na Sejmie, ażeby Panu zastępów składać publiczne dzięki, wystawić oraz kosztem publicznym w stolicy królestwa kościół i poświęcić go Opatrzności Boskiej; Ojciec św. pragnąc, aby znajdujący się w Rzymie Polacy, również dziękować mogli Bogu za uszczęśliwienie ich ojczyzny, ustanawia trzydniowe nabożeństwo przez dzień 7., 8. i 9. miesiąca Czerwca w narodowym kościele Polskim Ś. Stanisława, w którym przez wszystkie trzy dni z wystawieniem najśw. Sakramentu, zaczawszy od godziny szóstej, aż do ósmej wieczornej, trwać ma nabożeństwo, i błogosławieństwem się kończyć. Ojciec św. Pius VI., szczęśliwie panujący, wszystkie Apostolskie swoje zwracając starania do pomnożenia świętej religii, której pomyslnosc nie oddzielna jest nigdy od powodzeń Królestw, ażeby bardziej pobudzić prawowiernych do błagania modły swemi Boskiego miłosierdzia, nadaje odpust zupełny każdemu, kto po odbytej spowiedzi i komunii, w kościele tym błogosławieństwo najświętszego Sakramentu odbierze i modlitwy podług pobożnej myśli Ojca św. odprawi.

Dan w rezydencji naszej zwyczajnej dnia 5. Czerwca 1791 r.

M. A., Card. Vicarius.

I Hollandya w tym względzie ślicznie się pokazała, albowiem PP. Gülcher i Mülder w imieniu obywateli Amsterdamu i całego narodu Hollenderskiego przysłali powinszowanie najjaś. Panu pod adresem pana Blanka, bankiera, i medal złoty bity w Hollandyi na pamiątkę Konatytyucji d. 3. Maja zapadłej. Oto kopia listu i opisanie medalu: (Gaz. Nar. i Ob. Nr. 66.)

*Najjaśniejszy Królu!* Przejęci z całą Europą zadziwieniem, nad rewolucją równie szczęśliwą, jak dobroczynną, którą W. K. Mość i Sejm Polaki skutecznieście, szukaliśmy sposobu, jakimby uwiecznić to wielkie zdarzenie, i tym końcem nakloniliśmy pana Holtzhey, sławnego artystę, ażeby wybił medal, do téj oko-



### *Fiściół ewangelicki w Krotoszynie.*

liczności stósowny. Pozwól, miłościwy Panie, złożyć go u nóg swoich, i racz go przyjąć, jako słaby dowód naszego uszanowania ku W. K. Mci. Jeżeli pamiątka ta, Królu, nie wyraża dostatecznie wszystkich cnót Twoich, bodajby wyrazić potrafiła sentymenta głębokiego uszanowania, z którymi mamy honor zostawać etc.

#### *Opisanie medalu.*

Na jednej stronie wyrażona jest twarz J. K. Mci, z wieniec dębowym na skroniach, z napisem: *Stanislaus Augustus Dei gratia Rex Poloniae Patriae parens*. Na drugiej stronie widać kulę ziemską, na której wyryte są herby Polskie; — na téjże kuli znajduje się znak  $\times$  wyrażający tolerancją chrześcijańską, tudzież koronę murową, czyniącą aluzją do przywilejów

miast. Na boku anioł skrzydlaty (oznaczający geniusz Konstytucyi), deptający nogami zgruchotane jarzmo i więzy (amblema obcych gwałtów i przemocy), w jednej ręce anioł trzyma czapkę wolności, w drugiej oliwną różczkę i laskę Merkurego, na znak szczęśliwości powszechnej, która z zdarzenia tego spływa na państwo całe. O kulę ziemską oparte są pęki konsularne senatu i stanu rycerskiego, z wałkami i mieczem sprawiedliwości, na dowód, że Magistratury i Trybunały, bez względu na osoby i urzędy, wyrządzać mają jednakową sprawiedliwość w całej Rzpltej. Na górze widać oko Opatrzności Boskiej, rzucające promienie jasności na wszystkie te przedmioty, jako znak cudownej swojej mocy, w przywróceniu rozsądnej całemu narodowi wolności, w utwierdzeniu tolerancyi, i w położeniu szranków szko-



dliwemu fanatyzmowi. Napis na górze: *Terre libera*, czyli: Wolna od wszelkiej bojaźni; — na spodzie napis: *Ex perhonorifico comitiorum decreto 3. Maii 1791*, czyli: Z szanownego wyroku sejmowego d. 3. Maja 1791.

Nakoniec, jakie w Anglii zrobiła wrażenie nasza Konstytucja, służyć może za dowód wypis następujący z gazety Angielskiej, zwanój: *Morning-Herald*, gdzie sławny mówca Angielski Burke robi następującą różnicę między rewolucją Francuską i Polską, oraz ich wielbicami: (Gaz. Nar. i Ob. Nr. 71.)

„Duch fakcyi u nas łatwo się odkryje przez zastanowienie się, jak różnym okiem ona zważa postronne wielkie rewolucye. Dwie mamy przed oczyma: Francuską i Polską. — Stan Polski był tak nie dobry, że dziwiłby się trzeba, gdyby w téj mierze rozdwojone były zdania, a rewolucja jój, choćby téż i była i krwi wylewem otrzymana, nie powinna by ściągnąć nagany. — Nie można się było obawiać zamieszania w takowém przedsięwzięciu, gdyż stan, któren ulepszyć trzeba było, był sam stanem zamieszania. Król bez władzy, ślacha bez jedności, lud bez kunsztów, industrii, handlu, wolności, bez rządu wewnątrz, bez obrony zewnątrz, bez dzielnej publicznej siły; obca przemoc, wdzierająca się do bezbronego kraju, a téj wola wszystkim, podług upodobania, rządziła. Ten był stan rzeczy w Polsce, który właśnie naglił ten krok odważny, a mógłby być usprawiedliwić i desperacki. — Lecz jakim sposobem to *chaos Polskie* do porządku przywiedzione zostało? środki te równie zastanawiają uwagę, satysfakcją rozsądkowi przynoszą i podchlebiają moralnym uczuciom. Zważając tę postać odmianną, musi się radować i chlubić ludzkość, bo nie w niej zawstydzającego, nie dolegającego. Do tak wysokiego doszła ona stopnia, że zapewne staje się najczystsiejším, najślachetniejším publicznym dobrodziejstwem, które kiedykolwiek narodowi ludzkiemu udzielone zostało. — Widzieliśmy jednym zamachem anarchią i niewolę zniszoną, tron narodu życzliwością wzmocnioną, bez uwłaczania jego wolności; wszystkie obce kabały wygnane przez odmianę obieralnej korony w sukcesyjną; a to, co czułe, sprawiaje podziwienie. Widzieliśmy panującego Króla, którego heroiczna dla ojczyzny miłość (?), wiodła do użycia tych sił, téj zręczności favore obcej jemu familii, których zwykle używają ambitni dla

wyniesienia swego własnego plemienia. — Dzieścię milionów ludzi, mających być stopniami (i dla tego tak dla siebie, jako dla kraju pomyślenie) uwolnionymi, nie od obowiązków cywilnych i politycznych, które zepsutym tylko umysłom zdają się ciężkie, ale od kajdan, ich osoby i karki rzeczywiście uciskających. — Mieszkańcy miast, dawniej bez swobód zostający, dziś przyrównani do téj Konfederacji, która należy temu koniecznemu związkowi społeczeństwa ludzi. — Jedno grono z najwspanialszej, najliczniejszej ślachty w świecie, stawiające się tylko na czele ślachtetnych i wolnych obywateli. — Nikt straty nie poniósł, nikt poniżonym nie został. Począwszy od Króla, aż do dziennego wyrobnika, każdy w swoim stanie potwierdzonym został. Każda rzecz w swym utrzymaniu karbie, a w tym karbie każda rzecz ulepszona. — Dodajmy do tego szczęśliwego cudu tę niesłychaną połączoną ze szczęściem roztropności sławę, że żadna kropla krwi nie prysnęła; nie było tam ni zdrady, ni obelgi, ni znowy na czyj honor, sroźszej nad zabójstwo od miecza; ni przysposobionego lżenia religii, obyczajów; ani łupiestwa, ani konfiskaty; żaden obywatel pojmanym, żaden więzionym nie został, żaden wygnanym; stało się wszystko w obrębach przystojności, jedności i sekretu; takich, jakich nigdy w żadnej jeszcze nie doznano okoliczności. — Lecz takowe podziwienia godne postępowanie zachowane było jedynie dla tego chwalebne go związku, którego celem było utrzymanie prawdziwych, istotnych i nieodzownych praw człowieka. — Szczęśliwy ten naród, jeżeli dalej postępować będzie umiał, jak zaczął! Szczęśliwy ten Król, godny zaiste (?) kończyć z chwałą tron elekcyjny i dać początek wspaniałej następstwu patriotycznych Królów sukcesyjnych.

(Tu P. Burke dodał następujące dwa wiersze:

== *and to leave*

*A name which every wind to heav'n would bear,*

*Which men to tell, and Angels joy to hear.*

Toż po Polsku:

== i będzie słynąć

Imię, które z pośpiechem wiatr skrzydły odziany

Pragnie roznieść, lud głosić, a słyseć Niebiany. — )

(Koniec nastąpi.)

## Pan Tadeusz Toporeczyk Łada na Ładach, Ładawach, Kopcach i Ostróżku, Kasztelan Konarski.

(Dokończenie.)

Król widać znał dobrze rzecz od początku, zadumał się, potrzykroć zażył tabaki spore szczypty, a potem nakrywszy głowę kapeluszem i kij wziąwszy do ręki, rzekł:

„Dać ci pięć tysięcy ludzi?“

„Tak najjaśniejszy Panie!... Przysięgą na moje siwe włosy....“

„Wiele miałeś przeciwnika?“

„Najwyżej.... tak,.... dwa tysiące!....

„Kłamiesz! było ich ledwie tysiąc, a wiesz ile spotkałbyś dzisiaj?“

„Ślachta w połowie do domów się rozsypie — a choćby....“

„Milcz, boś głupi. Tam dziś, albo jutro, dla ciebie i dla mnie stanąłby grób!...“

Król przeszedł się w milczeniu, zamyślony; a gdy zdumione towarzystwo jeszcze nie wie o co chodzi — Król już postanowił i rzekłszy do generała:

„Zaczekaj tu!“ wyszedł.

W godzinę Król wrócił i podał generałowi list, dodając:

„Pojedziesz sam jeden do obozu Polskiego, oddasz ten list i powiesz te słowa: „Król mój przysłał mię tu do was panowie za karę, a bym błagał waszego miłosierdzia za samowolne pogwałcenie dobrego sąsiedztwa, i ten list przezemnie do pana Łady przysłał.“ Oto i wszystko, reszty dowiesz się na miejscu.“

„Najjaśniejszy Panie! osadź mię w kajdanach w fortecy! dla czegoż mam być pastwą rozjuszonych zwierząt?!....“ woła drżącym ze strachu głosem generał.

„Stary gapiu! wypełniesz com rozkazał — ruszaj co ducha!“

„Żegnam Cię Królu, — już mię nie ujrzysz żywym!“

„Zobaczę twoją perukę.“

Buchnął śmiech pusty w towarzystwie, a generał jak w śmiertelnym łożu zdążył w kolase pocztowej do obozu Łady, czyniąc porachunek sumienia w chwili nieochybniej śmierci.

W Ładowskim obozie biesiada i rada wojenna, a ktoś rauciwszy w radę myśl przeniesienia wojny w kraj nieprzyjacielski — tak

panu Ładzie pomieszał szyki — że nie mógł zebrać myśli do planu ostatecznego, gdzie zatknie graniczne słupy swoje, czy w Elbie, czy w Sali — i czy nie zwali na się wojny Moskiewskiej, lub czy mu Rzeczpospolita Polska nie pozazdrości potęgi.

Ów ktoś prawi:

„Bo gdyby wojnę w Brandenburgią ponieść, to najpewniejsza — że sukursa z Rzeczypospolitej i zapas wszelki z tyłu silić nas będą, a niszcząc kraj wroży, odbieramy mu co chwila mocy kęs, każde zwycięstwo nas krzepi, a kto wie czy Austria wtedy o swój Szląsk nie wystąpi bojem!“

„Co téż Aść plecie!“ zawołał Łada; „z Rakuszanami przymierze!... Pfuj! głupstwo!... Zdobyć to, co urwał bies, i dołatawszy Rzeczpospolitą....“

„Bredzić nie może choćby to jeno, aleć staroim Pruskiej mocy to Polska zdwojonej siły nabierze. — Król Jegomość pewno tę usługę buławą i pierwszym krzesłem w senacie nagrodzi....“

„Pfuj! co téż Aść plecie!....“ ja z tym służebnikiem Moskwy, nałożnikiem Katarzyny, wchodziłbym w przymierze, w poddaństwo się dawał?! Ja Łada?!... Pan w Ładach, Ładawach, Kopcach i Ostróżku pogrzebie swe kości, ale działwie zbuduje Rzeczpospolitą uczciwszą, bez Czartoryskich, bez Litewskiej psiarni wichrzycieli, bez Stanisława Ciołka, bez heretyków i dysydyntów, bez Jezuitów i libertynów, bez fraka i szpady! Kordem granicę obroń jak sięgnę..... No zobaczymy!....“

Wtém zahuczała wrzawa, ruch w dziedzińcu i śmiechy; toczy się kolasa, w kolasie siwy harcajplaty, garbonosy, hudy, bezzębny Niemiec, drzy ze strachu i kłania się jak jasełko w szopce na gwiazdkę. — Aż i wysiadł, dziwnym sposobem zmówił się z jednym dworzaniem i wprowadzony do komnat pana Łady.

Po tysięcznych ukłonach, zaczyna po Niemiecku; Łada trzęsie głową, że nie rozumie; prawi po Francuzku — ditto. Próbuje po Łacinie — trafił szczęśliwie, wszystka ślachta rozumie. Więc recytuje bez żadnej modyfikacji co Król Jegomość przykazał i list oddaje z niskim pokłonem.

Spojrzał Łada na pieczęć; oczywiście królewska; stanął Ksiądz Kapelan przy boku, śla-

akta rozdziawiła gęby, ciza grobowa, ciekawość niesłychana, aż Kapelan rozfamał pieczęć i tój treści list po Polsku napisany czyta:

„Fryderyk II., z Bożej łaski Król Pruski, do Pana Kasztelana Konarskiego, Tadeusza Toporczyka Łady, Pana na Ładach, Ładawach, Kopcach i Ostróżku.

„Wielmożny a wielce nam miły Panie i Bracie!

„Fortuna zbliża ludzi wielkiego animuszu i zwyciężony ze zwyciężcą braterstwa zapragną, gdy poznają cnoty swe a uczczą się w duszy. — Mimo niefortunanego zajścia wojsk moich i Generała absolutnej napaści na dziedzinę Waszjej miłości, i kilku kropli krwi zmarnowanych nie żałuję, bo miałem porę zaznać wysoką fantazyą rycerza i animusz wielki Polaka, które oceniwszy godnie, pragnę przyjaźni Wielmożnego Pana i Brata, a w dom mój do stolicy Pruse zapraszam, by tu zapamięć sobie uraz niezadowolonych i przyjaźń godną dwóch żołnierzy zawiązać. Spodziewam się, że zaufasz szczerzej chęci i Królewakiemu słowu Memu, Wielmożny Panie.

Szczerze życzliwy

(podp. własnoręcz.) *Fridericus, R. B. mp.*“

„Cóż Aśc na to, Kapelanie?“

„Rzecz skończona..... ale.....“

„Ma się rozumieć, że parolu Wielkiemu Królowi dotrzymam!.... Rozumiesz Aśc? — nawet w tym rozpadku utrzymany walor klejnotu złotój wolności Polskiej! — Niech żyje Polska!....

„Niech żyje Polska!.... zabrzmiało hasło Konfederatów.... ale ucichła wrzawa, jakieś dziwaczne myśli po głowach ślachty opuszczającej obóz — a Pan Łada spieszy do Berlina z switą liczną, blaskiem podrujnowanego dostatku — a w sercu z tém przekonaniem, że się najwyżej zasłużył ojczyźnie.“

Fryderyk dobrze znał charakter ślachty Polskiej ówczesnej. — Dobrze przyjął głupca, ożłocił, okadził, i kupiwszy sobie wiernego sługę, do domu odprawił — z ukochanego w Prussacyzmie ślachećca grzesznego głupstwem, ale nie podłością!

Biada nam, biada! — głupstwo przy cnotcie, to szata śmiertelna dla narodu — w tój szacie umarła Rzeczpospolita Polska. — Rozum przy cnotcie, to szata godowa zmartwychwstałej Polski; a bez tój szaty nie wstaniemy nigdy! — Biada nam, biada! póki nie nabędziemy rozumu — bo serc to tyle pocziwych, ile krwi czystej, niezmoskwiciałej, niezniemczonój!

J. A. M.



Nakładem wydawcy pisma niniejszego wyszły i po wszystkich księgarniach są do nabycia dziełka następujące:

## Demokracji

przez

F. Gizota.

Cena: 5 sgr., czyli złot. pol. 1.

## Powiastrki dla dzieci, (część pierwsza)

napisał po niemiecku

X. Kanonik Schmid,

przełożył

Szymon Baranowski.

Cena: 4 sgr., czyli 24 gr. pol.; na pięknym papierze z ryciną 7½ sgr., czyli złot. pol. 1½.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. Wawrowski.)

**R E W I J A C I A  
R U S Y J A C I A  
R U S Y J A C I A**

*Lesno, dnia 11. Listopada 1848.*

*Zjazd Słowiański w Pradze 1848 r. (ciąg dalszy). — Gratulatio Królowi Jegomości Polskiemu, Władysławowi IV., przez Xiążęcia Jmci Radziwiłła, Wojewodę Wileńskiego, i t. d. — Przyjęcie Konstytucyi 3. Maja 1791. (Koniec.) — Doniesienie księgarskie.*

**Zjazd Słowiański w Pradze  
1848 roku.**

(Ciąg dalszy.)

Zabrano się rąco do dzieła, i czyniono przygotowania, a przedewszystkiem wybrano Komitet tymczasowy, który wydał przepisy, jakim sposobem zjazd Pragski odbywać się ma. Z radością też przyjęli wszyscy Słowianie nowinę o mającym się zebrać kongressie. A ledwo go ogłoszona, liczni spieszyli i deputowani i z własnej woli goście Słowiańscy do starożytnej Pragi. Jakież uczucia przejmowały serca bratnie, kiedy wśród okrzyków ludu pierwszy raz ujrzeli się, jakoby w kółku rodzicielskiem rozproszene dzieci — któż opisać zdoła tę radość? słusznie mógł rzec Palacki, witając zgromadzonych — iż to, o czém ojcowie ani myśleli — czego się nie spodziewali; co w młodości zdawało mu się tylko marzeniem, dziś się ziściło. Bracia Słowianie z daleka się zbrali, aby podać sobie bratnie dłonie, aby uczynić związek miłości i braterstwa, a poglądając na zebranych braci, z serdecznym uczuciem witał i mężnych Illirów, Kroatów i Słowenów, i Poaków rycerskich Serbów, i tych, którzy przybyli z obostrzon niebotycznych Tatrów, Słowaków, Rusinów i Polaków, z mężstwa, z niecierpnością znanych, i braci z Monawy, i tych, którzy z ostatnia przybyli kończona przekładowej Słowiańszczyzny. Po uroczystych przywitaniach, mo-

wach, zaczął czynności swoje podzielony zjazd na trzy sekcye, z których pierwsza obejmowała Czechów, Morawców, Szlązaków, oraz Słowaków z północnych Węgier. Druga zaś Polaków i Russinów. — Po otwarciu kongressu dopiero przyłączyli się do niej Szlązacy wysłani z Cieszyńskiego, jakoteż Rossyianie: Bakunin i Miłoradów. Prócz czterdziestu znakomitych mężów z Galicyi, na których czele stał Leon Sapieha, Jerzy Lubomirski i inni, przybyło wielu z W. ks. Poznańskiego i z emigracyi. — Sekcya trzecia składała się z Chorwatów, Słowenów, Dalmatów, czyli z tych Słowian południowych, którzy liczą się do Węgier i noszą w ogóle nazwisko Illirów, oraz ze Serbów Węgierskich. Do niej cichaczem zaliczono wszystkich Słowian, zostających pod panowaniem Turckim. Spodziewano się nawet, że zjedzie władyka Czarnochorców, lecz popełniono wielką omyłkę, bo, jak wiadomo, biskup ten całą swą władzę opiera na pensyi pobieranej od cara, stoi pod synodem Moskiewskim, jest w Rosyi święconym, przeto nie grałby właściwej roli na zjeździe, w którym Polacy i demokraci mogliby nawet mieć przewagę.

Dziwna rzecz, że Illirowie, lubo swoim dyalektem, słowunkami, odleglejsi od Polaków niż Czechowie, jednakże przez swój sposób myślenia, przez pojęcia polityczne, śmiałość pomysłów, porywczosć do boju, żywość ducha, przywiązanie do zasad demokratycznych, o wiele bar-



dalej zbliżają się do Polaków, aniżeli do Czechów. Nazwa Illirów dotychczas służyła Słowianom południowym katolickiego kościoła, a Słowianie tych okolic disunicy, zowią się Serbami (Węgierskimi). Illirya, a królestwo Krocacy, Sławonii i Dalmacyi, wraz z banatem, jest to jedno i to samo. Co do Serbów pisma czasowe stale kładły pytania: czyli miłość szczepowa i tożsamość religii nie przechyla ich bardziej na stronę Rossyjską, aniżeli na stronę wolnych ludów Europy. O to jednakże się kłopotać nie potrzeba: obrzydł im ten egoizm Niemiecki, któryby chciał wytepić wszelkie inne narodowości; są tego zdania, iż Rossya chętnieby przywróciła stary rząd w Austrii i całych Niemczech; Francją zaś uważają za przeciwniczkę wszystkiego, co jest starą niewolą; przenoszą ztąd przyjaźń z Francją nad przyjaźń z Rossją; lubo to jest pewne, że gdyby w Rossyi miał być kiedykolwiek obalonym caryzm, zniweczona niewola, natenczas połączyliby się z ludem Rossyjskim przez najściślejszą sympatyą.

Utworzony przed zjazdem komitet tymczasowy kongressu wezwał na członków samych tylko Słowian Austryackich, ale istotnie chciał mieć reprezentantów całej Słowiańszczyzny. Składał się on może z dwudziestu Czechów, oraz z Polaków: Jerzego Lubomirskiego, Malisza, Grzybowski, Dobrzańskiego. Z Polaków atoli jeden tylko Grzybowski, jako mieszkający w Czechach, należał do układania przepisów, według jakich zjazd ma być uorganizowany, oraz programu, czém się zjazd ma zatrudniać. Czechowie biorąc na uwagę swą znaczną większość w komitecie tymczasowym, okazali się tak sprawiedliwymi i delikatnymi, że równie przepis organiczny zjazdu, jak program czynności, podali sekcjom tylko jako projekt i radę przyjacielską, a nie jako ustawę wykończoną i obowiązującą mającą. Stosownie do tego przepisu organizacyjnego, trzy sekcje poobierały sobie prezydentów i sekretarzy, oraz po 16-stu członków do wielkiej komisji (wielkiego zboru), mającej radzić, jakoby w izbie wyższej, nad tém, co przez pojedyncze sekcje zostanie przyjętém, lubo bez używania veto, a tylko z prawem zagadzania sporów. Nadto każda sekcya podała jednego kandydata na wielkiego prezydenta całego zjazdu, czyli jak nazywano, na starostę. Kandydatami tymi byli od Czechów Palacki, od Polaków Lubomir-

ski, od Słowian południowych poeta Stanko Vraz; wielka komisya dała pierwszeństwo Palackiemu, drudzy dwaj kandydaci zostali jego tylko zastępcami, stosownie do przepisu organicznego. Zeby sekcye nawzajem miały wiadomość o czynnościach swoich, każda wyprawiała na posiedzenie drugich po dwóch posłów od siebie. Prócz tego członkom jednej sekcji wolno było słuchać obrad drugiej sekcji, bez mieszania się jednakże do jej rozpraw i bez prawa głosowania. Obrady sekcji odbywały się nie zupełnie jawnie, gdyż tylko tacy słuchacze otrzymywali karty wniósłcia, którzy zgromadzeniu byli poleceni przynajmniej przez jednego członka kongressu jako ludzie rzetelni. Czyniono to głównie, dla zabezpieczenia się przeciw szpiegom Rossyjskim. Zeby zaś między członków kongressu szpieg się nie wkręcił, odbywało się balotowanie w ten sposób, że do każdej sekcji, jako jej zaród przez komitet tymczasowy zostało zamianowanych trzech członków; ci trzej przyjęli czwartego, czterej piątego, i tak dalej. Sekcya Polska, składająca się z Polaków, Rusinów Galicyjskich, Ślązaków i Rossyan: Bakunina i Miłoradowa, liczyła członków 63., a słuchaczy balotowanych (samych Polaków) mogła mieć 40., tak, iż Polaków zgromadziło się w ogóle do 100., z których tylko 3ch było zamieszkałych w Czechach, a drudzy wszyscy przyjezdni. Ta liczba pocieszała Czechów, i lud przy różnych okazjach zgromadzony na ulicach, wiele okrzyków radośnych wydawał na cześć Polaków. Zgromadzenia wielkiej komisji (zboru), w której zasiadało po szesnastu członków, prezydenci i pisarze każdej sekcji, odbywały się przy drzwiach zamkniętych. Tylko pierwsze posiedzenie na otwarcie zjazdu odbyło się w obeclicznej publiczności, a miało nastąpić podobnie na zakończenie kongressu.

Przygotowany program przez komitet tymczasowy zjazdu, został doręczony sekcjom. Trzeba się na niego zapatrywać, jako na dzieło Czechów, którzy mieli zamiar podszyc Słowiańszczyznę pod tytuł monarchii Austryackiej, przez większość głosów na sejmie, do Wiednia zwołanym, podnieść swoją sprawę, a w całym tém działaniu nie zwrócić na siebie oka narodowości Niemieckiej. Rządu Austryackiego obawiać się nie potrzebowali, bo ten w walce ze śmiercią, zdawał się być dosyć otępliwym:

i z własnego interesu przeciw Słowianom wcale nie uprzedzonym. Powiedziano w programacie, że Czechy od wieków mają dążność konstytucyjno-monarchiczną; że rządy stare poobalały się i leżą w gruzach, że anarchia wali się na narody, a trzeba ją powstrzymywać i zatamować, bo porządek potrzebny dla zachowania młodej wolności. Słowianie Austriacy powinni się trzymać razem, tak przeciw napadowi od wschodu (cara), jak napadowi od zachodu (Niemiec); znajdują Słowianie zaś ratunek w swém bliskim a szerokim pokrewieństwie. Chowano się w programacie za tron cesarski, aby uderzyć na ministrów, bo powiedziano, że ministrowie Wiedeńscy są Niemcy, nie mają interesu Słowiańskiego na sercu, sam cesarz im nie ufa, bez naradzenia się z nimi odjechał do Insbucka, przeto i Słowianie ufać im bynajmniej nie potrzebują. Tu pewnie się Czechowie potknęli w polityce, bo każde ministerium zgadza się z dworem, ale nie jedno zmyśla z nim zatargi. Na przekorę ministrom trzymać się dworu z cudzoziemców złożonego, jest to być narzędziem najukczemniejszej klasy ludzi, bo dworaków, a to jeszcze cudzoziemców. Ale mniejsza o to. W programacie powiedziano, że Słowianie najlepiej zrobią, jak przez sprzymierza między sobą zawiążą zupełnie inną monarchią Austriacką. Jeżeli zaś przed zawiązaniem przyjdzie do wojny, natenczas w połączeniu będą silni. Po takim wstępie postawiono pytanie: czyli sekcyje są za zawiązaniem sprzymierza i w jaki sposób?

Daléj oświadczone w programacie, że od składu państwa Austriackiego nie wyklucza się Niemców, Madziarów, ani nawet Włochów, gdyby do niego należeć chcieli. Ale panowanie Niemców nad drugimi narodowościami monarchii Austriackiej, Madziarów nad Słowakami, Illirami i Serbami, ustać musi. Jeżeli zaś przyszłoby do boju narodowości Austrii, natenczas wszyscy Słowianie stawają razem. Po tych uwagach postawiono drugie pytanie: pod jakimi warunkami ma się utworzyć nowa skonfederowana konstytucyjna monarchia Austriacka?

Następnie przytoczono, że Słowianie wszyscy mają pracować, aby Rosya nie prześladowała narodowości Polskiej i aby te dwa najpotężniejsze narody w Słowiańszczyźnie, stanęły w braterstwie obok siebie; aby Słowianie zostający pod jarzmem Tureckim odzyskali wol-

ność, aby Sasi nie niszczyli narodowości Słowian, Serbów, Wendami zwanych, mieszkających około Budissyna, ani Prusacy narodowości tychże Serbów w Luzacyi Pruskiej, niemniej szczepu Polskiego w Prusach wschodnich, zachodnich i Szląsku. Przemilczeli zaś o księstwie Poznańskim, gdyż uważali, że w całości niewątpliwie będzie stanowiło część Polski, bardzo bliskiej swego powstania.

Nadmienili o potrzebie zjazdów wszystkich uczonych Słowiańskich raz do roku, o wychowaniu nawzajem po swych zakładach młodzieży, i w skutek tego postawili pytanie: jakimby sposobem można rozszerzyć oświatę i podnieść umiejętność u Słowian?

Co do stosunków z Niemcami, oświadczone: że żaden kraj Austriacki Słowiański nie chce uznać nad sobą władzy Niemieckiej, czyli Rzesza Niemiecka będzie rządzona przez monarchę czyli przez lud. Kładzie się protestacya przeciw powoływaniu do Frankfurtu reprezentantów z krajów Słowiańskich. Ciasne pole całego programu trzeba tłumaczyć przez te, iż więcéj mieli w myśli, niż mogli głosić.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## Wieśniacy z pod Krotoszyna.

Dziwna rozmaitość, osobliwie u kobiet wiejskich, uderza tu podróżnego. Każda nieomal wioska ma swoje właściwe ubiory; tak, iż wejrzawszy na ubiór, odgadnąć może znający miejscowość, z kąd ten lub ów jest. Można by powiedzieć, że znajduje się tu mieszanina wszystkich strojów z całej Polski. Z kąd ta rozmaitość, trudno odgadnąć; zdawałoby się jednak, iż w najdawniejszych czasach, kiedy osiedlano tutejszą okolicę, panowie, mający po całym królestwie posiadłości swoje, z nich kolonie tu sprowadzali. Lud okoliczny, jak wszędzie, pobożny, szczerzy, serdeczny, w ogóle dość zamożny, do czego się i bractwo wstrzemięźliwości wiele przyczyniło, zachował więcéj, jak w innych niektórych stronach, zwyczaje i obyczaje starodawne, a nawet sposoby mówienia i pojedyncze wyrazy, gdzie indziej nie słyszane, brzmią tu w ustach jego. Od ostatnich wypadków politycznych ocknął się z letargu, i pokazał nieprzyjaciołom naszym, że czuje i myśli

po Polsko, że miła mu jest ojczyzna, że pragnie jej oswobodzenia.

Rydzina wystawia strój ich zwyczajny wołoski. Mężczyźni ubierają się w tak zwane opończki, — kireje — ze szarego grubego sukna — z kapturkiem w tyłu przyszytym, który w czasie sioły na głowę wkładają. Kobiety zaś noszą długie aż po za kolana sukienne kabaty, które czarnem barankami są podbite, lecz to ze szlachetniejszych; kochają się w kolorach jaskrawych, jak wazędnie. Młode dziewczęta noszą warkocz, wstążkami przeplatany; wszystkie zaś kobiety obwiązują głowę chustkami bardzo w różny sposób, wiele na podobieństwo do Russinek.

Starodawne dudy wraz ze skrzypkami po wesolach i uroczystościach wiejskich dodają ochoty do tańców. Zwyczajów obrzędowych przechowało się wiele, lecz tylko tu wspomniemy o Nowém latku. Skoro wiosna — śniegi, dziewczęta obnoszą chnągę, pięknie wstążkami przybraną, od domu do domu, i śpiewają:

Pani gospodyni,  
Nowe latko w nami!  
Nowe latko w dole,  
Pan Jezus na stole. —  
Groch się wieje po jarzynie,  
A pszeniczka przy oźminie,  
Trawiczka po lesie,  
Dziewczynka ją niecie. —  
Oj niesie ją niesący,  
Swoim rączkom folgujący. —  
W gaiku zielonym,  
Złotem nakropionym,  
Nowe latko i Maj,  
Boże nam szczęście daj!

Dajcie nam, macie dać,  
Nie dajcie nam długo zierać,  
Bo my się już nazierali,  
Jeasce wiele nie dostali.

A odebratwy dar jaki, śpiewają:

My wam na to dziękujemy,  
Zdrowia, szczęścia wieszujemy.

**Gratulatio Królowi Jegomości  
Polskiemu, Władysławowi IV.,  
przez Xiążęcia Jmci Radziwiłła,  
Woiewodę Wileńskiego,  
po zawarciu umowy z Szekinem, Hetmanem**

wojsk Moskiewskich pod Smoleńskiem leżących, gdy umarł i z oborem J. K. M. poddawszy, sam tylko ze zdrowiem reliquiae niedobitków za sobą prowadząc, chorągwie pod nogi J. K. M. miotat począł. 1684.

(Z rękopismu.)

Nieomylna to rzecz, Najjaśniejszy miłościwy Królu, Panie nasz miłościwy, że Bóg Pomoców swoich i zdrowie i sławę i szczęście w ręku swoich piastować i onych nad inasze ludzie osobliwemi darami swoimi obficie z bogactw rządzi. — Czego po historyach nie biegając, ani dalekich szukając przykładów, widomy w oczach naszych mamy dowód w osobie W. Kr. M., P. N. miłościwego. — Bo zaraz Bóg dawasz się z przezacney krwie królewskiej i cesarskiej urodzić, z mlekiem téż prawie onaz wszystkie królewskie cnoty, wszystkie wielkiego Monarchy godne przymioty nie skąpią ręką, ani szczupłą miarą wlał w Waszą Kr. M. Opusciwszy bowiem dziecianny wiek W. K. M., w którym ledwie nie więcej specimina Regiae indolis zawsze po sobie pokazywał, niż dui wieku W. Kr. M. liczono. — Ani adulescentiam W. Kr. M. tak dalece wspominając, gdzie dowcip bystry, animusz wymości, przymioty wspaniałe ex tanto principe dignae, lata prawie wszystkich in amorem et admirationem W. Kr. M. rapiendo uprzedały. — Ale iakoś akro W. K. M. od adultiore m etatem przychodzić począł, a zaraz tey opatrności i szczodrobliwicy łaski Boskiej nad sobą nie doznawał.

A zasz wszystkie świat nie widział, i widząc nie zdumiewał się, iaką dzielnością nadarzył W. Kr. M. sprawy. Nie dając y zdrowiu y sławie y szczęściu in tot durissimis et periculosissimis occasionibus nie tylko szwankować, ale tesz ani się potknąć. — Niech teno kto sobie wspomni, iako ciężki bywał Oyczyźnie naszey nieprzyjaciel Moskwićin, a przecię za sprawą Bożą, za szczęściem W. K. Mei, nietylko w hardy dumie swey przełamiony. Dumnego na ówczas Cara swego z stolice złożywszy y na więzienia go Królowi JMci, świętey pamięci Panu Oycu W. Kr. M. odesławszy, W. Kr. M. Panem sobie obrał. — Ale tesz potym taki, iakiegoś W. Kr. M. chciał pokoy, z oyczyną naszą zawrzeć y wiele z dawnych lat niesłusznie zabranych zamków wrócić musiał. — Niech kto przywiedzie sobie na pamięć onę





W. S. S. S.

*Wieżniacy z pod Krotoszyń.*



straszliwą pod Chocimem straszliwego nietylko Rzpltey naszej, ale i wszystkiemu światu nieprzyjaciela Turczyna ekspedycją. — A zasz y tam Bóg Wszehmogący ręki swej nietrzywał potężnie nad W. Kr. M., gdy ten Monarcha wszystkie siły swe poruszywszy, sam osobą swą cum tanto apparatu y niezliczonemi prawie wojskami ad subvertendam Rplcam przyszedszy, nietylko chardych zamysłów swoich niedokazał, ale tesz ablatas od W. Kr. Mści pacis conditiones, non tam libenter quam reverenter przyjąć, a rozumowi y dzielności W. Kr. M. we wszystkim, asz tesz y z pola ustąpić musiał.

Nusz w owej turbulentissimo totius Christianitatis tempore podjętey peregrinathey, a zasz W. Kr. Mści schodziło co na opatrności Boskiej, gdyż ią na lądzie y morzu szczęśliwie odprawując, wszystkich ludzi wszelakiego stanu oczy y serca ku miłości et admirationem, a ięzyki in laudes et Eucomia cnót swoich z wielką y wieczną sławą swą pociągał, gdy co przedniejszy świata chrześcijańskiego Potentaci za szczęście poczytali sobie tak wielkie Książę poznać, z nim conversować y przyjaźń zawierać, gdy waleczni y na wszytek świat sławni Hetmani wojennych swoich postępów radę W. Kr. Mości moderować y meliorować nietylko za wstyd sobie nie mieli, ale owszem laudi ducebant, że tantum bellicum lumen w obozach ich zaświeciło. — Nad to on dla wielkiej części Europy straszliwy Król Gustaw, a zasz nie doznał na sobie quo loco. Bóg właśnie y Opatrności swej kłaszt raczy sławę y szczęście W. Kr. Mości, gdy tak wiele kosztów, tak wiele prac, tak wiele krwi, nie tylko wojsk swoich, ale y swoiey własney straciwszy, mimo górne zamysły swoje, do pokoju z Rzpltą naszą przystąpić musiał. — Do tego przypomniawszy sobie niedawno przeszłe po świętey pamięci Królu nieboszczyku, Panu Oycu W. Kr. Mości, Respectu żalosne sieroctwo. A zasz y tam był kto tak zaciekłego oka, któryby widzieć nie miał tak wielkiej Opatrności prawie Bożej nad W. Kr. Mością. Bo komusz tak spokojne Interregna, komu affektów ludzkich ku W. Kr. Mści przychylnosc, komu to, że nikt o tę zacną koronę ubiegać się z W. Kr. M. nieważył, komu Unanimus totius Rplae consensus, komu to, że tak wielu Panów, Oyczyzny naszej obywatelów, serca idem sensere, usta iednostaynym głosem Waszą Kr. M., a nie kogo inszego,

za Pana sobie obrali, przyznać się godzi! Jemu temu, który ab inuente aetate w ręku swych Boskich W. Kr. Mości piastując, chciał, na tronie oycowskim posadziwszy, tym więcej sławę y szczęście W. Kr. Mości pomnożyć, iakosz znacznie pomnożył. — Gdysz lubo te wszystkie krótko wspomniane divinae protectiones et Paterne nad W. Kr. Mością documenta wielkie są y wielkiego podziwienia godne, wszakże kto w terażniejszą W. Kr. Mości ekspedycją okiem niezawistnem wszyscy y sercem prózmem zazdrości sądzić o niey będzie, przyznać bez pochyby musi, że im daley, tym więcej wynosi Bóg nad przeszłe czasy mocą prawicy swoiey sławę, szczęście y triumfy W. Kr. Mści. Ledwie bowiem W. Kr. Mości za zgodnym Narodów naszych zezwoleniem Panem został, ledwie na światobliwą głowę W. Kr. M. korona złożona, alic od Boga na tryumf W. Kr. M. destinowany ten wiarolomny nieprzyjaciel poprzysiężone przed czasem łamie przymierze, na Państwa W. Kr. Mści następuje, zamki, włości fato vel incuria tych, którzy curam ich na się samych zabrali, posiada, y Smoleńsk na onczas praesidio opatrzony oblega, wszystkie prawie siły swoje na to poruszywszy. — Tu bowiem był głos Boiar y Bohatyrów Moskiewskich. Tu, co nayprzedniejsi różnych nazwisk Kozacy; tu co naywyborniejsza potęga strzelecka, tu wielka nowoówiczonych żołdaków liczba, tu nigdy przedtym nie widane pułki cudzoziemskie, tak isz to wszystko 124,500 człeka krom pospolitego gminu wynosiło, tu ledwie kiedy w polu widana armata, tu munitia, tu com meat, tu kara Hospodarstwa Moskiewskiego Naypotężniejszym Monarchom invidenda. — Zaczym iusz był nieprzyjaciel arroganti facta suo nie tylko mury Smoleńskie y przyległe Państw W. Kr. Mści Powiaty pożarł, ale tesz petulanti lingua granice sobie z białey (iako oni zowią) wody zakładał, y nieukróconą myślą, ieśli nie daley z Wilna imponere Jura Państwow W. Kr. Mści hardzie niebał. — Bóg iednak inaczej to w przedwieczney radzie swoiey ku szczęściu, sławie W. Kr. Mości disponował. — Bo lubo tam praeceps et inopinatum periculum, lubo tak ścisły czas, lubo szczupłość dostatków skarbowych y wiele inszych rozmaitych inpedimentów, małą nadzieję ludziom czyniło, aby tantae hostili potentiae mature et sufficienter obviat mogło. Dawna to a prawdzi-

wa Miłościwy Królu powieść, że jako żal, tak pogotowiu radość serdeczna siła mówić nie umie, a też będzie temu czas inszy y mieysce, gdzie tryumfy W. Kr. Mości wysławiane będą. — Zaczyn y mnie to tylko w tem mieyscu y w tym czasie rzecz przydzie, czego zamilczuć ani mogą, ani się godzi. — To iest, że dziś padł dekret z nieba od tego, który wszystkim światem y sprawami iego władza y rządzi y nimi nie wedle upodobania ludzkiego, ale wedle woli swey kieruje, na tych, którzy harde zamysły swoje w Państwach W. Kr. Mści rościągac, y wyniosłą dumą nie iedno Smoleńsk, ale y Wilno, y wszystko Wielkie X. Litewskie poźrzeć; a z Białey (iako oni zewią) wody granice Monarchiey sweiey mieć chcieli; aby dziś wszyscy do nóg W. Kr. Mści upadali y wszelakie submissie podbitego y zwyciężonego woyska przed oczyma W. Kr. Mści wykonywali. — Ale też exemplo inaudito, że tak wielkie, tak potężne, tak wszystkimi potrzebami woiennymi dobrze opatrzone, tak w fortełach swoich mocno ufortyfikowane woysko, niedokazawszy tego, na co się było tak srodze zawzięło y po tych turpissime cum fuga porzuciwszy; y zaś samo od woysk W. Kr. Mości, tak dłuze w oblężeniu bywszy, w samey tylko łasce W. K. Mości ocalenia szukać y kondicye takie od W. Kr. Mości podane, iakie ledwie który oblężeniec w naycięższym razie (widział,) a woyska polowe nigdy nie słycały, przyjąć, przysiędz y daia dzisiejszego exequować musiało. — Nisko waszytka starszyzna y wszystko woysko czołem W. Kr. Mości białac, chorażwie na znak zwycięstwa pod nogi W. Kr. Mości ze wszelaką uniżonością kładac, y tak wiele armaty, muuciey, ryszunków wszelakich y inszego sprzętu woiennego pro trophaeis W. Kr. Mści zostawuiac. Jako tedy my starsi, wszystko woysko W. Kr. Mości oboiego narodu, Pana Boga chwalimy z tey łaski y opatrności, którą miał nad osobą, zdrowiem, sławą y szczęściem W. Kr. Mści, y że nam W. Kr. Mość pod ten czas animadversarza szczęśliwey koronaciey W. K. M. zdrowego owantem et triumphantem nad tym hardym krzywoprzysięgłym y w siłach swoich dufającym nieprzyjacielem daie widzieć, tak intimis votis wszyscy animicus uprzeymie życzymy y Maiestatu Boskiego prosimy, aby nam co naydłużey, co nayszczęśliwiey superstitem tym y

wielom potym takimże (do których krwią y zdrowiem naszym dopomagać szczerze, wiernie y ochotnie gotowiśmy) tryumfem W. Kr. Mość florentem et vigentem bono publico solatio, nas sług nayniszszych W. Kr. Mości chowac, na wszem choynie błogosławić, zdrowie, szczęście y tryumfy W. Kr. Mości pomnażac raczył. — Tak żebyś podług nazwiska swojego władał sławą, iakoby iey żadna emulacya, żadna zazdrość, żadna złość y niechęć ludzka niaakiey nigdy niwczym czynić nie ważyła się. — Ale żeby zawsze, póki świata stawać będzie, słyństwo consecratum immortalitati nomen W. K. M. Pewniśmy tego wzaiem, że wrodzona dobrotliwość W. Kr. Mości ingentes virtutes, wysoki rozsądek y sama aequitas, która między inszemi Królewskimi cnotami niepoślednim względem Maiestatu W. Kr. Mości sama będzie świadkiem, sama Patronem y Promotorem, sama arbitrem prac, kosztów, niewczasów, niedostatków, trudów y odwag naszych. A zatym będzie ta sama sobie y pobudką, abyś W. Kr. Mść omni loco et tempore memor bydz raczył tych iakichkolwiek szczerych y uprzeymych usług naszych, któremiśmy wiernie W. Kr. Mości do tych, z których się dziś cieszyć racyz, tryumfów, pomagali, datisque occasionibus łaską swą Pańską, nie w nadziei tylko, lecz w skutku nadgradzac ich wszystkim, nam y każdemu z osobna z miłościwey łaski swey zaniechać nie będziesz raczył. — O co uniżenie W. Kr. Mść proszac y naymniey nadziei nie tracac, dostatki, krew, zdrowie y żywot nasz na dalszą usługę W. Kr. Mości unaniami consensu usty iednostaynemi y sercem ochotnem wszyscy ofiaruiemy.

## Przyjęcie Konstytucyi 3. Maja 1791 r.

(Koniec.)

Nakoniec to wielkie dzieło ten ma zaszczyt najcenniejszy, że zawiera w sobie nasiona coraz dalszego ulepszenia w porządném wznoszeniu się na tych samych zasadach, które naszą stałą Brytańską Konstytucyą czynią tak wyborną. Tu jest powód powinszowania i święcenia téj rocznicy przez wieki, tu mogą moralistowie i teologowie spaść z ostrości postów, dla roz-

wowolenia ludzkości. Ale patrząc na charakter naszej faksji.... cały jej entuzjazm zwraca się do Francuskiej Rewolucji. — Nie mogą oni utrzymywać, że Francja tyle odmiany potrzebowała, co Polska; ani przeczyć, że Polska u siebie lepsze daleko systema wolności i rządu nie utrzymała, niż go przedtóm miała. Nie mogą zarzucić, żeby interes lub tkliwość większości narodu w Polsce były uszkodzone. — Obydwie rewolucye wolność w pierwszym mają celu, ale do otrzymania tej wolności Polska rewolucya prowadzi z nierządu rząd, Francuska zaś z rządu nierząd. Pierwsza zapewnia swą wolność, budując stały tron; druga buduje swą wolność, wyracając tron. W pierwszej sposoby, nie splamione występkiem, sprowadziły zasady pochlebne moralności; w drugiej występki i nieład były sprężynami, których użyto. — Okoliczności, w których te dwie rewolucye się różnią, muszą także stanowić różnicę, którą czynić trzeba w zobowiązaniu ich cenieniu. — Nasze nowomodne faksje, przenoszą rewolucyą Francji, bo.... *ferrum est, quod amat.* (Krew kochają.) Zdrady, gwałty, świętokradztwa, szaleństwa i ruiny familii, rozproszenie, wygnanie chwały i ozdoby wielkiego narodu, nierząd, zamieszanie, anarchia, i zgwałcenie własności, srogie morderstwa, nieludzkie konfiskaty, nakoniec zuchwała przemoc krwi cheiwych, dzikich i szalonych klubów; te są postępkі, które im do smaku przypadają, które wielbią. To zaś, co ludzie lubią i wielbią, to zapewne i czynić zyczą.

To porównanie między rewolucyą Francuską i Polską przez Burke, podaje przetłómaczone po Francusku pismo czasowe: *Chronique de Paris*. Wszyscy w Paryżu przyznają, (Gaz. Nar. i Ob. Nr. 72.) iż względem rewolucji Polakom spokójności i zgody, z którymi tak wielka odmiana w ich rządzie się stała; zyczą, bo lubią tu Polaków, może wyżej nad wszystkie in-

ne narody, żeby w tymże duchu pokoju i w tejże chęci oszczędliwości powszechnej dalej postępowali, i konstytucyą swą nieporuszoną sprawili.

Chwała więc narodowi naszemu Polakom, że taką sobie sam w pokoju i zgodzie i bratniej miłości nadał Konstytucyą, na którą jedna narody z dumą i podziwieniem się patrzyły, a drugie jej nam pozazdrościły, bo jeszcze do tej oświaty i miłości nie były doszły, co Polska.

Runęła mimo to ojczyzna nasza, nie przez nierząd, ale przez systematyczne uknowanie i przeprowadzenie zguby przez sąsiednie narody. Chęć grabieży, oto cała przyczyna naszego upadku, bo wiedzieli wrogі nasze, że teraz czas rozdrapania Polski; skoro się bowiem na podstawie owej konstytucji wzmocni, w ten czas warostem, siłą, nauką i sławą wyścigaie wszystkie inne narody, i zaciemni te, co na tyranii i ciemnocie budowały swą potęgę.

Naszym zaś potrzebom, i teraźniejszemu zapatrywaniu się na stosunki socyalne, bynajmniej owa konstytucya nie wystarcza, bo się zmieniły czasy, i postęp dziejowy szybkim postąpił krokiem. Ale i ta konstytucya miała się co 25 lat odmieniać, a więc odmieniona już 2 razy do tego czasu (gdyby była istniała), odpowiedziałaby zupełnie potrzebom i duchowi czasu. A ca większa, jak w początku swego istnienia wszelkie nawet oczekiwania swoich i obcych wyprzedziła, tak i w dzisiejszych czasach ulepszona postawiłaby Polskę na szczyście potęgi i chwały. — Pamięć jej więc u nas przynajmniej nigdy nie zaginie, owszem, święcić winniemy corocznie ten dzień dla nas chlubny, 3. Maja, żeby gdy słońce wolności dla nas powstanie, my dalej na niej budować mogli nasze zobowiązane trwale szczęście. Boże, spełnij nasze oczekiwania, i uwieńcz naszą stałość i męczeństwo pożądaną wolnością!

X. T.

Nakładem wydawcy pisma niniejszego wyszły i po wszystkich księgarniach są do nabycia:

## Powiatki dla dzieci,

napisał po niemiecku

X. Kanonik Schmid,

przełożył

Szymon Baranowski.

Część druga.

Treść: Stokrotki. Raki. Placék. Nierapominka. Lesna kaptica. Wiónie.

Cena: 4 gr., czyli 24 gr. pol.; na pięknym papierze z ryciną 74 gr., czyli złot. pol. 14.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. Nawrowski.)

**ROZWIĄZANIE  
LUDWI.**

**Leseno, dnia 18. listopada 1848.**

**Zjazd Słowiański w Pradze 1848 r. (ciąg dalszy). — Krotoszyn (ciąg dalszy). — Copia listu Jmć Pa-  
na Krakowskiego do Jmć Xiędza Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, i t. d. — Paragraph nowin z roznych listow do Je-  
go Mć Xiędza Biskupa Poznańskiego, i t. d. — List Jana Kazimierza do Jakuba Rozdrażewskiego. — Donie-  
szenie księgarskie.**



*Józef Jellaczyk, Ban Koroacyi.*



## Zjazd Słowiański w Pradze 1848 roku.

(Ciąg dalszy.)

Po przełożeniu tego projektu, sekcyja południowo-Słowiańska, bez ułożenia sobie nawet regulamiu obrad, przystąpiła do roztrząsania punktów. Nagliły ją zaś ważne wypadki polityczne, albo raczej zbieranie się kroków wojennych, o czém tu nadmienić trzeba. Słowianie południowi, Illirami zwani, od dawna mieli popęd do niepodległości. Literatura chorwacka (kroacka) w Zagrzebiu (Agram) w ciągu ostatnich kilku lat znaczny zrobiła postęp. Zamiłowano bardzo swój język narodowy, a tymczasem sejm Chorwacki uznali Madziarowie tylko za sejmik do obierania deputowanych i przesłuchania uchwał sejmu swego. Na ich zaś sejmie wysydzano posłów Słowiańskich, kiedy przemawiali za swą narodowością. Sławonii zaparto prawa mianowania się królestwem, utrzymując, że wyrażenie starych statutów *partes adnexae* znaczy tylko Chorwacyą, i ztąd powiaty Sławońskie, Syrmią, Werowicę i Pozeęgę, zamieniono na komitaty bezpośrednio do Węgier należące, ze zapowiedzeniem utraty za sześć lat języka Słowiańskiego, nawet w szkole. Na wybrzeże Fiume zaprowadzili język Madziarski, zupełnie tam obey; dozwolili Włoskiego, a wykluczyli Słowiański, choć kraj liczy nierównie więcej Słowian jak Włochów. Jelaczcic, nowo zamianowany ban i rządca Chorwacki, niechciał uznawać oderwania Węgier od Austrii, i oświadczył, że nie będzie przyjmował rozkazów od ministryum Węgierskiego, ale tylko od cesarza. Zagroził on więc oderwaniem królestwa Chorwacyi, Sławonii i Dalmacyi, oraz banatu, od Węgier, co tórn niebezpieczniejszém było dla Madziarów, że Chorwaci są ludem wojennym i do nich się liczą, doskonale zorganizowane regimenta z mieszkańców nad granicami Bosni i księstwa Serbskiego, poczawszy prawie od morza Adryatyckiego aż za Orsowę nad Dunajem. Ufając w siły Chorwackie ich pobratymcy Serbowie (Rajcy) około Karłowic, zaczęli także myśleć o niezawisłości. Są oni, jak nadmieniono, wyznania Greckiego disunickiego, i ich sprawy kościelne wywierają jeszcze bardzo znaczny wpływ na sprawy cywilne. Żeby zerwać wyraźnie z Madziarami, a razem pod jeden wpływ po-

ciągnąć wszystkich Słowian disunickich, w państwie Węgierskiem zamieszkałych, oraz bliżej stanąć ze Serbami księstwa, zostającego pod opieką Turcyi, metropolita Karłowicki, Rajaczcic, przytoczywszy stare dokumenta, ogłosił się patriarchą, a pułkownika Suplikacza obwołano wojewodą, to jest, dowódcą i namiestnikiem cesarza. Patriarcha niemógł się podobać i cesarzowi Mikołajowi, bo mu wydzierał nadzieję religijnego, a ztąd i cywilnego panowania nad wszystkimi Serbami. Te poruszenia Chorwatów i Serbów Karłowickich, zapowiadały wojnę przeciw Madziarom. Sekcyja południowych Słowian, czyli Illiriska, właśnie składała się głównie z deputowanych od Chorwatów i Serbów Węgierskich. Obawiając się, aby na stronę Madziarów nie stanął cesarz, chciała korzystać z kongresu Słowiańskiego, odbywanego w Pradze, i żądała, aby od niego wyprawiono poselstwo do Insbrucku i wyjedmano u cesarza oderwanie Chorwatów, Słoweńców, Dalmatów i Serbów spomnianych, od Węgier, co by było utworzeniem zupełnie niezawisłego królestwa Słowiańskiego pod cesarzem Austryackim. Sekcyja Czeska nakłoniła się zrazu, ale sekcyja Polska, licząca i przyjaciół Madziarskich, oświadczyła, że to byłoby zbyt porywczém wypowiedzeniem wojny Madziarom; że Polacy wprzód chcą wystąpić jako pośrednicy pomiędzy swymi przyjaciółmi Madziarami a swymi braćmi Chorwatami i Serbami, oraz innemi pokoleniami Słowiańskimi, jakie się znajdują w tych tam stronach. Po tym odporze ze strony Polaków rozmyśliła się i sekcyja Czeska; dosyć, że cała ta sprawa ucichła na kongresie Pragskim. Chorwaci ufając w swoje regimenta graniczne, a zwłaszcza otrzymawszy świeżo wiadomości, że Jelaczcic ma stanąć przed cesarzem, zapewne w celu wytłumaczenia się z nieposłuszeństwa dla władz Węgierskich, oraz, że feldmarszałek Hrabowsky ma rozkaz rozpoczęcia exekucyi, tak przeciw Chorwatom, jak Serbom powstającym, zaczęli radzić między sobą o zaczępniej wojnie przeciw Madziarom i wciągnięciu do wojny Słowaków i Rusinów Węgierskich. Słowacy, którzy należeli nie do sekcyi południowych Słowian, lecz do sekcyi Czeskiej, opierali się wojnie, utrzymując, że wszelki ruch przyniósłby im tylko klęskę i zagładę do nogi. Cały wrzeszcie tydzień obrad kongressowych w sekcyach, jak we wielkiój

kommissyi, czyli zborze, przeszedł częścią na uorganizowaniu zgromadzeń przez obory urzędników i układaniu regulaminu obrad. Rozbieranie pytań podług programmatu, którego treść jużesmy wyłożyli, zapowiadało obrady na kilka tygodni, a musiało chodzić o to Słowianom południowym, aby mogli zakończyć wszystko przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich; może i Czechowie przeczuwali, że reakcja, albo raczej arystokracja z biurokracją Niemiecką, gotują krwawą śmierć kongressowi Słowiańskiemu: dosyć, że się poczęły zewsząd odzywać życzenia, aby obrady jak najspieszniej zostały doprowadzone do końca. W tym celu Libelt, prezes sekcji Polskiej, zaprojektował, aby główną rzecz wypowiedzieć w manifestie do cesarza Austryackiego, a potem ułożyć warunki przymierza wzajemnej pomocy pomiędzy ludami Słowiańskimi, uznającemi wolność. Ułożył on zarysy na jeden i drugi manifest, które przed wniesieniem do sekcji były rozbiране przez wielką kommissyą, oraz przez powołanych do redakcyi niektórych jeszcze innych członków. Głównie wszystko wyszło od Libelta i Palackiego, a należeli wprawdzie do tego Szafarzik od Czechów, Kúslijan i Prica od Chorwatów, Siemiński i Moraczewski od Polaków, lecz rzecz szła z takim pośpiechem, że ci przybrani od sekcji członkowie nie wiele na redakcyą projektu wywarli wpływu. Lubo manifest do ludów Europejskich był ułożony w duchu demokratycznym, na sposób zupełnie otwarty z klauzulą bardzo wyraźną, że Polacy i Rusini z Galicyi nie mogą się obowiązywać tak ściśle do zostania w konfederacyi nowego państwa Austryacko-Słowiańskiego, aby się nie mieli oderwać, skoro tylko zabłyśnie nadzieja niepodległości Polski, przecież równie członkowie sekcji, przeglądający projekt Libelta, jak sekcyje: Polaka, Czeska i Illirska, po należytych rozprawach, zrobiwszy tylko drobne zmiany we wyrażeniach, ale bez naruszenia całej myśli, na wszystko przystały. Tu dopiero Polakom otworzyły się oczy, że dotychczas za mało kłopotali się o Słowian zachodnich i południowych, że ich nie słusznie posądzali o większe sympatyje z Rosyją, niż z Polką. Wtedy Polacy kładli pytanie Czechom i Chorwatom, czyli na żądanie innych ludów, składających Austryą, daliby się nakłonić do wojny przeciw Francyi republikanckiej. Od-

powiadali wszyscy jednoznacznie, że przeciw żadnemu ludowi, popierającemu wolność, a zatem nigdy przeciw Francyi, dopóki pozostanie przy swęj misyi niesienia przez cały świat zasad wolności. Serbowie Węgierscy jednakożądali od Polaków, aby każde wyrażenie, mogące zagrażać carowi Rosyjskiemu, usuwane nie dla tego, iżby mieli jakie dla niego sympatyje, ale że liczą na oddziały ochotników, których książę Serbski pod ręką przeciw woli Mikołaja w pomoc puszczać im może. Ci, którzy ten powód podawali, byli tak głęboko wyrozumowanymi opowiadaczami wolności, iż na żaden sposób przypuszczać nie można, aby poza te słowa jaką inną myśl kryć mieli, lubo z drugiej strony trudno im przyznawać należytą biegłość w polityce, bo gabinet Petersburski z pewnością nie stósowałby swoich kroków do takiego, lub owego wyrażenia w manifestie, lecz trzymałby się pewnej dążności, i ma tyle śpiegów, że nie tylko czyni, ale zna na wet i myśli księcia Serbskiego, jak każdego innego monarchy w Europie. Manifest do ludów Europejskich już został ułożonym; przepisywano go tylko na caryste, kiedy odgłos rewolucyjny rozległ się po Pradze i przerwał czynności kongressu.

W ciągu obrad Pragskich dzienniki Niemieckie nie przestawały rzucać potwarzy przeciw kongressowi Słowiańskiemu, a mianowicie, że układa tylko plany na wyrzeczenie mieszkańców Niemieckich w Czechach, na wytępienie narodu Madziarskiego w Węgrzech, na oddanie panowania Moskwie nad Europą. Jego zamiary były tymczasem najczystsze, i chodziło jedynie, aby chciwa Rzesza Niemiecka swęj nowęj wolności nieosadzała na grabieży Czech, połowy księstwa Poznańskiego, ziemi Oświęcimskiej i Zatorskiej, które są częścią Polski, i Galicyi, oraz na grabieży ku morzu Adryatyckiemu, jak na to była zakroila; aby przestano raz tępić narodowość Słowiańską, przez tysiąc lat ciągle tępioną. Owszem Słowianie mają zamiar i zupełne prawo oderwać od Niemiec większą połowę Śląska Pruskiego, choć już przeszło 4 wieki od Polaki odpadł, bo w nim mieszka tylko ludność Polska, bardzo skąpo za swą dzienną pracę opłacana, i stąd tak srodze uciemiężona, że z głodu co kilka lat wymiera, jakieśmy tego w ostatnim roku znówu straszliwy mieli dowód. Śląsk Austryacki

jest także w połowie czysto Czeski, a w połowie Polski, nie do Niemiec zatem należeć powinien. Niemcy w swoich dziennikach wyszydzali kongres Pragaki, że lubo był zwołany w zamiarach nieprzyjaznych Niemcom, przecież członkowie nie będąc w stanie rozumieć się w swoich obradach dialektami krajowemi, musieli uciec się do języka Niemieckiego. Może być, że z większą łatwością byliby mogli w Niemieckim języku toczyć spory, lecz niechęćli nic mieć pożyczanego, i mówili swemi dialektami, a tylko pierwsze trzy dni stanowiły pewną trudność w rozumieniu; dalej zaś odbywały się rozprawy z zupełną łatwością. Zjazd Pragaki uważać należy za niezmiernie ważny, tak dla Polaków, jak dla Słowiańszczyzny, a wreszcie i dla sprawy wolności ludów Europejskich. Na nim Polacy odkryli wielkiego sprzymierzeńca ku odzyskaniu swęj niepodległości, i to w bliskim krewnym, którego sympatya z pewnością nie będzie przemijającą; Słowiańszczyzna bardziej zachodnia i południowa otworzyła sobie przez Polskę kanał do poznania dróg wolności i niepodległości, do wciągnięcia idei demokratycznej i republikańskiej, w celu utworzenia Rzeczypospolitej skonfederowanej. Despotyzm Moskiewski nie potrafi już zrobić Słowian zachodnich narzędziem do ujarznienia Europy, a monarchowie Niemieccy będą mieli nierównie większą trudność do wchodzenia w spiski z carem przeciw wolności ludów. To zaś, że kongres Słowiański został według ułożonego planu rozpędzony armatami przez arystokrację Niemiecką, jak to wykażemy, doda właśnie spiżowej mocy zbrataniu się ludów Słowiańskich.

(Dokończenie nastąpi.)

## Krotoszyn.

(Ciąg dalszy.)

Cechów, jak powyższy inwentarz wspomina, było w r. 1689 dwanaście — tyleż ich wylisza w r. 1702 w Pamiętniku swoim X. Maciej Bran. Stankiewicz, Altarzysta. — Za jego czasów, w niektórych cechach zasiedali Ewangielicy i urzędy cechowe dzierżyli — a byli tak nieświadomi Katolikom, iż starali się wszelkimi sposobami, aby Katolika na urząd cechmistrza nie dopuścić. Cechy tylko: Garbarski,

młynarski (\*), piekarski i kuśnierski, były czysto katolickie. — Z czasem jednak wszystkie, prócz kuśnierskiego, napełniły się Ewangielikami i — poupadały zupełnie.

Usługi, jakie członkowie cechowi wypełniali, były trojaki: 1., kościelne; te zasadzały się na tém, że młodzi majstrowie w święta katolickie starać się byli obowiązani o świece woskowe; te zapalać na ołtarzach, rozdawać bractwu, odbierać; w processyach uroczystych ze świecami chodzić, jakoteż przy pogrzebach, a nawet groby wykopywać i chować zmarłych członków cechowych. 2., usługi w mieście — do tego należały warty, posyłki, i t. d. 3., usługi w cechu samym — tu trzeba było braci zwoływać do cechu, pisać, o porządek się starać, lub też kiedy wszyscy bracia starsi zaszli za stołami, napitku dostarczać i usługiwać.

Na końcu 17. wieku odbywały się tu sławne i liczne jarmarki, na które kupcy z dalekich stron Polski przybywali — obszerne pastwiska i lasy dostarczały obfitęj paszy dla trzód i stadnin, a pogranicze Szląskie w bliskości sprawiało, iż handel kwitnął i bogactwa się powiększały.

Nadmienić tu jeszcze wypada, że Wojewoda Gałęcki zamek ów starodawny, a już znacznie przekształcony, odnowić rozkazał, piękny ogród i zwierzyniec założył. W pierwszej połowie 18. wieku, Józef Potocki, Kasztelan Krakowski, pan możny, licznych w królestwie całym włości dziedzic, Krotoszyn w posiadłość objął.

W roku 1712, za panowania Augusta II., pobity został Grudczyński, sprzyjający Karolowi XII., który tu z licznym poczem szlachty Wielkopolskiej z wojskiem Polakiem, pod wodzą Starosty Brzuchowskiego, się zezedł.

W r. 1777, ogień nieomal całe miasto pochłonął i kościół farny wiele ucierpiał.

W wojnach Francuskich widział Krotoszyn w murach swoich wojska Rosyjskie, Francuskie, i t. d.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



(\*) W r. 1702 młynarzy było 88.

*Kroaci.*

## Copia listu Jmć Pana Krakowskiego do Jmć Xiędza Arcybiskupa Gnieźnieńskiego.

(Bardzo piękne i dobrego Senatora dzieło.)

Nie wątpię nic, iż W. X. Mć powagą swoją ex instituto Reipub., more et exemplo maiorum nie ustaniez w staraniu swoim zastawiać się o uspokojenie całości Państw koronnych, y rzeczy zamieszane nazbyt przywieść do pokoju usłuiess. Jednak y ia paczuwam się w powinności moiej, którą iestem obstrictus DEO, Patriae y dostoięństwu J. K. Mci oddawszy wprzód niską moją obserwancyą W. X. M. ia ea tempestate rzeczy y czasów zamieszanych nad zwyczaj z miexsca mego pro debito mea z W. X. M. de salute Reipubl. conferre umyśliam. A że dawniej nie odazywalem się W. X. M. za-

iąię wielce ea mea devotio przeciwko Maiestadowi J. K. M. sprawiła y ia, że ta flamma extinguui iuz mieła y zawziętość pożaru, który tym więcéy sacra et profana deparcitur. Na ostatek wszystka R. P. y cokolwiek w niéy charitas complectitur y miłego iest niszczy y psuie, zaczém silere więcéy nie godzi się, y mnie ex ordine equestri y W. X. Mć pogotowiu in ordine Spuali. et Regni Primati, Primoq. principi; ile duszy przez ciała y ciała przez dusze nie podobna consistentia. Zaczym y ia do W. X. M. recurro. Upraszając, aby animae et corpori R. P. providere raczyłś, boć mogę to rzec his turbulentissimis et miseris temporibus spectaculum orbi facti sumus, et luditrio nieprzyiaciom koronnym, a strzeż Boże, aby rozwadzać zawziętych, albo fessos certo cum discrimine aggredi nie choieli. Dziwue się Rzym et Sanota Sede, y państwa postronne, zkąd tak prędka rezolucya na wojnę domową, nie wiele po pierwaszych wychnąwszy, a bello civili iest miserius, zwłaszcza zostaiąc nieprzyiaciom zewsząd okoleni. Zaniechawszy wojny należyty, et in propria Sulemiis viscera, quo nobis mentes! A tesz to Regni consilia, gdzie Jch Mć Duchowni, ubiamque Principis ambivit latus, assidet y Senatus Equestris. Wiem, że tego niemasz in Volumine legum, y owszem nie tylko pobożne cineres maiorum nostrorum admonere nas mogą, ale y same papiery praw koronnych maią to w sobie, iż wojny zaczynać przez uchwały Stanów koronnych nie wołno J. K. M. z nieprzyiaciom postronnymi. A że ś. pamięci Jmć X. Łubięski, Arcybiskup, antecessor W. X. M. Divini Vladislaua 4tum, iuz exercitum conscriptum maiącego, powagą swoją y seymową, od impresy woienney nie odwiódl y woysak zaciągnionych we 12. dniach nie rozprowadził y w pogotowiu wojny domowey, niewiem, ieżeli uchwałą seymową J. K. M. pozwolono zaczynać, która tantam cladem we krwi szlacheckiej nie tylko w dobrach w niwecz obróconych y dziedzicznych R. P. y we wszystkiey Polsce przyniosła, a iest prawo 1576, iż Król o wojnie ani pospolitém ruszeniu nic zaczynać nie ma przez Seymu. A za terażniejszą niesłychaną wojną iuz do tego przyszło, że strzeż Boże dalszego niebezpieczeństwa, nie tylko wybiec na odpór zastalibyśmy destituti (Boże się pojal obróconego w niwecz Królestwa), ale y same et penuriae annonae aucumberemus.



Należy y w tém przestrzedz dostoięństwo J. K. M., że z Poddanym et cum iure victo nie godzi się y nie godziło certare armis, nie masz tego exemplum y nie było w Polsce nigdy. Są do tego brachia Regalia remittuntur ad Capitaneos loci do Powiatów i Woiewództw, iezeliby iedno nie zdołało. A czemuż y kto to radził, aby Król Jmć officium equestre brał na się cum diminutione Maiestatis, bo dobrze powiedział Zbigniew Oleśnicki Moęarsze Polskiemu, iż etiam — apis Rex caret aculeo, iako Cromer świadczy, nie należy tu Maiestatowi Królewskiemu, o czym iest in Volumine legum 1587 declaris his formatibus, gdzieby z iawnego przedsięwziętego umysłu prawa gwałcił y kogoszkolwiek opprimował, y mogło to byđz iaśnie pokończone cum admonitionibus iakie ibid. prawo opisuie nie dał mieysca. Reassumuntur et declarantur ead y Proces ternae admonitionis praescribitur 1609., który W. X. M. należy. Jest tamże wyżey, Król si iuramenta violaverit nulla ipsi obedientia debetur. 1573. et iisq. Verbis 1576, o tymże 1588, iezeliby co przeciw prawu y wolnościom wykroczył, y to prawo w Senacie nie dawno wielkiy pamięci ów Poseł Woiewództwa Czerniechowskiego, P. Poniatowski, cytował przy ś. pamięci Władysławie 4tym, bez żadnego Pańskiego animusu, alteracyi i wzruszenia. Jest y to, Król Succesora na Państwa wsadzać nie ma 1576 roku. — Król woysk cudzoziemskich nie ma sprowadzać 1632. Król monety bić nie będzie, a Prowenta z mennice o dispositiae R. P. wpadły tegosz roku 1632. A teraz iaka mennica Eheu labes! Na ostatek iest y to w tymże roku: Król prawa y wolności approbować powinien, a iezeliby w czym przeciw prawu wykroczył, obywatele do posłuszeństwa nie powinni iuxta Constitutionem 1609. Uniżenie ia tedy z powinności moiey W. K. M. upraszam, bo wszystkich ludzi pospolitych głosy przenikające y gemitus Reip. idą do nieba, aby W. X. M. wolnościom całości, naostatek saluti Reip. consulere raczyłeś, y to incendium civilis belli y dalszego strażę Boże niebezpieczeństwa staraniem y powagą swoią zatłumifeś, upraszając J. K. M. tertia admonitione, aby woyny téy nienależytéy y niepotrzebnéy zaniechawszy, do Warszawy na ułożenie Seymu powrócić raczył. — Acz iusz zapomniano deliberationes wydawać do Senatorów y ten Proces zaczęty cum iure victo pra-

wem chciał kończyć J. K. M. na Seymie da Pan Bóg. — Także iezeli to J. K. M. uczyni y powadze Pasterskiéy da mieysce y radom zdrowym. Y do Jmć Pana Marszałka, aby W. X. M. powagą swoią y Senatu posyłać y rozkazać raczyłeś, aby non transeat Juris contenta czekając spokojnie z swoimi ludźmi na mieyscu bezpieczném Dekretu Seymowego J. K. M. y całey R. P. wyroków non accedendo ad urbem cum exercitu. To pro debito meo W. X. M. namieniam, iako dostoięństwa J. K. M., P. M. M., przestrzegając, tak praw y wolności a divis maioribus zostawionych całości wedle miłośności moiey cum omni submissione, hoc posteritas videbit quibus Consulibus haec acta sunt, y przysięga, którą za K. Jmci Pana M. M. podczas electey czynifem R. P., wolnemu narodowi y moia własna si quid nocivum seivero wyciąga, to na mnie więcéy esset — szczęśliwéy da Pan Bóg wieczności nie tylko posteritatis, wszakże y on cierpliwy in oriente Hrabia śmiał do Pana Zastępów mówić i nie było mu to reputatum ad Iniustitiam contra folium quod vento rapitur ostendis potentiam tuam et stipulam suam persequeris. Y ia to W. X. M. namienwszy, moie posługi oddaę.

W Miewsku, 15. 7bris 1665.

### Paragraph nowin z roznych listow do Jego Mci Xiędza Biskupa Poznanskiego pisanych de data 20. Januarii 1616.

#### *S pierwszego listu.*

Commissia nasza z Moskwą barzo złe idzie, iako o tym teras Panowie Commissarze naszy de data 28. Decembris oznaymieli Krolowi Jego Mci, bo Moskwa vmyslaie zwłoczając tractaty, y co ras co inszego nowego wrzucając, czeka wycia słuzy woysku naszemu, ktora 22. huius wychodzi, wiedząc bes pochyby skłonne naszych do buntow fantazie, zwłaszcza isz pieniedzy na zapłate y na przyszły zaciąg niedostaie.

#### *S wtorego listu.*

Seymowy czas naznaczony 26. Aprilis, gotują sie pilnie listy Seymowe, aby sie wzczas do publicaty przystąpięło: niewiem iesli wazy-

stkim ten czas wygodzi; iusz niktory piszą, ze lekarstwa w Maiu brać potrzeba, maiey tego wvazaiąc, ze y Rzplta dobrej tak od Moskwy iako od Pogan praeservativi potrzebuie, która day Boze, aby y gruntownie namowiona y szczerliwie do skutku od tak wielu medyków przywiedziona była.

Instructia, iako y insze rzeczy do odprawy Seymowej nalezające, Cancellaria wielga odprawuie; vczyniel to iednak Jego Mc Xiędz Regent za prozbą moią, chcąc sie tesz W.M. memu Mciwemu Panu przysluzyc, ze mi iey do przepisania vyczyl, którą posełam nic nie wątpiąc, ze ia W.M. do czasu słusznego miec bedziesz, bes communicowania inszym przy sobie.

Z Wołoch nic zgoła nie mamy. Od Smolenska przysly nam od Panow Commissarzow listi de data 24. Decembris, w ktorich nie wielgą o zawarciu tractatow nadzieie maia; niechce Moskwa ziezdzac sie z naszymi, aszby upewnili, ze wiecey Krolewica Jego Mci wspominać przed nimi nie maia, y tak tractati stoia ab vtrinq. Moskwa na to oczekiuwa, aszby naszym żołnierzom pro 21. Januarii służba wyszła, tusząc, ze zaniędaniem pieniedzy, ktorich niemasz, windą na . . . . iak to ich zwyczaj. Pan Bog ze to wie, co sie tam dziać będzie.

Vacantie dworakie po staremu wszytakie wde-liberaty, iusz podobno resolutia nie nastąmpi, asz pod Seym, iakosz ile do Duchownych s pewnych consideraty mało nie lepiey.

Vrząd Oboznego oddano Jego Msc Panu Radzyminskiemu, Staroscie Liwskiemu.

### *S trzeciego listu.*

Podług woli y rozkazania W. M. mego Mciwego Pana s pilnoscia starałem sie o to, aby vpominek od W. M. per personam honoratam Pani młodey był oddany, do czego zem iusz był przed tym Jego Msc Xiędza Szuldrskiego vzył do służby Jego Mci Xiędza Nominata Gniezninskiego, vzyłem Jego Msc Xiędza Didinskiego, który pro decore W. M. stanął w tey sprawie, y con bel modo to odprawił, zaniechywać tego nie zdało mi sie, owszem, ze tak wiele od inszych Jch MM. było, barzoby to ia honorificum, kiedyby sie to miało było opuścić, aby et ipsi principes wiedzieli o wszytkich, ktorzy byli zaproszeni, oddawano od Xiędza Nominata, Xiędza Krakowskiego, Xiędza Płockiego, Xi-

dzia Warminskiego, Xiędza Chełmskiego, a nawet y od Xiędza Nuntiusza, od Panow Woiewodow, kilku Panow urzednikow nawet y towarzystwa, y rozumiem, ze sie barzo dobrze stało, zes W. M. raczył w tym chec swoje oswiadczyć, a zwłascza, znaiąc powolnosc Panow Grzybowskih do posług swoyeh.

Tegosz dnia oddałem od W. M. mego Mciwego Pana po kolendzie Pannie Orszuli sto czerwonych, ktorich zbraniała sie wziąć, azem samey Krolowy Jey Mci, bo sie na nie odwoływała, niechcąc tego bes woli iey czynic, prosiel o to, która kazała iey wziąć. Dziekuie wielce W. M., swemu Mciwemu Panu za kolende, starac się chce, aby te łaskie W. M. zastugowac mogła y umiała; prosielem pilnie, aby była y na W. M. łaskawa y na powinne W. M., a mianowicie Jey Mc Panią Woiewodziną Łencycką wspomniałem. Krol Jego Mc barzo sie dziwował tantae liberalitati W. M., y miał to za wielgą nowine. Co sie tknie Pana Gniezninskiego, nie do konca ia ieszcze wątpie w tey sprawie, zwłascza, kiedy W. M. z nim dextre puydziesz, głucho sam o tych rzeczach, y wzmianki zadney zgoła nie masz, ani o Casztellany, ani o łasce s Panem Starostą Bydgoskim, iako bacze związała go Commissia Szczecińska, ale nie iusz to przecie koniec.

V nas nic nowego, Krol Jego Mc na oczy ieszcze słaby, y dla tego na wiatr nie wychodzi, bo czerwone barzo. Krolowa Jey Mc przybliza sie do kąta; iusz y ta nigdzie nie wychodzi, y to wesele z wielgą fatigą swoią odprawiła.

Commissia Moskiewska ieszcze sie odprawuie vpornie y niecnotliwie barzo Moskwa W. M. postempuie, y ledwie sie do tych tractatow przywiesc dała. Nawet Posła Cesarskiego niemal multi przyznali za Posła y mediatora, wıtac go zrazu niechcieli, asz dopiero, kiedy im naszy reky vmkneli, vkazując, ze iego pierwy trzeba wıtac.

Z Wołoch nic po te czasy niemasz, iakoszkolwiek słabe y niedługie to tam państwo naszych. Seymikowe listy iusz zaczynaią gotowac Seymowi 26. Aprilis naznaczony. Pan Woiewoda Inowłocławski, był tesz sam na weselu, na przenosinach wiele discursow miał zemną o W. M., pokazując, ze mu się w przyiazni nie dosyc dzieie, chcąc go rectificowac y satisfactią

mu dac; piełem z nim asz ad nimietatem Dons parcat.

*S czwartego listu.*

Jego Mc Pan Gniezński, imieniem Jego Mci Xiędza Biskupa Krakowskiego, będzie po dwu niedziel w Warszawie, y wespołek z Jego Mci Xiędzem Nuntiuszem będzie iednac Jego Mci Xiędza Nominata Gniezńskiego z Jego Mci Xiędzem Biskupem Płockim o kamienice Warszawską, y iusz na tym staneło, że Jego Mc Xiędz Nominat ma posfac czterech, a Jego Mc tesa Xiędz Biskup czterech Prałatow, a Jego Mc Pan Gniezński z Jego Mc Xiędzem Nuntiuszem mają bydz mediatorami. A nad to iekali sie nie zgodzą y do prawa . . . . . (\*) sie Jego Msc Xiędz Biskup za instantią Jego Mci Xiędza Nuntiusza w tey tam kamienicy sam niestac, ale iednak y Jego Mci Xiędzu Nominatowi stac nie pozwolą, tak albo będzie vacua cursu, abo kto inszy będzie stał. Zartuią za tą okazią młodzi ludzie y spodziewaią sie debrey służby, kiedy ci dway zacni senatorowie w niechenci zachodzą, ale ich to podobno omyli, bo te sam Pan Bog vspokoi.

Gotuie sie tesa Jego Mc Xiędz Biskup Płocki na residentią do Warszawy; od pułposcia v mnie mu sie chce stac, y iusz mie oto sollicituie, bo Jego Msc Xiędz Łucki tylko trzy niedziele chce residować, który ieszcze nie przyjechał, y Pan Bog wie przydzielili, bo od czasu do czasu obiecuią, a ze wszystkiego nic.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



(\*) Tu w rękopisie udartych słów kilka.

**List Jana Kazimierza do Jakuba Rozdrażewskiego.**

V.

Jan Kazimierz, s łaski Bożey Król Polski, Wielkie Xiąże Litewskie, Raskie, Pruskie, Zmudzkie, Mazowieckie, Inflantskie, Smoleńskie, Czerniechowskie, a Szwedzki, Gotzki, Wand., Dziedz. Król.

*Wielmożny uprzejmie nam miły!* Jakośmy zawsze pod te czasy zatrzymanie całości Państw naszych, nam od Pana Boga powierzonych, w zdrowych civium zakładali radach, tak na nich się y teraz y na potem życzymy wspierać. Temu gwoli nadchodzący Seym a poprzedzające owe Seymiki składamy, aby wszyscy przeyrzawszy się w potrzebach pospolitých, które obszernie Instrukcyja nasza do wiadomości poda; do tego swe stósować chcieli zdania, iakby spólne bezpieczeństwo tego Królestwa ugrunтовać się mogło, za którymby salus popolorum zasłonę znalazła, a kiedykolwiek požądanym zakwitnęło pokoim. Czego się tym snadniey dokazać może, gdy Uprz. W. swę bytnośći Seymikowi Woiewództwa tamesznego sweo: na dzień XXXI Mca Grudnia przypadającemu, iako tameszny Senator nie ubliżysz. W tym co potrzeba młodasęy Braci otwieraiąc oczy y do tego swą ich prowadząc powagą, czego ku pospolitey zgodzie dobro wysięga pospolite. W czym powinność Uprz. W. na pamięć przywoziemy, żądaiąc, abys podług onę na tamtym mieyscu ze zwykłą ku oyczyźnie stanął życzliwością. Któremu dobrego od Pana Boga życzymy zdrowia. Dan w obozie pod Zwańcem dnia XV. Mca Listopada. Roku Pańskiego MDCLIII, Panowania Królestw naszych Polackiego V., Szwedzkiego VI. roku.

*Jan Kazimierz, Król.*

Nakładem wydawcy piama niniejszego wyszło i po wszystkich księgarniach jest do nabycia:

**Własność i jej nieprzyjaciele.**

przez

*A. Thiers.*

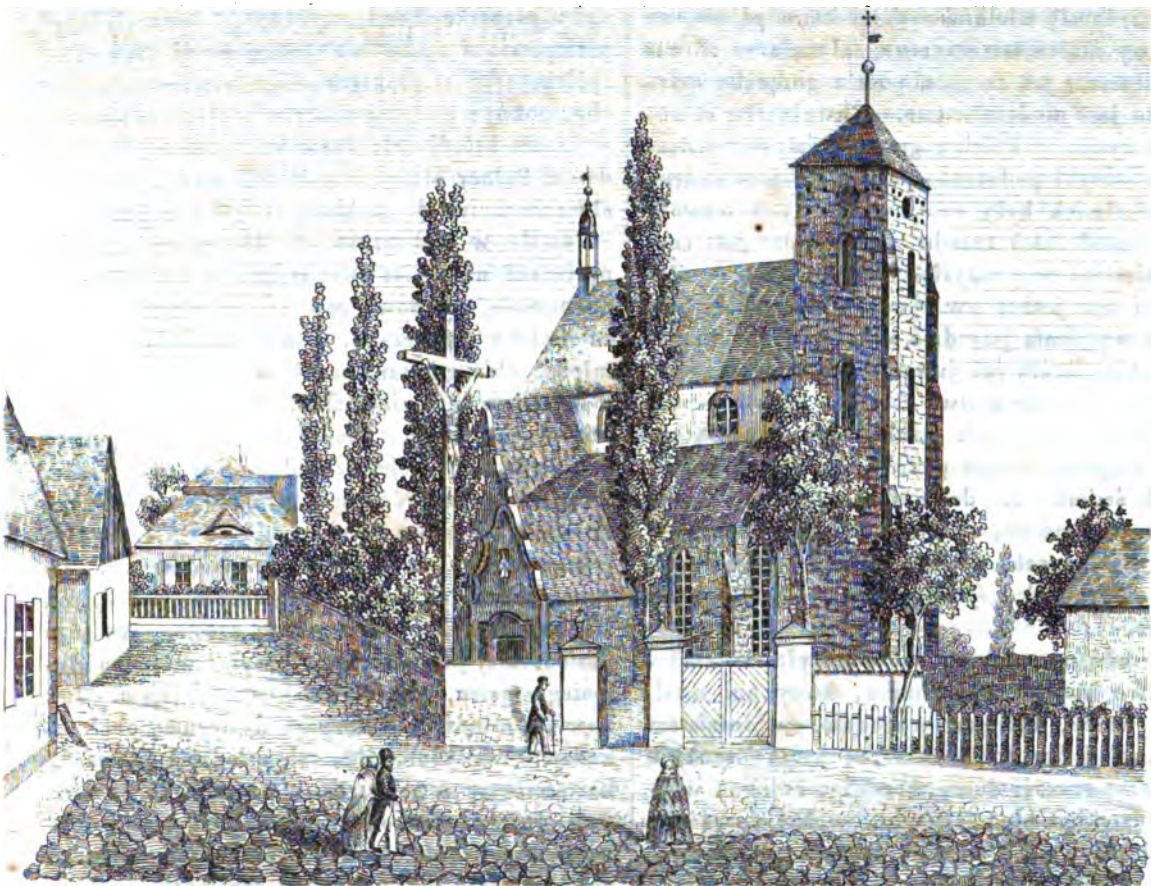
Leszno, w miesiącu Czerweu 1849.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. Wawrowski.)

**WYJĄCZNY  
KURIER  
LUDOWY.**

**Leszno, dnia 25. listopada 1848.**

**Żywot Antoniego Wojewody Ostrowskiego, generała gwardyi narodowej Warszawskiej. — Zjazd Słowiński w Pradze 1848 r. (dokończenie). — Krotoszyn (ciąg dalszy). — Paragraph nowin z różnych listów do Jego Mci Xięstwa Biskupa Pomorskiego, i t. d. (Koniec). — Użycie i widzenia Polki w r. 1846. — Doniesienie księgarskie.**



*Kościół farny w Krotoszynie w roku 1847.*



## **Żywot Antoniego Wojewody Ostrowskiego, generała gwardyi narodowej Warszawskiej.**

(Z H. Kajsiewicza.)

Urodził się Antoni O. z Tomasza Ostrowskiego, na przemian z kolei ministra, senatora, prezesa senatu Rzeczypospolitej, potem Księstwa, nareście Królestwa Polskiego, niezmiennego wśród przemian narodowych, i z Apolonii Ledóchowskiej, Wojewodzianki Czerniechowskiej, choć od kilku pokoleń Czerniechów już nie był naszym. Wiadomo albowiem, iż naród Polski, na wzór kościoła, na którym się wykształcił, do ziem raz w imie Boga wziętych w posiadanie, choćby utraconych, mianował urzędniki, jak Rzym mianuje Biskupy w stronach niewiernych. — Przyszedł Antoni na świat w roku 1782, w niekorzystnym czasie dla obyczajów i wiary w Warszawie, na ów czas teatrze rozwodów, ateku rozpusty wielkich rodzin, która później na warstwy niższe towarzystwa spłynęła. — Z zepaucia serca, jak zwykle, poszła gorączka umysłu, to jest niedowiarstwo. Chwała O., iż obwiany zaraz w kolebce grassującym w ten czas u nas encyklopedyczno-paryżkiem powietrzem, (jakiekolwiek były cnoty domowe, a musiały być niepoślednie) zarodu wiary, która jest cnotą i niewinnością umysłu, nie postradał. — Żyjemy i my jeszcze w epoce przechodniej, ale tuman wątpienia jest dziś nakształt rannój mgły Alpejskiej, którą już jutrznia ściga, prześwieca, rozpędza; niedowiarstwo zeszłego wieku cisnęło umysły ku ziemi, jak gorzkie wyziewy Pontyńskich bagien, niosące podróżnemu ciężką chorobę lub śmierć. Za dni naszych jeszcze, walka często gwałtowna, szalona; ale już obok pragnień ślachetnych, wielkiej boleści a jęku duszy, która z przyrodzonej swój sprawy ku Bogu się dźwiga.

W końcu zeszłego wieku, było to niedowiarstwo starego rozpustnika, który ani myśli już o walce, któremu wygodnie w błotnistém łożysku, które sobie usłał, i który oszukuje śmiertelną cześć duszy, krzywiąc i śliniąc wargi szyderskiem bluźnierstwem. — Nie dosyć było tych pierwszych wrażeń niebezpiecznych młodości, przyszło więkzsz niebezpieczeństwo wyższego wychowania, które ostatecznie kształci i wykończa człowieka. — Młodzian nasz odby-

wszy szkoły jakokolwiek w poświęconym kraju, z końcem ostatniego wieku odbył uniwersytet w Lipsku, już gnieździe protestanckiego racjonalizmu, gdzie się znów spotkał z encyklopedyą, tylko przebraną w szaty biblioteki Berlińskiej... Kant przyznawszy wszystko rozumowi, a później anatomicznie bezsilaść jego pokazawszy, z konieczności przedstawił pewne postulata praktyczne, jak rządy w bankructwie puszczają w obieg papierowy pieniądz bez ewikcyi. — Biedna młodzieży Polska! Od jak dawna już wskazana jesteś na nieuctwo, albo na nieszczęsną naukę, która się wręcz ścina z twém rodzinném Katolickiém jestestwem, śród długich lub i nieuleczonych konwulsyjnych boleści umysłowego zatrucia! Nasz młodzian, dzięki dobrym ostatkom, z rodzinnój uniesionym ziemi, a przedewszystkiém łasce Bożój, przeszedł szczęśliwie tę epokę, jak następną matematyczną materyałną siły Napoleona, jak niedowiarstwo i obojętność kongressowego królestwa, jak szalą apostazyi w początkach emigracyi naszej. Nienaśladować zaślepienia i uporu nie jednéj siwój głowy, u współczesnych w praktyce religii znajdował pociechę, pokój i podporę wiary w przyszłość narodową, dla której całe życie swe pracował. Tak dawni Polacy służąc Katolickiej swój ojczyźnie, słusznie mniemali, iż służą religii i Bogu.

O ile w niekorzystnych dla wiary czasach przyszedł na świat Ostrowski, o tyle obudzone uczucie narodowe zewsząd go objęło. Stara Polska przejrzała, i nie dojrzała jeszcze młoda; obie grzeszne pasały się z sobą jak Eżau z Jakóbbem w łonie matki, dobrem posiadaniem lub przynoszoném, chcąc złe ukochane pokryć i ochronić... Sejm czteroletni, w podwójnym komplecie, samą różnością strojów podwójny ten kierunek umysłów wyobrażał. Nie chcemy być jednak względem niego niesprawiedliwymi. Ustawa jego, jak jedna z najwcześniejszych, tak i z najlepszych była w owym czasie. Na jego posiedzenia, jak na kursa, posyłał młodego Antoniego ojciec, starym Polskim obyczajem. Jak bowiem młodzież starożytna na forum, obok akademii, się kształciła, tak młodzież Sarmacka kształciła się w palestrze, a na sejmach. — Sam dom ojca był doskonałą cnotą i wiadomości obywatelskich szkołą. — Wczesna znajomość ludzi, pewien zmysł praktyczny w sprawach, i jasne posiadanie tego, czego się raz nauczyło, daje niezaprzeczoną tego rodzaju wychowaniu wyż-

czość nad czysto teoretyczną, a wyłącznie książkowem... Bóg nad to otworzył szkołę najwyższej mądrości krzyża, w boleściach i cierpieniach narodowych; posłał na pokutę prawodawców wielkiego sejmku, aby to wyrobili w sercach, co zaświtało w myśli. — Pięćdziesiąt lat odtąd przeszło, a Bóg nie osądził jeszcze narodu gotowym do pierwszego jubileuszu prawodawczego, do pierwszej rewizji ustawy 3go Maja. Pierwsze te wyrażenia mocno wpłynęły na umysł naszego młodziana i w zwykłych czasach życie jego byłoby było zapewne wyłączenie obywatelsko-cywilnem. Ale w chwilach niebezpieczeństwa i ponizenia ojczyzny, któryż się młodzian nie czuje powołanym do służby żołnierskiej!

Z posiedzeń sejmku chodził do szkoły artylerji, i ile wiek pozwolił, bronił pod Kościuszką okopów Warszawy. Ledwo co wrócił z zagranicy po ukończeniu nauk, i wszedłszy w pierwsze małżeńskie śluby, osiadł na wsi, a do rodzinno-rolniczego zabrał się życia, a już legiony, a już orły cesarskie wywoływały z miłego, pełnego życia i wdzięku zacisza... Tak spoczywa Polak od trzech pokoleń, jak żołnierz śpiący w pełnym rynsztunku, przy osiodłanym rumaku.

Jeszcze zwycięzkie sztandary Francuzów nie rozwinęły się nad Warszawą, a już nasz młody obywatel należał do patriotycznego komitetu, pomimo grożącej kary śmierci. Jeden z pierwszych wpisał się do straży honorowej. Rychło powołany do sekcji militarniej w rządzie tymczasowym, potem na radcę do komisji rządzącej, zastąpił brak żywności dla wojska, podług prawideł starej ekonomii Polskiej, ogałającą dobra własne ojca swego z wszystkich zapasów, jakie tylko w nich mógł zastać, zachęcając skutecznie innych przykładem. Roku 1809, wybrany posłem na sejm małego Xięstwa Warszawskiego, odznaczył się umiarkowaną, sumienną, prawdziwie liberalną opozycją, która mu była właściwą w ciągu całego życia. Wszakże nie dłużej było izbie radnej jak wiejskiej zagrodzie. Tego roku jeszcze musiał bronić Warszawy jako jeden z dyrektorów rządu tymczasowego. Po Raszyńskich Termopilach, zostawszy wziętym w więście, sam bezbronny, z bezbronnym ludem, spólną siłą moralną duszy, trzymali na wodzy Pyrrhusowych zwycięzców. Po pokoju, który także można było nazwać tymczasowym, w obec wielkiej dumy Napoleona,

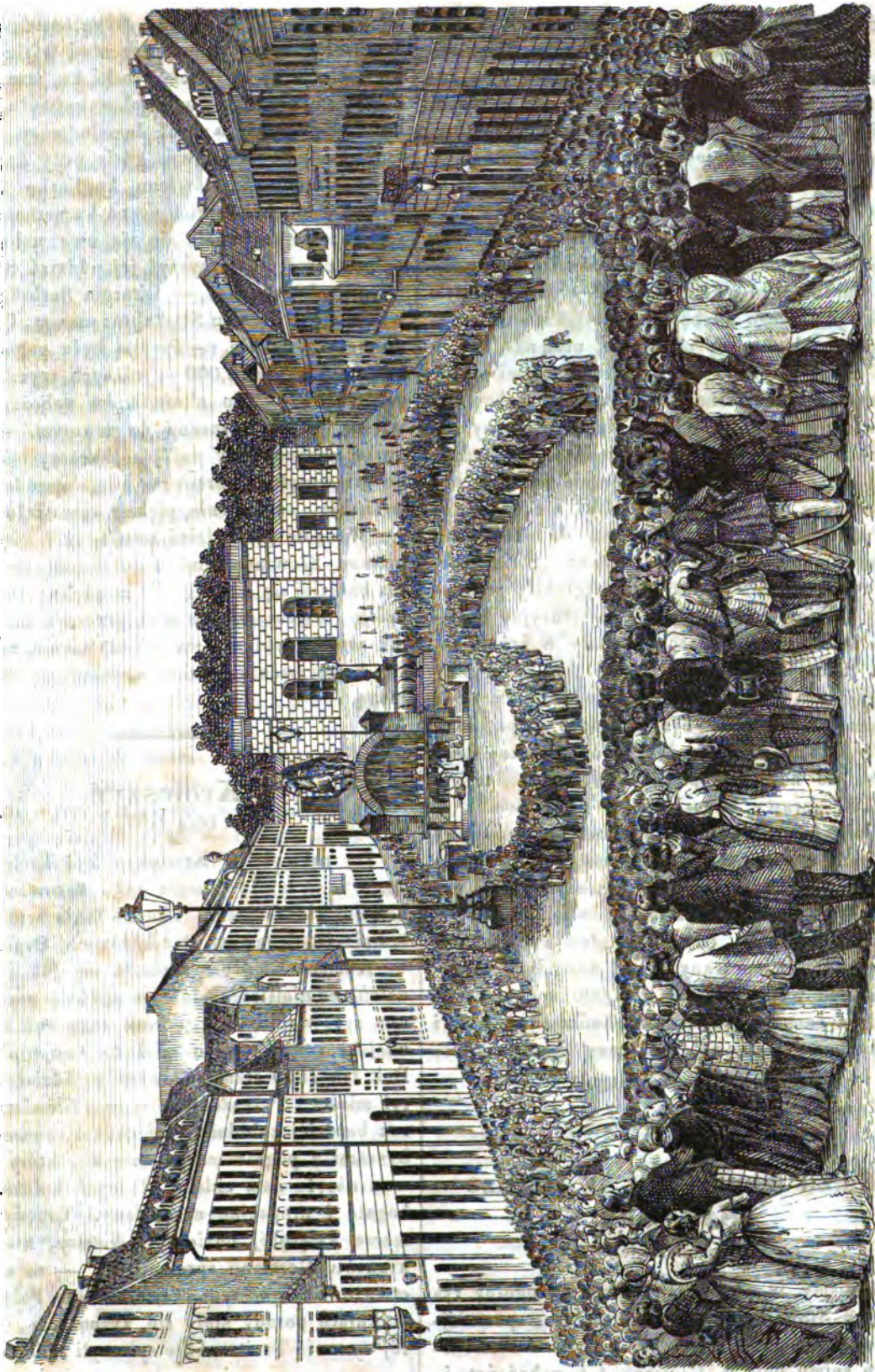
Ostrowski zaledwo odetchnął, pracując w izbie, dźwigając zwaliska w dobrach wojną zniszczonych, i choć skąpo udzielając się rodzinie, kiedy rok 1812 żywe a wielkie obudził nadzieje! Nasz patriota bieży do sztabu głównego w Turyniu ofiarować swą prawicę. Cesarz polecił mu wrócić na sejm, który skonfederowawszy się przy tymczasowym Królu, w obec Boga i świata uroczyste oświadczył się przeciw wszystkiemu, co dotąd przeciw Polsce uczyniono, uważając za niebyłe, a zatwierdzając nie przepisalne jęj żadną wolą ludzką prawo. Ostrowski, jako członek rady konfederacyjnej, jak pierwój przed samym Napoleonem, tak w ów czas w radzie i przed posłem jego usilnie i śmiało, lecz płonnie, nastał na dzielniejsze od próżnych obietnic wsparcie dla przyszłości Polskiej. To też zima ciężka zaległa w duszach Polskich jak na wodach i błoniach, i nie jedna pochyliła się ku północy, obracając wzrok ku biegunowej gwiazdzie... Dumny Cesarz przekonał się drogiem doświadczeniem, że słowo papieżkie wytrąca istotnie broń z ręki, że Papież jest namiestnikiem tego, któremu lód i mrozy służą, który mocarzów w chwili w niwecz obraca. Zrozumiał to i wiele prawd innych Napoleon; rozmyślając później samotnie na odludnej wyspie, oddał hołd Bogu, i co najważniejsza, wygrał wielką bitwę wieczności. Ostrowski był jednym z tych, którzy, pomimo klęski, protestowali przeciw rozwiązaniu rady konfederacyjnej, i sam jeden z jęj członków poszedł podzielać losy ostatnich wojska Polskiego. Był widzem skonu Xięcia Józefa w Elsterze, zniszczenia mostu, w skutku czego dostał się do niewoli, z której za przyzwoleniem Alexandra wrócił do Warszawy. Nastąpił kongres Wiedeński: losy Polski, trzem zaborcom powierzone, pod nierównemi atoli były warunkami; zdawało się niektórym, iż najmniej pod berłem Alexandra ucierpią. — Tytuł królestwa Polskiego wrócony; artykuł 55 traktatu Wiedeńskiego, mimo ograniczenia tegoż królestwa, łudzący nadzieją połączenia z niem kiedyś Litwy i ziem Podolskich; ustawa konstytucyjna uroczyste obiecana; były powodem poselstwa do Cara, w Paryżu w ów czas bawiącego, reprezentantów narodu Polskiego, do których liczby należał Ostrowski.

W krótkce potem też ustawa złożona została w ręce ojca nieboszczyka naszego, ś. p. Tomasz, prezesa senatu, który po krótkich a omył-

nych nadziejach, zasnął w Bogu. Chwała Rosyji stanęła w ten czas w swym zenicie i świeciła na widokręgu politycznym jasnym i pogodnym blaskiem. Najmłodszy naród Europejski dyktował prawa w stolicy Francji, a ogląda panującego kazała zapomnieć o grubości poddanych i świetne dla nich rokowała nadzieje. Była to chwila łaski nad tym rodem, który ją zawsze tak upornie odpychał. Czyny, a większe jeszcze obietnice Alexandra dla Polaków, w braku wszelkiej innej bliższej na on czas przyszłości, dziwnie były ładujące; i gdyby w ten czas naród nasz był się wyrzekł swych wspomnień, nadziei, samobójstwo to moralne smutneby było jeszcze, ale nie haniebnie przynajmniej. A jakkolwiek to małżeństwo dwóch narodów odrębnego wychowania, historycznie w ciągłej walce rozwiniętych, stykających się raczej na polu wielu wspólnych wad i błędów, i panującego na on czas powszechnie w wyższych warstwach społecznych indyferentyzmu religijnego, nie rokowało ni długiego, ni szczęśliwego wspólnego pożycia; wszakże, można było wiele liczyć na czas, a z nim na postęp powolny ku sobie i neutralizowanie się mniej w ten czas zaognionych przeciwieństw; można było liczyć, mówię, gdyby wola Boża taką się była okazała, gdyby ludzie wprost w przeciwnym nie działali kierunku, gdyby cesarz Alexander lub wcześniej poznał prawdziwą podstawę do wszelkiej trwałej budowy, lub dłużej pożył po jej poznaniu; gdyby Polacy sami, zamiast bawienia się wyłącznie w konstytucyą, w deklamacye, praktycznie umieli korzystać z czasu, okoliczności i stanowiska dość jeszcze względnie przyjaznego. Ostrowski zatawazy z posła senatorem królestwa, dał dowód swojej odwagi cywilnej w sławnym sądzie sejmowym, i odtąd tak od Wgo Xięcia był prześladowany, iż więzień w własnym domu, nie mógł odwiedzić konającego dziecka o kilka mil od stolicy. Spotykał zarówno z tej strony tyśnięć przeszkód w zawodzie rolniczo-przemysłowym, któremu się oddał z całym zapalem patriotycznego poświęcenia, dotychczas chamowany życiem publicznym, a dziś popychany smutnym jego stanem i przyszłością; religijna dusza jego pojmowała obowiązek spełniania myśli Bożej nad ziemią i ludźmi sobie powierzonymi, odbywania nad nimi pracą i uprawą drugiego niższego aktu stworzenia. Czuł, iż człowiek, król, pielgrzym na ziemi, winien uprawiać jej

odłogi, aby podać mniej szczęśliwym towarzyszom tej pielgrzymki środki do zaspokojenia coraz do łatwiejszego potrzeb życia fizycznego, aby resztę czasu mogli obrócić na karczowanie i uprawę umysłu i serca, leżących odłogiem. Ostrowski podałoby byt włościom swoich, ułatwiając im zarazem środki do rozwinięcia się moralnie i narodowo. W nim było cnotą, co już się dziś stało potrzebą, koniecznością. Odbarzony duszą kochającą, czuł potrzebę być ukochanym od ludu; ślachetny to przymiot duszy, i częstokroć błogie owoce dla rzeczy publicznej wydający! — W roku 1822 przeniósł siedzibę swoją z Ujazdu w lesne okolice, bystrą opływane Wolbórką i sławną Pilicą, i tam założył, pod nazwiskiem Tomaszowa Mazowieckiego, miasto przemysłowe, które w przeciągu lat ośmiu do 7000 ludności wzrosło. Miejsce sosien i dębów zajęły szeregiem stojące kamienice, domy; ruchome piaski pokryły się głazem, a turkot kołowrotów daleko odpędzał powietrznych śpiewaków. Zdawałoby się, że jakie miasteczko Angielskie jednej nocy cudownie tu przeniesionem zostało. Na targach głębokiej Moskwy, aż w Makaryewie, na tych kontraktach Azyan ze Słowian, polyskiwały Tomaszowskie sukna; Chiny co rok swe złoto Mazowieckiej przysyłały ziemi. Zapewne wzrost tak nagły podobnych zakładów pociąga za sobą wielką niedogodność osłabiania ziemi naszej, już i tak pstręj napływową ludnością różnego języka i wiary, żywiołami nie rodzimymi i często siłą narodu przezérającymi... Nieboszczyk nasz mógł się spodziewać pod instytucjami narodowymi rychłego przemarodowienia kolonistów zagranicznych; ale cóż powiedzieć o tych, którzy i dziś jeszcze, dla lichego zysku, płaszczykiem postępu w rolniczym przemyśle pokrytego, protestanckich Szwabów lub Szkotów śród wsi naszych rozsypują. Czemużby nie jeździli, czemużby nie wysyłali raczej swoich za granicę! — W tej myśli objechał był właśnie Ostrowski przemysłowe kraje środkowej Europy, celem przyswojenia ich odkryć Polackiej ziemi, kiedy w Lipsku, gdzie dawniej widział tonące w Elsterze losy Polski, doszedł go odgłos wystrzałów Listopadowych na ulicach Warszawy. Cokolwiek mógł sądzić o wczesności tego ruchu, widząc, że został powszechnym, narodowym, nie wahał się na chwilę, i pomimo przeszkód politycznych rychło stanął w Warszawie, gdzie zaraz głośno powstawał na ociąganie się i na ra-





*Naboženstvo slovinské v Praze podčas zjazdu slovinského.*



dy rządzących, kiedy działać było trzeba. Jak zaś kroki swoje oceniał przed Bogiem, tłómaczą słowa jego, wymówione na dniu pamiątnym 25. Stycznia 1831 roku. Objasniają one zarazem sumienie ówczesne najpoważniejszych patryotów, którzy nie mieli sobie za nic świętość przysięgi, jak się to u nas dość niestety powszechnie dzieje, w skutek nadużywania jęj i wymagania gwałtem przez obec zmieniające się rządy. Okropna szkoda i ogromne niebezpieczeństwo dla charakteru narodowego na przyszłość! — Oto wyjątek z mowy naszego nieboszczyka: „Pisma dyplomatyczne, dopiero co odczytane, uczą nas, iż Cesarz uznał głośno i stwierdził własnymi słowy prawdę niezachwianą: iż przysięga zobowiązująca obowiązuje tylko o tyle, o ile obie strony sumiennie jęj dochowują. Panujący ten wychodzący z tęg zasady, napisał własnoręcznie na nócie posła naszego, iż gdy naród Polski nie dochował mu wiary, on się nie poczuwa do obowiązku dochowania mu jęj z swęj strony. Świat wie, a my w sumieniach naszych najgłębiej przekonani jesteśmy, iż stosunki konstytucyjne królestwa Polskiego zniweczone zostały w źródle samém przez prawodawcę, pierwszą ze stron obowiązujących się... zatem, rozwiązanie prawne tęg umowy nie może być poddane wątpliwości, choćbyśmy się nie powoływali na nieprzepisalne prawa do naszej niepodległości... Do tęg wielkieg sprawy odnosi się to proroctwo ś. p. ojca mego, na on czas prezesa senatu, który przyjmując ustawę konstytucyjną z rąk komisarzów Cesarza Alexandra, ozwał się tępami pamiątnemi słowy: „Biada temu, co ją zgwałci!“ Kilka dni potęp, powołany głosem opinii powszechnęj, mianowany został dowódcą gwardyi narodowęj, złożoneg z 8,000 co przebrańszych a zamożniejszych mieszkańców stolicy, i straży bezpieczeństwa, dwa razy liczniejszęj.

(Dokończenie następi.)

## Zjazd Słowiański w Pradze 1848 roku.

(Dokończenie.)

Daliśmy w przeszłych numerach ogólny rys działań Słowiańskiego zjazdu, teraz wspomniemy o uroczystości, która się odbyła w czasie owego sejmku dnia 4. Czerwca, t. j. nabożeństwie

Słowiańskiem. Wielkie było zgromadzenie Słowiańskich braci, a pomiędzy nimi wielu obrządku wschodniego. Poseł Serbski, ks. Stamatowicz, ponieważ nie masz w Pradze kościoła obrządku wschodniego, wybrał dogodne miejsce ku temu, rynek Ś. Waclawa, gdzie przy figurze patrona Czechii wystawiono kapliczkę i ołtarz. Dla okazania braterskich uczuć ku Serbom, wszyscy deputowani udali się na owe nabożeństwo w processyi; towarzyszył jęj oddział Sworników i legia akademicka. — Liturgia Serbska odbywała się w języku Starosłowiańskim, i śpiewano pieśni Serbskie. — Piękna była pogoda i zebrało się około 10,000 — różnych wyznań i narodowości. — Po ukończoneg nabożeństwie i wielką paradą wracano do muzeum. — Wielki uroku przyczyniały całej tęg uroczystości młode dziewczęta, ubrane w stroje narodowe Słowiańskie, co dziwnie piękny sprawiało widok. — W ogóle powiedzieć trzeba, iż i między kobietami Słowiańskimi uczucie patryotyczne coraz bardziej się wzmacnia — co piękną rokuje nadzieję, zwłaszcza, że nikt przeczyć nie będzie, jak wielki i tu wpływ na ożywienie, rozwinięcie i utrzymanie ducha narodowego wywierać mogą.

## Krotoszyn.

(Ciąg dalszy.)

Do roku 1819 Krotoszyn był królewską wsią, i w tymże samym roku darowany został księciu Niemieckiemu Thurn-Taxis wraz z dobrami: Odolanowem, Rozdrażewem, Orpiazewem. — Kamera Książęca trudniła się, jak i po dzień dzień, administracją dóbr, a sąd książęcy wymiarem sprawiedliwości; oprócz tego sąd ziemski i sąd pokoju miał tu swoje siedlisko. Rok ten 1819 stanowi ważny przedział w historii miasta. Przeszedłszy w ręce Niemieckie, coraz bardziej zaludniało się cudzoziemcami, przybyszami z pogranicznego Szląska, który od dawna nasyłał nam chleba głodnych kolonistów na bogate i urodzajne nasze łany. Urzędy w kamerze książęcęj odziedziczyli Niemcy, z ostatnich krańców Germanii sprowadzeni, — ze sądownictwa oddalać w tym czasie zaczęto Polaków, a wakujące posady stały się zynną rolą, na której synowie Tacita obfite spieszyli zbierać plony; przynosząc w zamian mniemaną oświatę i cywi-

lizacją. — Napływ cudzoziemczyzny sprawił, że Polscy mieszkańcy mniej przebiegli i chytry, a prostego i pocziwego serca, choć nie bez własnej winy ubożać poczęli, upadać na majątku i znaczeniu, a wyzuwszy z wierzchu Polaka, zruściwszy starodawne stroje i ubiory razem ze Żydami tu osiadłymi, przywdziali ubiór obcy, przyjęli obyczaje cudzoziemskie, zaczęli się wstydić zwyczajów starodawnych, a nawet i język swój kaleczyć i mieszać Niemieckimi wyrazami, mało oświeceni, bo szkół nie było takich, jak to za dni naszych, (\*) upadali i na duchu....

Kiedy w r. 1848 zajaśniała gwiazda nadziei, wolności; Krotoszyn był punktem środkowym, z którego rozchodziły się promienie nieprzyjemnej nam reakcji Niemiecko-Żydowskiej na cały powiat. Biurokracja usłyszawszy o reorganizacji w duchu narodowym W. księstwa, policyzowały się z dochodami, które przy zmianie takiej trzebaby było postradać razem z urzędami, z całego gardła wrzeszcząc poczęła na niesprawiedliwość, jaka się im stać miała, wtórowali im naturalnie i Żydowie, a przez protestacją do zgromadzenia Berlińskiego tyle skórali, że powiat Krotoszyński, mimo, że 1/3 w nim mieszka Polaków, do związku Niemieckiego przyłączony być ma. Kto słyszał wiwaty na cześć braterstwa między Niemcami a Polakami, które rozlegały się w dniu owym, kiedy zawieszano orla białego przed ratuszem, w obecności magistratu i radcy ziemiańskiego — ten nie mógł pojąć, z kąd ten sam lud z taką zjadłością, w parę godzin potem, kamienował i bił po ulicach obywateli, którzy byli przytomni tej uroczystości — z kąd owa nienawiść przeciw wszystkiemu co Polskie — straszliwe to były dni przedwielkanocne — kiedy rozpasane liczne żołdactwo, a tuż z nimi uzbrojeni w kije i kamienie Żydowie, i nieodrodni bracia Niemiec klubieści, napadali przechodzących, zdzierając im kokardy narodowe, a na hańbę psy w nie stroili, w błoto deptali, kiedy wszędzie po ulicach strzelano dla rozrywki — kulakowano — okna powybijano obywatelom, znanym z przychylności sprawie Polskiej. — A o nieludzkiem obchodzeniu się z jeńcami zabranymi pod Raszkowem, Odolanowem,

(\*) W dawniejszych czasach uczył ksiądz czytać i pisać, i po łacinie pieśni kościelnych; około 1820 r. był nauczycielem jakiś rzemieślnik; dopiero około 1821—22 zaczęto urządzać szkołę istniejącą elementarną, składającą się z 4ch oddziałów.

o knutowaniu i rabowaniu po okolicznych wsiach, zamilczeć wolę; bo serce drzy na wspomnienie okrucieństw, z jakimi pastwiono się nad nami — byłoby to infandum renovare dolorem! Historia sąd sprawiedliwy czasu swego wyda, i okaże, czem jest owa sławiona cywilizacja Niemiecka.

(Dokończenie nastąpi.)

## Paragraph nowin z rożnych listów do Jego Mci Xiędza Biskupa Poznanskiego pisanych de data 20. Januarii 1616.

(Koniec.)

### *S piątego listu.*

W te niedziele wesele sie pięknie odprawiło, Jego Mc Xiędz Podkanclerzy dawał ślub w pokoju. Pan Kanclerz oddawał. Jego Mc Pan Rawski dziękował. Krolestwo Jch Msc siedzieli v stołu al ordinario krom Krolewny Jey Mci, Jego Msc Xiędz Legat przed stołem, vpominki oddawano wiecy nisz od dwudziestu, od samych Biskupow szesci, od W. M. mega Mciwego Pana Jego Msc Xiędz Dydinski oddawał. Pod tancem pił Jego Msc Pan Podskarbi za zdrowie Krolewy Jey Mci, aby dziewczke powiła, y kielich słukł o głowe.

Z Moskwy niemasz sie nic dobrego spodziewac, listy przyszły s Smolenska, ysz Moskwa barzo trudna, a nie dziw bo pierwy nas zrozumieli. Niechcą Krolewica Jego Mci za Czara, ani chcą, aby go miano zwac Czarem.

Więc tesz tego swego chcą, aby przyznawali naszym za Czara, ynaczy do niczego przystempowac nie będą; teras snadz tractuią de inducys na trzy lata; iesliby co chcieli zawrzec, przydzie sie im tam zabawic do pułpostu; bo Moskwa s każdą rzeczą słą do Stolicy pro informatione. Atoli naszym tym glechuią rzeczy, isz kiedy przyszedł Jego Msc P. Hetman Polny teras pod Smolensk we trzy tysiące człowieka, a wozow samych miał zywnosci do siedmiu tysięcy, miało ym nieco serca vpasc. Wiec tesz y to, ze Jego Msc Pan Hetman posłał był na Czara, zaczym w ich ostroszkach wielka drogosc y głod.



## Uczucia i widzenia Polki w r. 1846.

(Kraków 1848.)

Jakaś ślachtetna, gorąco kraj kochająca, nie-co do marzeń mistycznych skłonna osoba, pisała w roku 1846 listy, w których brak spokoju i siły myślenia, jakimi prawdziwa prostota religijna darzy, ale w których się prawdziwie piękne obrazy i słowa, zacne chrześcijańskie uczucia mieszczą. Autorka po szczeblach przepowiedni Wernyhory i ks. Marka wznesi się sama w kraj wieszczb i widzeń.

„Nasza Polka,“ mówi, „jest już dawno na krzyżu; trzy mocarstwa, nie sąto trzy gwoździe, które ją do niego przybiły. Rossya jednym gwoździem przybiła jej obie nogi, bo i królestwo i tę część kraju naszego, co już nawet Polką nazywać nie można; Prusy lewą jej rękę, a Austria prawą; podzieliła ją między siebie, jak szaty Zbawiciela; nasz św. Kraków, jest tu suknie jego bez szwu, pod którą hile serce jego Boskie, której podzielić nie mogą, i zapewne losy o nią będą rzucać. Te trzy dni wolności, cośmy mieli, bo ty nie wiesz, żeśmy oddychali św. powietrzem wolności, i ja tak się niemi upoiła, że wzięłam to już za smartwychwstanie, a to tylko był ostatni tryumf Zbawiciela.

la przed męką, były to gałązki oliwne, które mu dzieci rzucały, kiedy wjeżdżał do miejsca, gdzie miał być ukrzyżowany. Komunizem w Galicyi przebił prawy bok Polki, a którego najczystsza i niewinna krew wyszła, bo nie tylko najwzniejszych synów ojczyzny, ale nawet krew niewinnych dzieci; to też ta krew jak padnie na nich, otworzy ich oczy i nawróci ich serca, jak kropla krwi przeczyszczonej otworzyła oko i nawróciła serce żołnierza, którego je wytoczył.“

„Chodziłam wczoraj az około zamku; czyi to moja wina, że mi się wydał najezony armatami Austryackimi, jak przeczyszczone głowa Zbawiciela najezona kolcami cierniowej korony. Policzyłam je, było ich siedm, jak siedm mieczów boleści, które serce matki dziewicy zraniły.“

Co nas w tych listach bezimiennój Polki niewięcej uderza, to żywa wiara wśród tylu klęsk doznanych; wiara w przyszłe smartwychwstanie Polki, w jej świętą przyszłość. Ta wiara więcej jak przepowiednia podaje i sprawia, że owych kilka krótkich uwyków zostają piękną pamiątką z czasów wielkiego narodowego nieszczęścia.



U Ernesta Günthera w Lesznie wyszła i jest u niego w komisie:

# W C Z O R A J.

## POWIEŚĆ POLSKA.

Spis rozdziałów tej powieści.

Wstęp: Córce mojej. Rozdział I. Rodzice. Rozdział II. Dzieci. Rozdział III. Rajów i Marja. Rozdział IV. Dąbrówka i Jadwisia. Rozdział V. Rewolucja. Rozdział VI. Paryż. Rozdział VII. Wygnanie, tułactwo. Rozdział VIII. Ustępny. Rozdział IX. Spotkanie. Rozdział X. Rozstanie. Rozdział XI. Przed ślubem. Rozdział XII. Po ślubie. Rozdział XIII. Zdziesiątka. Rozdział XIV. W kraju. Rozdział XV. Listy. Rozdział XVI. Jeden dzień ze całej życia. Rozdział XVII. Spisek, śmierć. Rozdział XVIII. Zabójca. Rozdział XIX. Wczoraj.

Nabyć jej można po wszystkich księgarniach:

Cena: 12 zł. pol.

Leszno, w miesiącu Czerwcu 1849.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. Wawrowicki.)

**W I E S T N I K  
L W O W .**

**Lesno, dnia 2. Grudnia 1848.**

*Żywot Antoniego Wojewody Ostrowskiego, generała gwardyi narodowej Warszawskiej (dokończenie). — Krotoszyn (Koniec). — Mowa JMści Xiędza Firleia, Biskupa Przemyskiego, do Stanów Koronnych, imieniem Króla JMści Szwedzkiego Władysława i t. d. — Doniesienie księgarskie.*



*Kościół farny i dom szkolny w Krotoszynie w roku 1848.*



## Żywot Antoniego Wojewody Ostrowskiego, generała gwardyi narodowej Warszawskiej.

(Dokończenie.)

Uprzejmością swoją zyskał powszechnie serca swych podwładnych i był słuchanym prawie bez rozkazywania; kilka razy udało mu się powściągnąć tłumy od nadużyć; jeżeli nie zawsze, nie dziwnego: kiedy się pomni, iż ani sam jeden władał w stolicy, i że dowodził świeżym i czasowym żołnierzem, który podziela często namiętności ludu, wśród którego żyje i do którego należy. Licznych ochotników dostarczał armii, przedstawił był nawet Sejmowi plan urządzenia Gwardyi po całym kraju; ale liczne zajęcia, wypadki szybko po sobie następujące, nie pozwoliły izbom w czas pojąć całą ważność tego planu; wszakże za czynność i gorliwość swoje, obywatel nasz został mianowanym, w połączonych izbach, Wojewodą. Zbliżał się nareszcie smutny koniec sprawy naszej. — Święto Wniebowzięcia Najświętszej Panny, Królowej i Opiekunki naszej w niebie, sbezczeszczone krwią rzezi nocnej, miało być ostatnim dla Polaków w wolnym jeszcze mieście. — Z narodzeniem się jój, mieliśmy się już narodzić ku niewoli, i patrząc uchodzący z brzegu Pragskiego na połyskujące wieże świątyni, płakać nad miastem, jak Zydy grzeszne i niepoprawne. — Senator nasz, złożony z dowództwa nad Gwardyą narodową, protestował bezskutecznie przeciwko rządowi wyrosłemu z krwawego bruku. Odtąd przechodził już jako ochotnik z izby na okopy, i z okopów wracał do izby. Tu na propozycje układów, pod gromem dział wojsk oblężniczych, wołał jeszcze, by w odpowiedzi, uderzyć w dzwony i wprowadzić lud na okopy. Ale już to było zapóźno!

Opuściwszy stolicę jako prezes senatu z bratem swym, Marszałkiem izby poselskiej, radził dalszy opór, przeszedł nawet z oddziałem wojska na powrót Wisłę; cofnięty na rozkaz władz wojskowych, wszedł z wojskiem na pruską ziemię... Tam spisał niejako testament powstania Polskiego, odzywając się do rządów i ludów Europy: „Do was się zątem, o mocarze ziemi! do was, o ludy! obraca narodowe wojsko Polakie w swém utrapieniu! Zaklina was w imię Wszemmocnego, w imię ludzkości, w imię

prawa spólnego wszystkim, abyście wzięli pod straż wasze i nasze swobody, i strzeżli, aby słuszność i sprawiedliwość przewodniczyły układowi nas się tyżącym, które nie zapewnią pokoju Europie, jeżeli nie odpowiedzą dobru ogólnemu, i Polski w szczególności.“ O! ileż razy ten śpiew łabędzi konającej a skonać nie mogącej Polski odbił się o tępe ucho Europy! Ileż razy i bez korzyści słyzała lament wieszczu Kassandry! Nie widząc się bezpiecznym w poblizszych krajach, zdążał nasz senator na zachód, czekać lepszej przyszłości i pracować nad nią, i w tym celu stukał nie raz do rządzących i radnych, tak w Anglii jak i we Francyi. Osiadłszy tam nareszcie z żoną i dziećmi, zmuszony ograniczyć się na chlebie powzednim, znosił przykry względnie niedostatek z pokojem i godnością, dzieląc się wiernie ostatkiem z biedniejszymi, jeszcze nie pozwalając sobie ulgi w skargach a żalu za świetniejszą przeszłością. W zgromadzeniach prywatnych i publicznych, starał się zawsze łagodzić, kierować, i zbliżać ku sobie wyłączone namiętne mniemania, stojąc na stanowisku roztropnego i podobnego postępu. Wzywał w Imię Boga do wzajemnego przebaczenia sobie, bo któż i najlepiej chcący nie pobłądził? Ja przynajmniej, dodawał, od tego się nie wymawiam. Kwestye drażliwe a nie praktyczne w chwili, radził odłożyć do sądu i roztrzygnięcia całego narodu, wzywając do urządzenia samego ciała emigracyjnego, w sposób i w kształcie, na któryby się niejako wszyscy ludzie dobrej woli pisać mogli. Głosem powszechnym na zgromadzeniach corocznych powoływany do przydowania, wpał rozumną i chrześcijańską miłość narodu, zachowując wszystko co dobre, odrzucając złe, choćby arcy-polskie. „Kochałbym może nawet znamionujące nas, że tak powiem, pewne przywary i niedoskonałości, gdyby się to godziło, bez uszczerbku dobra saméjże ojczyzny.“ Opięszczość i owe zarozumiałe jakoś to będzie gromił, a do ustawicznej pracy zachęcał. „Śpieszmy się“ mawiał, „z dobrem, albowiem porachowane są dni i godziny nasze... czyn coś powinien, a niech się wola Boża stanie...“ Słowo bowiem Boże, jak Imię jego święte, było częste na ustach nieboszczyka, jak zwykle w sercu, i na początku i w ciągu i w końcu wszelkiej mowy i czynności. Nie pospolitą też zasługą Ostrowskiego było i zostanie,

ik z nieustrudzoną wytrwałością nad otworzeniem sejmu narodowego na wygnaniu siłił się. Ciało to najpoważniejsze, prawne, tradycyjne, jedno mogło wydać z siebie władzę, drogą zwykłą legalną dla kraju i wygnania, przedstawiać w łonie swém, wyrabiać i do dojrzałości doprowadzać pomysły obudzające się w młodszych braciach. Niestety! nie wszyscy z reprezentantów narodu umieli pojąć wysokość powołania i obowiązków swoich; nie jeden wolał pojąć na chude przewodztwo lub służbę do rozmaitych stronnictw, dzielących emigracyjną rzeszę. — O, zaiste, gdyby ta myśl wielka, zebrania szczątek Sejmu Polskiego na ziemi tułactwa, przysłała była do skutku, wszystkie domowe rozterki, które się na zewsząd emigracyi rozlały, byłyby się w jój łonie strawiły. Chwile wolne zajmował pożytecznie dostojny wygnaniec pisaniem. W roku 1836 wydał żywot ojca swego, czyli rys wypadków od 1763 do 1817; nadto w obszernych pozostałych rękopismach wiele się znajduje ważnych szczegółów do dziejów okresu, który przeżył. Dwa lata przedtém, wydał swoje pomysły o potrzebie reformy towarzyskiej, mianowicie co do Izraelitów w Polsce. Kwestyą tak ważną uwłaszczenia włościan, rozwiązał w sposób najłatwiejszy, doświadczeniem już stwierdzony, nie wstrząsający praw własności, ni bezpieczeństwa publicznego, radząc spłacenie włościan z funduszu publicznego; sam zaś, wraz z początkiem wojny, wpisał był do księgi Sejmowej dar do 20 morgów i więcej ziemi, dla tych z włościan swoich, którzyby za ojczyznę walczyli. Nie tak łatwo było rozwiązać równie i daleko cięższe zadanie co do Żydów, osiadłych od tylu wieków na naszej ziemi, a zarówno jój obcych jak w dzień przybycia; bo ci wiekowi wychodźcy oczekując wciąż powrotu do swojej ojczyzny, żyją wszędzie tymczasowo; choć się sami mamią, i inni chcą wierzyć i wmawiać, że mogą być obywatelami z serca krain przez nich zamieszkiwanych! Co począć z tym narodem w narodzie, organicznym wśród anarchicznego, konieczną z położenia swego pijawką wiossek, dworów i miasteczek naszych? którego strawić ni przyswoić sobie nie można, bo go Bóg gniewny chciał jednak na przyszłość lepszym zachować narodem; przetrwał on wśród czasu i narodów nie niknąc, jak gdyby wody sine rzeki płynęły osobno wśród fal oceanu. Coj po-

cząć z narodem, z którym żyć nie podobna, bo śmiercią grozi; którego pozbyć się siłą nie godzi, choć jest przeciw nam na zawołanie każdego; który ma siłę w ręku i zysk mu przedstawia; filantropia nie ma środka na ten lud skryzalizowany w błędzie i uporze swoim. Można go przebrać, to tém lepiej się ukryje, wszędzie się wciśnie, zleje się zewnątrz z nami, i odpowiedzialność większą za czyny swoje na naród gościnny ściągnie. Można i potrzeba oświecić. Zapewne, że nauka jest śmiertelnym rozczyntem na wszystkie fałszywe religie. Ale nauka nie koniecznie nawraca do prawdy, odbierając wiarę w błędy dawne, a najstraszniejszy niedowiarzek, nienawistny. Jedynym środkiem są wody Jordanu, wody chrztu świętego; do nich, modlitwą, przykładem, słowem, pismem, trzeba ich przyciągać. Może uciakarogi, ciężący na nich spólnie z nami, zbliży ich, zmiękczy, nawróci, choć w znacznej części, jak się już, dzięki Bogu! dzieje, i coraz to gęściej. Zaszczyt zawsze Ostrowskiemu, że tak ważnym zadaniem się zajmował, i co można po ludzku, uczciwie powiedział. Lat temu kilka, znużony już może nieco bezowocnym wysiłaniem się nad pojednaniem tej nieugiętej emigracyi, chcąc, jak mówił, resztę sił na lepsze zachować czasy, opuścił Wersal, a przeniósł się w okolice Tours, nad pięknym wybrzeżem Loary, wiejakiem oddychać powietrzem, za którym sielska jego i pogodna dusza zawsze tęskniła. Kiedy trudno żyć z Bogiem w pośród ludzi, wtenczas chętnie go szukamy i znajdujemy wśród pięknej przyrody, która nam wspólnego Twórcę wciąż przypomina, a przeciw niemu nie powstaje, ani Go obraża; szczęśliwy jój z tego względu przywilej. Bóg pozwolił mu obrócić ostatnie lata swego życia w tém zaciszu, na wyłączniej jeszcze religijne życie i przygotowanie się ciągłym skupieniem ducha, na wielkie posłuchanie Boże i uroczysty Sejm wieczności. Postarawszy się o kapłana i kaplicę domową, codzien przenajświętszej towarzyszył ofierze, otoczony małżonką a młodszą dżiatwą, jak ów sprawiedliwy, o którym Król Prorok na początku śpiewa: „Błogosławiony mąż, który nie chodził w radzie niezbożnych i na drodze grzesznych nie stał, i na stolicy zaradliwości nie siedział. Ale w zakonie pańskim wola Jego; a w Jego zakonie będzie rozmyślał we dnie i w nocy. I będzie jako drzewo, któ-



*Kościół szpitalny w Krotoszynie.*

re wsadzone jest nad ściekaniem wód, które swój owoc dla czasu swego....“ Tak go Pan przysposobiwszy ku dobrej odpłacie, według wiary a cichości jego, ostrzegł, dotykając, na kilka miesięcy przed śmiercią, części ciała bezwładnością, aby się już ku drodze przybierał. Za drugim znakiem, opatrzony Sakramentami świętymi, wśród modlitwy kapłanów, rodziny i domowników, zasnął w Panu na dniu 4tym Grudnia roku pańskiego 1845. Przed skonaniem, krzepnącemi usty kilka razy powtórzył: Ojczyzna, ojczyzna! znać żegnając doczesną, którą ukochał w Bogu, dla której pracował i tyle ucierpiał; a wzdychając do wiecznej, lepszej, nieustraszonej, wspólnej wszystkim synom Bożym i wyznawcom Chrystusowym. Duchowieństwo miejscowe oddało mu religijną posługę. Następca Śgo Marcina, wielbny Arcypasterz Turonński, cnotliwy zmarłego wielbiciel, modlił się nad zwłokami, a lud okoliczny, który

był rychło ocenił i pokochał tę patryarchalną rodzinę, tłumnie żałobnemu obrzędowi towarzyszył.

## Krotoszyn.

(Dokończenie.)

Nim zakończymy opis nasz szczupły miasta Krotoszyna (bo dla braku źródeł więcej napisać się nie dało), cokolwiek nadmienimy o kościele farnym. Wspaniała i obszerna ten kościół, jak już w Nr. 42 r. b. wspomnieliśmy, wybudował Jan Rozdrażewski, Kasztelan Poznanski, na końcu szesnastego wieku (1597), który pojąwszy Leszczyńską za żonę, wyznania braci Czeskich, wymogła na nim, iż kościół ten oddać im postanowił. Po śmierci Leszczyńskiej, familia jej domagała się wypełnienia obietnicy, i powstały niesnaski i kłótnie między





*Antoni Ostrowski.*

Katolikami i Dyssydentami, które się skończyły następującym układem, jaki strony obydwie zawarły: „Z którego wyznania pierwszy umarły wniesiony do kościoła będzie, to wyznanie kościół odzierzy.“ — Zdarzyło się, iż umarła Katoliczka, Kitryna nazwiskiem — tę wniesiono do kościoła, dla uczynienia jej solennego pogrzebu — ci Dyssydenci przestali sobie prawo rościć do niego. — Smutne to były czasy dla Katolików Krotoszyńskich — dziedzic sprzyjający Dyssydem, kościół nawet szpitalny (i na krótki czas Ś. Piotra) im wydać rozkazał — a Katolików zaś wydano do kościółka Maryi Magdaleny za miastem.

Odebrawszy Katolicy kościół nowowybudowany, pod nazwą Ś. Jana, uczynili go kościołem parafialnym, a syn Rozdrażewskiego apo-

staty, także Jan, upiękniał go, i prawo patronatu sobie i następcom zawarował, pod warunkiem, aby wszyscy byli Katolikami. — W roku 1696. kościół wiele ucierpiał przez pożar, który miasto w perzynę obrócił; lecz ze składek parafian, i przyłożenia się szczodrego patrona, wspaniałej jak był odbudowany i przyozdobiony został. Tak odnowiony konsekrował Biskup z Kamieńca Podolskiego, Andrzej z Leszna Leszczyński, za pozwoleniem Arcybiskupa Łubińskiego. — Przetrwiał zmiany całowiekowe, i opierał się burzom, nawałnościom, aż znów 1777 uszkodzony został od pożaru, o czym świadczą jeszcze wewnątrz do dziś dnia pozostałe znaki. — Wieża zupełnie zgorzała; a że nie było funduszów na jej odbudowanie, przykryto ją szkodkami, chroniąc ją przynaj-



mniej od ruiny, aż dopiero w r. 1848 za staraniem Księdza Stan. Wysockiego, Dziekana, a piętnastego z kolei proboszcza farnego, stanęła nowa wieża 135½ stóp wysoka, w kształcie piramidy. Książę Thurn-Taxis, dziedzic Krotoszyna, przeznaczył ku temu znaczną sumę pieniędzy, do której przyłączono zapisane na tenże cel drobne kapitały i dobrowolną ofiarę teraźniejszego Dziekana i Proboszcza.

Kościół ten Gotycki, znacznie przekształcony, dzieli się na trzy nawy, z których środkowa sklepiona pięknymi łukami — ozdobiony pięknymi ołtarzami. Posiada rzadki klejnot, jakich mało u nas się znajduje, t. j. obraz na wielkim ołtarzu umieszczony, wystawiający zdjęcie z krzyża ciała Zbawicielowego. Obraz ten opisany w wyimkach podróży malowniczej po Wielkiej-Polsce w roku 1838. (Przyjaciel Ludu, Nr. 43.), dokąd odsyłamy czytelników. Oprócz miasternie rzuniętych ławek chóru, pomnika Rozdrażewskiego i kilku starych na blasze malowanych portretów, nie masz starożytnych w nim pamiątek.

### Mowa JMci Xiędza Firleia, Biskupa Przemyskiego, do Stanów Koronnych, imieniem Króla JMości Szwedzkiego Władysława, na Elekcycy pod Warszawą w Kole Generalnym, prosząc o Koronę, roku 1632.

Najjaśniejszy Król Jego Mość, Dziedziczny Szwedzki a Królewicz Polski Władysław, Pan Nasz Miłościwy, życzyłby był sobie, na szczęśliwe Panowanie Ś. pamięci Króla JMści Pana Ojca Dobrodzieia swego patrząc, długo raczey z Synowskiej obserwancycy y posłuszeństwa nad wielkie tryumfy większey sławy dobywać, a niżeli przeciwnie Oycowskie ciało na żalosnym położywszy Katafalku, o Królewskie Sceptrum, iemu z rąk przez śmierć wydarte, konkurrować. Ale iż od wieków dzień naznaczony przyszedł, a takowey duszy powinney zatrzymać nagrody dłużey Niebo nie chciało, nie Iza Króla JMści, tylko z oczu słusne Izy otarłszy, do tey myśli udać, do której urodzenie Króla JMści y Przykłady Przodków, Animus non degener, a nad wszystko miłość tey Rzpltey spól-

ney Oyczyny y Matki Króla JMści prowadzi. — Nasłuchać się w młodych latach swoich Kr. JMśc raczył częstych congratulacycy Ordinum Ś. pamięci Kr. JM. P. Ojcu swemu, z tey miary, iż iusz na potym innego Pana obierać, ani przez trzecie Królestwa szukać, nie miała być potrzeba. — Ta cnych Narodów experientia aby próżna nie była (aczkolwiek ciężarowi tak wielkiego Królestwa, ieszcze na ramiach Oycowskich położonemu, przypatrzeć się J. K. M. nie bez wezdrgnięcia dobrze raczył), iednak non diffidendo sibi, siły swoie iemu niesąc chętnie ofiarue, iakichkolwiek przy wychowaniu Królewskim y ustawicznym w tey Oyczyny posługach ćwiczeniu J. Kr. M. Iaska Boża udzieliła. — Zalecać się przykładem ieszych Kompetitorów J. K. Mci nie potrzeba; dosyć o cnocie y godności J. Kr. M. dowiedzieć, i wydała iuditium Rplca, gdy ieszcze z Oycowskiego żywota z swey własney chęci y affektu tak wielkich Prowincyi Administracyą J. K. M. w ręce dała. — A na ostatek z wielką y posteritati pamiętną consideratją, nie patrząc na żadną sequeles, ale ufając całej wierze y miłości Synowskiej J. K. M., ne quid detrimenti Rplca caperet nieraz poruszała. — Zna tedy J. K. M. Oycyzna ta iako Syn, znaią Stany koronne wszystkie iako Concives, zna Rycerstwo iako Commilitonem. — Cokolwiek przeszłych wieków Kandydaci ad captandum Ordinum favorem po sobie obiecowali in futurum, to wszystko J. Kr. M. anticipative Rzpltej dawno oświadczyć raczył. — Public, miłość y wiarę, z odwagą częstokroć zdrowia swego. — Privatim zaś, chęć, skłonność, y według naywiększey możności swey przeciw każdemu życzliwość y dobroczynność. — Deyrałością tesz lat y Rady, wiadomością praw y zwyczajów Oyczystych, przyzwyczajeniem wolności tutecznych, pamięcią zasług y sposobności każdego wzajemną chęcią y miłością Rycerstwa, aby kto J. K. M. zwyciężyć miał, obawiać się tego nie raczy. — To zaś J. K. M. nad każdego ma po sobie, czym Królowie Polscy przed wszystkimi Monarchami nayszczepalszymi zawsze bywali: nieumieraiąca tych cnych Narodów przeciw Panom swym benevolentia y wdzięczność. — Sprawowała miłą w sercach ich pamiątkę pozostałego Panów swych Potemstwa, y onego coś iakoby przeciwnego wolney Elekticy po sobie pokazujące, acz nie przeci-

wne tak wiele Braci według lat, według sposobności successiey, nie wzdrygali się sławni Przodkowie W. K. M. y na niedorośle ramiona dziecinne tak wielkiego kłaść ciężaru; pewni o sobie będąc, że ich cnotą, zgodą, męstwem, żarliwą praw y swobód miłością wsparte, nie miały Succumbere. Częstoć y Statuów swoich ostrością, że się za Oycowskiego żywota y na Synowską głowę restringebant, do iedney tylko głowy kładą koronę. — Na ostatek nie opuszczali y płci Białogłowskiej pozostałym Córkom y Siostróm Panów swoich, siebie samych dobrowolnie w posagu dając, y Małżeństwo ich z nayprzedniejszego przyszłego panowania Kondycją kładąc. To iest osobliwą tych Narodów ozdoba, ta wszystkiego świata krain ozdoba y napełniająca sława, którą y teraz wcale Potomkom swoim, Stanom koronnych y W. X. Lit. zatrzymać y nowym utwierdzić przykładem ze zechcą, wątpić J. K. M. nie raczy. Dodaję otuchy J. K. Mci niezapomnionne merita y kwitnąca w Osobie J. K. M. krew Wielkiego Jagiełła. Ktosz bowiem lepiej dzieła umie zatrzymać y zachować? kto z miłością nadaniem praw y wolności od nich szczepioney w sercach Narodów wolnych pieśczeniemy się obchodzić będzie mógł nad tego, który y dzieł, y sławy, y miłości ich haeres zostaje? Nie przewidzie na sobie to zacne zgromadzenie, aby od spółney Matki K. J. M. osobę miało odrywać, którego Przodkowie tak wielkie y waleczne, nie tylko moribus institutis, ale tesz y Religią różne, a zatym nieprzyjazne y na wzajemną całość czuwające Narody, nierozzerwanym iedney Religiey, iednych praw, swobód y ozdób, a naostatek Braterskiej Coniunctiey y świętobliwey Uniey związkim z tą koroną złączyły. Pradziad J. K. M. Pruską Prowincją, nienasyconą Sumptów y krwi Polskiej otchłań, mądrością swoją y dzielnością do wieczney z koroną przywiódł iedności. — Dziad J. K. M. Infanty przyczyniwszy, zaciętey Przodka swego roboty około ziednoczenia Narodów Polskiego y Litewskiego dokonał. — Oyciec J. K. M., Ś. pamięci, po wielu inszych Triumfach przestronne Siewierskiego Państwa Prowincie przywróciwszy, Rzpltey granice daleko rozszerzył. — Na ostatek sam J. K. M. własną osobą swą, onę tak straszną Chrześcijaństwu Otthomanską pychę zniżywszy, sławę tych Narodów świata wszystkiemu obiaśnił, napeł-

niwszy kościoły Polskie Moskiewskimi y Turckimi tropheami. Nie od nowych tedy, ani od przyszłych zasług osobę swoją K. J. M. raczy zalecać, ale dawne y przeszłe merita przypominając, wdzięczną tych cnych Narodów zachowane pamięcią. Lecz nad wszystko Ś. pamięci K. J. M., Pana Oycy swego, pobożne y łaskawe panowanie przed oczy wystawie. — One ostatnie tabulae supremae voluntatis iego raczy J. K. M. przypominać, którymi on prawdziwy Patriae Pater, osierociałe Potomstwo swoje Królewskie w Macierzyńską oddał opiekę tey zacney Rzpltey, mówię Paniey, którey obyczajów a teneris J. K. M. przyzwyczaić się raczył, y którey genium wszytek ma w sobie. — Wielka rzecz iest libertati a parvo assuescere, wychowanie mieć inter homines non ad servitutum natus; wiek swój między głosami wolnymi y postępkami strawić, tak, że się ani uszy niczemu przysłuchać, ani oczy nigdy przypatrzeć nie mogły, iedno wolności. — Pewnie inaczej natus, inaczej institutus nie może, ieno libertatem odisse. Ale ten, który się na łonie wolności urodził, musi optima velle suae Rplcae statui, w którym urosł y ad cuius normam wziął wychowanie. Tey tedy ulubioney sobie R. P. ofiaruje się J. K. M. służyć iako Matce, szanować iako opiekunkę, sławę y dobro iey dźwigać iako alterius domus suae. Cokolwiek do zatrzymania praw, swobód y rządu dobrego, do rozmnożenia sławy, rozszerzenia uszczuplonych (adversitate) Rzplty granic, przyczynienia Praerogativ y wolności tych Narodów będzie należało, nie da się J. K. M. żadnemu z Przodków swych zwyciężyć. Naostatek, coby z dawnych praw exorbitaret y do porządku domowego nie dostawało, za zgodnym Omnium Ordinum postanowieniem usiłować J. K. M. zechce, aby naprawę swoją odniosło. — Baczyć przytym J. K. M. zechce y to raczy, iako wiele każdemu Państwu, wolnych zwłaszcza Narodów, które więcey aequanimitate Regum, aniżeli servitute Legum w iedności y zgodzie zatrzymać się zwykły, na pokoiu pospolitym zależy. — Takowe tedy o tym staranie mieć będzie J. K. M. raczył, aby podług wszzech stanów zgody i praw każdego bezpieczeństwo wcale zostawało, et pax publica ze wszelakiey okazyiey wzruszona nigdy nie była. — Jednym słowem, cokolwiek powinności Królewskiej należy (które functiones dobrze są

Królowi J. Mci wiadome) iey się we wszystkim świątobliwie trzymać J. K. M. zechce, według przysięgi praw y zwyczajów tutecznych. Te są ozdoby, te klejnoty, którymi się in theatro ordinum tey zacney Rzpltey J. K. M. raczy popisować. Zyczyłby y fortunam nie skąpe accessie na usługę tego Królestwa ofiarować, ale isz na ten czas przeciwny los temu przeszkadza, przynajmniej z tą się ochotą K. J. M. tey zacney Rzpltey raczy odzywać, isz zawsze miło będzie J. K. M. wszelkie nadzieie swoje tym poświęcić Narodom, dla których sławy, nietylko dostatków swych, ale y krwi nigdy nie żałował. — Pogotowiu cokolwiek chęć y miłość Stanów koronnych y W. X. Litewskiego contulit na osobę J. K. Mości, to wszystko eadem alacritate K. J. M. refundet. — Nayiasniejszą zaś Bracią swoją in spem Regnorum Ducas natos, tak ćwiczyć y do tego wieść będzie, aby, gdziekolwiek wola Boża y fortuna Domu Królewskiego onych obróci, na Rzpltą,

iako na własną Matkę zawsze pamiętali, iey dobroczynność y chęć wszelaką oddawiając wdzięcznością. Starać się też będzie J. K. M., aby do zupełney całości Państwa koronne y W. X. Lit. za pomocą Bożą y wsparciem wszech Stanów przywróciwszy, w pożądanym pokoju secundum Patrias Leges one sprawował. — Na koniec protestowawszy się przed Bogiem y światem J. K. M., że nie z żadney presumpciey, abo o sobie wysokiego rozumienia, ale z samey szczególney ku Oyczyźnie miłości, kwoli iey usłudze, dał nomen inter Candidatos, podawać K. J. M. raczy to desideria swoje sub Censuram wszech Stanów, na to tu miejsce zgromadzonych, nie wątpiąc, że honori K. J. M. consultum volent ci, dla których całości y Przodkowie K. J. M. statecznie pracowali, y sam K. J. M. cokolwiek naysmilszego mieć może, gotów iest zawsze ochotnie waić.

U Ernesta Günthera w Lesznie co tylko wyszły i są u niego w komisie:

## L I S T Y

o walném zebraniu Delegowanych Ligi Polskiej w Kórniku  
roku pańskiego 1849

przez

*Mauryczego Manna,*

Delegowanego Ligi obwodowej Dlusko-Przybyszewskiej.

Tudzież:

## W C Z O R A J.

### POWIEŚĆ POLSKA.

Spis rozdziałów téj powieści.

Wstęp: Córce mojej. Rozdział I. Rodzice. Rozdział II. Dzieci. Rozdział III. Rajów i Marja. Rozdział IV. Dąbrówka i Jadwisia. Rozdział V. Rewolucja. Rozdział VI. Paryż. Rozdział VII. Wyrzucenie, tułactwo. Rozdział VIII. Ustępy. Rozdział IX. Spotkanie. Rozdział X. Rozstanie. Rozdział XI. Przed ślubem. Rozdział XII. Po ślubie. Rozdział XIII. Zdzisław. Rozdział XIV. W kraju. Rozdział XV. Listy. Rozdział XVI. Jeden dzień za całe życie. Rozdział XVII. Spisek, śmierć. Rozdział XVIII. Załoba. Rozdział XIX. Wczoraj.

Nabyć ich można po wszystkich księgarniach.

Cena ostatniej: 12 zt. pol.

Leszno, w końcu Czerwca 1849.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. Wawrowski.)

**R** **L** **J** **A** **G** **E**  
**R** **L** **J** **A** **G** **E**  
**R** **L** **J** **A** **G** **E**

**Lesno, dnia 9. Grudnia 1848.**

*Żywot generała Józefa Chłoptckiego aż do objęcia dyktatury w r. 1830. — Ludwik Kosuth. — Kurpiak Łojko, młody rycerz Polski. — Głos JW. Jana Rybińskiego, Posła Wództwa Kijowskiego i t. d. — Sprostowanie.*



*Józef Chłoptcki.*



## Żywot generała Józefa Chłopi- ckiego aż do objęcia dyktatury w roku 1830.

Józef Chłopicki urodził się na Wołyniu, we wsi Kapustyni, dnia 14. Marca 1771. W piętnastym roku życia obrawszy odpowiedni własnemu natchnieniu zawód wojskowy, wszedł dnia 14. Października 1785 do pułku piechoty szefostwa księcia Kalixta Ponińskiego jako kadet, a przechodząc wszystkie stopnie podoficerskie, dnia 29. Marca 1791 postąpił na chorążego do pułku 11. grenadierów szefostwa Ilińskiego, w którym później pełnił obowiązki adiutanta batalionowego.

W roku następnym 1792 rozpoczęła się kampania przeciwko Rossyi, chcąc za sprawą konfederacji Targowickiej obalić nadaną Polakom przez Stanisława Poniatowskiego, króla Polskiego, pod dniem 3. Maja 1791 konstytucyą, a bardziej dla korzystania z rozdwojonych w ów czas w narodzie umysłów, i ujarznienia całej Rzpltej Polskiej, nad którą już potężną swą przemoc rozszerzała.

W této pierwszej za własną ojczyznę kampanii walczył Chłopicki pod Zieleńcami i Boruszkowcami obok księcia Józefa, Kościuszki, Dąbrowskiego i Wielochorskiego, których cnoty i męstwo w młodzieńczym już wieku posiadał.

Słaby umysł króla Stanisława Augusta, i nieufność w zawartém z Prusakami przymierzu, przerwały działania przeciwko Rossyi, które w ten czas, po odniesioném pod Zieleńcami zupełném zwycięstwie nad nieprzyjacielem, mogły były sprawić powszechną dla szkodziwego sąsiada klęskę.

Okazaniem bojaźni téj ośmielona Rosssa, zaczęła szeroko w kraju Polskim przewodzić. Wojska jój wyrządzały obywatelom niesłychane przykrości. Biedni wieśniacy, wśród ciężkiej zimy, zmuszeni byli w lasach szukać schronienia, z kąd wyszukiwani przez Kozaków, pędzeni byli jakoby trzody przez stopy Oczakowa, dla zapełnienia nimi przeredzonych Rossyjskich pułków. — Rozkazujący w Warszawie poseł Rossyjski Igelsztrom, przymuszał zgromadzone stany Rzpltej do podpisania drugiego podziału Polaki, a przeciwnych temu posłów kazał gwałtem wyprowadzić przez Kozaków z grona sejmujących.

Tyle gwałtów i bezprawiów wyrządzonych bezkarnie w obliczu króla i narodu, było powodem powstania Polaków w r. 1794. Tadeusz Kościuszko ogłoszony naczelnikiem siły zbrojnej z władzą dyktatorską, odniósł sławne zwycięstwo pod Raclawicami; lecz gdy wojska Pruskie połączyły się z Rossyjskimi, zwyciężony pod Szczekocinami, stanął mężnie przeciwko przemagającej sile pod Maciejowicami. Krwawa bitwa ta, dnia 10. Października 1794, długi czas zwycięstwo w zawieszeniu trzymająca, opóźnieniem się Ponińskiego z posiłkowym korpusem, i śmiertelną naczelnika raną, los Polski zdecydowała. W téj bitwie znajdował się i Chłopicki, z rozrzwieniem serca widział konającą ojczyznę, nie przewidując może w ten czas, że srogi cios, jój zadany, nie był jeszcze śmiertelnym.

Po ostatnim rozbiore Polaki, Chłopicki nie mogąc już służyć ojczyźnie pod kirem, co dziedzictwa nasze okrywał, tał w swém sercu miłość ojczyzny, będącą jedynym życia jego celem. — Rozproszona młodzież nasza, wśród skwarnej strefy, oddalonych krajów, na obcej ziemi postanowiła dokupywać się nadziei odzyskania swej własnej. — Skoro plan w téj mierze ogłoszonym został przez generała Dąbrowskiego, Chłopicki zaraz w roku 1797 pospieszył do Włoch i tam dnia 14. Czerwca t. r. wszedł do legionu Polskiego w stopniu kapitana, a dnia 14. Września 1798 postąpił na majora.

Dziewięć lat przeszło na téj ziemi walczył Chłopicki za sprawę wolności narodów, znajdował się w bitwach pod Neppi, Magliano i Calvi. Dnia 14. Maja 1799 był w krwawém spotkaniu z wojskami Austriackimi i Moskiewskimi pod Arezzo, po którym zaraz na polu bitwy mianowany został szefem batalionu. — Dnia 18., 19. i 20. Czerwca t. r., w zaciętej bitwie z temiż wojskami nad rzeką Trebią, (w której był rannym), okazał Chłopicki nieustraszone męstwo i rzadki talent wojskowy. (1)

W bitwach pod Boszo - Novi dwa razy

(1) W raporcie zdanym dnia 17. Stycznia 1801 r. przez generała dywizyi Oudinot ministrowi państwa Francuskiego, o czynnościach armii Włoskiej, o Chłopickim tak mówi: „Le Chef de Bataillon Chłopicki, des tenge dans la carriere militaire par plus ceurs actions brillantes, donna dans cette occasion des preuves du plus grand courage joint au sang-froid le plus rare. Pièces officielles de l'Histoire des Legions Polonaises. Tom. II. p. 542.“

przy oblężeniu Peschieri i Mantuy, przy zajęciu prowincyów Abruzzo, obydwóch Apulii, i brzegów Jońskiego morza, w bitwie pod Castel - Franc, przy zajęciu obóh Kalabryj, pod Lago negro, Campotenesse, Santa Eufemia, tudzież w ciągłych bitwach z Sycylianami i Kalabryjczykami, odznaczył się Chłopicki walecznością, przynoszącą chlubę dla narodu, w którym życie odebrał.

Po ukończeniu tak świetnej wyprawy we Włoszech i państwie Neapolitańskim w r. 1806, powrócił Chłopicki do ojczyzny, dla której na horyzoncie Europy zajaśniała — gwiazda nadziei przywrócenia politycznego. — Stósownie do traktatu Tylżyckiego, zaczęto formować pułki Polakie, z których zaraz w roku 1807 część pod nazwiskiem „legionu Nadwiślańskiego“ przeznaczona została do Hiszpanii. — Chłopicki mianowany d. 11. Czerwca t. r. pułkownikiem w skutek rozkazu bohatera Europy, od którego w ów czas los Polski zależał, poszedł znowu na obcą ziemię dokupywać się krwią własną bytu ojczyzny.

Dnia 7. Czerwca 1808 przebył grzbiet gór Pirenejskich, a dnia 12. t. m. nadciągnął z 1. pułkiem legionu do Tudelli, i tam połączył się z wojskiem Francuskim pod dowództwem generała Lefebre. — — Nazajutrz zaraz atakował Chłopicki kolumny Hiszpańskie pod Mallen, dnia 14. Czerwca pod Allagon, a dnia 15. pod murami Saragozy. — W tej ostatniej potyczce przymusiwszy nieprzyjaciela do opuszczenia zajmowanego miejsca, wśród pomiotu kartaczów, na czele garstki Polaków ścigał go aż pod bramy miasta.

Dnia 23. Czerwca 1808. Chłopicki przeznaczonym będąc do rozpedzenia powstańców w okolicach Saragozy z kolumną nie wynoszącą 1000 ludzi, i z jedném działem, spotkał pod Epilią korpus Hiszpanów, złożony z 8,000 piechoty, 100 kawaleryi i 4 dział; uszykowawszy nie liczne swe wojsko, natarł tak dzielnie na nieprzyjaciela, że znaczną część jego położył na placu, zabrał wszystkie 4 działa, resztę zaś rozproszył w bezdrożne góry.

Dnia 2. Lipca 1808 zdobył Chłopicki kwaterę Ś. Józefa, leżącą na przedmieściu Saragozy, na czele 400 ludzi, a dnia 4. Sierpnia t. r., przez zrobiony w murze wylom, wszedł pierwszy do miasta bronionego rozpaczą. — Wszystkie ulice poprzecinane rowami i poprzedaiami

wałami, uzbrojone były w działa. — Z okien, dachów i wież kościelnych suli Hiszpanie bezprzestanny ogień; każdy pojedynczy dom wymagał osobnej bitwy; w nim jeszcze o każde piętro, o dach, o każdy zakątek walczyć potrzeba było. — Nakoniec Chłopicki, z oddziałem pułku 1. Polskiego i 70go Francuskiego, dostał się do środka miasta, wypędził nieprzyjaciela z bateryi, przeszedł na drugą stronę ulicy Cosso, z największem usiłowaniem bronionej, zdobył kilka domów, lecz będąc ciężko rannym, zaledwie przez żołnierzy wydartym został z rąk zajadłych Hiszpanów.

Przez 10 dni ciągłego szturm, nie mogła armia Francuska zdobyć całkowicie Saragozy. Dowodzący generał Verdier widząc niepodobienstwo dalszego popierania, cofnął się z miasta i odstąpił oblężenia. — Powróciwszy Chłopicki do zdrowia, wyruszył zaraz z powtórnią wyprawą ku oblężeniu Saragozy pod dowództwem marszałka Lannes; dnia 23. Listopada znajdował się w bitwie pod Tudellą, w której wojska Walencyanów, Murcyanów i Aragończyków, broniące przejścia do Saragozy, zupełnie rozproszone zostały. — Dnia 27. Stycznia 1809 przypuszczono nowy szturm do Saragozy. Chłopicki na czele 1. batalionu przedarł się znowu przez zrobiony w murze wylom, wpadł do kościoła Engratia, wypędził ze wszystkich jego części obwarowanego nieprzyjaciela, zajął 2gi kościół Enealsas, zdobył wszystkie inne budowle, zamykające plac tegoż nazwiska, zabrał baterią na ulicy, i tę zaraz przeciw nieprzyjacielowi obrócić kazał. (2) Ta waleczność Chłopickiego zagrzała Francuzów, że nie czekając nawet rozkazu, rzucili się na wszystkie punkta przyległych budowli, w momencie ich było 15 dział nieprzyjaciela, a marszałek Lannes ogłosił natychmiast Chłopickiego dowódcą środkowego ataku w mieście.

Dwadzieścia trzy dni ciągłej walki wśród miasta nie osłabiło bynajmniej męstwa Chłopickiego; wszędzie, gdzie uderzył, przełamywał największe trudności; wszędzie żołnierze, zachęceni jego wytrwałością, dokazywali cudów waleczności. Nakoniec Hiszpanie, wycieńczeni na

(2) Po tém zwycięstwie jeden z grenadyerów Francuskich, uniesiony czynem bohaterskim Polaków i ich wodza, zbliżywszy się do naszych, zawołał: „Wielki Boże! jakże się to stać mogło, że wasza Polska zginęła!“

siłach i zastraszeni chętną swego dowódcy Pallafoxą, d. 20. Lutego 1809 poddali miasto, w większej połowie gruzem i trupami zawalone.

Zaraz po zajęciu Saragozy przedsięwzięły wojska szwedzkie oczyścić okolice z powstańców, i utrować sobie drogę do Walencji. Porażono Hiszpanów pod Alkanis, a d. 19. Czerwca 1809 oddział Francuzów i legii Nadwiślańskiej, wynoszący 6000 ludzi, zniósł zupełnie 18,000 wojska Hiszp. przy Belchite. W obydwóch tych bitwach nie mało przyczynił się do zwycięstwa Chłopicki, i wkrótce zaraz po tém, to jest: 18. Lipca t. r., wyniesiony został na stopień generała brygady, z przeznaczeniem do kommandowania w Hiszpanii legionem Nadwiślańskim i wojskiem Francuskim różnej broni.

(Dokończenie nastąpi.)

## Ludwik Kossuth.

Urodził się roku 1806 w komitacie Zemplińskim; w szesnastym roku udał się do Pesztu na uniwersytet, gdzie się prawu poświęcał; a że był bardzo ubogi, i z domu żadnych nie miał zasilek, któremiby potrzeby swoje zaspokoić mógł, starał się u zamożnych, a w ów czas w Peszcie bawiących, deputowanych o wsparcie, do czego pilność jego wielce mu była pomocną. Jako adwokat po ukończonych naukach przyłączył się do partii opozycyjnej w Węgrzech, a w roku 1840 wydawał dziennik w Peszcie. We Węgrzech nigdy de jure nie było cenzury, lecz rząd w 50ciu ostatnich latach sam się nią trudnił. Wprawdzie nie zakazywał książek i gazet, nigdy autorów nie pozywał przed sąd, lecz zato każdego, który nie pisał w duchu rządowym, do więzienia wtrącano, tak, iż ani świat o nim nie wiedział, gdzie się podział. W r. 1800 podobnie uczyniono 40tu pisarzom i urzędnikom państwa, a r. 1836 Kossuthowi, po rozwiązaniu sejmku, z którego sprawozdania wydawał był przeciw woli rządu litografowane. Z nim razem uwięziono i wielu znacznych obywateli i naczelniaków opozycji. — Po trzyletnim więzieniu, osłabiony na zdrowiu, wrócił Kossuth na łono rodziny — nie wiedząc nawet, gdzie był więziony, gdyż jak z zawiązanymi wprowadzono go oczami do lochu ciemnego i wilgotnego, tak podobnie go też wyprowadzono; a dziś, jak wiadomo, jaśnieje imię jego w historii powsta-

nia Węgierskiego; jako dyktator Rzeczypospolitej wiele talentu, wiele zdatności i obrotności okazał, a wymową ognistą porывa słuchacza i tysiące gromadzi podłasztandary Węgierskie.

## Kurpik Łojko, młody rycerz Polski.

Wyimek z dzieła Fr. Chmielińskiego, pod tytułem: *Wojna Polaków z Moskalami.*

Znany jest naród Kurpików, sławny z swojej zręczności i sztuki strzelania. Od młodości zaprawia ojciec dzieci w strzelaniu do celu. — Chłopiec, który zaledwo lat 5 lub 6 dojdzie, zaczyna już uczyć się strzelać. — W pół roku ćwiczenia, musi nie źle trafić umieć do celu, a rok nauki jest dla chłopców najprzykrzejszy, bo odtąd już na swoją rękę zarabiać muszą. Od rana wychodzi cała familia w lasy i góry, tam szukają połowu zwierzyny. Nad wieczorem się zgromadzają w jedno miejsce, i każde co ulowiło składa przed ojcem:

Kto więcej ubił, ten więcej będzie jadł, i z sprzedaży reszty zwierzyny lepszą odbierze odzież i nożyk w podarunku. Nie masz u nich nic trudnego zastać w domu po kilkaset rozmaitego gatunku nożyków po ścianach, po kołeczkach oddziałami pozawieszanych. Chłopcy używają ich w rozmaitym sposobie, n. p.: chleb kraje ianym nożykiem, mięso innym; struże drzewa, innego używa; zabija zwierzynę, lub paproszy, innego i t. d. Inny ma na święta, inny na codzien i tym podobnie. Który zaś z chłopców siekierę dostanie, ten jest najszcześliwszy, bo ma sławę u wszystkich. Chłubi się oną jak najdroższym klejnotem, bo jest od innych szanowany. Idąc do kościoła, lub do pana, na weselę i t. p., siekierkę zapasuje. Długo chłopczyna musi czekać owęj siekierki, nim go zgromadzenie oną zaszczyci. Nie wolno żadnemu chłopcu nosić, dopóki jęj nie zasłuży. A bieda temu, który bez zasługi odważy się nosić siekierkę. Znajdują się chłopcy, którzy w 7ym lub 8ym roku już noszą siekierki; a są inni, którzy w 12ym i 18ym roku jeszcze jęj nie zasłużyli.

Chłopcy, ćwiczący się w strzelaniu, w trzynastym roku składają przed zgromadzeniem sławnych strzelców examen. Jest to wielka u nich w ten czas uroczystość. Zgromadzają się w wy-





*Krasut n'ryna na pospolite ruszenie.*



znaczone przez strzelców miejsce, wystawiają rusztowanie na 10 lub 12 łokci wysokie. Na wierzchu rusztowania stoją dwa pręty z drzewa pięknie uciosane, między które wszczepiają bochenek świeżo upieczonego chleba, — nad tą bułką chleba, nie wyżej jak na cal od niej, zawieszają na rozmaitego koloru wstęgach białą tarcz, nie większą nad spód filizanki, do słupa przymocowaną. W środku tarczy wprawiony jest ołowiany guzik. Kto w tę tarcz trafi, razem za razem 4 razy, ten dostanie siekierkę i nóż piękny. Który zaś chłopiec guzik z tarczy wybije do razu, ten uwolniony jest od dalszego strzelania, odbiera siekierkę, nóż i tarcz z wstęgami, i z ceremonią zwykłą trzy razy na około rusztowania oprowadzony zostaje, a tarcz inną zaprowadzają.

Który zaś chłopiec w tarcz nie trafi, tylko w bułkę chleba, śmiech wielki powstaje i więcej już nie strzela; zawstydzony chłopczyna idzie smutno do domu i ćwiczy się do nowego egzaminu. — Naród ten Kurpiów w czasie teraźniejszej wojny Polaków z Moskalami, wiele męstwa okazał, i wślawił się, jak tu następna o młodym rycerzu Kurpiu pouczy historia, której świadkiem naocznym byłem:

Strzelcy celni pod Rokietką, na Litwie, odbili byli Moskałom 10 Kurpiów, i mnie, który już w rękę znajdowałem się nieprzyjaciela. Po między tymi Kurpiami znajdował się jeden nazwiskiem Betuk z trzema synami, z których jeden średni, imieniem Łojko (Łukasz), 11 lat dopiero liczył. Dowódzca strzelców celnych widząc lud biedny i wynędzniony, spostrzega pomiędzy nimi starego ojca z trzema małymi chłopczykami; zapytał się, coby to za chłopcy byli? — ale średni z nich, Łojko, uprzedza ojca i śmiało odpowiada: „My nie jesteśmy chłopcami, ale bitnymi żołnierzami, a ten jest nasz ojciec.“ ..... Rozśmiał się dowódzca, a żartując z chłopca, dalej mówi: „Nie bardzo musicie być bitnymi żołnierzami, kiedyście się dali zabrać Moskałom.“ — „I ty byś się dał zabrać,“ rzecze chłopczyna, „gdyby ci ręce pokaleczyli jak nam.“ — „Co?“ zapyta się dowódzca, „macie ręce pokaleczone?“ Chłopczyna obróciwszy się do braci, rzecze: „Pokażmy rany, bo nam jeszcze nie wierzą;“ zewlokłszy suknie: „Patrz oto! czy mógłbyś i ty tak poraniony bronić się Moskałowi?“ Dowódzca widząc popuchłe i od pafasów posiekane ręce, z których jeszcze krew

z ran sączyła, zadziwił się mocno nad wytrwałością tych dzieci, zbliżył się do nich i z łzami w oczach ucałował. Kazał im natychmiast ręce opatrzyć, i ile można było dać wygodę w domu jednego gospodarza. Przy pożegnaniu się dowódcy z dziećmi, zawołał młody Łojko: „Już odchodzisz od nas, a czémże się bronić będziemy, jak nas Moskale napadną? Kazał nam przynieść broń naszą własną, którą żołnierze wasi porozbierali.“ Dowódzca rozkazał natychmiast broń zwrócić, a dzieci skoro ją odebrały, każde w uniesieniu radości całowało i przycisnęło do serca. Ja zaś mając rękę prawą obciętą, trzy palce utracone, przyczepiłem się do Kurpiów i leczyliśmy się wspólnie.

Właśnie tej nocy wpadają Moskale do Rokietki i zaczęli się ucierać z strzelcami. Łojko słysząc huk broni, i że coraz silniejsze wzmaga się strzelanie, obudził mnie i swego ojca: „Ach ojczu!“ zawoła, „nie słyszysz, co się to dzieje? nasi muszą się bić z Moskałami!“ Ojciec, który dzieci w chorobie nie odstępował, odpowie: „Moje dziecię, słyszę ja dobrze, i wiem co się dzieje. Myślę właśnie o was, i o sobie samym; Bóg wie, co się z nami stanie.“ — „Co się stanie, to się stanie!“ zawołał Łojko; „a ty bierz biednym Polakom na pomoc, jesteś zdrów, a pomścij się za tę krzywdę na Moskału!“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

**Głos JW. Jana Rybińskiego, Pośła Wdztwa Kiiowskiego, na seymie dnia 7. Stycznia 1791 miany.**

*Najjaśniejszy Królu! Panie mój Miłościwy!*

*Najjaśniejsze Seymujące Skonf. Rzeczypospolitej Stany!*

Co Naród Polski wyznał już z wdzięcznością u Tronu Twego Najjaśniejszy Panie w odgłosie powazecznym pełnomocników swoich. Nad czym zastanawia się wprawiona w zadziwienie Europa, i co iednych z pomiędzy naszych Sąsiadów prawdziwą napełnia pociechą, w drugich troskliwość i czułość względem naszych zamiarów wzbudza, w innych postrach i sprawiedliwej zemsty obawę co moment ponawia, i do zachowania koniecznych dla Nas względów u-

silnie przynagła, to nazywiy pewniam Obywatelów Przeświętego Województwa Kiiowskiego przenika i cieszy, iako wystawionych na pierwsze zawsze niebezpieczeństwa, którym Rzplta, nieoswoiona dotąd z Rządem, nieustannie podlegać musiała; gdy ci widząc teraz Ją zbliżającą się do ustawy trwałego Rządu, pewne już sobie mogą czynić nadzieie: że ta część Ziemi Polskiej, którą powszechnie miodem i mlekiem płynącą zowią, pod której ciężarem najtwardsze kruszeie żelazo, która odlogiem nie raz leżała, dla uchylenia się Właścicielów unoszących życie z boiaźni, aby nie padli nierządu Polskiego ofiarą, podobnie iak ci, którzy skutkiem obcey obarczeni przemocy, i przyciśnieni podeszłym, lub małoletnim wiekiem, albo nierostropnie własnym tylko zaufani siłom, w liczbie kilkudziesiąt tysięcy ludzi, na różnych miejscach i najokrutniejszym poległi sposobem. Ta ziemia obfita, która od tey okropney Epoki nie iest jeszcze dotąd dość licznym osadzona Rolnikiem, a która w czasie stałego Rządu, bezpieczeństwa powszechnego i Pokoju, z podwoionych pożytków, mogłaby sama ledwie nie połowę ostrzeżonego Prawem dla Rzpltey Woyska, wystawić w Rekrucie, przyodziać, wyżywić, i w wszelkie potrzeby wojenne opatrzeć. Ta Ziemia na koniec, za której pomocą zasilony gwałtem Sądziad, ponękał Polskę, osłabił Turczyzna, okuł był w iarżmo niewoli Szweda, zatrwożył Dunczyka, i tak straszny w oczach całej Europy stał się; przez uchwałę stałego Rządu ocaloną na zawsze już dla Polski zostanie.

Przebóg, Nayiaś. Stany! nie walczmy z sobą! Przyspieszamy tylko co prędzey ustawę Rządu naszego, a miliony ludzi nam potrzebnych, a nienkontentowanych, w Brabancyi i w Francyi, w krótkim może przeciągu czasu przeniosą się do nas, i obsiądą tę od Nieba nam nadaną Ziemię: a iak przybędzie w Kraiu ludności, czyliż nie pomnożą się skarby Rzeczypospolitey, siły Kraiowe, handel, fabryki i dostatki? Kiedy zaś nie raz będąc jeszcze w liczbie Arbitrów, slyszalem utrzymujących, że nie Rząd, ale urządzenie Skarbu i Woyska może tylko Rzpltą zbawić. Będąc inszego zdania i czerpiąc nie w próżnych wyrazach, które już są dość oznaczone piętnem powszechney nagany, przez uchwałę nowo umieszczonego Prawa, w rządzie przepisów *Legis Curiaatae*, ale z pewnych dowodów dochodząc skutków rzeczy, trafiłem do

prawdy, która najlepiej przekonaby powinna polegających na swoim zdaniu, że Rząd tylko skutecznie dostrzegać może całości każdego Kraiu. Oto dowiedziałem się Nayiaś. Stany, że na 1,263,752 Zł. w ciągu iednego roku, to iest: od dnia 14. Grud. R. 1789 do d. 20. Grud. 1790, i słożenia rachunków, okazało się istotney oszczędności na sprawunkach dla Woyska 228,593 Zł. Pol. i gr. 23; stało się to staraniem W. Cichockiego, Pułkownika, zatrudniającego się w terażniejszy porze Kommissoryatem, którego skład doskonalazy, w pierwiastkowym swoim widoku, gdyby był nie znalazł przeciwnych sobie, nie równie większeby dla Rzpltey przynosił korzyści. Nowo przybyli Posłowie nieskończone dzięki winiaśmy Wam składać, Nayiaś. Stany! za przedłużenie Związku Konfederacyi, bo bez niego (mając wzgląd na skład dawnego Rządu naszego) już by nam zapewne nie przyszło mówić o tym: co przy zachowaniu przyzwoitey oszczędności Skarbu, może razem pomnożyć siły Kraiowe i Woysko. Nayiaś. Stany! raczcie zastanowić się jeszcze krótko, lecz pilnie, nad tym, iezeli może ten Naród nazwać się Wolnym, który nie ma stałej Konstytucyi, i któremu wszystko czynić iest wolno, i czyli może Rządem nazwać się Seym Sześciu-niedzielny, na którym poprzedzające Ustawy wolno wywracać i niszczyć, wolno znosić Podatki, i Woysko zwiać. Na Seymikach wolno kreskować się Strzelcowi, Ułanowi, lub iakimkolwiek prawem podległemu i przywiązanemu do gruntu Ziemianów; w Kraiu tego Wolnego Narodu mieszkającym Szymatykom, wolno wznosić Modlitwy do Boga, prosząc o pomnożenie sławy, siły, i szczęścia obcego Mocarstwa. Każdemu z Sąsiadów wolno wkroczyć do niego z Woyskiem, bez zezwolenia iego; wolno gwałcić wszelkie iego ustawy, i rozkazywać iak w swoim Kraiu. Jezeli to, powtarzam, Rządem nazwać się może, aby wolno było każdemu, bez zasiągnięcia wyraźney i powszechney iego woli, wyzuc go z odwiecznych iego własności, i aby głos iednego miał moc trwonić, tamować i zrywać powszechne iego Obrady, tym celem tylko, aby ten został zawsze bez Wodza pewnego, bez związków i wiadomości o tym, co się dzieie z iego Skarbem, Woyskiem, Handlem, i całym Kraiem; i o tym, co Sąsiedzi iego i co dalaze na przeciw niego przedsiębiorą Mocarstwa; przeto i ia skłonie się do zdania tak mniemających, że Rzplta Polska

nie była nigdy bez Rządu, iak mi się dało i nie dawno od niektórych Kolegów słyzać; równie iak i to, że na Prawach Kardynalnych iedynie Nasza udzielnosc polega. Lecz jeżeli na to pomnieć zechcemy, że te wszystkie fałszywe maxymy przyprawiły nas o zgubę Współ-braci Naszych, o ostatnią w Europie niesławę, i o stratę Najpiękniejszych Rzpłtey Kraiów, bądźmyż, dla Boga! z doświadczenia przynajmniej mądrzeysi! Opiszmy nayprzód iak naypilniey Obrady, od których udzielnosc Rzpłtey ogólna i oświadczenie w szczególności woli każdego Wolnego i osiadłego Szlachcica zależą; zabezpieczmy iey niepodległość Seymu gotowego ustawą, aby nam wolno było o niey w każdym przypadku radzić. Nie odmawiajmy opieki rządowej Stanowi Miejskiemu i Wieśniakom, którey sprawiedliwie od Nas żądają. Obalmy śmiało i zgodnie to wszystko, cokolwiek niezgodne iest z powagą Rzpłtey i Wolnością, a do Moźnowładztwa oczywiście wskazuje drogę; i tak warunię już to na zawsze, co pod Związkiem Konfederacyi Seym terażniejszy uchwali, daymy nowy, że tak rzekę, byt Rzpłtey, którego ieszcze dotąd nie miała; a gdy Ją dopiero w tak szanowney wyżrzemy postaci, upewniam, że łatwo nam przyjdą wszystkie ieszcze potrzebne rozrządzenia wewnętrzne. Łatwo nam będzie sprostować, jeżeli postrzeżemy iaką w Ustawach Magistratur główniejszych omyłkę, łatwo nastatek będziemy mogli przestępnych ukarać, a na miejsce źle w nich sprawujących się, lub niedopełniających swoich obowiązków, powołać zalecone nam i szanowne Osoby. Z tych to ia powodów życzę i radzę Nayiaś. Stanom przystąpić zaraz do opisu Seymików, i ustanowienia rygoru na tych, którzyby go ważyli się pod iakimkolwiek pozorem gwałcić; do opisu gotowego Seymu, bez którego w nieprzewidzianych przypadkach, o Rzeczypospolitey nigdy skutecznie myśleć i radzić nie będziemy mogli; do opisu na koniec Straży, której powierzona władza będzie mogła doziierać zadość uczynienia wszystkim ustawom naszym.

Nie widzę bowiem potrzeby, a bardziey nie podobną rzecz w tym upatruję, aby Reprezentanci Woiewództw, Ziemi i Powiatów wszystkich, byli obowiązani zawsze pilnować miejsca, do którego Seym gotowy przywiązany będzie; jeżeli Konstytucya raz uchwalona, lub prawa Kardynalne, z szeregów rządowych skłócone, za

niesodmienne na zawsze poczytane zostaną; i z tej przyczyny sądzę, że drugim i ostatnim obowiązkiem Straży będzie, w czasie potrzeby Rzeczypospolitey zwołać Nayiaś. Stany, składające Seym zawsze gotowy. Nayiaśniejszy Królu! z tą pewnością w ręście odwołać się do W. K. Mci, iaką we mnie położyli Współ-Obywatele moi, wysyłając mnie na Seym terażniejszy. Gotowi em się, zaręczam, na każde zawołanie Twoje nieść przy Tobie w ofiarę Oyczyźnie mąjtki, krew i życie swoje; przeświadczeni zupełnie będąc, że w mającey ustanowić się Konstytucyi Kraiowej, nie żądasz W. K. Mość, tylko dobra wspólney Oyczyzny. Nikt nad Niego dokładniey i iedyniey wytlómaczyć nie mógł, na czym to dobro nayistotniey zależy, kiedy raczyłeś wspierać głos świątły JW. Potockiego, Marzałka Litewskiego. Chciey tylko W. K. Mość, równie łaskawie i gorliwie popierać zawsze tak tocząca się dziś i nayważniejszą Rzpłtey sprawę, iak uczyniłeś na przeszłych dwóch Sessyach, a niezawodnie Polska w króćce z rąk Twoich, Nayiaś Królu! zbawienie swoje otrzyma. Kończę nastatek głos mój, złożeniem osobistej wdzięczności u podnóżka Tronu W. K. Mści, za przełożone nam poważnie od Tronu do przypomnienia, że na Seymie pod związkiem Konfederacyi wszelkie spory Osób Seymujących ugodzone iaczej bydź nigdy nie mogą, tylko oświadczeniem większości głosów, a tym samym i za usunięciem okazyi do osobistych zatargów w tedy, kiedy namyślając się nad ratunkiem Oyczyzny, nie różniłszy się tylko w tym, iakie środki przedsiębrać mamy, dla uskutecznienia chwalebnych Naszych zamiarów; bez tych bowiem, prawdziwie Oycwskich W. K. Mci uwag, i zimney krwi przytomnych sobie Męjów, która zwykła zawsze sprawiedliwym i świetnym towarzyszem zapałem, przyszlibyśmy zapewne do ostatnich sposobów, które ia uznaję bydź tyle dla Rzpłtey szkodliwe, ile nie przyswoite zdają mi się być na tak wspaniałe Zgromadzenie, iakim nasze dziś w Pałacu sprawiedliwie nazwać się może.

#### Sprostowanie.

W Nrze 48. str. 383 wiersz drugi od dołu zamiast Tacita czytaj Tenta. — W Nrze 40. str. 360 w. 6 zamiast Kitzyna czytaj Kiteczyna; w wierszu 8 zamiast ci Dyssydenci — a Dyssydenci.

ROZWIĄZANIE  
PŁYNU.

Leszno, dnia 16. Grudnia 1848.

Wiktor Emanuel, Król Sardynii. — Kościelisko w Tatrach. — Żywot generała Józefa Chłoptickiego aż do objęcia dyktatury w r. 1830. (dokończenie). — Kurpiak Łojko, młody rycerz Polski (ciąg dalszy).



*Wiktor Emanuel, król Sardyński.*



## Wiktor Emanuel, Król Sardynii.

Wstąpił na tron w ciężkich i przykrych czasach. Ojciec jego, Karól Albrecht, zrzekł się korony po klęsce poniesionej pod Nawarrą, a opuściwszy królestwo udał się do Portugalii. Koronę po nim odzierzył Wiktor Emanuel, syn jego najstarszy, który to ze zwycięskim nieprzyjacielem — Radeckim — o pokój traktować zaczął — czego jednakże do skutku nie przywiódł. Wkrótce po wstąpieniu na tron tak się rozchorował, iż rządy państwa zdać musiano bratu jego młodszemu.

### Kościelisko w Tatrach.

Piękny widok z Tatrów na drogę do Kościeliska przesyłam. Miejsce to tak nazwane od kości Tatarów, okrywających pole bitwy. Nasi wpędzili czerń w głąb jaru, i tam ją w pień wycięli. Hucuły pokazują miejsce, gdzie całe stoi wojsko w skały zaklęte i czeka za dniem smartwychwstania Polski. I teraz mówi wędrowcom śmiały góral: „Jegomość, tam się już jeden z tego wojska rusza.“

W opisie podróży po Tatrach, zawartej w dzienniku „Dzwonku“, więcej ciekawych szczegółów znaleźć można o tej Polskiej Szwajcaryi, i nie mniej chlubnych ojczystych pamiątek.

† †.

Dla ciekawości umieszczamy nieco dawniejszy opis doliny Kościeliska.

*Red.*

Dłoga z Nowegotargu do Kościeliska idzie przez Szafłary, Biały Dunajec, Poronin, wieś Zakopane, zawsze po nad wodą Białego Dunajca; później rzuca się pod same góry, w bardzo wdzięczne świerkowe lasy, i styka się z Czarnym Dunajcem, przy samym jego wypływie z doliny Kościeliskiej. Droga ta, przeszło trzymilowa, ubarwiona jest miłą różnaitością, szczególniej od Poronina. Dunajec szumiał nam wciąż po ogromnych płytach, co mu dno uścięłały; góry po obu stronach i łąki rozdołu, któredy idzie droga, jaśniały świeżą zielonością, jakby źród wiośny; po lasach gwizdała wilga i drózd uczył się pieśni słowika; jedaem słowem, bez najmniejszej nudy przebyliśmy tę drogę. Razem gościniec zbiegł na odkrytą dolinę i zakrę-

cił się ku południowi — spojrzeliśmy przed siebie na tę i na ową stronę pasma wysokich gór świerkami okrytych, tylko w jednem miejscu przerwa aż do dna doliny, na kilka sążni szeroka; po jednej i po drugiej stronie dwie ogromne skały, jak dwie kolumny w bramie; z pomiędzy skał Czarny Dunajec wypadał — to wjazd na dolinę Kościeliską. — Minąwszy wspomnianą bramę, ujrzeliśmy się na rokosznej, płaskiej dolinie, owalnego kształtu; pokrywał ją kobierzec najświetszej darni, ocieniały do kół góry i lasy, uderzające takim wdziękiem, że się zdawały ulubieńszem nad inne dziełem przyrody; po prawej ręce szumiał pod górami Dunajec; gdzie niegdzie z pomiędzy gór lesistych wytykały się nagie szczyty, jak wieże nad okazałym grodem; droga prosta, wysadzona drzewami, szła środkiem płaszczyzny i nikała w wąwozie, którego tło składały dalsze góry; ta mała dolina, to przysionek Kościeliska; gdzie się ona zwęża, tam zaczyna się właściwie Kościelisko. — Hamernia i budowy, należące do niej, zapelniają początek doliny. Jest tu także, oprócz wygodnej murowanej oberży, kilka domków, które zmarły przed niewielu laty gościny tej miejsca właściciel przeznaczył jedynie dla ciekawych podróżujących.

Nim przystąpię do ważniejszych szczegółów, powinienem dać wyobrazenie całej doliny. Długość jej ma wynosić półtory mili, dawo tak wąskie, zwłaszcza u niższej części, że między wodami, które tu zewsząd płyną, i górami, ledwo się przeciska droga. Góry, otaczające Kościelisko, są jedyne w swoim składzie; całe Tatry podobnego nie mają. Najznacznieszze między nimi po lewej ręce, idąc z północy na południe, Gewont, który oddziela Kościelisko od Zakopanego, i niższe szczyty, mogące się uważać za rodzinę Gewontu, Miętuska, Upłacz i t. d.; po prawej: Tomanowo, Smytnia i inne. Ormak lub Pyzna, ze śniegami na wierzchu, zamyka półkolem Kościeliską dolinę od południa i oddziela ją od Węgier; z resztą, każdy tu szczyt najmniejszy, jak i w całym Tatrach, ma swoje nazwisko, ale o tych i dowiedzieć się i wyliczyć jest trudno.

Boki gór po większej części bardzo przykry, w niższej strefie mają wiele różnaitości; tu pięknym lasem porosłe, tu z prostopadłych skał nagich obwieszane drzewami, to rosnąciami, to powalonymi, przez coroczne ulewę i wichry,

w rozmaitych położeniach; dalej usłane kozo-  
drzewiem, najwyżej nagie. Ciekawy jest począ-  
tek nazwiska téj doliny.

Podczas jakichś wojen w Polsce, wojska  
nieprzyjacielskie dotarły aż w te strony. Góral-  
e udali, że się cofają przed większą liczbą i  
tym obrotem wyprowadzili wrogów pomiędzy  
góry; dopiero tedy przeciawszy im w ciasnych  
miejscach odwrót, głazami i drzewami spuszcza-  
nemi ze szczytów do jednego ich znieśli; od  
wielkiego mnóstwa nieprzyjacielskich kości, tę  
dolinę przewano Kościeliako; chociaż właści-  
wie owa porażka miała być w dolinie, leżącej  
pod Gewontem, przy drodze z Kościeliaska do  
Zakopanego, zwanéj dziś Biały Potok, co zdają  
się potwierdzać rozrzucone po niej ludzkie ko-  
ści do niezliczenia. Tę klęskę, według jednych  
znieli ponieść Szwedzi, według innych Tatarzy.

Przy pięknej i miłej pogodzie, z zapasem  
żywności, pusciliśmy się na całodziową prze-  
chadzkę po dolinie. Pierwsze zaraz kroki wstrzy-  
mują się nie daleko hamerni, przy źródłach  
Czarnego Dunajca. Jedno z nich leży na ma-  
lenkiej płaszczynie pod Uplazem, rozlane jak  
okrągłe zwierciadło i tak wygładzone; miły i  
dziwny widok tego źródła, powierzchnia spokoj-  
na i nieruchoma jak szkło, chociaż na dwie  
strony woda rozlewa się nadzwyczaj obficie i  
gwałtownie. O kilkaset kroków bije drugie  
źródło większe i sławniejsze, już to przez po-  
łożenie swoje, już przez podania przywiązane do  
niego. Później wypadnie mi z jego powodu  
więcej mówić, całą więc rzecz o niéj nadal  
odkładam.

W południowej ścianie Uplazu znajduje się  
pieczara, zwana „pieczarą zbójców“; aby dostać  
się do niéj, potrzeba okrążyć tę górę od półno-  
cy; przebyć jéj grzbiet i dopiero spuścić się co-  
kolwiek na dół! cała droga idzie gęstym lasem  
i tylko znaki siekiery po drzewach są przewo-  
dnikiem; pieczara wykuta ręką ludzką, w kształ-  
cie długiego korytarza, ma okna w skale, we-  
wnątrz kamienne ławki, a w samym końcu źró-  
dło; przed laty kilku znaleziono przy tém źródle  
kości ludzkie, wielkie do podziwienia; według  
powieści góralów, były to szczątki sławnego  
przed laty Węgierskiego zbójcy Janoszyka. Przy-  
stęp do otworu pieczary bardzo przykry i osło-  
niony drzewami, ale widok z niéj na całą do-  
linę i wszystkie góry południowe.

Dalej doliną idąc nad potokiem Pysznej, stoi

ogromna skała, którą lud zowie Sową, od po-  
dobieństwa głazu z tym ptakiem; za nią masz  
nad lasami wyraźny ze skał zamek, opatrzony  
wszystkimi prawie częściami, tworzącemi waro-  
wne miejsce. Później dolina zmienia postawę,  
podnosi się i rozszerza, góry stoją rozłożystej,  
parowy wygodniej wyżłobione i pokręcone pa-  
sma na boki puszczają; w tém już położeniu,  
na wysokim stopniu Pysznej, leży Smerczyn Staw.  
Ładne to miejsce. Jezioro dosyć rozległe, wy-  
soko i samotnie leży; otacza go żyjąca przyro-  
da; ale wycięty w koło niego las i pnie zrębu,  
ujmują mu wiele powąbu; sama téż woda nie-  
czysta, a brzegi bagnaiste utrudniają do niéj  
przystęp.

Urozmaicają drogę górnicze banie, czyli miej-  
sca, z kąd rudę żelazną biorą; dzisiaj zarzucone,  
że się znalazły obfitsze; trafiliśmy także na ko-  
palnię srebra, którą przed kilkunastu laty, czy  
trochę dawniej, woda zalała; piękne bardzo ma-  
chiny mają się dotąd znajdować w głębi wody.  
Jakkolwiek zajmujące są piękności drobiazgo-  
we, każdą jednak opuszczę, dla rozkoszy wdra-  
pania się na szczyt olbrzymiej góry. Tam do-  
piero panując nad przestrzenią, ogarniając ją je-  
dnym rzutem oka, czuję w sobie całą duszę,  
czuję bujanie jéj po najmiłszym dla niéj żywio-  
le wzniosłości. Do wierzchołka więc Ormaku  
dążyłem, pomijając zarówno i przeszkody i pié-  
kności. Wyszedłem na Ormak w tém miejscu,  
gdzie się schodzą korzenie dwóch jego szczy-  
tów, zachodniego i wschodniego, na które dostać  
się dzisiaj nie miałem nadziei, lubo nie zdawa-  
ły się być bardzo wysokie; ale ja wiedziałem  
z doświadczenia, jak ten pozór zawaze w gó-  
rach omyła, i co kosztuje ta omyłka i trudu i  
czasu, tém bardziej, że wspomniany grzbiet gó-  
ry, albo, jak go tu zowią, siodło, przedstawiał  
nam tyle do widzenia, żeśmy, bez wielkiego za-  
lu, zaniechali dalszej drapaniny. Południe już  
minęło; powietrze było jasne, ciche i skwarne;  
pragnienie paliło; ale musieliśmy wprzódy za-  
spokoić pierwsze potrzeby ciała i duszy, poło-  
żyć się dla spoczynku i rozpatrzeć okolicę. Zaj-  
mujący to punkt, gdzieśmy spoczywali; tedy  
właśnie przechodzi graniczna linia między Ga-  
licyą i Węgrami. Kilka kroków rozdzielają  
dwa kraje, zdają się różne klima poczynać.  
Wyobraźmy sobie grzbiet góry tak wązki, że  
między nachyleniem jéj ku północy z jednej,  
ku południowi z drugiej strony, ledwie się mie-  
51\*

ści kilka kroków płaszczyny. Na północ idzie rozkoszna dolina Kościeliska, na południe dolina de Węgier już należąca, tój samej prawie długości i tegoż kształtu, ale żadnej z tych różności, które pierwszą upiększają; ani owych skał dziwnych, ani wód obfitych, ani dolin miśniejszych; jeden długi, głęboki wąwóz, jednosłonnym lasem zarosły. Kościelisko stroi najpiękniejszą wiosnę; po Węgierskiej stronie, ślady dogorywającego lata; po pierwszej błękitniejszą, żółcieją, rumienią się najpełniej, najwonnijesze kwiaty; na drugiej gdzie niegdzie żółty saskier; tam jaśnieje zieloność jak po ciepłych wiosennych deszczach, tu zwiędła trawa i mech Islandzki płowieją. Sam widok na Galicyę rozmaitszy i ma więcej życia; na Węgry może rozleglejszy, ale tyle lasów, tyle płaszczyny nieludnej; przedgórsza tak oddalone, że tylko obszerność widoku zastępuje inne powaby. Z tém wszystkiem byłem rad i z tego com widział; ochłodziliśmy się wodą z potoku Węgierskiego, i zeszliliśmy z góry. Pod Ormakiem leży piękna polana, z porządną baczówką; owce właśnie zeszyły z gór na południowy spoczynek do koszar; widzieliśmy krzątających się koło baczówki i kilku pasterzy, wstąpiliśmy więc do niej napić się rzentycy i kupić serów. Rzentycy tu daleko lepsza, niż w przedgórzach za Nowotargą doliną położonych; przyczyna tego w balsamiczniejszej paszy. Z pół godziny przepędziliśmy na rozmowie z pasterzami. Pod każdym względem trzeba kochać i podziwiać tych ludzi. Co to za uroda w budowie, co za zręczność w każdym ruszeniu, jaki otwarty rozum i przytomny dowcip w rozmowach. Ubiór następnie opisany, jest ogólnym strojem tamecznych pasterzy: koszula po pas, usmażona w maśle, jedna na całe lato; spodnie sukienne białe, ociste, z czerwonym szwem i wyszyciem na brzuchu, z Węgierską; ciężmy króciutkie, przysnurowane do połowy łytek rzemieniami; szeroki pas skórzany za pasem; po lewej stronie nóż duży; przez plecy ładna ze szpagatu torba, w kolorowe zygzaki, z ogromnemi od wierzchniej części frenzlami; koszula spięta wielką mosiężną śpinką, czasem w kształcie medala, czasem obrazka, z licznemi spadającymi doayć długo łańcuszkami, rękawy sfaldowane na ramionach, a fałdy utrzymuje w kształcie guzika jakaś robótka z różnobarwnych paciórek; na głowie kapelusik z wązkiemi brzegami, okrągłym wierzchem, amarantową wstążką

obwiązany i ozdobiony świeżą gałąską jakiego drzewa; w ręku siekierka na długiej lasce, zwaną u nich watazka, lub ciupaga, a w ustach mosiężna fajeczka na kilkocalowym cybuszku. Mosiężne ozdoby, jakoto: śpinki wspomniane i fajki, wyrabiają we wsi, Zab suchy zwanój, nie daleko Kościeliska. Między innemi rzeczami, gadali nam Juchasy o zbójcach. Zwykle na Węgrach oni się gnieźdzą; a tutaj tylko czasami przez góry dochodzą. Ci ludzie uzbrojeni są od stóp do głowy. Każdy, prócz siekierki, moza i pistoletów, ma ze trzy rusznice. Juchasom nie robią nic złego, wybiorą tylko kilka baranów, porząną, popieką, najedzą się, resztę zabiorą, i przymówiwszy się jeszcze o sery, odchodzą spokojnie.

(Dokończenie nastąpi.)

## Zywoł generała Józefa Chłopickiego aż do objęcia dyktatury w roku 1830.

(Dokończenie.)

Przeszło rok od czasu ostatniej batalii pod Bellehite, robił Chłopicki ciągłe wyprawy i bitwy przeciw kolumnom Hiszpańskim w Katalonii, Nawarrze, Arragonii, Walenoyi i Kastylii. — W chwili kiedy wojska Francuskie zatrudnione były oblężeniem Tortozy, regencya Walenycyjska zebrała 7 — 8000 ludzi pod dowództwem Villa - Campa i Caravajala, końcem zrobienia dywersyi od strony Saragozy. Marszałek Suchet, na czele dowodzący wojskiem Francuskim w Arragonii, powziąwszy o tém wiadomość, rozkazał Chłopickiemu, ażeby z 7. batalionami wyruszył przeciw tymże; dnia 31. Października 1810 doścignął Chłopicki Caravajala w wąwozie Alventosa, zabrał działa, amunicyę, całą kompanię artyleryi lekkiej konnej, i officerów nią dowodzących, a odprawivszy to wszystko do Saragozy, udał się w poгон za kolumną Villa-Campa. Dnia 12. Listopada 1810 r. Chłopicki przypuszcza szturm, wstrzymywany rzęsiwym nieprzyjacielskim ogniem, i po dwugodziennej najkrwawszej bitwie, okrywa górę trupami Hiszpanów, zabiera znaczną część do niewoli, reszta zaś uciekających w nieładzie, załamawszy się na moście Libreńskim, w nurtach rzeki znalazła wieczne schro-





*Kiascielisho ni Tatrach.*



nienie. — Zwycięstwo to wielce się przyczyniło do wzięcia Tortozy, gdyż gubernator jęj zwiedziony w planach regencyi Walencyjskiej, po 5. dniach ciągłego szturm, podczas którego był znów Chłopicki ranny, poddał się dnia 1. Stycznia 1811.

Od dn. 12. Kwietnia do 19. Sierpnia 1811 miał sobie powierzone Chłopicki zakrycie i bronienie prowincyi od napadów Hiszpańskich powstańców, których kilkakrotnie poraziwszy, na całym prawym brzegu Ebru spokojność przywrócił. Dnia 25. Października 1811 dowodził prawém skrzydłem armii Marszałka Souchet w bitwie pod Morviedo, dawniej Saguntem, i przyczynił się świetnie do pomyślnego wypadku téjże, w skutek którego nazajutrz zwycięzcy stali się panami warowni. — Z równém męstwem odpierał Chłopicki wycieczki Hiszpanów podczas oblężenia Walencyi, i był ciągle czynnym aż do jęj poddania się w d. 9. Stycznia 1812.

W nagrodę tych zasług mianowany został dnia 7. Sierpnia 1808 urzędnikiem legii honorowej. — D. 9. Lutego 1810 baronem państwa Francuskiego, z trzema dotacyami po 4,000 franków; dn. 16. Września 1810 ozdobiony krzyżem kawalerskim korony żelaznej, a dnia 29. Listopada t. r. krzyżem kommandor-kim orderu wojskowego Polskiego.

Po tylu zwycięztwach we Włoszech i Hiszpanii, których pamięć uświetniła kartę dziejów naszych, od czasu ostatniego rozbioru Polski, zabłysła nakoniec nadzieja bytu ojczystego. Przewaga Francyi nad wszystkimi mocarstwami w Europie, życzliwość jęj okazywana dla Polaków, dzielących trudy wojenne w jęj sprawie, nadzieje czynione przez cesarza Francuzów, i to niezłomne postanowienie, umrzeć lub być wolnymi, zdawało się rokować najpomyślniejszą dla nas przyszłość.

Rozpoczęta w roku 1812 kampania przeciw Rossyi, powołała naszych rycerzy z nad Renu, Tybru i Nilu; każdy ochoczo śpieszył oglądać rodzinne miejsca, krewnych i przyjaciół, z którymi ich los okrutny tak długo rozdzielał.

Wzniosły się białe orły nad brzegami Wisły, stanęły pod niemi liczne zbrojnych Polaków szyki, a walcząc obok nawykłych do zwycięstw starych pułków, nauczyli się zwyciężać dla odzyskania swobód, niepodległości i dziedzictw ojczystych.

W téj właśnie epoce przybywszy Chłopicki z towarzyszymi broni na rodzinną ziemię, dążył zaraz do nowych bojów w sprawie własnej ojczyzny. — Dnia 7. Września 1812 dowodził 4ma pułkami Nadwiślańskimi w pamiętnej bitwie pod Mozajkiem, a ścigając niedobitki Moskiewskie, dnia 10. t. m. pod wsią Rzatem dostał ciężki postrzał w nogę. — Osłabiony na siłach, z zalem przymuszonym się widział opuścić braterskie szeregi, dla zagojenia rany i wzmocnienia nadwątlonego tyłu trudami zdrowia. — Udał się więc najprzód do Wrocławia, a potem do Paryża, celem przedsięwzięcia kuracyi. — Odzyskawszy znów siły, chciał znów powrócić w szeregi obrońców bytu narodowego; lecz gdy go Napoleon przeznaczył do kommanderowania wojskiem Holenderskiem, Chłopicki przekładając nad wszystkie miłość własnej ojczyzny, dla której tylko obok radość gotów był życie poświęcić, wołał prosić o zupełne uwolnienie siebie od służby, niż być narzędziem wykonywania woli nie odpowiedniej jego uczuciom.

Te zasługi i stałość charakteru Chłopickiego, nie uszły bacznosci cesarza Alexandra. Po abdykacyi Napoleona 1814, zapewniwszy Alexander przywrócenie Polakom ojczyzny, starał się usilnie skłonić Chłopickiego do objęcia służby w wojsku Polskiem. — Jakoż zawierając tym obietnicom Chłopicki, przyjął ofiarowany mu stopień generała dywizyi. — Następnie pod d. 20. Stycznia 1815 przeznaczony został na dowódcę dywizyi I. piechoty wojska Polskiego, dnia 3. Grudnia t. r. ozdobiony orderem Ś. Stanisława I. klasy, a dnia 16. Października 1816 Ś. Anny I. klasy. Wszystkie te oznaki łaskawości Alexandra, nie zdołały zmienić uczuć prawego Polaka w Chłopickim. — Wychowany w obozach wśród niebezpieczeństw, na które życie swe narażał, dla wywalczenia wolności sobie i ziomkom swoim; nie umiejący uchylać czoła przed dumą despotyzmu, nadewszystko zaś kochający honor, a gardzący półkami podchlebstwy niewolniczych służalców, spozstrzegł wkrótce Chłopicki, że jego otwarty sposób myślenia i niczem nie zachwiane przywiązanie do dawnych swobód ojczyzny, ściągają prześladowania naczelnego wodza. — Te to były istotne przyczyny, dla których Chłopicki, na własne żądanie, otrzymał pod d. 23. Października 1818 uwolnienie od służby, z pozwoleniem na-

szczenia mundur. — Lat 12. przepędziwszy w domowém zaciszu, wśród przyjaciół i towarzyszy dawnych zwycięstw i chwały, doczekał się epoki, która dla niego przygotowała najpiękniejszą kartę w dziejach oswobodzenia Polski.

Po wybuchnieniu w d. 29. Listopada r. 1830 rewolucyi w Warszawie, nie trzeba było zgadywać, kto szlachetne zamiary nasze przyprowadzi do skutku. — Wszyscy jednogłośnie wykrzyknęli: Niech żyje ojczyzna! niech żyje nasz waleczny dyktator Chłopcicki!

## Kurpik Łojko, młody rycerz Polski.

(Ciąg dalszy.)

Wtém wchodzi gospodarz domu, okrutnik i nielitościwa dusza chłopska; wpada na nas wszystkich: „Umykajcie mi zaraz z mego domu! Moskale we wsi; mogą mnie spalić, albo zabić za to, że was przechowuję.“ Biedny ojciec klęka przed podłgą duszą, i żebrze po kolanach litości, dodając: że Moskale o tych dzieciach nie wiedzą, a natrafiwszy je leżące, będą wnosić, że twoje; ja zaś, jak starzec okryty twoją siermięgą, będę za domowego uważany.

„Nie, nie,“ odpowie chłop twardego serca, „ani momentu was trzymać nie mogę; uchodźcie co żywo! podzięćcie się gdzie chcecie, i to zaraz, bo was wszystkich powyrzucam!“ Starzec i ojciec drżącą ręką obłóczy dzieci, i z biciem serca wyprowadza je z domu nielitościwego człeka. Podobnie i ze mną się zrobiło, bo wspólnie nam wszystkim uchodźcie rozkazał.

Łojko wychodząc rzecze: „Nie rozpaczaj ojcie, Bóg nas nie opuści, a jego może dziś jeszcze jakie nieszczęście dotknie.“

Zaledwo co wyszliśmy z domu, słyszymy gwar wielki, krzyk i lament ludu, i to zaraz po za wsią szedł rześisty ogień z ręcznej broni; nie wiemy gdzie i do kogo w tym razie udać się mamy. „Pojdźmy“ rzecze śmiały Łojko, „do tego tam wielkiego domu (do dworu), może tam kto litościwy mieszka, może nas przyjmie aby na tę noc nieszczęśliwych.“... Jak wymówił, takeśmy zrobili, i tak się stało.

Po krótkiej rozmowie z Panią domu, przyjęci zostaliśmy wszyscy; wkrótce też ogień ustat, strzelcy odparli Moskali i poszli za nimi.

W domu tym dosyć mieliśmy wygody. Pani ludzka i miłosierna, mąż jej równie jak inni Litwini zaciągnął się w szeregi, i walczył Bóg wie w których stronach za ojczyznę.

Co zaś do Łojka: tęsknił chłopczyzna, że dwa tygodnie upływały, a żadnego nie było widać Polaka. „Mój ojcie!“ rzecze, „tak dłużej Polaków nie słyhać, a przyobiegał ten jeden o nas nie zapomnieć, a dziś właśnie już mi się ręce nie źle podgoiły, mógłbym nie za długo być im pomocnym.“ — „Mój synu,“ odpowie ojciec, „może już tych samych nie zobaczymy. Może nieprzyjacieli ich pobije, lub zabrał do niewoli.“ — O! jak ja słyszałem o Moskiewskiej niewoli, wolałbym, aby mnie lepiej na sztuki zrabali, niżeli do głębokiej prowadzili Moskwy.

Kilkanaście jeszcze dni ubiegło, a Polaków doczekać się nie mógł. „Mój ojcie, jesteście już prawie wygojeni; czyż tu próżno siedzieć mamy, zabierzmy się i pójdźmy szukać naszych.“ Przekładałem mu, ażeby jeszcze dni kilka poczekać, a może Polaków się doczekamy; lecz Łojko ani ojciec jego mojej rady nie przyjęli, zabrali się więc, i ja z nimi, broń dobrze opatrzyli, i udaliśmy się wszyscy ku tej stronie, gdzie nas Moskale zabrali. Dzień i drugi różnymi manowcami dosyć szczęśliwie odbyliśmy. Na trzeci zaś spostrzegliśmy o podał, może na ówierć mili drogi, Ruską kawalerią i piechotę, która się z lasu ku wzgórzom rozłożyła. Wkrótce nastąpiło wolne strzelanie, a potem coraz silniej wzmagać się zaczęło. „Ha,“ rzecze Łojko, „tam muszą być nasi! Rznijmy się prosto tu po tej stronie gór, a przyjdziemy do swoich.“ — „Dobrze mój synu,“ rzecze ojciec, „ale gdy nas kozaki spostrzegą, nie ujdziemy ich tyrańskiej ręki.“ — „Co?“ wskazując na broń, „alboż to nie mamy czém się bronić? A w reszcie, kto nie ma odwagi, ten niech się nie nazywa Kurpikiem. Raz żyć, albo raz zginąć, to jest nasze słowo, wszakżeśmy wszyscy tak sobie przyrzekli.“

Ojciec nie mogąc się oprzeć chęci syna, którego we wszystkim słuchał i zdał się mu powodować, przeżegnał i siebie i dzieci, i..... „dalej dzieci! w Imię Boga! tylko miejcie się na ostrożności i nie traćcie odwagi!“ Łojko podakoczył sobie, i szedł wesoło ku wzgórkom. A ja zawsze za nimi jakoby w rezerwie.

Dostrzegli nas kozaki, puściło ich się 10

za nami, ojciec krzyknął: „Dzieci szukajcie broń! kozaki ku nam pędzą;” nie stanęli jednak, ani uciekać chcieli, ale w dobrej minie podważają krok, a coraz to na kozaków, to na broń patrzą. A ja nieszczęśliwy kaleka pospieszałem bezbronnym za nimi.

Przypuszczają kozaków jak najbliżej, formują dwa plutony, dwóch naprzód, a dwóch za nimi, i stanęli. Każdy na cel swego bierze, a ja usiadłem za nimi w przyczajeniu, i oczekiwałem spokojnie wybicia ostatniej godziny życia mego. Kozaki i w tę i w ową rozsypują się stroną i zupełnie nas okrążają; wrzeszczeli nieustannie: Kryczy pardon! kryczy pardon! Ojciec z Łojkiem mierząc zawoła: „Dalej dzieci palcie a trafiajcie! a my z Łojkiem wystrzelimy po was.” Dzieciny pękły, i zrucili każde swego kozaka z koni, i tuż nabijają. Po nich ojciec z Łojkiem ściągnęli kurki, i ubili równie każde swego, i co żywo nabijają, a pierwsi dwaj znów palą i nie chybiają. A tak dwoma plutonami, każdy z dwóch ludzi się składający, ognia dając, reterowali się i bronili.

Nadeszło więcćj kozaków, Kurpiki i tych sprzątnęli, i tak długo się bronili, dopóki Polacy nie spostrzegli ich z zagórki i nie przybyli na pomoc. W ten czas rozpoczęła się zacięta walka, poległ na niej nieszczęśliwy ojciec z dwoma synami, Łojko sam się tylko został i do ostatka walczył. — Garatka Polaków widząc, iż coraz większa nadchodzi siła, cofnęła się za wzgórze do swoich; Łojko opuszczony jeszcze się jakąś chwilę bronił, i nie jednego uśpił kozaka; nareszcie, gdy już na siłach słabieć począł, a widział przed sobą tylko już 4ch kozaków, bo inni puscili się za Polakami, usiłujących koniecznie go sprzątnąć, dopadł dębu na polu stojącego, i tam przyparłszy się do niego, stanął jak mur, i na żaden sposób dostąpić do siebie nie dał. Dla spiesniejszego nabijania, wysypał ładunki na ziemię, i z nabiją bronią stał nie wzruszony.

Śmielszy z tych 4ch kozaków jeden natarł wprost na Łojka, i co tylko nie utopił w nim piki, chłopczyna ściąga i swala go z konia, i żwawo znów nabija. Trzech jeszcze zostało na życie jego dybiących, ale boją się dostąpić, porzucają go i spieszą za swymi.

Zmęczony chłopczyna siada pod drzewem, i smutnie zwraca w tę stronę oczu, gdzie ojciec

jego i nieszczęśliwi bracia za obronę ojczyzny polegli. Westchnął głęboko, podłożył broń pod głowę, i w tym zasnął smutku. Chciałem go iść pocieszyć, ale bałem się, gdyż jeszcze po kątach gór i lasów uwijali się kozacy, leżałem więc ciągle w bródzie, udawając zabitego.

Ojciec zaś Łojka, który nie daleko mnie leżał, a któremu kula pół twarzy rozdarła, i w piersiach mocną ranę pika kozacka zostawiła, po jakimś czasie podnosi się w boleściach, i poziera smutnie na pobojowisko trupami tu i ówdzie okryte. Widzi po za sobą rozciągnięte dziecię i roztrzaskaną od kuli głowę. Dalej o kilka kroków drugiego syna, twarzą do ziemi we krwi leżącego.

Nie mógł nic mówić, nie mógł głosem nad ich nieszczęśliwym płakać zgonem, ale leje łez potoki i wyje. Cichość największa w ów czas panowała, Moskale popędzili się daleko za Polakami. Słychać tylko na pobojowisku gdzieś niedziesięć nieszczęśliwych bolesne jęki i przenikliwe konania. Ile może włoży się po pobojowisku, i szuka trzeciego, walecznego syna Łojko. Aż nareszcie dostrzegł go leżącego pod drzewem. — Wyciąga o podal ku niemu rękę, a zbliżywszy się klęka i w swoje przyjął go chce objąć. — Łojko nagle zbudzony zrywa się, chwytając za broń swoją, a rozumiejąc, iż go kozak dusi, strzela w nieszczęśliwego ojca..... zabija. Krzychałem ja, ile miałem siły: „Stój, stój Łojko! to twój ojciec!” zerwałem się z ziemi, i spieszyłem do przytomności przywrócić chłopca, ale już nie było rychło, konał już starzec, gdyśmy go obydwa, aby powstać mogli, dźwigali; ale trudne były zabiegi, bo kula śmiertelną już ranę zadała.

Młody Łojko uznawczy ojca, wlepił w niego osłupiałe oczy, i bliką chwilę patrzył się w milczeniu: „O ojcze!” zakrzyknie potem, „zginąłeś od syna twojego ręki, a ja żyję! O! czemuż nie mnie też sama nie trafiła kula.“ — Rzucił garść ziemi na niego: „Otoż masz nagrodę za twoje wszystkie trudy i czyny.“ Potem upadł na ziemię i ryczał. Reflektowałem go ile mogłem, że ojciec dla odniesionych ran byłby i tak musiał w srogięj umierać boleści. — Przyszedł tylko do ciebie, abys mu przedzą i lżejszą śmierć przyspieszył.

(Dokończenie nastąpi.)

# ROZWIĄZANIE KROACKIE

Leszno, dnia 23. Grudnia 1848.

Jellaczyc, Ban Kroacyj. — Kościelisko w Tatrach (dokończenie). — Kurpiak Łojko, młody rycerz Polski (dokończenie). — Doniesienie księgarskie.

## Jellaczyc, Ban Kroacyj.

Józef Jellaczyc z Buszyna, najstarszy syn feldmarszałka, barona Franciszka Jellaczycy, urodził się 16. Września 1801 roku w Turopol skim komitacie, w małej wiosce Kuxilowacz. Przodkowie jego, którzy od wieków we wojsku Austryackim, a osobliwie u granicarzy służyli, należeli do drobnej Kroackiej szlachty. Odgrywali oni także muięj więcj znaczną rolę w odwiecznych utarczkach na pograniczu Bośni i Serbii. Ojciec terażniejszego bana zeszedłszy dość wczesnie z tego świata, zostawił żonę i troje dzieci bez sposobu do życia. Wychowanie zatem młodszych jeszcze dzieci, nie mogło być osobliwe. Szczęściem zajął się losem młodego Józefa przyjaciel jego ojca. Za jego staraniem dostał się do akademii rycerskiej, gdzie bystrością pojęcia tyle dokazał, że w jedenastym już roku z wielu nowożytnemi obznajmiony był językami, jako: z Francuzkim, Angielskim, Włoskim i niektórymi dialektami Słowiańskimi; przez co szczególną zwrócił na siebie uwagę cesarza Franciszka. W ósmastym roku opuścił akademię rycerską, poczem otrzymał zaraz stopień porucznika w pułku dragonów, stojącym w Galicyi pod dowództwem wuja jego Knesiewicza. Młody, żywy, a przytęm przystojny porucznik, wiódł tu dosyć awanturnicze życie, które skrócają i uprzyjemniają audae chwile po małych miasteczkach prowincyi.

W roku 1830 nareście powrócił po tak długim oddaleniu do kraju rodzinnego jako kapitan granicarzy Ogulińskich, tych samych, którzy teraz stanowią jego straż przyboczną, a którzy tak dzielnie gospodarowali w zdobyciu Wiednia. — Przez siedm lat przebywał to jako kapitan, ucierając się często z Bośniakami, których często porządnie strzepał. Brak zatrudnienia, romantyczna okolica, dzikie prawie życie tych, którzy go otaczali, jako tój przygody, jakie zwykle na pograniczu wojennym bezustannie wojskowym towarzyszą, wznieciły poetyką iskierkę, tlejącą od młodości w umyśle Józefa, i w tym to czasie zaczął składać narodowe pieśni Kroackie, przez które wzniecił ku sobie przywiązanie w swoim narodzie. — W r. 1837 nieco świetniejszej doczekał się chwili. Został bowiem adjutantem gubernatora ówczesnego Dalmacyi, hrabiego Lilienburga, gdzie poznał całą mechanikę Austryackiego rządu. Zawikłane stosunki z Montenegro, do których ułatwienia od gubernatora on był wezwany, ułatwiły mu przystęp do rządu. Nie wywiązał się jednakowoż tu tak korzystnie za okazane mu ze strony rządu Austryackiego zaufanie, jak w kilka lat później, gdy go zamianowano pułkownikiem granicarzy. Napadnięty bowiem od Bośniaków r. 1845, nie tylko ich odparł, lecz przeszedł nawet Drawę, pobił nieprzyjaciela w potyczce pod Poswid i wkroczył do ich kraju, paląc i niszcząc ich siedziby; — z kąd je-



dnakowoż wyparty został, lecz z małą tylko stratą. — Podobny sposób prowadzenia wojny, pełen mordów, pożogów, czyż nie jest zdolny dzielnym uczynić najczulsze nawet serce, a cóż dopiero i tak już twarde Kroaty? Nie dziw więc, że na mordy i okrucieństwa Wiedeńskie obojętnym poglądał okiem.

Jak dalece pozbawiony jest Jellaczcyc wszelkiego uczucia, przedstawi nam obraz zdjęty z jego życia. Po śmierci ojca jego, jakżeśmy wzmiankowali, zostawała rodzina cała w jak najsmutniejszym położeniu. Smutne położenie stało się dobrodziejstwami przyjaciół znośniejsze. Pomiędzy dobroczyńcami szczególniejszą się odznaczył zarządca rodzinnej jego wioski, który wspierał jego matkę, o ile własne jego stosunki na to pozwalały. Żona zaś zarządcy nie mniej była troskliwą nieszczęśliwej rodziny opiekunką. Podczas choroby młodego Józefa pielęgnowała go tak troskliwie jak własna matka. Teraz zaś, gdy Jellaczcyc jako ban Kroacji i nieprzyjaciel Węgier wystąpił, obsadził także wojskiem swoją rodzinną ustronie. Rozkazał pojmać swoją troskliwą opiekunkę, za to, iż sprzyjała Węgrom, jako też i jej krewniaka, Karola Spissicha, młodoci przyjaciela, i do Agramu przyprowadzić. Cała majątność przez żołnierzy obsadzona, została spustoszona; kościół, w którym opiekunka modły gorące do niebios za niego wznosiła, złupiony. — Wszakże to piękny obraz wdzięczności?!

Dni Marcowe roku 1848, które tyle dzielnych, ale też i nędznych harakterów z ukrycia wywołały, nie mniej sprzyjały Jellaczcycowi. Walka nie tylko o zasady polityczne, lecz także o narodowość, jak między mieszkańcami Szleswigu i Duńczykami, Czechami i Niemcami, Polakami i Prusakami wywołana, objawiła się także między południowymi Słowakami i Madziarami. Słowacy powstawszy z uspienia narodowego, stanęli ku jej obronie jako jeden mąż. Brakło im tylko na dowódcy. Wkrótce wszystkich oczy obrócone były na Jellaczycę, którego dowódcą powstania ogłosili. Rząd Austriacki nie ukończywszy jeszcze sprawy z Madziarami, nie wdawał się pozornie w ich sprawę, w istocie zaś samą troskliwie wzniecał w nich nienawiść ku Madziarom. Jellaczycę zaś stopniowo, aż do godności feldmarszałka wyniósł. Jednakowoż, godność tak prędko nabyta, w takich czasach, była bardzo śliska, zwłaszcza, że Madziary jeszcze dotąd silną partiją na dworze

cesarskim mieli. I w samej rzeczy wyszedł manifest cesarski, 10. Czerwca w Inspruku datowany, do Kroatów i Słowaków, w którym baron Jellaczcyc jako zdrajca stanu ogłoszony, do Inspruka powołany został. Wszystkie zarządy państwa zostały mu odjęte pod zagrożeniem kary; Jellaczcyc jednakowoż nie usłuchał rozkazu cesarskiego, kazał się deputowanym banem ogłosić, zwołał sejm do Agramu i potem dopiero udał się do wyznaczonego sobie miejsca, dla uniewinnienia siebie, gdzie zamiaął jako zdrajcę stanu, z pochodniami i okrzykami radeści tak w mieście, jako i też na dworze cesarskim, go przyjęto. Z tego się pokazuje, że Jellaczcyc wiedział, co czynił. Tu miała się sprawa Madziarsko-Słowiańska przez porozumienie się wzajemne ukończyć. Zjechał także na ten cel prezes ministerstwa Madziarskiego, hrabia Bathyany. Rozprawa między nim a Jellaczcycem długo trwała, lecz na próżno; nie mogli się porozumieć. W największym oburzeniu rozeszli się. Bathyany miał przed odejściem jeszcze do Jellaczycę te słowa powiedzieć: „Nad Drawą (granicą Kroacji) zobaczymy się;“ na co ze drwieniem miał mu Jellaczcyc odpowiedzieć: „Nie nad Drawą, lecz nad Dunajem.“ — Jako też w istocie tak się stało.

Jellaczcyc z początku od swoich wodzem obrany, dla bronienia narodowości Słowiańskiej, a na którym cała uciemiężona Słowiańszczyzna swe całe nadzieje pokładała, nie zrozumiał, albo raczej nie chciał zrozumieć swego posłannictwa, i wolał zgruchotane berło cesarskie skleić, jak części już przysposobione do całości Słowian silnym połączyć węzłem, dla tego też stracił zaufanie u wielu Słowiańskich szczeptów, którzy wolał walczyć przeciw krwi bratniej, aby ich z błędu wydobyć, aniżeli siedzieć neutralnie, bo wiedzą, iż przez to wsparłaby się i wzmocniła tylko Austria i żelaznym berłem cisnęłaby wszystkich bez różnicy, czy to tych, którzy byli jej nieprzyjaciółmi, czy też sprzymierzyńcami.

W. W.

## Kościelisko w Tatrach.

(Dokończenie.)

Okolo godziny piątej stanęliśmy z powrotem przy źródle Czarnego Dunajca. Wybuchła ono czarnymi bałwanami, z wielkiem szumem, z o-

tworu pieczary znajdującą się w podnożach Uplazu. Naga, skalista ściana podnosi się dosyć wysoko około otworu. Jest ona gościnną księgą dla zwiedzających Kościelisko. Miękki jej kamień, pokryty jest napisami z rozmaitego kształtu, rozmaitej mowy, rozmaitego znaczenia, imionami i nazwiskami osób wszelkiej płci, wieku, stanu i narodu. Ważne to są bez wątpienia rzeczy, ale mnie zajmowało źródło i pieczara, z której było. Zaostrzały moją ciekawość rozliczne o nich wieści; jedni powiadali, że zwiedzali ją z pochodniami; że po długiej, trudnej i chłodnej wędrówce, doszli nareszcie do ogromnej sali, ubranej w kolumny i sztukaterye z kamienia tak jasnego, że przy blasku pochodni sala świeciła jakby dyamentowa; że w środku stoi małe jezioro, które jest właściwem źródłem Dunajca. Odrzuciwszy przydatki o podziemnym Dunajcu, wierzyłem w salę i zdobiące ją stalaktyty. Inni utrzymywali, że tę pieczarę ukuli kiedyś górnicy, dobywający stamtąd srebra; w tym nie widziałem poetycznej strony. Niektórzy twierdzili, że trzy dni i trzy noce iść potrzeba, aby dojść do źródła; że nawet po tej wędrówce można się było obaczyć na wierzchołku jakiejś góry; na to bym się nie odważył; inni nakoniec zapewniali, że szperanie po pieczarze obudzało mieszkającego tam ducha, który w gniewie spuszczał na dolinę chmury i ulewę. To mi się podobało, zachciałem być przyczyną burzy i postanowiłem w siedlisku ducha rozpuścić ziemskie światło; dzisiaj miałem to dopełnić. Opatrzony w potrzebne materiały, jakoto: świeczki woskowe, zapalniczki chemiczne, ołówek do zapisania się na ścianach tajemniczej sali, wziąłem się natychmiast do dzieła. Zapaliłem świeczkę, i wszedłem w groźny, bez przesady mówiąc, otwór. Kształt jego z początku foremny, sklepienie okrągłe, wklęsłe, wysokość rosłego mężczyzny; pod tym więc względem było mi wygodnie, ale niższa połowa ciała miała wiele do zniesienia. Woda nadzwyczajnie chłodna i gwałtowna, lubo z początku sięgła mało co wyżej nad kolana, parla mnie wciąż napowrót ku żyjącemu światu; dno tak nierówne i ślizkie, że wciąż byłem w obawie upadku i całkowitego skąpania się, nie obeszło się bez zamoczenia się kilkukrotnego, po same pachy prawie. Trzymałem się jak mógłem, chodziło mi najwięcej o światło, bez którego, czułem,

żeby było w miejscu obcym, ciemnym i wodę porywającą zalanem.

Z takim trudem postępowałem szczęśliwie naprzód, szum wody co raz głuszej rozbijał się w podziemiu, ale dotąd szedłem w prostej linii i miałem jeszcze za towarzysza trochę dnia w otwór zacierającego; razem pośliznąłem się, upadłem i świeca zgasła; chciałem korzystać z zapalek, na nic się nie przydały; powietrze w podziemiu przesiąknięte wilgocią, a nawet mały wietrzyk, zapewne od nadzwyczajnego prądu wody, zgasił każdy siaraczek; i w końcu musiałem się wycofać.

Zapaliwszy na nowo świecę przed otworem, puściłem się wewnątrz powtórnie; ostrożniejszy już przez doświadczenie i pewniejszy drogi, bom ją dwa razy przeszedł i poznał. Prędko dosięgnąłem kresu pierwaszej wyprawy, świecę zaslaniałem jak mógłem; dotrzymywała placu, jednak jej światło coraz bardziej mdlało; w zakręcie podziemia straciłem teraz jego otwór; grube ciemności w koło mnie otoczyły; bałwany wody za każdym krokiem silniej uderzały i chuczały głośniej; stanąłem chwilę; huk podziemny, daleki, mocniejszy od szumu tłukącej mnie po nogach fali, harmonia z tysiąca najsprzeczniejszych tonów, muzyka dzika, przeraźliwa, jakiej nic podobnego w całym życiu nie słyszałem, prawdziwe echo oddalonego piekła, ogłuszały mnie na prawdę. Mimowolnie uległem groźnemu wrażeniu; zdało mi się, że w tej chwili musiały się otworzyć najciemniejsze tajniki duszy; postacie nieżywego świata zaczęły przelatywać się po myślach; spodziewałem się co chwila, że trup jakiś przepływnie koło mnie na falach, że jakaś poczwara, nieznajoma dotąd światłu, objawi mi się przy konającym blasku mojej świeczki; uwierzyłem na chwilę w nietykalność miejsc podobnych i tajemnicę podan; szedłem jednak; wkrótce pęd wody wolniej, trafiał nogą na tram kilkołokciowy, obrobiony ludzką ręką — co on tu robił, nie potrafię wytłumaczyć — opierając się ręką o skały, napotkałem szkło potłuczone; przeciwu człowiek być musiał; i oto ujrzałem się w próżnej przestrzeni, mającej kilkanaście kroków obwodu; ale tak nisko zasklepionej, że ledwie wyprostować się mógłem; główny nurt szedł bokiem tego ustępu, woda zaś, dno jego zalewająca, była cichsza i płytsza; zoczyłem kilka kroków, wstąpiłem na kamień, aby strętwiało od chłodu nogi przysały cokolwiek do siebie,

ale świeca wliczniej coraz groziła zagaśnięciem; nie zważając na to, wstępuję znowu na dawną drogę, pomykam się do korytarza, z kąd ona pędzi; wtem dmuch niespodziewanego wiatru gani mi powtórę światło. Jedna była droga, którą przyszedłem; łatwo więc, choć omackiem, trafiłem na nią, trzymając się fal najsilniejszych, i wróciłem na świat z przedsięwzięciem ponowienia wyprawy narajutrz. Tą razą puściłem się z latarnią; wrażenie podziemnej zgrozy, słabiej już na mnie działało; większa świeca, szklę dobrze osłonią, przedstawiała mi podziemie jaśniej; rozpatrywałem dłużej sklepienie, gdzie wczoraj odpoczywałem; było to proste dzieło przyrody, ozdobione tylko kroplami zgęstniałej wilgoci; nakoniec posunąłem się dalej; z początku zdało mi się, że podziemie rozgałęzia się na kilka uliczek; obejrzałem każdą; niektóre kończyły się na kilku łokciach, inne obiegały tylko jaki głąz i łączyły się z główną; z tej jednej przeto obiecywałem sobie piękne rzeczy; cieszyłem się naprzód radością, jakiej doznałem, stanąwszy w owej sali, która w miejscu podobnym musiałaby osobliwy przedstawiać widok; tymczasem sklepienie w kąt wycięte, co raz się bardziej niżało i zwężało; chyliłem się ile możności, przysiadalem, i w krótko poznałem, że nikt dalej iść nie potrafi. Woda leciała wprawdzie obficie i gwałtownie, ale już tylko ze szczeliny tak ciasnej, żeby się przez nią żaden człowiek nie przecisnął, choćby dla niskiego sklepienia odważył się pod wodę nurkować. Tura zakończył podziemną podróż i zaspokoił moją ciekawość. Jakkolwiek nie trafiłem w niej na przedmioty nadzwyczajne, chcę wierzyć, że śmielasy, czy wytrwalszy, czy szczęśliwszy odemnie, potrafi głębiej się zapuścić i odkryć te dziwa, o których podanie zapewnia. I z tego com dokonał i z chwili przepędzonej w podziemiu źródła, pozostały mi tak przyjemne wspomnienia, że jeszczebym chętnie powtórzył tę wyprawę, nawet z nadzieją moralnej zdobyczy. W niezwykajnym tylko położeniu rodzą się niepowszednie myśli.

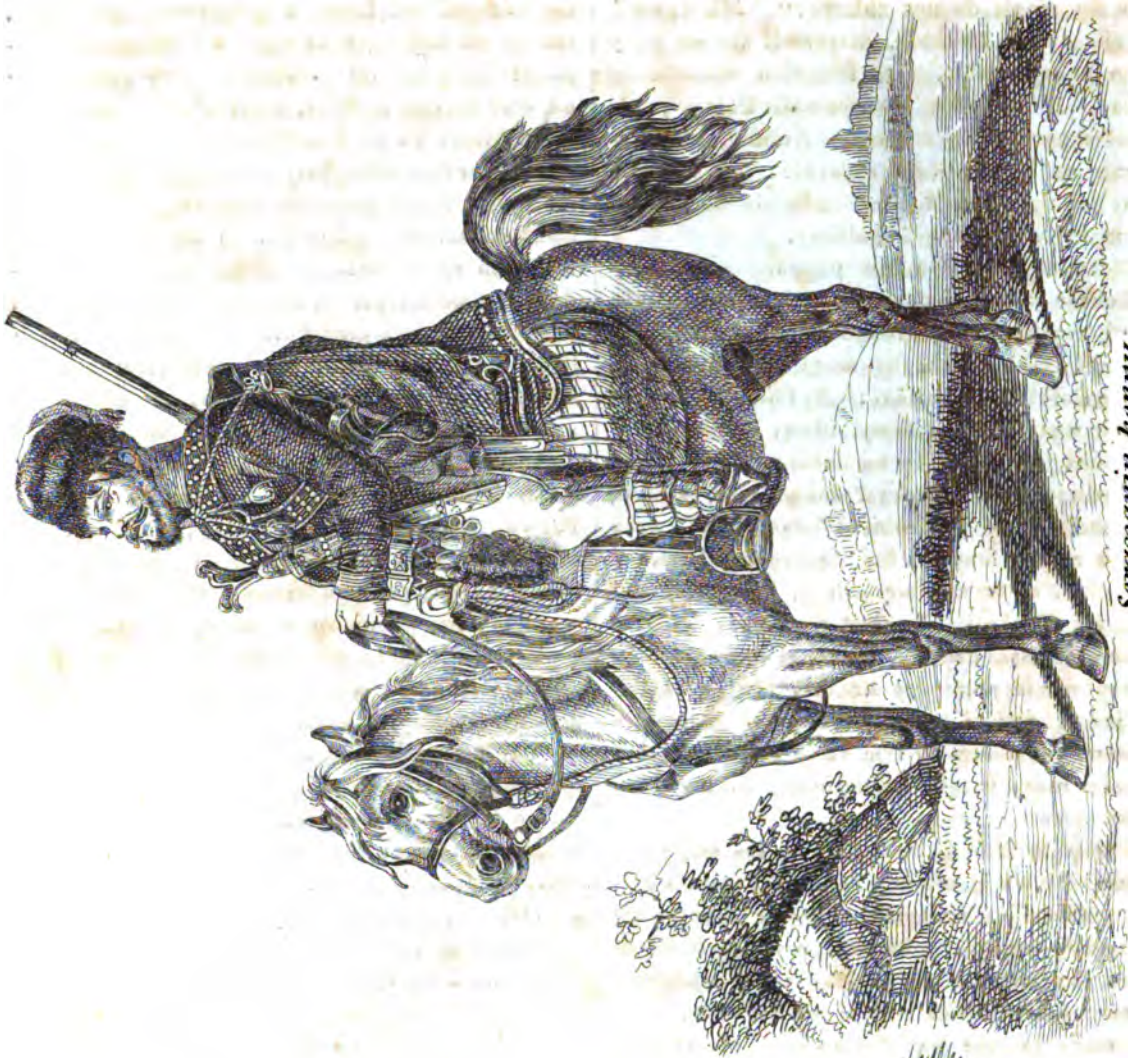
## Kurpik Łojko, młody rycerz Polski.

(Dokończenie.)

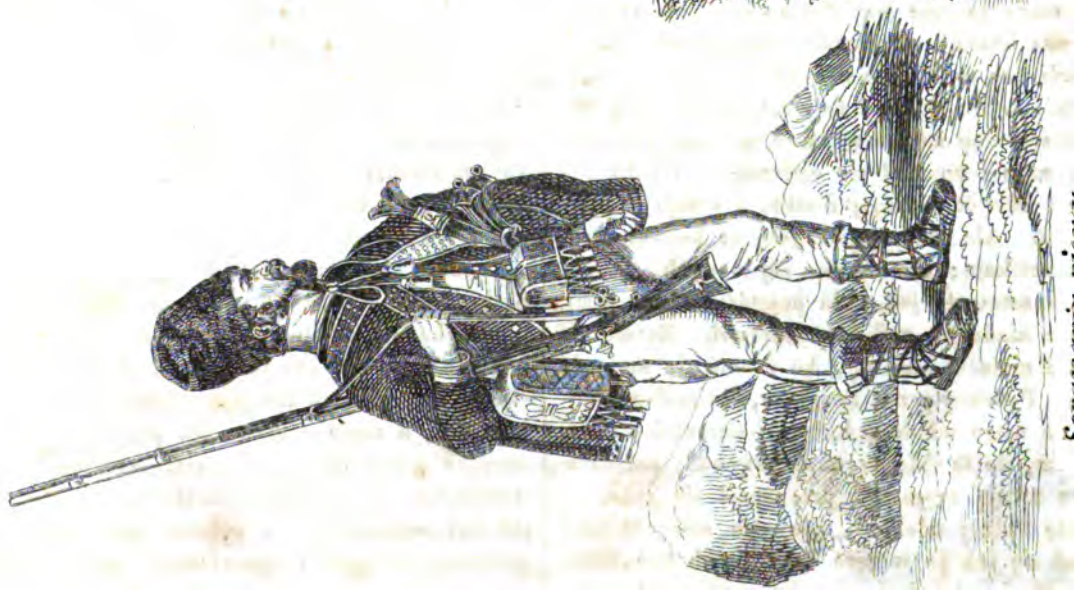
„Ach Polaku, nie perswadowuj! to jest mój oj-

ciec i moje wszystko, a drugiego już mieć nie mogę. Powiedz, gdzie się teraz podzieję?“ klęknął przy nogach starca, i ciche nad nim odmawiał pacierze, a potem zawołał: „Zobaczmy Polaku kochany, gdzie go moja trafiła kula.“ Zaczęliśmy go rewidować, znaleźliśmy w piersiach znaczną ranę, z której świeżo zawrzana krew ściekała, a nad nią od piki kozackiej przebite ciało. — Twarz zaś tak zraniona i obewrzała, że zaledwo ślady onęj uznać można było. „Tak,“ rzecze Łojko, „niech w Bogu spoczywa! uwolniłem go od dłuższej męki, bo śmierć jego zawsze pewna była. Ale moi bracia gdzie leżą? pojedźmy szukać ich, aby po śmierci ich widzieć.“..... Znaleźliśmy ich nie daleko od siebie leżących, snem wiecznym ujętych. „Oto Polaku nasza nagroda! Co nasza biedna matka powie, gdy o śmierci ojca i dzieci odbierze wiadomość? Płakać już nie mogę nad wami, moi bracia, bo wszystkie za ojca łzy się wytoczyły. — Nie tęsknijcie bezemnie, bo może nie zadługo i ja do was przybędę.“ Przytomny tej scenie chłopczyzny, nie mogłem wstrzymać łez, które się z mych oczu wydobywały. „Co? ty płaczesz Polaku,“ rzecze do mnie; „nie płacz, bo może nad nami ani jednej łezki nikt nie ugoni, gdy nas Moskal zabije.“..... Wtem spostrzega pod lasem, ale jeszcze od nas daleko, uwijających się kozaków; tu znów z za górki i konno i pieszo wychodzących. „Patrz! patrz Polaku! zawoła. Oto znów rezbójniki nadchodzą; umykajmy w jaką stronę, aby nas nie spostrzegli. A tak zabraliśmy po ojcu i po braciach jego fuzyjki; ja dwie, Łojko dwie, i sporym krokiem w przeciwną udaliśmy się stronę.

Spostrzegli nas kozaki. Przypuściło kilku za nami, ale stanąwszy na pobojowisku, zatrzymali się, zeszli z koni i zaczęli rewidować trupów, zapewne szukając u nich pieniędzy. My tymczasem coraz dalej ku błotnistej posuwaliśmy się sporym krokiem łąca, i tam się w zarosłach ukryliśmy. Być może, że nie do nas, ale na pobojowisko, dla zdobyczy, spieszyli. Ale nie wyszło pół godziny, gdy mocny huk dział w pobliżności dał się nam słyszeć. Podnieśliśmy się cokolwiek, słuchamy i patrzymy, w której stronie potyczka. A tu widać w nieładzie cofających się Moskali, a Polacy tuż za nimi; Łojko uśmiechnął się, podałeczył: „Ach to nasi! to nasi biją Moskali! Daj Boże,



*Serassanin kouvut.*



*Serassanin piäs-y.*

*z obru Jellaczyni.*



żeby się mogli do nas zbliżyć!“ Jak życzył, tak się stało; Moskale zatrzymali się na przesałém pobojuwisku, i tu formalna zaczęła się bitwa. Z początku awansowali Polacy, ale wkrótce zaczęli się mieszać. Armatę, która ubocznie na lewém stała skrzydle, już Moskale zdobyli i uprowadzili, i to właśnie ku téj łące, na której się znajdowaliśmy.

Mały oddział Polaków popędził się za nimi, chcąc ją odbić napowrót, lecz nadjechało więcej kozaków i bronili odebrania. Łojko, który drzał tylko, rychłoby mógł pozyskać porę dojścia Polaków, zawołał: „Ej Polaku, już dłużej nie wytrzymam; idźmy, idźmy na ratunek!“ Zawdziął jedną fuzyjkę na siebie, a dwie wziął w obydwie ręce. „Dalej Polaku! weź czwartą i spieszmy.“ — „Co robisz?“ zawołałam; „czyż możesz z tyłu fuzyjami bić się zręcznie! porzuć wszystkie, a trzymaj się jednej, którą tyle nabijeś już Moskali. Zamiast pomagać, będą ci owszem przeszkadzać.“ Usłuchał mnie przecie. Włożył dwie pomiędzy krzaki, ale do zabrania jednej zmusił mnie koniecznie. Nie wiedziałem, co miałem w tym razie czynić, bo ból wielki z rany, w rękę odniesionęj, dokuczał mi wiele.

Wziąłem jednak flintkę, i na los ślepy ruszyliśmy ku owęj armacie. — Kilkunastu z piechoty Moskali i naszych, właśnie złożyli się przy owęj armacie na bagnety, i walczyli do upadku, wydzierając onę sobie. Kozaki spostrzegli nas; jak wściekli puścili się ku nam; byliśmy może jeszcze na 300 kroków od armaty, gdy nas kozaki zatrzymali; musieliśmy stanąć. Wzięli nas w koło, i na około swemi świsającymi pikami; Łojko wypalił do jednego, ale trafił tylko w sam łeb koniowi. Koni spał się jak długi wysoko i powalił się o ziemię. Strzelił zaraz na odwrót z mojęj flintki, i drugiego ubił kozaka. Ale spostrzegł Łojko, że kozaki z armatą uciekają; nie pytając się o tych, którzy nas napastowali; jak kula popędził się za nimi, a mnie biednego z flintką zostawił. Naturalnie zabrali mnie w niewolę, bo bronić się nie mogłem. Pędzony przez kozaków, pozierałem chciwie na mego młodego kolegę i obrońcę; widziałem, ile ta chłopczyna dokazywał; nareszcie przez swęj zręczność przyczynił się tyle, że armatę Polacy odebrali, ale sam nieszczęśliwy dostał się jak ja w ręce drapieżnych kozaków; pastwili się niemiłosiernie nad owym chłopczy-

nę, odebrali mu broń, a położywszy na ziemię, chcieli go zamęczyć batami, ale szczęściem adjutant pułkowy od piechoty, który patrzył się na walecznego chłopca, spał konia, i przez liłość obronił go od kozaków.

Chłopczyna zbitu już, o swojęj mocy powstać nie mógł; kazał go także adjutant wziąć i odnieść do sztabu, gdzie już do 30stu w niewolę wziętych znajdowało się Polaków; przyprowadzili i mnie kozaki do kolegów moich, z których zaajomek dawny przyskoczył do mnie, i ściakaliśmy się nie do nasycenia. Pobiegłem natychmiast do owego Kurpika Łojko, nie daleko od nas na ziemi złożonego. „Jak się masz Łojko?“ rzekę do niego. Łojko spojrzawszy na mnie: „Ach Polaku! i ty znów ze mną w niewoli? Patrzaj, jak mnie brodacze zbili; a z tobą, czy tak jak ze mną się obeszli?“ — „Nie, mój kochany Łojko; prócz uderzenia mię piką w głowę i małego pchnięcia w ramię, nic więcej nie zrobili.“ — „Ratuj mnie Polaku!“ rzecze Łojko: „bo nie mogę znieść bólu; poproś kolegów, może mają wódkę, a nasmaruj ciało moje.“

Udałem się do braci moich, ale na nieszczęście ani jeden nie miał wódki. Galicyania jeden, który się o tém dowiedział, rzecze: „Nie trzeba wódki na ranę, ale ja mu zaraz poradzę.“ Nazbierał jakiegoś ziela, utłukł na maść na kamieniu, i tą chłopca obłożył.

Gdy wieczór nadchodził, zapędzono nas wszystkich do lasu, ogniska porobić kazano i kartofle, które obok lasu zasadzone były, znosić i pieć. — Biedny Łojko iść z nami nie mógł, ale uprosiłem kolegów, iż go na płaszczu za nami na przemian niesiono. — Nie odepowałem go nigdy i czém mogłem zasilałem; tam staliśmy trzy dni, a na czwarty pędzono nas dalej. Łojko przychodził do siebie, jednak jeszcze chodzić nie mógł, a koledzy byli tak łaskawi, że go i ten dzień na płaszczu nosili.

Przed zachodem słońca stanęliśmy we wsi Sytka. Tam wpędzono nas do wielkiej karczmy, pozamykano i strażę rozstawiono. W tém karczmiaku trzymano nas dni 10., na 11ty dzień nie słyszeliśmy już tak uwijających się Moskali, jak inne dni, a może o godz. 10. przed południem zupełny gwar ustał, — trzech aby około nas widzieliśmy kręcących się kozaków. Łojko nasz już był wyzdrowiał, i ochotny przechodził się pomiędzy kolegami, opowiadając im wszystkie swoje waleczne czyny. — O godzinie może 3.

z południa nadjechało do karczmy kilku kozaków z raportem, ażeby nas na pierwsze zawołanie będący na straży kozacy z téj stajni wyprowadzili, i do pobliskiego lasu z nami uszli, ponieważ Polacy pokazali się tu ztąd nie daleko; zrozumieliśmy bardzo dobrze, co kozacy kozakom opowiadali. „Ach daj Boże!“ rzecze jeden, „aby tu nadeszli, a nas odbili!“

W momencie słyhać tentent koni. Trzech officerów Ruskich, t. j.: pułkownik, i dwóch niższej rangi, z trzema kozakami, wpadają do stajni. — Nic do nas nie mówiąc, latają i przeglądają wszystkich. — Pułkownik — który zdawał się być łagodnym, okazało się w krótko, iż nieludzkość jego, a bardziej brutalstwo, w najwyższym stopniu główną jego było cechą — spostrzegłszy zaraz przy wchodzie, czyli wrotach karczmy, młodego Łojko, pyta się, co by ten młodec tu znaczył? — Ale Łojko odzywa się natychmiast: „Nie młodec, ale dobry i bitny żołnierz.“ Na to z uśmiechem a bardziej z szyderstwem odpowie mu pułkownik: „Z czto? ty żołnierz? soldat? katoreho ty połku?“ — „Pułku strzelców celnych ze 4tej kompanii Kurpików,“ odpowiedział Łojko. — „Ty ptasznik, ne soldat; dołzno tobie petaszki w lesach strelat, za czém ty suda przyszał?“ — „Jak byłem w domu strzelałem ptaszki, a tu strzelałem Moskali.“ Pułkownik z passją: „A skołko ubił ty Moskali?“ — „Przez całą wojnę więćej jak 40 ubiłem, a najwięćej officerów.“ — „Ty sorok 40 ubił?“ i wtém krzyknie na kozaków: „Kozaki! Etoj młodec soroka naszych pożył (zabił), wezmite eteho smiłego kreczka (smarkacza) e naliczat e temu sorok bolnych peletniow“ (i naliczcie mu 40 srogich batów)..... Wtém rzucają się przy ich boku będący kozacy na młodego Łojko. Łojko jak piorun skoczył pomiędzy swoich. „Broncie mię bracia! wszakże nas więćej jak Moskali! bo żebym miał broń w ręku, czybym żył, lub nie żył, pozabijałbym szelmów.“

Z naszych jeden dobrego wychowania młodzieniec, Bogusław Wrębowicz, szambelaniec z Galicyi, wystąpił naprzód i prosił w Francuskim języku pułkownika o darowanie winy młodemu Kurpikowi; lecz pułkownik, jak dzika bestya, szarpnął młodzieńca, plunął w twarz jego, i w dolną część brzucha nogą kopnął, aż biedny spadł zemdlony.

Ale któż i tu mógł się spodziewać odwagi

młodego Kurpika Łojko, bo skoro spostrzegł brutalstwo i okrutne obchodzenie się pułkownika, dopadł żywo do stojącego na straży starego kozaka, wyrzywa mu niespodzianie z rąk piękę, i z największą zapalczywością topi w pułkownikowi — i: „Oto masz Moskalu, teraz poniewieraj Polaków!“

Na ten rozruch uciekają stare brodacze ze straży, a dwaj officerowie wraz z kozakami dobywają pałaszy, i chcą jednego po drugim onymi rąbać, jako téż zaraz mocno ranili blisko nich stojącego żołnierza. — Polacy widząc, że zupełnie na złe się zanosi. „Ej w imie Boga,“ zawoła jeden, „raz żyć, raz umierać; nie dajmy się poniewierać!“ i wtém jedni wpadają na officerów, i duszą, i siekają; a drudzy zatrzymali uciekających kozaków i życia nie przepuszczają. Młody zaś Łojko wykrzyknął: „Chwała Bogu! nasza wygrana!“

W ten czas widząc się wolnymi, wyszliśmy wszyscy z owéj karczmy, w której ani kota, jałk równie w całej wsi, widać nie było. Co sił starczyło, uciekaliśmy z tego miejsca. Wyszliśmy w nie daleko leżący ode wsi las, i tam słuchaliśmy pilnie, czyli gdzie Moskali nie widać; ale nie, nigdzie ich nie było. Wtém z kolegów jeden krzyknie: „Ach! patrzajcie! patrzajcie! Co Moskali widać z tamtego wychodzących lasu.“ Przelęknieni wszyscy, zbiwszy się w kupkę, patrzymy z biciem serca, w którą stronę się obróć. Nareszcie mały Łojko pobiegł może o jakie 300 kroków, wdrapał się na drzewo i wkrótce zagrzmał głos po lesie: „To nie Moskale! to nie Moskale! to nasi! to są nasi,“ i..... zgadł. Pospiesziliśmy się co żywo ku końcowi lasu, i przekonaliśmy się, że Łojko miał prawdę. Ruszyliśmy natychmiast jak do ataku, i przez pole ile który mógł spieszyliśmy do nich.

O! jakaż była nasza radość i uciecha, gdyśmy strzelców celnych Rożyckiego, to jest 1. batalion i 4tą kompanią natrafili Kurpików; ścisaliśmy się jak bracia i opowiadali nasze przygody życia; oni nawzajem opowiadali nam, jakim sposobem odłączyli się od pułku, i że teraz partyzantską prowadzą wojnę. Ale jakże tu określić radosną chwilę, gdy Łojko swoją poznał kompanię i swoich kolegów, a najbardziej kapitana i dowódcę swego Giedroicza, którego trzykroć obronił od nieprzyjaciela; wydzierali go sobie z radości, i witali czule młodego swojego

rycerza. Łojko zaś przez łzy radości i przywiązania wypurzał im najczulsze ukontentowanie.

Batalion ten partyzantów z kompanią Kurpików stanął w bliskim lesie i spoczywał w nim noc całą. Tam z rozkazu dowódcy rozdano nam żywność przyzwoitą i broń; ja ponieważ żadnej broni użyć nie mogłem, szedłem przy armatach. Mieli ich dwie nie wielkie, jedną Ruską trzyfuntową, a drugą Polską, za króla Stanisława laną, 4ro-funtową.

Włóczyliśmy się długo, daleko od Polskiej armii oddaleni; prowadzono nas nareszcie stronami od granicy Austriackiej; w tej podróży nie mieliśmy żadnej potyczki z Moskalami, dopiero nie daleko Puław, gdzie właśnie ostrzeżono nas, że Moskale nie daleko stoją. Nie wierzyliśmy zrazu, ale oto z rana wpada do obozu dowódca: „Dzieci! dzieci! dwa pułki dragonów Ruskich nie daleko od nas stoją. Mióście się na baczności! Oni o nas nie wiedzą; może uda się sztuka, że ich rozbijemy.“ Wtém przyprowadzono żyda, który podjął się zrobić przegląd Moskali. Nad wieczorem podjął się Łojko tej sprawy; przebrany jako chłopak od pażenia bydlęta poszedł śmiało z owym żydem: „Ale pamiętaj żydzie!“ rzecze Łojko do niego, „jeżeli mnie niebezpiecznie prowadzić będziesz, pierwaszemu tobie w łeb wypalę,“ i poszli. Gdy się zmierzchać dobrze zaczęło, stanęli nie dale-

ko od obozu Moskali. Łojko nie kontent, co mu żyd zaręczał; ale czekał, co się dalej stanie.

Nareszcie gdy się przekonał, że dragoni nie spoczynek jak najbezpieczniej się zabierają, a tylko mógł spieszyć do swoich, oznajmić dowódcy, jak się rzeczy mają. Było to może około godziny pierwszej z północy, gdy wyruszyliśmy niebawem, przez śpiega prowadzeni, ku obozowi dragonów; zastaliśmy ich wszystkich spokojnie śpiących, a nawet porozbieranych.

W ten czas dopiero na głos: hura! hura! wpadamy na cały obóz i śpiących mordujemy; zabraliśmy niemal całe obydwie pułki, bo nie wielka liczba piezo i konno w koszulach tylko była w stanie pouciekać! Łojko nasz cudów męstwa dokazywał, uwijał się w czasie bitwy jak w tańcu; ale nareszcie zbytnej swój odwagi i śmiałości padł nieszczęśliwy chłopczyzna ofiarą, zarąbany przez dragonów.

My zaś, to jest cały batalion Rożyckiego, z Kurpikami, posiadaliśmy na zdobyte konie dragonie, i w największej radości spieszyliśmy do Warszawy. Świadkiem jest cała Warszawa, gdyśmy do miasta na dragonskich koniach, a w środku piezo pomiędzy nami idące dwa pułki dragonów, wjeżdżali, i od wszystkich przytomnych z największymi oklaskami radości przyjęci byli.

U Ernesta Günthera w Lesznie co tylko wyszły i są u niego w komisie:

## L I S T Y

o walnym zebraniu Delegowanych Ligi Polskiej w Kórniku  
roku pańskiego 1849

przez

*Maurycego Manna,*

Delegowanego Ligi obwodowej Dłusko-Przybyszewskiej.

Cena: 15 śgr.

Nabyć ich można po wszystkich księgarniach.

Nakładem wydawcy pisma niniejszego wyszły i po wszystkich księgarniach są do nabycia:

### Powiastrki dla dzieci,

napisał po niemiecku

**X. Kanonik Schmid,**

przełożył

*Szymon Baranowski.*

Część trzecia.

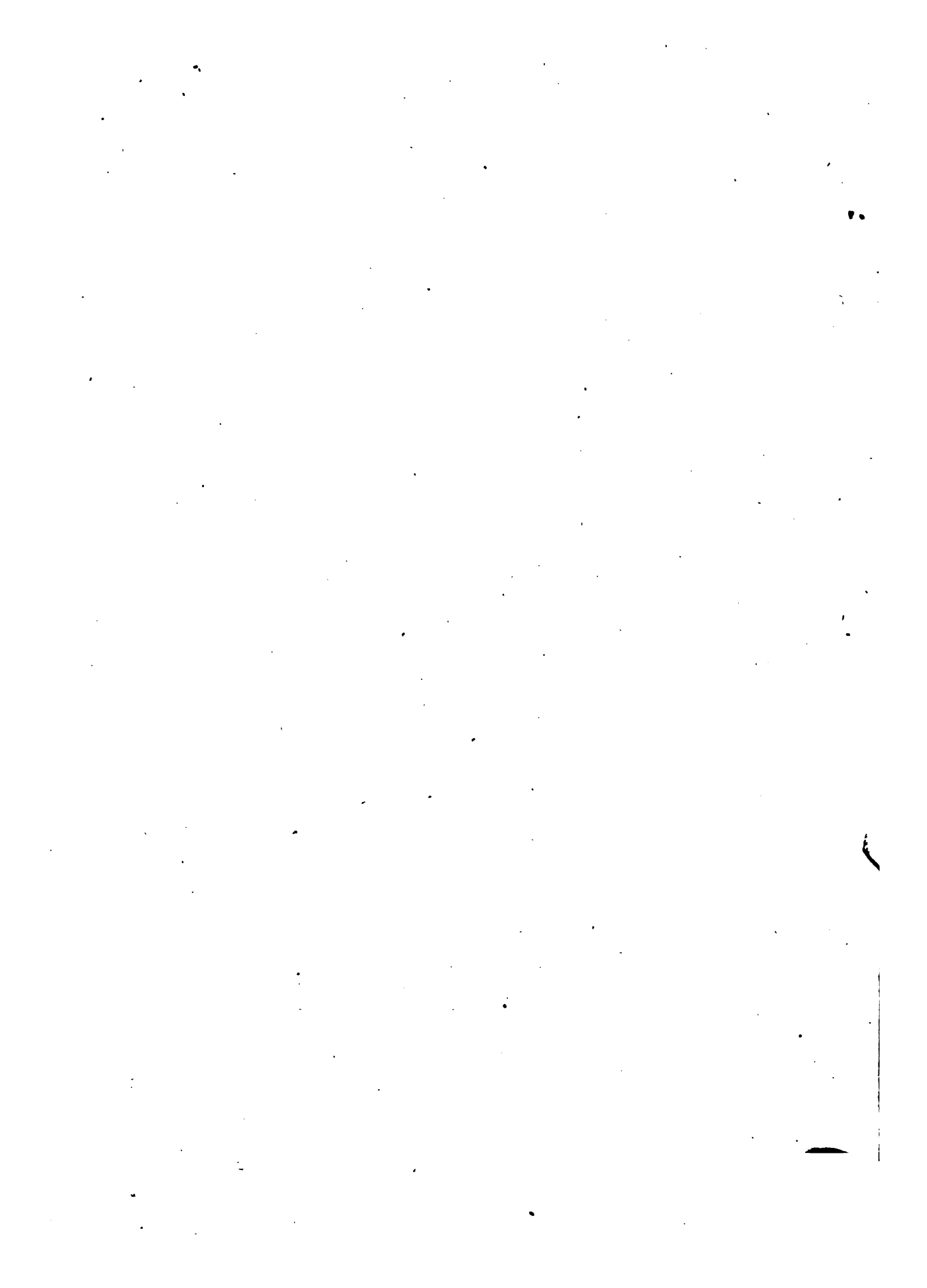
Treść: Robaczek świętojański. Raszka. Gniazdeczko. Stare zamczysko. Chrześcianańska rodzina. Melos.

Cena: 4 śgr., czyli 24 gr. pol.; na pięknym papierze z ryciną 7½ śgr., czyli złot. pol. 1½.

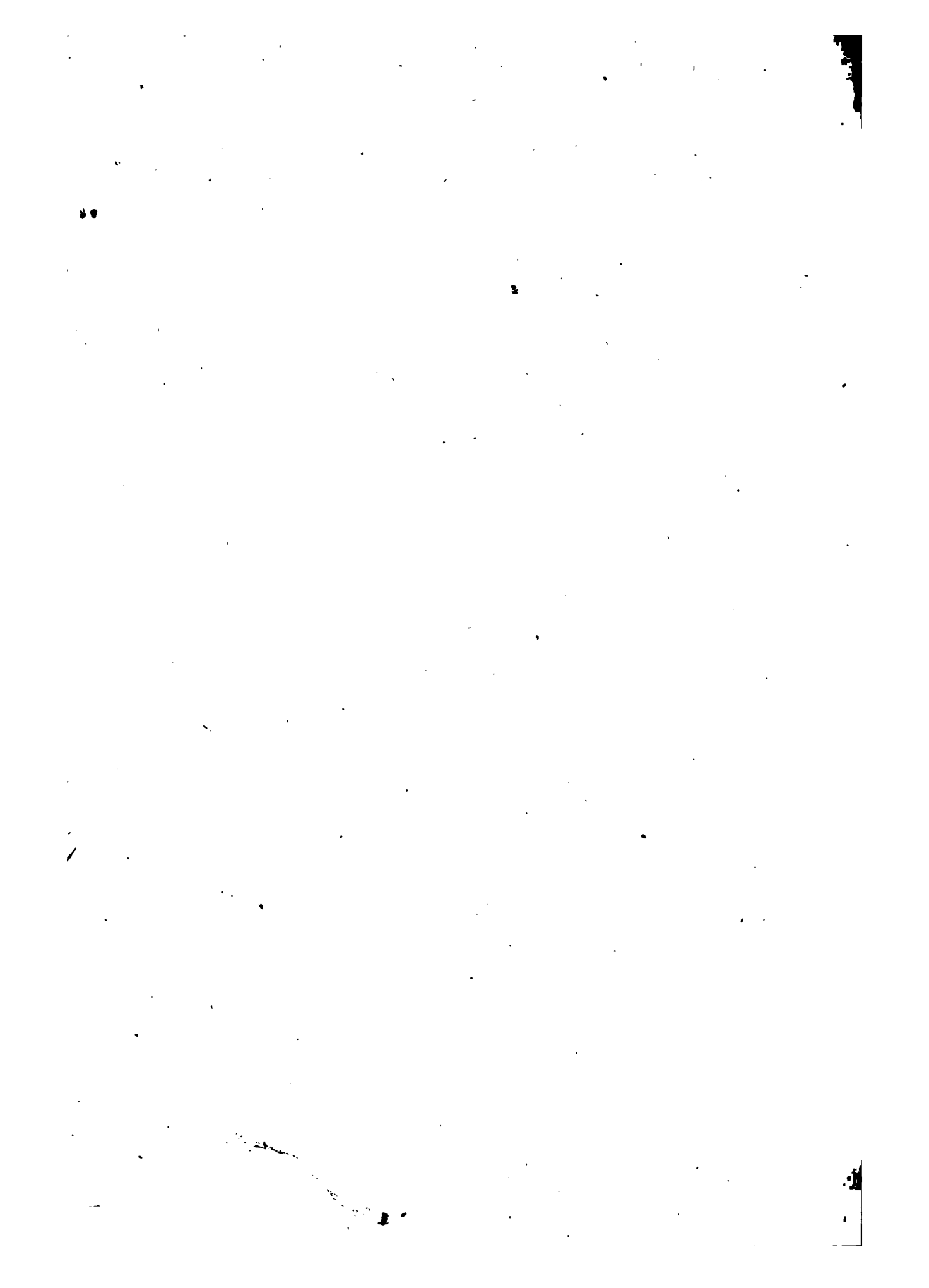
Leszno, w końcu Lipca 1849.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie

(Redaktor: X. Fr. Wawrowski.)







3777

Q. VII, VIII, XV.

This book should be returned to the Library on or before the last date stamped below.

A fine is incurred by retaining it beyond the specified time.

Please return promptly.